ROCZNIK

TOWARZYSTWA

HISTORYCZNO-LITERACKIEGO

W PARYŻU.

Rok 1870—1872.



POZNAŃ.
Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego
1872.





Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

ZAKŁADY POLSKIE
NA WYCHODZTWIE.*

I.

TOWARZYSTWO HISTORYCZNO-LITERACKIE
w PARYŻU.

Lata klęskami Francyi naznaczone w historyi, boleśnie dały się uczuć i zakładom polskim na ziemi francuzkiéj wzniesionym. Towarzystwo historyczno-literackie musiało z razu zawiesić czynności swoje, bo większa część członków jego zwykle w Paryżu mieszkających, albo przed oblężeniem opuściła to miasto, albo też w obronie jego ująwszy sama za oręż, o żadnych naukowych pracach i cichych posiedzeniach miesięcznych myślić nie mogła. Jedni tylko obowiązkowi stróże zbiorów Towarzystwa pozostali przy bibliotece, która przez cały ten czas dla publiczności otwarta, bardzo mało odwiedzaną była. — Po zawartym z Prusami przymierzu, groźniejsze jeszcze nastały wypadki, które nie pozwoliły w 1871 r. zwykłych nawet dorocznych w miesiącu maju obchodzić uroczystości; stolica sama zagrożona była ruiną, a wśród płomieni pożerających gmachy publiczne, łatwo

* Zobacz Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu za r. 1866 str. I—XL. za rok 1867 str. I—LXII. za rok 1868 str. I—XVI. i za rok 1869 str. I—XX.

mogły i szczupłe zakłady nasze w popiół się obrócić. Ustrzegło je miłosierdzie Boże, ale po pełnem grozy wstrząśnieniu, nie prędko pozrywane nici dawnych stosunków i zatrudnień na nowo nawiązać przyszło, a wiele z nich niepowrotnie zginęło. Rada towarzystwa, która przypadający w marcu 1871 r. termin konkursu, na rok jeszcze przedłużyć musiała, zebrawszy się w jesieni tegoż roku i zdając sobie sprawę ze zmienionych stosunków, postanowiła nie przesądzając przyszłości, przygotować się na wszelki wypadek i za zgodą Towarzystwa, a za pośrednictwem prezesa swojego złożyła rządowi francuzkiemu podanie, prosząc aby ustawy Towarzystwa przez rząd zatwierdzone i jako takie Towarzystwo obowięzujące, dopełnione zostały brakującym w nich paragrafem, który w ufności naszéj w losy Francyi zbytecznym się dotąd wydawał: paragrafem zapewniającym Towarzystwu w razie jego rozwiązania się, prawo rozporządzenia zbiorami i własnością swoją. Dotychczas, zbiory te, jako należące do instytucyi, uznanéj za instytucyą ogólnego użytku, przechodziły w razie jej rozwiązania się pod władzę rządu francuzkiego. Podanie to, poparte przykładem dwóch innych zakładów polskich, szkoły na Batignolles i Domu św Kazimierza, które posiadając także prawo obywatelstwa we Francyi, wspomniany paragraf w ustawach swych mają, względnie przez rząd francuzki przyjętem zostało i wszystko spodziewać się każe, iż ustawy Towarzystwa niebawem w sposób wyżéj wspomniany dopełnione zostaną, co wszystkich przyjaciół Towarzystwa, dbałych o zbiory staraniem wychodztwa zgromadzone, o los tych zbiorów uspokoić powinno.

Towarzystwo 5. grudnia 1871 r. rozpoczęło na nowo zwykłe miesięczne posiedzenia swoje, na posiedzeniu zaś publicznem d. 3 maja 1872 przyznanemi zostały zapowiedziane

przed trzema latami konkursowe nagrody. Odebrawszy jedną tylko rozprawę p. Michała Bobrzyńskiego, o Unii lubelskiej 1569 r. i przygotowujących ją wypadkach od zjazdu horodelskiego, co było zadaniem konkursu, Rada Towarzystwa przyznała tej rozprawie mniejszą z zapowiedzianych nagród; większą zaś będąc obowiązaną w takim wypadku oddać autorowi najlepszego historycznego dzieła polskiego, ogłoszonego w latach konkursem objętych, przyznała ją Dziejom narodu polskiego p. Teodora Morawskiego. Szczegółowe o tém sprawozdanie osobno ogłoszoném zostało.

Jednocześnie Rada, zwracając pilną uwagę na wpływ jaki wypadki ostatnie, rujnując zasób politycznych wyobrażeń, dążeń i nadziei, któremi żyliśmy od trzech już pokoleń, wywierają na społeczeństwo nasze, i chcąc ze swéj strony przyczynić się do rozjaśnienia i sprostowania pojęć zacieranych przez panslawistyczne i im podobne teorye, ogłosiła nowe, następujące konkursowe zadanie: „Wykazać różnice w historycznym rozwoju, w prawie, w instytucyach politycznych, w bycie społecznym, w obyczajach, pojęciach i charakterze, jakie wbrew teoryi panslawizmu odznaczają naród polski, w porównaniu z innemi narodami słowiańskiemi, szczególniéj zaś ze wschodnią, grecko-byzantyjską tychże gałęzią; wykazać zarazem cechy wspólności, jakie we wszystkich wymienionych kierunkach łączą Polaków z łacińsko-germańską Europą;“ Celem przeto téj pracy, jest przedstawienie indywidualności polskiego narodu, jak ją wyrobiło dziesięć wieków naszéj historyi. Warunki nowego konkursu są téż same co poprzednich, z tą tylko różnicą, że gdy ostatni dla przy-

czyn od woli Towarzystwa niezależnych, o rok jeden przedłużonym został, temu można było zamiast dwuletniego, roczny tylko naznaczyć termin. Rozprawy więc odpowiadające na wspomnione zadanie, powinny być przesyłane pod adresem sekretarza Towarzystwa, (Paris, Quai d'Orléans 6) najpoźniej do 1. marca 1873 roku. Nagrody, 1200 i 600 franków, przyznane będą na publiczném posiedzeniu Towarzystwa, dnia 3. maja tegoż roku.

Towarzystwo w ciągu lat ostatnich dotkliwe poniosło straty. Zapisując je w chronologicznym porządku, wymienimy naprzód kr. Karola de Montalembert, daléj Antoniego Zygmunta Helcla, Karola Karśnickiego, Erazma Stablewskiego, Wojciecha Grzymałę, Leonarda Chodźkę, Karola Królikowskiego, Henryka Nowakowskiego, Wrotnowskiego Felixa, Barzykowskiego Stanisława i nareszcie Kalixta Morozewicza. Kilkunastu prócz tego członków opuszczając Francyą, pozbawiło całkiem Towarzystwo swojego udziału. Obecnie liczy ono członków dobroczyńców 25, zwyczajnych 77, honorowych 9 i korespondentów 13; wszystkich razem 114.

Dokończony katalog kartkowy całéj biblioteki, okazał w niej prócz licznych dubletów: dzieł 25,996, tomów 37,981, zeszytów 6701.

Radę Towarzystwa składają, prezes: książe Władysław Czartoryski; wiceprezes Teodor Morawski, członek zasłużony, Ludwik Wołowski; podskarbi jenerał Ludwik hr. Bystrzonowski; konserwatorowie: Eustachy Januszkiewicz i Henryk Wyziński; sekretarz i dyrektor biblioteki: Bronisław Zaleski; vice-sekretarz Lubomir Gadon.

II.

SZKOŁA POLSKA NA BATIGNOLLES.

(BOULEVARD DES BATIGNOLLES 56).

W chwili rozpoczęcia wojny prusko-francuzkiéj, szkoła liczyła 276 uczniów, i prezes rady administracyjnéj składając w październiku 1870 r. ministrowi oświecenia zwykłe sprawozdanie z ubiegłego roku szkolnego, mógł się z chlubą dla zakładu odwołać do wypadku ogólnych konkursowych examenów lyceów francuzkich, na których 23 uczniów szkoły Batignolskiéj, uczęszczających na wyższe kursa do lyceum Bonaparte, otrzymało 55 nominacyj, a w téj liczbie 3 piersze nagrody w Sorbonie. Następujący rok szkolny rozpoczęty w oblężonym już Paryżu, był jednym z najcięższych dla zakładu; szkoła liczyła tylko 175 uczniów, w téj liczbie zaledwo 130 mieszkających w zakładzie (internów), a i tych wyżywienie stawało się niezmiernie trudnem; niedostatek pokarmu i zupełny w końcu brak opału, w ostatnich zwłaszcza miesiącach oblężenia, bardzo dotkliwie czuć się dawał; w łazarecie szkolnym liczono zawsze 30 w przecięciu chorych; młodzi nauczyciele i urzędnicy szkoły, nie wyjmując i szanownego bibliotekarza, pełnili służbę wojskową, nie jeden nawet ze starszych uczniów chwycił za karabin, aby bronić oblężonego miasta; nauki więc nie mogły iść tak porządnie jak zawsze, a po zawarciu przymierza z Prusami, nowe wstrząśnienia groźniejsze jeszcze sprowadziły niebezpieczeństwa. Czasy komuny, nowe oblężenie i na część miasta w któréj znajduje się szkoła skierowane przeważnie bombardowanie, zagroziwszy samemu istnieniu domu szkólnego, prace naukowe na czas przerwać musiały. Troskliwość za-

rządu przy miłosierdziu Bożem ocaliła jednak znajdujące się w zakładzie sieroty, a gdy kursa na nowo rozpocząć się mogły, zabrano się do przerwanych zatrudnień, i chociaż zwykłe examena konkursowe nie miały miejsca w Paryżu w tym roku, a dla każdej klassy w lyceach, po jednéj tylko przeznaczono nagrodzie, Dr. Seweryn Gałęzowski mógł znowu ministrowi oświecenia na zaletę szkoły przełożyć, że na dziesięciu jéj uczniów uczęszczających na wyższe kursa do lyceum Condorcet, przypadło podczas examenów pięć nominacyj, a w téj liczbie dwie piérwsze nagrody.

Ale stan finansowy szkoły coraz większe o jéj przyszłość obudzał obawy. Rząd francuzki w 1870—71 r. udzielił jéj zaledwo połowę zwykłéj subwencyi. Dr. Gałęzowski udawszy się raz jeszcze do kraju, nie mógł i tam tak skutecznéj jak przed dwoma latami otrzymać pomocy; wydatki zakładu, które w poprzedzającym roku szkolnym wynosiły prawie 211,000 fr. w tym roku zmniejszone zostały do 69,924 fr. ale i te zaledwie pokryte być mogły; klęski Francyi, ogromne wypłaty, jakie na siebie w zawartym z Prusami traktacie przyjęła, a dodajmy, i chwilowe zachwianie dawnych dla nas sympatyj, sprawiły, że rząd na przyszłość wszelkiéj ze swéj strony subwencyi szkole odmówił. Zarząd jéj w obec takich okoliczności widząc konieczność zwinięcia samego zakładu, stara się o możność dopełnienia tego smutnego obowiązku w taki sposób, aby sprzedając dom szkolny ze składek publicznych powstały, funduszu tego użył w sposób pierwiastkowemu jego przeznaczeniu odpowiedny. Myślą jego jest, procenta od otrzymanego kapitału obrócić początkowo na wychowanie sierot dziś jeszcze w zakładzie się znajdujących, a które innéj nie mają opieki; zaś po dopełnieniu tego obowiązku, utworzyć z niego fundusz dla najzdol-

niejszéj młodzieży krajowéj, którąby ciała naukowe nasze na dokończenie nauk za granicę wysyłać chciały. Układy z radą municypalną paryzką o nabycie domu szkolnego na pomieszczenie mających się tworzyć nowych zakładów naukowych, już się rozpoczęły. Na domu szkólnym ciężу jeszcze dług w Towarzystwie kredytowém francuzkiem-(Crédit foncier) zaciągnięty, a wynoszący dzisiaj 209,912 fr., który z wartości domu strącić przyjdzie.

W obec grożącego i już zdaje się nieuniknionego zwinięcia zakładu, zapisać tu powinniśmy, że szkoła od roku 1842 dała wychowanie przeszło 1400 uczniom; z téj liczby 72 weszło do szkół: politechnicznéj, dróg i mostów, centralnéj, rękodzieł i przemysłu; 25 do szkoły normalnéj i innych wyższych zakładów rządowych francuzkich; 29 poświęciło się medycynie, 11 nauce prawa, 109 przeszło do wyższéj szkoły polskiéj Montparnasse; 74 do specyalnych szkół wojskowych, 211 pracuje przy kolejach żelaznych, 235 zajmuje się handlem i przemysłem. Na wszystkich szczeblach hierarchii społecznéj we Francyi znajdują się dzisiaj uczniowie szkoły Batignolskiéj, którzy uczciwą pracą zarabiając na życie, utrzymują cześć imienia polskiego między obcymi; * nie jeden z nich zaś na własnéj ziemi służy społeczności polskiéj do któréj wszyscy należą. Jeżeli więc szkoła nie wydała żadnego genialnego człowieka, któryby ją imieniem swojem uświetnił, to niezawodnie wydała wielu ludzi użytecznych, którzy bez jéj pomocy, prawdopodobnie rozwinąćby się nie mogli, i w szczupłym zakresie środków swoich, dobrze się zasłużyła wcyhodźtwu i krajowi.

Radę administracyjną szkoły, jak w zeszłych latach

* W ostatniéj wojnie przeciw Prusakom, z 6. uczniów Szkoły zginęło 37; czterech zaś za okazaną waleczność otrzymało krzyż legii honorowéj.

składają: prezes dr. Seweryn Gałęzowski; vice-prezes Ludwik Wołowski; członkowie: hr. Ksawery Branicki, Aleksander Chodźko, Eustachy Januszkiewicz, Józef Ordęga, Władysław Ordęga, Artur Sienkiewicz, Bohdan Zaleski i Bronisław Zeleski; dyrektor szkoły: Stanisław Malinowski, sekretarz: Ildefons Kossiłowski.

III.

SZKOŁA WYŻSZA POLSKA.

(68. BOULEVARD MONTPARNASE.)

W roku szkolnym 1869/70 szkoła miała 63 uczniów a w téj liczbie 57 internów, 2 externów i 4 wolnych słuchaczy, i utrzymywała się na dawnéj stopie; roczny jéj budżet wynosił 88,000 franków. Zimą tegoż roku założono przy szkole pod przewodnictwem hr. Jana Działyńskiego Towarzystwo nauk matematycznych i przyrodzonych, które zbierało się w gmachu szkolnym raz na miesiąc, i wydawało nakładem swego prezesa dzieła matmatyczne i Roczniki swoje, a urządziło wieczorami publiczne wykłady polskie. Niewęgłowski wykładał mechanikę rozumową. Z. Dąbrowski chemią ogólną, Józef Żuliński krystallografią, W. Gosiewski.matematyczną teoryą sprężystości. Dr. KazimierzSzulc-przez ministeryum oświecenia mianowany został zrazu tymczasowym, a 12. sierpnia 1870 roku stałym dyrektorem szkoły.

Po rozpoczęciu wojny, wszystko to zmianie uledz musiało; liczba uczniów zmniejszyła się do 37 internów i 2 externów; przybyli z kraju za pasportami, udali się do zakładów belgijskich i szwajcarskich; ponieważ zaś kursa i examena w szkołach specyalnych francuzkich zawieszone

zostały, żaden więc z pozostałych uczniów, szkoły wyższéj polskiéj dyplomu otrzymać nie mógł. Kilkunastu z nich zaciągnęło się do armii francuzkiéj, reszta przy oblężeniu Paryża weszła do gwardyi narodowéj, do kompanij bojowych artyleryi. i inżynieryi paryzkiej; gmach szkolny urządzono na ambulans, a kursa wewnętrzne zawieszono; uczniowie i nauuczyciele pełnili służbę wojskową na wałach lub po za wałami stolicy. W czasie czterotygodniowego bombardowania Paryża przez Prusaków, gmach szkólny był w niebezpieczeństwie, i szkoła na ostatnich kilkanaście dni wojny przeniosła się do domu szkoły Batignolskiéj. Po zawarciu zawieszenia broni, jeszcze nie wszyscy uczniowie z armij prowincyonalnych powrócić do zakładu zdołali, kiedy nowa nastała burza, która raz jeszcze porządny bieg nauk w szkole wstrzymała. Ani jeden z uczniów szkoły wyższéj polskiéj nie miał udziału w rewolucyi 18. marca 1871 r. i wojnie domowéj francuzkiej, jednakże szkoła do dawnego stanu wrócić już nie mogła. Od lutego do lipca nie pobierała żadnych od rządu subsydyów i istniała tylko kredytem, lub szczupłemi datkami. Rząd francuzki oświadczył, że na resztę roku szkolnego, tylko na połowę zwykłéj subwencyi rachować może; 8. października 1871 r. minister oświecenia urzędownie prezesa Rady szkolnéj uwiadomił, iż rząd zmuszonym jest na rok następny wszelkiéj zakładowi odmówić pomocy. Szkoła wydawszy w ciągu roku 45,800 franków, zaledwo 1800 miała w swéj kasie; Rada dalszego istnienia zakładu na nadziei prywatnych jedynie datków opierać nie mogła, i w obec takiego położenia, na posiedzeniu d. 15. października 1871 r. postanowiła w składzie swym pozostać, szkoły ostatecznie nie rozwiązywać, ale ją zawiesić, i istnienie jéj ograniczyć do urządzenia w lokalu biblioteki polskiéj (Quai d'Orléans 6.)

korepetycyj, dla uczniów uczęszczających jeszcze do specyalnych szkół francuzkich i do zachowania opieki nad uczniami pobierającymi subsydya rządowe. Ustanowiono jednocześnie komisyą, mającą oddzielić z pomiędzy ruchomości i nieruchomości szkolnych, własność zakładu od własności prywatnéj księcia Władysława Czartoryskiego, i do komisyi téj zaproszono osoby do Rady szkolnej nie należące: a mianowicie: pp. T. Błociszewskiego, A. Chodźkę, K. Ruprechta i L. Wołowskiego; z pośrodka Rady dolegowano do komisyi pp. Ostrowskiego i Szulca. Komisya, po rozpatrzeniu wszystkich dokumentów, oświadczyła, iż grunt pod Nr. 68 bulwaru Montparnasse i gmachy na nim zbudowane, w których się dotąd mieściła szkoła wyższa polska, uważa za wyłączną własność księcia Władysława Czartoryskiego: wszystkie zaś ruchomości w tych gmachach, jako to: bibliotekę, zbiór mineralogiczny, gabinet fizyczny i chemiczny, meble i sprzęty za właśność szkoły, zostającą w dyspozycyi Rady. W skutek tego, książe Czartoryski wrócił do użytkowania własności swojej, od której dochodu wspaniałomyślnie przez lat tyle na rzecz szkoły się zrzekał, nie pobierając od niéj komornego; a księgozbiór szkolny w ilości tysiąca przeszło tomów, wcielonym został do biblioteki polskiej przy orleańskiém wybrzeżu.

W ciągu 23 lat istnienia szkoły wyższéj polskiéj w Paryżu, uczęszczało do niéj 620 uczniów, którzy z małemi wyjątkami pokończyli szkoły specyalne i otrzymali dyplomata inżynierów cywilnych, wojskowych, lub świadectwa upoważniające ich do innych zawodów uczonych lub przemysłowych. Szczegółowe sprawozdanie, obejmujące 27 str. druku, ogłoszono w Paryżu na początku 1872 roku.

IV.

INSTYTUT PANIEN POLSKICH

W HOTELU LAMBERT.

Powszechna klęska zakładów emigracyjnych dotknęła i tę instytucyą, która o tyle jeszcze szczęśliwszą jest od innych szkół polskich na wychodztwie, iż nie upadła całkiem. Gdy rząd francuzki odjął instytutowi panien udzielane do końca 1870 r. zasiłki pieniężne, pani hrabina Działyńska wybrała dwanaście panienek z pomiędzy dawnych uczennic, dając pierwszeństwo sierotom lub będącym na ukończeniu nauk, i prowadzi dalej ten zakład wyłącznie o własnych środkach, w nadziei, że potrafi z czasem rozszerzyć jego rozmiary i przyczynić się skuteczniéj do zapobieżenia niedostatkowi nauczycielek w Polsce.

Dawna dyrektorka panna Letellier, pod kierunkiem Rady zawiaduje częścią naukową zakładu; panna Ryszewska wykłada w nim język polski. W bieżącym roku dwie uczennice: panna Helena Piędzicka i panna Marya Karwowska po złożeniu publicznych examenów w Hôtel de ville, otrzymały dyplomy na nauczycielki.

Radę Instytutu składają jak dawniej: prezydująca hrabina Izabella z książąt Czartoryskich Działyńska; członkowie: hrabina Władysławowa Zamojska, książe Władysław Czartoryski, jenerał hr. Bystrzonowski, Teodor Morawski i Luwik Wołowski; sekretarz: Józef Rustejko.

V.

DOM SWIĘTEGO KAZIMIERZA.

(RUE DU CHEVALERET 119. GARE D'TVRY.)

Wśród prób jakie dotknęły Francyą, najtrudniejsze może między zakładami naszemi było położenie domu św. Kazimierza. Zapełniony starcami i dziećmi w dniach niedostatku miał wiele osób do żywienia, które same nic zapracować nie mogły, obsługiwany przez zakonnice, był przedmiotem niechęci tych ludzi, w których ręce na chwilę dostała się władza w Paryżu, położony zaś w jednéj z dzielnic miasta, bardziéj od innych wystawionych na bomby i granaty oblegających, w wielkiem téż nieraz znajdował się niebezpieczeństwie. Miłosierdzie Boże ocaliło go jednak, i pozwoliło mu przetrwać bez szkody całą burzę.

W dniach gdy się do oblężenia pruskiego gotowano w Paryżu, przełożona zakładu, lękając się o dom w Juvisy, chciała wszystkich ztamtąd przenieść do domu głównego; zakonnice obsługujące ten zakład, kilku weteranów naszych i mali chłopcy już przeniesieni zostali, gdy pięciu z pomiędzy weteranów oświadczyło, że przekładają pozostać na miejscu, i zakładu pilnować w obec spodziewanego nieprzyjaciela, niż szukać schronienia przed niebezpieczeństwem ogólném. Na takie ich żądanie, przełożona zgodziła się i udzieliwszy im żywności na parę miesiący, bo się dłuższego oblężenia nie spodziewano wtenczas, a szczupłe całego zakładu zapasy na większą nie pozwalały ofiarę, poleciła ich miłosierdziu Bożemu. Jeden z kapłanów naszych pozostał na ten czas przy nich. Miasto zaraz prawie opasali Prusacy; dom paryzki przepełnił się; niektóre pokoiki weteranów na-

szych mieściły po dwóch mieszkańców; część lokalu zajętego przez dziewczynki, oddać musiano malutkim chłopakom; ludność domu wynosiła 125 osób; oblężenie przeciągało się, wyczerpywały się wszystkie zapasy, a nowe władze municypalne zaledwo 86 racyj wydzielały dziennie dla całego zakładu; subsydya rządowe ustały. Gdy się rozpoczęło bombardowanie miasta, dom osypany prawie został pociskami; ilość bomb padających do koła liczono na kilka secin; nieraz zdawało się zamkniętym w nim weteranom naszym i zakonnicom, że dach nad nimi koniecznie zawalić się musi. Nie upadano jednak na duchu, modlono się i ufano miłosierdziu Bożemu. Jakoż ani jeden z pruskich pocisków nie dotknął zakładu; co zaś do chleba powszedniego, i ten choć uszczuplony, nie zabraknął całkiem do końca; miłosierdzie prywatne przychodziło z pomocą, rzeźnik dostarczający zwykle mięsa zakładowi, z uczucia chrześciańskiego i bezinteresownie stara łsię wynagrodzić to czego ujmowała niechęć władz municypalnych, i tak doczekano się zawieszenia broni, przecierpiawszy wprawdzie nie mało, ale nie poniosłszy nawet strat znacznych w czasie oblężenia. Co do domu w Juvisy, pozostałych w nim kilku weteranów naszych, ocaliło go od rabunku. Miejscowość tę zajmował korpus ze Szlązka, mieszczący w sobie wielu Polaków, a żołnierzy do wiary i jéj obrządków szczerze przywiązanych. Znajdujący się w zakładzie kapłan, stał się dla niego tarczą prawdziwą. Żołnierze przychodzili na msze i do spowiedzi, a gdy się szczupłe zapasy weteranów naszych wyczerpały, sami ich jeszcze żywili. Takim sposobem i drugi dom wyszedł cało z téj burzy.

Po zawarciu traktatu między Francyą i Niemcami, i opuszczenia Juvisy przez wojska pruskie, przełożona zakładu,

za radą lekarza wyniosła dziatwę do tego domu, aby świeżem odetchnęła powietrzem; tam téż z nią czasy komuny i drugie oblężenie Paryża przetrwała. Dla domu św. Kazimierza, uważanego za cudzoziemski, Komuna była względniejszą niż dla własnych zgromadzeń zakonnych; nie zarządziła tam żadnéj rewizyi, i czasy jej rządów przeszły dla miłosiernego zakładu stosunkowo dosyć spokojnie; tylko przy dobywaniu Paryża, nowe zawisło nad niém niebezpieczeństwo. W sąsiedztwie domu toczyła się zacięta walka, i kule obijały się często o ściany cichego przytułku sierot i weteranów naszych. Przerażeni sąsiedzi radzili siostrom, aby się do piwnic schroniły; nie chciały uchylać się od ogólnego niebezpieczeństwa, i pozostały na miejscu, obsługując dom cały jak w dniach największego spokoju i bezpieczeństwa. Nic się w czasie tych dni groźnych nikomu w zakładzie nie stało.

Obecnie wszystko wróciło do stanu dawnego; dom św. Kazimierza liczy 22, a dom św. Stanisława w Juvisy 11 weteranów naszych; chłopczyków w tym ostatnim zakładzie mieści się 15, dziewczynek w domu paryzkim 50. Sióstr obsługujących zakład pod przewodnictwem matki Mikułowskiéj jest 13. Środki tylko jakiemi rozporządzał zakład umniejszyły się znacznie; wypłacana dawniéj przez miasto i z ministerstwa oświecenia pomoc ustała zupełnie; rząd daleko mniéj niż połowę dawniejszych subsydyów na ten rok zapewnił; weterani nasi pobierają zaledwo część trzecią tego co im wypłacano dawniéj, a takim sposobem niedobór jest bardzo znaczny. Kierujący zakładem ufają miłosierdziu Bożemu i ofiarności .rodaków nie wątpiąc, że dzięki im zakład na dawnéj stopie utrzymać potrafią.

Komitet dam opiekunek składają: prezydentka hra-

bina de la Redorte, pani de Corcelles, pani Cornudet, księżna Małgorzata z ks. ks. Orleańskich Czartoryska, księżna Marcelina z Radziwiłłów Czartoryska, księżna Marya z Grocholskich Czartoryska, hrabina Izabella z Czartoryskich Działyńska, pani Leonowa z Wołowskich Faucher i kasyerka hrabina de Montessuy.

Radę administracyjną składają: prezes honorowy O. Etienne, przełożony zgromadzeń zakonnych św. Wincentego a Paulo; prezes książe Władysław Czartoryski, członkowie pp.: Horacy Delaroche, dr. Gałęzowski, O. Alexander Jełowicki, margrabia de Melun, hr. de Montessuy, O. Adolf Perraud i Władysław Zbyszewski; sekretarze: hr. Riant i Lubomir Gadon.

IV.

INSTYTUCYA CZCI I CHLEBA.

Wypadki lat ostatnich przerwały prace ś. p. Karola Królikowskiego, który nową organizacyą całéj instytucyi miał w życie wprowadzić, stosownie do postanowienia o jakiem w poprzednim wspominaliśmy Roczniku; poźniej śmierć jego (zaszła dnia 5. czerwca 1871 r.) pozbawiając instytucyą prawdziwego jéj twórcy i najgorliwszego stróża, ciężki cios jéj zadała; przez czas wojny wszelkie dochody Stowarzyszenia były wstrzymane, a kiedy burza minęła, nie prędko jeszcze członkowie dawnego zarządu zebrać się razem mogli, aby nowego urządzenia instytucyi dopełnić. Dnia 22. października 1871 r. w oczekiwaniu na zebranie się wszystkich, utworzono komisyę tymczasową, złożoną z pp. Sewe-

ryna Elżanowskiego, Konstantego Henszla, Władysława Laskowicza, Sylwestra Staniewicza i Bohdana Zaleskiego, która przeprowadziwszy postępowanie spadkowe z sukcesorami ś p. Karola Królikowskiego, cały majątek instytucyi objęła, i pełniła obowiązki dotychczasowych wydziałów służby wewnętrznéj i weteranów. Stałemu od samego początku pomocnikowi Królikowskiego, p. Laskowiczowi, gdy ofiarowanego sobie kierownictwa całéj instytucyi przyjąć nie chciał, dano urzędowe upoważnienie do podnoszenia funduszów téj instytucyi. Komisya dnia 20. listopada sprawozdanie z czynności swoich i ze stanu funduszów złożyła; zgromadzenie ogólne wszystkich stowarzyszonych, którzy akt notaryalny, stanowiący prawną podstawę instytucyi podpisali, postanowiło utworzyć, jak było zamierzone, trzy sekcye, z piętnastu członków złożone, z których jedna, tak zwana administracyjna, zbierałaby podatek i ofiary, druga: weteranów, przyznawałaby emerytury, i rozdzielała jednorazowe pomoce, trzecia nareszcie nadzorcza, pilnowałaby użycia funduszów, kupna lub sprzedaży papierów publicznych i t. p. Sekcye utworzone zostały jak następuje: administracyjna, prezes, a zarazem prezes całéj instytucyi, Teofil Januszewicz; członkowie: Konstanty Henszel, Władyław Laskowicz; Sylwester Staniewicz; sekretarz, zarazem sekretarz całéj instytucyi Seweryn Elżanowski; weteranów: prezes, Bohdan Zaleski; członkowie: Kazimierz Błociszewski, Jan Kołłupajło, Adam Kozłowski pułkownik; sekretarz, Bronisław Zaleski; nadzorcza: prezes, Karol Chobrzynski; członkowie: Dr. Seweryn Gałęzowski, Eustachy Januszkiewicz i Kazimierz Wołowski; sekretarz, Artur Sienkiewicz. W przeciągu dwóch lat ostatnich ośmiu emerytów instytucyi Czci i Chleba przeniosło się do wieczności; postanowiono nadal, o ile mo-

żności półemerytury zamieniać na emerytury pełne i już tak zwanych zadatków emerytalnych daléj nie udzielać. Stosownie do tego, dziewięciu emerytom, pobierającym dotychczas zadatki emerytalne, przyznano całą emeryturę, a sześciu nowych emerytów zamianowano. Ponieważ głównym celem instytucyi jest oddanie czci należnéj ludziom zasłużonym, więc téż wstrzymano udzielane dawniéj na wychowanie sierot pomoce, wszystkie zaś stałe dochody instytucyi przeznaczono na pensye emerytalne, a ofiary na jednorazowe dla weteranów naszych pomoce. Wszystkie za ś. p. Karola Królikowskiego uchwalone zasady pozostawiono nie tknięte, i czwartą część rocznego dochodu na ciągłe powiększanie żelaznego kapitału przeznaczono jak dawniéj, z tą tylko różnicą, że dochód od samegoż żelaznego kapitału, który dotychczas co roku przyłączał się cały do tegoż kapitału, odtąd w trzech czwartych częściach swoich obracany będzie także na bieżące wydatki instytucyi. Hrabina Iza Działyńska mając sobie przez exekutorów ostatniéj woli ś. p. hr. Aleksandra Potockiego oddany fundusz 1200 fr. rocznego dochodu przynoszący, a na potrzeby wychodźtwa przeznaczony, trzecią część jego, w ilości 400 fr. rocznéj renty, przekazała instytucyi Czci i Chleba, z tém, aby ten fundusz obróconym został na pensye emerytalne dla najzasłużeńszych weteranów naszych. Stosownie do tego, wydział weteranów na liście emerytów swoich mógł jeszcze dwa zasłużone zapisać imiona. Dowiedziawszy się zaś w tym czasie o dwóch nieznanych sobie dawniéj kandydatach krzyża srebrnego zasługi wojskowéj, Wydział przyznał im także przywiązaną przezeń do tych krzyżów pensyjkę. Od czasu założenia swojego do końca r. 1871, Instytucya miała przychodu 169,110 fr.; wydała zaś: na pensye emerytalne 44,872 fr., na sieroty

w szkole Batignollskiéj 22,000; na dom św. Kazimierza 10,800; dla rannych i na młodzież wojskową 1280; na krzyże 1100; jako pomoc jednorazową weteranom, nie pobierającym jeszcze pensyi emerytalnéj, 16,573 fr. Fundusz żelazny instytucyi wynpsi 66,064 fr. 22 cent., podatek skapitalizowany przynosi rocznie 2,884 fr., dochód od zapewnionych instytucyi legatów, dochodzi 1360 fr. * Ze smutkiem jednak zauważać przychodzi, że roczny podatek od stowarzyszonych, który w 1867 r. wynosił 15,835 fr., w 1870 jeszcze 9,425, w ostatnim 1871 przyniósł zaledwo 6,456 fr.

VII.

TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOŚCI DAM POLSKICH.

Przezorność ś. p. założycielki Towarzystwa, która utworzyła fundusz zapasowy, pozwoliła Towarzystwu przetrwać ciężkie ostatnie dwa lata. Pomimo tego, że się nie mogło odezwać jak dawniéj do hojnego zawsze współczucia Francuzów, ani pomyślić nawet w obec klęsk Francyi o urządzanéj co roku w hotelu Lambert sprzedaży publicznéj, która była głównem źródłem zasiłków Towarzystwa, potrafiło ono, dzięki właśnie tym zapasowym środkom, przychodzić w pomoc ubogim rodzinom na wychodztwie, i bez najmniejszéj przerwy pełnić jak dawniéj miłosierne uczynki, dla których

* Niektórzy z legatorów zmarli w tym czasie, nie wniosłszy do kasy instytucyi przyrzeczonego kapitału, jak pp. Leonard Chodźko i Julian Płaziński; zapis ś. p. Brzezińskiego jest przedmiotem dochodzenia prawnego. Nowo odszukani kawalerowie krzyża srebrnego virtuti militari są: pp. Jan Bartkowski i Pikulski.

założonem zostało. Chociaż od początku 1871 r. zmuszoném się ujrzało odmówić uczącéj się młodzieży polskiéj, udzielanej dotąd pomocy, i przestało najmować dom, w którym pewna liczba wychodźców przytułek znajdowała, udzieliło jednak wsparcia większéj niż przedtém liczbie potrzebujących.

Wydatki Towarzystwa w 1870 r. wynosiły 31,357 fr. 15 cent. w 1871 r. 21,699 fr. 40 cent.; w téj liczbie: na chleb przeszło 15,000, na aptekę 10,000, na obiady około 2000, na pomoc naukową około 3000, w drobnych datkach pieniężnych przeszło 18,000 i t. d.

Towarzystwo stara się o to, aby grosz od lat wielu zaoszczędzony, mógł starczyć jak najdłużéj, ale gdy ten koniecznie wyczerpywać się musi, a klęski jakie dotknęły gościnną dla nas Francyę, wpłynęły dotkliwie na położenie wychodźtwa naszego, i przyprawiły wielu jego członków o srogą nędzę, a tém sroższą, iż im na stare przypadła lata, Towarzystwo odezwało się do zamożniejszych rodaków w kraju i za granicą, ufne, iż znana gotowość Polaków do wszelkich poświęceń, nie zaniecha wesprzeć usiłowań Towarzystwa i nie da braciom na wychodźtwie umierać w nędzy i opuszczeniu. Ostatnią odezwę i sprawozdanie podpisały: p. Aleksandra z Wołowskich Faucher, p. Adamina z Potockich Kamieńska, hrabianka Kamilla Bystrzonowska i hrabina Iza z Czartoryskich Działyńska prezydująca; sekretarz Józef Rustejko.

VIII.

WIZYTKI POLSKIE W WERSALU.

(127. BOULEVARD DE LA REINE.)

Po ciężkich dwóch latach, o zgromadzeniu wileńsko-wersalskich Wizytek powiedzieć przychodzi, że istnieje jeszcze, a jedno to słowo, według nich samych, opowiada w treściwości swojéj liczne cuda Opatrzności Boskiéj, jakich przez ten czas doznały. Z pierwszemi klęskami Francyi położenie ich stawało się w oczach przezorności ludzkiéj zatrważającém; udzielana im dotychczas pomoc rządowa wstrzymaną została, nie posiadając same żadnego funduszu ani stałego dochodu, około 50 osób codziennie żywić musiały, przy wzrastającéj ciągle drożyznie. Inne domy Wizytek we Francyi, odgadując sercem trudności ich położenia, i lękając się dla nich grożących niebezpieczeństw wojny, wzywały je do siebie, gotowe dzielić się z niemi ostatnim chleba kawałkiem. Zwierzchność jednak duchowna, bez której niczego poczynać nie chciały, w obec tych ofiar wyraziła żądanie, aby Wizytki wersalskie stanowiska swego nie opuszczały, w tém przekonaniu, że dla saméj téj ich wierności nic się im złego nie stanie. Bezpieczne więc pod tarczą posłuszeństwa, jak wyrażały się same, pozostały na miejscu, a oddawszy tylko rodzicom powierzone ich pieczy dziewczynki, a te które tutaj krewnych lub blizkich nie miały, wysławszy dla bezpieczeństwa do innego zakonnego domu w Boulogne-sur-mer, same z ufnością w miłosierdzie Boże czekały wypadków i chleba powszedniego. Jakoż w istocie, tego ostatniego nie zabrakło im nigdy, i można powiedzieć, że szczęśliwie czas ten przebyły. Przy zmniejszonéj pracy w domu, z powodu

rozesłania dziewczynek, znalazły się w możności dorzucenia nawet swojego grosza wdowiego do skarbony ogólnych ofiar i poświęceń, przyjmując w osobie siostr do klauzury nie obowiązanych, czynny udział w obsługiwaniu ambulansu, urządzonego w domu księdza Parysa i wspólnie z nim utrzymywanego. Korpus wojsk pruskich zajmujący Wersal, liczył bardzo wielu naszych rodaków; najwięcéj ich téż bywało w ambulansie, i danémbyło polskim Wizytkom, w tych dniach pokrzepić dusze swoje widokiem silnéj i żywéj wiary w którą jeszcze bogaty nasz lud. Nieustanne jéj dowody znajdowały one w żarliwéj modlitwie tych żołnierzy, w pobożności z jaką przystępowali do Najświętszego Sakramentu po nocach spędzanych na przednich strażach, lub na chwilę przed udaniem się na niebezpieczne stanowisko, w pogodném i chrześciańskiem spotykaniu śmierci. Żołnierz nasz dowiedziawszy się o istnieniu zakonnego domu polskiego w Wersalu, często w wolnych chwilach przychodził do Parlatorium, gdzie znajdował skromnie w tym celu przybrany ołtarz, a wymodliwszy się przed nim rad był usłyszeć rodzinną mowę i znaleźć serdeczne współczucie; wypowiadał bole swoje, tęsknotę za pozostałą daleko rodziną i ojczystym krajem, czerpał siłę i pociechę w rozmowie o Bogu i rzeczach wiekuistych. Z ochotą, dla tych dusz prostych wyzuwały się Wizytki z obrazków, różańców, książeczek i innych tego rodzaju przedmiotów, które pobożność tych mimowolnych żołnierzy wysoko ceniła, a w głębokiéj zacności tych dzieci ludu od Kościoła nie oderwanych, czerpały dobrą o przyszłości całego narodu otuchę. Tak pocieszane wśród cierpień nieodłącznych od wojny, przetrwały cały czas klęsk francuzkich; Pan Bóg w tych długich miesiącach utrzymał je wszystkie przy życiu. Po śmierci przełożonéj

zgromadzenia, ś. p. Matki Maryi Kazimiry Balińskiéj, zgasłéj dnia 25. lutego 1870 roku, przez dwa lata żadnéj nowéj w gronie swojem nie poniosły straty; w maju dopiero bieżącego roku, ś. p. siostra Józefa Kazimira Miennicka pożegnała zgromadzenie, zajmując ósme już z kolei we wspólnym grobowcu miejsce.

Z ustaniem zupełném wojny, szczupłych rozmiarów pensyonik na nowo otwartym został, bo nie uległa żadnéj zmianie chęć Wizytek służenia na tém polu Bogu i krajowi, i nie ostygła ich dawna gorliwość. Na dziesięć dziewczynek, jakie obecnie składają ten zakład, trzy tylko są francuzkie, a siedem jest Polek; świadectwa zaś, jakie Wizytki odbierają o wychowankach swoich które już zakład opuściły, pozwalają spodziewać się, że polscy rodzice przypatrzywszy się tym pierwszym uczennicom, ze skwapliwością powierzać będą córki swoje tym zakonnym a polskim zarazem sercom i dłoniom, tak już doświadczonym, Bogu wiernym, a w Nim i Ojczyznę kochającym.

Od lipca 1871 roku rząd francuzki znowu subsydya Wizytkom wersalskim wypłaca, ale zmniejszone do połowy, tak, że rozdzielone na ilość sióstr wszystkich dom składających, wynoszą one zaledwo po pół franka dziennie na każdą. Zaspokojenia reszty swych potrzeb Wizytki z ufnością oczekują od miłosierdzia Bożego.

IX.

STOWARZYSZENIE NAUKOWEJ POMOCY.

W ostatniem dwuleciu Stowarzyszenie przeżyło równie ciężkie chwile jak wszystkie zakłady polskie na wychodztwie; kiedy w 1870 roku przychody jego wynosiły 14,644, wydatki 13,772 fr. a pomoc rozdzielaną była między 57 uczniów; w 1871 roku przez pierwszych ośm miesięcy nie było ani składek, ani uczących się, komitet Stowarzyszenia kilku najczynniejszych członków utracił i sam byt Stowarzyszenia zdawał się być zagrożonym. Gdy jednak burza przeszła, odżyło ono na nowo; uzupełniło przerzedzony szereg członków komitetu, wypracowało nawet szczegółową dla siebie ustawę, w myśl jéj wybrało bióro zarządu i rozpoczęło przerwane czynności; w ciągu ostatnich czterech miesięcy ubiegłego roku, wpłynęło do kasy Stowarzyszenia 3677 fr. które między 53 uczących się rozdzielone zostały. W udzielaniu téj pomocy ta zaszła zmiana, że zamiast wyznaczenia stypendyum każdemu uczniowi z osobna, komitet oddaje co miesiąc przeznaczoną kwotę tak zwanej reprezentacyi uczącéj się młodzieży, przez Stowarzyszenie téjże młodzieży wybranéj, która ją sama pomiędzy uczniów rozdziela, stosownie do ściśle zbadanéj potrzeby każdego.

Wykłady polskie w przedmiotach nauk ścisłych urządzone przez Stowarzyszenie, a o których mówiąc o wyższéj szkole polskiéj tutaj wspomnieliśmy, w bieżącym roku jeszcze odnowione być nie mogły; za to wydział nauk ścisłych, w Towarzystwo tychże nauk zamieniony, z pomocą biblioteki Kurnickiéj i nakładem hr. Jana Działyńskiego wydał dwa tomy swego Pamiętnika. W drugim szeregu publi-

cznych odczytów, urządzanych staraniem Stowarzyszenia w 1870 roku, przemawiali do publiczności: p. Edmund Chojecki: O patryotyzmie i jego objawach u różnych narodów; ks. Roman Wilczyński: O czasach i pracy ks. Grzegorza Piramowicza; Mikołaj Akielewicz: O ludzie litewskim; dr. Zygmunt Laskowski: O budowie organów krążenia i o zjawiskach fizyologicznych obiegu krwi u człowieka; Michał Słomczewski: O rządzie w Polsce, w porównaniu z innemi rządami w Europie; Edward Siwiński: O typach kobiecych w poezyi polskiéj; Aleksander Frankowski: O ludzie ruskim i jego historycznym rozwoju; Belina Świątkowski: O kierunku studyów młodzieży polskiéj od roku 1848 do 1863; i Seweryn Goszczyński: O poezyi polskiéj.

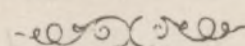
Fundusz żelazny Stowarzyszenia wynosi obecnie 17,362 fr. 75 cent.

Między stypendystami jego uczęszczało: na wydział lekarski 19, na matematyczny 3, do szkoły dróg i mostów 9, do górniczéj 12, centralnéj 1, aptekarskiéj 1, w Montpellier na wydział lekarski 4, w Tuluzie do szkoły medycznéj 2, do szkoły weterynaryi 1, w Nancy do szkoły aptekarstwa 1.

Zarząd Stowarzyszenia składają: prezes: hr. Jan Działyński; vice-prezes: Ludwik Nabielak; sekretarz: ks. Roman Wilczyński; podskarbi: Seweryn Elżanowski. Ci stanowią właściwe bióro zarządu; przytém członkowie: Kazimierz i Tadeusz Błociszewscy, Aleksander Chodźko, Władysław Folkierski, Wacław Gasztowt, Seweryn Goszczyński, Karol Ruprecht i Józef Rustejko.

FILARECI I FILOMACI.

LIST
IGNACEGO DOMEJKI.



Kochany Panie B..........

Pół wieku minęło od czasów i wypadków, o których mi każesz pisać; trzydzieści i dwa lata, jak wiesz, przeżyłem o tysiąc mil od Polski, między Amerykanami; osiadły republikanin, nie z teoryi, ale w praktycznem życiu, skołatany tylu przeciwnościami i zawiedzionemi nadziejami, przypomnęż sobie, co za wiosennych lat świeciło mi w serdecznem życiu z tylu zapaleńcami, którzy już wszyscy prawie poumierali? Oh! gdyby myśl i uczucie były pod jakimbądź względem płodami materyalnych sił i czynników, któżby szukał i pocóżby miał szukać tego, co ubiegło i coby bez wątpienia już przemarło, przegniło, przerzuciło się w proch i nicość? Tymczasem, to co było, porywa nas i unosi wyżéj i silniéj niż to, co jest, i w tém, co było, żyjemy ciągłą młodością, na przekor siwiźnie naszéj i schyleniu.

Trudno tylko i codzień trudniéj wysłowić, wypowiedzieć, co jakby przymglone od tylu zewnętrznych burz i zawiei, tuli się do duszy; jak zestarzałemu śpiewakowi co traci głos, trudno wyśpiewać te słodkie akordy i melodye, które nieustannie grają w jego duszy i zdają się już należeć do lepszego, do wyższego świata.

Tak mi też trudno dziś władać piórem, kiedy się bierze do pisania o szczęśliwych latach naszéj wileńskiéj młodości, o któréj niepodobna wspomnieć bez wywołania z grobu Zana, Adama,

Czeczota i tylu innych. Wiem, pewien jestem że pamiętam, że widzę całą ową przeszłość: nie zmarnowałem, nie zgubiłem, wałęsając się po dalekich krajach, nic z tego, co wyniosłem z domu; ale wypisać, przelać na papier to, co się działo, niepodobna. Co słowo to się przerywa nić, co chwila to się przypomina i zapomina, a im się bardziéj natęża chęć i pamięć, tem się wydatniéj czuje bezsilność i niemożność.

Zacznę jednak.

Było to za czasów kuratoryi ks. Adama Czartoryskiego, którego wpływom i zabiegom winien był uniwersytet Wileński wiele wolności i pewien samorząd, że szczęśliwym zbiegiem okoliczności, spotkali się z sobą i zaprzyjaźnili się w tymże uniwersytecie: Zan, Jeżowski, Malewski i świeżo przybyli ze szkół Nowogródzkich, Czeczot i Mickiewicz. Do nich przyłączył się wkrótce Pietraszkiewicz, Łoziński, a potém innych pięciu. To było pierwsze grono, którego wpływ na ówczesną młodzież nie łatwo jest określić i dostatecznie ocenić.

Z początku nie myślili oni zapewne o niczem więcéj jak żyć z sobą ściśléj, niż z innymi, widywać się jak najczęściéj, szukać wspólnej zabawy i nauki. Rzecz dziwna! różnili się z pozoru ci młodzi ludzie w charakterze, w humorze, rzekłbyś w skłonnościach i usposobieniu. Zan uczył się nauk fizycznych i matematyki, Jeżowski oddany był filozofii i filologii, Malewski chodził na odczyty prawne; Mickiewicz przekładał nadewszystko historyą i literaturę nowożytną, a choć był jednym z najlepszych uczniów Grodka, nie lubił katedr uniwersyteckich, nudziły go, sam sobie był professorem. Czeczot sposobił się na adwokata przy nader nudnym i suchym mecenasie, chodził ze statutem i papierami pod pachą; Kowalewski cały był zatopiony w łacinie i greczyznie. Drudzy, jak Pietraszkiewicz, Łoziński, uczyli się nauk przyrodzonych, a jednocześnie chodzili na lekcye literatury polskiéj Borowskiego i starożytnéj Grodka. Wszyscy bez wyjątku byli miłośnikami Lelewela i w stosunkach blizkich z Kontrymem bibliotekarzem uniwersyteckim, człowiekiem bardzo zacnym, nieco gdérą, kapryśnym i niepzryjacielem szlachty, ale przystępnym dla wszystkich, ruchawym i wielkim budzicielem do pracowitości i oświaty.

Zimny i poważny, blady, najczęściéj zadumany Józef Jeżowski, mało mówił i rzadko kiedy wdawał się w żarty, sprzec i dyskussye, a kiedy zabierał głos w rzeczy tyczącéj się dobra kraju, to zawsze mówił spokojnie, poprawnie, z najsurowszą logiką

i do przekonania. Pochodził on z okolic Humania; był nader surowych obyczajów, lubił samotność, wiele czytał, mianowicie autorów klasycznych starożytnych; w filozofii trzymał się Kanta, ale nikomu nie narzucał swoich przekonań. Równie surowy dla siebie jak pobłażający dla drugich; pamiętam, kiedy razu jednego opowiadano jakiś czyn, w którym było związane głupstwo z wielkiem upodleniem i nikczemnością, a myśmy się srodze oburzali na człowieka, który go popełnił i ze zgrozą powstawaliśmy na samo wspomnienie szkaradnego czynu, spokojny Jeżowski rzekł: „w istocie, trudno powiedzieć, do jakiéj klassy i rodzaju ułomności i słabości ludzkich należy rachować ten czyn; niktby go nie wymyślił a priori.“

Jakże różny od Jeżowskiego w ułożeniu, humorze i w charakterze był Jan Czeczot. Żywy, tkliwy, wesoły, bratający się ze wszystkimi, prosty i poufały równie z najmłodszymi jak i z najnieuczeńszymi, śpiewny, czuły na wszelkie wrażenia, litujący się i gniewający się z łatwością, pobłażający mianowicie dla skromnych i pokornych, prawdziwie wieśniaczéj natury; a przy tem pobożny i dobry katolik: był zawsze gotów służyć nam, ale też i gdérał i napominał, kiedy co niedobrego w nas obaczył: bo chciał, aby jego przyjaciele, mianowicie Adam, byli wolni od wszelkich wad, nawet powszednich.

Trudniéj opisać różny bardzo od poprzednich w tym czasie charakter Mickiewicza. Możnaby wprawdzie powziąść o nim niejakie wyobrażenie z jego ballad i dwóch pierwszych części Dziadów, które w tym czasie napisał: nie był on jednak tak posępny i melancholiczny, jakby się z tych jego utworów zdawało; lubił być wesołym, kiedy się znajdował ze swoimi, mianowicie z Zanem, Czeczotem, Malewskim, i dziwnie przyjemnym był natenczas. Jego piękna twarz, koralowe usta, namiętne oczy, gęsty hebanowy włos, przyjemny dźwięk mowy, pewność siebie i niepospolita bystrość, — wszystko to sobie dziś przypominam i staje mi na oku jego obraz w najżywszych kolorach. Nie zajmował się on wprawdzie urządzeniem towarzystw tajnych, ani pisaniem ustaw dla nich, ani ich zawiązywaniem między młodzieżą; ale się radzono go w rzeczach tyczących się kierunku, zasad i celów i słuchano go, bo jego sokole oko widziało dobrze i daleko. Powołany zbyt wcześnie na nauczyciela do Kowna, od czasu do czasu widywał się z nami, a każdy jego przyjazd do Wilna był uroczystością dla nas. On pisał pieśni dla nas, jego tylko pieśni śpiewano, a temi pieśniami panował, ożywiał, utrzymywał ducha

1*

między młodzieżą; w wierze był może natenczas więcéj poetą niż powolnym sługą Kościoła; ale jego utwory w formie i duchu katolickie, oddana w nich w całéj swéj prostocie wiara i pobożność ludu naszego, wielce się przyczyniły do uratowania ówczesnéj młodzieży od suchego sceptycyzmu, wolnomyślnego niedowiarstwa i materyalnéj rachuby, które z taką siłą ogarniały młodzież na innych uniwersytetach.

Figurą najniepoetyczniejszą ze wszystkich był bez wątpienia Łoziński. Szerokiéj twarzy, barczysty, nie wysoki, nieco twardych rysów, przekładał nad zbyteczne uniesienia, życie praktyczne, dobry byt, niezależność: nie oddawał się żadnéj wyłącznie gałęzi nauk, ale był dobrze obeznany tak z literaturą jako też z naukami przyrodzonemi i matematyką. Był on z Wołynia, z Krzemienieckiéj szkoły, wielbiciel Czackiego i ks. Osińskiego. Zawsze w dobrym humorze, rubaszny, umiał skarbić przyjaciół i miał przewagę między młodzieżą; zajmował się dawaniem lekcyj na pensyach panien i w prywatnych zakładach.

Nikt jednak nie dorównał w popularności, w sposobach i darze podobania się i pociągnięcia ku sobie młodzieży, panu Tomaszowi Zanowi, od którego powinieniem był zacząć.

Zan był z powiatu Nowogródzkiego, gdzie miał bardzo szanownego stryja, który się nim opiekował, księdza kanonika Zana, proboszcza w Połoneczce (o dwie mile od domu rodziców moich). Był jak to mówią człowiekiem powszechnym: posiadał gruntowną znajomość nauk przyrodzonych i doświadczalnych, był dobrym matematykiem i poetą, znał literaturę i historyą naszę i języki starożytne; był wielkim miłośnikiem sztuk pięknych, mianowicie muzyki, którą znał dobrze, i śpiewał wybornie. Średniego wzrostu i nieco śniadawéj twarzy, miał małe ogniste oczy, włos ciemny kędzierzawy, czoło wyniosłe, nieco zwężające się u góry. Kiedy śpiewał, improwizował i wpadał w uniesienie, mówiono, że z jego czoła i oczu strzelały jakoby promienie, któremi zdobywał i pokonywał serca tych, co go słuchali.* Umiał z równą łatwością zniżać się do pojęcia niewinnych dzieci, bawić je i nauczać, jak wchodzić w rozprawy z najzimniejszymi uczonymi i z ludźmi podeszłego wieku. Zawsze wesoły, wypogodzonéj twarzy, żartobliwy, lubił płeć piękną, niewinną, a był bardzo przykładny w obéjściu się z nią; estetyczny, miłośny, nie mógł znieść najmniejsze-

* Ztąd poszła owa promienistość i nazwanie Promienistych, o których będzie niżéj.

go słowa w młodych ludziach. któreby zakrawało na nieobyczajność, zepsucie i zmysłowość, a niecierpiał rozpustnych. Utrzymywał, że piérwszym krokiem do nieuczciwości, upodlenia i zdrady jest niepowściągnienie grubych skłonności, obżarstwo i rozpusta, które zarażają otaczającą atmosferę swędem i zgnilizną: to też dowodził, że muzyką i poezyą, czystością obyczajów i miłością można uratować z upadku najbardziéj zepsutych ludzi. Znany był też i lubiony p. Tomasz ze swoich ballad i tryoletów które śpiewano a do których sam dorabiał muzykę; czytano z przyjemnością jego poemat Pan Twardowski, i on urządzał muzykę do śpiewów, które przysyłał nam z Kowna Mickiewicz. Utrzymywał się z dawania prywatnych lekcyj i był guwernerem Władysława, Józefa i Aleksandra, synów pana Jana Chodźki (autora pana Jana ze Swisłoczy) i młodych Slizniów z Nowogródzkiego.

Najrubaszniejszy z całego grona, najruchawszy, istny zapaleniec, był Onufry Pietraszkiewicz: na niego spadała mianowicie materyalna praca w urządzeniu towarzystw, on był mistrzem ceremonii, archiwistą, skarbnikiem; przyrządzał małe uczty, kiedy chodziło o obchód przyjazdu Adama z Kowna lub jakich imienin. Jedynym jego żywiołem i warunkiem bytu była narodowość, dobro kraju, przeszłość i przyszłość Polski. On tylko jeden nosił wąs zawiesisty na pamiątkę Sobieskich, Pułaskich, i lubił śpiewać: „ozdobo twarzy pokrętne wąsy"; nienawidził moskalów jak piekła. Znałem go od lat szkólnych, bo był moim guwernerem w Szczuczynie, a potem ze mną na oddziale nauk fizycznych w uniwersytecie.

Różniący się od wszystkich z powierzchowności, choć tychże samych uczuć i zasad, był syn ówczesnego rektora, Franciszek Malewski. Był to prawnik, większy od wszystkich nas polityk, światowy, znający wyższe towarzystwo, mówił czysto, jasno, ze zdrowym rozsądkiem; władał z łatwością nowożytnemi językami i dobrą łaciną bronił swojéj rozprawy na magistra prawa; przy tem, dobrego humoru, przyjemnéj twarzy, znawca i lubownik sztuk pięknych, towarzyski i praktyczny.

Owóż siedmiu młodych uczniów uniwersyteckich, którzy od zbliżenia się ku sobie uczuli piérwszy popęd do wywarcia wpływu na młodzież wileńską. Nie mam potrzeby powtarzać, że siłą tego popędu i bodźcem do czynności a głównym celem było dobro kraju, stara Polska, przechowanie narodowości i charakteru polskiego.

* * *

Wielkie i nieustanne konspiracye ryły natenczas Europę, wywoływane panowaniem świętego przymierza we wschodnich i środkowych państwach, a restauracyą burbońską w zachodnich. Mnożyły się tajne towarzystwa; po czarnych lochach nurtowało życie polityczne, szukało siły w przysięgach, którym nie wierzyło, w sztyletach, intrygach i w sztucznych organizacyach, o ile było można, zabezpieczających towarzystwa od wzajemnych zdrad i podstępów. Masoństwo, karbonaryzm, etc. podkopywały porządek towarzyski. Jak w obsaczeniu i zdobywaniu twierdzy, tak w tem ubijaniu się wolnych przeciw samowoli, prowadzono miny i kontraminy; z pod otwartego despotyzmu, zaciągali się ludzie do sekretnéj służby, do podziemnego zaklęcia, z pod policyjnych straży i inkwizycyj, pod terroryzm zakrytego mistrza i tajemnéj rady. Plątana w owe zaklęte kluby i towarzystwa młodzież, nawykała do intrygi, skrytości, obłudy, niedowierzania sercu i przyjaźni, jak to wyjawia ów napis w Weneckiem więzieniu: „Broń mię o Boże! od przyjaciół moich, bo od nieprzyjaciół sam siebie obronię.“

Były więc w tym - czasie towarzystwa tajne na porządku dziennym: były czasową koniecznością; i nic bez nich w Moskwie jak w Turynie, w Warszawie jak w Madrycie i po całych Niemczech obejść się nie mogło.

Ten sam duch ogarnął i naszych siedmiu przyjaciół; ale też od razu pojęli oni, i w tem ich wielka zasługa przed Bogiem i krajem, jakie niebezpieczeństwo groziło tajnym towarzystwom, nie tyle ze strony rządu, który już szukał pretextu do ścieśnienia wolności uniwersyteckiéj i do prześladowania niewinnych, ile z uwagi na zepsucie a przynajmniéj na osłabienie moralnego charakteru i obałamucenie umysłów naszéj szlachetnéj, poczciwéj młodzieży, gdyby ją usiłowano podciągnąć pod włoskie i niemieckie formy tajemnych klubów, demagogicznych zborów, sztyletowych zaprzysiężeń i ślepego poddania się ukrytéj i nieprawéj hierarchii.

Pierwéj nim się wzięto do napisania dla siebie ustaw, wymienieni towarzysze już byli towarzystwem uorganizowanem; spokojnie naradzali się nie spisując rozpraw i protokółów. Widzieli jasno, że do zbliżenia ku sobie i związania młodzieży w tajne towarzystwo, należało unikać wyraźnie celów politycznych: kochać Polskę, chcieć Polski, to jedyna polityka dla nas; i potrzebaż do tego propagandy, wtajemniczenia, konspiracyi niewczesnéj? potrzebaż tajemnych schadzek, sekretów, sprzysiężeń,

na to co każdemu na myśli, co we krwi i kościach naszych? Byłożby rozumniéj przybrać dla zjednoczenia młodzieży jakie godło socyalne, jaką wyłączną doktrynę? Nieprzyjaciel nas zrównał; odjęciem wolności nauczył ją kochać; a przypuściwszy że cała wielkość naszéj przeszłości, nasz duch narodowy katolicki, nasz upadek, niezaszczepiły, lub nie zdołają zaszczepić w młodych pokoleniach zupełnego braterstwa, toć nie narzuceniem jakiéj nowéj doktryny, lub sztucznem upstrzeniem umysłów w jakie socyalne dogma zdołanoby pobratać z sobą młodzież, owszem podzielonoby ją na partye, co z łaski bożéj nieznane było wówczas między nami, ni z rzeczy ni z imienia.

Potrzeba jednak było zjednoczenia; nadchodziła epoka dotkliwszych prób i sroższego prześladowania: należało szukać sposobów do przechowania języka, literatury, podań historycznych, do ożywienia i utrwalenia charakteru i ducha poświęcenia się, prostoty i rozumu w obec chytrego wroga. Jakże się wziąść do tego, żeby nieściągnąć od razu podejrzenia rządu i nie narazić samego uniwersytetu i jego młodzieży na niebezpieczeństwo? Uchwycono się nauki, potrzeby uczenia się, potrzeby oświaty, za cel towarzystwa, tak aby nawet na przypadek jego odkrycia było się czem zasłonić przed nieprzyjacielem.

To było powodem, że nasi założyciele pierwszego towarzystwa przyjęli dla niego imię Filomatów i zastrzegli w pierwszym artykule swoich ustaw, że się nie będą zajmować polityką, tylko propagandą naukowéj oświaty i braterstwa między uniwersytecką młodzieżą. Ustawy były krótkie i jak było można najprostsze: prezes, sekretarz, skarbnik (opłata nie przechodziła dwóch złotych na miesiąc); na posiedzeniach czytano literackie prace i naukowe rozprawy, w których przedewszystkiem przestrzegano czystości języka, a przedmiotem ustnych narad miało być wyłacznie obmyślanie środków dążących ku szerzeniu oświaty i braterstwa między młodzieżą, ku utrzymaniu w niéj narodowego ducha, tak aby każdy przekładał dobro powszechne nad interes prywatny i szanował bardziéj cnotę i uczciwość obywatelską niż wszelkie dostojności światowe, bogactwa i wyniesienie się. W pożyciu zaś między członkami towarzystwa zalecano przedewszystkiem szczerość i wzajemną pomoc.

Prezesem Filomatów od początku aż do rozwiązania Towarzystwa był Jeżowski, sekretarzem Pietraszkiewicz. Posiedzenia odbywano co dwa tygodnie, a w razie potrzeby częściéj, ale zawsze w tajemnicy; na nich czytał każdy prace swoje w gałęzi

nauk, którym się poświęcał a potem naradzano się nad sposobami rozszerzenia się towarzystwa i jego działaniem na zewnątrz. W szukaniu mianowicie i przyjmowaniu nowych członków zachowano wiele ostrożności; wyznaczono na to osobnych komisarzy dla śledzenia i poznawania kandydatów i nie pierwéj wyjawiano nawet już wybranym na członków byt towarzystwa, aż się zupełnie przekonano, że nowo wybrany zgadzał się całkiem na zasady przyjęte w organizacyi tego towarzystwa. Pospolicie używano do tego następnéj filuteryi. Dwóch czy trzech członków wyznaczonych do poznania kandydata proponowało mu założenie towarzystwa, układało z nim statuta i całą organizacyą odpowiednią téj, jaka była przyjętą u Filomatów, i kiedy cała ta robota udana, któréj on sądził się być współautorem, była ukończona, wprowadzono go na posiedzenie, oświadczając, że to, czego chciał, już exystuje od dawnego czasu. Przy przyjęciu nowego członka nie było wielkich ceremonii, ni gróźb, ni przysiąg: co się nie zawsze było podobało panu Pietraszkiewiczowi, ktory na ten akt zwykł przynosić krucyfiks i wymagał, aby solenne przyrzeczenie tajemnicy i poświęcenia się dobru powszéchnemu odbyło się w obec wizerunku Zbawiciela.

Nie śpieszono się też z powiększeniem towarzystwa, a ostrożność była tak wielka, że piérwszego roku jego zawiązania zaledwo pięciu nowych członków, a na drugi rok tylko dwóch czy trzech innych przyjęto. W tym to czasie wszedł do Filomatów ś. p. Jan Sobolewski, najbieglejszy z naszych fizyków i matematyków: piękny człowiek, piękna dusza, umarł piérwszy ze wszystkich na wygnaniu w głębi Rossyi sprawując służbę inżyniera przy wodnéj kommunikacyi (jeżeli się nie mylę) na Ładodze; i prawie jednocześnie przyłączył się do towarzystwa uczony nasz filolog Józef Kowalewski, najulubieńszy uczeń Grodka, pracowity, cichy, lubiony od młodzieży: obaj należeli do instytutu nauczycielskiego przy uniwersytecie. Wkrótce po nich przyjęto adwokata Maryana Piaseckiego, jednego z najznakomitszych adwokatów wileńskich, który potem wyszedł na adwokata komissyi Radziwiłłowskiéj; i zimnego matematyka Budrewicza,* kochanego oryginała, z dobrem sercem i zupełną obojętnością na przygody życia. Miał on przyjaciół i stronników, mianowicie między uczniami matematyki, których był repetytorem i znany z wielkiego roztargnienia

* Ten sam, któremu Mickiewicz przypisał balladę Trzech Budrysów, tak od jego imienia nazwaną. Przyp. Red.

jakiemu ulegał. Powiadał mi Pietraszkiewicz, że kiediy stawono go przed policmajstrem moskiewskim i poczęto w inkwizycyi od zwyczajnéj formuły: „kak prozywajesz sia?“ zamyślony i uderzony jakąś formułą matematyczną, Budrewicz zapomniał jak się nazywa i pytał stojącego przy nim Pietraszkiewicza o swoje własne nazwisko, a na złość i porywanie się policmajstra uśmiechał się.

W następnym dopiero roku weszli do Filomatów, ksiądz Chlewiński, który sprawował parafialną służbę przy kościele Święto-Jańskim a potem wyjechał na proboszcza do folwarku państwa Chlewińskich w Nowogródzkie; zacny Kozakiewicz, który znalazł śmierć na Syberyi przy żonie i dzieciach po wojnie listopadowéj, * i jeden Białostoczanin, uczeń prawa, powszechnie kochany, którego fizognomią tak dobrze pamiętam, że dziśbym ją odmalował gdybym był malarzem, ale nazwiska nie pamiętam; wiem tylko, że pierwéj nim przyszło do rewolucyi listopadowéj już go porwali Moskale i wywieźli na Syberyą, gdzie umarł.

Nakoniec i mnie niegodnego, najmłodszego ze wszystkich wiekiem i nauką przyjęli do siebie Filomaci, bardziéj z serca niż z potrzeby.

Owóż całe towarzystwo filomatyczne, już urządzone i ustalone, nie liczyło więcéj nad 14 członków. Jego realne życie nie było na posiedzeniach ale w nieprzerwanem, w nieustannem znoszeniu się członków jednych z drugimi. Godziny wolne od pracy, przechadzki w okolice Wilna, wieczory zimowe do późnéj nocy schodziły im na wspomnieniach przeszłości, na projektach i naradach nad sprawą publiczną, a zawsze przyszłość Polski była im na myśli. Bez wątpienia, przyjemnie jest dziś przypomnieć owe posiedzenia, które z wielką powagą zagajał Jeżowski, na których Pietraszkiewicz czytał dobrze zredagowane akta, Mickiewicz swoję Grażynę, odę do młodości i hymn, Jeżowski, Kowalewski, Malewski swoje pierwsze filozoficzne, filologiczne i prawne próby, Sobolewski, Budrewicz matematyczne, Zan i Czeczot literackie, a częstokroć żartobliwe, krotofilne utwory; ale wyznaję, że przyjemniéj jeszcze dla mnie przypominać nasze przechadzki, rozmowy i zabawy.

Były szczególnie wesołe i zajmujące, a niekiedy do białego dnia przeciągające się, nasze obchody imienin Zana, Jeżowskiego

* Zesłany był do ciężkich robót za sprawę Szymona Konarskiego w 1838 roku. Przyp. Red.

lub Adama, który na kucyą przyjeżdżał z Kowna i przyjmowaliśmy go sowicie. Nie pamiętam z jakich powodów Pietraszkiewicz miał blizkie stosunki z rządcą pałacu Paca i to nam dawało wstęp i sposobność do zbierania się na swe obchody i na posiedzenia do zamkniętych pospolicie pokojów jenerała, o czem sam dostojny gospodarz żyjący w Warszawie nie wiedział.

Na jedne ze swoich imienin, pamiętam, jakby to się dziś stało, przywiózł Adam swoję pieśń „Hej użyjmy żywota“ która to pieśń stała się potem uroczystą pieśnią nie tylko Filomatów ale Filaretów i Promienistych. Na te imieniny przyrządził Pietraszkiewicz transparent, na nich Zan witał wierszem solenizanta i zdawał mu wierszem sprawę z czynności i życia Filomatów, potem śpiewał swój tryolet:

Wróć Feli spokojność moję,
Bo nie wiem co będzie ze mną;
Kocham, trwożę się i boję,
Wróć Feli spokojność moję.

Albo zakryj krasę twoję,
Albo kochaj, bądź wzajemną;
Wróć Feli spokojność moję,
Bo nie wiem co będzie ze mną.

a był zakochany w młodéj i pięknéj pannie Felicyi Przeciszewskiéj, ale tak platonicznie, że i ona sama o tem niewiedziała; Czeczot zaś śpiewał na powinszowanie Adamowi na nótę naszych pieśni wieśniaczych, i ich narzeczem piosneczkę, którą po upływie pięćdziesięciu lat niewiem jakim sposobem dziś przypomniałem, wiersze i nótę, chociaż do wierszy nigdy nie miałem pamięci:

„Ach sztoż my waszeci skażem,
Prostaho sieła dziewczata,
Jakiejeż pieśnieczki zwiażem;
U nas myśl niebahata, u nas myśl nie bahata.
Ale jak myślim, jak czujem,
Tak tabie zaśpiewajem,
Tak tabie powinszujem;
Nieszczyrości nie znajem, nieszczyrości nie znajem.
Budź jak lisiczka * zdarowy,
Jak konik wiesieł pry trudzie;
Niech twaje pismo i mowy
Jak saławiej hołos budzie, jak saławiéj hołos budzie.

* Ze wszystkich grzybów litewskich lisiczki są jedyne, których żaden owad nie gryzie i starzeją zdrowe, zachowując swój piękny kolor żółto-czerwoniawy. Żydzi Litwy przenoszą lisiczki nad inne grzyby dla tego, że nierobaczliwe i dużo ich zjadają.

Ta pieśń już może zaginęła i sam Czeczot może jéj był zapomniał przed śmiercią. Pan Onufry tymczasem przyrządzał herbatę, łakocie i dobył węgrzyna, a potem zaintonował: „Za szumnym Dniestrem, na Cecorskiem błoniu“ i ulubione jego: „W szlachetnym domu, znanym tylko z cnoty.‘, Na jutrznię dzwoniono, kiedyśmy się rozeszli.

Kiedy Adam był znudzony i zapadał na tęsknotę w Kownie, to do niego jeździli nasi w gościnę i razu jednego wybieraliśmy się do niego iść piechotą: wszystko było przygotowane do podróży i niepamiętam co stanęło na przeszkodzie do jéj wykonania. Mogę powiedzieć, że choć oddalony na wiele mil od nas, Mickiewicz był duszą Towarzystwa.

Pierwsi też Filomaci znacznie się przyczynili swoim wpływem na młodzież do wspaniałego przyjęcia, jakie znalazł Lelewel za powrotem do Wilna, kiedy, w skutek konkursu na katedrę historyi, był mianowany profesorem uniwersytetu. Żadna z najobszerniejszych sal uniwersyteckich nie wystarczyła na pomieszczenie uczniów, którzy się zbiegli na otwarcie jego kursu; musiano odłożyć to otwarcie na drugi dzień, i przeznaczyć na to ogromną salę, która się otwierała tylko raz na rok, to jest: w dzień kiedy cały senat profesorów, w pasowych togach i biretach, zbierał się na zamknięcie roku szkólnego i niesiono duże srébrne berło przed rektorem. Zasiadł na krześle rektorskiem Lelewel nieco skurczony, patrząc z ukosa ku ziemi, wśród okrzyków tysiąca młodzieży, a skoro począł mówić, nastała cichość zupełna i głos Lelewela nabierał coraz większéj mocy i donioslości; przy końcu wpadł w taki zapał profesor i obudził takie uniesienie w młodzieży, jakich nigdy dotąd i potem niewidziano na odczytach w uniwersytecie Wileńskim. W parę dni późniéj obiegał po całem mieście znany wiersz Mickiewicza do Lelewela*, który przygotował niejako uczniów do słuchania nowego kursu historyi i powiększył w nich bardziéj jeszcze uwielbienie i miłość ku Lelewelowi.

* * *

* Na koszta druku zbierał składkę Czeczot. Wiersz do cenzury podany był pod imieniem Mikołaja Malinowskiego, bo się lękano, aby imię Mickiewicza nie było przeszkodą w otrzymaniu pozwolenia na drukowanie. Przyp. Red.

Trudno dziś sobie przypomnieć i dokładnie opisać wszystkie ważniejsze wypadki, które w dwóch pierwszych latach istnienia towarzystwa zaszły w Wilnie, a w których pośrednio lub bezpośrednio brali udział Filomaci. Obudzający się duch w młodzieży akademickiéj, na którą wpływ wywierali, coraz bardziéj odrywał ich od wewnętrznego ograniczonego ustawą życia, i dawał czuć potrzebę rozwinięcia działań na zewnątrz. Już dla nich za ciasne było koło, w którem zespolili swoję pierwotną czynność i energią, każdy z osobna przygarnął był do siebie pewną liczbę przyjaciół, z którymi starał się utrzymywać bliższe stosunki, ale środkiem ruchu i działalności był dom Tomasza Zana, który nas wszystkich przewyższał w darze podobania się i pociągania do siebie młodych ludzi. Jego wesołość, poetyczność, oznajomienie ze wszystkiemi gałęziami nauk i sztuk pięknych, otwartość i pewien takt w obejściu się, czyniły go wielce popularnym. Z przyczyny że miał pod swoją opieką wielu uczniów, jego mieszkanie w domu Kukiewicza było obszerniejsze i cisnęła się do niego młodzież jak do ogniska zabaw i nauki. Miał też przy sobie dwóch braci równie serdecznego ujęcia jak on; Stefana, który w dziesięć lat potem poszedł na tułactwo, i Ignacego, sposobiącego się wtenczas na lekarza. Oni mu wtórowali w śpiewach i zabawach, oni przytrzymywali tych co z razu nieśmieli przybliżyć się do Tomasza. Tu poczynało rozkwitać grono młodych, zaledwo szesnastoletnich poetów, jak Alexander Chodźko, Antoni Edward Odyniec, Ludwik Szpicnagel, którzy dalekimi byli wtenczas od przewidzenia burzliwéj przyszłości swojéj. Wymyślono, jakem już powiedział, że nie tylko z oczu, ale i z czoła Tomasza, ilekroć razy był otoczony swemi kochanemi dziećmi, wychodziły promienie, które przenikały duszę każdego, co był sposobny do przejęcia się uczuciem cnoty i piękności, a odbijały się w powietrzu lub gasły, ilekroć napotykały na zimne lub nieczyste serce.

Nadchodziła wiosna (było to w 1819 czy 1820 roku, mniejsza o datę); umyślono wyprawić „majówkę“, zapraszając do niéj tych wszystkich, których uważano jakoby upromienionych miłością Tomasza — i tych wszystkich których Filomaci mieli już na oku. Żeby nie zwrócić na siebie uwagi policyi, uradzono pójść daleko na Popławy, zbierać się jak najciszéj na rozmaitych punktach w mieście, i iść spokojnie różnemi ulicami aż do wyjścia na zieloną dolinę, za którą piękne wzgórze o milę za miastem wyznaczono na miejsce zebrania.

Jakoż słońce poczynało wschodzić na czystem pogodnem niebie, kiedy się poczęły ukazywać wychodzące z miasta na ową dolinę pierwsze oddziały, liczące 20 do 30 uczniów, którzy różnemi drogami, lub bez drogi, ciągnęli na umówione wzgórze, śpiewając wesołe pieśni, zbierając kwiaty i zrywając gałązki świeżo rozpuszczonych krzewów. Na wzgórzu przygotowane były wiadra z mlekiem, biały chleb i świeże ciasta.

Wszyscy się już byli zeszli, tylko brakowało Zana, kiedy po chwili spostrzeżono go w towarzystwie kilku innych, jakoby o parę staj za nami i poczęto go z daleka witać jako mistrza Promienistych. Uporządkowali się potem wszyscy w jedno obszerne koło, a skoro przyszedł Zan, stanął we środku i huknęli: „Hej użyjmy żywota, wszak żyjem tylko raz“, pieśń którą już byliśmy puścili między zaufańszymi.

Po czem przemówił Tomasz wierszem, który, jeżeli nie zaginął, da najlepsze wyobrażenie o duchu owego zebrania. Śpiewano też drugą poważną pieśń, z której pamiętam tylko jednę zwrotkę:

Pochlebstwo, chytrość i zbytek,
Niech każdy przed progiem miota;
Bo tu mają swój przybytek,
Ojczyzna, nauka, cnota!

Ostatni wiersz chórem powtarzaliśmy wszyscy. Tu zaraz poczęli popisywać się jedni przed drugimi, nasi młodzi zagorzalcy, jedni wierszem, drudzy prozą, inni wierszem i prozą, a potem przyszło do zabawy; biegaliśmy po murawie, piliśmy mleko, a co chwila to ktoś z weselszych odczytał jakiś ułamek swojego utworu.

Około dziesiątéj wracaliśmy do miasta, podzieleni na oddziały, tak jak pierwéj, a że to była niedziela, uradzono pójść na mszą do kościoła św. Jana, co niemało zadziwiło publiczność, ponieważ nigdy nie widziano kościoła tak przepełnionego uczniami uniwersyteckimi jak tego razu.

* * *

Ta pierwsza majówka Promienistych, na któréj, jak się łatwo domyślić, nie byli bezczynnymi Filomaci, i mieli porę do

poznania młodzieży, do odróżnienia szczerych i otwartych, od lekkomyślnych przechwalców, lub skrytszych, którzy ,,nie lgnęli do fali ani fala do nich", obudziła niezwyczajny ruch i czynność w młodzieży. Wiązali się jedni z drugimi, ponawiali wieczorne przechadzki za miasto i na nich śpiewano narodowe pieśni.

Spostrzegli Filomaci, że nie było czasu ociągać się i należało utworzyć towarzystwo od razu liczniejsze, z zastosowaniem do jego organizacyi zasad, które z doświadczenia okazały się najbezpieczniejszemi a razem najkorzystniejszemi dla nas. By zaś nie osłabić siebie a zachować jedność i pewien niezachwiany cel raz przyjęty, postanowiliśmy zachować towarzystwo Filomatyczne tak jak było, tajemne, i nieprzyjmować do siebie chyba kogo coby z zupełną szczerością i pewnością przyłączył się do naszéj familii; ale odtąd Filomaci postanowili szczególnie kierować czynnościami liczniejszego towarzystwa, dla którego potrzeba było natychmiast ułożyć ustawy, i dać mu nazwisko, coby nie trąciło klubem lub konspiracyą, albo gotowaniem się do jakich niewczesnych rewolucyjnych ruchów. Jeżowski zaproponował nazwać to nowe towarzystwo Filaretami.

W pierwszym zaraz artykule ustaw zastrzeżono, że Filareci nie będą zajmować się polityką, a głównym ich celem będzie oświata, nauka, wzajemne braterstwo i miłość ojczyzny. Towarzystwo dzieliło się na grona czyli oddziały, stósownie do gałęzi nauk, jakim się oddawali jego członkowie i utworzono grona: prawników, literatów, lekarzy, matematyków i naturalistów. Każde grono miało swego prezesa, sekretarza i skarbnika, a całe towarzystwo głównego prezesa i sekretarza; wszystkie wybory odbywały się otwarcie i większością głosów. Żadnych sekretów ni hierarchicznych wymysłów, żadnych znaków, ni ceremonii, mistrzów ni sędziów. Ustawy były krótkie i jasne, przyrzekano tylko przed nienależącymi do towarzystwa nie wyjawiać jego bytu, tak dla uniknienia nieprzyjemności od strony władz rządowych i uniwersyteckich, jako też dla dobra samych Filaretów, aby nie szukali chluby z dobrych uczynków przed światem, a w cichości oddawali się naukom, zachowując między sobą zgodę, braterstwo i obyczajność.

Każdy, kto mógł, płacił filareckiego podatku złoty na miesiąc, a pieniądze obracano na książki, utrzymanie czytelni i niezbędne potrzeby.

Na posiedzeniach czytano prace w przedmiotach, które odpowiadały gałęzi nauk należącéj do grona i toczyły się rozprawy

w przedmiotach naukowych i literackich. Członkowie nie tylko ćwiczyli się w sztuce pisania, ale też nabywali daru rozprawiania ustnie z umiarkowaniem i jasno w przedmiotach częstokroć zawiłych, przestrzegając wzajemnie przepisów dobrego wychowania, czystości języka i poprawności stylu.

Że zaś nie mieliśmy salonów na liczne zebrania i ostrożność nakazywała unikać gromadnych schadzek, mianowano i wysyłano na posiedzeniach z każdego grona delegatów na posiedzenia innych gron, a ci delegaci byli obowiązani zdawać sprawę, każdy przed swojem gronem, z czynności grona, do którego byli posłani. Mogli jednak Filareci, którzy mieli czas i ochotę, iść na posiedzenia wszystkich gron bez wyjątku, nawet nie będąc delegatami do nich, mogli nawet zabierać głos na nich, ale nie mieli prawa mięszania się do wyboru urzędników w gronach, do których nie należeli.

Z największą łatwością, bez oporu, i ze zgodą powszechną, zawiązało się w jednym tygodniu kilka gron Filaretów, wybranych po większéj części między Promienistymi, co wzięli byli udział w ostatniéj majówce. Kto ich wybrał, kto ich zebrał i urządzil, nie pytano się: była to sprawa filomacka, dobrze ułożona i tak przywiedziona do skutku, że każdy z Filaretów, a znalazło się ich do stu na pierwszych posiedzeniach, sądził że był założycielem towarzystwa. Było jednak wypadkiem bardzo naturalnym, że na prezesów i sekretarzy pierwszych gron wybrali Filareci samych prawie Filomatów, jako promotorów, o których towarzystwie nie wiedzieli, ani się jego bytu domyślali. A chociaż Filomaci kierowali czynnościami Filaretów i na swoich tajnych posiedzeniach naradzali się odtąd głównie nad utrzymaniem między nimi zgody, porządku i uchronieniem ich od zejścia z obranéj drogi, starali się jak mogli badać ich ducha, zadosyć czynić ich chęciom i dążeniom, nie przeciwić się ich słusznym wymaganiom.

Zbierały się tedy grona Filaretów co piętnaście dni, niektóre co miesiąc, dla czytania swoich prac literackich i naukowych; żyli z sobą w bliższych stósunkach niż z nienależącymi do towarzystwa, pomagali sobie wzajemnie tak w utrzymaniu się jak i w nauce; szukali jedni drugich w wolnych od pracy godzinach, na zabawie i przechadzkach, na których może lepiéj objawiały się duch i życie towarzystwa niż na posiedzeniach.

Od początku też obmyślono uorganizować odczyty prywatne dla Filaretów i w tym celu, pierwszéj zimy, Kowalewski otworzył

lekcye łacińskiego języka i literatury starożytnéj, Józef Chodzko fortyfikacyi, Malewski prawa rzymskiego, Jeżowski historyi, filozofii etc., ja gotowałem się na otworzenie na rok przyszły kursu jeografii fizycznéj, według nowszéj metody, do czego i do innych odczytów sprowadziliśmy wiele książek niemieckich i angielskich. W istocie mogę powiedzieć, że wpływem Adama, Jeżowskiego i Malewskiego wzięto się szczerze do poznania języków i literatury niemieckiéj i angielskiéj, miano niejako w lekceważeniu autorów nowożytnych francuzkich.

Zamyślano też wydawać jakiś przegląd literacki i naukowy, do którego w istocie zaraz w pierwszym roku istnienia Filaretów ukazało się wiele prac i rozpraw godnych ogłoszenia drukiem, a w nich przebijał głównie duch narodowy i cel rozszerzenia oświaty w kraju.

Przeszła zima szczęśliwie, a na wiosnę znowu wyprawiono dwie czy trzy majówki, na które zapraszano młodzież nawet nie należącą do towarzystwa Filaretów, upatrując między nią zdolniejszych i sposobniejszych do nowego zaciągu. Na tych bowiem majówkach, noszących zawsze imię Promienistych, pod gołem niebem, na zielonéj dolinie, przy wzajemnem wylaniu się, łatwiej się otwierały serca i wychodziła na jaw dusza.

Pamiętam jednę z tych miłych schadzek w przewodną niedzielę, do folwarku zwanego Markucie, sławnego fijołkami i śpiewem swoich słowików, położonego na Popławach, o milkę od miasta, na wysokiem wzgórzu, z którego opodal widne były Ponary, Bekieszowa góra i całe Wilno jak na dłoni. Nie byłać to majówka, ale kwietniówka, bo przewodna niedziela przypadała w kwietniu, i chcieliśmy tego dnia mieć wspólne święcone. Każdy niósł co mógł na to święcone: ten pieczonego baranka, ów szynkę czy półgęski, ów babę lub mazurka, nie jeden pieśń tylko nową lub stosowne do uroczystości wiersze, a większa liczba, dobre serce tylko, dobry humor i zdrowy żołądek. O świcie były zastawione stoły a na nich nic jeszcze; ale w pół godziny ożywiły się Popławy pieśniami ciągnących rozmaitemi drogami filareckich gron i zaproszonych gości z tłomokami i koszykami, a niejeden niósł w zanadrzu butelkę, choć było zapowiedziano, że tylko świeże mleko pić będziemy. W godzinę uginały się już stoły pod ciężarem przyniesionych jadeł; poświęcił je ksiądz i przystąpiono do podziału jaj wielkonocnych na tyle cząstek ilu było zebranych braci. Wzięto się do święconego nie bez wstępnych przemówień pana Tomasza wierszem i prozą i na przemian

śpiewano i deklamowano wiersze. Wesołość była powszechna, a przy końcu, kiedy się już gotowano do powrotu, siedzący na murawie pod drzewem nasz kochany Czeczot śpiewał swoję, umyślnie na ten dzień ułożoną pieśń:

Wstał pan Kwiecień z martwych ninie,
Uweselił lud swój mile,
Co wlókł zimą nudne chwile,
Aleluja, aleluja! } bis-chór.

Zbiegają się bracia mili,
Aby jedli, aby pili,
A przystojnie się bawili,
Aleluja, aleluja! } bis-chór.

Lecz nie mniemaj zrzędo jaki,
Że to już ich zwyczaj taki,
Aby żyli jak próżniaki,
Aleluja, aleluja! } bis-chór.

Są oni i pracowici,
I cnotami znamienici,
Słowem, szanowni Lechici,
Aleluja, aleluja! } bis-chór.

Lubią nauki i cnoty,
Piszą co kwartał roboty,
I dają co miesiąc — złoty!
Aleluja, aleluja! } bis-chór.

I kiedyś przyjdą te lata,
Że z filareckiego świata
Powstanie zmarły Sarmata,
Aleluja, aleluja! } bis-chór.

Do rządu i do bułata,
Powstanie z martwych Sarmata
I krzywdy swoje połata!
Aleluja, aleluja! } bis-chór.

Po téj zwrotce porwali z radości Jana na ręce i o mało go z miłości nie udusili. Nigdy może w życiu nie widziałem tak uweselonéj młodzieży i tak serdecznego wylania się. Było na tem zebraniu półtorasta uczniów uniwersyteckich; przed jedenastą wróciliśmy do miasta i poszliśmy na mszę do św. Jana.

Z tego com dotąd powiedział, nie trudno przynajmniéj będzie zrozumieć, jakie rozmiary przybierał ruch, kierowany przez

Filomatów i jakiego planu trzymali się oni w rozwinięciu swoich czynności. Na wiosennych schadzkach i na zebraniach Promienistych, pod gołem niebem, badano i poznawano młodzież, wybierano i robiono zaciągi do filareckiego towarzystwa, a w filareckich gronach upatrywano zdolniejszych i silniejszych, do utrzymania życia w ukrytem ognisku filomackiem.

Łatwo pojąć, że w takim stanie rzeczy, Filomaci nie mieli potrzeby zajmować posiedzeń swoich czytaniem rozpraw literackich czy naukowych, bo na to już były przeznaczone posiedzenia filareckie; ale narady Filomatów były odtąd częstsze, mozolniejsze, bo na nich chodziło o byt, bezpieczeństwo i moralne korzyści liczniejszego towarzystwa Filaretów, do którego w samem Wilnie przeszło 130 członków należało, a ich liczba rosła nieustannie.

Między innemi widokami, które mieli na pieczy Filomaci, było szczególniéj bronić Filaretów i młodzież uniwersytecką, która prędzéj czy późniéj mogła do nich należeć, od wpływu innych tajnych towarzystw i ich ajentów, którzy się poczynali pojawiać i bałamucić nieostrożnych.

Jakoż, pierwszéj zaraz zimy po zawiązaniu towarzystwa Filaretów dowiedzieliśmy się, że niektórzy z tych co byli uczęstnikami pierwszych majówek a nie byli jeszcze weszli do Filaretów dali się wciągnąć pod zaklęciem jakichś wichrzycieli do tajemnego klubu, którego mistrze sami jeszcze nie wiedzieli czego chcą, ale już mieli na pogotowiu czarną izbę, przysięgi, ceremonie, trupie głowy, sztylety, znaki do poznania się i tym podobne ceregiele, któremi jak dzieci z ogniem bawili się i straszyli, a policya już była ich zwietrzyła. Nie tracąc tedy czasu delegowali Filomaci Łozińskiego i mnie, abyśmy się starali wejść jak najprędzéj do tego klubu i usiłowali zaradzić złemu. Rzecz nie była trudna do wykonania. Na trzeciem czy czwartem posiedzeniu tego klubu który już zakrawał na karbonarstwo, rozsądniejsi obrali prezesem Łozińskiego, który z urzędu swego zręcznie manewrując, przekonawszy się że trudno było reformować, puścił w przewłokę czynności zagorzalszych, wstrzymywał od częstego zbierania się bojaźliwszych i przed końcem jeszcze zimy, za wejściem dwóch czy trzech z tego klubu do Filaretów, rozwiązał się sam przez się klub bez oporu.

Pojawił się potem na wiosnę w Wilnie młody Ogiński, z jakąś propagandą sekretną, a na niego, jakby na grubszego zwierza, posłano samego pana Tomasza i trzech innych doświadczeńszych myśliwych. Mało się od niego dowiedzieli i on od nich,

ale przyjęli od niego polecenie do najskrytszych ruchów między młodzieżą i na tem się skończyło. Ten sam Ogiński, jeżeli się nie mylę, brał udział w tajnych towarzystwach warszawskich i petersburgskich które odkryto z rewolucyą Pestla i Murawiewa.

• Przyjechał też później do Wilna młody Worcel i ktoś inny, których mieliśmy w podejrzeniu, że szukali tajemnych stosunków z uczniami, co dało powód naszym do poznania ich i śledzenia ich obrotów. Pokazało się jednak, że ich zamiary nie miały nic niebezpiecznego, może i nie mieli oni natenczas żadnych dobrze oznaczonych zamiarów względem młodzieży uniwersyteckiéj.

Za wiele byłoby z mojéj strony przypominać i chcieć wyszczegółować mnóstwo wypadków i czynności, które wpłynęły na rozwinięcie naszych towarzystw. Sądzę, że Tomasz, Onufry, a może i Czeczot zostawili w swoich papierach szczegóły dokładniejsze od tych, które tu pod antypodami mogłem opisać. Dosyć powiedzieć, że od początku aż do końca, istniał w całéj swéj sile i jedności związek Filomatów, że on właśnie wpłynął bezpośrednio na organizacyą i kierunek o dziesięćkroć liczniejszego towarzystwa Filaretów i za ich pośrednictwem na duch młodzieży uniwersyteckiéj.

Duch ten i całego stowarzyszenia był czysto narodowy, patryotyczny, polski, ale wolny od niewczesnych spisków i konspiracyj, wolny od demagogicznych szałów i straszydeł, a zatem od rozdwojenia, zawiści i dzielenia się na partye; — był też nie zatruty dumą ani bezbożnością. Pod tym ostatnim względem nie będzie od rzeczy rzucić raz jeszcze okiem na przeszłość.

Nie byli wprawdzie Filomaci, i większa część Filaretów, bardzo pobożnymi katolikami, nie wszyscy dopełniali ściśle przepisów kościelnych i nie można ich było posądzać o zbyteczną uległość władzy duchownéj. Za świeży jeszcze był natenczas wpływ rewolucyi francuzkiéj i zagranicznych idei które owładały młodzieżą na początku wieku; za silny wpływ powszechnie sekularyzowanéj oświaty szkolnéj, mianowicie téj, którą nam przekazała komisya edukacyjna, a w któréj pierwszeństwo brały: starożytna, klasyczyzna literatura i historya, matematyka i nauki przyrodzone; zbyt też żywy był jeszcze urok Napoleonizmu, żeby w tym czasie tak ci, co dali początek owemu ruchowi między młodzieżą, jak ci, co nim owładnięci zostali, mogli się od początku przejąć gorącą wiarą i pobożnością przodków swoich. Caryzm mokiewski którego nienawidziliśmy, zdawał się na pozór wyzyskiwać katolicyzm na korzyść swoję, udawał że jemu

tylko zostawionem było protegować Jezuitów w Połocku i Petersburgu; Alexander całował ręce proboszczów; Siestrzeńcewicz w Petersburgu, odegrywał rolę, któréj nieodgadywano natenczas, a i między duchowieństwem naszem świeckiem, mianowicie wyższem, było wiele fałszywego liberalizmu. Ludzie co uchodzili za uczeńszych i panicze, co powracali z zagranicy, byli niedowiarkami lub ich udawali. Z profesorów uniwersyteckich, od śmierci pobożnego dziekana księdza Mickiewicza, który wymagał od uczniów świadectw miesięcznéj spowiedzi, jedni tylko Niemczewski, Jan Śniadecki, rektor Malewski, może który ze starszych emerytów chodzili na mszę, a w ogólności było w modzie szydzić z księży i nabożeństw.

Z tém wszystkiem mogę powiedzieć, że i pod względem religijnym ukazali się Filomaci wyższymi nad swój czas, i jeżeli nie wpoili w młodzież wiary katolickiéj, w któréj sami nie byli jeszcze silnymi, to przynajmniéj wywarli pewien kierunek nieznany przed tém, który utorował drogę za nadejściem cięższych czasów do nawrócenia się wielu ku Kościołowi i prostocie wiary ojców.

Pan Tomasz, synowiec jednego z najzacniejszych proboszczów, Adam, synowiec gorliwego katolika, tylko co wspomnianego dziekana pojezuity, który się nim opiekował, i większa część Filomatów i Filaretów, co byli pobierali nauki w szkołach pijarskich, dominikańskich i bazyliańskich: a byli synami dobrych, pobożnych matek, nie pozwalali na najmniejsze żarty i szyderstwa z wiary, szanowali Kościół i księży, byli przykładem w obejściu się. Wiadomo, że Adam w swoich balladach, w hymnie do Najświętszéj Panny, w swoich Dziadach, które napisał w tym czasie i które wywarły wielki wpływ na wileńską młodzież, ukazał młodym poetom źródło, w którem powinni szukać natchnienia i piękności naszych podań narodowych, odkrył przed nimi nasz wielki stary świat i stare niebo. Zan w swoich improwizacyach i ognistych przemowach do Promienistych, podnosił ducha młodzieży do wyższéj sfery uczuciowéj, nadmateryalnéj. Czeczot w swych pieśniach sielskich malował prostotę i cnoty naszego pobożnego ludu. Obudzenie romantycznej poezyi, a powstanie na francuzką szkołę wielu literatów warszawskich przyczyniło się też może nie mało do ochronienia naszych młodych akademików, co się brali do pisania, od owéj oschłości i sofistycznych formuł, które tak popłacają u wolnomyślicieli. Już nadmieniłem, że był między Filomatami ksiądz, który potem wyszedł na bardzo

gorliwego i pracowitego proboszcza; między zaś Filaretami mieliśmy dwóch innych pobożnych księży, z których ksiądz pijar Lwowicz zasługuje na szczególniejsze wspomnienie. Znałem go był jeszcze kiedy pełnił obowiązek profesora w szkołach szczuczyńskich (gubernii grodzieńskiéj); potem ćwiczył się w naukach matematycznych przy uniwersytecie wileńskim. Był bardzo wysoki, o trzy czy cztery cale wyższy od najroślejszych uczniów uniwersytetu, podługowatej twarzy, blady i pięknych oczu, bardzo poważny i łagodnego obejścia się ze wszystkimi, lubili go Filareci i miał wielką u nich wziętość i znaczenie; najupartszych nawet ciągnął mimo ich woli ku wierze i pobożności. Prości nawet żołnierze, którzy nas potem strzegli w więzieniu, bali się go i byli dla niego z wielką czcią i uszanowaniem.

Z tego wszystkiego com powiedział, można pojąć dla czego członkowie wymienionych stowarzyszeń, Filomaci i Filareci nigdy się nie targnęli w swoich pismach i rozprawach na wiarę katolicką, wiarę przodków, dla czego się zawsze znajdowali przykładnie na uroczystościach kościelnych, mianowicie w święta patronów polskich, jak na przykład, na procesyach święto-kazimirskich i w dzień Śgo Stanisława, tudzież na mszach sobotnich w Ostréj-Bramie, w Kalwaryi na Zielone Świątki, i jak miłe dla nich były kolędy i północna rezurekcya na Wielkanoc.

Cztery czy pięć lat trwała cała ta czynność i praca kilku z razu młodych ludzi, związanych w szczupłe nader grono filomackie i rozwinięta potem w towarzystwie Filaretów i na majówkach Promienistych. Uniwersytet już liczył więcéj tysiąca uczniów, nauki szły dobrym torem, ustały dawne burdy i zawichrzenia między młodzieżą; wielu zdolniejszych wyjeżdżało lub gotowało się do wyjazdu za granicę, dla udoskonalenia się w naukach i wszystko zapowiadało świetną przyszłość i postęp.

Tu należałoby zatrzymać opowiadanie, oszczędzając wspomnień, które rozdzierają serce i chmurzą umysł, ale kto zaczął historyą musi jéj dokończyć.

*
* *

Zdarzyło się, że głupi jakiś a niewczesny rokosz między gwardyą cesarską w Petersburgu, był przyczyną, że Aleksander posłał ją za karę w zimową porę na przechadzkę po śniegu do

Rosień, do Szawel i do Wilna. Przyszła tedy do nas na posterunek brygada nieproszonych gości pod dowództwem w. ks. Mikołaja, od niedawna ożenionego z królewną pruską. Mikołaj cały zajęty musztrami, które były jedyną jego namiętnością, nie miał czasu wdawać się w sprawy akademickie a może i nie wiedział o bycie uniwersytetu; ale między jego oficerami, synami najbogatszych i najdumniejszych bojarów, a naszą młodzieżą, która ich nielubiła, przychodziło często do zwad i pokątnych zajść, już to na teatrze i po salonach, już na ulicy. Na jednéj przechadzce w marcu na Antokolu, młody jeden porucznik z pułku w. księcia, spotkał się z 17letnim uczniem gimnazyalnym* który mu nie chciał ustąpić z drogi; ofuknął oficer i powiedział coś nieobyczajnego a student mu dał policzek. Rozeszli się na pozór spokojnie, ale oficer nazajutrz szukał studenta, wdała się policya, i owóż początek złości Mikołaja.

Na wiosnę była rewia całéj gwardyi cesarskiéj za Zielonym mostem. Zjazd Alexandra w Wilnie i jego trzech braci, między którymi pierwszy raz obaczyliśmy owe szpetne zwierze, kniazia Konstantego. Za nim przywlokło się wielu z jego tajnéj policyi i między nią Nowosilców, który już był powziął odrazę i nienawiść ku naszemu uniwersytetowi, jako dziełu Czartoryskiego. W bardzo złym humorze chodził w. książe Konstanty po Wilnie; sam swoją ręką zrzucił czapkę Adolfowi Kublickiemu, który będąc krótkiego wzroku nasunął mu się nieostrożnie; a gdy się dowiedział o zaszłéj burdzie między oficerem i studentem, najsurowiéj rozkazał jenerał-gubernatorowi Korsakowowi i policmajstrowi miasta wyśledzić rzecz, tyczącą się zniewagi wspomnionego porucznika, któremu, już to przez wzgląd na młody wiek ucznia, już dla zakrycia przed rządem naszego uniwersytetu, starano się dowodzić na śledztwie i w opinii publicznéj, że ów student nie należał do gimnazyum, że był po prostu czeladnikiem jakiegoś szewca. To jeszcze bardziéj jątrzyło umysł księcia Konstantego.

Usunięto porucznika z gwardyi, ale też razem tak się wzięto do śledzenia uczniów i do szpiegostwa, że przestraszony tem szanowny i kochający nas rektor, powziąwszy niejaką wiadomość o istnieniu tajnych towarzystw, jako też o osobach mających

* Był nim Edward Pułjanowski ze Słuckiego powiatu, wówczas uczeń Tomasza Zana, późniéj żołnierz, w końcu rolnik i ojciec rodziny, powszechnie dla zacności swéj i dobrego serca kochany. Przyp. Red.

najwięcéj wpływu na młodzież, uprosił i zniewolił Zana i innych, aby natychmiast zawiesili wszelkie czynności i tajne zebrania, jeżeli nie chcą zguby uniwersytetu i jego rozwiązania.

Nie było czasu ociągać się; policya śledziła kroki wielu z naszych towarzyszy i nie trudno by było jéj zdybać na zebraniach liczne grona filareckie. Postanowiono więc do nieograniczonego czasu zawiesić wszystkie posiedzenia i przyczaić się; ale się nie na tém skończyło. Doszło do uszu rektora, że chociaż czynności filareckie ograniczały się szczególnie do prac literackich i naukowych, miały jednak pewną organizacyę, podlegały ustawom, i przechowywano dosyć obszerne archiwa. Przezorny tedy Malewski, w obawie aby nie schwytano papierów, zmusił Zana, Pietraszkiewicza i Jeżowskiego do zebrania wszystkich protokółów, statutów filareckich i dokumentów w jedno miejsce, dla spalenia ich w obec delegowanego na to od siebie. Płakał jak dziecko pan Pietraszkiewicz, patrząc na płomienie które pożerały tyle niewinnych rzeczy i pomimo niebezpieczeństwa jakie groziło, nie mógł się wstrzymać od przechowania ukradkiem niektórych szpargałów, które przez długi czas jeszcze przeleżały podobno pod strzechą w jakiéjś stodole. Co zaś do papierów filomackich toby ich i pod torturą nie wydał pan Onufry, i nikomu z nas nigdy na myśl nie przyszło, żeby to towarzystwo było kiedy wykryte.

Rok już upływał od czasu onéj nieszczęsnéj rewii i popalenia papierów w cichości; a choć policya w. ks. Konstantego i Nowosilcowa czujna była i coraz bardziéj wdzierała się w sprawy uniwersyteckie, nigdyby może nie przyszło do odkrycia Filaretów, i choć uszczuplone koło filomackie wyjazdem Franciszka Malewskiego powtórnie za granicę i oddaleniem się na profesorów Sobolewskiego i innych, poczynało myślić o odnowieniu posiedzeń, kiedy niespodzianie w miesiącu październiku, uwiedziony niewiedzieć jaką pokusą Jankowski wydaje Nowosilcowi tajemnicę bytu towarzystwa filareckiego, do którego należał. A jako kłamstwo idzie zawsze ze zdradą, tak i biedny Jankowski, odurzony może wielkiemi obietnicami senatora, przedstawił towarzystwo nie jakiem w istocie było, stosownie do swoich ustaw i organizacyi, ale jako wielkie sprzysiężenie patryotyczne na obalenie rządu.

Trudno mu było przypomnieć nazwiska wszystkich Filaretów, których do półtorasta liczono, spisał jednak na liście więcéj stu i wszystkich bez wyjątku uwięziono, porywając jednych w mieście, drugich na wsi, po domach, i napełniając cały kraj

strachem i zgrozą. Wyznaczona komisya śledcza rozpoczęła natychmiast tajną inkwizycyą pod czujnem okiem i rozkazami Nowosilcowa i jego przyjaciela Bajkowa. Jankowski nie wiedział o Filomatach ale domyślił się od kogo pochodziły zawiązanie i kierunek towarzystwa; wskazał Zana jak głównego mistrza i naczelnika.

Tu się znowu rozbudziło życie filareckie. Jak pierwéj po gronach, tak teraz po klasztorach, gdzie każdy pod zamkiem i pod silną strażą w osobnéj celi był uwięziony, stanowili związek ściślejszy niż kiedykolwiek. We dnie wodzono nas do sądu; każdego pod strażą dwóch z karabinami żołnierzy i ciągnięto inkwizycye z całą formalnością moskiewską, z groźbami, podstępami, podchwyceniami za słowo, kłamstwami i wymysłami, których używają pospolicie na wyśledzenie zbrodni, tylko że nie bito; nocami zaś przekupywaliśmy szyldwachów, którzy nam pozwalali schodzić się i przepędzać weselsze godziny. Za więzieniem była zima, mrozy i grożący nam wszystkim Sybir; w więzieniu na schadzkach panowała wiosna i nadzieja w przyszłość choć daleką Polski.

Nie było się w istocie czego lękać od najsłabszych nawet Filaretów, żeby w zeznaniach swoich nie wydali czego, bo rzeczywiście każdy Filaret stosując się do prawdy nie mógł zataić, że pierwszym artykułem w organizacyi towarzystwa było zabroniono zajmować się polityką i że na posiedzeniech czytano rozprawy naukowe i literackie. Ale Nowosilców i Bajków, którzy na obżarstwie, opilstwie i rozpuście czas pędzili, nie spieszyli się z ukończeniem śledztwa i chodziło im o pokazanie przed cesarzem, że była to rzecz wielkiéj wagi i spisek rewolucyjny.

Zana od początku strzeżono w samym pałacu, gdzie odbywała swoje czynności komisya i nielitościwie się z nim obchodzono: on brał odpowiedzialność na siebie za wszystko, chociaż nie było istotnéj winy. Jankowski upierałsię przy swojem, ale przy końcu podobno odwołał czego nie był w stanie dowieść i nie upierał się.

Tymczasem odbywały się, jakem powiedział, schadzki nocne po więzieniach klasztornych i utrzymywały się choć z wielką trudnością i narażeniem się komunikacye między klasztorami, nie dla naradzania się nad tem co mamy mówić przed komisyą, (bo można powiedzieć, że to już było przewidziane i obmyślone od założenia towarzystwa, aby nie narazić nikogo na zgubę) ale aby się wzajemnie pocieszać i nieupadać na duchu. Więźnie

z jednego klasztoru pisali do drugich, wychwalając każdy swoje więzienie i rozweselając jak mogli jedni drugich.

U Bazylianów siedzieli: Jan Sobolewski, Freyend, ks. Lwowicz, Giedrojć, Adam Suzin, Aleksander Chodźko i inni uczniowie Zana, a w połowie listopada przywieziono ze wsi i osadzono w tymże klasztorze mnie i otyłego Jakuba Jagiełłę.* Północ była dla nas wschodem słońca; zbieraliśmy się w celi Adama i aż do świtu przepędzaliśmy noce na rozmowie cichéj ale nie smutnéj. Freyend przyrządzał herbatę i nas rozśmieszał. Kto dniem pierwéj był zawołany na śledztwo, przynosił nowiny jakie uzbierał w sali i na ulicy. Ksiądz Lwowicz na drugi dzień po uwięzieniu go, spadł przechodząc nocą korytarzem ze schodów i był przez miesiąc niebezpiecznie chory; dla tego późniéj od innych począł należeć do naszych nocnych schadzek i pamiętam kiedy pierwszy raz o północy wszedł do nas, jak nas zabawił i rozczulił, mówiąc z wyciągniętemi rękami poważnie: „kozy, uciesżne kozy, ma trzodo jedyna.“ W téjże celi na Nowy Rok czytał nam Adam swój piękny wiersz: „Skonał rok stary“ etc. a z jutrzni, w noc Bożego Narodzenia, dochodziła nas przy wtórowaniu dalekiego organu przytłumiona pieśń „Przybieżeli pastuszkowie“ — która to pieśń przenosiła nas w progi domowe gdzie po nas matki i siostry płakały. Zdarzyło się téż, że jednéj nocy o pierwszéj godzinie przyszło policmajstrowi zwiedzić nasze więzienie; szyldwachy spały, my skupieni w izbie Adama, piliśmy spokojnie herbatę; wtém rozruch na korytarzu, szczęk kluczy i karabinów; przestraszony podoficer zdobył się na koncept, że od razu nie mógł trafić na klucz do drzwi, które wiodły do naszego korytarza; policmajster pękał ze złości, ale zyskaliśmy minutę czasu, i w momencie, kiedy wysadził drzwi, już każdy z nas był w swojem łóżku i zagasił świecę, a przy każdego drzwiach stał szyldwach z karabinem, wyprostowany jakby przed cesarzem. Pamiętam téż jak nas bolało, kiedyśmy się dowiedzieli o wywiezieniu studentów: spędziliśmy tę noc jakby oniemieli, smutnie, nieuważając nawet na żarty Freyenda i pocieszne uwagi Jagiełły.

Przez cały czas więzienia Adam, wyjąwszy wspomniany wiersz, nic nie pisał, ale czytał wiele, i był bardzo towarzyski z nami, przyjemny w rozmowie; niekiedy się zamyślał i milczał, ale był spokojny.

* Był późniéj profesorem w gimnazyum Słuckiem. Przyp. Red.

Tak przeszły zima, wiosna i lato dla naszych Filaretów i Filomatów w więzieniach; rzadko komu udało się wyrobić u Nowosilcowa i to nie za staraniem swojem ale przez zabiegi kobiet i rodziców; że go wypuszczono na wolność, pod dozór policyi.

Nic zgoła nie wykazano, coby nosiło na sobie cechę zbrodni stanu, i trzeba było do tego całéj złości i nienawiści ku nam Nowosilcowa, żeby w końcu wycisnąć z téj sprawy akt oskarzenia. Wyszedł dekret skazujący wszystkich prawie co byli Filomatami i kilku Filaretów na wywiezienie w głąb Rossyi; Zana skazano do Orenburga, mnie, Piaseckiego i Kozakiewicza oddano pod wieczny dozór policyi z usunięciem na zawsze od wszelkiéj służby cesarskiéj, a wszystkich na zwrót kosztów etc. etc.

W jesieni wszystkich wypuszczono na wolność, Zana wywieziono prosto z więzienia na Sybir, innym zaś skazanym na wywiezienie w głąb Rossyi dano czas niejaki na przygotowanie się do podróży, z czego też nasi nieomieszkali korzystać, bo tego krótkiego czasu użyli na ostatnie tchnienie filareckiego życia na Litwie.

W istocie, pomimo surowości środków i śledzenia policyi, przepędzali oni noce gromadnie po dobrze zamkniętych domach, w towarzystwie Filaretów i dawnych Promienistych, którym wolno było pozostając w kraju, na zwyczajnych zabawach, przypominać błogie lata istnienia owych towarzystw i gotować się do znoszenia cierpień i nieszczęść jakie ich czekały.

Byłem natenczas na wsi, w domu stryja mojego, w Słonimskiem. Pojechałem do Wilna dla pożegnania się ze skazanymi na wygnanie i przepędziłem z nimi ostatnią noc całą aż do świtu w jakimś domu, w głębi, na poddaszu, przy ulicy Ostrobramskiéj, noc któréj nigdy nie zapomnę. Znajdowali się wszyscy prawie Filomaci i wielu Filaretów, Felix Kułakowski, Cypryan Daszkiewicz, młodzi poeci i nawet niektórzy z nowych uczniów uniwersyteckich, którzy nie należeli byli do naszych towarzystw, a zdawali się wiązać przeszłość naszę z przyszłością. Ale nie było kochanego Tomasza, tylko jego dwaj bracia: Stefan i Ignacy. Téj nocy wszyscy byli raczéj weseli niż smutni, nie pozwalano nawet ubolewać ani przypominać co się przecierpiało. Kułakowski bawił nas nieustannie, opowiadał i odegrywał role osób w sławnem spotkaniu się księdza Czerskiego (tegoż samego co potem się zniósł z odszczepieńcem Runge, a którego posłał był Korsaków do w. ks. Michała dla dawania lekcyj języka polskiego) z wielkim księciem Michałem w Rosieniach. Odśpiewaliśmy

wszystkie nasze pieśni smutne i wesołe, filareckie i majowe, począwszy od „Héj użyjmy żywota“ aż do „Toastów.“

Przy końcu nalegano na Adama żeby co zaimprowizował. Zrazu niechciał, ale po chwili Freyend zagrał na flecie pieśń jego ulubioną „Już słońce zaszło, psy się uśpiły“ i na tę nutę śpiewając, improwizował balladę Basza (drugą część). Rozeszliśmy się w milczeniu, po cichu, kiedy już dzwoniono na pierwszą mszę w Ostréj Bramie, a lud klęczał na ulicy.

*
* *

Tu się poczyna epoka naszego rozproszenia. Orenburg, gdzie siedział Zan, stał się stolicą dla rozrzuconych po niezmiernéj przestrzeni od białego do aralskiego morza naszych wygnańców Nieustawali oni w zawodzie: już nie między swoimi ale na nieprzyjacielskiéj ziemi i między wrogami sieli ziarna: nie owe nasiona złości i niepokoju, płodne w bunt i rokosze, które jak wiemy, kończą się między moskalami na nożu i powrozie, ni owéj wolności rzeźniczéj i swawolnéj, którą Skarga nazywa wolnością filiorum Belial, bo ta nigdy nie była siewbą naszą, ale nasiona surowéj cnoty i uczciwości, nie tylko w celach ale i w środkach; odwagi nie tylko bojowéj ale i obywatelskiéj, wiary w sprawiedliwość Bożą i nieuniknioną karę za ujarzmienie. Mozolnać to była ich praca i niewdzięczna! Wkrótce śmierć poczęła ich zmiatać jednego po drugim. Pierwsi Sobolewski i Daszkiewicz przenieśli się do wieczności. Umierający w Moskwie Daszkiewicz prosił na Boga, aby jego kości pochowano na Litwie i nieodstępny jego towarzysz Pietraszkiewicz wyjednał u rządu, że mu pozwolono spełnić wolę nieboszczyka. Przed końcem zimy przywiózł pan Onufry zwłoki Daszkiewicza z Moskwy do Wilna, gdzie za jego duszę odprawiono obchód pogrzebowy w kościółku świętéj Anny u Bernardynów.

*
* *

Pozostali w kraju Filareci, Promieniści i powiązani w ostatnim roku z nimi młodzi uczniowie uniwersyteccy, choć większa

ich liczba osiadła już była na wsi, lub rozpędzona po całéj Litwie, Wołyniu i Podolu, mieli zawsze obrócone serca swoje i widoki ku Wilnu, gdzie się uczyło nowe pokolenie pod wpływem świeżych podań i pamiątek. W pięć lat nie spełna spotkaliśmy się znowu, choć nie wszyscy, już nie na majówce lub posiedzeniu, lecz przy szabli i w narodowem powstaniu. Tu się ukazał legion akademicki, dzieci nasze, niektórzy z Filaretów, jak Parczewski, Szemioth, Pol, Chodźkowie, Kubliccy, tworzyli kosztem swoim oddziały partyzanckie; drudzy, jak Wierzbołowicz, Zabiełło, przyszli z wojskiem polskiem na instruktorów, inni jak Przecławski, Wołłowicz, Kozakiewicz pełnili ciężką służbę emissaryuszów: rzadko kto pozostał w domu przy starym ojcu czy podeszłego wieku matce.

Nie wszyscy przeżyli upadek sprawy. — Walecznego Pola, w którego twarzy i układzie upatrywano wielkie podobieństwo do Lelewela, pochowaliśmy na granicy pruskiéj w Acheken; tamże umarł z ran odniesionych pod Powendownią młody Buchowiecki, syn zamożnego obywatela; reszta poszła na tułactwo, i z tych niektórzy, jak Michał Wołłowicz i Szymon Konarski wrócili jeszcze szukać śmierci w swoim kraju, inni wymarli na obcéj ziemi; mało komu Opatrzność pozwoliła zasnąć spokojnie w domu ojca. Niech im wszystkim świeci wieczna światłość, aż się obudzą na głos Boży!

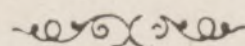
Santjago (Chili) w marcu 1870 roku.

KILKA WSPOMNIEŃ

STAREGO ŻOŁNIERZA

PRZEZ PUŁKOWNIKA

MIKOŁAJA KAMIEŃSKIEGO.



CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

(Noc 31. listopada. — Wizyta akademików w głównéj kwaterze jenerała Chłopickiego. — Historya mego konia. — Podstęp Konstantego. — Moje uwięzienie. — Widzenie się i rozmowa z Konstantym. — Uwolnienie nie na długo.)

Dnia 31. listopada 1830 r. t. j. na trzeci dzień po wyjściu w. ks. Konstantego na czele posłusznéj mu części wojska, z Warszawy do Mokotowa, byłem na służbie u jenerała Chłopickiego. Około godziny 6téj wieczorem, przybyło do głównéj kwatery trzech akademików z oświadczeniem, że mają ważną do jenerała sprawę. — Gdym ich jenerałowi zameldował, nie trudno mi było zauważyć na twarzy przyszłego dyktatora, wielkiego nieukontentowania, jakie mu sprawiały te, dość częste akademików i innych owoczesnych pseudo-rewolucyonistów natręctwa. — Męczyło to widocznie starego żołnierza do subordynacyi przedewszystkiem przyzwyczajonego, że je, na stanowisku swem zmuszony był znosić.

— Co mi panowie powiedzą? zapytał na wpół z gniewem jenerał wchodzących.

— Przybyliśmy donieść jenerałowi, że w. książe rozpoczyna ruch i zamierza do miasta debuszować przez Solec.

Usłyszawszy to jenerał, brwi zmarszczył, nie dając najmniejszéj doniesieniu wiary. Posłów zimno odprawił, a zwracając się do mnie:

— Siądź pan na konia, weź z sobą jednego z podchorążych jazdy, udaj się na Solec i przekonaj, że to nie prawda, co mi tutaj pletli! Potem zbliżysz się ku Jerozolimskim rogatkom, zobaczysz, w jakim kierunku są moskiewskie ognie i zdasz mi raport.

Czyniąc jak mi jenerał rozkazał, wziąłem z sobą Pawła Bielskiego, podchorążego z 4. pułku ułanów, i siedliśmy niebawem na konie.

* * *

Tu jednak zanim do dalszego przystąpię opowiadania, winienem zdać sprawę ze zdarzenia, któremu zawdzięczałem w owéj chwili posiadanie dobrego konia, który mnie wszakże, o mało co nie kosztował bardzo drogo.

Przed rewolucyą, nie spodziewając się tak rychłego jéj wybuchu, chory przytem na złamanie nogi, podałem się był do dymisyi, zamierzając, skorobym ją otrzymał, udać się na Wołyń do matki. Pułk mój stał w Lubartowie, a ja pod koniec listopada, znajdowałem się na urlopie w Warszawie. Przybywszy do stolicy — nie na służbę, ale dla ostatecznego wyleczenia się — konie pozostawiłem był przy pułku, tak że mię wybuch zastał spieszonego.

Pieszo tedy, zaraz nazajutrz po zajęciu Belwederu przez młodzież, i po ucieczce Konstantego z miasta, przechodziłem spokojnie o rannéj godzinie, na lasce się wspierając, około kościoła OO. Reformatów. Koło mnie przejechał na dzielnym koniu, dziwacznie przybrany jeden z akademików, Nowakowski. Jeździec był przy pałaszu, i miał przez plecy przewieszoną kołdrę, mającą oczywiście, dość rubasznie wprawdzie, naśladować legendową burkę księcia Józefa Poniatowskiego. Zaledwośmy się minęli, usłyszałem po za sobą śmiech i wrzawę, które mnie skłoniły do zatrzymania się i przypatrzenia temu, co się dzieje. Okazało się, że koń akademika, przestraszony zapewne niezwyczajnym w tém miejscu natłokiem ludzi, rzucił się był w bok i zrzucił jeźdzca. Jeździec zawstydzony chciał, z trudnością podniósłszy się z ziemi,

napowrót gramolić się na konia, którego przytrzymali przechodnie; ale jeden z obecnych tam rzemieślników zaprotestował:

— Tu komedyi grać nie czas. Jeździć nie umiesz panie akademiku, chodź piechotą; koń zaś — wskazując na mnie, jedynego wojskowego jaki się w tłumie znajdował — niech należy do tego, oto, oficera, który go użyć potrafi.

Zdecydowany już od pierwszéj chwili wybuchu, pomimo choréj nogi, powrócić do służby wojskowéj, gdy ta się więcéj niż kiedykolwiek stała narodową; rad przytem uczynić to jak najprędzéj; nie wahałem się ani minuty, gdy mi lud ofiarował konia — a to tém bardziéj, że się zaraz pokazało, iż koń nie był własnością akademika, ale należał do liczby porwanych ze stajni w. ks. Konstantego, w czasie rewolucyjnéj nocy.

Tym to sposobem dostał mi się koń dzielny, na którym wybrałem się na rekonesans, który mi, jak powiedziano wyżéj, odbyć polecił jenerał Chłopicki.

* * *

Przybywszy nad Solec, wszędzie zastałem jak jenerał przewidywał, największą ciszę i spokój. Całe to przedmieście przejechałem wszerz i wzdłuż, nie spostrzegłszy nigdzie nic nadzwyczajnego. Tego dokonawszy, zwróciłem się wedle rozkazu, w stronę jerozolimskich rogatek, by zdjąć ztamtąd plan moskiewskich ogni. Całą tę podróż odbywałem bez płaszcza w zwykłym mundurowym surducie; czas zaś był przejmujący i mroźny. Miło mi więc było, gdym nieopodal ujrzał pomiędzy mokotowskiemi a jerozolimskiemi rogatkami, na małym placyku, rozłożony wielki ogień, przy którym się grzali oficerowie stojącego tam batalionu naszych grenadyerów gwardyi, z pułku jenerała Zymirskiego. Rzekłem wtedy do Bielskiego:

— Pójdźmy ogrzać się na chwilę.

Przepuszczeni po daniu hasła przez wedetę, zbliżamy się. Zsiadamy z koni. Ja daję mego do trzymania grenadyerowi, Bielski swego odprowadza. Przy ognisku, staję trafem obok kapitana Dunina, którego też jako i innych oficerów, rozpytuję się nie mieszkając, czy był jaki ruch ze strony w. księcia? nie tając wcale przed kolegami, żem w celu sprawdzenia krążących w tym względzie wieści przez jenerała Chłopickiego wysłany.

Tak się wyspowiadawszy, jakżeż się zdziwiłem, gdy zamiast odpowiedzi otrzymałem tylko znaki. Koledzy moi kiwali tylko głowami, ruszali ramionami i rękami, wskazywali ku miastu, dając mi do zrozumienia, a raczéj chcąc mi to dać pojąć, że są po stronie moskiewskiéj — czego ja się wcale domyślić nie zdołałem. Nie długo jednak było téj rozmowy na migi. Zaledwo kilka upłynęło sekund, aliści ujrzałem się otoczonym przez dwunastu grenadyerów, którymi dowodził sam jenerał Zymirski.

Zymirski przymilając się jak może, oświadcza mi, że mu bardzo przykro; ale że pełniąc swoję powinność, jest zmuszony zabrać mię jako wojennego jeńca — po czém, nie bawiąc dłużéj, odsyła mię piechotą do mokotowskich rogatek, konia kazawszy za mną prowadzić.

Przystawiony do mokotowskich rogatek, tam także zastałem znajomego mi oficera dowodzącego postem; należał on również do naszéj gwardyi szasserów. Z tym się jednak nie witałem. Przyznam się, że mnie to podstępne wzięcie do niewoli przez swoich oburzyło do tego stopnia, żem nawet rozmową zaszczycić nie chciał tych z moich dawnych kolegów, których dziś w przeciwnym spotykałem obozie. Widząc me usposobienie dowódzca postu, równeż zachował milczenie. Odwracaliśmy się do siebie plecami — on ze wstydu zapewne, — ja, by nie wybuchnąć. Przybycie jenerała Fenscha, przerwało tę przykrą a zarazem śmieszną milczącą scenę, która jednak trwała pewną chwilę. Jenerał Fensch, był to adjutant w. księcia. Przybył z eskortą dziesięciu kozaków, i z rozkazem odprowadzenia mnie natychmiast do carskiego brata. Gdy mi to oświadczył i chciał znowu wieść mię piechotą, wskazałem mu chorą nogę i wytłumaczyłem, że daléj inaczéj jak wierzchem postępować mi niepodobna. Przystał przecież na to, bym na konia wsiadł. Kozakami otoczony, a strzeżony pilnie, do Mokotowa tak byłem wiedziony.

W drodze, przyszła mi ta wcale nieprzyjemna myśl, że mię w. książe jako pierwszego z jeńców, podstępem schwyconego, bez namysłu rozstrzelać każe. W tém przewidywaniu utwierdzałem się coraz bardziéj; a gdym do Mokotowa się zbliżał, byłem już takiego końca mego prawie pewnym.

W Mokotowie, zastałem dwór wielko-książęcy rozłożony tak:

Księżna Łowicka, zamieszkiwała Mokotowski pałacyk;

W. książe, roztasował się wraz ze świtą, w oficynach.

Do oficyn też prosto wprowadzony zostałem.

Com tam ujrzał, wyglądało na prawdziwą maskaradę. —

Stroje jenerałów i sztabowych oficerów w. księcia otaczających, były najdziwaczniejsze jakie sobie wyobrazić można. Każdy przybył tak jak go w nocy zastał rewolucyjny wybuch. — Jedni byli w szlafrokach, drudzy tylko na wpół-ubrani w płaszczach, futrach i t. d. O wojskowéj formie, tak ściśle przestrzeganéj pod dowództwem srogiego organizatora parad na saskim placu, mowy nawet być nie mogło w tym na prędce skleconym obozie zbiegów przed strachem rewolucyi.

Ujrzawszy mnie W. Ks., przywitał z przybraną łagodnością, na-wpół po francuzku, a na-wpół zaś po polsku, temi słowy:

— Ah! soyez le bien venu! — Jakżeś się pan tu dostał?

Opowiedziałem mu treściwie jak się stało.

W. Książe (zacierając ręce).

Trzeci to już mi się tym sposobem dostaje. (i bazyliszkowe oczy tyrana zabłysły nieudaną radością).

— A czy na koniu przyjechałeś? — A na czyim? — Wszak pańskie konie w Lubartowie zostały? (W. książe pamiętał wszystko, aż do najdrobniejszego szczegółu, co się do ulubionéj przezeń wojskowéj służby odnosiło).

Ja.

Na koniu WKMści.

W. Książe (z wybuchem).

Jakto! Konie moje zabrano? Zabrano moje konie?!..... Może i cesarskie także?!...

— Tak jest, proszę WKMści! odpowiedziałem.

W. Książe.

A kto zabrał konie?

Ja.

Akademicy.

W. Książe.

A umiejąż przynajmniéj jeździć?

— Odpowiedziałem, że nie.

W. Książe (po chwili).

Ah! to dobrze! Mon cheval s'est vezgé! (po chwili jeszcze).

A cóż u was słychać?

— Odpowiadam: Lud cały pod bronią.

— Jakto? cały lud?

— Widziałem nawet kobiety pod bronią: rzekłem.

— Cóż to za kobiety?

Wymieniłem panią Bilskę i pannę Krajewską; obie bardzo znane w Warszawie, metressy dwóch moskiewskich jenerałów, z których jeden Kiszkin, był nieobecny, na urlop przed rewolucyą się udawszy.

Usłyszawszy to W. Ks., dziko się roześmiał; i obracając się do swoich jenerałów, rzekł po moskiewsku:

— Aa! kohdab Kiszkin eto, Boh moj! widał!...

Kiszkin był jenerałem gwardyi i dowódcą grenadyerów litewskich.

Rychło potém, zwracając się znów do mnie, ciągnął daléj W. Ks. swoję indagacyą.

— Et que fait le général Chłopicki?

— Le général après avoir retabli l'ordre — odrzekłem — voudra peut-être traiter avec votre Altesse.

Na słowo to: „traiter“ W. Ks. widocznie mocno się rozgniewał:

— C'est demander grâce que sans doute, vous avez voulu dire! wykrzyknął z wściekłością...

Nie odpowiedziałem nic.

W. Książe się pomiarkował. Namyśliwszy się przez chwilę, rzekł do mnie:

— Voulez-vous aller en Volhynie? chez votre mère. Je vous ferai délivrer un passeport. Sans cela, vous aviez dejà offert votre démission; par conséquent, étant desormais libre de tout engagement, vous pouvez vous en aller...

— Monseigneur — odrzekłem — depuis la révolution, je suis rentré au service. La seule grâce que j'ai a vous demander, c'est de me rendre ma liberté, afin que je puisse retourner à mon poste et à mon devoir de Polonais.

W. Ks. się zachmurzył, ale rzekł:

— Vous êtes libre!

Odetchnąłem na te wyrazy, — własnym ledwo wierząc uszom.

II.

(Spotkanie się z jeneralem Rożnieckim. — Nowe uwięzienie. — Pobyt w niewoli. — Cierpienia żołnierzy, służących w moskiewskiem wojsku. — Jenerał Lewiński odżywia nadzieję wolności. — Wymarsz do Góry. — Projekt ucieczki. — Znowu w. ks. Konstanty i uwolnienie ostateczne. — Nocleg w Górze. — Oficerowie moskiewscy. — Konstantego pożegnanie i powrót do Warszawy).

Wolnością tak niespodzianie przez w. ks. Konstantego mi udzieloną, nie długom się cieszył. Zaledwo za próg oficyn, w których w. ks. mieszkał, wyszedłem, spotkałem jenerała Rożnieckiego, mającego z sobą czterech żandarmów. Zrównawszy się ze mną, Rożniecki zapytuje grubijańskim tonem:

— Co w. książe panu powiedział?

— Że jestem wolny, odrzekłem.

— Jakto? — w. ks., który powinien był pana kazać rozstrzelać, wraca mu wolność?! To być nie może! — (a zwracając się do żandarmów, dodał:)

— Odprowadzić tego pana do więzienia.

W domu, do którego mnie wprowadzono, była duża izba. W izbie téj zastałem już trzech przedemną snać uwięzionych oficerów: Bietkowskiego, Trettera i Wodnickiego. Pierwsi dwaj, jak się dowiedziałem, uwięzieni byli za należenie do konspiracyi. Przyaresztowani na galicyjskiéj granicy, przed rewolucyą jeszcze, w powrocie z urlopu, osadzeni zostali w belwederskiem więzieniu. Ztamtąd, pomimo całego popłochu ucieczki, zabrani i trzymani w obozie w. księcia.

W pobliżu naszego więzienia, znajdowała się obszerna szopa, również na więzienie na prędce obrócona. W niéj ślęczało około 300 osób różnego stanu, po większéj części w nocy 29. listopada, z pomiędzy ludu zabranych.

Tak, drugi raz pomimo wyraźnego uwolnienia mnie przez w. ks., uwięziony, przesiedziałem dni parę prawie o głodzie. Karmiono nas suchym bulionem, z dworu w. ks. przysyłanym. Nie dziw też, że tak licho byliśmy żywieni. W całym obozie w. ks. był głód. Znużenie przytem żołnierza, było ogólne. Kiryrsyerowie, którzy trzymali przy nas straż zewnętrzną, zarówno jak i wewnętrzną, naopowiadać nam się nie mogli cierpień,

które znosili. Zaledwo mogli ustać na nogach; jeden z nich padł w oczach naszych zemdlony; podnieśliśmy go i posadzili na jedynym słomianym stołku, jaki był w izbie. Był to biedny Podolanin i służył w podolskim pułku. Gdy do siebie przyszedł, jął odrywać kirys od ramienia, i pokazując wygryzione żelazem aż do kości ciało, tak się przed nami uskarzał:

— Patrzcie panowie: jaka to bieda nasza! I to nie ja jeden taki! — I wytłumaczył nam, że rany te bolesne pochodziły ztąd, że nieprzygotowani do pochodu, wystąpić musieli w paradnych kirysach, których w. ks. upatrując w tém piękność, nie dozwalał podwatowywać. Przy głodzie i znużeniu, przy smutku i nędzy, stan nieukontentowania był wielki w armii w. księcia. Oficerowie moskiewskiéj armii lubili Warszawę aż do zbytku. Żołnierze byli po większéj części pożenieni z Polkami; żal im było opuszczać żony.

Na pogawędkach, bądź pomiędzy sobą, bądź z żołnierzami co nas strzegli, upływały nam więźniom godziny i doby. Nie rozrywało nam to jednakże myśli do tyla, byśmy o losie naszym zapomnieć mogli. Rozstrzygnięcia tego losu oczekiwaliśmy z niecierpliwością i niepokojem. Tak było aż do dnia 2. grudnia wieczorem. Wtedy przyszedł pod okno nasze pułkownik Lewiński, natenczas szef sztabu jenerała Rożnieckiego; lecz przy końcu naszéj wojny, awansowany na jenerała i mianowany szefem głównego sztabu armii. Zacny ten ze wszech względów człowiek, znając mnie osobiście, przywołał do okna i zawiadomił:

1. Że między rewolucyą a w. ks, zawarty został w Wierzbnie układ, mocą którego, w. ks, nazajutrz t. j. 3. grudnia odchodzi do Litwy.

2. Że te z naszych pułków, które jakkolwiek dzisiaj z nim są, aleby nadal pozostać nie chciały, będą miały wolność powrócenia do miasta i narodowego obozu, i nakoniec:

3. Że więźniowie polscy, przy w. ks. zatrzymani, mają być puszczeni wolno.

Odchodząc, dodał wreszcie dosłownie:

— Gdyby was, w chwili odejścia w. ks. nie uwolniono dobrowolnie, przyjdę sam z pułkiem i odbiję.

Nie wiadomo mi, co później nie dozwoliło poczciwemu jenerałowi Lewińskiemu dotrzymać obietnicy.

Po otrzymaniu tych wiadomości, pocieszeni, ale jeszcze nie zupełnie spokojni; — i jak się poźniéj pokazało, nie bez racyi; — całą noc spędziliśmy bezsennie, licząc godziny i minuty, dzielące

nas od ranka. Lecz na tym świecie, wszystko ma swój czas, wyjąwszy tego najczęściéj, czego życzy serce. Przyszedł więc nakoniec i ranek. Powoli, widzimy, ruch się rozpoczyna. Wojsko, pułki, bataliony, kawalerya w szeregach, powoli wstają z noclegów. Rychło w oczach naszych poruszać się zaczynają i wozy, odchodzić ekwipaże i powózki. W końcu i pojazd księżnéj Łowickiéj majestatycznie, zwolna, w eskorcie huzarów gwardyi, ku miasteczku Górze toczyć się poczyna. Nareszcie, wyruszyli już zda się wszyscy, tylko o nas jakby zapomniano..... Nie zapomniano jednak!... Moskal rzadko o ofiarach swoich zapomina, nawet wśród największego popłochu, jak tego najlepszy był dowód na Bietkowskim i Tretterze...

Na podwórze domu, w którym byliśmy zamknięci, wszedł po chwili batalion gwardyi litewskiéj, pod dowództwem Bibikowa. Dowódzca grzecznie się nam ukłoniwszy, oświadcza z wyszukaną uprzejmością, że otrzymał rozkaz konwojowania nas do Góry.

Przykro nam się zrobiło niezmiernie; w pamięci stanęły niedotrzymane obietnice Lewińskiego, i nowy niepokój opanował wszystkich. Wyboru jednak nie było. Opór niemożebny. Więc milcząc, smutnie wybieraliśmy się w drogę. Ja tylko jeden, cierpiąc zawsze na mą chorą nogę, znowu upomniałem się o jéj prawa, i prosiłem Bibikowa, by mi na koń wsiąść pozwolił. Odrzekł mi jednakże, że uczynić tego nie może, i że jedynym środkiem, jaki mi pozostaje, jest wsiąść na batalionowy jaszczyk, czego on wcale nie zabrania. Nie na rękę mi to było; zobaczy czytelnik zaraz, dla czego. Ale rady nie było. Gdy się jest więźniem, nie swojéj, lecz wroga poddanym się jest woli. Więc jak powiedziano, uczyniłem; usiadłem na jaszczyk, podczas, gdy reszta moich więziennych towarzyszy szła piechotą. Wzięci we dwa szeregi batalionu my i więźniowie z szopy, ruszyliśmy w pochód, tém smutniejszy, żeśmy nie wiedzieli dokąd nas powiodą: czy na śmierć i rusztowanie, czy w sybiryjskie lody; czy może jeszcze przeciw swoim każą walczyć w moskiewskich szeregach? bo wszystko przypuścić może niepewnością losu podsycona wyobraźnia.... A tu za nami, myślimy, kraj wolny i bracia z wolności się cieszą... Ah! przykra to była chwila, — przykra!...

Lecz i w najgorszem położeniu, człowiek co energii i ducha nie stracił, szuka ratunku, i rychło budzi nadzieję. Przed kilku już dniami w więzieniu przewidując, że nas zechcieć mogą uprowadzić z granic Kongresówki, ułożyliśmy byli plan wspólnéj

ucieczki. Więcéj niż kiedykolwiek, postanowienie to silne widniało z oczu każdego. Plan był taki: w pierwszym lesie przy drodze, na dane hasło, mieliśmy się wszyscy rozrzucić w prawo i w lewo, narażając się na pogoń, lecz licząc na szczęście, — by wrócić w narodowe szeregi.

O planie tym pomnąc, jakkolwiek jechałem na jaszczyku, jak skoro ujrzałem las przed miastem Górą, zsiadłem szybko z jaszczyka i co siły do kolumny jeńców pieszych spieszę... Zanim jednak doszliśmy do lasu, że już ciemnieć zaczynało, dywizya zmienia kierunek, zawraca w lewo; pułki formują się w kolumny; piechota stawia broń w kozły; kawalerya z koni zsiada. Odpoczynek.

Plan więc nasz na dzisiaj, wpadł w wodę... nadzieja wolności omyliła raz jeszcze.

Nagle jednak, niespodzianie, po dywizyi wśród coraz bardziéj następującego zmroku, rozlega się komenda:

— Smirno! smirno! Stanowit'-sia w riady!

Wszyscy znowu chwytają za broń; kawalerya znowu na koń wsiada i szykuje sie wojsko w szeregi.

Co takiego?

Nadjeżdża w. ks. Konstanty.

Zaledwo przybywszy, pyta o polskich jeńców. Nie jeden zapewne pomyślił w duszy: źle, coraz gorzéj..... ta zbyteczna troskliwość nic dobrego nie wróży...

Stało się jednak wprost przeciwnie, — tym razem bardzo dobrze. Jeszcze jeden dowód, że nadziei nigdy tracić nie należy.

Gdy mu nas wskazano: W. Ks. wprost szybkim ruchem ku nam przybywa. Najprzód poznaje mnie.

— Ah! to pan?

(Zwracając się szybko ku Bietkowskiemu) a pan kto? — Ah! wiem, wiem... i nie czekając odpowiedzi, ciągnie daléj.

— Pan na odwachu u Karmelitów, robiłeś ostre dla rewolucyi ładunki.

(Bietkowski chce się tłumaczyć).

— Nie potrzeba, nie potrzeba! Dosyć, dosyć! przerywa mu w. ks. Teraz już wszystko skończone!... Daję panom na to słowo honoru, że z rana dałem rozkaz zupełnego uwolnienia was. Nie zrozumiano mnie widać, i dla tego tu panowie jesteście. Dziś wracać jużby było za późno; więc proszę panów

z sobą na noc do Góry; tam się przespawszy, jutro wywczasowani powrócicie do Warszawy.

Po takiéj w. księcia przemowie, jako już wolnemu, przyprowadzili mi oficerowie gwardyi litewskiéj, których znałem, konia jenerała Kiszkina, będącego podówczas jak wspomniano wyżéj, na urlopie; wsiadłem więc na koń, i wraz z innymi pociągnąłem do Góry.

Trudno jest opisać zmęczenie wojska, gdy się na nocleg dostało. Trudniéj może jeszcze oddać najrozmaitsze usposobienia oficerów. Jedni, a tych było nie wielu, odgrażali się, że cesarz nie daruje hańby, jakąśmy jemu wyrządzili; drudzy, mniéj twardego usposobienia, narzekali płaczliwie:

— Co my wam złego zrobili, żeście nas wypędzili z Warszawy? Wszak tyleśmy u was wydawali pieniędzy? Wszak całem tyloletniem staraniem naszem było pokochać się z wami... a to pomimo, żeście nas ciągle odpychali... itd. itd.

Była jednak jeszcze i trzecia kategorya oficerów moskiewskich, jakkolwiek najmniéj liczna (dwóch lub trzech narachowałem). Ci brali mnie na stronę i cicho do ucha, lecz z zapałem mówili:

— Chwała wam! Wy nam wskazujecie drogę do wolności! Naszą dziś powinnością w wasze wstąpić ślady.

Żołnierze zaś przynosili do mnie paczki różne, najczęściéj obwinięte w stare płótno. W paczkach tych były różne rzeczy a nawet i pieniądze, po rublu, po dwa. Ze łzami prosili, by przesyłki te żonom ich doręczyć.

Jednemu z nich na te wyrazy: „żona, dzieci“ gruba łza z oka spadła i stoczyła się po bronzowanéj twarzy.

W Górze, umieszczono nas w karczmie. W karczmie téj była sień zajezdna i duża izba, co nam miała za gościnę służyć. Był to dom rzeźnika i kiełbasiarza.

Pierwszym czynem naszym, gdyśmy się na noclegu już usadowili, było udanie się do gospodyni, by zgłodniałym usmażyła bodaj dwa łokcie kiełbasy. Właśnie dolatywać już zaczynał nosów naszych miły dla opróżnionych żołądków zapach skwarzącéj się kiełbasy; gdy do podsienia wpadł oficer od huzarów grodzieńskiéj gwardyi; jak mógł najspieszniéj zeskoczył z konia i wtargnął do nas. Jak gdyby obłąkany, wyleciał na sam środek izby, ukląkł i zawołał przeraźliwym głosem:

— Bracia! przebaczcie mi! Jam Polak i z dawnego rodu; jam Kmita! Dziś służę w moskiewskich szeregach... Przysięgam wam jednakże, że jeśli mnie od wymuszonéj na mnie przy-

sięgi nie uwolnią sami, to bez względu już na nic, opuszczę chorągiew, od któréj zbiegać, dotąd się wstydziłem.

Oświadczył nam, że się podał do dymisyi.

Pocieszaliśmy go jakeśmy mogli; a gdy odszedł, ułożyliśmy się na spoczynek.

Rano o godzinie szóstéj, po spokojnie już zresztą przepędzonéj nocy, wyszliśmy na rynek miasta przypatrywać się, jak srogi i dumny pan, pełen wstydu i upokorzenia, odchodzić będzie ze swem wojskiem; sans trompette ni tambour.

Ujrzałem księcia na koniu, owiniętego w płaszcz; na głowie miał zwykłą moskiewską furażerkę, i jechał otoczony swym sztabem.

Gdy mnie ujrzał carewicz, zatrzymał konia i rzekł:

— Mam prośbę do panów. Zostawiam tu w Górze szpital wojskowy artyleryi gwardyi. Jest tam kilku żołnierzy poprzejeżdżanych kołami od lawet.* Pewny jestem, że panowie o nich pamiętać będziecie. Żegnam pana!

Wkrótce on w jednę, a my w drugą ruszyliśmy stronę.

III.

(Powrót do Warszawy: nominacya na instruktora formującego się pułku. — Rozkaz odprowadzenia jenerałowéj Lewickiéj; podróż z tą damą i jéj dziećmi do Brześcia litewskiego. — Przeszkody i wrażenia wśród drogi. — Przyjazd nad litewską granicę. — Zaprosiny na śniadanie przez jenerała, co mnie kosztują . . . Trzeci raz uwięziony, odwieziony do kapitana sprawnika. — Znowu rozmowa z w. księciem Konstantym; i znowu uwolnienie).

Po powrocie mym z niewoli, zamianowany zostałem przez jenerała Chłopickiego, na kapitana-instruktora, formującego się

* W nocy 29. listopada, gdy jenerała Korfa, dowódzcę artyleryi pieszéj gwardyi w Górze, doszła wiadomość o warszawskim wybuchu, kazał energiczny ten oficer, nie czekając rozkazu, jak najprędzéj zaprzęgać armaty, i galopem ruszył ku stolicy. Żołnierze sadowili się jak mogli na drągach i brzegach od lawet; ci zaś, co i tak miejsca znaleść nie zdołali, przywiązani linkami do armat, biegli za niemi co koń wyskoczy, od czasu do czasu tylko zmieniając się z tymi, co siedzieli wprzódy. Tak pędząc, stanął Korf już 30. zrana w Mokotowie i tam się z w. ks. połączył. Nie dziw

pułku Lubelskiego;* — ale w chwili wyjazdu na miejsce nowoprzeznaczonéj mi służby, otrzymuję wezwanie do stawienia się u jenerała Szembeka, podówczas gubernatora miasta Warszawy; który mi następujące daje polecenie:

„Masz pan rozkaz na piśmie, odprowadzenia do granicy (do Brześcia litewskiego) jenerałowéj Lewickiéj wraz z jéj rodziną; – a to, aby w przejeździe nie doznała nieprzyjemności. Chcemy pokazać nieprzyjaciołom naszym, że walcząc za niepodległość, umiemy przecież zachować najściśléj prawa ludzkości.“

Dowiedziałem się późniéj, że jenerałowa Lewicka, znając mnie osobiście, prosiła wyraźnie jenerała Szembeka, aby mnie, a nie kogo innego do odprowadzenia jéj jako sauve-garde przeznaczył.

Wsiedliśmy do ogromnéj poszóstnéj petersburgskiéj karety. Pani Lewicka, kobieta niepospolitéj otyłości ale pięknych rysów, była cery biało-rumianéj, tak ulubionéj na wschodzie, gdzie się „krew z mlekiem“ nazywa. Dla nas europejczyków, cera ta nie ma nic miłego; ale wschód i wschód północny przepadają za nią. Poseł perski, który w przejeździe przez Warszawę panią Lewicką widział, nazwał ją najpiękniejszą z kobiet w stolicy. Trzy córki pani Lewickiéj, ładne i miłe panienki, wychowane w Warszawie, miały się prawie za Polki. Syn Mikołaj, piętnastoletni chłopiec, uczeń szkoły aplikacyjnéj, wraz z kolegami był czynnym w pierwszych dniach powstania. Na pamiątkę chwil tych uroczystych, nosił on u czapki białą kokardę. Kokardy téj pomimo prośb i nalegań matki, nie chciał on odjąć aż do samego Brześcia litewskiego. Rodzina więc pani jenerałowéj Lewickiéj w nieobecności męża, będącego w Brześciu litewskim przy moskiewskiem wojsku, składała się z pięciu osób, do których ja szósty, przyłączony zostałem jako obrońca. — W sześć osób zajęliśmy tedy wnętrze karety. Na koźle oprócz woźnicy, było dwóch dieńszczyków w moskiewskiéj liberyi; z tyłu, również

więc, że w tak szalonym marszu, nie jeden żołnierz spadł z lawety; że popadali inni co do armat uwiązani, ubiedz wraz z końmi nie mogli. Nie dziw więc również, że znaleźli się między nimi i tacy, których poprzejeżdżały armatnie koła. Po przyjściu Korfa do Mokotowa, gdy jenerałowie otaczający księcia ujrzeli korpus moskiewski wzmocniony o całą baterye artyleryi pieszéj, na gwałt poczęli prosić carewicza, aby atakował Warszawę. Jednogłośnie zapewniali mu zwycięztwo; zbyt jednak przerażony wypadkami w. książe, rady ich usłuchać się nie odważył.

* Wkrótce potem otrzymałem nominacyą na majora.

na koźle ale krytym, dwie służące. Razem więc jedenaście osób składało ten kareciany garnizon.

W kilku miejscach po drodze, na widok moskiewskiéj liberyi zatrzymano powóz. Na kilku stacyach nie chciano nam dać pocztowych koni. Oburzano się mówiąc:

— Jakto? zamiast trzymać w zakładzie żony naszych ciemiężców, oni je wolno puszczają? Nie dopuśćmy tego i t. d. i t. d. Wątpię, ażeby bez silnego z méj strony wdawania się ilekroć tego wymagała potrzeba; bez wykładania ludowi za każdym razem, że my, jakkolwiek w wojnie z Moskalami, szanować przecież powinniśmy uczucia familijne, i tém właśnie okazać naszę wyższość cywilizacyjną; że sprawa nasza jest za świętą, ażeby ją brudzić gwałtami; że każdy gwałt taki wyrządzony rodzinom nieprzyjaciół, zhańbiłby nas samych i t. d., nie sądzę, powtarzam, aby bez téj silnéj z méj strony walki z opozycyą ludu, w każdem prawie miejscu, jenerałowa Lewicka mogła dojechać nawet do Terespola.

Przez ciąg podróży naszéj, pomimo małych przeciwności, oddychaliśmy pełnemi i wolnemi od ucisku piersiami. Pani Lewicka matka, zkądinąd dobra i łagodna osoba; lecz przekarmiona wielkością i przestrachem caryzmu, niespokojna o dzieci, ciągle jak powiedziano wyżéj, napominała syna, by zrzucił rewolucyjną kokardę; córki płaczące ciągle błagała, by zapomniały o Polsce wolnéj i swobodnéj, a gotowały się do zabaw, które rychło znajdą w Moskwie; tłumaczyła im, że tam będą szczęśliwsze, we właściwéj im sferze. Zapominała biedaczka o tém, że w każdem młodem a samoistnem sercu, budzą się uczucia wolności, sprawiedliwości, poczucie godności człowieka; że pod rządem samowładnym, który pragnie pogwałcić wszystko co wzniosłe i szlachetne; pomimo wychowania, na dnie niejednéj młodéj duszy, tli święty ogień, i chwili tylko czeka dogodnéj, by wybuchnąć. Młodość do zimnego rozumowania nie skłonna, bo je dopiero wiek późniejszy przynosi, przygaszając płomienie i ścinając lodem serce.

Córki płakały, opuszczając Polskę, z którą się były duszami zkochały; syn pocieszał się w duszy nadzieją, że do Moskwy się dostawszy, potrafi wstrząsnąć niewolnicze umysły rodaków, dając im za przykład Polskę, za ich i własną wolność, walczącą zarazem.

Gdyśmy do Brześcia dojeżdżali, na widok czarnego moskiewskiego orła i sołdata w burym płaszczu, stojącego przy granicz-

néj rogatce, z ręką wyciągniętą na łańcuchu od szlabana; krew mi się w żyłach ścięła; wstręt i smutek ogarnął całego.

Sołdat skoro nas zoczył, z wielkim pospiechem a łoskotem szlaban ściągnął. Zdało się, że zamykając tym sposobem rogatkę, chciał powiedzieć: „tędy wolność nie przechodzi“ (to prawdziwie moskiewskie: „Lasciate ogni speranza voi che entrate“).

Wysiedliśmy tedy przed rogatką w największem błocie. Ja zawoławszy na kozaka, stojącego na koniu również przy rogatce, i również strzegącego biedną Litwę od idącéj z Polski rewolucyjnéj zarazy, aby się zbliżył; powiedziałem mu, żeby pobiegł natychmiast do jenerała Lewickiego i doniósł mu, że żona i dzieci jego przyjechały z Warszawy. Kozak zwrócił konia, zaciął nahajką, i pochyliwszy się z wiatrem, pognał galopem; ale widziałem, że na wspomnienie Warszawy, zgrzytnął zębami; jeneralsza sama musiała go uspakajać.

Dziesięć zaledwie minut od chwili téj ubiegło, gdyśmy ujrzeli trzy po moskiewsku rozpięte konie, pędzące ku nam: był to jenerał Lewicki. Zabryzgany od stóp do głowy błotem, z pospiechem wysiada; biegnie uściskać żonę i dzieci, które już, Polaków po swojemu sądząc, miał za stracone i jak powiada, już nieraz gorzko opłakał.

Tu byłem świadkiem rozrzewniającéj sceny. Cała rodzina rzuciła się ku sobie w objęcia. Płacz, śmiech radośny, łkania, przerywane spazmatycznym oddechem. Co chwila słychać było same tylko wykrzykniki: Ty moja liubieznaja żená! Eto ty moj syn! Eto wy moi doczki! itd.

Tak to zwykle w gwałtownych poruszeniach uczucia, w smutku wielkim czy w radości, krótkie tylko z duszy wyrywają się słowa, i tylko taka wymowa jest rzetelną; inna wszelka jest udaniem.

Wszyscy razem płakali i ja płakałem z nimi, bo téż i ja wspomniałem na drogie mi istoty; na matkę i kochankę, których, myślałem, może już nigdy nie zobaczę.

Po pierwszym wybuchu tego, że tak powiem, radośnego smutku, poczęto łzy ocierać i przyglądać się sobie wzajemnie, z ciekawością.

Jenerał Lewicki, w gruncie poczciwy starzec, przystąpiwszy do mnie, całował mnie z przyciskiem po obu stronach twarzy, dodając z rozrzewnieniem:

— Dziękuję ci, dziękuję! Tyś mój dobrodziéj; tyś mi

żonę i dzieci przywiózł; — ty mi je wracasz!... Boże mój! — a jam myślał, że oni już nie żyją!

Dotąd jechaliśmy po murowanéj drodze, i nie potrzebowali więcéj nad cztery konie do naszéj poszóstnéj, obładowanéj karety; lecz jenerał znając błoto, będące po tamtéj stronie granicy, kazał za sobą ośm przyprowadzić koni. Tam gdzie ucisk i niewola, błoto być musi;... pomyślałem sobie, patrząc jak do powozu z krzykiem i hałasem po moskiewsku, zaprzęgają ośm chudych i znękanych szkap, w niewidziane w cywilizowanych krajach szleje i postronki.

Gdy kałakoł nakoniec dzwonić począł u dyszla zaprzężonego już powozu, zbliżyłem się do państwa Lewickich, pragnąc ich pożegnać, i tłumacząc, że moja obecność za rogatkami już niepotrzebna. Na to okrzyknęli się jednak wszyscy, zaczęli prosić i nalegać, bym ich do domu odprowadził i wypił z niemi po niewygodnie spędzonéj nocy, bodaj filiżankę herbaty. Wymawiałem się jak mogłem, jakiemś wewnętrznem przeczuciem ostrzegany, i z obawy nowego spotkania się z w. księciem Konstantym. Jenerał jednak wziął mnie za rękę mówiąc:

— Ja tobie daję moje czestne jeneralskie słowo, że cię po śniadaniu odprowadzę do granicy. Moja kwatera tuż zaraz blizko. Nie odmawiaj nam, proszę, téj roskoszy podziękowania ci raz jeszcze, w progach naszego własnego domu.

Żołnierzowi nie wypadało zbyt jawnie okazywać obawy; przytém panny poczęły mówić:

— „Vous ne vous fiez pas à la parole d'honneur du général? Vous nous prenez donc pour des barbares? Comment cela est-il possible! Non, non, Vous êtes un gentilhomme polonais; Vous ne nous ferez pas cet affront etc...."

Nie było więc rady; siadam i przyjeżdżamy do domku nieopodal położonego.

Tymczasem w. ks. Konstanty, odebrał był już raport o przyjeździe pani Lewickiéj i o mnie rewolucyoniście, który, pomimo zakazu, śmiał granicę przekroczyć. Zaledwo więc zaczęto około śniadania się krzątać, wózkiem pocztowym zajeżdża na dziedziniec adjutant w. ks. Jak przeczuwałem, stało się; przyjeżdża po mnie z rozkazem zabrania mnie do Adamkowa, * i natychmiastowego stawienia przed samym carskim bratem, a prawdziwym krajów tych carzykiem. Winienem tu nadmienić, że jedną z przy-

* Adamków, wieś należąca do Niemcewicza. —

czyn, które mnie najmocniéj skłoniły do przyjęcia zaprosin jenerała Lewickiego, był rozkaz jenerała Szembeka, na wsiadanem mi już przy wyjeździe z Warszawy dany, bym się starał jeśli można, dotrzeć aż do samego Brześcia litewskiego, i zbadać tam stan zmysłów w wojsku, a oraz zauważyć i rozpołożenie korpusu; tak bowiem nagle i niespodzianie dla wszystkich wybuchło powstanie w Warszawie, i wypadki przez nie wywołane; granice były tak ściśle strzeżone, że żadna ze stron, mających z sobą wojować, nic o drugiéj nie wiedziała. Wizyta więc u w. ks. którą mi przysłany adjutant zapowiedział, jakkolwiek z wielu względów wcale nie pożądana; pod tym jedynym mi się uśmiechała. Miałem nadzieję wyciągnąć z niéj korzyści w duchu rozkazów od jenerała Szembeka otrzymanych.

Gdym do Adamkowa przybył i wysiadł przed domem właściciela,* w którym w. ks. mieszkał wraz z żoną; wprowadzony zostałem do pokoju, w którym oczekiwali jenerałowie: Knoring i Markow. Po chwili drzwi się otwarły i w. książe wszedł. Ten sam w. ks., ale zupełnie inny, tak pod względem wyglądania na twarzy, jak i pod względem usposobienia moralnego, aniżeli ów, którego widziałem w Mokotowie, lub którego ostatni raz pożegnałem w Górze. Wychudły i zmieniony prawie do niepoznania; o ile tam usiłował być grzecznym, a przynajmniéj przyzwoitym i układnym, o tyle tu brutalny i zuchwały; jakkolwiek widać było, że przestrach, co go ogarnął w Warszawie jeszcze nie minął, i że go wciąż trawiła niespokojność. Przestrach Konstantego był podobny do przestrachu dzikiego zwierza, którego obława z legowiska wypędziła.**

Skoro więc ujrzał, zbliżył się szybkim krokiem i tak pyta zapieniony, po grubiańsku:

— „Ah! ty zdzieś gołubczyk!... Znaju, znaju; ty pryjechał dziełat' na Wołyni rewolucju! — Ja tiebie pokażu czto zdzieś nie Warszawa!!" — (a zwracając się do adjutantów):

* Karola Ursyna Niemcewicza, podówczas marszałka powiatu Brzesko-litewskiego, w którego pamiętniku (Paryż 1863) cały niniejszy rozdział był drukowany.

** W. ks. Konstanty miał rzeczywiście coś nieludzkiego w swojéj twarzy, wielce zbliżonéj do Goryla. Był on nosa krótkiego, wklęsłego, z zadartym końcem; nozdrzy otwartych, szerokich, oczu burych; małych, jaskrawych, wychodzących jak z pod strzechy, z pod brwi szorstkich, gęstych i nad miarę długich, które w gniewie miał zwyczaj, pośliniwszy dwa palce u ręki, skrzyżować w odwrotnym kierunku tak, że wtedy prawdziwie dziką i zwierzęcą przybierał postać.

— „Otwiesti jewo k-kapitanu-isprawniku.“

Na to ja oburzony, odpowiadam spokojnie, że przyjechałem, wypełniając rozkaz mojéj władzy, która mi kazała eskortować aż do granicy żonę i dzieci rossyjskiego jenerała broni, i że jedynie na zaręczenie słowem honoru ze strony tegoż jenerała, że mi nic nie będzie, przystałem na przejechanie granicy dla pożywienia się w jego domu. Na to w. ks. z wściekłością:

— „Co ty myślisz słowo honoru? — To nie tam (wskazując ręką ku Polsce); tu nie ma słowa honoru (sic); tu prikaz: — oddaj pałasz!“

Siadamy tedy we trzech: jenerałowie Knoring i Marków, i ja na bryczkę i jedziemy do kapitana-sprawnika. W drodze, zwracam uwagę tych panów, że w. ks. popełnia na mnie gwałt, dotąd niesłychany; że zapomina o tém, iż my mamy tylu rossyjskich jenerałów i oficerów w niewoli; że to aresztowanie mnie wbrew wszelkiemu prawu narodów, wywoła z naszéj strony odwet przeciw osobom, z któremi dotąd tak łagodnie i z wszelką szlachetnością się obchodzono. To przemówienie sprawiło wielkie wrażenie na umysłach jenerałów.

— „Wszystko to prawda, odpowiedzieli, ale cóż robić? Pan znasz w. ks. Wstąpimy po drodze do jenerała Gersztenzwejga; on dziś wiele może: C'est aujourd'hui le soleil du G. Duc....“

Po drodze tedy zatrzymujemy się przed kwaterą Gersztenzwejga. Moi stróże, zostawiwszy mnie w kancelaryi, sami poszli do pokoju jenerała. Po chwili wyszedł sam Gersztenzwejg, z tą do mnie apostrofą:

— „Po coś pan tu przyjechał? Zrobiłéś nam pan ogromny ambaras...“

— „Mam rozkaz,“ odrzekłem...

— „Wiem o tém, prawda, ale co z w. ks. zrobimy?...“

Tu się zamyślił i po chwili dodał:

— „Jedź pan teraz gdzie kazano.“

Odwieziono mnie tedy do sprawnika nazwiskiem Rot.

Położenie moje było okropne. Wszystkie nadzieje, skutek długich, pod tyranią w. ks. oczekiwań, pewność walki za swobodę ojczyzny, — wszystko to zdawało się znikać i pełznąć. — Tam się bić będą, a ja będę gnił w moskiewskich więzach! Ta myśl przyprowadzała mnie prawie do rozpaczy.

Rzuciłem okiem na położenie domu sprawnika i ujrzałem, że ogród dotyka prawie samych brzegów Bugu, po którym kra już iść poczynała. Tonący, mówią, brzytwy się chwyta; ja się cqwy-

ciłem ostatniéj nadziei ratunku. Rzekłem sobie, że jak mnie wyprowadzą z domu, rzucę się do rzeki i przepłynę na drugą stronę. Takie powziąwszy postanowienie, byłem prawie pocieszony.

Z pierwszéj izby, w któréj mnie umieszczono, patrzałem przez drzwi otwarte, jak w drugiéj moskiewscy oficerowie pili wódkę, jedli kawior, wędzone ryby itd., i zalewali wszystko porterem. Sprawnik, niezaspokojony tém, że u drzwi postawił szyldwacha, co chwila powracał sam patrzeć co ja robię? Próbował ze mną rozmowy. Raz przybliżywszy się i głaszcząc ręką po moim mundurze:

— „Kakoje prekrasnoje sukno! — A jaka droga do Warszawy! równo, jak po stole!“

Nie wiedząc do czego zmierza mój sprawnik filozof; a przedewszystkiem pragnąc, aby mi dał spokój, milczałem. Co on widząc, tak ciągnął daléj:

— „Wszystko u was lepsze i piękniejsze, aniżeli u nas. Takoj szczastliwyj narod; Boh moj! i wam rewolucju dziełat'!...

Milczałem wciąż; on widząc, że języka odemnie nie wyciągnie, nawpół nie kontent, ale ze siebie jakby zadowolony, odszedł do biesiadujących.

Podczas, kiedy tak się ze mną działo, jenerał Lewicki, skoro się o mojem aresztowaniu dowiedział, nie tracąc ani chwili, do w. ks. poleciał, i nie meldując się, stanął przed nim.

Jenerał Lewicki był jednym z ostatnich już szczątków Suworowskiéj armii, z prostego żołnierza dosłużywszy się jeneralskiego stopnia, pomimo zupełnego braku wyższego wykształcenia, był on prostym, uczciwym i odważnym żołnierzem. Ślepo posłuszny swojemu panu, miał on sobie poruczony urząd gubernatora miasta Warszawy. Na tém stanowisku nie nadużył on nigdy swojéj władzy, a nawet małe wykroczenia wojskowych, o ile mógł, przed w. ks. Konstantym zakrywał, byle obwiniony stając przed nim dla tłumaczenia, mówił mu „jaśnie wielmożny jenerale.“ Uważał on, iż polski tytuł „jaśnie wielmożny“ daleko więcéj odpowiadał jego dostojności, aniżeli moskiewskie „wasze prewoschoditelstwo.“ Tak to rozmaite dziwactwa cechują na starość wojskowych. *

* Jenerał Klicki n. p. znany z biuletynów Napoleońskiéj armii, przy osłabionem późniéj zdrowiu, stał się nadzwyczajnym miłośnikiem rumianku.

Zapytany przez w. ks. czegoby żądał? Lewicki z układem niewolnika, nawykłego do ślepego posłuszeństwa, najpokorniéj się kłaniając, rzecze:

— „Ja nie gienerał, wasze imperatorskoje wieliczestwo. — Sdiełajt'e so mnoju szto ugodno; ja nie czestnyj czełowiek.“

W. książe na to:

— „Szto ty staryk!-s-umá saszoł, szto-li?“

— „Toczno tak W. J. W. — Ja Kamieńskomu dał czestnoje słowo; ja ne gienerał, ja padlec!!!“

Tem czysto moskiewskiem ale szlachetnem i uczciwem przemówieniem Lewickiego zwyciężony w. ks. powiada mu:

— „Stupaj! priwiestijewo on budiet wolen.“

Szczęśliwy starzec co koń wyskoczy, przylatuje do sprawnika i całując mnie z całą serdecznością, zawoła:

— „Ah! odetchnąłem. Jesteś wolny! Jedź ze mną do w. księcia!“

Trzeba było wówczas widzieć sprawnika, czynownika nizkiego rzędu... Trzeba było widzieć chęć jego niepohamowaną, wynagrodzenia mi nie zbyt grzecznego ze mną poprzedniego obejścia się. Z obawy snać abym go nie zaskarżył, począł się pytać, ale wówczas dopiero, czybym się czego nie napił? wódki lub porteru, albo nie przekąsił czego? Jenerał zaś, ujrzawszy, że mi coś do ucha szepce, wrzasnął nań prawdziwie po moskiewsku:

— „Padi procz ty...“ (a zwracając się do mnie:)

— „Siadajmy!“

Sprawnik skonfundowany, nie wiedział już co z sobą zrobić, podawał nam rękę do wsiadania, nizko się kłaniał, był kontent, że się takich pozbył gości...

Po raz wtóry przed w. ks. stawionemu, kazano mi pójść do oficyn gdzie się znajdowała kancelarya i gdzie mieszkał Kuruta, szef sztabu. Lewicki wrócił do domu.

Passya ta doszła była u niego do takiego dziwactwa, że mu się w końcu zdawało, iż nikt z tych, co rumianek pijają, nie był w stanie zrobić nic złego. Gdy który z oficerów, wykroczywszy przeciw wojskowym przepisom, zawołany został do niego i skazany przezeń wedle regulaminu na dni kilka aresztu; jeśli tylko miał przytomność odchodząc, poprosić służącego o filiżankę rumianku, a jenerał Klicki to usłyszał, albo od służącego dowiedział się o tém, oficer bywał natychmiast od kary uwalnianym. Oficerowie z dywizyi jenerała znając ten sposób i używając go, prawie nigdy nie odsiadywali aresztów.

W pierwszéj izbie nie było nikogo oprócz pisarzy, siedzących przy stolikach. W drugiéj, przez otwarte drzwi, ujrzałem Kurutę leżącego w łóżku, womitującego, i jenerała Rożnieckiego, siedzącego u głów chorego i podającego mu miednicę.

Był to ten sam Rożniecki, co mnie był kazał w Mokotowie pomimo uwolnienia przez w. ks. powtórnie aresztować. Pomyślałem sobie: jakże są dziwne zrządzenia losu i wypadków!... Trzeba było, aby odstępca sprawy narodowéj, dręczony wewnętrznemi zgryzotami sumienia, zmuszony był, pewnie nie z ochoty, do zbierania jakoby za karę, moskiewskich... wymiotów.

Wtém nadszedł ks. Wirtembergski, mój dawny jenerał brygady,* zbieg z wojska polskiego. Przychodził on w pełnym mundurze, jak to Moskale mówią: „jawitsia“ swojemu panu. Ujrzawszy go, odwróciłem się ze wzgardą; lecz on, wiedząc dobrze że jestem aresztowany, z całą efronteryą przystępuje do mnie i w te odzywa się słowa:

— Les Polonais sont des ingrats! Leur conduite est affreuse, contraire à tout honneur militaire!...

Oburzony do najwyższego stopnia, odpowiedziałem mu na to:

— Quant à moi, j'ezvisage autrement l'honneur militaire; selon moi, il consiste à servir sa patrie et à ne pas déserter son drapeau!...

Na taką odpowiedź ks. Wirtembergski mocno się zapérzył. Chciał coś odpowiedzieć, ale pomięszanie jego było tak wielkie, że mu usta zaczęły drgać i że ani słówka już daléj wymówić nie zdołał.

Tymczasem wszedł kapitan Trembicki, adjutant w. ks. Widocznie zawstydzony, z przymileniem rzecze mi:

— Panie Kamieński! — Jesteś pan wolny. W. Książe odsyła panu pałasz, lecz żąda jeszcze pomówić z panem zaraz.

* Książe Adam Wirtembergski, syn matki ze szlachetnego rodu książąt Czartoryskich. Wraz po wybuchu rewolucyi opuścił wojsko polskie, tłumacząc się z jednéj strony, że jako krewny cesarza, walczyć przeciw niemu nie może, — z drugiéj zaś zaręczając, że jako Polak z matki i polski jenerał, przeciwko Polakom oręża nie podniesie. Złamał przyrzeczenie, albowiem biorąc służbę w moskiewskiem wojsku, jakkolwiek unikał spotkania się z nami, to jednak z orężem w ręku, gdzie mógł, napadał na małe powstańcze oddziały. Późniéj miał czoło napaść na Puławy, ten starożytny dom książąt Czartoryskich, i zrabować siedzibę rodzonéj babki swojéj.

Przy pałaszu więc już tedy, wyszedłem na dziedziniec, gdzie w. ks. w zielonym pod szyję zapiętym surducie, w furażerce, bez szpady, odprawiał kuryerów w różne państwa strony. Scena ta niezwykła, miała w sobie rzeczywiście coś uderzającego: w. ks. stał na środku obszernego dziedzińca, jenerałami i sztabem otoczony w pół-kole. Powózki dla kuryerów stały zaprzężone. Ogólne milczenie przerywał tylko smutny odgłos dzwonków pocztowych, które w przejeździe krwawą wojnę zapowiadać miały. Oficerowie na kuryerów przeznaczeni, w podróżnem ubraniu przystępowali z kolei. W. Ks. każdego pytał o imię i nazwisko, i wymawiał imię miasta, do którego go posyłał. Kuryer salutował, obracał się na miejscu, i jak automat, po wojskowemu szedł do powózki, wsiadał na nią i pędził: jeden do Moskwy, drugi do Petersburga, trzeci do Chersonu, Kijowa itd., we wszystkie państwa strony, nieść wiadomość o buncie w Polsce! ściągać hordy na poskromienie buntowników. Tak wyglądać musiał na stepach górnéj Azyi Dzenghis-Han, gdy na Europę najazd gotując, rozsyłał posłańców do Chin, do Mongolii, do naczelników kirgizkich i tybetańskich ludów.

Gdy na mnie przyszła koléj mówienia z w. ks., kiwnął on ręką bym się zbliżył. Za księciem ustawieni w półkole ze wzrokiem w pana wlepionym, wyczekiwali najmniejszego jego skinienia, sztab i jenerałowie.

Przystąpiwszy do w. ks., salutowałem go po wojskowemu, i tak się między nami wszczęła rozmowa:

— Powiedz mi pan, jak są silne wasze pułki?

— Po trzy bataliony; kilka pułków wyszło z Warszawy na linią bojową, a czwarte się formują.

— Ah tak! A ileż macie tych tam chłopów, co to ich krakusami zowią?

— Czterdzieści tysięcy, odpowiem...

— Kłamiesz pan! U was tyle koni nie ma.

Zamilkłem, bojąc się drugi raz na lekcyą filozofii dostać do sprawnika.

A wasza dywizya ułanów i jenerał Wejssenhof stoją tu zaraz na granicy?

— Tak jest.

Na to w. ks. obracając się do sztabu, głośno po francuzku:

— S'ils voulaient venir ici, nous les arrangerions joliment!

Pomyślałem sobie: O! fanfaronie! jakiego ty tchórza masz!...

Poczém półgłosem, tak, aby sztab nie słyszał, zapytuje mnie w. ks.:

— Czy to prawda, że portret jenerała Rożnieckiego powieszono? i gdzie to było?

— Prawda. Powieszono go na Lesznie naprzeciw Karmelitów, odpowiedziałem głośno.

W. Książe (kiwając ręką.)

— Pst!... pst!... (a zwracając się do sztabu). Nie lzia jewo pridierżiwat'; on imiejet swoj prikaz! (a zaś do mnie) Żegnam pana! szczęśliwéj podróży!...

Wyrwałem się jak z piekła, i nie czekając nawet na powózkę, którą mi ofiarować chciano, środkiem drogi brnę po kolana w błocie, by czémprędzéj dostać się do grobli i pożegnać Moskali.

Przechodząc około domu jenerała Lewickiego, zastałem całą rodzinę na ganku, czekającą na mnie. Chociaż cały dzień nic nie jadłem, odmówiłem już ostatecznie ofiarowanego mi posiłku. Czule żegnano się ze mną. Jenerał całując mnie ze łzami, odwiązał ze szyi obrazek Matki Boskiéj, i dając mi błogosławieństwo, prosił, abym go nosił na sobie. Mówił mi, że strzedz będzie od kuli, tak, jak jego strzegł w tylu bojach. Dodał, że sam starym już będąc, wojować nie będzie.

Przyjąłem podarunek, lecz pomyślałem sobie zarazem: Biedna Matko Boska! Ileż to ty nacierpieć się musiałaś na piersi tego Suworowskiego żołnierza, szczególniéj w czasie rzezi Pragi.

CZĘŚĆ DRUGA.

Z KAMPANII 1831 ROKU.

(URYWKI).

I.

BOLIMÓW.

Zebrane w Bolimowie wojsko, wierzyło z początku w oświadczenia Skrzyneckiego, że będzie energicznie prowadził wojnę daléj. Po dwutygodniowéj wszakże nieczynności w obec wroga, poczęło ono przychodzić do tego przekonania, że wodzowi naczelnemu tylko o przeciąganie i zwłokę chodziło, że rachował na jakąś tam dyplomatyczną interwencyą.

Wiadomo każdemu, kto zna wojnę i wojskowość, jak demoralizuje się żołnierz a szczególniéj oficerowie, gdy im przyjdzie na nieprzyjaciela spoglądać z daleka; gdy mają czas rozmyślać nad jego zasobami i obrachowywać nierówność sił. Im dłużéj więc trwała bezczynność Skrzyneckiego tém bardziéj w wojsku naszem słabł duch. Wprost przeciwnie i w tym samym prawie stosunku działo się w armii moskiewskiéj, któréj z dniem każdym przybywały posiłki. Najsmutniéjszem było to, że zniechęcenie i upadek moralny szerzyły się, u góry biorąc początek. Nieraz w gawędkach obozowych, oficerowie wyżsi a nawet i jenerałowie rzucali myśl, że prędzéj czy późniéj uledz musimy przewadze liczby. Nieostrożne te odzywania się dochodziły do uszu żołnierzy i prędko rozbiegały po obozie, najzgubniejszy wywierając wpływ. Słysząc podobne rozmowy pomiędzy oficerami, gorętsi

w wojsku, poczęli posądzać oficerów o brak patryotyzmu. Pomiędzy żołnierza a oficerów, wkradała się ztąd coraz bardziéj niewiara.

Widząc dyskredyt jaki na Skrzyneckiego padał, a zapewne innemi powodowany względami, rząd narodowy pomyślał wówczas o zmianie naczelnego wodza. Dla przekonania się więc o stanie ducha w wojsku, zwołał on dowodzących korpusami, na radę do Bolimowa. Przybywszy na miejsce, ks. Adam Czartoryski i poseł Wincenty Tyszkiewicz, zasiedli w szpichlerzu, dokąd z kolei przywoływano dowódzców pułkowych. Gdy na mnie przyszła koléj, udając się do szpichlerza, spotkałem na drodze dwóch oficerów z 4. pułku ułanów. W krótkiéj rozmowie, dali mi oni do zrozumienia, że kilku kolegów życzyło sobie zamianowania naczelnym wodzem pułkownika Władysława Zamojskiego. Zważyć jednak należy, że nigdzie po za 4. pułkiem ułanów o czemś podobnem nie pomyślano w wojsku, a nawet że i w tym pułku kilku zaledwo tylko oficerów tego sobie życzyło; przed wieloma nawet się z tém wykryć nie śmiano.

Gdym przed delegacyą rządu stanął, pytania które mi zadał ks. Czartoryski, zapewne te same co i mym kolegom, były następujące:

a) Jaki duch panuje w wojsku?

b) Czy żołnierze równie sobie życzą, jak to było w początkach, walki z wrogiem?

c) Czy zwlekanie jenerała Skrzyneckiego nie wywołało w pułkach życzenia zmiany naczelnego wodza, i jakby zostało przyjętem zastąpienie go przez wojskowego młodego, nie mającego wprawdzie jeszcze odpowiedniego stopnia, ale obdarzonego za to wielkiemi zdolnościami i posiadającego historyczne imię, któryby zwłokom koniec położył i nadał wojnie nowy, energiczniejszy popęd?

Odrzekłem, że:

1) co do pułku, zostającego pod mojem dowództwem, (legja rusko-litewska i pułk 7. ułanów, któremi komenderowałem, stanowiły jeden pułk), zaręczam za dobrą chęć oficerów i zapał żołnierzy;

2) co do jenerała Skrzyneckiego, wyznać muszę, iż ociągania się jego i zwłoki, paraliżują w żołnierzach ducha, a w nas oficerach, ufność i wiarę w wodza; i

3) nakoniec, co do przyszłego, domniemanego naczelnego

wodza, którego nawet imię dotąd mi niewiadome, nie mogę uformować sobie zdania.

Na tém skończyła się moja indagacya, a może raczéj rozmowa na wpół poufna, na wpół dyplomatyczna.

Wróciłem do obozu.

Wieczorem, korpus nasz, a zatém i dywizya, do któréj pułk mój należał, otrzymał rozkaz wystąpienia nazajutrz rano w całym komplecie, pod dowództwem jenerała Kazimierza Skarżyńskiego, dla przyjęcia nowo-mianowanego naczelnego wodza.

Stojąc nazajutrz rano, wedle otrzymanego rozkazu, w szyku w szwadronowych kolumnach, ujrzeliśmy już z daleka przybywających do nas jenerałów: Skrzyneckiego i Dembińskiego. Zatrzymywali się oni przed każdym pułkiem, i jenerał Skrzynecki każdemu pułkowi z osobna przedstawiał swego następcę.

Jenerał Skrzynecki, jakkolwiek wielkie było przeciw niemu nieukontentowanie i słuszne do takowego powody, otoczony był jednak jeszcze w oczach naszych całym urokiem zwycięztw, otrzymanych pod Dobrem, Dębem, Iganiami. Na wojskowym urok zwycięztwa wiele może!

Przytém, piękna Skrzyneckiego postawa, arystokratyczno-wojskowa, mile wszystkim wpadła w oko.

Gdy więc ustępujący wódz naczelny w pięknem przemówieniu wyraził się jak najzacniéj o swem poddaniu się woli rządu narodowego i wszystkich do uległości wezwał, posłuszeństwo dla nowego dowódzcy zalecając; wszyscy jednogłośnie, oficerowie i żołnierze, wykrzyknęli z zapałem:

— „Niech żyje jenerał Skrzynecki!“

Po przemówieniu następnem jenerała Dembińskiego, ogólne tylko zapanowało milczenie.

We trzy dni potém, jak wiadomo wszystkim, jenerał Dembiński ustąpił.

II.

Z pod Bolimowa wysłany zostałem z pułkiem i dwoma dodanemi mi szwadronami lubelskiéj jazdy do Płocka, w celu wybrania tam podatków zaległych, szczególniéj pomiędzy żydami,

z powodu, iż miasto w ostatnich czasach kilka razy przez nieprzyjaciela było zajmowanem. Do czynności téj miałem przy boku komisarza cywilnego.

Zbliżając się pod Płock, otrzymałem doniesienie, że się przez Wisłę przeprawiają moskiewscy markietani. Nie zwlekając, posłałem w pogoń za nimi pluton, który spieszywszy się, wsiadł na łódki i zabrał ich w niewolę wraz ze statkiem, na którym się przeprawiali, ze wszystkiemi wykwintnemi prowizyami, tak w jadle jako i w napojach, przeznaczonemi dla moskiewskiéj gwardyi. Obfita owa a smakowita zdobycz, starczyła nam na cały czas naszego pobytu w Płocku.

Przybywszy pod Płock, wiedząc, iż przepełniony był nieprzyjacielskimi szpiegami, otoczyłem miasto wedetami tak, że nikt za mury wyjść nie mógł bez mojéj kartki. Z kancelaryą rozlokowałem się przy samych rogatkach, w domku miejskich celników. Tam przyprowadzono mi młodego, około trzydziestoletniego człowieka, ubranego bardzo porządnie, a nawet z wyszukaniem, który mi wyraził, iż życzył sobie, jakoby wstąpić do pułku, w charakterze ochotnika. Przybyły ten, zaraz mi się okropnie z pierwszego wejrzenia nie podobał, odprawiłem go więc z niczem, lecz kazałem mieć na oku. Gdy drugi raz z tą samą wrzekomo prośbą powrócił, uprzedzony już przez oficerów, iż go widywali w Warszawie, uczęszczającego na męzkie towarzystwa i bardzo szczęśliwie wygrywającego w karty; jakby instynktem ruszony, kazałem go wziąść na odwach i zrewidować przy sobie. Na tak z nienacka złapanym, znalazły się papiery i bardzo kompromitujące notatki, przy czém kilkadziesiąt moskiewskich peców (pec, moneta złota, wartości 5 rsr. 15 kop.). Wszystko to kazałem zabrać i wraz z gagatkiem odprawić pod silną eskortą do głównéj kwatery jenerała Łubieńskiego. Nie ulegało już wątpliwości, że to był szpieg. Ostateczne potwierdzenie w tym względzie przybyło mi w parę dni od jenerała, który napisał, że to był nietylko szpieg, ale jeden z najgłówniejszych; że uwięziony w sztabie, zdołał umknąć, lecz że się niechybnie przez Wisłę przeprawić zapragnie; polecał mi więc jenerał użycie wszelkich środków w celu powtórnego schwytania złoczyńcy.

Natychmiast więc rozesłałem wzdłuż Wisły liczne patrole, i jeden z nich pojmał zbiega niebawem w chwili właśnie, gdy go mielnik, Niemiec, miał na drugą stronę rzeki przewozić. Przywiedzionemu do obozu, a znając nieład jaki w tych czasach pa-

nował w sztabie, bojąc się, by raz drugi nie uciekł bezkarnie, kazałem na wszelki przypadek i jakoby w formie zadatku, tęgo skórę obić. Poczém wsadzono szpiega na wóz i do jenerała odwieziono napowrót. Jenerał Łubieński jakkolwiek wielce zadowolony, czuł się wszelako w obowiązku, uczynienia mi pozornéj przynajmniéj wymówki za to, że, jak pisał „sam się czyniąc sędzią i wykonawcą wyroku zarazem, zbyt po ułańsku wymierzam sprawiedliwość itd.“

Oprócz polecenia wybierania podatków, miałem jeszcze i inne w téj wyprawie; a mianowicie, zaopatrzenie Modlina w owies i wódkę. Podczas więc, gdy komisarz cywilny nazwiskiem Owsiany, zajął się energicznie egzekucyą podatków, ja z mojéj strony pracowałem; do czego mi szczególniéj pomocnymi byli burmistrz i kilku mieszczan, patryotów. Oni to dali mi znać, że dostawcy do armii moskiewskiéj, skryli byli znaczną ilość spirytusu, po stogach siana, w nieżyczliwych nam niemieckich koloniach. Było tam tego około kilkudziesięciu tysięcy garncy. Kazałem powybierać wszystko i odstawić do Modlina. Gdy się wieść o tém odkryciu rozniosła, przyszedł do mnie żyd pewien, prawdopodobnie przez przedsiębierców dostawy wysłany, z propozycyą, bym do Modlina odesłał tylko połowę zabranego spirytusu, a jemu oddał resztę, za co on mi kilka tysięcy rubli ofiaruje. Za tę propozycyą przekupstwa, skazałem żyda na srogą karę: kazałem go zamknąć do składu owsa, na bój ze szczurami. Wypuściłem go dopiero po dniach kilku na prośbę burmistrza. Muszę tu jednak wytłumaczyć się przed czytelnikiem z tego pozornego mego okrucieństwa. Żydzi w czasie kampanii 1830—31 roku, byli nam o tyle nieżyczliwi, o ile szczerze służyli powstaniu 1863 r.; szpiegowali nas i denuncyowali na każdym kroku; zemsta więc na jednym z nich, szczególniéj gdy na złym uczynku został złapanym, wydawała się w czasie wojny słusznym tylko odwetem. Nie bronię wcale dzisiaj tego ówczesnego pojmowania rzeczy i postępowania, ale zapisuję jak było. A wydarzeń takich zemsty nad żydami, było w czasie wojny naszéj nie mało. Przytoczę tylko jeden dla przykładu.

W początkach marca, korpus jenerała Umińskiego dostał był rozkaz udania się do Ostrołęki, dla śledzenia nad Narwią poruszeń gwardyj moskiewskich, z Petersburga przybywających. W czasie pochodu doniesiono jenerałowi, że trzech żydów z Makowa wydało w ręce Kozaków kilku naszych Krakusów, w karczmie tamtéjszéj przy kieliszku odpoczywających. Rozgniewany,

gdy do Makowa przyszedł, począł Umiński od tego, iż nakazał powszechny żydów rabunek, jedyny w ciągu całéj naszéj kampanii. Na rabunku tym żołnierze się nie wzbogacili: wiedziano z góry, że miasteczko ubogie, nie posiadało nic prawie, prócz betów, w które się żydzi zawsze i wszędzie, nawet najmniéj dostatni obficie opatrują. Na tych więc betach wywierały wiarusy nasze cały swój gniew, zamaszyście pałaszami rozpruwając brzuchy piernatom. Pierza ztąd rozniosło się tyle, że gdy pułk nasz z kolei do miasta wchodził, wydało się nam, że całe śniegiem przypruszone. Na tém jednak jenerał Umiński zemsty swéj nie zaprzestał. Zażądał on był od kahału, a podobno nawet i od samego Makowskiego rabina, wydania denuncyantów. Nie wiem, czy otrzymał to zadosyćuczynienie, czyli może jak prawdopodobniéj, sam dwóch z nich złowił? — dość, że dwóch żydów kazał najprzód dość długo oprowadzać po miasteczku, posadzonych na osypane popiołem krowy, twarzami do ogonów, a w końcu powiesił. O jednym z powieszonych opowiadano, że się do końca niezmiernie hardo stawił, i że na gałęź już ciągniony, jeszcze hebrajskiemi przekleństwami Polaków obrzucał.

III.

Teraz przechodzimy do innéj historyi, mniéj smutnéj, ale oryginalnéj. Historya to także o szpiegu, lecz o szpiegu zupełnie innego rodzaju. Szpieg to z poświęcenia.

W pierwszym pułku ułanów, mieliśmy jeszcze przed wojną oficera, lubionego przez kolegów, bo był dobry i towarzyski. Rodem z Litwy; zwał się P..... Pierwsze wypadki wojenne odkryły w nim jednakże strony, których niepodobna nam było poznać w czasie pokoju. Huk strzałów armatnich, gwizd kul przerzedzających szyki, a nawet odgłos saméj komendy: „zemknij szeregi!“ tak silnie działały na jego nerwy, że dostawał rodzaju febry, po niemiecku „kanonen-fieber“ zwanéj; cofał konia po za front, i przez cały ciąg bitwy drżał jak liść. Gdy symptomata te powtórzyły się kilka razy, oficerowie znając zkądinąd jego charakter wszelkiego godny szacunku, w najwyrozumialszy i najdelikatniejszy sposób dali mu do zrozumienia, że dłużéj w pułku pozostać

nie może, bo daje zły przykład żołnierzom. Wyrazili mu przytém, że jako dobry Polak, może inny znaleźć sposób służenia ojczyznie. P...... do woli kolegów się zastosował i znikł nam z oczu; przez kilka miesięcy nie słyszeliśmy o nim wcale. O P...... zapomniałem był zupełnie.

W tém pewnego dnia, w czasie pobytu mego pod Płockiem, rano po raporcie i wykomenderowaniu obozowéj służby, wchodzi do mnie pod-oficer z placówki i donosi, że rzeźnik jakiś czy handlarz świń, żąda widzieć się ze mną. Wychodzę więc z namiotu i widzę przed sobą człowieka nie wielkiego wzrostu, barczystego, przyodzianego w dobrze podszarzaną niebieską kapotę; spodnie miał płócienne zapuszczone w bóty; trzos u pasa i kij sękaty na temblaku. Lewa ręka zajęta była trzymaniem sznurka, na którym uwiązana świnia, którą przed sobą popędzał.

Gdym się zbliżył, wieprzarz z widocznem ukontentowaniem na twarzy i w głosie:

— „Jak się masz Kamieński!“ zawoła.

Zdziwiło mnie nie mało to powitanie i tak poufała znajomość tego rzeźnika; on jednak, nie czekając daléj, znowu się odzywa:

— Jakto? Nie poznajesz kolegi? jestem P.....

Przypatrując się bliżéj, poznaję rzeczywiście, i nie mogąc się od śmiechu powstrzymać, zapytuję: Jakich wypadków koleją świniarzem zostałeś?

— Wytłumaczę ci to zaraz, odrzekł.

Mówię mu więc:

Przywiążże świnkę do drzewa i chodź ze mną do namiotu.

Pod-oficera odesłałem do posterunku, a szyldwachowi przed namiotem polecam, by nikogo do mnie nie wpuszczał. Świniarza P..... zaś, gościnnie do środka wprowadzam.

Gdy już był w cztery oczy ze mną, P..... wydostał z ucha malutką karteczkę w wełnę zawinioną, i dał mi ją do przeczytania. Na karcie było drobniutkiemi wypisane literkami:

„Poleca się władzom i posterunkom wojskowym nieść oddawcy niniejszéj karteczki wszelką pomoc i opiekę.“ (podpis).

Szef sztabu głównego N. N.

— Musisz mnie zatém, rzekł P..... kazać zaraz przeprawić za Wisłę.

— Dobrze, dobrze, ale ty znowu musisz zjeść ze mną wprzódy śniadanie. Nakarmimy twoję świnkę i ty mi opowiesz twoje przygody.

On się zgodził, a ja dodałem:

— Bo teraz przyznać ci się muszę, że ty masz stokroć więcéj odwagi od nas wszystkich, którzy się mniéj więcéj śmiało narażamy na otwartem polu na strzały armatnie i karabinowe, na pociski lanc i pałaszowe razy. Żaden z nas by nie potrafił tego, co ty czynisz.....

Z wiktuałów u Moskali zabranych, kazałem przynieść dobre śniadanie, przy którem opowiedział mi P...... że od chwili w któréj był zmuszony pułk opuścić, trzy razy już odbył podróż do nieprzyjacielskich obozów, i że teraz czwarty raz już się tam udawał.

— Jakże ty to robisz? zapytałem.

— Ah! to nic łatwiejszego, odpowiedział. Przeprawią mnie z moją świnką za Wisłę, ja zmierzam prosto ku moskiewskiéj armii. Na pierwszych nieprzyjacielskich posterunkach, żołdactwo świnkę mi odbierze i naturalnie zje. Ja zacznę płakać i narzekać, wmawiając, że mam żonę i dzieci, że świnkę kupiłem w poblizkiem miasteczku, że to cały mój majątek. Żołdacy wyśmiewać się poczną z mojéj biedy; oficerowie będą zatykać uszy, a ja — idąc wciąż naprzód i skarżąc się nieustannie, dostaję się aż do ich starszyzny. Tam znajdzie się zawsze jakaś poczciwa dusza, co mi zjedzoną świnkę zapłaci i odprawią mnie daléj. W pierwszem miasteczku po drodze, kupię nową świnkę i w dalszą odprawię się podróż. Do tych wędrówek, jednego mi tylko potrzeba: dokładnych wiadomości o miejscowych targach, jarmarkach i położeniu kraju, w którym mniemaną obieram siedzibę... Skoro na tym punkcie nie dam się poplątać, wszystko inne idzie jak po maśle... Do téj pory, patryotyzm burmistrzów i gmin był mi w tym względzie niezmiernie pomocnym.

Po śniadaniu, wyprawiłem P..... w drogę, a sam począłem się zastanawiać nad rozmaitemi rodzajami odwagi. Dopiero wtedy zrozumiałem, że co innego jest odwaga wojskowa, a co innego odwaga konspiratorów, spiskowych, emisaryuszów, lub tego rodzaju Cooperowskich szpiegów jak P..... Jest oprócz tego jeszcze odwaga cywilna, i rzadko kiedy trzy te rodzaje odwagi w jednym schodzą się człowieku. Cywilna i wojskowa połączone, stanowią moc i siłę naczelników narodów. Odwaga spiskowych i emisaryuszy, bywa prawie zawsze wyłączną; ale wsparta cywilną, staje się bohaterstwem męczenników wiary i patryotyzmu.

Rzeczywiście, bo też niezwykłym trza gorzeć ogniem patryotyzmu, by stać się takim jak P..... tchórzem...

IV.

PO WZIĘCIU WARSZAWY.

NARADA POD PŁOCKIEM.

W odwrocie z pod Modlina, wraz po zamianowaniu jenerała Rybińskiego naczelnym wodzem, zawezwano dowódzców wojska zgromadzonego pod Płockiem, na naradę wojenną w Słupinie. Rozdano nam kartki. Na kartce swéj każdy musiał oświadczyć kategorycznie: czy jest za dalszem prowadzeniem wojny, czy też za układami z nieprzyjacielem?

Na trzydziestu sześciu zebranych, sześciu zaledwo czy siedmiu nas się znalazło, życzących sobie dalszéj wojny, inni oświadczyli się wyraźnie za „traktowaniem“ czyli, co wynosiło na jedno, za bezwarunkowem poddaniem się na łaskę i niełaskę najjaśniejszego cesarza!...

Gdyśmy mniejszość, wyrzucać poczęli większości hańbę, jakąby wykonanie powziętego postanowienia pokryło naród, dowódzcy niektórych pułków poczęli nam przekładać, że my młodzi, o „chwale osobistéj“ tylko myślimy; że się za nią jedynie ubiegamy. Oni zaś doświadczeńsi, widzą całe niepodobieństwo dalszego prowadzenia wojny z nieprzyjacielem, mającym dziesięć razy liczniejsze pod każdym względem siły i zasoby.

„Żołnierz jest znużony, wykrzykiwali i bez obuwia; napróżnobyśmy więc tylko w obec niemożliwości zwycięztwa, przelewali krew!“

Ten ostatni usłyszawszy argument stary jenerał Małachowski, żołnierz jeszcze z tych co w San-Domingo byli, ze szlachetnem zgromił ich oburzeniem i boleścią:

— „Powiadacie, rzekł, panowie, że żołnierzom waszym brak obuwia, jakkolwiek jeszcze i temu wybaczcie mi, wierzyć mi się nie chce; odpowiadam wam, że widziałem na własne oczy murzynów, nietylko bosych, ale nagich, dobijających się wolności,

z kamieniami i kijami jedynie za całą broń w ręku!... Nam, przynajmniéj broni nie brakuje!“

Nie pomogły jednak, ani nasze nalegania, ani przejmująca zgroza, z jaką przemówił starzec Małachowski... Uchwała większością głosów zapadła, miała być utrzymaną; jenerałowie: Morawski i Dziekoński, mieli jechać do moskiewskiego obozu w delegacyi.

Oburzeni do najwyższego stopnia tym rzeczy obrotem kilku moich kolegów i ja, nie chcąc być daléj świadkami tak niecnego zakończenia wojny, udaliśmy się do domku, w którym było bióro szefa sztabu i podaliśmy dymisye. Ja pragnąłem natychmiast za granicę się wydalić.

W parę chwil potem, przechodziłem wraz z kilku oficerami około batalionu piechoty, będącego na służbie. Szczerze i po żołniersku zapytaliśmy żołnierzy:

Czy to prawda, wiara! że nie macie obuwia? że jak dowódzcy wasi, pragniecie ukończenia wojny, i że się Moskalom poddacie? —

Wszyscy odkrzyknęli z oburzeniem, że to wierutne kłamstwo! — „Sami pragną się poddać, rzekli, bez względu, że nas na pastwę wrogowi zostawią!“

Smutny do obozu wróciwszy, kazałem zatrąbić na appel na oficerów i pod-oficerów. Zgromadzonym oznajmiłem wypadek narady i zamiar mój wydalenia się z kraju. Nic na to nie odpowiadając, podkomendni moi rozbiegli się po pułkach w obozie. Zaledwo minęło pół godziny, przybyły do mnie deputacye z różnych pułków, wypytując o szczegóły odbytéj narady; ich pułkownicy bowiem, mówili, nie śmieli im odkryć całéj zgrozy tego postępku. Gdym im wszystko opowiedział, widziałem wzrastające oburzenie na wszystkich twarzach; gniew szlachetny wystąpił na lica Polaków. Jednozgodne mieli przekonanie, że znieważono wolność i honor ich; jednogłośnie téż, jakby jedną piersią wykrzyknęli:

— Nie! Nie poddamy się! Precz z dowódzcami pułków i dywizyi, przechodzimy przez most i łączymy się z jenerałem Dembińskim. * Kto Polak, pójdzie z nami; — kto Moskal, zostanie!

* W wigilią już dnia tego jenerał Dembiński przeszedł był z kilku oddziałami nowéj formacyi przez Wisłę, z pułkownikiem Leskim i wielu innymi oficerami.

— Spodziewamy się — do mnie się zwracając, że pułkownik z nami pójdziesz.

W odpowiedzi na to zapytanie, z serdeczną radością podarłem w ich oczach dymisyą i kazałem zatrąbić do siodłania koni. Rzekłem przytém, że jeśli w ich pułkach uczynią to samo, to zbierzemy się razem, chociaż to w wojskowem znaczeniu bunt, dodałem, wbrew władzy działać; nie wątpię jednakże, że w tym wypadku godziwy, i że nam zjedna przebaczenie kraju.

Zaczęto więc we wszystkich pułkach trąbić do siodłania koni. W czwartym pułku ułanów, oficerowie byli temu ruchowi naszemu przeciwni, ale żołnierze, pomimo zakazu, każdy z osobna kulbaczyli konie i pojedyńczo przybywali do nas. Dwie dywizye tym sposobem prawie skompletowane, już gotowe były do wymarszu, gdy nowy zaszedł wypadek, który od wykonania powziętego przez nas zamiaru powstrzymał i nowy przygotował zawód; — zawód, od poprzednich jeszcze boleśniejszy.

W chwili właśnie, kiedyśmy zgromadzeni i na koniach już przejść Wisłę się spieszyli, ujrzeliśmy przybywającą do nas z Płocka cwałem eskortę, a na jéj czele jenerała Umińskiego, posła Niemojowskiego i kilku innych. Ci panowie zawiadomili nas, że jenerał Rybiński z naczelnego dowództwa złożony; że urząd jego obejmuje jenerał Umiński.

Nowy naczelny wódz przyrzekł nam przed frontem, że zerwie wszystkie z Moskalami układy, i zaręczył, że téjże nocy jeszcze przejdzie most, i wojnę na nowo z całym zapałem i poświęceniem się rozpocznie.

Pojmie czytelnik łatwo, z jak wielką radością przyjęliśmy te oświadczenia, nie chcieliśmy nawet z koni zsiadać, woląc tak przeczekać na sposób, w jaki się oświadczy piechota, do któréj spiesznie jenerał Umiński podążył.

Niestety! Piechota obierając naczelnym wodzem jenerała Rybińskiego, wiedziała dobrze, że on zawsze będzie powolnym organem jéj życzeń.

Piechota była waleczną, szczególniéj w początkach wojny; tego odmówić jéj nie można; nie mniéj przeto strasznym na niéj łańcuchem ciążyła dyscyplina tyrańska, do któréj ją był wdrożył w. ks. Konstanty; ztąd myśl buntu nawet w najkonieczniejszym razie nie mogła powstać w jéj szeregach. Daleko rewolucyjniejszą była kawalerya, po większéj części z nowo-zaciężnych pułków złożona. Piechota nie uznała więc za legalne, zrzucenia z dowództwa jenerała Rybińskiego. Oficer, dowodzący pierwszym

batalionem, do którego zbliżał się jenerał Umiński, kazał mu oświadczyć, że jeśli tylko ośmieli się zbliżyć, to batalion otrzyma rozkaz dania ognia całym szeregiem. Przerażony tém Umiński, czemprędzéj do Płocka nawrócił i wojsko nawet opuścił.

W tymże samym czasie, jenerał Dembiński ujrzawszy się z garstką tylko osamotnionym na tamtym brzegu Wisły, powrócił nazad. W okolicy mostu, przez który powracał Dembiński i przez który myśmy przejść zamierzali, stał oficer ze sztabu jenerała Rybińskiego z rozkazem zniszczenia mostu, skoro ostatni żołnierz jenerała Dembińskiego na brzegu stopę położy: Jak mu rozkazano, tak i uczynił.

Na tém się skończyły buntownicze (?) nasze nadzieje... Pozbawieni możności przedsięwzięcia czegokolwiek bądź, porozsiodływaliśmy konie i znowu poczęli czekać na dalsze rozkazy. Niebawem kazano nam ruszyć w marsz, robiąc nadzieję że przejdziemy Wisłę pod Włocławkiem, gdzie będzie rzucony most; tłumaczono, że tego niepodobna uczynić w okolicach Płocka, tu bowiem czekać miały na nas w masach moskiewskie kolumny.

V.

SZPITAL GÓRNY.

Jednym z powodów, mojem zdaniem, który się najbardziéj przyczynił do zdemoralizowania najprzód wyższych oficerów, a za nimi i przez nich, wojska; który przywiódł do tego strasznego zapomnienia a obłędu, iż przez nie potyrano sławę oręża polskiego przelewem tyla krwi nabytą; jednym z powodów, dzięki którym wojnę zaczęto z garstką bohaterów, a zakończono haniebnie pomimo podwojonéj liczby należących, chciano zamienić na prosty bunt niewolników, łaski cara żebrzących; jednym z głównych powodów tak smutnego rzeczy obrotu, powiadam — był mojem zdaniem, chytry podstęp mongolski, szatański pomysł jenerała Witta na wpół Niemca, a na wpół Greka rodem, zaś z wychowania, ni to Polaka, ni Moskala.

Po kapitulacyi Warszawy i po wyjściu wojska naszego na

Pragę, dozwolono było z mocy téjże kapitulacyi oficerom naszym wszelkiego stopnia przez trzy dni wjeżdżać do Warszawy, zabierać ruchomości, żegnać się z rodziną, przyjaciołmi, kochankami; czas spędzać po cukierniach, kawiarniach itd. Jenerał Witt, ówczesny moskiewski wojenny gubernator miasta Warszawy, znając dokładnie tradycyjną łatwowierność Polaków, łatwość niesłychaną z jaką polegać zwykli na obietnicach ustnych, chociażby te od śmiertelnego pochodziły wroga; znając przytem i wielką, niezmierną próżność naszę; zaproponował w. ks. Michałowi, ażeby tenże rozkazał zająć wszystkie warty w Warszawie gwardyom cesarskim, a tym żeby polecił oddawanie honorów wojskowych wszystkim polskim oficerom po dawnemu, tłumacząc carewiczowi, iż tym sposobem w błąd zupełny wprowadzi armią polską, co do przyszłych cara względem Polski zamiarów. Jak Witt poradził, tak się też i stało: posty gwardyi występowały przed każdym polskim sztabs-oficerem; przed oficerami niższych stopni prezentowano broń, a nawet i przed prostymi żołnierzami, gdy się który za posyłką pokazał w mieście, jeśli byli krzyżami ozdobieni... Chytrość moskiewska osiągnęła cel. Wracający do obozu rozgłaszali, że car wszystko utrzyma po dawnemu, że zatwierdzi nabyte stopnie i ordery, że nawet emerytur nie skasuje. Wielu oficerów, próżnych ze swój waleczności, któréj im zresztą ani Moskal, ani nikt w świecie odmówić lub też zaprzeczyć nie mógł, roiło sobie, że wojna narodowa nie mało im przyniosła korzyści, skoro dzięki jéj w tak krótkim przeciągu czasu, osiągnąć zdołali stopnie i krzyże, na które w czasie pokoju, wiele lat w służbie czekaćby byli musieli, a które miał potwierdzić Mikołaj... Takie było usposobienie i takie przekonanie wielu, gdyśmy po opuszczeniu pozycyi pod Płockiem, stanęli w Szpitalu Górnym, wsi położonéj na prawym brzegu Wisły naprzeciw Włocławka. Jednakże zaprzeczyć nie można, że czas upłyniony od opuszczenia Warszawy, wypadki zaszłe w obozie pod Płockiem i zresztą naturalna koléj rozwagi, otrząsnęły niejednego z odurzenia... coraz wyraźniéj pojmować poczęto hańbę, w którą nas o mało co nie pogrążono pod Płockiem. Odrzucenie przez główno-dowodzącego wojskami carskiemi, punktów z naszéj strony do negocyacyi podanych, podrażniło budzący się na nowo honor Polaków. Sam wódz naczelny kazał rzucić most na Wiśle i zwołał ostatnią radę wojenną.

Na tę radę, zgromadziliśmy się jak pamiętam, w domku miejskim, starym, schludnym, którego okna dawały widok na

mały ogródek i na Wisłę. Domek był o dwóch pokojach z jednéj strony, a dwóch z drugiéj, jak to w Polsce taki wiejski domek zowią „czworakiem;“ w jednym z nich przed oknem, postawiono stolik. Ja pragnąc śledzić podpisujących, oparłem się o okno, tuż obok stolika. Wszystkie te okoliczności pamiętam jakby dziś się działy.

Przystąpiono do narady.

Jenerał Lewiński, pełniący obowiązki szefa sztabu, obstawał szczerze za dalszem prowadzeniem wojny i o ile mógł, kolegów do tego pobudzał. Na stole leżał arkusz białego papieru, piór kilka i kałamarz. Jenerał Lewiński nie wiedział co na tym arkuszu napisać, i na jakie kategorye pytania podzielić. Mnie przyszła myśl, która mnie mocnym nabawiła niepokojem; zastraszyłem się, aby nam znowu jak pod Płockiem, nie rozdano po kartce, na któréjby każdy osobno zdanie wypisywał; poradziłem więc jenerałowi, żeby arkusz zgiął we dwoje i u szczytu jednéj kolumny napisał: „Poddać się“ — u szczytu zaś drugiéj: „Nie poddawać się.“ Przystał na to chętnie jenerał Lewiński, a to témbardziéj, że tu każdy bez rozumowań ni ogródek, winien był zdanie swe objawić. Nikt się temu nie sprzeciwił, lecz zaszła mała sprzeczka z innego powodu. Jenerałowie żądali, aby listę poczęto od najmłodszych, t. j. od pułkowników; nie życzyli sobie zapewne przez młodszych być kontrolowanymi. Odrzekliśmy jednozgodnie, my młodsi, że starsi we wszystkiem winni nam dawać przykład i mieć pierwszy krok. Jenerałowie się poddali.

Z bolem wyznać muszę i trwogą niemałą, patrzyłem na podpisujących się: ośmiu już najstarszych jenerałów podpisało się w kategoryi „Poddać się.“

Na jenerale Pacu, zatrzymała się jednak ta hańba.

Śmiało i poważnie przystępując do stolika, zacny ten patryota wielkiemi zgłoskami napisał: „Niepoddawać się,“

Jenerał Węgierski, przystępując do podpisu po nim, te pamiętne wyrzekł słowa:

„Panowie! Stolik ten, cztery te ściany, świadczyć bedą przed światem o podłości naszéj, lub o naszym wojskowym honorze!„

Odtąd, już wszyscy bez wyjątku, za niepoddawaniem się, podpisywali do końca.

Znalazło się jednak dwóch czy trzech dyplomatów, którzy się nie podpisali wcale. Dwóch z nich nazwiska pamiętam, byli to: jenerał Miller i pułkownik Zielonka. Wybieg, którego użyli był:

że reprezentując podkomendnych, nie mogą dać oświadczenia stanowczego, nie zasięgnąwszy wprzódy ich zdania.

* * *

Nazajutrz, jak wiadomo wszystkim, wyszedł rozkaz dzienny, wzywający do walki na życie lub śmierć! Nakazano ogólny przegląd wojska. Dawno jużem był takiego zapału wojska nie widział; wszystkie pułki wołały:

— Niech żyje jenerał co nas wiedzie do boju i chwały! Umrzeć lub zwyciężyć! Za Wisłę! Za Wisłę! Do Warszawy!...

* * *

W nocy, wraz z pułkiem, pierwszy przeszedłem Wisłę. Dziękowałem Opatrzności, że mi dozwoliła raz jeszcze z wrogiem się spotkać pierwszemu. Ale tymczasem w sztabie głównym znowu jakaś tajemnicza odbyła się przemiana. Dotychczas nic jeszcze dokładnego o niéj nie wiem... Zaledwo stanąwszy na tamtéj stronie, otrzymujemy nowy rozkaz... rozkaz powrotu!... Oburzenie nastąpiło ogólne. Oficera, który rozkaz ten przywiózł, chcieli żołnierze w Wiśle utopić. Zaledwo go obronić zdołano!...

VI.

BRODNICA.

Pochód nasz z pod Włocławka do pruskiéj granicy, był to prawdziwy konwój pogrzebowy wojskowéj chwały naszéj, nabytéj bohaterskiemi czynami i krwią, przez ciąg ośmio-miesięcznéj olbrzymiéj z nieprzyjacielem walki. Smutna ta żałobna wstęga ciągnęła się za trumną Polski, w asystencyi wojska jeszcze dość licznego, armat, posłów i narodowego Rządu. Rządowi przewodniczył Lelewel, idąc piechotą w czarnym fraku, ze zwojem papierów pod pachą i kałamarzem uwiązanym u guzika od fraka.

Był to prawdziwy obraz historyografa, zawsze gotowego do opisywania nawet tego, co my wojskowi z żołnierskim naszym wstrętem do pióra, radzibyśmy byli zatopić w czarnym mroku zapomnienia. Za tym naszym konwojem, jakby na pośmiewisko, postępowało moskiewskie wojsko, cicho, bez hałasu, bez trąb nawet, ni bębnów; niespokojne i ciekawe, gdzie złożymy wojskową Polski chwałę.

Tak o drogę przechodzących pytając wieśniaków którzy, mówiąc nawiasem, o milę już od granicy na języku zniemczeni, odpowiadali nam „Jo" zamiast „Tak", doszliśmy aż do pruskich kopców, po za któremi wszakże, ojczysta jeszcze dla nas rozciągała się ziemia.

Nazajutz z rana, począł już korpus nasz do Prus przechodzić, przez granicę suchą, starym oznaczoną rowem.

Mój pułk stanowił straż tylną.

Kiedym z daleka ujrzał, że się korpus prawie już cały przeprawił na drugą stronę i tam do spoczynku rozkładać się począł, opanował mnie taki szał wstydu, hańby i pogardy, żem prawie wszelkie nad uczuciami memi stracił panowanie.

W tém Moskale, którzy dotąd nie ośmielali się nas zaczepiać, ujrzawszy że głowa naszego konwoju już na pruskiéj stronie, śmiało na ogon rzucić się postanowili.

Właśnie w chwili, gdym zamiar ten ich dostrzegł, zdarzyło się, iżem się zeszedł z bateryą artyleryi komendanta Puzyny, który się do mego pułku przyłączył. Wzmocnieni tym sposobem obaj na siłach, raźnie odpędzamy Moskali; artylerya Puzyny praży ich potężnie. Nagle nowa przybywa nam pomoc. Nieoczekiwany wcale, nadjeżdża jenerał Dembiński. Nadzieja wstępuje we wszystkich. Wzrok zacnego jenerała, jakby elektryczna iskra przebiega szeregi. Przeciągamy bój prawie przez dwie godziny. Co się Moskale zbliżą, to my ich odpychamy, wracając potém na pozycyą. Zdawało nam się, takeśmy się łudzili, że wojsko nasze patrząc z tamtéj strony granicy, nie wytrzyma; że pośpieszy nam w pomoc, i że Polska do trumny złożona, jeszcze raz odrzuci wieko, powstanie z letargu, i że tym sposobem i honor nasz wojskowy droższy nam nad życie, uratowanym zostanie.

Próżne nadzieje! Próżne były oczekiwania nasze! Żaden oddział w pomoc nam nie przybywał, nieliczne tylko nadbiegły pojedyńcze osoby, jako to: p. Franciszek Grzymała, Ludwik Stecki że swoim adjutantem i innych kilku amatorów, nie należących do pułku, których spostrzegłem krążących około nas.

Jenerał Rybiński przysyła mi posłańca za posłańcem, bym przechodził granicę, a ja nieposłuszny buntownik, po raz już drugi odpycham rozkazy. Stoimy, lance do ataku, oczekując nacisku całéj już moskiewskiéj awangardy. Pragniemy zginąć, by krwią naszą obmyć niesławę. Lecz i tu, w téj ostatniéj chwili nastąpił zawód. Moskale widząc, że nas tylko garstka a dzielnie się trzyma, podczas, gdy korpus cały już odszedł, pogardzając upornymi, zawrócili z tryumfem w głąb kraju. My, zawstydzeni i smutni, widząc już zupełną dalszego czynu niemożność, z kolei także przeszliśmy granicę.

Oburzenie moje przetrwa aż do śmierci!...

W saméj już chwili przechodzenia na pruską stronę, przypominam sobie p. Franciszka Grzymałę, wstępującego na kopiec graniczny i poczynającego piękną jakąś, dla sprawy naszéj pogrzebową mowę. Jakkolwiek znaną jest swada p. Grzymały, okoliczności nie były po temu. Są boleści, które wyjawiania nie znoszą. Słuchać mowy téj nie chciałem, kazałem maszerować. Dziś żałuję, żem się dobrowolnie pozbawił wrażeń tego oratorskiego wystąpienia.

Po złożeniu broni, korpus nasz roztasował się obozem pod miastem Brodnicą. Przez kilka dni ciągle, przychodzili wieśniacy z okolicznych wiosek, mieniać u żołnierzy naszych konie. Przyprowadzali same zużyte szkapy, dychawiczne i pokaleczałe, a brali w zamian dobre, po kilkanaście zaledwie dając talarów. Prusacy na to patrzyli przez szpary, a myśmy także nie bronili, radzi z jednéj strony, że biedni żołnierze nasi uskarbią sobie trochę grosza; z drugiéj, że zyskają polscy wieśniacy raczéj, aniżeli Moskale, którym słusznie iż się dostały same tylko wywłoki, na nic już nie zdatne. Oficerowie tymczasem, zgromadzali się wieczorami najczęściéj w moim pułku, który posiadał dobrą muzykę. Ta ich rozweselała graniem patryotycznych pieśni. Pomnę dziś jeszcze jak nieboszczyk Zan, brat Tomasza, mając piękny głos, wyśpiewywał z zacięciem:

Hop, hop, koniku do Litwy!...

albo:

U Krakusa nie pomoże,
Ani mocny Boże!
Szablą świśnie, kulą gwiźnie
Aż się Rus obliźnie! *

* Pieśń Krakusów o któréj wspomniano wyżéj, tém milsze sprawiała mi wrażenie, żem ją słyszał w pułku Lubelskim w chwili, gdy jeden szwadron

Najpiękniejszą z tych pieśni, o ile mnie pamięć nie zawodzi, była:

Wzleć orle biały, wzleć!

Pozostało mi po niéj wrażenie, ale treść i dalszy ciąg słów uleciały, chociaż nie trudnoby je odnaleźć między wiarusami.

Każdy jednak wieczór taki kończył się odśpiewaniem w chórze tego narodowego hymnu:

Jeszcze Polska nie zginęła!

Dziwna bo téż własność téj pieśni. W każdem położeniu i wypadku, w szczęściu i w nieszczęściu, służy ona Polakom, pociesza i raduje; jest także hymnem tryumfu, ale przedewszystkiem pieśnią nadziei; nadzieję tę zdaje się przenosić aż po za grób...

Nie zapomnę nigdy, że na jednym ze wspólnych grobowców polskich na Montmartre w Paryżu, na tym, w którym między innemi, złożono i prochy Lelewela, pełna wiary jakaś ręka, kazała była wyryć:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy!

Nie rychło późniéj dopiero, zwrócono uwagę szanownego konserwatora grobów polskich w Paryżu, na niestosowność tego napisu nad zwłokami umarłych. Zmieniono więc drugi wiersz, i napis pozostał taki:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki Bóg na niebie!

Zmiana jeszcze od oryginału wznioślejsza.

Ale wrócić jeszcze pragnę do naszych śpiewów w obozie pod Brodnicą, bo niejednemu z dzisiejszych czytelników wydać się one mogą niepojętemi. Pieśni takie jak: „Hop, hop, koniku do Litwy;" lub ta zuchowata a nawet zuchwała pieśń krakusów (lubelskiéj jazdy) „U Krakusa nie pomoże" itd., śpiewane w obozie jeśli nie rozbitych, bo rozbitymiśmy nie byli; ale co gorzéj, składających broń na obcem już politycznie przynajmniéj terytoryum, nie byłoż śpiewanie pieśni takich dowodem, albo niesłychanéj lekkomyślności naszéj, albo obojętności na losy ojczyzny, albo też, coby jeszcze było straszliwszem, urąganiem nietylko z nieszczęść

z tego pułku, rozbił w lesie pod pustelnikiem (przy starym gościńcu, idącym od Okuniewa do Stanisławowa) cały pułk Pawłogradzkich huzarów, i za ten świetny czyn otrzymał siedm krzyżów.

kraju i potyranéj chwały, ale z własnych naszych błędów; bo jużciż jeśliśmy do Litwy nie poszli, to z własnéj winy. Nie, czytelniku! nie lekkomyślność, to jest, nie zapomnienie się, nie obojętność, a tém mniéj bluźnierczy popęd ku urąganiu, nastrajały do tak wesołego chóru zbolałe zkądinąd piersi nasze. Trudno dziś uwierzyć, do jakiego stopnia wówczas, pełni byliśmy wiary, że to nasze ustąpienie z pola boju, było tylko jednym z krótkich epizodów wojny; że nim rok minie, wrócimy tryumfujący, w towarzystwie francuzkich legij. Nie jeden z nas gdyby był przeczuwał, że ta droga nasza była drogą na długie wygnanie bez chwały; nie jeden powiadam, może wszyscy, byliby się bili do ostatka i raczéj zginęli, aniżeli przystali dobrowolnie na los, który nas czekał...

Łudziliśmy się, łudzili w sposób może dziś już nawet do pojęcia trudny; aleśmy się łudzili w dobréj wierze, i to nas w części uniewinnia, tłumaczy przynajmniéj...

Gdyby nie to opłakane łudzenie się, najważniejsze może wypadki, inną byłyby poszły koleją...

Boleśnych o wszystkiem tém uwag, w dalszym ciągu znajdzie czytelnik aż do zbytku. Tu jednakże powstrzymać się nie mogę od wyrazu żalu. Bodajby Bóg wybaczyć raczył temu, kto piérwszy powziął myśl zgubną, wojskowo-bezbronnéj do Europy ambasady.

WYJAZD NA EMIGRACYĄ.

Piérwszy l WYJAZD NA EMIGRACYĄ. lramatycznym. Gdy Prusacy tych z pomiędzy żołnierzy naszych, których do poddania się Moskwie zmusić nie zdołali, wyprawiać poczęli oddziałami pod Gdańsk; nic już do roboty nie mając w pułku, który już nie istniał, kazałem zaprządz do bryczki cztery furgonowe konie i w towarzystwie Włodzimierza Potockiego* i Powszyńskiego, wybrałem się do Bydgoszczy. Piérwszy nocleg wypadł nam w karczemce przy drodze, o staj parę od najbliższéj wioski. Zeledwośmy się jako tako rozgościwszy, na

* Syn pułkownika Włodzimierza Potockiego, a wnuk Szczęsnego.

słomie spać pokładli w jednéj izbie, jaka była w karczemce; do izby téj napływać poczęło tłumem chłopstwo podchmielone, wracające z targów konnych, co się w naszym odbywały obozie, i jak zwykle targi chłopskie, dobijały się przy kieliszku. Między przybyłymi, szczególniéj energią i fantazyą, a przytém i wielką do perorowania werwą, odznaczał się pewien niemłody już mężczyzna, bez ustanku ciskający francuzkie wykrzykniki: „Sacre-bleu! Mille et mille tonnerres!“ itp., między któremi też powracało często znane słowo Cambrona. Ten był widocznie pod złem natchnieniem, bo, pomnąc na skargi wytaczane przez żołnierzy naszych przeciw starszyźnie, którą o zaprzedanie ich Moskalom pomawiali; gdy nas ujrzał leżących pod płaszczami, począł przeciwko nam podjadać:

— „Od Moskali pieniądze wzięli. To prawda!... boć nam to żołnierze ich właśni mówili! Przyszli tutaj, kraj nasz objadać!... Cóż to, nie mogli bić się, czy co?!... Broni im nie zabrakło... Dyć przyszli z harmatami i rynsztunkiem w kilkadziesiąt tysięcy ludzi!... Wszystko to, i braci naszych oddali tym przeklętym Brandeburom!... Czemu, jeśli myślili że i tak ich za mało, nie zawołali na nas? Tać i my przecie Polacy! i my za Polskę bić się gotowi!... Wartoby ich pozabijać i trupy na dwór powyrzucać!...“

Chwila była krytyczna. Orator nie od razu wypalił tę mowę, ale ją przerywał przekleństwami i znowu poczynał. Młodzież szczególniéj nie od razu okazała się chętną do poddania się namowom, ale pomału, namiętne słowa widocznie wpływ wywierały na tłum trunkiem rozgrzany. Już nas poczynano deptać nogami; my jednak wciąż jeszcze udawaliśmy śpiących, nieznacznie tylko pod płaszczami omacując broń, by ją mieć pod ręką gdy działać wypadnie. Kto wie coby się z nami było stało, gdyby nie nagła a niespodziewana zmiana sytuacyi.

Podczas całéj perory pijaka, na przypiecku siedział ze zwieszonemi nogami i spokojnie lulkę palił, silny a barczysty mężczyzna, ani słówkiem nie mięszający się do rozmowy. Słuchał zdawało się cierpliwie, ale gdy już rzeczy przyszły do tego stopnia, że się groźby w czyn zamienić mogły, powstał, i zbliżając się do wciąż jeszcze podżegającego pijaka, tak energicznie go zagadnął:

— „Co ty tam bełkoces selmo, rakazu, psiawiaro! A wis ty o tém, ze ci, co Moskalom braci nasych spsedali, to się w Warsawie zostali!... Ci, co tu są, z twazy ich widać, ze to poccisawe polskie duse!...“

Poczem tak uciął pijaka pięścią w twarz, że się ten jak nieżywy na ziemię powalił.

Wtedy ja, nie czekając już dłużéj, zerwałem się na nogi i wyciągając rękę do kowala (bo się potém pokazało, że obrońca nasz był kowalem z poblizkiéj wioski) rzekłem z całym zapałem:

— „Macie racyą, gospodarzu! Prawdę mówicie! Ci, co sprzedali, tam się zostali. A my, widzicie sami, że ze smutkiem idziemy na wygnanie.“

Niespodziewana ta scena, odmieniła rychło usposobienie wszystkich obecnych, tak, że i pijak powstawszy z ziemi, począł nas przepraszać, wywołując, że i on także żołnierz, że i on służył w artyleryi, i że mu żal tego co mówił:

„Wybaccie, wołał, państwo pijakowi; psepraszam za moje pijaństwo!“

— „No! zgoda, rzekłem — zgoda! A teraz wypijmy jeszcze wszyscy razem, zdrowie naszego poczciwego kowala!...“ Pijakowi zaś, który nam opowiedział swoje wojskowe koleje, oznajmiłem, że młody człowiek, który był ze mną, Potocki, był synem dawnego jego pułkownika.

Usłyszawszy o tém, niedawno jeszcze tak zawzięty ten nasz nieprzyjaciel, począł Potockiego ściskać jak mógł najszczerzéj i najserdeczniéj.

Na tém się skończyło.

Chłopi wrócili do wioski, a my puścilismy się w dalszą, nieznaną nam drogę tułactwa.

CZĘŚĆ TRZECIA.

UWAGI — ROZMYŚLANIA — PORTRETY.

Smutnie się zakończył, wesoło, nadzieją i śpiewami Honoratki rozpoczęty, krwawy dramat listopadowego powstania.

Żołnierze po złożeniu w ręce Prusaków broni, prawie wszyscy wydani zostali Moskalom. Moskwa powysyłała ich do sybirskich lub orenburgskich batalionów i na Kaukaz. Tam im kazano zabijać Czerkiesów, walczących za niepodległość ojczyzny, jak i oni przed chwilą.

Dziwne jest przeznaczenie biednego naszego ludu!

Chłopek nasz, rolnik, w ziemi swéj zamiłowany, pracował ciągle dla drugich.... dla pana! Za ciężką swą pracę, ledwo że lichą otrzymuje strawę. Raz gwałtem od swéj ziemi oderwany i przyodziany w mundur, staje się on znakomicie odważnym żołnierzem, czy za swoję walczy sprawę, czy w szeregach ciemiężcy ugniatać idzie niewinnych.

Tych żołnierzy walecznych z 1830 r., bohatérów z pod Grochowa, Wawru, Igań, Ostrołęki; spotkać było można po trzydziestu jeszcze latach. Nie wielu już ich wprawdzie pozostało do tego czasu, ale widziano jeszcze niejednego, wracającego do domu po otrzymaniu uwolnienia z moskiewskiéj służby, bądź dla wieku, bądź w skutek odniesionych ran. Pewna ich liczba ratowała się ucieczką z moskiewskich szeregów, i jednego z takich dzielnych zbiegów, znajdzie właśnie czytelnik opowiadanie na końcu niniejszych kartek. Na piersiach tych inwalidów błyszczał po większéj części moskiewski krzyż za waleczność Georgij...

Takim stał się los prostych żołnierzy z armii polskiéj 1830—31 roku. *

Co zaś do rządzących mężów stanu, marzycieli, urzędników, i ogromnéj massy oficerów, różnych prawdziwych lub przybranych stopni, szarlatanów wszelkiego rodzaju i wszelkich dowolnie przyswojonych tytułów, ** ci wszyscy tłumnie ruszyli przez Niemcy do Francyi, do téj Francyi, co się tak wielom wydawała obiecaną ziemią wolności, przyobiecaną narodów oswobodzicielką, a przynajmniéj krajem do roli téj przez Opatrzność przeznaczonym i przygotowanym należycie.

Takie było w owym czasie Polaków, a po części jest i dziś jeszcze wyobrażenie o Francyi, dla nas zaś, wędrujących po pustyni, błyszczała ona jak miraż, kusiła nas swoim urokiem; spragnionym obiecywała ona po kilkakroć źródło czystéj wody; strudzonym podróżą ochłodę. Wszystko to jednak przy zbliżeniu się, znikało jak zwykle optyczne złudzenie. Po wszystkich tych illuzyach i nadziejach, rozwianych jak sen, pozostało to, co zwykle po zwodniczym pozostaje śnie, niesmak i znużenie.

* Wszystkim tym jeńcom wojennym, bo ich tak nazwano, rząd rossyjski policzył lata służby przed 1830 rokiem i tylko resztę lat dosługiwać w swoich szeregach kazał. Wyjątek był dla jednego 4. pułku piechoty liniowéj. Kto miał zaszczyt w tym pułku walczyć w r. 1831, ten skazanym był na rozpoczynanie służby na nowo; t. j. na pozostanie w szeregach moskiewskich jeszcze przez lat 25. To też wszyscy prawie, w téj niewoli wymarli. Bardzo nielicznym pozwolił Bóg do braci powrócić.

** Oddać tu jednakże należy sprawiedliwość, tak dawnym, jako też i nowym wojskowym, którzy istotnie za wolność kraju walczyli, że potrafili dochować na wychodźtwie w pośród największéj biedy i niedostatku, nieskazitelny honor polskiego żołnierza. Tém zjednali oni sobie u ludu francuzkiego poważanie i szacunek. Jeden z prefektów policyi w Paryżu p. Guisquet, zapisał w pamiętnikach swoich ten fakt pocieszający dla nas, że z pomiędzy wojskowych naszych wychodźców, nie mógł nigdy wynaleźć ani jednego agenta do tajnéj służby policyjnéj. Do rzędu szarlatanów zaś policzyć należy tych wszystkich krzykaczy brukowych, co to w początkach powstania, potrafili byli wyrobić sobie u regimentarzy nominacye na oficerów, a na pole bitwy nie ruszyli nigdy, opuszczając jedne pułki dla drugich, w miarę tego jak te w których byli zapisani, wyruszały na linią bojową; i tak trwało, dopóki Moskale za wejściem do Warszawy, nie wypędzili ich z ulubionéj kawiarni, Honoratką zwanéj, gdzie o patryotyzmie zwykli byli perorować, rozprawiać dużo o wolności i wyśpiewywać patryotyczne pieśni. Ci panicze, pierwsi przybyli do Paryża wyzyskiwać na czysto-osobistą tylko korzyść, ogólną podówczas a zwłaszcza w początkach, sympatyą francuzką dla Polaków. Oni to powybierali najznaczniejsze zasiłki ze składek płynące; oni to

I tak, przybywszy do téj Francyi, mniemanéj oswobodzicielki, zastaliśmy ją pod rządami Ludwika Filipa; rządami trafnie przez lud nazwanemi: „Gouvernement épicier, gouvernement calicot.“ Dowiedzieliśmy się, że po bitwie pod Warszawą, w któréj legło 10,000 trupa, i po zajęciu miasta przez Moskali, minister tegoż króla Ludwika Filipa, Sebastyani, pośpieszył złożyć Izbie sławne swoje oświadczenie: „L'ordre règne à Varsovie.“ Wprzódy zaś jeszcze tenże sam Sebastyani był wyrzekł: „La Pologne est destinée à périr.“ Lud francuzki nie zapomniał Sebastyaniemu téj korsykańskiéj szkarady. W kilkanaście lat późniéj, córka jego własna zamordowaną została przez swojego męża; na murach pałacu b. ministra znaleziono napis:

„L'ordre règne à l'hôtel Sebastyani“...

Lecz i inni ministrowie francuzcy owego czasu nie byli lepsi. Gdy trochę późniéj jeden z deputowanych p. Laguette-Mornay, otrzymał od wyborców mandat, by głosował za podwojeniem podatków, jeśli te na korzyść Polski mają być użyte, i gdy w tym

klamali ile sił stało, by stworzyć sobie, jak powiadali i o czém jedynie myślili, „pozycyę socyalną.“ Przybierali najrozmaitsze tytuły a nawet i nazwiska. Łapali na wędkę próżności, łatwowierne a bogate kobiety; jednem słowem, urządzali się tak, by jak najwygodniéj żyć bez pracy, cudzym kosztem. Te to, jak ich Francuzi nazywają blagiery; niemało emigracyi polskiéj ponawyrządzali krzywd. Jeden z tych szarlatanów szczególniéj się odznaczył. Był nim niejaki oszust, znany pod nazwiskiem Murzynowskiego. Wytworzył on był zupełnie nowy rodzaj industryi. Udając księcia z panującéj rodziny, mającego mniemane pretensye do jakiejś tam korony; rozdawał łatwowiernym tytuły hrabiów i baronów, a także i ordery zmyślonego swego państwa. Udało mu się to tak dalece, że nawet kilka wysokich figur francuzkich pyszniło się z otrzymanych od niego zaszczytów. Płacono mu sowicie, a odbyt był tak wielki, że osobne do téj spekulacyi miał urządzone biόra. Był to prosty ex-ordynans prawdziwego kapitana Murzynowskiego, który za amnestyą powrócił do kraju, a po którym on skradł papiery. Fałszywy Murzynowski pisał się, jak sam czytałem na wizytowéj jego karcie w 1843 r.: „Duc de Mantoue, prince de Névèrs de Gonzague Murzynowski.“ Był to człowiek bez żadnego wykształcenia, ale tak wielkiego sprytu, że wszystkich oszukiwał. W roku 1849 dopiero, wtrącony do więzienia jak zwyczajny oszust.

Byli także i tacy, co nie należąc nigdy do powstania, gdy potracili w kraju majątki, przybywali na emigracyą daleko późniéj, licząc na sympatyą francuzką dla Polaków. Wspierani i protegowani przez nas, gdy się potém dobili jakiego stanowiska, choć źle, poczynali mówić po francuzku i o sprawie krajowéj słyszeć nawet nie chcieli. O takich trutniach, nie warto nawet wspominać.

duchu zainterpelował rząd, od ministra Kazimierza Perrier otrzymał taką odpowiedź:

„Le sang et l'argent de la France, n'appartiennent qu' à la France“...

W tych kilku faktach streszcza się cały egoizm i cała podłość rządu, obok szlachetności uczuć i gotowości do poświęceń ludu francuzkiego.

Wszakże pomimo to wszystko, ludzie należący do powstańczéj naszéj inteligencyi, nie pozbyli się jeszcze byli odurzenia, w jakie wprawiał miraż francuzki. Do reszty pozawracał im był głowy, tryumfalny pochód przez Niemcy. Nie wiedzieli nieszczęśliwi! że te kwiaty, co im na niemieckich drogach pod nogi rzucano; że te laury, któremi ich wieńczono, zamienią się wkrótce w cierniowe korony; że zamiast chwały i tryumfalnego do ojczyzny powrotu, znosić im przyjdzie długoletnie wygnanie; a zamiast festynów, któremi już ich przesycano w Germanii, przyjdzie im się pożerać nieraz srogi głód. Nie myślili o tém, że te pojazdy, któremi ich Niemki przybywających do gospód rozwoziły, jakby laską złego czarnoksiężnika trącone, zamienią się nie dla jednego w brudne taczki, któremi, by z braku strawy nie umrzeć z głodu, przyjdzie się wozić ziemię na okopy Paryża. Nie przypuszczał z nich żaden, że pierwszy z nowoczesnych historyków Francyi Thiers, zaprzeczy nawet ojcom ich krwawo zarobionéj wojskowéj sławy; że im odmówi chwały przejścia wąwozu Samo-Sierry... Nie przewidywał, że jeden z pierwszych ówczesnych poetów francuzkich Lamartine, nazwie ułanów naszych, wzór wierności dla upadłego bohatera; którzy Napoleona I. w 1815 r. do Paryża napowrót wprowadzili, że ich nazwie: „les barbares, les Mamelouks du nord!“ Nie przypuszczała politykująca część emigracyi, że, jak Sebastyani w r. 1831 tak i Guizot w 1846 w podobnym odezwie się dla Polski głosie i uczuciu; że całe oburzenie jakie miało wywołać zgwałcenie traktatów, zabranie przez Austryą Krakowa, téj Piastowskiéj i Jagiellońskiéj stolicy, zniszczenie rzeczypospolitéj, skończy się ze strony reprezentanta francuzkiego rządu na tym dyplomatycznym wykrzykniku:

„C'est un fait accompli.“

Sam tylko lud, ów prawdziwy, niepodejrzany lud francuzki, dochował nam miłości, współczucia i istotnego braterstwa. On jeden tylko szczerze pragnie walczyć w naszéj obronie i to bez względu na poświęcenie. Cześć temu ludowi!...

Bo potrzeba było całéj chytrości Rządu, wszystkiéj wymowy

rządzących; potrzeba było wymyślić tyle szatańskich teoryj o zasadzie nieinterwencyi; tyle bajać o dyplomatycznych negocyacyach z rozmysłu niedołężnie prowadzonych; potrzeba było wmięszać ten lud i uwikłać go we wszystkie giełdowe ażyotaże, w które na ślepo i nie pojmując rzeczy dał się uwikłać; potrzeba mu było rzucić w oczy taką ilość piasku, jaką mu rzucono, mianując ostatnie powstanie polskie ze złą wiarą, „sprawą Europy;“ potrzeba było powtarzam, całéj téj sieci kłamstw, matactwa, obłudy, by powstrzymać lud ten poczciwy w r. 1863 od gwałtownego domagania się pomocy i ratunku dla nas, by go uspokoić, przysłaniając zręcznie niechęć czynnego udziału gościnnością, udzielaną przez rząd, szukającym przytułku rozbitkom naszego powstania... Przyjdzie jednak czas, wybije godzina — niech mi wolno będzie to przewidzieć, kiedy lud we Francyi przejmie się ogniem chrześciańskiéj miłości; wtedy zapanuje on naprawdę i w prawdzie!... Wtedy za jednym zamachem, zniesie on wszystkie szalbierstwa, wykręty rządów, potępi je i zapłaci Polsce dług krwi...

Taka jest wiara i ufność moja we francuzki lud!...

Gdyby bowiem stało się inaczéj, gdyby ta Francya, starsza córka Chrystusa, wedle Kościoła, miała, czego nie daj Boże! straciwszy miłość, stracić zarazem i bojaźń Bożą; oh! wtedy nastąpićby musiał nowy wylew z północy, straszniejszy od dawnych, na starą Romę barbarzyńskich najazdów; bo kwiatem, który Bóg na świecie tym chce uprawiać, jest dusza ludzka w najszlachetniejszym swym rozwoju; która rola przez starość staje się już niezdolną do wydawania tego płodu, ta musi być odnowioną i odoraną na nowo...

Co się nas tyczy, bądźmy przekonani, że każdy który obowiązku swego względem ojczyzny nie dopełnił szczegółowo na drodze, na której został powołany; ten odpokutować to musi na wygnaniu lub przecierpieć w kraju pod uciskiem wroga. Nic to jednak nie przeszkadza uważać naród nasz, jako posiadający w sądzie bożym, zaród wielkich cnót, poświęcenia i odwagi.

Dla tego téż ufam, że będziemy potrzebni do przyszłéj, a stałéj już, da Bóg! reorganizacyi narodów i ludzkiéj społeczności.

*
* *

Mówią, że dusze po rozstaniu się z ciałem, cierpią okropnie, gdy nie dopełniły w czystości tego, do czego były powołane; że pragną na nowo ciała przyodziać, na nowo wziąść ciała do potrzebnego niezbędnie wyrobku, i że bez tego powrotu na drogę źle raz pierwszy przebytą, nie mogą w dalszą puścić się wędrówkę... Tak to mówią. Czy tak jednak jest w istocie? nikt za to ręczyć nie może... Jedno wszakże jest pewnem, a to, że my Polacy, którzyśmy w ojczyźnie nie dokonali obowiązków, tu w Paryżu odbywamy czyściec... I tak: jedni z nas pracują, cierpią i chorują na rzeczpospolitą demokratyczną i socyalną; inni na królewskość, drudzy na hetmaństwo, na ministeryalne powołania, mają się za mężów stanu, reformatorów, jenerałów. Niektórzy ślęczą nad robotą kart wojskowych, nad szczegółowemi dla trzech broni regulaminami; czynią to, czego nie dokonali w kraju, a czynią to wtedy, gdy w kraju już ani reprezentacyi, ani jednego już nawet nie mają żołnierza... Co mówię!... kiedy już samego kraju tego nie ma!

Roboty te do tego stopnia zdają się nosić na sobie cechę nicestwa, że pewien ambasador moskiewski w Paryżu, zapytany, czyby nie był zdania, żeby co przeciw tego rodzaju zabiegom na emigracyi począć? z szyderstwem odpowiedział:

— „Laissez les faire, leur royaume n'est pas de ce monde.“

Są znowu tacy, co w czynniejszych postawieni sferach, z przyczyny większéj rzutkości charakterów szli z niesłychaną odwagą, jako emisaryusze, po śmierć do kraju; inni walczyć spieszyli za wolność obcych ludów: za Hiszpanów, Włochów, Węgrów i Niemców. Często niewdzięcznością i zapomnieniem wypłaceni, po bohaterskich wysileniach, wracać musieli nazad do głównego ogniska w Paryżu, daléj odbywać czyścową pokutę. Są to wszystko błędne dusze, szukające zagubionych w Polsce ciał, a których za granicą znaleźć nie mogą.

Zaiste, ciężkie są te męczarnie a choroby tych obezcieleśnionych duchów, nie opuszczą one nas jednak dopóty, dopóki chłop polski nie przebaczy szlachcicowi, dopóki się z nim nie połączy w miłości i czynie... Wtedy już, nie sama szlachta tylko, jak było dotąd, będzie narodem; ale naród cały dorośnie wysokości szlacheckiego stanu, „uszlachci się,“ wedle wyrażenia wieszcza, który pierwszy to przepowiedział, i nazwał to cudem.

Warto jednakże zastanowić się nad przeznaczeniem Polaków na emigracyi.

Dzisiejszy francuzki rząd nie bez racyi ze swego stanowiska nazywa nas: „les fâcheux“ — (nieznośni, na przeszkodzie stojący).

Nie bez racyi...

Bo zaiste, nie jestże to rzeczą dziwną, że my bez egzystencyi politycznéj, bez materyalnéj siły będący, stajemy się wychodźczą naszą gromadką, nieprzebytą przegrodą pomiędzy rządami dwóch potężnych mocarstw?...

Gdyby nie my, Polacy, a za nami gdyby nie ciągle przez nas pobudzany potężny głos francuzkiego ludu, dawnoby się już były dzisiejsze rządy Francyi i Moskwy związały pomiędzy sobą węzłami jak najściślejszego przymierza...

Dziwny jakiś związek duchowy, panuje pomiędzy Francyą a Polską.

Ile razy Moskwa wyrusza na zabicie wolności we Francyi, tyle razy Polska podnosi wieko trumny, i z grobu wstając wybladła ale grozy pełna, woła na przestraszonego cara:

Nie pójdziesz daléj!...

Ile razy rząd we Francyi pragnie do Moskwy się zbliżyć, tyle razy znowu Polska skrwawiona, potrząsa swoje łachmany i dreszcz przebiega francuzkich dyplomatów; lud francuzki przypomina krew, co Polska za Francyą wylała i powtarza wiersz swego poety:

„Nous donnozs des larmes à la Pologne,
„Elle a versé pour nous soz sang!“...

Rząd francuzki zły i nie kontent, ale zwalczony odpowiada: „Prawda, prawda, Polsko! Tyś dziedziczką praw historyi i traktatów!“... *

CHARAKTERYSTYKA

Jenerała Chłopickiego.

W wojsku, w którem żołnierz służył bez przerwy lat piętnaście, w ciągłych trwając ćwiczeniach, gdzie pod-oficer wycho-

* Wyjątek z mowy cesarza Napoleona III., mianéj w dzień otwarcia ciała prawodawczego 1864 r.

dzący ze szkoły podchorążych na oficera, tak był w technice wojskowéj wydoskonalony, że mógł nietylko plutonem, ale i szwadronem, a nawet i pułkiem manewrować; gdzie awans był trudny, i nie inaczéj, jak podług starszeństwa dawany; pojąć nie trudno, że w wojsku takiem, jeden stał za dziesięciu i że 27,000 żołnierza naszéj armii, były najwyborniejszą machiną wojskową i kadrami niepospolitemi. Od rangi kapitana począwszy, wszystkie prawie wyższe stopnie były zajęte przez oficerów, co odbyli Napoleońskie kampanie. Żołnierz, który już we krwi swojéj miał męztwo, a w którego przytém wszczepiono rycerską ambicyą, nie pojmował, jak można z placu przed nieprzyjacielem uchodzić; wyraz popłoch, czyli francuzkie „sauve-qui peut“ był mu nie znany.

Na czele to takiego korpusu, stanął jenerał Chłopicki jako dyktator.

Jenerał, żołnierz pełen odwagi i zimnéj krwi wśrod największego niebezpieczeństwa, stary legionista, imienia po wielekroć głoszonego po biuletynach wielkiéj armii Napoleona I.

Czyż podobna takiemu wojsku znaleźć lepszego, stósowniejszego dowódzcę?!

Wojsko téż z wielką radością przyjęło wodza, roszcząc sobie wielkie na przyszłość nadzieje...

*
* *

Tu jednak miejsce, obejrzeć stronę odwrotną tego świetnego, a nawet może nieco starożytnego medalu, i wyrzec, czy wybór tego męża na naczelnika dla powstania był stosowny? Czy mógł jenerał Chłopicki jako wojskowy, niezmiernie cenny, połączyć i zharmonizować w sobie wszystkie sprzeczne żywioły rewolucyjnego dążenia, nawiązać je na lutni swego ducha jak struny, które do jednego dostroić należało diapazonu, wysokości chwili odpowiedniego? Czy zdolny był mistrz ten, po tak nawiązanych strunach narodowéj potęgi i uczuć, grać jak należało; dotykać raz lekko, drugi raz potężnie?... Nie zaiste! Wypadki zresztą wykazały, że nie! Chłopicki był stary, okazały wojownik, szorstki, rubaszny i jakkolwiek już z natury nienawidzący despotyzmu Konstantego, to jednak Polak po swojemu... Dumny z tego, że był jednym z tych klawiszów, po których przebiegając magnety-

cznie palce Napoleona, niesłychane wygrywały zwycięztwa, z całéj przeszłości już swojéj, która jest także naturą, chociaż drugą... pogardzał on wszelkim powstańczym ustrojem; nienawidził tego żywiołu w naszym ruchu, który możnaby nazwać i który rzeczywiście nazywano żywiołem: „żołnierzy-obywateli.“ Sam widok studentów, uczących się mustry dorywczo, doprowadzał go do wściekłości; cały powstańczy, do wojskowości entuzyazm, nazywał on maskaradą, weneckim karnawałem; jeśli miał wiarę, to całą pokładał on w stare wyćwiczone nasze pułki; troszczył się tém, że, jak powiadał, miał ich za mało: „Dajcie mi punkt oparcia i wojska takiego 100,000, wołał — a pójdę kędy mnie tylko poniosą oczy!“ Powstania pojąć niezdolny, ani tych sił tajemniczych, które naród patryotyzmem rozgrzany, wyrabia w głębinach swego ducha na skinienie tego, co wydobyć je umie; w wojskowości, i w wojskowości jedynie zaufany, przyzwyczajony przytém nawet jako wojskowy, do widoku i manewrów wielkich orężnych mass, Chłopicki byłby się nawet stu-tysięczną wyborową armią nie zadowolnił. Mając ją, biadałby na to, że mu ani Austrya, ani Prusy nie zabezpieczają pleców... Jakżeż mu dowodzić powstaniem, w którem, jakkolwiek był dzielny armii zawiązek, wszystko zresztą potrzeba było tworzyć prawie z niczego? Na czele powstania, by działać skutecznie, stać tylko może mąż z samegoż powstania wyrosły, duszą i ciałem związany z żywiołami w narodzie, którym ma kierować. Chłopicki był po części wynarodowiony długoletnią służbą w szeregach armii obcego narodu; powtóre, zbyt znałogowany do regularnéj żołnierskiéj pracy, by mógł dowodzić wojną prawie partyzancką. Chłopicki nie pojmował, że w powstaniu, czas i życie na godziny się liczą. Zrozpaczył od początku, i o jedno mu już tylko chodziło, żeby zginąć z chwałą... Zapytany raz jeszcze przez jednego z panów, gdzie zamyśla przyjąć bitwę? odpowiedział gorzko:

— „Tout endroit est bon pour se faire tuer“...

*
* *

Był to jednak mąż spiżowy.

Ranny w wielkiéj bitwie pod Grochowem, poważnie odniesiony został stary wojownik przez żołnierzy, na barkach do miasta.

Odwieziony potém do Krakowa, u stóp Wawelu zamieszkał aż do śmierci.

*
* *

Lecz wstręt ten do ruchawki, zarówno z dyktatorem podzielało prawie i całe wojsko nasze; na tłumaczenie jednak tak dyktatora jak i armii, to trzeba przyznać że, przysłani przez rewolucyą na prowincye regimentarze dla formowania tam oddziałów i pułków, dowolnem rozdawaniem oficerskich stopni ludziom żadnego prawa do wojskowego charakteru nie mającym, wcale się do zmniejszenia tych niechęci nie przyczynili; nie zdołali dodać popularności szlacheckim nominacyom.

*
* *

Z całego postępowania Chłopickiego wynikło, że go przezwano w klubach: „jenerał-nie-obywatel.“ Panowie, których setkami tysięcy diabłów traktował, mieli go, jak się po francuzku wyrażali: „pour un soldat mal élevé. Wojsko przeciwnie, lubiło Chłopickiego bardzo.

JENERAŁ HENRYK DEMBIŃSKI.

Chłopickiego nazywano jenerałem-nie-obywatelem; za to, w powstaniu listopadowem był inny żołnierz, który sobie zasłużył na tytuł jenerała-szlachcica.

Ten posiadał całą miłość gorętszych podówczas w narodzie żywiołów. Znany z czystego patryotyzmu, poźniéj z rzutkości i prędkich pomysłów; a nadewszystko, ze sławnego odwrotu swego z Litwy; miał on zwyczaj wyrażać się, i to mi się nader trafnem zdaje, że w Polsce ten tylko może dowodzić, kto umie z piasku bicz ukręcić.

Gdyby Dembiński umiał był w wojsku zdobyć sobie tyle miłości i uznania, co w narodzie; kto wie..... możeby rzeczy były wcale inny wzięły obrót.

W dziejach ludzkich, często największéj wagi rzeczy, zależeć się zdają od zbiegu najdrobniejszych wypadków. Ileż to razy jeden człowiek zdołał wybawić naród swój z najkrytyczniejszego położenia!

* * *

U nas w kampanii 1831 r. opuszczono nie jednę okoliczność sposobną, która mogła zbawić naród; nie jeden zmarnowano naj pomyślniejszy wypadek.

Po szczęśliwéj nocy 29. listopada, czyż nie należało rozbroić dywizyą gwardyi w. ks. Konstantego, złożoną z doborowego żołnierza, i zabrać ją wraz z carskim bratem do niewoli, zatrzymać jako zakładnika? Na szali układów byłby on zapewne coś ważył, a przynajmniéj można było zań znaczną liczbę jeńców naszych wymieniać.

Czyż nie należało póki była pora pójść na Litwę i Wołyń?

Po bitwie wygranéj pod Iganiami, czyż nie należało nam zniszczyć do szczętu Dybicza, któregośmy w rękach mieli?

Pod Łysobokami, czyż skorzystaliśmy z tego, że pobity Rydygier byłby nam pozostawił wolne pole od Rusi, i że zniszczenie jego, które od nas zależało, dozwalało nam czynić powstanie na Podolu, Wołyniu, Ukrainie? *

Błędy te wytykano już nieraz, ale nigdy dość je pod tym względem powtarzać, bo przyznać to musimy, niejednę nieudaną sobie winniśmy przypisać, i przestać się uskarzać na Opatrzność!

* Jeden z adjutantów Rydygiera, Polak, który przypadkiem jako parlamentarz spotkał na forpocztach jednego z naszych oficerów, dobrze mu dawniéj znanego, temu powiedział: „Dwa razy dawałem wam Rydygiera jak w garść, nie umieliście skorzystać. Niech was diabli biorą.“ I z tém odjechał.

Pisałem w Paryżu, w styczniu 1864 r.

MIKOŁAJ ZEBRZYDOWSKI.

DRAMAT W V. AKTACH

PRZEZ

LUDWIKA ORPISZEWSKIEGO.

DO AUTORA. *

Ludwiku! jeśli tobie czasy starodawne
I tajemnice Polski tak na oczy jawne;
Jeżeli tobie szlachta cała się spowiada,
Jeśli milcząca duma grzechy swoje gada;
To przyzwij w pomoc Skargę — i swojemu wieku
Mów prawdę, jak przystoi swobodnemu człeku.
Prawdy rządzące Polską, widzisz jak zamglone,
Bój z wrogiem, a na swoich serca rozjątrzone!
Pragnienie świętych związków dusze polskie pali,
A nie wiem jeśli kiedy, byli siebie dalej.
Pycha serce rozdziera, a na pychę bijem;
I tak w fałszu wojujem i we fałszu żyjem.
To jak zwycięztwo ciągnąć ma za tym proporcem;
Kiedy prawdy na korcu nie ma, ni pod korcem?
Héj człeku starych czasów, stawże im na wzroki,
Wielkość w zbroi, co się to nie ujma pod boki;
A piersią naprzód świeci w zbrój stalną okrytą,
I cnotą, żadnym wpływem czasów nie pożytą,
Głową upokorzoną, gdy o Bogu mowa,
Wielkością ważnych czynów i ścisłością słowa.
A niech się ten gmach polski w zgodny hufiec zbierze,
Jak w zbrojach Towarzystwo, jak młódź w Belwederze!

Florencya, w lutym 1863 r.

Teofil Lenartowicz

* Wiersz ten znaleźliśmy na okładce rękopismu; wywołany przeczytaniem Zebrzydowskiego, myśliliśmy że właściwe tu dla siebie miejsce znajdzie.
Przyp. Red.

MIKOŁAJ ZEBRZYDOWSKI.

OSOBY HISTORYCZNE.

MIKOŁAJ ZEBRZYDOWSKI, wojewoda krakowski.
JANUSZ RADZIWIŁŁ, syn Krzysztofa, wnuk *rudego*, prawnuk Jerzego, wielkich hetmanów litewskich.
JAN na Łancucie STADNICKI.
HERBURT.
MACIEJ SMOGOLECKI, starosta bydgoski.
STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI, hetman (wówczas polny).
BOJANOWSKI, kawaler maltański, poseł króla do Wiednia.
STANISŁAW MIŃSKI, wojew. łęczycki, poźniéj podkanclerzy.
O. PIOTR SKARGA.
HETMANOWA ŻÓŁKIEWSKA. *
PANNA ZEBRZYDOWSKA.

OSOBY NIEHISTORYCZNE.

STEFAN KROTOWSKI STAROŚCIC, synowiec wojewody kijowskiego. **
BRAT BARTOSZ.
MICHAŁ CYGAŃSKI (dotąd istniejący dom w Łęczyckiem).
PANI NUNHARTOWA.
ROTMISTRZ, MARSZAŁEK dworu ZEBRZYDOWSKIEGO, SZLACHTA.

* Wiadomo, że była Herburtówna z domu. Wszakże Stanisław Łubieński pisze w Xiędze II. Rozruchów w Polsce. „Żółkiewski mając w zamęściu siostrę Zebrzydowskiego.“ Czy nie była przyrodnią siostrą Zebrzydowskiego?
** Krotowski Jan, wojewoda inowrocławski na Kujawach 1563–1572.

AKT I.

Scena wystawia wielką salę w kamienicy zamkowéj, gdzie mieszka Wojewoda krakowski.

SCENA I.

KROTOWSKI. CYGAŃSKI.

CYGAŃSKI (wpadając i chwytając za kolana Krotowskiego.) Ach! panie Starościcu, przecięż do panam się dostał!

KROTOWSKI. Cygański! Co ty tu robisz? Co cię przypędza do Krakowa?

CYGAŃSKI. Co mnie przypędza? panie Starościcu!..... bieda! bieda!...

KROTOWSKI. Przecież w dobrym stanie zostawiłem cię na dworze stryja mego, wyjeżdżając do Wiednia?

CYGAŃSKI. Ach panie Starościcu! szczęśliwe to czasy były u pana Wojewody, stryja pańskiego na Kujawach! Ale — jak pan Wojewoda umarł...

KROTOWSKI (z żalem). Kiedym ja w Wiedniu bawił, miasto biegnąć do konającego stryja... opiekuna... ojca!

CYGAŃSKI. Jak też nieboszczyk pana Starościca wyglądał... do ostatniéj godziny wyglądał! Bo to... bezdzietni...

KROTOWSKI. Mnie za syna przybrał.

CYGAŃSKI. Żonę obmyślił — pannę Zebrzydowską! przecież to wiadomo wszystkim.

KROTOWSKI. Dość! dość Michale! Już Pan Bóg karze za niewdzięczność!

CYGAŃSKI (z przestraszoną ciekawością). Co? co to? panie Starościcu! kara?... co za kara?

KROTOWSKI. Mów swoje! mów swoje Michale!... nie uważaj. Więc po śmierci ś. p. Wojewody kujawskiego.

CYGAŃSKI. Wróciłem w Łęczyckie.

KROTOWSKI. Gdzie miałeś fortunę.

CYGAŃSKI. Fortunkę – fortunkę tylko — i to... już poszło!...

KROTOWSKI. Po łęczycku... do żydów na winko.

CYGAŃSKI. Ale z przyjaciołmi!... nie ma grzechu. Żeby się to na tém skończyło — jeszcze byłoby pół biedy. Ale — panie Starościcu...

KROTOWSKI. Breweryj narobiłeś — hm?

CYGAŃSKI. Oh! co za wielkie breweryę? Tylko — że pan Miński, wojewoda łęczycki...

KROTOWSKI. Znakomity i mądry pan.

CYGAŃSKI. A już to tak o nim ludzie trzymają; mnie się zaś nie zdaje; bo to, panie Starościcu, skoro się dowiedział żěm powrócił do domu, zaraz po mnie przysłał, grzecznie wymawiał, żem chodził na dwór stryja pańskiego, wojewody kujawskiego, pominąwszy jego łaskę – i bardzo zapraszał, żebym więcéj jego chlebem nie gardził. Otóż mnie ta grzeczność połechtała po sercu, i zostałem u niego. Zaczęło się hulać z łęczycanami. Ale pan Miński, to nie pan Krotowski! Choć sam łęczycanin, fantazyi nie lubi, tylko panie odpuść — w xięgach siedzi. Za małego figla...

KROTOWSKI. Coś de grubis?

CYGAŃSKI. No i wypędził! i to wtenczas właśnie licho nadarzyło, kiedym już, panie Starościcu, grosza nie miał w kieszeni. W Łęczyckiem zostać?... broń Chryste! nie można było. Więc panie!... na szeroki świat — do Krakowa!

KROTOWSKI. Aha! znana rzecz, Kraków złotem brukowany.

CYGAŃSKI. Brukowany złotem nie! ale żeby się to do jakiego dobrego pana dostać, co to uważa na poczciwość, na dobry ród człowieka — a jednego ni drugiego Cygańskim nie braknie; przytém, żeby to lubił fantazyą u szlachcica, nie tak, jak ten tam pan Miński!...

KROTOWSKI. Pana bym ci takiego wnet znalazł; ale kto mi zaręczy, żeś się braciszku — zbyt nie zbisurmanił?

CYGAŃSKI. Przysięgam Bogu; nie! Panie Starościcu!

nie jestem ni gorszy, ni lepszy. Trochę do wypitki, trochę do wypitki — zresztą poczciwy szlachcic. Ale pan Miński na tém się nie poznał; w tém moje nieszczęście.

KROTOWSKI. No, to będziesz miał miejsce.

CYGAŃSKI (chwytając Starościca z radością za kolana). U pana Starościca?

KROTOWSKI. Nie — nie u mnie. Ale tu, w kamienicy zamkowéj.

CYGAŃSKI. Na dworze pana Zebrzydowskiego wojewody? O panie! dopiero pan Michał w pióra porośnie! Wdówka się nie wyśliźnie!

KROTOWSKI. Wdówka? Co? żenisz się? (do siebie) I ten sowizdrzał widzę, z miłością się biedzi.

CYGAŃSKI. A tak! pani Nunhartowa. O panie Starościcu — nic złego o niéj — bardzo nabożna — ma kamienicę. Tylko troszkę się... trwoży biedaczka.

KROTOWSKI. Zapewne młoda jeszcze?

CYGAŃSKI (z niecierpliwością). Eh! co tam — młoda! Tak sobie..... i właśnie dla tego że..... że już podobno koło czterdziestki.

KROTOWSKI. Ach! dla Boga!

CYGAŃSKI. To nic! to nic! Nie boję się panie Starościcu! O co innego wcale rzecz chodzi. Ma księdza — żeby to księdza; braciszka chciałem mówić, co jéj w uszy trąbi, że ja młody, o kamienicy, nie o niéj myślę.

KROTOWSKI. Czy nie tak?

CYGAŃSKI. A co księdzu do tego? Ma być święty — w zamku przy królu siedzi.

KROTOWSKI. Ojciec Skarga, kaznodzieja królewski?

CYGAŃSKI. Nie — nie on, mówiłem już, że to prosty braciszek; braciszek Bartosz. Ojciec Skarga do siebie go sprowadził i we wszystkiem słucha, choć sam podobno mądry. A Bartosz i czytać nie umie. No cóż? kiedy się tak Ojcu Skardze przywidziało, ma już ze sto lat ten Bartosz. Ślub Zygmunta z Boną pamięta.

KROTOWSKI. Toś przesadził!

CYGAŃSKI. Ale z Hozyuszem do Rzymu jeździł.

KROTOWSKI. Znam go Michale. Święty to człowiek. Z Ojcem Skargą bywa u wojewody.

CYGAŃSKI. Aj! aj! nagada przed wojewodą — to przepadła służba, a z nią i moja mieszczka.

KROTOWSKI. Co? mieszczka? pfe Michale!

CYGAŃSKI. Ale krakowska! z prawem szlachectwa. Inaczéj — za nic w świecie Cygański z niąby się nie żenił. O! co do tego — panie Starościcu! ród Cygańskich zeszpecić? Wolałbym u żyda w szabas nosy świeczkom obcierać!

KROTOWSKI. I Zebrzydowski nie dumniejszy! (z zamyśleniem). Każdy ma swego mola — i dumę co go gryzie.

CYGAŃSKI. Z przeproszeniem pana Starościca — ale — jam fortunkę stracił, lecz fantazyi nigdy! Bo co to tam, panie Starościcu, o tych molach, o tych karach gadać! kiedy miliony, młodość — a wąs czarny — a panna Zebrzydowska...

KROTOWSKI. Hola! Stój! nie rozpalaj się Michałku! Oto pan Smogolecki.

SCENA II.

Ciż sami, SMOGOLECKI, potém BOJANOWSKI.

SMOGOLECKI (wychodząc z głębi gmachu). Na próżnom czekał na audyencyą u pani hetmanowéj Żółkiewskiéj. Jednego po drugim wpuszczają, na mnie biednego szlachcica, nigdy nieczas! Że brat pani hetmanowéj, pan wojewoda Zebrzydowski na mnie nie łaskaw — temu się nie dziwię, skoro mnie posądza o dworactwo; chociaż, dalibóg niesłusznie! Ale zkąd ten wstręt do mnie pani hetmanowéj? (chce wychodzić).

BOJANOWSKI (wchodząc z ironicznym uśmiechem). A! pan Starosta bydgoski — w odwiedzinach u Wojewody?

SMOGOLECKI. Wojewoda w téj chwili na zamku; więc nie do niego w odwiedziny przyszedłem. Raczéj mnie dziwić się przystało, co pan kawaler Bojanowski, ambasador i powiernik tajemny króla jegomości w Wiedniu, ma do czynienia w domu pana Zebrzydowskiego, tak mało przychylnego królowi... i Austryi. (wychodzi).

BOJANOWSKI (przystępując do Krotowskiego). Król jegomość odmówił mu referendarstwa koronnego, gotów więc go opuścić i przejść na stronę wojewody; tylko — że zbyt wielkiéj chce mu się od Zebrzydowskich za zmiennictwo zapłaty.

KROTOWSKI. To mu nie dość na starostwie bydgoskiem? Jemu myślić o referendarstwie koronnem?

BOJANOWSKI. On o wielkiéj pieczęci marzy! marzy na-

wet... o niesłychana zarozumiałości!... marzy nawet — o pannie Zebrzydowskiéj!

KROTOWSKI. Ten szlachcic bez wychowania i rodu!

BOJANOWSKI. Ale mądry! ale intrygant... i hardy! (pokazując ukradkiem na Cygańskiego). Mam ci coś ważnego a pilnego powiedzieć. (Krotowski skinieniem oddalił Cygańskiego w głąb sali, Bojanowski daléj mówi cicho, ale żywo do Starościca). Czesława przyjeżdża z arcy-księżną, narzeczoną królewską; w téj chwili powiedział mi tę dobrą nowinę jéj ojciec, ambasador cesarski.

KROTOWSKI. Czesława? o Boże! co za zbieg okoliczności!

BOJANOWSKI. Trzeba więc odwagi i decyzyi Starościcu! Trzeba szczerze i śmiało, jak na krew Krotowskich przystoi. Stryj twój, ś. p. wojewoda kujawski chciał abyś się połączył z domem Zebrzydowskich, który także niegdyś na województwie kujawskiem siedział; wojewoda krakowski to oświadczenie stryja twego przyjął chętnie — to wszystko prawda; ale wszakże dotąd zaręczyn nie było? wszak dotąd Starościcu, wolny jesteś?

KROTOWSKI. Ale rzecz ułożona oddawna — alem tyle czasu spędził na dworze wojewody — alem wojewodziankę... jak siostrę kochał; ale... co najgorsza! kawalerze... Elżbieta Zebrzydowska...

BOJANOWSKI. Elżbieta cię kocha — wiem; lecz i Czesława kocha! Hrabia Olowrat jéj ojciec, wie o waszych wzajemnych uczuciach i spodziewa się, że młody pan polski nie zawiedzie panny znakomitego rodu, ambasadora córki, przyjaciółki arcy-księżny, przyszłéj królowéj naszéj.

KROTOWSKI. Przyjaciółki arcy-księżny, co wdziera się na tron polski wbrew woli narodu; córki ambasadora, który z intrygą austryacką do Krakowa przyjechał!

BOJANOWSKI. Otóż właśnie chwila, żebyś raz przejrzał Starościcu! Bóg ci ją zwiastuje, tę chwilę szczęśliwą, właśnie przez twoją Czesławę. Raz się przekonaj, że te wszystkie intrygi austryackie, te posądzania króla o zdradę — są tylko matactwem wojewody krakowskiego. Zerwij z nim, połącz się z nami, a Czesława na zawsze twoją!

KROTOWSKI (z uniesieniem). Nigdy! nigdy ojczyzny i swobód krajowych nie zdradzę!

BOJANOWSKI. Ani swobodom, ani ojczyźnie nikt nie grozi. Wojewoda tylko szlachtę straszy, żeby kraj zaburzyć.

KROTOWSKI. Król chce Polskę Austryi wydać.

(Ruch za sceną i głosy).

BOJANOWSKI. Otóż zapewne wojewoda powraca. Zostań więc z nim, targaj się w jego sidłach jak biedny ptaszek, złowiony; ufaj mu na zgubę kraju, twoją i Czesławy! (wybiega).

SCENA III.

KROTOWSKI i CYGAŃSKI.

KROTOWSKI. O Boże!

CYGAŃSKI (przybliżając się). Co to jest? Co za zdrada? Co za Czesława?

KROTOWSKI. Ach! Czesława!

CYGAŃSKI. Na imie boskie Starościcu, zwierz się wiernemu słudze. Wszak ja dla pana Starościca w piekłom gotów!

KROTOWSKI (chwytając go za rękę). Pokochałem w Wiedniu przyjaciółkę arcy-księżny, córkę ambasadora Olowrata. Chcą żebym dla niéj zerwał z wojewodą i wojewodzianką, przeszedł na stronę króla i Austryi!

CYGAŃSKI. Na stronę Austryi!

KROTOWSKI. Czesława przyjeżdża z arcy-księżną, którą naród odpycha, a wielki Zamojski do tronu nie dopuści.

CYGAŃSKI. Oho! nigdy! między Austryą a kanclerzem nie ma zgody. Austrya czyha na nasze swobody, chce nas zdusić jak Czechów i Węgrów.

KROTOWSKI (z coraz rosnącym zapałem). Mniejsza o furye wojewody, ach! i wyrzuty Elżbiety prędzéj zniósłbym; ale zdrada swobód krajowych? o! tego nigdy — nigdy! Choćby serce z bolu pękło, ja Zamojskiego nie opuszczę chorągwi!

CYGAŃSKI. Nauczy on króla bratać się z Austryą.

KROTOWSKI. To nie matactwa wojewody; to Zamojskiego powaga i imię.

CYGAŃSKI. Gdzie Zamojski, tam prawda — za nim w piekło!

KROTOWSKI. Ach! to już piekło — wybierać między miłością a zdradą.

CYGAŃSKI. Wybierać?

KROTOWSKI. Widzisz, żem wybrał! (Cygański ściska go). Tak mój Michale! Gdzie Zamojski — tam i my!

CYGAŃSKI. W nim jedyna nadzieja!

SCENA IV.

Ciż sami. HERBURT, potém ZEBRZYDOWSKI, MIŃSKI, STADNICKI.

HERBURT (wbiegając). Gdzie wojewoda! gdzie wojewoda! straszne wieści! Starościcu!... Zamojski...

KROTOWSKI. Co Zamojski! co się stało?

HERBURT. Zadrżysz Starościcu! słuchaj! Zamojski... nie żyje!

CYGAŃSKI. Jezus Marya!

KROTOWSKI. A to dzień fatalny!

HERBURT. Goniec z Knyszyna w téj chwili przybiegł, siejąc tę nieszczęsną wieść po drodze. (Rozruch coraz większy i głosy za sceną). Czy słyszysz żal Krakowa?

STADNICKI (wbiegając z Zebrzydowskim i Mińskim; na widok ostatniego Cygański się wymyka). Najświetniejsza gwiazda rzeczypospolitéj zagasła!

ZEBRZYDOWSKI (schylając głowę i podnosząc w górę ręce). Najbliższy mój przyjaciel i krewny!

MIŃSKI. Najsławniejszy wódz w dziejach naszych!

HERBURT. Postrach Moskwy, Tatara i Turka.

STADNICKI. Rogi przytarł Habsburgom.

KROTOWSKI. Kto teraz nasze ruskie ziemie zasłaniać będzie?

ZEBRZYDOWSKI (z niecierpliwością). Mój szwagier Żółkiewski; wszak z wojskiem na granicy stoi. Ale Inflanty przepadły! Suderman zhardział. Zobaczymy czy Chodkiewicz powstrzyma go teraz.

MIŃSKI (do siebie). Nie lubi Chodkiewicza, bo sam z Radziwiłłem trzyma.

HERBURT. Mąż stanu! trzech królów na tron wyniósł.

ZEBRZYDOWSKI. Ale ostatniéj elekcyi żałował. Odsadził Austryaka od Polski, a teraz Zygmunt Habsburgom ją wyda.

MIŃSKI. To błahe wieści — błahe wieści wojewodo! kanclerz im nie wierzył.

ZEBRZYDOWSKI (niecierpliwie). Wiemy dobrze, że wojewoda forytuje Zygmunta.

MIŃSKI. Kanclerz nie pochwalał powtórnego związku króla z domem austryackim, aleby nigdy...

ZEBRZYDOWSKI. Nigdyby na to małżeństwo nie zezwolił.

MIŃSKI. Nigdyby rozruchów nie wszczynał.

ZEBRZYDOWSKI. I my na taką królowę nie pozwolim. Zamojski niestety! umarł — ale ma jeszcze Polska obrońców wolności.

MIŃSKI. Ma i obrońców porządku. Dowodem — ś. p. kanclerz w sprawie Zborowskich.

STADNICKI (gwałtownie). Ten jeden zarzut ciąży na kanclerzu — ten jeden zarzut, że popierał despotyzm króla Stefana.

MIŃSKI. Jedyny zarzut od potomności czeka kanclerza, że nie dość hamować się umiał, kiedy król Zygmunt rad jego nie brał za wyrok nieomylny.

ZEBRZYDOWSKI. O Boże! jeszcze zwłoki wielkiego męża nie ostygły, a już sławę jego szarpią!

STADNICKI. A to zgroza!

HERBURT. Za życia go nie szczędzono.

MIŃSKI. Ja sławy kanclerza nie szarpię, a zgon opłakuję tém więcéj, że on jeden możeby upamiętać cię potrafił Wojewodo. Do widzenia w senacie mości wojewodo. Tam w krzesłach senatorskich przystojniejsza nam rozmowa. (Odchodzi).

ZEBRZYDOWSKI. Zapamiętały stronnik królewski.

STADNICKI. Wyraźny Austryak!

KROTOWSKI. Nie pojmuję! Taki rozumny człowiek, a nie trzyma z nami.

HERBURT (uśmiechając się). Młody jesteś Starościcu; pan wojewoda łęczycki chce być kanclerzem.

KROTOWSKI. To hańba!

HERBURT (uśmiechając się). Zapewne?

ZEBRZYDOWSKI (uroczyście). Mości panowie! niebezpieczeństwo rzeczypospolitéj grozi. Trzeba nam się wziąść za ręce, bo po śmierci kanclerza — ach! drogi cieniu! czemuś nas opuścił!... Mości panowie, weźmy się za ręce, bo teraz partya królewska zhardzieje!

STADNICKI. Trzeba będzie rzucić się do szabel. Inaczéj, nic nie wskóramy.

KROTOWSKI. Ale kto stanie na naszem czele, kiedy Zamojski umarł?

ZEBRZYDOWSKI (z niecierpliwością). Mospanie..... Zebrzydowski żyje!

AKT II.

SCENA I.

ZEBRZYDOWSKI i hetmanowa ŻÓŁKIEWSKA.

HETMANOWA. Że posyłasz wojewodo Starościca do Radziwiłła, nie dziwię się. Dopełni on sumiennie twoich — zapewne nieszczęsnych poruczeń. Potrafiłeś olśnić jego umysł młody i szlachetne serce. Wiernym ci będzie — jestem pewna. Swoboda! wolność! niepodległość! takiemi słowy zaprowadzić można daleko szlachcica polskiego — na dobrą... i na złą drogę. Ale zkąd panu bratu przyszło rozkazać, żeby Starościc pozostał na Litwie? Dla czego zasmucać córkę i przyszłego, da Pan Bóg zięcia? Dla czego bez potrzeby rozdzielać ich na długo?

ZEBRZYDOWSKI. Bo Starościc zięciem moim nie będzie.

HETMANOWA. Nie będzie?

ZEBRZYDOWSKI. Nie będzie. Chcę, abyś się o tém dowiedziała zawczasu pani siostro. Trzeba przygotować Elżbietkę.

HETMANOWA. Zkądże ta nowa myśl, Wojewodo? Sam tak życzyłeś sobie tego związku. Dzieci się kochają! Starościc po powrocie z Wiednia... zdawał się wprawdzie... bo to te podróże zagraniczne!... zdawał się trochę zimniejszy. Lecz widziałeś sam jak się zmienił, skoroś mu kazał pozostać na Litwie. On kocha Elżbietkę!

ZEBRZYDOWSKI. Dla tego też właśnie musi pozostać na Litwie. Inaczéj rozporządzam ręką córki.

HETMANOWA. Ale Elżbietka — moja biedna Elżbietka go kocha! Dla czegóż, lub dla kogo ją poświęcasz? Dla jakich widoków? kogoż zakupić chcesz tym skarbem? Nie dośćże tobie,

że senatorowie gną się przed tobą — że król się lęka — że Zamojski sarkał.

ZEBRZYDOWSKI. Zamojski mi ufał, kiedy mnie opiekunem własnych dzieci naznaczył.

HETMANOWA. Ufał krewnemu — ale z resztą, Wojewodo!... tak — jak i mąż mój...

ZEBRZYDOWSKI. Obejdę się bez pana Hetmana! Przez Stadnickiego i Herburta Małopolskę trzymam; przez Radziwiłła mam Litwę mimo Chodkiewicza; a Wielkopolskę... Wielkopolskę mieć muszę!

HETMANOWA. Senatorowie wielkopolscy nie podniosą rokoszu...

ZEBRZYDOWSKI. Ale szlachta, poczciwa szlachta w imię wolności za mną pójdzie.

HETMANOWA. Szlachta wielkopolska pójdzie za wojewodą poznańskim i kujawskim — nie za krakowskim.

ZEBRZYDOWSKI. Za starostą bydgoskim pójdzie, pani siostro!

HETMANOWA. Za Smogoleckim!... Chryste Panie!... Czy?... Nie, to być nie może, bracie! tyś o nim dla córki nie myślał; tyś brał za obelgę, kiedy szeptano, że on ważył się marzyć o Elżbietce. A on? on nie śmiał nawet głośno wspomnieć o niéj. Ludzie tylko gadali, śmiejąc się z niego. (Zebrzydowski chodzi poruszony). Elżbietka moja Smogoleckiego żoną?... to być nie może!

ZEBRZYDOWSKI. Smogolecki już starostą jest bydgoskim. Rozumem zyskał popularność u szlachty. Jeżeli téj popularności na obronę swobód użyje, za moją poręką dojdzie do najwyższych dostojeństw w ojczyźnie. To przyszły kanclerz!

HETMANOWA. To jest, jeśli niewdzięcznością i rokoszem odpłaci królowi za jego dobrodziejstwa, zasłuży na rękę córki wojewody krakowskiego i na kanclerstwo koronne. Tak pojmuje honor i patryotyzm wojewoda krakowski! Takim trybem ma Polska utrzymać się przy wielkości i sławie!

ZEBRZYDOWSKI. Starostwo nie jest dobrodziejstwem króla, jest to: panis bene meritorum; chlebem dobrze zasłużonych krajowi.

HETMANOWA. Ale starostwo z kanclerstwem pod chorągwią brudnéj popularności zdobytém, nie dadzą Smogoleckiemu ani wychowania, ani serca!

ZEBRZYDOWSKI. Smogolecki jest mądry i uczony człowiek.

HETMANOWA. Grubych obyczajów zuchwały intrygant! I naszą Elżbietkę... bracie... naszą miłą Elżbietkę chcesz oddać w objęcia takiego człowieka wtenczas, kiedy ona kocha innego, któregoś sam wybrał? tak, sam od dzieciństwa dla niéj wybrał i kazał ukochać? a ona wzrosła z przekonaniem i uczuciem, że to jéj przyszły mąż, błogosławiony przez dwie rodziny, przeznaczony od Boga! I teraz od razu, bez litości wyrwać chcesz z piersi wszystkie pamiątki młodości, wszystkie uczucia, rozkwitłe pod twojem własnem okiem, zniszczyć całe zaufanie do ojca; i, z tak zakrwawionem sercem, w téj saméj chwili rozpaczy, rzucić córkę na ofiarę Smogoleckiemu! O Mikołaju, na takie okrucieństwo się nie zdobędziesz! Nie!... tego nie potrafisz, to za wiele nawet na... No! bracie, daruj... ale tego nie uczynisz, bo jeśli cię litość dla własnego dziecka nie wstrzyma, to twój Bóg, duma familijna, pokona dumę osobistą. Wojewodo! twoja córka Smogolecką nie będzie — temu nie wierzę!

ZEBRZYDOWSKI. Miłość swobód krajowych téj ofiary wymaga.

HETMANOWA. Miłość swobód! piękne słowo — spleśniało już w twoich ustach. To chuć rządzenia rzeczą-pospolitą wszystkie uczucia w tobie kazi i przygasza. Ale Bóg dobry! najdumniejsze czasem serca kruszy. Prośby siostry, łzy córki, nie trafią do niego. Nazbyt przywykłeś do nieograniczonego władania wszystkiemi i wszystkiem co cię otacza, jakbyś wkrótce nawykł do samowładztwa w państwie — ty! który o despotyzm słabego Zygmunta oskarżasz.

ZEBRZYDOWSKI. Siostro!

HETMANOWA. Lecz jest jeszcze jeden człowiek na ziemi...

ZEBRZYDOWSKI. I Zamojski jużby dziś mojéj woli nie zmienił; a Zamojski nie żyje.

HETMANOWA. Nie ś. p. kanclerz, ale prosty mnich!

ZEBRZYDOWSKI (drgnął). Skarga! Co, Skarga! O Skardze myślisz? chcesz mnie zdradzić siostro! (do siebie). Ten ksiądz zawsze miesza mi myśli! (głośno). Siostro! nie możesz wydawać tajemnic, które ci w zaufaniu powierzyłem... zamiarów jeszcze dalekich, niepewnych. (do siebie). Jak duch nocny ten mnich staje mi zawsze wśród drogi, ale ja w końcu... i tę szluzę przerwę! (Hetmanowa obserwuje twarz zmienioną wojewody. On głośno.) To tajemnica stanu, pani siostro!

HETMANOWA. To tajemnica sumienia Wojewodo.

ZEBRZYDOWSKI. Nie! siostro. Skarga o tém cośmy mówili wiedzieć nie może.

HETMANOWA. Powinien wiedzieć.

MARSZAŁEK DWORU wojewody. Pan Jan na Łancucie Stadnicki!

HETMANOWA. O! ten gwałtowny kalwin przyszedł znowu podbudzać i burzyć!

ZEBRZYDOWSKI. Prosimy, prosimy! (Hetmanowa odchodzi).

SCENA II.

ZEBRZYDOWSKI. STADNICKI.

STADNICKI. Król jegomość żartuje sobie z woli i próśb narodu. Myśliłem, że przedstawienia Zamojskiego i twoje wojewodo, upamiętają go w końcu. Ale śmierć kanclerza, która kraj zasmuca, królowi otuchy dodaje. Nietylko chce drugą Austryaczkę koronować, lecz jeszcze układa się z hr. Olowratem o wydanie Polski Habsburgom. Obiecują mu za to odzyskanie dziedzicznéj szwedzkiéj korony.

ZEBRZYDOWSKI. Czy wiesz o tém pewno?

STADNICKI. Jak najniezawodniéj. Smogolecki, starosta bydgoski z oburzeniem powiadał, że słyszał, jakoby hr. Olowrat miał wczoraj popierać ten zamiar na posłuchaniu u króla.

ZEBRZYDOWSKI. I wie, że król się zgadza?

STADNICKI. O tém jeszcze dokładnie nie wiemy.

ZEBRZYDOWSKI. Że się waha?

STADNICKI. Waha? Czyliż nie znamy dawnych chęci Zygmunta? Czy nie wiemy jak jest wiernym Austryi, a nienawistny ludowi, który go wybrał? Nawet starosta bydgoski nie dowierza już królowi; teraz tém więcéj, że mimo zasług jego, odmówionem mu zostało referendarstwo koronne.

ZEBRZYDOWSKI. Więc przechodzi na naszą stronę? (do siebie). Elżbietka nie będzie Smogolecką. Bez téj ofiary mam go w ręku.

STADNICKI. Starosta na dwóch stołkach siedzi. Chociaż wiem, że przykra jest — o pewnych rzeczach rozmowa, jednak sprawy stanu ośmielają mnie do odezwania się otwarcie. Panie wojewodo! Smogolecki gotów porzucić króla za odmówione referendarstwo koronne; ale odmowa ręki wojewodzianki daleko sro-

żéj obrazi dumę jego, i może go zatrzymać nadal w obozie przeciwników naszych.

ZEBRZYDOWSKI (zmięszany). Więc?

STADNICKI. Przepraszam wojewodo, przepraszam . . . . i wierzyć proszę, że nigdy nie ośmielę się obrazić godności twojéj żadną niewczesną radą. Wiem, że — chociaż wprawdzie mówią, że... szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie; jednak wiem także, (uśmiechając się) że żadna Zebrzydowska ani Stadnicka nie pójdzie za lichego szlachetkę. (Zebrzydowski z niecierpliwością machnął ręką). Ale bo... wojewodo daruj, lecz w końcu trzeba jednak pomyślić, jakim sposobem zyskać dla nas tego człowieka, w którego ręku szlachta wielkopolska.

SCENA III.

Ciż sami, HERBURT (wybiegając żywo).

HERBURT. Wojewodo! Ach! to pan Jan Stadnicki, mogę więc mówić otwarcie. Otóż przybiegam cię ostrzedz wojewodo, od starosty bydgoskiego, żebyś Krotowskiemu nie ufał.

ZEBRZYDOWSKI, Krotowskiemu nie ufać? — i to Smogolecki radzi? taki zręczny człowiek? myśli, że świadectwo jego przeciw Krotowskiemu...

STADNICKI (śmiejąc się). Passya zaślepia wojewodo! Jednak — coś w tém być musi... Zbyt prosto i zbyt niezręcznie na starostę.

HERBURT. Otóż mówi, że Krotowski, nie pomny na łaskę twoję wojewodo i na honor własny, zakochał się w Wiedniu w córce Olowrata i gotów wszystko dla niéj poświęcić. Nie można go wysyłać na Litwę.

ZEBRZYDOWSKI (do siebie). To dla córki Olowrata, nie ma ochoty wyjechać z Krakowa; a w Smogoleckim ztąd właśnie ochota rośnie, że dostanie Elżbietkę.

SCENA IV.

Ciż sami, SMOGOLECKI.

ZEBRZYDOWSKI (przybliżając się z powagą do Smogoleckiego). Nowy dowód życzliwości swojéj pan starosta nam daje. Intrygi dworu,

niesprawiedliwość króla w rozdawaniu godności koronnych, przybliżają cię nareszcie do nas — Starosto! (przystępując jeszcze bliżéj i otwierając ramiona). Ramiona nasze zawsze otwarte dla obrońców praw obywatelskich.

SMOGOLECKI (kłaniając się nisko z nieco ironicznym uśmiechem). Mości wojewodo! starosta Smogolecki zawsze był prawym obrońcą obywatelskich swobód. Co do intryg? — te były i będą na wszystkich dworach, nie ma o tém nawet co mówić! Lecz jeżeli niechętni mojéj osobie, potrafili mi zaszkodzić u króla jegomości, za odmówione jednak referendarstwo koronne nie mogę zdradzać zaufania, jakie najjaśniejszy pan raczył we mnie położyć. (Zebrzydowski zmarszczył się).

STADNICKI (cicho do wojewody). Widzisz wojewodo.

SMOGOLECKI. Co innego pilnować, aby poseł cesarski nie działał w radzie królewskiéj ze szkodą rzeczypospolitéj; a co innego panie Wojewodo, stać się nieprzyjacielem dobroczynnego monarchy dla lichéj prywaty. O!... jedynie tylko zupełne przekonanie o złych zamiarach króla, mogłoby uniewinnić podobne zmiennictwo.

STADNICKI (cicho do wojewody). Starosta mówi po prostu: „daj córkę a pretext znajdę."

ZEBRZYDOWSKI. Chce mu się Zebrzydowskiéj.

SMOGOLECKI. Dziś, choć boleję wprawdzie nad nowym związkiem króla z austryackim domem; nie wiem jednak o ile intrygi hr. Olowrata trafiły do umysłu najjaśniejszego pana. Przeto jestem dotąd jego wiernym poddanym, chociażby nawet król jegomość wymagał po mnie twardych usług, jak w téj chwili naprzykład.

ZEBRZYDOWSKI (z żywością). Czy do mnie jakie polecenie Starosto?

SMOGOLECKI. Niestety Wojewodo! Wiadomo ci zapewne, że już rozkazy wydane do przygotowań na przyjęcie przyszłéj królowéj. Król jegomość żąda nawet w tym celu zwrotu téj zamkowéj kamienicy, która ś. p. kanclerzowi dożywotnie ustąpioną była, a którą zająłeś Wojewodo, i dotychczas trzymasz. Król życzy sobie wejść rychło w jéj posiadanie, aby można ją było godnie przybrać na przyjęcie zagranicznych gości. (Stadnicki i Herburt przybliżają się do Wojewody, który w gwałtownem poruszeniu, hamując się jednak).

ZEBRZYDOWSKI. To jest najwyraźniejsza obelga! Takiéj urazy senator polski nie zniesie! Panie Starosto! (wyciągając ku Smogoleckiemu rękę). Zdaje mi się, że mimo różnicy zdań i stronnictw,

zawsze okazywałeś mi trochę życzliwości; (Smogolecki głęboko się kłania). Otóż w téj okoliczności... panie Starosto racz... racz królowi jmci..... racz odrądzić, żeby mnie... do ostateczności nie zmuszał!

SMOGOLECKI. Odradzać będę, a na dowód, że zawsze staram się o łaskę pana Wojewody, groźb jego królowi jmci nie powtórzę. (odchodzi.).

ZEBRZYDOWSKI. Raczéj córkę dam Smogoleckiemu, niżeli królowi przebaczę, jeśli rozkazu nie cofnie! (wyrzekłszy te słowa z największą gwałtownością wraca do głębszych pokojów).

STADNICKI (z osłupieniem). Córkę Smogoleckiemu? Zaprawdę, mimo całéj nienawiści do króla, na to bym się nie zdobył!

HERBURT. A niech ją da i Cygańskiemu! bylebyśmy tego papistę Zygmunta co prędzéj z Polski wypędzić mogli. (Do wchodzącego Krotowskiego). Ah! Staroście! winszuję koligacyi na dworze przyszłéj królowéj. Milsze wdzięki panien wiedeńskich nad swobody nasze.

KROTOWSKI (do wychodzącego z żywością). Co waszmość mówisz!

STADNICKI (śmiejąc się). Pan Herburt mówi, że pan przekładasz hrabianki czeskie nad wojewodzianki polskie; a przy okazyi łaskę króla nad przywileje obywatelskie. (Krotowski chce biedz za wychodzącymi, kiedy nagle głos wojewody zatrzymuje go).

SCENA V.

WOJEWODA, STAROŚCIC.

ZEBRZYDOWSKI. Starościcu! możesz pozostać w Krakowie i czekać na przybycie hrabianki.

KROTOWSKI. Mości Wojewodo!

ZEBRZYDOWSKI. Nie masz co się tłumaczyć; wolny jesteś zupełnie. Elżbieta Zebrzydowska zbyt dumna, żeby żałować miała związków, których starościc Krotowski nie pragnie. Równy ród, równe imię, skończona rzecz; o tém ani słowa więcéj! Ale mnie boli Starościcu, że synowiec Wojewody kujawskiego, przyjaciela mego, gotów opuścić świętą sprawę swobód narodowych, dla wiedeńskich miłostek.

KROTOWSKI (z żywością chwytając za szablę). Za tę obelgę odpowiedzą mi panowie Stadnicki i Herburt; (z żalem) ale w jaki spo-

sób poszukiwać jéj będę na panu Wojewodzie, opiekunie moim i zwierzchniku?

ZEBRZYDOWSKI. Więc — miłość hrabianki, nie potrafi cię...

KROTOWSKI. Nie potrafi mnie spodlić!

ZEBRZYDOWSKI (kładąc rękę na ramieniu Krotowskiego z udanym zapałem). O dzielna krwi wojewodów kujawskich! Starościcu! Jeżeli nie pokrewieństwo, to miłość ojczyzny zawsze nas łączyć będzie.

KROTOWSKI. Wojewodo! (ściska go — potém do siebie). Jakiż łatwy! nie pojmuję go wcale.

ZEBRZYDOWSKI. Nie zięć — to przyjaciel! Zebrzydowscy i Krotowscy zawsze razem.

KROTOWSKI. Pod chorągwią swobód narodowych!

ZEBRZYDOWSKI. Wierzę ci, szlachetny młodzieńcze! dla tego daję ci do wyboru: jedź na Litwę, lub zostań! co wolisz?

KROTOWSKI. Chcę jechać! inaczéj mówionoby, żem stracił twoje zaufanie Wojewodo!

ZEBRZYDOWSKI. Czy wszystko gotowe do podróży?

KROTOWSKI. Orszak czeka przed bramą zamkową.

ZEBRZYDOWSKI. Ruszaj więc w imię Boskie!

SCENA VI.

Ciż sami, HETMANOWA, ELŹBIETA.

(Słychać dzwony. Hetmanowa wchodzi z Elźbietą. Ostatnia spostrzegłszy Krotowskiego, zatrzymuje się nieco u progu; potém, wolno postępuje za ciotką).

KROTOWSKI (do siebie). Wie o wszystkiem! niestety! wie! Wolałbym furye wojewody, niż jéj boleści! (słychać dzwon Zygmunta).

ZEBRZYDOWSKI. Otóż i dzwon Zygmunta odezwał się! Idźmy zaiste błagać Boga, aby jego imiennika i wnuka takąż samą natchnął miłością Ojczyzny, jaką pałały nasze dawne Jagiellony.

HETMANOWA. Aby nas bronił od dumy i płochości!

ZEBRZYDOWSKI. Chodźmy! (Elźbieta postępuje blada, Krotowski wzruszony, chce się do niéj przybliżyć; lecz Hetmanowa podaje szybko jéj rękę, a wojewoda surowo spojrzawszy na Starościca, staje między nim a córką).

ZEBRZYDOWSKI. Starościcu! pannie Zebrzydowskiéj nie zabraknie siły!

ELŹBIETA (całując ojca w rękę). Dziękuję kochany Ojcze! (wychodzą prócz Krotowskiego).

SCENA VII.

KROTOWSKI sam; potém CYGAŃSKI.

KROTOWSKI. Prawdziwa Zebrzydowska! Jakaż dumna! ale, ileż miłości! Ach! czy Czesława... czy Czesława tak kochać umie! czy tak kocha? póki rzecz była w ukryciu, pókim się lękał Wojewody, twardom i gorzko myślił o Wojewodziance! Teraz, kiedy tajemnica wykryta, kiedy wieść już zapewne gruchnęła po całym Krakowie — kiedym... ach! kiedym ją ujrzał bladą, dumną, niedawno jeszcze tak kochającą!... Ależ, bo tyle pamiątek, pamiątek takich błogich! takie szczęśliwe i swobodne lata razem spędzone wśród pól krakowskich i lubelskich — czyliż w sercu?.... Lecz to tylko pamiątki, wspomnienia braterskie... Nie! oh nie! to wyrzuty sumienia! Biedna Elźbieta! (rzuca się na krzesło, zakrywa twarz rękoma). I sumienie gryzie i żal... niepewność... Ach! czy Czesława mnie tak kocha!

CYGAŃSKI (wpadając). Panie Staróścicu! co ja pocznę?

KROTOWSKI. Co? Cygański! co tobie? co za nowe nieszczęście!

CYGAŃSKI. Pani Nunhartowa!

KROTOWSKI. A niech ją Bóg ma w swojéj świętéj opiece!

CYGAŃSKI. Taka zaszlochana! Dowiedziała się, że jadę na Litwę.

KROTOWSKI. Ruszajmy więc, ruszajmy daleko od tych miejsc fatalnych, gdzie każdéj chwili los nową strzałą w serce godzi!

CYGAŃSKI. Ale co ja, co ja pocznę? ona tam szlocha przed bramą, przy wszystkich. Żeby to jako wymknąć się bez pożegnania — bo to... i ja się rozbeczałem, takem się przywiązał do baby, a drudzy... śmieją się ze mnie... wisusy!

KROTOWSKI. Na Boga Michale naprzód! Słyszę głos wojewody... i Ona wraca zapewne! (wybiegają).

SCENA VIII.

ZEBRZYDOWSKI, SKARGA, BARTOSZ.

ZEBRZYDOWSKI. Niepotrzebujesz księże powtarzać mi, coś przed chwilą na kazalnicy prawił. Oskarżasz nas, że w królestwie naszém jak w Wenecyi, oligarchią zaprowadzić chcemy; chociaż, mówisz, ani w jednem mieście nie siedzimy, ani weneckich rozumów nie mamy. W jedném mieście nie siedzimy, bo — na Boga! szeroką Ojczyznę, od morza do morza, mamy; a rozumy polskie nam wystarczą: świadkiem mąż wielki, po którym dziś rzeczpospolita płacze. Oligarchowie nasi, jak ich tam zowiesz księże! swobód krajowych bronią, a Barberigo, Foscari, Dandoło, własnych obywateli ciemiężą.

SKARGA. To wy bez litości, robaczki biedne, które na was pracują, gnieciecie! I owszem, na króle nasze bogobojne jarzmo kładziecie!

ZEBRZYDOWSKI. Z senatorskiego urzędu wolności narodowych bronimy.

SKARGA. Wielka rzecz, zaprawdę, urząd! Ale w urzędzie człowiek siebie samego czcić nie ma! Na drewnianych bowiem często, i nie obstruganych kołkach makaty i złotogłowia wieszają. Niesłychanyć to i cudowny jest urząd księdza, który co dnia w rękach swych piastuje żywego Boga, źródło władzy wszelkiéj — a biada mu, jeśliby o nędzy swojéj przepomniał!

BARTOSZ (przybliża się, szurgając zwolna nogami). O tak panie Wojewodo! ś. p. kardynał Hozyusz, kiedy kacerze gromił, lub na soborze trydenckim przewodniczył biskupom całego świata, zwykł się był potém chłostać w nocy (pokazując drżącą ręką, jak się to wykonywa). żeby zaś tém sprawowaniem urzędu zbytnie w pychę nie urosł. Jam się od ś. p. kardynała tego sposobu wyuczył, a Ojcu Skardze przypominam go, kiedy to z kazalnicy schodzi, skarciwszy was należycie. (Zebrzydowski patrzy z uwagą na księży, wzrok z jednego na drugiego przenosząc). Bo to panie senatorze, ten osioł cielesny, jak go Ojciec Skarga nazywa bardzo mądrze, za najlichszą okolicznością podnosi zaraz uszy, pusząc się bestya!

ZEBRZYDOWSKI. I ty braciszku skarżysz się na pychę?

BARTOSZ (nadymając policzki i śmiejąc się). Puh! nie ma tak lichego robaka w człowieczéj postaci, żeby się nie nadymał, ha! ha!... jaka to nędza głupia, ta... człowiecza!

ZEBRZYDOWSKI (odwraca się od księży, przebiega salę parę razy, i zatrzymując się nagle przed milczącymi Ojcami). Święty jesteś człowiek braciszku, wiem o tém; i zrozumiałem naukę. Gdybym był w klasztorze...

BARTOSZ. Kto wie? kto wie?; i tam szatan zagląda panie Wojewodo! O! bardzo ciekawy — bardzo ciekawy!

ZEBRZYDOWSKI (zwracając się do Ojca Skargi). Nie z pychy, ale z obowiązku i urzędu mam chęć i prawo powstrzymać chuć króla do samowładztwa i zachować godność senatora rzeczypospolitéj.

SKARGA. Wojewodo! duma twoja senatorska uwłacza władzy królewskiéj; duma imienia Zebrzydowskich uwłacza powadze równych tobie senatorów, a duma osobista obraża uczucia rodzicielskie, i własne dziecię poświęcić gotowa.

ZEBRZYDOWSKI. księże!

SKARGA. Tak! duma twoja w jaką tylko stronę swą paszczę obróci, przeciwko komu tylko stanie, jak zwierzę okrutne a bezrozumne...

ZEBRZYDOWSKI. Czy nie umilkniesz księże!

SKARGA. Nie! bo w imię boskie chcę okiełznać to zwierzę, co gotowe ojczyznę rozedrzeć, dziecko twoje zgubić, a w końcu... duszę twoję połknąć!

ZEBRZYDOWSKI (z przestrachem). Stój Ojcze! stój!

SKARGA. Chcesz się upamiętać Mikołaju?

ZEBRZYDOWSKI. Król mnie ściga nienawiścią!

SKARGA. Król cię dobrodziejstwy obdarzył i wróci do łaski, jeśli się upamiętasz.

ZEBRZYDOWSKI. Jeśli się uniżę, upodlę.

SKARGA. Pokora podnosi nie podli, Mikołaju!

ZBBRZYDOWSKI (poruszony mocno). Ojcze!

BARTOSZ (który się przez cały czas modlił — do siebie). Niech będzie imię pańskie pochwalone! Pan mizerne modlitwy nasze może wysłuchać raczył.

SCENA IX.

Ciż sami, HETMANOWA, BOJANOWSKI, SMOGOLECKI.

HETMANOWA (na progu przybocznéj komnaty, składając ręce). Czy się ulitował Przedwieczny nad nim... i nad nami?

MARSZAŁEK DWORU. Pan kawaler maltański Bojanowski i pan starosta bydgoski!

HETMANOWA. Smogolecki!... ten człowiek nieszczęście nam wróży!

ZEBRZYDOWSKI (patrzy niespokojnie na Smogoleckiego, — a obracając się do Bojanowskiego). Zapewne pan kawaler Bojanowski z poleceniem od króla jegomości?

BOJANOWSKI. Tak jest Wojewodo. Starosta (pokazując na Smogoleckiego i uśmiechając się ironicznie) nie chciał się podjąć przykréj missyi.

ZEBRZYDOWSKI (gwałtownie). Więc król jegomość trwa w przedsięwziętym zamiarze? Wypędza mnie z mieszkania?

BOJANOWSKI. Pan Wojewoda zapewne będzie chciał zrozumieć, że po śmierci kanclerza, kamienica jemu tylko dożywotnie ustąpiona, do króla powraca.

HETMANOWA. Ale tak jest!

SKARGA. Najoczywiściéj!

ZEBRZYDOWSKI (coraz gwałtowniéj). Mnie! krakowskiego wojewodę! wypędzać z mieszkania, które od tylu lat trzymam?

BOJANOWSKI. Najjaśniejszy pan możeby nie usuwał pana Wojewody z tego domu, gdyby przygotowania do przyjęcia narzeczonéj.

ZEBRZYDOWSKI (przerywając). I to właśnie ja! Zebrzydowski! mam się wynosić dla sług Austryaczki?

SKARGA. Na Boga! upamiętaj się Wojewodo!

HETMANOWA. Kto go teraz zatrzyma? cała nadzieja przepadła!

ZEBRZYDOWSKI (tracąc głowę zupełnie). No! kiedy tak... panie kawalerze... to dobrze! Zebrzydowski ustąpi z kamienicy... ale król... król jegomość!... król jegomość z królestwa!!

HETMANOWA (zakrywa oczy). O nieszczęśliwy człowieku!

(Bojanowski kłania się i wychodząc krzyżuje się ze Stadnickim i Herburtem, wbiegającymi do sali).

BARTOSZ (do Skargi). Już szatan znowu wsiadł na niego. Dziś mu rady Ojcze nie dasz. Chodźmy raczéj pomodlić się.

(wychodzą).

SCENA X.

ZEBRZYDOWSKI, HETMANOWA, SMOGOLECKI, STADNICKI, HERBURT.

ZEBRZYDOWSKI. Mnie wypędzać z domu... mnie... Zebrzydowskiego?... dla sług Austryaczki! O Zygmuncie! chcesz

koronę włożyć na głowę arcy-księżny, a swojéj... na Boga! nie utrzymasz! (Zebrzydowski, który biegał jak wściekły po sali, zatrzymujo się nagle przed Smogoleckim). Starosto! daj mi szlachtę wielkopolską; rozumiesz mnie... przyjacielu! daj mi szlachtę, dopomóż wyrugować Szweda z Polski — a słowo senatorskie, w obliczu oto tych panów, słowo Mikołaja Zebrzydowskiego, mówię... masz moję córkę!

SMOGOLECKI. Wojewodo!

HETMANOWA. O moja Elżbietka!

AKT III.

Po prawéj stronie obszerny namiot Wojewody krakowskiego, podzielony na dwie części. Jedna dla Wojewody, druga dla córki i jéj dworu przeznaczona. W głębi widać miasto, pod którem rozłożony obóz. Po lewéj stronie sceny pola i łąki.

SCENA I.

CYGAŃSKI, potém RADZIWIŁŁ i STADNICKI.

CYGAŃSKI (czyta list). Ani wyczytać, tak bazgrze. Po... pono... ponad... a niech ją Bóg ma w swojéj świętéj opiece, tę panią Nunhartową! (znowu chce czytać). W łeb strzel, nie mogę do końca trafić! (czyta). A to dopiero mi się podoba! (ze złością). Babie w politykę się wdawać! Opuści mnie, jeśli będę z kacerzami trzymał! A co babie do tego? Bartosz mówi, że Wojewoda wichrzyciel i ja nic nie wart, że jesteśmy w sidłach kacerzy i diabła; kacerzy?... Otóż i mądrość Bartosza! A czy ja potrzebuję z księciem Radziwiłłem, albo z panem Stadnickim psalmy w ich synagogach razem beczeć? Przecież pan Wojewoda katolik — i jaki jeszcze! Czy to mało kaplic nawystawiał? Jego się trzymam. Papieża nie napastuję, bom na niego nie wotował. Ale... do tysiąca! królam obierał, to go mogę wypędzić, kiedy mi się nie udał. Wszystko to figle babskie i basta! Czterdziestka dochodzi, to jéjmości pilno. Chce zwabić do Krakowa; w tém cały sekret. (zamyśla się). Albo może... kto inny... O nie! pani Nunhartowa przecię!... nie! tego się nie boję... A kto wie?... bo to... z kobietami trzeba zawsze ostrożnie. A hrabianka czeska? ot — i prysła! To królowa sobie nie życzy, to ojciec za rokoszanina nie pozwala, to tam te i inne wymysły — dość, że

biedny pan Starościc został na koszu. A teraz Wojewodzianki żal! No — i cóż robić? czyja wina? Czemu to się wiernym nie było, jak pan Michał Cygański swojéj? Wojewodzianka teraz o niczém słuchać nie chce. I nie dziw. Bo co to?... porzucać pannę Zebrzydowską, dla jakiéjś tam szwabskiéj, czy czeskiéj hrabianki? To panie, obraza! Powiadają, że ona go zawsze kocha. Kto tam wie? A honor kobiety! a duma sanatorskiego rodu! Pani Nunhartowa nawet nie darowałaby takiéj niewierności. Co się stało, nie odstanie panie Starościcu; pan Smogolecki nie puści, co raz trzyma — choćby téż tylko za słówko. Oho! nie da on obietnicy zapomnieć panu Wojewodzie. Umie on koło siebie chodzić. A tymczasem pan Starościc wzdycha po lasach litewskich! Pan Wojewoda i Smogolecki nie chcą go wypuścić z matni, osobliwie drugi. Wie on dobrze, że jego długie wąsy, to nie pana Krotowskiego senatorska postawa i oko! Posłali Starościca do Radziwiłła; a tu, i Radziwiłł do nas przyjechał, i do rokoszu przyszło, a pan Starościc jak na Litwie utonął, tak i siedzi gdzieś tam w puszczach. Oho! nie głupi pan Smogolecki! Cyt... książe Radziwiłł! (usuwa się za namiot).

RADZIWIŁŁ (wychodzi wraz ze Stadnickim od Wojewody). Wojewoda chce rządzić w obozie, jak Zygmunt w królestwie, zaczyna mi się przykrzyć ta jego butność.

STADNICKI. Hetman Żółkiewski ma wkrótce do obozu przybyć. Chce koniecznie szwagra z królem pogodzić. To mnie trochę niepokoi.

RADZIWIŁŁ. Nie uda się! Wojewoda się nie uniży. Prędzéj się złamie niż ugnie. Co do mnie, ja Hetmana widzieć nie myślę.

STADNICKI. Skarga był wczoraj.

RADZIWIŁŁ. Jezuickich więcéj lękałbym się intryg. Wojewoda Jezuitom oddany, jak Chodkiewicz na Litwie, który im tam klasztory buduje.

STADNICKI. Prawda, Mości Książe! Wojewoda pełen katolickich przesądów, trzeba być ostrożnym... Jezuici i szwagier...

RADZIWIŁŁ. Chyba na chwilę, ale wkrótce znowu im pryśnie. On nigdy wędzidła czuć nie chciał: teraz rządów spróbował — skończona rzecz, od nich już nie odwyknie. Jak nam Pan Bóg poszczęści z Zygmuntem, trzeba będzie jemu w Koronie, a Chodkiewiczowi na Litwie rogów przytrzeć. To są niepoprawni papiści i despoci. Na karkach by nam z Jezuitami usiedli.

STADNICKI. Czy do układów przystąpi Wojewoda, czy nie — ja teraz już w obozie nie zapominam o panu senatorze. Nie można zezwolić, żeby szlachtą jako chciał obracał, a przez nią nam imponował.

RADZIWIŁŁ. Mnie imponował?

STADNICKI. Jeśli chce się układać, trzeba mu przeciąć do układów drogę, popychając szlachtę przeciw królowi do ostatnich kroków; jeśli układów nie chce, pokazać mu, że szlachta nie czeka, rychło on się namyśli, ale za nami iść naprzód gotowa.

RADZIWIŁŁ. Chodźmy do obozu. Żółkiewskiego nie mam ochoty spotkać. On może co chwila przybyć.

STADNICKI. Chodźmy! kiedy szwagrowie tu radzić będą, ja szlachtę poruszę; może to trochę hetmanowi i wojewodzie szyki pomięszać.

RADZIWIŁŁ. Tylko ze Smogoleckim uważnie! On szlachtę na cuglnch trzyma, z której zrobił na Wojewodę wędzidło. Żebyś czasem w jego sidła nie wpadł. (Odchodzą).

SCENA II.

CYGAŃSKI sam (wychodząc z za namiotu).

CYGAŃSKI. A to pani Nunhartowa! jaka mądra! Lepiéj wie co się w obozie dzieje, niż pan Michał! Niech ją Bóg błogosławi! Tęga babinka! Ma racyą! Co to za kacerze! Nie mogą panu Wojewodzie darować, że z nimi w synagodze psalmów nie śpiewa. Żeby to można jako swobody narodowe zabezpieczyć a potém tych kalwinistów, (robi kuxa na powietrzu). ot — tak!

SCENA III.

ZEBRZYDOWSKI, CYGAŃSKI.

ZEBRZYDOWSKI. Cygański! ruszaj zobaczyć, czy orszak pana Hetmana nie nadjeżdża. (Cygański odchodzi, Zebrzydowski zwolna chodząc zamyślony). Stanowcza chwila się zbliża. Jeśli Zygmunt się nie upokorzy i warunków nie przyjmie, krew... (zatrzymuje się i wzdycha). Tylu dawnych przyjaciół i krewnych w króla obozie, a w moim?... a w moim tylu nieprzyjaciół, tylu zawistnych! Już Herburt zdra-

dził powaśniwszy się ze Stadnickim, jak króla niezawodnie zdradzi, jeśli mu po wuju przemyślskiego starostwa nie odda. (szybko) Jak ma się dziać dobrze w rzeczypospolitéj, kiedy każdemu zachciewa się być Zamojskim... albo Zebrzydowskim? Już Stadnicki i Radziwiłł chcieliby mnie wziąść na kaganiec. Jeden pilnuje każdego kroku, każdego ruchu, i niby radząc, probuje popychać i zmuszać; drugi? O drugi! jego książęca mość! Chodkiewicza zwycięztwa i województwo wileńskie go gryzą. Nietylko na Litwie, ale i w Koronie poślednim być nie chce, a przytém, obydwa zacięci kacerze! Jak im ufać? (zatrzymuje się przed drzwiami córki, i zakrywa na chwilę oczy — a obracając się szybko). Lecz ten Smogolecki najsroźéj mnie dręczy! Tu — w tym namiocie, Elźbieta może płacze, ja dałem senatorskie słowo, a on mi niedowierza, i tam, w obozie intryguje, żeby pokazać się potrzebnym, żeby mnie zniewolić do dotrzymania obietnicy jak najrychléj, tak mu pilno być moim zięciem!

SCENA IV.

ZEBRZYDOWSKI, ELŹBIETA.

ZEBRZYDOWSKI (do wychodzącéj z namiotu córki, patrząc na nią smutnie). Mam dobrą, dobrą dla ciebie nowinę, Elźbietko.

ELŹBIETA. Dobrą nowinę ojcze? (ramieniąc się). Rzecz rzadka i trudna dla mnie tu w obozie.

ZEBRZYDOWSKI (wzruszył głową z nieukontentowaniem, jednak łagodnym głosem). Spodziewam się jednak, że ci przyjemną będzie, Hetman za chwilę do nas przyjedzie.

ELŹBIETA. Wuj! kochany wuj! (cicho). Nowina nie z Litwy. (głośno). Po tylu latach, po tylu jego niebezpieczeństwach, a łzach moich, być tak blisko kochanego wuja, widzieć ogniska jego obozu, i nie módz go uściskać? Oh! to było okrutnie! Jakimże cudem to szczęście przecię się nam zdarza?

ZEBRZYDOWSKI. Chce mnie godzić z królem zapewne.

ELŹBIETA. Ach! żeby można ojcze!... (składając ręce błagalnie)

ZEBRZYDOWSKI. Elźbieto! Córko!

SCENA V.

Ciż sami, CYGAŃSKI, potém ŻÓŁKIEWSKI.

CYGAŃSKI. Orszak jakiś od królewskiego obozu pędzi ku nam, już ostatnie puściły go straże. (Słychać tentent, Cygański odchodzi)

ZEBRZYDOWSKI. To hetman przybywa.

ELŻBIETA. Wuj! wuj! (biegnie naprzeciw niemu i pada w jego objęcia).

HETMAN. Moja Elźbietka! (ściska ją, — a oddalając ją nieco od piersi i przytrzymując rękoma, wpatruje się w nią). Wyrosłaś! (ciszéj). Aleś mi wybladła. (z westchnieniem). Ledwo się rozwinęła, a już zda się pochylać lilia. Lżejsze czasem nam z Tatarami boje, niż niektóréj kobiecie w senatorskiéj komorze! (postępując ku Zebrzydowskiemu). Jak zdrowie twoje Wojewodo? posiwiałeś mi nieco.

ZEBRZYDOWSKI. Bo trudy nietylko w obozach, Hetmanie! Są ciężkie czasem obowiązki i dla senatora, skoro chce rzeczypospolitéj należycie służyć.

HETMAN. Obozy jednak polubiłeś, Wojewodo! A o tych służbach twoich dla rzeczypospolitéj, chciałbym właśnie pomówić z tobą; ale krótko, panie szwagrze, bo wiesz, że słów długich nie lubię. (Elźbieta odchodzi).

ZEBRZYDOWSKI. Nie spodziewałem się Hetmanie, żebyśmy kiedy mieli być w przeciwnych obozach, my szwagrowie, cośmy dzielili zaufanie ś. p. kanclerza; których on społem na opiekunów dzieci swoich naznaczył i myślił, że zarazem opiekunami swobód krajowych po jego śmierci zostaniem.

HETMAN. Panie szwagrze, nie wdawajmy się w nieszczere rozumowania, ani udane czułości. Dobrze wiesz, że kanclerz rokoszu nie chciał, bo ci na niego nie pozwolił; i owszem skarcił, kiedyś o nim zamyślał; a tyś szlachtę podburzył i oto obozem stoisz naprzeciwko królewskiego obozu. Oskarżasz Zygmunta i senat o jakieś tam zamachy, których jasno wykryć nie chcesz, tylko... panie szwagrze... tajemnicą straszysz.

ZEBRZYDOWSKI. Wykryję tajemnicę w swoim czasie i miejscu.

HETMAN. A toć czas i miejsce dzisiaj na Boga! kiedy oto te dwie karabele, moja i twoja, mają się spotkać; co zaiste! nie po sercu mi Wojewodo! bo tryumfu ani z ciebie, ani z braci szlachty nie pragnę. Albo powiedz co wiesz przeciw królowi i nie-

którym z senatu; albo też, panie szwagrze, przyznaj się, żeś się uniósł niewcześnie, a król łaskaw będzie.

ZEBRZYDOWSKI. Król dąży do samowładztwa, a senat mu dopomaga, i na szwank sprawę ojczystą naraża.

HETMAN. Miotasz obelgi Wojewodo, bo zapewne przyczyn rzeczywistych nie masz. Jabym cię nie chciał jątrzyć, i owszem uspokoić; ba! nawet są ludzie, którzy głoszą, że cię jako szwagra zbyt oszczędzam; ale kiedy taisz przyczynę twoich furyj, toć ci ją muszę powiedzieć. Oto myślisz Wojewodo, że jesteś w rzeczypospolitéj... jakby to wyrazić... Zamojskim! a że nim nie jesteś, przeto się sierdzisz, kraj burzysz, a krew szlachecką i cześć imienia twego narażasz.

ZEBRZYDOWSKI. Gdybyś Hetmanie granic państwa pilnował, jak ci obowiązek każe, miasto prowadzić w głąb' kraju żołdactwo na uciśnienie swobód narodowych, krew szlachecka nie lałaby się marnie. Król musiałby zamachów, które na wolność rzeczypospolitéj czyni, zaniechać.

HETMAN. Czyliż Bóg zupełnie cię zaślepił panie szwagrze, żebyś mnie hetmańskich obowiązków uczył? Zaprawdę, ciężka to rzecz dla żołnierza a wodza, opuszczać zagrożone granice państwa i ciągnąć przeciwko własnéj braci; ale na Boga Wojewodo! krew która się wylać ma, nie na mnie spadnie! Albożbym nie wolał jak Chodkiewicz Szweda rozbijać lub iść na Moskwę, niż się z tobą tu ucierać szwagrze, czy to słowem, czy orężem? Ale dajmy temu wszystkiemu pokój, bo to tylko igranie z losami państwa i próżna zabawa, nam starym ludziom i senatorom nieprzyzwoita, przystąpmy do rzeczy raczéj. Intrygi, niezgoda i zawiść gospodarzą w obozie twoim; panowie krzywem okiem patrzą na twoję przewagę; heretycy myślą oszukać, a szlachta płocha, król wie o tém. Lepiéj uczynisz dla ojczyzny i sławy własnéj, jeśli jego łaskę przyjmiesz, którą ci wrócić gotów. Żąda tylko, abyś raz owe tajemnice, któremi straszysz, wykrył, chorągwie rokoszu zwinął i oczekiwał spokojnie przyszłego sejmu.

ZEBRZYDOWSKI. Zbyt twarde to warunki dla uszów Zebrzydowskiego Hetmanie! Nie na tom ruszył szlachtę, żebym — nic nie zrobiwszy, skończył pocałowaniem ręki Zygmunta. Ty podajesz mi warunki od króla i senatu, ja podaję królowi i senatowi warunki od narodu. Zobaczymy Hetmanie, czy naród przed królem i senatem, — czy też król i senat przed narodem się ukorzą.

HETMAN. A kiedy tak Wojewodo! to już na otwartem

chyba polu musim skończyć naradę. Zaprawdę! cienie wielkiego Zamojskiego, na którego pamięć powołujesz się, nie z tobą będą; a ja, da Pan Bóg — pobiję cię! (wtém słychać krzyki od strony miasta i obozu).

ZEBRZYDOWSKI. Co to znaczy? co to za ruch w obozie? szable w górę wyniesione? Cygański! (sam bieży ku obozowi).

HETMAN. Biada ci Wojewodo, jeśli rady dać nie możesz szlachcie, którąś rozhukał. To kara na wszystkich wichrzycieli! Giną oni w szturmie, który na świat puszczają. (Zebrzydowski zatrzymuje się w głębi na widok przybywających.

SCENA VI.

ŻÓŁKIEWSKI, ELŻBIETA, ZEBRZYDOWSKI w głębi.

ELŻBIETA (wybiegając z przestrachem z namiotu). Co to jest... Oh wuju! czy to wuj drogi w niebezpieczeństwie?

HETMAN. Nie! moja Elżbietko kochana! To tam wre w tym kotle! (pokazując na obóz). Dla czegóż ja cię zabrać z sobą nie mogę? Biedne dziewczę? Trzymają ją w obozie, jak niewolnicę wojenną.

ELŻBIETA. Drogi wuju! czy nie ma zgody?

HETMAN. Nie — ale będzie. Tam nas godzą. (pokazując znowu na obóz).

ELŻBIETA. Jakto wuju?

HETMAN. Ojciec twój nie da rady rozhukanéj szlachcie, i musi ukorzyć się przed królem.

ELŻBIETA. Ojciec się ukorzy? Wuju! tego nie rozumiem.

HETMAN (wpatrując się w nią, cicho do siebie). Jakież to straszne świadectwo o duszy Zebrzydowskiego! (głośno). Łaska pańska i konieczność mocniejsze jednak od twego ojca. Bóg z tobą! kochana Elżbietko, czy ojciec trwa w postanowieniu, żeby cię wydać za bydgoskiego starostę?

ELŻBIETA (rumieniąc się). Czasem myślę, że się... ulituje.

HETMAN. Biedne dziecko! (całuje ją w czoło i oddalając się mówi do siebie). Ale jeśli przyjdzie do bitwy, a Smogolecki nasunie mi się na oczy, to go sam szatan nie zbawi! (wtém krzyki jeszcze większe się ponawiają, mnóstwo szlachty przybywa i otacza Zebrzydowskiego. Hetman zatrzymuje się na chwilę, a obracając się do Elżbiety). Kto wiatry sieje, burze zbiera! powiedz ojcu,

że pędzę czwałem donieść królowi, co się tu dzieje. Lepiéj niech prawéj władzy, niż motłochowi się pokłoni. (wybiega).

SCENA VII.

ELŻBIETA, ZEBRZYDOWSKI otoczony szlachtą, między którymi SMOGOLECKI,. późniéj STADNICKI i RADZIWIŁŁ.

(Elżbieta obejmuje go rękami i cicho mówi do niego. Zebrzydowski skinął głową, a oddalając się od niéj, cicho z przyciskiem do siebie).

ZEBRZYDOWSKI. To Smogolecki chce mnie zmusić do dotrzymania obietnicy.

ELŻBIETA (do siebie) Panie! zlituj się nad nami (odchodzi).

SMOGOLECKI. Wojewodo! W imieniu wielko-polskiéj szlachty i licznych braci z Mało-polski i Rusi, których zaufanie posiadam, zapytuję się ciebie, czy to za twoją wiedzą i z twego rozkazu pan Jan na Łancucie Stadnicki, zebrawszy koło rycerskie w obozie, najjaśniejszego króla a pana naszego Zygmunta nazwał krzywoprzysiężcą, i za niegodnego korony, a tron za wakujący ogłosił? Na twoje słowo Wojewodo, bracia szlachta, zebrana na zjazdach w Proszowicach, Stężycy i Lublinie uwierzyła, że są zamachy grożące swobodom naszym, które jako tajemnicę stanu, dotąd nam kryjesz. My wierzyliśmy i wierzymy tobie Wojewodo, lecz jednak, przed wykryciem tych tajemnic, na koronę króla wolnemi głosy przez nas na tron wyniesionego targać się nie myślim!

ZEBRZYDOWSKI (do siebie). Zawsze taż sama taktyka Starosty. Jeśli dasz córkę, jestem twój; jeśli nie, puszczę szlachtę na ciebie. (głośno). Niespodziewałem się, żeby przyszły zięć mój, miał mnie posądzać o tak krzywe zachowanie się z nim i z bracią szlachtą, na moje słowo zbrojno tu zebraną; (gwałtownie) lecz to pan Jan Stadnicki, oddawna zawistny popularności mojéj, niesforny mi umysł pokazuje. I dziś odważył się na rzecz, któréj ja — Zebrzydowski, jeden z pierwszych senatorów koronnych i wasz naczelnik, nigdybym bez waszego zezwolenia nie uczynił.

(Wtém powstał zgiełk, z tyłu szlachty, sprawiony przybyciem wielu innych z obozu, Radziwiłł i Stadnicki wybiegają na środek).

RADZIWIŁŁ (gwałtownie). Czy ta rzecz ukartowana między tobą Wojewodo, a Smogoleckim?

STADNICKI. Szwagier i Jezuici przemówili cię Wojewodo, abyś nas oddał w ręce króla i senatu.

ZEBRZYDOWSKI. To wy ukartowaliście całą rzecz między sobą dla waszych kalwińskich widoków; to wy chcecie mnie wyprzedzić w działaniach i objąć zwierzchność nad rokoszem. Ty Radziwille nie mogąc sprostać Chodkiewiczowi na Litwie, chcesz tutaj w Koronie rej wodzić; ty Stadnicki... (zgiełk coraz większy, głosy wołają:

GŁOSY. Szlachta obóz opuszcza! szlachta obóz opuszcza!

STADNICKI (rzuca się ku obozowi). Ja ją powstrzymam! Tysiąc mego żołnierza, i zaciężne Węgry, dadzą radę temu motłochowi!

SMOGOLECKI. Co? ten kacerz śmie grozić braciom zaciężnem żołdactwem i Węgrami! Za mną bracia! (powstaje krzyk, z dobytemi szablami szlachta rzuca się za Smogoleckim).

SCENA VIII.

ZEBRZYDOWSKI, RADZIWIŁŁ.

RADZIWIŁŁ. Oto skutek twoich nieszczerości Wojewodo!

ZEBRZYDOWSKI. Oto skutek twojéj zazdrości i kalwińskiéj nienawiści mości książe. Czemu mnie raczéj nie ufać, niż temu wichrzycielowi Stadnickiemu? Chyba dla tego że kalwin?

RADZIWIŁŁ. Czemu Wojewodo znosisz się z Jezuitami? Stadnicki myśli, że się układasz z królem bez naszéj wiedzy.

ZEBRZYDOWSKI. Słowo senatorskie, na żadném układy dotąd nie przystał i przystać nie myślę.

RADZIWIŁŁ. A co teraz poczniesz Wojewodo, jeśli szlachta nas opuści? Rad nie rad, będziesz się musiał układać.

ZEBRZYDOWSKI. Smogolecki szlachtę przytrzyma.

RADZIWIŁŁ. On szlachtę, mnie i ciebie ma w ręku.

ZEBRZYDOWSKI. Ale ja jego trzymam.

SCENA IX.

Ciż sami, CYGAŃSKI.

CYGAŃSKI. Panie Wojewodo! Smogolecki nie przytrzyma szlachty. Rozburzona do wściekłości pogróżkami pana Stadnickie-

go, nie dowierza nikomu. Woła tylko, że Smogolecki powinien, nie zważając na panów, nowy zjazd naznaczyć, aby szlachta sama naradziła się, co daléj ma począć.

RADZIWIŁŁ. Co robi Stadnicki?

CYGAŃSKI. Nie śmie uderzyć na szlachtę i przeprawia się ze swoim oddziałem na drugą stronę rzeki.

RADZIWIŁŁ. Smogolecki więc górą!

ZEBRZYDOWSKI. Ze Stadnickiego i z twojéj łaski, mości książe.

CYGAŃSKI. Od obozu królewskiego, jakiś orszak się przybliża.

RADZIWIŁŁ. Jeżeli z propozycyą układów, trzeba będzie do nich przystąpić. Jak na teraz — nie ma innéj rady.

ZEBRZYDOWSKI. Jeśli na nasze warunki przystaje Zygmunt.

RADZIWIŁŁ. A jeśli nie przystaje?

ZEBRZYDOWSKI. Otóż pan podkanclerzy Miński.

(Cygański ucieka).

SCENA X.

ZEBRZYDOWSKI, RADZIWIŁŁ, MIŃSKI
potém SMOGOLECKI.

MIŃSKI. Panie Wojewodo! Mości książe! Król jegomość dowiedziawszy się o rozruchu w obozie waszym, kazał stanąć wojsku pod bronią, a sam z panem hetmanem i senatem wyjechał konno na forpoczty, popatrzeć na to smutne widowisko. Książe Zbarazki ma rozkaz podsunąć się pod wasze okopy i albo uderzyć na rokoszanów, albo téż stanąć w obronie waszéj, jeśliby między wami do krwawych przyszło zapasów. Czeka tylko na skinienie hetmana. Lecz król jegomość, który brzydzi się krwi rozlewem i pragnie, nawet w téj okoliczności dobroć swoję okazać, gotów jest, panie Wojewodo, i mości Książe, przebaczyć srogie urazy, jeśli pod warunkami podanemi przez senat, przystąpicie do ucałowania ręki królewskiéj. Chwila nagli, mości panowie! a książe Zbarazki i jego hufiec czekają na skinienie króla lub hetmana.

ZEBRZYDOWSKI. Nigdym rokoszu nie podnosił, panie podkanclerzy, dla prywatnych uraz, chociaż król jegomość od da-

wna mi niełaskę okazywał, i godność moję senatorską obraził. (spoglądając na wchodzącego Smogoleckiego). Dla utrzymania jedynie swobód narodowych zmuszony byłem wziąść się do oręża. Jeśli te swobody król raczy narodowi zapewnić przyjęciem warunków podanych, gotowi jesteśmy wyjść natychmiast na spotkanie króla i pocałowaniem ręki naszą uniżoność okazać, a błagać o przywrócenie nas do łaski.

MIŃSKI. Odpowiedź twoja Wojewodo, na ofiarowaną ci łaskę króla, jest nową obelgą, a dowodem niesłychanéj nigdy zawziętości. Myślisz przebóg! że król i senat warunków waszych słuchać będą, kiedy po tak długiem zaburzeniu kraju, w jednéj godzinie możecie być jego jeńcami? Tylko litość nad garstką uwiedzionych, która została w waszym rozerwanym obozie, jego królewską mość do téj niewidzianéj dobrotliwości nakłania. Dałby Bóg! żeby ona nie stała się otuchą i zachętą do nowych zaburzeń.

RADZIWIŁŁ (cicho). Teraz gotów się upierać, kiedy wszystko stracone (głośno). Wojewodo! ja myślę, że niewypada odrzucać łaski króla jegomości. Jego dobrotliwość zniewala moje serce. (cicho do Zebrzydowskiego). Co poczniesz? Trzeba przyjąć warunki.

ZEBRZYDOWSKI (cicho). Więc to ty, Mości Książe, przyjmujesz warunki, i mnie do upokorzenia się zmuszasz. (głośno). Mości podkanclerzy, proszę, zostaw mi chwilę wolną do namysłu.

MIŃSKI. I owszem. (rozmawia po cichu z Radziwiłłem. Zebrzydowski ze Smogoleckim na przodzie sceny.

ZEBRZYDOWSKI. Starosto! co myślisz? co radzisz?

SMOGOLECKI (cicho do siebie). Nie chce, żeby pierwsze słowo zgody od niego wyszło. (głośno). Chciałbym naprzód odgadnąć myśl pana Wojewody.

ZEBRZYDOWSKI. Ja jestem teraz naczelnikiem z nazwiska tylko. Ty rządzisz szlachtą, ty decyduj!

SMOGOLECKI (cicho). Zgadłem. (głośno). Smogolecki i szlachta mogą zawsze być na usługi i rozkaz pana Wojewody, jeśliby taka była jego chęć i wola. Nie dzisiaj, to jutro. Szlachta dobra i szczera zawsze Wojewodo!

ZEBRZYDOWSKI (z niecierpliwością odchodzi od Starosty, potém znów wraca do niego). Ale co dzisiaj począć? Stadnicki ze swoim oddziałem nas porzucił. Radziwiłł się chwieje, a ty Starosto, garstkę tylko szlachty masz pod ręką.

SMOGOLECKI. Możeby..... odwiedzić dzisiaj króla jegomości?

ZEBRZYDOWSKI. To jest ugiąć się, uniżyć! A potém, czy król i senat nie nadużyją zwycięztwa? czy nie upokorzą mnie zbytnie w obliczu narodu?

SMOGOLECKI. Smogolecki i szlachta mogą być zawsze na zawołanie pana Wojewody, jeśliby taka była jego chęć i wola.

ZEBRZYDOWSKI. Zawsze też same słowa!

SMOGOLECKI. Bo zawsze też same myśli. (z uniżonym ukłonem).

ZEBRZYDOWSKI (obracając się do Mińskiego). Panie podkanclerzy! za radą księcia Radziwiłła i pana Starosty bydgoskiego idąc, wojewoda Zebrzydowski chce złożyć hołd najjaśniejszemu panu i prosić o przywrócenie do łaski. Hola! (do przybywającego Cygańskiego) Każ wsiąść na koń przybocznemu orszakowi. (odchodzi do namiotu i wkrótce w bogatéj czapce i rękawicach wraca).

MIŃSKI (tymczasem mówi). Niech będzie Przedwiecznemu chwała że raczył zlitować się nad rzeczą-pospolitą! Obyście tylko, Wojewodo w Koronie, a ty Mości Książe na Litwie szczerze dotrzymali obietnic, na które król i senat z niecierpliwością w téj chwili czekają. (Zebrzydowski zbliża się do Mińskiego, kłania ceremonialnie i wraz z nim ma już wychodzić, kiedy zatrzymuje się nagle).

MIŃSKI. Wahasz się Wojewodo?

ZEBRZYDOWSKI (jąkając się). Nie, panie podkanclerzy! ale, ale — chciałbym wiedzieć czy — czy mam na pieszo lub konno przybliżyć się do króla jegomości?

MIŃSKI. Oczywiście na pieszo, Wojewodo!

ZEBRZYDOWSKI. Lecz — w takim razie — czy — czy król zsiądzie z konia?

MIŃSKI (podnosząc ręce do góry). Boże! widzisz dumę tego człowieka! (do Zebrzydowskiego). Wojewodo! senatorowie otaczający króla zsiądą z koni, ale król nie! Czy układy zerwane?

ZEBRZYDOWSKI (żywo). Chodźmy mości panowie! (Wychodzą wszyscy prócz Smogoleckiego).

SCENA XI.

SMOGOLECKI sam.

SMOGOLECKI (patrząc za wychodzącymi i trzęsąc głową). Ha! ha! wyprawa skończona panie Wojewodo! Tyś powaśnił się z heretykami, fortunyś nadwerężył i straciłeś na popularności, a ja mam jéj dwa razy więcéj u szlachty niż miałem i jako chcę nią obra-

cam. Stąd wniosek oczywisty, że jeśli będziesz kwapił się do utraconego znaczenia, będziesz mnie jeszcze więcéj potrzebował niż pierwéj. A kwapić się i szarpać będziesz; bo jeśli nie dość ci było na znaczeniu i powadze, któreś przed rokoszem posiadał, cóż dopiero dziś, po sromotnéj klęsce? Sam widok królewskiego zamku gryźć będzie. Względy i urzęda omijać cię muszą. Starostwa, których na wpół zrujnowany, jeszcze więcéj załakniesz, pójdą do innych, może zawistnych tobie, naigrawających się z fortuny twojéj. O panie Wojewodo! nie! nie wytrzymasz pokoju długo i przyjdziesz do mnie; a ja? — oh! pogadamy wtenczas, bo obietnicami już dłużéj uwodzić się nie dam. Nie twojéj fortunyć ja żądam, téj może nie wiele zostawisz, ale chcę (uśmiechając się) w praktyce doświadczyć, czy szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie. (Zastanawiając się przede drzwiami Elżbiety). A panna Wojewodzianka nie pokaże się? Smogolecki nie umie nadskakiwać i pląsać jak paniczowie krakowscy. Ale mości dobrodzieju!... każdy stara się o względy po swojemu, na swój sposób. Ja przed ślubem, konkuruję do ojca, a może po ślubie..... trafię do serduszka jejmości. (Zakręcił wąsa i spuściwszy głowę rubasznie, zwrócił się ku obozowi. Wtém drzwi Elżbiety zwolna się otwierają i ona wychodzi, nie widząc Smogoleckiego).

SCENA XII.

SMOGOLECKI w głębi, ELŻBIETA.

ELŻBIETA. Jaka cisza! nie dawno tu wrzało w tylu sercach i w powietrzu — a teraz? zdałoby się, żem zapomniana wśród pustyni. Ach!... gdybym wśród pustyni była! Gdyby przynajmniéj sercu pozwolono próżném, jak na pustyni pozostać! Gdyby go nie przykuwano do tego padołu, łańcuchem obowiązków, na których wspomnienie dreszcz przejmuje! Myśliłam dawniéj, nieświadoma cierpień ludzkich, że strata miłości tego, któregom ukochała od dziecka, jest najsroższym bolem. To śmierć tylko! śmierć drogiego uczucia! A jest jeszcze coś straszliwszego od śmierci, jest piekło! piekło narzuconych obowiązków na zbolałe serce. (zakrywa oczy, potém powoli idzie ku stronie, w którą odjechał ojciec i staje). Tam ważą się losy ojczyzny, ojca, może i moje? Ach Panie! zmiękcz im serca, pogodź i spójrzyj także na mnie biedną! Czy wszystkim dzień ulgi i pokoju zaświeci oprócz mnie jednéj? Wojna ustanie, szlachta do domów wróci, żołnierz wypocznie; jaż tylko

sama skazana mam być na ból i trwogę? Wszyscy oręż złożą, jedenże tylko mój ojciec zawsze przeciwko dziecku własnemu srożeć będzie? może się przecież Bóg ulituje i nademną, biedną sierotą!... Sierotą?... A tak! sierotą, bez matki, poświęconą przez ojca, opuszczoną przez... o! nieszczęśliwy i ty!...

SMOGOLECKI (przybliżając się zwolna, odzywa się słodko). Panna Wojewodzianka płacze? (Elżbieta zadrżała). Dla czegoż moja osoba tak pannę Elżbietę trwoży?

ELŻBIETA (z godnością). Dla czego pan Starosta pozwala sobie przybliżać się tak poufale? (wracając do namiotu). Wszak nawet narzeczoną pańską nie jestem. Kto wie, czy Wojewoda przynosząc pokój rzeczypospolitéj, i swemu dziecku go nie przyniesie z królewskiego obozu. (Ginie za płótnem namiotu).

SMOGOLECKI. O dumna panno! jednak będziesz w moich objęciach! (słychać tentent koni, Wojewoda wraca).

SCENA XIII.

ZEBRZYDOWSKI, RADZIWIŁŁ, SMOGOLECKI, SZLACHTA.

ZEBRZYDOWSKI (wpadając z furyą, w czapce na głowie). I to w taki sposób król jegomość i senat ze mną się godzą? W taki sposób panowie wojewodowie poznański i sieradzki śmią się odzywać do mnie? ha! ha! i pan Stadnicki podrzędny w senacie, krewniak wichrzyciela, który całą sprawę nam popsował, odważa się na obelgi? pierwéj pamięć imienia Zebrzydowskich zaginie, niżeli na taką przystanę ohydę. Co?... Smogolecki!... tu jesteś?... i nic nie mówisz? Zięciu! nie obchodzi cię teścia obelga?

SMOGOLECKI. Nie wiem, rychło mi wolno będzie nazywać tém imieniem krakowskiego Wojewodę. Na dziś, za wielki honor jeszcze.

ZEBRZYDOWSKI. Skoro zechcesz Starosto! Ty mi ciągle nie ufasz i tą nieufnością twoją gubisz nas obydwóch.

SMOGOLECKI (z nadętością) Jest sposób Wojewodo, zniszczyć tę zobopólną nieufność na zawsze. Wtenczas najznakomitszy senator koronny i Starosta bydgoski, posiadający choć niezasłużenie serca szlachty, pójdą ręka w rękę!

ZEBRZYDOWSKI. Masz moje senatorskie słowo Starosto! czego żądasz więcéj w téj chwili?

SMOGOLECKI. Słowo senatorskie — poważna rzecz zaiste! jednak, na dotrzymanie jego, nader dawno już czekam.

ZEBRZYDOWSKI (do siebie z boleścią). O Boże! jakże mnie doświadczasz. (głośno). Starosto!... za chwilę będziesz... tak!... mówię ci..... (konwulsyjnie chwyta się za czoło) będziesz zadowolniony. (biegnie do namiotu córki).

RADZIWIŁŁ (półgłosem do przytomnych). Zaprawdę! nie zazdroszczę panu Smogoleckiemu szczęścia. (szmer między szlachtą).

SCENA XIV.

Ciż sami, ELŹBIETA.

ZEBRZYDOWSKI (prowadzi córkę bladą, drżącą, ale z suchem okiem). Mości Starosto bydgoski! W obliczu tych panów i szlachty, rękę córki mojéj... oddaję ci; przybliż się Starosto! (bierze go za rękę i chce ją złączyć z ręką córki. Elźbieta ociąga rękę, patrząc blada prosto w oczy ojcu, który surowo:) Elźbieto!

ELŹBIETA (powoli spuszcza oczy, jakby zwyciężona wzrokiem ojca. Na raz, bierze konwulsyjnie rękę Starosty i z dumną rozpaczą:) Czy myślisz Starosto, że cię ta ręka uszlachetni? (Starosta pada do nóg ojca, dziękując; Elźbieta stoi niewzruszona).

ZEBRZYDOWSKI (surowo). Elźbieto! (Elźbieta ugina się powoli do kolan ojca, i nie klęknąwszy zupełnie, pada zemdlona).

AKT IV.

Scena wystawia rynek małego miasta. Po lewéj stronie dom w którym mieszka pani Starościna bydgoska. Po prawéj kwatera Wojewody, obok kościołka. W głębi przerwa domów, daje widok na pola.

SCENA I.

ZEBRZYDOWSKI sam.

ZEBRZYDOWSKI. Więc myśliłeś Zygmuncie, że wojna między nami skończona? że na zawsze ugiął karku Zebrzydowski! że pozwoli panu wojewodzie poznańskiemu i sieradzkiemu deptać po nim bezpiecznie? ha! ha! panowie: Gostomski i Koniecpolski, wiecie że szlachcic na zagrodzie, równy wojewodzie, — ale nie wiecie, że nie każdy wojewoda Zebrzydowskiemu równy! Teraz mnie nie złowicie jak pod Janowcem. Szydziliście ze mnie, że szlachta zburzyła się i opuściła mnie wówczas. Pan szwagier Żółkiewski wykrzykiwał: „Kto wiatry sieje, ten burze zbiera.“ Hetmanie! twoje wojsko! wojsko koronne, nie szlachta zebrana tłumnie, burzy się dzisiaj w królewskim obozie i bić się nie chce. A w co obróci się teraz powaga hetmanów, senatu i króla jegomości? Jeden Zebrzydowski nogą w szalę uderzył, i szala z dwoma buławami i berłem poszła do góry, chwiejąc się. Że ciebie już nie wspomnę włoski margrabio, marszałku koronny, i tylu innych senatorów, dużych i małych! Tak ciężkie i ważne Zebrzydowskiego imię, jednego Zebrzydowskiego zaprawdę! Bo co Radziwiłł i Herburt bezemnie? Jego książęca mość saméj Litwie

i Chodkiewiczowi rady dać nie może. A Herburt? Herburt bankrut i hołysz, z obozu do obozu przechodzi, ostatkami powagi przodków goniąc. Może więcéj od was znaczy popularny pan Starosta bydgoski? ten robaczek nie swojem światłem świecący, kochany zięć mój!... O zgrozo! kupiłem ja cię drogo, gruby mataczu! ale mi już dzisiaj jak pod Janowcem figla nie spłatasz. Dziś już pokorny jesteś, jak baranek rękę mi liżesz dumny szlachetko! Przyszła chwila tryumfu! tryumfu nad nieprzyjaciołmi... i przyjaciołmi. A tak! i jedni, i drudzy chwała Bogu w mojem ręku! Wojsko Chodkiewicza i Żółkiewskiego bić się nie będzie. Leśnicki, kochany Leśnicki przebrał się wczoraj do mego obozu, wykrył mi wszystko i wrócił do swoich z poleceniami memi. Za chwilę znowu tu będzie, umocniwszy żołnierza w świętym zamiarze — bo żołnierz nie z ciurów ani chamów złożony, jak po innych tam królestwach, ale z rodowitéj szlachty, wie, że nie Zygmunt ani senat jego, lecz ja reprezentuję naród i narodowe swobody. Na jednych tylko Potockich hufce Zygmunt rachować może. Ale i tam szlachta, to za drugimi pójdzie. Niechaj więc sobie teraz probują panowie hetmanowie i król jegomość marsowéj ochoty, jeśli im się tak podoba. Za pierwszem uderzeniem w trąby, husarze i pancerni będą pod moją chorągwią. Ha! ha! kto wiatry sieje, burze zbiera — panie szwagrze Żółkiewski!

SCENA II.

ZEBRZYDOWSKI, CYGAŃSKI.

CYGAŃSKI. Pan Starosta bydgoski przysłał z forpocztów szlachcica z listem od pana Żółkiewskiego. Posłaniec ma rozkaz list na własne ręce pana Wojewody złożyć.

ZEBRZYDOWSKI. Ha! ha! przedstawienia, zaklinania, układy, bo wojsko bić się nie chce. Precz z listem. Jeżeli Hetman długich słów nie lubi, to i mnie naprzykrzyły się korespondencye i gawędy. Raz przecię te zatargi należycie skończyć trzeba. Kraj dosyć już ucierpiał na tém ucieraniu się próżném. Trzeba raz przyjść do porządku. Dziś Zygmunt lub Zebrzydowski ustąpić musi. Wtenczas będzie zgoda! Łagodny Zygmunt nie chce krwi rozlewu. Może go i nie będzie, jeśli królewski żołnierz z wolną szlachtą się zbrata. O Leśnicki! z bijącem sercem czekam cię z królewskiego obozu.

CYGAŃSKI. Więc pan Wojewoda każe?...

ZEBRZYDOWSKI. Odesłać posłańca z listem — niech wróci skąd przybył. Zarazem dać znać księciu Radziwiłłowi i panu Herburtowi, że u siebie czekam na nich. Pana Smogoleckiego także uprzedzić o naradzie wojennéj. Ruszaj! — Leśnickiego nie widać. Żeby mu się tylko co złego nie stało. Miał być dziś rychło z powrotem i wieściami z królewskiego obozu. O! jakąż on nieporównaną usługę rzeczypospolitéj oddaje! Przy rozdawaniu dobrodziejstw, pierwsze starostwo dla Leśnickiego przeznaczam.

(Wchodzi do swego mieszkania).

SCENA III.

ELŹBIETA sama.

ELŹBIETA (wychodząc z kościoła, zatrzymuje się na widok ojca, ustępującego ze sceny). Tryumfujesz ojcze! ale dla twego dziecka tryumfu nie ma na tym świecie. Trwoga i łzy... to jego chléb powszedni od nieszczęsnego dnia, w którym poświęciłeś je dumie, a drugi ofiarę przyjął... dla pychy! Mam ojca i męża, a jestem sierotą i wdową, bo do obydwóch ufności nie ma. O czyjeż ramię się oprę? na czyjemże sercu głowę złożę? Przed kim się użalić? z kim zapłakać? Kto mnie jakiem biednem słowem, choćby zmyślonéj pociechy, zasili? Ach Panie! czy nie bluźnię znowu? Dopiero co powtarzałam, żeś Ty jest moją ucieczką, i znowu skarżę się na opuszczenie, i znowu krew Zebrzydowskich buntuje się we mnie, na poniżenie! Bo téż być ofiarą w objęciach... ha! to więcéj niż kobieta znieść może! To nie tylko Zebrzydowska....... Dla czegoż to imię na ustach moich! Czyliż i u mnie duma większa od... nawet od miłości? Nad każdem więc uczuciem ona górą! ona panuje! ona wszystkiem, prawie wszystkiem! Czy to tylko w Zebrzydowskich domu tak!... tak — że ojciec nie ojcem, kobieta nie kocha jak kobieta, jak kobieta żywa, ale jak posąg z marmuru, kocha tylko z wysokości monumentu! O jeśli tak? to Boże! upokorz mnie jeszcze więcéj... jeszcze więcéj, jeśli upokorzenie jakie jest na świecie większe! Ulituj się nademną! ulituj się!... ha! ulituj się i nad ojcem, który tryumfuje! Nie pozwól tryumfować! oszczędź mu... oszczędź mu tryumfu!

SCENA IV.

ELŻBIETA, CYGAŃSKI.

CYGAŃSKI (do siebie pokazując się w głębi). Pani Starościna bydgoska! Biedaczka! jak ona teraz wygląda. (Elżbieta zbliża się do swego mieszkania na lewo). Co to dawniéj było, panie mój! nim ją był pan Krotowski dla téj przeklętéj szwabki czy czeszki zawiódł. A teraz? Doprawdy pani Nunhartowa tęższa. Tylko że znowu nie pisze. Jak mnie nie ma w Krakowie, zaraz Bartosz górą; a jak się zjawię, to wdówka mięknie. Taka mnie czasem złość bierze na tego Bartosza, że człowiek miałby prawie ochotę zheretyczeć jak Radziwiłł; ale — w imię Ojca i Syna i Ducha św., toć już lepiéj panią Nunhartową stracić, niż duszę zgubić.

ELŻBIETA (otwierając drzwi mieszkania ogląda się, i spostrzegając Cygańskiego). A! Cygański! Czy pan Starosta z forpocztów nie wraca?

CYGAŃSKI. Nie! jeszcze nie, pani Starościno. Przysłał tylko jakiegoś szlachcica z listem do pana Wojewody, od pana Hetmana.

ELŻBIETA. List od wuja! (biegnie z żywością do Cygańskiego). Czy już oddany Wojewodzie? Czy już go mój ojciec czytał?

CYGAŃSKI (uśmiechając się niby dowcipnie). Odesłano list tam, skąd przywędrował.

ELŻBIETA. Co? co pan mówisz?

CYGAŃSKI. Mówię, że pan Wojewoda nie był ciekawy wiedzieć, co w nim było, i odesłał go na powrót do pana Hetmana.

ELŻBIETA (do siebie). Taki pewny zwycięztwa!

SCENA V.

Ciż sami, SMOGOLECKI.

SMOGOLECKI (do siebie, ukazując się w dali). Elżbieta, Boże! Leciałem jak na skrzydłach do niéj, a teraz?... nie śmiem przystąpić. Gdzie moja hardość... i rozum! Toć przecie... żona! Mam prawo! — prawo? co to prawo, gdzie idzie o miłość! Straszna

to rzecz, widzę, igrać czasem z miłością! Łatwiéj szlachtą obracać. Massy płoche! Trochę zręczności, hardości dużo, to je i masz. A serce?... serce czasem takie głębokie! Czułem i znałem bicie tysiąca serc razem; nie znałem jednego, osobno! serca kobiety — co tam kobiety? nie znałem serca Elźbiety — Elźbiety Zebrzydowskiéj! A teraz zmierzyłem, ach! zmierzyłem i swoje!... ktoby myślił że tam, na dnie, była iskra, jakiéj... o staroście Krotowski! jakiéj nie było u ciebie — nie było i nigdy nie będzie; a jednak, tyś szczęśliwy!... bo ona darować ci zdrady nie może, a przecie jest twoją —. twoją — zawsze twoją na Boga! (bieży naprzód, jakby w obłąkaniu i głośno). Elźbieto! (Starościna zadrżała).

CYGAŃSKI. Panie Starosto! Już rada wojenna.

SMOGOLECKI. Precz! w tył — czekać! (Cygański cofa się z przestrachem). Takeś zadrżała Elźbieto?

ELŹBIETA. Niespodzianie — i tak głośno pan Starosta się odezwał.

SMOGOLECKI (drżącym głosem). Czy tylko dla tego? (podnosząc głos). O kochana Elźbieto! wiem ja inną jeszcze przyczynę. (z bolem). Łzy twoje i trwoga... trwoga twoja, i moja od chwili ślubu, to nasze pociechy, pociechy wspólne, bo i ja się teraz ciebie boję! Coraz więcéj boję, bo coraz więcéj cię...

ELŹBIETA. Skargiś żadnéj nie słyszał Starosto!

SMOGOLECKI. Starosto!

ELŹBIETA. Panie mężu!

SMOGOLECKI. Żebym téż raz imię moje z ust twych usłyszał!

ELŹBIETA. Macieju! (do siebie). Boże! dałeś mnie w jego ręce, uchowaj przynajmniéj od jego miłości!

SMOGOLECKI. Co mówisz Elźbieto?

ELŹBIETA. Westchnęłam do Boga.

SMOGOLECKI. Westchnęłaś? Ach! i ja téż wzdycham do Boga. Ale kogo Bóg wysłucha, mnie czy ciebie? nad kim się ulituje?

ELŹBIETA. Stanowcza chwila się zbliża. Krew bratnia lać się będzie. Ojciec mój zbiera radę wojenną.

SMOGOLECKI. Przypominasz mi obowiązek! Jabym tak łatwo o wszystkiem przy tobie zapomniał! Ale ty go przypominasz! (z ironią boleśną). Tak! dobra żono! przypominasz, że trzeba uciec się do innych myśli, innych uczuć. Nie dla mnie pociechy domowe, nie dla mnie żony pieszczoty! Zaprzedałem się dumie, dałem cyrograf na duszę, intryga więc i bój, to mój los do koń-

ca; do końca — bez wypoczynku, bez wytchnienia, bo szatan nie spoczywa nigdy, nigdy spocząć zaprzedanéj duszy nie da. Goni i goni, aż zgoni, u drzwi piekielnych. Niech więc tak będzie, kiedy tak być musi! Za chwilę trąby usłyszym, trąby na bój bratobójczy! za chwilę pożegnamy się Elżbieto! Ach! przystałbym na wieczne pożegnanie, gdyby niém można okupić jedno szczere, serdeczne uściśnienie twoje! Ale taka jedna kropla ochłody potępieńcom nie dozwolona. Ach! żeby przynajmniéj raz do boju przyszło, żeby raz w boju wytchnąć z intrygi!

ELŹBIETA. Może jeszcze Bóg zachowa od krwi rozlewu.

SMOGOLECKI. Tak lękasz się niebezpieczeństw dla męża?

ELŹBIETA. Tak lękam się bratobójstwa!

SMOGOLECKI. Uspokój się więc, uspokój! Dość że boju żądam, żeby go nie było. Tak wszystko mi się udaje od chwili naszego małżeństwa. Uspokój się Elżbieto! Wojsko hetmańskie bić się nie chce. Krew więc nie popłynie. Lecz, jeśliby jeszcze przyszło do bitwy, to pożegnanie wieczne z tobą Elżbieto! Wtenczas będziesz wolna!

ELŹBIETA. Skąd ta rozpacz dzisiaj, wszak jesteś u celu życzeń?

SMOGOLECKI. (z ironią bolesną). Tak! u celu życzeń, bo jeśli nie ręka twoja Elżbieto, to mnie odwaga uszlachetni, a ludzie wiedzieć nie będą, kto mi bohaterskiego ducha wlał w piersi. Bądź zdrowa, dobra żono! co mnie bohatérem czynisz! (chce biegnąć do Wojewody).

ELŹBIETA (poruszona). Mężu!

SMOGOLECKI. (Zatrzymuje się). Co?... czy się nie mylę?... trochę litości? Jakieś drgnienie serca?... od naszego ślubu, pierwsze drgnienie serca? Nie dla męża! o nie! takie szczęście nie dla mnie! ale — przynajmniéj dla człowieka! (przybliżając się). A patrz... Elżbieto! patrz... ja przecież człowiek jestem? patrz... mam łzę w oku... łzę któréj nigdy — przebóg! u twego ojca nie widziałem!

ELŹBIETA (wzruszona). Uspokój się, uspokój!

SMOGOLECKI. Żałujesz mnie? litujesz się?... Ha! może teraz cokolwiek lżéj umrzeć będzie; bo to przeczucie wiecznego rozstania tylko tę litość natchnąć ci mogło. Boże! więc nie przeklętym umrę! Elżbieta na chwilę zlitowała się nademną — nad którym nikt się nie lituje, a twój ojciec przeklina! Już niepotrzebny mu jestem. Zięć Smogolecki — to wieczna zgryzota Wojewody!

ELŻBIETA. Nieszczęsna duma!

SMOGOLECKI. Nieszczęsna duma! która mnie i ciebie zgubiła, i ojca zgubi. Tyś mi dopiero otworzyła oczy Elżbieto, zapóźno niestety! dla obojga. Jedno szlachetne uczucie, mimo twojéj woli, wkradło się do duszy i rozjaśniło mi w niéj wszystko. Jak promień z nieba, rozprysnęło się w kolory tam, gdzie było pierwéj czarno i ciemno. Słowo nawet, które dawniéj wymawiając, nie rozumiałem — zrozumiałem! (Elżbieta drgnęła). Nie lękaj się Elżbieto! nie lękaj! Ja dziś za wiele żądać nie będę — o miłości nie wspomnę! To nie chwila nadziei! Raczéj uczucie, czy przeczucie w sercu, że stanąłem u kresu, i dla tego oglądam się, jak człowiek przy zgonie, czy na tym świecie... nie ma jakiéj łzy, coby — (Radziwiłł i Herburt wchodzą i zatrzymują się w głębi rozmawiając). Już idą! pierwsza chwila mniéj gorzka z tobą i tak mi jéj ludzie zazdroszczą! Pędzą mnie, pędzą naprzód, jak przeznaczenie okrutne i ślepe! A jabym tak rad teraz z tobą pozostać... ten ostatni raz pozostać! bo Elżbieto! ja z bitwy nie wrócę. Bądź zdrowa Elżbieto! (bieży do Wojewody).

SCENA VI.

ELŻBIETA sama.

ELŻBIETA. Biedny człowieku! litości żądasz, a nie miałeś litości nademną. Tyś szczęśliwszy, bo ja się lituję nad tobą, a twojéj nawet litości się lękam. O! jeśli przeczucie twoje prawdziwe? pierwszy raz radabym z tobą los dzielić! I dla mnie nie ma na téj ziemi ni odpoczynku ni pociechy. Ileż to szczęścia rozbiło się przez dumę i płochość! Kraj zaburzony, ojciec w obozach, ja — tamten! Tamten? po co o nim?... Już tak długo potrafiłam... nie wspominać go... Boże! Boże! uwolnij mnie... uwolnij od rzeczywistości i wspomnień, które jak dwa katy na przemian biorą mnie na tortury, jeden drugiemu wydając. Tamten porzucił mnie, wiedząc że go kocham, że... że go kochałam! wydał Smogoleckiemu! (słysząc nadchodzących Radziwiłła i Herburta, ogląda się z przestrachem). Już wraca! Nie!... to nie Starosta. (odchodzi).

SCENA VII.

RADZIWIŁŁ, HERBURT.

RADZIWIŁŁ (z niecierpliwością). Więc chodźmy do Wojewody na tę radę wojenną.

HERBURT. Nie rozumiem, o czém radzić mamy? Wszystko gotowe. Tylko w trąby uderzyć i puścić się na wroga.

RADZIWIŁŁ. Wojewoda zbiera nas do siebie, żeby nam przypomnieć, że jest wodzem naszym. Lęka się, żeby przypadkiem kto nie wątpił o tém.

HERBURT. On czeka jeszcze, na skutek Smogoleckiego intryg w królewskim obozie.

RADZIWIŁŁ. Czeka na Leśnickiego, który mu złote góry obiecał. Ja myślę, że zdrada koronnego wojska wcale nie pewna.

HERBURT. Moje zdanie jest, żeby jak najrychléj do boju wystąpić. Czego się wahać? Jeżeli żołnierz królewski ma ochotę przejść pod nasze chorągwie, to trzeba mu te chorągwie rozwinąć przed okiem. Ale Wojewoda ma jeszcze może chętkę potargować się z królem, jak pod Janowcem?

RADZIWIŁŁ. O nie! Wojewoda hardy w szczęściu. Dziś widzi, że szala na naszę przechyliła się stronę, traktować przeto nie będzie.

HERBURT. Smogolecki jest już u teścia. Dziwnie on teraz osowiał.

RADZIWIŁŁ. Nie wiedzie mu się z żoną, a ojciec żelazną ręką przycisnął. Chodźmy!

SCENA VIII.

Ciż sami. CYGAŃSKI.

CYGAŃSKI (wbiegając). Mości Książe! Jakie straszne nieszczęście!

RADZIWIŁŁ (żywo). Co za nieszczęście?

HERBURT (żywo). Co takiego?

CYGAŃSKI. Kilku zbiegów okropnie przestraszonych, przybiegło z królewskiego obozu. Hetman przed godziną Leśnickiego

powiesić kazał. Szuka jego wspólników, do wojska przemówił, w trąby biją, żołnierz rwie się do boju.

HERBURT. Otóż i narady skończone. Do Wojewody więc, do Wojewody!

RADZIWIŁŁ. Chodźmy! (biegną do Wojewody).

SCENA IX.

CYGAŃSKI sam.

CYGAŃSKI. Ha! ha! teraz będzie ciepło. A ja zawsze mówiłem, że to nie żarty z panem Żółkiewskim i panem Chodkiewiczem. Co to za hetmani! To nie pan Starosta bydgoski! Trzeba będzie karku nadstawić. Chryste panie! może się człowiek czego innego, a nie starostwa dochrapać. A rachowałem na nie! Ach! żeby to tam co szepnęło do ucha pani Nunhartowéj, że to teraz czas — jakie votum zrobić za pana Michała!

SCENA X.

ZEBRZYDOWSKI, RADZIWIŁŁ, HERBURT, SMOGOLECKI.

ZEBRZYDOWSKI (wchodząc pierwszy). Jacta alea — Mości Książe! Dziś król jegomość, albo my wieczorem rzeczą-pospolitą rządzim. Panie Herburcie! prawe skrzydło pod twoje idzie dowództwo. Hetmana koronnego będziesz miał przeciw sobie. Chwała nie mała, bo pan szwagier wódz niepospolity.

RADZIWIŁŁ. Ja lewe skrzydło biorę.

ZEBRZYDOWSKI. Słusznie! Radziwiłł na Chodkiewicza o prim w Wielkiem Księstwie.

RADZIWIŁŁ. Hetman litewski pozna, że Janusz Radziwiłł nie Karol Sudermański. Ma on Kircholm, ale mnie znają Inflanty i Moskwa! Całe obszary do Wołgi i za Wołgę w zgliszczach, gdzie tylko stopa Radziwiłłowska przeszła! Od czasu Witołdowych z Olgierdowiczami zatargów, nigdy Litwin na Litwina z taką wściekłością, jak ja dziś na Chodkiewicza, nie uderzył. Wydrę ja tobie z ręki tę buławę, którą śmiałeś wynieść z Radziwiłłów domu!

ZEBRZYDOWSKI. A ja środkiem na Potockich. Ten dom zbytnie zhardział od czasu swoich wołoskich koligacyj.

SCENA XI.

Ciż sami, ROTMISTRZ, potém SKARGA i BARTOSZ.

ROTMISTRZ. Panie Wojewodo! Oddziały Potockich przechodzą rzekę, panowie hetmanowie rozwijają się po skrzydłach.

ZEBRZYDOWSKI (do Smogoleckiego). Starosto! Bierz hufiec z mojéj chorągwi i hura na Potockich. (Smogolecki występuje na środek i obracając oczy ku oknom żony, zatrzymuje się nieco. Zebrzydowski z gniewem mówi daléj). Na Potockich Starosto! nie czas rozkwilać się teraz.

SMOGOLECKI (do siebie, rzucając bolesnym wzrokiem na teścia). Sprzedał mi córkę, a teraz pożegnać się nie da.

ZEBRZYDOWSKI. Mości Książe! panie Herburcie, słowo jeszcze nim puścim się na wroga.

(W téj chwili pokazują się Skarga i Bartosz. Trzech wodzów obraca się ku nim. Skarga stoi wyprostowany w głębi, patrząc surowo na nich. Bartosz zgarbiony mówi pacierze).

SMOGOLECKI (przechodząc koło Bartosza). Modlisz się?

BARTOSZ, Pro morituris.

SMOGOLECKI. Więc i za mnie? (Bartosz potrząsnął głową. Starosta wybiega).

SCENA XII.

TRZECH WODZÓW, SKARGA, BARTOSZ.

ZEBRZYDOWSKI. Czego żądasz księże?

HERBURT. Za późno z intrygą przychodzisz.

RADZIWIŁŁ. Precz mi z oczu!

SKARGA (do Radziwiłła). Szatana, co przez ciebie rzekł, nie słucham! (do Herburta). Nie intrygę, ale prawdę niosę. (do Zebrzydowskiego) Z téj wiernéj piersi, przyjaciel dla przyjaciela, a ojciec duchowny dla syna, już wszystko wyczerpnął; ale...

RADZIWIŁŁ (przerywając). Hola! w okowy zuchwałego mnicha!

ZEBRZYDOWSKI (blady). Nie waż się tego Radziwille!

SKARGA (nie zważając co mówią i postępując krok naprzód). Nie z prze-

strogą więc, ale z piorunem na was idę, senatorowie niegodni! (Słychać pierwszy strzał).

RADZIWIŁŁ. Co Wojewodo! My słuchać mnicha będziemy, kiedy działa grzmią?

SKARGA. Grzmią na sąd wasz, o bratobójcy! (do wybiegającego Radziwiłła). Chodkiewicza nie chcesz cierpieć w Wilnie, a zaprawdę! potomek brodatego chłopa, którego nad Wołgą miecz twego ojca nie dostrzegł, wyjdzie z nory i rządzić Radziwiłłami będzie!

RADZIWIŁŁ. Kłamiesz!

SKARGA. Tobie i Kościół matka nasza kłamie, a jako mnie masz uwierzyć? (strzał drugi).

RADZIWIŁŁ. Słuchaj proroctw Wojewodo, kiedyś katolik; mnie grzmot dział co innego prorokuje. Panie Herburcie, ruszajmy!

SKARGA. Ruszajcie na zgubę waszą!

HERBURT. Przeklinasz księże?

SKARGA. Nie ja klnę, ale słowa moje od skały serc waszych odbite, staną się przekleństwem dla was w potomności. (Radziwiłł i Herburt wybiegają). Ty stój! Senatorze koronny, co na słowa prawdy drżysz, a służysz książęciu kłamstwa. Na twojem czole wypiętnuje przepowiednie...

ZEBRZYDOWSKI. Jam nie heretyk Ojcze!

SKARGA. Ale naczelnik buntu!

ZEBRZYDOWSKI. Wyrzucono mnie jak śmiecie z kamienicy!

SKARGA. Plemię twoje, jak śmiecie wyrzucą z Ojczyzny! Łaknąłeś starostw, potomkowie twoi na wygnaniu chleba łaknąć będą. Łamałeś się z królem, a oto króle cudzoziemce, syny sług rzeczypospolitéj, szydzą z wolności waszych. (zakrywając oczy). O! jako śliczne królestwo to, a ukochane, schizma i heretycy, z którymi się bratasz, rozdzierać kiedyś przyjdą! O lackie córy w żałobie! O zacne męże w okowach i w pośmiewisku! Okrutny Mikołaju! czy nie widzisz, co czynisz? (Zebrzydowski drżący i blady patrzy na Skargę. Tymczasem strzały coraz gęstsze, krzyki dochodzą; zaczynają dzwonić w kościele, do którego biegną kobiety, między niemi Elżbieta w największem wzruszeniu).

SCENA XIII.

Ciż sami, ELŹBIETA, potém ROTMISTRZ.

ELŹBIETA. Ojcze! Ojcze! Czy nie można zatrzymać tych rąk bratobójczych? Ach! jak przerażające te strzały! Ach! jaki

strach na twarzach tych kobiet! Ojcze Skargo! ulituj się, ulituj, proś mego ojca, proś mego ojca!

SKARGA. Com tylko w sercu żywém znalazł i odgadł w sercach wnuków i prawnuków, wszystkom wypowiedział, ale szatan dumy i zawiści mocniejszy. (prostując się, ogromnym głosem). O patrz! jego posłaniec już idzie!

ZEBRZYDOWSKI (w pomięszaniu). Kto idzie?

ROTMISTRZ (wpadając). Mości Wojewodo! Książe Radziwiłł rozbił Chodkiewicza. Już straż królewska pierzchła. Ale Herburt się cofa, Smogolecki ranny, Potoccy prą w środek wojska, twoje pułki bez wodza!

ZEBRZYDOWSKI (odpycha córkę, dobywając szabli). Radziwiłł zwycięża, moje pułki bez wodza!

SKARGA. Widzę brodę Chodkiewicza, jako chorągiew zwycięzką, nad Radziwiłła karkiem; król stoi niewzruszony, twoja pomoc próżna!

ZEBRZYDOWSKI (wybiegając). Radziwiłł zwycięży bezemnie!

SCENA XIV.

Ks. SKARGA, BARTOSZ, ELŹBIETA, potém SMOGOLECKI.

ELŹBIETA (blada, prosta, jakby osłupiała). Boże!

SKARGA (wskazując Elżbietę). Co za rozdarcie serca! Oto pierwsza ofiara krakowskiego Wojewody, własne dziecko! Ileż to ofiar podobnych na rozpacz wyda, ten nauczyciel buntów! ileż ofiar wśród przyszłych klęsk kraju nie padnie!

BARTOSZ (przybliżając się do Elżbiety). Uspokój się córko! Twego męża niosą: przebacz mu, nim skona. Ta nabożna litość twoja, może tobie i ojcu twemu posłużyć, Bóg łaskaw na zbolałe serca, a skore do przebaczania win cudzych.

SMOGOLECKI (niesiony przez żołnierzy). Elżbieto! Elżbieto!

ELŹBIETA. Mężu! Macieju!

SMOGOLECKI. Nie myliłem się, widzisz! Bóg tylko łaskaw, wysłuchał... że jeszcze... jeszcze cię... na chwilę oglądać mogę. Ach! Elżbieto... słowem litości, zbawiasz mnie, od rozpaczy, w godzinę skonu. Niech Bóg...

BARTOSZ. Bóg pozwolił, abyś mógł o przebaczenie prosić,

bo choć późno, znalazłeś okruszynę dobrego w sercu. Ojcze Skargo! przybliż się, duch jego nie długo już z nami.

SMOGOLECKI. Elżbieto... daruj. Bóg może raczy mnie rozgrzeszyć... jeśli, przebaczysz... ty! Ach! gdybym wiedział, pierwéj, nim się ojciec twój...

ELŻBIETA. Uspokój się, kochany mężu!

SMOGOLECKI. Kochany? pierwszy raz... kochany... ach! jak to przyjemnie, choć... śmierć w oczach! Ha! już przychodzi... czuję ją... No, to i dobrze, będziesz wolna, może jeszcze, szczęśliwa! (Szczęk broni przybliża się). Ojcze Skargo!... Ach!... biją się! Ojcze Skargo! Ach... to ja... ja... uzbroiłem te bratobójcze ręce!

SKARGA. Żałuj, żałuj za ten okropny grzech!

SMOGOLECKI. Okropny grzech! O! żałuję... Elżbieto! módl się... ze mną i za mnie... Ach trąby!... przeraźliwe trąby!... to nie nasze!

SKARGA. Trąby hetmana koronnego w pogoni za Herburtem.

SMOGOLECKI. Niech więc imię Boskie będzie pochwalone! Król... ach! dobry Bóg!... król zwycięża... Elżbieta przebacza... (umiera).

SCENA XV.

(Scena napełnia się żołnierzem). Wbiega naprzód HERBURT, potém RADZIWIŁŁ i ZEBRZYDOWSKI.

HERBURT. Zdrada! zdrada! Wszystko przepadło. Wojewoda nie przyszedł na pomoc, chciał szwagra ocalić.

SKARGA. I to ty! Herburcie, na zdradę się skarżysz!

RADZIWIŁŁ (wbiegając). Czy szatan wstąpił w Chodkiewicza? Jużem był rozpędził jego pułki, już straż królewska pierzchła; kiedy ten z buławą w ręku, z rozpostartą brodą, jak szalony w środek wojska mi wpada.

SKARGA. Jak pod Kircholmem, Mości Książe! wielki i bogobojny wódz! Zawiść go nie zmoże!

RADZIWIŁŁ. To ty zawsze zuchwały księże!

ZEBRZYDOWSKI (wpadając). Gdzie Smogolecki? czy żyje?

HERBURT. Wojewodo! czemu nie przyszedłeś mi w pomoc?

RADZIWIŁŁ. Więcéj proroctwom, niżeli szabli ufał.

ZEBRZYDOWSKI (do Herburta). Niedowierzał, układów się lękał, a pół godziny w boju dotrzymać nie mógł.

SKARGA. Przebóg! kłócą się! a Chodkiewicz i Żółkiewski na karkach!

Tak każdy bunt, w Kościele czy w państwie, zaczyna się pychą, a kończy zawiścią, niedowiarstwem, i kłótnią!

AKT V.

Zamek wojewody Zebrzydowskiego, w pobliżu Krakowa.

SCENA I.

CYGAŃSKI z żoną.

PANI CYGAŃSKA (wbiegając). Panie mężu! panie mężu — Michale!

CYGAŃSKI (siedząc przy oknie). Idź sobie! (do siebie). Baba pokoju nie da.

PANI CYGAŃSKA. O! czemu ja brata Bartosza nie słuchałam!

CYGAŃSKI. O! czemu jam go nie słuchał!

PANI CYGAŃSKA. Wino ś. p. Nunharta rozczęstował, kamienicę sprzedał, i teraz się kryje. Na wieczerzę nawet nie przyjdzie.

CYGAŃSKI. Nie mogę ztąd odejść. Wojewoda co chwilę woła. Wiész dobrze, że na chwilę sam zostać nie może. Osobliwie w nocy, a teraz już szara godzina nadchodzi.

PANI CYGAŃSKA. O mój Boże! jak to sumienie gryzie. Czemu i on ś. p. Ojca Skargi nie słuchał?

CYGAŃSKI. Król przebaczył, księża rozgrzeszyli; ale sumienie... sumienie nie rozgrzesza! Chryste Panie! nie chciałbym w jego być skórze.

PANI CYGAŃSKA. Czy mu nie lepiéj dzisiaj?

CYGAŃSKI. Lepiéj? A ba! Coraz gorzéj. Dzień jeszcze, jak dzień; ale noc! Zrywa się, powiada że widzi co mu nieboszczyk ksiądz Skarga przepowiedział i jak opętany krzyczy.

PANI CYGAŃSKA. Żeby już Pan Bóg ulitował się nad nim!

CYGAŃSKI. Żalby mi było tylko pani Starościny bydgoskiéj, żeby miała zostać tak sama, w tém straszném zamczysku.

PANI CYGAŃSKA. To téżby sama nie została. Pani Hetmanowa zabrałaby ją do Krakowa. Przecie i teraz, ani siostrzenicy, ani Wojewody nie opuszcza. Ciągle bawi z nami.

CYGAŃSKI. Bo pan Hetman na Moskwie. Ale żeby to z Hetmanem i pan Stefan Krotowski wrócił! Możeby jeszcze i małżeństwo na nowo ukartowało się?

SCENA II.

HETMANOWA, ELŹBIETA, CYGAŃSCY, którzy potém wychodzą.

HETMANOWA (z niespokojnością). Co robi Wojewoda, czy spokojny? (idąc ku oknu). Już się niestety zmierzcha, a brata Bartosza nie widać.

ELŹBIETA (wychodząc od Wojewody). Cicho!... zasnął. (zakrywając oczy). Ach! żeby Bóg raczył mu dać jednę noc trochę spokojniejszą! Jakież to okropne życie! (po pauzie). Brata Bartosza dotąd nie ma. Czy się staremu co złego nie stało? Zginęlibyśmy bez niego!

HETMANOWA. On Wojewodę i mnie przeżyje, jak przeżył Hozyusza i Skargę.

PANI CYGAŃSKA. Chodź teraz Michale na wieczerzę.

CYGAŃSKI. Ale poczekaj!

ELŹBIETA. Możesz panie Cygański iść wypocząć, my tu zostaniemy. (Cygańscy odchodzą).

HETMANOWA. Czy rozmawiał z tobą?

ELŹBIETA. Ach kochana ciotko! Jedynie moim losem zajęty. O niczém inném cały dzień nie mówi. Aż dopiero kiedy noc nadejdzie, o wszystkiem zapomina, tylko te mary okropne ciągle i ciągle przed jego okiem.

HETMANOWA. Od ciebie zależy, kochana Elżbieto, żeby ojcu choć cokolwiek ulżyć, choć cokolwiek go pocieszyć. Wyrzuca on sobie nieszczęścia krajowe w obłąkaniu, ale gdy przytomny, najwięcéj gryzie go twoje nieszczęście. Tamte przesłoniły mu zwycięztwa nad Szwedem i Moskwą; twoje ciągle mu przed okiem.

Chciałby Krotowskiego przyciągnąć, bo wie, że on cię kocha, lecz twój upór.

ELŹBIETA. Upór! upór! Czyliż dwa razy w życiu mam być ofiarą? Ciotko! Zaprawdę, już dość takich cierpień, mam ich tyle innych!...

HETMANOWA. Kochana Elżbieto! uderz się w piersi i zapytaj sumienia, czy ty sama nie czynisz ofiary z siebie, dumie, któréj widzisz na twoim ojcu, taki straszny przykład! Czyliż ta niegodziwa namiętność, nakształt choroby dziedzicznéj a nie uchronnéj, zatruwać ma i męża i niewiasty, i ścigać was z pokolenia w pokolenie, jakoby jaki grzech pierworodny rodziny Zebrzydowskich? To jakby drugi dom Zborowskich! U nich biskup Wojciech, Dersław, Marcin, Samuel, Krzysztof, Andrzéj; u was niestety! biskup także, i twój ojciec! Czy i ty, kobieto! chcesz koniecznie za nimi iść tym torem?

ELŹBIETA. Ależ na Boga, kochana ciotko! Nie masz-li różnicy między złą dumą i pychą, a godnością kobiety?

HETMANOWA. Godność kobieca przebacza winy tym, za którymi serce się wstawia, a którzy sercem błagają przebaczenia.

ELŹBIETA. Przebaczyć mogę, przebaczyłam dawno! Lecz dla czegoż za srogą urazę powtórną płacić mam ofiarą? Zanadto serce zranione, żeby jakie tkliwsze uczucie niż litość lub przebaczenie mogło kiedy w niém powstać dla Stefana.

HETMANOWA. Ty się oszukujesz Elżbieto! próżność i pycha kłamią ci w duszy, a ty im wierzysz, nie wierząc. Ty się litujesz... bo kochasz!

ELŹBIETA. Ja go kocham!

HETMANOWA. Więcéj niż w Krakowie, dzieckiem prawie będąc; kiedyś, spokojna i ufna, czekała chwili, w któréj ojciec miał pobłogosławić, a ksiądz ręce związać. Jak dziecko nad przepaścią drzemiące na rękach matki, tyś wtenczas tyle czuła miłości, ile ono zna życia. Miłość dopiero zbudziła się w tobie, kiedy zimniejszym powrócił z Wiednia, a w namiętność wybuchła, kiedy ręka Smogoleckiego śmiała się dotknąć twojéj ręki.

ELŹBIETA. Ciotko!

HETMANOWA. Zaczęła cię ona ścigać wtenczas w postaci obrażonéj dumy i sięgała po ciebie, aż w objęcia narzuconego męża!

ELŹBIETA (zakrywając oczy). Ach! zlituj się ciotko!

HETMANOWA. Walcząc na Moskwie pod okiem hetmana, bohaterstwem...

ELŻBIETA (przerywając). Zmazał grzech rokoszu!

HETMANOWA. Zmazał grzech płochości!

ELŻBIETA. On mnie nigdy nie kochał!

HETMANOWA. Nie wiedział co to kochać, jadąc do Wiednia.

ELŻBIETA. I w Wiedniu pokochał Czesławę.

HETMANOWA. Nie! ciebie w Krakowie... kiedy Czesławę w pośród Polek ujrzał, i odtąd kocha; ty wiesz o tém!...

ELŻBIETA. Cyt... Ojciec się obudził.

SCENA III.

Ciż sami, ZEBRZYDOWSKI.

ZEBRZYDOWSKI (wychodzi zwolna ze swego pokoju, siwy, blady, ale wyprostowany, z okiem mocno otwartem). Ha! tu więcéj światła... i ludzie!

HETMANOWA. Dziś ci lepiéj bracie! Zasnąłeś trochę?

ZEBRZYDOWSKI. Zasnąłem?... nie, siostro!

ELŻBIETA. Tak ojcze kochany, spałeś dobrą chwilę; zostawiłam cię śpiącym.

ZEBRZYDOWSKI. To dziwna? Ja, zasnąłem?... Nie! mylisz się zapewne Elżbieto!... Ja nie spałem. Ja nigdy teraz nie śpię, aż póki nie zasnę... jak twój mąż... (prostując się, wielkim głosem) Smogolecki!

ELŻBIETA. Ojcze!

HETMANOWA. Kochany bracie! to jeszcze dzień, patrz! jeszcze widno, przybliż się do okna. Brat Bartosz zaraz przyjedzie.

ZEBRZYDOWSKI (uspokajając się). Bartosz przyjedzie... jeszcze dzień, jeszcze mniéj straszno. Otwórzcie okna, duszno. (Idzie ku oknu). Dzień?... nie! już słońce zaszło, już w pomroku Kraków, zaledwie go dojrzeć. Ha! Kraków... panie wojewodo krakowski!... (siada, trzęsąc głową, a potém obracając się żywo do przytomnych). W Krakowie mnie grzebać nie wolno!

ELŻBIETA. Ojcze! nie myśl o tém w téj chwili, uspokój się.

ZEBRZYDOWSKI. W Krakowie mnie nie wolno grzebać! Tam Zygmunt spoczywać będzie! tam tylu królów leży! nie pozwolą mi... nie pozwolą mi spokojnie doleżeć.

HETMANOWA. Bracie drogi! czemu raczéj trochę po-

ciechy nie przypuścić do serca. Zygmunt dawno przebaczył, dziś obozem pod Smoleńskiem; mój mąż w głębi Moskwy, w całéj rzeczypospolitéj cicho.

ZEBRZYDOWSKI. Prawda... Jak cicho? Tylko na dole... u stóp góry zamkowéj, topole i świerki szeleszczą. Jakoś trochę dzisiaj przyjemniéj. Można wytchnąć, jakby, po długich bojach. Ach! na krótko, na krótko!... już się zmierzchło.

ELŹBIETA. My tu z ciotką przy tobie, ojcze, usiędziem.

HETMANOWA. Pogadamy sobie trochę.

ZEBRZYDOWSKI. Dobrze, dobrze siostro! dobrze, pogadamy sobie. Moja kochana Elżbietko! (biorąc ją za rękę). Ach! żebym ja cię widział... pod opieką.

ELŹBIETA (schylając się i całując go w rękę). Jestem kochany ojcze, pod twoją opieką.

ZEBRZYDOWSKI (mocno). Pod moją opieką?

ELŹBIETA. Ojcze.

ZEBRZYDOWSKI. Pod moją opieką? Coś wyrzekła? Elżbieto! Moja opieka, przeszła, teraźniejsza i przyszła? O córko! jest to... tyrania! niedołęztwo!... i zeszpecone imię!

HETMANOWA. Bracie mój! nie tak mieliśmy rozmawiać. Pomówmy o czém inném.

ZEBRZYDOWSKI (uspokajając się, patrzy znowu w okno). Jak mi te drzewa dziś szemrzą przyjemnie. Doprawdy, mnie lepiéj, spokojniéj trochę. (patrząc się na Elżbietę i trzęsąc głową). Trzeba téż z czasu korzystać. Elżbietko! Nie chcesz mnie pocieszyć?... Ja nie przymuszam, o! nie! na Boga, nie! ja nie przymuszam!

HETMANOWA. Tylko spokojnie... tylko spokojnie panie bracie.

ZEBRZYDOWSKI. O tak! spokojnie, trzeba spokojnie... Więc kochana Elżusiu moja, ty mi przebaczysz? Widzisz... król jegomość przebaczył; Bóg! kto wie?... Bóg może...

ELŹBIETA. Bóg miłosierniejszy od ludzi!

ZEBRZYDOWSKI. A ty?... Elżbietko moja... Czy jemu nie przebaczysz także? Jam stryjowi jego obiecał? On taki teraz zakochany... (patrząc w okno żywo). Co to jest? co to za światła? (podnosi się nagle, kobiety patrzą się także zdziwione).

HETMANOWA. To dziwna?... tylko spokojnie bracie, zobaczymy zaraz, to nie pożar!

ZEBRZYDOWSKI. Nie!... nie pożar... wszystkie wieże... jedna po drugiéj, zaczynają jaśnieć.

ELŹBIETA. Oświecają Kraków!

HETMANOWA. Ach Panie! Zwycięztwo wielkie zapewne nad Szwedem lub Moskwą!

ZEBRZYDOWSKI (patrząc ciągle w okno z głębokiem westchnieniem). Zwycięztwo Żółkiewskiego, albo Chodkiewicza!

(Wtém słychać tentent koni. Cygański wbiega uradowany).

HETMANOWA. Brat Bartosz?

CYGAŃSKI (wahając się). Nie, to nie on.

ELŻBIETA (biegnie ku Cygańskiemu, ten jéj coś mówi na ucho). Boże!

ZEBRZYDOWSKI (patrzy się na nich, a przybliżając się, dawnym rozkazującym tonem). Kto przyjechał? co za nowiny?

CYGAŃSKI (patrząc na Elżbietę). Panie Wojewodo...

ZEBRZYDOWSKI (obracając się do córki). Kto przyjechał? czego taisz?...

ELŻBIETA (zarumieniona). Pan starościc Krotowski!

HETMANOWA. Ach!

ZEBRZYDOWSKI. Boże! czy litujesz się doprawdy nad nędznym grzesznikiem? Tak mi dziś przyjemny był wieczór. Wyraźne przeczucie. Prosić go natychmiast! prosić tu do mnie... do nas Elżbietko!

SCENA IV.

Ciż sami, KROTOWSKI.

(Cygański wprowadza Starościca i wychodzi sam).

ZEBRZYDOWSKI. O mój drogi Stefanie!

KROTOWSKI. Wojewodo! opiekunie! (ściskają się).

HETMANOWA. Nowiny od męża? z Moskwy? Dla czego oświecony Kraków?

KROTOWSKI (z dumą). Bo wielki hetman w Kremlinie!

HETMANOWA. Boże przedwieczny! mój mąż w Kremlinie!

KROTOWSKI (patrząc się wzruszony na Elżbietę). Elżbieto!... pani! mogęż... jako dawny przyjaciel... rodziny.

ZEBRZYDOWSKI. I owszem!

ELŻBIETA (wzruszona). Takie szczęśliwe wieści nam pan Starościc przynosi!

KROTOWSKI. Szczęśliwe! jakich Polska nawet za króla Stefana nie znała!

ZEBRZYDOWSKI. A ja nędzny! kiedy inni takich cudów dokazują, (gwałtownie) drżę przed nocnemi marami!

ELŹBIETA. Ojcze! tak już dobrze dziś było.

HETMANOWA. Tylko sam, nie podżegaj gorączki, jakby dla srogiéj igraszki.

KROTOWSKI. Co to jest? co to znaczy?

ZEBRZYDOWSKI. Co to jest pytasz Stefanie! Kara boska! kara boska! (obracając się do kobiet). Nie igraszka, pani siostro, oh! na Boga! nie igraszka! Ale Bóg zlituje się, zlituje nie długo. Bo wy się nie łudźcie polepszeniem dzisiejszem. Już godzina nadchodzi... czuję ją, czuję... i tém straszniejsza, im odpoczynek był dłuższy, milszy. Oto może przeczucie twego powrotu Stefanie, ulgi trochę dzisiaj przyniosło, i dało nieco siły... na chwilę, żeby... żeby cię uściskać Stefanie! żeby... (obracając się do córki). Elżbieto!... ja jutra nie pewny! (mieniąc się i drżąc) ja godziny nie pewny!... Zbliża się! Elżbieto! godzina się zbliża! miéj litość nad ojcem!

KROTOWSKI (zdziwiony). Wojewodo!

ZEBRZYDOWSKI (nie słuchając i przerywając). Elżbietko ty moja! ja byłem bez litości, ale ty... ty dobra... ty się ulituj!

ELŹBIETA (zakrywając oczy). Ojcze!

KROTOWSKI. Jezus Marya! co to jest?

HETMANOWA. To za tobą ojciec prosi.

KROTOWSKI. O Boże! (chwyta się za czoło, potém rzucając się na kolana) Nie dla mnie, choć tylem wycierpiał, i gotów jestem całe życie cierpieć; ale patrz! (pokazując jéj ojca ze łzą w oku, z rozrzuconym włosem, drżąc spoglądającego na nich). Patrz na ojca, przebacz mi dla ojca! Elżbieto! Spójrzyj na obraz bolesnego ojca, i przebacz.

ELŹBIETA (ze łzami wyciąga rękę do Starościca). Dla ojca...

HETMANOWA (ze smutnym uśmiechem). I dla ciebie Stefanie.

KROTOWSKI. Bóg da że później, i dla mnie. Smutek i sieroctwo, to szkoła! (uderzając się w piersi). Oh! inaczéj tu teraz!

ZEBRZYDOWSKI (patrząc na nich z rozczuleniem). Dziękuję wam, dziękuję ci kochana Elżbietko! moje ty jedyne dziecię! Tyś dobra jednak! za tyle łez... nie mścisz się...

ELŹBIETA. Ojcze!

ZEBRZYDOWSKI (gwałtownie). Za tyle tyranii!...

ELŹBIETA. Ach ojcze! wystko minęło, dobry Bóg wszystko zmazał, wszyscy będziemy szczęśliwi teraz.

KROTOWSKI. Tak kochany ojcze! wszyscy razem, jak dawniéj!

ZEBRZYDOWSKI. Jak dawniéj! Co? kiedy? (z obłąkaniem). Jak pod Guzowem? krew bratnia, Żółkiewski, Smogolecki!

ELŹBIETA. O Boże! straszna chwila się zbliża.

ZEBRZYDOWSKI. Skargo! Skargo! (z podniesionemi rękoma biegnie do swego pokoju, lecz nagle zatrzymuje się na progu, wypręża, i cofając się z przestrachem) Nie pójdę, daléj nie pójdę!

KROTOWSKI. A to rzecz okropna!

HETMANOWA. A Bartosza nie ma!

ZEBRZYDOWSKI. Żywe, żywe!... O są! patrzcie są!... stały się... widzę na oko, straszne proroctwa... O Skargo! (nagle spójrzawszy w okno, lęka się i cofa). Patrzcie! patrzcie, w płomieniach Kraków, pali się!

ELŹBIETA. Ojcze! wszak wiesz, przypomnij sobie, oświecony od wieczora, po zwycięztwie nad Moskwą?

ZEBRZYDOWSKI. Ha! Moskwa, Moskwa go pali!

KROTOWSKI. Nie! Wojewodo! my górą, hetman w Kremlinie, my zwyciężcy!

ZEBRZYDOWSKI. My zwyciężcy? kłamstwo! kłamstwo! To oni, oni górą! patrzcie! Czy widzicie jak czarne tłumy cisną się do Litwy?... już w Wilnie!... już w Wilnie! Radziwille broń! Gdzie jest Chodkiewicz? gdzie?... Rzucaj Inflanty! do Wilna! do Wilna!

CYGAŃSKI. O straszne sądy Boże!

ELŹBIETA. Upamięt j się ojcze!

ZEBRZYDOWSKI. Ha! bądź pochwalon Boże! Gromią ich nasi! Widzicie buławę hetmańską? Naprzód! naprzód! To Roman Sanguszko, poznaję go, poznaję jego pogoń! Hetman litewski ożył... Roman Sanguszko ożył, gromi i goni jak pod Ułą!... Co?... znikły hetmańskie hufce? rozwiały się w śniegach... on sam został... sam jeden wśród Moskwy?... Na Boga! Moskwa go chwyta... chwyta Romana Sanguszkę w moskiewskiéj siermiędze!... Skargo! ulituj się, zasłoń przed okiem tę żyjącą przyszłość... straszną... wyjącą ku mnie: przeklęty! przeklęty! Ha! duszno! do okna, do okna! (Krotowski i Cygański prowadzą Wojewodę ku oknu).

ELŹBIETA. Ojcze!

HETMANOWA. Bracie!

ZEBRZYDOWSKI (rzuca wzrokiem i lęka się). Co? król Stefan! król Stefan powstaje przeciwko mnie! rośnie ogromny wśród płomieni miasta! Jaka twarz surowa! Jak na sądzie Zborowskich! Straszniejszy! straszniejszy! Za bunty głowy méj żąda! On nie

przebaczy jak Zygmunt! on nie przebaczy! Bierz ją więc królu! bierz! niech padnie! Może zastraszysz innych, może zbawisz Polskę! Nie pożałuję głowy za Polskę! Sam szyję wyciągam, ja, Zebrzydowski, szyję sam wyciągam: tnij toporem, tnij!... a przebacz, jak Bóg wielki co mnie karze... i wnuków skarze... i...

BARTOSZ (na progu). A prawnukom przebaczy!...

ZEBRZYDOWSKI (spostrzegając Bartosza, wypręża się i ogromnym głosem). Przebaczy?... O Boże! (chwieje się i pada).

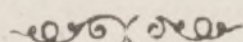
BARTOSZ. W imię Ojca i Syna i Ducha św.

HETMANOWA. Takiż to zgon twój, nieszczęśliwy Mikołaju, kiedy mój mąż w Kremlinie!

Lozanna 1857.

KORESPONDENCYA KRAJOWA
STANISŁAWA AUGUSTA

Z LAT 1784 DO 1792.



Historycy nasi, zajmujący się panowaniem Stanisława Augusta uskarzają się na niedostatek znanych dotąd historycznych do tego czasu materyałów, zkąd powszechne między nimi żądanie, aby o ile można najpełniejszy zbiór współczesnych świadectw mógł być ogłoszony. I w istocie, pomimo prac najpoważniejszych, jakie zawdzięczamy żywszemu w ostatnich czasach zajęciu się tą epoką, daleko nam jeszcze do téj pełności źródeł, jaką się cieszą historycy szczęśliwszych od nas społeczeństw. Na zewnętrzne stosunki nasze, obce archiwa i obcy nieraz pisarze nie mało rozlleli już światła, ale bardzo wiele uczynić nam jeszcze należy, dla rozjaśnienia sobie w równym przynajmniéj stopniu stosunków wewnętrznych, te zaś dla narodu zostającego w naszem położeniu, stanowią najważniejszą część jego dziejów. Mieliśmy wprawdzie pisarzy, którzy z całem czarodziejstwem wielkiego talentu odtwarzali nam postać społeczności naszéj w ostatnich chwilach niepodległego jéj bytu, ale w tych utworach nie mających wreszcie pretensyi być historyą, byli jak wielcy malarze portretów, idealizujący do tego stopnia rysy malowanéj osoby, że portret stawał się najczęściéj apoteozą; podobny wprawdzie, ale tak wyszlachetniony, wypromieniony, że nieraz przestawał być ziemskim. To niejednéj ułudy stawało się przyczyną; wystarczało, póki chodziło o rozgrzanie uczucia, o przemówienie do wyobraźni i serca, ale nie mogło

zastąpić historyi, mającéj być mistrzynią życia i źródłem wychowania politycznego dla narodu.

Wiemy dziś wszyscy, że w instytucyach naszych, jak się w ostatnim wieku rzeczypospolitéj wypaczyły, leżało źródło zupełnéj państwa polskiego niemocy, a przez to samo i główne przyczyny jego upadku; ale często nie dość zdajemy sobie sprawy z tego, że instytucye będąc same dziełem narodu, przy stopniowem rozwijaniu się swojem oddziaływają znowu na charakter narodowy, tworzą tę modłę, w któréj się on wyrabia i ukształca; a wpływ ich przeważny trwa, żyje i objawia się we krwi, w uczuciach, w obyczajach i pragnieniach całych pokoleń, długi czas jeszcze po upadku lub zmianie samych instytucyj. Że więc, gdy się raz w szkodliwym dla narodu kierunku rozwinęły, nie wystarcza je potępić a nawet odrzucić, jakeśmy to w 1791 r. uczynili, ale należy jeszcze, ziarno przez nie w duszy narodu złożone, słabości i wady pod słońcem ich wzrosłe, w samych sobie wyplenić, a więc przedewszystkiem poznać. Do tego nieodbicie są potrzebne własne, domowe świadectwa nasze i źródła, których żadne obce zastąpić nie potrafią, już dla tego samego, że społeczeństwo polskie, różnem było bardzo od wszystkich współczesnych społeczeństw w Europie.

Instytucye nasze, rozwijając wyłącznie jeden tylko pierwiastek wolności i doprowadziwszy w końcu do tego, że każden pojedyńczy szlachcic czuł się panem losów narodowych, bo jeżeli jeden niczego zbudować nie mógł, to jeden był w stanie wszelkiemu budowaniu przeszkodzić, obaliły państwo i organizm jego do nicości przywiodły. Cały czas objęty panowaniem Stanisława Augusta, przeszedł na usiłowaniach naprawy rzpltéj i zbudowania państwa na nowo; usiłowania szlachetne, wszelkiéj czci i uznania godne, wszelką też czcią w pamięci narodu otoczone; usiłowania w końcu bezskuteczne, nie tylko dla przeszkód zewnętrznych, których wpływu i grozy dalecy jesteśmy zaprzeczać, ale bardziéj jeszcze, wyznajmy to z boleścią, dla przeszkód wewnętrznych, które, z powodu wad narodowych wszelkie budowanie napotykać musiało w nas samych, a które dotychczas, po tylu nieszczęściach żyją w nas jeszcze, objawiają się w uczuciach i usposobieniach naszych i niweczą nieraz najszlachetniejsze zkąd inąd ku wskrzeszeniu ojczyzny usiłowania. Dokładne poznanie tych właśnie przeszkód, a więc słabości i wad, które skaziły szlachetny w gruncie charakter narodowy, byłoby prawdziwą, najważniejszą, bo najkonieczniéj potrzebną dla nas nauką.

Kartki obecne nie mają wcale pretensyi udzielenia jéj narodowi; nie kuszą się nawet o skreślenie historyi wewnętrznych u nas stosunków, bo ta wymagałaby i wielkiéj pełności źródeł i wszechstronnego ich rozpoznania; skromnem jedynie ich założeniem jest, dostarczenie dziejopisom naszym kilku rysów charakterystycznych a prawdziwych, bo ze współczesnych źródeł zaczerpniętych, któreby im do wyciągnięcia téj właśnie nauki pomogły.

Archiwum ks. ks. Czartoryskich w Paryżu, wśród mnóstwa materyałów do historyi XVIII. wieku u nas, posiada znaczny zbiór korespondencyj Stanisława Augusta.* Mając uprzejmie wstęp do nich otwarty, wybraliśmy część odnoszącą się do lat ostatnich, najmniéj podobno rozjaśnionych dotychczas, a najważniejszych; w tych to latach albowiem, wszystko co od początku dla naprawy i ratunku rzpltéj rozpoczynano, doszło nareszcie do dojrzałości, naród własnowolnie przekształcił instytucye swoje, wytknął sobie nowe drogi i nową przyszłość dla siebie wykreślił, a dokonawszy dzieła którem się słusznie mógł szczycić, w obronie jego nie tylko sił dostatecznych rozwinąć nie potrafił, ale nawet dał mu upaść z niesławą. Żadna epoka dziejów naszych tylu sprzecznych uczuć nie obudza, tylu myśli nie rodzi w duszy polskiéj, co tych lat kilka. Z korespondencyj do nich się odnoszących, chcemy dzisiaj zdać sprawę czytelnikowi.

A naprzód słów kilka o samym zbiorze. Ma on charakter zupełnie wyłączny i sobie tylko właściwy. Odnosi się jedynie do stosunków wewnętrznych i nie zawiera żadnych listów, tyczących się zewnętrznéj polityki naszej; nie jest téż zbiorem korespondencyi, prowadzonéj wyłącznie z mężami stanu o ważnych interesach publicznych; zapełniają go w przeważnéj części sprawy prywatne. Z drugiéj strony, brak w nim prawie zupełny wszelkich osobistych, poufnych zwierzeń, nawet listów do członków rodziny królewskiéj, do któréj Stanisław był szczerze przywiązany i często o sprawach krajowych pisywać musiał. Wszystkie te listy przez kancelaryę królewską przechodziły i przez nią były zebrane; ma-

* Zbiór cały pod tytułem korespondencyi polskiéj, zawiera listy od początku panowania do 1792 roku. Składają one 94 volumina in folio, z których część znaczna po 1400 str. liczy. Oznaczone są numerami: 654—756 i 923—935. Listy dzielą się na kilka alfabetycznych seryj. Te z których sprawę zdajemy, obejmują 22 volumina, pod numerami: 699, 700, 722—738 i 930—932.

lują one przedewszystkiem stosunek króla do narodu, i narodu do króla; należą téż właściwie nie do prywatnego ale do publicznego życia Stanisława Augusta. Tak jednak życie prywatne zlewało się u nas z życiem publicznem, tyle w niém zajmowało miejsca, że jak w życiu samém tak i w téj korespondencyi, i to jéj właściwość stanowi, z trudnością nieraz oznaczyćby przyszło granicę, gdzie się kończą sprawy prywatne a rozpoczynają publiczne, co do pamiętników, a co do aktów urzędowych odnieść należy. Listy te są istotnie jedném i drugiém, bardziéj barwne niż akta urzędowe, mniéj zajęte myślą o potomności niż pamiętniki, które najczęściej dla niéj się układają, pod wpływem bieżących potrzeb i interesów pisane, z domowego stanowiska i często przez parafialne szkiełko zapatrujące się na sprawy publiczne, pomimo to i nieraz właśnie dla tego, są wiernem odbiciem ówczesnego życia u nas, a przynajmniéj téj jego strony, która wchodzi w ich zakres.

Zbiór ten jednak jakkolwiek obszerny, zupełnym wcale nie jest. Nie mówiąc już o korespondencyi króla z bratem Prymasem, która jedna, wielkie niezawodnie rozlałaby światło na całe rządy Stanisława Augusta, a któréj niestety, najmniejszego nie znaleźliśmy śladu, nie zawiera on żadnych prawie listów Naruszewicza i Krasickiego, zaledwo parę pisanych przez księcia Józefa Poniatowskiego, nic zgoła z korespondencyi króla z szambelanem Wolskim; z wielu innych zapewne tylko ułamki. Tak n. p. z czterdziestu dziewięciu listów, pisanych do Szczęsnego Potockiego, a ogłoszonych nie dawno,* znalazło się tam zaledwo kilka, obok których przechowane zostały inne, do niegoż adresowane, a nie znane nam pierwéj, bo się w papierach jenerała artyleryi koronnéj zatracić musiały. Nie jeden brak ważny w tych korespondencyach, mogłyby chyba prywatne, domowe nam archiwa zapełnić, o ile wśród tych ciężkich czasów ocalone być mogły, jak te znowu archiwa w zbiorze naszym dopełnienie by swoje znalazły.

Taka, jaką jest korespondencya ta, uderza wyłącznym zupełnie charakterem swoim, jakiego niezawodnie nie miała korespondencya żadnego ze współczesnych monarchów europejskich; przy częstéj napuszystości stylu, czasowi temu właściwéj, tchnie w niéj jakaś serdeczność, poufałość, patryarchalność. Udawano się do

* Rocznik Towarzystwa histor. lit. w Paryżu. Rok 1868. Str. 259.

króla we wszystkich prawie interesach, robiono go uczestnikiem wszelkiego rodzaju spraw domowych, rodzinnych; czy chodziło o promowanie sprawy w trybunale lub grodzie, czy o pogodzenie zwaśnionych między sobą wojewódzkich lub powiatowych urzędników, nieraz rozwodzącego się nawet małżeństwa, wszystko to bardzo często opierało się o niego. Nie rzadko szukano pomocy królewskiéj w ożenieniu się; poseł na sejmie czteroletnim Butrymowicz, dzielił się ze Stanisławem Augustem nawet pociechą rodzicielskiego serca z powodu pięknego pisania kończącéj wychowanie swéj córki. Król znowu, pomimo tego, że od młodości obyczajów szlachty i życia jéj zgiełkliwego i rubasznego nie lubił, że w czasie zagranicznych podróży, dwór francuzki głębokie na jego umyśle zrobił wrażenie, i że pamięć tego majestatu i świetności nosił w duszy, a dwór swój własny na wzór tamtego urządzić się starał, jest we wszystkich listach swoich bardziéj szlachcicem niż królem. I nie mogło być inaczéj; bo król u nas, zwłaszcza król rodak, świeżo z równości do majestatu wyniesiony, chcąc jakąkolwiek w kraju przewagę otrzymać, jakikolwiek wpływ na obrady sejmowe, na których rozstrzygało się wszystko pozyskać, musiał starać się między szlachtą o popularność, a téj inaczéj nabyć nie mógł, jak używanym powszechnie sposobem; musiał być dla wszystkich tym królem pszczół, który miody dla poddanych przynosi, jak wyrażali się dawni statyści nasi; a miodem tym były nie tylko urzędy, dostojeństwa, pieniądze, orderowe ozdoby, ale jeszcze uprzejme obejście, słodkie afektu zapewnienia. Tak działo się u nas powszechnie; każdy o przyjaciół, o łaskę ludzką i afekt braterski się starał, a i królowie nasi oddawna takąż drogą jednać musieli serca obywatelskie. Sejmikująca, kłócąca się i procesująca szlachta, na zgromadzeniach i ucztach swoich wznosiła zawsze toast „kochajmy się,“ a powszechnie powtarzane przysłowie twierdziło, że „czapką, papką i rolą, ludzie ludzi niewolą.“ Jeden ze starostów grodowych na Litwie pisał do króla, że „zaprzątniony staraniem około podniesienia sytuacyi swojéj, nie ubliżył jednak powinności obywatelskiéj, jednał afekta braterskie szczerością, tudzież otwartym, nie bez wydatku domem i sercem, oraz posługą i dla tego na ufność obywatelstwa zarobił.“ Wojewoda czernihowski Wilga, tłumaczył się w szczerości serca: „radbym w domowem zaciszu zostając, myślić tylko o sposobach wyjścia z interesów; lecz kiedy bez popularności być czynnym nie można, muszę mieć dom otwarty, abym tym sposobem, pomnażając chociaż z azardem zdrowia i majątku przyjaciół, mógł stać się w po-

wołaniach WKMści wysłużniejszym." Popularność, a za nią idąca liczba przyjaciół i stronników, dawała przewagę, siłę, stanowiła wszystko; starano się o nią wszelkiemi sposobami; wiadomo, że ks. Michał Czartoryski, w. kanclerz litewski, sto tysięcy szlachty po chrzestnem imieniu nazwać umiał, bo z nią żył; wielcy dostojnicy krajowi, zmieniając godności, przechodząc z jednego krzesła senatu na drugie, prosili jeszcze o urzędy i ordery dla dawnych współobywateli, aby się dobrze z nimi rozstać, nikogo nie zasmucić, wpływ i popularność utrzymać. Stronnicy wielkich panów mieli mundury, które się zwały przyjacielskiemi, takie noszono w Nieświeżu; przywdziała je w 1789 roku na cześć Szczęsnego Potockiego szlachta województwa bracławskiego, a nawet po rozbiorze kraju widziano je jeszcze w Puławach. Taki był obyczaj, taki układ społeczny. Król nie mógł zaniedbywać tego środka zjednania sobie serc i umysłów; innego nawet dla niego nie było.

Dodajmy jeszcze, że Stanisław August miał przeciw sobie od samego początku wszystkie prawie przeważne dawniéj rody nasze, bo każden z nich czuł, że z przeszłości i przez świetność swoję, miał większe od niego prawo do korony. Sławny starosta kaniowski nazywał go ekonomską detyną, a długo w tych kołach nie wspominano go inaczéj, jak pod imieniem p. stolnika litewskiego; sielską znowu, dawnego obyczaju strzegącą szlachtę, zrażało jego wychowanie zagraniczne, obyczaje, samo nawet źródło jego wyniesienia; miał więc wiele w uczuciach do przebłagania, a z tém przybywało mu powodów do jednania sobie przyjaciół. Po pierwszym rozbiorze, gdy osobiste niechęci przycichły, a wpływ możnych rodzin, dotkniętych klęskami zmalał, ocknęło się w warstwach uboższego obywatelstwa dawne dla królów uszanowanie, i czulszem je uczyniło na wszelką oznakę łaski monarszéj. Zaprowadzona zaś zmiana w konstytucyi przez ustanowienie Rady nieustającéj, odkryła królowi nowy sposób uzyskania wpływu na kierunek spraw krajowych, przez wprowadzanie do Rady ludzi dla siebie zjednanych, aby późniéj tém łatwiéj wyższe nimi obsadzać urzędy. Tam, spotykał się on najczęściéj z tém ogólném w narodzie usposobieniem, oczekującem i wymagającem prawie od króla łask ciągłych; przekonywał się, że tylko ustawnem uprzejmości okazywaniem, często bardzo dogadzaniem próżności, utrzymywał się dobry stosunek, i że król nigdy nadto względnym dla żadnego z poddanych swoich być nie mógł.

Przezierając tysiące listów, składających korespondencyą kró-

lewską, dziwić się przychodzi, jak mógł on tak drobnemi nieraz zajmować się sprawami i z taką uprzejmością na każdą odpowiadać odezwę; ale zdawszy sobie raz sprawę z ówczesnych życia stosunków, przychodzi się do przekonania, że było to koniecznym niemal warunkiem jakiegobądź powodzenia. Król sam oczywiście wszystkie listy czytał, i starał się na nie odpowiadać jak najrychléj. W dwudziestu dwóch voluminach któreśmy przejrzeli, nie napotkaliśmy ani jednéj kartki, na któréj data odebrania ręką królewską oznaczonąby nie była; bardzo zaś mało listów, które zostały bez odpowiedzi. Możniejszym panom niebezpiecznie było nie tylko odmawiać, ale czasem nawet nie odpowiedzieć rychło, bo łatwo dający się wywołać gniew, przerzucał ich nieraz w inne stronnictwo, na co niżéj znajdą się przykłady; butniejszych nie można było przestrzedz, uwagi nawet im zrobić, bo to poczytywano za dowód niełaski; król zaś był na to aby chwalił, zaszczytu przymnażał, chleb dawał, a dobre chęci nagradzał. Wysadzano się na protestacye miłości i wierności dla majestatu, ale ten majestat musiał być sługą wszystkich i każdego; inaczéj zerwanoby z nim stosunki. Powiatowe znowu obywatelstwo, każda grzeczność królewska ujmowała niezmiernie, list wywoływał długie i patetyczne, a czasem rzewne istotnie podziękowania. Tak n. p. Ludwik Walewski, nie mogąc słów znaleźć na podziękowanie królowi za to, iż w liście Badeniego przypisać się do niego raczył, kończył wynurzenie swojéj wdzięczności temi słowami: „Niech będę zawsze tak szczęśliwy, abym odbierał rozkazy od WKMści.“ Ludwiku, zrób to, co jest moją wolą, „a uznasz miłościwy Panie, z jaką gorliwością pełnić zawsze będę to co zalecisz.“ Pani Butrymowiczowa, podstarościna pińska, otrzymawszy grzeczny list królewski, „całowała tę rękę pańską, która ją w zaciszy będącą, raczyła uszczęśliwić i zaszczycić; dzieliła się tą radością z sąsiadami i dziękowała za ten dar, czci i uszanowania najwyższego godny.“ Hornowscy podobnież, za dobroć w odpisaniu dziękując, wyrażali się: „że taka ze strony króla łaska, to przykład przychylności ku bliźnim dla wielkich dostojników, dowód istny miłosierdzia i staje się powodem heroicznych czynności.“ Jeżeli sama grzeczność wywoływała takie i tym podobne wylewy czułości, jakże daleko więcéj zobowiązywała udzielona łaska, urząd, order, wszystko co dogadzało próżności, czém się stale przed bracią chlubić było można? Spotykani przez króla w delegacyi Ponińskiego i na następujących sejmach ludzie, ci których on kolejno do Rady nieustającéj wprowadzał, których

także podczas kilku przejażdżek swoich po kraju do siebie przybliżył, uprzejmością swoją lub datkiem zjednał, prowadzili za sobą cały szereg swoich krewnych, powinowatych, przyjaciół, którzy znowu przez króla zobowiązani, pomnażali liczbę jego stronników. Oświadczeniami tego rodzaju, przepełnione są korespondencye nasze. Król, w stanowczych i tragicznych chwilach, w które tak jego panowanie obfitowało, nie znajdujący w sobie potrzebnéj energii i mocy, nie zdolny podnieść się do bohaterstwa a więc i drugich niém zagrzać, miał możebną przy słabych charakterach wytrwałość, wiele przyrodzonéj serca dobroci, chęć „dobroczynienia,“ jak sam się wyrażał, nie obłudnie powtarzał często, że nie ma nikogo w całéj Polsce, któremuby dobra nie życzył, sam więc był rad oddać każdemu przysługę. Poznana ta serca jego skłonność, była niezawodnie powodem, że jéj nadużywano, że z każdym rokiem coraz więcéj próśb i listów odbierał, i że w końcu pisano prosto do niego, szukając pomocy i opieki w najdrobniejszych rzeczach, nie chcąc zdać sobie sprawy z tego, że na tém cierpieć musiały interesa publiczne, dla których przecie król był postawiony na czele narodu. Stanisław August nikomu odmówić nie umiał. Na dowód, przytoczymy tu z mnóstwa podobnych faktów, listy niejakiego Herszka Szmulowicza, dopominającego się, aby dziad jego mógł objąć rabinostwo w Lublinie, w skutek czego król, wśród najważniejszych spraw sejmowych, znosił się kilka razy z marszałkiem wielkim koronnym i wstawiał się do wojewody lubelskiego, pisząc: „że jeżeli można to uczynić, miło mu będzie że i tego proszącego uszczęśliwi.“ Przy takiem usposobieniu społeczności naszéj z jednéj, króla zaś z drugiéj strony, cóż dziwnego, że tyle sił u nas marnowało się na drobne prywatne usługi, a sprawy narodu szły w poniewierkę?

Takie i tym podobne rysy spotykamy na każdym kroku w korespondencyach naszych. Drobne same przez się, składają się razem na wymowny obraz społeczności ówczesnéj. Dostarczają prócz tego szczegółów o rozmaitych zachodach w kraju podczas sejmików, nie jeden zaś z działających u nas ludzi sam się dobitnie w nich odmalował. Dla tego też stanowią one cenny do historyi tego czasu materyał. Zachodziło pytanie, czy mogą być z pożytkiem ogłoszone w całości? Nie mówiąc już o materyalnych trudnościach tak obszernego wydawnictwa, które je na dzisiaj niepodobnem czyniły, mimowolnie w obec ogromnéj liczby tych listów przychodziło nam na myśl, co nie bez słuszności po-

wiedziano, że historya pierwszych wieków jest niemożebną dla braku materyałów, nowożytna zaś dla przechodzącego wszelką możność i siły ludzkie ich nadmiaru. Dla tego téż woleliśmy zdać sprawę z tego cośmy w voluminach naszych po troskliwem ich przeczytaniu znaleźli, streszczając niejako wszystko, niżeli zapraszać każdego z czytelników do powtórzenia naszéj roboty. Ważniejsze i bardziéj charakterystyczne listy dajemy w całości, lub w znacznych wyjątkach, posługując się zresztą o ile można i w samem streszczeniu słowami oryginałów, aby charakter czasu o ile podobna zachować. Mając na celu przygotowanie tylko materyału i zachowanie dla tego najróżnorodniejszych rysów jakich nam dostarcza, nie roszcząc bynajmniéj pretensyi do pisania historyi, przeciw czemu musimy się zastrzedz, nie mogliśmy w tych kartkach zachować ciągłości opowiadania; nieraz powtarzać się nam koniecznie przyszło, albo przechodząc od przedmiotu do przedmiotu, zatrzymać się dłużéj nad drobnym jakim szczegółem, gdy ten charakterystycznym nam się wydał, i z góry do pobłażliwości czytelnika się odwołujemy. Nie tłumaczymy się zaś z tego, że nie każden przytoczony tu szczegół miłym dla wszystkich będzie; przekonani, że w wiekowéj już naszéj pokucie, sposobiąc się do lepszéj da Bóg przyszłości, pozbyliśmy się dawnéj pod tym względem drażliwości naszéj, i że, jeżeli nie myślimy dzisiaj, jak dawniéj u nas myślano, że król i rzeczpospolita istnieją dla ukontentowania wszystkich, to zarówno doszliśmy już do uznania, że i historyi celem jest nie zadowolnienie i ukontentowanie każdego, ale nauka, przestroga i często upomnienie dla wszystkich. To, co dajemy dzisiaj czytelnikom naszym, jest słabym zaledwo do historyi ostatnich lat panowania Stanisława Augusta przyczynkiem. Ale gdy budowniczemu nie same tylko bryły kamienne ale i drobne cegiełki przydatne bywają, nie łudzimy się może zbytecznie, myśląc, że kartki obecne dla dziejopisa polskiego tych czasów wartość takich cegiełek, a choćby nawet ziarnek piasku, mieć mogą.

I.

Księżna Sapieżyna, wojewodzina mścisławska i syn jéj książę Kazimierz. — Przygotowania do sejmików 1784 r. — Małachowski, wojewoda krakowski. — Joachim Chreptowicz na Litwie. — Szczęsny Potocki i jego stosunki z królem aż do grodzieńskiego sejmu 1784 r.

Chociaż ustanowienie Rady nieustającéj pozwoliło królowi po kilku latach, gdy znaczny wpływ w téj nowéj instytucyi uzyskał, zaprowadzać niektóre ulepszenia w administracyi, wszystko jednak co na téj drodze otrzymać się udało, było jeszcze chwiejne i rozwiać się mogło za lada burzą; burzę zaś taką można było łatwo na każdym sejmie wywołać. Sejmy więc były zawsze najważniejszemi dla kraju chwilami, a poprzedzające je sejmiki, najkłopotliwszą dla króla i jego stronników porą. Szajnocha w Dwóch latach dziejów naszych skreślił z właściwem sobie mistrzowstwem plastyczny obraz sejmu naszego i sejmików w 1646 roku. Wszystkie burzliwe żywioły owego czasu istniały i teraz, z tą tylko różnicą, że myśli wojenne prawdziwie już były „zaorane" w narodzie, że gorączkowe prawie dawniéj zajęcie się rolnictwem i zdobywanie dla pługa polskiego coraz nowych przestrzeni, ustąpiło miejsca cichemu tylko do własnego zagonu przywiązaniu; przy kilkakrotnem zniszczeniu kraju, dawna jego zamożność znikła, z upadkiem oświaty zacieśnił się krąg działalności i wyobrażeń, w wewnętrznych kłótniach naszych jużeśmy się do obcych udawać przyuczyli, i że dla wszystkich wichrzycieli przybyła jeszcze jedna broń przeciw władzy królewskiéj, nie znana za czasów świetności naszéj: pomoc moskiewskiego ambasadora. Ten miał zawsze gotowy między nami zastęp, z pomocą którego mógł wszystko zaburzyć, wywrócić, i pozwalał sobie używać tego spo-

sobu, aby opierającemu się niekiedy królowi dać uczuć, że jest zupełnie od niego zależny, i że w kraju to tylko przeprowadzić może, na co przyzwolenie ambasadora otrzyma. Doświadczył tego Stanisław w najdotkliwszy sposób na sejmie 1782 roku; a główną w tym razie sprężyną byli ci, którzy osobiście najwięcéj mu byli winni: hetmam w. kor. Ksawery Branicki i jego blizcy. Gotując się do następnego sejmu, szukał król środków zabezpieczenia się od tego, czego był tylko co doznał, i to będzie początkiem naszego opowiadania; nim jednak do 1784 roku przystąpimy, zajrzyjmy do korespondencyi Stanisława Augusta z siostrą wielkiego hetmana, księżną Elżbietą Sapieżyną, wojewodzicową mścisławską.

Mamy już wprawdzie nie jeden jéj wizerunek. Hermann w swojéj historyi państwa rosyjskiego, narysował jéj postać według współczesnych francuzkich źródeł; Kajetan Koźmian poświęcił jéj kart kilka w swoich pamiętnikach; ale i zbiór nasz niemniéj charakterystycznych dostarcza rysów. Należała ona przez czas długi do najbliższych króla osób, jak brat jéj do najserdeczniejszych jego przyjaciół. W zbiorze naszym znajdujemy nie mało bilecików jéj ręką pisanych, w polskim i francuzkim języku, zawsze prawie bez podpisu, a pełnych najprzyjaźniejszych oświadczeń. W 1781 r. zostawiała królowi do poprawienia listy swoje, do przyszłéj bratowéj (siostrzenicy Potemkina) pisane, z prośbą, aby to zrobił nie odkładając, natychmiast, „bo to potrzebne dla sławy narodu;“ wnosiła instancye za różnemi osobami, własne téż interesa królowi polecała. W lutym jeszcze, owego 1782 r., w którym tak nieprzyjaźnie wystąpić miała, pisał król do niéj: „I żal i ukontentowanie mam z odjazdu Wpani. Żal, bo mi zawsze ubywa, kiedy ciebie nie masz; ukontentowanie, bo tam jedziesz gdzie ci trzeba i zkąd jak życzę tak spodziewam się, że słodycz reszty wieku twojego wyniknie, co daj Boże amen, bo ci szczerze sprzyjam i o tém wątpić nie możesz. Syna pozdrów, a jeśli to możesz uczynić bez przestąpienia delikatności, to i młodéj a prawdziwie grzecznéj wdówce kłaniaj odemnie, a zaś ojca wojewodę śmiało i bez ogródki odemnie ściśnij.“

Ową grzeczną wdówką, któréj król kłaniać się kazał, była piękna księżna Sanguszkowa, córka wojewody bełzkiego Cetnera, o któréj rękę starał się wtenczas syn wojewodzicowéj, książe Kazimierz Sapieha, trzydziestodwuletni jenerał artyleryi litewskiéj. W kilka dni, wojewodzicowa doniosła królowi, że syn jéj otrzymał deklaracyą od księżny marszałkowéj Sanguszkowéj, w przytomności ojca, za jego błogosławieństwem, i dodaje: „Za to

upewniam, że im więcéj nas będzie, tém więcéj będzie przybywało dobrych sług WKMści i wcześnie Panu Miłościwemu tę przyszłą parę polecam.“ Jednocześnie, z powodu odkrytego wakansu na sęstwo w Ziemi Chełmskiéj, prosiła króla, aby nie kto inny ten urząd otrzymał, jeno Wereszczyński, „człowiek bardzo skoligowany, wziętość mający w całéj ziemi, a którego ona zna jak siebie.“ Król odpowiedział, że Wereszczyński będzie sędzią, pomimo licznych współzawodników; za czém nastąpiły inne tego rodzaju a bardzo liczne prośby, przy których wojewodzicowa dodawała zawsze, że „wnosi te instancye jedynie dla tego, aby przymnażać królowi więcéj serc obowiązanych.“ Na parę tygodni przed sejmem pisał król jeszcze do księżny:

„Dochodzą mnie z różnych stron wiadomości, że lubo hetman wielki, brat Wpani często publicznie, kiedy po trzeźwu, dobrze mawia dla mnie, jednak kiedy sobie podochoci, to przed różnemi osobami kilkakrotnie powiedział, że musi być koniecznie coś zrobione na sejmie, coby się wcale nie zgadzało z temi dobremi oświadczeniami. Kiedy tak piszę do Wpani, to samo jest dowodem, że równie ufam i przywiązaniu Wpani do mnie i roztropności, z którą będziesz umiała i chciała użyć tego w sposób najpomyślniejszy dla mnie. Prawdziwie będę kontent, gdy Wpanią już tu zobaczę; pół godziny rozmowy więcéj zrobi jak dziesięć listów. Adieu; bądź mi zdrowa.“

Sejm rozpoczął się 30. września, i księżna Sapieżyna wigilią zjechała do Warszawy, gdzie się znajdował i syn jéj, ale stanęła u brata, a stosunek jéj z królem zmienił się całkiem. Sprawa Sołtyka roznamiętniła jak wiadomo umysły, Branicki zaś, ośmielony tą razą przez Stackelberga, był jak zawsze na czele opozycyi; sejm zeszedł marnie, i wszystkie na nim zamysły króla spełzły na niczém. Stanisław August był głęboko dotknięty, i musiał to dać uczuć, bo księżna wojewodzicowa w końcu listopada pisała długi i bardzo cierpki list, zapytując go o powody gniewu. „Nie skarżę się przed nikim, mówiła, bo mnie wstyd, żem tak omylnie kalkulowała na dobroć WKMści jak i na jego sprawiedliwość. Od sejmu 1776 r. aż do tego ostatniego, nasz dom jest bez przestanku dręczony, za to tylko, że obstaje przy prawie, albo przy danem słowie WKMści. Nie wiem, jak serce WKMści znieść może ustannie dręczyć bez najmniejszego osłodzenia, ludzi, którzy tak szczerze kochali WKMść i jemu służyli? Cała moja satysfakcya, żem w niczém nie winna.“ Król odpowiedział nazajutrz:

„Nie wdaję się w długi rachunek, dla mnie samego żałośny, a któryby tandem nic innego nie wywiódł przez tysiączne szczegóły, tylko to co całemu krajowi równie dobrze wiadome jak księżnie Sapieżynie. Samaś przyznawała, że mimo czyjegokolwiek zdania, zawsze byłem obrońcą nie tylko interesów, ale i postępków WKsMści. Cóżem winien, żeś się Wpani tak mocno starała na tym ostatnim sejmie, odjąć mi do reszty wszelki sposób bronienia we własnym umyśle moim jéj postępków? Pytałem się sam siebie, czy z powołania, czy z urzędu, czy z pokrewieństwa, czy z interesu nakoniec jest mi tak przeciwna księżna wojewodzicowa? Gdy żadnego z tych powodów nie znalazłem, musiałem skonkludować, że fatalność jakaś Wpanią zaprowadziła do zapomnienia razem wszystkich obowiązków, upewnień, ledwo nie przysiąg, które mnie powinny były ubezpieczyć o jéj i syna jéj dozgonnych wdzięcznościach, i w taką Wpanią zapędziła żarliwość, że się każdy zadziwiać musiał nad damą, z rozumu i przymiotów tak dobrze dotychczas znaną, a która nad wszelką przyzwoitość płci i sytuacyi swojéj tak się sejmem opiekowała, tak na nim częstowała w Izbie poselskiéj, jak czasem na sejmikach czynić się zdarzało innym damom, kiedy któréj szło o męża, o syna, lub o najmilszego przyjaciela, a jednak nie bez nagany, ilekroć na chórach kościelnych kornety widziano podczas sejmiku. Syn Wpani nie był posłem, a jednak największą żwawością dystyngował się przeciwko zdaniu i żądaniu mojemu. Z żalem widziałem sprawdzone o nim proroctwa tych, którzy mi przyganiali wczesny wylew łask i obdarzeń, któremi nad wszystkich innych, od tylu lat spotykałem młodość jego. Nie pojmuję przyczyn takich zamiarów, ale sposoby widzę a skutki przewiduję. Sposoby przeciwienia się mnie, z własnych moich darów pochodzą; skutki byłyby zniszczeniem wszelkiéj mojéj wagi i konsyderacyi w kraju, gdybym daléj pozwalał szerzyć się tym szkodliwym staraniom i sam poniekąd dodawał do tego sposobów. Że są szkodliwe te starania każdy przyzna, ponieważ na to godzą, aby jedno ze mną rozumiejących, a przeto i mnie samego, wyobrażać w publiczności za krzywdzących sprawiedliwość, prawo i wolność. Zostaję w przedsięwzięciu, ani honoru mego nie dać uszczerbiać, ani tym się powierzać, którzy mnie przymuszają widzieć i doznawać ich dla mnie przeciwności, równie niebezpiecznéj jak niesprawiedliwéj. Nikt zaś sprawiedliwie ganić mię nie potrafi, gdy coraz bardziéj na uczynki jak na oświadczenia oglądać mi się przychodzi.“

Ton taki u króla niezwyczajny, objawiał i żal głęboki a słuszny i bardziéj stanowcze niż zwykle postanowienie na przyszłość; ale też w wojewodzicowéj wywołał gniew gwałtowny. Odpowiedziała bardzo długim znowu listem, w którym starała się dowieść, że wszystkie przeciw niéj zarzuty są fałszywe, że mieszkając u brata, ani grosza swego na sejm nie wydała, posłów nie częstowała

wcale i nic przeciw królowi nie czyniła, równie jak jéj syn, tylko z nim razem potępiała postępowanie kapituły krakowskiéj, „co wolno jest każdemu, bo każdy zdanie swoje mieć może.“ Przechodząc zaś sama do wymówek, dodawała z przekąsem:

„Il vous plait aprésent de tourner en ridicule kobiety, co je sejm bawi i interesuje: niesłusznie WKMść z téj płci urąga się, boć téj płci nie tylko winien początkowe swe szczęście, ale i w przeciągu panowania swego doznawałeś od wielu istotnych usług. Nie żałuj WKMść łask synowi mojemu świadczonych; nie mam powodu wstydzić się za niego; funkcye swoje odbył z honorem, a czas mu zapewne zdarzy porę istotnych odsług WKMści. Za odebrane łaski dosyć doznał zazdrości, prześladowania o upokorzenia, a jeszcze na tym sejmie był przymuszony z przyczyny uczynionego zamiaru sięgnienia po jego fortunę, udać się do cudzéj protekcyi, i skazić swoje żądanie, które w jego sercu było, żeby nie znał obowiązków, tylko swemu królwi. Otóż to są skutki dozwalanych i pobłażanych przez WKMść niechęci, zapobiedz byś WKMść powinien, nie pozwalając przemocy jednych nad drugimi.“

List ten cierpki kończyła wojewodzicowa zapewnieniem, że jakkolwiek król okazał się niesprawiedliwym, ona i wszyscy jéj blizcy pozostaną mu wierni i szczerze oddani, a wyjeżdżając z Warszawy na początku stycznia 1783 r. przesłała mu życzenia wszelkiéj pomyślności. Król dziękował, oświadczając, że powrót przyjaciół będzie mu zawsze radośny, ale dodawał; „Zechcesz pamiętać moja Pani, że pierwsza przysługa jest nie czynić przeciwności.“ Rana zadana, była głęboka, nie mogła się tak łatwo zagoić. Wojewodzicowa tymczasem miała inny interes; syn jéj, ks. Kazimierz chciał u Morykoniego nabyć starostwo grodzkie, brzeskie, któreby mu wpływ znaczny w tamtem województwie zapewniało, i już umowę z nim był zawarł, ale nie mogła ona przyjść do skutku bez zgody na to króla. Księżna, jak wszyscy, którzy czegoś od króla otrzymać nie mogli, udała się do Stackelberga, i kilka razy do niego pisała, prosząc, aby na królu przyzwolenie wymógł. Nie zaniechała w listach swych przypomnieć nawet, że o tém będzie wiedział Potemkin, który przyrzekł także swą opiekę całemu jéj domowi. Ambasador, wtenczas z królem pogodzony, odpowiedział, iż przyrzekł hetmanowi, że żadnego prześladowania jéj i jéj syna nie dopuści, i że o ile to sprzeciwiać się nie będzie systemowi postępowania, jaki mu imperatorowa przepisuje, zawsze jest i gotów będzie wpływem swoim im pomagać, ale że król na wszelką za nimi instancyą pewno odpo-

wie: „comment livrer le palatinat de Brześć, à une famille, qui dans deux diéttes consécutives m'est ouvertement contraire, remuant ciel et terre?“ powtarza więc ambasador, co już nieraz mówił: „qu'il n'est pas possible de continuer l'opposition au roi, avec des grâces à demander.“ Odebrawszy taką odpowiedź, Wojewodzicowa znowu udała się do króla, powtarzając, że nikt go więcéj nad nią nie kocha, i że niewinnie zupełnie cierpi niełaskę królewską. „Drogobym zapłaciła, dodaje w końcu, gdybym przewiniła naprzeciw WKMści, bobym w publiczności przepraszała, prosząc o odpuszczenie.“ Ponieważ do żadnéj nie poczuwa się winy, więc jak o rzecz sobie należną, o starostwo brzeskie dla syna kołace. Król nie dał się jeszcze zmiękczyć tą razą; 19. marca odpisał księżnie:

„Póki Wpani trwasz w takiém usposobieniu, nie mogę mieć nadziei, aby mówienia moje i czyny jakikolwiek dobry skutek zyskać mogły. Nie trzeba ani wywodów, ani argumentów na przekonanie, żeście Wpaństwo najżwawszymi byli podczas ostatniego sejmu do przeciwności najprzykrzejszych, i do zepsucia sejmu, bo o tém nikt w Polsce nie wątpi . . . . . Gdyby syn Wpani został starostą brzeskim, nie inakszych, tylko najprzeciwniejszych dla mnie posłów promowowałby z województwa brzesko-litewskiego, a więc zamiast pomocy, najszkodliwszą dla siebie zrobiłbym rzecz, gdybym mu do nabycia tego województwa pomagał. Już tu nie będę powtarzał, że w całéj Polsce i Litwie nikomu bez excepcyi tyle dobrego nie uczyniłem co synowi, bratu Wpani i jéj saméj, bo niechcącym pamiętać na dobrodziejstwa, przypominać one mało się przyda; na tém więc poprzestanę, że żądać odemnie nowych dogodzeń, a zostawać i trwać w najzaciętszych dla mnie przeciwnościach, jest to chcieć rzeczy najniesprawiedliwszéj. Byłem i jestem od mściwości dalekim, ale pomnażać w niechętnych moc szkodzenia nie tylko mnie, ale i publicznemu dobru, tego po mnie nikt pretendować nie może. Było i będzie życzeniem mojem, aby najprzeciwniejsi dawali mi powód do dobrze czynienia im, aleć przecie tego naprzód potrzeba, aby przestali oni mnie źle czynić . . . . . Przytacza król późniéj, „że syn wojewodzicowéj przy podpisaniu na sejmie ratyfikacyi rozgraniczenia białoruskiedo odezwał się w tych słowach: „Cieszcie się Wpanowie z téj jedynéj konstytucyi, bo téż upewniam, że inna żadna nie stanie.“ Dodaje w końcu: „Odjęto mi sposób udarowania kraju solą domową i kruszcami rodowitemi, i uformowania funduszu intrat krajowych, coraz pomnażać się mogącego, zkąd byłoby opatrzenie na różne potrzeby krajowe i na tę samą aukcyę wojska, tak często od Wpaństwa, ale bez fundamentu zapowiadaną. To wszystko byłbym zrobił i bez nowego podatku, czego podobno żaden król jeszcze

nie dokazał, ani nawet zamyślił, a Wpaństwo wszyscie zepsuli. Odepchnęliście projekt dekretów executionis, już przez dwa sejmy uznany od całéj Polski za najkonieczniejszy; nakoniec, otworzyliście na nowo przykład i drogę do psucia sejmów, tak jak za Augusta III. Jeżeli te czyny i takie korzyści podchlebiają waszéj miłości własnéj, nie mogę wam zazdrościć łatwego ukontentowania, ale ubolewać powinienem nad zaślepieniem osób, których talenta i światło wcale inny użytek tychże przymiotów obiecywały. Wierz mi moja księżno, że nie bez żywego poruszenia przymuszonym się widzę w taki sposób odpowiadać osobie, od któréj nigdym się nie spodziewał doznawać takich szkodliwych dla mnie zapędów. Azaliż, gdy w spokojniejszéj teraz domowéj zaciszy będziesz rozważała i bez ogródki i pobłażania dla siebie roztrząsała słowa i uczynki, których sama przed sobą zaprzeć się nie możesz, azaliż mówię, będziesz musiała choć na dnie serca i umysłu własnego przyznać, że nie tak należało nikomu na tym sejmie, a dopieroż Wpaństwu uczynić, jakeście uczynili. Ja zaś śmiało to mogę wydać sobie świadectwo, żem złością ani zemstą nie zgrzeszył, że tylko do obrony biorę się i to poźno, i że nic bardziéj by mnie ukontentować nie mogło nad przeświadczenie, że téj obrony nie potrzebuję. W téj umysłu i serca skłonności zawsze mnie Wpaństwo znajdziecie."

Król mylił się myśląc, że księżna w zaciszy domowéj przyjdzie do uznania swojéj i brata winy. Od bardzo już dawna we wszystkich niesfornych i wichrzących ludziach naszych, było zaszczepione to przekonanie, że oni władzy krajowéj nic nie są obowiązani, że niespełnienie wszelkiego ich żądania jest prześladowaniem i krzywdą, na którą skarżyć się słusznie mogą; sami nie poczuwali się do żadnych obowiązków; jeżeli co czynili, to czynili jedynie z łaski, bo czuli się wszystkim równi, a rządzili się fantazyą. Mógł gniew ich uciszyć się, i to się nawet często zdarzało, ale do przyznania się do winy nie przychodziło nigdy; za nadto byli pyszni. Księżna raz jeszcze bardzo długim listem odpowiedziała: „że radaby swój grzech znaleźć, bo byłoby jéj znośniéj, a tak tylko Bogu to zmartwienie ofiaruje." Dodawała przytém:

„Kiedy się jakie prawo WKMści nie podoba, to staraj się je znieść, ale póki jest i póki kto przy niem obstaje, nie trzeba się gniewać. Nadzieja też w Opatrzności, że nie będą zawsze okoliczności tak przykre jak ta ostatnia, i że my także będziemy znani nie tylko za poczciwych ale i za zdatnych. Lepiéjby myślić, żeby udusić ten fatalny interes kapituły i ułożyć wszystko z ludźmi, którzy mogą usłużyć na przyszłym sejmie, aniżeli zajmować się takiemi przeaśldowaniami."

Tak stała sprawa, kiedy ks. Kazimierz Sapieha sam w maju zjechał do Warszawy i miał z królem rozmowę, którą znajdujemy zapisaną w zbiorze korespondencyj. Stanisław August wypowiedział księciu wszystko co pisał do jego matki i cały żal swój wynurzył. Książe upierał się przy niewinności swojéj, nareszcie powiedział, że go synowiec królewski ciężko zmartwił, ubiegłszy w marszałkowskie Rady. Na to Król. Ależ to się stało mimo jego woli, i tak, że najbliżsi Wpanu, bo książęta Sanguszkowie byli Wpanu przeciwni. Zresztą, to nie dostateczny powód do psucia sejmu. Podaję jednak środek do naprawienia wszystkiego. Wyznajcie winę, oświadczcie żal za nią, upewnijcie, że téj krakowskiéj sprawy zaniechacie całkiem, i że znajdę was i przyjaciół waszych odtąd na sejmikach i sejmach ze mną jednoczynnych, wtedy będę skłonny do żądania waszego o starostwo brzeskie, pod pewnemi warunkami. Sapieha. Za mnie i poniekąd za matkę mógłbym zaręczyć, ale czyż ja władam wujem moim? Król. Wszak możesz pisać do niego. Sapieha. Za kilka dni wyjeżdżam i responsu nie doczekam się z dalekiéj Białocerkwi. Król. A dokąd jedziesz? Sapieha. Do Białocerkwi. Król. Tém łatwiéj możesz to wyrobić u hetmana, a bez tego starostą brzeskim nie będziesz. Ale czemu pragniesz tak tego starostwa? Sapieha. Bo mi było przed trzema latami przyrzeczone, a teraźniejsze niedopuszczenie jest dla mnie zakałą...

Przytoczyliśmy większą część téj rozmowy, tyczącéj się drobnéj wprawdzie rzeczy, bo jest charakterystyczną; już samo troskliwe jéj spisanie maluje ówczesne stosunki, w których mały interes prywatny przybierał rozmiary sprawy stanu. Dalszy przebieg téj rzeczy dopełnia obrazu. Pomimo wszystkich wymówek i zastrzeżeń, król w końcu przyzwolił na kupno starostwa, z tym jednak warunkiem, że tak zwane officya grodzkie według żądania królewskiego będą rozdawane, a więc że patenta z okienkami przysyłane będą królowi. Wojewodzicowa ze swéj strony na ten warunek tylko w połowie przystała, zgadzając się, aby król mianował podstarostę i jednego sędziego, a książę starosta, pisarza i dwóch sędziów. Król i w tém ustąpił, oświadczając, że chce raz jeszcze polegać na tylokrotnych oświadczeniach księżny, jéj syna i wielkiego hetmana i żądał tylko przysłania sobie nazwisk kandydatów sapieżyńskich, aby się w osobach z przyszłym starostą nie spotkał. Nie skończyło się jeszcze na tém. Wojewodzicowa nazwisk nie przysyłała a tymczasem pisała znowu do Stackelberga, skarżąc się, że król syna jéj do starostwa brzeskie-

go nie dopuszcza, i że tym sposobem, słowo jakie ambasador dał ks. Potemkinowi, zostaje niespełnione; prosi więc, aby na króla nalegał o skończenie téj sprawy, dodając, że to czyni w interesie samegoż króla, którego otaczający ciągle kompromitują, odwracając od dobrzeczynienia. Tak tłumaczono sobie i obowiązki króla i dobrzeczynienie. Stanisław August musiał znowu rzecz całą Stackelbergowi tłumaczyć; na jego żądanie przysłano nareszcie nazwiska sapieżyńskich kandydatów, i sprawa w październiku przecie skończoną została. Król przesyłając pozwolenie na nabycie starostwa, pisał wtenczas: „będę teraz czekał skutku obietnic, przez księżnę i syna jéj uczynionych; tych gdy mi przyjdzie doznawać, będę się szczerze radował z serca, że się ci do mnie wrócili, którzy się nigdy nie powinni byli oddalać odemnie.“

*

* *

Zabezpieczywszy się niejako z téj strony, król zwykłe przedsejmikowe w prowincyach czynił starania. Polecając wojewodzie krakowskiemu Małachowskiemu kilku kandydatów do poselstwa, prosił go przedewszystkiem o zgodę z podkomorzym Michałowskim, „który do tego skłonny, jednak pamięta, że miał dotkliwość z powodu ostatniéj w województwie promocyi.“ Zaklinał król „aby mutuo consensu układali zawsze promocye, i byli w najlepszéj konfidencyi, aby mógł być pewien, że gdy dla prośby jednego co uczyni, drugiego nie zmartwi; przy czém spodziewa się, że gdy oni nierozerwanie jedno rozumieć będą, wszystkich urzędników i obywateli do jednomyślności pociągną.“ Wojewoda odpowiadał, że tylko trzyma się prawa i żadnéj sobie nie przypisuje zasługi:

„Co się dzieje z upodobaniem WKMści pisał, i ku dobru Ojczyzny, to nie jest dziełem mojem, ale obywateli wszystkich. Nie mogę szukać chluby, i tego, abym ich zachęcał lub prowadził; sami z siebie wszystko czynią, i mogę mówić, że równo z nimi idę, a nie przed nimi Podkomorzy byle tylko raczył być tak ustawicznym w tém województwie jak jest kochanym, znajdzie, że do jednego celu wraz z nim dążymy, abyśmy spokojnością i jednością radowali serce WKMści, a ile można, pożytek dobru powszechnemu z nas czynili.“

Jak zacny Małachowski w Krakowskiem, tak inni ludzie porządku starali się łagodzić umysły po województwach i spokojne a królowi powolne przysposabiać sejmiki. Na Litwie miał Stanisław August wielu dygnitarzy za sobą; podskarbim był synowiec jego Stanisław Poniatowski; hetman polny Tyszkiewicz, żonaty był z synowicą królewską, a najpopularniejszy tam człowiek, ks. Karol Radziwiłł, od powrotu swego z zagranicy, zdawał się być przejednanym: własny Radziwiłła interes miano traktować na tym sejmie, a w dodatku, król wybierał się go w tym roku odwiedzić w Nieświeżu, co pochlebiwszy miłości jego własnéj, ująć go miało, a przynajmniéj wstrzymać od łączenia się teraz ze stronnictwem przeciwnem. Najczynniejszym jednak w téj rzeczy, jak i we wszystkiem co się spraw publicznych dotyczyło, i posiadającym, jak widać z korespondencyi, zupełne króla zaufanie, był podkanclerzy Chreptowicz. Ten, ułożywszy pierwéj z królem listę, a jak wyrażano się wówczas, plantę posłów litewskich, bawił od maja w Litwie, i już 14. czerwca pisał do króla z Wilna, że się z urzędnikami województw ułożył i że się pomyślnych sejmików spodziewa. Ten pobyt podkanclerzego na Litwie, spowodowawszy wymianę listów między nim a królem, daje nam możność przytoczenia z nich kilku, wyświecających stan rzeczy ówczesny. A naprzód, dla pokazania osobistego stosunku króla z podkanclerzym, zaczniemy od listu Stanisława Augusta z dnia 14. czerwca tegoż 1784 roku, pisanego z Warszawy:

„Przerażony żalem najdotkliwszym, donieść ci muszę mój podkanclerzy o srogiéj dla nas obudwu stracie, a tém sroższéj, żeśmy rozumieli już mieć pewność, przynajmniéj na czas niejaki, jéj uniknienia. Wszak to niestety, już nie masz na tym świecie naszego kochanego Mokronoskiego. W poniedziałek die 14. praesentis był u mnie w Łazienkach z panią Krakowską przed obiadem, wesół i zdrów na pozór. O szóstéj wieczór tegoż dnia będąc u Kickiego koniuszego, poczuł że mu źle, krew poczęła iść do twarzy; zaraz odjechał, ledwo doszedłszy ostatnich schodów u siebie, upadł uderzony apopleksyą. Zaniesiony na łóżko, mimo wszystkie ratunki dra Clément w kwadrans potém w przytomności księdza wzniósłszy ręce do nieba, oddał Bogu tę duszę, któréj dobroci tak użytecznie doznawała Ojczyzna, my, i tylu ludzi ledwie nie krociami codziennie. Zdaje się, że i wątpić nie godzi się, że on teraz już szczęśliwy. My biedni pozostali. Tyś go umiał cenić, ty mnie kochasz i siostrę moją. Z tobą dzielić gorycz serc zda mi się niejaką słodyczą. Siostra moja ze spaceru powróciła w godzinę po zejściu wojewody. Zastała mnie, wojewodzinę podolską i ambasadora,

u siebie. Z łez naszych poznała stratę swą i naszę; w pierwszéj godzinie i płakać nie mogła jak obumarła, wczoraj płakała i modliła się i dziś to samo czyni z nami. Pojutrze oddamy ziemi ciało nieboszczyka. Był między nami ten dobry człowiek; odszedł od nas i nie prędko obaczymy jemu równego. Warszawa zasmęciła się prawdziwie cała, i kocham ją za to. Moja siostra już tak dalece czuje tęsknotę, już tak się jéj boi w przyszłości, że zabierać poczyna myśl, objechania Litwy ze mną i przemieszkania zimy z nami w Grodnie.“

Istotnie tylko przyjaciel do przyjaciela mógł tak pisać, a skargi na poniesioną stratę powtarzały się razy kilka, bo król jéj długo przeboleć nie mógł. Obok tego znosił się z Chreptowiczem we wszystkich interesach. Oblegany od ochotników do poselstwa którzy go prosili, aby ich jako kandydatów zalecanych od Korony raczył wymienić, odsyłał ich zawsze do podkanclerzego, a udzieliwszy niektórym na usilne naleganie polecających listów pisał zawsze do niego, żeby „tych listów nie uważał za obligacyą, ale tylko za informacyą o żądaniach różnych, do których król tylko in tantum chce się przychylać, in quantum generalnéj plancie i mieniu pomyślnéj Izby przeszkadzać nie będą.“ Wszystko ostatecznie zdawał na niego. Ale nie jeden wybór posłów był przedmiotem listów królewskich; skarżył się w nich nieraz Stanisław August na Stackelberga i rady zaciągał jak ma sobie postąpić. Podjęta była wtenczas kwestya o licznych wychodźcach, którzy z Białorusi, zabranéj w czasie pierwszego rozbioru, przenosili się do Polski i których wydawania domagała się Moskwa. W początku lipca Chreptowicz donosił królowi, że pułk moskiewski z Ukrainy idący do Połocka, przyszedł do Słonima, i dodawał:

„Wielki krąg jaki czyni zadziwia; bodaj że ma na celu zabierać ludność emigrantów. WKMść wiele zrobiłeś dla odwrócenia téj klęski; gdyby kraj spotkać miała, trzeba ją przyjąć, jak jeden z tych ewentów, które się jeszcze często ponawiać mogą. Że jeszcze pewności nie ma, lepiéj nic o tém nie mówić ani ambasadorowi ani Debolemu w Petersburgu.“

„Wchodzenie pułków moskiewskich, odpowiada na to król 10. lipca, może nie tylko nasze uciążenia ma pro objecto ale i dalsze cele, bo Bucholtz bardzo niespokojny, gęsto i ciekawie wypytuje się, czy jest już Moskwa na Litwie, wiele jéj i gdzie?“ a przechodząc do innych przedmiotów, dodaje: „Biskup wileński powiedział żmujdzkiemu, że nie myśli być w Grodnie, chyba że ja mu każę, i obligował żmujdzkiego, aby mu doniósł moję

wolę. Od Wpana żądam rady, jak odpowiedzieć? affirmative czy negative? Tenże biskup wileński powiedział zmujdzkiemu, że gdy tu był ultima die, ambasador miał go namawiać, aby się zrobił głową partyi republikanckiéj. Jeśli to prawda, to nowy jest dowód, jak brzydka jest rzecz polityka.“

W tydzień poźniéj, nie odebrawszy jeszcze odpowiedzi podkanclerzego, uwiadamiał go król o nowych i coraz silniejszych naleganiach Stackelberga o wydawanie chłopów, uchodzących z Białorusi do Litwy, dodając, że imperatorowa już o to zakwaszona i że on musi nalegać, bo by sam odpowiadał. Król składał się tém, że Moskwa polskich zbiegów nie oddaje i że umowy o to nie ma. Ambasador w końcu podał notę, przyczém dla postrachu przebąkiwał o gorszym jeszcze sejmie grodzieńskim niż ostatni, a nawet o nowym rozbiorze, że zaś w dodatku prywatne interesa towarzyszyły zwykle podobnym pogróżkom, więc się domagał przytém, aby Wiszczyński został posłem rzeczyckim, a Dernałowiczowi udzielone zostało podkomorstwo rzeczyckie. Wszystko to maluje okropny stan kraju i zupełną jego zależność. Król prosił Chreptowicza o radę, widząc jak powiadał, „że już nie długo będzie można opierać się i tylko najmniéj zły środek wybierać przyjdzie.“ Ciekawa odpowiedź Chreptowicza pokazuje jeszcze, na jak wątłych i złudnych przypuszczeniach tak poważni nawet jak on ludzie, opierali nadzieje swoje. Poradziwszy królowi, aby biskupowi wileńskiemu powiedzieć kazał, iż gdyby miał ważne na sejmie rzeczy, wezwałby go niezawodnie, ufając jego światłu i życzliwości, a teraz zostawia mu do woli, przyjmując chęć za skutek, tak pisze daléj:

„Gdyby ambasador robił biskupowi propozycyą, stać się głową partyi republikanckiéj, wcalebym się temu nie dziwił, gdyż to polityka jego dworu względem Polski równie jak względem innych sąsiadów; pokazuje to rząd jaki nam dali i czułość ustawiczna, z jaką się przykładają do utrzymania tego rządu. Poseł grać musi rolę swego powołania i iść za systematem swego dworu, chociażby przeciwnym swemu sercu. Ale mając tego Naj. P. osobiście przyjaznym, nigdy żadna partya republikancka tyle wzrostu nie weźmie, aby miała być ciężką WKMści. A któż może zgadnąć przyszłe okoliczności? może ten poseł kiedyś u samego źródła systematu, będzie go mógł w swoim gabinecie inaczéj skierować względem Polski. Może téż poseł czynił biskupowi tę propozycyą w chwili, kiedy był poruszonym i nieukontentowanym, co się często zdarza, albo miał jakie od swego dworu wymówki i zarzuty?“

Stackelberg nalegał, i król przed odebraniem jeszcze odpowiedzi Chreptowicza, pisał znowu do niego 19. lipca, iż ma przyjść do tego, że w skutek noty ambasadora, Rada wyda uniwersał, zabraniający przyjmowania daléj chłopów, traktować zaś przyjdzie o to, aby nie domagano się przynajmniéj tych, co pierwéj weszli.

„Wiem ja, dodaje król, że wielu albo mało uważnych, albo niechętnych, albo chcących tylko w próżnych słowach paradować patryotyzmem i odwagą, któréjby w istocie nie pokazali, będą naganiać i Radę i mnie o zbytnią powolność. Lecz ja to czuję, że tam, gdzie idzie właśnie o konserwacyą exystencyi naszéj, nie aura popularis, lubo dla każdego króla, zwłaszcza w wolnym narodzie panującego szacowna, powinna być pierwszem prawidłem. Przyczyny pośpiechu te są: 1) że ambasador nie z własnéj woli ale z rozkazu dworu swego posłał tę notę; 2) że nie ustają duchy nam źle życzące podawać imperatorowéj pokusy nowego podziału i że sposób zachęcenia jéj do tego, jest właśnie jątrzenie jéj przeciw nam; 3) że sejm za pasem, na którym, jeżeli będziemy in statu zwady z Moskwą, będzie pewno nie lepszy dla nas od przeszłego, co i ambasador zapowiedział.“

Ta ostatnia pogrózka była najgroźniejszą ze wszystkich; król wiedział równie dobrze jak Stackelberg, że byle ten ostatni zechciał, w każdéj chwili gotowe pod ręką żywioły do zakłócenia sejmu znajdzie, i dla tego ten miecz Damoklesa zawsze czuł zawieszony nad sobą i krajem. Chreptowicz radził na notę ambasadora odpowiedzieć „paliatywami,“ a do pogranicznych komend wydać rozkaz nieprzyjmowania daléj zbiegów z Białorusi, „bo przy odmianie okoliczności, taki rozkaz cofnąć można,“ sam zaś tymczasem pracował jeszcze nad blizkiemi sejmikami; umawiał się z Radziwiłłem, który go w Szczorsach dla ostatecznego układu odwiedził, jeździł do Horodnéj, rezydencyi hetmana polnego lit. dla zniesienia się z tym ostatnim, pracował nad „umiarkowaniem zawziętości, gotujących się na sejmiku kowieńskim,“ a o wszystkiem królowi donosił. Było to tak ważną sprawą, że jedna kłótnia kowieńska Zabiełłów z Wawrzeckimi, kilku listów stała się przedmiotem. Do pogodzenia zwaśnionych, używano biskupa Kossakowskiego, ale i ten poradzić nie mógł, bo mu kasztelan Zabiełło wtenczas powiedział: „Waść panie siostrzeńcze o swojéj tylko krescentywie myślisz, a nie dzielisz bolu mego, że ja w starości mojéj honoru imienia bronić muszę i wszystko na ten koniec sakryfikować mam powinność.“ Król przelękniony zaciętością stron obu, pisał znowu do Chreptowicza: „Każda chmurka dla mnie

względem sejmu jest straszna; gdy pomnę, jak wiele czasu zabrać może najmniejsza kwestya, gdy punkt honoru jednych pomagać będzie cichéj złéj woli drugich, a jak mało czasu prawo zostawiło najważniejszym obradom kajowym,“ prosił go więc raz jeszcze aby się tą sprawę zajął, choć często powtarzał, że podkanclerzy bardzo mu w Warszawie potrzebny, i prosił go, żeby wracał; 24. lipca pisał jeszcze:

„Pośpieszaj do mnie; bo prawdziwie mówić mogę, że sam jeden wszystko robić muszę. Właśnie stoją mi na oczach owe słowa Pisma św: „auferam ab eo viros fortes et viros consilii.“

Wynalazł się sposób ułagodzenia sporu kowieńskiego; partya Zabiełłów przyrzekła podtrzymywać Mejera, wojskiego kowieńskiego, za co Wawrzecki usunął się od poselstwa; zgodzono się, że Mejer i Zabiełło będą posłami, ale inne interesa prowincyi zatrzymały Chreptowicza, i jeszcze jadącego do Grodna Stanisława Augusta po wizycie nieświezkiéj w końcu września 1784 roku w Szczorsach swoich przyjmował.

* * *

Kiedy tak krzątano się na Litwie, na Rusi Szczęsny Potocki ze wszelką na usługi królewskie oświadczał się gotowością. Największy pan w tamtych stronach, o dwa lata od ks. Kazimierza Sapiehy młodszy, niedawno wojewoda ruski, podjął się był komendy ukraińskiéj i podolskiéj dywizyi, i czynnie tém się zajmował. Na pałacu jego w Tulczynie czytano wtenczas napis: „oby był wolnych i cnotliwych mieszkaniem.“ Kiedy książę Sapieha na sejmach wichrzył, a procesami kraj gorszył, on publicznie z przywiązaniem swojem do króla oświadczał się, a zdawał się chcieć tylko porządku dla dobra ojczyzny. Po kilku latach, Sapieha miał zostać jednym z marszałków czteroletniego sejmu, a walecznym w powstaniu Kościuszki żołnierzem; Szczęsny, jednym z przywódzców Targowicy. Teraz był on w najlepszych z królem stosunkach. W maju jeszcze 1783 r. pisał do niego:

„Znając doskonale, ile WKMść pan mój miłościwy żądasz, aby pod panowaniem jego każdy w partykularności obywatel pełniąc swoje powinności, gruntował przez to harmonię powszechną, dobro kraju w generalności, nie

wzdrygam się czynności publicznych, bo pod dobrym królem i umiejącym różnić czyny od czynów, miło jest pełnić dokładnie swą powinność, gdy się nie zdoła iść za przykładem Pana i czynić więcéj niźli powinność wyciągać może.“

W rok poźniéj, król dziękował mu „nie tylko za solenne obchodzenie Imienin królewskich, ale i za partykularne okoliczności téj solennizacyi, któremi wojewoda dał tak wyraźnie poznać współobywatelom, że jest do króla przywiązany.“ Zapytywał go też zarazem, „czy tak jest w istocie jak dochodzą odgłosy, że bardzo wielkie usilności czyni hetman w. k. o wielość swoich przyjaciół na sejmikach?“ Odtąd rozpoczęła się między wojewodą a królem korespondencya o tym właśnie przedmiocie, o przyszłych posłach. Starano się wtenczas, aby swego kandydata zbyt często w jednem województwie nie prowadzić, dla nie zagradzania drogi innym. Król dla tego nie podał Badeniego na nowo w Krakowskiem, Potocki wstrzymał się z popieraniem Moszczeńskiego u siebie. Król prosił wojewodę o poparcie Badeniego w Bracławskiem, Szczęsny wstawiał się do króla aby Moszczeński mógł być wybranym w Inflantach. Przyrzeczono sobie wzajemnie, pomimo rozmaitych i nie małych trudności. Zapewniwszy już wojewodę o swojéj dla jego kandydata protekcyi, pisał król jeszcze dnia 1. lipca:

„Tu się przypomina inny interes, tém ważniejszy, że doty su clkoaałego przyszłego sejmu; ów to mianowicie interes między jp. Moszczeńskim a ks. Sapiehą jen. artyl. Ta sama żwawość z którą ten interes był popierany na ostatnim sejmie, każe mi się wielce obawiać, aby się ona nie wznowiła i na tegorocznym, ponieważ nie inne z niego zapewne wyniknęłyby konsekwencye, jak tylko zajęcie czasu kilkotygodniowego, istotnie obradom publicznym zostawionego. Proszę cię więc mój wojewodo jak najusilniéj, bądź mi w tym punkcie radą i pomocą. Trzeba koniecznie wynaleźć jaki sposób ugładzenia tego interesu, ażeby się on nie stał kamieniem, o któryby się nasz sejm tegoroczny rozbił. Jakeś dobry obywatel, jakeś mój przyjaciel, pomyśl o tém jak najskuteczniéj i podaj mi swoję myśl i spcsoby. Nie mogę bez wzdrygnienia pomyślić o tém, żeby jeszcze i ten sejm miał nie dochodzić. Wszak dość jestem ze wszech miar strapiony, i teraz w tak ciężkim żalu po stracie Mokronoskiego, wojewody mazowieckiego. W każdym czasie, kiedy mam umartwienie, w tém jedném pocieszenie znajduję, kiedy mogę jakimkolwiek sposobem coś dobrego przecie wykonać dla kraju; ale cóż wykonam, jeżeli się jeszcze i ten sejm zepsuje? W przyjacielskie łono złożywszy poufale troskliwość moję, kończę w upewnieniu, że cię jednostajnie mój wojewodo z serca kocham i szacuję.“

Wojewoda upewniał, że Moszczeński sprawy z Sapiehą nie wznowi, bo on i jego przyjaciele interesa prywatne zawsze dobru publicznemu poświęcają, o hetmanie w. kor. pisał:

„Hetman dał się słyszeć, jak mnie z Wołynia przyjaciele piszą, z mocną dla mnie niechęcią, dodając: alem już mu obmyślił sposób, któren go i worek i spokojność będzie kosztował. W okolicznościach krajowych tego mi się obawiać nic należy, pryncypalnie przy protekcyi WKMści, może tedy że przez swoją żonę da mi się uczuć.“

Porozumienie było ciągle najlepsze; drobne bieżące interesa król zwykle załatwiał stosownie do woli wojewody. „Kiedy Wpan, pisał do niego, zgadzasz się na hr. Janusza Czetwertyńskiego do kasztelanii czernichowskiéj, to będzie kasztelanem; kiedy wybierasz do deputacyi Tomaszewskiego, to musi być dobry“ i t. p. Przesyłał Potockiemu notę Stackelberga, tyczącą się białoruskich wychodźców i w tych samych prawie co Chreptowiczowi wyrazach tłumaczył mu się z tego, że wraz z Radą tak a nie inaczéj postąpił; dodawał, że się spodziewa iż wojewoda uzna słuszność powodów i sam przyczynić się zechce do usprawiedliwienia przed innymi i króla i Rady. Za upewnienie tyczące się Moszczeńskich dziękował jak „za patryotyczną determinacyą.“

„Proszę zaś wcale nie rozumieć, dodawał, aby to żądanie we mnie pochodziło z jakowéjś preferencyi affektowéj, gdyż i owszem teraz właśnie mam nową przyczynę wielkiego nieukontentowania do wuja księcia Sapiehy, które ustnie będę mógł opowiedzieć Wpanu. Lecz ja, tak jak Wpan mam za powinność przekładać publiczne potrzeby nad osobiste ressentymenta. Daj mi Boże wielu obywateli tak myślących jak Wpan.“

Kiedy nowa pokazała się chmurka, grożąca zakłóceniem przyszłego sejmu, bo doszła wieść do Warszawy, że stara się o poselstwo jenerał Kozłowski, który po ostatnim z pisarzem Rzewuskim pojedynku, umówił się był z nim, iż ze służby wojskowéj wyjdzie i będzie unikał znajdowania się w miejscach publicznych ze swym przeciwnikiem, a pod temi warunkami nie miało być nowych między nimi pojedynków; teraz zaś u Rzewuskiego powstała myśl wznowienia raz jeszcze zatargu, król sztafetą wyprawiał list do wojewody, prosząc, aby Kozłowskiego do poselstwa nie dopuścił, „zapobiegając tym nowym historyom.“ „Dla tego poufale Wpana o to proszę, dodawał król, że wiem iż jesteś dobrze myślący, a złego nie chcący independenter od wszelakiéj,

jakiejkolwiek pro vel contra skłonności osobistéj. Kozłowski zaś nie może mieć za krzywdę tego, na co dobrowolnie sam przystał.“

Potocki odpisał, że Kozłowskiemu wyperswaduje poselstwo, że na arcy żwawą notę ambasadora król z prześwietną Radą inaczéj nie mógł odpowiedzieć, jak wydając uniwersały, i dodawał: „Gdyby te warunki od obu sąsiedzkich krajów były zachowane, niebyśmy nie tracili, ale jeszcze się to nie praktykowało, aby naszych zbiegów wracać nam mieli. Wszystko to są skutki namiestnika katerynosławskiego dla nas niechęci i chociaż się z Polakiem pokrewnił, nie wiele lubi ojczyznę swego synowca i przyjaciela.“ Tak wojewoda zapatrywał się wtenczas na politykę, póki był w zatargu z Branickim. O nim donosił królowi, że „miał wiadomość z jego domu, iż na sejmiku nie będzie i żadnych tam dyspozycyj stosownych do bytności jego w Grodnie nie poczyniono.“ Koniec jednak jego listu zawierał groźną prawdziwie chmurę, bo zdradzał osobistą urazę; oto co pisał:

„Imci panowie Grocholscy, którym nigdy żadnéj przykrości nie czyniłem i czynić nie myślę, którzy jednak przyzwyczaili się wszystkie osoby wybierać do sądów tutejszego województwa, i teraz Kordysza utrzymują przy piórze, aby według myśli swójéj dobrać sobie znowu pisarza. Mają jak słyszałem sejmik złożyć pisarski podczas sejmu, aby swoje zrobić co się ułożyło. Radbym abyś WKMść napisać do nich raczył, aby przestali niepotrzebnego emulowania. Do tego miecznik miał mówić w zgromadzeniu szlachty nieprzystojnie, że WKMść Pan mój, mówić miałeś jemu: znoś że się dobrze z wojewodę ruskim, bo to jest wół ze złotemi rogami; trzeba je wycierać, aby się niemi świecił, aby tém mu je zetrzeć. Najjaśniejszy Królu! miałbym się za podłego, żebym się mścił nad kim, ale wyznam WKMści że nieskończenieby mi przykro było, aby familia panów Grocholskich chciała mi rogów ścinać, gdy im na chlebie ojca mego i mojéj familii rogi porosły. Nie prosiłem WKMść Pana mojego o żaden tytuł, bo z nim i bez niego zawsze służyłbym WKMści, ale teraz prosić muszę, aby mnie województwo bracławskie nie minęło, kasztelanowi (był nim Grocholski) nie będzie szpetnie wziąść wyższe i po mnie. Upraszam WKMść abyś mi tego nie odmawiał. Nie wstyd mi będzie znijść na niższe krzesło, ale w tém województwie, w którem jest cała prawie moja fortuna, a panów Grocholskich ambicyi wszędzie się dogodzić może.“

Czuł król czém takie rozdraźnienie grozić sprawom publicznym mogło; pośpieszył więc natychmiast, przez umyślną sztafetę,

załagodzić gniew wojewody, a przytaczamy tu list jego chociaż przydługi, bo maluje stosunki ówczesne i nieszczęśliwe położenie króla, który na tyle drażliwych miłości własnych w około siebie oglądać się ciągle musiał:

„Lubo pochlebiam sobie, są słowa tego listu z dnia 18. sierpnia, że Wpan nie możesz wiary przyłożyć do téj obrzydłéj powieści, którą mnie przypisują, jakobym miał wyrzec o Wpanu, miecznikowi Grocholskiemu, jednak naprzód na honor upewniam, że ani mówiłem, ani w myśli mojéj powstało cośkolwiek podobnego komukolwiek kiedy powiedzieć, gdyżby to plamiło i umysł i charakter mój. Ale nie dość na tém; to co piszę do miecznika volanti sigillo na ręce Wpana posyłam, na ten koniec, ażebyś Wpan tenże list mój, jeżeli chcesz, posłał temuż miecznikowi Grocholskiemu, czyli od siebie, czyli tylko simpliciter przypieczętowawszy na pocztę, jak się Wpanu podobać będzie; albo jeżeli tak wolisz, żebym ja wprost do niego napisał toż samo, to i to uczynię, jak prędko od Wpana odbiorę respons. Nie mogę jednak tu nie dołożyć, że lubo od niejakiego czasu nie zupełną mam racyę być kontent z Imp. Grocholskich, jednak jest mi rzeczą prawie niepodobną wierzyć, żeby ktorykolwiek z nich, a mianowicie miecznik, mógł być zapamiętały do tego stopnia, aby taką rzecz powiedzieć, któraby była naprzód bezecną kalumnią, a powtóre najnieprzystojniejszą i najniesprawiedliwszą gadką, a która jemu samemu byłaby najszkodliwszą, czyniąc go człowiekiem z wszelkiego rozumu i rozsądku obranym. Ja się domyślam, że musiała cała ta powieść wyjść z tegoż jadowitego źródła, z którego wyniknęło w teraźniejszych czasach kilka innych plotek, które się także o mnie oparły, a które omal że srogich skutków za sobą nie pociągnęły w powadzeniu teścia z zięciem i mnie samego z krewnymi, a to źródło jest toż samo, które się złączyło przed dwoma laty z potężnym namiestnikiem, o którym Wpan wspomniałeś. Za obaczeniem się z Wpanem w Grodnie, będę mógł jaśniéj te rzeczy wyjawić, tymczasem proszę i zaklinam Wpana, abyś nie dozwalał krzywdzić charakteru mego. Znam do siebie różne wady, ale w rzetelności nikt nigdy mię nie podchwycił; to śmiało mówię. Wpana dla tego szacuję i chcę mieć swoim przyjacielem, że Wpana sądzę i znam być jednym z ludzi w Polsce najpoczciwszych, który nie tylko szczerze ojczyznę kocha, ale który z przymiotów swoich osobistych już jest i może być téjże ojczyźnie i mnie coraz bardziéj użytecznym. A gdy tak myślę, własnym moim byłbym nieprzyjacielem, gdybym mową jaką lub intencyą Wpanu szkodził.

„Co do województwa bracławskiego, jeżeli Wpan będziesz trwał nieodmiennie w żądaniu onego in casu śmierci aktualnego wojewody, pewno nie zechcę i w tém ubliżyć ukontentowaniu Wpana i na ten koniec będę

się starał usilnie, aby kasztelan bracławski wrócił mi dane jemu słowo i powtarzane kilkakrotnie. A tymczasem, nie w sposób perswazyi ani namawiania, tylko narrative donoszę Wpanu, że gdy przed kilku dniami zachorował tu niebezpiecznie ks. Lubomirski, wojewoda kijowski, dwie osoby nie mające tak dalece ściśléj konnexyi z Wpanem, ale dobrze mu życzące, z własnéj myśli przyszły do mnie mówiąc: „p wojewoda ruski gdyby ofiarował sumkę jaką choć nie wielką, kasztelanowi kijowskiemu Stempkowskiemu, toby ten, jak rozumiemy, łatwo odstąpił obietnicy którą ma, województwo kijowskie zamieniając na ruskie, a wojewoda ruski teraźniejszy, stanąłby właśnie na takim stopniu, który dla niego mógłby być najmilszym-" Powtarzam, że ja Wpana w tém ani ciągnę ani wstrzymuję, tylko tak, jak mnie była podana myśl, Wpanu ją podaję, a kasztelanowi kijowskiemu nic o tém nie pisałem.

„Kończąc, nie mogę nie wynurzyć raz jeszcze indygnacyi mojéj przeciwko temu, (ktokolwiek on jest) który kusił się o to, aby obnażyć mnie z tak szczerze szacowanego odemnie przyjaciela, jakiego miałem w osobie Wpana, i zawsze mieć żądam, i przy pomocy Bożéj i rzetelności mojéj, spodziewam się mieć na zawsze."

List króla do miecznika Grocholskiego, przesłany na ręce wojewody, był następujący:

„Doniesiono mi, jakobyś Wpan miał mówić w zgromadzeniu szlachty: „król mi powiedział: znoś się dobrze z wojewodą ruskim, bo to jest wół ze złotemi rogami; trzeba mu je wycierać, aby się niemi świecił, aby tém mu je zetrzeć." Wierzyć nie mogę, abyś Wpan miał komu powiedzieć tak wierutny fałsz, lecz gdy mi to doniesiono, a także samemu wojewodzie ruskiemu, nie mogę milczeć w takiéj okazyi, gdzie rzetelność charakteru mego, a zatém honor mój jest kompromitowany tak szkaradnie. Wzywam Wpana na poczciwość, powiedz, jeżeli kiedy słyszałeś z ust moich nie tylko te nieprzystojne słowa, ale jeżeli kiedykolwiek obłudnie, wątpliwie mówiłem z Wpanem, lub pisałem, lub nakazałem do niego przez kogokolwiek, coby w najdalszem podobieństwie takową myśl wyrażało? Powiedz, jeżeli kiedy inaczéj z Wpanem lub bratem jego o wojewodzie ruskim mówiłem, jako w tym jednym sensie, żem żądał jak najszczerszéj między Wpanami a wojewodą harmonii? Sumienie i rozum każą Wpanu dać świadectwo prawdzie, bo znać powinieneś, że ktokolwiek jest kto śmiał mnie przypisać wyż przytoczone słowa jest czarnym fałszerzem i kalumniatorem, a takim zapewne Wpan być nie zechcesz, i ja tak trzymam, że nigdy nie byłeś. Niech ten się wstydzi i niknie z oczu poczciwych ludzi, kto przez te bezecne kłamstwa zamyślił zjątrzyć szczere przywiązanie wojewody ruskiego do mnie, którego że z serca kocham i szanuję, mówię Wpanu i każdemu powiem. To dodaję,

że Wpanu i kasztelanowi bratu jego, radzę, życzę i zalecam, niepotrzebnie nie emulować z wojewodą ruskim i na te obowiązki o którycheście Wpanowie tylekroć mnie upewniali obliguję, abyście Wpanowie nie pozornie tylko, ale szczerze z wojewodą ruskim jedno trzymali. Dotknięty żywo, bo w rzetelności charakteru mego, który, jako szlachcic urodzony, nadewszystko szacuję, żywo też piszę. W Wpana mocy jest kalumnią zgładzić, mnie uspokoić i ukontentować, a przez to dla siebie i swoich ubezpieczyć trwałość téj przychylności i dobrego serca, których tyle dowodów odemnieście Wpanowie odbierali.“

Wojewoda był z odpowiedzi królewskiéj zupełnie zadowolniony; odesłał list Grocholskiemu, który ze swojéj strony króla upewnił, iż nigdy nic podobnego nie mówił i nie rozumie, jaki nieprzyjaciel jego mógł taką potwarz wymyślić. Potocki dziękował za obiecane województwo kijowskie, które zgadzał się przyjąć pod warunkiem, aby Grocholski przeniesiony został na kasztelanię kijowską, a Bierżyński został kasztelanem bracławskim, bo takim sposobem w obydwóch województwach mógłby królowi służyć; Bierżyński kasztelan z przyjaciołmi Potockiego robiłby interesa w bracławskiem, a Potocki z Bierżyńskimi, Pauszami i starymi przyjaciołmi swymi w kijowskiem; zawsze jednak bracławskie województwo nad wszystkie inne przekłada. Cały list pełen był najlepszych i najprzyjaźniejszych oświadczeń.

„Jeżeli chcę być czynnym, dodawał wojewoda, to mnie zapewne ambicya burmistrzowania nie ciągnie, ale chęć dobrzeczynienia, a przeto zasłużenia sobie na dobre imię u króla i współobywateli, i jeżeliby na moment WKMści zdało się, że chcę być ciężkim dla obywateli, niebezpiecznym dla króla i dla stanu, powiedz mi słowo; nie będzie takiego momentu w życiu mojem w którymbym z ochotą nie wrócił się do zakątka domu mego, bo zawsze czuję, że tylko prawdziwa szczęśliwość człowieka jest w życiu spokojnem i miernem. Jeżeli żądałem komendy wojska, którą mi WKMść Pan mój Miłościwy powierzyłeś, jedynie to wtenczas uczyniłem, że mi się zdało, iż w zapale Europy i my wmięszani będziemy, i że będzie można służyć użytecznie WKMści i ojczyźnie, nabyć tego imienia, którego już dawno żaden Polak otrzymać nie mógł.

„W naszych okolicach rozsieli wieść, jakoby pod Grodnem obóz moskiewski z kilku regimentów uformowany znajdował się, co obywateli niezmiernie przeraża, obawiających się podziału kraju. Jeżelibyśmy mieli być dosyć nieszczęśliwi, gdybyśmy mieli przeżyć ojczyznę naszą, czyżby nie należało się przywalonymi zostać jéj ruinami, i póki tchu we mnie stanie, nie zrzekę się téj wierności, którą WKMści i ojczyźnie winienem. Nie jest to

tylko zwykły królom od poddanych wyraz, ale sam sobą bym gardził, żebym mógł choć moment inaczéj pomyślić.

„Wszystkie myśli moje WKMści Panu memu otwieram, bo chcę abyś znał mój charakter i abyś czytał w mojem sercu.“

Z takiemi uczuciami wyjeżdżał Szczęsny Potocki w pierwszych dniach września z Tulczyna, zdawszy na czas niebytności swojéj dowództwo dywizyi jenerałowi Malewskiemu, a śpieszył tak dla tego, aby „miał szczęście gdzie w Litwie zabiedz drogę królowi, przed przyjazdem jeszcze do Grodna,“ dokąd król ze swéj strony 26. sierpnia z Warszawy się wybrał. Dalszy stosunek króla i wojewody ruskiego wykażą nam listy Stanisława Augusta z następnego roku.

II.

Pierwsza uraza Szczęsnego Potockiego do króla; dalszy ich stosunek

Korespondencya nasza o sejmie 1784 r. żadnych nie zawiera szczegółów. Wiemy zkąd inąd, że kilkomiesięczne zabiegi króla pomyślny uwieńczył skutek i że przed rozpoczęciem obrad, wielkie w umysłach nastało uciszenie; z żalem jednak wyznać musimy, że Stackelberg, w skutek rozkazów z Petersburga bardzo się do tego przyczynił. Branicki, któremu wyraźnie powiedziano, aby sejmu nie zakłócał, nie ukazał się na nim wcale, Rzewuski także w domu pozostał; podróż znowu króla po Litwie wiele tam serc dla niego zjednała. Stanisław August w prywatnych stosunkach miał często dar ujmowania ludzi. Julian Niemcewicz w pamiętnikach swoich zapisał, że matka jego „nie lubiąca pierwéj króla, mniemając, że z Moskalami trzymał, ujęta jego grzecznością podczas pobytu w Wołczynie, pogodziła się z nim wcale.“ Temuż wpływowi uledz musiał nie jeden w czasie teraźniejszéj podróży. Spotykało wszędzie króla zgromadzone obywatelstwo; Stanisław Rożanę Sapiehów, Słonim Ogińskich zwiedzał, chętnie nawet do dworków szlacheckich zjeżdżał, wszędzie za oznaki przychylności dziękując, królewskie upominki na pamiątkę bytności rozdawał, nareszcie przeszło tydzień, z największą uprzejmością w Radziwiłłowskim Nieświeżu spędził, gdzie książę p a n i e k o c h a n k u

otoczony szlachtą całéj prowincyi, z niesłychaną podejmował go wystawą. Radziwiłł zupełnie był ujęty, a za nim i całe obywatelstwo. Sejm odbył się bardzo poważnie i spokojnie, zyskał zaś na tém nie jeden tylko król, którego długi w ilości 7 milionów zł. Rzplta postanowiła zapłacić; zyskał i kraj, sejm bowiem nie tylko interes Radziwiłłowski zaspokoił, ale wydał jeszcze kilka ważnych uchwał, tyczących się exekucyi wyroków sądowych i zarządu wojska.

Szczęsny Potocki spotkał króla w Nieświéżu, z najlepszem jak widzieliśmy, dla niego usposobieniem; stosunek ten jednak zmienił się zupełnie podczas sejmu. Młody wojewoda ruski prawie jeden w Izbie i w Radzie nieustającéj przeciw królowi występował i w sposób jak zdaje się dotkliwy. Król przy pożegnaniu powiedział mu, a potém w liście to powtórzył: „pamiętaj mój wojewodo, że gdy się dasz narazić na częste, lubo małe sprzeciwiania, koniec będzie musiał być ten, że mała szczelina stanie się wielkim roztworem, a dalibóg szkodaby było, gdyby tacy ludzie jak ja i Wpan nie z sobą trzymali.“ Niektóre wyrażenia w listach królewskich, choć bardzo delikatne, ubodły czułą niesłychanie a już rozdrażnioną miłość własną wojewody. Chociaż pisał: „Nie wątpię Najjaśniejszy królu, że w czynach moich znajduje się jakowa niedoskonałość, choć szczerze dobrze czynić mam ochotę; ale i z tém się oświadczam, że z ukontentowaniem poprawić starać się będę, to co czynię, aby mi lepszość okazaną była,“ dodawał jednak w tym samym liście (23. stycznia 1785). „Widzę N. Panie, że zbiegi okoliczności nieufność w serce WKMści wrażają i podejrzliwość rodzą, może złość i niechęć ku tym nawet, w których cnota nieskażona, wierność i przywiązanie prawdziwe, bo niepochlebne się znajduje. Ta nieufność N. P. byłaby dla mnie najczulszą i dla tego wdawać się sam w czynności publiczne nie będę, a choć oddalonego osobą, wiernym mnie WKMść dla siebie zawsze mieć będziesz, i przekonany jestem, że doświadczenie choć w przyszłości może sprawi, że mi WKMść Pan mój szczerze wierzyć, a nieobłudnego obywatela imię dać raczysz.“

Doszło to króla w czasie dotkliwych bardzo utrapień, z powodu smutnéj sprawy Dogrumowéj, która zawichrzeniem całego kraju groziła. Przypomniał mu się niezawodnie rok 1782, przyszły sejm choć jeszcze oddalony, musiał na myśl przychodzić; udręczony do głębi, szukał środków zapobieżenia zerwaniu z wojewodą. Widząc, że listy w najlepszym zamiarze pisane, do wię-

kszego tylko przyczyniają się rozjątrzenia, chciał do przyjacielskiego uciec się pośrednictwa. Nie wiemy kogo w tym celu wybrał, bo się nazwisko na brulionach królewskich, przechowanych w zbiorze naszym nie znalazło, ale te listy o fakcie samym świadczą. Pośrednikiem w każdym razie być musiał ktoś i królowi i wojewodzie blizki. Stanisław opowiedział mu wszystkie obecnego zajścia przyczyny; listy zaś tak są charakterystyczne, tak w rozwlekłości nawet swojéj malują człowieka, a zarazem opłakane położenie kraju i zależność od Stackelberga, a noszą cechę szczerości, że je dla tego wypisujemy:

„Jakbym nie miał dosyć zgryzoty w tym czasie, pisał Stanisław August 28. stycznia 1785 roku, trzeba mi jeszcze takiego umartwienia, które jest dla mnie jednem z najdotkliwszych, gdy widzę w listach wojewody ruskiego zażalenia, których nie mogę inaczéj nazwać jak niesłuszne, tém bardziéj, że najściśléj siebie examinując, zdaje mi się, że śmiało twierdzić mogę, iż z nikim nigdy lepiéj, słodziéj, względniéj nie postąpiłem, ani postąpić mogłem, jak z nim. Samego Wpana czynię sędzią, kto do kogo może mieć żal sprawiedliwy; a nie czynię tego z chęci tylko sprzecznéj, aby koniecznie wydysputować lepszość mojéj sprawy, ale tym końcem, aby uleczyć uprzedzony umysł przyjaciela; bo ja nigdy żałować ani szczędzić nie będę kroków spotykających póty, póki szanuję i kocham. Biorąc więc examen od tego momentu, od którego pretenduje wojewoda mieć griefy, rzecz się tak ma:

„Bez mojéj wiedzy powierzył ambasador hetmanowi Branickiemu, już po wyjeździe moim z Warszawy, zamysł o spłaceniu długów moich. Przez hetmana, i wojewoda i wielu innych powzięli o tém wiadomość pierwszą; więc nie moja wina, że ktokolwiek z krajowych wiedział o tém przed sejmem. Spotyka mnie wojewoda w Nieświeżu i pretenduje, żem mu uchybił przez to, żem jemu tam osobiście tego nie powiedział. Odpowiadam, żem dla tego przed nim nic o tém nie wspomniał, żem się jeszcze sam z sobą bardzo wahał, czyli ujmę się doprawdy tego projektu, który miałem wszelako za bardzo trudny. Dopiero przyjechawszy do Grodna, z odgłosu prawie powszechnego najlepszéj woli obywateli dla mnie, począłem wierzyć, że rzecz nie jest niepodobna. Ale zawsze, miałem ją jeszcze za bardzo hazardowną; tak dalece, że kilka jest osób z familii mojéj, a między niemi rodzony brat,* którzy nie wiedzieli o moim zamyśle, aż wtedy, gdym go na konferencyi gabinetowéj w Grodnie otworzyć determinował się. Powiedzże

* W listach z tego czasu do Chreptowicza, żadnéj istotnie wzmianki o tym projekcie nie ma.

Wpan sam, jeżeli mógł wojewoda pretendować po mnie téj przedwcześnéj komunikacyi w Nieświéżu?

„Cóż dałéj się dzieje? W czasie dwóchniedzielnym, na trzech gabinetowych konferencyach przytomny wojewoda aprobuje mój zamysł; przykłada się nawet do poprawki onego. Ja ubezpieczony przez to, dopiero zaczynam i sam i przez cudze usta do posłów i senatorów czynić odezwy, i dopiero po tych krokach moich wyjawia wojewoda przed marsz. Mniszchem zamiar opozycyi swojéj, o któréj jednak tegoż samego dnia na kilka godzin przedtém miałem przestrogę, która do mnie doszła z najprzeciwniejszego domu, tylko żem ja ani wierzyć temu nie chciał. Gdym zapytał wojewodę, czemu on trzy razy w gabinecie moim aprobowawszy mój zamysł, dopiero po ogłoszeniu się mojem oznajmuje opozycyą? wszak sam powiedział mi te słowa: „Uznaję moję wielką w tém winę, żem się przy tylu ludziach odważyć nie mógł ze sprzeciwieniem.“ Jam mu na to odpowiedział: te siedm czy ośm osób, któŕe na konferencyach gabinetowych przytomne były, wszystko to byli poufali; a do tego, wszakże ja wcale nie przykazującym ani rezerwowanym stylem gadałem, alem się pytał i radził, nie tylko jak zrobić, ale i czyli zrobić? i prosiłem wyraźnie tam zasiadających, ażeby mi śmiało i przeciwko memu życzeniu mówili, coby się im zdało. A nakoniec, wszak podobno o niedostępność, o trudne wysłuchanie nikt mnie nie skarży? a dopieroż wojewodzie ruskiemu łatwo było kiedy chcieć, i sam na sam ze mną mówić. Więc w téj całéj materyi prawdziwéj racyi żalu nie znajdzie wojewoda, chyba ją wyszukiwać będzie na zatarcie téj przykrości tak dotkliwéj, bo publicznéj, jaką mi uczynił.

„Więc któż tu do kogo miał przyczynę żalu? wszak ja do niego. A cóżem uczynił? wszak nie tylko w godzinę po téj jego mowie sam pierwszy ja do niego przemówiłem z oświadczeniem, że mimo tego uczynku jego, mam go nie tylko za cnotliwego obywatela, lecz i za trwałego mego przyjaciela, i jednostajnie tą myślą, tym stylem o nim gadałem aż dotąd. Pytam się samego Wpana, jeżeli nie jesteś świadkiem, że ja sam byłem ten, który się ujadał za wojewodę ruskiego z tymi wszystkimi, którzy obruszyli się na niego niby za mnie i którzy podczas sejmu jeszcze chcieli właśnie nicować ten jego darowany regiment. W Grodnie, w Białymstoku, nie odmienił się ani styl, ani umysł mój, ani obchodzenie się moje z wojewodą, lubo on sam (wszak tego nie zaprze) kilka razy do mnie pierwszy przemawiał, jako obawiający się, abym od niego nie odwrócił serca mego. Już tedy podobno zniknął pierwszy grief.

„Idźmy daléj. Formalizuje się wojewoda, że gdy zapowiedział kolegom swoim przybycie swoje na dzień 15. grudnia, nie doczekano w departamencie wojskowym przybycia jego i o stanie wojskowym tamże determinacyą wzięto. Ani mi na myśl nie przyszło, aby to mogło dotykać tkliwie

wojewodę ruskiego, gdyż w tym niby nowym etacie w rzeczy samej wcale nic nowego ani tak dalece ważnego nie upatrywałem, boć tandem w istocie, choćbyśmy i chcieli, nie moglibyśmy prawie odmienić tego etatu, chyba w tak maleńkich rzeczach, że o tém i gadać nie warto było; tak dalece, że na trzy dni przed wniesieniem do Rady téj materyi, ja posłyszawszy że ex-podstoli jakieś w tém trudności rozpoczynał, gadałem z wojewodą ruskim, przekładając mu małość objektów, a potrzebę z inszych miar, aby to spokojnie przeszło, tak dalece, że wojewoda ruski sam z ust swoich powiedział mi w ów dzień te słowa: „prawda że się nie ma o co spierać, dam pokój.“ Jam się na to ubezpieczył, ogłosiłem się sam w Radzie z przychyleniem do zdania wojewody poznańskiego (ks. Augusta Sułkowskiego). A tu dopiero wojewoda ruski wypada negative przeciw memu zdaniu. Sądźże tu Wpan jeżeli nie ja mam racyą nieukontentowania? Jednak, jakiż znowu jest mój postępek? nie inszy tylko ten, który najsłodsza przyjaźń, przyjaźń trwożliwa o konserwacyą przyjaciela mogła dyktować. Tegoż samego dnia po obiedzie mówię mu: „proszę cię, strzeż się tych częstych opozycyj przeciwko mnie, a osobliwie w rzeczach z istoty swojéj nikczemnych, bo naturalna tego konsekwencya nie może być inna, tylko ta, że z małego w początkach rozdwojenia w przeciągu musi wyniknąć dalekie oddalenie.“ Już tedy podobno i drugi grief wojewody do mnie, rozumiem że zniknął, przynajmniéj w oczach Wpana.

„Idźmyż do trzeciego. Musiał wojewoda sam poczuwać że ja miałem racyą nie być kontent, kiedy do mnie napisał aż z drogi ten list, któren Wpanu pokazałem; a gdyś go widział, pytam się czy mogłem słodziéj odpisać jakem odpisał? Co w moim responsie ubodło wojewodę? nie co innego, tylko żem mu przełożył, że te w generalności oświadczane obrony expens publicznych, póty tylko przychylność publiczności za sobą ciągną, póki nie jest dowodnie wyświecone, że bez dowodnego fundamentu nagany wydatków są czynione; a to napisałem dla tego, że arytmetycznie wydemonstrować potrafię, i samego wojewodę skonwinkuję, że te artyleryczne expensa i wozy o których była mowa, są nie pozornie, ale istotnie potrzebne. Dodałem zaś, że gdy nagany okażą się niefundamentalne, pobudzą tych, którzy się naganionymi być poczują a niewinnie, do nicowania i tych uczynków, które zrazu najwięcéj aplauzów sobie ściągnęły. Czemuż jam to napisał? nie na to zapewne, żebym ja miał zamysł takowego nicowania, ale żem uszami memi słyszał chcących jeszcze podczas sejmu powiedzieć, że ten który aż w najmniejszych rzeczach chce oszczędzać publicznych pieniędzy, nie powinien był, chcąc obdarzać ojczyznę, obciążać ją nowym etatem sztabowym i oficerskim, tylko gemejnów dodać do inszych regimentów lub korpusów, i że przywiązując trwałość płacy tego regimentu z własnéj kieszeni, do trwałości jedynie komendy swojéj na Ukrainie, exponuje ojczyznę na ciężar, któ-

ry może się stać raptownie, a zatém szkodliwie ciężkim w Rzpltéj. Wszakeś Wpan także swemi uszami słyszał w Grodnie chcących to mówić, a jam wstrzymał? Więc gdym teraz przestrzegł wojewodę że to się stać może gdy będzie ludzi drażnił bez potrzeby, krytyką niedowodnie sprawiedliwą, uczyniłem jak przyjaciel prawdziwy, to jest szczery czynić powinien.

„Wojewoda ruski ma to sobie za zaszczyt, bez ogródki ganić i przeciwić się, choć królowi samemu, gdy rozumie mieć słuszny do tego powód. Nie doznał wojewoda odemnie za to urazy, ani umniejszenia przyjaźni, ale nie byłby sprawiedliwym cenzorem drugich, gdyby się sam tak łatwo i tak tkliwie urażał, kiedy mu téż choć najsłodszym, choć najdelikatniejszym sposobem, król, przyjaciel jego, prawdę mówi.

„Nakoniec przyznam się, żem długo sam z sobą rozważał, czyli mam i ten krok jeszcze czynić który czynię, pisząc to wszystko do Wpana; nakoniec wolałem pójść za skłonnością charakteru mego, który mi zawsze to dyktuje, że w przyjaźni lepiéj nadto uczynić jak nie dosyć. Najlepszym sam Wpan jesteś świadkiem, w jakiem gwałtownem i prawie nieznośnem udręczeniu cały mój umysł się znajduje, od początku téj okropnéj, bezecnéj sprawy, która się teraz sądzi, i która tak mię zajmuje całego, że wielu inszym, choć arcyważnym interesom nie dogadzam, bo im prawdziwie i nie wystarczę. Jednak, co miałem tylko momentów i przytomności, tom zebrał usilnie, abym zreflektował jeśli można wojewodę ruskiego. Niechże on nie będzie tak nader zbytecznie dotkliwy, bo prawdziwie i mnie i ojczyźnie a przeto i sobie samemu zaszkodzi. Wiem ja że każdy ma swoję miłość własną, ale téż i to prawda, że tylko swojéj dogadzając, a na cudzą wcale nie uważając, to jest właśnie sposób wszystko zepsuć, świat zgubić.“

Nazajutrz król jeszcze pisał, już walką złamany, a wśród ustawnych niesmaków widocznie zniechęcony tém, co go w téj chwili otaczało:

„Ile mi tylko tutejsze zgryzoty czasu i przytomności zostawiły wczoraj w wieczór, tylem ich użył, do spisania porządnie i jasno tego wszystkiego com ci wczoraj rano ustnie powiedział względem wojewody ruskiego. Jużci ja tam nic innego nie popisał prócz szczeréj prawdy; ale jednak, dobrze się namyśliwszy, wolę tobie zdać, po swojemu to napisz, jak będziesz umiał i sądził najlepiéj. Alboż będziesz szczęśliwszy nademnie. *On a beau faire, quand en n'a pas une destinée heureuse, rien ne réussit......* Nikt nie wie lepiéj nad ciebie, jak szczerze ja pragnę przyjaźni wojewody i jak szczerze ja grunt jego charakteru szacuję. Jużci się to jawnie pokazało w Grodnie, po owéj mowie. Ale cóż? on jest tak *excessive* dotkliwy, że trzeba najmniejsze słowa ważyć z nim; a *tandem* jeśli szczerze i otwarcie z nim mówić nie można, to samo przyjaźń krępu-

je..... Mais encore une fois, si telle est ma mauvaise étoile, żeby mi wszystko w spak szło, to i to jeszcze na moje umartwienie przybędzie, że ten człowiek, na któregom ja się tyle fundował, którego charakter zdawał mi się mieć z moim tyle sympatyi, że jednak i ten się odwróci, oddali odemnie, jak to oczywiście już i listy jego okazują. I tak jestem zrażony, tak niespodziewanemi zewsząd burzami, że prawdziwie nie mogłem jeszcze wziąść determinacyi, czyli lepiéj, czyli gorzéj będzie, do niego pisać i o téj przykréj a przeklętéj awanturze tutejszéj. Ale cóżkolwiek bądź, on ci przecie tego zapomnieć nie może, że jest konsyliarzem (to znaczy członkiem Rady nieustającéj) więc jużci przynajmniéj to swoje półrocze musi odsiedzieć."

Przytoczyliśmy te przydługie listy, bo pokazują czém życie królów naszych wypełniane było; a działo się tak od dawna, zwłaszcza z królami polskiego pochodzenia. Cudzoziemcy nie znajdowali także posłuszeństwa, ale okazywano im przynajmniéj większe uszanowanie; z równości obywatelskiéj wyniesieni, i na uszanowanie rachować często nie mogli. Każdy z nich musiał wszystkim dogadzać, wszystko chwalić, próżność szczególniéj zadowalniać, inaczéj robił sobie nieprzyjaciół, a przynajmniéj pomocników w zarządzie kraju tracił, stawał się zaś przy najmniejszéj do tego zręczności kozłem ofiarnym. Nie wiemy o ile się pośrednik królewski do utrzymania zgody z wojewodą ruskim przyłożył, ale Szczęsny nie usunął się od życia publicznego, jak zapowiadał, pozostał na swojem stanowisku i przez cały ten rok rozmaite wiadomości z nad granicy przysyłał; listy tylko jego stały się odtąd już bardziéj urzędowe. Moskwa tymczasem dokazywała na Wołyniu; pułk Sołłohuba szczególniéj odznaczał się gwałtami i liczne na to skargi dochodziły króla; żalono się między innemi na kontrakt z Moskwą zawarty przez jakiegoś żyda, który się zobowiązał trzy tysiące kobiét naszych przystawić za granicę, a wspierany był przez eskortę Sołłohubowskich żołnierzy, i pierwszy już tych nieszczęśliwych transport w liczbie stu, miał odstawić do Gurowic. O wielu nadużyciach tego pułku donosił i wojewoda ruski. Król przez Debolego trafiał do Petersburga, przekładał te krzywdy Stackelbergowi, nareszcie pisał do Potockiego, że jedyny jest sposób aby on jako wojewoda, zaniósł skargę do Potemkina. Skarga taka musiała być popartą dowodami. Trudno dziś pojąć, że obywatelstwo przez Szczęsnego wezwane, aby krzywdy swoje w tym celu podało mu na piśmie, na to się przez czas długi zdobyć nie umiało. Byłaż to obawa zemsty tychże samych żołnierzy

za skargę na nich? albo powszechna tylko wtenczas w prowadzeniu wszelkich spraw publicznych, zwłaszcza zbiorowych, opieszałość, tradycyjne już od niejakiego czasu odkładanie z dnia na dzień?... Jakkolwiekbądź, jakże trudno było organizować państwo z drażliwemi nad wszelki wyraz jednostkami u góry, z dobroduszną wprawdzie, poczciwą, ale wszelkiego rodzaju wpływom uległą, a po za najbliższe kółko domowych widoków, potrzeb i interesów nie wyzierającą massą u dołu?

III.

Sprawa Dogrumowéj. — System królewski i jego przyjaciół, jednania stronników. — Podkomorstwo Smoleńskie. — Antoni Dziekoński. — Opozycya pilnowana przez stronników królewskich. — Karczewski, Stadnicki. — Obawy króla; Jacek Małachowski. — Stępkowski wojewodą kijowskim. — Szczęsny Potocki pogodzony z Branickim. — Ks. Antoni Czetwertyński. — Zjazd Kurdwanowskiego w Lubomlu. — Branicki przy liście przesyła królowi swój manifest. — Michał Walewski. — Rozmowa króla z księżną Sanguszkową. — Król gotuje się do poselskich sejmików. — Listy w tym przedmiocie do Stępkowskiego i Lipińskiego. — Radziwiłł panie kochanku; stosunek jego z królem. — Ostatnie do sejmików przygotowania; Chreptowicz, Żaba połocki, Sołtyk sandomierski, Walewski sieradzki, Kenszyński gnieźnieński, wojewodowie; sekretarz Badeni.

Nie będziemy zatrzymywali się tutaj nad smutną sprawą Dogrumowéj; * znaną jest dobrze, w korespondencyi zas naszéj zaledwo krótkie o niéj wzmianki znajdujemy. Powstała wśród rozmaitych niewieścich namiętności, użyta za narzędzie partyi, w zamiarze zohydzenia króla roznoszona po dworach europejskich, nabrała wtenczas smutnego rozgłosu, kraj zaś cały zawichrzyła. Sama przez się nic nie znacząca, przez roznamiętnienie umysłów pochłonęła mnóstwo sił krajowych i była jakby punktem wyjścia zaciętéj walki, jaką przeciwnicy królewscy na nowo rozpoczęli, a która się po za sejm 1786 r. aż do zjazdu kaniowskiego przeciągnęła. Walka ta, jak wszystkie tego rodzaju, toczyła się gło-

* Król w listach swoich nazywa ją zawsze Ugrumową, i zapewne słusznie. Piszemy Dogrumowa, bo się już to nazwisko między historykami naszymi utarło. Najprawdopodobniéj musiała się nazywać Ugriumowa.

wnie na sejmikach, a było wówczas takich obradowych zjazdów obywatelskich nie mało. Oprócz przedsejmowych, czyli poselskich sejmików, odbywały się co roku tak zwane gromniczne, na których deputatów do trybunałów wybierano, a zwyczaj połączył był z niemi relacye posłów z ubiegłego sejmu; nadto, w razie śmierci którego z wyższych urzędników wojewódzkich, zwoływano obywateli dla obioru nowych, i tak miały miejsce sejmiki: podkomorskie, starościńskie, pisarskie. Wszystkie miały wagę i dla korony, już nie tylko pod względem domierzania sprawiedliwości i utrzymania wewnętrznéj kraju administracyi, ale nawet politycznie, bo obsadzenie trybunału i urzędów po województwach, wpływało na skład Izby poselskiéj, a zatém i na wszystkie interesa kraju.

Rozumieli to bardzo dobrze przyjaciele królewscy, i w zbiorze naszym znajdujemy kilka z tego czasu wskazówek, pokazujących nam politykę, jakiéj się pod tym względem stronnictwo trzymało. Tak n. p. Antoni Dziekoński nieraz powtarzał królowi, że „doświadczenie go nauczyło, jak niewygodnie jest robić interesa, kiedy pierwsi urzędnicy nie ręce królewskiéj, ale rozmaitym instancyom miejsca swe zawdzięczają, bo „trzeba wtenczas negocyacyj, trzeba upatrywać konnexyj, pomnożenia próśb, expensów i wdzięczności, przez co interesa Pańskie zamitrężenie a częstokroć szkodę ponoszą.“ Kiedy na obiór urzędników miał zjechać ks. Hieronim Radziwiłł, podkomorzy litewski, tenże Dziekoński pisał do króla:

„Wcześnie należy mieć baczność, żeby podobni goście nie wzwyczaili się zazierać w domowe sejmiki WKMści to jest Grodna, Brześcia i Smoleńska, (gdzie najwięcéj było ekonomij królewskich). Łatwiéj rzeczy wykonywać, kiedy jedna ręka sprężyny kierować będzie; trudniéj potém kiedy nobilitas na rozmaite gwiazdy zapatrywać się z czasem przyzwyczajona, a ztąd rozdzielona, słuchania jednéj woli odbieży.“ I poźniéj jeszcze, zawsze do téj saméj myśli wracając, dodawał: „Protekcya WKMści sług utrzymująca skutecznie, jednych utwierdza w przywiązaniu do Pana, drugich liczbę pomnaża, bo obywatel widząc, że najlepiéj od WKMści dependować, cisnąć się będzie w poczet sług WKMści; pójdzie zatém, że jedna ręka w kraju rzeczy będzie robić. Możesz WKMść swoje i kraju całego potrzeby mieć nieprzewidziane, masz w ojczyźnie uszanowania godną rodzinę, na to wszystko bacząc, trzeba osadzić województwa swojemi kreaturami. Tę prawdę uwag moich widziałeś WKMść w pozostałych sługach Najjaśniejszego poprzednika swego, jak długo duch saski żył w Polsce.“

Podobnież prawie zapatrywał się na rzeczy, inny poufały króla, Ambroży Walewski, używany na sejmikach w Sieradzkiem, pisał bowiem nie mniéj szczerze do niego:

„Dwa są tylko sposoby, przy szczupłych zwłaszcza intratach, służyć N. P. na sejmikach; pierwszy: wyrabianie urzędów dla przyjaciół affidowanych i osadzanie nimi ziemstw i grodów; te albowiem dwie jurysdykcye najwięcéj pomagają i wspierają nasz kredyt, bo utrzymują przyjaciół, mając ich zawsze pod swoim sądem, utrzymują spokojność wewnętrzną z powagi swojéj i mając moc ich karania. Drugi sposób forsa, która nieraz i chybić może.“

Dodajmy jeszcze, że do wymienionych przez Walewskiego powodów, pierwszemu, przez niego zalecanemu sposobowi jednania sobie przyjaciół, przychodził jeszcze w pomoc, bardzo silny wtenczas u nas związek rodzinny. Przywiązanie do tego co nazywano imieniem, pewna, jakby dziś powiedziano, solidarność rodowa, należała do najmocniejszych uczuć owego pokolenia, i tak powszechnych, a więc za przyrodzone mianych, że uważało się za dobry powód do zalecenia kogo królowi, oświadczenie, iż swego imienia liczył kilkanaście lub nawet kilkadziesiąt osób w województwie, bo to znaczyło, że obowiązawszy jednego, zobowiązywało się niejako całe imię. Tak n. p. gdy umarł stolnik nowogródzki Korsak, wierny przyjaciel królewski, wielkie wtenczas u Stanistawa Augusta zachowanie mający Granowski, usilnie króla prosił, o danie tego urzędu drugiemu Korsakowi, oboźnemu nowogródzkiemu, a mianowanie oboźnym syna zmarłego, „dla ulgi strapionego imienia,“ dodając, że Korsaków jest przeszło pięciuset, a więc że jednać ich trzeba, i że „na ostatnich sejmikach smoleńskich, hasło wyroków pańskich przez to imię uskutecznionem zostało.“ Trzymał się więc król i jego stronnicy przedewszystkiem dróg takich; że jednak wiedziały o tém równie dobrze wszystkie inne stronnictwa, nic więc dziwnego, że obsadzenie każdego prawie urzędu na nowo, stawało się niemal sprawą stanu, a było przedmiotem długich narad, zabiegów, a w najszczęśliwszym dopiero razie komplanacyj, jak wyrażano się wtenczas? W czasie, o którym mówimy, zawakowało n. p. podkomorstwo smoleńskie. Partya królewska życzyła widzieć na tym urzędzie oddanego królowi stolnika smoleńskiego Osipowskiego; największe zaś do podkomorstwa prawo w oczach miejscowego obywatelstwa miał chorąży tameczny Ejdziatowicz, jako najbliższy

mu dostojeństwem; hetmanowa znowu Ogińska i książę Jenerał ziem podolskich, popierali od siebie Pomarnackiego. Kłopotów z tego powodu było bez liku. Używanym był do téj sprawy Dziekoński, król sam kilka razy do Chrapowickiego, marszałka orszańskiego pisał, nareszcie posłał w tym celu sekretarza wielkiego koronnego Granowskiego, któremu w końcu udało się rzecz tak ułożyć, że Ejdziatowicz nie tylko podkomorstwa odstąpił, ale nawet chorąztwa na rzecz imiennika swego, pułkownika Ejdziatowicza zrzekł się, poprzestając na ofiarowanéj mu przez króla sumie. Dziekoński z wypadku tych zachodów uradowany, upewniał wtenczas, że bez tego układu nigdyby jednomyślnych sejmików w Smoleńskiem nie było, król zaś dziękując Granowskiemu pisał: „że dzielną kooperacyą w doprowadzeniu Osipowskiego do podkomorstwa okazał mu, jakiego w jego osobie ma przyjaciela.“

Wspomniawszy raz Dziekońskiego, zatrzymamy się jeszcze nad nim przez chwilę. Świeżo po upadku Tyzenhauza, podskarbim nadw. litewskim mianowany, był on teraz prawdziwym pomocnikiem Chreptowicza na Litwie.

Antoni Dziekoński należał do tych ludzi nowych, których Stanisław August podnosić się starał, a najczęściéj i przywiązywać umiał, w tym zaś czasie musiał on być królowi bardzo blizkim. Jak Naruszewicza nazywał król N a r u c h e m, do Wolskiego pisał: m ó j W o l s i u, a do starego Kickiego: m ó j K i c i u, tak do Dziekońskiego odzywał się: m ó j D z i a k u! Od 1783 r. miał Dziekoński zwierzchni nad fabrykami w Grodnie dozór, był późniéj konsyliarzem w komisyi skarbu, a w 1785 r. miał w niéj prezydować. Listy jego w interesach skarbowych, zawsze poważne, treściwe, wolne od wszelkiéj nadętości, pochlebstwa i przesady tak wówczas powszechnéj, dowodzą szczerego zajęcia się obowiązkiem i trzeźwego zapatrywania się na potrzeby kraju. Raz tylko wyrwało mu się następujące wyrażenie: „W nauce moralnéj jest czyścem odłączenie stworzenia od stwórcy; ja go w doczesnem życiu doświadczam srodze, gdy przywykły oglądać WKMść przeznaczeniem doli mojéj od tych szczęśliwych momentów muszę bywać odsuniętym.“ Miał on jak wielu innych przeznaczoną od króla pensyą, któréj zrzekł się w 1786 r. gdy król znalazł się w złych interesach finansowych. Dla zupełnego wyświecenia jego stosunku z królem, który musiał być stosunkiem wszystkich przybliżonych, przytoczymy tu jeden z listów królewskich. Dziekoński mając prezydować w komisyi skarbu, dla większéj powagi,

zwyczajem ówczesnym, prosił króla o order orła białego, udzielany tylko senatorom i ministrom. Stanisław August odpowiedział mu na to 27. sierpnia 1785 r.:

„Mój Dziaku! Wiesz i doznałeś, że cię kocham istotnie i na nogach gruntownych postawić chciałem i dokazałem mimo różnych wielkich, a niektórych nawet niespodziewanych przeszkód, o których Wpan nie wiesz i ja ci ich nie powiem. Ale przebyliśmy te zapory i Wpan już jesteś, że tak rzekę, w porcie. Kiedyśmy nawę naszą z essencyonalnym ładunkiem już bezpiecznie osadzili, możemy nie tak bardzo spieszyć się z przyczepianiem do masztów tych chorągiewek ozdobkowych tylko. Nie rozumiéj ty, żebym ja tego nie znał, żebyś ty i z cnoty i z przymiotów i z przywiązania do mnie nie celował wielu innych, którzy już mają tę błękitną wstążeczkę, i nie dla tego dać ci jéj teraz jeszcze nie chcę, żebyś jéj nie był godzien, ale że słyszałem własnemi uszami i najlepiéj i najmniéj sprzyjających tobie, z przyczyn wcale przeciwnych, jedno mówiących: „dobrze uczyni pan Dziekoński, gdy się do orderu spieszyć teraz nie będzie.“ Pierwsi mówili w téj myśli, abyś nie oburzył na nowo tych, którzy i podskarbstwa zazdrościć tobie nie przestali; drudzy, z téj właśnie zazdrości to mówili. Więc moja rada, lepiéj dla ciebie odłożyć nieco tę nową ozdobę, a jak się osiedlisz cokolwiek na tém krześle, to potém wielu z tych co teraz mruczeliby, sami mówić będą: „A jużciż przecie ministrowi mógłby król dać orła.“ Ksiądz Młodziejowski i Borch byli po kilka lat kasztelanami, nim wstęgi błękitnéj dostali. Tak rozumiem, że to czytając, sam przyznasz, że ja dla twego dobra to czynię, że jeszcze wstrzymuję to, co mnie samemu miło będzie dać tobie. Vous savez en général, que les succés trop rapides sont presque toujours finalement nuisibles. Wszelako upewniam cię, że nie uschniesz, czekając tego orderu, ale mnie samemu zostaw wybór czasu. Wszak i tobie najmiléj będzie mnie samemu być winnym i tę dystynkcyą. Dość na dzisiaj, żonkę pozdrów odemnie, a sam mnie kochaj jednostajnie.“

Przy tak serdecznym stosunku, do Dziekońskiego naturalnie odzywał się król, ilekroć chodziło o powiaty na które on wpływ mógł wywierać, jemu téż kierowanie tam opinią polecał, a w obsadzaniu miejscowych urzędów i zalecaniu kandydatów do poselstwa, jego rady często zasięgał; teraz, czuwanie nad krokami przeciwników swoich w Litwie jemu powierzał. Przeciwnicy ci wprawdzie sami do najrozmaitszych należeli obozów, bo do Branickiego i jego krewnych, do Rzewuskiego, Potockich, przyłączył się jeszcze Książę jenerał ziem podolskich; nie mieli więc wspólnego politycznego systematu, łączyło ich to jedynie, że chcieli króla jeśli nie

wywrócić to upokorzyć, moc mu swoję pokazać, dać się we znaki i na swojem postawić; razem jednak wzięci, mieli w kraju wielką potęgę, któréj nie można było lekceważyć. Dnia 21, kwietnia (1785) zapadł wyrok marszałka w. kor. w sprawie Dogrumowéj; hetman Branicki zaniósł manifest przeciw umieszczeniu w nim swego imienia, ks. Adam Czartoryski na kilka dni pierwéj do Wiednia wyjechał. Rozdrażnienie było wielkie i król do Dziekońskiego pisał:

„Z różnych zamiarów, które się w Kownie w wielu miejscach już widzieć i przewidywać dają, mogę sądzić, że niechętni przeciwnicy moi radziby znaleźć możność mącenia i litewskich sejmików gromnicznych. Więc proszę Wpana, abyś w tych powiatach gdzie możesz mieć najwięcéj influencyi miał pilne oko, ażeby przeciwko dekretowi marszałkowskiemu w sprawie Dogrumowéj, ani przeciwko uczynionemu przez naród mnie szczodrobliwemu darowi na ostatnim sejmie, nic nie wyszło w laudach na sejmiku gromnicznym, a tém bardziéj na przyszłych, przedsejmowych. Dufam wprawdzie, iż w Litwie trudniéj im będzie niż w Koronie, jednakże ostrożność nie zawadzi, z tym wszakże warunkiem, żeby zbyt okazałą troskliwością kota nie budzić tam, gdzie on śpi. A tymczasem chciéj mnie Wpan uwiadomić w powszechności, jak téż znajdujesz udysponowane umysły w prowincyi litewskiéj, względem téj tak dolęgliwéj wexy, na którą byliśmy exponowani, i jeżeli to znają, że gdyby cośkolwiek podobnego od króla przeciwko komukolwiek ze szlachty u któregokolwiek z polskich panów służącego, uczynioném było, jak śmiano uczynić przeciw słudze królewskiemu, szlachcicowi, posesyonatowi,* czyli mówię in tali casu ci panowie, którzy to teraz jeszcze mienią się obrażonymi, nie użyliby powodu takowego uczynku na okrzyk generalny, że prawo publiczne jest zgwałcone?“

Dziekoński w sierpniu uwiadamiał, że manifest hetmański po Litwie chodzi, ale że obywatelstwo na ogół pochwala wyrok marszałkowski, i znajduje mu tylko do zarzucenia, że nazbyt łagodny; nie obawia się więc z tego powodu niepokojów. Szerzéj widzący Chreptowicz pisał o tém we wrześniu, tegoż 1785 roku.

„Z manifestu hetmana w. kor. nie mogę sobie wystawić innych konsekwencyj, jak te, które zwykły burzyć sejmy, przeszkadzać na nich zrobieniu czego dobrego i na nowo splątać porządną expedycyę krajowych interesów. Jeżeli z okoliczności zewnętrznych w przeciągu czasu do sejmu

* Ryx kamerdyner królewski.

nie przyjdzie co ważnego, iżby ten interes mniejszym się wydawał, sprawić to może sześcioniedzielne zamitrężenie. Jeżeli zaś zdarzy się co daleko ważniejszego, najdzie się sposób pośredniczący, który tę rzecz jak piorunową chmurę konduktor ściągnie. Ufać też można, że remonstracye posła będą skuteczne, a przynajmniéj jemu przyniosą pozwolenie zagodzenia téj materyi.“

Słowa Chreptowicza nie wystarczały do uspokojenia Stanisława Augusta; z polecenia jego, przyjaciele królewscy śledzili kroków Branickiego i księcia Jenerała ziem podolskich i donosili o nich królowi. Szambelan Karczewski zdawał mu sprawę ze zjazdów w Puławach, gdzie często wtenczas bywali: Ignacy Potocki i ks. Kazimierz Sapieha, a na 28. maja oboje Braniccy z bardzo liczném gronem oponentów królewskich zaproszeni byli. Chorąży podolski Starzyński umyślnie w lipcu jeździł do Sieniawy, dla wywiedzenia się o zamiarach ks. Czartoryskiego co do sejmiku na Podolu, i o nich potém do Warszawy pisał, radząc dać order staroście brzeżańskiemu Chrzanowskiemu, przyjacielowi Rzewuskiego, „bo kaptując go tym sposobem, możnaby się wielu rzeczy dowiedzieć.“ Tak zaś na najdrobniejsze rzeczy z niepokojem wytężoną była uwaga królewska, iż do bawiącego w tym czasie w Krakowskiem ulubionego sobie sekretarza Badeniego pisał, że doszło do jego wiadomości, iż podkanclerzy koronny (Małachowski Jacek) uczty, częstowania, festyny daje w Sandomierskiem, „że zaś to popularyzowanie tak okazałe i kosztowne, oznaczać musi w tym ministrze jakoweś zamiary, więc dobrzeby one przeniknąć jeśli można.“

Przeciwnicy królewscy ze swojéj strony najbardziéj krzątali się na Rusi, gdzie też zawsze byli najsilniejsi. Tam wojewodą kijowskim został tymczasem Józef Stempkowski, były kasztelan, a w czasie rzezi humańskiéj regimentarz wojsk Rzplitéj na Ukrainie, którego imię dreszczem jeszcze wtenczas przejmowało lud tameczny, i obróciło się u niego w przysłowie; Kodnię i strasznego Józefa, zawsze on razem ze zgrozą wymieniał. Stempkowski z mało znanéj przedtém pochodzący rodziny, sam się dorobił znaczenia i wielkiego majątku, i przez długi czas okazywał się stałym króla stronnikiem, jak to niżéj zobaczymy. * Że

* Postać tę odmalował nam dobitnie Jan Duklan Ochocki w Pamiętnikach wydanych przez J. I. Kraszewskiego, do których też odsyłamy czytelnika.

zaś w tym czasie wojewoda bracławski Lanckoroński wyzdrowiał, więc Szczęsny Potocki pozostał wojewodą ruskim. Teraz już był on w dobrych z hetmanem w. kor. stosunkach, i Stempkowski uwiadamiał króla, że wzajemnie siebie odwiedzają w Białocerkwi i Humaniu, w czém marszałek nadworny litewski Ignacy Potocki pośredniczy, zawsze będąc obecny. Niepokoiło to wojewodę kijowskiego, i 20. lipca 1785 r. pisał znowu do króla, że całych dni ośm razem spędzili. Jednocześnie ks. Antoni Czetwertyński zdawał królowi sprawę z sejmiku deputackiego i relacyjnego we Włodzimierzu, na którym plenipotent i przyjaciel Branickiego Kurdwanowski; w jego imieniu użalał się przed szlachtą na wymienienie nazwiska hetmańskiego w dekrecie marszałkowskim w sprawie Dogrumowéj, a zalecał podanie posłom w instrukcyi na sejm przyszły żądania, aby ta sprawa przesądzoną była, chociaż według praw istniejących, wyrok najwyższéj instancyi, jaką w tym razie był sąd marszałkowski, żadnemu roztrząsaniu ulegać nie mógł. Czetwertyński dodawał, że stronnicy hetmańscy wielkie pokładają nadzieje na staraniach saméj hetmanowéj, która téż do Petersburga wyjechała i głośno się z tém odzywają. Na sejmiku Kurdwanowski zapraszał szlachtę do Lubomla, gdzie się i hetmana w. koronnego spodziewał. Zjazd w istocie miał miejsce w sierpniu, i odbył się z wielką wystawą i przepychem. Wystrzałami z dział witano przybywających gości, i odpowiadano niemi na wnoszone przy biesiadach toasty; hetman wszakże nie przybył, bo oczekiwał w tym czasie odwiedzin Potemkina w Białocerkwi. Zjazd miał na celu porozumienie się i jednanie sobie przyjaciół, był wstępem do przedsejmowych zabiegów. Kurdwanowski w prywatnych rozmowach użalał się na krzywdę wyrządzoną hetmanowi przez dekret marszałkowski, i nalegał na konieczność ujęcia się za nią. Twierdził, że hetman z królem trzymać będzie, jeżeli imię jego z dekretu wymazać przyrzecze, ale że inaczéj do niesnasków na sejmie przyjść musi. Odzywał się, że kiedy przed dziewięciu latami ograniczono władzę hetmańską, to dla czegożby teraz marszałkowskiéj ukrócić nie miano? a na uwagi, że to się na wolnym sejmie stać nie może, odpowiadał: „wszak i sejm 1782 r. był wolny, a daliśmy się we znaki?“ Czetwertyński do tych wszystkich doniesień dodawał, że między stronnikami hetmańskimi jest wielu kandydatów do poselstwa, a szczególniéj: Kurdwanowski, Zajączki, Zakrzewscy, że mówią powszechnie, iż hetman z żoną na całą zimę ma zjechać do Lubomla, gdzie spraszać będzie obywatelstwo z województw wołyń-

skiego i czernihowskiego, i że trzeba wcześnie obrachować się z siłami, bo forsa będzie bardzo wielka, a odgrażają się niektórzy, iż nawet armata manu gotowi są dobijać się poselstwa, gdyby napotkali przeszkody. Branicki dnia 1. listopada (1785) manifest swój przesłał królowi przy następującym liście:

„Wiek strawiony na usługach WKMści Pana mego miłościwego daje mi prawo wznieść głos do tronu jego, w nader dotkliwym dla mnie razie. W czasie, gdy podobało się WKMści używać mnie, sława Pańska i honor własny były mojem prawidłem. Tym obojgu poświęcałem całe życie, zdrowie i majątek. Nic mnie zastanowić, nic zatrwożyć nie umiało; krew, przyjaźń, współobywatelstwo, wszystkie związki ustępować musiały świętszemu od nich przywiązaniu memu do WKMści.

„Po takowych ofiarach, rzucona na imię moje potwarz, tém mi jest czulszą, że sięga następców moich. Umieszczony w dekrecie marszałkowskim na d. 15. marca roku niniejszego wypadłym, a nmieszczony z posądzeniem o machinacyą na życie Pańskie WKMści, z żalu ochłonąć nie mogę.

„Nieskazitelnie piastowany honor, cienia nawet podobnéj znieść nie może zakały. Lecz jeżeli potwarz śmiała skarżyć, czemuż dobroć WKMści nie raczyła kazać onéj mnie przekonywać? Spokojność WKMści i usprawiedliwienie wiernego sługi, tego wymagały. Dziś napełnione księgi marszałkowskie mojem imieniem w materyi kryminalnéj, okazywać zdają się moje oczernienie, a dobroć WKMści w niedochodzeniu zarzutu. Gdzie idzie o honor, milczeć ani umiem, ani mogę. Miłościwy Panie! stałbym się przez to niewartym téj łaski, którąś mnie WKMść zaszczycał, i tego urzędu, na który mnie dobrotliwie Pańska wyniosła ręka. Ten był powód zaniesionego przezemnie manifestu. Składam go u tronu pańskiego. Przyjmij go WKMść za dowód chęci dochowania nieprzerwanéj mu wierności. Racz WKMść być moim sędzią lub protektorem, a gdy sprawiedliwość Pańska uzna mnie niewinnym, chciéj Naj. Panie stać się obrońcą honoru mojego. Eliminata imienia mojego jest jedynem sławy mojéj ocaleniem. Spraw WKMść Pan mój Miłościwy, abym onę zyskał na przyszłym sejmie, i ostatek dni moich kończył, kiedy nie na usługach WKMści i ojczyzny, ponieważ tak się Bogu podobało, tedy przynajmniéj w spokojności, żadnemu podejrzeniu nie podległéj.“

Wielu ze szlachty słuchając skarg stronników hetmańskich i czytając manifest, a zapewne i list ten, który zwyczajem dawniejszym, obywatelstwu był komunikowany, była przekonaną, iż istotnie stała mu się krzywda. Mamy na to dowód w rozmowie królewskiéj z Michałem Walewskim, wojewodą sieradzkim,

którą król zapisał. Walewski, dawny konfederat barski, znacznego wpływu w kraju człowiek, a z Branickim spokrewniony, w marcu 1786 r. wracał z Wołynia, i król od niego wiadomości o zamiarach hetmana w. kor. zasięgał. Ten wspomniał, że hetman dał mu słowo honoru iż sejmu nie tylko zrywać, ale nawet zakłócać nie będzie — utrzymywał jednak, iż słusznie mógł być dotknięty położeniem imienia w dekrecie, bo to je plami w potomności; a gdy król mu oświadczył, że dekret powiada wyraźnie, iż „bezecna kalumniatorka Dogrumowa oczerniła go niesprawiedliwie“ a więc krzywdzić go nie może, i że Mniszech położył imię hetmana w dekrecie na wyraźną prośbę i naleganie, największego jego przyjaciela Potockiego, powiedział, że całą rzecz miał sobie inaczéj przedstawioną. Na żądanie króla przyrzekł dotrzeć prawdy, u Małachowskiego, wojewody mazowieckiego wszystkich szczegółów się dowiedzieć i wtenczas jeszcze do hetmana napisać, co też uczynił; ale choć sam z błędu wyprowadzony, innych przekonać nie mógł, a list jego na umysł i postanowienie hetmana w. koronnego, wpływu żadnego nie wywarł. Z obu stron gotowano się do zaciętéj na polu wyborów poselskich walki.

Pierwsze miesiące 1786 roku już były zajęte układaniem niejako planów i szykowaniem obozów; ale i w stronnictwie królewskiem oświadczając się za porządkiem, mówiąc wiele o potrzebie jedności i podtrzymywania tronu dla dobra Ojczyzny, nie zapominano też o własnych interesach; przyrzekano najczęściéj usługę za jakieś wynagrodzenie, a przynajmniéj za jaką obietnicę łaski pańskiéj. Ciekawą próbkę tego rodzaju znajdzie czytelnik w rozmowie króla z księżną Sanguszkową, staróściną kamieniecką, mianéj d. 21. kwietnia 1786 roku, a malującéj ów czas i ludzi. Znajdujemy ją zapisaną pomiędzy korespondencyą królewską, jak to dość często zwykł był czynić Stanisław August.

Księżna. Mamy wiadomość, że hetman w. kor. po drodze wstąpił do Sławuty, do księcia wojewody wołyńskiego (Janusza Sanguszki), zapewne na to, aby upewnił miejsce poselskie na Wołyniu dla Kurdwanowskiego, a dla siebie poparcie manifestu w instrukcyi. To samo przynagla męża mego, aby odstąpił nawet pilnowania własnéj sprawy tutaj, dla zapobieżenia na Wołyniu tym robotom, któreby przeciwiły się żądaniom WKMści. Ale też, gdy mój mąż czyni tak wielką ofiarę, że przeciw rodzonemu bratu gotów iść, pozwól sobie WKMść przełożyć, jak niezmiernie boleje mąż mój na to, że błękitnego orderu dotychczas nie mógł pozyskać.

Król. Wiesz Wpani racyę. Reguła generalna do orderu błękitnego

nie puszcza kto nie jest senatorem lub urzędnikiem koronnym. Ile razy przez excepcyę jaką będzie złamana, tém trudniéj mi przyjdzie ją utrzymać. Partykularnie zaś w teraźniejszym roku oświadczyłem się tak mocno i publicznie, że żadnych orderów nikomu nie dam aż po sejmie, że bez narażenia sobie pół Polski teraz orderu dać nie mogę.

Księżna. Chciéj WKMść zważyć moję sytuacyą. Ja ustannie i sama jedna walczyć muszę z tymi i najbliższymi mego męża, którzy go ustawnie szczują do malkontenctwa, a ta ozdoba jest właśnie to, czego on najgoręcéj żąda od dawnego czasu. Wiadomo zaś jest WKMści, że mu hetman Branicki powiedział przed kilku niedzielami: teraz, bylebyś przyrzekł że ze mną będziesz trzymał, to ja przez Potemkina to zrobię, że za sześć niedziel król będzie przymuszony dać ci ten order poniewolnie; a mój mąż odpowiedział: ja go inaczéj mieć nie chcę, tylko z dobrowolnéj łaski królewskiéj. Po szczeremu ja powiem WKMści, że tą łaską już dożywotnie i nieodmiennie zobowiążesz WKMść męża mojego zupełnie do wszystkiego, a bez tego bardzo się boję żeby serca nie stracił i że ja mimo wszelkie staranie moje nie będę go mogła tak czynnym zrobić dla WKMści jak sobie życzę.

Król. Wiesz Wpani, że jeszcze w r. 1781 gdym był w domu u was, za wiadomością wówczas fałszywą śmierci ks. Sapiehy krajczego, dawałem mężowi Wpani krajczostwo, za czém wkrótce miałby był i order błękitny. Nie moja wina że się potém nie nadarzył urząd żaden. Ażaliż między dniem dzisiejszym a końcem novembra trafi się urząd jakikolwiek; a za nim pójdzie i order.

Księżna. Zmiłuj się królu, uczyń choć nadzieję tego orderu, bo dalibóg z wszelką chęcią moją bez tego nie ręczę, a z tém ręczę za wszystko.

Król zatém zawoławszy ks. wojewodę krzemienieckiego, powiedział mu: wiesz Wpan zapewne o co mnie księżna żona Wpana tak gorąco prosi. Wszak nie daleko do novembra — w jakikolwiek sposób chcę żebyś był kontent; spuść się na mnie. Ja dufam że i zechcesz i potrafisz to uskutkować co było umówione przed kilku niedzielami między Wpanem, p. Miączyńskim inspektorem i marszałkiem w. koronnym.

Książę. Dotrzymam.

Król. Będziesz kontent.

Gdy wyszedł, księżna dodała: Ale jeżeli burdę zrobi hetmańska partya, a nasi zechcą stanąć mężnie, czy będziemy w odpowiedzi, jeśli przyjdzie i do krwi?

Król. Ten winien kto gwałty wszczyna; kto się im broni ten winie nie podpada.

Księżna. Tego się będziemy trzymali.

Ostatnie wyrazy téj rozmowy pokazują, że król był zdecydowany nie ustąpić tą razą ani kroku, a nie brak na to i innych w korespondencyi dowodów. I tak, gdy Stempkowski donosząc mu że wysłańcy hetmana po całem województwie zakupują szlachtę, osobliwie w powiecie Owruckim, i że w Białocerkiewszczyźnie przeszło tysiąc ludzi mieć będą, a na wszystko „wielką i azardowną forsę czynią" ostrzegał: „niech Pan Miłościwy przygotuje się wcześnie, bo się bez wielkiéj historyi nie obejdzie" i zapytywał, czyby się królowi nie zdawało, choć jednego z dwóch kandydatów hetmańskich, Zajączka albo Janikowskiego puścić, dla zapobieżenia awanturom?" Stanisław August odpowiadał:

„Posłów nie innych życzę, tylko umówionych między nami przed wyjazdem Wpana; to jest Grocholskiego miecznika, Olizara podczaszego litewskiego, Bierżyńskiego podkomorzego, Chojeckiego sędziego ziemskiego, Stempkowskiego pułkownika, Ignacego Golejewskiego; a gdyby który z tych nie chciał lub nie zjechał, wtedy Morzkowskiego lub Rybińskiego, podkomorzyca starszego, a żadnych innych. Nie można nam być szczodrymi w dozwalaniu przeciwnym żądanych przez nich posłów, ponieważ codziennie mnie dolatują wiadomości o ich zamysłach, jedynie ugryzienie za cel mających. A zatém trzeba i nam się pokazać i w przyjaciół i w rezolucyą dostatnimi. Przy dobréj sprawie godzi się i należy być odważnymi. Wszak my biedy i gwałtu nie zaczynamy, ale oprzeć się violencyom i niesprawiedliwemu nagabaniu i sam Pan Bóg pozwala. Sat sapienti. Vale et me ama."

Podobnież z podkomorzym podolskim Lipińskim. Tego w marcu jeszcze prosił król, aby „jako mający wziętość i pragnący zawsze utrzymać słodycz i jednomyślność w obywatelstwie, zajął się sejmikiem, gdyż mu nie tajno, że województwo podolskie jest właśnie tém, gdzie największéj forsy zamyślają użyć ci którzy przeciwności dla króla, a bardziéj zamącenia sejmowi gotują," i aby do poselstwa nie pomagał nikomu, prócz zaleconym od króla: Raciborowskiemu, Orłowskiemu, Stadnickiemu, Ludw. Sanguszce, Grabińskiemu i szambelanowi Dzieduszyckiemu. Lipiński odpowiedział że „dowiedziawszy się iż Jenerał ziem podolskich zbliża się do województwa z determinacyą znajdować się osobiście na sejmiku w Kamieńcu, z niepamiętną od wieków gminnością," bo nie tylko szlachtę czynszową z własnych dóbr ale jeszcze i z dóbr kasztelanowéj Kamieńskiéj, biskupa kamienieckiego i innych z sobą prowadzi, a do tego szlachty barskiéj jest pe-

wien, tak, że miejsce obrad wszystkich objąć nie zdoła, on ze swéj strony nie wielką ma nadzieję, bo kandydaci królewscy będą się lękali wystawić na odrzucenie „przez wrzawne nieoświeconego gminu zgromadzenie.“ Król na to odpisał, że obawy podkomorzego są przesadzone, i że niektórych kandydatów księcia Czartoryskiego pewno się uda uchylić, że książe de Nassau (który nie dawno indygenat był otrzymał) przyrzekł mu być na sejmiku i ma także 300 czynszowéj szlachty, a tych nie użyje inaczéj, tylko ad vota nostri; że z nim są: Starzyński, podkomorzy Orłowski, że więc niepodobna aby połączeni primipes nobilitatis nie mieli swojéj wagi? „Weźcie się tylko za ręce; zakałą byłoby dla Podola, gdyby się do instrukcyi wcisnąć miało jakie wspomnienie manifestu hetmańskiego, albo nagana marszałkowskiego dekretu, lub co takiego, co w niéj być nie powinno.“ — W połowie sierpnia dodawał jeszcze: „Pokrzepiliście przecie Wpanowie nieco duchy swoje i przyjacielskie; jestem więc w nadziei, że potraficie okazać dowodnie, iż was straszyć jak dzieci nie można, ani siła którą wam chciano zaćmić oczy nie jest tak wielką, jak próbowano udawać.“

Widocznie dodawały królowi otuchy coraz pewniejsze wiadomości, że ani petersburgski ani wiedeński dwór mięszać się do téj sprawy nie będzie. Pisał o tém do Badeniego, do Chreptowicza, do tegoż samego Lipińskiego. Ostatniego uwiadamiał jeszcze: „książe Jenerał ziem podolskich przyrzekł mi, że nie tylko nie będzie wciskał do instrukcyi punktów których ja nie chcę, ale im nawet gotów jest przeciwić się; chodzi więc tylko o posłów. Mógłby nim być i jenerał de Witte.“

Gdy większa część możniejszych w kraju domów stanęła w opozycyi z królem, książe panie kochanku pozostał w najlepszych z nim stosunkach. Był oto skutkiem wyraźnéj z obu stron chęci utrzymania zgody. Znajdujemy kilkanaście z téj epoki bilecików, w drobnych wprawdzie interesach pisanych, ale świadczących o gotowości dogadzania sobie wzajemnie. Książe wojewoda prosił o ordery lub promocye dla przyjaciół, król nieraz w interesie którego z blizkich sobie wstawiał się do Radziwiłła; z obu stron wszystko spełniano skwapliwie. Ułożony plan deputatów do trybunału przesyłał król księciu Karolowi, a gdy marszałek piński Lubecki podjąwszy się zrazu laski trybunalskiéj, nagle myśl zmienił, i na miejsce swoje uprosił Chomińskiego, król sztafetą o tém księcia uwiadamiał. W jednym z listów Radziwiłła pisanym z Białły 1785 r. znajdujemy następujące wyrazy:

„Byłem zawsze Naj. Panie dobroci Twojéj wyznawcą, łaskawości ojcowskiéj o szczęśliwość narodu sobie poddanego opowiadaczem, i gotów jestem stać się męczennikiem za chwałę majestatu; ani opuszczę przez to ani w prowincyi ani w kraju dokąd się udaję, przez się i przez dobranych apostołów wrażać obywatelom pobudki do winnego dla tak dobrego pana uszanowania, i odwracania tego wszystkiego, co się zbawiennym jego zamiarom sprzeciwiać może; do czego jak szczerze udysponowany jestem, jw. wojewoda kijowski przezemnie w pomoc zamówiony i powracający odemnie chorąży Górski i szambelan Morawski dadzą świadectwo.“

Król dziękując za afekta i uwiadamiając Radziwiłła (na początku stycznia 1786 r.) że właśnie w tych dniach, według jego żądania, za przyłożeniem się królewskiem „dorabia się interes księdza Bykowskiego,“ dodawał: „W téj wzajemności dogadzań słodzić sobie będę zawsze poufałe z WKsMścią porozumiewania, i coraz bardziéj dufam, że ks. Radziwiłł wojewoda wileński, trzymając się maxymy sławnych antenatów swoich, jest i będzie wiernie życzliwy królowi swojemu.“

Gdy się już pora sejmików zbliżała, Chreptowicz radził królowi, aby i w te roboty wdał Radziwiłłów. „Ponieważ, pisał, tyle znacznych domów bierze się do czynności przeciwnych, roztropność więc każe zatrzymać dom Radziwiłłowski, co inaczéj stać się nie może jak ufnością i zniesieniem się uprzedzającem zabiegi strony przeciwnéj; bo gdyby wojewoda wileński nie był wezwany z ufnością, alboby został obojętny, albo przeciwna strona znalazłaby jaki kanał do wciągnięcia go.“ W skutek téj rady udzielono poufnie ks. Karolowi listy posłów litewskich; ten znowu od siebie wysłał Sulistrowskiego dla umówienia się co do kilkunastu jego kandydatów i zgoda prędko stanęła. Zaszły znowu trudności, gdy nie jeden z podanych przez Radziwiłła kandydatów i już przez podkanclerzego przyjętych, uchylał się od poselstwa, ale wszystko się załatwiło, i w pierwszych dniach sierpnia Chreptowicz pisał do króla, że „spodziewa się, iż te nawet odmiany nie będą szkodliwe generalnemu systemowi i że jest pewny, iż znaczniejsza daleko część Litwy, jeżeli nie cała Litwa, będzie powolną woli królewskiéj.“ Jednocześnie donosił, że i Wawrzecki, którego spór z Zabiełłami groził znowu zawichrzeniem sejmiku kowieńskiego, szanując wolę królewską, usunął się od poselstwa i przyrzekł nie być nawet na sejmiku, że więc tam będą posłami: Zabiełło i Prozor, których król może być pewien. O ks. Czartoryskim pisał: „Po wszystkich prawie województwach jest

ktoś wezwany od ks. Jenerała ziem podolskich, żeby się starał zostać posłem, ale bez żadnych listów do innych urzędników, pomagających wezwanemu do utrzymania się; w Wilnie jest w tym duchu starający się Romanowicz sędzia, w Upicie Kimbar i t. d. spodziewam się że się żaden z wezwanych nie utrzyma.“ Król odpowiadał na to 19. sierpnia:

„Mam i ja także wiadomości, że ks. Jenerał ziem podolskich ma swoich rozesłańców po całéj Litwie, a na smoleński sejmik nawet i pieniądze posłał. Supponendum że i w innych miejscach nie żałował tego sposobu; ale już teraz nie jest czas radzić o tém, tylko czekać trzeba eventu, co i kto przeważy. Widzę z ostatnich rozkazów ambasadorowi danych, według tego jak on mi je komunikował, że myśl imperatorowéj jest równie jak cesarza, aby o sprawie Dogrumowéj żadnéj już wzmianki na sejmie nie było; ale czy hetmanowi Branickiemu dość wyraźnie to zalecono, w tém jest wątpliwość, bo ma zawsze wielkie zachowanie u Potemkina.“

Praca zresztą około tych sejmików była nieustanna, do samego prawie końca. Wewnętrzne w województwach nieporozumienia starał się król łagodzić. Wojewodzie połockiemu Żabie zalecał, aby się co do posłów z Chreptowiczem porozumiał. Gdyby go w Wilnie się nic doczekał, wtedy król przestanie i tym dufać będzie, za których wojewoda zaręczy; prosi go wszakże, aby tak rzeczy prowadził, iżby obywatele drugą niby partyę z kasztelanem połockim (Siellickim) tworzący, nie mieli siebie za exclusos i odepchniętych, ponieważ cenne mu są i pamiętne ich też w przeszłych czasach dla niego sentymenta. Zbytecznem byłoby przytaczać tu wszystkie listy z tego powodu pisane; obietnice orderów, promocyj, rozmaite grzeczności okazywane używanym do kierowania wyborami osobom. Wojewodę sandomierskiego Marcina Sołtyka król prosił, zdając się zresztą całkiem na niego, aby nikomu stanowczo pomocy swéj nie obiecywał, póki się nie rozmówi z Ostrowskim kasztelanem czerskim, któremu on partykularnie życzenia swoje powierzył, i który ma zjechać do wojewody; a zaraz dodawał: „jak prędko zasłyszałem tylko że Wpan radbyś widział nieodmienioną w dobrach swoich konsystencyą chorągwi jednéj regimentu, buławy polnéj koronnéj, tak zaraz uczyniłem skuteczne starania o powrót onéjże do dóbr Wpana.“ Wspomnianemu wyżéj wojewodzie sieradzkiemu Walewskiemu, na jego żądanie, pozwolił król w imieniu swojem, dla skutecznego przeprowadzenia wyborów, przyrzec dwa albo trzy ordery i t. p.

Z drugiéj strony, do Badeniego pisał król, że bardzo życzył sobie mieć go posłem „ale odstępuje, ponieważ mają być tego złe konsekwencye; bardzo mi jednak tego żal, bo powtarzam, że kreski na tym sejmie będą bardzo drogie, bo się przeciwnicy strasznie krzątają aby ich mieć jak najwięcéj.“ Wojewodzie gnieźnieńskiemu Kęszyckiemu, który z Sułkowskim wojewodą poznańskim nie tylko promocye wojewódzkie ale cały spis posłów zgodnie ułożył, król rad z téj między najwyższymi dostojnikami jedności, na pierwsze jego przełożenie iż pomocy pieniężnéj dla przyprowadzenia wyborów potrzebuje, 12,000 zł. ze swéj szkatuły przeznaczył. Poszło to zapewne na uczty, przyjmowanie obradujących a może w części i na sprowadzenie zagonowéj szlachty aby wielką ilość kresek pozyskać.

IV.

SEJMIKI POSELSKIE W SIERPNIU 1786 ROKU.

1) Żytomirski, — Stempkowski, Bukar, Kalińscy, metropolita Smogorzewski, Bierżyński. — 2) Łucki rozdwojony — Kurdwanowski, Miączyński, Błędowski, Antoni Pułaski w Łucku; ks. Sanguszko, Młocki, Ledóchowski i inni w Czekniu. — 3) Krzemieniecki — Lipiński z księciem de Nassau i jenerałem de Witte, książe Jenerał ziem podolskich. — 4) Chełmski — Kunicki, Rzewuski. — 5) Brzesko-litewski — książe Kazimierz Sapieha, list Szczytta kasztelana. — Sejmiki na Litwie. — Dziekoński. — Chreptowicz w Wilnie godzi zajścia między żydami. — Brzostowski ustępuje laski marszałkowskiéj Tyzenhauzowi, posłowi wileńskiemu.

W połowie sierpnia nadeszła nareszcie chwila stanowcza: sejmiki się rozpoczęły. Jednym z najburzliwszych był żytomirski. Znajdujemy o nim kilka sprawozdań naocznych świadków i właściwie aktorów, zwłaszcza wojewody Stempkowskiego i sędziego ziemskiego Bukara. Widząc, że się na groźną burzę zanosi, Stempkowski objeżdżając na kilka dni przed sejmikiem województwo, zajechał do Białocerkwi, dokąd go zresztą i hetman zapraszał; myślił że mu się uda, jak to się często zdarzało, przyjść do „komplanacyi“ i zaproponował hetmanowi, aby „nie gubiąc niewinnych,“ we dwóch rzecz skończyć i o wybór posłów umówić się. Branicki chciał mieć Janikowskiego, Zajączka i Swiejkowskiego; sama hetmanowa kilka razy także mięszała się do rozmo-

wy, „ale skromnie i grzecznie; nie przyszło jednak do stanowczego układu, bo hetman nic ustąpić nie chciał, i wojewoda wziąwszy to „na referencyą do województwa“ udał się do Żytomierza, aby zmierzywszy siły swego stronnictwa, stósownie do nich postąpić. Branicki miał przybyć nazajutrz, ale daremnie Stempkowski czekał go od czwartku do niedzieli; tymczasem przy otwartych stołach gościł szlachtę, i rano na sądach grodzkich, po południu w komisyi porządkowéj, porozumiewał się z obywatelstwem. W sobotę napłynęła szlachta czynszowa z Białocerkwi, Smilańszczyzny, Lisiańszczyzny w liczbie przeszło 3000 ludzi, butna i zbrojna; na czele jéj stali dwaj bracia Kalińscy, pisarz grodzki żytomierski i regent ziemski kijowski, którzy kierowali tym tłumem. Stempkowski utrzymywał, że prawdziwéj szlachty było tam zaledwo tysiąc; reszta, rozmaitéj „hołoty“ przysłanéj przez Potockich, szczerzeckiego i gurowskiego starostów, a 400 żołnierzy w mundury wojewódzkie przez ks. Ksawerego Lubomirskiego przebranych. „Znam ja Miłościwy Panie myśl prawa, pisał do króla wojewoda, którym i jakiéj szlachcie pozwala ono wotować, ale z taką rezolucyą i układem jaki był, to ciężko pytać kilku tysięcy ludzi lub im objekcye robić.“ Wszystkich więc musiał uważać za wyborców; próbował jeszcze ugody z Kalińskimi, ale na wszystkie propozycye swoje zawsze jednę tylko otrzymywał odpowiedź: „tak być musi jak pan hetman chce, nikogo innego nie puścimy.“ Z urzędników partya hetmańska liczyła tylko dwóch, sędziego owruckiego Pawszę i pisarza ziemskiego Paszkowskiego; z obywateli majętniejszych zaledwo dwudziestu; ale pomnażała ją jeszcze liczna palestra i ludzie mający sprawy w trybunale, którym protekcyę hetmańską przyrzekano. Na zebraniach, przy obiedzie i kieliszku, odzywano się głośno że kilku kandydatów królewskich rozsiekają; o téj determinacyi donosili też wojewodzie szpiegi, których drogo, jak powiada, opłacał. Przy takim stanie rzeczy, obliczył on swoję partyą; była dość liczna; sam Olizar z kasztelanem Trzeciakiem mieli 500 szlachty, urzędnicy wszyscy, prócz dwóch wspomnianych, byli po jego stronie, a niejeden z nich bracią zagonową z sobą też przyprowadził; obywatelstwo z jego strony było liczniejsze; gorętsi odzywali się, że na wszystko są gotowi i pójdą nawet na szable, byle król o ich żonach i dzieciach pamiętał. Choć partya była mniéj od hetmańskiéj szalona, wojewoda widział, że sejmik mógł się po hajdamacku, z niemałym nawet krwi rozlewem zakończyć. Chciał do tego nie dopuścić i umówił się z oficyałem Pałuckim, że ten klu-

cze od wszystkich kościołów do siebie zabierze, i żadnego z nich bez kartki od wojewody nie otworzy. Myślił, że przystawszy na połowę posłów hetmańskich, drugą połowę swoich utrzyma i przed uzyskaniem na to zgody, rozpoczynać sejmiku nie chciał. Kalińscy w nocy, z niedzieli na poniedziałek, wszystkie kościoły i cerkwie swoimi ludźmi otoczyli, o świcie zamki poodbijali, i tak, zwykłe miejsce wyborów opanowali gwałtem; tłum uzbrojony w szable, a nawet w pistolety, czekał na rozkazy przywódzców, którzy z resztą czynszowéj szlachty opasali także mieszkanie wojewody. Zaczęły się targi; Stempkowski tak był strzeżony, że bez „zbrojnéj asystencyi" ruszyć się nie mógł; zgadzał się już na Janikowskiego, Zielonkę i Swiejkowskiego; ktoś krzyknął, że żaden poseł zeszłego sejmu na nowo obranym być nie może, „bo byłby dictator perpetuus, co naturalnie poklask znalazło. Zaledwo o 3ciéj udał się wojewoda do kościoła, gdzie marszałka obrano, a dla spóźnionéj pory sesyą do następnego dnia odłożono. Sędzia Bukar opierając się na prawie, nakazującem sejmiki rozpoczynać przed południem, zaniósł manifest. Nowy ztąd hałas. Nareszcie Stempkowski wszystkich do siebie na obiad zaprosił, spodziewając się tam jeszcze umysły ułagodzić; były one nieco ukołysane zgodą na trzech kandydatów hetmańskich, Bukar na prośbę wojewody manifest swój cofnął, ale wskórano nie wiele. Pomimo wszystkich starań metropolity Smogorzewskiego, który téż Stempkowskiemu pomagał, tłumy zalegające miejsce obrad i nazajutrz urzędników ze zwykłem kołem sejmikowem do kościoła nie wpuściły; wojewoda musiał sam sesyą zagajać i kandydatów narzuconych podać. Pięciu obrano jednomyślnie. Gdy szóstego przygotowanego nie miano, hetmańscy sami krzyknęli, prosząc wojewodzica kijowskiego. Ojciec wtenczas zawołał: „nie ma zgody!" ale na to jenerał Lubowidzki z podsędkiem Wiczfińskim odezwali się: „kto nie pozwala na wojewodzica, niech się zostaje, a my wyjdziemy!" i ruszyli z kościoła. Został w nim jeden Stempkowski z podstolicem Charzewskim; że zaś drzwi kościelnych i zakrystyi pilnowano, syn więc jego został posłem, i na tém się posiedzenie skończyło. Sejmik trwał jeszcze dni kilka z powodu instrukcyi, którą długo układano. Tu powiodło się lepiéj; Stempkowski i Bierżyński mieli mowy przeciw manifestowi hetmańskiemu, i złagodzono go o tyle, że wszedł do instrukcyi punkt tylko następujący: „Znając hetmana w. kor. przywiązanie ku królowi Panu i Rzplitéj, prosić będą posłowie, aby punkt tyczący się hetmana w. kor. z eduktu dekretu marszałkowskiego

mógł być wyjęty.“ Na tém się sejmik zakończył. Stempkowski pisał, że „w takiéj robocie jak żyje nie był; i zdrowie i worek kosztuje jak nigdy dotąd, a zręczniéj przed nieprzyjacielem stanąć, niż z taką chałastrą mieć do czynienia.“ Dodawał zaś: „wszystko to są skutki trybunałów, że ich słabo pilnujemy; niech tylko ukróci się mocy w trybunałach, to po sejmikach burmistrzować nie będą. Masz WKMść w województwie urzędników i znaczniejszych obywateli przywiązanych, ale sam ja tumultu broniłem, boby w nim najlepsi i najwierniejsi może wyginęli; zgraja napędzona za pieniądze zrobiłaby wszystko, nieznana i nie znająca znaczniejszych obywateli.“

Podobne rzeczy przygotowane były w Łucku, o czém także dwa sprawozdania znajdujemy w korespondencyach królewskich. Przed 19. sierpnia sprowadzono tam ze 3000 ludzi, z różnych stron, z dóbr ks. Jenerała ziem podolskich i księżny jenerałowéj, czynszową szlachtę z Wołynia, z Kijowskiego, z Litwy nawet; brygady Lubowidzkiego, Hadziewicza, Jerlicza dostarczyły żołnierzy, pułk ostrogski ks. Michała Lubomirskiego kilkudziesięciu podoficerów, wszyscy byli w mundury wojewódzkie poprzebierani; Kurdwanowski, Miączyński, młody Błędowski i Antoni Pułaski, niegdyś konfederat barski i orenburski wygnaniec, rej prowadzili; poobsadzano wszystkie kościoły i prom na Styrze, nie wypuszczano z miasta nikogo, i głośno przechwalano się, że swoich tylko kandydatów do poselstwa przeprowadzą, chociażby szablami; tłumy zbrojne z muzyką i śpiewami przechadzały się po ulicach, odgrażając się stronie przeciwnéj i czekając na przybycie urzędników, niezbędnych dla prawnego zagajenia sejmiku. Ks. Sanguszko starosta krzemieniecki, ten właśnie, dla którego żona niedawno tak błękitnéj dopraszała się wstęgi, jadąc z przyjaciołmi do Łucka, dowiedział się o tych przygotowaniach w Czekniu, wsi, o milę od miasta położonéj, i chcąc uniknąć jak Stempkowski krwi rozlewu, zatrzymał się tam i wejść w układy probował; nadjechali wkrótce, kasztelan wołyński Młocki, a za nim wielu z urzędników i obywatelstwa. Postanowiono zgodzić się na połowę posłów hetmańskich, ale gdyby na to przystać nie chciano, sejmik w Czekniu odbyć i wszystkich swoich wybrać. Wysłano obywateli do Łucka w delegacyi, przekładając tam zgromadzonym, aby sejmik spokojnie i bez przemocy odbyć, ale to nie pomogło; owszem, lista Kurdwanowskiego i jego stronników rosła; przyjechał od nich jenerał-adjutant Bóbr z listami wyzywającemi ks. Sanguszkę na pojedynek, gdyby sejmik rozdwoił, i grożącemi „że się

podpisani na życie jego sprzysięgli.“ Po nim przybyli Kurdwanowski i Miączyński, lecz wszelkie propozycye zgody odrzucili, a gdy kasztelan sam do Łucka się udał, dojechawszy do Podhajec dowiedział się, że podkomorzy Drzewiecki już sejmik w mieście zagaił. Wrócił więc co prędzéj do Czeknia i tam drugi sejmik, ale ze wszelką formalnością, przy licznych urzędnikach i obywatelstwie odprawił. Obeszło się więc i tutaj bez krwi rozlewu, ale wybory wypadły podwójne; w Czekniu pod laską stolnika Ledóchowskiego obrani: Miączyński jenerał-inspektor, Zagórski, Hulewicz, Młodecki, Podhorodeński i Wąsowicz; w Łucku: tenże sam Miączyński, Kurdwanowski, Błendowski, Pułaski, Turno i drugi Hulewicz. Sejmikujący w Łucku zanieśli manifest przeciw sejmikowi odprawionemu w Czekniu, ale żaden z urzędników podpisać go nie chciał. Jenerał Zakrzewski przyjeżdżał wyzywać kasztelana na pojedynek, Kurdwanowski od siebie z wyzwaniem przysyłał do Sanguszki Turnę, ale ten już go w Czekniu nie znalazł. Szambelan Karczewski obecny w Łucku, za szpiega królewskiego obwołany, był jak pisze w niebezpieczeństwie życia, i pomimo dóbr na Wołyniu posiadanych, wracać już tam nie chciał. Wszystkie krzyki jednak nie długo trwały; po kilku dniach hałaśliwych, łuccy wyborcy rozeszli się do domów.

W Krzemieńcu tegoż samego dnia, w obecności ks. Jenerała ziem podolskich, zagajał sejmik znany nam podkomorzy Lipiński. Temu pomagał po swojemu książe de Nassau i jenerał Witte. Była to prawdziwa kampania, z rozmaitemi fortelami. Witte na kilka dni przed otwarciem sejmiku uwiadamiał ks. de Nassau, że ze Żwańca będzie miał 200 ludzi; tylekroć z nad Dniestru, i z dóbr Szydłowskiego, kasztelana żarnowskiego, 400 z Baru i t. p.; że każdemu przyrzekł dać rubla po sejmiku, a zakupił w Żwańcu ile tylko było dobrego wołoskiego wina, zostawiając kwaśne dla strony przeciwnéj; że ponieważ ks. Czartoryski sprowadza ludzi z Galicyi, więc on dla zapobieżenia temu, kordon wojskowy na granicy rozstawił, pod pretextem zasłonienia kraju od zbiegów, włóczęgów i rabusiów i nikogo przez te dni wpuszczać ztamtąd nie pozwolił; że nareszcie, przeora dominikańskiego pod sekretem uprzedził i nawet mu 20 czerwonych złotych obiecał, jeżeli się projekt ułożony uda. Projekt zaś był następujący: rozpuścić w wigilią pogłoskę, że partya królewska chce zająć katedrę, a tymczasem swoich pod rozmaitemi pozorami wstrzymać; gdy stronnicy księcia Adama kościół ten napełnią, drzwi zamknąć i wartę przystawić, a samemu udać się grzecznie

do Jenerała ziem podolskich i zaprosić go na sejmik; idąc ku katedrze, dowiedzieć się niby przypadkiem, że ta już przepełniona, i wtenczas zajść do dominikańskiego kościoła, i tam, mając z sobą celniejszą szłachtę i urzędników, pomimo sprzeciwiania się ks. Czartoryskiego sejmik zagaić, z pomocą kilkuset stronników zgodnie i legalnie swoich posłów wybrać, to jest okrzyknąć, i tak w kilka minut rzecz skończyć a partyę przeciwną z kwitkiem puścić. Bardzo się ten projekt jenerałowi podobał; przyznawał, że wyjście z kościoła dominikańskiego mogłoby w takim razie być dla sejmikujących nieprzyjemne, ale się podejmował utrzymać porządek i bezpieczeństwo. Jak się podkomorzy na te strategiczne plany zapatrywał nie wiemy, dokładnego nie mając o sejmiku sprawozdania, bo podkomorzy odwoływał się do świadectwa księcia de Nassau, którego listu nie znaleźliśmy; coś jednak podobnego zajść musiało, bo ks. Adam bardzo długo tego sejmiku zapomnieć nie mógł, i po dwóch latach jeszcze powtarzał, że był na nim oszukany; z krótkich zaś słów Lipińskiego widać, że gdy partya ks. Czartoryskiego od czwartéj zrana kościół katedralny zajęła, on z urzędnikami i obywatelstwem sejmik w kościele dominikańskim zagaił; przeciwnicy kilka razy porywali się do szabel, wszakże obeszło się bez krwi rozlewu; wybrani zostali: Stadnicki, jenerał-adjutant Zgliszczyński, dwóch Starzyńskich, Ogrodziński i Dzieduszycki szambelan. Ks. Jenerał ziem podolskich nie dał się uprosić aby wszedł do dominikańskiego kościoła, i ze swoją czynszową szlachtą „na prywatnéj, jak powiadano schadzce“ innych posłów wybrał; spisek jednak podkomorzego był zupełnie prawny i wybory jego na rugach musiały się utrzymać. Instrukcya wypadła według żądania królewskiego.

Toż samo miało miejsce na sejmiku chełmskim; wybrany tam posłem podkomorzy Kunicki nie mógł przeszkodzić wyborowi pisarza koronnego Rzewuskiego, boć tam szlachtę czynszową z Polesia sprowadzono w wielkiéj liczbie, aby mieć większość, ale dokazał tego, że przy układaniu instrukcyi, nie uczyniono żadnéj wzmianki ani o manifeście hetmańskim ani też o marszałkowskim dekrecie. Wszędzie jak widzimy, możniejsza i oświeceńsza część obywatelstwa, ta średnia a najprzeważniejsza jego warstwa, między magnatami a zagonową bracią miejsce trzymająca, szukała spokojności i porządku, garnęła się coraz liczniéj do partyi zwanéj królewską; ci którzy na despotyzm dworu nastawali, odzywając się w imię wolności i przywilejów szlacheckich, musieli poruszać najmniéj potrzeb kraju świadome massy, albo też same przy-

wileje w których obronie niby powstawali łamać, wprowadzając podstępem na sejmiki zazdrośnie od nich wyłączany gmin nieherbowny.

Stronnictwo królewskie w województwie brzesko-litewskiem porażkę poniosło. Widzieliśmy jak król wzbraniał się starostwa grodowego w tém województwie udzielić ks. Kazimierzowi Sapieże, jak ten otrzymawszy je, przyrzekał nie być odtąd królowi przeciwnym. List Józefa Szczytta, kasztelana brzesko-litewskiego, który teraz z urzędu sejmik tameczny zagajał, pokaże nam zachowanie się ks. jenerała artyleryi litewskiéj. List ten pisany do króla w sierpniu 1786 r., ciekawy jeszcze dla rysów charakterystycznych czasu jakie podaje, jest następujący:

„Partya WKMści w tém województwie znana pod imieniem partyi ekonomicznéj, za rządów podskarbiego Tyzenhauza była istotnie mocną. Skuteczna tego ministra influencya w interesach politycznych całéj prowincyi litewskiéj, czyniła urzędników na żądania jego powolnymi, a liczba z okolic Huczněj, Tucznéj i Lisków, na gruncie ekonomicznym osiadłych, którym on moc wotowania na sejmikach przez konstytucyą wyjednał, tudzież ze wszystkich innych miejsc graniczących z ekonomiami zebrana szlachta, tę partyę niepodobną do przekreskowania czyniła. Gdy podskarbi od steru interesów, a więc i od rządu nad ekonomiami oddalonym został, natychmiast w województwie brzeskiem, częścią przez niejedność urzędników, częścią przez niesprowadzanie już tak licznéj gromady szlachty dla oszczędzenia kosztu, moc partyi ekonomicznéj słabnąć zaczęła. Aż dotychczas samą opinią dawniejszéj potęgi swojéj utrzymywała się. Odkrył to ks. Sapieha; przez pół roku przygotowywał się, żadnego nie opuścił środka i hojnością, popularnością, a co najbardziéj, starościńskiéj swéj władzy postrachem, większą część szlachty na swoję stronę przeciągnął, i dopiął zamysłów swoich tak dalece, że partya WKMści, na któréj czele ja miałem honor pierwszy raz stanąć, odstąpieniem niemal wszystkich urzędników stała się tylko tłumem drobnéj szlachty; co zaś do liczby i połowy przyjaciół ks. Sapiehy nie dochodziła.

„Wkrótce następują sejmiki deputackie. Jeżeli WKMść nie chcesz mieć w tém województwie wszystko czynione przez ks. Sapiehę, racz wczesne i najskuteczniejsze wydać rozkazy do wzmocnienia téj partyi, która musiała uledz przemocy. Racz WKMść pisać do wszystkich urzędników, aby zdania swoje łączyli z osobą, która sobie wolę Pańską powierzoną mieć będzie. Te listy nie mogą być bezskuteczne, bo każdy prawie z tych ichmościów albo przygranicza z dobrami stołu WKMści, lub też nie bez zysku swojego jest ich posesorem. Zechcesz WKMść obligować księcia podskar-

biego litewskiego, aby zaraz po sejmie czas choć krótki w województwie brzeskiem zabawił. Minister krwią z monarchą złączony i posesor wszystkich ekonomij niezawodnie od urzędników wizytowanym i ukochanym zostanie. Nabiorą przez to ducha jedności i statku, czego teraz tak nikczemne dali dowody. Klasztor Bernardynów w Brześciu jest miejscem zwykłem sejmikowania. Tam partya ekonomiczna zawsze częstowaną bywała, i była to zwyczajna stancya tych, którzy tęż partyą w swoję dyrekcyą poruczoną mieli. Znającym sposób sejmikowania w kraju, nie tajna jest ważność tego zysku, gdy kto jest panem miejsca obrad. Znał tę okoliczność ks. Sapieha i ubiegł gwardyana tych mnichów, którzy corocznie znaczną jałmużnę od WKMści pobierają, i tego klasztoru został posesorem. Musiałem tedy iść na sejmiki do kościoła bernardyńskiego, znaczną liczbą przyjaciół sapieżyńskich wprzód osadzonego. Jeden, doznałem tam wielu przykrości, a taki los czeka każdego z prezydujących. Zechcesz więc WKMść kazać pisać do prowincyała Bernardynów i pogrozić mu cofnieniem dobrodziejstw i opieki Pańskiéj dla zakonu, jeśli odtąd dla kogo innego klasztoru swego w czasie sejmików pozwalać będzie. Jeżeli WKMści te zabiegi i koszta mniéj potrzebnemi zdają się, raczysz mi to Miłościwy Panie w dobroci swéj donieść, abym uwiadomił o woli Pańskiéj tę garstkę obywateli, którzy mimo przemoc strony przeciwnéj ze mną trzymali Nie byłoby sprawiedliwie, aby na straty mniéj potrzebne i na zemstę ks. Sapiehy byli exponowani wierni i życzliwi poddani WKMści.“

W województwie smoleńskiem Osipowskiemu nie udało się także przeprowadzić wyboru zalecanego bardzo przez króla skarbnego Suchodolskiego; posłami tam zostali: Ejdziatowicz b. chorąży i Wysogierd stronnik ks. Czartoryskiego, ale obydwa dali dokument, w którym „zaklinają się na Boga, sumienie, charakter i poczciwość, oraz to wszystko co jest najświętszem, iż jak nie z inną do téj funkcyi idą myślą, jak być użytecznymi ojczyźnie i województwu, tak wierności swojéj i stałéj tronowi życzliwości na przyszłym sejmie jawne mają chęć dawać dowody.“ W Lidzie obranym został Sobolewski adwokat, który stawał w sprawach ks. Czartoryskiego i Sapiehy i któremu komisarstwo skarbowe przyrzeczono. Zresztą na Litwie sejmiki odbyły się wszędzie zgodnie i spokojnie; Chreptowicz pisał: „Oprócz Brześcia, Smoleńska i Lidy, wszystkie sejmiki litewskie masz WKMść do swego rozporządzenia i z plantą zgodne. Brześć i Smoleńsk nie miały dość silnych ekonomicznych wsparć. W Lidzie ks. Sapieha, jenerał artyleryi, omamił marszałka przed samym sejmikiem.“ Dodawał przytém, że w bardzo małéj liczbie instrukcyj jest punkt

od hetmana w. koronnego żądany; wpływ nawet ks. Karola Radziwiłła na posłów, bardzo ograniczony; wszystkich bowiem swoich ma tylko jedenastu z Morawskim licząc, „a i z tych są niektórzy o dwóch twarzach; przewaga zaś znaczna w liczbie posłów zostaje immediata przy WKMści.“ Pokazało się, że do instrukcyi kowieńskiéj królowi niemiłéj, najbardziéj się przyczynił biskup inflantski Kossakowski, który w coraz większych znajdował się łaskach u Stackelberga, jak król Chreptowiczowi donosił.

Przeważna zatém większość w Izbie poselskiéj okazała się zapewnioną; król 20. września pisał jeszcze do podkanclerzego, że „z tego co mu w tym dniu opowiedział ambasador i z tonu, w którym mówi o rozkazach świeżo odebranych, można spodziewać się, że rzeczy nasze na sejmie dobrze pójdą.“ Pogodniéj oczekiwano więc w Warszawie otwarcia obrad. Dziekoński tymczasem pisał do króla z Grodna, że z powodu nieurodzaju, wylewu rzek i t. p. głód grozi Litwie, i że należałoby wstrzymać wywóz zboża z kraju; „ale jak to zrobić? kto usłucha? Obywatel pójdzie skarżyć się do obcego ambasadora, że handel król tamuje“ i do tych krwawych wyrazów, malujących niestety ówczesny nasz rozstrój, dodawał: „W tym to kraju schnąć musi od żalu dobra dusza, że najlepsze zamiary bezskutecznemi być muszą dla słabości krajowéj i niedostatku praw na wszystko opatrznych.“ Chreptowicz do połowy września bawił w Wilnie, zkąd pisał:

„Jestem tu wielością robót zasypany; pracuję między innemi, nad zgodzeniem żydów, którzy na dwie partye podzieleni, jedni pod protekcyą biskupa (Massalskiego), drudzy wojewody wileńskiego, (ks. Karola Radziwiłła) okropne sceny wystawują, siebie nawzajem niszczą i z największą zawziętością prześladują. Z protektorów żaden nie ma tego ducha powszechności jakiby mieć powinien, żeby miasto bronić od zguby. Nie wiem czy mi się uda ta ugoda i bardziéj wątpię niżeli się spodziewam.“

Dnia 20. września z Białegostoku, gdzie się zatrzymał u siostry królewskiéj, zwanéj powszechnie panią Krakowską, wdowy po hetmanie Klemensie Branickim, bo była to zwyczajna stacya wszystkich Stanisława Augusta przyjaciół, przesyłał jeszcze następującą co do zbliżającego się sejmu radę:

„Ażeby przy podniesieniu laski i rugach osłabić chęć targów i nudnych propozycyj ks. ks- Radziwiłłów i Sulistrowskiego, dobry byłby sposób, aby

Tyzenhauz, poseł wileński był przytomnym w Warszawie, z tą dla WKMści powolnością, czy znajdować się w Izbie poselskiéj dla podniesienia laski i rugów, czy nie. Jest najściśléj związany Tyzenhauz ze strażnikiem Judyckim, i przez tego strażnika możesz go WKMść mieć zupełnie kierowanym. Przytomność Tyzenhauza sprawiłaby, że musieliby starać się o to, aby Brzostowski podnosił laskę, nie zaś przepisywać kondycye lub wnosić targi z okazyi podniesienia i rugów. Dobrze byłoby więc, gdybyś WKMść przez swoje sekretne kanały sprowadził Tyzenhauza i oddał go pod dozór strażnika Judyckiego.“

Przy otwarciu sejmu stanęło na tém, że Brzostowski Tyzenhauzowi laski ustąpił, za co mu król wakujące po śmierci ks. Hieronima Radziwiłła, podkomorzego Wielkiego Księstwa Litewskiego, starostwo grodowe mińskie przyrzekł. Przebieg tego sejmu wiadomy. Korespondencye nic o nim jak i o wszystkich w ogólności sejmach nie zawierają, dla téj prostéj przyczyny, że zwykli korespondenci królewscy znajdowali się wtenczas w Warszawie. i że około obradujących skupiały się wszystkie interesa krajowe.

V.

Długa korespondencya o harmaty wiwatowe do Kaniowa. — Myśli szlachty z powodu kaniowskiego zjazdu. Marcelli Ursyn Niemcewicz i Badeni. — Przyjęcie króla w Krakowie. — Piotr Małachowski wojewoda krakowski, podkomorzy Michałowski. — Turcya wypowiada wojnę Moskwie. — Listy króla do jenerała de Witte.

Zaraz po zamknięciu sejmu 1786 r. król zaczął myślić o spotkaniu się z Katarzyną, wybierającą się w podróż swą do Krymu; przyszło jak wiadomo do zjazdu w Kaniowie, w maju następnego roku. O zjeździe tym zbiór nasz żadnych nie zawiera szczegółów, czego mniéj żałować przychodzi, bo nam ich inne nie mało dostarczyły źródła. Jako świadectwo tylko niepojętego prawdziwie bezładu w jakim zostawał u nas wydział wojskowy, służyć może dość długa korespondencya o harmaty, które król do Kaniowa na przywitanie Imperatorowéj chciał sprowadzić. Panowie nasi mieli swoje działa: Radziwiłł wystrzałami z 24 funtowych

harmat witał Stanisława Augusta w Nieświeżu, Kurdwanowski w hetmańskim Lubomlu przyjmował podobnież swoich gości, posiadał je i Stempkowski; nie wiedziano zrazu gdzie się w blizkości Kaniowa znajdują działa Rzplitéj; wreszcie, posłano jenerałowi artyleryi kor. rozkaz sprowadzenia tam ośmiu dział z Białocerkwi, bo się pokazało, że je tam hetman przywieść był kazał gdy pierwszy raz do dóbr swoich przyjeżdżał z żoną z Petersburga. Przekonano się, że zapomniane tam zupełnie, potrzebowały naprawy popsutych całkiem lawet. Gdy się do tego zabrano, upomniał się Stempkowski o swoich cztery, Branicki znowu pod tym tylko warunkiem na zabranie ich pozwalał, aby po wyjeździe króla z Kaniowa znowu do Białocerkwi odwiezione były. Po długiéj z tego powodu pisaninie, stanęło na tém, że cztery działa Rzpltéj wrócą do Białocerkwi, drugie cztery do Łabunia, ale że wojewoda kijowski odeszle do Kamieńca te, które był sam ztamtąd pożyczył. Takim sposobem sprowadzono w końcu wiwatową artyleryę do Kaniowa, a twierdza Kamieniecka część swojéj odzyskała napowrót. Smutne to szczegóły!

Nie zajmując się opisem zjazdu Kaniowskiego, zatrzymamy się chwilę nad myślami i uczuciami jakie wtenczas w Polsce wypadek ten obudzał. Wszystkim wydawał się on pełnym znaczenia. Wiemy, że większa część przeciwników królewskich na ostatnim sejmie pośpieszyła do Kijowa dla powitania imperatorowéj, i że każdy z nich rozmaite dla siebie łączył z tém nadzieje i projekta; nie mniéj gorące życzenia krewnych i przyjaciół Stanisława towarzyszyły mu w téj podróży; sędziwa księżna Czartoryska, kanclerzyna litewska, relikwie mu z błogosławieństwem przesyłała na drogę. Ale i w tych średnich warstwach narodu, w dworach i dworkach obywatelskich, gdzie niczego dla siebie osobiście nie spodziewano się i nie żądano nawet, gdzie tylko Ojczyznę po staremu kochano, snuły się rozmaite myśli po głowach wiejskich statystów naszych. Na świadectwo przytoczymy fakt jeden. Marcelli Ursyn Niemcewicz, podczaszy mielnicki, nie miał żadnych z dworem styczności, nie posłował nawet ani razu, jak to sam powiada; był przyjacielem domu ks. Adama Czartoryskiego, a syn jego, sławny poźniéj Julian, w korpusie kadeckim wychowany, był wtenczas adjutantem księcia Jenerała ziem Podolskich i z nim na ostatnim sejmiku w Kamieńcu się znajdował. Z tych szczegółów wnosząc, możnaby mniemać, że podczaszy mógł wtenczas do przeciwników króla należeć. Tymczasem na wieść o podróży Stanisława Augusta do Kaniowa, na-

pisał on do niego, ze Skoków swoich pod Brześciem list ogromny (w styczniu 1787 roku) ciesząc się z tego wypadku i wykładając mu myśli swoje co do potrzeb kraju.

„Spodziewam się, pisał, że za widzeniem się z wielką monarchinią WKMść potrafisz od niéj otrzymać zdjęcie z Polski gwarancyi, która w niéj zaprowadziła na nowo liberum veto, i zgruchotała przez to wszystkie sprężyny Rzplitéj do utrzymania się przy swojéj jedności i całości. Imperatorowa miała wtenczas urazę przez zazdrość i nienawistne osoby obudzoną, a przez króla pruskiego fomentowaną; teraz przychylniejszych od niéj sentymentów oczekiwać należy, a skoro WKMści zdjęcie téj gwarancyi otrzymać się uda, na co za wpływem imperatorowéj i cesarz się zgodzi, trzeba będzie zająć się niezwłocznie opisaniem nowéj formy rządu i dziedzictwem tronu, bez czego nigdy Polska do porządku przyjść nie będzie mogła. Imperatorowa widząc Rzplitą już tak uszczuploną, nie będzie się lękała pozwolić nam zaprowadzić rząd ulepszony, bo przecież widzieć może jasno, że w dzisiejszych granicach strasznymi sąsiadom nigdy stać się nie możemy. Gdyby się udało otrzymać na odmianę rządu w Polsce skojarzone pozwolenie potencyj sąsiednich, przyszłoby natychmiast sejm walny pod konfederacyą zwołać i zająć się przedewszystkiem aukcyą wojska, póki jest pokój w Europie, bo skoro przyjdzie do wojny, czego w następnym roku obawiać się należy, już na to nam nie pozwolą, bo każdy z sąsiadów pomyśli, że przeciw niemu się zbroimy i zechce naśladować impet i gwałtowność przeszłego króla pruskiego. Trzeba więc z czasu korzystać; wszak rządne państwa i przezorne, za pokoju radzą o wojnie.“..... Tak wyłożywszy myśli swoje tylko rozwlekléj, kończył przepraszając króla, „że on szlachcic partykularny, daleko od stolicy, pod dachem kłopotów gospodarskich mieszkający, licznem potomstwem i potrzebami otoczony, a więc mający o czém myślić, w tak ważne przedmioty się wdaje, i myśli swoich królowi udziela, ale to pochodzi z gorącéj miłości ukochanéj a nieszczęśliwéj ojczyzny i z wierności dla monarchy.“

Podobnie z naszym Marcellim myślić musiało wielu z téj ziemskiéj szlachty, która w żadnych nie zostawała stosunkach z dworem petersburgskim i na żadne jego ułudy ani wtedy ani późniéj wystawioną nie była, a któréj, domy pozostały na długo jak były wtenczas, twierdzami narodowości, tradycyj i dawnego obyczaju. Nie jeden bynajmniéj nadworny szambelan Trembecki odzywając się do posłów 1784 r. wychwalał północną Semiramidę; wysokie wyobrażenie nie tylko o potędze ale o wspaniałomyślności i szlachetnych uczuciach Katarzyny było wtenczas powszechne

w całéj téj warstwie narodu; wielu najzacniejszych, na niéj budowało nadzieje, i w ocenianiu tego czasu pamiętać o tém należy.

Bawiący już w Kaniowie Stanisław August odbierał znowu od Badeniego z Krakowskiego listy, malujące trwogi i niepokoje tameczne. „Różne w tym kraju, pisał raz, dają się słyszeć wiadomości, a mianowicie powszechna o jedném mowa, o przybraniu Polski. Śmieją nawet gadać Niemcy, że wezmą Krakowskie, Sandomierskie, Lubelskie całe, a że oddadzą Lwów i Jarosław... W tych smutnych nowinach dochodzą i pocieszające, że imperatorowa mówiąc o WKMści, inaczéj nie nazywa, jak swoim przyjacielem.“ I tam więc otuchą jedyną dla wszystkich była przyjaźń Katarzyny!

W końcu kwietnia, Badeni uspokojony przez króla, dziękował mu za listy, „które obywatelstwu przyniosły ukontentowanie, iż piędzi ziemi naszéj nie zabiorą i nie zamienią.“ To téż, natychmiast po widzeniu się z Katarzyną, już 7. maja (1787) pisał król znowu do niego: „Tak jest, nie bójcie się niczego; nie urwie nam nikt i najmniejszego kawałka ziemi, a ja już niezadługo podziękuję wam osobiście za wasze dobre serce. Wesół ztąd wyjeżdżam; z tego samego możecie skonkludować, że się tu wszystko dobrze obeszło.“ Stanisław August umyślnie większą okazywał spokojność i wesołość niżli ją czuł w duszy i przez przybliżonych swoich wiadomości o najlepszych z Katarzyną i cesarzem Józefem stosunkach w narodzie rozszerzał, wiedząc, że mu to dokonanie wewnętrznych w kraju projektów ułatwi. Ostatnie listu jego wyrazy odnosiły się do blizkiéj w Krakowie bytności, bo tamtędy wracać z Kaniowa postanowił. Podróż ta zresztą już przed wyjazdem z Warszawy była ułożoną. Jeszcze 2. lutego pisał król do Piotra Małachowskiego, wojewody krakowskiego:

„Jak było dawno moim zamiarem odwiedzić województwa krakowskiego obywateli, tak spodziewam się i pragnę, abym po widzeniu się z imperatorową mógł tandem ten mój zamysł uskutecznić. Obliguję zaś najsilniéj Wpana i drugich senatorów jako urzędników, i wszystkich wojewodzanów, ażebyście Wpanowie z powodu mojéj bytności żadnych nie czynili illuminacyj, feierwerków, ani jednem słowem żadnych wysad, gdyż mniejest najcenniejsze serce ich i jednostajne przywiązanie. O drogę zaś, aby była poprawiona, sam upraszam Wpanów i téj ulepszenie będzie dla mnie najmilszą uczynioną okazałością; ze wszystkich drugich się wypraszam. Wypadnie mi rozumiem wjechać w Krakowskie od Buska, który widzieć pragnę tém bardziéj, aby można jak najprędzéj kraj solą opatrzyć Zwiedzić chcę także okolice

Krakowa, jako to: Piaskową Skałę, Tęczyn, Czerną, Krzeszowice a może i Olkusz. Wyjeżdżając z Krakowa, chciałbym drogę obrócić na Miedzianą Górę. W poufałości niniejszą odezwę moję wyrażam do Wpana i wszystkich wojewodzanów, bom tak przeświadczony, że to im jest najmiléj, gdy król to pisze co myśli i gdy król chce im we własnem siedlisku powiedzieć, że ich kocha, i że ma dla nich szacunek i affekt."

Wojewoda odpowiedział wtenczas po dniach kilku, że województwo jest uszczęśliwione, i że „nie masz miary ochocie obywateli okazania światu ile swego króla kochają i z jak wielką uroczystością chcieliby dni bycia Pańskiego obchodzić; że jednak zastosują się do rozkazu królewskiego." Poprzedzony teraz wieścią o pomyślnym skutku podróży kaniowskiéj, Stanisław August doznał tém bardziéj ochoczego i serdecznego przyjęcia; drogi były w najlepszym stanie, obywatelstwa wszędzie mnóstwo, a łatwość króla w obejściu, zapewne mu niejednego zjednała. Województwo krakowskie zawsze do najpatryotyczniejszych należało, i Stanisław największą znajdował w niém powolność. Przed wyjazdem chciał on zużytkować dla województwa dobrą ku sobie wolę obywateli i coś dla stałego utrzymania dróg w dobrym stanie uczynić. W tym celu z Okszy, na pożegnanie d. 10. lipca napisał list następujący:

„Przewielebnym, wielebnym, wielmożnym i urodzonym obywatelom województwa krakowskiego."

„Przewielebni, wielebni, wielmożni i urodzeni, uprzejmie i wiernie nam mili! Im lepiéj doznałem dobrego waszego serca dowodów, w ochoczém w granicach waszych mnie przyjęciu, tém tkliwiéj czuję ten moment, w którym wyjeżdżać mi z waszych granic przychodzi i tém bardziéj żądam, abyście przeświadczeni byli o trwałéj i wdzięcznéj pamięci mojéj u was bytności, która chęci moje skłaniać będzię zawsze do żądania powrotu w téż miejsca, gdziem tak mile przebywał. Jako zaś dla pośpiechu i zachęcenia mnie do wstąpienia w toż województwo, usłaliście iż tak rzekę, drogi przed krokami memi, szczodrem i umiejętnem staraniem, spodziewać mi się równie jak życzyć należy, że zechcecie pokazać, iż nie tylko utworzyć umieliście, ale i utrzymać własne dzieło, ile takie, które już byłych u was znęcić do powrotu, jeszcze nie byłych, do zwiedzenia siedlisk waszych najlepiéj potrafią, i które wam samym wygodę, imieniowi waszemu sławę, a handlowi województwa ułatwiony wzrost dać może najskuteczniéj ..... Pokazaliście, że i z gruntu zepsute drogi dobrze i nagle umiecie poprawiać; a gdy wspomnę na powód uczynku tego, rozpływam się; aliści przez to samo ufać

powinienem, że gdy zwrócę znowu kroki w te strony, znowu obaczę com już widział; a życzyć powinienem, żeby to nie przychodziło dla was z taką trudnością jak było tą razą, a trudności nie będzie, gdy zginąć nie dacie temu, coście już zrobili. Widziałem w was i u was ukochani obywatele umysły do wszelkiego dobra publicznego sposobne, i ziemię od Boga z wierzchu i wewnątrz ubłogosławioną. Mojem będzie jednostajnem zatrudnieniem i miłą zabawą, przemyślać i pracować, aby te dary od wieku użyczone, płodziły dla was i dla kraju całego użytek, uszczęśliwienie i chwałę. Do czego, gdy z waszéj strony współkującéj doświadczać będę pomocy, radość w sercu mojem zrówna ten wysoki szacunek i niewygasły affekt, z którym piszę się wam zawsze najlepiéj życzący."

Odezwa ta, u świeżo odwiedzinami królewskiemi rozgrzanéj szlachty dobre znalazła przyjęcie; podkomorzy Michałowski, który Stanisława Augusta w Krakowie witał mową, osobno poźniéj z rozkazu króla przedrukowywaną, zajął się spełnieniem woli królewskiéj; ustanowiono komisyę wojewódzką, mającą czuwać nad drogami i w dobrym je stanie utrzymywać, i w pierwszéj chwili całą ustawę dla niéj ułożono. Wojewoda Małachowski już w tydzień po pożegnaniu króla pisał do niego, że „województwo w nieznośnym smutku, jaki je po wyjeździe króla ogarnął, w tém ulgę znajduje, gdy słodkie jego i użytkiem publicznym tchnące rozkazy dopełnia. Deputatem obrany p. Pagitt starosta zawichostski; dróg utrzymanie ułożone; wszystko to z największą chęcią okazania Panu naszemu przywiązania na zawsze, jednym ożywiając duchem, stało się."

Zaledwo król wróciwszy do Warszawy, rozpatrzyć się trochę w położeniu zdołał, zaraz nastały wypadki, które na losy kraju przeważny wpływ wywrzeć miały. Groźna na Wschodzie burza zerwała się; Turcya 16. sierpnia (1787) wypowiedziała wojnę Moskwie; podobnegoż oświadczenia ze strony Austryi przeciw Turcyi trzeba było oczekiwać niebawem; w obec tego, zachowanie się Prus względem nas i Moskwy, zmieniało się wyraźnie, a ze wszystkich tych okoliczności należało korzystać. Miały one wpłynąć i na stosunki wewnętrzne.

W pierwszych chwilach król nosił w myśli swój projekt ścisłego sojuszu z Katarzyną, a może i wojny wspólnéj przeciw Turcyi. Do jenerała de Witte pisał d. 4. września:

„Z paszą chocimskim masz Wpan utrzymywać dobre obejście sąsiedzkie, unikając ile możności na piśmie wzmianki o Moskwie; ale staraj się

Wpan o najczęstsze i najdokładniejsze wiadomości co się na tureckiéj stronie dziać będzie, a czegokolwiek ważnego dowiesz się takiego, coby mogło interesować Moskwę, to Wpan donoś ks. Potemkinowi, do którego ja piszę umyślnie na to, abyś Wpan miał okazyą, przesyłając mój list, zrobić sobie wstęp do tegoż ks. Potemkina. Ile możności trzeba żebyś Wpan potrafił, ażeby obcy oficerowie, a mianowicie austryaccy i pruscy nie zaglądali do Kamieńca, i aby nie kusił się jaki śmiałek albo zdrajca o Kamieniec. Nie przypuszczaj nawet Wpan téj myśli, żebyś miał wychylać się z fortecy swojéj, z okazyi swéj żony, bobyś sobie i nam wstydu narobił, oddalając się od posterunku w czasie najkrytyczniejszym. Wszak żona Wpana zapewne powróci nie długo, a można spuścić się na jéj rozum i obrót, że będzie musiała obmyślić którędy i jak najlepiéj i najprzystojniéj będzie miała powracać.“

W kilka dni potém, temuż Wittowi posyłał król jeszcze rozkaz zachowania największéj ostrożności, nie wpuszczania żadnych cudzoziemców do fortecy, urządzenia stałéj komunikacyi z Warszawą przez Łokacz i opatrzenia Żwańca, gdzie była pograniczna komora skarbowa, czterema harmatami i komendą, któréj dostarczy Szczęsny Potocki, jenerał artyleryi kor. Udzielając takich zaleceń, król odzywał się też do podkomorzych podolskich, że „gdy biskup kamieniecki (Adam Krasiński) tanto zelo przodkuje komisyi, zajętéj ulepszeniem fortecy w Kamieńcu, należy aby principes nobilitatis byli mu pomocą, bo inaczéj ten duchowny senator przy najlepszéj swéj chęci zamiaru wykonać nie zdoła.“

Jednocześnie pisał król do Chreptowicza, bawiącego znowu na Litwie, aby co rychléj przyjeżdżał do Warszawy, „bo zbliża się czas bardzo krytyczny, gdzie mu potrzeba rady światłéj i poufałéj.“ Dodawał przytém: że i „ambasador prosi go także aby pośpieszał.“

VI.

Myśli obywatelskie z powodu wojny Moskwy z Turcyą; Marcelli Ursyn Niemcewicz. — Zjednanie szlachty owruckiéj. — Sejmik gromniczny podolski. — Szczęsny Potocki. — Żywność i furaż dla wojsk moskiewskich; komisye prowianckie. — Projekta milicyi wojewódzkiéj na Wołyniu i Podolu; książe Janusz Sanguszko, miecznik Grocholski. — Karol Prozor.

Bardzo mało wiemy w ogólności o czasie, który upłynął między zjazdem kaniowskim a sejmikami poselskiemi 1788 roku; ważna to jednak chwila, bo poprzedzająca już sejm czteroletni, i dla tego zapiszemy tutaj kilka do niéj właśnie odnoszących się szczegółów, jakkolwiek są drobne same przez się. Zapalająca się w sąsiedztwie wojna, która trzy państwa objąć miała, wszystkie zastanawiające się umysły pobudzała do myślenia; postrzegano coraz powszechniéj, że nadeszła pożądana dla Rzplitéj chwila, z któréj pod karą ostatecznego upadku skorzystać powinna, aby się z zależności podźwignąć, wewnątrz uporządkować i wzmocnić. Znany już nam Marcelli Ursyn Niemcewicz i teraz będzie tłumaczem myśli i uczuć jakie te wypadki wywoływały w téj warstwie społeczeństwa naszego, do któréj on należał. Zachęcony dobrem przyjęciem pierwszego listu, już w końcu września (1787) pisał on do króla:

„Jam venit hora zaradzenia potrzebom Ojczyzny, bo nie tylko Moskwa ale i Austrya uwikłana w blizkiéj wojnie z Turcyą, będą życzyły mieć jaką pomoc z Polski i pozwolą na sejm pod konfederacyą i na aukcyą wojska, które nie tylko do 30,000 ale sekretnie daleko bardziéj pomnożyć będzie można. Teraz pora wymódz na sąsiadach przyzwolenie na zmiany rządu, zaprowadzenie pluralitatis i sukcesyi tronu. Może część narodu przez zaślepienie temu przeciwić się, ale jeżeli u mądrych będzie większość, wszystko się zrobi. Gdyby Polska w téj wojnie chciała zachować neutralność, pozostanie w téj co teraz nikczemności, upodleniu i pogardzie u narodów; jeżeli skorzysta z okoliczności jaka się jéj sama nastręcza, a wojsko wzmocni, dźwignie się z niesławy i dawny szacunek odzyska. Dla powiększenia wojska trzeba podatków; tych bez sejmu mieć nie można; sejm przyśpieszony mógłby wzniecić w stronnictwach żądanie, aby się Rzplita zaraz za którą ze stron wojujących stanowczo oświadczyła. W takim razie, trzeba byłoby zaraz od początku sejmu pod pozorem bezpieczeństwa od kup

swawolnych przymnażać wojska, a formalną deklaracyą zwłóczyć, przez majaczenie i limity sejmowe, pókiby się Rzplita w siłach i w gotowości zupełnéj nie zobaczyła.“

Takie głosy z wielu stron zapewne dochodzić Stanisława musiały; on sam zaś od dawna do téj gotował się chwili. Już zawczasu o sejmie konfederackim zamyślał, i od Katarzyny, nieraz odmawiane pierwéj przyzwolenie na to w Kaniowie otrzymał, ale wśród ruchliwéj, rozmaitym wpływom i prądom ulegającéj społeczności naszéj, z przezornością wielką chciał iść do celu. Wiedział dobrze, że cała w Kijowie około Imperatorowéj zgromadzona opozycya, pomimo odebranéj nauki nie tylko przejednaną, ale nawet pokonaną nie była; przyjaciołom swoim przedewszystkiem zalecił kojenie wszędzie umysłów i pilną baczność, aby na relacyjnych sejmikach, które zaraz nastąpić miały, nowego nie rozniecono pożaru. Starali się też oni działać w tym kierunku, i z niektórych miejsc pocieszające przychodziły wiadomości. Jeszcze w Kaniowie zacny metropolita unickiego obrządku Smogorzewski zwracał uwagę króla na nadarzającą się zręczność zjednania dla tronu szlachty owruckiéj, miecznik bowiem Grocholski miał w sądzie polubownym rozwiązać sprawę honoru i majątku szlacheckiego, zaczepionego przez owruckiego starostę, a metropolita ręczał, że byle rząd wydobył tych ziemian z teraźniejszego ucisku, będzie miał w nich „wieczną artyleryę przeciwko wszelkiéj prywacie,“ a mając na zawołanie 2000 głosów, dotychczas na sejmikach do różnych fors używanych, zapobieży nadal przekupstwom i gwałtom. Stało się jak metropolita doradzał; ubieżono w tym razie stronników hetmańskich, którzy przez Pawszę wsparcia białocerkiewskiego dla szlachty szukali w Kijowie, na arbitrów do sądu wybrano Bukara i Morzkowskiego, król Grocholskiemu zalecenia swoje co do kompromisu powtórzył, a oficyał Mieleniewski z polecenia ks. Smogorzewskiego miał do Owruczanów przemowę, aby z królem trzymali. Pisano po powrocie króla do Warszawy, że rząd bezpiecznie odtąd na tę szlachtę rachować może, i uważano to za nie mały w téj stronie nabytek.

Powiodło się również Lipińskiemu, podkomorzemu podolskiemu, skłonić w swém województwie stronników księcia Jenerała ziem podolskich, a zwłaszcza stojącego na ich czele Krasińskiego, starostę opinogórskiego, aby się zrzekł domagania się od posłów na sejmiku granicznym relacyi z ubiegłego sejmu, co wielkiem

zamięszaniem groziło, i sejmik ten, pomimo sprowadzonych kilku tysięcy zagrodowéj szlachty, odbył się zupełnie spokojnie, co także za szczęśliwy miano wypadek, bo stan umysłów w województwie podolskiem najwięcéj obaw obudzał.

Z ludzi przeważnego wpływu na Rusi, Szczęsny Potocki zupełnie Katarzyną oczarowany, wyraźnie oświadczał się za przymierzem z Moskwą, sam tymczasem w dobrych był znowu z królem stosunkach, a dla Rzplitéj powtórną uczynił ofiarę, z 24 harmat 12 funtowych, z końmi i ludźmi, opłaconymi z góry za rok jeden. Król znając próżność wojewody ruskiego, w najpochlebniejszy sposób zdał z tego sprawę w Radzie nieustającéj, czém o ile go ujął, świadczy list Szczęsnego, wtenczas do króla pisany, z Tulczyna, d. 28. grudnia 1787 r.:

„U nóg WKMści składam wraz z sobą najżywsze podziękowanie, żeś nad zasługi moje wzruszony dobrocią serca, raczył oświadczyć w Radzie nieustającéj pochwały chęci moich do usług swoich i Ojczyzny. Gdy łaskawość WKMści powinna być pobudką każdemu obywatelowi pełnienia z usilnością powinności swojéj, taż zapewne ten skutek na umyśle moim zawsze czynić będzie. Śmiele mówię, nikogo WKMść dla siebie wierniejszym nie znajdziesz, i nigdy ostatnim nie ujrzysz gdzie idzie o chwałę panowania jego i o dobro Ojczyzny. Życie i majątek tyle mi są miłe, ile użyteczne w tych obowiązkach być mogą.

„Nikczemna zazdrość umie czasem dawać imię ambicyi, cnocie dobrych obywateli; rozróżnić WKMść doskonale potrafisz jednych od drugich, i zapewne zachęcać nie zaniedbasz do czynów użytecznych dla Rzplitéj. Nie mówię tego do siebie, bo dla mnie tylko trzeba abyś WKMść okazać mi raczył drogę, którą mam dążyć dla dobra Ojczyzny; pójdę nią z ochotą, chociażby i cierniem usłaną była. Innéj ambicyi ani celu nie mam, jak żebym w starości mógł się nie wstydzić żem żył, a liczne grono dzieci moich, żem był ich ojcem.

„O okolicznościach kraju tutejszego nic nie mam donieść WKMści. Wszystko spokojnie.“

Pomimo takiego zaręczenia Potockiego, tamte prowincye więcéj od innych niepokoiły króla. Już w zwyczajnym nawet stanie umysłów, przy wojnie Moskwy z Turcyą, trzeba tam było wyłącznéj baczności. Ruskie, a jak je wówczas nazywano, „południowe“ województwa nasze żywiły całe korpusy moskiewskie, przy czém korzystając ze słabości naszéj, dopuszczano się nieraz nadużyć; były więc zawsze skargi do wysłuchania, spory do załatwie-

nia, krzywdy, za które się ująć trzeba było. W opłacie dostarczanego wojskom furażu i prowiantu zachodziły często trudności i szlachta zwykle w instrukcyach układanych na sejmikach, najmocniéj posłom zalecała upominanie się o te należności. Feldmarszałek Rumiancow przestrzegał wprawdzie karności w swojem wojsku i opłaty za jego dowództwa szły regularniéj, za co téż w Polsce rozlegały się jego pochwały, ale i pod jego zarządem zostawały pewne niedobory, które szlachta nieraz znowu ulubieńcom swoim w dowód wdzięczności lub „kompasyi braterskiéj“ do „windykaty“ przekazywała. I teraz niejeden podobny interes wojewody Stempkowskiego, starosty romanowskiego Rożańskiego i innych, musiał król obrabiać u Rumiancowa i Potemkina, gdzie zdaje się że Branicki starania jego krzyżował. Ale przy rozpoczynającéj się wojnie, trzeba się było przygotować na nowe wymagania żywności i furażu i starać się to w sposób najdogodniejszy dla kraju urządzić. Powzięto więc myśl utworzenia w każdém ze wspomnianych województw prowianckiéj komisyi, co Stackelberg ze swéj strony pochwalał, i król odwołał się do obywatelstwa o wybór komisarzy. W kijowskiem województwie przyjęto projekt dobrze; komisya pod przewodnictwem podkomorzego Bierżyńskiego zajęła się czynnie swojem zadaniem, ale że województwo dotknięte nieurodzajem, głodu istotnie doświadczało samo, więc za poradą Stempkowskiego pisał król do Rumiancowa, prosząc go, aby przez wzgląd na tę klęskę wymagania tam swoje ograniczył i do możności przez komisyą wykazanéj się zastosował. Stackelberg do listów królewskich przyłączył swoje, i król szambelana Skwarskiego umyślnie z niemi do feld-marszałka wysłał.

Tymczasem województwo wołyńskie wybrania komisarzy prowianckich odmówiło. W obec rozwijających się wypadków, budziły się tam myśli uorganizowania siły krajowéj; odzywano się z projektami utworzenia miejscowéj milicyi, dla zapobieżenia, jak się tłumaczono, nadużyciom i niepokojom wewnętrznym. Król, który wiedział, że w téj prowincyi miał wielu niechętnych, sam zaś przedewszystkiem lękał się pojedyńczych po województwach związków, bo te raz utworzone najłatwiéj sejmu konfederackiego mogłyby nie dopuścić, nierad był tym nowym zamiarom. Chodziło mu głównie i najsłuszniéj, o skupienie wszystkiego około siebie i w jedném ognisku; zrażony już nie raz, świadomy skłonności naszéj do działania, każdy na swoją rękę, łatwo wszędzie upatrywał zamiary oddzielnych konfederacyj i przeciw nim po-

wstawał, o niebezpieczeństwie ostrzegał. W grudniu (1787) pisał do ks. Janusza Sanguszki, wojewody wołyńskiego, że niewybranie komisarzy samemu województwu szkodzi i wystawić je może na najsmutniejsze następstwa, o czém i brat wojewody strażnik słyszał „z ust najpewniejszych,“ które to wyrażenie zapewne ambasadora oznaczać miało; ostrzegał przytém, jakieby skutki mieć mogło podnoszenie milicyi wojewódzkiéj i utworzenie z Rady miejscowéj osobnéj jakiéjś magistratury, „mającéj działać jako statum in statu.“ Nikt bardziéj nademnie, dodawał, nie żąda pomnożenia sił narodowych, ale te aby stały się istotnemi, trzeba na to społeczności całego narodu. Niech duch jedności łączy wszystkich ze mną na przyszłym da Bóg sejmie, wtedy pomyślnie i trwale wszystko stać się może. Oddzielności cząstkowe nigdy na dobre nie wyjdą tym, którzy się pozorami dadzą do nich prowadzić.“

List ten choć zakończony grzecznym komplementem i zapewnieniem przyjaźni królewskiéj, obraził wojewodę. Odpisał natychmiast ze Sławuty:

„W stanie rycerskim będąc, a tém więcéj w senacie, bliższym boku WKMści, miałem sobie za najpierwsze prawidło być rzetelnym w sposobie myślenia, stałym w przyjaźni, a tém samem, będąc dobrym w obywatelstwie, być najwierniejszym zawsze memu królowi. Tak myśląc i czyniąc, nie zasłużyłem sobie łaskawy i razem pełen upominku list odebrać od WKMści... Co do projektów milicyi, niesłusznieśmy oskarżeni, bo największem do nich zachęceniem były propozycye od tronu na dwóch ostatnich sejmach powtarzane. Mieliśmy także na celu bezpieczeństwo województwa wołyńskiego od praktykowanych rozbojów, a tym końcem chcieliśmy przyśpieszyć ustawę milicyi, aby jak najsilniéj powiększyć i wzmocnić komendę wojewody ruskiego. Oficerów patentowanie chcieliśmy zupełnie oddać królowi i w czasie wojny ordynansom departamentu wojskowego tę milicyą poddać. Gdyby Rada wojewódzka miała w sobie co podejrzanego, nie starałbym się w niéj prezydować. Czyż chęć wzmocnienia narodu nie więcéj czyni królowi zaszczytu? Miłość króla przy sławie i dobrym rządzie, to chyba czyni bojaźń, że nas najlepiéj myślących na cel nienawiści najlepszemu wystawiają królowi? Nie małą to i sąsiedzkim potencyom sprawi konsyderacyą, że król wybrany z narodu, przy liczbie wojska może więcéj znaczyć. I to hasło miłości króla naszego, z najwyższą serc, majątków i życia naszego ofiarą, chcieliśmy nieść WKMści. Chcieliśmy dać przykład innym województwom, a tym układem nie wykroczyliśmy nic przeciw gwarancyi,

pozwalającéj nam tylko 30,000 wojska. Zgoła, jeśli nie chwały, to nagany i obwinienia nie jesteśmy warci.“

Myśli utworzenia wojewódzkiéj milicyi nie ograniczały się na jednym Wołyniu; takąż uchwałę powzięło województwo podolskie, a kasztelan bracławski Grocholski, zapytywał króla, jak ma postąpić z podobnemiż zamiarami swoich współobywateli? Ci żądali uchwalić nawet na ten cel rodzaj podatku, opłacanego przez dwory, na podobieństwo podymnego, składanego do skarbu przez wsie i miasta. Fundusz ten według obrachowania kasztelana miał wystarczyć na utrzymanie tysiąca przeszło kawaleryi, a miał on nadzieję że uda mu się tę milicyą oddać całkiem pod władzę departamentu. „Starałem się, pisał, dokładnie wyrozumieć umysły jaki jest cel tego ustanowienia? i muszę przyznać, że najlepszy: upatrują niepewność aukcyi wojska na sejmie, przez pilną zawsze w tém przeszkodę sąsiadów naszych, niechcących widzieć wzmocnienia tego kraju, a toby się nieznacznie stało, przez uchwalenie w województwach tak wielkiego podatku, jakiby się wyższy i na sejmikach nie ułożył.“ Król zawsze pamiętny na to, aby wszelkie usiłowania narodowe jednemu poddać kierunkowi, odpowiedział:

„Jeżelim się nie zgadzał na takie projekta, które dążyły jakoby do wyłączenia tam in militari quam in civili niektórych województw z należytéj podległości od całkowitéj Rzplitéj i departamentu wojskowego, lecz zapewne wcale nie ta była myśl moja, abym tępił ochotę i cnotliwą szczodrobliwość obywateli do uzbrojenia Ojczyzny. A zatém, gdy trwa w województwie bracławskiem skłonność do podwajania podymnego na fundusz żołnierski, nie tylko nie ganię tego zamysłu, ale owszem, będę rad wiedział, gdy na bliższym sejmiku swoim to Wpanowie uskutkujecie; ale z tym dodatkiem, abyście Wpanowie poszli za przykładem województwa podolskiego, które, gdy uchwaliło podatek, wystawionych ztąd żołnierzy immediate oddało do korpusów komputowych, już dawno exystujących, na pomnożenie onych. Tym sposobem więcéj żołnierzy wynika, expensu na oficerów nie masz, zatrudnienia żadnego względem komendy, awansów, starszeństwa itp. okoliczności, które koniecznie rodzićby się musiały z formowania nowych, oddzielnych przed sejmem milicyj. A gdyby zdało się Wpanom część tego dobrowolnego nakładu obrócić na żołnierza piechotnego, sądziłbym to być postępkiem przyzwoitym i do uskutkowania najprzyzwoitszym, przydając proporcyonalnie tych nowo-zaciężnych do tych regimentów pieszych, które teraz w blizkości Wpanów czynią powinność..... A gdy widzę patryotycz-

ną Wpana troskliwość, czyli dozwolą nam sąsiedzi aukcyi wojska na tegorocznym sejmie, mam ukontentowanie donieść Wpanu, iż mam wszelką racyę ufać, że choćby który z sąsiadów naszych niechętnie na to patrzył, przynajmniéj najmocniejsi przeszkadzać nam do tego nie będą."

Kiedy tak w jednéj stronie król budzącą się do ofiar gotowość pochwalał, do wytrwania w niéj zachęcał i tylko od pojedyńczych i rozstrzelonych usiłowań odwracał, starał się on w innych téż prowincyach, za pomocą zaufanych swoich, rozszerzać ufność w siebie i w dalsze nawet losy narodu, byleby ten w obecnéj chwili na zgodne działanie się zdobył, a pokątnym wpływom nie uległ. Dowód na to znajdujemy w korespondencyi króla z ówczesnym marszałkiem głównego trybunału litewskiego. Był nim młody jeszcze wtenczas Karol Prozor, nie dawno oboźnym litewskim mianowany, a który zupełną ufność króla posiadał. Czytelnik zapewne rad będzie wszelkim szczegółom, odnoszącym się do przyszłego towarzysza i przyjaciela Kościuszki, a głośnego po 1794 roku na całą Litwę patryoty: dla tego mimochodem zapiszemy tu wszystkie, jakich nam zbiór nasz dostarcza. Karol był synem wojewody wileńskiego, który dla lat podeszłych w tym właśnie 1787 roku województwo rezygnował. Gdy król po zrzeczeniu się funkcyi trybunalskiéj przez księcia Michała Radziwiłła, wówczas kasztelana wileńskiego, młodemu Prozorowi objęcie téj laski proponował, nie chciał po staropolsku wychowany Karol przyjąć jéj, pókiby pozwolenia na to i błogosławieństwa ojcowskiego nie otrzymał. Stanisław August pisał więc wtenczas do wojewody, prosząc o oboje, „dla zacnego młodzieńca, w którym z radością upatruje nadzieję jednego z najpożyteczniejszych dla kraju obywateli." Sędziwy ojciec, dziękując królowi „za pamięć o dziecku" pozwalał i błogosławił, jednę tylko robiąc uwagę, „że Karol sam nie wielkiego funduszu, ma znaczny dług do spłacenia, spadły na niego po żonie, Szujskiéj z domu, 400,000 zł. wynoszący, którego ciężaru młodość nie czuje." Uwaga ta w istocie nie wstrzymała Prozora; przyrzekł podjąć się urzędu, a za zleceniem królewskiem i przy pomocy ex-instygatora Chrapowickiego obrany deputatem z powiatu starodubowskiego, objął laskę marszałkowską; wbrew ogólnemu prawie zwyczajowi, nie przyjął żadnéj od króla pensyi, pomimo wielkich wydatków połączonych z tym urzędem, i prędko sprawiedliwością wyroków zasłynął. Biskup Kossakowski skarżył go wprawdzie o jeden z wyroków do Rady nieustającéj, książe Karol Radziwiłł narzekał także, że

stronie jemu przeciwnéj słuszność przyznał, ale i Rada nieustająca i opinia publiczna oddały zupełną Prozorowi sprawiedliwość, zatwierdzając jego wyroki. Otoczony był wielkiem poważaniem, a to że do stronnictwa królewskiego wtenczas należał, wskazuje także, jak zacne żywioły oglądały się na Stanisława Augusta i gotowe były w téj chwili pomagać mu w uporządkowaniu kraju. Do tego to Prozora pisał król d. 16. stycznia 1788 roku:

„Dochodzi mnie wiadomość, jakoby pisma jakieś bez daty i podpisu latające po Wilnie, wiele tam poburzyły umysłów, i że mianowicie die 6 praesentis na asemblach u Wpana wiele miało być o tém rozhoworu, osobliwie między plenipotentami i patronami. Że wprawdzie wielu z reflexyą przekładali, iż póki wsparcia silnego i pewnego z za granicy nie obaczą, porywać się nie widzą bezpieczeństwa, że jednak drudzy trwali w zdaniu, że trzeba zaraz związek zrobić i powstać, przy samym odgłosie bezimiennego autora, jakoby pruskie wojsko zaraz miało wchodzić na podporę takowego w naszym kraju powstania. Cokolwiekbądź, sądzę być przyzwoitością, zasięgnąć uwiadomienia od samego Wpana, czyli jest lub był taki rumor w Wilnie, i jakie są onego skutki?

„Zbyt dobrze trzymam o roztropności większéj części obywateli litewskich, abym wierzył, żeby się dali uwieść lekkomyślnym lub złośliwym poduszczeniom do takiéj imprezy, któraby ani celu jasnego i pożytecznego, ani dostatecznych sposobów nie ukazywała. Wszelako, że przecie między dobrymi i rozsądnymi ludźmi, zawsze się mięszają płoche i szkodliwe umysły, jest powinnością dobrze myślących zapobiegać wczesnemi uwagami, mogącéj narobić licha porywczości....." Oświadczywszy daléj obszernie, że „zasłużona in publico estymacya z powodu chwalebnego sprawowania wysokiego urzędu," czyni Prozora najbardziéj sposobnym do przeszkadzania „aby się taki nie wszczynał ogień, któryby najpierwéj dopiekał rozpalaczów onego, ale który (gdyby mu się rozpościerać pozwolono) mógłby wznowić i w całym kraju te okropne skutki, które nam tak smutną zostawiły pamięć ostatniéj domowéj burzy," król kończy temi słowy:

„Są tu jasne i wyraźne dowody i oświadczenia zagraniczne, wcale przeciwne fałszywym rozsiewaniom, któremi domowi nasi burzyciele chcą zachęcać niespokojne głowy aby samym piscari in turbido, ale to jest do wiary podobnem, że gdyby zaczął ktoś prywatny rozruch w kraju, wtedy to samo mogłoby służyć za pretext sąsiadowi któremu, do wmięszania się do nas zbrojnego. Niechże się każdy na to obziera, a wielu téż i temu wierzy, że jeżeli upatrzę ja porę i spokojność, nie zaniedbam zawołać na wierny i kochany odemnie naród; wtedy juncto consilio i junctis viribus czyńmy razem wszyscy, ale nie prędzéj, ani cząstkowie, ani pokątnie."

Dnia 21. stycznia 1788 r. Prozor uspokajając obawy królewskie, odpowiedział:

„Z codziennego między obywatelami posłuchania to z pewnością wnosić mogę, że naród ten słuchać nie będzie, tylko głosu Pana swojego. Rozumieć nie mogę Naj. P. iżby był kto, coby inaczéj myślił, nadto bowiem wiele przeszłych przypadków zdarzenia, smutnem nas tego nauczyły doświadczeniem, że rząd kraju osłabiony niezgodami obywateli, staje się bezsilnym do zwracania nieszczęścia, jeżeliby jakie groziło całemu w powszechności narodowi. Jeżeli pisma jakie bezimiennego autora rozrzucone po Wilnie, czytane były z ciekawością, nic więcéj nie wzbudziły nad samą tylko ciekawość, jak zwyczajnie bywa z każdą rzeczą nową, żadnego zaś rumoru i wrażenia na umysłach nie uczyniły. W tym czasie kiedy to wiernie WKMści mam honor donieść, już są zupełnie prawie zapomniane.“

VII.

Ludwik Tyszkiewicz, hetman polny litewski.

Mieliśmy zręczność już wspomnieć, że jednym z ludzi, na których w Litwie Stanisław August rachował, był hetman polny Tyszkiewicz. Zbiór nasz zawiera z téj epoki kilka listów jego, malujących człowieka, a że właśnie nadchodzą sejmiki 1788 roku w których hetman miał oddać usługi, więc się tu chwilę zatrzymamy nad nim, pierwéj nim do samych przystąpimy sejmików. Ludwik Tyszkiewicz, piastujący polną buławę, nigdy żołnierzem nie był; w 1780 r. wyniósł go król z pisarstwa wielkiego litewskiego do téj godności, zapewne w nadziei, iż w mężu synowicy swojéj będzie miał stałego stronnika. Nie małym téż kosztem okupił Stanisław August rezygnacyą na rzecz Tyszkiewicza, ówczesnego hetmana polnego Sosnowskiego; musiał bowiem zapewnić mu do śmierci pensyą, jaką pobierał i zgodzić się na to, aby składający buławę hetman i żona jego mogli pozostać dożywotnimi dzierżawcami ekonomij królewskich, jakie posiadali dotąd, nie opłacając za nie żadnéj do skarbu kwarty. Ale zrażony doznanym od Branickiego zawodem, chciał król wynosząc Tyszkiewi-

cza do buławy zabezpieczyć się od jego przynajmniéj ambicyi, i dla tego mąż synowicy królewskiéj musiał mu wydać następujący rewers, który ze zbioru naszego dosłownie przepisujemy:

„Mając łaskawe WKMści pozwolenie, mimo politycznych układów okoliczności, kupienia buławy W. Ks. Lit., znając z osoby mojéj szczególniejszy wzgląd na moje prośby, tak téż zawdzięczając równym wymiarem przy najgłęb·széj mojéj submisyi, wdzięcznością, przyrzekam najuroczyściéj, że tejże władzy powiększyć prerogatywy nad opis prawa 1776 r. starać się nie będę, szczególniéj zaprzątając się tém, co mnie przywiązanie do WKMści i miłość dla narodu destynować będzie, który rewers ręką moją podpisuję.

Ludwik Tyszkiewicz, pisarz wielki W. Ks. Lit.

Przez pierwszych lat kilka stosunek utrzymał się dobry. Dla zapewnienia hetmanowi wziętości w obywatelstwie, król pozwolił aby urzędy województwa wileńskiego przechodziły przez jego ręce; jednał więc sobie Tyszkiewicz tym niezawodnym wówczas sposobem, powagę u współobywateli i popularność, co go naturalnie utrzymywało w dobrych uczuciach dla dawcy tego najpożądańszego z dóbr wszystkich. Ale król miał się wkrótce przekonać, że to jedno nie wystarczało, a drobniutka okoliczność dowiodła mu, że i z mężem synowicy swojéj tak musiał być uważnym i na wszelkie dogodności jego pamiętnym, jak z każdym innym. W 1786 roku opróżnioném zostało małe starostwo wasilkowskie, w sąsiedztwie dóbr hetmana leżące, a król nic o tém nie wiedząc, bez zniesienia się z Tyszkiewiczem i pierwéj nim prośba o nie do króla doszła, oddał je jednemu z proszących. Tego wystarczyło, aby odjąć hetmanowi wszelką ochotę zajmowania się daléj publicznemi sprawami. Obrażony, zaraz (8. sier.) napisał do króla list następujący:

„Aż nadto czule przyjąłem dowód niełaski WKMści, że mimo usilnych moich starań być szczerze obowiązanym WKMści, widzę się zawsze gwałtem odepchniętym od względów WKMści i uprzedzonym przez ludzi żadnych zasług nie mających. Bliskość położenia starostwa wasilkowskiego od dóbr moich dziedzicznych, przewyższała więcéj żądanie moje, niźli istotna nagroda zasług moich, bo śmiało powiedzieć mogę, żem milion stracił na posługę WKMści i krajowi. Już to dwunasty rok, jak zawsze w każdym urzędzie wola WKMści mnie umieszczała i kazała być świadkiem cudzych korzyści. Daruj miłościwy królu, że mam żal i długo nie nagro-

dzony; wyrwano mnie, co Wszechmocność wcześnem zabraniem z tego świata Aleksandrowicza, mnie na nagrodę była przeznaczyła. Wasiliszki tak się mają względem dóbr moich, jak Belweder względem Łazienek, a co większa, że w miasteczku mam jurysdykcyę ziemską. Ta to okoliczność długo pamiętać mi każe niełaskę Pańską. Ile razy patrzeć będę w to miejsce, tyle razy wspominać mi przyjdzie niepowodzenie moje. Już to nie pierwszy raz doświadczać mi przychodzi niełaski WKMści; niech przynajmniéj wiem jaki mnie los spotka, bo prawdziwie straciwszy pierwszą młodość na posłudze WKMści, tępi się ochota do dalszych zabiegów. Wstyd mnie sąsiadów moich i całego powiatu, którzy z przyjaźni mnie ostrzegli najpierwszego o tym wakansie, że ja tego dla siebie uzyskać nie potrafiłem; łatwo wnieść ztąd potrafią, jakie mam zachowanie u WKMści i że p. Zabiełło mający żonę jpannę Sobolewską za całą zasługę, szczęśliwszy odemnie, który mam zaszczyt mieć za żonę synowicę WKMści i tylu lat zasługi. Prawdziwie, że rad byłbym unikać wszystkich tych okoliczności, które mnie dowodzić mogły małość szacunku dla mnie WKMści, ale trudno uniknąć było przy tak widocznem mojem pokrzywdzeniu. Jeśli dobroć WKMści może to jeszcze przerobić, znajdziesz mnie królu do śmierci obowiązanym.“

Że żaś ten żal prędko nie minał, świadczy list drugi, w miesiąc prawie poźniéj pisany:

„W czasie teraźniejszym, w którym mnie tak srodze dotknęła niełaska WKMści, nie powinienbym mieć téj śmiałości interesowania się za kim innym, skoro sobie dopomódz nie umiałem. Wszelako szacunek związków krwi wkłada na mnie ten ścisły obowiązek, abym usunieniem się mojém nie dał prawa narzekania na siebie, że będąc blizkim tronu WKMści, nie starałem się być familii mojéj pomocnym.“

Chodziło tą razą o pozwolenie Sołtanowi nabycia starostwa słonimskiego, o które się wielu prócz niego starało. Na nieszczęście zdarzyło się, że król na kilka tygodni przed odebraniem listu hetmana to starostwo już był oddał Tyzenhauzowi, staroście podolskiemu, od którego nawet podziękowanie odebrał; nie było więc sposobu uczynić zadosć żądaniu Tyszkiewicza. Król tłumaczył się z tego, rownie jak z oddania Wasiliszek pierwéj proszącemu, co uczynił nie wiedząc, że były przyległe do dóbr hetmana, a widząc z tabeli, że zaledwo tysiąc czerw. zł. dochodu przynosiły. Król upewniał hetmana, że mu to przy pierwszéj sposobności nagrodzi, a że go zawsze szczerze kocha; nic to nie pomogło. W miesiąc przyszedł z Horodnéj list trzeci:

„Mieć WKMść za złe mnie nie możesz, iż czuję zbytecznie każdą niełaskę WKMści; bo nie tylko wskróś boleścią przenika, ale gorszy powszechność, któréj opinia Bóg wie jakie zaraz nie zrodzi skutki tak dalece, że człowiek wszystko zgryźć musi. To jedno pozwól teraz miłościwy Panie w rzetelności i z winnem uszanowaniem oświadczyć, iż czas już abym był łaską Pańską wsparty. Dwunasty rok jak swoją ciągnę cięciwę, i nie wprzód śmiem o co prosić, póki zasługi istotnéj ze stratą majątku nie przyłączyłem do téj pochlebnéj okoliczności, która mnie bliższym od innych uczynić mogła. Któż jest, ktoby nie był obdarowany łaskami WKMści? co potomność, co krwi mojéj sukcesorowie powiedzą, że ja, służąc WKMści jeśli się godzi powiedzieć, krwią Pańską dom mój przyozdobiłem, a żadnego śladu nie zostawię tak znakomitego związku? Byłby to pierwszy na mnie przykład, ale nie najzazdrośniejszy, być blizkim wszelkiego szczęścia, nigdy dojść do niego nie mogąc."

Król znowu musiał żal hetmana łagodzić; przepraszał nawet że nie dość prędko odpisywał, tłumacząc się że tak był zajęty, iż „dopiero w samym senacie i to podczas kreskowania pierwszy moment do swoich osobistych korespondencyj uchwycił." Upewniał przytém, że wszystko hetmanowi nagrodzi. Wkrótce potém (1787) znaczną część długów Tyszkiewicza na siebie przyjmował, własnemi obligami obligi hetmańskie zastępując. To ukoiło rozżalonego. Po kilku latach, gdy nie tylko starostwa ale i pensye ministeryalnie na sejmie zagrożone zostały, znajdziemy znowu Tyszkiewicza, zajętego wyłącznie swoją i swego potomstwa fortuną; teraz, przyrzekał on królowi czynną w przedsejmikowych zachodach pomoc.

VIII.

SEJMIKI 1788 ROKU.

Przedwstępne kroki królewskie; podkomorzy Michałowski. — Starania o instrukcye; Piotr Małachowski, wojewoda krakowski. — Listy do znaczniejszych osób w kraju. — Marcelli Ursyn Niemcewicz, biskup Massalski. — Kłótnie i niesnaski wewnętrzne; waśń Radziwiłła z Massalskim, Oskierków z Jeleńskimi, Zabiełłów z Wawrzeckimi, Żaby z Siellickim. — Sejmik wileński; hetman polny litewski Tyszkiewicz, książe Giedrojć biskup żmujdzki. — Sejmik smoleński: Józef Tyszkiewicz wojewoda, podkomorzy Osipowski. — Inflantski: Zyberkowie, Plater. — Ziemi Chełmskiéj: Poletyło, Rzewuski. — Ruś: Zdanowski, Stempkowski. — Sejmik wołyński: książe Sanguszko wojewoda, Antoni Pułaski, Rohoziński i inni. — Kijowski: Stempkowski, Bierzyński. — Czernihowski: Wilga wojewoda, Czaccy, Podhorodeński. — Lubelski: książe Jenerał ziem podolskich. — Podolski: młody ks. Adam Czartoryski, Rzewuski, Orlowski, Szczęsny Potocki, Rożniecki i inni. — Pani Teresa Grabiańczyna. – Sejmik bracławski: Grocholscy, Szczęsny Potocki. — Instrukcya Księstwa Żmujdzkiego. — Król stara się kwestye wyborów przed rugami sejmowemi załatwiać. — Piotr Potocki zamawia laskę marszałkowską. — Książe Kazimierz Sapieha i matka jego księżna wojewodzicowa mścisławska.

Zachody te w tym roku mozolniejsze były jeszcze niż zwykle, bo rozbudzona w narodzie uwaga na toczące się w sąsiedztwie Rzplitéj wypadki, wyłączne znaczenie przyszłemu sejmowi nadawała. Rozmaite stronnictwa i ludzie pojedyńczy, niezwykłą też rozwinęli tu czynność, a wiele śladów tego znajdziemy w korespondencyach królewskich. Już od powrotu z Kaniowa myśl o przyszłym sejmie nie opuszczała Stanisława Augusta, a z początkiem 1788 r. rozpoczął on przedwstępne kroki w celu zapewnienia sobie przyjaznych widokom swym posłów. Naradzano się ciągle ze wzywanymi do Warszawy bliższymi stronnikami, a listy królewskie rozchodziły się na wszystkie strony. Widzieliśmy, że Stanisław i z charakteru i z przyjętego systematu postępowania, starał się jak najwięcéj ludzi zobowiązywać, okazując współczucie w ich radościach i zmartwieniach, zajmując się ich sprawami domowemi; trwało to naturalnie i teraz, z tym tylko dodatkiem, że w listach dzisiaj pisanych przebija się zawsze myśl o tym blizkim sejmie, który całą uwagę króla zajmował. Tak n. p. wspomnieliśmy, że podczas pobytu swego w Krakowie, król pra-

wie wyłączne okazywał względy podkomorzemu Michałowskiemu, teraz pisał on do niego:

„Nieraz mi już przyszło mówić: bodajby Polska miała wielu obywateli do podkomorzego krakowskiego podobnych; szkoda że bezdzietny! A zatém, prawdziwiem się uradował, gdym z listu Wpana dowiedział się, że masz zamysł żenić się. Niech ci Pan Bóg użyczy błogosławieństw najobfitszych w tém postanowieniu. Tego ja z duszy życzę, i jak Wpanu sprzyjający i jako Ojczyźnie mojéj najlepiéj życzący, i jako ten, który znając Wpana doskonale, zupełnie ufa, iż gdy będziesz żądany i zapraszany do usług publicznych, nigdy od Wpana owa exkuza używaną nie będzie: uxorem duxi. A że będziesz proszony nie tylko odemnie ale i powszechnie, za to ręczę, jako i to upewniam, że jeżeli kiedy, to na tegorocznym sejmie potrzeba pierwszego posła krakowskiego takiego, jakim jest jp. Michałowski, podkomorzy krakowski. Gdy kazałem oświadczyć księżnie łowczynie Sułkowskiéj, rodzonéj babce jpanny starościanki Lanckorońskiéj, jak żądam aby jéj macierzyńskie błogosławieństwo towarzyszyło zamysłom Wpana, odpowiedziała z tym szacunkiem, jaki należy Wpanu, i z tym dodatkiem, że wie sama o skłonności panny dla Wpana, a zatém że zupełnie aprobuje i błogosławi to postanowienie. Vale, et me amantem ama.“

Listy podobne ujmować koniecznie musiały. Ale zjednanie, a nawet zamówienie dla sejmu ludzi jak Michałowski, było jeszcze najłatwiejszem ze wszystkich zadaniem; dotknęliśmy tego, bo się listy takie pod ręką znalazły, dla pokazania, że i to zaniedbaném nie było; główne trudności leżały jednak gdzieindziéj. Chcąc czegokolwiek na sejmie dokonać, a nawet zamienić go na ogólną narodu konfederacyą, trzeba było nie tylko przychylnych zamiarom królewskim posłów do Izby wprowadzić, ale jeszcze pomyślne dla nich od narodu otrzymać instrukcye, w których zaleconaby im była powolność dla projektów królewskich, i główne zajęcie się pomnożeniem wojska, z usunięciem wszelkich spraw prywatnych, tak zawsze z wielką stratą czasu zakłócających obrady nasze. Ku temu też zwróciła się głównie usilność królewska. Dnia 19. lipca (1788) pisał król do Piotra Małachowskiego, wojewody krakowskiego:

„A że też zbliża się termin sejmików poselskich, zbliża się oraz potrzeba obmyślenia instrukcyi. Jeżeli kiedy, to tą razą życzyć należy, ażeby mogła być po wszystkich województwach jednakowa, przynajmniéj w pryncypalnym objekcie, to jest zmocnienia i upoważnienia narodu naszego. Miar-

kując po odgłosach, powszechnie ze wszystkich prowincyj naszych odbijających się, spodziewać się trzeba, że się powszechna szczodrobliwość narodu w tym punkcie okaże, i że będzie skuteczna, byle wszelkie poboczne projekta, mogące zatrudnić destynowany obradom czas, zostawiły pierwsze miejsce pryncypalnemu objektowi. Sądzić się będę szczęśliwym, jeżeli w innych województwach doznawać mi przyjdzie téj wiary w dobre chęci moje, którą mi kochani obywatele województwa krakowskiego okazują. Śmiało i sumiennie upewniam, że téj ufności nie inaczéj jak na największe dobro kraju używać pragnę, a dodaję radośnie, że bylebyśmy sami chcieli tą razą, spodziewać się mamy racyą, że tych zawad spotykać nie będziemy, które nam dawniéj tyle razy psuły zamiary nasze."

W tymże czasie, rozesłał król do wszystkich ludzi znaczniejszy wpływ mających w Koronie i W. Ks. Lit. jakby okólnik, list następujący, który 5. sierpnia do biskupów téż posłanym został. Przepisujemy go z exemplarza adresowanego do biskupa Massalskiego:

„Z powodu zbliżającego się terminu sejmików poselskich (pisał król w tym liście) wyrażam WKsMści, iż gdy doświadczenie pokazało wielokrotnie, że posłowie na sejmie chociaż przy najlepszych osobistych intencyach swoich, często albo krępowanymi byli przez niepomyślne instrukcye, albo dla niedostatku dobrych instrukcyj byli w rozumieniu, że im nie należało zabierać się swoim domysłem do materyj chociaż użytecznych; więc sądzę być przyzwoitością przełożyć WKsMści, jakaby nieodżałowana dla Ojczyzny naszéj wyniknęła szkoda, gdybyśmy z teraźniejszéj nie profitowali pory do zmocnienia sił Rzplitéj, czegośmy wszyscy tak bardzo żądali. A zatém obliguję WKsMść abyś téj powagi i dzielności jaką masz sprawiedliwie i z urzędu i z przymiotów, w rozległéj dyecezyi swojéj, użył do uformowania dla przyszłych posłów takowéj instrukcyi, któréj celem pryncypalnym przynajmniéj, jeżeli nie jedynym, byłaby aukcya wojska. Do czego, jako do każdego użytecznego dla Ojczyzny naszéj zamiaru, dążyć inaczéj nie możemy, jako przez łączenie umysłów w oddaleniu wszelkich diffidencyj, ztąd jak życzę tak spodziewam się, że i to zechcesz WKsMść inspirować i zalecić w instrukcyi Ipanom posłom, aby w najzupełniejszéj i nierozerwanéj ufności i jednoczynności prace i starania swoje ku powszechnemu dobru łączyli z tym królem, który lubo w przykrych nieraz i twardych dla Ojczyzny okolicznościach, jednostajnie okazał, że tego tylko żądał, aby się Ojczyźnie dobrze działo i że gdy żądanego celu tego dochodzić nie mógł, nie inna tego była przyczyna, tylko że tam nie znajdował wsparcia, zkąd go najwięcéj pragnął."

Tak całemu obywatelstwu myśl i żądanie swoje wypowiedziawszy, nie przestał król w rozmaite strony stosownych jeszcze do miejscowych okoliczności rozsyłać listów. Przejdziemy w ślad za niemi rozmaite nasze prowincye, bo takim tylko sposobem sprawę sobie z wielu stosunków zdać będziemy mogli. Żądanie posłowania objawiało się wtenczas w wielu duszach. Marcelli Niemcewicz, którego listy przytaczaliśmy już dwa razy, nigdy przed kaniowską króla podróżą do niego nie piszący, nigdy nie posługujący też dotychczas, teraz błagał, aby mu król do poselstwa dopomógł, a im bardziéj zbliżał się czas sejmików, tém listy jego stawały się częstsze. „Przez kompasyą nad starym wiekiem moim, pisał w przedostatnich już chwilach, niech mnie ta możność służenia Ojczyźnie nie minie; niech młodzi poczekają, przed którymi jeszcze wszystko.“ Tak dopraszała się udziału w przyszłych obradach, stojąca przedtém na uboczu szlachta. Dotychczasowi stronnicy polityki rossyjskiéj, lękając się zmiany kierunku spraw krajowych, a przy niéj utraty stanowisk swoich, chcieli też w sejmie udziału. Biskup Massalski w lipcu jeszcze, odwołując się do stałéj wierności swojéj królowi, prosił go, aby pomocy swéj przyjaciołom jego starającym się o poselstwo nie odmawiał, a „co ważniejsza, aby w tych krytycznych dla Rzplitéj czasach, usług jego nie odrzucając, położył w nim tyle ufności, ile zdolność i doświadczenie w sprawach publicznych jemu pozwolić mogą! Doznasz WKMść, kończył biskup, w ostatku dni moich, równie życzliwych i skutecznych chęci moich dla siebie, jakich szczęśliwym dla mnie losem doznawałeś w kwitnącéj mojéj młodości.“ Król dziękował mu za te oświadczenia i zapewniając, iż ufa, że biskup rzadkich przymiotów swoich nie inaczéj jak na najlepszą Ojczyzny usługę używać zechce, przesłał mu list, który powtórzyliśmy wyżéj. Ale spełnienie jego żądań nie było tak łatwem, bo dogadzając biskupowi, obrażało się nieprzyjaciół jego, a ci byli potężni i król bynajmniéj drażnić ich nie chciał, owszem przeciwnie, jednać dla siebie musiał.

To nas naprowadza na jeden z charakterystycznych rysów życia naszego w tym czasie, nad którym też chwilę zastanowić się musimy. Jest nim od dawna trwający antagonizm wielkich rodów naszych, który teraz przeszedł już i do mniejszych, pewną przewagę zaledwo po województwach a nawet i powiatach mających rodzin, i do pojedyńczych ludzi. Źródło tego antagonizmu leżało głęboko w naturze ludzkiéj; a sam nasz układ społeczny przyczyniał się do jego rozwinięcia; rozpalał się on zazwyczaj

z powodu promowania rozmaitych osób do urzędów, na czém zależała milsza nad wszystko popularność w obywatelstwie, ale przy raz rzuconém w duszę zarzewiu, lada okoliczność dodawała mu pokarmu, rosł w siłę, stawał się coraz zaciętszym i w miarę stanowiska zwaśnionych, mniejszą lub większą ilość umysłów roznamiętniał, trząsł rodziną, powiatem, województwem, prowincyą, krajem niemal całym. Przyszło w końcu do tego, że nie mieliśmy prawie zakątka w Rzplitéj, któregoby nie zakłócała waśń tego rodzaju, bo od bardzo już dawna, jak zauważał Szajnocha, stało się to jednym z obyczajów życia naszego. Łagodzenie tych niesnasków, dla wielkiego ich wpływu na sprawy krajowe, należało do wcale niepośledních trosk królewskich. Od wielu lat trwająca kłótnia Radziwiłła z biskupem Massalskim, była jedną z najgłośniejszych a odzywała się na bardzo obszernéj kraju przestrzeni. Widzieliśmy już, że nie tylko szlachtę litewską, ale nawet żydów wileńskich na dwa nieprzyjazne sobie obozy rozdzieliła, a tych zacięte walki długie tygodnie podkanclerzemu Chreptowiczowi zabrały. Teraz, już po powrocie króla z Kaniowa, i w przededniu prawie sejmików poselskich, wybuchła ta nieprzyjaźń na kilku zjazdach obywatelskich. W Mińsku miano wybierać starostę grodowego, a przypomnimy sobie, że król ze swéj strony przyrzekł był ten urząd Michałowi Brzostowskiemu, za ustąpienie Tyzenhauzowi marszałkowskiéj laski na sejmie 1786 roku. Brzostowski był krewnym księcia panie kochanku, prowadził go więc do starostwa cały zastęp radziwiłłowskich przyjaciół; tymczasem wojewoda miński Chmara do stronników biskupa wileńskiego należał, a ztąd wypadało, że musiał się wyborowi sprzeciwiać; miał za sobą liczną w województwie rodzinę Swiętorzeckich i pod rozmaitemi pozorami zagajenie sejmiku zwlekał. Zniecierpliwione obywatelstwo zebrało się pod przewodnictwem podkomorzego Prószyńskiego i kandydata swojego okrzyknęło starostą; obrażony ze swéj strony wojewoda inny sejmik osobiście zagaił i czterech kandydatów do starostwa, pomijając Brzostowskiego, królowi do wyboru przedstawił. Posypały się do tronu skargi na „arbitralność wojewody;“ sejmik Prószyńskiego wysłał nawet od siebie do Warszawy deputacyą, która miała polecenie dopraszać się o zatwierdzenie na starostwie Brzostowskiego, „bo gdyby ta prośba, były słowa instrukcyi, skutku otrzymać nie miała, wtenczas już prezesowi na sejmiku despotyzm bronnymby nie był i jużby nam ziomkom własnéj woli wyrzec się przyszło, a sejmiki stałyby się czczą tylko ceremonią, dla okrzyknienia upodobanego wojewo-

dzie.“ Podobnież stało się w Bracławiu i Wilnie, gdzie dla tychże samych powodów, to jest dla antagonizmu Radziwiłła z Massalskim, podwójne wypadły wybory starosty i sędziego ziemskiego. Książe panie kochanku wstawiając się za tymi, których jego przyjaciele obrali, nie zapomniał dodawać, że „uwzględniając interesowanie się jego, król usprawiedliwi ufność obywateli majestatowi życzliwych, a jeszcze dotąd pod hasłem jego, księcia Karola, trzymających się.“ Rzecz tycząca się Brzostowskiego, oparła się o Radę nieustającą, która mu urząd przyznała, przez wzgląd na obietnicę królewską, za którą też król powolności był z jego strony doświadczył, ale to innych sporów nie rozstrzygało, i nie koiło niechęci; niespełnienie zaś jednego żądania nieraz zacierało pamięć wielu łask wyświadczonych.

Król dla Radziwiłła był ciągle najwzględniejszy i na wszystkie jego żądania pamiętny. Na prośbę jego, po śmierci ks. Hieronima Radziwiłła, oddał podkomorstwo w. lit. księciu Maciejowi Radziwiłłowi a gdy książe Karol jeszcze orderu dla niego zażądał, król odpowiedział, że lubo się zobowiązał nikomu téj ozdoby przed końcem sejmu nie dawać, jednak dla księcia wojewody robi excepcyą, (co właśnie było najpochlebniejszą rzeczą) i order mu przesyła, z tém jedynie zastrzeżeniem, aby nim książe krewnego swego nie pierwéj ozdobił jak na św. Stanisław „aby dzień imienin królewskich był zawsze przyjemną dla zacnego WKsMści imienia rocznicą.“ Listy Radziwiłła z tego czasu pełne są nie tylko próśb za przyjaciołmi, ale nawet skarg dziwacznych, jak n. p. na księcia Jenerała ziem podolskich, „że już dwa dekreta w trybunale przeciw niemu uzyskał i gotów pochłonąć ostatki jego majątku, jeżeli trzeci jeszcze otrzyma“; na szambelana Górskiego, „że zrujnowawszy ks. Hieronima, szuka go pieniactwem i fałszem prześladować i t. p.“ Król i to wszystko cierpliwie przyjmował, na każdy list odpowiadał najgrzeczniéj. Gdy nadchodziły poselskie sejmiki, dwa razy pisał do ks. Karola, prosząc aby co rychléj przysłał od siebie pisarza lit. Sulistrowskiego „jako godnego ze wszech miar ufności WKsMści i mojéj“ dla porozumienia się co do wyboru przyszłych posłów, dodając: „W tych krótkich a poufałych wyrazach widzisz WKsMść jak przychylném nieodmiennie sercem tchnę dla WKsMści.“ Jednocześnie zalecał hetmanowi Tyszkiewiczowi, aby nikomu stanowczéj pomocy swéj nie przyrzekał, póki mu król po rozmówieniu się z Sulistrowskim ostatecznéj „determinacyi“ swéj nie przeszle. Zjechał nareszcie do Warszawy oczekiwany przez króla pisarz litewski, a przez wra-

cającego pisał Stanisław August jeszcze do księcia Karola, iż się spodziewa, „że w wybranych za wspólną zgodą posłach, i on i książe wojewoda znajdą równie i nierozdzielnie życzliwych dla siebie przyjaciół,“ przy czém znowu pomoc mu swoję i opiekę we wszystkich interesach zapewniał. Nie wiedząc o co rzecz idzie, możnaby z listów tych wnosić, że się w nich zupełnie osobisty traktuje interes. Ale zupełne zjednanie wojewody, nie rozstrzygało jeszcze jak powiedzieliśmy wszystkiego; była zawsze strona Radziwiłłowi przeciwna; Tyszkiewicz donosił, że na wielkie w Wilnie natrafia trudności w przeprowadzeniu umówionych posłów. Król kojąc wtenczas obawy hetmana z tego powodu, pisał do niego iż jest przygotowanym na to, że „po staremu, jeden poseł wileński będzie z ręki księcia wojewody, a drugi z ręki księcia biskupa;“ gdy jednak długo wiadomości o ostatecznym wypadku tamecznych sejmików nie odbierał, napisał jeszcze (d. 8. sierp. 1788) do księcia Giedrojcia, biskupa żmujdzkiego, list następujący:

„Gdy znikąd do téj godziny nie odbieram jasnéj wiadomości kto kogo zechce utrzymywać przy poselstwie w Wilnie, obliguję WKsMść książe biskupie, abyś raczył nie żałować fatygi swojéj i sam dojechał do Wilna, tym końcem, abyś przez influencye i konsexcye swoje w tamtém miejscu tak rzeczy kierował, aby książe biskup wileński i książe wojewoda wileński i p. hetman polny litewski mogli być kontenci, a ja abym mógł być pewnym, że którzykolwiek dwaj staną posłowie, nie inni staną tylko ci, o których będę mógł być zabezpieczonym, że jednomyślnie i nieodstępnie ze mną będą dążyć do powszechnego dobra.“

Tak wszystkie w tym czasie poruszano sprężyny. Radziwiłł znowu nie z jednym Massalskim był wtenczas skłócony; waśń jego z hetmanem Ogińskim nie była jeszcze ostygła, a w Słonimskiem, gdzie wpływ hetmana był przeważny, szedł do poselstwa Sołtan, krewny księcia Karola i jako taki przez niego popierany. Musiał król do Ogińskiego pisać, prosząc, aby ze swéj strony na tego kandydata się zgodził i pomocy mu swojéj przez wzgląd na interwencyę królewską nie odmawiał. To samo i w innych powtarzało się stronach. W chwili, kiedy się w Mińsku, Bracławiu, Wilnie dwoiły sejmiki, rozgorzała też mocniéj waśń Oskierków z Jeleńskimi w mozyrskim powiecie. W końcu 1787 r. dwóch Oskierków, jeden starosta bahrymowski i pułkownik, drugi jenerał, podali do króla skargę, „że już nie mogą znieść przemocy Jeleńskich nad równością, że ten dom starał się zawsze, aby

z jego krwi w urzędach mieścili się i teraz nie mogąc przekreskować Trojana Przyborę, którego obywatelstwo prowadziło do sęstwa ziemskiego, postrachem broni rozpędzili sejmikujących, dawszy garnizonowi moc strzelania do idących na obrady, którzy zgromadziwszy się w innem miejscu przy swoim chorążym, tegoż Przyborę na przekór im wybrali.“ Jednocześnie, urzędnicy powiatowi, trzéj inni Oskierkowie, Lenkiewicze, Przybory, z podobnąż wystąpili skargą, popartą zaniesionym do ksiąg ziemskich aktem obywatelstwa, żaląc się na przemoc tychże Jeleńskich, kasztelana nowogródzkiego i mozyrskiego starosty, którym pomagają stolnik Obuchowicz i podstarości Horwatt. Jeleńscy ze swéj strony odpierali zarzuty, skarżąc się na Oskierków — a wszystko to wpływało i na obecne sejmiki. Podobnież w Kowieńskiem Zabiełłowie, o których głośnym zatargu z Wawrzeckimi wspomnieliśmy wyżéj, znowu zaczęli się żalić, że ich przeciwnicy zjechali na sejmik z ułanami i zbrojnem gromadnie chłopstwem, oraz czterema harmatkami, i opieki królewskiéj wzywali. Trzeba było to wszystko łagodzić i koić.

W województwie połockiem, w ustawnym od wielu lat zatargu z kasztelanem Siellickim żył wojewoda Żaba. Król ustawnie do obydwóch pisywał, zachęcając do zgody przez miłość dobra publicznego, ale długo bezskutecznie. Teraz nowa do tego nadarzyła się zręczność. Kasztelan prowadził do poselstwa syna własnego, a biskup żmujdzki, stryj młodzieńca, wstawiał się za nim do króla, ręcząc za jego powolność żądaniom królewskim. Stanisław August ze swéj strony zalecał był wojewodzie chorążego Hłaskę, ale teraz odstąpił swego kandydata, i już w kilku listach za kasztelanicem się wstawiał, „żądając, aby się mogła ufundować zobopólna ufność i szczera konfidencya między wojewodą i kasztelanem.“ „Cooperacya Wpana, pisał do Żaby, chętnie oświadczona, byłaby właśnie stopniem do takowego zjednoczenia, które jest mojem najżywszem żądaniem.“ Rozmaicie się przytrafiało takim instancyom królewskim; na ten raz otrzymały one pożądany skutek, ale też wojewoda nie omieszkał téj powolności swojéj za szczególniejszą zasługę wystawiać. Pisał do króla zaraz po sejmiku, z Łużek swoich, do których zjechał na odpoczynek:

„Starałem się przewyższające miłość własną dać dowody mocnego do majestatu przywiązania, kiedy zapomniawszy na wszelkie rozróżnienie z kasztelanem połockim, za kolegę pisarzowi litewskiemu, syna, jw. kaszte-

lanica, łagodząc zarzut niedomierzonego jeszcze wieku, zezwoliłem i utrzymałem, a nadto, stósownie z wolą WKMści do związków, pomimo tkliwe zdawna i na nowo zajątrzenia zgodziłem się, do czego mi sama tylko szczególna miłość majestatu przewodniczyła."

Drobne szczegóły które przytaczamy nużą jednostajnością swoją, że jednak w większéj tylko zestawione liczbie, złożyć się mogą na wierny rys do współczesnego obrazu, więc jeszcze o kilku tego rodzaju wspomnimy. W województwie smoleńskiem jak wszędzie, groziło nieporozumienie między obywatelstwem. Król zapobiegając temu, pisał do tamecznego wojewody, Józefa Tyszkiewicza:

„Jako Wpan godnie przodkujesz województwu smoleńskiemu, tak żebyś na blizko następującym sejmiku poselskim tegoż województwa sam osobiście prezydował i zagajał, jest usilną prośbą i obligacyą moją, ponieważ jak się dowiaduję, zachodzą tamże takowe między obywatelstwem nieporozumienia, które uspokojone i ułagodzone inaczéj być nie mogą, tylko przez przytomną powagę Wpana."

Nie poprzestając na tém, rozesłał król listy i do innych urzędników tegoż województwa. Znanemu nam podkomorzemu Osipowskiemu, z takiem wysileniem przyjaciół królewskich osadzonemu na tym urzędzie, zalecał zgodę z adjutantem swoim Puzyną, któremu on był przeciwny. „Wszakżeście wszyscy ziomkowie i współobywatele, pisał, więc jak życzę tak proszę, bez animozyi, ugodliwym sposobem rzecz skończcie." Król jednak przedewszystkiem chciał tam mieć posłem skarbnego Suchodolskiego. Stało się na ten raz żądaniom jego zadość. Wybrani zostali: wspomniany Suchodolski i chorąży Ejdziatowicz, obaj królowi pożądani.

Inflanty były ważną co do sejmików prowincyą; wybierały aż sześciu posłów, a od czasu Augusta III. zaprowadzony był zwyczaj, że się tam utrzymywali posłowie, zalecani od korony. Zdarzało się najczęściéj, że nawet akta wyborowe posyłano dworowi z okienkami, dla wpisania w nie nazwisk według woli króla; kto zaś z przyjaciół królewskich nie utrzymał się gdzieindziéj, ten zazwyczaj uciekał się jak do ostatniéj bezpiecznéj przystani do Inflant, gdzie mógł być pewien że posłem zostanie, byle król tego szczerze żądał. Największe w tém województwie znaczenie miały dwa domy: Zybergów i Platerów, niejednokrotnie spokrewnione, ale i te na nieszczęście wiodły wtenczas z sobą zaciętą

walkę o wpływ i pierwszeństwo; za niemi dwoiło się województwo. Jan Zyberg, wojewoda brzesko-kujawski i Kazimierz Konstanty Plater, towarzysz królewski w podróży kaniowskiéj, marzący ciągle o ministerstwie, stali jakby na czele obu tych domów. Król do jednego i drugiego po kilka razy pisał, „obligując, aby dzielnością swego kredytu utrzymali zalecanych przez niego kandydatów,“ i dodawał, że „pomnąc jak wcale bez żadnéj trudności wszystkich sześciu posłów inflantskich kredensowano jedynie za wolą Augusta III. w czasie, gdy województwo inflantskie w najokazalszéj względem Polski zostawało istności, tém bardziéj w teraźniejszych okolicznościach spodziewaćby się powinien życzonéj dla siebie powolności.“ Zalecał przedewszystkiem Badeniego, którego na każdym sejmie posłem mieć żądał, Karwowskiego, Kosseckiego i Prozora. Wiemy z ostatniego już, jaki w zbiorze naszym znalazł się, listu Marcellego Niemcewicza, że i on o poselstwo z Inflant króla prosił, „bo stolnik Kuczyński dawny przeciwnik królewski, jak go nazywa, nie chcący pozwalać na powiększenie wojska i żadne zgoła wydatki, a nawet domagający się, aby przyznane królowi w 1784 r. subsidium charitativum cofniętém zostało, do poselstwa go w ziemi wieluńskiéj nie dopuścił.“

Na ten raz nie powiodło się w zupełności stronnikom królewskim. Tak ogólne w kraju było żądanie udziału w następującym sejmie, że i starających się o poselstwo z księstwa Inflantskiego okazało się szesnastu; Zyberg donosił, że ponieważ zalecane przez króla osoby nie znajdowały się na sejmiku, prawo zaś tylko ex praesentibus posłów wybierać pozwala; „więc umiarkowawszy ambientów“ obrano: z Korony, Potockiego, starostę babimostskiego i Borcha, rotmistrza kaw. nar.; z Litwy: Zabiełłę jenerała i Niemcewicza majora; był to, już nie wiemy jakim sposobem, nie nasz podczaszy mielnicki, ale niezapomniany na zawsze narodowi syn jego Julian; nareszcie z Inflant: Kublickiego i Weissenhoffa. Stroskany tém Plater pisał, że dzięki niezmordowanym usiłowaniom, otrzymał był przyrzeczenie od obradujących, że dwóch przynajmniéj z obranych posłów funkcyi się zrzecze, i choć dwa okienka królowi przesłane będą, ale „skoro ogłoszenie posłów nastąpiło, równo podobnie z wiatrem znikły przyrzeczenia, a przy nim zostały się zgryzota i umartwienie.“ Przypisywał to intrydze własnych krewnych swoich (zapewne Borcha i Zybergów) chociaż sam był sprowadził wielką liczbę obywateli zakordonowych. W kilka dni poźniéj donosił jeszcze z pociechą, że „partya jego, w któréj szczególną gorliwością od-

znaczali się Szadurscy, Felkerzambowie i Weissenhofowie, wzbroniwszy się podpisać kredensa dla obranych posłów to otrzymała, iż obywatelstwo upoważniło dwóch posłów do rezygnowania funkcyi na rzecz tych, którychby król na ich miejscu widzieć żądał.“

Do ziemi Chełmskiéj, z poleceniami tyczącemi się sejmików jeździł szambelan królewski Łaźniński, i porozumiewał się z zacnym kasztelanem Poletyłłą, który osobną jeszcze z tego powodu korespondencyą z królem prowadził. Ostrzegał, że chorąży chełmski Suchodolski stara się tam o poselstwo, i jest popierany przez hetmana w. kor. a może nawet dla pisarza Rzewuskiego pracuje. Król mu swoich kandydatów zalecał; z tych jeden Kicki utrzymał się, obok wspomnianego Suchodolskiego.

*

* *

Trudniéj niż gdzieindziéj, jak zawsze tak i teraz, szły rzeczy na Rusi, a i na tameczne stosunki korespondencye nasze rzucają pewne światło. Hetman w. kor. bawił wtenczas ciągle przy Potemkinie, a wzywany tam był i Szczęsny Potocki. Zdanowski niejaki, z polecenia Stempkowskiego śledzący stosunków Branickiego z Potemkinem, w lipcu (1788) donosił królowi, że się tam knują zamiary na sejm następujący, i że hetman ma na ten cel przyrzeczoną sobie bardzo znaczną summę, że chcą mimo króla Rzplitę do wojny z Turcyą wciągnąć, i że Potemkin obwozi z sobą po nad granicą ottomańską hetmana w. kor. aby Portę tym sposobem przeciw Polsce rozdraźnić i do zaczepienia jéj zmusić. Stempkowski sam jednocześnie króla ostrzegał:

„Słychać tu wszędzie, pisał, że wojewoda ruski składa krzesło, układając się z jenerałem artyleryi, końcem utrzymania się przy ukraińskiéj komendzie, i zostania posłem, a podobno i marszałkiem sejmowym: jeżeli to prawda, to ten krok jest skutkiem konferencyi elizabetskiéj, gdyż i tu mówią, że mu Moskwa chce, czyli już obiecała do tego pomagać. Można było przenikać, że bytność jego w Elizabecie nie była bez celu, ale ustnie będę mógł więcéj o tém miłościwemu Panu powiedzieć.“

Wiemy już dzisiaj, że przed sejmikami jeszcze, ułożony był przez Branickiego i Potockiego, zapewne na tym zjeździe z Potemkinem w Elizabetgrodzie, projekt konfederacyi, i przesłany Ka-

tarzynie. Ogłosił go autor „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta.“ Wtenczas plan sam musiał być dla króla tajemnicą; towarzyszące mu jednak zachody, tajnemi być nie mogły. Ostrzegano go zewsząd, i jeszcze w czerwcu (1788) pisał on do Mniszcha, marszałka w. kor. „że obszernie traktował z wojewodą wołyńskim Sanguszką materyą sejmiku, i że ten się lęka przeciwności, pochodzących od Kurdwanowskiego, Miączyńskiego, Pułaskiego i całéj téj ligi, która może zechce czynszowników sprowadzać i gwałtownemi środkami przemagać. Odpowiedziałem mu, dodawał: iż jako wojewoda i jako Sanguszko, obawiać się tego nie powinien, i owszem, sam nic gwałtownego nie robiąc, ma prawo opierać się mężnie wszelkim gwałtom, z kontynensu jednak wojewody wnoszę, że nic pewnego o sejmikach wołyńskich wróżyć nie można.“

Tak stały rzeczy na parę miesięcy przed sejmikiem. O Kurdwanowskim wiemy już; Miączyńskiego widzieliśmy na sejmiku 1786 r.; Antoni Pułaski, stryjeczny brat Kazimierza, rotmistrz, dawny konfederat barski i orenburgski wygnaniec, o którym była téż mowa w 1786 r., miał zawsze wpływ znaczny na pewne warstwy szlacheckie. Król od dawna ująć go dla siebie rozmaitemi darami probował; i tak: po powrocie jego do kraju, zapłacił z własnéj kieszeni kilka tysięcy czerw. zł. zaciągniętego przezeń w Moskwie długu: dał mu późniéj starostwo wołyńskie, chorąztwo nowogródzkie, a nareszcie chorągiew, jednak pomimo to wszystko, nigdy z pewnością na niego rachować nie mógł. Przerzucał się on ciągle z jednéj strony na drugą; raz łaski królewskiéj szukał, przyrzekając mu wszelką uległość i ze swéj strony pomoc, to znowu przy hulaszczym animuszu swoim z hetmańskimi warchołami się łączył, wszędzie jakiejś, jak wyrażano się wtenczas, krescentywy dla siebie szukając. Spotkamy się z nim jeszcze, bo na nieszczęście ruchliwa i niespokojna natura jego, miała go wkrótce do Targowickiego zaprowadzić obozu; dzisiaj, obawiając się aby nie wichrzył, król kasztelanowi lubaczewskiemu Rzyszczewskiemu pilną baczność na wszystkie jego kroki zalecał, gdy zaś Ledóchowski, starosta włodzimirski gorąco za nim się wstawiał, bo Pułaski zawsze protektorów dla siebie znaleźć umiał, oświadczyć mu król kazał, że jeżeli go postępowaniem swojém o istotnéj wierności i przychylności przekona, i zalecanym przez króla kandydatom do poselstwa pomocnym będzie, wtenczas mu dalszych łask swoich nie odmówi. Oświadczenie to wpłynęło zdaje się na Pułaskiego i przyrzekł zachować się jak żądano; ale zje-

dnanie jego nie wystarczało jeszcze. Miał on pod tę chwilę serdecznego przyjaciela, podobnego sobie warchoła i hulakę, pisarza ziemskiego łuckiego Rohozińskiego, który nie tylko u szlachty miał wpływ nie mały, ale podobno i nad umysłem samego pana Antoniego przewodził. Książe Sanguszko, któremu kierunek sejmikami na Wołyniu był zlecony, pisał a pisał do króla, domagając się dla niego orderu. Był to zresztą zwykły środek jakiego w podobnych razach używano, i nie jeden zapewne przebieglejszy szlachcic, chcąc zdobyć tę ozdobę, na którą przy republikanckich uczuciach dziwnie ludzie wtenczas łakomi u nas byli, umyślnie nieraz warcholił, aby się za potężniejszego wydać. Daremnie król tłumaczył się, że się zobowiązał nikogo przed końcem przyszłego sejmu orderem nie ozdabiać, wojewoda wołyński ponawiał swoje żądania, w czém go jeszcze popierał w niemniéj częstych listach, brat jego strażnik. Jak z kumejską sybillą, po każdéj odmowie następowały tylko coraz liczniejsze żądania; skończyło się na tém, że książe Janusz już nie jednego, ale kilku patentów z okienkami na urzędy i ordery domagał się, wyznając, że inaczéj stronnictwa królewskiego utworzyć nie zdoła i będzie musiał prosić o uwolnienie, „gdyż w takim razie do spełnienia zleceń królewskich byłby zupełnie niezdolny.“ Wreszcie, jako ostateczny termin na przysłanie sobie tych patentów do Sławuty, dzień 12. sierpnia naznaczył. Nie ustąpił król jednak i patentów nie przysłał, tylko wojewodę do udzielania obietnic upoważnił, dla ujęcia zaś Rohozińskiego polecił marszałkowi wielk. kor. aby list do niego napisał i order mu po sejmie w imieniu króla przyrzekł. Pochlebiło istotnie pisarzowi ziemskiemu pismo wysokiego dygnitarza koronnego, a obietnica orderu zniewoliła już zupełnie; pisał też do króla, „z przepaścistem dla tronu uszanowaniem“ upewniając, że wszelkich ze zręcznością jego zgodnych środków użyje, aby kandydatów królewskich na sejmiku przeprowadzić, i że się w tym względzie z książętami Sanguszkami zupełnie porozumiał; uprzedzał jednak, że wszystkich się nie uda, bo na Wołyniu aż kilkudziesięciu liczą do poselstwa ochotników. Po skończonym sejmiku, chwalił się przed królem jak z zasługi, że sam własnéj odstąpił kandydatury.

Gdy tak ostatnie robiono już przygotowania, rozeszła się wiadomość, że Szczęsny Potocki ma województwo ruskie składać, z zamiarem starania się o poselstwo, a może o laskę marszałkowską. Na tę wieść książe Janusz Sanguszko pomyślił o sobie; wyliczywszy więc zasługi swoje i straty majątkowe, jakie służąc

Ojczyźnie ponosił, szesnasty z rzędu sejmik, jakiemu przewodniczyć będzie, dopraszał się o to województwo. Król odpowiedział, że przyrzekł już Szczęsnemu Potockiemu iż je odda staroście olsztyńskiemu, a więc teraz jest niewolnikiem swego słowa, i pomimo szczeréj chęci żądaniu księcia zadość uczynić nie może. Odmowa ta, nie dodała ochoty wojewodzie; 20. sierpnia uwiadamiał króla, że forsy tak były silne, iż się obawiał aby sejmiku nie zerwano. „Spiknieni pretendenci połączywszy swoje partye, chcieli najgwałtowniejszemi sposobami odeprzeć zalecanych przez WKMść kandydatów. Z niezmiernym trudem i kosztem ledwom to wymógł, że Strojnowski jednomyślnie wybranym został. Podhorodeński i Ledóchowski ustąpili sami.“ Zniechęcony, wrócił przed końcem sejmiku do Sławuty. „Instrukcya dla ustawnych sprzeczek do kilku dni przeciągnęła się, dodawał w swym liście, a że mnie nadwerężone trudem i zgryzotą zdrowie tak długo bawić tu nie pozwala, przeto zostawiam tu przyjaciół dla dopilnowania, aby w niéj nic przeciwnego domieszczonem nie było.“ Posłami zostali prócz Strojnowskiego: ks. stolnik Czartoryski, ks. Stan. Jabłonowski, Benedykt Hulewicz, Karwicki i Swiętosławski. Byli między nimi stali przeciwnicy króla i poźniéj saméj Ustawy 3. maja.

Niemniéj opornie szło w województwie kijowskiem. O sejmiku tamecznym donosili królowi d. 23. sierpnia Stempkowski i Bierżyński:

„Odgłos sejmu konfederackiego jak kraj cały tak i województwo kijowskie bardziéj niż kiedy poruszył. Sprowadzili pretendenci funkcyi poselskiéj partye, ze strony Białocerkwi nie zapomniano o sobie i byłoby wszystko przyzwoiciéj, gdyby rząd i stér roztropniejszéj oddano osobie. Ślepe posłuszeństwo groziło tumultem; ten oddalając, celniejs urzędnicy po obraniu marszałka 18. sierpnia w osobie Feliksa Potockiego, podczaszego owruckiego, obrady swe do dnia dzisiejszego odwlekli. Hoc intervallo strona interesom WKMści przeciwna, do żadnych obywatelskich nie przyłożywszy się reflexyj, mimo względu na osoby składające ze stopnia i zasług prawdziwe województwo, to przymuszaniem marszałka, to niewypuszczaniem go choć zawsze milczącego z kościoła, czynności swe promowała. We środę przeszłą zebrani obywatele, nikogo ze strony przeciwnéj nawet nie wyłączywszy, zgodnemi głosami pięciu obrali, a myśląc że już wszyscy, rozjechali się. Została tylko szaraczkowa szlachta napędzona przez hetmana. Wtedy się pokazało, że jeszcze jednego trzeba wybrać. Trypolski był kandydatem hetmana. Nie odważono się na kreski, bo chciano mieć

Prószyńskiego, zalecanego przez WKMść. Wydać musiał marszałek nowe laudum, i wybrano Prószyńskiego kasztelanica owruckiego, choć z dopisem że ten wybór zdecydowali urzędnicy, co może stać się powodem do manifestacyj strony przeciwnéj. Racz miłościwy Panie napisać, że kasztelanic owrucki utrzymanym będzie w Warszawie, abyśmy nie zawiedli, owszém upewnili celujących obywateli o łasce i determinacyi WKMści.“

Do sejmiku województwa czernihowskiego gotowano się długo, bo i tam wcale nie poślednie były niesnaski i kłótnie. W imieniu książąt Czetwertyńskich zacięta wrzała nieprzyjaźń. Sędziwa księżna Czetwertyńska skarżyła się królowi, że ks. Janusz przez całe życie męża jéj, a stryja swojego uciskał i z kozakami dom jego najeżdżał, za co wyrobiła przeciw niemu dekret trybunalski i synowi pod błogosławieństwem zakazała, aby się z nim nie godził i sprawy téj nie umarzał; a prócz tego jeszcze wojewoda miejscowy Wilga w ciągłym od lat wielu znajdował się zatargu z pokrewnym sobie domem Czackich. Po wielokrotnych niefortunnych próbach pogodzenia zwaśnionych, którym promocye wojewódzkie coraz nowych do niechęci dostarczały powodów, pisał nareszcie król do Wilgi w końcu 1787 r. „że Czacki przyrzekał być jego przyjacielem i pomagaczem, pod hasłem nierozdzielnéj dla króla i Ojczyzny życzliwości, byle od niego wzajemnych doznawał sentymentów,“ nalegał więc, aby Wilga ze swéj strony powolność Czackiemu okazał. Zdawało się że w skutek tego pośrednictwa do stałéj już przyjdzie zgody, kiedy na podkomorskim sejmiku Czacki zgodził się popierać Cieszkowskiego, kandydata wojewody; ale nadzieja ta trwała nie długo: zdarzyło się, że król zwlekał oddanie chorąztwa nowogródzkiego przyjacielowi Wilgi Załęskiemu, skłaniając się za Prażmowskim, podtrzymywanym przez Czackiego, a to niechęć dawną wznowiło. Wojewoda pisał wtenczas do króla, „że jeżeli Załęski chorąztwa nie otrzyma, on nie będzie już mógł być użytecznym królowi, bo wie że największą w tém przeszkodą jest starosta nowogródzki Czacki, chcący go zrobić nieczynnym w województwie.“ Król dla pojednania rozdrażnionego wojewody musiał na ten raz uledz i przywiléj dla Załęskiego podpisał „aby, jak się wyrażał, w osobie przyjaciela wojewodzie dogodzić.“ Nie skończyło się na tém. Zbliżały się sejmiki poselskie i Wilga z nowemi prośbami wystąpił; pomny zaś tego, że mu pierwsza pogróżka na dobre wyszła, znowu się z nią odezwał, oświadczając, że jeżeli mu król żądanych patentów na ordery i urzędy do rozdania nie przyszle, on będzie zmuszonym

zupełnie nieczynnym pozostać. Już to zwyczajem wojewody było prosić o ozdoby dla swoich przyjaciół w dniach rodzinnych uroczystości albo licznych zebrań obywatelstwa w jego domu, jak na zapusty, dla tém większéj ostentacyi; i teraz powtarzając raz jeszcze dawne prośby i dodając do nich żądanie orderu orła białego dla księcia Janusza Czetwertyńskiego, kasztelana, pisał do króla:

„Książe kasztelan, dnia 22. lipca będzie się ze mną znajdował na sejmiku we Włodzimierzu; a jakże byłbym szczęśliwy, gdybym w téj porze, jako w samym dniu imienin moich przypadającéj, mógł pozyskać te dobroczynne WKMści względy? Przymnożyłbyś mnie Najjaśn. Panie wziętości w obywatelstwie, zachęciłbyś wszystkich do wiernych majestatowi wysług, mnie zaś znalazłbyś zdolniejszym do wypełnienia swych zleceń.“

Król, któremu Czacki silną w województwie partyą mający powolność teraz okazywał, czując, że mu wojewoda mniéj koniecznie jest potrzebnym, odpowiedział trochę zniecierpliwiony, „że czas jego do nagród bywa i będzie codzienny, a zaś czas i okazya do zarabiania na nie jest właśnie teraz, i że wybór posłów i instrukcye, te to są czynności, w których doznawać będzie prawdziwéj dla siebie życzliwości.“ W kilka dni potém dodawał:

„Ipan Czacki starosta nowogródzki oświadczył mi, że będzie sam u Wpana, i że podług żądania mego jest skłonnym do jednomyślności z Wpanem, i do okazania jemu najprzyzwoitszych attencyj, jako pierwszeństwo w województwie trzymającemu należnych. i do wcale jednomyślnych z Wpanem czynności i zamiarów, byle téż wzajemności doznawał. W czém ja niemylnie spodziewam się, że wszelkiéj od Wpana doświadczy łatwości, tém bardziéj, że wszystkie interesa bardziéj pójdą ad vota w województwie, gdy to tak potrzebne porozumienie się przyjacielskie szczerze się zaweźmie i ugruntuje między pp. Czackimi i Wpanem.“

Wilga widząc, że prócz tego ma licznych przeciwników, oświadczył się z gotowością pogodzenia się szczerego z Czackimi. Tymczasem w miarę zbliżania się dnia naznaczonego na sejmiki, wzrastała liczba kandydatów do poselstwa; tak powszechną była w kraju chęć posłowania na tym sejmie, że ochotnicy przybywali zewsząd; w końcu, zalecanych przez samego króla było dziewięciu. Wybór między nimi, bo czterech tylko posłów dostarczało województwo łącznie z powiatem nowogródzkim, zostawiał król, „dziel-

ności i roztropności wojewody, tego tylko nieodstępnie pragnąc, aby nie inni posłowie osiągnęli funkcyą, tylko ci, którzy najpewniéj i najnierozdzielniéj z królem dobro powszechne Ojczyzny promowować zechcą." Zdawało się, że z podniesionym animuszem zbierać się zaczynają wyborcy. Jeden z kandydatów królewskich, Andrzéj Bożydar Podhorodeński, ostrzegał króla, że zdaje się być rzeczą niepodobną, aby się na sejmiku bez zawieruchy obeszło, do której województwo jest nawyknione, ale sam oświadczał, „że i przez ciernie drzeć się do funkcyi jest zdecydowany." Znani nam stronnicy hetmańscy, Kurdwanowski i Miączyński zjechali z wielkiem gronem determinowanych przyjaciół, ale w przedostatniéj chwili kasztelan lwowski, książe Kajetan Czetwertyński przywiózł żądanie królewskie, aby się sejmik odbył jak najspokojniéj. Wilga więc nie opierał się obiorowi tych dwóch znanych przeciwników królewskich, którzy téż posłami zostali, ale całą usilność zwrócił na zjednanie wotów dla podczaszego w. kor. Czackiego; czwarty wybór za jego téż zgodą padł na hr. Stanisława Krasickiego, który wojewodzie oświadczył, „iż w czasie sejmu, ojcowskim króla powołaniom posłusznym będzie." Wszystko się więc zakończyło zgodnie. Król dowiedziawszy się o wypadku wyborów, pisał do Wilgi, „iż go to cieszy najwięcéj, że okazał z siebie istotną chęć zaprzyjaźnienia się z imieniem Czackich, z czego nadal spodziewa się najlepszych dla siebie i tego województwa skutków."

Oprócz rozmaitych przeciwników królewskich na Rusi, jakich spotykaliśmy dotąd, a którzy będąc po większéj części stronnikami hetmana Branickiego, przez Potemkina i jego agentów zachęcani a może i wspierani byli, sami zaś w gruncie przemyślali o jakiejś oligarchicznéj Rzplitéj w przyszłości, znajdował król jeszcze opozycyą w księciu Jenerale ziem podolskich. Ten na sejmie czteroletnim miał się ze Stanisławem najzupełniéj pogodzić, dziś jednak, nosił jeszcze w sercu urazę za sejmik 1786 roku, a prócz tego polityce moskiewskiéj przeciwny, rad był z okoliczności skorzystać aby punkt oporu dla spraw krajowych gdzieindziéj znaleźć, i z pod wpływu je dworu petersburgskiego całkiem uwolnić. Sam mający znaczne w Wiedniu stosunki, w téj chwili oświadczał się już głośno za związkiem z Prusami. Podczas zbliżania się sejmików czynność też nie małą rozwinął, i nie omylimy się zapewne, wpływowi jego przypisując wybór Juliana Niemcewicza w Inflantach. Kajetan Koźmian w pamiętnikach swoich opisał sejmik lubelski, na którym książe Jenerał ziem podolskich

sam szedł do poselstwa i obranym został. W zbiorze naszym jedno tylko o tym sejmiku znajdujemy doniesienie, tego właśnie Dmóchowskiego, o którym Koźmian wspomina, że się z nim szlachta źle obeszła, jako ze stronnikiem królewskim. Dmóchowski pisze także, że sprowadzono tam 2000 łukowskiéj szlachty, umyślnie na ten sejmik zakupionéj, która chorążemu swemu Łaskiemu jeszcze na miejscu w Łukowie wiarę i dotrzymanie słowa zaprzysięgła; mówi daléj o gwałtach i burdach téj szlachty, o jednogłośnym wyborze czterech posłów, a w téj liczbie księcia Jenerała ziem podolskich, ex-podstolego Potockiego i Dłuskiego; na pozostałych dwóch wotowano do późnéj nocy i utrzymali się popierani przez ks. Czartoryskiego: książe Eustachy Sanguszko i stolnik Wybranowski. Do instrukcyi dla posłów włożono nazajutrz punkta: o pomnożeniu wojska i podatku na nie, o tém aby sejm publicznemi jedynie zajmował się sprawami i był tylko limitowany od czasu do czasu, aż do uspokojenia sąsiednich narodów, aby posłowie i rezydenci dzisiejsi zostali odwołani i zamienieni „przez wybranych prawdziwych rodaków.“ Król poźniéj skarżył się na to w listach do Szczęsnego Potockiego, bo straciłby tym sposobem niejednego z ludzi już ze służbą i stosunkami zagranicznemi obeznanych, którym osobiście ufał: z ogólnego jednak wypadku sejmiku był zadowolniony.

Liczniejsze daleko doniesienia mamy o sejmiku podolskim. Tam książe Jenerał ziem podolskich syna swego, 18to-letniego wówczas księcia Adama posłał, a towarzyszył mu pisarz wielki koronny Kazimierz Rzewuski. Ze strony królewskiéj był znany już nam podkomorzy Lipiński i umyślnie w tym celu przysłany, starosta romanowski Aleksander Rożniecki; za jego staraniem przybył Makowski kasztelan sanocki, a najczynniejszymi okazali się: podkomorzy latyczewski Orłowski i chorąży Stadnicki. Jedni i drudzy zawczasu przed rozpoczęciem sejmiku objeżdżali obywatelstwo, jednając affekta braterskie i wota dla swoich kandydatów. Stronnicy księcia Jenerała ziem podolskich głośno rozpowiadali, że „książe z rodziną i złączonemi z krwią swoją imionami, będzie na sejmie partyą pruską podtrzymywać;“ do poselstwa zaś prowadzili tych wszystkich, którzy na przeszłych sejmikach (1786 r.) byli kandydatami księcia i utrzymać się, jak wiemy, nie zdołali. Według świadectwa Rożnieckiego, z obu stron rozdawano nawet pieniądze, a liczono już po dwa do trzech tysięcy kresek, rachując szlachtę czynszową, którą jako broń ostateczną, w gwałtownych razach na pomoc sprowadzano. Chodziło obu stronom o Szczę-

snego Potockiego. Ten, uprzedzony wcześnie przez sędziego ziemskiego Orłowskiego, aby szlachty swojéj nie dawał i wpływ swój do przyszłego sejmiku odłożył, odmówił pomocy pisarzowi Rzewuskiemu i młodemu ks. Adamowi, podczas odwiedzin jakie mu złożyli i namawiał ich do zgody ze stroną przeciwną. Nie radzi temu, wyjechawszy z Tulczyna, rozesłali posłańców w różne strony, z rozkazem przywożenia dniem i nocą szlachty z dóbr rozmaitych ks. Czartoryskiego, w Kijowskiem i nawet w kordonie austryackim położonych, a także z majątków Rzewuskich i ich krewnych. Wiadomość o tém, podnosząca siłę stronnictwa do pięciu tysięcy kresek, zaniepokoiła przeciwników. Podkomorzy Orłowski napisał wtenczas do Szczęsnego Potockiego, prosząc go w imieniu partyi królewskiéj, aby sam posłować zechciał; Szczęsny propozycyą przyjął wdzięcznie, podkomorzego do Tulczyna zaprosił i zatrzymawszy go tam przez dni kilka, przyrzekł albo sam zjechać na sejmik, albo stanowczą od siebie nadesłać wiadomość, skoro jak powiadał, otrzyma odpowiedź królewską. To znowu pewną już wygranéj partyą ks. Adama zaniepokoiło. Na parę dni przed sejmikiem zjechawszy do Kamieńca, naczelnicy obu stronnictw z największą grzecznością oddali sobie wzajemnie wizyty, i skłonni byli do ugody, oczekując na przyjazd mającego zagajać sejmik kasztelana Swiejkowskiego, którego chcieli wezwać do pośrednictwa. Rzewuski tymczasem z ks. Adamem napisali do Szczęsnego Potockiego, aby do Kamieńca nie przyjeżdżał „ i nie niszczył ich układów tutejszych, zkądby nowe wynikło niezgody źródło i zakłócenia.“ Dość było tego, aby drażliwą miłość własną b. wojewody ruskiego do żywego dotknąć. Napisał do Orłowskiego, „że kiedy mu tamta strona nie tylko odmawia posłowania z Podola, ale nawet robi go burzycielem pokoju, zgody i jedności, on dziękuje najgrzeczniéj podkomorzemu za uczynioną mu propozycyą, a zachowuje na przyszły sejm zaszczyt być posłem z Podola, bo wtenczas, będąc pewnym serc teraz oświadczonych obywateli, postawi się w takim stanie, że będzie mógł uprosić tamtą stronę o posłowanie.“ Jednocześnie przysłał kilkuset szlachty, którzy pod pozorem towarzyszenia kasztelanowi, byli w kreskowaniu na rozkazy partyi królewskiéj, postawił też od siebie kilku kandydatów. Wszystko to wzbudziło hałas i przeciągnęło układy; ośmielony Lipiński z Orłowskim i Rożnieckim wystąpili z nowym jeszcze kandydatem, który z dawna z Rzewuskim mając zajście, oświadczał, że koniecznie kreskować się z nim będzie, „co uważało się w obywatelstwie za

rzecz delikatną, bo zupełnie niespodzianie spaść można," i czego zatém uniknąć chciano. Odłożono ostateczną umowę do dnia następnego; naczelnicy stronnictw tymczasem pilnowali aby powolne im tłumy czynszowéj szlachty nie spotykały się i nie rzuciły się na siebie do szabel; Rzewuski swoich wyprowadzał na Dłużek, gdzie obiadowali, kiedy Rożniecki z Orłowskim częstowali swoich na rynku. Przyszło nareszcie do zgody; przez wzgląd na Szczęsnego Potockiego, obrano jednego z jego kandydatów, także Potockiego, starostę tłomackiego: inni posłowie byli: pisarz Rzewuski, strażnik Mierzejewski, obożny Witosławski, Krasiński, starosta opinogórski i kasztelanic Morski. Większość należała do stronników ks. Czartoryskiego, ale Rożniecki cieszył się, że Szczęsny Potocki, jak myślił, już zupełnie dla tamtéj partyi straconym został. Co jednak najważniejsza, instrukcya dla posłów wypadła zgodnie z żądaniem królewskiem; usunięto z niéj wszelkie sprawy prywatne a pomnożenie wojska silnie zalecono.

Jako rys czasu, zapiszemy tu jeszcze, że w przygotowaniach do podolskiego sejmiku nie małą grała rolę pani Teresa ze Stadnickich Grabiańczyna, starościna liwska. Oto jéj list do króla z dnia 3. października 1788 r.:

„Zawsze pragnęłam z całym domem moim dawać WKMści dowody przywiązania; zbywało mi na okolicznościach. Pierwsza się wydarzyła na elekcyi posłów 1786 roku. Spodziewam się że ks. de Nassau zechciał dać świadectwo mojéj gorliwości. Tę chciałam okazać i na ostatnim sejmiku. Zawołana wyraźnym rozkazem WKMści przysposobiłam większą ilość szlachty i mego stryjecznego brata Tomasza destynowałam do usług Pańskich na posła. Stosując się podług woli WKMści do zdania podkomorzych, rozumiem że uczyniłam zadość żądaniom Pańskim. Ale chcąc i nadal być sposobną do pełnienia w tém tu województwie woli WKMści, nie racz WKMść brać mi za złe, że pragnę także szczycić się łaską mił. Pana przed publicznością. Nie chcę ja wiele zakrawać ani stać się uprzykrzoną; radabym nosić na sobie większy tytuł i dla tego śmiem prosić o kasztelanią dla mego męża; radabym także dobrze ożenić brata mego Tomasza, któremu WKMść raczyłeś podpisać patent na szambelanią; śmiem dla niego prosić o order św. Stanisława."

Tak kobiety wzywane były wtenczas do udziału w życiu publiczném; za każdą zaś oddaną usługę domagano się zaraz nagrody. Grabianka jednak kasztelanii nie dostał; ordery już nie dla jednego, ale dla dwóch braci starościny król przesłał zaledwo

po roku, ale na jéj ręce, „aby znali, jak w grzecznym wyrażał się liście, że ten zaszczyt w znacznéj części są winni téj konsyderacyi, jaką król partykularnie ma dla niéj.“

W zbiorze korespondencyj naszych znajdujemy jeszcze wiadomości o sejmiku województwa bracławskiego. Tam najczynniejsi byli kasztelan i miecznik Grocholscy i oni z królem co do przyszłych posłów znosili się. Żądali także, jeżeli nie już samych orderów, to przynajmniéj obietnic na nie, koniecznych, jak wyrażali się, do „łatwiejszego ukartowania posłów,“ chcieli także, aby i syn kasztelana mógł zostać posłem, ale na żądanie Szczęsnego Potockiego poparte przez króla, odstąpili tego zamiaru. Sejmik odbył się zgodnie i wybranymi zostali: Szczęsny i Seweryn Potoccy, Chołoniewski, ks. Czetwertyński, chorąży bracławski, miecznik Grocholski i Moszyński sekretarz Wielkiego Księstwa Litewskiego.

W ogólności instrukcye wypadły bardzo pomyślnie; jakiekolwiek stronnictwo w wyborze posłów przemogło, wszędzie im domaganie się o pomnożenie wojska zalecono; potrzeba więc wzmocnienia narodu zdawała się być powszechnie zrozumianą i poczutą. Niektóre instrukcye wymownie to nawet wyrażały. Taki np. w liście do króla, starosty grodzkiego Giełguda, znajdujemy wyjątek z instrukcyi poselskiéj Księztwa Żmujdzkiego:

...„Pamięć tego żeśmy bezsilnie tyle województw utracić musieli i bez oporu mocnym petencyom z pokorą naszę oddaliśmy własność, napełnia serca nasze sprawiedliwą trwogą o przyszłość, aby przez niepamięć o pomnożenie sił Rzplitéj, wraz z nieczułością naszą, nas i majątki nasze cudza nie pochłonęła przemoc, nakoniec i imię Rzplitéj polskiéj nie zgasło, a podział nami do szczętu najzręczniejszą nie stał się do ugody plantą teraz wojującym sąsiednim potencyom... Przeto, póki te potencye same z sobą są zajęte wojennym pożarem, i wnuki nasze nie doczekają się sposobniejszéj pory którą my teraz mamy, do radzenia o sobie i powiększenia sił Rzplitéj, dla ocalenia swobód i majątków naszych, a wskrzeszenia sławnego niegdyś imienia Polaków.... A że pokładamy najzupełniejszą ufność w Królu Imci, tak zalecamy pp. posłom, aby w nierozerwanéj jednoczynności prace swe i starania ku powiększeniu sił narodowych łączyli z JKMścią; przyczém mają pp. posłowie najpilniéj dostrzegać zabezpieczenia prawem, aby też siły wojskowe z nas utworzone i utrzymywać się mające, nigdy nie mogły być przez nikogo przeciwnie obróconemi i użytemi na zgnębienie wolności i swobód naszych, lub na opresyą którego obywatela.“

Król rad z ogólnego wypadku sejmików tak bał się najmniejszego powodu do niesnasków, któreby obrady zakłócić mogły, że wszelkich dokładał starań, aby rozdwojone gdzie nie gdzie wybory, dobrowolnie w domu załatwione być mogły, a na obrady podczas rugów wnoszone nie były. Tak n. p. w Słonimie, gdy się obywatelstwo rozdzieliło na dwie partye, i jedna pod przewodnictwem marszałka, na cmentarzu kościelnym, wybrała Sołtana i Przecławskiego; druga zaś, na dziedzińcu pałacu hetmańskiego, tegoż Sołtana i Szukiewicza, chociaż obywatelstwo manifest przeciw nieprawnemu zebraniu Szukiewiczów zaniosło; gdy hetman Ogiński na czynności przeciwnéj znowu strony się skarżył, „jako na bezprawie tém tkliwiéj go obchodzące, że we własnym jego udziałane domu“ i o skasowaniu cmentarnego sejmiku dopraszáł się; król pisał do księżny Radziwiłłowéj, podkomorzynéj w. lit. prosząc ją, aby zięcia swego Sołtana umówiła, „iżby użył perswazyi, jaką mieć musi nad sercem urzędnika swego Przecławskiego i namówił go do uczynienia rzeczy królowi najmilszéj, to jest do zrzeczenia się funkcyi poselskiéj i nieprzyjeżdżania do Warszawy. Gdyby rzecz bowiem o rozdwojony w Słonimie sejmik przychodzić miała przed Stany, zabrałaby czas na obrady przeznaczony i zasiała w wielu umysłach rozdraźnienie.“

Wielu posłów król wzywał, aby na kilka dni przed otwarciem sejmu do Warszawy zjechać chcieli, zapewne dla wspólnego porozumienia się. Znajdujemy listy téj treści między innemi, do Michałowskiego, Giełguda, Wereszczyńskiego, Zabiełły, Wolmera. Laskę marszałkowską na sejmie, którą miał piastować Stanisław Małachowski, zamawiał sobie u króla w lutym jeszcze (1788) Piotr Potocki, starosta szczerzecki, ostatni poźniéj poseł Rzplitéj do Turcyi, ale Stanisław August odpowiedział mu: „że jeszcze nie widzi potrzeby oświadczenia determinacyi swojéj w téj mierze i że starosta musi pamiętać, jak na przeszłym sejmie brano za złe królowi, że wcześnie przed sejmami wiadome bywają życzenia królewskie względem osób, mających piastować funkcyę marszałkowską.“

*
* *

Historycy nasi utrzymują, że na Litwie agitował bardzo przed sejmem ks. Kazimierz Nestor Sapieha. W korespondencyach naszych żadnego o działaniach jego w tym czasie nie znajdujemy

śladu; nie zawiera ona nawet ani jednego jego lub jego matki listu z roku sejmowego. Dwa lata poprzedzające sejm wielki zajęła sprawa rozwodowa księcia Sapiehy z żoną, matką z pierwszego małżeństwa małoletniego ks. Romana Sanguszki; z powodu téj sprawy odbierał król częste listy od księżny wojewodzicowéj mścisławskiéj, żądającéj jego pomocy i opieki, skarżącéj się na ucisk strony przeciwnéj i t. p. Król nie chciał zrazu mięszać się zgoła do téj sprawy, późniéj starał się ją za pomocą dobrowolnéj ugody zakończyć; proszony przez obie strony o pośrednictwo, powierzył sprawę ks. Józefowi Radziwiłłowi, wojewodzie trockiemu, który już do układu był doprowadził, gdy znowu wszystko zerwanem zostało. Wtenczas na sędziego polubownego, ale nie z większym jak pokazało się skutkiem, wybrał król biskupa Naruszewicza — a kiedy ten poradzić nie mógł, przeniosła się rzecz do sądów zwyczajnych. Księżna wojewodzicowa prowadząc ją ze zwykłą sobie namiętnością, sąd cały przed trybunałem zaskarżyła; Kajetan Koźmian obszernie to w pamiętnikach swoich opowiada, bo ojciec jego był jednym z oskarżonych. Ówczesny marszałek trybunału Małachowski żalił się przed królem, iż księżna Sapieżyna groziła, że mu na sejmikach szkodzić będzie, jeżeli sprawy stosownie do jéj woli nie osądzi. Księżna ze swéj strony pisała wtenczas do króla długie listy, żaląc się na wszystkich, na sędziów, na prymasa, w końcu na króla samego, który sprzyja stronie przeciwnéj. „Mówią, wyraża się w jednym z nich, że król obligowany wspierać sieroty, wdowy, rozwódki; a któż większy sierota jak obywatel, przeciw któremu król i brat jego prymas; król mający moc i prawo rozdawnictwa w ręku swojém?“ Nie mogąc nic otrzymać w trybunale, bo sprawa nie była słuszną, a Sanguszkowie także potężni, księżna wojewodzicowa w lutym 1788 r. prosiła znowu króla aby się przyczynił do ugodliwego jéj zakończenia, na podstawie przygotowanéj przed dwoma latami za przyczyną królewską „komplanacyi.“ Król wtenczas traktował z księżną marszałkową Sanguszkową i otrzymawszy zgodę na kompromis, poruczył sprawę szanowanemu powszechnie, w kilka miesięcy poźniéj jednogłośnie marszałkiem sejmu obranemu referendarzowi Małachowskiemu; wymógł poźniéj jeszcze na rozwiedzionéj już z ks. Kazimierzem żonie, że 60,000 zł. nad naznaczoną jéj do opłacenia sumę wyliczyła, ale księżna wojewodzicowa narzekać nie przestała. Skarżyła się w listach, że pobyt w Warszawie kosztował ją 8000 czerw. zł. i że ją to małżeństwo syna zupełnie zrujnowało. Sama przecież przed kilku latami małżeń-

stwa tego najgoręcéj żądała. Dnia 16. czerwca, wyjeżdżając z Warszawy, żegnała Stanisława Augusta w Łazienkach, i ówczesna jéj z królem rozmowa, zapisana skrzętnie w zbiorze korespondencyj, jest ostatnim jaki w niéj znajdujemy śladem stosunków z nią królewskich. Wypisujemy ciekawszą część téj rozmowy:

„Księżna skarżąc się według swego zwyczaju na czerniących ją, do łez się rozrzewniła, wtedy król powiedział jéj, aby dała pokój skargom, chciała być sama nadal przychylną i synowi to zaleciła, a stosunki dobre wrócą. Księżna wtenczas zapytała, jakie król nowe ma przeciw synowi jéj zarzuty? Król. To wiem, że syn Wpani, który wszystko co ma, mnie winien, w każdéj, nie tylko wielkiéj ale i najmniejszéj rzeczy, nie tylko nie opuszcza, ale szuka okazyi sprzeciwiania się mnie, na przekor czynienia szkodzenia mi. Przed laty dwoma, będąc w domu ks. kanclerza Sapiehy, nieco podpiły, przy świadkach powiedział te słowa: „Gdybym mógł wątpić o własnéj matce, i czyli jestem szczerym Sapiehą, utraciłbym tę wątpliwość, gdyż czuję w sobie naturę prawdziwie Sapieżyńską, to jest ducha ochoczego do walczenia z królem we wszystkiem.“ Powiedz mu to Wpani za kilka tygodni, w czasie spokojnym, w domu. — Nie zaprzeczyła temu księżna, owszem, powiedzieć synowi przyrzekła. Po długiéj rozmowie o rozmaitych interesach Sapieżyny, król skończył temi słowy: „A teraz przyjmij odemnie radę, prawdziwie z dobrego serca pochodzącą: to jest, przestańcie być złoczynnymi przeciwko mnie i moim, skończcie już zupełnie i słodko interes wasz z ziemstwem lubelskiem, a ja uraz moich do was dochodzić nie będę.“

Rozmowa ta, jak widzimy, miała miejsce na parę zaledwo miesięcy przed sejmikami poselskiemi. Że książe Kazimierz miał wziętość w obywatelstwie, szczególniéj na Litwie, dowodzi wybranie go na marszałka konfederacyi sejmowéj litewskiéj; zachowanie się zaś jego w czasie sejmu pokazuje, że po niejakim czasie z wujem swoim hetmanem Branickim przestał trzymać, a dalsze lata życia wymownie świadczą, że dzieło wielkiego sejmu szczérze poślubił, a Ojczyznę kochał gorąco.

IX.

RZECZY ODNOSZĄCE SIĘ DO SEJMU CZTEROLETNIEGO r. 1789 i 1790.

A.

Otwarcie sejmu. — Odpowiedź kasztelana Gurowskiego na okólnik królewski. — Obawa zaburzeń na Rusi. — Listy Stempkowskiego, księcia Sanguszki, Olizara, Rzyszczewskiego, Wilgi, Poletyły; Kurdwanowski, Ant. Pułaski, Szczęsny Potocki, Franciszek Dunin, Wąsowicz.

Wielki sejm zgromadził się d. 5. października 1788 r., a powszechnie poczuta ważność chwili, sprowadziła na jego otwarcie do Warszawy większą niż kiedy liczbę obywateli. Panowie ze świetnemi dworami, senatorowie i mnóstwo szlachty zjechało się do stolicy. Obrazek tych dni uroczystych zostawił nam w pamiętnikach swoich J. U. Niemcewicz, ale korespondencye nasze najmniejszéj o nich nie czynią wzmianki, i dla tego my téż, pilnując się obowiązku sprawozdawcy, zatrzymywać się nad tém nie będziemy. Zbiór nasz w ogólności, jak ze wszystkich sejmów tak i z czteroletniego nie zdaje wcale sprawy, bo zwykli korespondenci królewscy znajdowali się wtenczas w Warszawie, a wszystkie sprawy publiczne rozstrzygały się na posiedzeniach sejmowych; korespondencye więc posłów z ich wyborcami lub rodziną a nie z królem, mogłyby rzucić światło na walkę rozmaitych stronnictw i na nie jedną stronę tych obrad niezmiernie ciekawą a bardzo mało rozjaśnioną dotychczas. Zdarzało się jednak czasem, że jaki wypadek na prowincyi, jak n. p. zaburzenia których się obawiano na Rusi, albo czasowe odroczenie sejmu, lub wreszcie rozpisanie w całym kraju sejmików, wywoływało z Warszawy większą lub mniejszą liczbę posłów, a wtenczas korespondencya stawała się znowu żywszą. Trzymając się jéj, postaramy się korzystać ze skazówek, jakich udziela co do samych wypadków, a także co do uczuć i myśli zajmujących wtenczas dusze u nas.

Widzieliśmy z listów królewskich, rozesłanych do znaczniejszych obywateli w kraju, czego król chciał przedewszystkiem; z tego co o sejmikach powiedzieć mogliśmy, dadzą się już wyprowadzić wnioski o usposobieniu niektórych stronnictw; z listu Rafała Gurowskiego, wówczas kasztelana kaliskiego, dowiadujemy się, że król w marcu jeszcze 1788 r. gotując się do sejmu, okol-

nem pismem zasięgał rady senatorów co do potrzeb Ojczyzny i skutecznego im zaradzenia. Gurowski w rozmaitych prywatnych interesach swoich pisywał nieraz do króla, a zawsze napuszystym stylem panegiryków z czasów saskich. Kiedy n. p. brat jego umarł w Warszawie i król był obecnym na żałobném za duszę jego nabożeństwie, kasztelan dziękując mu za to, pisał: „Znam nieograniczoną wielkość duszy WKMści; ztąd wypływa łaska, dzieło wspaniałości WKMści, żeś nie ubliżył powagi swojéj w ratunku duszy ś. p. brata mojego, przez bytność w kościele bożym żałobnego nabożeństwa. Wizerunek ten majestatu rozciąga się na całe imię moje, z nieskończoną wdzięcznością, a gdy żaden wyraz nie wystarcza być doskonałym, związane serca nasze są wiekopomną do ofiary pamięcią“ etc. etc. Późniéj, gdy w 1790 r. na kasztelanię poznańską podniesionym został, w podobnych wyrażeniach dziękował „za wyraz ręki samowładnéj, który dopełnił woli majęstatycznéj, umieszczając go na tém wysokiem senatorskiem krześle.“ Teraz zapytany o interesa i potrzeby publiczne, wystąpił z listem, który przytaczamy jedynie dla tego, że daje miarę wyobrażeń tych prawdziwie już zaśniedziałych umysłów w narodzie, których wypadki ówczesne niczego nie nauczyły, które trzymały się uparcie staroszlacheckich pojęć z czasów saskich, a późniéj stanowiły zastęp nie tylko Ustawie 3. maja najbardziéj przeciwny, ale przed każdą klęską narodową najłatwiéj uchylający czoła i z wszelką Ojczyzny godzący się niedolą; zastęp wprawdzie nieczynny, ale samą bezwładnością swoją utrudniający i tamujący działanie reformatorów naszych i późniejsze usiłowania narodu. Kasztelan pisał do króla:

„W panowaniu usilném WKMści zawołany listem okolnym miłościwego Pana, wierna Rada, do złożenia zdania mego pożytecznego Ojczyźnie, nie mogę nic lepszego, nic gruntowniejszego stanowić, jeno się na ojcowską WKMści spuścić pieczołowitość, szczególnie dla dobra publicznego.

„Sejmiki nasze już teraz są tylko pozorem nie obrad wolnością, na których nie radzą wcale, ale wykonywają przepisy; czemu? bo upadły sejmiki relations; przeto jest mojèm zdaniem one przywrócić i przysięgę posłów, iż każdy będzie bronił dobra publicznego i swobód braterskich. Instrukcye województw żadnego na sejmach nie mają względu; senatu zdania bezskuteczne. Miłościwy królu! masz przy boku swoim konsulów, sławą i godnością przewyższających rzymską Rzplitą, bo biegłych Solonów. Ci godni mężowie od narodu wybrani, podadzą sposób do obrony Ojczyzny, ut bene sit cunctis, optime universis.

„Czując miłościwy Panie zhańbione województwo, zawsze górne w Ojczyźnie, z niepraktykowaną krzywdą, że żaden z godnego wyboru posłów nie został umieszczonym nie tylko w Radzie nieustającéj, ale w żadnych dykasteryach, jest to nieuleczona rana upodlić województwo. Ciężko przezwyciężyć rozum i byłoby kamienne serce nie poznawać w zgubie wolności upadku Ojczyzny. W najpotrzebniejszych zaś okolicznościach nieposzlakowany w wiarołomstwie senator, to mówić będę, do czego mnie obowiązuje i nagli przysięga.

„Teraz N. P. przekładam najpotrzebniejszą czynność, aby skarb koronny okupił życie ludu i ratował wsie i dziedziców, gdy już głód przed nami, obmyśliwszy zboża z nieurodzajów, przez udział onych. Dar ten przyjmie matka Ojczyzna. Ten zaś szafunek przy rozrządzeniu WKMści i prześwietnéj Rady nieustającéj jest utrzymanie życia ludu, a ztąd i sława WKMści wiekopomna. Swawolne kupy i cyganie łupią majątki i życia nasze. Niech komendy złapanych oddają do grodów, ziemstw, miast i miasteczek królewskich, mających dochody swoje, a te niech karę życia stanowią. Widząc to źle myślący, cofną się z uczynków najniegodziwszych, gdy spólników ujrzą po polach, z niemi te czyniący rabunki. Niech ich królewskie miasta sądzą, z wiadomością starostów, którzy rozważnie dekret śmierci podpiszą, a tak, który złoczyńca w tém przetrwa przedsięwzięciu, może że się nie odważy na złe, obaczywszy wizerunek szubieniczny, a ten sposób cofnie morderców. Te są do majestatu prośby, przy schyleniu głowy do tronu miłościwego króla, o co z największą duszy usilnością i z najgłębszą uniżonością suplikuje wierną Radę, kasztelan kaliski.“

Dla zaszczytu senatu naszego, wierzymy chętnie, że nie wielu podobnie do kasztelana kaliskiego zapatrujących się na sprawy krajowe liczył w swém łonie senatorów; sami zaś zwrócimy się teraz do innego przedmiotu, a mianowicie do rozruchów chłopskich, jakich się w 1789 r. obawiano na Rusi. Korespondencye królewskie bardzo obszernego do tych wypadków dostarczają materyału, a że się w listach z tego powodu pisanych maluje usposobienie tych prowincyj i zachowanie się niejednego z mających wpływ u nas ludzi, więc przytoczymy je tutaj w całości, albo w obszernych wyciągach, spodziewając się, że nam czytelnik zbyt może drobnostkowe czasem szczegóły i powtarzania się wybaczy, przez wzgląd na to, iż praca obecna jest tylko zebraniem historycznych materyałów, i że te, które tutaj dajemy, na tę chwilę znaczne rzucają światło.

Cała ta rzecz była w związku z zamysłami oddzielnéj w kraju pod moskiewską opieką konfederacyi. Widzieliśmy, że król od

czasu sejmików lękał się wszelkich osobnych po województwach związków i przeciw nim ostrzegał. Troska ta nie opuszczała go ciągle; w grudniu jeszcze 1788 do Michałowskiego pisał, że gdyby kto chciał taką konfederacyą tworzyć, trzeba temu zapobiegać jak najpilniéj i jemu zaraz donosić, a wielu osobom toż samo zalecenie powtarzał. Z wieściami o tego rodzaju zamysłach na Rusi, łączyły się w pierwszych miesiącach 1789 roku postrachy buntów chłopskich, o których obszernie mówiono w Warszawie, których coraz bardziéj lękano się, zwłaszcza na Wołyniu. Ogłoszone przez Hermanna w jego Historyi państwa rossyjskiego (Tom VI.) raporta rezydenta saskiego Essena całe wywołane wtenczas wzburzenie przypisują wpływowi Potemkina, a więc działającéj pod jego kierunkiem i natchnieniem partyi hetmana w. kor.; znajdujące się w zbiorze naszym korespondencye dowodzą, że król zabiegom téż domowych wichrzycieli naszych całą tę zawieruchę przypisywał, i że opinia publiczna w Warszawie nie inaczéj się na to zapatrywała. Listy w tym przedmiocie są dosyć liczne, i malujące stan zagrożonych prowincyj. Już w marcu 1789 r. Józef Stempkowski, wojewoda kijowski, kilka razy pisał do króla, że rozruchy chłopskie, będące jeszcze szemraniem, rodzą wielki niepokój w obywatelstwie, a są podniecane przez Moskwę. Prosił o wojsko, i wyciągnięcie kordonu do Bugu, aby miał komunikacyą z komendami ukraińskiemi. Skarżył się, że mu z Łabunia i Połonnego ściągnięto komendy których pozostawienie był sobie zastrzegł, zdając dowództwo Szczęsnemu Potockiemu. „Piszą mi z Warszawy, dodawał, że to złość hetmana Branickiego tak ze mną postąpiła; nie dziwi mnie to, bo komu pan nie miły, to słudzy prześladowani, ale wojsko tu koniecznie potrzebne. Przegróżki w Boryszkowcach, w Połonnem, są tak gęste jak nigdy i mówią że nie będą tak sobie poczynali jak dawniéj; na Ukrainie niech idzie swoją drogą robota, a my zaczniemy od Wołynia i Polesia wołyńskiego.“ Coraz więcéj mówić zaczęto o tak zwanych filiponach, objeżdżających wioski i sprzedających ludowi noże; niektórych z nich ujęto i sądom miejscowym oddano; niejaki ksiądz unicki ze wsi Paszkowce, nazwiskiem Rubinowicz, d. 29. marca dobrowolne w Żukowcach uczynił zeznanie, że kilku miejscowych parobków do rzezi panów namawiał. Rozpowiadano o pięciu tysiącach wysłańców moskiewskich, mających jakoby rozkazy Katarzyny. Wszystko to trwogę ogólną pomnażało. Pod wpływem jéj komisya porządkowa

wołyńska* zebrawszy się d. 30. marca w Łucku, wydała rozkaz, aby każde miasteczko dwóch konnych, wieś zaś każda licząca 30 poddanych jednego pieszego, a większa nad to konnego dostawiła do swego miasta powiatowego, „z bronią, lederwerkami i dwumiesięcznym lenungiem.“ Szambelan Karwowski donosząc o tém królowi, prosił o przysłanie wojska dla bezpieczeństwa prowincyi, a skarżył się na ks. Stanisława Poniatowskiego, podskarbiego W. Ks. Lit., że oczynszowawszy włościan swoich w kluczu Orochowskim, rozzuchwalił ich przez to i stał się przyczyną że wiele dokazują i innych burzą. „Największe wsie księcia, pisał, Zwiniacz i Hołoniów zaczynszowane, więc hultają; niech WKMść wymoże na księciu aby je odczynszował i na pańszczyznę obrócił, a tak i będzie spokojnosć i uniknie książe mowy obywatelstwa przeciw sobie.“ Takie to sposoby zapobieżenia złemu przychodziły na myśl zagrożonym; wkrótce powstały jeszcze inne. Tegoż samego dnia kiedy komisya porządkowa wydawała postanowienia swoje, rotmistrz Wyleżyński z żoną i kilku służącemi kobietami, w domu swym na wsi, w Niewiarkowie, w okrutny sposób zamordowanym został. Przerażenie było ogólne; listy do króla posypały się zewsząd. Ks. Janusz Sanguszko, wojewoda wołyński, pisał d. 2. kwietnia ze Sławuty, że to morderstwo przypisują poduszczeniom markietanów, snujących się po kraju i podburzających chłopów, i że filiponi z powodu obudzonéj bojaźni obywateli ścigani i prześladowani, mogliby być zabijani gdyby nie jego i znakomitszych obywateli przełożenia; prosił więc króla i prześwietne Stany o zaradzenie, „abyśmy chcąc bezpieczeństwo dla obywateli czynić potrzebne i sprawiedliwe, niechęci najj. Imperatorowéj na kraj nie ściągnęli.“ W dzień poźniéj Stempkowski o tymże wypadku donosił, uwiadamiając, że obywatele przestraszeni tłumnie chcą za austryacki kordon uciekać. „Ja dosiaduję, dodawał, bo gdybym wyjechał, niktby nie dosiedział; ale i Wyleżyński tak rezonował, a jaki miał koniec?“ Naglił o przysłanie wojska. We dwa dni potém Sanguszko pisał znowu o zjeździe wielkiéj liczby obywateli w Sławucie, „bardzo potrwożonych, z których niektórzy oświadczyli, iż dla zabezpieczenia życia i majątków swoich, wezmą determinacyą uzbrojenia się przeciw poddaństwu i w ich wyniszczeniu szukania bezpieczeństwa.“ Powodem do tego, dodawał, są wieści, iż rotmistrz Wyleżyński przez własnych chłopów był zabity, i że

* Prezesem jéj był łowczy Bentkowski; członkami: Drzewiecki, Nowowiejski, Pietraszewski, Pisarski i Wiśniewski.

w dzień Wielkiéjnocy ogólna rzeź obywateli ma nastąpić. Jednocześnie komisya porządkowa wołyńska, pod prezydencyą Stefana Szlubicz Załęskiego chorążego, donosiła królowi o wypadku w Niewiarkowie i o zeznaniu gminy i popa ze wsi Saska, którzy wymienili po nazwisku dwóch filiponów namawiających do rzezi, a mających pisma jakoby ręką Imperatorowéj stwierdzone, a przyrzekające za to nagrodę. Z tém doniesieniem, komisya nie mogąc się doczekać odpowiedzi na kilkakrotne prośby o przysłanie wojska, wyprawiła do króla Błendowskiego, „męża, cnotą i powszechnym szacunkiem w obywatelstwie słynącego.“ Nie koniec na tém; tegoż samego dnia stolnik koronny Olizar pisał także o ogólném przerażeniu na Wołyniu, i dodawał:

„Nakazana milicya nie uskutecznia się, bo komisya porządkowa nie ma środków do zmuszenia nieposłusznych aby wykonali jéj zalecenia. Wielu mniema, że lepiéj byłoby utworzyć związek i nakazać powszechne siadanie na koń, bo tym sposobem jedni drugich zmuszaliby do zbrojenia się. Związek ten proponują przy nieodłączaniu się od króla i Stanów sejmujących, i z zachowaniem traktatów względem sąsiednich narodów, jedynie w celu obrony własnéj od chłopów.“

Tegoż samego dnia Rzyszczewski, kasztelan lubaszewski donosił, że prowincya cała jest zagrożona wielkiem nieszczęściem, bo w każdéj prawie wsi dają się postrzegać ślady wzburzenia. Chłopstwo wszędzie do buntu jest skłonne, a dwudziestu ludzi, których on z Dubna sprowadził, nie zabezpieczy obywateli i okolicy rozległéj nie zasłoni. Krytykując daléj postanowienie komisyi porządkowéj, pisał:

„Obywatele mają tyle tylko broni ile na własną obronę potrzebują; gdy ją milicyantom oddadzą, z czémże w domach zostaną? a komisya zaleca aby domów nie opuszczali. Prócz tego, drobnéj szlachcie czynszowéj każe stawić się osobiście do miast i miasteczek, z jakąkolwiek bronią; to zakrawa na pospolite ruszenie, które tylko Stany zwoływać mogą. Nie przeczę, że kraj może w ośm dni wojsko wystawić, ale na to trzebaby zdolnych do niego ludzi jako rekrutów brać z pospólstwa, ci zaś w razie buntu łatwo do chłopów by się przyłączyli i powierzoną sobie na obronę szlachty broń przeciw niéj saméj obrócić mogli; jeżeli zaś spokojnie się zachowają, trudno przypuścić na coby się przydać mogli bez znajomości służby wojskowéj, bez musztry i subordynacyi żołnierskiéj, bo któż ich w tém bez komend wojskowych ćwiczyć będzie? Szlachta czynszowa i inna, któréj

się zbierać nakazano, gdy się zgromadzi, nie wiem kto się znajdzie tak szczęśliwy, któryby nią sfornie przywodzić potrafił? Jakie zatém z takowych wojska gatunków skutki na kraj spłynąć mogą, łatwo przewidzieć... Kończy prośbą o jak najrychlejsze przysłanie wojska, „bo środki od komisyi wojewódzkiéj użyte nie tylko na zło dzisiejsze są bezskutecznemi, lecz i niebezpiecznemi stać się mogą.“ Nalega o pośpiech, bo „szmer ustawny o blizkim buncie, ślady poruszających się umysłów chłopskich, trwoga ztąd poruszona i opuszczanie przez obywateli domów własnych, wszystko to jednego nie każe tracić momentu.“

Doszła też króla wiadomość od Raciborowskiego z Podola, o przerażeniu jakie i tam spodziewany bunt chłopski wywołał, a które zwiększało dobrowolne wyznanie włościanina ze wsi Gelety, że wziął od filiponów ośm rubli, chustkę i nóż, i wykonał przed nimi przysięgę iż na ruską Wielkanoc należeć będzie do rzezi panów i żydów. Przy wiadomości o licznych rodzinach obywatelskich, uciekających ze swych domów, donoszą mu także, że i wojewoda czernihowski Wilga myśli schronić się do Galicyi. Król 5. już kwietnia, wyprawiając na Wołyń i Podole posła Świętosławskiego, pisał przez niego do ks. Sanguszki iż natychmiast po odebraniu pierwszéj sztafety odbył naradę z marszałkami konfederacyi sejmowéj, hetmanem polnym litewskim, prezydującym obecnie w komisyi wojskowéj, i posłami wołyńskimi i czernihowskimi, i że stanęło na tém, iż powtórzono kuryerem, ordynanse dwóm pułkom litewskim, Bielaka i Byszewskiego, aby szły niezwłocznie na Wołyń; posłano tam także regiment buławy pol. kor. z Radomia i dwie komendy z pułku jenerała Byszewskiego, chorągwie nowo-zaciężne kawaleryi narodowéj, tudzież 250 ludzi z Kamieńca, kilkudziesięciu z Tulczy, razem około półtrzecia tysiąca wojsk Rzplitéj. Do posługi stołecznéj, przez komendy Byszewskiego dotąd sprawowanéj, król swoich nadwornych ułanów przeznaczył; także do Radomia, byle tylko dogodzić bezpieczeństwu województwa wołyńskiego.

„Marszałkowie konfederacyi, dodawał król, takie posyłają zlecenia do komisyi porządkowéj i do wszystkich grodów wołyńskich i czernihowskich, jakie tylko bezpieczeństwo publiczne najlepiéj upewnić mogą. Nie wątpię że WKsMść jako przodkujący województwu, nic nie opuścisz w samém województwie z tego, coby obywateli zabezpieczyć mogło, to jest: 1) że wszystkie milicye nadworne łączone będą do komend Rzplitéj; 2) że cokolwiek obywatele wołyńscy uczynić zechcą dla ubezpieczenia swego, zawsze się to

będzie działo z referencyą i pod posłuszeństwem konfederacyi generalnéj naszéj, pod marszałkami, Małachowskim i Sapiehą, a nigdy w żaden sposób oddzielny, z których żaden nie mógłby być zgodny ze spokojnością i pożytkiem powszechnym Rzplitéj. Idą także zalecenia do metropolity unickiego, aby on do całego duchowieństwa rusko-unickiego wydał najdokładniejsze dyspozycye, aby przez kazania i spowiedzi starali się utrzymywać w posłuszeństwie pospólstwo pod ich zarządem zostające. Poseł Świętosławski, jako świadek czynności warszawskich, będzie tłumaczem wszelkich myśli naszych, na to obróconych, aby z okazyi i pod pretextem ubezpieczenia się przeciw chłopstwu, nie pozwolił sobie kto związek jaki formować, in contra konfederacyi generalnéj naszéj sejmowéj. Światły umysł WKsMści i szczere jego obywatelstwo zapewne go przekonywa, że cokolwiekby dążyło do rozdwajania mocy rządowéj w kraju, byłoby arcy-szkodliwém i nagannem, i że nie inna byłaby tego konsekwencya jak tylko, że dałaby pretext i okazyą, nie jednemu, ale wszystkim sąsiadom naszym, do wkroczenia w kraj nasz. Więc upewniam się, że WKsMść równą pilnością dostrzegać będziesz i tego co należy do ubezpieczenia obywateli od chłopstwa i tego, aby pod żadnym pretextem nie formował się żaden związek przeciwny albo oddzielny od konfederacyi naszéj sejmowéj, i owszem, żeby wszyscy województwa wołyńskiego mieszkańcy zachowywali się w powinnéj i należytéj dependencyi i referencyi do rządu krajowego skonfederowanéj Rzplitéj sejmujących Stanów. A że wszystkie te części wojska Rzplitéj idące na Wołyń, będą się znajdować pod zwierzchnią komendą jenerała artyleryi koronnéj (Szczęsnego Potockiego) więc ścisłą i częstą z nim komunikacyą mieć zapewne zechcesz WKsMść. Świéżo nadeszłe rozkazy petersburgskie do episkopa ruskiego nieunickiego, które przez ks. Potemkina posłowi naszemu w Petersburgu komunikowane, a od niego do deputacyi naszéj cudzoziemskiéj wczoraj nadesłane, są dowodem, że fomentować chłopstwo nasze nie jest zamiarem dworu petersburgskiego.“

Jednocześnie do Wilgi pisał król, aby dosiadywał w domu, w Polsce, „bo wyjazd panów rozmnażałby tylko trwogę i popłoch, a wojsko już wysłane, więc i ze wszelkiem bezpieczeństwem siedzieć można.“ Odpowiadając zaś w parę dni poźniéj Rzyszczewskiemu i Olizarowi, odwoływał się do listów przez Świętosławskiego do ks. Sanguszki pisanych. Wildze, Rzyszczewskiemu, podkomorzemu Bierżyńskiemu i Olizarowi znowu powtarzał, że wszelki związek konfederacyi sejmowéj przeciwny, sprowadziłby tylko zaburzenie kraju całego i stał się pretextem dla wszystkich trzech sąsiadów do wprowadzenia wojsk swoich: nie dopuszczać więc podobnych robót najmocniéj zalecał, tém bardziéj, że się do-

wiedział iż p. Kurdwanowski ma z tém wyjeżdżać z Warszawy, aby na Wołyniu rozpocząć konfederacyą.

„Choćby ta nowa konfederacya wołyńska, dodawał król w liście do Olizara, czyniła się niby jednomyślną z tutejszą sejmową, zbyt jest wiadomo do czego i na co byłaby robioną, aby jéj nie przeciwić się. Wszak te wszystkie odgłosy o buntach od czterech miesięcy umyślnie na to były rozsiewane, aby to samo chłopstwo, które obecnie nie myślało, pobudzić do buntu, a potém niby przez zasługę zgromienia tego buntu dogadzać ambitnym projek'om takim, które nigdyby się nie zgodziły z dobrem powszechnem ani z wolnością sejmików. Książęta Sanguszkowie, Czartoryscy i imię Potockich już w téj mierze są zgodni ze mną, i kilku posłów wołyńskich idem sentient. Zaczém rozumiem, że się te zamysły nie udadzą."

Ponieważ się obawiano, że wzburzenie rozszerzy się i do ziemi Chełmskiéj, więc król 7. kwietnia pisał jeszcze do kasztelana Poletyłły:

„Jadący w ziemię Chełmską starosta Gintowt obszernie opowie, co ja tu po krótce wyrażę Wpanu, to jest, że już actu do kilku tysięcy wojska Rzpltéj jest w marszu ku województwu wołyńskiemu i ziemi Chełmskiéj, dla ubezpieczenia tamtych krajów od chłopstwa ruskiego, gdyby toż chłopstwo miało doprawdy rozpoczynać bunt. Więc to jest dowodem, że tu z naszéj strony nic nie jest zaniedbanem, ale trzeba w tém przestrzedz Wpanów, że knuje się zamysł wielce niebezpieczny pod pozorem uspokojenia tych jeszcze nie będących, dopiero być mających buntów chłopskich, to jest: że niespokojne i ambitne duchy zamyślają pod pozorem bronienia tych buntów uformować w województwie wołyńskiem i podobno ziemi Chełmskiéj konfederacyą, która nie tylko nie jest potrzebną, ale bardzo może się stać szkodliwą dla całéj Ojczyzny naszéj; ponieważ jak tylko pokątny taki rozpocząłby się związek, zaraz ten byłby już nową niby w kraju waszym magistraturą, któréj wcale nam nie trzeba, gdyż mamy konfederacyą naszą sejmową, w któréj jedynie zwierzchnia władza narodowa zostawać powinną, a te drugie samowolne konfederacye na toby się tylko przydały, że nasi sąsiedzi wszyscy trzéj uformowaliby sobie ztąd pretext do wprowadzenia wojsk swoich do naszego kraju. Więc per amorem boni publici obliguję Wpana, a przez niego wszystkich przezacnych obywateli ziemi Chełmskiéj, abyście oddalali wszelkie namowy do robienia oddzielnéj konfederacyi."

Nareszcie 8. kwietnia pisał król do Stempkowskiego, uwiadamiając go, iż stósownie do jego żądania, osobną komendę do Łabunia przeznaczono:

„Sprawiedliwa zaiste jest rzecz, żebyś Wpan, któryś przed dwudziestu laty gromił bunt wówczas chłopski, nie był na zemstę dziś exponowany. Surowo jest przykazano mieć oko na czerńców, włóczęgów, wolonterów i zwoszczyków i na własnych nawet popów uniackich i chłopów naszych; i nie bez tego, że znajdą się podobno tacy, którzy pokażą się nie bez winy; i ku temu zalecono jest od marszałków konfederacyi aby etiam extra cadentiam sądzono. Jednak, przy największéj ostrożności i surowości na winnych, gdy będą przekonani; zaleca się także naprzód, aby nasze własne wojsko i dawne i nowe (którego w samym Wołyniu będzie wkrótce do kilku tysięcy) zachowywało się w ścisłéj karności, a nikogo, mianowicie chłopów, darmo życiem nie uciążało; secundo, żeby te podatki które Rzplta kazała aby szlachta płaciła, nie były walone na chłopów, aby ich to samo do desperacyi nie prowadziło; potrzecie, żeby téż nigdzie nie robiono supplicium ante judicium. Ale prócz tego wszystkiego, to trzeba mieć na oku, aby pod pretextem bronienia się od chłopów, nikt nie ważył się rozpoczynać konfederacyi samowolnéj w kraju. Mamy jednę generalną konfederacyę; nie trzeba nam innéj; a gdyby robiła się na Wołyniu lub gdzieindziéj, zaczęłoby się zamięszanie w kraju i mielibyśmy wojnę domową, do któréj przypytałyby się zaraz i wkroczyłyby do kraju naszego zapewne wojska zagraniczne ze wszystkich trzech stron. Hetman Branicki jak tylko dał się słyszeć, że p. Kurdwanowski jedzie na Wołyń robić konfederacyą, tak zaraz ambasador rosyjski z jednéj strony, p. Lucchesini z drugiéj, a z trzeciéj ks. ks. Czartoryscy, Sanguszkowie i pp. Potoccy powiedzieli, że téj konfederacyi w kraju wcale nie życzą i marszałek sejmowy Małachowski, przy wielkiéj swojéj zwykłéj moderacyi, powiedział: „że lubo nie radby zakrwawiał swoją laskę, ale ostrzega, że niepewne byłyby te głowy, któreby przeciw aktualnemu rządowi podnosić się chciały.“ Po tych oświadczeniach już nie słychać o wyjeździe na Wołyń hetmana ani wojewody sieradzkiego (Michała Walewskiego) i Kurdwanowski jeszcze jest w Warszawie. Nie mówię ja, ale publiczność tak rezonuje, czyli supponuje: od czterech miesięcy tak wiele zapowiadano o buncie chłopskim, jakoby właśnie chciano tego aby się chłopi domyślili buntu; tymczasem przyśpieszono nawet uformowanie i nad proporcyą etatu, zaciąg kawaleryi narodowéj. Jak prędkoby najmniejsze podobieństwo buntu pokazało się, hetman będzie się brał do komendy, która będzie piękna przy tak licznym już zbiorze wojska w Ukrainie i na Wołyniu. Do tego gdy jeszcze zrobi się i złączy konfederacyjka, wtedy z tego wszystkiego urodzi się związek

w wojsku, który hardo i groźno przemówi do sejmu: „żądamy, a ledwo nie rozkazujemy, aby władza hetmańska ukrócona in septuagesimo sexto wróconą została do tego punktu jak była in septuagesimo quinto.“ A że wojsko powiększone znacznie samą kawaleryą narodową, hetman po wszystkich sejmikach odtąd będzie po swojéj woli robił posłów i deputatów, i będzie zatém panem absolutnym całéj Polski, i wolność zniknie. Takie to rezonowania i przewidywania są we wszystkich ustach; nie ja to do kogo, ale wszyscy do mnie mówią. Wystawiwszy tedy Wpanu szczery obraz jak je tu widzimy, nie zostaje mi jak tylko ponowić zapewnienie affektu.“

Przyobiecane wojsko ściągało się powoli; tymczasem nie mogąc się go doczekać, pisano znowu zewsząd do króla. Antoni Pułaski, teraz zasługujący się jemu, donosił w pierwszych dniach kwietnia, że podczaszy wołyński Psarski, „majątkiem i popularnością znakomity obywatel, dawny konfederat barski, wraz z Łubienieckim jeżdżą po obywatelach, animując ich, aby się do broni brali, do czego wielu się z chęcią ofiaruje, za powód do tego dając obawę buntów chłopskich.“ Stempkowski 11. tegoż miesiąca pisał, że trzęsienie ziemi w Łabuniu potrwożyło mieszkańców, ale więcéj nadto trwożą obawy buntów chłopskich, jak w roku zeszłym, i raz jeszcze prosił o wojsko, bo znajduje się bez żadnéj zasłony. Król we trzy dni ponawiał wojewodzie kijowskiemu świeże swe ostrzeżenia:

„Dochodzą mnie słuchy, iż z ducha hetmańskiego robią się teraz w województwie kijowskiém starania, aby tam podnieść konfederacyą. Téj ja przez wszystkie racye nie życzę, i obliguję Wpana, abyś wszystkiemi jakie mieć możesz sposobami odwracał takową imprezę, gdyż innéj konfederacyi nam nie trzeba, nad tę sejmową, generalną, a tutejszą, każda insza dałaby tylko powód do takich w kraju rozruchów, za któremi niechybnie i obce wojska weszłyby do Polski. Więc obliguję Wpana samego, a przez niego wszystkich obywateli województwa kijowskiego, aby od wszelkiego nowego związku stronili. Najzacniejsze domy są dalekie od faworyzowania nowéj konfederacyi.“

W tymże dniu prawie, ks. Sanguszko niecierpliwie wyglądający przybycia wojska, pisał, że ono niezawodnie uspokoi obywatelstwo, ale że go dotychczas nie widać; żadnego przybyłego nie ma żołnierza, prócz szczupłych komend dawniejszych, zaledwo wystarczających do strzeżenia aresztantów. Dodawał przytém, wracając do uprzedniéj myśli swojéj:

„W wielu okazyach pokazuje się dowodnie, że popi animują bunt chłopów i od kogoś muszą mieć insynuacyą, bo są nawet na to rozdawane pieniądze. Nie umiem poznać się na tej tajemnicy; to tylko wiem, że jeżeli wojsko w naszem województwie nie stanie, obywatele w znacznéj zgromadzeni liczbie, nie odstąpią determinacyi ułożonéj, i w wyniszczeniu własnych poddanych, markietantów, a teraz przybyłych i popów szukać będą ocalenia majątków i życia własnego. I przyznam się WKMści, że téj obrony ganić nie można, ani jéj brać za inny jaki, uchowaj Boże przeciwny WKMści i generalnéj konfederacyi zamiar, tylko za powinność naturalną, na prawie nawet Boskiem opartą. W mocy tedy WKMści zapobiedz temu przez przysłane wojsko, zabezpieczając wszystkich. Dosyć już było pod panowaniem WKMści okazyj różnych; w żadnéj nie widziałeś mnie Naj. Panie przeciwnym sobie; do przeznaczonego mi ostatniego momentu temiż krokami iść będę, to jednak co czuję i co się jasno widzieć daje, donieść mam za należny obowiązek.“

Kasztelan Poletyłło odpowiadając na przytoczony wyżéj list królewski donosił wprawdzie, że w ziemi Chełmskiéj podobieństwa do osobnéj konfederacyi i do buntów chłopskich nie ma, i że jedno tylko zwraca uwagę, iż nigdy w kraju nie było tak wielkiéj liczby markietantów moskiewskich jak teraz, i że ci nie nocują w karczmach ale u księży ruskich, a gdzie tych nie ma, u wójtów, spodziewał się jednak, że zaprowadzona ostrożność zapobieży wszystkiemu. Wysłany téż na Litwę strażnik, późniejszy jenerał-porucznik Judycki z prawem użycia na poskromienie buntu korpusu gwardyi narodowéj litewskiéj i pułku Azulewicza, pisał z Brześcia, gdzie się był zatrzymał, iż pogłoski o buncie najmniejszéj nie miały podstawy, i że w Pińsku zatrzymano tylko dwóch Moskali, handlujących nożami i posłano zapytanie do komisyi śledczéj do Łucka, kraj zaś cały był zupełnie spokojny. Ale nie tak było na Wołyniu. W liście bezimiennym, do kasztelana Grocholskiego pisanym, a przez niego udzielonym królowi, zdaje się że szambelana Karczewskiego, znajdujemy następujące ostrzeżenie:

„Jenerał Kurdwanowski będąc na Wołyniu oświadczył, że się spodziewać należy w kraju zamięszania i dla tego pojechał do Białocerkwi dla przebrakowania stada i odpędzenia od Luboml. Milicyę wołyńską chwalił, tylko radził żeby w lepszym porządku była i rekomendował księciu wojewodzie (Sanguszce) Magnuskiego, kuzyna swego, na pułkownika pułku krzemienieckiego, a sam komendy ogólnéj żąda. Ta milicya jednak niebez

pieczna, nie ma komu nią zarządzić. Podkomorzemu krzemienieckiemu narzucili téż komendę in contumaciam, ale jéj nie przyjął; teraz jest komendantem szambelan Denisko, a na swojem miejscu zrobił subalterna Strzałkę, i takich jest wielu, co tylko jeżdżą po wsiach i furażują, a jeszcze żadnego hultaja nie złapali. Trzeba przysłać wojsko, żeby kraj wybawić i uspokoić."

Jeszcze wyraźniéj stan téj prowincyi malował list Stempkowskiego z dnia 15. kwietnia.

„Obywateli mnóstwo zjechało się do mnie, do Łabunia, jeszcze przed Świętami; wszystko to potrwożony lud i bawić będą aż się komenda jaka oczekiwana na Wołyniu pokaże. Ostrożność od samego Włodzimierza po wszystkich miasteczkach i wioskach; szubienic pełno i wszelkiego narzędzia. I u mnie jest pilność, ale bez hałasów; szubienic nie stawiam, bo gdy się okażą winni, to dosyć czasu, a tym sposobem to jeden lud się trwoży, a drugich prawie uczą by desperacya szerzyła rozruch wszczęty. To pewna, że na Wołyniu być musi jakiś zamiar, albo przynajmniéj był, bo komisya wołyńska, jak ją zowią porządkowa, powydawała swoje uniwersały gene ralnie do wszystkich obywateli, po miastach i wsiach, pod rygorem i exekucyą, aby stawiać milicyantów, jazdę i piechotę. Ja od siebie dawać nie kazałem i drugich wstrzymałem, bo gdy raz prawo uchyliło milicye wojewódzkie, więc ich nikt podnosić nie może, bo nie ma konstytucyi zwalającéj podnieść. A do tego powiększa się wojsko, komendy idą zabezpieczyć Wołyń, więc to inny musi być cel tych milicyj. Uniwersały téj komisyi pod rygorem sądu i exekucyą, aby w ośmiu dniach wszyscy odesłali; i jak są rzeczy niepodobne, tak téż nie wszyscy słuchają. Już jednak znaczna część uformowała się. Słychać, że i nowozaciężne chorągwie są w tymże marszu. To będzie ciężarem miłościwy Panie dla obywateli, a uciskiem dla chłopstwa, gdyż dosyć jest głośne co dokazują w Warszawie, choć to pod bokiem Pańskim. Dobrze byłoby, gdyby choć dwa szwadrony kawaleryi narodowéj przyszło do objęcia ich w komendę, a i oni musieliby być grzeczniejsi i usunęłaby się pomoc do burzy, do któréj natężają. Przy téj okazyi możnaby z brygadyerów zesłać którego dla objęcia téj komendy całkowitéj na Wołyniu, zostawiwszy cokolwiek przy Michale Lubomirskim; Lubowidzkiego lub Jerlicza możnaby użyć do tego, a w zdarzających się okazyach mógłbym i memi reflexyami zasilać komendanta.... Coraz to obywatele oczy przecierają; inni mają za wielkie podejrzenie wyjazd saméj hetmanowéj generalnie ze wszystkimi z Białocerkwi, a głębiąc we wszystko, wchodzą bardzo daleko, gdyż się do różnych pretextów rzucano aby kraj zamięszać, ambicyi swéj dogodzić. Potrzeba jednak miłościwy Panie,

aby te komendy które będą na Wołyniu, mogły dependować od jednego, a tych komendant aby był wierny i roztropny, w czasie gdyby co burzyć chciano, boby to było pożno, nim da raport do jenerała Potockiego, a odbierze rezolucyą w przeciągu czasu. Niechby miał oddzielną instrukcyą od tegoż jenerała, w przypadku aby mógł sobie postąpić. Bo jeżeli spuścić się na ks. Michała Lubomirskiego, ten się w takim razie nie znajdzie, bo już go znamy: jak kilku na niego powstanie, to on wszystkiego odstąpi. I to miłościwy Panie jak mnie wiernemu i przywiązanemu nie zdaje się, że wyciągnięty z Kamieńca regiment jw. hetmana w. kor. bo gdy będzie konsystował na Wołyniu, to będzie jeszcze pomoc do influencyi zapalonéj głowy. Wszak pamiętno miłościwemu Panu co dokazywała komenda tegoż hetmana w trybunale stojąc, jakie to były intrygi. Zręczniéj było kazać Ilińskiego regimentowi maszerować; wszakże to jeszcze można. Filiponów po kilku miejscach i popów tak greckich jak unickich połapano; nic jeszcze tak dokładnego dosięgnąć nie można; największe porozumienie, że po wielu miastach i wsiach sprzedawali noże. To prawda, że to naszym chłopom samo przystawało do głowy, że coś być musi, gdyż ten towar nigdy tak gęsto po domach nie był rozwożony. Zwoszczyków jeszcze jest wielu w tym okręgu i to jest pewna, bo sam wiem, że pijąc z chłopami zachęcali, by się z niewoli wybiło poddaństwo.“

We dwa dni poźniéj pisał znowu Stempkowski, radząc, żeby na Ukrainę posłać pułki z Wielkopolski a stojące na Ukrainie tam posunąć, „bo są złożone prócz towarzyszów, z samych Ruśniaków.“ Szczególniéj nalegał o wyprowadzenie pułku buławy w. kor., stojącego nad granicą, i zaklinał, aby z tém pospieszano „żeby nie było po niewczasie, bo gdy ta niegodziwa burza zagraniczną akcyą będzie rozpoczęta, to to raptem wyleci jak raca, a od chłopstwa w momencie znajdzie pomoc.“ Król uspakajając wojewodę, tegoż dnia pisał do niego:

„Jeżeli są zamysły téj drugiéj burzy ukraińskiéj, to przynajmniéj można sądzić, że ta burza jest jeszcze od nas daleka; ponieważ i świeżo teraz ks. Potemkin kazał knutować i nosy drzéć tym Zaporożcom, którzy około Jahorliku uczynili rozbój na naszéj komorze. Komisya wojskowa posyła załogę do Łabunia.“

Szczęsny Potocki był wtenczas na Wołyniu, i jak wiemy, z ogłoszonych już listów króla do niego, krzątał się około uspokojenia prowincyi; w komisyi wojskowéj miał niechętnych, drażliwa zawsze jego miłość własna, czuła się nieraz dotkniętą; dnia

22. kwietnia składał dowództwo ukraińskie i zaledwo go naglące i jak można najpochlebniejsze prośby króla zatrzymać jeszcze na czas jakiś na tém stanowisku zdołały. Ze Stempkowskim był w dobrych zdaje się wtenczas stosunkach: trzy listy tego ostatniego, odnoszące się do obecnych wypadków, znajdujemy jeszcze w zbiorze naszym. Dnia 20. kwietnia pisał wojewoda kijowski do króla:

„Gdy w liście WKMści wyczytuję, że i w Kijowskiem są zamysły aby była robiona konfederacya, ta jakkolwiekby nastąpiła, to albo wielkim gwałtem zdziałana będzie, albo nadto cicho i kradziona. Obojga ja będę stróżem, jak tylko będę mógł być. Ale na co miłościwy Panie dopuszczać téj zawieruchy, gdy WKMść na czele konfederacyi i sejmu dziś aktualnie agitującego się? Wszakże jenerał Potocki może i powinien zaradzić gdyby co być miało w Kijowskiem lub na Wołyniu? Za co w początku nie kazać znosić, bądź kto ją rozpocznie? bo ciężko racyą albo oracyą kogo konwinkować, gdy kto orężnie będzie ten związek dźwigał. Jak można pretendować, by kto partykularnie ten gmach zwalił, kiedy Rzplita skonfederowana i sejmująca nie bierze téj postawy w jakiéj być powinna przeciwko takim excesantom? Jeszcze mnie myśl przychodzi. Czyby nie zdało się WKMści zrobić dywizyę wołyńską, która dawniéj bywała, bądź ją jak nazwać, a taby zaczynała się od Wisły i miała swoję komunikacyą z dyw. ukraińską, przez Berdyczow po Pawołocz. Byłby i Chełm i ziemia Chełmska, Włodzimierz, Łuck i Krzemieniec inaczéj asekurowane od tych historyów jakie się dzieją.... Od Ukrainy mam wiadomość od dobrego oficera. Hołowaty pułkownik, bardzo głośny w Ukrainie z męztwa swego, i gdy była Sicz przez Moskwę zniesiona, schronił się do Polski i kilka tysięcy kozaków zaporożskich, którzy rozeszli się po różnych osadach, i byli gospodarzami, najwięcéj na Pobereżu, w dobrach książąt Lubomirskich, Aleksandra i Józefa. Gdy się zaczęła teraz wojna z Turkami, zgromadziwszy się poszli do armii ks Potemkina byli w téj expedycyi z Hołowatym, gdzie wziął Berezyn wyspę; obdarzeni medalami powrócili na swoje gospodarstwa do Polski. Jeżeli to prawda, że oni już są pod różnemi pretextami około Włodzimierza, chociaż nie w kupie, to będą najniebezpieczniejsi, bo nasi chłopi aby ich na oko wzięli, zaręczam, że pójdą wszyscy z nimi. Ten zaś sam Hołowaty, gdyby miało być prawdą że ma wypaść, to niech WKMść będzie pewny, że nie pójdzie przez Kijowskie, gdzie największa siła wojska, ale zrobi wycieczkę przez stepy tatarskie i mógłby wpaść do województwa bracławskiego, gdzie żadnéj zasłony nie ma, tylko pułk lekkiéj kawaleryi ks. Józefa, i ten stoi na granicy, jak na straconéj pocztcie, gdyż i w kupie nie jest.“

Dnia 1. maja 1789 r.:

„Był u mnie w Łabuniu jenerał artyleryi (Szczęsny Potocki) bawił dwa dni, ale przy jego małomówności wiele mówił, a czuł jeszcze więcéj nieukontentowania do Branickiego hetmana, gdyż już aż nadto poznał ile to było podstępów naprzeciw niego i po tylu nawzajem z nim przełożeniach, rozumiem że żadnéj okazyi nie zaniedba, by mu się nie wywdzięczył. Ztąd wyjechał do wojewody wołyńskiego, pięć mil z Łabunia do Sławuty, ztamtąd będzie miarkował po okolicznościach, dawny swój obrót. Radziłem mu, aby mając pretext że się już komendy ściągają, zajrzał przy téj okazyi do Łucka i Włodzimierza, a przecież to uczyni jakowąś impresyą. I to miłościwy Panie jest mu przykro, i trzeba w to wchodzić i komisyi wojskowéj remonstrować, by w rozstawianiu wojska miał więcéj władzy niż ma, bo to pewna, że za mojéj komendy tego nigdy nie było, żeby jenerałowi komenderującemu dawać taką instrukcyę jak gdyby studenta gdzie wysyłając, i dysponować mu, od jakiego regimentu gdzie jaka chorągiew ma stanąć. W takim czasie i w takich okolicznościach dosyć miasta stołeczniejsze wymienić, by były zabezpieczone komendami, bez wymienienia gdzie kogo, na jakiéj komendzie postawić. Gdyby na mnie, ja byłbym nie ruszał hetmańskiego regimentu, tém bardziéj na Wołyniu go nie stawiał. Wszak to początki dopiero intryg i te się prędko nie skończą; wszakże już jak mi jenerał Potocki mówił, i w Bracławskie trafiali, gdzie był Kaliński pisarz grodz. żytom. (znany nam z sejmików 1786 r. stronnik Branickiego). Kijowskie jest już dobrze ostrzeżone, gdzie i sam wkrótce wyjadę. W obywateli kijowskich i wołyńskich przecież duch wstąpił, gdy z łaski Pańskiéj jedne komendy już stanęły, drugie oczekiwane. W Łabuniu oczekiwana dziś komenda od buławy wielkiéj, któréjbym wcale nie rad, bo ją tu więcéj będę miał za szpiegów niż za bezpieczeństwo.“

Nareszcie dnia 17. maja z Łabunia:

„Byłem w Żytomierzu gdy się sądy grodzkie kończyły a ziemskie żytomierskie zaczynały; znalazłem tam bardzo wielu obywateli słusznych wszystkich pomięszanych, tak z przyczyn w niedowierzaniu jeszcze popom i własnemu poddaństwu, jako téż już rozgłoszonéj, robić się mającéj konfederacyi. W pierwszem jak mogłem przekonywałem, że ich protekcya Pańska ile możności zastąpiła wojskiem od Ukrainy, i przerwała hultajom komunikacyą; w drugiém mówiłem, że czegoż się lękają, gdy to od nich samych zależy? Przełożyłem wszystkie konsekwencye które okropne pasmo ciągną. Przekonani zostali, że to nie tylko jest złe, ale jak nie byli do

tego wcale przygotowani, tak zaręczyli słowem honoru, że pierwszego ubiją ktoby to śmiał rozpoczynać. Zaleciłem najmocniéj kancelaryom takmego grodu kijowskiego jak i żytomirskiego i jeszcze do starosty żytomirskiego umyślnie jeździłem, by ten od siebie jak najmocniéj zalecił, co i uczynił; ziemstwa kijowskie i żytomierskie i same zapewniły i ja za nie zapewniam, że w ich kancelaryach takowe monstrum nie byłoby przyjęte. Za trzecią tylko mniéj zapewniam jurysdykcyą, to jest ziemstwo i gród owruckie; tam jest sędzią Pawsza, poseł kijowski piérwszy, ma zawsze konnexyą z Rybińskim biskupem kujawskim, drugi Stecki, mający za żonę córkę wojewody sieradzkiego (Michała Walewskiego). Przecież i te jurysdykcye są co będą mieli na oku. Przejeżdżał tu 11. maja jenerał Kurdwanowski, ale tylko przejechał przez Łabuń; był w Sławucie, u ks. wojewody wołyńskiego, w Szepietowie o mil 3 od Łabunia; bawił trzy dni u Zakrzewskiego buńczucznego WKMści a hetmańskiego przyjaciela w Mikulinie pół mili od Łabunia, u Swiejkowskiego adjutanta Pańskiego, ale to człowiek słuszny i poczciwy; pobiegł do Białocerkwi. Wątpię by już gdzie więcéj wstępował, bobym dotychczas wiedział; owszem, mówił Swiejkowskiemu że spiesznie pobiegnie, bo się za Białocerkwią ma widzieć z ks. Potemkinem."

Konfederacya jednak warchołom naszym nie udała się na ten raz; nawet i milicya nie szła raźno, a gdy wojsko koronne nadeszło, stała się zupełnie niepotrzebną. Jakie zaś w umysłach szlacheckich napotykała zarzuty, tego próbkę znajdujemy w liście do króla p. Franciszka Dunina Wąsowicza, ówczesnego dziedzica majętności Temnohajec, na początku maja pisanym. Skarżył się on że komisya porządkowa wołyńska utworzona właściwie dla dostarczenia furażu wojskom moskiewskim, teraz wznowiona, przywłaszcza sobie władzę prawodawczą, wkładając na obywateli obowiązek dostawiania żołnierza i podatku na jego utrzymanie.

„Poważyła się ta komisya, wyrażał się daléj, wziąść na się postać Stanów Rzplitéj nakazując r ó w n y m s o b i e o b y w a t e l o m stawić w dwóch niedzielach żołnierzy, i to pod najsurowszą exekucyą. Rzplita będąc wielowładną panią naszą, ku pomocy krajowéj ustanawia podatek, dziesiąty grosz od intraty, a jako łaskawa matka, ten jeszcze podatek na dwie raty rozdziela, aby nie ucisnąć obywateli, którzy część majątków ochoczo niosą na jéj obronę. Komisya porządkowa, ustanawiając 42 procenta, jeszcze śmie równemu sobie obywatelowi grozić exekucyą. „(Te 42 proc. wyrachowuje Wąsowicz następującym sposobem: ma wioskę o 120 poddanych, przy-

noszącą mu 10,000 złotych intraty: komisya od 30 poddanych domaga się jednego konnego żołnierza, on więc musi ich czterech wystawić, z lenungiem na miesiąc. Lenung ten w rok wyniesie 480 złt.; koń każdy kosztuje 216 złt., umunderowanie 120, opłata roczna żołnierzowi 100 zł. i t. d. jedném słowem, każdy żołnierz kosztować będzie 1072 zł. czterech więc: 4288 zł. Dodawszy do tego 1000 zł. podatku dziesiątego grosza, przyjdzie mu w ciągu roku zapłacić 5288 zł.).“ Dla tego Wąsowicz z całą rodziną swoją opiera się téj milicyi, a prosi króla o wojsko koronne, pod opieką którego obywatele bezpieczniéj w domach swoich zasypiać będą, niżeli pod strażą milicyi wojewódzkiéj, z ich własnych poddanych złożonéj.“

Król na tego rodzaju prośby odpowiadał upewnieniem, że wojsko koronne już jest w drodze i lada chwila na obronę województwa pośpieszy; z zażaleniami na komisyę porządkową kazał odwoływać się do marszałków konfederacyi sejmowéj. Stempkowski tymczasem zawsze czujny, naganiał niektóre rozporządzenia komisyi wojskowéj. Dnia 20. maja skarżył się że ks. Michał Lubomirski wszystkie komendy ściąga ku granicy galicyjskiéj.

„Nie spodziewam się, pisał, abyśmy z tamtéj strony od kogo byli atakowani, a usunięcie wojska z Rusi otwiera właśnie Moskwie bramę do łatwiejszego wnijścia. Gdyby nie było czego się strzedz od Galicyi, to i sam jenerał-lejtenant ks. Michał powinienby tu być, bo nie zna nawet granic moskiewskich województwa kijowskiego; był nie daléj Kaniowa za bytności tu Pańskiéj; jakżeby miał komenderować, uchowaj Boże czego? Kart nie ma dobrych, a na przewrót kozactwa i własnego chłopstwa trza samemu znać kraj dobrze, boć z najlepszéj karty tego się nie nauczy. Wchodzę ja w to, że wygodniéj w Dubnie, ale niech tak zwiedzi te granice, jakem ja je zwiedził. Teraz, gdy z Połonnego ruszy regiment, jak mu rozkazano, to od Dubna do Białocerkwi, 40 mil, żadnéj komendy nie będzie, a i z regimentów pieszych, żaden nie ma armaty ani amunicyi.... Co do exekucyi nad jahorlickimi rabusiami, wiem to od Dederkały, porucznika komenderowanego do téj inkwizycyi, że exekucyą wykonano nad ludźmi rodem z Polski, za zrabowanie Raszkowa, a nie nad Czarnomorcami z komendy Hołowatowa, za zrabowanie Jahorlika; ci są bardzo menażowani. Hołowatow jest pierwszy rabownik, który i w przeszłym roku miał być na czele ukraińskiéj burzy. Niech WKMść będzie pewien, tak jak ja wiem i znam konnexye partykularne, że będzie miała raniéj lub późniéj Polska tego gościa.“

List ten spowodował nowe rozporządzenia komisyi wojskowéj. Zalecono jenerałom dywizyj obrócić wszystkie siły na zabezpieczenie granicy; ze składu w Tulczynie kazano wydać batalionom armaty z amunicyą; księciu Józefowi Poniatowskiemu poruczono straż granicy od Jahorlika do Łojowa z dowództwem w Kijowskiem i Bracławskiem, i z prawem wzięcia w potrzebie 600 ludzi z pułku Malczewskiego, stojącego w Połonnem i t. p. Wszystkie te środki okazały się dostatecznemi; komisya śledcza pracowała do 15. marca 1790 r.: z aktów jéj przekonano się o wpływie Moskwy na dyzunicki lud u nas, a zwłaszcza na duchowieństwo; ale do wybuchu nigdzie nie przyszło. Król Stempkowskiemu, ks. Sanguszce i Szczęsnemu Potockiemu za utrzymanie spokojności dziękował. W sierpniu 1789 r. już tak był pewien, że żadne ztamtąd nie grozi niebezpieczeństwo, iż podkomorzemu Bierżyńskiemu, który dla czuwania nad prowincyą i zapobiegania złemu sejm był opuścił, a w pracach jego chciał mieć udział, nie tylko wracać do Warszawy pozwolił, ale pisał nawet, że go tam rad będzie widział jak najprędzéj.

B.

Uchwała sejmu o pomnożenie wojska; rozmaite pomysły co do powiększenia podatków. — Projekta tyczące się klasy rolniczéj; Robert Brzostowski, Poletyłło, Galicyanin, pułkownik Józef Ciołek Komorowski. — Ksiądz Paweł Brzostowski, dziedzic Pawłowa.

Widzieliśmy już, że pomnożenie wojska we wszystkich prawie instrukcyach było posłom zalecone; jak zaś sejm na to się zapatrywał, dowiodła bardzo prędko po rozpoczęciu obrad, bo już 20. października na wniosek dawnego barszczanina, Michała Walewskiego, zapadła uchwała, podnosząca armią do stu tysięcy ludzi. Było to skutkiem rozgrzanego uczucia i zapału, ale niestety, między uchwałą samą a jéj wykonaniem leżała jeszcze przepaść, któréj wypełnić nie potrafiliśmy. Przyjdzie nam pożniéj dotknąć tego jeszcze na tych kartkach, gdy o wojsku samém mówić będziemy; teraz wspomnimy o kilku listach, znajdujących się w zbiorze naszym, a świadczących o trudnościach ogromnych, jakie

w usposobieniu ogólném napotykać musiało to powiększanie siły zbrojnéj u nas, dla tego właśnie, że wydatków, a więc najwstrętniejszéj nam zawsze rzeczy, to jest podatku wymagało koniecznie. Trudności te zajmowały wiele umysłów już w ostatnich miesiącach które otwarcie sejmu poprzedziły. I tak: ks. Karol Radziwiłł pisał do króla, „aby wezwał wszystkich obywateli, iżby domy swoje na wszelki wypadek w tych krytycznych czasach ubezpieczyli. Takim sposobem dodawał, gdy się wszyscy w broń zaopatrzą, łatwiejszą będzie aukcya wojska w potrzebie, bo szlachta aby się uwolnić od wojska i kilku i kilkunastu ludzi chętnie da, a podatki na aukcyą wojska nakładać, jak w wolnym narodzie trudno.“ Mielęcki znowu, już podczas sejmu odzywał się do króla ze wsi, podając projekt „żeby żydów przedewszystkiem obłożyć podatkiem, potém miasta, a już gdyby niestety jeszcze okazała się potrzeba, wtenczas dopiero szlachtę.“ Co do wojska, radził zaprowadzenie milicyi, po jednym żołnierzu z pięciudziesięciu dymów; w takim razie, dodawał, parobek mógłby odbywać musztrę przez dwa miesiące wolne od gospodarskich robót, piechota utrzymywałaby się w województwach w których stadnin nie ma, a jazda na Ukrainie. Chorągwie zaś mogłyby musztrę odbywać w niedzielę; bo chłopi po nabożeństwie czas zwykle w karczmach spędzają.“ Wszyscy myśląc o powiększeniu dochodów Rzplitéj, wysilali się na to, aby podatkami nie dotknąć szlachty. Zacny kasztelan Poletyłło, tak poźniéj czynny w komisyi porządkowéj i losem włościan zajęty, radził aby: 1) Dobra należące do jeneralstwa artyleryi litewskiéj, przynoszące 100,000 zł. rocznie, chociaż od kalkulacyi uwolnione, podatek publiczny opłacały, a jenerał artyleryi aby pensyi swéj odstąpił póki jest na tym urzędzie; 2) aby ordynacya Zamojska więcéj téż do skarbu wnosiła, gdyż teraz żadnego nie utrzymuje żołnierza; 3) jenerałowie, szefowie, rotmistrze, aby żadnych pensyj nie mieli; tak bowiem więcejby się bez nowych podatków miało na wojsko. Robert Brzostowski, cześnik w. lit. a poźniéj kasztelan połocki, pisał też do króla:

„Gdy wszyscy mówią o podatkach dla powiększenia wojska, a każdyby się chciał od nich uchylić, przesyłam WKMści myśl moję co do powiększenia intraty skarbu Rzpltéj: 1) Starostwa za przywilejami mogą podwójnie kwarty opłacać; 2) dobra pojezuickie i akademickie obrócić na wojsko; akademie, szpitale i klasztory utrzymywać umiarkowaną pensyą; 3) pensye po dykasteryach o połowę zmniejszyć; 4) pogłówne żydowskie pilniéj obracho-

wać; 5) cła od rzeczy zagranicznych, zwłaszcza od win powiększyć, stanu zaś szlacheckiego i duchownego nie ruszać, aby była harmonia na sejmie. Duchowieństwo tak urządzić, aby pomnożywszy dyecezye dochody biskupów a także proboszczów porównać; 6) co do rekrutów każdy się zgodzi aby po wsiach i miastach brać tych wszystkich, którzy kątem siedzą, roli i handlu nie pilnują; 7) zmniejszyć liczbę oficerów, zkąd powiększy się fundusz na gemejnów."

Jeżeli przypomnimy, że w tym samym czasie kiedy tak bardzo myślano o zabezpieczeniu szlachty a nawet jéj gospodarstw od ciężarów służby wojskowéj, liczne bardzo instrukcye na sejm czteroletni, najmocniéj zalecały posłom dopominanie się, aby tylko rodowita szlachta do poselstw zagranicznych używaną była a nawet miejsca rządców i komisarzy w ekonomiach królewskich zajmowała, uznać będziemy zmuszeni, że większość uprzywilejowanego u nas stanu, miała siebie i wtenczas jeszcze za coś zupełnie wyłącznego w narodzie, i myśliła, że jéj się tylko łatwa, wesoła i wygodna strona życia należy. Cóż dziwnego, że temuż stanowi przyszło zaraz, w długiéj lat kolei, nieść na swych barkach największy ciężar narodowego krzyża, i krwią, ofiarą i prawdziwem męczeństwem dokupywać się lepszéj dla całego narodu doli?

Pomimo wszystko co się jeszcze na niekorzyść ówczesnego pokolenia we świadectwach współczesnych znaleźć może, i co znać dla nauki i przestrogi naszéj powinniśmy, zbytecznem byłoby powtarzać tutaj, że epoka ta była już epoką wielkiego w narodzie rozbudzenia i że jeżeli jeszcze nie umiano zaradzić wszystkim potrzebom, to niezawodnie szukano naprawy i ratunku; trudności nawet jakie napotykano, i zwalczano jednak powoli, świadczą, że dopełniająca się reforma nie była rzeczą przypadkową, od kilku lub kilkunastu ludzi zależną, ale że się dopełniała w samém wnętrzu narodu. Sejm czteroletni ma osobną swoją literaturę, a rozmaitość jéj i wielki obszar, świadczą już o pracy, jaka się w duchu narodowym odbywała. Rozbiór jéj nie może być przedmiotem obecnych kartek, musimy jednak wspomnieć tu o tém co się i w zbiorze naszym w tym przedmiocie znajduje. Król od początku sejmu odbierał rozmaite imienne i bezimienne projekta, a było ich tyle, że się niektóre i do zbioru naszego dostały. Tak n. p. były chorąży łukowski Rzewuski z Mysłowa, przesyłał królowi cały projekt poprawy prawa pospolitego „według nabranego przez wiek i 36letnie urzędowanie doświadczenia," prosząc, aby

Stanom sejmującym przełożonym został; wspominany tu kilka razy hr. Kazimierz Konstanty Plater pisał do króla dnia 28. października 1788 r.:

„Chciały okoliczności, żebym na tym sejmie pomimo nadziei był pasivą; nie mogąc jednak wstrzymać ducha porywczego w okolicznościach publicznych a znaczne konsekwencye zawierających, wziąwszy postać obywatela wieśniaka, napisałem uwagi, które uniżyć osobiście WKMści chciałem, ale sesya examenu Rady zabrała mi to szczęście; odważam się więc tém namiestniczem piórem rzecz komunikować i zarazem szukać rozkazów jeżeli w druku mam to pismo rozrzucić, dla impresyi użytecznemi być mogących w senatorach i posłach.“

Z pociechą zaś zapisać możemy, że w korespondencyach naszych znajdują się ślady szczerego zajęcia się losem rolniczéj u nas ludności. Świadczą one o budzącem się w szlachcie naszéj poczuciu sprawiedliwości względem tych przeważnych a srodze upośledzonych warstw narodu, zauważać zaś musimy, że wszyscy prawie myślący wtenczas o tém ludzie, o własności gruntowéj dla ludu mówią. Nie pojmowali wtenczas statyści nasi, choć sami w tém jako właściciele ziemni interesowani, aby ten lud od roli, którą przez wieki uprawiał, oddzielić było można. Zachodnie pod tym względem wyobrażenia o prawie własności obce nam były, i to, czego późniéj kodex Napoleona w królestwie kongresowem dopełnił, nie przychodziło nikomu do głowy. Wspomniany już tutaj Robert Brzostowski, pisał do króla w początkach sejmu:

„Czas już byłoby narodowi poznać, że z uwolnienia chłopów każdy więcéj pożytku odniesie, aniżeli zatrzymując ich w poddaństwie. Wolność tę określić należałoby następnemi kondycyami. Kto nie jest panu swemu zadłużony, kto innego w domu z którego wychodzi zostawi, kto doskonale musztrę wojskową umie, ten może osiadać gdzie mu się podoba. A żeby do wyuczenia się musztry chłopów doprowadzić, trzebaby wszystkich właścicieli zachęcić aby ekonomie swoje abszytowanymi oficerami osadzali.“

Ostatni ten dodatek jest myślą brata Brzostowskiego, dziedzica Pawłowa, o którym powiemy niżéj. Kasztelan Poletyłło szerszy jest w swoim poglądzie:

„Najgłówniejszem staraniem narodu naszego, pisał on do króla, powinno być uczynić sprawiedliwość żywicielom naszym, z którymi żaden na-

ród tak nie postępuje niemiłosiernie jak nasz. Brzydzimy się barbarzyństwem, gdzie ludzi sprzedają, a w naszym narodzie zwyczaj jest powszechny to dopełniać. Nie sądziłbym być dobrem nazwiskiem czynić donacyą na ludzi, tylko na ziemię i na pożytki na niéj znajdujące się. Sądziłbym najsprawiedliwszém, wszystkim ludziom grunta posiadającym, przyznać wieczyste w całym kraju posiadanie, zachowując tylko principale dominium dla właściciela. Zabezpieczyć majątek każdego, żeby po ojcu dzieci a gdyby tych nie było, bliżsi krewni brali, nie pan, do którego w przypadku wygasłéj linii, po ostatnim zmarłym, przechodzić tylko powinno. — Powinność jednakową ustanowić, a względem téj, jakowy ma mieć grunt, wiele morgów, ogrodu, łąk, co z pastwiska, co z lasu ma dawać. Wolność przechodzenia gdzie się podoba zostawić, prawo zbiegłych znieść. W każdéj wsi aby wójt do sądzenia spraw między pospólstwem był ustanowiony; każda wieś aby magazyn swój miała, pod dozorem wójta i dworskiéj zwierzchności. Ten układ i wymiar sprawiedliwości dla żywicielów uczyniony, powiększyłby siły krajowe, i podniósł ochotę do rólnictwa i rękodzieł. Dla wymierzenia ludowi sprawiedliwości, możnaby urząd referendarski po województwach, ziemiach i powiatach ustanowić, który sprawy między ludem a panem rozsądzałby, salva apellatione w większych rzeczach do referendarza koronnego."

W maju 1789 r. przyszedł do króla cały projekt reformy, którego autor nazwał się Galicyaninem; oświadczając się w nim za koniecznością pomnożenia wojska przynajmniéj do stu tysięcy ludzi, i dowodząc że jedna Galicya więcéj teraz podatków płaci, niżby ich potrzeba na utrzymanie takiéj armii, zatrzymuje się dłużéj nad klasą rolniczą. Znajduje, że dawać chłopom zupełnéj wolności póki są ciemni nie można, ale trzeba poruczyć duchowieństwu, aby się zajęło ich oświeceniem, i zaraz szkoły po wioskach pozakładać; tymczasem zaś zapewnić im sprawiedliwość i osobne trybunały poustanawiać, przeznaczone do rozstrzygania sporów między nimi a właścicielami; pańszczyznę także stale określić, stosownie do posiadanego przez włościan gruntu, własność zaś tego gruntu z prawem przedaży im zapewnić. Że zaś sam, jak powiada, jest karmazynowym szlachcicem, i bardzo o szlachectwo swe stoi, więc bojąc się „aby edukowani chłopi pod szlachectwo się nie podszywali," radzi, żeby się każdy szlachcic w swém województwie legitymował, i te legitymacye autentycznemi tranzakcyami poparte, złożone były w metryce koronnéj, przez co się taki abusus usunie; „że zaś sejmiki odprawiają się tam,

gdzie są kancelarye, więc łatwo będzie podszywających się wyszlakować.“

A kiedy już mówimy o klasie rolniczéj, więc wspomnimy tu jeszcze innego korespondenta królewskiego, zacnego pułkownika Józefa Ciołka Komorowskiego, który już po ogłoszeniu Ustawy 3. maja, w sierpniu 1791 r. rozmaite projekta królowi i skonfederowanym Stanom przesyłał, a między innemi przedmiotami i losem włościan się zajmował. Osiadły na Rusi, głównie też na miejscowe ekonomiczne warunki uwagę swą zwracał, a znajdując, że nie dosyć jest zalecić właścicielom zawieranie kontraktów, bo oni tego do skutku nie doprowadzą, radził, aby warunki tych kontraktów dla każdéj prowincyi osobno wygotować i pracę tę zlecić komisyom porządkowym; tymczasem zaś właścicieli zobowiązać do zrobienia ścisłego pomiaru gruntów. Chciał także, aby dla Rusi osobną powinność stałą od tak zwanego gruntu ciągłego czyli parnego, a osobną od pieszego, pojedyńczego wyznaczono; aby tę powinność mógł włościanin na czynsz zamienić, i aby mu własność dziedziczna tak oznaczonych gruntów była zapewniona. Wszystkie przytém tłoki, gwałty, daremszczyzny, miały być według niego zniesione, a wolność zupełna przenoszenia się z miejsca na miejsce włościanom zostawiona.

*
* *

Wiadomo, że książe Stanisław Poniatowski i podkanclerzy Chreptowicz zajmowali się wtenczas ulepszeniem bytu włościan w dobrach swoich i wioski swe według własnych pomysłów, zawsze dobro klasy rolniczéj na celu mających, urządzali. Mówiąc o wypadkach na Wołyniu w początkach 1789 r. napotkaliśmy w listach do króla pisanych skargi miejscowego obywatelstwa na synowca Stanisława Augusta, za te właśnie urządzenia; o tém co się w Szczorsach Chreptowicza pod tym względem działo, korespondencye nasze żadnéj nie czynią wzmianki. Ale był jeszcze jeden ludu wiejskiego miłośnik na Litwie, ksiądz Paweł Brzostowski ex-referendarz W. Ks. Lit., który w dziedzicznym swoim Pawłowie, o mil trzy od Wilna położonym, zaprowadził był zupełnie oryginalną, własnego pomysłu organizacyą. Od kilku już lat uwolnił on był swoich włościan, czynsz bardzo umiarkowany za grunta zaprowadził i rodzaj Rzplitéj, nad którą zwierzchnic-

two przy sobie zatrzymał, w wiosce swéj ustanowił. Przyszła mu myśl połączenia wojskowości z zatrudnieniami rolniczemi i zrobienia ze swoich wieśniaków żołnierzy, nie odrywając ich wcale od pługa; marzył, że takim sposobem całą Polskę urządziéby można, i że wtenczas łatwoby się ona wszystkim nieprzyjaciołom oparła; całą duszą oddany był temu utworowi swojemu. Przez czas jakiś pomysł jego miał nawet pewien rozgłos. Rozpowszechnione wtenczas obrazki, które nawet kobiéty nasze rozmaitemi sposobami, to włóczką, to suknem wyszywać starały się, przedstawiały ubranego w biały mundur włościanina z Pawłowa, a stojącego pod bronią, przy złożonych na krzyż kilku snopach pszenicy. Była to swojego rodzaju utopia, grzesząca tém naprzód, że była dzieckiem nie istotnych potrzeb i dobrze poznanéj natury naszego wieśniaka, ale tylko osobistéj Brzostowskiego fantazyi, była w niéj jednak miłość i kraju i ludu wiejskiego. Zacny nasz kapłan-obywatel w długich latach jakie go jeszcze czekały, miał przeżyć ostatni rozbiór Ojczyzny, oglądać upadek wszystkiego w co serce swe był włożył, widzieć swój Pawłow w ręku nowych, nie szanujących jego woli dziedziców, i uwolnionych przez siebie włościan, obróconych w cięższe od dawnego poddaństwo; a doczekać się śmierci zaledwo w pierwszych latach panowania Mikołaja, w domku należącym do kapituły wileńskiéj, któréj był kanonikiem. Teraz pisywał on do króla, i kilka listów jego znaleźliśmy w zbiorze naszym; przytaczamy je w jednym ciągu, bo malują człowieka i pomysł jego oryginalny. Oto list z d. 26. października 1788 r. z Pawłowa pisany:

„Nie śmiem ofiary dla Ojczyzuy złożyć, aż pierwéj WKMści myśl moję u tronu złożę. Cały majątek oddać żądam na utrzymanie garstki ludzi zbrojnych. Chcę tylko za życia mego zachować i nie pragnę szefowstwa dla imienia mego. Wszakże teraz utrzymuję ludzi sto górą ze wszelkim porządkiem, którzy dali dowód swojéj umiejętności, dnia 29. septembra w przytomności oficerów pułkowych, z Wilna przybyłych. Ciż sami ludzie mnie i karmią. Prócz tego porobiłem okopy, w których kilkanaście tysięcy może się pomieścić. Armat siedem funtowych znajduje się; z czasem więcéj przysposobić nie omieszkam. A jeżeli ta moja przysługa, bez żadnéj prywaty będzie wzgardzona, przyjmę w cichości i ten cios dla mnie przeznaczony, a choć w popiołach zagrzebany, wyznawać się nie przestanę WKMśct wiernym poddanym.“

Zaniepokojony działaniem sejmu, dziedzic Pawłowa d. 16. listopada odzywał się znowu:

„Czuje obywatel zawsze wierny, tę całą robotę porywczą, grożącą zamięszaniem. Darujesz N. Panie że nie mogę zamilczeć w tym czasie zatrudnionym, i nie ukazać wzburzenia, gdy nadal rzeczy rozbieram. Lubo jestem duchownym, to nic nie przeszkadza, bo razem i obywatelem; pragnę być na czele pocisków; pokazałbym co może obywatel nie bogaty ale poczciwy, który pragnie umrzeć za swego króla, dobrego, łaskawego i mądrego. Poseł trocki, mój synowiec, jak mi się zdaje, rady mojéj nie usłuchał; więc że mu nic dobrego nie uczynię, przyrzekam.“

Król łagodząc rozdraźnienie ex-referendarza, pisał do niego d. 2. grudnia, dziękując za ofiarę, i dodawał: „Gdy według życzenia mego uskutkuje się tandem istotnie aukcya wojska, wtedy i Wpana ofiara znajdzie miejsce swoje z przyzwoitą dla Wpana chwałą publiczną.“ Ksiądz Brzostowski d. 19. stycznia 1789 pisał znowu:

„Jeżeli mi wolno w tym czasie zatrudnionym myśli moje komunikować, które czasem i w zakątkach niezłe bywają, tedy one jak najlepiéj wyrażam. Gorący teraz naród i mało baczny na czasy następujące, mniéj jeszcze na subtelną politykę gabinetów zagranicznych, może żałować będzie. Powszechnie teraz mówią o podatkach; nie daj Boże aby były kiedyśkolwiek przyczyną do nowych rozruchów. Sto tysięcy wojska, są to łechcące słowa na papierze wyrażone, dla obywateli w zapale będących. Śmiem powiedzieć: ja tego nie doczekam, lubo widzę innych nadymających się, i niektórym zdaje się że już nas o pokój proszą, choć jeszcze z nikim wojny nie rozpoczynaliśmy. Czy nie pewniéj byłoby, jak mi się zdaje, z 50 dymów wyznaczyć z całym porządkiem wyexercytowanego jednego żołnierza, który w czasach tylko potrzebnych przystawiany być ma, pod karą zapłacenia tysiąca złotych za każdego, coroczną rewią ustanowiony? Oszczędzi się przez to skarb, obywatele nie uczują wydatku, i posługę z tychże ludzi mieć mogą. Którzy zaś nie mają 50 dymów, sami lub inni na miejscu ich szlachta stawać powinni, na których ze skarbu dostarczenie byćby powinno, i takowych na kawaleryą brać należy. Gwardyę tylko z artyleryą powiększyćby do 10,000 potrzeba. Gdyby miały nastąpić podatki, radziłbym kabak na wszystkie trunki ustanowić.“

Dnia 9. maja donosił znowu królowi o obchodzie jego imienin w Pawłowie, przy czém o całym domu swoim mówił:

„Dzień wczorajszy obchodziliśmy najuroczyściéj; po nabożeństwie i rozdaniu jałmużny na ubogich, pokój dawniéj jeszcze przyozdobiony w domu moim i dedykowany WKMści był dla każdego otworem. Milicya gospodarska ze stu osób złożona, w mundury przybrana, czyniła z ogniem wszystkie manewry; potém uczniowie, osób 60 z nauk zimowych dali dowody i takoż musztr żołnierski ukazali. Huczały téż z bateryi i harmaty. Nakoniec czytane były i fundusze: 1) na felczera; 2) na wymurowanie kościoła parafialnego. Zgromadzonych było więcéj pięciu tysięcy osób, których czoła były wypogodzone; jest to znak ich wewnętrznego uczucia i życzenia najdłuższego panowania WKMści, a co stwierdzili okrzykiem:

Żyj królu i nad polskim panuj ludem,
Oby nad wolnym, nazwiem polskim cudem!

W sierpniu tegoż roku, ex-referendarz skarżył się już sam na podatki, które mu komisarze zbyt wysokie naznaczyć mieli:

„Nie przejrzałem, pisał wtenczas, iż uwalniając ludzi od poddaństwa i na czynsze osadzając, oraz zdolniejszymi ich czyniąc do posługi krajowéj, w nagrodę większy podatek wyznaczony znajdę. Wielu obywateli nieukontentowanych i sami nawet komisarze manifesta zanaszają, a jak ochoczo piérwej żądali wojska sto tysięcy, tak teraz każdy radby utaić swoję sytuacyą. Niektórzy rozgniewani na podaną przezemnie tabelę."

C.

Listy Adama Ponińskiego.

Sprawa Adama Ponińskiego ciągnąca się przez piętnaście miesięcy, nieraz namiętnie zajmowała sejmujących. Wywołana przez posła chełmskiego, Wojciecha Suchodolskiego, gorliwego stronnika wielkiego hetmana, napotkała opór ze strony króla, ks. Adama Czartoryskiego i podskarbiego nadwornego Rocha Kossowskiego, nie chcących sejmu zaprzątać przedawnionemi rachunkami. Wiemy, że te ostrzeżenia nie odniosły skutku i sejm na posiedzeniu d. 8. czerwca sąd na winowajcę wyznaczył, i uwięzić go nawet rozkazał. W korespondencyach naszych znajdujemy

cztery listy podskarbiego, które przytaczamy. W pierwszym z nich z d. 7. czerwca 1789 r. dziękuje królowi za publiczne ujęcie się za nim:

„Dla słabości zdrowia mego, nie oddaję osobistego hołdu wdzięczności i podziękowania WKMści P. M. M. za wyświadczoną mi protekcyą na dniu onegdajszym, na sesyi sejmowéj. Pozwól mi N. Panie na dowód wdzięczności i podziękowania oświadczyć sobie, że oprócz wierności winnéj królowi mému, chyba z wyjściem ducha z ciała mego przestanę wielbić dobrodziejstwo mi wyświadczone, które że pochodzi ze wspaniałości umysłu WKMści P. M. M. nie z zasług moich, wyznawam. Że przecież wysługiwać się pragnę, to jest u tronu pańskiego mojem oświadczeniem. Upraszam jak najpokorniéj WKMść P. M. M. o kontynuacyą protekcyi swojéj.
A. L. ks. Poniński. mp.“

Po wypuszczeniu na wolność za poręką brata, ks. Kalixta Ponińskiego, (d. 3. kwietnia 1790) oskarżony następującym listem składał urząd podskarbiego w. kor.:

„Dla słabości zdrowia mego nie czując się na siłach do pełnienia urzędu podskarbiego w. k. upraszam łaskawych WKMści P. M. M. względów, abyś rezygnacyą urzędu podskarbiego w. kor. którym dotąd byłem zaszczycony, łaskawie przyjąć raczył. Mam honor być, WKMści P. M. M. wierna Rada, A. L. ks. Poniński. Dat. w Warszawie, dnia 20. kwietnia 1790 r.“

Wypadało widać z rachuby Ponińskiego i jego przyjaciół, że mu to złożenie urzędu pomocném będzie. Król jednak wtenczas nie przystał na to; w końcu sierpnia jeszcze, na usilne prośby posła Leszczyńskiego aby obwinionemu podkanclerstwo złożyć pozwolił, radził się w téj rzeczy marszałka sejmowego Małachowskiego, który odpowiedział: „powołany rozkazem WKMści oświadczam myśl, iż w czasie zastającéj się decyzyi sądu, nie sądziłbym za rzecz przyzwoitą przyjmować tę rezygnacyą, coby nie pomogło ks. Ponińskiemu, a WKMści mogłoby przynieść jaką troskliwość. Pomimo to, znajdujemy powtórzoną tę rezygnacyą w trzecim z kolei liście, pisanym nazajutrz po zapadłym wyroku dnia 29. sierpnia:

„Upadek mój połączony z najsmutniejszym wyrokiem gdy już zbliża się do téj mety, gdzie więcéj ciosu nad stratę życia mego ponieść muszę, w takiém połączeniu wytężonego na mnie nieszczęścia, póki jeszcze mam moment mojéj woli, używam go, abym to co mam z twéj ręki N. Panie

oddał go pierwéj w téż same, oddał z tą wdzięczności łask pańskich ofiarą, z którą brać mi należało. Syn mój Aleksander ma oddane odemnie ordery i wraz rezygnacyą urzędu podskarbińskiego; ten WKMści odda w ręce.

„Naj. Panie! gdy mnie już los najcięższy oddalił od króla swego i ojczyzny, już nie mam o co prosić WKMści jeżeli nie o to, abyś o synu moim pamiętał tém tkliwiéj, gdy ten osierociały, straciwszy mnie ojca, stracił w tém swoje sposoby do życia; wzgląd WKMści połączy się z tym wspaniałym WKMści umysłem, z którego dajesz zawsze poznawać, że miłosierdzie jest twoją cnotą. Kończę tém tchnieniem moję prośbę, którego mi użyć wolno, że jestem WKMści P. M. M. wierny poddany.

A. L. książe Poniński.“

Syn Ponińskiego walcząc za Ojczyznę w powstaniu Kościuszki, zmył zacnie przywiązaną do imienia hańbę. Wyrok sejmu na b. podskarbiego d. 1. września wniesionym do akt został. W dzień poźniéj Poniński, który za rogatkami Warszawy w moskiewski mundur miał się przebrać, a w kilka miesięcy poźniéj z właściwą sobie bezczelnością manifest przeciw czynnościom sejmowym do aktów lwowskich zanosił, pisał prosząc o jałmużnę, ostatni list swój do króla:

„Los nad tysiąc śmierci sroższy, którego przeznaczenie dziś mnie stawia łupem, pewien jestem iż w każdém, gdyby nawet w barbarzyńskiem sercu, najmniejszą mającém czułość, nad dzisiejszym mym stanem wrodzonéj człowiekowi litości wzbudzi uczucie; czegoż się nie mam spodziewać po twojém sercu miłościwy Królu, które nigdy złości, lecz wrodzonéj dobroci zawsze znaczyło się cechą? Nie chcę ja długiem cierpień moich kreśleniem, ranić czułe WKMści serce, dosyć zdaje mi się gdy powiem: straciłem wszystko, lecz w środku strat innych, ta mnie najsrożéj dotyka, gdy mam odjęte imię być WKMści poddanym, i że tak dobremu królowi lat ośmnaście służyć wiernie ministrem, resztę dni moich los odebrał posługom. Jednakże nie tracę nadziei, aby w téj okropnéj sytuacyi, bez żadnego do życia zostając sposobu, twoja miłościwy Królu hojna nie miała wesprzeć mnie ręka. Pamiętno mi jest, gdy WKMść chciałeś czerw. zł. 400 dołożyć się do zapłacenia mi urzędu podskarbiego; ten gdy w jego królewskie złożyłem ręce, ufam, że w ostatniéj będącemu toni, skwapliwiéj miłościwy Panie wspaniałą podasz rękę, bym co prędzéj unosił życie, które nie mając sposobu w obcym utrzymywania kraju, mając cztery tygodnie tylko, sub libera captivatione, w granicach polskich do zabawienia przeznaczonego czasu, przyszłoby mi za surowym sądów sejmowych dekretu wyrokiem, w téj co niegdyś moją zwałem, utracić Ojczyźnie. Przedłużenie

dni moich, ucz biednych, jest w twoich ręku miłościwy Królu. To ostatnie nędznych dobro, pozwól naj. Panie niech tobie winien będę, którego odjęte mając prawo więcéj moim zwania ojcem, z najgłębszém upokorzeniem całuję jego królewskie nogi, niegdyś książe Poniński, wierny WKMści minister, a dziś fatalnego losu ofiara, Adam."

W związku z tą smutną sprawą jest jeszcze list znanego już nam Rafała Gurowskiego, kasztelana poznańskiego, który dowiedziawszy się iż ks. Kalixt Poniński w obronie brata, zaskarżając wielu współczesnych mu dygnitarzy naszych, i jego w liczbie pensyonowanych Moskwy stronników wymienił, broni się przeciw temu, jak powiada, „oszczerstwu":

„Udałem się, pisze, naj. Panie do ambasadora i kopią listu jego składam u nóg WKMści. Doniosłem ks. Kalixtowi moje zażalenie, ale niemam odpowiedzi. WKMść znasz proces funkcyj moich w senacie, żem w Ojczyźnie mojéj pracował na honor, a w téj na starość mam zostać obeldze? Nie zniesie dusza moja téj kalumnii, a sukcesorom moim téj plamy nie zostawię. Suplikuję WKMść o protekcyą przed Stanami."

D.

Listy króla do Michałowskiego podkom. krak. — Sejmiki dla wyboru komisarzy cywilno-wojskowych. — Adam Krasiński, biskup kamieniecki. — Hyacynt Bzowski skarbnik krak. — Kaszt. chełmski Poletyłło. — Król ofiaruje klejnoty na wojsko; list Adama Rzewuskiego. — Przymierze z Prusami. — Ważą się w kraju opinie co do dziedzictwa lub obieralności tronu; list wojewodziny Żabinéj. — Stosunek Króla z księciem Jenerałem ziem podolskich i księciem Kazimierzem Sapiehą. — Uchwalony uniwersał do narodu i wybór drugiego kompletu posłów. — Kasztelan Sumiński życzy za następcę tronu podać ks. Józefa Poniatowskiego.

Jak powiedzieliśmy z góry, korespondencye nasze bardzo mało dostarczają szczegółów co do samego sejmu; dla tego skrzętnie zapiszemy tu drobne nawet skazówki, odnoszące się do stosunków króla z pojedyńczymi posłami, myśląc, że się historykowi tego sejmu przydadzą. Posłowie rozjeżdżali się często, a w ważniejszych chwilach, król bliższych sobie osobnemi listami

zwoływał. Mamy tego przykład na znanym nam podkomorzym krakowskim Michałowskim, do którego dwa następujące znajdujemy wezwania:

27. grudnia 1788 r.:

„Jak polegam zawsze na Wpana przychylności ku mnie, nie potrzebuję ponawiać; jak pragnę mieć go zawsze przytomnym obradom sejmowym a osobliwie niniejszym, to sam Wpan jesteś przeświadczony; że mam istotną przyczynę tego żądać i dla samego dobra Ojczyzny, któréj Wpan swym światłym i nieuprzedzonym umysłem najskuteczniéj zaradzasz. Proszę cię mój podkomorzy przyjeżdżaj, na dzień 7my stycznia. Nie trudniłbym cię, gdybym cię nie potrzebował. Proszę cię, jak przyjaciela mego, przyjeżdżaj na ten dzień, i wiem że mi tego nie odmówisz, bo mnie téż także szczerze kochasz.“ (Na posiedzeniu Izby sejmowéj z dnia 9. stycznia nakazano pobór rekruta, a 19. Walewski wojewoda sieradzki i Michał Zaleski poseł trocki wnieśli uchylenie Rady nieustającéj).

22. sierpnia 1789 r.:

„Póki tylko mogłem zostawić Wpana w miłéj mu jak dla każdego spokojności, póty się nie spieszyłem, chociaż mi tu wcale nie na rękę było bez Wpana, pisać do niego o przyjazd tutaj. Lecz teraz uwiadamiam go, iż następować będą takie materye na sejmie, które najwięcéj interesować mogą losy Ojczyzny naszéj. Znam ja, iż takiemu obywatelowi i gorliwemu posłowi jak Wpan dosyć jest, aby o têm wiedział, to sam z największą gorliwością pośpieszy aby usłużył swéj Ojczyźnie; do czego Wpana zapraszam i wzywam, abyś przyjeżdżał tu niezwłocznie, bo znam jak Wpana bytność może tu być użyteczną, a zwłaszcza gdy ciągła praca marszałka sejmowego na dniu zaonegdajszym tak go zesłabiła, że ledwo dla bolu w krzyżach był w stanie sesyi dokończyć. Samego to Wpana oddaję uwadze, jaka była moja troskliwość, gdyby mu się nie polepszyło, ktoby był poszedł do laski? Zaczém mój podkomorzy, z powodu tych wzwyż wyrażonych przyczyn, jako i z partykularnego do Wpana mego przywiązania i szacunku, powtórnie proszę go, abyś tu zjeżdżał jak najprędzéj, swoję żonkę uściskawszy, którą uprzejmie pozdrawiamy, a za przybyciem to samo ci ponowię, że cię mój podkomorzy z serca kocham i szczerze mu sprzyjam.“ (Zaczynały się wtenczas rozprawy i wnioski które doprowadziły do ustanowienia dnia 7. września tak zwanéj deputacyi do poprawy formy rządu, w któréj już czynnie wystąpił biskup kamieniecki Adam Krasiński).

W ciągu 1789 roku zmieniła się cała polityka nasza, a za nią położenie i stosunki stronnictw na sejmie. Wszechwładny niedawno jeszcze wpływ Stackelberga upadł, a najgwałtowniéj przeciw Moskwie występujące stronnictwo patryotyczne, zaczynało już wyraźnie obejmować cały spraw sejmowych kierunek. Opierając nadzieje swoje na Prusach, prowadziło ono do ścisłego z tém mocarstwem przymierza i już w grudniu otrzymało od Stanów, że potrzebnem do zawarcia go upoważnieniem deputacyą opatrzyły. Król przeciw zbyt porywczemu działaniu ze słowami umiarkowania i doświadczenia występujący, sam coraz bardziéj na patryotyczną przechylał się stronę i między niedawnymi przeciwnikami coraz więcéj jednał dla siebie stronników i przyjaciół. Stosunek jego z księciem Jenerałem ziem podolskich był znowu najlepszy. Wielka reforma, jaką w całym układzie państwowym zaprowadzić chciano, zaczęła już się objawiać wyraźniéj; deputacya do poprawy rządu przełożyła sejmowi (d. 17. grudnia 1789 r.) Zasady swoje, które już całą myśl ówczesnych reformatów obejmowały. Sejm d. 24. grudnia czynności swoje do 8. lutego 1790 r. zawiesił, a wtenczas oba stronnictwa dzielące obradujących i oświadczające się za aliansem pruskim z jednéj, a za moskiewskim z drugiéj strony, postanowiły użyć tego czasu na odezwanie się do narodu i jednanie w nim umysłów dla popieranéj przez siebie polityki i swoich widoków. Ułatwić to miały rozpisane w tym czasie w całym kraju sejmiki, w celu wybrania komisarzy do świeżo ustanowionych cywilno-wojskowych komisyj. Zjazdy te obywatelskie stały się więc polem przeciwnych sobie zabiegów; na nich pokazać się miało, czy dotychczasowe działania sejmu uznanie w większości narodu znajdują. Stanisław August zapewne zwyczajem swoim do wszystkich województw listy rozsyłać musiał; wnieść to przynajmniéj możemy z kilku znajdujących się w zbiorze naszym. Tak n. p. Stanisława Gadomskiego, wojewodę łęczyckiego, król prosił aby koniecznie osobiście na ten sejmik zjechał i obywatelom przełożył, „iż żadnych nowych instrukcyj układać nie powinni i nic takiego czynić, coby działaniom dotychczasowym sejmu przeciwić się mogło,“ a zarazem aby upewnił ich wszystkich, „iż król z marszałkami sejmowymi pracować nie przestanie nad ugruntowaniem szczęśliwości krajowéj.“ Podobneż prośby przesłane były Marcinowi Sołtykowi sandomierskiemu, Piotrowi Małachowskiemu, krakowskiemu wojewodzie. Podkomorzy znowu kijowski Rybiński, donosząc w lutym o pomyślnie dokonanym wyborze komisarzy w żytomierskim i owruckim powie-

cie, pomimo wielkiéj liczby kandydatów, dochodzącéj stu dwudziestu, przypisuje to „staraniom, popularności i umiejętności godzenia wszystkich,“ znanego nam dobrze wojewody Stempkowskiego, z którym na usilne nalegania króla podkomorzy Bierżyński znowu się był pogodził. Nie omylimy się zapewne, wnosząc, że zwykła przed każdym sejmikiem czynność i teraz przez stronników królewskich rozwiniętą być musiała, a tém skuteczniéj, że zgodnie z nimi działało już i stronnictwo patryotyczne. Ślad tego znajdujemy i w zbiorze naszym, w dwóch listach które sędziwy biskup kamieniecki, Adam Krasiński pisał wtenczas do Hyacynta Bzowskiego, skarbnika krakowskiego. Pierwszy z nich datowany z Kusinowa, d. 18. stycznia 1790 r. brzmi jak następuje:

„Chęć służenia Ojczyźnie mojéj w tak szczęśliwéj, ale podobno już ostatniéj dla niéj porze, sprowadziła mię na sejm: ta sama chęć jest mi powodem wyszukiwania cnotliwych i światłych po województwach obywateli, a to w myśli zapraszania ich, aby się do powszechnego Ojczyzny dobra łączyli. A że i z reputacyi i z zapewnienia jmci pani Starościny wolbromskiéj (Dembińskiéj) z któréj domu zgłaszam się do niego, znam Wpana być takim, więc zwierzam mu się otwarcie myśli moich, zawartych w przyłączonym osobno projekcie. Chciéj szanowny obywatelu przez siebie, krewnych i przyjaciół swoich, popierać go mocno na sejmikach cywilno-wojskowych. Ten tylko szczególnie sposób jest, aby czynności teraźniejszego, tak chwalebnego sejmu, trwałe szczęście i bezpieczeństwo przyniosły na zawsze narodowi. Zapewnia n Wpana, że Król Imci łączy się szczerze z narodem, i żadnéj od Dworu przeszkody nie będzie; sama tylko Moskwa przeciwna jest, bo sobie układa na przyszłym sejmie, przez zakupnych posłów obalić to wszystko, co dzisiejszy z dobrem narodu postanowił. Trzeba nam tedy wszystkie roboty teraźniejsze tak ciężkim przywalić kamieniem, aby go żadna moc obalić nie potrafiła i robót naszych nie uczyniła próżnemi. Spodziewam się po świetle i cnocie Wpana, że z konwikcyi łączyć się będziesz z mojem zdaniem, a ja zapewniam go, że zabrany dla niego szacunek stale konserwować będę, zostając życzliwym bratem i najniższym sługą.“

„P. S. Soli. Ponieważ partya moskiewska rozgłosiła po Warszawie, że sejmiki na obranie komisarzy cywilno-wojskowych nie mogą sobie postąpić nad uniwersał, ani posłom swoim przyczyniać instrukcyj, co już zaczyna czynić u wielu obywatelów impresyą, więc nie in forma instrukcyi, ale in forma laudi należy napisać: 1) Podziękować królowi za wszystkie starania ojcowskie. 2) Pochwalić wszystkie czynności sejmowe i posłów swoich. 3) Zalecić im i moc dać, aby postępując daléj myślili o sposobach zniesienia szkodliwych interregnów. 4) Gdyby żadnego innego środka

wynaleźć nie mogli, tedy pozwalają posłom swoim deklarować tron sukcesyonalny, konserwując teraźniejszego panującego króla ad vitae tempora z tym warunkiem: ażeby zaraz nominowali sukcesorem elektora saskiego, a nie innego, to jest, że kto będzie elektorem ten powinien być królem polskim; a ten warunek jest tym końcem, ażeby excypować na zawsze kobiéty od sukcesyi, które zazwyczaj kłótnie za sobą ciągną.“

Widzimy, że biskup w liście swoim dotknął już najgłówniejszéj wówczas rzeczy, bo obieralności króla, uważanéj od dawna za źrenicę wolności. Skarbnik też krakowski, zapewne już po odebraniu tego listu, bo 29. stycznia, wynurzał królowi samemu swoje obawy. Wyraziwszy zrazu niewymowną swą pociechę z powodu działań sejmu, pisał, „że jednak zostaje w bojaźni, aby te starunki nie zostały próżnemi, postrzegając nie do jedności skłonione umysły“ i prosił, aby go król w następnéj okoliczności oświecić raczył: „Dotychczas było mojem rozumieniem, materyą interregnów do dalszéj odłożyć pory, aby zazdrość i prywata dźwignienia się naszego zawad nie pomnażała, a szczególniéj do układu potęgi narodu.“ Zapytuje więc, co król w téj rzeczy zamierza, aby wiedział jak ma na zbliżających się sejmikach postąpić? Król dziękując Bzowskiemu że się do niego samego udał, odpowiedział mu natychmiast sztafetą d. 1. lutego:

„Co do instrukcyi, lepiéj aby tu żadna nie była, z obawy aby się nie wcisnęły w instrukcye wyrazy takie, któreby sejmowi temu, tak chwalebnie się odbywającemu, do dalszych uchwał czyniły trudności, lub kładły tamę téj samowładności narodu, która miłą być powinna każdemu Polakowi; a ile że sejmiki te są naznaczone szczególnie celem obrania komisarzy cywilno-wojskowych. Co do interregnów, jest to materya bardzo blizko mnie tycząca, bo tronu, ale oświadczam że jestem z narodem, a zatem tę materyą interregnów oddaję całkiem narodowi, który prawdziwie kocham i który widzieć najszczęśliwszym jedyną jest panowania mojego zasadą i szczególniejszém w życiu mojém pragnieniem.“

Tego samego dnia, i zapewne przez tęż samą sztafetę, pisał raz drugi do Bzowskiego biskup Krasiński:

„Jak wyraziłem w liście 18. januar. tak z największą chęcią powtarzam dzisiaj, iż cel i zamiary Naj. Pana nie są inne, jak szczególnie dążące do dobra Ojczyzny naszéj. Przekonawszy się o tém jak król jest z narodem, miałem i sądziłem za słuszność i obowiązek mój, z własnego po-

chopu pisać i uwiadamiać tych obywateli, o których cnocie i patryotyzmie byłem przeświadczony, i z tego to powodu dawniéj i dzisiaj czynię do Wpana odezwę. A że w tamtym liście, dnia 18. januar. na osobnéj karcie wyraziłem: „ponieważ partya moskiewska rozgłosiła po Warszawie, że sejmiki na obranie komisarzy cywilno-wojskowych nie mogą sobie postąpić nad uniwersał, ani posłom swoim przyczyniać instrukcyj“ żeby przeto ten wyraz w gorliwości Wpana i jego współobywateli nie uczynił jakiego wrażenia, przeto piszę z poufałością do Wpana i dzisiaj, że za powrotem moim z Rusinowa, gdym z gorliwymi o dobro Ojczyzny mężami miał rozmowę, stanęło między nami takie zdanie: że gdyby z téj okoliczności nastąpić miały kłótnie na sejmiku, któreby potém wzruszenie spokojności publicznéj za sobą pociągnąć mogły, tedy lepiéj żeby żadna instrukcya, żadne zlecenie przeciwne nie były, a mianowicie takie, któreby hamowały czyny chwalebnego sejmu i oddalały nas od téj samowładności, która nam Polakom powinna być słodka i miła. Jeszcze raz powtarzam Wpanu, że gdyby żądanie takie aby żadnéj nie dawano na sejmiku w województwie krakowskiém było od kogo wyrażone, czy to od króla jmści czy od kogo innego, zawsze to jest to, które się zgadza ze zdaniem i jw. marszałka sejmowego i mojém i wielu innych, a rozumiem, że i z życzeniem narodu. Jasno się Wpanu wypisawszy, nie wątpię iż jasny zapewne dasz dowód gorliwości swojéj o dobro Ojczyzny, wraz z godnymi i oświeconymi obywatelami tegoż województwa, czego ja przez obywatelstwo partykularnie pragnąc, oświadczam Wpanu ten winny dla niego szacunek, z którym trwać będę.“

Sejmiki odbyły się na ogół pomyślnie; znaczna większość narodu oświadczyła się za stronnictwem patryotyczném, a przymierze z Prusami, stało się w kraju bardzo popularném. Król wtenczas naglącemi listami bliższych sobie posłów i senatorów, jak Piotra Małachowskiego, Grocholskiego, Małachowskiego, Zabiełłę, Wolmera, Wawrzeckiego i innych wzywał, aby na otwarcie sejmu do stolicy koniecznie przyjeżdżali, gdyż najważniejsze rzeczy decydować się będą, a pierwsze w lutym posiedzenia dowiodły, że posłowie na ławy prawodawcze wrócili z podniesionym duchem i bardziéj ożywioną nadzieją.

O komisyach cywilno-wojskowych nie wiele w zbiorze naszym znajdujemy. Jeden kasztelan Poletyłło częste z czynności komisyi chełmskiéj, w któréj zasiadał, przesyłał sprawozdania. Uradowany był z całego toku spraw publicznych. „Już całemu narodowi, pisał, odkryta dobroć Pańska, a prześladowcy i źle myślący dali się poznać; dzieło dla dobra publicznego sporządzone, już swój początek brać zaczęło.“ Z całą też gorliwością jął

się nowego urzędowania. Komisya chełmska podzieliła się na kompleta, aby ciągle zbierać się mogła, a posiedzenia jéj miały miejsce codzień. O ile z doniesień Poletyłły wnosić można, musiało się tam wszystko odbywać porządnie, jednakże i w Chełmskiéj komisyi przyszło prędko do zatargów z komendantem krasnostawskim, bo nowa władza nie umiała od razu granic sobie zakreślić, a pobudki do zajść podobnych musiały napotykać się wszędzie. Komisye właściwie, przy ówczesnem usposobieniu szlachty, jéj sposobie życia i nawyknieniach, porządnemi władzami administracyjnemi być nie mogły.

Wziętość króla w narodzie tymczasem rosła; ofiara na wojsko klejnotów pół miliona wartości wynoszących, z zapałem została przyjętą i pociągnęła za sobą naśladowców. Znajdujemy w zbiorze naszym list Adama Rzewuskiego, posła nateczas Rzplitéj w Danii, który z tego powodu pisał w końcu marca do Józefa Świętorzeckiego, zajmującego się jego interesami w Warszawie:

„Wiadomość o gorliwości i patryotycznéj ofierze króla z ukontentowaniem wyczytałem, i zaraz nazajutrz in gratiam téj nowiny tak dla narodu miłéj a dla króla chlubnéj, dawałem obiad, na którym wszyscy ministrowie zagraniczni i niektórzy z panów duńskich znajdowali się. Ja choć słaby, dopomagałem wesołości publicznéj: wypiłem zdrowie króla-obywatela i najtroskliwiéj pilnowałem, aby polską cnotę polskiéj radości okazaniem obchodzić. Nigdym nie wątpił o obywatelstwie i cnotliwych zamiarach tego monarchy, gdy tylko serca swego radził się i za jego szedł natchnieniem.“

Przymierze z Prusami uchwalone w zasadzie, ulegało jeszcze pewnym zwłokom i trudnościom. Przybyły do Warszawy z nowemi instrukcyami Lucchesini miał polecenie ofiarować przymierze odporne wraz ze zniżeniem cła na Wiśle, za odstąpienie Torunia i Gdańska. Stronnictwo Moskwie sprzyjające, wywołało z tego powodu gwałtowny spór w sejmie; to też wiadomość że król pruski zgodził się na zawarcie przymierza, odkładając traktat handlowy na poźniéj i pomijając rzecz Gdańska i Torunia, przejęła posłujących radością. Świadczy o tém i w zbiorze naszym kartka marszałka sejmowego Małachowskiego, z połowy marca, do kasztelana czerskiego Ostrowskiego pisana:

„Niech Bogu będą dzięki, że król pruski już okazuje się być udeterminowanym, przez co ambaras w sejmowaniu usunie się, a prędsze przy-

spieszenie szczęścia oznaczającego się dla kraju nastąpi. Z serca niosę Wpanu podziękowanie za prędsze mnie uwiadomienie, bom czuł wiele niespokojności, nie chcąc aby król się exponował a przytém aby i kraj nie doznał nieszczęścia przez odsunięcie aliansu.“

To w czém zacny marszałek sejmowy z całem towarzystwem patryotycznem szczęście dla kraju upatrywał, dopełniło się nareszcie; król na posiedzeniu sejmowem d. 15. marca (1790 r.) publicznie się już oświadczył za przymierzem z Prusami, które jak wiadomo, d. 29. tego miesiąca zawartem zostało. Ogół w tém zupełną zmianę polityki królewskiéj, zrzeczenie się dotychczasowych z Moskwą stosunków i stanowcze przejście na stronę patryotów powitał. Rozpoczynała się dla Stanisława Augusta ta jedyna w trzydziestoletniem panowaniu, krótka, ale prawdziwie piękna epoka, w któréj posiadł on szczerą miłość, już nie sług i przybliżonych tylko, ale narodu. Stał się odtąd prawdziwie popularnym, a niezadługo dobry w gruncie naród z rozrzewnieniem i w upojeniu radości miał powtarzać: „król z narodem, naród z królem!“ Pomimo takiego dusz nastrojenia, nie było jeszcze w ogóle całym dostatecznego przygotowania do zmian, jakie zamierzano, a projekta reformatorów naszych sięgały zbyt głęboko, aby z łatwością uznanie w całym narodzie znaleźć mogły. Chodziło właściwie o radykalną we wszystkiem zmianę, o porzucenie szkodliwego wprawdzie, bo spaczonego i obecnéj chwili nieodpowiedniego, ale pomimo to tradycyjnego układu społecznego; prowadzono do zastąpienia staréj Rzplitéj szlacheckiéj przez nowożytną monarchią zachodnią; musiało to wiele głęboko zakorzenionych uczuć ranić i bez pracy wewnętrznéj obejść się nie mogło. Cały rok 1790 przeszedł na walce dwóch systematów: obieralnego i dziedzicznego tronu. Rozbierano je w licznych pismach, obiegających kraj cały, szukano broni w przeszłości narodowéj; odwoływano się z jednéj strony do opłakanego położenia Ojczyzny, wymagającego porządku wewnątrz i silniejszéj władzy, do nadużyć i nieszczęść, których doznawali wszyscy; z drugiéj, do strzeżonych od tylu czasów z zazdrośną troskliwością uczuć niezawisłości osobistéj i prerogatyw szlacheckiego stanu. Dnia 5. sierpnia (1790) Adam Krasiński, biskup kamieniecki, przełożył sejmowi wypracowany przez deputacyą do poprawy rządu, projekt praw kardynalnych, mieszczący w sobie niemal to wszystko, co Ustawa 3. maja w artykuły prawa zamieniła ostatecznie. Stronnictwo republikanckie nie ustąpiło łatwo i walka toczyła się na każdéj pra-

wie sesyi. Nowe idee znajdowały w sejmie przeciwników między najzacniejszymi nawet ludźmi, których przywiązanie do Ojczyzny najmniejszéj nie ulega wątpliwości, którzy tylko téj Ojczyzny ze zmienionemi instytucyami nie pojmowali. Moskwa tymczasem, z jawnymi i tajnymi stronnikami swymi, dla osobistych widoków zręcznie jeszcze jątrzyła umysły i do oporu pobudzała; kiedy z drugiéj strony przekonanie, że stronnictwo patryotyczne chce reform dla zapewnienia niepodległości Ojczyźnie, i pamięć na krzywdy i upokorzenia od Moskwy doznane, jednały dla nowych projektów przychylne w umysłach przyjęcie. To co się działo w stolicy, powtarzało się naturalnie i na prowincyach, i bardzo ciekawym a pouczającym byłby obraz ścierania się tam rozmaitych przekonań i wyobrażeń. W zbiorze naszym znajdujemy jeden tylko w tym przedmiocie list wojewodziny połockiéj Żabiny, d. 30. września (1790 r.) do brata pisany, który tu dla tego właśnie przytaczamy:

„Słusznie można przyznać, że w pocie czoła a to prawie krwawym, wyrabiają się teraz wierni Ojczyzny synowie na zabezpieczenie w przyszły czas dla téj matki pomyślnych losów i poprawienie jéj stanu nad teraźniejszy jéj bezrządny i opłakany, codzienne odbywając utarczki z pełnymi rozlicznych a dzikich zdań i przesądów radnikami. Cieszyć się zostaje, że przecie nastąpiła zgoda na wydanie i rozesłanie owego uniwersału dla zaciągnienia zdań narodowych obywatelów względem elekcyi lub sukcesyi tronu. Ale daj Boże ucieszyć się z ich w téj mierze determinacyi i rezolucyi. Nie zgadywam jakie są po innych stronach kraju polskiego duchy, i któréj z sąsiedzkich potencyj subjekta. Lubo niesforność zdań ich na sesyach daje poznawać, że wielu z nich napompowani są cudzych gabinetów maxymami, wszakże przeświadczona o mocy światła na którém tam nie zbywa. i tém łatwiejszém dobrych od złych rzeczy rozeznaniu, nie tyle się lękam o tamte prowincye, w zaprzeczeniu sukcesyi tronu, ile o tutejszą, zwłaszcza z kordonem moskiewskim pograniczną, która dobrzeby było, gdyby się sama do żadnéj potencyi nie referowała. A że będzie od niéj podsycana i jéj duchem rządzona, żadnéj to nie podpada wątpliwości. Gromniczne sejmiki (na których wybierano deputatów do trybunału) nie były bez listów z Warszawy senatorskich, moskiewskim instynktem pobudzających do oburzenia się i retraktowania wszystkich sejmowych robót, a szczególnie opierania się sukcesyi, w mniemaniu, że o tém na onym sejmiku miały być podane od sejmu propozycye. Jakże można wątpić, że teraz, w téj mierze nie będą się czynić najpilniejsze i najusilniejsze intrygi? Dla czego ja przedsięwzięłam z teraźniejszego listu twojego gruntowne

i do największego przekonania służące w téj materyi zdania, na wiele rąk przepisać i rozdać pomiędzy tutejszych obywateli, częścią dla rozpędzenia ciemności które tu dość gęsto w takich okolicznościach panują, częścią dla obalenia impresyi, przez nieżyczliwych Ojczyźnie w umysły drugich wrażonéj. Wieleby także, zda mi się, do oświecenia i zmiękczenia twardych umysłów pomogło rozesłanie mowy królewskiéj, którą miał w materyi sukcesyi tronu; przeświadczony każdy, iż nie z interesu swojego lub familii, mówi tak przekonywującym, tak żywym sposobem za sukcesyą, przystaćby musiał. Tak radzi jak dobry ojciec dla synów, jako mądry i pełen światła król, dla ukochanego sobie narodu. Przynajmniéj wielu spodziewałabym się, mogłoby być oświeconych i ostrzeżonych w téj materyi, w któréj wielu, albo jak ich nauczono przeciwnie, albo jak ślepi o kolorach gadają. Zresztą, ba owszem od początku aż do końca, najwyższéj Boskiéj dobroci oddawajmy losy Ojczyzny naszéj, żebrząc pomocy i błogosławieństwa, żeby tak pracowite, chwalebne dotąd, kosztowne zawsze obrady sejmu teraźniejszego, nie wyszły (z wielką dla wyrodków satysfakcyą) na fabrykę wieży babilońskiéj.“

W tym krwawym pocie czoła, o którym mówi wojewodzina, musiał wtenczas niejeden Polak zdobywać dla siebie własne wewnętrzne przekonanie, i ta właśnie w duszach odbywająca się praca, podnosi niezmiernie i uzacnia całą tę epokę, bo żadnym sposobem bez ciężkiéj w sądach naszych niesprawiedliwości, nie możemy odłączyć ludzi owego czasu od wyobrażeń, w których wzrośli i które były chlebem codziennym wielu pokoleń.

* * *

Książe Jenerał ziem podolskich był jak wiadomo, jednym z przywódzców stronnictwa patryotycznego, a wspomnieliśmy już, że stosunek jego z królem był teraz najlepszy. Znajdujemy w zbiorze naszym kilka jego kartek z tego roku, wymownie o tém świadczących. Stanisław August pisał teraz do ks. Adama:“ Il est pourtant vrai, que je n'ai pas de plus ancien ami que vous, et que mon coeur est satisfait, quand vous me dites: „Je suis content de vous.“ Książe Jenerał ziem podolskich ze swojéj strony popierał go znowu we wszystkiem, a do coraz bardziéj stanowczego występowania zachęcał. Na burzliwem posiedzeniu d. 13. września n. p. oświadczył się za pozostawieniem królowi bezwa-

runkowego prawa rozdawnictwa wakansów, i oto karta jego w tym dniu do króla pisana:

„Je suis enchanté Sire, d'avoir été l'instrument d'une décision qui accordait la dignité du thrône avec celle de la nation; il eut été messéant que la question eut été résol difféfamment. Je conjure V. M. au nom de Votre gloire et du bien public, qu'elle se mette à notre tête avec énergie, pour que cette diète avec un effort réuni achève l'ouvrage d'une bonne constitution. Croyez Sire, que la chose est possible, dès que Vous la voudrez avec activité. Jeśli w szczególności WKMść mienisz, żem uczynił dzisiaj quelque chose qui Vous soit agréable, je la supplie de vouloir bien m'en donner une preuve, en vous souvenant de Sołtan, w rozdawaniu wakansów; ręczę WKMści że jest człowiekiem poczciwym. Nogi WKMści całuję."

Kiedy książe Czartoryski tak był zupełnie z królem pogodzony, inny niedawno jeszcze przeciwnik królewski, ks. Kazimierz Sapieha, teraz również do stronnictwa patryotycznego należący, w najlepszych był z nim także stosunkach. Gdy w październiku ważyła się ostatecznie kwestya przedłużenia ogólnéj narodu konfederacyi, i wzmocnienia sejmu wezwaniem do jego łona nowego kompletu posłów, a najrozmaitsze z tego powodu mnożyły się wnioski, pisał on do króla dnia 14. tego miesiąca:

„Donoszę WKMści iż wiem pewnie, że skoro przyjdzie pierwszy dodatek o recesach, drugi poda Świętosławski, aby wolno było województwom zmieniać kogo zechcą z dawnych posłów. Powód tego iż mu powiedziano, że posłowie nie będą eligibiles do komisyi skarbu, i że WKMść miałeś mu obojętnie odpowiedzieć, gdy go prosił o wsparcie do téj komisyi, do której ma się podać za kandydata. Ma być poparty w swych wnioskach przez Jordana i Wybranowskiego. Racz WKMść kazać ich wezwać do siebie nie tylko o to, ale i o pierwsze, żeby recesów nie popierali, a głucho to puścili do woli województw. Książe stolnik (Czartoryski) i miecznik (Grocholski) są także za recesami, a to wszystko podkopuje konfederacyą; ostatni zaś wniosek gdyby się utrzymał, że wolno kogo chcąc odmienić, jużby całkiem przedonegdajszy projekt wywrócił. My się będziemy starać projekt z tych wszystkich dodatków porządny ułożyć; ja zaś tego momentu jadę do Zaleskiego (posła trockiego) dowiedzieć się, czy myśli o protestacyi i do odwrócenia, jeżeliby miał tę myśl będę szukał środków, a o wszystkiem WKMści doniosę. Mam honor suplikować, aby nikt nie wiedział zkąd WKMść masz te wszystkie doniesienia."

I teraz, zwycięztwo stronnictwa patryotycznego było zupełne. Utrzymano przedłużenie konfederacyi i zachowanie dawnych posłów, uchwalono zaś uniwersał do narodu, zdający sprawę z dotychczasowych sejmu czynności. Nowe sejmiki dla wyboru drugiego kompletu posłów, naznaczono na dzień 15. listopada; otwarcie sejmu w podwójnym składzie, na 16. grudnia (1790 roku). Na tych sejmikach miał naród orzec stanowczo o wyborze następcy za życia króla, lub o pozostawieniu nadal obieralnego tronu. Większa część posłów i senatorów rozjechała się do swoich województw.

Przed wyjazdem jeszcze z Warszawy, niektórzy ze stronników królewskich, zupełnie dla dziedzicznego tronu zjednani, myślili o pozostawieniu korony w rodzinie Stanisława Augusta. Tak np[1] Piotr Sumiński, kasztelan brzesko-kujawski pisał do niego jeszcze 20. września:

„W moment wyjazdu mego przybyli posłowie kujawscy po skończonéj sesyi sejmowéj, z myślą zgodną z chęcią i życzeniem mojem. Chcemy wszyscy wspólnie wiedzieć, jeżeli jest wolą WKMści na przyszłych sejmikach, z mocy wyjść mającego uniwersału odprawić się mających, gdzie naród o następstwo tronu pytany będzie, żeby województwa nasze *favore* księcia Józefa życzenia swoje oświadczyły? Z wyjazdem moim wstrzymam się do jutra; czekam odpowiedzi WKMści."

Nie mamy w zbiorze naszym odpowiedzi królewskiéj; zdaje się jednak, że odmowną być musiała, bo król, który pierwéj o przekazaniu korony ks. Stanisławowi Poniatowskiemu zamyślał i podobno z tym projektem oświadczył się nawet Katarzynie przy widzeniu się z nią w Kaniowie, teraz przedewszystkiem o zachowanie zupełnéj ze swéj strony bezinteresowności się starał, i wszystkim elektora saskiego za następcę po sobie zalecał, co zgadzało się z powszechnem uczuciem narodu i przechowaną tradycyjną jeszcze do domu saskiego ufnością.

X.

SEJMIKI POSELSKIE 15. LISTOPADA 1790 r.

Manifest Szczęsnego Potockiego. — Stempkowski wojewoda kijowski. — Listy króla do obywateli na Rusi. — Sejmik kijowski: Stempkowski, Bierżyński, Golejewski. — Listy króla do ks. Janusza Sanguszki, Sołtyka Wolmera i innych. — Sejmik wołyński: Antoni Pułaski. — winnicki: Grocholski, Chołoniewski, Szczęsny Potocki. — Moszczeńscy i Konopacki. — Sejmik czernihowski: ks. Janusz Czetwertyński. — podolski; podkom. Lipiński. — lubelski: ks. Adam Czartoryski. — krakowski i sandomirski — łęczycki: Gadomski. — dobrzyński: Chełmicki. — sochaczewski: kasztelan Lasocki. — wielkopolski: list jenerała Gorzeńskiego. — Sejmiki na Litwie; Chreptowicz. — List Stefana Bykowskiego. — połocki: Żaba i Siellicki. — smoleński: Osipowski. — inflantski: Kazim. Konst. Plater i Zyberk. — Ostatnie chwile ks. Karola Radziwiłła.

Za rozjeżdżającymi się z Warszawy posłami udamy się i my na prowincyą dla przypatrzenia się zwykłym przedsejmikowym zachodom. Korespondencya królewska znowu nam obfitszych do tego dostarczy materyałów; sejmiki zaś teraźniejsze ważniejszemi być miały od zwyczajnych, z powodu zażądanego od narodu zgodzenia się na wybranie następcy tronu za życia królewskiego. Tak postawione pytanie było tylko czasowem ustępstwem stronników dziedzicznego tronu przed gorliwymi obrońcami elekcyi; przywódcy też republikanckiego stronnictwa nie łudzili się wcale i można było silnego z ich strony oczekiwać oporu, a lubo przyznane królowi prawo rozdawnictwa wakansów podnosiło w wielu oczach jego powagę, łączność zaś ze stronnictwem patryotyczném zapewniała mu znaczny wpływ moralny, nie w jednem jednak miejscu do ciężkiéj przyszło pomimo to walki, i zwycięztwo nie wszędzie przy twórcach nowego rzeczy porządku zostało.

Już na sejmie tron dziedziczny największych przeciwników znajdował w posłach wołyńskich. Ruś cała, w któréj przeważny zawsze był wpływ hetmana wielkiego koronnego i Szczęsnego Potockiego, głośno oświadczała się za utrzymaniem wolnéj elekcyi; teraz, krążył tam namiętny manifest Szczęsnego, który jeszcze w końcu 1789 roku godność jenerała artyleryi złożył, czas jakiś za granicą bawił, a wróciwszy, częste zawsze z Potemkinem utrzymywał stosunki. Zgodnie z nim trzymał Rzewuski, zapalony dawnéj władzy hetmańskiéj wielbiciel i elekcyi popieracz. Branicki

wprawdzie oświadczał się w Warszawie, że od sejmików zupełnie się usunie i udziału w nich brać nie będzie, ale na jego słowach z pewnością polegać nie było można i zawsze największą króla troskliwość obudzać musiały tamte prowincye. Stempkowski, wbrew temu co w pamiętnikach swoich pisze Ochocki,* znajdował się w Kijowskiem, i z nim król, jak zwykle utrzymywał korespondencyą. Oświadczał się on zawsze z wielkiem do króla przywiązaniem, wszakże pokazało się w końcu, że sam w duszy dziedzicznemu tronowi był przeciwny. Dnia 24. września, wychwalając odebraną ostatnią pocztą mowę posła ziemi Liwskiéj, Kicińskiego, pisał do króla:

„Mam także przysłany projekt do uniwersału, pod tytułem: My Stany, względem elekcyi królów lub sukcesyi. Miłościwy Panie! ten sam głos posła przeczytawszy to można miarkować i poznawać, że gdyby była za życia i panowania WKMści decydowana sukcesya tronu, lub jeszcze wytknięty palcem następca, pewnieby ci panowie nigdy nie dali spokojnie dojść panowaniu Pańskiemu a strzeż Boże, jak są popsute teraz charaktery, mogliby i śmierć przyśpieszyć sposobami.“

Przypomnimy sobie, że z takiem samem ostrzeżeniem wystąpił na posiedzeniu sejmowém d. 20. września, zwracając mowę do króla, poseł kijowski Trypolski,** wszystko zaś sobie wzajemnie komunikowano. W parę tygodni poźniéj, pisał znowu Stempkowski ze swego Łabunia:

„Na wezwanie wielu obywateli kijowskich jadę do Żytomierza, dla rozmówienia się wcześnie o przyszłym sejmiku. Pierwszy to miłościwy królu w tym rodzaju sejmik! Spodziewać się, że będzie bardzo rozmowny ile po takich licznych wiadomościach jakie się dają z Warszawy słyszeć w Kijowskiem, bo gęsto mówią, że gdyby tylko miał stanąć następca tronu, tedy WKMść masz się z nim o swoje interesa układać i za życia swego panowania odstąpić, a wybrać sobie mieszkanie w państwie włoskiem

* Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego wydane przez J. I. Kraszewskiego, (Wilno 1857) zalecające się wiernością kolorytu, że się tak wyrazimy, zawierają nie jednę omyłkę w datach, i opowiedzeniu samych faktów. Widocznie pamięć już nie dopisywała autorowi, kreślącemu te wspomnienia w kilkadziesiąt lat po wypadkach.

** List króla do Bukatego z dnia 22. września 1790, patrz: Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta str. 159.

w mieście Pizie, i dla obstalowania tam mieszkania ma być użyty włoch Piatoli. Nie daję wiary by taka rezolucya mogła być kiedy wzięta. Słyszę i czytam jak bronili pactów conventów, a w nichże samych broni tego przysięga. Znam nadto sposób myślenia WKMści abym mógł przypuścić, iżbyś naj. Panie miał nawet pomyślić o porzuceniu Ojczyzny, a w niéj obywateli wiernych i stale przywiązanych. Zaludniłoby się pewno Pòlakami to państwo włoskie, bo któżby w tym kraju, porzuconym na wszystkie nieszczęścia chciał zostać. Przed następującemi sejmikami racz WKMść swoję myśl napisać, coby można pokazać obywatelom, a osobno sam choć kilka liter, by tego już nikt nie czytał, jako wiernemu i przywiązanemu do siebie.“

Na to odezwanie się wojewody kijowskiego, odpowiedział król 18. października, przesyłając jednéj treści listy do niego, i znaczniejszych obywateli i urzędników żytomierskich, owruckich i kijowskich. Wysłał też jednocześnie do Żytomierza buńczucznego Golejewskiego, którego od siebie do poselstwa zalecał. Listy brzmiały jak następuje:

„Bardzo trafnie Wpan powiedziałaś, iż nie wierzysz temu, żebym ja miał myślić o składaniu korony i kończeniu życia za granicą. Jest to wierutna bajka, do któréj to chyba mogło dać powód, że doktorowie ustawicznie na mnie nalegają, ażebym kiedyż tedyż użył wód mineralnych, czyli niemieckich czyli włoskich, a mianowicie w Pizie. I kto wie? jeżeli po zupełném ukończeniu toczących się interesów Rzplitéj nie bedę prosił tejże Rzplitéj o pozwolenie wyjechania za granicę na kilka miesięcy, tak jak kròl Władysław IV. Ale i ten zamysł zostaje jeszcze wielce sub dubio, mimo potrzeby ratowania zdrowia mojego. Ale przyjdzie pewno rok i drugi, nim ja się do tego szczerze wezmę. A przecież niebytność kilkomiesięczna i całowieczna, są to rzeczy cale różne. Cokolwiek zaś w uniwersałach moich zobaczą stosownie do woli sejmu, województwa, ziemie i powiaty, to ullo titulo mnie za grzech ani przestępstwo poczytane być nie powinno, gdyż prawniéj i sumienniéj król polski postępować nie może, jak gdy szczególnie trzyma się wyroków sejmowych. Doszły mnie już nieraz i dochodzą codziennie przestrogi, okazując mi największe niebezpieczeństwo, nie tylko względem utrzymania korony ale nawet i życia, jeżeli następca mój do tronu polskiego będzie wyznaczony za życia mego. Ja na to odpowiedziałem tylekroć prywatnie i publicznie, na sejmie nawet, że gdy Ojczyznę bardziéj kocham nad siebie samego, tego najbardziéj pragnę, aby moja śmierć nie stała się epoką wojny domowéj, a przeto nieszczęścia powszechnego Ojczyzny. A przeto, choćby mnie miało i życie kosztować własne.

abym to złe odwrócił, nie zastanowiłbym się nad takim krokiem, który sądzę być istotnie użytecznym dla rodaków moich, u których spodziewaćbym się powinien za to wdzięczności i affektu, ile gdy w tém własnego interesu żadnego nie mam. A więc, mego sposobu myślenia w tém przed nikim nie taję. Nadewszystko jednak tego żądam, aby rozdwojenia w kraju naszym nie było, aby żaden cień rekonfederacyi przeciwko naszéj sejmowéj dopuszczony nie był. Tego Wpan chciéj strzedz najpilniéj. Wszakże to każdy znać powinien, że byle się imię urodziło partyi przeciwnéj sejmowym robotom, to samo zaraz da powód i łatwość zagranicznym wprowadzać na nowo i wojsko i influencyą i przemagania swoje do nas. A już téż tego żaden dobry Polak nie chce. Nakoniec, gdy województwa do dawnych posłów swoich przybiorą nowy komplet, spodziewać się należy, że takich obiorą, którym poufać będą mogły; a zatém że ich nie będą krępować wielością artykułów w instrukcyach, gdyż doświadczenie nieraz pokazało nieprzewidzianą niestosowność instrukcyj, chociaż w najczystszym duchu dyktowanych, z nadarzonemi poźniéj okolicznościami, tak, że nieraz przychodziło najświatlejszym nawet posłom przeciwko własnemu przekonaniu i przeciwko większemu dobru publicznemu wotować, dla dogodzenia instrukcyi.“

Przytém zalecał król na posłów; oprócz wymienionego już Golejewskiego: Ilińskiego jenerał-inspektora, Lubowidzkiego jenerała, Rybińskiego brata biskupa kujawskiego, Zaleskiego pisarza i sędziego Bukara; do Stempkowskiego zaś, którego już kilka razy w ciągu lat ostatnich godził z podkomorzym Bierżyńskim, dopisywał jeszcze:

„Ale do tego wszystkiego to dodaję, bez czego nic dobrze nie wyjdzie, to jest żądanie moje i obligacya najżywsza, abyś Wpan szczerze i otwarcie robił robotę sejmikową z p. Bierżyńskim podkom. o którym jestem przekonany, że on idzie szczerze ze mną i w moim duchu, a który najsolenniéj mnie upewnia, że dla pierwszeństwa Wpana wszelki wzgląd i poważanie chce zachowywać, byle otwartości doznawał od Wpana, jaką mu sam okaże. Wiem kto jeździ teraz po województwie kijowskiem, i z czém i na co; kto przeciw sejmowi teraźniejszemu powstaje, otwarcie lub cicho, ten prawdziwie nie dobrze czyni dla Ojczyzny, a chociażby w najszczerszéj intencyi, ale mylnie. Ufam, bo ufać powinienem, że Wpan całkiem i skutecznie jesteś i będziesz ze mną jednomyślny.“

„P. S. Przynieśli mi w téj chwili rezygnacyą Wpana dla p. Prota Potockiego; stawi mnie to w wielki ambaras. Ponieważ ksiądz Ossowski trzymający tu interesa p. Potockiego twierdzi, że on na tym sejmiku nie życzyłby jeszcze sobie figurować jako wojewoda, i czasu by nie miał pospie-

szyć tu dla złożenia przysięgi i znowu wrócić na sejmik, proszę więc Wpana abyś się z tymże p. Protem Potockim znosił we wszystkiem o co Wpana w niniejszym liście obliguję. Tem łatwiéj to przyjdzie, że ks. Ossowski obiecał, iż p. Prot Potocki będzie Wpanu pomagał, a książe Sapieha marszałek konfederacyi lit. właśnie teraz także przyszedł do mnie z tém upewnieniem od wuja swego, hetmana w. kor. iż tą razą wcale się nie myśli interesować do sejmików.“

Stempkowski był na sejmiku obecnym, ale poleceń króla nie spełnił. Oświadczając się zawsze z przywiązaniem do niego, dnia 21. paźdz. pisał jeszcze z Łabunia:

„Tą pocztą odbieram przestrogi, by Pan miłościwy nie tak daleko zawierzał Potockim, osobliwie tym dwóm rodzonym braciom którzy są w Warszawie. Ja mego do nich nic nie mam, i owszem, okazują się być moimi przyjaciołmi, to tylko wiem sam z siebie, że nigdy WKMści szczerymi nie byli. Nie oskarżam ich i teraz, ale piszę to co czuję, jak do dobrego Pana.“

O sejmiku jednak samym zaledwo 25. listopada wysłał sprawozdanie, widocznie z niechęcią pisane. Z zalecanych przez króla kandydatów dwóch tylko utrzymało się przy poselstwie: Rybiński i Iliński; oprócz nich wybrani zostali: Trypolski, Chojecki, Borowicki komornik i pułkownik Rzewuski. Od ośmnastu lat pierwszy raz kréskowano się.

„Gdy przyszło decydować o sukcesyi tronu, pisał Stempkowski, przygotowana szlachta różnemi postrachami wołała o sukcesyą, nie wiedząc sama czego chce. Na czele wołających o sukcesyą, był podkomorzy Bierzyński, Niemierzyc którego siostrzenicę ma Bierżyński, Rybiński, Charzewski, ks. Kalixt Poniński i Paszkowski. Przestraszona szlachta zapowiedzianym postrachem, że jeżeli nie będzie sukcesyi, Potemkim będzie królem i Moskwa wejdzie a podwody będą dawali, wotowała za sukcesyą; ośmset kilkadziesiąt głosów było za sukcesyą, ośmdziesiąt kilka za elektorem saskim bez sukcesyi.... Co do instrukcyi, tyle nadawali artykułów, że możnaby drugą konstytucyą napisać. Jak się po stancych porozchodzili, przecudowne rzeczy popisali, w niebytności wielu téj sukcesyi pilnujących, bo różne były subjekta podającc projekta takie, że nie tylko elektor saski nie chciałby być królem, ale żeby aptekarzowi któremu korona była proponowaną, toby nie przyjął.“

Mamy o tym sejmiku dwa jeszcze doniesienia, podkomorzego Bierżyńskiego i wspomnianego wyżéj Golejewskiego. Obydwa jednozgodnie świadczą, że niechęć Stempkowskiego, który nie tylko z Bierżyńskim pojednać się nie chciał, ale nawet wszelkiéj z nim unikał rozmowy, oświadczając głośno, że w jednomyślności być z nim nie może, była powodem przedłużenia obrad i nieszczęśliwéj instrukcyi. Nie chciał on zawczasu ułożyć z podkomorzym listy kandydatów, zkąd do uciążliwego bardzo kréskowania przyjść musiało. Wojewoda wprawdzie oświadczył się za przystąpieniem posłów do konfederacyi, i ten punkt jednomyślnie przyjęto, gdy jednak przyszło do uchwały o wyborze na tron następcy za życia królewskiego, odezwał się głośno: „służyłem ja dość długo i kłaniałem się wielkiemu ołtarzowi, zawiedziony zostałem; teraz wolę z bracią szlachtą trzymać“ i podpisał się na czele przeciwników tego wniosku. Za nim poszli wszyscy stronnicy hetmana w. kor. Golejewski twierdzi stanowczo, że Bierżyńskiemu przypisać jedynie należy to, że sukcesya tak znaczną większość otrzymała. Stempkowski po przejściu tych dwóch punktów instrukcyi wyszedł z kościoła wraz ze znaczniejszymi urzędnikami, a obradująca pod laską marszałka sejmiku, podkomorzego żytomierskiego Potockiego szlachta, rozszerzała według woli i upodobania pojedyńczych ludzi instrukcyą, za którą Bierżyński króla przepraszał, tłumacząc się, że przy uporze każdego i obstawaniu przy zdaniu swojem, musiano uledz téj chęci mnożenia punktów instrukcyi, byle wyboru posłów zbytecznie nie oddalać i całego wypadku tych obrad na szwank nie narazić.

Podczas przytoczonéj korespondencyi ze Stempkowskim, rozesłał król do wielu zapewne osób list następujący, bo znajdujemy że d. 26. paźdz. posłany on został do ks. Janusza Sanguszki, wojewody wołyńskiego i brata jego strażnika w. kor., do Sołtyka wojewody sandomierskiego, Wolmera marszałka grodzieńskiego, Bychowca marszałka wołkowyskiego i majora Starczewskiego:

„Ja z mojéj strony nie rad nigdy krępować woli obywateli i teraz wcalebym o instrukcyach nie wspominał, gdyby mnie to nie zniewalało czego istność i powaga sejmu teraźniejszego po mnie wyciąga; tego to sejmu ktory sobie zasłużył na powszechną opinią, że jeszcze takiego nie było, ktoryby tyle dla Ojczyzny zrobił dobrego. A zatém, powinnością jest każdego, dobrze myślącego obywatela, a pierwszego mnie, abym najusilniéj starał się sam, i przekładał potrzebę (jakoż to i czynię niniejszym listem) iż wszelkie manifesta, protestacye, a tém bardziéj (uchowaj Boże) konfede-

racye, przeciwiące się dziełom i duchowi teraźniejszego sejmu, nie mogą być tylko największą szkodliwością krajową. Ponieważ cokolwiek tylko pokazywałoby cień rozdwojenia w obywatelstwie naszem, służyłoby właśnie najpomyślniéj dla wszelkich obywatelskich zamiarów, za cel mających zniszczenie téj exystencyi poważnéj, ktorą sejm aktualny dał narodowi naszemu i spętania nas na nowo w okowy gorsze nad te, z ktorycheśmy się dopiero wydobyli. A zatém, za pierwszy, pryncypalny objekt instrukcyi żądam widzieć, aby przyszli posłowie zostali obowiązani ante omnia, do uczynienia akcesu do teraźniejszéj konfederacyi sejmowéj, pod temiż cnotliwemi laskami, ktore jéj użytecznie przodkowały dotychczas. A gdy tenże sejm zalecił wszystkim województwom, ziemiom i powiatom, obrać następcę tronu za życia mego, ja, kładąc na stronę wszelkie osobiste względy, któremi mnie od tego zamiaru odwodzić usiłowano, oświadczam, że przekładając dobro Ojczyzny mojéj nad wszelki interes własny, a nie chcąc aby dzień śmierci mojéj stał się okazyą i początkiem wojny domowéj, a przeto ruiny kraju, sam jestem jednomyślny wedle zalecenia i zaleconego od sejmu. Wszak gdy król polski z wolą jednogłośną sejmu czyni, podpadać żadnéj niechęci ani złéj interpretacyi nie powinien. Zresztą tak rozumiem, że zacni województwa wołyńskiego obywatele, będą mieli sobie przytomną dawną maxymę: sapientem mittas, et parum ei dicas, i że więc wielością punktów obciążać nie będą posłów swoich, ufając ich światłu i sumieniu.“

Najwięcéj jednak, jak powiedzieliśmy, budziły obaw województwa ruskie. Doszły króla wiadomości, że znany już nam Antoni Pułaski, odwiedzający teraz często Potemkina, zamierza na sejmiku przeciw czynnościom sejmowym wystąpić; jednocześnie więc z listami do książąt Sanguszków, pisał jeszcze król do ks. Michała Lubomirskiego jenerał-porucznika, iż ponieważ mówił zawsze, że najlepiéj jest przez niego trafiać do Pułaskiego, więc prosi go usilnie, aby teraz „dał mu istotny i najprzychylniejszy dla Ojczyzny życzliwości swéj dowód, odwracając Pułaskiego od tych zamiarów.“ Lubomirski parę razy odpowiadał, że p. Antoniego znaleźć nie może, bo go obecnie w kraju nie ma, ale za najlepszy sposób zapewnienia sobie pomocy jego i jego przyjaciela Rohozińskiego, wskazywał udzielenie im orderów, dawniéj przez króla przyrzeczonych. Mieli je obydwa obiecane po sejmie; sejm teraz przedłużony, więc się do poselstwa cisnąć będą, a jak je otrzymają, to gotowi królewskich kandydatów popierać. Król przyrzekł dać ordery, ale po sejmiku, i w istocie, według świadectwa tegoż ks. Lubomirskiego, pomocy dwóch przyjaciół na sejmiku doświadczył, i zaraz potém ordery im posłał; nie wpły-

nęło to jednak na ostateczny obrad wypadek. Obywatelstwo wołyńskie nie dało się ująć ani uniwersałem sejmowym, ani listem królewskim, i utrzymawszy jednomyślnością wolną królów elekcyą na zawsze, przy układaniu instrukcyi wzgardziło nawet przytoczoną przez króla starożytną maxymą, tyle w niéj umieściwszy punktów, że wojewoda pisał do króla, iż dla ich wielkiéj liczby i rozwlekłości przesłać mu téj instrukcyi nie może. Czynny na tym sejmiku ks. Michał Lubomirski przypisywał to staraniom stałego dawniéj stronnika królewskiego Swiętosławskiego, a jeszcze bardziéj kasztelana Rzyszczewskiego, „który bardzo gwałtowną przeciw sukcesyi mową, całą szlachtę tak za sobą pociągnął, że się nie można było opierać, boby przyszło do krwi rozlewu.“ Książe utrzymywał, że i wojewoda dwuznacznie się w tym razie zachował, „wywdzięczając mu się za co, dodawał, zepchnąłem dwóch jego posłów: Kołyskę i Biesiekierskiego.“ Instrukcya miała być przywieziona z Warszawy, a szlachta tak była poruszoną, że nawet przeciw przystąpieniu do konfederacyi sejmowéj wystąpić chciała, ale od tego wstrzymali ją gorliwi obieralności tronu obrońcy, Świętosławski i Rzyszczewski. Do ówczesnéj między Michałem Lubomirskim a książętami Sanguszkami nieprzyjaźni, przyczyniała się bardzo sprawa o Dubno, w którem dziedzic jego kontrakta chciał utrzymać, przeciwnicy zaś o przeniesienie ich gdzieindziéj starali się.

Ponieważeśmy tutaj wspomnieć musieli Pułaskiego, więc przytoczymy jeszcze udzieloną w końcu królowi o nim przez ks. Michała Lubomirskiego wiadomość. Pisał on 29. grudnia, że po sejmikach miał u siebie Pułaskiego i „macał go na wszystkie strony, trzeźwo i po pijanemu, a że on niczego będąc pijanym ukryćby nie umiał, więc pewien jest, że żadnych złych zamiarów nie miał i w konszachty się nie wdawał.“ Powód wezwania go przez Potemkina był następujący: jenerał Kossakowski przed wstąpieniem do służby moskiewskiéj umiał wmówić Potemkinowi, że awans ominął w Polsce jego i Pułaskiego, za to, że byli przyjaciołmi Branickiego, a więc i Moskwy. Koncept udał mu się, bo Potemkin wynagradzając to, Kossakowskiemu dał stopień jenerała, a po Pułaskiego posłał kuryera i pułk mu ofiarował; gdy zaś Pułaski składając się niemożnością odjechania domu i gospodarstwa, pułku przyjąć nie chciał, dał mu korzystny bardzo podrad, z pozwoleniem odstąpienia go komu zechce, i na chorągiew jego ofiarował mu sto koni zadunajskich. To było przyczyną krzywdzących dla Pułaskiego pogłosek o jego zmowach z Moskalami; po

pijanemu opowiadał on najszczegółowiéj ks. Lubomirskiemu wszystkie rozmowy swoje z Potemkinem, i książe upewniał króla, że w całym p. Antoniego stosunku z przemożnym faworytem Katarzyny, „nic zgoła szkodliwego dla Ojczyzny nie było.“ Pułaski był jak bardzo wielu wtenczas, hulaką, lubiącym urząd i wszelką dystynkcyą, pamiętającym o swojéj substancyi, przedewszystkiem warchołem, przerzucającym się łatwo pod wpływem chwilowéj namiętności lub kaprysu z jednego do drugiego obozu, ale zapewne nie rozmyślnym, mającym samowiedzę postępków swoich zdrajcą. Budować z takich ludzi społeczność, było niesłychanie trudno, może niepodobna nawet; bacząc na wychowanie, jakie odebrali, na tradycye co ich wykarmiły, i na epokę, wśród któréj żyć im przyszło, nie jeden wzgląd się znajdzie, łagodzący surowość ostatecznego o nich sądu; wszakże trudno przepomnieć, że wśród takich charakterów Targowica najgorliwsze znalazła narzędzia, że oni ostatecznie największe klęski Ojczyźnie zadali, i że sam Pułaski, za odegraną wtenczas a haniebną rolę nagrodzony został stopniem moskiewskiego jenerał-porucznika.

Wracamy znowu do sejmików. W województwie bracławskiem najbardziéj lękać się należało wpływu Szczęsnego Potockiego. Pisał też król do Grocholskich, a oprócz nich, do starosty dubienieckiego Chołoniewskiego, zalecając łączne działanie w celu zapobieżenia „akcessom do manifestu b. jenerała artyleryi koronnéj i temu wszystkiemu, coby mogło przeciwić stę czynnościom sejmu,“ prosił téż, aby w instrukcyi umieszczono przystąpienie do konfederacyi, zgodę na wybór następcy za życia królewskiego, a także wzrost i ulepszenie miast. Szanując uprzedzenia ówczesne, dodawał król: „Nie chcę ja, żeby stan miejski był porównany ze szlacheckim, ale czyliby miasta nie mogły pozyskać reprezentantów, szczególnie do materyj interesu miast dotyczących?“ Nalegał też jak we wszystkich odezwach swoich na to, aby posłów jak najmniéj instrukcyami krępować. Chcąc sobie jak najbardziéj zjednać umysły, kasztelana Grocholskiego podniósł król na województwo bracławskie, o które od śmierci Lanckorońskiego dopominał się ciągle, chorążego zaś Czetwertyńskiego (ks. Antoniego Nepomucena) mianował kasztelanem bracławskim. Ten ks. Antoni od roku już ciągle powtarzał, że w stanie rycerskim służyć dłużéj królowi nie może, bo się tak szlachcie i pp. Potockim naraził broniąc praw tronu, że go nie tylko do poselstwa więcéj nie dopuszczą, ale nawet, gdyby miał nieszczęście być powołanym do zdania sprawy przed sejmikiem relacyjnym, mogliby go jaką do-

tknąć naganą albo i wyłączeniem od praw obywatelskich, „coby honor jego na szwank wystawiło“ od czego krzesło senatorskie jedynie wybawić go może. Jakkolwiek zachowanie się ks. chorążego podczas sejmu było rozmaite, król lękając się aby nie będąc zadowolnionym, obrad stale nie wichrzył, wprowadził go do senatu, jak jednemu z najzawziętszych przeciwników wszelkich reform, Suchodolskiemu, dał kasztelanię smoleńską. Chołoniewski 12. listopada pisał, że manifest Szczęsnego Potockiego bardzo nieliczne znajduje podpisy, i że podpisują go tylko ci obywatele, których nic w świecie odwrócićby nie mogło od pójścia za zdaniem b. jenerała artyleryi kor.; dodawał jednak, iż „gdyby Szczęsny Potocki w tym manifeście przestał na samém zaskarżeniu sukcesyi tronu, zaproponowanéj przez deputacyą do formy rządu, a nie powstawał zarazem na inne czynności sejmu, mało kto z obywateli z nimby się nie pisał, tak to samo zaproponowanie przyznania sukcesyi tronu dla jednéj familii, przeciwne we wszystkich sprawia wrażenie.“

Nie wiemy jaki udział w sejmiku samym mieli nowo mianowani senatorowie bracławscy i sam starosta Chołoniewski, ale sejmik winnicki rozpadł się na dwie części. Najgwałtowniéj przeciw zamysłom królewskim wystąpili na nim Moszczeńscy. Jeden z nich Aleksander, jenerał-adjutant, krzyknął publicznie, iż tego ktoby się za dziedzictwem tronu oświadczył, trzeba rozsiekać i na stosie spalić. Gdy pomimo to, Onufry Konopacki, chorąży malborgski, odważnie za sukcesyą głos podniósł, dowodząc, że bezkrólewia kraj niszczą i tylko obcym potencyom są dogodne, szkodząc prawdziwéj wolności, wśród ogólnego hałasu głos mu odebrano, a drugi Moszczeński Ignacy, podczaszy bracławski i komisarz cywilno-wojskowy, pierwszy do korda się porwał, chcąc go rozsiekać. Wielu poszło za nim i sejmik się rozdwoił. Połowa obywatelstwa włożyła do instrukcyi poselskiéj obowiązek stanowczego oświadczenia się za utrzymaniem wolnéj elekcyi, druga, skarżąc się na gwałt sobie zadany, zaniosła obyczajem ówczesnym manifest do grodu, w którym żądała tronu dziedzicznego w rodzinie panującéj saskiéj. Manifest ten na czele innych podpisali d. 18. listopada: Konopacki, Paprocki, Zdrojewski, Młyński i Grabowski. Dnia 28. paźdz. ks. Antoni Stanisław Czetwertyński prosił króla o naznaczenie mu godziny, w któréj mógłby przeczytać list Szczęsnego Potockiego, przez sztafetę nadesłany, tyczący się kraju i jak powiadał b a r d z o w a ż n y; aleśmy tego listu w zbiorze naszym nie znaleźli.

Pod przewonnictwem ks. Janusza Czetwertyńskiego, nazywanego białym, jak ks. Antoni był znajomy pod imieniem czarnego, województwo czernihowskie sejmik odbyło spokojnie i instrukcyą dla posłow swoich zgodną z żądaniem królewskiem ułożyło; posłami tam wybrani zostali: Błendowski, Czarnołuski, Ledóchowski i Radzimiński. Wilga chwalił się przed królem, że stosownie do jego rozkazu łączył się we wszystkiem z Czackimi, ale prosił zarazem aby król na przyszłość „nie raczył go obowiązywać do powodowania się zamiarami i żądaniami młodszych od niego.“

Z Podola, poważny podkomorzy Lipiński jeszcze 4. listopada pisał do króla, że się znosi z przyjaciołmi ks. Jenerała ziem podolskich dziedziczność tronu utrzymującymi „aby przemódz influencyą panów, zaskarżających za granicą te jedynie zbawienne sentymenta,“ gdy jednak wkrótce zapadłszy ciężko na zdrowiu, sam do Kamieńca zjechać nie mógł, doniesienia o tym sejmiku w zbiorze naszym nie napotkaliśmy; wiemy tylko, że województwo podolskie oświadczyło się za dziedzicznością tronu.

Pracowite w ogólności było zadanie tych, którzy się w tym roku podejmowali kierować sejmikami. Ks. Adam Czartoryski pisał do króla 19. listop. z tegoż Lublina, w którym na dwóch poprzedzających sejmikach tyle sobie przeciw niemu zadawał pracy:

„Zachowuję sobie ustną uczynić relacyą WKMści o têm co się działo. Wychodzimy poźno z kościoła. Posłami stanęli: Dłuski podkom. Morski podkom. Suffczyński, Stoiński, Zaleski pis. grodzki łukowski, Lemnicki. Na elekta i na osobę elektora saskiego pozwolili, z warunkiem bez sukcesyi. Les Sołtyks qui ont beaucoup de perents ont fait fourrer dans l'instruction la recommendation du sécretaire et du doyen. — Mimo to, łaska WKMści potrafi być pamiętną na zdatność ks. Kołłątaja. Quatre jours d'une besogne pareille suffisent pour mettre sur les dents. Wybór posłów dobry; instrukcya mogła być gorszą. Le temps n'est pas encore venu, oi l'on pourra dire, en sortant d'une diétine, comme Rousseau disait en sortant de l'opéra de Castor et Pollux: Castor et Pollux, ah! fiat lux!“

W województwie krakowskiem jak zwykle sejmik odbył się najspokojniéj i instrukcya zgodna z wolą królewską wypadła. Tam życzył sobie król mieć posłem szambelana Linowskiego i nie tylko wojewodzie Małachowskiemu jego zalecał, ale nawet do pani

Dembińskiéj, starościny walbromskiéj pisał, prosząc, „aby przez ten dar, który ma zyskiwania przyjaciół, i jak wie że tych przyjaciół ma sprawiedliwie liczne grono w Sandomierskiem i Krakowskiem, poleciła imże, aby dopomogli Linowskiemu do otrzymania funkcyi poselskiéj z województwa krakowskiego.“ Za to Sołtyk, wojewoda sandomierski skarżył się, że „na sejmiku opatowskim, województwo które w jednomyślności wszystkim bywało przykładem, teraz przez jakoweś wzruszenie do różności zdań przywykać zaczyna, choć wojewoda wszelkie w dopełnieniu rozkazu królewskiego czynił staranie.“ Nie zupełnie się też powiodło Gadomskiemu, wojewodzie łęczyckiemu, którego król usilnie prosił aby „raz jeszcze nie pofolgował szanownemu zdrowiu swojemu, a poświęcił je dobru Ojczyzny i wyboru posłów na sejm dopilnował.“ Miał znosić się we wszystkiém i pomagać zalecanemu od króla do poselstwa Jerzmanowskiemu. Kandydat królewski posłem nie został, a podkomorzy łęczycki Stokowski pisał do króla, że pod laską komornika granicznego Grabskiego ułożono instrukcyą szczególniejszą. Zgodzono się wprawdzie, aby elektor saski był elektem do tronu polskiego, ale wolne obieranie królów zastrzegło sobie województwo na potém, za życia panujących. Dodano też wiele punktów, tyczących się formy rządu.

W ziemi dobrzyńskiéj przyszło na sejmiku do scen gwałtownych. Marszałkiem jego był stolnik Chełmicki i ten donosił królowi, co zresztą potwierdzał i kasztelan Sumiński (ten właśnie który oświadczał się z powołaniem ks. Józefa do korony) że stronnictwo dziedziczności tronu przeciwne, sprowadziło „determinowaną na wszystko“ szlachtę z Płockiego i z innych województw, i przeszkadzało wyborowi sprzyjających królowi posłów. Kilka razy w kościele zrywano się do kordów, tak, że ksiądz tameczny ledwo dla dobytych szabel mógł Sanctissimum z ołtarza do zakrystyi odnieść; raniono nawet starostę bobrownickiego Ośniałowskiego, a gdy ten z szefem Działyńskim na posła wybranym został, przeciwnicy oddzielili się od obradujących i osobny złożywszy sejmik, innych okrzyknęli posłów. Stolnik donosząc, że sejmik pomimo to czynności swych legalnie dokończył i nie rozszedł się aż po ułożeniu i podpisaniu w kościele instrukcyi, laudum i manifestu przeciw zakłócającym obrady, prosił króla, aby przy rugach opieki swéj Działyńskiemu i Ośniałowskiemu nie odmawiał, bo inaczéj, przeciwnicy królewscy w ziemi dobrzyńskiéj wzmogą się. Król odpowiadając, uspokajał przychylne sobie obywatelstwo, bo widzi z laudum i otrzymanych doniesień

że wszystko odbyło się prawnie, korzystając zaś ze zręczności, dodawał: „Ten sam przypadek poświadcza, jak jest potrzebne u nas ustanowienie rządu a w nim opisu sejmików.“

I w ziemi sohaczewskiéj, jak donosił kasztelan tameczny Lasocki, przyszło na sejmiku do dobycia szabel, obeszło się jednak bez krwi rozlewu i umysły uspokoiły się prędko. Instrukcyą uchwalono następującą: „1) posłowie do konfederacyi przystąpić mają; 2) elekcya króla następcy, za poprzedzającemi na sejm elekcyjny i sejmiki uniwersałami dozwolona; 3) propozycya i rekomendacya kandydata do korony przyjęta; 4) handel aby był utrzymywany; 5) podatek skórny aby był zniesiony, a inny na to miejsce uchwalony.“ Posłami większością krések stanęli: Zembrzycki wojski sochacz. i Łuszczewski sekretarz.

Do Wielkopolski posłany był przez króla jenerał Gorzeński sam tameczny obywatel, ze Skórzewską żonaty. Ten 12. listopada pisał, że znalazł w Poznaniu tak pozawracane głowy, iż bardzo się przyszłych sejmików obawia, zwłaszcza, że pism jest rozrzuconych mnóstwo, które najrozmaitszy wpływ na umysły wywierają.“ Wojewoda Mielżyński, w najlepszéj ze mną konfidencyi, będzie się starał przyczynić do zbawiennych zamiarów WKMści, lubo i to się zdarza, że w wielkiéj liczbie, często jeden drugiemu psuje.“ Skarżył się także, że obywatele usuwają się od pracowitego teraz poselstwa, i że z trudnością przyjdzie znaleść potrzebną liczbę kandydatów; „Żółtowski ledwo dał się zobligować aby był marszałkiem, tak mało już ochotnika do służby publicznéj.“ Przejechawszy z Poznania do Środy, zwykłego miejsca obrad, donosił znowu, że lubo zebranych obywateli jest zaledwo trzystu, początki jednak idą bardzo twardo. „Wczorajszy dzień strawiliśmy na tém, że Suchorzewski chciał być na nowo zatwierdzony posłem, czemu przeciwili się inni. Zakrzewski przywiózł swe myśli do instrukcyi, a jak zwykł bywać zacięty, tak nam to i czasu zabierze wiele i różnych osobliwych do instrukcyi umieszczeń będzie początkiem, ile że są popularne, a więc smakowane.“ Ale całe zniechęcenie swoje wylał w liście we dwa dni poźniéj, 19. listopada pisanym:

„Nic tu nie pomaga, ani prawo, ani uwaga, ani prośba; jednomyślnie sprzysiężony głos na starostów, donataryuszów, emphiteutów, duchownych i lud ich. Próżne jest tu i siedzenie, któremu końca przejrzeć nie można; upór i wielomówstwo przybyło z sejmu. Zgoła, każdy zrażony uchyla się od wrzasku gdzie rozsądek nie ma miejsca. Z pretendentów dawniéj przesła-

nych, wielu zaledwo uproszonych, kilku odbiegło; praca i trudy dobrze myślących próżne. Słowem, jeżeli takowym rządem stać mamy dłużéj, ja i wielu innych wyrzeczemy się sejmików. Zdrowie i majątek stracić potrzeba, aby tym nakładem zgubę kraju budować. Ja porzucę wszystko w poniedziałek, bo się to tu nie wiem kiedy skończy. Trzeźwo, spokojnie, ale cóż, kiedy co głowa to rozum! Konstytucyą nie instrukcyą piszą, o jedno słowo dzień cały sporu. Byłoby dosyć przestać na tém co się dotąd stało; cóż, kiedy każdy z arkuszem nabitym chodzi, kilka lub kilkanaście nosząc punktów.

„Punkta do instrukcyi udecydowane: 1) Odpowiadając na zapytanie od sejmu podane, dozwalają jednomyślnie województwa wielkopolskie, aby dla uniknienia interregnum, za życia JKMści elekt do tronu wolnego narodu był obrany. 2) Niżeli przyjdzie stanowić względem elekta do tronu za życia JKMści, przystąpią posłowie do opisania powagi i prerogatyw tronu, z utrzymaniem i preferencyą prerogatyw wolności Rzplitéj. 3) Na osobę elektora saskiego zgoda, lecz gdyby nie przyjął umów któreby mu podane były, nie ma się dla kogo innego sejm decydować, bez referencyi do województw, ziem i powiatów. 4) Najgłębsze dzięki dla JKMści za prace, trudy i pieczołowitość około dobra narodu; także wdzięczność dla marszałków obydwóch, tém bardziéj należna, że się wszelkiéj zrzekli nagrody, zalecając oraz, aby żadnéj gratyfikacyi nikomu ze skarbu nie wyznaczać. 5) Starostwa wszystkie na skarb za kaucyą arendować, opłacając dzisiejszym respective kwarty jakie im podług prawa dzisiejszego należą, w proporcyi tych dochodów, jakie przy ofierze dziesiątego grosza podali. Jeżeliby ten projekt przy turnum upadł, natenczas te wszystkie królewszczyzny na dziesięć tysięcy intraty dzielone być mają, i per plus offerentium sprzedane, zostawując na gruncie sumę ex pretio.

„Targ teraz na donataryuszów; i oni upadną. Starostwa nad dwadzieścia pięć przywilejów podług oryginalnego prawa konferowane, nie mogą być uznane za legalne. Zsypka w królewszczyznach i dobrach duchownych in duplo. Biskupi, opactwa, nic nie ujdzie z pod ręki.“

Pomimo wszystkie te skargi, Gorzeński do końca sejmiku w Środzie pozostał, i na początku grudnia podkomorstwo poznańskie otrzymał, bo go król, wynagradzając podjęte staranie i wierną sobie życzliwość, z pomiędzy trzech przedstawionych kandydatów wybrał; stopnie zaś wojskowe z wszelką łatwością zamieniano wtenczas na urzędy cywilne i odwrotnie, bo można było być hetmanem jak Tyszkiewicz nie służąc nigdy wojskowo, a o większą cześć urzędów ubiegano się dla tytułu. Sejmik ostatecznie źle nie wypadł; wygadano się, napisano niepotrzebnie



długą instrukcyą, jak na większéj części sejmików, ale w końcu szkody to wielkiéj nie przyniosło. Z doniesienia innego jenerała Lipskiego, obecnego także na sejmiku, widać, że najgwałtowniéj wszelkiéj idei dziedziczności tronu opierał się kasztelan lędzki Józef Moszczeński. Na jego gwałtowne domaganie się w pierwszym punkcie instrukcyi dozwalającym obioru następcy tronu za życia królewskiego, dodane były wyrazy: „nigdy nie dopuszczając sukcesyi“ i to zaledwo poźniéj usunąć potrafiono.

O tegorocznych sejmikach na Litwie, mało w zbiorze naszym znajdujemy wiadomości. Król wszystkich zalecanych sobie kandydatów do poselstwa odsyłał do hetmana pol. lit. Tyszkiewicza, któremu też same co innym korespondentom i stronnikom swoim wyrażał życzenia co do wyboru posłów i instrukcyi. Chreptowicz nagłą śmiercią rządcy dóbr swoich na Litwę powołany, bawił wtenczas w Szczorsach, ale zajęty domowemi sprawami, do sejmików się nie mięszał. Znajdujemy jednak dwa listy jego w tym czasie pisane, które przytaczamy, bo malują ówczesny stan umysłów jak się przedstawiał podkanclerzemu:

„Byłem ja tego rozumienia, pisał Chreptowicz dnia 1. listopada, że manifesta w Wiedniu Potockiego i Rzewuskiego, a rozmaite inne w Polsce, nie przyniosą aktualnego poruszenia umysłów obywatelskich; obawiać się jednak trzeba, aby w nich nie były rzucone nasiona do czasu i okoliczności, mniéj lub więcéj, według tych okoliczności niebezpieczne. Dałby to Pan Bóg, żeby według przewidzenia i kombinacyi WKMści nie przyszło do wojny między Prusakiem i Moskwą, w którą i my bylibyśmy niechybnie wciągnieni. Obojętność wiedeńska zdaje się oddalać nadzieję pokoju, bo nie będzie żadnéj strony znacznie przeważającéj i zniewalającéj drugą. Obywatele których widuję koło siebie, bardzo się wszyscy lękają, będąc bliżéj wystawieni a mniéj zasłonieni.“

Drugi list z d. 11. listopada bliżéj się tyczył sejmików:

„Bawiąc tu dla domowych rozrządzeń nie mogę dość skutecznie wpływać na event sejmików, tak co do wyboru osób jako téż i instrukcyi, czynię jednak co mogę. W Nowogródku, brat Rejtana najmłodszy idzie do poselstwa i jest wsparty liczną popularnością; używam perswazyi do odwrócenia jego od zamysłu; czekam od niego rezolucyi. W ogólności mówiąc względem dyspozycyi umysłów na prowincyi, ta jest w zupełnéj apatyi do wszystkiego co się ogólności narodowéj tyczy; powszechna tylko jest bojaźń wojny, a chęć oszczędzenia majątku i nie wystawienia jego długiem

sejmowaniem na uszczerbek. Osoby które autor Ostrzeżenia radzi wybierać na posłów, wcale się nie garną do funkcyi; zapatrując się na odmianę w rządzie, garną rzeczy koło siebie. To jest duch w prowincyi najpowszechniejszy i ten nazywają roztropnością. Znam umysły, bo już długo z niemi żyję; najwięcéj osób, które nie znają, nie czują i nic w sobie nie mają zdecydowanego; czekają póki ktoś wszystko zrobi. Pułki rosyjskie znajdujące się na Białorusi odebrały rozkaz udać się do Czernihowa."

Inne świadectwo czasu, i przy całéj niekształtności swojéj obrazek obyczajowy, daje nam list Stefana Bykowskiego, chorążego województwa mińskiego, który z sejmiku wróciwszy do swego Dworca, d. 2. grudnia tenże sejmik królowi opisywał, dla tego jak wyrażał się, „aby król jako głowa narodu, wiedział o jego cząstkach, a jako ojciec nasz powszechny znał dziatki swoje które jakie są.“ Zdawało nam się, że tylko dany w całości, zachowa ten charakter miejscowy, który stanowi jego wartość, i dla tego, pomimo jego rozciągłości powtarzamy go prawie bez skrócenia, opuszczając tylko wstęp przydługi i niepotrzebne powtórzenia:

„Po zebraniu się naszém do Mińska w dniu 15. listop. pisze chorąży, wezwani byliśmy na obiad wojewodziński, który się zwykł dawać wigilią sejmików, nie tak dla uczczenia wezwanych, jak dla wybadania ich myśli; gdy tam niektórzy zaczęliśmy sentymentować i politykować względem sukcesyi tronu naszego, jako jedynego lekarstwa przeciw chorobom krajowym, (to jest influencyi zagranicznéj i możnowładztwa naszych paniczów) primores weterani nasi, w ulubionéj im osiwiali anarchii, powstali z hałasem na nas, mianowanych przez nich młodzików, nie znających szacunku i bezpieczeństwa wolności. Wszelako widząc mienionych młodzików nie tylko większość, ale prawie powszechność, oraz mocne i śmiałe obstawanie spuścili z tonu, i na zezwolenie wybrania pod drogiem życiem WKMści następcy tronu skłaniać zdali się, a my młodzikowie dla uniknienia irrytacyi postanowiliśmy z resztą zamiarów naszych zapaść. Jakoż, w dniu 16tym, to jest pierwszym sejmikowania, choć z mruczeniem, jednak powszechnie na ten wybór następcy zgodzono się. Dał się nam tylko słyszeć głos Pawlikowskiego, naszego posła, czyli raczéj przeciw tronowi i sejmującym Stanom rebelizanta, obszernie i hazardownie napisany, o którym zgroza wspominać. Co do życzonego od sejmujących Stanów za następcę najjaśn. elektora saskiego, żądali weterani nasi namyślenia się, ad crastinam, a my młodzikowie nie przeczyliśmy temu, dając czas wygadać się tym nadto ostrożnym urojonéj wolności obrońcom. Dnia 17go przyszedł na sesyą jw. starosta miński (Michał Brzostowski) i chciał coś projektować,

lecz słysząc liczne głosy za jednym elektorem saskim, raczył milczeć i akceptacya województwa acz z podobnem wczorajszemu poburkiwaniem, nastąpiła przecie. Refutowaliśmy składnie straszny wczorajszy głos Pawlikowskiego. Gdy przystąpiono do instrukcyi i wielu obywateli występowało z projektami, potrafiliśmy w to, iż województwo dla zebrania wszystkich tych projektów wyznaczyło deputacyą. Umieszczony tam został spiritus contradictionis, straszny sędzia ziemski, burzliwy Wołodkowicz. Nic nie zdołaliśmy ułożyć, i na następującą sesyą przyszliśmy z podanemi tylko przez obywateli projektami w ręku. Po długiem dąsaniu się stanęło na tém, że województwo wyznaczyło deputacyą w większéj liczbie osób, z nadaniem mocy decydowania projektów, które przyjętemi a które odrzuconemi być mają. Zapisywały się do deputacyi liczne osoby, najczęściéj dyktowane od sędziów ziemskich, bardziéj o całość dożywotnich urzędów swoich niż o dobro Rzplitéj troskliwych. Ja zaś, jako pierwszéj deputacyi przeznaczony prezydent, dla moich przewidzeń i bezpieczeństwa, tudzież ulegitymowania tego dzieła, z dodaném hojnie powadze wojewody kadzidłem, zaprosiłem go, aby tak ważną deputacyą własném upoważnił prezydowaniem; na co téż zezwolenie swoje wspaniale oświadczyć nam raczył. Pod prezydencyą zatém wojewody, (Adama Chmary) pomieniona deputacya rozpoczęła sesye swoje i na nich zaczęła się walka prywaty z patryotyzmem. Gdzie chcieliśmy napomknąć o pożytecznéj według nas sukcesyi tronu, trzeba nam było, do pisania instrukcyi wyznaczonym, dobierać wyrazy życzeniu naszemu odpowiadające, a przez naszych ostrowidzów nie nadto rozumiane. Szły dalsze punkta z ustawnemi sporami, zawsze jednak samemi konwikcyami utrzymane. Gdy przyszło do punktu o sądownictwie, będący w deputacyi dwaj sędziowie ziemscy ze swymi stronnikami, wypowiedzieli nam krzykliwą batalią; dla jéj ukończenia udaliśmy się ad turnum, z którego ten skutek, iż naprzeciw ośmiu utrzymujących dożywotnie sęstwa, okazało się wotów dwadzieścia i kilka. Deputacya swe dzieło zakończyła zaledwo na dniu niedzielnym, 21. listopada. Wtenczas sędziowie ziemscy przyszli nas prosić o umieszczenie punktu, osobiste ich dożywocie urzędowe utrzymującego. Lecz gdy na poniedziałkowéj sesyi udecydowana przez deputacyą intrukcya czytaną była przed całém województwem, otworzył ktoś oczy sędziom naszym, że ten punkt na żądanie ich położony wyświeca ich apetyt i nieszlachetność; nastali więc o wymazanie onego, jako podania aktorowie, co dla pokoju dopuściliśmy, a przyjętą instrukcyą dając do przepisania zakonotował jw. wojewoda, prezydujący sejmikowi.

„Po załatwieniu instrukcyi, gdy na téjże sesyi przystąpiono do obioru posłów, wojewoda czytał regestr do téj funkcyi ambientów, i w téj liczbie wspomniał mojego ciotecznego brata Bohuszewicza, nie tak siebie podającego, jako raczéj od licznego obywatelstwa znającego jego cnotę i odemnie

jako brata podawanego. W têm wojewoda, troskliwy o utrzymanie Putkamera, ciwóna żmujdzkiego, partykularnie sobie od infuły wileńskiéj zalecanego, zapytywał z kolei każdego z ambientów, czy jest zgoda na Bohuszewicza? Gdy wszyscy odpowiedzieli affirmative, sędzia ziemski Wańkowicz widząc bliższość związku naszego utrzymywania przy Bohuszewiczu jego, jako naszego Mińczuka, przeciw narzucanemu nam Żmudzinowi dodał, iż po ogłoszeniu Bohuszewicza zamawia sobie zapytanie województwa czy i jego także przyjmuje? Ale wojewoda nie ogłosiwszy nikogo, solwował sesyą do jutra, in ordine kombinacyi ambientów. Mogliśmy natenczas udać się z manifestem przeciw téj gwałtowności, ale nie chcąc dwoić sejmiku i zaufani w jednomyślności województwa za Bohuszewiczem, udeterminowaliśmy doczekiwać spokojnie co tu zrobi intryga, i kto ośmieli się spychać Bohuszewicza, a z nim wraz szacowaną w narodzie obywatelską cnotę?* Nie spała przez noc intryga i rozrywała przeciwną sobie za Bohuszewiczem jednomyślność, odciągając jednych datkiem, innych mniemanêm WKMści Putkamera żądaniem, tak, że na sesyi następnéj musieliśmy pójść na kréski. Wszelako urząd w wielkiéj części pisał się za Bohuszewiczem i światlejsi obywatele, tak iż w kilkagodzinnêm kréskowaniu się, zawsze znaczna za nim była pluralitas. Widząc to wojewoda, solwował sesyą na dzień jutrzejszy, a przez ten czas sprowadziwszy do 300 czynszowników, czyli tak u nas zwanych ziemian, poddanych Radziwiłłowskich, z dóbr Wiazynia przez wojewodzinę Czapską i Draczkowa, przez samego sędziego Wańkowicza possydowanych, nazajutrz, 24. o godzinie 7méj z rana, na godzinę przed rozpoczęciem sejmikowéj sesyi, wprowadzili ten tłum ziemian z częścią szlachty zmięszanych, do miejsca sejmikowania, to jest refektarza pojezuickiego i ony całkiem zapełnili. Gdy nadszedł czas sejmikowania, nie tylko naszych przyjaciół nie wpuszczono, ale ja nawet, będący z urzędu mojego do kréskowania cenzorem, ledwom się docisnął do stołu. Próżnośmy na ten gwałt wołali! próżno dopraszaliśmy się różnicy osób nie mających prawa wotowania. Wojewoda ze starostą i dwoma cenzorami, sędziami ziemskimi, głuchym na to pozostał, a jw. starosta trzymając tablicę, własną ręką spiesznie zapisywał. Co widząc bez końca, wyszedłem z oświadczeniem na tę przemoc skargi, i wraz przed aktami miejskiemi manifest pokrótce zapisaliśmy. Lecz na ostatek rozważywszy, że dla Bohuszewicza, w niedostatnim jego stanie, nie łakome jest kosztowne

* Bohuszewicz był posłem mińskim w 1775 r. i otrzymał za powrotem dziękczynne za to posłowanie laudum województwa; dostał też późniéj od obywatelstwa w nagrodę okazanych mu usług, ustępstwo na rzecz swoję kilku tysięcy złotych, należnych województwu za prowiant wojskom moskiewskim dostarczany.

dwuletnie posłowanie i że przy dobréj instrukcyi jaką napisaliśmy, niech sobie kto chce posłuje, zostawiliśmy plac wolny przemocy. Przeto wraz następującéj nocy wyjechałem z Mińska, z mocném postanowieniem nie prędzéj się pokazać na sejmikach, aż za nastaniem prawa zmieniającego teraźniejszy sejmikowania sposób. Będę w zaciszy domowéj szczęśliwych dla Ojczyzny i cnotliwych w niéj obywateli doczekiwać momentów!"

Skłonność do samowolności była w tym czasie jedną z wad pospolitych u nas; naturalne następstwo wygórowanego zamiłowania wolności bez poczucia obowiązku; grzeszyli nią często dygnitarze nasi, a skargi tego rodzaju na Żabę, wojewodę połockiego dochodziły króla nieraz. Sejmik obecny stał się nowym do nich powodem. Żyjący, jak wiemy, w ustawnéj z wojewodą niezgodzie kasztelan Siellicki, pisał teraz do króla, że jak na przeszłym sejmiku doświadczył sam gwałtowności p. Żaby, który go we własnym domu swoją nadworną milicyą otoczył, tak teraz téj gwałtowności uległo całe obywatelstwo, gdyż wojewoda powstawszy przeciw Korsakowi, którego większość posłem mieć chciała, do krések nie dopuścił i samowolnie Zenowicza posłem ogłosił. Znaczniejsi obywatele ze skargą na ten postępek wysłali delegacyą do króla i Stanów, a kasztelan prosił dla niéj o względne wysłuchanie i sprawiedliwość. Żaba ze swojéj strony obwiniał partyą Siellickiego, a donosił, że sam dla zwątlonego zdrowia nie mogąc być na sejmie, starał się przy poselstwie utrzymać zaleconych sobie przez podkanclerzego kandydatów: Szczyta i Zenowicza, wnuka hetmana Sosnowskiego a siostrzana swéj żony i sam za nimi się wstawiał. Król ujrzał się zmuszonym w najdelikatniejszych wprawdzie wyrazach zalecić Żabie, aby postępowanie swoje zmienić się starał i „wszystkim obywatelom dał poznać, że jedynie perswazyą i miłością chce im przodkować, a nigdy groźbą ani przymusem ich wolę skłaniać." Co do Zenowicza, utrzymano go przy poselstwie, i król po kilku miesiącach osobnym listem winszował wojewodzinéj „tak dostojnego siostrzana."

W województwie smoleńskiem znany już nam podkomorzy Osipowski zajmował się i teraz sejmikiem i z pociechą pisał do króla, że mu się udało nie tylko zalecanego sobie, jak widzieliśmy nieraz, Puzynę do poselstwa doprowadzić, ale nawet instrukcyą zupełnie z żądaniem królewskiem zgodną ułożyć. Co do siebie dodawał, iż „dla zupełnie zrujnowanego zdrowia i ogniem dotkniętych swoich kmiotków nie mogąc przyjąć funkcyi poselskiéj, do śmierci odżałować nie potrafi, iż los jego przeciwny nie do-

zwolił mu służyć Ojczyźnie na sejmie w téj właśnie chwili, między wiekami do jéj uszczęśliwienia zgotowanéj.“

Z Inflant hr. Kazimierz Konstanty Plater donosił, iż za jego i Zyberka staraniem wybrani zostali zaleceni przez króla posłowie: z Korony Batowski i Pągowski, z Litwy: Trembicki i Kaczanowski, z Ks. Inflantskiego: Mostowski i Oskierka szwagier wojewody. Chwalił się przytém, że „bez wahania i szczególnego rozkazu kroki wymierzone do Warszawy, gdzie miłość własna własnego losu (przy rozdaniu krzeseł) dopilnować nakazywała, zwrócił wstecz, dla dopilnowania obrad sejmikowych „ale szczególniéj podnosił zasługę domu Zyberków,“ który zapomniawszy na to co go bolało w omyloném postąpieniu na którąbądź z senatoryj inflantskich, dopomógł tém znakomiciéj skutkowi woli Pańskiéj, im bardziéj mógł własnéj miłości rozdrażnieniem dać się powodować.“ Tak to niestety w tym czasie uważano prawie za cnotę, jeżeli kto za ominioną łaskę, która w każdym razie tylko jednemu z wielu ubiegających się mogła się dostać, nie wypłacał się opuszczeniem interesów publicznych, i niezadowolenia osobistéj miłości własnéj nie dał uczuć Ojczyźnie! Jakież przy takiem usposobieniu być mogły i być musiały losy téj nieszczęśliwéj Ojczyzny!

*
* *

Na tém ograniczają się zawarte w zbiorze naszym wiadomości o sejmikach 1790 roku; ks. Karol Radziwiłł nie miał już w nich czynnego udziału; straciwszy w ostatnich czasach wzrok, dogorywał on w Białéj, gdzie 2. grudnia tegoż roku umarł. Wiemy, że przy otwarciu wielkiego sejmu był w Warszawie i Niemcewicz, w pamiętnikach swoich zapisał wrażenie, jakie zrobiła na nim postawa wojewody wileńskiego, jego wspaniały strój polski i ugaszczanie posłów i licznego obywatelstwa w pałacu, do którego spiżarni ogromną ilość zwierzyny przywożono z radziwiłłowskich puszcz litewskich. Nie długo książe „panie kochanku“ bawił się w stolicy; wyjechał jak opowiada nasz Ursyn „zakładać morze w Nieświeżu.“ W istocie Warszawa Stanisława Augusta pomimo powrotu bardzo wielu posłów do stroju narodowego, nie mogła mieć żadnego uroku dla człowieka, który był jakby uosobieniem dawnego obyczaju szlacheckiego i tradycyj saskich czasów; było mu dobrze tylko między szlachtą litewską, na jéj zja-

zdach i sejmikach, na polowaniach, albo w tym własnym Nieświéżu, na którego bramie, pod kaplicą Matce Boskiéj poświęconą, kazał był położyć napis: eracta dominante principe, Carolo II. Nazywano go żartem, ale nie bez słuszności królikiem litewskim, bo wpływ tam jego był ogromny; winien go zaś był nie tylko sposobowi życia, w którym wszystko, od upodobania w gwarnych biesiadach, łowach i kielichu, aż do niechęci ku temu co choć najmniéj zachodnim tchnęło duchem, było rodzime i swojskie; zawdzięczał go także w znacznéj części tradycyi domowéj. Nie darmo od czterech prawie wieków Radziwiłłowie byli najpotężniejszą rodziną na Litwie, piastowali tam najwyższe godności; książe „panie kochanku" był jedenastym już z kolei wojewodą wileńskim. Pozbyliśmy się dziedzicznych królów, ale uczucia gdzieindziéj panującym poświęcone dynastyom, skupiały się u nas na członkach tych starożytnych rodów, które dziedziczyły niemal piérwsze dostojeństwa krajowe. Książe Karol głośno i otwarcie oświadczał się jeszcze z wyłączną swoją dla Wielkiego Księstwa Litewskiego miłością; kochano w nim i to jego do swoich przywiązanie, i wszystkie nawyknienia własne, i hojność, rubaszność, połączoną z dziwaczną ale obrazową fantazyą, a w końcu kochano, i to nie było ostatnią do miłości pobudką, splendor prowincyi, a więc i swój własny. Dobrodziéj i chlebodawca całych tłumów, był on dla wielu jeszcze chlubą i ogólnym zaszczytem. Pamiętając na wysokie stanowisko, jakie z tradycyi już w społeczeństwie zajmował, i na ogromne środki jakiemi rozporządzał, niepodobna uwolnić go od zarzutu, że się z obowiązków jakie jedno i drugie na niego wkładało, nie wywiązał i wielkie te dary zmarnował; zarzut, który się niestety w znacznéj części i poprzednikom jego należy — ale taki jakim był, czynnego udziału w pracach sejmowych mieć nie mógł. Od konfederacyi Radomskiéj, gdzie dał się użyć za narzędzie Moskwie, pogodzić się z nią nie był w stanie; nie można było przypuszczać aby się dał zjednać stronnictwu Branickiego; reformatorowie zaś nasi, zrywający z dawną tradycyą, dążący do przemienienia Rzplitéj szlacheckiéj w monarchią francuzką, nie mogli téż posiąść jego sympatyi. Nie było więc na tym sejmie miejsca dla niego; należał do świata, który warunków bytu na ziemi już nie miał i dla którego rozpoczynała się epoka przeobrażenia. Brakowało mu rozległości umysłu, aby dalsze rozwinięcie podstaw społecznego u nas porządku mógł sobie sformułować, wyobrazić; za wiele miał, pomimo rozlicznych wad swoich, uczciwości w sercu i miłości Ojczyzny, aby

się z jéj nieprzyjacielem mógł wiązać — musiał się znaleźć coraz bardziéj samotnym. Znajdujemy w zbiorze naszym list posła rzeczyckiego, Morawskiego pisarza, który opowiada ostatnie chwile wojewody:

„Opis ostatnich dni życia zmarłego ks. wojewody wileńskiego zapewne był komunikowanym WKMści przez jp. chorążego Górskiego, przeto nie utrudniam osobliwém opisaniem, pokrótce tylko wyznam, że jak żył jak przynależało wielkiemu obywatelowi, tak téż umierał jak najprzykładniejszy chrześcianin. Doniesienie o niebezpieczeństwie życia z indyferencyą i bez najmniejszéj trwogi przyjął, po przygotowaniu się należytém do stawienia się przed Bogiem, i po uczynieniu testamentu, z tém się dawał słyszeć: „śmiało przed sądem stanę co do obowiązków religii i powinnego obywatelstwa dla Ojczyzny mojéj.“ Obracał potém mowę do przytomnych: „przyjaciele i słudzy moi, darujcie kiedym się wam uprzykrzył, bo pamiętajcie na to, żem i ja człowiek.“ Toż samo okazywał do ostatniego tchu, co i przez całe życie, że Bóg i wolność jednym były mu objektem; kiedy nawet pół godziny przed uśnięciem nieszczęsnem jeszcze się pytał, kto i gdzie został obrany posłem i jakie instrukcye? Przyświadczyć sumieniem muszę, że WKMść Pana mego mił. personalnie zawsze był z serca przyjacielem. W Sławatyczach, gdzie tylko dwa razy miałem pokrótce porę osobnego z nim mówienia, z tém się nieraz dawał słyszeć, z dodatkiem: „dla Boga, niech tylko król dobrze prowadzonym będzie, niech lepiéj idzie za swojém niżeli za cudzem zdaniem; że się długo opierał i stał przy Moskwie, bo nie mógł inaczéj, nie widząc sił własnego narodu, niech teraz na nim spoczywa i zawierza, bo naród poczciwy nie da uskutecznić złośliwe planty. Kiedyby go chcieli skrzywdzić, ja sam z przyjaciołmi choć ślepy stanę przy nim, aby wprzód po mnie do jego osoby i korony dodzierali się.“ Dodał i to: „domyślam się ja nieco planów króla, ale obawiam się aby nie było: ars longa, vita brevis.“ Na ten wyraz dopytywałem się, jeżeli widzi co być potrzebnego do ostrzeżenia WKMści, aby to przezemnie przesłał; obiecał na odjeździe moim z Białéj, ale Bóg mu téj satysfakcyi nie dozwolił. Nazajutrz po przybyciu ze Sławatycz wraz mówił mi: „nie odstępuj i pilnuj mnie, bo widzisz stan choroby mojéj niebezpieczny, a tu nikogo nie mam,“ (było to dziewięciu dniami przed zgonem). Na te wyrazy odpowiedziałem ciesząc go, że nikt niebezpieczeństwa żadnego nie widzi, na co dał mi odpowiedź: „daj pokój, wierz temu, bo ja znam mię lepiéj.“ Zadysponował nakoniec, aby ciało jego bez żadnych parad i pompy odwiezione i złożone było w grobie ojców swoich. Synowca swego, ks. Dominika jedynym sukcesorem uczynił ojczystych dóbr, dodawszy mu opiekunów, o których dniem jeszcze piérwéj gadał, iż musi dobrać takie osoby,

żeby miały „pignus responsionis, bo majątek mój nie żart.“ Z księżną Podkomorzyną żegnał się najczulej, i to wszystko uczynił sam z swoich rąk, cokolwiek tylko należało do zaspokojenia jéj. Co do materyi elekcyi lub sukcesyi, tak zawsze mówił: „nikt odemnie bardziéj nie powinien nienawidzieć wolną elekcyą, bo téj oczekując lat kilkadziesiąt, zawistni domu mego dokazali swego, zemstą w świecie niepraktykowaną i zagubili dom mój; jednak jak dobry Polak i na bok odłożywszy prywatę, sukcesyi nie życzę.“

XI.

Upodobanie w tytułach, dobijanie się urzędów; Piłsudzki, Rzewuski, Tad. Rybiński, Kajetan Korzeniowski, książe Fr. Drucki Lubecki, Zabiełłowie. — Tytuł potrzebny dla nagrobku; Rafał Gurowski, Gedeon Jeleński, Rafał Brzostowski. — Wytrwałość w dobijaniu się urzędów; Łopott, Kazim. Konst. Plater, Zbijewski. — Trudne położenie króla; Chomiński. — Kilka większych wakansów 1790 r.; Marcin Grocholski, Swiejkowski, Teodor Potocki, Jan Kicki. — Osobisty króla stosunek z Kickim. — Zamiany urzędów; Zboiński i Szydłowski, Siellicki, Brzostowski, Chrapowicki. — Boufał. — książe Antoni Czetwertyński. — podkomorstwo poznańskie w 1791 r.; Gorzeński, Bniński, Skórzewski, Mielżyński. — Kazimierz Konstanty Plater i Michał Borch. — Prośby o ordery. — Giełgud starosta żmujdzki. — Król proszony o swatowstwo. — Benedykt Karp i Wielogłowski nie przyjmują orderów. — Niedbałość w pełnieniu obowiązków urzędu. — Książe Franciszek Sułkowski.

Ubogie w szczegóły tyczące się posiedzeń sejmowych, korespondencye nasze aż nadto są obfite w listy, odnoszące się do spraw osobistych. Widzieliśmy już pierwéj, jak wielkie one w korespondencyach królewskich zajmowały miejsce; w miarę tego jak popularność Stanisława Augusta w narodzie rosła, wzmagała się też chęć otrzymania jakiegokolwiek dowodu jego łaski; mnożąca się liczba stronników królewskich, zwiększała także liczbę tych, którym się zdawało, że nowych praw do względów jego nabyli, tak, że w czasie, kiedy dzieło wielkiego sejmu dojrzewało i nowa ustawa przeobrażała dawne instytucye nasze, liczba próśb najrozmaitszego rodzaju, a najzupełniéj prywatnych, któremi zaprzątano czas jego, urosła do większych niż kiedy rozmiarów. Rzucają one pewnego rodzaju światło na stan ówczesny społeczeństwa

naszego, i dla tego, jakkolwiek mało znaczące, gdy je pojedyńczo rozpatrywać będziemy, razem wzięte nie są bez znaczenia, a tutaj pominięte być nie mogą.

Największą ich część stanowią prośby o urzędy; są w tych czasach wysocy dygnitarze, i zapoznać się z nimi będziemy musieli, których cała działalność zawiera się prawie jedynie w wypraszaniu zaszczytów dla siebie i licznych swoich krewnych i przyjaciół. Dawna Rzplita rozwijając stopniowo instytucye swoje, utworzyła mnóstwo sobie właściwych urzędów szlacheckich, w które nareszcie rząd cały przelała; w ostatnich czasach, przy zupełnéj niemocy państwa i wewnętrznym bezładzie, większa część tych urzędów straciła znaczenia swoje, stała się prawie nominalną tylko; posiadaczowi nie przynosiła często nic więcéj nad tytuł, ale z tym tytułem łączyło się jeszcze pewne poważanie pomiędzy bracią, rodzaj pierwszeństwa w zgromadzeniach, a o to dbano, tego dobijano się przedewszystkiém. W dawném pojęciu, urząd był służbą, a zarazem dowodem położonych już zasług, świadectwem zaufania, bo przelaną przez wolną społeczność władzą; przy upadku dawnéj formy społecznéj i wypaczonych stosunkach, pozostał mu cień zaledwo dawnego znaczenia, ale jeszcze dogadzał on próżności, był strojem, znakiem zewnętrznym którego szanować nie przestano, dla dawnéj, zawartéj w nim kiedyś idei. Było to zupełnie powszechném w tych czasach uczuciem, wspólném drobnéj, w małych dworkach żyjącéj szlachcie i wysokim dygnitarzom Rzplitéj. Szambelan Piłsudzki w długich, trzecharkuszowych listach dopraszał się przywileju na piwniczowstwo litewskie, jako jedynéj osłody po śmierci ojca; „nie dla zysku, jak się wyrażał, bo kontent jest ze szczupłego mienia, nie dla podłéj ambicyi, bo do téj próżności od młodu nie jest skłonny, nie dla imienia, bo żyć nie myśli, ale dla uzyskania gruntu obywatelskiego.“ Właściwie nie chodziło mu o dochód ani też o władzę, tylko o znak służby obywatelskiéj, a więc użyteczności w społeczeństwie. Gdy po długich staraniach przywiléj ten nareszcie po rezygnacyi piastującego ten urząd tytularny ośmdziesięcioletniego stryja swojego otrzymał, w rozrzewnieniu wdzięczności pisał do króla, „że przywiléj ten otarł łzy jego po śmierci ojca, ucieszył domek zasmucony i dał mu znamię w publiczności.“ Dla tego to znamienia, kto własnego tytułu nie miał, ten zdobił się przynajmniéj ojcowskim, i społeczność mu tego w miłości braterskiéj nie odmawiała.

Każdy z zaszczyconych nową godnością, właściwym swemu

stanowi i ukształceniu sposobem, dziękował za oznakę łaski królewskiéj. Dla kontrastu, obok prostego podziękowania piwniczego, przytoczymy list Adama Rzewuskiego, posła Rzplitéj do Szwecyi w 1789 roku, który otrzymawszy krzesło senatorskie, bo kasztelanią witebską, tak pisał do króla z Pohrebyszcz swoich w paźdz. 1790 roku:

....."List WKMści doszedł rąk moich w chwili, gdy w zaciszu domowém zostając, aby czas wolny od zabaw publicznych i usług mych WKMści mniéj długim mnie się wydawał, wziąłem do rąk podziękowanie za konsularny stopień, przez wymowne wdzięcznego Pliniusza usta wielkiemu Trajanowi uczynione, i właśnie oczy moje w słodkich łez rozrzewnieniu tonęły, gdym czytał, iż po téj okropnéj kolei spryskanych krwią własnych poddanych cesarzów, przyszedł aby świat pocieszył i ozdobił ów jego pan i rządzca, do którego można było Pliniuszowi tak się odezwać jak to uczynił. Kończę więc list mój do Trajana polskiego, tém rzetelném Pliniusza powinszowaniem: fuit tempus, ac nimium diu fuit, quo alia adversa, alia secunda, principi et nobis, nunc communia tibi nobiscum, tam lactae quam tristia, nec magis sine te nos esse felices, quam tu sine nobis potes."

Adam Naruszewicz dziękując królowi za jakieś otrzymane beneficyum pisał już nie w swojem tylko, ale jakoby w całego domu imieniu:

Pańskiéj to ręki dzieło budownicze
Wskrzeszać zamierzchłe już Naruszewicze.

Ubiegającym się o zaszczyty i urzędy był cały prawie stan szlachecki, bo rozmiłowanie w nich było jednym z charakterystycznych rysów jego w tym czasie. Liczni książęta Czetwertyńscy zarzucali króla listami, prosząc o rozmaite kasztelanie," aby ex pane bene merentium, ze szczodrobliwéj ręki królewskiéj uszczęśliwieni zostali. Tadeusz Rybiński, podkomorzy kijowski, dowiedziawszy się o śmierci kasztelana owruckiego Trzeciaka, prosił króla o to najmłodsze w senacie krzesło, dla syna swego Antoniego. "Gdyby to być mogło, pisał, ucieszyłbym się, że domek mój szlachecki dźwignął Stanisław August, a kiedy z niejednego senatora wysokiego i bogatego nic nader wielką ma pociechę, przynajmniéj drugi niższy i uboższy, wypłacałby się wdzięcznością swemu dobroczyńcy." Książe Franciszek Drucki Lubecki,

marszałek piński, dopraszał się o jaki wyższy urząd „bo mając lat sześćdziesiąt i ośmioro dzieci, chciałby im tytuł zostawić, który w cywilności sprawia niejakie wrażenie,“ a kiedy poźniéj rozeszła się wiadomość, że nowe krzesła miały być utworzone, błagał już dla tych samych pobudek o senatorstwo, „pragnąc aby potomki czcili pana, iż nie przez intrygę, a tylko przez samą dobroć dał tytuł podnoszący ich wszystkich w znaczeniu.“ Korzeniowski Kajetan, regent kanc. Wielk. Ks. Lit. prosił o kasztelanią brzesko-zarzecką, bo mając córkę, którą król do chrztu trzymał, „chciałby jéj los ulepszyć, nadaniem reprezentacyi z urzędu wyższego.“ Rdułtowski Chryzostom, chorąży nowogródzki, dopraszał się kasztelanii nowogródzkiéj lub smoleńskiéj, i żona jego kilka razy w tym przedmiocie pisała do króla, prosząc „aby podźwignął z zapomnienia, zbliżonego już do grobu człowieka.“ Wyższy urząd uważał się jakby za przynależność starości; nie tylko za koronę obywatelskiego żywota, ale za miejsce zasłużonego po trudach i kłopotach wytchnienia. Świadczących o tém szczegółów mamy bez liku. Starosta Męciński prosił króla o kasztelanią, „bo widzi, że zdrowie jego wypoczynku w krześle potrzebuje.“ Szymon Zabiełło, kasztelan miński, w lutym 1787 r. pisał do króla, że przy schyłku wieku, zbliżający się już do króla królów, a przez zaćmienie oczu wpół nieżyjący, zna iż powinności tego urzędu wypełnić nie zdoła; prowincya litewska mało ma senatorów, wyciąga więc słuszność i potrzeba, abym się determinował ten urząd złożyć w ręce WKMści. Dopóki zaś czuję krew w żyłach, oddzielić nie mogę w sobie naturalnego do swoich i imienia przywiązania, dla tego błagam Miłościwy Królu, abyś to krzesło przeniósł na synowca mego, vice - brygadyera kawaleryi narodowéj Wielk. Ks. Lit. Wysłuchaniem prośby Naj. Panie pokrzepisz siły i życie wiernego poddanego, zostawując tę jedyną rozumowi i sercu pociechę wewnętrzną, że dobre zasługi nie kończą się z samym wiekiem, ale spływają na potomków, z odrodzeniem pamięci żyjących.“

Tak pisał sędziwy ociemniały starzec; synowiec, który na prośbę stryja został kasztelanem, a jednocześnie posuwanym był na wyższe stopnie wojskowe, i w 1791 r. był już jenerał-porucznikiem, dowiedziawszy się że Tyszkiewicz buławę polną litewską na marszałkowstwo w. lit. zamienił, we wrześniu tegoż roku, sam będąc zatrzymany w Grodnie procesem w trybunale głównym, wystąpił z następującym listem:

„Przyszedłem do téj pory, w któréj i wiek mój i stan dzietny nie dozwalają téj pracy, w jakiéjby przy randze mojéj i przy uszczuplonych dochodach jéj, ustawicznie zostawać należało. Życzyłbym odpoczynku, w uzyskaniu dogodnego temu stopnia, nad który nic już więcéj pragnąćbym nie chciał. Wakująca przeto hetmania prosiłbym najlitościwszych względów WKMści aby mi się dostać mogła. Myśl prawodawcza może osądzi potrzebę zniesienia onéj, ale wzgląd WKMści na wiernych sług i poddanych swoich, wstrzymać potrafi, przynajmniéj z salwą dla mnie.“

Kto czuł się już niezdolnym do pełnienia obowiązków urzędu, dopraszał się o zaszczyt dla nagrobku. „Słabym na zdrowiu, pisał w listopadzie 1790 r. znany nam Rafał Gurowski, kasztelan poznański, prosząc o wakujące województwo gnieźnieńskie, alem silny w poznawaniu łask Naj. Pana, a będzie to chwałą i w nagrobku, o co też własną suplikuję ręką.“ Podobne w ciągu lat trzech z kolei dochodziły króla listy, od Gedeona Jeleńskiego, kasztelana nowogródzkiego:

„Mie zapomnę tego, pisał on w 1787 r., chyba prawo śmierci wieczne milczenie pełnym wdzięczności nakaże ustom, że cokolwiek jestem z imiennikami mymi i cokolwiek mamy zaszczytu, promocyi do urzędów, do starostw grodowych, do krzeseł senatorskich, do orderów narodowych, do funkcyj różnych w Rzplitéj, wszystko to powinniśmy WKMści. A zatém ad compensatum łask pańskich, odważam się jeszcze pro titulo sepulchri suplikować WKMść o wakującą kasztelanię trocką lub jakie województwo, gdyby zawakowało.“

Powtarzał ciągle toż samo w latach następnych, i zaledwo w kwietniu 1790 r. zrzekając się już nadziei otrzymania kasztelanii trockiéj, z powodu 80 lat wieku, pisał: „wracam tę kroplę losu mego do morza łask pańskich, determinując się do kresu życia mego zostać przy kasztelanii nowogródzkiéj.“ Rafał Brzostowski obejmując laskę marszałkowską w trybunale litewskim, prosił króla o którekolwiek wakujące ministeryum, jeżeli nie podskarbiowstwo, to przynajmniéj marszałkowstwo nadw. lit. „bo inaczéj, mając prezydować w trybunale i być wystawiony na wielki przez to wydatek i utratę zdrowia, nie doczekałbym się wspanialszego nagrobku. W rozmaitych z tego czasu instancyach za drugimi, znajdujemy to ich usprawiedliwienie, że zalecony kandydat pragnie godności jedynie dla nagrobku. A dziwną nieraz okazywano wytrwałość w dobijaniu się urzędów; tak n. p. znajduje-

my w 1790 r. pięć listów Michała Łopotta, marszałka tryb. lit. dopraszających się krzesła w senacie, a sześć w roku następującym. Konstanty Plater, towarzysz podróży królewskiéj do Kaniowa, od chwili kiedy Katarzyna wstawić się za nim do króla poleciła Stackelbergowi, nie przestał myślić o ministerstwie, aż został w 1793 r. podkanclerzym litewskim. Dowiadywano się o każdym możebnym wakansie; byle który z wyższych dygnitarzy zachorował, zaraz sypały się do króla prośby o odkryć się mający urząd; każdy chciał być piérwszym, każdy bał się aby go kto szczęśliwszy nie uprzedził. Roch Zbijewski dowiedziawszy się że Kęszycki, wojewoda gnieźnieński „wieczne rozpoczął życie“ pisał do króla: „W przeszłem zawakowaniu województwa nienawiść rzuciła na mnie potwarz śmiertelności, jakobym nieżył, przeto na innego padł wakans. Otóż żyję Naj. Panie, do usług króla i Ojczyzny.“ Został też wojewodą. Nieraz na kilka lat naprzód zamawiano sobie łaskę Pańską. Póki król łącznie z Radą nieustającą urzędy rozdawał, nie ograniczano się na nim jednym; kandydaci miewali zazwyczaj swoich między radcami przyjaciół, którzy o ich interesach pamiętali, z jakiemi zaś wtenczas dla króla trudnościami połączone było rozdawnictwo wyższych urzędów, świadczy n. p. list jego z d. 20. kwietnia 1788 r. do Ksawerego Chomińskiego:

„Na sesyi radnéj wczorajszéj, pisał król, wybrałem Wpana na krzesło wojewody mścisławskiego. Tak zręcznie rzecz się zrobiła, że się rzec można właściwie ukradła przed intrygami z kilku stron, z dawna natężonemi względem téj senatoryi, a i tak o włos że nie chybiła. Ale kiedy się udała, to tém miléj jest dla mnie, że w rzeczy trudnéj przecie potrafiłem dać dowód Wpanu że go szczerze kocham i szacuję.“

Ale udzielona tym sposobem jednemu łaska, stawała się powodem wymówek od innych, a tych obietnicami przynajmniéj koić trzeba było, co téż król czynił zawsze, a sam siebie przez to nieraz na przyszłość krępował. Od czasu gdy Stany sejmujące rozdawnictwo urzędów w zupełności zwierzyły królowi, wszystkie już prośby zwróciły się wyłącznie ku niemu, stały się zaś natarczywsze, bo król już się nie mógł składać oporem Rady albo zawieszaniem „dystrybuty“ przez sejm, a każde odmówienie za osobistą jego niełaskę poczytywano.

*

* *

Właśnie przed tą uchwałą sejmową, z d. 13. września 1790 o któréj wspomnieliśmy wyżéj, zebrało się kilka znacznych wakansów, na które oczekiwano od dawna; najważniejszemi z nich były: województwa bracławskie, podolskie i ruskie; ostatnie z nich złożył był jak wiemy Szczęsny Potocki, dwa piérwsze osierociały po śmierci Macieja Lanckorońskiego i Jana Zamojskiego ordynata. Marcin Grocholski od dawna kasztelan bracławski, nieraz już sobie w razie śmierci Lanckorońskiego miał przyrzeczone województwo i teraz dopominał się o nie. Tak mu to leżało na sercu, że kiedy doszła go wiadomość, iż przyjaciele kasztelana Swiejkowskiego starają się wyrobić mu województwo bracławskie, pisał do króla:

„Nie mam sposobu ulżyć sobie w tém zmartwieniu nader przykrém, jak tylko u tronu Pańskiego złożyć najpokorniejsze prośby o litość nademną, abym nie był zawstydzony za interesowanie się tych, którzy początkowie zajęli gniew przeciw mnie, żem był majestatowi wierny i pełnił rozkazy WKMści. A gdy to tylko jest występkiem moim, mam nadzieję, że łaskawa ręka i serce pełne litości mnie karać za to nie będą. Żalu który objął me serce nie umiem umniejszyć, jak tylko złożeniem u tronu pańskiego prośby, prosząc o sprawiedliwą litość.“

Król uspakajał go, że o staraniach za Swiejkowskim nic nie wie, i o danem mu przyrzeczeniu pamięta; oddanie zaś tego krzesła odkłada tylko do ostatecznego o rozdawnictwie urzędów postanowienia sejmu; w końcu mianował go wojewodą, pomimo zabiegów Czetwertyńskich i całéj ich partyi. Ale zostawały dwa inne. Podolskie, na usilne naleganie ks. Adama Czartoryskiego przyrzekł król wspomnianemu już kasztelanowi Swiejkowskiemu, ruskie zaś, składającemu je Szczęsnemu Potockiemu obowiązał się oddać imiennikowi jego Teodorowi, staroście olsztyńskiemu. Temi przyrzeczeniami mógł się król zasłonić przed tłumem zwykłych współzawodników o senatorskie krzesła, nawet przed ks. Sanguszką, wojewodą wołyńskim, który téż o to województwo ruskie prosił, ale na udręczenie króla odezwał sie jeden, wyłączne zupełnie w jego oczach mający zasługi, którego tak łatwo pozbyć się nie było można. Był nim sędziwy Jan Kicki, sługa niegdyś ojca Stanisława Augusta, wierny mu przez cały ciąg panowania. Widać że często bawił przy królu w Warszawie, bo ten powróciwszy z Kaniowa pisał do niego:

„To jedno w tym powrocie mnie zasmuciło, żem ciebie tutaj nie zastał. Tą jednak cieszę się nadzieją, że gdy pokończysz te interesa dla których ztąd wyjechałeś, wrócisz tu do mnie, i przy mnie i ze mną żyć będziesz. Tego szczerze i mocno pragnę, bo ciebie kocham i szacuję i jak osobistego przyjaciela mego i jak relikwię od ojca mnie zostawioną. Kończę, serdecznie ciebie ściskając mój Kiciu.“

Teraz wyliczał Kicki wszystkie swoje zasługi: był deputatem i poźniéj marszałkiem trybunału, bez żadnego ze szkatuły królewskiéj wynagrodzenia, co wówczas zdarzało się bardzo rzadko, i na tém stracił trzykroć sto tysięcy zł. funduszu; starostwo lwowskie kupił za własne pieniądze i zrzekł się go na żądanie królewskie, przez konfederatów barskich za wierność swą królowi był prześladowany, a pomimo to w wierności téj nigdy się nie zachwiał — jest zaś dzisiaj tylko ex-koniuszym koronnym, a od lat już kilku ma sobie przyrzeczone województwo podolskie. Żąda więc spełnienia uroczystéj obietnicy, i polegając na znanem mu sercu królewskiem nie przypuszcza zawodu. List zacnego starca przyszedł w chwili, kiedy województwo podolskie już było Swiejkowskiemu oddane, cofnąć przywileju nie było podobna, dla większego zaś udręczenia królewskiego, za Kickim bardzo gorąco przemawiała jeszcze obecna w Warszawie żona synowca jego, młodego Kickiego, który znowu w trybunale usługi królowi oddawał, i był mu wówczas prawdziwie potrzebnym; prosiła ona króla aby 76letniemu starcowi téj łaski potrzebnéj mu dla nagrobku nie odmawiał. Nie było innego sposobu jak uprosić Teodora Potockiego, aby pozwolił przyrzeczone sobie województwo ruskie oddać tymczasem Kickiemu. Król d. 2. listopada 1790 r. pisał do starosty olsztyńskiego, iż pamięta że się zobowiązał dać mu województwo ruskie, ale obietnice dla Kickiego, ex-koniuszego kor. poprzedziły o lat kilka to przyrzeczenie:

„Okoliczności sejmowe, dodawał, tak są dla mnie przemagające, że żadnego innego dać mu nie mogę województwa prócz ruskiego. Ten tytuł istotnie będzie mu tylko służył pro titulo sepulchri; 76cioletni starzec tak przyciśnięty chorobą, że przez pokój przejść nie może; nie długo zajmować będzie to krzesło; a że mi przypomina pięćdziesięcioletnie zasługi, sakryfikowane bez żadnego wynagrodzenia starostwo lwowskie, funkcyę trybunalską, wiek zgrzybiały, nie mogę nie ubolewać nad żalem i wymówkami tak zasłużonego obywatela. Udaję się więc do dobrego i przyjacielkiego serca Wpana, abyś tyle tylko użył cierpliwości ile starość i słabość

Kickiego wymagać będzie, po czém umieszczę cię niezawodnie na tém krześle. Tymczasem chciéj przyjąć z méj ręki kasztelanią przemyślską, dla Szeptyckiego, ojca żony swojéj. Z prośbą idę do Wpana, bo znam że masz prawo z obietnicy mojéj i to szanuję, ale téż tém bardziéj będę wdzięcznie obowiązany Wpanu, gdy mi dozwolisz wypłacić się z długu serca mego, z dawniejszéj obietnicy pochodzącego. Gdy w tém ulżysz sercu memu, prawdziwie cię nazwę dobroczyńcą moim, prawdziwie nie tak wyrazić mogę jak czuję, ile ci będę winien mój starosto, gdy w téj okazyi ulżysz duszy mojéj.“

Było w tém niezawodnie wiele miękkości serca i dobrego dla Kickiego uczucia, ale w jakiemże położeniu jako panujący, jako głowa narodu stawił się król, przez tę właśnie miękkość, nieodmawianie nikomu i gotowość robienia obietnic nad miarę i możność? czyż mógł domagać się poźniéj, aby królewskim przyrzeczeniom jego ufano? Nie skończyło się na tém. Starosta olsztyński nie rad był zwolnić króla z danéj sobie obietnicy. Na szczęście Stanisława Augusta Michał Borch w tym czasie, z powodów które opowiemy niżéj, niespodzianie oświadczył się z gotowością zrzeczenia się, albo sprzedania województwa bełzkiego. Król chwycił się téj myśli jak środka ratunku w przykrém położeniu; uwiadomił Borcha że zgadza się na wszystko, sumę żądaną zapłaci, a do Kickiego napisał:

.....„Gdy okoliczności dotkliwe nie pozwoliły mi dać ci według obietnicy województwo podolskie, chciałem dać wyższe, ruskie; lecz gdy téż okoliczności nieskończenie mnie dręczące nawet téj ubliżają satysfakcyi, muszę aż trzecie ci proponować, to jest województwo bełzkie, jedno z najwyższych. Przywiléj nań za odpowiedzią twoją oddam natychmiast synowcowi, koniuszemu. Wiele mię kosztuje to krzesło, bo 6,000 czerw. złotych jednak je daję z ochotą, byle tylko dogodzić sercu memu, które i myśli mi téj nie dozwala znosić, abyś Wpan mój tak ukochany przyjaciel i w Ojczyźnie tak zasłużony, mógł mieć choć na moment żal do mnie. Ale cię téż proszę mój przyjacielu, mój wierny, mój kochany przyjacielu, zaklinam cię na co masz w życiu najmilszego, odpisz mi affirmative, że przyjmujesz województwo bełzkie, odpisz mi zaraz, bez zwłoki, bo ja tu cierpię jak w czyścu, i cierpieć będę póki responsu od ciebie nie odbiorę pomyślnego.“

Kicki wszakże udobruchać się nie dał; odległe, nieznane mu i w znacznéj części w kordonie moskiewskim leżące już wojewódz-

two bełzkie nie miało dla niego powabu; odmówił przyjęcia go, oświadczając, że i bez województwa pozostanie wiernym królowi poddanym, ale dodawał: „gdybyś WKMść z tych sześciu tysięcy czerw. zł. które go bełzkie województwo ma kosztować, obrócił dwa na tego kusiciela który śmie mnie przemieniać i WKMść tentować, tobyś się go zapewne pozbył.“ Razem z tą odpowiedzią sędziwego starca, przyszły zapewne przez młodych rozsiewane wiadomości, że ex-koniuszy rozdrażniony, grozi, iż synowców swoich wydziedziczy, i już zaczyna rozdawać gotówkę, że nawet zamyśla się żenić, a młody koniuszy urzędując w trybunale, porobił był długi i rachował na spadek po stryju dla ich spłacenia. Musiała spaść na króla cała ulewa żalów i narzekań rozmaitych; udręczony nad wszelki wyraz, udał się teraz do ks. Adama Czartoryskiego, na którego żądanie, przyrzeczone dawniéj Kickiemu województwo podolskie oddał był Swiejkowskiemu; „nie mogę znosić wymówek starego sługi, pisał do Jenerała ziem podolskich i dla tego proszę Wpana jako najdawniejszego mego przyjaciela, abyś uprosił starostę olsztyńskiego o przyjęcie bełzkiego województwa. Ignacy Potocki obiecał przyłożyć się także. Uwolnisz mnie przez to od strasznego ambarasu; jestem od dni piętnastu jak na rozpalonych węglach.“ Przypomnijmy sobie dla dopełnienia obrazu, że to się działo w chwili, kiedy na sejmikach rozstrzygał się dalszy los czteroletniego sejmu, kiedy naród powołanym był do orzeczenia czy na obiór następcy za życia królewskiego zezwala, i kiedy tym sposobem na całéj przestrzeni kraju najważniejsza toczyła się sprawa, związana niejako z całą jego przyszłością! Na ten raz udało się pośrednikom zmiękczyć starostę olsztyńskiego. Zgodził się zamiast ruskiego dostać województwo bełzkie. Król d. 3. stycznia 1791 r. pisał z pociechą do Kickiego:

„Mimo najtwardszych przeciwności doprowadzam jednak rzeczy do ukontentowania Wpana. Mam świadków godnych w synowcach Wpana, ile mnie to kosztowało i pieniędzy i ugryzienia przez upory jednych, a bałamuctwa drugich. Ale ja wszystkie te przykrości i ciężkie dla mnie kondycye chętnie znoszę, preferując nad wszystko, aby mój dawny i zasłużony mnie i Ojczyźnie, został senatorem, czego in realitate powinszować i sobie i Wpanu spodziewam się.“

Wkrótce po tym liście przesłał mu Stanisław August przywiléj na województwo ruskie. Kicki dziękując w rzewnych wy-

razach za łaskę królewską, prosił zaraz, aby król w ziemi Chełmskiéj i powiecie krasnostawskim „promocyj bez niego w urzędach nie robił“ co mu król chętnie przyrzekł. Opowiedzieliśmy szczegółowo ten drobny wypadek, bo się podobne jeszcze powtarzały często; dodamy tu jeszcze dalszą, już zupełnie prywatną z Kickim korespondencyą królewską, która znowu pokaże, dla czego Stanisław August, którego miękkość zrażała ludzi publicznych, w prywatnych stosunkach, dobrocią i troskliwością swoją jednał serca przybliżonych, i między nimi prawdziwie oddanych sobie znajdował. Wspomnieliśmy, że król lękał się aby ex-koniuszy koronny, ożeniwszy się na starość, nie pozbawił spadku synowców; widać że pogłoski o podobnych zamiarach teraźniejszego wojewody ruskiego, musiały się często o uszy królewskie obijać, bo 10. kwietnia 1791 r. pisał do niego:

„Mój wojewodo kochany! Mówią tu, że się żenisz. Ja życzę żebyś był szczęśliwy w każdéj sytuacyi, zatém boję się żebyś bardziéj kłopotu nie nabawił się raczéj, niżeli pociechy. Przytém wyznaję, że mnie i los synowców twoich obchodzi, gdybyś zapisami i dożywociem przyszłą żonę obdarzał. Nie taję ci i tego, żem słyszał, że ta panienka miała to powiedzieć: „idę za starca, przeciwko sercu, ale w nadziei blizkiego wdowieństwa i pieniędzy.“ Jako szczery twój przyjaciel, sądziłem siebie być obowiązanym przestrzedz ciebie w tém co do mojéj doszło wiadomości. Nie inaczéj bierz to, tylko za nowy dowód nieodmiennego szacunku i affektu mego.“

W kilka tygodni poźniéj, powtarzał król jeszcze też same troskliwe ostrzeżenia, a w sposób najdelikatniejszy:

„Mój wojewodo, pisał 20 maja, upewniają mnie, że Wpan chcesz się wkrótce żenić z panną Tarnowską; przez sumienie powinienem Wpana ostrzedz, że jeżeli pójdzie ta panna za Wpana, to nie inaczéj tylko z przymusu rodziców, tak poniewolnie, że to największą będzie dla niéj przykrością. Sama przez krewnych i przyjaciół aż do mnie o ratunek woła, aby jéj nie przymuszano iść za Wpana, gdyż sama wyznaje, że ma serce zajęte dla inszego. Zważ sam, co ci z tego, brać taką żonę, która ciebie nie tylko kochać nie może, ale która sobie ma to małżeństwo za największe nieszczęście? I ciebie będę żałował, i téj panny biednéj, która się chyba stanie ofiarą woli rodziców. Gdy ona aż do mnie czyni rekurs, czuję się w obowiązku przełożyć ci przyjacielu, co równie i szczęśliwość sędziwych lat twoich a poniekąd i sumienie interesować powinno. Gdyby p. koniuszy koronny (synowiec wojewody) był w Warszawie, tobym przez niego wolał

traktować tę delikatną materyą, ale w jego niebytności muszę własném to wyrazić piórem co mi dyktuje ta prawdziwa troskliwość, żebyś sobie kłopotu i zgryzoty nie przyprawił, zamiast ukontentowania. Usłuchaj rady tego, nad którego lepszego nie masz przyjaciela.“

S. A. K.

Pokazało się że obawy króla, a raczéj osób, które go do wmięszania się w tę sprawę nakłonić musiały, były płonne. Starzec na listy odpowiedział z największem rozrzewnieniem, dziękując królowi za troskliwe zajmowanie się jego losem i nazywając go „aktualnym tworzycielem całego Kickich imienia“ ale dodawał, że doniesiono mu potwarz, bo on stara się wprawdzie o rękę hrabianki Wiktoryi Tarnowskiéj, ale nie dla siebie, lecz dla synowca swego rotmistrza. „Mieszkam o miedzę z Tarnowskimi, kaszt. konarskimi-łęczyckimi; żyję z nimi w najsłodszéj społeczności i poufałości przyjaznéj, prawie domownikiem; ani przymus nie zgadza się ze sposobem myślenia tych zacnych ludzi, bardzo delikatnych względem swych dzieci, ani panna téj lekkomyślności nie podobna i nie podległa, aby dała się łatwo zająć sercu swemu a niewypróbowanemu; zdobią ją wszystkie przymioty, któremi natura i przystojna edukacya opatrzyć mogą i t. d.“ W miesiąc poźniéj, już z Roztok swoich na Wołyniu, dopraszał się wojewoda u króla, aby jeszcze napisaniem listów osobnych do hrabianki Wiktoryi i jéj rodziców dzień ślubu przyśpieszył, bo panna ma skłonne dla rotmistrza Kickiego serce, i rodzice nie sprzeciwiają się związkowi, tylko zwlekają nieco; dla dopełnienia zaś łask, prosił o wstęgę błękitną dla kasztelana Tarnowskiego, którąby mu w dzień ślubu córki mógł sam włożyć. Król list pożno odebrał już po ślubie młodych Kickich, co go od pisania żądanych listów uwolniło, „bo jużby zaleta moja, tłumaczył się przed wojewodą, niewczesną była, co jednak nie z opieszałości mojéj wynika, tylko z opoźnionego listu. Order dla kasztelana konarskiego-łęczyckiego przesyłam, z tym dodatkiem, abyś Wpan tę uroczystość nie prędzéj wykonał, jak na dzień 7my września, to jest w rocznicę dnia elekcyi mojéj.“ Tak się ten mały melodramat zakończył, z zadowolnieniem wszystkich, i wstęgą orderową, zwykłym i prawie koniecznym w owym czasie przy takich okolicznościach podarunkiem królewskim.

* * *

Cośmy opowiedzieli tutaj, powtarzało się bardzo często. Król oblegany przez proszących, nie chcąc zrazić nikogo, nie umiejąc odmawiać, obiecywał często więcéj niż mógł uczynić; nieraz później obietnic zapominał i wystawiał się na narzekania i wymówki, które chcąc ułagodzić w nowe często wikłał się przyrzeczenia i wszelką już tracił swobodę, co nawet darom jego ręki ujmowało ceny. Przyczyniał się do zaszczytu rozpowszechniony zwyczaj ustępowania sobie urzędów i dostojeństw; sprzedawano je bardzo często jak folwarki, a nieraz tego rodzaju umowa ciągnąc się przez długie miesiące, a czasem i lata, łączyła się z całym szeregiem rozmaitych rokowań. Wszystko to ostatecznie opierało się o króla, bo do ustąpienia urzędu zezwolenie jego było niezbędne, najczęściéj zaś potrzebna jeszcze bywała jaka nowa z jego strony obietnica. Tak n. p. kasztelan płocki Zboiński chciał zostać wojewodą płockim i umawiał się z Szydłowskim, zajmującym to krzesło, o jego nabycie; popierał go prymas: gdy Szydłowski na podawane warunki .przystał, Zboiński oświadczył, że mając lat 80, nie inaczéj ofiarę na rzecz Szydłowskiego poniesie, jak kiedy go król zapewni, że w razie śmierci lub rezygnacyi, toż województwo odda jednemu z jego synów, już ozdobionemu orderem błękitnym, a drugiemu też łaskę swoją zapewni. Król wszystko przyrzekł, „pragnąc jak się wyraził, całe imię Zboińskich, a mianowicie synów kasztelana nazywać swoimi i życzliwości ich doznawać.“ Przytoczymy jeszcze jeden przykład: sędziwy kasztelan połocki Siellicki dawał się z tém słyszeć, że gotów byłby złożyć swój urząd; gdy przytém spóźniony bardzo wiek jego nie pozwalał przypuszczać aby jeszcze długo zajmował to krzesło, wcześnie się o nie ubiegać zaczęli wszyscy którym się zdawało, że im się dostać może lub powinno. Na czele pretendentów stał Chrapowicki, który z przyzwoleniem królewskiem sprzedał był kasztelanią mścisławską, mając sobie przytém obiecane pierwsze wyższe krzesło jakie opróżnionem będzie. Przypominając królowi tę obietnicę, Chrapowicki odwoływał się do swoich zasług, siedm razy albowiem posłował, był komisarzem przy rozgraniczeniu Moskwy i Białorusi, a żadnéj królewszczyzny ani pensyi nie dostał. Sam Siellicki tymczasem prosił króla, aby kasztelanii własnemu mógł ustąpić synowi; gdy król na to odpowiedział, że syn zbyt młody jeszcze aby o krzesło senatorskie mógł się kusić, kasztelan nowy przełożył projekt; Robert Brzostowski otrzymałby według niego kasztelanią, a cześnikowstwa litewskiego samby ustąpił młodemu Siellickiemu. Syn kasztelana prosił o toż samo, już nie dla wła-

snych zasług albo zdolności, ale przez wzgląd na stojącego nad grobem ojca. Ojciec umówił się był z Brzostowskim, któremu tak się kasztelanii chciało, że zgadzał się 3000 czerw. zł. Siellickiemu dopłacić, byle ją tylko otrzymał; potrzebne akta przez obu dygnitarzy byby wygotowane i przesłane królowi, brakowało tylko jego podpisu. Dowiedziawszy się o tém, Chrapowicki ponowił prośby ze swéj strony; dowodził, że Brzostowski obejmując marszałkowstwo trybunału wileńskiego, otrzymał order orła białego, że on Chrapowicki wyrobił mu od wojewodziny mińskiéj Hilzenowéj tysiąc czerw. zł. i wszystkie z jéj folwarków na czas trwania funkcyi wiktuały, i że nareszcie już i tak kilka razy został ukrzywdzony, bo król pomimo swéj obietnicy województwo mścisławskie oddał Chomińskiemu, podskarbiostwo zaś nadw. lit. Moszyńskiemu; słuszna więc aby teraz dał mu przed innymi, a zwłaszcza przed Brzostowskim pierwszeństwo. Wkrótce wystąpił jeszcze w liczbie współubiegających się wojewoda Żaba, proszący o kasztelanią dla szwagra swego, podkom. Zenowicza, który w takim razie ustąpiłby podkomorstwa Korsakowi, mającemu za swoje na sejmikach wysługi, obietnicę pierwszego w województwie wakansu. Król zrazu niczego nie postanowił; widocznie młodemu Sillickiemu i cześnikostwa w. lit. dać nie chciał; gdy kasztelan wkrótce umarł, a Brzostowski najwięcéj za sobą miał wstawiających się, jako szwagier Platera, spowinowacony z Massalskim a nawet i z Radziwiłłami, mianował go kasztelanem połockim. Wszystko to, jak łatwo pojąć, bardzo wiele zajmowało czasu i utrudniało bieg zwykłych interesów, wszystko zaś miało miejsce podczas czteroletniego sejmu; podobnych zaś szczegółów moglibyśmy przytoczyć mnóstwo.

Nieraz przychodziło królowi cofać już kilka razy powtórzone obietnice, dla dogodzenia któremu z najbliższych mu ludzi. Tak n. p. na prośby Dziekońskiego, starostwo grodzieńskie solennie i kilku nawrotami przyrzeczone było Boufałowi, który wywdzięczając się za to, na sejmikach pomagał kandydatom królewskim. Gdy nareszcie zawakowało, król kazał uwiadomić Boufała, że mu niezwłocznie przywiléj nadeszle. Tymczasem pragnący tegoż starostwa chorąży nadworny Chreptowicz, przyrzekł podkanclerzemu lit. że jego dzieciom da 600,000 majątku, jeżeli mu ten urząd, potrzebny właściwie dla nagrobku, bo już był w podeszłych bardzo latach, u króla wyrobi. Podkanclerzy Chreptowicz prosił więc króla, aby jego dzieci tak znacznego spadku nie pozbawiał i przywiléj nie Boufałowi, lecz imiennikowi jego oddał. Król

ustąpił, ale znieść musiał wymówki Dziekońskiego, który słusznie się skarżył, że tym sposobem wiarę w jego słowa między obywatelstwem podkopuje, a dla ułagodzenia rozgniewanego Boufała wysyłano aż sekretarza pieczęci lit. szanowanego powszechnie na Litwie, Arystydesem polskim przezwanego Białopiotrowicza, który obżałowanego miał o niezmiennéj łasce królewskiéj zapewnić, i tém także pocieszać, że mianowany z jego krzywdą starosta dla podeszłego wieku swojego nie długo mu na ten urząd od dawna przyrzeczony, czekać każe.

Prośbom o urzędy towarzyszyły czasem swojego rodzaju pogróżki i skargi. Tak n. p. przy podniesieniu Grocholskiego na województwo brasławskie, od dawna wyglądający kasztelanii ks. Antoni Czetwertyński, z większą niż kiedy natarczywością domagać się jéj zaczął. Składając przytém królowi wydane mu przez szlachtę przy obiorze na poselstwo w 1788 r. laudum (na którém było 14 własnoręcznych podpisów, a 113 krzyżyków zastępujących nazwiska obecnych na sejmiku ale niepiśmiennych braci), pisał:

„Jeżeli téj kasztelanii nie otrzymam, będę przymuszony usunąć się od interesów publicznych, i złożyć w ręce Pańskie chorąztwo bracławskie, a w zaciszu domowem wraz z dziatwą uwielbiać króla i pana mego, bo nie wątpię iż po rezygnacyi chorąztwa zasługi moje orderem orła białego nagrodzić zechce, ale zaręczając za moję osobistą wierność i przywiązanie, w takim razie za liczbę obywateli województwa bracławskiego wziętością moją i zręcznością do podobnego przywiązania nakłonioną, ręczyć nie mogę.“

To znaczyło: zrób mnie królu kasztelanem, albo będziesz miał województwo bracławskie sobie przeciwne. Gdy się otworzył wakans na podkomorstwo poznańskie w 1790 r. wystąpiło kilku kandydatów: chorąży Gorzeński, sędzia Bniński, podstoli Skórzewski, nareszcie Mielżyński, za którym wstawiał się brat jego wojewoda. Wszyscy zarzucili króla listami; do wojewody król pisał, prosząc, aby mu dał nieco czasu dla ułożenia téj rzeczy ',z satysfakcyą wszystkich.“ Rozpoczęły się namowy, obietnice łask późniejszych i t. p., nareszcie brat wojewody dobrowolnie prośby swéj odstąpił, i król na podziękowanie za tę grzeczność przesłał mu przez tegoż wojewodę order orła białego. Nieukojony tém Mielżyński pisał z Pirmontu, gdzie wód wtenczas zażywał:

„Padł na mnie los nieszczęśliwy, że się w tym czasie nie umiem podobać WKMści ażaliż przyjdzie czas, gdzie znajdę łaskę w oczach królewskich? Bratu memu podkomorstwa WKMść odmówiłeś. Teraz drugi przypadek: kasztelan santocki Krzyżanowski ma sobie przyrzeczoną kasztelanią międzyrzecką; świadkami są, prymas i marszałek Raczyński, chorąży zaś poznański to samo potwierdzi. Mogęż mieć ufność, że przynajmniéj jedna prośba moja pożądany odbierze skutek?“

*

* *

Z pomiędzy wszystkich tego rodzaju korespondencyj królewskich, najciekawszemi jednak są listy Michała Borcha, wojewody bełzkiego, a w części i jego szwagra, Kazim. Konst. Platera, nad któremi też zatrzymamy się dłużéj. Są one bardzo liczne, często po francuzku pisane, a wszystkie tylko prywatnemi interesami obydwóch przepełnione. Wspomnieliśmy, że Katarzyna poleciła Stackelbergowi w Kaniowie, aby Platera królowi do pierwszego ministerstwa jakie się odkryje, zalecił. Uszczęśliwiony z tego, pisał wtenczas do krewnych:

„Siła ten czyni co musi; w innych okolicznościach kraju i sytuacyi Polski, wstydném i hańbiącem byłoby wiernego Ojczyzny syna, inaczéj jak zasługą i z wyboru własnego pana dobijać się do stopni i urzędów, lecz kiedy tłumy ubiegających się za szczęściem, idąc za pędem téj bystrzyny która cały kraj oblewa, samochętnie nurtom jéj dają się powodować, a przeto i mnie oddzielnym torem iść niepodobna Tyle mnie to oświadczenie ucieszyło, ile w oném odebrałem pewności, że od rywalów szczęśliwszym będę.“

Odtąd myśl ministerstwa już go nie opuściła i wytrwale do osiągnienia go dążył. Żadna choroba marszałka w. lit. Gurowskiego nie obeszła się bez listu Platera, który w razie spodziewanéj jego śmierci przypominał się łasce królewskiéj. Gdy Gurowski pomimo skołatanego zdrowia, żył aż do 1790 r. Plater tymczasem o jakiekolwiek dobijał się krzesło. Kasztelania trocka wysoko w senacie położona, była przedmiotem stałych jego zabiegów: wśród licznych, ubiegających się o nią w razie opoźnienia kandydatów, był najczynniejszym, a popierał go biskup Massalski „jako krewnego i ścisłego przyjaciela“ tymczasem, „dla pocieszenia zasmuconego“ wyrabiając mu ordery. Król nie mogąc

zadość uczynić ciągle powtarzającym się prośbom, przy których odwoływano się do dawnych stosunków, wspólnéj podróży i t. p pisał raz do Platera: „Je Vous prie de vous souvenir, que les rois sont très souvent les plus génés dans leurs affections et dans la maniére de les manifester.“ Mogło to odmowę wytłumaczyć, ale nie odwróciło próśb nowych. W 1789 r. Plater ułożył cały projekt zamiany rozmaitych urzędów, z zadowolnieniem kilku interesowanych osób, obowięzując się kasztelanowi witebskiemu Felkerzambowi zapłacić 3000 czerw. zł. byle szwagier jego Brzostowski kasztelanię witebską otrzymał, a on został kasztelanem trockim; że zaś rozdawnictwo urzędów było wtenczas wstrzymane, więc poprzestawał na jednym tylko podpisie królewskim na przywileju, dając od siebie rewers, że się przyłożenia pieczęci dopominać nie będzie, aż do ostatecznego co do urzędów postanowienia sejmu. O przywiléj zaś dopraszał się usilnie dla tego, „aby mógł choć podpisem królewskim pocieszyć stojącą już nad grobem matkę, która wiedziała, że do lat czterdziestu los był mu zawsze ślepym, skazując go na niemotę.“ Przywiléj taki otrzymał i na tém się pierwszy peryod mozolnych jego zachodów zakończył; gdy mówić zaczęto, że Poniński wszystkich urzędów i godności swoich pozbawionym będzie, Plater wcześnie dla siebie przeorstwo maltańskie po nim zamawiał, ale to nie zajmowało go długo cały czas jego i uwagę zajął teraz proces ze szwagrami Borchami o spadek po matce żony, a i to się o króla oparło.

Kanclerz w. kor. Borch umierając w 1780 r. zostawił dwóch synów: Michała, który po rezygnacyi Cetnera w 1787 r. został wojewodą bełzkim i Józefa, lucyńskiego starostę, córkę zaś Izabellę, wydaną za naszego Platera. Kanclerzyna Ludwika z Zyberków, miała wiele procesów i niemi bardzo często uprzykrzała się królowi. O staroście lucyńskim zaledwo rzadką wzmiankę znajdujemy w korespondencyi królewskiéj; za to listy Michała liczą się na tuziny. Część dóbr jego leżała w kordonie rossyjskim, jeździł więc nieraz do Petersburga dla rozmaitych interesów prawnych, których nie brakowało mu nigdy. Już w 1781 r. pisał ztamtąd do króla: „Zastąpiłeś ojca w sercu mojém Naj. Panie, jedyną jesteś podporą moją na świecie, pomóż że mnie w sporze z matką, żeby mi nie odmawiała pieniędzy.“ W kilka lat późniéj znajdujemy jeszcze nowe skargi na matkę i prośbę o wstawienie się króla do niéj, aby długi ojcowskie zapłaciła, „bo inaczéj on będzie zmuszony dla zasłonienia swego kredytu wytoczyć matce proces, który jéj zaszczytu nie przyniesie.“ Nie miało to

następstw, a tymczasem Borch został wojewodą i cała usilność jego zwróciła się ku dogadzaniu próżności. Osiadłszy w swoich Warklanach przez rok 1787 zasypywał króla francuzkiemi listami w których dopraszał się wstęgi błękitnéj; macocha jego hrabina Brown pisała do Stanisława Augusta, prosząc dla niego o tę łaskę i umarła. Borch odsyłając królowi list ten, którego treści miał niby nie wiedzieć, zaklinał go o spełnienie ostatniéj prośby umierającéj, przy czém sam raz jeszcze o tę upragnioną dopraszał się wstęgę „bo tak jest nieszczęśliwy, że ma tylko czerwoną, a wojewodzie wstyd jest nie mieć obydwóch.“ Nie otrzymując téj tak gorąco pożądanéj ozdoby, musiał królowi tę niełaskę ostro wymawiać, bo w maju 1788 r. przepraszał go za wszystkie swe winy, za brak uszanowania jaki mu okazał, a odwoływał się do miłosierdzia króla który nieprzyjaciołom i nawet zabójcom swoim przebaczył, tłumacząc się, że to pochodziło jedynie z czułości duszy zgryzionéj tém, że jest bezczynnym i już do obcego kordonu zaliczonym, kiedy pała żądzą służenia Ojczyźnie. Po takim wstępie wracał jednak do stałego przedmiotu myśli swych i pragnień, zawsze do téj błękitnéj wstęgi. Rozpoczynający się sejm powiadał, otwiera przed nim szerokie pole pracy i zasługi, ale on w Warszawie z jedną czerwoną wstęgą pokazać się nie może. Prócz tego, w ważnym bardzo interesie familijnym musi jechać do Berlina; jakże mógłby stanąć w téj stolicy bez ozdoby, którą mają wszyscy senatorowie? Nie zostaje mu innéj alternatywy, jak zataić swój urząd, albo zrzec się tego ważnego interesu, stanowiącego o jego fortunie. Wstęga będzie dla niego oznaką zupełnego przebaczenia, otuchą i bodźcem do gorliwych usług królowi i Ojczyźnie.“ Król był na ten raz tak niemiłosierny, że wstęgi jeszcze nie dał. Borch na kilka miesięcy zjechał do Warszawy i z godną wyższego celu wytrwałością dobijał się orderu; tymczasem umarła jego matka, a o spadek po niéj rozwinął się spór między bracią Borchami z jednéj, a siostrą ich i jéj mężem Platerem z drugiéj strony. Udano się do króla; wśród zajęć sejmowych takiéj wagi, musiał on słuchać nieskończonych wywodów, odbierać memoryały stron obu; dokładał wszelkich usilności do ich pogodzenia, jak to było naturalnym w podobnych razach zwyczajem królewskim; ale wojewoda okazywał się twardym. Nic nie wskórawszy, król w marcu 1789 r. prosił nareszcie, aby „gdy nie był dość szczęśliwym pogodzić szwagrów, został uwolnionym od téj sprawy, zwłaszcza gdy bardzo jest zajęty.“ Na pośrednika radził wziąść wojewódę brzeskiego Zyberka, do którego też o tém

pisał. Niepodobieństwem było jednak, aby go tak łatwo zostawiono w pokoju: przez cały rok jeszcze odbierał rozmaite stron obu zażalenia i memoryały, wzywał pośrednictwa rozmaitych osób' w końcu biskupów Kossakowskiego i Massalskiego, aż póki doprowadzona już, jak się zdawało, do zgody sprawa, nie rozżarzyła się na nowo, i odrzucając wszelkie polubowne sądy, nie przeniosła się w 1799 r. do trybunałów. Nim do tego przyszło, Borch bawiąc w Warszawie, nie opuszczał ulubionéj swéj myśli, i zawsze o tę błękitną wstęgę kołatał, a kiedy król składał się uczynioném publicznie oświadczeniem, że orderów przed końcem sejmu rozdawać nie będzie, wojewoda ze swéj strony ręczał, że byle tylko miał przywiléj w kieszeni, „bez arboracyi orderu z Warszawy wyjedzie.“ Znużony natarczywością, król pod takim warunkiem wstęgę mu nareszcie przysłał. W naturze rzeczy i charakteru leżało, że mogący już teraz „przyzwoicie pokazać się między senatorami“ wojewoda, musiał zaraz nowe powziąść pragnienie. Na początku czerwca 1789 r. pisał do króla:

„J'ai voulu servir le roi et la patrie; mais des circonstances défavorables ont obstaclé mes voeux; une aurore plus brillante semble renaitre pour moi et m'ouvre une carrière; je veux my élancer, mais que votre bras Sire, aguerri par l'expérience et l'infortune, aide mes faibles pas. Je vous offre ma vie, mon sang et mes biens, mais tâchez de les employer. Le poste que j'occupe est inactif; procurez moi celui du palatin de Połock, Smoleńsk ou castellan do Troki; voilà ma carrière; puis, la place de maréchal du tribunal. Procurez moi cela Sire, et vous verrez mon zèle.“

O kasztelanię trocką jednocześnie starali się: Chrapowicki, Jeleński, Jelski, Roniker, i jak widzieliśmy, przeciwnik naszego wojewody Plater, który ją w końcu miał otrzymać. Ale myśl zamiany województwa bełzkiego nie opuściła już Borcha odtąd; często do niéj powracał, w przestankach zarzucając króla prośbami o urzędy i ordery dla rozmaitych krewnych i przyjaciół, bo kiedy się inne sposoby zadawalniania próżności nie udawały, ten łatwiejszy od innych, stał się niemal chroniczną jego chorobą. Rzecz naturalna, że tak gorąco upragnionego orderu chować też długo w kieszeni nie mógł. Już w połowie czerwca pisał do króla: „Nie nosiłem dotąd orderu orła białego, ale daję w tych dniach obiad dla obywateli województwa bełzkiego, za których wierność mam odpowiadać przed Panem; pozwól mi więc Najjaśniejszy Panie w téj uroczystéj chwili poszczycić się łaską Pańską.“ Król

powolić musiał. W końcu czerwca, wyjeżdżając z Warszawy i żegnając króla, Borch prosił o ordery dla rozmaitych osób, między innemi dla starego doktora matki swojéj, z którą procesował, Morissona, „bo mu taż matka jego łaskę tę wyrobić chciała, a król, który lepiéj od innych zna słodycz przyjaźni, pojmie łatwo, że on przyjacielowi chce radość sprawić.“ Król dał wszystko czego żądał wojewoda, ale Borch przyjechawszy do swoich Warklan przekonał się, że ten przyjaciel jego Morisson „nie wart orderu“ więc przywiléj zwrócił, ale że koszta do niego przyłączone już był poniósł,* prosił zatém króla, aby tenże przywiléj na szambelana Benisławskiego przepisać kazał; w parę miesięcy późniéj, zamiast tego orderu chciał mieć dwie szambelanie dla przyjaciół. Nie będziemy wyliczali wszystkich prośb tego rodzaju; było ich bez liku, ale najczęściéj powtarzały się prośby za podkomorzym inflantskim Zyberkiem, wujem naszego wojewody, którego koniecznie chciał on widzieć senatorem; kilka razy dopraszał się dla niego o województwo inflantskie, z największym zaś naciskiem wtenczas, kiedy Zyberk wyjeżdżał do Karlsbadu dla poratowania zdrowia, a doktorowie krótkie mu zaledwo obiecywali życie; „bo byłby z krzesła uszczęśliwiony, a wakans prędko odkryłby się dla drugiego kandydata, może dla samego Borcha, który najchętniéj zamieniłby wejewództwo swoje na inflantskie.“ Bawiąc na prowincyi z powodu procesu z Platerami, wojewoda wolne chwile zajmował tego rodzaju korespondencyą z królem, do któréj raz przyłączył „dwa owoce cichych swych zabaw: poema i bajkę, stosowną do nieszczęśliwéj swéj sytuacyi,“ bo był literatem i pisał wiersze francuzkie i polskie.

Plater tymczasem, który w pisaniu listów opieszałym też nie był, bo ich przeszło dwadzieścia z téj epoki z prośbami o urzędy dla przyjaciół i w interesach własnych znajdujemy, a którego zostawiliśmy z podpisanym przez króla ale pozbawionym jeszcze

* Co do tych kosztów, znajdujemy własnoręczną notatkę królewską z dnia 26. listopada 1791 r. „Intencya fundującego order św. Stanisława nie inna jest, tylko że wszyscy kawalerowie tegoż orderu opłacać mają o r d e r o w e, gdyż do tego zaszczytu jałmużna jest przywiązana. Powinność zaś kawalerów tak się ma rozumieć: każdy przy odebraniu orderu ma zapłacić 28 czerw. złotych, to jest, 25 na szpital, 1 p r o s u f f r a g i i s, a 2 do kancelaryi; a potém co rok 7 czerw. złotych, to jest, 4 na szpital, 1 p r o s u f f r a g i i s, a 2 na kancelaryą.“ — Pod koniec nie jednego z obdarzonych orderem uwalniał król od tych opłat.

pieczęci przywilejem na kasztelanię trocką, w lutym 1790 r. dowiedział się w Inflantach, gdzie bawił dla procesu z Borchami o ciężkiéj chorobie ks. Józefa Radziwiłła, wojewody trockiego; napisał więc zaraz do króla, że uważając siebie za istotnego kasztelana trockiego, podaje się za kandydata do tego województwa; sam ma zjechać do Warszawy, list zaś wysyła naprzód, aby go kto nie ubiegł. W maju nadszedł nowy list od niego:

„Wstyd mnie, pisał, że jak błędny sternik na wzburzoném morzu chwytam się każdego światełka dla dobicia do spokojnego już portu; aleś mnie WKMść przeznaczał zawsze do ministeryum, więc z powodu śmierci Gurowskiego, marsz. w lit. przypominam się znowu łasce Pańskiéj."

Na ten raz nie poprzestał już na samém przypomnieniu się; zjechał do Warszawy, odbywał narady z podkanclerzym Chreptowiczem i wtenczas znowu przekładał królowi, iż się przekonał, że pieczęć mniejsza litewska może mu się dostać, byle król układ zatwierdził. Męczyło go to ciągle; d. 29. maja 1790 r. pisał:

„Wiem, że laskę nadw. lit. przeznaczają Brzostowskiemu, przyszłemu zięciowi Chreptowicza; ten przyjmie ją w posagu, zostawiając teściowi możność robienia dalszych facyend. Jeżeli zaś ministerstwo ma się nabywać facyendą, niech i mnie wolno proponować, aby Moszyński traktował z Dziekońskim o podskarbstwo sobie najwłaściwsze, do czego i ja chętnie się przyłożę ofiarą połowy pensyi. Sam zaś na negocyatora z Dziekońskim się ofiaruję, nie bez nadziei skutku."

Rozdanie urzędów było niestety wówczas największéj wagi rzeczą; dla załatwienia wszystkiego o ile można najzgodniéj, zebrano nadzwyczajne posiedzenie prowincyi litewskiéj; na niéj uchwalono prosić króla, za pośrednictwem marszałka konf. ks. Sapiehy, aby laskę wielką dał Ignacemu Potockiemu, do nadwornéj zaś wybrał koniecznie jakiego urodzonego Litwina, a jako kandydatów przedstawiono: Sołtana, Brzostowskiego i Platera. Widząc się tak blizkim upragnionego, jak powiadał portu, Plater uprzedzając króla o tém żądaniu obywateli litewskich, odwoływał się raz jeszcze do danego sobie przed kilku latami przyrzeczenia, dodając, że bardzoby go bolało, gdyby krewny Brzostowski lub Sołtan ubiedz go mieli." Nie udało mu się i teraz; Sołtan został marsz. nadw. lit. on podkanclerstwo litewskie otrzymał zaledwo po drugim już rozbiorze. Iluż ludziom z tego pokolenia, życie

ubiegło bez żadnéj dla Ojczyzny korzyści na dobijaniu się jakiego wyższego stanowiska, do którego zdawało im się że byli powołani, a które albo zupełnie ich ominęło albo dostało się im tylko jak ozdoba dla nagrobku, na którą następcy, przy zmianie wszystkich stosunków, obojętniejszymi stać się mieli!

W lecie 1790 r. kiedy na sejmie najważniejsze toczyły się sprawy, Borch po dawnemu z Warklan swoich nie przestawał wypraszać u króla łask rozmaitych dla swoich współobywateli i powinowatych. Kiedy sejm rozdawnictwo urzędów królowi zostawił, ponowił dawne prośby o województwo inflantskie. Odpisujący zwykle na wszystkie listy Stanisław August, tą razą kilka podobnych odezw zostawił bez odpowiedzi, a co najważniejsza, osobistéj prośby Borcha o krzesło inflantskie nie uwzględnił. Dotknęło to do żywego wojewodę-literata, który naturalnie własną zachciankę uważał za najważniejszy w świecie interes; po kilku dniach oczekiwania, 27. września wystosował do króla list następujący:

„Były czasy szczęśliwe dla mnie, kiedy WKMść na każde prawie pismo moje odpowiadać raczyłeś; lecz teraz, na wielokrotne odezwy moje i w ważnych interesach uczynione, żadnéj nie odbieram odpowiedzi. Nic sobie nie mam do wyrzucenia; jeżeli kiedykolwiek za sobą mówiłem, to nie w celu wywyższenia się lub zbogacenia darami, lecz przez niezgasłą chęć być w stanie dowodzenia królowi z mlekiem wyssanéj przychylności i porywczości do usług mego Pana. Ostatni więc raz ośmiela się pióro moje być tłumaczem serca mojego, a jeśli i ten krok mój płonnym stanie się, nie tylko nie będę się więcéj uprzykrzać WKMści ale rezygnując urząd mój i sprzedając to wszystko, co z dziebłów znacznego majątku jeszcze posiadam, wzgardzony przez króla i Ojczyznę moję, przestanę być już i Polakiem i albo całkiem zostanę Moskalem i czynnym poddanym tego mocarstwa pod którego rząd los mię z tylu współobywatelami oddał, albo jeżeli nie będę mógł mojéj republikanckiéj duszy oswoić z ukazami, przedam i ten majątek co mam w częściach zabranych przez Rossyą, a majątek więcéj jak od pięciuset lat z nadania hermistrza krzyżackiego imienia mojego, przez przodków moich dzierżony, a błędne życie moje po obcych krajach miotać będę, nosząc zawsze w sercu mojem bodło czułości i nieznośnego smutku, że król mój i Ojczyzna mnie się wyrzekli. Ale nim przystąpię do tak ważnego i kres mojego życia stanowiącego kroku, niech mi się godzi jeszcze wznieść głos do uszu Twoich. Cóż mi po krześle senatorskiém bezczynném, gdzie nie mam ani posesyi ani przyjaciół, ani zażycia żadnego? Prosiłem tedy WKMści od którego woli wszystko teraz zawisło, zamienić

to krzesło na inflantskie województwo, w którem mam dobra, przyjaciół i szacunek. Jeśli pp. Plater i Felkerzamb tak wiele mają w Ojczyźnie i w oczach WKMści zasługi, że swojemi moje własne i przodków a szczególnie ojca mego zaćmiewają, daj mił. Panie im kasztelanią trocką, podkanclerstwo wakujące i moje nawet ustąpione województwo bełzkie, a ja niech będę wojewodą inflantskim, tam gdzie i życie mi najmilsze, i najwięcéj mam sposobności służenia WKMści i Ojczyźnie a sobie imię zrobić mogę. Jeśli i to za wiele dla mnie, oddając do woli WKMści bezpłatnie województwo bełzkie, proszę o województwo inflantskie dla wuja mego Zyberka podkomorzego, a po nim podkomorstwo dla brata jego, jenerała wojsk polskich; a ja kontentować się będę kasztelanią inflantską, także wakującą po Mirze, bo mię nie pyszna duma, ale sposobność zdatności wiedzie. Przez to uszczęśliwisz mię na całe życie i odwrócisz od tych gwałtownych zapędów, do których ostatnia rozpacz przywodzić mię może. Ale jeśli i tego sobie nie wyjednam, wyzuję się i z posesyi i z imienia Polaka, i jeśli nie otrzymam od WKMści konsensu do ustąpienia z zapłatą krzesła mego, które mnie samego sześć tysięcy czerw. złotych kosztuje, to i to darmo złożę. Ale nim tego wszystkiego dopełnię, dam się dokładnie we znaki tym zdradliwym osobom, którzy i które i do serca WKMści i do zażycia w Ojczyźnie zagradzają mi drogę. Choćby i pod sąd miał popaść, i majątek i życie nawet miał przez to utracić, nie będzie na to uważał ten, który miałby sobie za największą szczęśliwość te same ofiary poświęcić na usługę łaskawemu sobie królowi. Czekam ostatecznéj odpowiedzi WKMści, bo ta jest ostatnia i nieodmienna moja determinacya, któréj skutek boleśny i może smutny dowiedzie WKMści, czy byłem godzien jego szacunku i względów. Prawdomowny sługa i wierna Rada. Michał Borch.“

List ten przyszedł do króla w chwili, kiedy jak widzieliśmy, był nad wszelki wyraz zakłopotany prośbami Kickiego, odwołującego się do dawnych obietnic; nic więc pożądańszem dla niego być nie mogło nad możność rozrządzania jednem jeszcze krzesłem w senacie. Uwiadamiając zatém Borcha w pierwszych dniach listopada, że przed odebraniem jego listu, oddał województwo inflantskie Felkerzambowi, a kasztelanią Kossakowskiemu, i że dla tego zadość uczynić jego prośbom dzisiaj nie może, dodawał jeszcze:

„Rezygnując województwo bełzkie, niewiedzący czynisz mi bardzo wielką przysługę; więc gdy tyle razy oświadczałeś mi chęć najżyczliwszą przysłużności, nie możesz okazać mi jéj dowodniéj, jak gdy uiścisz nieodwłocznie przysłanie rezygnacyi województwa bełzkiego. A lubo bezpłatnie

chcesz rezygnować to województwo, ja nie chcąc szkody Wpana, ofiaruję mu zapłatę jaką sam złożysz, choćby na ostatek i sześć tysięcy czerw. zł. byle nie więcéj, nie wchodząc w żadne kalkulacye. Jako przyjaciela i jako samowolnie rezygnujące o, proszę Wpana o nią co najprędzéj. I nie wiem i wiedzieć nie chcę, kogo Wpan masz in objecto w zamiarze ressentymentu o którym wspominasz w liście swoim, ale i proszę i radzę, żebyś się nie podawał temu zapędowi, któryby zapewne padł na niewinnych."

Cała ta rzecz miała ciągnąć się jeszcze kilka miesięcy. U większego niż Borch pana, i przy innym, gwałtownym i bardziéj przedsiębierczym charakterze, uraza jaka list jego z końca września natchnęła, byłaby wystarczającym zapewne powodem do zakłócenia kraju, pobudzaniu do konfederacyi, rozwodzenia skarg publicznych na przemoc i ucisk; w miękkiéj, w gruncie łagodnéj, słabéj a tylko chełpliwéj i próżnéj jego naturze, wywołała jeno chwilową i nieszkodliwą burzę, a skończyła się udzieloną królowi nauczką. Najlepiéj to jednak opowiedzą własne jego słowa, wyjęte z sążnistego listu, który dla jego powtarzań i zbytniéj rozwlekłości skracamy. Wróciwszy z sejmików inflanckich do swego warklańskiego zamku, pisał on do króla, przyrzekając za cztery tygodnie sam osobiście przywieźć do Warszawy rezygnacyą województwa bełzkiego; tłumaczył się przytém, że pragnął krzesła inflantskiego albo witebskiego aby mógł być czynnym, a dodawał, że mu boleśnie iż pierwsze stracił przez przemoc Kossakowskich nad umysłem królewskim, a drugie widzi oddane człowiekowi nie mającemu żadnych zasług i szacunku w obywatelstwie, że pozostał przy województwie bełzkiem, odległem i kosztownem a bezposesyjnem dla niego, w którém jeszcze „podległy był burmistrzowaniu hetmana Branickiego, którego systematu i jarzma dusza jego znieść nie może;" że składał województwo bezpłatnie dla Zyberka, chcąc cześć oddać najgodniejszemu wujowi i myśląc że król zechce sam przez to „okazać swą wdzięczność temu prześwietnemu domowi, który pierwszy wymyślił inflantskie sejmiki i własnym je kosztem utrzymuje przez affekt dla JKMści," że pisał oto nie tylko do króla, ale do wielu dygnitarzy, i bardzo mu boleśnie że nic nie wskórał.

„Żadne dystynktoryum więcéj, dodawał, błyskotkami swemi oczu mych nie omami; rzucając wszystkie blaski, chcę żyć spokojnie w zaciszu domowém i poświęcić naukom czas i może talenta które byłbym rad oddać królowi i Ojczyźnie..... Udano mnie przed WKMścią iż mu byłem na sej-

mikach przeciwny. Zawsze jestem za Tobą Naj. Panie, ale przeciwny tym zdradliwym i obłudnym duchom, które podłemi radami najlepszego z królów oszukują. Gdym usłyszał dumne projekta biskupa Kossakowskiego, który zapominając że jest senatorem inflantskim, śmiał attentować prawa i swobody tego księztwa, i uręczać króla, że Inflantczycy zrzeką się prawa wybierania swoich reprezentantów, i będą posyłać kredytywa z okienkami do Warszawy, gdym się o tém dowiedział, w szlachetnym zapale czułości mojéj, piorunem poleciałem na te obrady publiczne, aby ratować wolność publiczną albo zagrześć się pod onéj perzyną. Jestem nieodrodnym synem zasłużonego ojca i powiem ci wyraźnie Panie, w prostéj szczerości duszy mojéj: że kiedy będziesz królu za prawem i narodem, chcę ginąć za ciebie; a kiedy im będziesz przeciwny, albo się z żalem oddalę, albo w odmęcie czułości będę ci także przeciwnym..... Pozwól, że oddalając się z senatu, dam WKMści ostatnią jeszcze radę. Jesteś Panie królem wolnego narodu, który ci ufa i zawierza wszystko, a będziesz dobrym, to będziesz despotycznie władał naszemi sercami. Ale dla dostąpienia téj tak słodkiéj powagi, szanuj i kochaj Małachowskiego marszałka konfederacyi, Potockiego marsz. nadw. Stanisława Potockiego, biskupa Krasińskiego, Sołtana, Weisenhofa i Zyberków, i tylu godnych obywateli, którzy ciebie od Ojczyzny nie odłączają, a oddal od twego poczciwego serca zdradliwych, wiarołomnych, obłudnych, zdrajców przekupujących i ciebie i Ojczyznę, i idących nie za potrzebą narodu, nie za sławą króla, ale za własną prywatą i własnemi namiętnościami wyuzdanemi, a których pióro moje nawet brzydzi się imiona wyrazić. Ci jeśli u ciebie Panie znajdą ucho, i Ojczyznę i wolność zgubią i ciebie króla w rozwalinach onych zagrążą...... Kończył tém: „Skrzywdzony przez szwagra Platera na majątku i honorze, przeszkadzałem mu do poselstwa inflantskiego i kredytem swym nie dopuściłem; potém, poznawszy przez roboty jego dla księztwa Inflantskiego talenta i zdatność do służenia Ojczyźnie, nie tylko darowałem mu wszystkie urazy i pojednałem się z nim, ale dając mu dowód szczeréj rekonsyliacyi i affektu, wymogłem na obywatelstwie, iż jednomyślnie podpisał ułożony przez niego punkt do instrukcyi poselskiéj, stawiający go na czele województwa, jako najzasłużeńszego.“

Na tych ogólnikowych radach, tchnących jeszcze nieukołysanym rankorem, skończyła się senatorska służba Ojczyźnie bełzkiego wojewody, w tych najważniejszych dla niéj chwilach. List wraz z całym szeregiem próśb zwykłych o urzędy i ordery, przysłał on przez krewnego swego Pągowskiego, którego już kilka razy łasce królewskiéj polecał. Król, któremu dla wiadomych nam przyczyn, o jak najprędszą możność rozrządzenia wojewódz-

twem bełzkiem chodziło wtenczas, przyrzekł wszystko, prosząc jedynie o spieszne nadesłanie rezygnacyi. Borch odpowiedział, że tak wysoka godność nie jest domem ani majątkiem któryby przez plenipotenta można było sprzedać, i że sam osobiście złoży ją w ręce królewskie; warował sobie aby pieniądze zaraz mu w Warszawie wypłacone były, dla siebie, powiadał, pragnąłby ministerstwa, bo czuje do niego zdolność (zawsze odtąd miewaliśmy niestety więcéj ludzi czujących powołanie na hetmanów niż na prostych żołnierzy) ale gdy to być nie może, poprzestanie w zaciszu domowem na stopniu jenerał-lejtenanta abszytowanego. Województwa połockiego już nie chce, kiedy Plater ze starosty inflantskiego mógł zostać kasztelanem trockim; „nie zawiść to jednak, dodawał, bo jeśli Plater umowy dotrzyma i szkody na majątku i honorze mnie wyrządzone wynagrodzi, zawsze go kochać nie przestanę, i zazdrościć jego krescentywie nie będę.“ Ostatnich dni stycznia zjechał nareszcie Borch do Warszawy i województwo złożył; poprzestał na sześciu tysiącach czerw. zł., chociaż teraz utrzymywał, że go to krzesło 7500 kosztowało, ale król musiał dwadzieścia kilka przywilejów na rozmaite urzędy i ordery dla inflantskich ex-wojewody krewnych i przyjaciół podpisać; były naturalnie i żądania krzeseł dla obu Zyberków, ale tych król nie dał, bo już do dania nie miał. Przywiózł Borch z sobą nowy owoc wiejskich swych zabaw, opisanie *sentymentalnego ogrodu* jaki założył w Warklanach. Tém to senator, czujący w sobie zdolność i powołanie do ministerstwa, zajmował swe wczasy w przededniu Ustawy 3. maja! Ogród w guście francuzkim założony, miał ostrów rozpamiętywania, miejsca poświęcone miłości, przyjaźni, małżeństwu; przybytek śmierci, ołtarz wieczności, świątynie prawdziwéj sławy i cnoty z popiersiami Sobieskiego i Stanisława Augusta; w około nich i u podnóża ołtarzy były popiersia najznakomitszych Polaków; między wojownikami jaśniał tam obok wielkich hetmanów naszych: Borch, jenerał artyl. Wielk. Ks. Lit.; między uczonymi, przy Koperniku, Hozyuszu, Kromerze i t. d.: Borch nominat chełmski i Borch kanclerz w. kor. Napis: *si patria tuetur, sic itur ad astra*, miał być zachętą dla następnych pokoleń; przed świątyniami obszerne pola elizejskie, przecięte kanałami, przeznaczone były na przechadzkę dla przychodzących cześć oddać wielkim Polakom. Wszystko to ex-wojewoda opisał mniéj więcéj ckliwym, polskim i francuzkim wierszem, p. t. *Jardin moral et emblématique*, a prosił o pozwolenie przeczytania królowi albo u niego, albo w salonie

pani Grabowskiéj lub pani wojewodziny podolskiéj, co naturalnie otrzymał. Zabawił do końca marca i jeszcze kilkanaście przywilejów dla krewnych wymógłszy na królu, wyjechał na czas jakiś do Berlina, ztamtąd do Amsterdamu, gdzie szukając dla siebie pieniędzy, podjął się traktować o pożyczkę dla króla. Odtąd zaczęły się trwające lat parę rozmaite z królem finansowe układy i interesa, których już tutaj rozbierać nie będziemy, i tak zbyt wiele poświęciwszy miejsca tym smutnym, w obec wielkości i tragiczności chwili, małostkom. Nie zmienił się Borch do końca; wróciwszy do kraju, znowu o ordery tylko i urzędy dla innych prosił, a kiedy te nie dosyć prędko nadchodziły, skarżył się, że honor jego na tém cierpi iż obietnic jakie porobił, polegając na dobroci królewskiéj, rychło uskutecznić nie może. Dla siebie prosił o „abszyd jenerał-lejtenanta, aby nie był policzony w kancelaryi dworzańskiéj połockiéj, po tylu wysokich piastowanych urzędach, za kanclerzyca tylko, nie mając dowodów, które ukaz imienny złożyć kazał.“ 29. stycznia 1792 r. pisał jeszcze:

... „Łaskawy król nagle, bez żadnéj mojéj winy, skamieniałém mi się sercem okazał; ani na pisma nie odpowiada, ani mogąc honor i kredyt mój ratować lekki em dobrodziejstwem, na prośby moje nie skłania ucha. Dobry i wielkoduszny Panie! com ci uczynił? czém zgrzeszyłem? wyrzuć na oczy przestępcy, ale nie odbieraj mi twoją niełaską kredytu i zachowania które trzydziestoletnią pracą nabyłem w obywatelstwie; przyszlij te sześć orderów, które poprzyrzekałem od dawna.“

Nie doczekawszy się odpowiedzi, w niecierpliwości swojéj nie dał nawet czasu aby nadejść mogła, i pisał a pisał znowu, rozpaczając nad niełaską króla, „który milczeniem swojem topi sztylet w sercu najwierniejszego z poddanych, gotowego poświęcić mu ostatnią krwi kroplę.“ Skończyłem, dodawał w końcu marca, dział z bratem, który mi zapewnia 2700 dusz, wartości 200,000 rubli; gotów więc jestem pożyczyć WKMści znaczniejszą niżeli wyobraża sobie sumę, jeżeli mi te sześć orderów i brakujące do sentymentalnego ogrodu popiersia przysłane będą. A wszystko to wigilią Targowicy i drugiego rozbioru!

*
* *

Staranie się o ordery stało się prawdziwie chorobą tych czasów u nas; któż o nie nie prosił? kto ich w końcu nie posiadał? dziwić się można, że przy takiem ich rozpowszechnieniu urok jeszcze jaki dla ludzi mieć mogły, stanowiły w ich oczach chlubę i odznaczenie się. Widzieliśmy, że przed rozpoczęciem sejmików najwyżsi dygnitarze dopraszali się o możność obiecywania ich przynajmniéj, widząc, że przez to jednać będą królowi stronników; najpoważniejsi ludzie, Małachowski, wojewoda Sołtyk i t. p. nie mogli uwolnić się od prośb tego rodzaju, które poźniéj zanosić musieli do króla; szlachta zresztą sama zgłaszała się często, na dziwnych nieraz pobudkach opierając prośby swoje. Szambelan Strzembosz np. prosił o order orła białego, bo pierwszy doniósł królowi o jego elekcyi, na nim więc król założył lapidem angularem swego panowania; Antoni Ostrorog dla tego że jest chrzestnym synem króla; szambelan Karczewski, bo się już ożenił z synowicą wojewody pomorskiego Łosia, któremu król opiekę swą dla Karczewskiego przyrzekł; Stefan Wróblewski, bo wśród różnych w Ojczyźnie przemian, jako w republikanckim kraju, wiernym królowi pozostał i t. p. Król broniąc się od natrętnych składał się tém, że zobowiązał się przed końcem sejmu orderów nie rozdawać; nic to nie pomagało, dopraszano się ich tém bardziéj, bo to się większą stawało łaską; niektórzy, jak n. p. Makary na Kluczewie Kluczewski, dawali z góry rewersa, że byle przywiléj dostali, orderu nie włożą, aż po końcu sejmu. Pracujący w kancelaryi królewskiéj Kiciński, prosząc o tę ozdobę dla stryja cześnika, dla tego że ma już dwudziestu kilku na tym urzędzie orderowych kolegów, licząc zaś wieku lat 50, bardziéj czuje wartość rzeczy przytomnych niż wszelkich nadziei, dodawał, że ten stryj z Warszawy wyjeżdża i z orderem na ulicach popisywać się nie będzie i t. d. i t. d. A cóż już mówić o kobietach? Z Załuskich Ogińska prosiła o order dla siostrzana swego Sierakowskiego, strażnikowicza, „dla jakiejkolwiek przy schyłku swojego życia konsolacyi.“ Inna znowu, Helena z Kozielska Ogińska, dla imiennika swego, bo ten wyjeżdżając we własnym interesie do Petersburga, potrzebuje tam pewnéj konsyderacyi; pani Worcellowa dla męża, bo spędziwszy kilka tygodni w Warszawie, przyczyniła mu wydatków, i chce się teraz za dobroć jego wywdzięczyć; Platerowa z domu Sosnowska, dla krewnego swego Sosnowskiego, bo mu to pomoże do zawarcia małżeństwa, jakie dla niego w Inflantach upatrzyła. Ta pobudka zresztą najczęściéj przytaczaną bywała. Odwoływali się do niéj nawet senatorowie,

uznając że prośby ich usprawiedliwiała. Tak n. p. znany już nam starosta grodzki księztwa Żmujdzkiego Antoni Giełgud, pisał do Ostrowskiego, podskarbiego nadw. kor. „że ma gwałtowną potrzebę dobrodziejstwa Pańskiego; upatrzył bowiem dla swego syna strażnika, wielce korzystną partyą do ożenienia, którą prędzéj i pewniéj mógłby pozyskać, będąc ozdobiony orderem orła białego. Prosi więc dla niego o ten order i to jak najprędzéj, aby uszczęśliwienia jego życia nie odwlekać; radby go otrzymać z rąk podskarbiego. Podskarbi naturalnie udał się do króla; ten mu odpowiedział:

„Mój podskarbi! Wiesz jak zawsze starostę żmujdzkiego kochałem, ale téż wiesz: 1) żem się ogłosił już do pół roku przynajmniéj orderów nie rozdawać; 2) że tylekroć byłem zawiedziony, że ordery na mnie wymagano dla jakichś nadziei, które się wcale nie iściły; 3) że nie wiem z kim starosta żeni syna; 4) że ten pan syn przeciwił mi się na sejmie i ojca nawet zbłąkał; 5) że starszy syn zaraz także będzie wymagał; 6) że gdy temu tak młodemu urzędnikowi dam, żadnemu już odmówić nie będę mógł a osobliwie tym, którzy byli statecznie przy mnie, którzy mi będą wymawiać ozdobienie tego. Więc niech téż starosta będzie wyrozumiały i niech odemnie nie wymaga tak trudnéj rzeczy.“

Odmowa zdawała się być kategoryczną, i powinna była odebrać ochotę powtarzania prośby; wcale jednak inaczéj się stało. Po dwóch tygodniach Giełgud do samego już króla szturm przypuścił, tłumacząc się, że tu chodzi o szczęśliwość całego jego życia. Ręczył, „że syn jego strażnik nie miał nigdy od nikogo na jednę chwilę zarażonego jadu sprzeciwiania się woli monarszéj i do żadnéj nie przywiązywał się partyi.“ „Oddal więc mił. Panie, wołał na końcu listu, wskrzeszającą się u różnych opinią, że ten syn mój utracił łaskę WKMści, i ozdób go orderem orła białego.“

Król raz jeszcze odpisał, iż dziwi się, że odmówienie jednéj łaski, po tylu innych, staroście i godnym jego synom udzielonych, mogło wzbudzać myśl oziębienia affektu królewskiego dla jego domu; zapytywał z kim myśli żenić strażnika litewskiego? Dowiedziawszy się, że z córką chorążego upitskiego Karpia, i że ten na związek się zgadza, ale familia żąda, aby pierwéj starosta order dla niego wyrobił, zwłaszcza że drugi syn jego, pisarz litewski już jest ozdobiony, król ustępując natrętnym naleganiom, oświadczył, „że gdy dzień ślubu udeterminowany będzie, wten-

czas da order, w téj nadziei, że starosta z obydwoma synami statecznie mu życzliwym okazywać się będzie.“

Ale nie poprzestawano na tém; na swata też bardzo często wzywanym był król, zwłaszcza od czasu gdy się prawdziwie stał popularnym w kraju.

Mnóstwo takich listów w zbiorze naszym znajdujemy, a nie rzadko jeden nie wystarczał. Chorąży n. p. piński i członek Rady nieustającéj Kurzeniecki, starał się o rękę hrabianki Tyszkiewiczówny, córki starosty wielatyckiego; dla ułatwienia mu tego zamęźcia, wojewodzina brzesko-litewska Zyberkowa prosiła dla niego u króla o senatorskie krzesło; nie mając go w pogotowiu, król pisał do wojewody smoleńskiego, wstawiając się za konkurentem; list kończył się temi słowy:

„Jeżeli uszczęśliwiać ludzi godnych szacunku i względów, jest chlubnym zamiarem królów, dopomożesz mi Wpan uskutecznić tę chęć moję, kiedy tak dzielnie ojcowskiem swém błogosławieństwem, jak ja uprzejmém życzeniem, szczęśliwym mu być pozwolisz. Ja zapewne dla wszystkich Wpaństwa łaski mojéj i w dalszym czasie nie ubliżę.“

Jednocześnie prosił wojewodę mińskiego Chmarę, jako kochanego od siebie senatora, aby się wstawił do Tyszkiewiczów, sąsiadów i przyjaciół swoich, iżby wydali córkę za Kurzenieckiego, co królowi jako dobrze życzącemu obojgu, ukontentowanie przyniesie. Tyszkiewicz odpowiedział, „że jako jest winien wszystkie rozkazy JKMści uwielbiać i wypełniać, tak miło mu jest i w téj okoliczności, córkę swą godnemu konsyliarzowi Kurzenieckiemu determinując, stosować się do woli Pańskiéj.“ Nastąpiło naturalnie przesłanie orderu na podziękowanie. Podobnież wstawiał się król do ks. Sanguszki aby chciał oddać córkę jenerałowi Mokronoskiemu, którym się król partykularnie interesuje, o takąż łaskę dla szambelana Strutyńskiego prosił ks. Druckiego Lubeckiego, marszałka pińskiego, dodając, że gdy to uczyni, król z radością widzieć będzie połączenie dwóch przychylnych dla siebie familij; do chorążego radomskiego Walewskiego pisał „za konkurującym o dożywotnią przyjaźń córki jego, Szczepanowskim,“ do marszałkowéj lidzkiéj Jodkowéj za posłem Narbuttem, pragnącym wstąpić w związek małżeński z jéj wnuczką itd. itd. Wstawienia się podobne zazwyczaj otrzymywały skutek; dla okazania wysokiemu swatowi uszanowania, dzień ślubu naznaczano często na św. Stanisław; towarzyszyły temu w upominku czerwone i błę-

kitne wstęgi, szły za tém podziękowania, nowe listy itd. Niektórzy, jak n. p. kasztelan łęczycki Lipski, wyraźnie oświadczali, że bez wstawienia się królewskiego córek nikomu nie oddadzą. Starający się o kasztelankę Zawisza, całą jak pisał Stempkowski Warszawę poruszył, nawet brata królewskiego ex-podkomorzego, i nic wskórać nie mógł; musiał król dla dogodzenia dumie Lipskiego polecić Naruszewiczowi i Stempkowskiemu, aby w jego imieniu prośbę zanieśli, dodając wszakże: „jeżeli sama panna temu kawalerowi sprzyja, sine qua, non.“

W całéj powodzi tych drobnych, osobistych próśb i zabiegów, wśród niezliczonego prawdziwie mnóstwa dobijających się o orderowe wstęgi, napotkaliśmy w zbiorze naszym dwa wszakże wyjątki, i te na pamiątkę z pociechą zapisujemy. Benedykt Karp', chorąży upitski w 1787 r. w czasie głodu rozdawał darmo zboże potrzebującym, dostatniejszym zaś za cenę lat urodzajnych sprzedawał, znaczny w swych spichlerzach posiadając zapas. Król dowiedziawszy się o tém, posłał mu order św. Stanisława; chorąży zań podziękował, tłumacząc się, że na tę ozdobę nie zasłużył, bo dopełnił tylko zwykłego ludzkości obowiązku, był zaś w stanie to uczynić jedynie dla tego, że się zastosował do królewskiego uniwersału, zalecającego obywatelom nie wyprzedawać się ze zboża, a owszem w nie się zaopatrywać, z powodu ogólnego nieurodzaju. Wielogłowski starosta olszański w paźdz. 1792 r. złożył sęstwo wielkorządowe „nie chcąc ubliżać urzędowaniu, z powodu słabego zdrowia.“ Król przyjmując to zrzeczenie się, wspomniał z pochwałą w swym liście, iż „gdy chciał tegoż Wielogłowskiego ozdobić orderem, on się wyprosił, z przyczyny iż był wtenczas w charakterze posła.“

* * *

Dopraszaliśmy się urzędów, ubiegaliśmy się o nie jedni przed drugimi, ale otrzymawszy je, bardzo rzadko niestety chcieliśmy pełnić ich obowiązki, bośmy je uważali najczęściéj jako ozdobę, strój którym się chełpić było można, a nie jak służbę społeczeństwu. W trybunałach bardzo często zalegały sprawy dla tego, że deputaci rozjeżdżali się do domów. W 1790 r. kiedy już znaczna w tym względzie zaszła poprawa, król jeszcze do kasztelana Za-

krzewskiego, piastującego wówczas marszałkowską laskę w Lublinie, pisać musiał:

„Gorszący przykład, że już od dni kilkunastu kompletu nie masz w trybunale lubelskim, jest mi powodem najusilniejszego obligowania Wpana abyś i przykładem swoim i rozpisanemi do kolegów listami zagnał onych do niezwłocznego zebrania się w Lublinie, aby uciszyć narzekania publiczne, które się już zewsząd słyszeć dają, nad próżnującą najwyższéj sprawiedliwości magistraturą.“

A po skończonym trybunale, deputatów zwykle orderami nagradzać trzeba było; marszałkom król najczęściéj pieniężnéj i znacznéj pomocy ze swéj szkatuły udzielać musiał. Tych co o własnym koszcie z wielkim wówczas wydatkiem połączony ten urząd pełnili i odznaczali się gorliwością, jak dawniéj Kicki, poźniéj ks. Jenerał ziem podolskich, Prozor, Małachowski i im podobni, jako wzór rzadkiéj cnoty przytaczano. Szlachta robiła wszystko z łaski, o ile dobra służyła wola; sprawy publiczne traktowała jak swoje sąsiedzkie, nie czując się do niczego więcéj obowiązaną. Członków rozmaitych komisyj sejmowych musiał król ciągle listami zwoływać i spraszać; im liczniejszą która z nich była, tém rzadziéj obradować mogła; najważniejsza ze wszystkich w czasie gdy o wzmocnienie siły narodowéj chodziło, komisya wojskowa, najczęściéj kompletu nie miała. Jeden bodaj z jéj członków pułkownik Czapski, co tylko dla ćwiczenia nowego pułku swojego oddalał się z Warszawy i z powodu służby publicznéj przez lat sześć w dobrach swych nie był, zawsze był gotów na wezwanie; ale ten już do nowego należał pokolenia, był uczniem szkoły kadetów jak Kościuszko i tylu jemu współczesnych. Jak zaś ludzie dawnego autoramentu zapatrywali się na obowiązki swoich urzędów, pokazują nam między innemi sążniste listy ks. Franciszka Sułkowskiego, który w 1789 r. z oburzeniem skarżył się królowi, że komisya wojskowa chce mu jako jenerałowi inspektorowi nakazać „d'aller faire une inspection inouie et impraticable, des troupes qui se trouvent éparpillées en mille endroits différents, dans l'Ucraine, la Volhynie et la Podolie,“ i że jeżeli się od tego uchyli, taż komisya naznaczy innego, któremu on o zgrozo! będzie musiał „payer manifiquement cette tournée.“ Komisya nie chce zwracać uwagi na to, że książe potrzebuje dla własnych interesów wracać do Bielska, w zaborze austryackim. Rozgniewany chciał sprzedać i pułk i inspektorstwo; gdy nowe prawo temu się

sprzeciwiało, podawał królowi rozmaite projekta ominięcia tego prawa i t. p. Zpieniężył w końcu i jedno i drugie, a wtenczas wyjeżdżając z Warszawy, upewniał króla, że z największą gorliwością i ochotą spełniać będzie w Wiednu wszystkie jego polecenia. W rok potém, dowiedziawszy się o dekrecie pozbawiającym Ponińskiego wszystkich urzędów i godności, choć już jenerałporucznik w służbie austryackiéj, prosił o opróżnione po nim wielkie przeorostwo maltańskie w Polsce, co go uszczęśliwi.

Zamkniemy na tém tę część pracy naszéj i tak już może wielością podobnych do siebie szczegółów za nadto nużącą. Z takich zaiste żywiołów, jakie się nam w tych rysach malują, trudno było utworzyć silną i rządną społeczność, i mając to na myśli, zrozumiemy klęski nasze. Z drugiéj znowu strony, przez samo uczucie sprawiedliwości, musimy zwrócić uwagę na to, żeśmy byli wolni od tych wad, które wszelka biurokracya za sobą pociąga. Wiadomo, że w dumnych z nowożytnego porządku państwach, tworzy się zwolna cała warstwa urzędnicza, wyróżniająca się od całego narodu, mająca wyłączne swe tradycye, cnoty, honor i dumę swoję, swoje téż własne interesa; warstwa stanowiąca według zdania najpoważniejszych umysłów, jednę z plag społeczeństw dzisiejszych. Nic takiego w Polsce nie było. Między jéj urzędnikami a narodem samym nie było żadnéj różnicy; były tam wady, przedewszystkiem lenistwo, próżność i krnąbrność, ale były i wspólne szlachetne popędy i instynkta, był zacny grunt narodowy, który tylko z chwastów oczyścić trzeba było, aby prawdziwie stał się rodzajnym.

XII.

ROK 1791.

Otwarcie sejmu w podwójnym składzie. — Michał Walewski usuwa się. — Sprawa starostw na sejmie; hetman Tyszkiewicz, Gedeon Jeleński, Gurowski, Butrymowicz. — Król bliższych sobie posłów zwołuje do Warszawy: Sulistrowski, Morykoni, Matuszewic. — Dni 3. i 5. maja. — Przeciwnicy konstytucyi; Jacek Małachowski, opozycya w Lublinie, manifest posłów wołyńskich. — Uznanie konstytucyi w kraju; trybunały, województwo krakowskie, ksiądz Karpowicz Zakonnice Przenajśw. Sakramentu. — Ks. Paweł Brzostowski. — Lipiński. — Król rozdaje ordery zalecając wszystkim nową ustawę rządową. — Ejdziatowicz i Pawlikowski. — Kasztelan Suminski. — Kongres dysunitów w Pińsku. — Limita sejmu do 15. września. — Biskup Kossakowski. — Ostrzeżenie o Wiedniu; młody Komorowski. — Wojsko; ks. Józef Poniatowski, pisarz Rzewuski. — List króla do księcia Józefa o Branickim. — Król przybliżonych zwołuje na reassumpcyą sejmu. — Przyjęcie konstytucyi w całym kraju; uroczysty obchód w Łomży. — Leon Hulewicz, Denisko. — Projekta pułkownika Komorowskiego. — List Dłuskiego. — Wiadomości o knowaniach niechętnych konstytucyi z Moskwą w Jassach.

Wracamy znowu do czteroletniego sejmu, dla którego po wybraniu nowych posłów najważniejsza rozpoczyna się epoka. Stosownie do zapadłéj uchwały, sejmujący w podwójnym już komplecie zebrali się w Warszawie dnia 16. grudnia 1790 r. i wykonawszy przysięgę na ogólną narodu konfederacyą, rozpoczęli dalsze obrady. Izba poselska składała się z 341 posłów; dodawszy do nich senatorów i ministrów, ogólna liczba osób biorących udział w pracach sejmowych, wynosiła 500. Wielkie we wszystkiém od 5. października 1788 r. dopełniły się zmiany, tak na zewnątrz jako też i w samém łonie narodu. Ostatnie sejmiki dowiodły wyraźnie, że stronnictwo patryotyczne mające na sejmie przewagę, miało za sobą znaczną większość kraju, a udzielone z małemi wyjątkami upoważnienie do wybrania następcy za życia królewskiego, było niejako przyzwoleniem na zaprowadzenie dziedzicznego tronu; dwie trzecie nowych posłów należały do stronnictwa patryotycznego. Pod dobrą też wróżbą zdawał się sejm na nowo otwierać. Wszakże, nie szło wszystko tak łatwo jak się od razu spodziewać było można, a partya moskiewska nie tylko dać za wygraną nie myśliła wcale, ale owszem, z pomocą czynniejszego znowu Bułhakowa gotowała się do silniej-

szego niż kiedy oporu. — Na nieszczęście, korespodencye nasze znowu o téj porze przemilczają prawie zupełnie. Wiemy zkąd inąd, że sejm, zaraz po nowém zebraniu się swojém zajął się urządzeniem sejmików, których dotychczasowy bezład był, jak widzieliśmy, jedną z prawdziwych plag kraju; wydano nowe prawo wyborcze, usuwające od sejmików cały tłum szlachty czynszowéj, któréj ciemnoty dotychczas lada ambicya albo prywata nadużywała, często za łyżkę strawy lub drobną dogodność kupując jéj głosy, dla obalenia najzbawienniejszych nieraz projektów; prawo wybierania posłów na sejmy miało odtąd przysługiwać jednym tylko właścicielom ziemskim i ich synom, a także zastawnikom i dożywotnim dzierżawcom ze szlachty, opłacającym sto złotych podatku dziesiątego grosza. Uchwalono obszerne prawo dla miast, i postanowiono zebrać przy komisarzach Rzplitéj zjazd duchowieństwa dysunickiego, w celu wybrania osobnego konsystorza dla zawiadywania sprawami wschodniego w Polsce Kościoła. Wszystko to zajęło pierwsze 1791 roku miesiące i pod względem dalszego urządzenia kraju pełne było znaczenia; nie obeszło się zaś bez zaciętéj nieraz walki. — Przy zupełnym prawie braku szczegółów z tego czasu w zbiorze naszym, znajdujemy w nim tylko wzmiankę, o usunięciu się zupełném od prac sejmowych znanego nam wojewody sieradzkiego, Michała Walewskiego. Wiemy, że wojewoda był otwartym przeciwnikiem dziedzicznego tronu, ale prócz tego był on jeszcze krewnym Branickiego, i to stało się powodem, że król go i teraz, jak nieraz już przedtém, o wspólne z hetmanem wielkim koronnym działanie i o myśl zawiązania osobnéj konfederacyi podejrzywał, temu przypisując to oddalenie się jego. Doszło to do uszu wojewody; pisał więc do króla dnia 7. stycznia 1791 r.

....."Stan fortuny mojéj przy licznéj rodzinie zmusił mnie usunąć się od spraw publicznych i zająć się rządem domowym, co mnie oddaliło od osoby WKMści. Dowiaduję się teraz z listu Imci księdza biskupa płockiego, iż WKMść miałeś doniesienie, jakobym ja zamyślał konfederacyą podnosić. Wyznaję, że obrót niektórych działań sejmowych nie zgadza się z mojem przekonaniem, ale jako senator przysięgły, mam prawo zanieść moje zdanie w okolicznościach toczących się, przed tron pański i poddać je decyzyi skonfederowanych Stanów, i tak czyniłem będąc przytomnym w Izbie sejmowéj. Wszystkie zaś inne prywatne miejsca zamyślające o wzruszeniu powszechnéj spokojności mam z mojéj osoby za spisek, chociażby był stosownie do konfederacyi sejmowéj ułożony. W troskliwéj mo-

jéj względem losu narodu opinii, ta jedna ożywia mnie nadzieja, iż WKMść jesteś przy sterze losów narodu, a szczęśliwe dla kraju hasło: naród z królem, król z narodem, czyni mnie ufnym, że chociażby duch republikancki w zapale swoim zboczył z drogi szczęśliwości krajowéj, WKMść potrafisz go sprostować i doprowadzić do zamierzonego celu. Racz przeto Najjaśniejszy Panie to doniesienie mieć za zarzut istotnie fałszywy i tylko przeciw mne złośliwy."

Król dziękując mu za to oświadczenie, odpowiadał, że „im szczerzéj zawsze sprzyjał wojewodzie, tém bardziéj się cieszy widząc go w przekonaniu, że każda impreza prowadząca do związku jakiegokolwiek oddzielnego od sejmowéj naszéj konfederacyi, byłaby dla powszechności kraju naszego szkodliwą."

Tymczasem na sejmie podniesiona między innemi sprawa starostw poruszała też umysły. Jedni widzieli w tém sposób zadośćuczynienia potrzebom wojska bez nowych podatków, drudzy zagrożeni utratą dzierżonych przez siebie majątków, głośno krzyczeli na niesprawiedliwość. Król lękał się aby rozdrażnienie możniejszych zaburzenia wewnętrznego nie wywołało, i w ogólności przeciwny był wszelkim krokom gwałtownym i radykalnym, starał się więc koić umysły i godzić interesa, ale czuł nieraz że nie był panem położenia i wołał na tych co się skarżyli na grożącą im, jak wyrażali się krzywdę, aby sami na obronę swych interesów przybywali. Wielu dowodów na to dostarcza nam milcząca w ważniejszych rzeczach korespondencya króla w tym czasie ze znanym nam het. pol. lit. Tyszkiewiczem. Hetman jak zawsze, mnóstwo miał spraw i interesów prywatnych z któremi odzywał się do Stanisława Augusta powtarzając, „że król robiąc wszystko na sławę, nie przepomni zapewne i w domu jego zostawić znakomite ślady względów swoich." Sprawa starostw dręczyła go niezmiernie. Wtém przybył nowy powód srogiego niepokoju. Poseł wileński Korsak zrobił wniosek, aby żaden z wyższych ministrów Rzplitéj nie pobierał więcéj nad 1200 zł. p. pensyi; gdyby to miało zamienić się w uchwałę, buława polna byłaby nią objęta! W udręczeniu swojém pisał Tyszkiewicz do króla: „Jakaż pamiątka domowi mojemu z panowania WKMści zostanie, jeśli poczciwie służąc Ojczyźnie i królowi, ubóstwo sukcesorom moim zostawię?" Król wtenczas nalegał, aby hetman sam do Warszawy przyjeżdżał, bronić i starostw i pensyj ministeryalnych. „Radbym z serca odpowiadał Tyszkiewicz, ale trudno zdrowie i majątek razem na jednę kartę puszczać; choroba nerwowa zawsze jest dla mnie stra-

szną, przy wielkiéj mojéj czułości.“ Stanisław August odpisywał wtenczas, że sam na nerwy jest chory, i dla tego wie dobrze iż hetman zostawszy w Wilnie, gorzejby się tam dręczył, wiedząc, że los jego rozstrzyga się w Warszawie, niż gdyby był posiedzeniom sejmowym obecny; dla zachęcenia go do przyjazdu, przyrzekał doprowadzić do podskarbiostwa litewskiego, którego hetman w miejscu buławy żądał. Dnia 16. marca 1791 r. pisał do Tyszkiewicza:

„Co mogę czynię dla ratunku starostw, ale sam jeden nie mogę przeprzeć zapędu jaki się objawia w téj materyi, ile gdy niektórzy starostowie litewscy sami oświadczyli się, że oddadzą skarbowi starostwa, byle ten płacił im to, co oni titulo podwójnéj kwarty do skarbu wnoszą. Sądźże Wpan sam, ażali téż tu nie trzeba, aby wszyscy ministrowie o sobie myślili, bo tandem jeden wszystkiemu nie dam rady, przy najlepszéj chęci i przy największém staraniu.“

Rzecz sama nie załatwiła się prędko; owszém, była przedmiotem żywych bardzo dyskusyj podczas letnich posiedzeń sejmu i zbiór nasz mieści w sobie nie jednę naglącą z tego powodu do króla odezwę. Tak n. p. Gedeon Jeleński, kaszt. nowogr. posiadający zarazem starostwo mozyrskie, w sążnistym liście przekładając królowi że królewszczyzn rozmaitéj wielkości znajdujących się w ręku szlachty na Litwie jest 239, a więc, że licząc na każdą z nich po osób 5, co wcale zbytecznem nie jest, bo wiele mamy rodzin bez porównania liczniejszych, byłoby przez odebranie starostw, 1195 osób pozbawionych chleba „obróconych w hołotę, płacz, ubóstwo, lament.“ — „Mówią, dodawał kasztelan, że to dla dobra Rzplitéj i aukcyi wojska; a cóż jest Rzplita jeżeli nie szlachta?“ Z tego powodu opierał sie projektowi zamienienia starostw wypłatą intrat dla teraźniejszych ich posiadaczy. Ale bez porównania charakterystyczniejsze są listy w tym przedmiocie innego senatora i starosty zarazem, kasztelana poznańskiego Gurowskiego, którego sposób pisania już mieliśmy zręczność poznać; ten w kilku z rzędu listach zaklinając króla aby go bronił od utraty kolskiego starostwa, na poparcie praw swoich przytaczał doznane na polowaniu przypadki, chorobę itp. nieszczęśliwości. Jeden z tych listów kończy się następnemi słowy:

„Wiesz królu najmiłościwszy, w jakiém byłem życia niebezpieczeństwie od własnych poddanych starostwa i od wilka; kończę wiek mój w utrudzeniach, w sprawach granicznych tegoż starostwa, jeszcze nie dokończonych, od stu lat spokojnego posiedzicielstwa, a do tego przez lat kilka utracone zdrowie po cudzych krajach ratując, że dziś ledwo mówić mogę: tu scis Domine, quia amo Te. Ratujże królu, bo w ręku twoich jest kordyał, a ten zasili desperującego.“

Ale nawet poseł piński Butrymowicz, sam stale do stronnictwa patryotycznego należący, prosząc króla o wstawienie się za nim do hetmana pol. lit. Tyszkiewicza, aby go nie rugował z folwarków które od lat 30 dzierżawą trzyma, dodawał: „Niech WKMść raczy hetmanowi i to przełożyć, że ja trzymam folwarki królewskie, a gdy teraz jest wielki na starostwa zamach, ja kiedy będę o posesyą interesowany, będę się starał być silnym starostw i starostów obrońcą, kiedy zaś będę pokrzywdzonym, tedy łączyć się będę z tymi, którzy na starostwa powstają.“ Smutne te szczegóły przytoczyliśmy tutaj, aby już więcéj do nich nie wracać. Sprawa starostw zaledwo w kwietniu następnego roku ostatecznie rozstrzygniętą została, kiedy już dla wprowadzenia w życie nowego prawa czasu nie starczyło, a wszystko razem z Ojczyzną upaść miało.

Tymczasem w pierwszych już miesiącach 1791 roku przywódzcy stronnictwa patryotycznego wnosząc z usposobienia kraju, że ten dopełnioną w duchu dotychczasowych prac sejmowych reformę, z łatwością przyjmie, a że ta powoli, zwyczajną wszystkich uchwał drogą w sejmie samym przeprowadzić się nie da, z powodu obudzonéj czujności Moskwy, łatwości stawiania przeszkód i niesfornych jeszcze między nami samymi żywiołów, postanowili jak wiadomo, projekt całéj ustawy wygotować i ten na pierwszém po wielkanocnych feryach posiedzeniu sejmowem przeprowadzić, korzystając z nieobecności wielu przeciwnych reformie posłów. Pracowano nad tym projektem wytrwale, ale w największéj jak wiemy tajemnicy; nic więc dziwnego, że chociaż król do wspólnéj pracy był zaproszony i w posiedzeniach miał udział, najmniejszego o tém śladu w korespondencyi jego nie ma i być nie mogło. W miarę jednak jak posuwała się robota i zbliżała się chwila wykonania, zwoływano do Warszawy nieobecnych posłów na których rachować można było z pewnością, aby w dniu 3. maja mieć większość niezawodną. Kilka takich listów kró-

lewskich znajdujemy w zbiorze naszym. I tak, do Aloizego Sulistrowskiego pisał król przez sztafetę, dnia 10. kwietnia:

„Mości Panie ex-pisarzu w. Wielkiego Księztwa Litewskiego! Pamiętam żeś mi Wpan przyrzekł, że gdy tego będzie właśnie potrzeba, to zjedziesz na sejm, gdy ja Wpanu dam znać. Otóż piszę do Wpana, że nadchodzą materye nie tylko ważne, ale najważniejsze, i że koniecznie potrzeba ludzi najwięcéj światła i wagi mających. Sat sapienti; więc przyjeżdżaj sąm i sprowadzaj niezwłocznie tych wszystkich do których masz ufność i których światłu i cnocie ufać możesz.“

„P. S. Przykrzy mi się to ex-pisarz wielki; jak tu będz'esz, pomyślimy jak zrobić, aby tego ex nie było więcéj dla Wpana.“

Podobnéj treści list sztafetą także był jednocześnie wyprawiony do Morykoniego, starosty i posła wiłkomierskiego. Na kilka zaś dni przed chwilą umówioną, bo 26. kwietnia, pisał król jeszcze do posła brzesko-litewskiego Matuszewica:

„Wiem że marszałek sejmowy już pisał do Wpana z prośbą przyśpieszenia powrotu jego. Łączę do téj prośby i moję obligacyą, widząc istotną tego potrzebę. Chciejże Wpan za odebraniem niniejszego listu, zaraz, bez żadnéj zwłoki powracać tu na to miejsce, w którém będziesz miał sposobność i okazyą, jeszcze lepiéj usłużenia Ojczyźnie nad te, z których jużeś tylekroć tak użytecznie dla niéj i tak chwalebnie dla siebie korzystał.“

Listów takich zapewne było więcéj ; te powtórzyliśmy tutaj, bo do znajomych już imion ówczesnych stronników reformy, dodają jeszcze mniéj znane, a niezawodnie jéj przychylne. Nadeszły wkrótce pamiętne dni 3. i 5. maja. Wszystko w nich dopełniło się według zamiaru i życzenia twórców nowéj Ustawy i króla. Dni te miały już swoich historyków, a młody wówczas książe Adam Czartoryski, w pół wieku poźniéj pisząc na tułactwie żywot Juliana Ursyna Niemcewicza, czuł jeszcze w duszy i nam zostawił żywe echo uczuć przepełniających wtenczas serca polskie. Radość ogólna w stolicy nie miała granic, a wkrótce rozlała się i na prowincye; nieliczne głosy niechętnych nie mogły zagłuszyć ogólnego wesela. My dni tych tutaj opisywać nie możemy, ani témbardziéj wdawać się w rozbiór i szczegółowe ocenienie konstytucyi 3. maja; przechodziłoby to o wiele zakres tych kartek. Ale z drugiéj strony, nie możemy także pominąć dzieła czteroletniego sejmu z obojętnością do jakiéj nas przyuczyły tak liczne w dzisiej-

szym wieku konstytucye, które zazwyczaj jedna rewolucya pisze, a druga obala. Ustawa 3. maja tém się przedewszystkiem od innych tego rodzaju prób wyróżnia, że ją wywołała nie burza wewnętrznych w społeczeństwie naszém żywiołów, ale szlachetne poczucie niebezpieczeństw Ojczyzny; dopełnił jéj stan uprzywilejowany w narodzie na korzyść innych stanów, nie pod naciskiem, nie w chwili postradanych już de facto przywilejów, jak gdzieindziéj, ale dobrowolnie, w poczuciu pełnego jeszcze tychże przywilejów posiadania. Jeżeli jak dziecko swego czasu ma ona tę wspólną innym konstytucyom stronę, że za wiele objęła od razu i ze zbytecznym pośpiechem cały układ społeczny w jednéj chwili przetworzyć usiłowała, choć i w tém nie zaszła o wiele tak daleko jak tamte, to zawsze wyróżnia się ona od innych, powagą i umiarkowaniem swojem i dla tego otacza ją prawdziwy majestat. Było przy jéj utworzeniu, nie zdobycie prawa przez upośledzonych dotąd, ale piękniejsze nad to, wyższe wysilenie ofiarne, bo udzielenie prawa przez uprzywilejowanych, „rozebranie się, jak mówi poeta, z władz swoich“ troskliwie pielęgnowanych przez wieki, a to z uczucia sprawiedliwości i powszechnego Ojczyzny dobra. To podniesienie moralne było źródłem uszczęśliwienia jakie po dokonaniu tego aktu napełniło dusze w Polsce, ono to stało się jedną z sił naszych na przyszłość, a wypływało z tego szlachetnego pierwiastku, jaki przeszłość zaszczepiła w duszy polskiéj, pomimo wszystkich zarodów upadku, jakie nosił w sobie dawny nasz układ społeczny, i które dzisiejszéj pokuty naszéj stały się przyczyną.

Ale wróćmy do naszych korespondencyj, i w nich poszukajmy świadectw wrażenia jakie Ustawa 3. maja, czyli tak zwana wówczas „rewolucya,“ wywołała w kraju. Do otwartych nieprzyjaciół całego prac sejmowych kierunku należał kanclerz w. kor. Jacek Małachowski, brat marszałka sejmowego Stanisława. On to według świadectwa wielu współczesnych, chcąc ogłoszenia Ustawy nie dopuścić, miał uwiadomić Bułhakowa o powierzonéj sobie przez króla tajemnicy wypracowanego już projektu, a gdy to przyjęciu Ustawy nie przeszkodziło, zaraz po jéj ogłoszeniu pieczęć złożył i z Warszawy wyjechał. Już 5. maja pisał więc król do niego przez sztafetę:

„Mości panie kanclerzu wielki koronny! bo życzę i pragnę tak cię zawsze nazywać. Ta sztafeta która wychodzi wieczór, byłaby wybiegła na-

tychmiast, gdyby mi nadchodząca sesya nie przeszkodziła była pisać natychmiast do Wpana, jak tylko odebrałem list jego.

„Krótko, ale wyraźnie i najszczerzéj oświadczam żal serca mego nad tym tak niespodzianym krokiem Wpana. Traci Ojczyzna ministra, ja przyjaciela. Jéj i swojém imieniem proszę i obliguję najusilniéj Wpana, chciéj zwrócić myśl, powrócić do urzędu, pomnąc, że im znaczniejszy jesteś w Ojczyźnie, tém więcéj obowiązany jesteś nic takiego nie czynić, coby pochop dać mogło suppozycyi, osobliwie obcym rozumienia, że jest rozdwojenie umysłów w Polsce. Ten właśnie powód skłonił dobrowolnie tych posłów którzy się manifestowali wczoraj, że oświadczyli dzisiaj, iż przekładają jedność nad wszystko; tak, że wszystko dziś poszło unanimitate.

„Wracam więc Wpanu rezygnacyą jego, z prośbą najżywszą abyś mi dał wiedzieć, komu mam oddać dla Wpana pieczęć.

„Czekam i wyglądam responsu od Wpana jako od obywatela, jako od przyjaciela mego, z którym wspólnie służyć Ojczyźnie życzę sobie do śmierci.“

Małachowski pieczęć wielką koronną objął znowu. Manifestujących się przeciw Ustawie 3. maja nazajutrz było zaledwo trzynastu; na dniu 5. maja, jak widzimy z listu królewskiego wszyscy się dali skłonić do jednomyślności. Jednakże nie wszyscy pogodzili się szczerze z nowym rzeczy porządkiem i nie jeden z posłów jeszcze poźniéj z manifestem wystąpił. Branicki 7. maja konstytucyą zaprzysiągł. Marszałkowie sejmowi tegoż dnia uniwersałem obwieścili naród o ogłoszonéj konstytucyi; wszystkie komisye cywilno-wojskowe niebawem odpowiedziały przyjmując ją z uwielbieniem, prócz jednéj tylko lubelskiéj, która tego nie uczyniła za poduszczeniem pisarza ziemskiego Janiszewskiego i sędziego Koźmiana, przeciwnych dziedziczności tronu. W Lublinie tym sposobem powstała opozycya przeciw nowéj Ustawie. Poseł lubelski Stoiński donosił ztamtąd królowi, że dnia 13. maja do aktów trybunalskich lubelskich, bez wiedzy samego trybunału, przyjętym został przez pisarza Janiszewskiego manifest przeciw konstytucyi, posłów wołyńskich: ks. stolnika Czartoryskiego, Benedykta Hulewicza i Pinińskiego, i przesyłając kopią tego manifestu dodawał, że Piniński wyjąwszy go z aktów posłał jeszcze do oblaty na Wołyń. Król jednocześnie (15. maja) pisał do koniuszego koronnego Kickiego, zasiadającego podówczas w trybunale lubelskim, który, jako przybliżony do króla, musiał tam być posyłany z pewną misyą tyczącą się uznania nowéj konstytucyi:

„Ip. Olizar (Filip) marsz. tryb. kor. oświadczył mi tu żal swój że się z Wpanem rozminął, upewniał zaś mnie i marszałka sejmowego, że delegacyą natychmiast wyprawi z trybunału do Warszawy, z winną rekognicyą i powolnością dla prawa na dniu 3. maja zapadłego, i na ten koniec wczoraj jeszcze wyjechał do Lublina. O manifeście księcia stolnika i kolegów jego ja tak trzymam, że prócz osobistych cokolwiek opinij, największą tego manifestu przyczyną jest chęć okazania się w województwie wołyńskiem w postaci zelanta, bez uwagi na to, że najdystyngowańszym z fortuny i wziętości obywatelom, najwięcéj należy, nie to mówić co się w pierwszych momentach najwięcéj podobać może uprzedzonym współobywatelom, ale owszem to, co istotne dobro kraju i powszechna Ojczyzny potrzeba uczynić kazała, i do tego przychylać wszystkie umysły powinien chcieć każdy, kto zna, że największa szkodliwość kraju wyniknąć może z rozróżnienia umysłów, i że chyba sami znowu zechcemy otworzyć wrota cudzoziemcom, aby nas we własnych domach krzywdzili i nami tu porządzać chcieli, do czego oni nie będą się zabierać, gdy nas nie obaczą rozdwojonych. Już mamy oświadczenie króla pruskiego, który nie tylko aprobuje dzieło nasze 3. maja, ale in super winszuje nam i elektorowi saskiemu wyboru naszego. Wątpić nie można, że spokrewniony z nim Wiedeń, zatém również powinszuje elektorowi saskiemu i nam, a Moskwa zapewne sama jedna nie będzie chciała nas o to zaczepiać, ile że wiemy, że usilnie pokoju żąda i blizka jest niego, ponieważ już i Berlin i Anglia do tego się skłaniają.“

Tego rodzaju uwagami i wiadomościami starał się król utrzymywać ducha i zagrzewać przyjaciół swoich i téj konstytucyi o której wtenczas powtarzał wszystkim, „że ją zarówno z życiem swém ceni.“ Nastał też był czas największéj jego popularności w narodzie. Zewsząd płynęły podziękowania za „wiekopomne dzieło uszczęśliwienia Ojczyzny.“ Trybunał lubelski, jak donosił 16. maja sam Olizar, wysłał od siebie delegacyą z podziękowaniem za nową Ustawę, choć to się tam, dla wiadoméj nam opozycyi nie jednomyślnością, ale przez kréski większością głosów stało; we cztery dni poźniéj, toż samo, ale jednozgodnie, uczynił trybunał litewski, pod laską kasztelana połockiego Roberta Brzostowskiego. Instrukcya wtenczas dla delegatów trybunału Brońca i Koziełły napisana, wyrażała najwyższą radość i wdzięczność dla króla, marszałków i skonfederowanych Stanów. Województwo krakowskie z podziękowaniem od siebie wysłało Potockiego i Łozińskiego, a w ślad za niém poszło wiele innych ziem i województw. W Grodnie, ksiądz Karpowicz, znany osobiście królo-

wi z czasu jego podróży nieświeżskiéj, już 11. maja wstąpiwszy na kazalnicę publicznie dzieło sejmowe słuchaczom swoim zalecał, i nową, dzięki temu prawu, epokę dźwignienia się Ojczyzny zapowiadając, łzy zgromadzonym wycisnął. Nawet przełożona zakonnic Przenajśw. Sakramentu, Marya Wodzicka, przesłała królowi od Zgromadzenia swojego powinszowania z życzeniem, aby chwała i korzyści jakie z nowéj Ustawy niechybnie spłyną, doprowadziły go po najdłuższem panowaniu do chwały w niebie." Znany nam dziedzic Pawłowa, ks. Paweł Brzostowski pisał d. 22. maja:

„Nie pisałem do WKMści długo, bom był w smutku pogrążony, poglądając przez lat trzy na Ojczyznę jak na okręt, od fali morskiéj tu i owdzie rzucany. Dzień 3. maja koniec bojaźni i oczekiwaniu uczynił. Winszuję WKMści téj rewolucyi, z chwałą dla siebie i narodu dokonanéj. Mamy téż i poznanie w Polsce, kiedy i rolnicy nasi za dojściem wiadomości, jak tylko mogli radość swą okazali, z któréj tak byłem ucieszony, że (przyznać to muszę) jak dziecko się rozpłakałem i trzy paroxyzmy febry wytrzymałem. Jest to skutek słabości ludzkiéj, który w takiem zdarzeniu można wybaczyć.

Zacny podkomorzy podolski Lipiński, powstając z ciężkiéj choroby, 19. maja pisał list długi do króla, wyrażając swą radość, „że konstytucya dziedziczność tronu przywróciła, bez czego nicby dobrego się nie stało, a przy któréj spodziewa się, że i odcięte od Rzplitéj członki znowu się z nią połączą." Dodawał przytém, że „ponieważ laudum podolskie oświadczyło się było za sukcessyą a pierwsza w publiczności głowa z przeciwności w téj mierze powróciła na łono miłości Ojczyzny, więc pewnym być można, że całe Podole jednomyślnie konstytucyą utrzymywać będzie i zaprzysięże ją najchętniéj." Manifestów Orłowskiego i Złotnickiego, posłów podolskich, przeciwnych nowéj Ustawie, istotnie nigdzie w Kamieńcu przyjąć do akt nie chciano.

Król tymczasem nie zaniedbywał zwykłych w tym czasie środków dla jednania sobie posłów. Zaraz po ogłoszeniu Ustawy, niektórym z nich nieobecnym dnia 3. maja w Warszawie, jak np. Pawłowi Skórzewskiemu kaliskiemu, Olizarowi wołyńskiemu i Bernatowiczowi nowogródzkiemu posłowi rozsyłał ordery, przy następującym liście:

„Nie wątpię, że jak zawsze dotąd doznawałem obywatelskich dla Ojczyzny, a przeto i życzliwych dla mnie sentymentów, tak tém bardziéj

z nich korzystać będę w najważniejszych okolicznościach Ojczyzny naszéj która ani szczęśliwą, ani ubezpieczoną być nie może, tylko przez ścisłą i nierozerwaną jednomyślność całego narodu z duchem sejmu teraźniejszego o którego czynach dnia 3. i 5. maja, wiem że już jest zupełnie wiadomo Wpanu.“

A nie tylko posłowie otrzymywali tę ozdobę; przy podobnejże treści listach rozsyłał król teraz ordery orła białego i św. Stanisława rozmaitym, wpływ w kraju mającym osobom, polecając im zawsze nową Ustawę; że wymienimy tylko Sliźnia w Mściżu (borysowskiego powiatu), Sołtana w Rzeczycy, Ign. Stadnickiego w Krakowie, Starzyńskiego chorążego, Lipińskiego podkom. podolskiego, Suchodolskiego kasztelana smoleńskiego, Twardowskiego w Pińsku, Ign. Tyzenhauza, synowca podskarbiego, Maryana Morykoniego, 70letniego ojca posła, Obuchowicza kasztelana mińskiego, Paca, Bejzyma, Nagórskiego, Szczytta, Komornickiego, cześnika latyczewskiego, Koziełłę, sędziego oszmiańskiego, Micewicza, pisarza Ks. Żmujdzkiego, Poletyłłę, kasztelana chełmskiego, Narbutta, podkomorzego lidzkiego, Podhorodeńskiego wołynianina itd. itd.

Michał Zaleski, poseł trocki, z zasady był przeciwny dziedziczności tronu, i z tego powodu Warszawę wcześnie opuścił, i 3. maja w niéj się nie znajdował. Pomimo to, d. 4. czerwca pisał do niego król list następujący:

„Chcąc okazać jak cenię przymioty Wpana i jego na sejmie teraźniejszym urzędowanie, destynowałem Wpanu ozdobę orderową. Lubo się często trafiało, że Wpan nie w jedném byłeś ze mną zdaniu, lubo ztąd dość tkliwych doznałem przykrości osobistych, ale że obywatelskie jednak we wszystkich krokach upatrywałem Wpana intencye, dla tego żądam, abyś Wpan był przekonany o moich dla siebie przychylnych skłonnościach i estymacyi; zresztą się referuję do ustnych opowiedzeń jp. Kochanowskiego, posła sandomierskiego.“

Zaleski w rozwlekłych listach tłumaczył się z tego co „winami swojemi“ nazywał; jak zaś pod wpływem ogólnego w narodzie usposobienia topniały dawne przeciw nowemu porządkowi rzeczy niechęci i najzawziętsi nieraz przeciwnicy konstytucyi spieszyli wyrazić swoje dla niéj uznanie, wierność i posłuszeństwo dla króla, tego przykład wskazują nam dwa następujące listy. W pierwszym z nich, zaraz go ogłoszeniu nowéj Ustawy, bo już 10. maja zacny

chorąży Dominik Ejdziatowicz, poseł smoleński, wynurzając żal gorzki, że razem z innymi nie był wezwany do Warszawy na chwilę tak ważną, ostrzegał o niechętnych i pisał do króla:

„...Zdrowie moje i wszystko co w ubóstwie mojém posiadam, niosłem chętnie na usługi Ojczyzny: teraz, kiedy najsławniejsza na świat oświecony a najszczęśliwsza dla narodu stała się rewolucya, ja nie byłem! Poniosę z sobą do grobu żal nieutulony, żem przez półtrzecia roku zaledwo pięć miesięcy przytomności méj na sejmie chybiwszy, opuścił ten szczęśliwy moment, który mnie miał być i nawet w potomności imieniowi mojemu najchwalebniejszy.... Donieść także mam za obowiązek, iż osłuchując się tu na burzliwe szemrania wielu posłów, teraz w Litwie będących, przeciw téj rewolucyi, sądzę być rzeczą koniecznie potrzebną, aby czém prędzéj wszyscy byli urzędownie pod koniecznością zwołani, dla zaprzysiężenia nowéj téj konstytucyi, niżeli co mają tu po prowincyi burzyć, trwożyć i buntować zuchwałem rezonowaniem umysły szlachty po domach będącéj. To sądzę rzeczą koniecznie czém prędzéj potrzebną i w otwartém sercu WKMści donoszę.“

Ejdziatowiczowi 20. maja król odpowiadał:

„Nie taję i ja żalu mego, żeś Wpan nie był uczestnikiem dzieła naszego, dnia 3. maja wykonanego; ale nie wiedziałem o wyjeździe Wpana i choćbym był wiedział, w niepewności jeszcze przedsięwzięcia nie byłbym Wpana w téj niepewności zatrzymywał. Wszakże, najwdzięczniéj przyjmuję gorliwe oświadczenie Wpana, zupełnie ufając światłemu patryotyzmowi jego i szczeréj dla mnie życzliwości. Jako zaś z różnych stron dochodzą mnie wieści o przychylnych umysłach pozostałych w domu obywateli, jednomyślnych z aktem naszym 3. maja, tak rozumiem, że już i te pierwsze niespokojności o których mi Wpan donosisz, już się uspokajają. Nie wątpię, że i Wpan sam do tego dzielnie pomożesz reflexyami swemi, do czego mogłyby się przydać i te myśli, w przyłączonym tu karteluszu wyrażone.“ (Zapewne uwagi z powodu konstytucyi 3. maja, posłom na prowincye rozsyłane, których w zbiorze naszym nie znaleźliśmy).

W drugim liście, znacznie poźniejszym, bo z miesiąca sierpnia, starosta i poseł miński Pawlikowski, najzawziętszy dotychczas starych przywilejów szlacheckich poplecznik, którego dotąd „rebelizantem przeciw tronowi i skonfederowanym Stanom nazywano,“ wyznając że zbłądził, pisał do króla:

„Zdrożyłem w rozlicznościach dróg, najwięcéj wtenczas kiedy mi za WKMścią iść należało, za co nie mam prócz zgryzoty, która dni życia mego skraca. Nie może mi ono być miłe, jeśli miłościwy Panie nie skłonisz dobrotliwego serca na danie mi ufności i nadziei, że teraz, powołując mnie na reassumpcyą sejmu, będziesz raczył prostować kroki moje, któremibym ślad w ślad za tobą postępując, odtąd nie zbaczał, a z gorliwością najprzywiązańszą do osoby twojéj to czynił, coś czynił, czynisz i czynić chcesz zawsze z najlepszym pożytkiem, ozdobą i chwałą narodu. Tę wypłynność serca mojego radbym krwią zaporęczył i zapieczętował moją.“

Takie już na prowincyi było wtenczas usposobienie. W kołach sejmowych tymczasem, gdzie zaraz po ogłoszeniu Ustawy rządowéj, gorliwie nad dalszem jéj rozwinięciem pracowano, i w przeciągu dwóch miesięcy nową dla sejmów ordynacyą, prawo o straży przybocznéj i policyi i t. d. uchwalono, a przedmiotami skarbowemi zajmowano się także, wziętość króla wyraźnie też rosła.

Piotr Sumiński, kasztelan brzesko-kujawski, pisał do niego d. 18. maja:

„Było u mnie kilku posłów zgadzających się ze mną, żeby wnieść na sejmie prośbę do WKMści o oddanie buławy polnéj lit. J. O. księciu Józefowi Poniatowskiemu; rzecz ta pochodzi z prawdziwego szacunku i przywiązania do tego godnego męża, lecz to wstrzymuje, pokąd o woli WKMści nie będę informowany. Jeśli w tém masz WKMść osobistą delikatność, więc niechby nikt nie wnosił taki, z kogoby się domyślać można, że to jest za wolą WKMści. Mógłbym do tego użyć Kretkowskiego, posła łęczyckiego.“

Książe Czartoryski jenerał ziem podolskich pisał ze swéj strony d. 18. czerwca z Krzeszowic:

„Rozpływałem się czytając głosy dwa WKMści na sesyi 8. miane. Ces discours font un honneur infini à vos sentiments et à vos lumières Sire; continuez, comme vous avez commencé; będziesz WKMść (szanując prawa, wolność i szczęście narodu) panował despotycznie nad umysłami, mocą ufności i affektu, który to rodzaj władania i pochlebniejszym jest i milszym takiemu sercu jakiém być znam serce WKMści niż to władanie, które rozszerzeniem urzędowéj prerogatywy nabywa się, choć z narażeniem wszystkiego.“

Sejm d. 28. czerwca zawiesił znowu posiedzenia swoje do 15. września. W czasie tych wakacyj poseł sandomierski Kochanowski, piński Butrymowicz i trocki Zaleski, mieli jako komisarze Rzplitéj udać się do Pińska dla porozumienia się z dyzunitami, tych bowiem tak zwany kongres o którym wspominaliśmy, miał się tam właśnie odbywać. Kwestya pod względem nawet politycznym była wielkiéj wagi, bo Moskwa w nieukontentowaniu dyzunitów znajdowała zawsze powody mięszania się do naszych spraw wewnętrznych, i te niechęci ciągle jątrzyła. Znajdujemy w zbiorze naszym list szambelana Olendzkiego, który pisze, że zapoznawszy się z ministrem pruskim przy kurlandzkich Stanach, p. v. Hüttel, który przez długi czas był sekretarzem poselstwa w Petersburgu, dowiedział się od niego, iż rząd moskiewski zamyślając o zemście nad narodem polskim, chce także do dopięcia zamiaru użyć i dyzunitów i dla tego wspomniony v. Hüttel radzi Polsce, aby jak najprędzéj przerwała wszelką komunikacyą duchowieństwa dyzunickiego polskiego z cerkwią petersburgską, czyniąc je zależnem tylko od rządu krajowego. Zaleski pisał o tém, że „wszystko przyszłe względem nieunitów zależy od tego, aby im dać obietnice w miarę dotrzymania i dotrzymać co przyrzeczone mieć będą; wyjęci z potrzeby udawania się za granicę, staną się istotnie krajowymi i być przestaną podejrzanymi krajowi.“ Ale Zaleskiemu choroba przeszkodziła zjechać do Pińska, Butrymowicz zbyt długo zabawił w Warszawie, tak, że 8. lipca donosił królowi iż kongres bez niego się skończył:

„Wszystko na tym kongresie, pisał, odbyło się spokojnie, pięknie, przykładnie, z największą całéj publiczności aprobatą i z ukontentowaniem zupełném dyzunickiego obrządku, co przypisać należy łagodnemu, przezornemu i roztropnemu postępowaniu posła Kochanowskiego. Dodawał przytém, że tłumacz pism ruskich Manugiewicz, posyłany do Słucka dla rewizyi tamecznego archiwum, mówił, że ono zawiera wielkiéj wagi papiery, pisma za Piotra jeszcze Wgo z Moskwy do naszego kraju przysyłane, bardzo dla nas szkodliwe i inne im podobne, poźniejsze, które należałoby albo w metrykach koronnych zapieczętowane konserwować, albo żeby o nich i śladu nie było, do Warszawy sprowadziwszy spalić.“

Zawieszenie prac sejmowych miało swą dobrą stronę; bo pozwalało uderzonym taką zmianą umysłom, oswoić się z nią trochę, twórcom zaś nowéj ustawy dawało możność tłumaczenia jéj wyborcom swoim i przez to samo jednania dla niéj stronników. Wszystko

co ma istnieć, musi powoli wkorzeniać się, wrastać niejako w dusze i w nich dojrzewać, a odnosi się to szczególniéj do wszelkich praw określających stosunki społeczne. Ale Polska znajdowała się wtenczas w zupełnie wyjątkowem położeniu. Wykończenie i ostateczne Ustawy rządowéj rozwinięcie mogła bez straty, a może nawet z pożytkiem na czas odłożyć, ale wojsko, a więc i skarb musiała urządzić natychmiast, pod karą strasznych nieszczęść. Z tego powodu, odroczenie sejmu było klęską. Niechętni też konstytucyi użyli tego czasu na wzmocnienie sił swoich i rozmaite intrygi. Stanisław August nie spuszczał ich z oka, a w korespondencyach naszych znajdujemy ślady tego, co zajmowało troskliwość królewską przez czas ten cały.

Do niechętnych konstytucyi, jako stronnik Moskwy, należał biskup inflantski Kossakowski. Po ogłoszeniu Ustawy rządowéj wyjechał on z Warszawy, a zaledwo sejm zawieszonym został, doszła do króla wiadomość, że się wybierał za granicę, co zaraz łączono z zamiarem wspólnego ze Szczęsnym Potockim i Sewerynem Rzewuskim przeciw konstytucyi działania. Król poleciwszy zapytać o to biskupa, odebrał od niego list następujący, datowany z Janowa, d. 3. sierpnia 1791 roku:

„Doniósł mnie pan Zabiełło, łowczy litewski, z woli WKMści o téj wieści która do uszu Pańskich doszła, względem mojego za granicę oddalenia się. Nie potrzebuję wywodu dla okazania téj mylnéj relacyi, gdy rzecz sama przez się tak oczywiście prawdzie i intencyi mojéj jest przeciwną. Zostaje mnie nie zamilczeć czułéj wdzięczności oświadczenia, żeś WKMść raczył nie przyłożyć wiary do takowych, już nie pierwszy raz przeciw mnie doświadczanych wrażeń, albo mój sposób myślenia, albo dobrotliwe serce WKMści ku mnie obrażających. W najsmutniejszém znajdowaćby mi się przyszło położeniu, na moment jeden poznając skłonność WKMści do nieufności ku mnie, po wytrzymanych smutnych okolicznościach w początkowem wzburzeniu się sejmowem, i stateczném przetrwaniu w nieodstępnéj nigdy wierności, z odrzuceniem wszelkich ofiar, od niechętnych ku osobie WKMści, mnie czynionych. Naówczas nieby mnie więcéj nie pozostało, jak zupełnie usunąć się od miejsca rujnującego mój szczupły majątek i moję spokojność, pod cienie domowe, przeświadczony w sobie, że nie mam daru łączenia się z tymi, co zaletę swoję budują na usuwaniu ufności ku rzetelnie wiernym... Owszem, suplikowałbym do WKMści, jeżeli bytność moja w Warszawie mniéj jest do wysługi pańskiéj i krajowéj potrzebna, jak jest mnie rujnująca, abym się mógł od niéj uchylić, zostawując cza-

sowi przeświadczenie życzliwéj wierności, w któréj pragnąc trwać nieodmiennie, zapisuję się etc.“

Na list ten obłudnego biskupa, który z posłem moskiewskim w ustawnych był stosunkach, a sam zwykle wyrabianiem u króla rozmaitych beneficyj i dochodów dla siebie, a starostw i urzędów dla braci był zajęty, ale który na Żmujdzi obszerne miał stosunki i licznych krewnych i powinowatych, król odpowiedział d. 8. sierpnia:

„Te pytania gruntowały się na wiadomości, że w Wiedniu na poczcie czekają listy na Wpana; powtóre, na słowach samego Wpana, gdyś z Warszawy wyjeżdżał, mówiąc: „ja teraz jadę do Litwy, ale może będę i w Karlsbadzie.“ A że prawie wszyscy nasi rodacy którzy tego roku do Karlsbadu jeździli, zawsze wstępowali do Wiednia, lubo przez to nadkładali kilkadziesiąt mil, naturalna rzecz, że to powinno było wzbudzić atencyą moję. Gdybym dla Wpana nie zachowywał dobrego serca i ufności że mi prawdę powiesz, tobym inszemi drogami o tém starał się wywiadywać. Teraz spokojny jestem, ubezpieczając się na wyrazach Wpana, bo mi miło jest i zawsze będzie polegać na rzetelności i życzliwości Wpana i upewniać się, że w osobie jego i krewnych jego, doznawać będę stałych przyjaciół dla mnie i dla konstytucyi 3. maja, bo te dwie rzeczy mam za jednę, i chyba wraz z życiem tak myślić przestanę.“

Wiedeń zwracał zawsze uwagę; Potocki i Rzewuski przed udaniem się do Jass, tam długi czas pomocy szukali, a lubo ks. Czartoryski, jenerał ziem podolskich pisał, „iż według zebranych wiadomomości coraz bardziéj utwierdza się w tém mniemaniu, że ztamtąd wiatr żaden niepomyślny nas nie dosięgnie,“ nie można było być wolnym od wszelkiéj obawy. Sam stosunek nasz z Prusami obudzał podejrzliwość tego dworu, póki się cesarz Leopold o istotnych zamiarach gabinetu berlińskiego nie przekonał, a ostrzeżenia odbierał król ze stron rozmaitych. Bezimienny korespondent, w którym Stanisław August domyślał się Brühla, pisał do niego 20. sierpnia (1791) ze Lwowa:

„Ogólny tu jest zapał dla konstytucyi, ale są i przeciwni jéj i na tych czele stoją: Czacki podczaszy kor. i Józef hr. Komorowski kasztelanic santocki. Pierwszy, o ile poznałem, gniewa się o to, że bez jego pomocy szczęśliwość narodu utworzoną została. Drugim jest młodzieniec wiele mający sentymentów, otwartość, rozum i wielką wymowę. Bawi zawsze przy Po-

tockim, jenerale artyl. kor. i ma być bardzo od niego kochanym i dobrze u niego położonym. Jest to brat pierwszéj żony jenerała artyleryi, a zatém przez samo czucie i okropną pamięć dobrze widziany. Sam jeden z młodzieży wyjechał z jenerałem za granicę i wszędzie z nim wojażował. Zjechał do Lwowa po śmierci matki dla odebrania spadającego majątku; tu go poznałem. Znalazłem chłopca bardzo dobrego, lecz omamionego zupełnie przez jenerała artyl. i Rzewuskiego hetmana. Najgorliwiéj obstaje przeciw rewolucyi a wiele jednak znajduje tu estymacyi. Utrzymuje najściślejszą korespondencyą z tymi dwoma rewolucyi przeciwnikami. Ma jechać teraz do Warszawy dla wyprzedania się z tego co ma w Polsce, poczém powraca do pryncypała. Z domu jenerała Potockiego codzień ludzie do Wiednia przyjeżdżają; dzieci już tam pojechały. Jenerał chce podobno kupić dobra w Austryi lub Czechach za pięć milionów. Już więcéj jak sto osób liczą w Wiedniu z Polaków dystyngowanych. Jenerał artyleryi ma doświadczać bardzo poważania i atencyi wiele od dworu tamtejszego, równie jak hetman Rzewuski. Komorowskiego nazywają tu jenerałowiczém."

Obok ustawnéj baczności na kroki przeciwników, myśl o wojsku nie opuszczała też króla, i ciągle do niéj po swojemu powracał. Nie potrzebujemy powtarzać że konieczność siły zbrojnéj dla Polski, zwłaszcza w tych chwilach, jasno widział; przed otwarciem jeszcze sejmu o zalecenie tego w instrukcyach poselskich gorliwie się starał; potém dla zachęcenia drugich ofiary z własnéj szkatuły na wojsko czynił, ale sam do silnéj inicyatywy zdolnym nie był, a przeszkody na każdym spotykał kroku. — W Prusach, Fryderyk II. przekonawszy się że dochody państwa nie pozwalają mu utrzymywać jednocześnie dworu świetnego i licznéj armii, poprzestał na ostatniéj; w wydatkach dworu i swoich osobistych, był nie tylko oszczędnym, ale nawet skąpym, za to miał i zostawił wojsko stosunkowo bardzo liczne i najlepsze wówczas w Europie. Stanisław August na dwór i dla przyjaciół wydawał bardzo wiele — na wojsko nic mu nie zostawało; naród ze swéj strony, jakeśmy widzieli, do ofiar skłonnym nie był, podatki wszelkie od dawna za rzecz dla siebie najbardziéj wstrętną uważał, a przy takiém usposobieniu, niechętni wszelkim reformom stronnicy Moskwy z łatwością wszystko przewlekać i wszystkiemu przeszkadzać mogli. Z licznych też komisyj przez sejm utworzonych, najbardziéj bezładną i nieczynną była komisya wojskowa, a armia sama w prawdziwie opłakanym znajdowała się stanie. Król przypominał ją ciągle, i teraz, w czasie zawie-

szenia sejmu nie spuszczał jéj z oka, ale ta jego pamięć i starania w drobnostkach tylko zaradzić mogły. Dnia 7. sierpnia (1791 r.) pisał on do księcia jenerała ziem podolskich. „Jużem wyłabudał dwa obozy koronne, aboż jeszcze wyłabudam i litewski.“ Użyte przez króla wyrażenie jest charakterystyczne i maluje wybornie czynność w tém jego i jéj skutki.

Wojsko pomimo uchwalonego przed trzema prawie latami pomnożenia go do stu tysięcy, nie wynosiło więcéj nad pięćdziesiąt; źle uzbrojone i opatrzone, zajmowało trzy obozy. W korespondencyach naszych bardzo mało znajdujemy szczegółów tyczących się wojska, wszakże następny list księcia Józefa Poniatowskiego rzuca niejakie światło na stan jego. Książe według rozporządzenia komisyi wojskowéj miał pod swojém dowództwém brygady Lubowidzkiego i Wielhorskiego, pułki księcia Józefa Lubomirskiego, szefa Malczewskiego i pieszy imienia Potockich razem z komendą artyleryi; pisał do króla z Niemirowa, na początku sierpnia 1791 r.

„Jai fait camper mon corps sous Bracław, parceque je suis moins éloigné dans cet endroit des deux points principaux de défense, que de Chmielnik, et que je puis mieux veiller et imposer aux provinces où le crédit du général d'artillerie et de Branicki pourrait jouer quelque mauvais tour. D'ailleurs, par des arrangements antérieurs, j'y trouve plus de facilité à me procurer tout ce qui me serait nécessaire pour la subsistance du camp.

„Je supplie V. M. de vouloir bien nous envoyer quelqu'un de la part des Eta's, pour visiter les camps. La personne est absolument indifférente, mais la chose me parai t absolument nécessaire, et nous la désirons tous infiniment.“

Zaraz po tym liście, Kazimierz Rzewuski pisarz polny kor. wysłany na lustracyą wojska, w raporcie obozowym z dnia 16. sierpnia przysłanym królowi, oddawał zupełną sprawied iwość dowodzącemu obozem pod Bracławiem ks. Józefowi Poniatowskiemu. „Młody ten rycerz, pisał, czeka tylko pory, by rycerza zmienił w bohatera.“ — Szczegółowa część raportu, odnosząca się do obozu bracławskiego. w zbiorze naszym wydarta, tę więc tylko ogólną pochwałę przytoczyć tu możemy. Pisarz Rzewuski w tymże raporcie o 2 brygadzie wielkopolskiéj wyrażał się surowo. Znalazł tam wielkie nieporządki: „Żaden major téj brygady, donosił, dywizyi swéj według ordynansów komisyi wojskowéj nie

objechał, nie oblikwidował i podobno żaden nie jest w stanie dopełnić tych przepisów. Sztab onych nie dogląda, brygadyer zajmuje się swoich wiosek gospodarstwem, vice-brygadyer od forsztelacyi dopiero pierwszy raz przed przybyciem lustratora w komendzie zameldował się" i t. p.

Tak niestety prowadzono wtenczas u nas najważniejszą w téj chwili sprawę obrony krajowéj, i nawet po takich doniesieniach nie umiano się zdobyć na żadne rozporządzenie stanowcze. Były wiemy o tém, indywidua, które dla własnych osobistych widoków przewlekały i niweczyły prace komisyi wojskowéj, ale ogólne usposobienie narodu bardziéj jeszcze przyczyniało się do tego, i wydziwić się zaiste nie można ogólnemu zaślepieniu, które nie dawało widzieć gromadzącéj się nad narodem coraz groźniejszéj burzy. Tak było od bardzo dawna. Kiedy Fryderyk II. powtarzał, że Prusy powinny czuć się zawsze jakby na placówce,* u nas śpiewano: „za Sasa popuszczaj pasa" a kiedy on wszystkie siły państwa na pomnożenie wojska obracał, my pozostaliśmy zupełnie rozbrojeni i nie otworzyły nam oczu nawet klęski następne. Jeden z niemieckich pisarzy słusznie zauważał, że w XVIII. wieku te tylko państwa istnieć mogły, które jak monitory dzisiejsze żelaznemi ścianami opancernione były; u nas gwarna, sejmikująca i procesująca, niesforna a dobroduszna, sielska, od oręża zupełnie już odwykła, w tytułach i drobnych powiatowych urzędach rozmiłowana, w życiu domowém i parafialnem pogrążona, do swobód swych gorąco przywiązana, a dom nadewszystko miłująca szlachta, najmniéj do tego była zdolną. Sejm czteroletni nie zmienił jéj usposobienia, i zawsze jeszcze większość po dawnemu zapatrywała się na świat cały. Daremnie na posiedzeniach sejmowych poseł wileński Korsak, który poźniej z Jasińskim miał zginąć na Pradze, każdą swą mowę, jak niegdyś Katon wzmianką o Kartaginie, kończył słowami: „skarb i wojsko;" większość sejmujących daleką była od takiego jasnowidzenia. Podzielały je zaledwo pojedyncze umysły, a ogół szlachty wtórował zupełnie takiemu usposobieniu sejmujących. Pomimo tylu klęsk doznanych, zachował on był jeszcze to uczucie spokojności i wielkiego bezpieczeństwa, jakie błogością taką napełniało piersi poprzednich, w pokoju rozmiłowanych pokoleń; wierzył we wszystko dobre i pomyślne; mając Ojczyznę za zbawioną przez nową Ustawę, dobrodusznie nie wątpił, że gdyby jakie grozić jéj mogło niebezpieczeństwo,

* „La Prusse doit être toujours en vedette."

nowy sprzymierzeniec obronić ją zechce i potrafi; i zaprzeczyć nie można, że to ogólne usposobienie narodu, który do końca nie zdawał sobie sprawy ze zmian w około niego zaszłych, zawsze na pomoc obcą się oglądał i na niéj polegał przedewszystkiem, głównie się przyczyniło do tego, że chwila stanowcza zupełnie nas nieprzygotowanych znalazła.

Korespondencya Stanisława Augusta z ks. Józefem Poniatowskim zapewneby wiele szczegółów, dotyczących stanu wojska nam dostarczyła, ale na nieszczęście bardzo jest w zbiorze naszym niepełna. Znajdujemy w nim jeszcze jeden list tylko młodego wodza, który pokazuje, że król mu przyrzekał sam zjechać do obozu, czego wiemy, że nie spełnił. Oto list ten, pod wielu względami ciekawy; pisanym był z Niemirowa, d. 26. sierpnia:

„Sire! J'ai déjà reçu les assignats de la commission de guerre, et le tiers de cet argent sera dépensé en poudre, pour les éxercices des camps. Le général Kościuszko est déjà sous mes ordres, avec son corps; il me paraît un homme très comme il faut, il a beaucoup de connaissances et de modestie et il est extrèmement aimé des corps qu' il commande.

„Tout est tranquille ici et aux frontiéres. Je supplie V. M. de faire ordonner qu'on transporte le plus promptement possible les Tartares refugiés en Lithuanie, ou que l'on en fasse quelque chose, car ces pauvres gens sont réellement à plaindre et n'ont plus ni vêtements, ni effets. J'en fais mon rapport à la commission de guerre par la poste d' aujourd' hui.

„Je sens les raisons de V. M. qui l'empêchent de m' envoyer Rzewuski, quoique une personne de plus ne ferait pas une grande différence à la diéte, et pour ce qui est de l' état militaire et des affaires militaires, cela ne pourrait que les avancer; car une personne qui aurait vu, et qui aurait le droit de parler et de représenter, serait crue et pourrait persuader. Pour ce qui est du juge que V. M. daigne me promettre pour l'année prochaine, nous le porterons au ciel, regardant ce jour comme l'époque la plus heureuse pour le soldat polonais, qui aura la consolation de voir son pére au milieu de lui. Daignez, Sire, ne point oublier cette promesse. Toute l'armée m' en rendrait responsable, car toute l'armée regarderait ce jour comme l'origine de son existence et de sa considération, ce qui est pour ainsi dire synonime.

„Daignez, Sire, vous intéresser pour le vice-brigadier Walewski; on le persécute, on le tourmente, et la commission de guerre, qui devrait le protéger, est injuste à son égard.

„J'ai l'honneur d'être, avec le sentiment du plus tendre et du plus

profond respect, Sire, de V. M. le très humble et très obéissant sujet et neveu.“

J. Poniatowski général-major.

W kilka dni poźniéj, bo 8. września, król pisał do księcia Józefa:

„J'ai des avertissements que Baniewski, podporucznik chorągwi hetmana w. kor. i Wowpański, podpor. chor. Lanckorońskiego, sont deux sujets mal intentionnés, et qui cherchent à savoir tous les moindres petits mécontentements qui peuvent se rencontrer dans les différents corps de nos troupes, afin de les aigrir encore davantage, et pour en informer très exactement madame la grande générale Branicka, laquelle ne manque pas d'en informer très exactement chaque poste le prince Potemkin, ainsi que de tous les événements de ce pays, lesquels, de manière ou d' autre, peuvent servir à exciter du trouble ici. Je vous recommande donc d'avoir bien l' oeil sur ces deux officiers. Quant à madame Branicka, j'ai usé de ma méthode ordinaire, c' est à dire que je suis allé tout droit à la source, en disant au grand général même que telle et telle chose m' a été dite sur le compte de sa femme, et que je le priais et lui conseillais d'écrire à sa femme, pour laquelle d'ailleurs j'ai tant d'égards, de ne plus continuer ses informations susdites à son oncle, puisque finalement je serai obligé et d'ajouter foi à ce que l'on m' a dit tant de fois sur les projets de son oncle, pernicieux pour nous, et d'arriver aux moyens d' y obvier le plus efficacement; et que, pour agir toujours loyalement et rondement avec lui, j'aimais mieux l'en prévnir lui même. Il m' a dit sur cela tout ce que l'on a coutume de dire en pareille occasion, surtout en niant le fait, et il a fini par m' assurer qu'il écrirait, comme je le lui demandais.“

Sposób ten szukania złego w samém źródle, jak się król chwalił, mógł być skutecznym w sprawach publicznych, pod warunkiem, żeby szlachetnemu wypowiedzeniu urazy lub winy, towarzyszyła moc pewna, obudzająca w przeciwniku przekonanie, że nadal bezkarnie nie będzie mógł szkodzić. Tego uczucia Stanisław August obudzać nie umiał; po za słowami jego nikt mocy nie czuł, bo jéj właściwie król w duszy nie posiadał. Dla tego też, jak szczere wypowiedzenie niegdyś żalu wojewodzicowéj mścisławskiéj nie wpłynęło wcale na zmianę jéj postępowania względem króla, tak i to odezwanie się do Branickiego nie miało najmniejszego skutku. Za nadto dobrze on wiedział, że cokolwiekby sobie pozwolił, żadna się zgoła pogróżka przeciw niemu nie ziści.

Zajmując się potrzebami wojska, król jednocześnie myślił o tém, aby przy rozbudzonéj niechęci do Moskwy, pułki nasze nad granicą rozłożone, nie dały powodu do jakiéj zaczepki, z czego gabinet petersburgski skorzystaćby nie zaniechał; zalecał więc dowódzcom naszym jak największą pod tym względem pilność. Znajdujemy świadczący o tém list jenerał-porucznika Judyckiego. Mieliśmy już zręczność wspomnieć raz o nim. Wypadki poźniejsze pokazały jak nie wielki był z niego wojownik; teraz jednak dowiedziawszy się że Tyszkiewicz chciał zostać podskarbim litewskim, kilka razy dopraszał się on po nim buławy. W sierpniu zaś (1791) pisał do króla:

„Stosownie do zlecenia WKMści upewnić nie zaniedbam grafa Sołtykowa o dawnym szacunku i affekcie WKMści dla niego, do czego zręczną i bez affektacyi wyszukaną upatrzę okazyą. Co się tyczy zachowania pilnéj i przezornéj ostrożności, ażeby ze strony naszéj żadna nie stała się zaczepka przeciw Moskwie, zaręczam WKMści iż najsurowsze pod tym względem do podkomendnych wydałem rozkazy, które teraz ponowiłem. Sam pilnie śledzę obrotów wojska zagranicznego, w któréj materyi komisya wojskowa ma częste odemnie raporta. W przypadku u-iłowanego przez obce wojska zgwałcenia granic i wkroczenia w kraj Rzplitéj, za mnie i za podkomendnych moich WKMści zaręczam, że przeciw wszelkim szkodliwym zamachom i ku obronie granic naszych, najodważniéj stawimy się. Przysięgliśmy tobie N. P. i tę przysięgę krwią naszą stwierdzić jesteśmy gotowi i usiłujemy.“

Nadchodziła tymczasem chwila otwarcia sejmu na nowo, czyli “reassumpcyi“ jak wyrażano się wtenczas, i w miarę jéj przybliżania się troska o kierunek dalszych prac sejmowych coraz bardziéj zajmowała myśl królewską. Jeszcze 7. sierpnia pisał Stanisław August do ks. Czartoryskiego, jenerała ziem podolskich:

.....„On m' a dit de vons une reponse à Revitzki qui m' a fait grand plaisir, ainsi que le refus que vous avez fait d'entrer en discussion avec nos malcontents, en remettant à leur repondre à la diéte. Rozpisałem do wszystkich naszych, żeby wszyscy stanęli na 15. septembris. Je vous embrasse de tout mon coeur.“

W końcu sierpnia, lustrującego wojsko pisarza Rzewuskiego, dla sejmu także odwoływał do Warszawy, następującym listem:

„Mój pisarzu! Il pourrait être nécesaire que nous soyons très en force au début de la diéte; quand le ton sera une fois donné et que les choses seront dans la bonne voie, alors vous pourrez, si vous le voulez, retourner à votre besogne actuelle. Cependant je crois que ce que vons faites actuellement, et ce que vous continuerez à faire jusque vers le 11 ou le 12 septembre, suffira pour autoriser ce que vous aurez à dire en conséquence ici, sans qu' il devient nécessaire que vous repartiez incessamment, boby też i szkoda waćpanem zbyt szarzać. — Nos notions de Vienne et de Berlin continuent à être très bonnes. Il y a lieu de croire que celles de Russie y deviendrout conformes. Nous attendons celles de Drèsde d'un moment à l'autre. Vale et me ama.“

Troska która ten list natchnęła i poczucie potrzeby uspokoenia posłów a przez nich i narodu co do zamiarów ościennych mocarstw względem nas, przebija się i w listach zwołujących stronników konstytucyi na „reassumpcyą“ sejmu. Chodziło też już teraz królowi nie o uznanie, bo to z całego kraju, prócz nielicznych wyjątków otrzymał, ale o zaprzysiężenie konstytucyi. Do Zakrzewskiego, starosty radziejowskiego i posła kujawskiego, pisał król z tego powodu, prosząc go, aby się znajdował na przyszłych deputackich sejmikach, a list ten niejednokrotnie do innych też posłów znajdujemy powtórzony:

„....Proszę i obliguję Wpana o to, bo gdy tam będziesz, nie wątpię że się dzielnie i skutecznie przyłożysz do ich pomyślnego ewentu, że i elekcya deputacka i wszystkie inne elekcye i obrządki podług praw teraźniejszego sejmu będą wykonane, a co większa, że Ustawa 3. maja będzie zatwierdzoną wyraźnym przykazem dla posłów kujawskich i inowrocławskich, obstawania przy niéj. A gdyby za przykładem tylu innych województw, ziem i powiatów, zaprzysiężoną być mogła u Wpanów, byłoby to największém ukontentowaniem mojém. Ja w tém osobistego nie mam interesu, tylko publiczny narodu naszego, i teraz żyjącego i w następnych pokoleniach żyć mającego.

„Wszystkie wiadomości ze wszystkich stron każą wierzyć, że żaden obcy żołnierz nie targnie się na nas, byle w saméj Polsce nie postał żaden czyn przeciwny téjże Ustawie. Więc własne bezpieczeństwo każdego dobrze myślącego skłonić powinno do silnego poparcia téjże Ustawy 3. maja, w któréj utrzymaniu zawisła całość i sława nasza, a bez której ta dobra opinia która się już o nas po całéj Europie rozeszła, upadłaby na zawsze i wróciłyby się te czasy ohydne, w których obcy żołnierz dyktował nam

prawa na sejmach i uciążał nas we własnych domach w sposobach najprzykrzejszych "

Posłowie przyrzekali stawić się na dzień naznaczony, choć niejeden z nich dodawał: że „bawienie często w Warszawie, jest zupełném jego interesów starganiem.“ Poseł podolski Witosławski między innymi, pisał 19. sierpnia ze wsi swojéj Krzywczyka, a list jego tchnął tradycyjnemi uczuciami sielskiéj, domowe swe zagrody miłującéj szlachty naszéj:

„Odebrałem list WKMści wzywający mnie na sejm, na dzień 15. września; tak w chęci czynienia usług Ojczyźnie mojéj, jako i dogadzając woli króla, na ten dzień zjadę. Gdyby nie te powody, z żalem przyszłoby mi porzucić szczęśliwe schronienie, które znajduję w wioskach moich. W te rząd wprowadzić i ile możności zbliżać poddanych moich do wolności, bez któréj żaden szczęśliwym być nie może, jest mym zamiarem. WKMści los zdarzył toż samo czynić dla wielkiego narodu. Uskutecznienie tego, nawet w potomkach krwi WKMści czcić będzie wolny Polak, są bowiem trafy, gdzie z wdzięczności wyzuć się trudno; i tak, w potomkach wielbi Amerykanin Penna, że rządną go obdarzył wolnością.“

Mnożyły się téż ciągle uroczyste akta przystąpienia do nowéj Ustawy; wprawdzie, podkomorzy i poseł lubelski Dłuski z kolegą swym sejmowym Suffczyńskim, d. 26. sierpnia manifest przeciw konstytucyi w Warszawie ułożony do aktów trybunału lubelskiego wnieśli, i zaraz go w drukarni OO. Trynitarzy wydrukować kazali; 17. października poszedł za ich przykładem jeszcze jeden poseł lubelski Wybranowski, podobnyż w tychże aktach składając manifest; wszystkie te manifesta do ksiąg przyjmował znany już nam pisarz ziemski Janiszewski; ale to się działo tylko w Lublinie. Na całéj przestrzeni kraju chętnie zaprzysięgano konstytucyą, i wiadomości o tém zbiegały się do Warszawy. Szambelan Czarnek n. p. w liście do brata donosił, że miasto Łomża d. 1. września po uroczystem nabożeństwie zaprzysięgło Ustawę rządową z d. 3. maja, przy zebraniu całéj ludności. Była z tego powodu rzęsista wieczorna illuminacya, transparenta z portretami króla, a pod nim tarcze z herbami i nazwiskami marszałków sejmowych. Tłumy przechadzające się wołały ciągle: „wiwat król, wiwat naród, wiwat konstytucya!“ Szambelan mówił, że na żadnym odpuście takiego zapału i rozrzewnienia nie widział. Na ucztę wieczorną, dawaną przez miasto, zaproszeni byli urzędnicy:

Skarżyński podkomorzy z żoną, Przyjemski starosta, komisarze cywilno-wojskowi, duchowni i palestra. Wśród wiwatów powtarzano okrzyki na cześć króla i marszałków; ostatni toast był: „wspólna obrona Ojczyzny przez stan szlachecki i miejski!“ Pod portretem króla umieszczony był następujący napis:

Magno Regi, Stanislao Augusto.
Za rząd silny, wolności i mądre ustawy
Niesie ci lud łomżyński hołd królu łaskawy.
Wiek w przypadki, odmiany, w wolność ludu płodny;
Tyś wielki królu jeszcze wiekować w nim godny.
A gdy naród dla wielkich wystawi świątynie,
Życzymy, niech na czele imię twoje słynie.

Tego rodzaju uroczystości, transparentów z napisami, na które wysilali się miejscowi parafialni poeci, było nie mało na przestrzeni kraju. Ten przytoczyliśmy jako próbkę. Przy otwarciu sejmu 15. września, wielu dotąd niechętnych przystępowało do konstytucyi; między nimi nawet prymas, który publicznie tłumaczył się z długiéj swéj w kraju nieobecności. Józef Wybicki na przedstawiciela miast wybrany, wynurzał uczucia stanu miejskiego składając od niego w darze dla Rzplitéj 12 dział ze składek nabytych. W końcu roku i z Rusi przybyły podziękowania za konstytucyą, na które król tém musiał być czulszy, że się ztamtąd zawsze największéj obawiał opozycyi. Znajdujemy w zbiorze naszym dwa własnoręczne bruliony królewskie listów z tego powodu pisanych. Pierwszy z dnia 9. grudnia do Leona Hulewicza, chorążego łuckiego:

„Z dawna miałem szacunek dla całego imienia Wpana; teraz zaś najszczególniéj winien go jestem osobie Wpana, gdy innych imienników swoich celujesz w dowodach światłego i użytecznego obywatelstwa. List licznych współziomków Wpana powiatu łuckiego, de 27 novembris do mnie adresowany, wiem że bez dzielnego starania Wpana nie byłby został od wielu obywateli podpisanym. Znam ważność téj czynności, a zatém wielbić i kochać jéj autora jest we mnie naturalną konsekwencyą. Niech ten wdzięczności mojéj wyraz zapewnia Wpana o najszczerszym i osobliwym szacunku i affekcie moim.“

Drugi list dniem tylko poźniéj pisany był do podsędka krzemienieckiego Deniski, tego samego, który w pierwszym roku

wielkiego sejmu w obawie buntów chłopskich organizował milicyę podolską, ale téj roboty wraz ze Swiętosławskim, poźniejszym przeciwnikiem konstytucyi 3. maja zaniechał, skoro się dowiedział że Stany tego nie życzą i wojsko regularne posyłają. List jest następujący:

„Wysłanie tutaj delegacyi powiatu krzemienieckiego, oznajmującéj, że i ta część narodu łączy swoje umysły ku utrzymaniu Ustawy rządowéj 3. maja, gdy jest dziełem Wpana, wdzięczność za to najszczersza należy się odemnie Wpanu, którą jako mi jest najmiléj oświadczać Wpanu, tak nie mniéj okazywać ją dowodnie będzie dla mnie obowiązkiem. Co tém chętniéj upewniam, im bardziéj widzę powód ufności w cnotliwém Wpana i umiejętném obywatelstwie.“

Oprócz wszystkich pojedyńczych i zbiorowych oświadczeń i podziękowań, zawierających pochwały dla króla i konstytucyi, znajdujemy jeszcze w zbiorze naszym listy zacnego wiejskiego statysty, który rozgrzany ogłoszeniem nowéj Ustawy, teraz z projektami swojemi wystąpił i z niemi króla i sejmujące Stany obsyłał. Był nim pułkownik Józef Ciołek Komorowski. Pisywał zawsze z Latyczewa, mówił że wszystko w życiu swém był winien hetmanowi w. kor. Klemensowi Branickiemu i wdzięczność dla niego a cześć dla jego wdowy do grobu zachowa; dodawał, że „jeżeli sto tysięcy wojska stanie, on choć stary, kiedy mu anarchia w młodym wieku nie pozwoliła dać dowodu Ojczyźnie, jeszczeby na starość podjął się w dobrym stanie wyexercytować regiment piechoty.“ W pierwszym liście, z d. 4. sierpnia, wynurzając królowi „wdzięczność nie tylko swoję, ale całéj w prowincyi powszechności, za konstytucyą, która znosząc interregna i konfederacye, naród z niewoli anarchicznéj uwolniła, i prosząc Boga, aby posłowie napełnieni będąc darem ducha Bożego, w dalszych czynnościach swoich znajdowali prawa tak szczęśliwie jak je wydawać zaczęli,“ przesyłał królowi i marszałkom sejmowym szereg myśli i projektów swoich. Szczególniéj zajmował się klasą rolniczą, i już mieliśmy zręczność, dotykając tego przedmiotu wspomnieć o jego myślach. Teraz rozwijał je obszerniéj.

Drugi z rzędu projekt zacnego starca tyczył się rozwodów, które „prawdziwą plagą kraju“ nazywał. Żądał, aby prawo temu zapobiegło, nie pozwalając na rozwody a tylko na separacye z zamknięciem zrazu rozwodzących się na czas pewien do klasztoru, co myślił że wieleby, zwłaszcza kobiet, od choroby rozwo-

dowéj uleczyło. Za tym projektem szedł trzeci o pojedynkach, na które także surowego domagał się prawa i. t. p. Użalał się w końcu, „że w Wiedniu konstytucyą 3. maja nazywają spiskiem.“

W miesiąc poźniéj, 5. września, „z powodu zbliżającéj się reassumpcyi sejmu“ przesłał królowi streszczenie rozmaitych projektów swoich o podatkowaniu, bo jak wyrażał się:

„Życzę Ojczyźnie mojéj nie tylko rekompletowania wojska brakującego według prawa do stu tysięcy, ale nawet aukcyonowania onego, aby było wystarczające do utrzymania tak świętego prawa. Bo kiedy wojujące potencye zabierają się do traktatu pokoju i ledwie go już nie uskuteczniły, kto wie aby téż potencye myśli swych nie nakłoniły do zamięszania Ojczyzny naszéj; bo lubo mają po sobie pozorne systema uspokojenia Francyi, a nuż zamiast uspokojenia, w teraźniejszéj anarchii każda pomyśli o zagarnieniu znowu prowincyj przyległych? A gdyby nawet o nas na teraz nie pomyślili, trzebaby Rzplitéj pomyślić o dostarczającém wojsku, aby co straciła podczas anarchii, mogła odebrać przy rządzie teraźniejszym.“

W końcu września przesłał królowi exemplarze projektów swoich o podatkach i wojsku, które sam wydrukować kazał, „dla zachęcenia publicum.“ Król za wszystkie odezwy dziękował, wyrażając w swych listach, „iż widzi z czułością, że i w odległych prowincyach gorliwi obywatele zatrudniają się wyszukaniem sposobów pomnożenia skarbu a więc i wojska.“ Z początkiem 1792 r. gdy wieści o zamiarach Moskwy podtrzymującéj rokoszanów naszych coraz groźniejszemi się stawały, pisał znowu Komorowski do króla:

„Niech malkontenci knują sobie według mniemania swego rewolucye, niech się chlubią jak głoszą, że dla awantażu onych Moskwa zawarła traktat z Portą, niech roznoszą po kraju, że jp. jenerał artyleryi (Szczęsny Potocki) gdyby mu i szarżę odebrano i dobra skonfiskowano, to przysięgi na konstytucyą nie wykona. Nic to straszyć nie powinno Najjaśn. Stanów. Niech się tylko starają o przysposobienie mocy dla Ojczyzny, bo ja unam in armis salutem pono, a przy sprawiedliwym interesie i Bóg dopomoże. Nie spuszczajmy się na żadną potencyą, in quibus nulla salus, byleśmy zachowali jednomyślność. Alboż nie mamy praktyki, że pod pozorem dobra naszego, sąsiednie potencye szukać zwykły swoich awantażów? a gdy nas obaczą mocniejszych niż jesteśmy, pewno się dla swego interesu przychylą i do naszych. Należało nam dotychczas mieć sto tysięcy wojska

i tego nadzieję położyliśmy w starostwach, które lubo skutek wzięły, ale ztąd rekompletowanie nie tak łatwo nastąpi, nim się uregulują i sprzedadzą; a interes Rzplitéj dziś wymaga wojska i potrzebuje wsparcia, bo nie pora będzie gdy wojsko moskiewskie przychodzić będzie od Wołoszczyzny, a drugie maszerować od Moskwy, toby nasze wojsko w środek wzięli; w tém trzeba rady wczesnéj i ostrożności. Co zaś należy do rekompletowania, oprócz starostw czyliż nie mamy sposobów?... Tu przytaczał swoje projekta o podatku żydowskim, o dziesiątym groszu, o milicyi, o chłopach i t. d. które wszystkie znajdują się w czterech jego książeczkach, i kończył tak: „Jeśli WKMść nie nakłonisz prawodawców do uszczęśliwienia ich samych i Ojczyzny, to się nic nie utrzyma bez mocy, bo w dzisiejszym wieku ten prawa daje kto mocny.“

Dnia 20. lutego 1792 r. jeszcze powtarzał swoje projekta, a zawsze zajmując się głównie klasą rolniczą, dodawał:

„... Pospólstwo któremu zapewniono prawną opiekę błogosławi króla, ale przy téj opiece sytuacya chłopów nie poprawiła się; tyleż cierpią ile za czasów anarchii cierpieli, bo dotąd nie są informowani co się od nich należy panom, a co panowie im dotrzymać powinni; aby zaś dogodzić obydwom stronom rozumiałbym aby te materye komisye porządkowe ułożyły dobrawszy obywateli i zrobioną rzecz do aprobaty Najjaśn. Stanom odesłały; a gdy to skutek weźmie, rozumiałbym aby gromady lub ich wójtowie imieniem gromad, razem z parochami w cerkwi przysięgli super fidelitatem królowi, Rzplitéj i posłuszeństwo panom; dopieroby się utwierdziła powszechna spokojność w kraju, przez taką sprawiedliwość, a osobliwie na Ukrainie, i wtenczas dla każdego gospodarza nastąpić powinien kontrakt na stemplowym papierze.“

Obok takich projektów i uwag, a ogólnych zewsząd oznak zadowolnienia, obok listów królewskich, upewniających prowincye o najlepszem dla nas usposobieniu sąsiednich dworów, dochodziły czasem króla innego rodzaju myśli, jakby przestrogi i ostrzeżenia, zawierające krytykę czynności sejmowych, i smutny na przyszłość horoskop. Tak n. p. znajdujemy w zbiorze naszym następujący list Dłuskiego, z d. 27. października 1791 r. który może służyć za próbkę sposobu zapatrywania się na wypadki wiejskich statystów naszych:

Najjaśniejszy królu, panie mój miłościwy!

„Nie pod tytułem wiernéj Rady, który obrałem raczéj zasłużyć niż

posiadać, ale z obowiązku przysięgi mojéj któréj rotę na wierność WKMść sam dyktować mi raczyłeś, czuję w sobie powinność wyrażenia tych widoków moich, które mi ukazuje w przyszłości nowa Ustawa rządowa. A że osobista pomyślność WKMści od pomyślności narodu w umyśle jego jest nieoddziel ą, przeto suplikuję (czegoby się śmiałość nie ważyła) szczerości to darować, co wyrażę.

„Nie przywłaszczam ja sobie znajomości polityki sąsiadów naszych; to tylko wiem, że liga jednych mocarstw z sobą daje przyczynę drugim, do podobnéj naprzeciw ligi. Wiem i to, że żaden wiek nie patrzył na tak łatwe odmiany trak atów, jak nasz je widzi, gdy w samym zapale wojny alianci uchybiają pomocy swoim sprzymierzeńcom, menażując mocniejszą stronę. Ztąd wynika, że żaden naród tak pewnéj ufności w nikim pokładać nie może, jak we własnéj sile.

„Grunt téj najpewniejszéj ufności, że WKMść starasz się dać sobie i narodowi, każdy to widzi. Tym końcem unieśmiertelniłeś WKMść honor panowania swojego przez aukcyą wojska, porządek wojenny i regulamin onego, oraz najlepszy wybór komendantów. Chodzi tylko o zapewnienie, aby tym pracom ojcowsko-królewskim, skutek żądanéj nie ubliżył korony, z téj uwagi: Żaden naród nie ma tych osobistych powodów do obrony własnego kraju, jakie ma wolny. W monarchicznym, bije się posłuszeństwo dla sławy pana. W wolnym, zna to każdy obywatel, iżby stracił wolność, skoroby się dostał pod rząd monarchiczny. Ta najmocniejsza w człowieku własnéj wolności miłość, podnosi umysł do pogardy bojaźnią śmierci, natęża ostatnie siły, a ztąd jest najdzielniejszą, że wszystkich jednymże osobistéj wolności interesem łączy. Wynika przeto ztąd niemylna prawda, iż całość narodu naszego jest fundamentem jedności, a ta, jako zamiarom WKMści najusłużniejszą być może, tak najpierwsze pańskie względy zasługiwać powinna.

„Ustawie 3. maja niech najwyższa godność powagę daje, niech ją największe pochwały okrywają, zawsze ten kwiat majowy dochowa nasienia niezgody i rozdwojenia narodu, zawsze będzie trucizną ufności między WKMścią a narodem. A co najszkodliwsza, że będzie przewodnikiem obcéj potencyi do odzyskania utraconéj u nas influencyi, która do znaczenia w Europie tak jest jéj potrzebna; a taż petencya jak mocna, jak nic nie menażująca i wyniośle mściwa, jaśniéj to WKMść widzisz niż ja pojmować umiem. Jednostronność w zrzuceniu jarzma gwarancyi, będzie dla niéj przed Europą pozornym płaszczem do zaczepki, a popularną podszewką jego, przywrócenie narodowi wolności. Przyda się jéj słodzenie poddaństwa zabranym w kordon obywatelom, (których krew między nami) i tak znaczne z Ukrainą sąsiedztwo. Być może, że w początkach do naszego drugiego alianta szczęśliwsi będziemy niż król szwedzki, lecz idzie

za tém, że u nas teatrum wojny. Po stracie wzajemnéj między naszemi i obcemi wojskami, i po ruinie naszego kraju, któż zaręczy że się nie staniemy ofiarą indemnizacyi, dwom za wojenne koszta, a trzeciemu choćby za neutralność? Wszak do takowego traktatu, na reszcie Prus i Wielkopolski, a przez konsekwencyą i na całym kraju, można czytać gotowy projekt?

„Tego obrazu przyszłości, którego z imaginacyi mojéj (daj Boże najbardziéj błędnéj) pozbyć nie mogę, że zbyt smutny, nie radbym przesyłać kopii WKMści, lecz uchybiając szczeréj wierności, nie odpowiadałby przekonaniu mojemu wyraz, żem z największym respektem WKMści, pana mego miłościwego, wierny poddany.

„P. S. Wiem ja, że się wielu uwielbicielów téj Ustawy podaje na rejestr oczom i uszom WKMści, lecz nie wiem czy omnes sancti, qui calcant limina templi. Czas delikatnéj poprawy jeszcze nie upłynął. Wszak ja w téj materyi jedyny mam interes, dobrze życzyć mojemu królowi i mojéj Ojczyźnie, i że szczerze życzę, jestem nadto pewien, a czy dobrze? decyzya o tém jest wielkiem dziełem WKMści."

Kiedy Dłuski przesyłał te uwagi swoje, odbierał król z różnych stron wiadomości o coraz groźniejszych knowaniach, mających obalenie konstytucyi na celu. W listopadzie, starosta dymitrowski Malewski, dwukrajowy, jak sam wyrażał się obywatel, odsunięty od pełnienia obowiązków Ojczyźnie, wywdzięczając się za odebraną w korpusie kadetów edukacyą, donosił królowi, jako autorowi szczęścia Ojczyzny," że przez Lwów, gdzie mieszkał, przeprowadzano z Wiednia tysiące exemplarzy pisma mającego na celu burzyć umysły przeciw konstytucyi, i jeden tegoż pisma exemplarz przyłączał. W grudniu, szambelan Karczewski pisał, że na Rusi „niektórzy bardzo rezonują o wszcząć się mającéj konfederacyi z kongresu w Jassach, i są duchy namawiające do strony Szczęsnego Potockiego i Rzewuskiego hetmana," a jednocześnie niejaki Wilski z Tulczyna donosił, że przez licznych przyjaciół w wojsku moskiewskiem i z innych źródeł ma wiadomości, iż w Jassach gotuje się spisek na obalenie Ustawy 3. maja. Potemkin licząc konie w Tulczynie wyraźnie powiedział, że jest na to przeznaczonych 300,000 wojska, co jenerał Engelhardt potwierdził. Tutaj, dodawał Wilski, naród tém straszą i pisma burzące spokojność publiczną w wielkiéj liczbie rozrzucają, zkąd zagrożona szlachta tutejszego województwa potężnie przeciw Ustawie nowéj szemrze."

Gotowała się tam coraz wyraźniéj burza. Potemkin wpraw-

dzie d. 15. października (1791 r.) umarł, ale Potocki i Rzewuski pozostali w Jassach, a wkrótce połączył się z nimi Branicki i razem zaczęli układy z Bezborodką, pełnomocnikiem rossyjskim do zawarcia pokoju z Portą Ottomańską. Szczęsny wzywany do powrotu odpowiedział komisyi wojskowéj przez posyłanego doń Karola Kniaziewicza, że przysięgi na konstytucyą, przeciw któréj protestował nie wykona, i dla tego za granicami kraju przebywa. Z końcem pamiętnego roku coraz groźniéj z téj strony zachmurzał się horyzont.

XIII.

ROK 1792.

W obec niebezpieczeństwa grożącego od Moskwy, Król stara się aby naród zaprzysiągł konstytucyą; Granowski, Judycki, Gadomski, Zabiełło, Wąsowicz, Gielgud. — Uroczystość w Łomży. — Węgliński, chorąży wileński. Tyzenhauz. — Wojciech Turski. — Erazm Starżyński; list jego do Złotnickiego. — Obchód rocznicy 3. maja. — Deklaracya Moskwy i wkroczenie wojsk jéj do Polski. — Popłoch w obywatelstwie; Żaba wojewoda połocki, obywatelstwo bracławskie. — Kraj wezwany do ofiar; Wawrzecki, Janusz Tyszkiewicz, Stokowski. — List wiadomego z Wołynia. — Listy obywatelstwa połockiego i nowogródzkiego; podkom. Wojniłłowicz. — Starzyński przysyła list Orłowskiego z Kamieńca. — Szlachta uchodząc z domu przed Targowicą prosi króla o radę i rozkazy. — Król przystępuje do Targowicy; pytającym stósownie do tego odpowiada. — Kanclerz w. lit. ks. Sapieha. — Kasztelan Sumiński. — Hr. Aleks August Zamojski. — Wawrzecki. — Jenerał Wodzicki. — Michał Walewski. — Parę listów króla w prywatnych jego interesach.

Zaledwo rozpoczęty rok nowy przyniósł nam traktat Moskwy z Turcyą, zawarty 6. stycznia 1792 r. a zaraz potém chcąca się zemścić nad Polską Katarzyna, upoważniła przyszłych Targowiczan aby zjechali do Petersburga. Król nie mógł już mieć wątpliwości o nieprzyjaznem niebawnie wystąpieniu tego mocarstwa. W obec tego niebezpieczeństwa, łącznie z twórcami konstytucyi dokładał on starań, aby dzieło 3. maja utrwalić i cały naród przez zaprzysiężenie nowéj Ustawy zjednoczyć. Rachował już w tym czasie na Austryą, którą rządził jeszcze Leopold II. W lutym

(1792) zbierały się sejmiki relacyjne, i znajdujemy w zbiorze naszym kilka listów królewskich z tego czasu do sekretarza w. kor. Granowskiego, do Józefa Judyckiego, jenerał-porucznika, do wojewody łęczyckiego Gadomskiego pisanych, a zalecających im staranie o to, aby na tych sejmikach Ustawa 3. maja przez obywatelstwo ich prowincyj zaprzysiężoną była. Nie omylimy się zapewne wnosząc, że wszyscy ze wpływu swego w prowincyach znani stronnicy królewscy podobneż zalecenia otrzymać musieli. Jgnacemu Zabielle, marszałkowi kowieńskiemu, król teraz order orła białego przez biskupa Kossakowskiego posyłał, „w téj ufności, iż za jego staraniem, Ustawa w Kownie zaprzysiężoną zostanie.“ Tenże order orła białego posyłając Karolowi Wąsowiczowi, sędziemu ziemskiemu radomskiemu, wraz z orderem ś. Stanisława „dla zasłużonego w zacnym rodzie Wąsowiczów łowczego stężyckiego,“ pisał król do tegoż sędziego:

„Obliguję Wpana, abyś jako najstarszy w imieniu swojem dał jpanu łowczemu potrzebną przestrogę, iż największą jest dla obywatela chlubą, łączyć się z interesem Ojczyzny i nie przeciwić się jéj dobru, kiedy nam Bóg pozwolił oglądać je za życia naszego. Powstanie naszéj Rzplitéj jak jest istotnie cudowném Opatrzności dziełem, tak upadek jéj naszą jedynie byłby sprawą, gdybyśmy się uwodzić dali niespokojnych ludzi namowom, którzy sieją burze i nieufności, aby nas w dawny pogrążyć nieład. Wierzcie mi, iż póki tylko obywatele będą zjednoczeni z sejmem i ze mną, póty nam żadna obca zawiść zaszkodzić nie potrafi.“

Do znanego nam starosty grodowego żmujdzkiego Giełguda, pisał król: „mam konstytucyą za tak nierozdzielną odemnie, iż jéj utrzymanie wraz z życiem cenię, bo ją sądzę być koniecznie potrzebną dla dobra narodu i potomstwa naszego.“ Zalecał mu więc także staranie się na sejmiku o jéj zaprzysiężenie, „aby się nie wróciły do nas te czasy ohydne, w których obcy żołnierz i prawa nam dawał i we własnych domach naszych nad nami przemagał.“

Spodziewam się, dodawał król, że w każdym dobrze myślącym dla Ojczyzny, a tém szczególniéj w zadawnionym przyjacielu moim, znajdę ochotę skuteczną, z żądaniem mojém zgodną. Ani chcę wątpić, że godny naczelnik Księztwa Żmujdzkiego będzie przykładem dla swych współobywateli w gorliwem utrzymaniu téjże konstytucyi, i tak rozumiem, że Wpan

i godni synowie jego znosić się w téj mierze będziecie z przykładnym pasterzem swoim, księciem Giedrojciem.“

Stało się wszędzie stosownie do woli króla i Stanów. Konstytucya przez kraj niemal cały zaprzysiężoną została, a wszędzie wybrano na tych sejmikach osobnych delegatów, którzy w rocznicę ustanowienia konstytucyi zjechać mieli do Warszawy, dla podziękowania królowi i uroczystego przed całym światem oświadczenia uczuć narodu i uznania, jakie w nim dzieło czteroletniego sejmu znalazło. Kilka szczegółów o tém zawierają korespondencye nasze, i tak n. p. w Łomży, w której ludność miejska tak uroczyście obchodziła ogłoszenie nowéj Ustawy, d. 17. stycznia w farnym kościele, szlachta, duchowieństwo i kilka tysięcy zgromadzonego ludu wykonywało przysięgę; komisya cywilno-wojskowa zaleciła wszystkim proboszczom aby od nieobecnych na tym zjeździe obywateli, w parafiach swoich przysięgi na konstytucyą odbierali. Jeden. ksiądz Stawiski, proboszcz puchalski akt taki, w najgorętszych wyrazach skreślony, z 540 podpisami, królowi przysłał. Onufry Węgleński, starosta ziemi chełmskiéj, donosił 24. kwietnia, że „obywatelstwo na sejmiki zebrane, rozpoczęło obrady od najuroczystszego zaprzysiężenia, że nie tylko sami najściślejsze posłuszeństwo nakazom konstytucyi winni będą, ale przeciwiących się nakłaniać, upornych poskramiać i we wszystkich onę utwierdzać, najsolenniejsze czynią zaręczenie.“ Chorąży wileński Tyzenhauz pisał w tymże prawie czasie:

„Podczas sejmikowania w Wilnie, lud miejski ledwie sobie znany, dziś swobodny i ze szczęścia doli swojéj chlubny, odbywał przepisane obrady z entuzyazmem najgorliwszym, uszanowaniem dla nowego prawa i wdzięcznością dla króla, tu powszechnie w okrzykach zwanego ojcem ludu. Dnia 14. kwietnia wśród tych obrad jednomyślnie okrzyknął mnie prezydentem miasta, dobrawszy mi kolegów i vice-prezydenta, zacnego z talentów, rozumu i serca w obywatelstwie cywilném męża, Ant. Lachnickiego.“ W kilkanaście dni późniéj dodawał jeszcze: „Kiedy wszystko w mieście spokojne i życzyćby tylko należało takiego w całym kraju patryotyzmu jaki jest w Wilnie, jeden tylko książe Massalski, biskup wileński, snadź z bojaźliwego temperamentu swego i z powodu słabości umysłu straszy obywateli; ale jego mało kto słucha, jako człowieka który stracił całe znaczenie swoje. Miasto i obywatelstwo tu będące, jest pełne entuzyazmu za WKMścią i konstytucyą.“

Jako jedno jeszcze świadectwo ogólnego podówczas dla konstytucyi uznania, przytoczyć możemy przykład Wojciecha Turskiego, tegoż samego, który nie długo potém przed Konwencyą francuzką pod imieniem Sarmaty występował. Będzie to nawet jakby dodatkiem do skreślonéj przez naszego Ursyna, w tyle razy tu przytaczanych pamiętnikach, charakterystyki tego człowieka, który niczego z prostotą dopełnić nie mógł, rzucał się wszędzie, a rozgłosu przedewszystkiem potrzebował i szukał; typ namiętny, właściwie nie polski, ale jaki we wstrząśnieniach następnych, aż do ostatnich czasów, często się na świecie powtarzał, a i u nas nieraz dał się napotkać. Ojciec i brat Wojciecha stali zawsze po stronie twórców konstytucyi 3. maja; do chorążego łęczyckiego Turskiego, pisał król 24. maja 1792 r. iż „gdy kredytem swym i przyjaciół swoich pomógł do utrwalenia nowéj Ustawy, teraz, gdy obca przemoc obalić ją usiłuje, tém bardziéj patryotyzm jego okazywać się będzie w jedności i jednomyślności dla obrony Ojczyzny i téj konstytucyi.“ Wojciech był podczas sejmu czteroletniego instygatorem w sprawie Ponińskiego, poźniéj zawziętym działań sejmowych przeciwnikiem; po ogłoszeniu Ustawy 3. maja wyjechał był za granicę, aby nie ulegać nowemu prawu, zaprowadzającemu dziedziczność tronu, łamiącemu, jak się wyrażał, *pacta conventa*, i nielegalnie ustanowionemu; w obec jednomyślnego na sejmikach zaprzysiężenia konstytucyi, wydał pisemko na 8 str. (in 32) pod tytułem: *Wojciecha Turskiego nawrócenie się polityczne*, z dewizą: *Non ego perfidum dixi Sacramentum* (Horac.) i wrócił z Francyi do Lwowa. Pisemko to, zapewne dziś bardzo rzadkie, znajdujemy w zbiorze naszym, i oto główne jego ustępy:

„Wykonywam obowiązek, który mi długi nakazuje namysł, słodka powszechnego dobra nadzieja i przykład całego narodu. Na twoim świętym ołtarzu droga Ojczyzno składając za ofiarę moję własną miłość, moję gorliwość i moje zdanie, daję publiczne, uroczyste i nieodwołane słowo posłuszeństwa, wierności i obrony dla konstytucyi 3. maja..... Byłem dotychczas téj konstytucyi najprzeciwniejszy. Gorącą żądzę kontrarewolucyi słodziła we mnie tylko bojaźń ostatecznéj przez wewnętrzne zamieszki zguby narodu. Tą trwogą ziębiony, nie byłbym nigdy sam ani radą ani uczynkiem i jednéj przydał iskierki do powszechnego pożaru, lecz gdyby się ten był zajął, byłbym jego najzapalczywszym podżegaczem, chcąc w płomieniach jego widzieć spaloną sukcesyą. Tak byłem prz konany że Polakowi, czy to pod swoją, czy to pod obcą żyć monarchią, wszystko jest

jedno; że każde jarzmo jarzmem jest zawsze i wszędzie. Tego zdania, téj żądzy, téj rozpaczy, byłem do dnia 14. lutego, do ostatnich sejmików. Dziś, kiedy cały naród, już to przez nowe instrukcye, już to przez delegacye do podziękowania za dzień 3. maja, już to przez spokojne milczenie, odmienia swoje zdanie i powszechnie nowy rząd przyjmuje, ustawać powinna w obywatelu indywidualnym bojaźń, łagodzić się niechęć, zawieszać się gorliwość.... Nie czuję téj pychy w sobie abym myślił, iż lepiéj od całego narodu znam własne dobro jego. W Boskiéj to tylko mocy jest, natchnąć myślą swoją serca ogólne ludu; ale człowieka, ale obywatela jest rzeczą, łączyć się z całością narodu, albo złożyć obywatelstwo. Każda konstytucya któréj chce cały naród jest dobrą; przez miłość zatém narodu przywięzuję się do téj formy rządu którą nienawidziłem przez też samą miłość. Przyjmując naród cały Ustawę 3. maja, wyższą nad wszystko sankcyą swoją, zamienił onę w swoje prawo; szacuję więc tę Ustawę, jako prawo narodu.... Gniewać się na cały naród, jest to się wyzuć z miłości Ojczyzny, zostać obcym człowiekiem i stracić prawo do obywatelstwa. Wypowiedzieć wojnę całemu narodowi, nie może być tylko szaleństwem, albo publicznym występkiem. Przeciwko kilkunastu milionom ludzi trzeba podobnéj liczby, któréj obce chyba potencye dostarczyć mogą. Ale użyć obcych potencyj przeciw własnemu narodowi, ach precz od prawych synów Ojczyzny, ta niepatryotyczna myśl! Chcemyż, żeby zjadłe z za Dźwiny pantery, żeby zmartwychwstałe drapieżne Drewicze i cnotliwych Patkulów drapieżni mordercy, wezwani do nas na rozszerzenie wolności, spustoszywszy wsie, obaliwszy miasta i okrywszy ziemię naszę stosami trupów i powodzią krwi braci naszych, dla siebie zwycięzkich okrucieństw fatalne wieńce, dla nas smutną jęków, nędzy i obcego jarzma zostawili długą pamiątkę? Ktokolwiek po upłynionym powszechnéj zgody czasie, przeciw rządowi zamyśla, zamyśla przeciw Ojczyźnie. Abym dłuższym oporem w oczach współobywateli moich za nieczystą nie uchodził owieczkę, nie był posądzonym o gorsze myśli i na ich miłość i szacunek zasłużył, powracam do kraju, pojednać się z osobami z któremi się nie dla osobistych niechęci poróżniłem i uznać one za dobrze narodowi zasłużonych obywateli. Przeświadczony jestem dzisiaj, że ci mężowie nie takie jakieby trzeba, ale jakie można było stanowiąc prawa, przystaną na odmianę błędów jakieby czas odkrył w ich ludzkiéj robocie. Do następców naszych należeć będzie poprawić błędy które czas poczyni" Tłumacząc się z ogłoszenia tego pisma, autor dodawał w niém jeszcze," że dla niego nie dosyć było milczeniem tylko uznawać konstytucyą, bo pierwéj publicznemi pismami przeciwne jéj utrzymywał zdania; gdyby więc teraz na milczącém przyzwoleniu poprzestał, mógłby być poczytanym jeżeli nie za rokoszana, jeżeli nie za burzyciela, to przynajmniéj za obcego Ojczyźnie człowieka."

Turski za pośrednictwem przybliżonéj do króla osoby, przesyłając mu exemplarz tego pisemka, prosił zarazem o pierścień konstytucyjny, który król na pamiątkę Ustawy 3. maja rozdawał. Stanisław August przesyłając pierścień, pisał do pośrednika, kładąc nacisk na to, iż Turski niesłusznie konstytucyą 3. maja o zgwałcenie pactów conventów obwiniał, bo król sam sejmowi przypomniał, że wstępując na tron, elekcyą jego w pactach zaprzysiągł, i nie prędzéj dziedziczność przyjął, aż gdy Stany sejmujące z téj go przysięgi zwolniły. Musiał to być jeden z najczęstszych zarzutów, jakie stronnicy dawnego stanu rzeczy królowi wówczas czynili, bo się przy każdéj zręczności przeciw niemu bronił. Co do pierścienia, król ze zwykłą sobie łagodnością i przebaczaniem uraz dodawał: „niech to będzie annulus piscatoris; ja będę miał za miłą dla siebie korzyść, gdy i tę rybkę dla Ojczyzny użyteczną odłowię.“ Turski dziękując za ten pierścień w zwykłym sobie przesadnym stylu pisał do króla ze Lwowa, d. 22. kwietnia:

....„Jeżeli w czasie powszechnego zapału sercu WKMści przyniosłem gorycz jaką, racz N. P. teraźniejszéj powolności dawną darować zapalczywość. Głosy i dzieła moje nie były to osobistéj niechęci lub nikczemnych zamiarów podłe pociski, ale republikanckiéj czułości właściwe grzechy. Prawem człowieka i z powinności członka narodu na obronę publicznéj wolności w wątpliwych okolicznościach poświęconemu, nie było dla mnie pośredniczego toru; w obowiązku tego rodzaju musiałem koniecznie albo żal albo miłość uczuć dla WKMści. Od dnia 3. maja w nieprzerwaném milczeniu czekałem chwili która mnie lub rozjątrzyć, lub ukoić miała w nadeszłym ostatnich sejmików czasie, przykład powszechny wygładził z serca mojego surowsze czucia, a Ojczyzny miłość zaszczepiwszy we mnie do WKMści nieodbite obywatela przywiązanie, przyczyniając onemu wzrostu, dodając mocy, użyczając stałości, płomieniem swoim pomoże mu zwyciężyć samą siłę czasu. Ani mi już odtąd będzie się godziło być nieżyczliwym dla WKMści aż póki WKMść narodowi, albo naród WKMści nie przestanie być drogim. Czyliż w tym warunku nie widzisz WKMść dla siebie zakładu nieśmiertelnéj wierności? Brzydzę się podstępami i głuchemi sposobami, a w nieustającéj życia mojego żałobie, przywykłem więcéj znajdować smaku w dolegliwych cierniach niedoli, niż w słodkich obłudy owocach. Znający szlachetność cnoty i podłość zdrady człowiek, naśladuje wielkość niebieskiego gniewu, który grzmi wprzódy nim grom wyrzuci. Karmię się nadzieją, iż podobném rządząc się prawidłem, jeżeli nie na uprzejmość, to na szacunek WKMści zarobię sobie.“

Król ze swéj strony starał się znowu wszystkich uspokajać i dobrą wlewać otuchę. Przykład tego znajdujemy w korespondencyi jego z tego czasu z chorążym podolskim Erazmem Starzyńskim, o którego przychylności do króla z powodu sejmików 1786 r. mieliśmy zręczność wspomnieć. Chorąży był w wielkiéj przyjaźni ze Złotnickim, autorem manifestu przeciw konstytucyi i jednym z najgorliwszych Targowiczanów, ale go listami swojemi, z których jeden z d. 2. lutego znajduje się w zbiorze naszym, starał się na dobrą sprowadzić drogę. Przytaczamy niektóre tego listu ustępy, bo malują ówczesne usposobienie umysłów:

„.... Przez Bóg żywy, mój Antoni, któż myśli wywracać konstytucyą 3. maja? wszak nie obywatele, Moskwa jedna; na to słowo jakże nie zadrży Polak, jakże z nimi może się łączyć, jaka pewność iż wywracając konstytucyą nie okują nas na zawsze w najtwardsze kajdany? Szczerze przed tobą się tłumaczę, jako przed moim przyjacielem, Polakiem i dobrym obywatelem; nie sądzę abyś w tym względzie patrząc na Ojczyznę naszę inaczéj przecież widział, a broń Boże gdybyś już przez omamienie, patrząc na Moskwę nieprzyjaciółkę naszę, widział same róże a żadnego zaś ciernia dla Ojczyzny naszéj?... Bóg wielki twórca narodów sam zna tylko na co przeznaczył naszę Ojczyznę; dobry obywatel spodziewać się winien, iż nie da jéj upaść, a tą nadzieją zagrzany, wszystko w ofierze dla niéj nieść powinien. Nie sądź p. Antoni, aby Polska, gdy przyjdzie do ostateczności, z założonemi rękami na łup nieprzyjacielski poświęciła się; inna teraz postać rzeczy, inaczéj teraz już obywatel myśli, w całéj podobno Polsce na odgłos saméj tylko Moskwy wszyscy zaprzysięgną konstytucyą na sejmikach następujących, z ofiarą życia i majątków swoich ku obronie Ojczyzny.“

Teraz, d. 27. kwietnia pisał Starzyński z Kamieńca do króla:

„.... Odebrałem wiadomość z jednéj strony przyjemną dla każdego obywatela, przez rezolucyą Najjaśniejszych Stanów z dnia 16. kwietnia powziętą, a charakter i męztwo narodu okazującą, tak znowu z drugiéj bolesną, iż nieprzyjaciele Ojczyzny, zazdrośni jéj szczęścia, ze truciem tegoż odgrażają się.“ Będąc na wyjezdném do wód, dla poratowania zdrowia, w obec takich wypadków wstrzymuje się, i prosi króla, „aby jak ojciec dzieci, nauczył go, czy może w tym czasie wyjechać bez naruszenia obowiązków obywatela? bo on nic więcéj nie żąda, jak ostatnią krwi kroplę przelać w obronie króla i praw narodu.“

Król dziękując Starzyńskiemu za obywatelskie jego uczucia, odpowiadał:

„Nie zawiodę zapewne położonego we mnie zaufania i powierzona mnie moc działania skutecznie odwróci nadchodzącą burzę, któraby przyjść mogła na Ojczyznę. Spodziewam się, że i ta już pewniejsza na nas nie przyjdzie. Możesz Wpan po odbytym sejmiku w swoję puścić się podróż. Tak cnotliwego obywatela jakim Wpan jesteś szacowne mi jest zdrowie, którego jak najlepszego życzę i wszelkich od Boga błogosławieństw.“

*
* *

Zebrali się posłowie i delegaci na obchód rocznicy 3. maja. Król lubiący teatralną wystawę, ceremonie i uroczystości, sam się obecną zajmował i w przededniu klęsk ostatecznych, ukazał się narodowi, którego miłość jeszcze posiadał, otoczony zewnętrzną okazałością i blaskiem królewskiego majestatu; kładł wtenczas z sejmującymi węgielny kamień kościoła poświęconego Opatrzności, który miał być pamiątką szczęścia i wdzięczności narodu za konstytucyą 3. maja; ale za gromem który się w téj chwili nad zgromadzonymi odezwał, miały spaść niebawem najstraszliwsze na naród klęski, a te niestety pomimo wszystkich uczuć najlepszych i najgoręstszych oświadczeń, znalazły kraj nieprzygotowany a króla do heroizmu jakiego wymagały wypadki, niezdolnego zupełnie. W trzydziestoletniém panowaniu przyzwyczajony z najtrudniejszemi układać się warunkami, właściwie nie zwyciężać, ale omijać i neutralizować przeszkody, wytrwały tylko wytrwałością słabych charakterów, chcących prawda zawsze jednego, ale też zawsze chcących miękko, jakby połowicznie; póki wystarczało światło, pilność, uprzejmość nawet i dobroć, póty biednemu krajowi prawdziwe oddawał usługi. W ciągu czteroletniego sejmu, tchnieniem rozbudzonego życia w narodzie, wyrwany z tych ciasnych i krętych nieraz ścieżek, po których mozolnie losy narodu prowadził, dał sejmującym co dać był w stanie: rozwagę na któréj im nieraz zbywało, doświadczenie spraw publicznych i światło; ale jak wszędzie tak i tutaj był w najlepszym razie regulatorem, a nie kierownikiem. Uniesiony ogólnym zapałem, rozrzewniony oznakami miłości któréj od ogółu tak rzadko doświadczał, powtarzał, że Ustawę 3. maja równo z życiem ceni;

podczas przedstawienia sztuki Niemcewicza w teatrze, na słowa Kazimierza: „stanę na czele narodu,“ zawołał: „stanę i wystawię się.“ Osypany oklaskami, zapewne w téj chwili był szczerym; obiecywał że do obozu wyjedzie, ale gdy przyszło wystawić się istotnie, nie wystawił się i wierzymy że z boleścią, ale wrócił na dawne, znane sobie ścieżki, myśląc że przez to choć cząstkę dzieła sejmowego uratuje. Nie rozumiał, bo w duszy cyrkla na to nie miał, że są chwile i położenia, w których rozsądek nic uratować nie jest w stanie, w których jedna tylko wierność zasadzie i zupełna dla niéj ofiara, ocalić są mocne. Stanisław August człowiekiem zasad nie był; jakże mógł podnieść się do takiéj ofiary, kiedy nie miał téj mocy, jaką tylko daje głębokie poczucie obowiązku i stała dla niego wierność. Znane dziś szczegóły o posiedzeniu Rady, które poprzedziło przystąpienie króla do konfederacyi targowickiéj, pokazują, że Stanisław August nie jeden za ten akt powinien być odpowiedzialnym; wszakże to króla nie usprawiedliwia. Jakkolwiekbądź, on stał na czele narodu, od niego przedewszystkiém należał się temu narodowi przykład poświęcenia i bohatérstwa. Po strasznéj pamięci sejmie grodzieńskim, po rozszarpaniu kraju, naród zaprawdę okazał się względem króla niesprawiedliwym, jemu wszystkie nieszczęścia swoje przypisując — ale powiedzmy, że król sam temu najbardziéj był winien. Kościuszko nie uratował piędzi ziemi ojczystéj, ale krew Racławic i Maciejowic uratowała duszę narodową; — gdyby Stanisław August miał swoje Maciejowice, losy kraju mogłyby być też same, lecz on sam nie tylko wolnym byłby od zgryzot które zatruły ostatnie dni jego ale nadto, żyłby wiecznie we wdzięcznéj pamięci narodu, konstytucyi zaś 3. maja przybyłoby jeszcze jedno uświęcenie w oczach całych polskich pokoleń.

* * *

Jeszcze się delegaci nie byli zjechali, kiedy Bułhakow odebrał z Petersburga (9. marca) zlecenie, aby stronnictwo moskiewskie do rychłego wystąpienia przygotował; ledwo zaś uroczystości majowe przebrzmiały w Warszawie, kiedy się ukazał z datą 14. maja manifest Targowiczan — w ślad za nim wypowiedzenie nam wojny przez Moskwę, (18. maja) a już nazajutrz wkroczenie wojsk jéj do kraju. Korespondencya nasza dostarcza

bardzo niedokładnych zaledwo szczegółów o tym czasie; przytoczymy jednak listy i odezwy do króla jakie zawiera, wraz z odpowiedziami; zestawione razem, pomimo całéj niedokładności rysów, składają się one na pełen tragiczności obraz.

Przed wkroczeniem jeszcze Moskali, zaraz po obchodzie rocznicy ustanowienia konstytucyi, zaczęły z prowincyi przychodzić wiadomości o coraz groźniejszém niebezpieczeństwie, i prośby o pomoc. Wojewoda połocki Żaba, dnia 5. maja donosząc królowi że z całém województwem swojém w mieście sądowém Usaczu uroczyście obchodził „rocznicę zbawienia narodu, to jest zaprowadzenia zaprzysiężonéj Ustawy“ prosił go, aby „ten zakątek kraju, najbardziéj jako pograniczny na razy Moskwy wystawiony, obroną ubezpieczyć raczył.“ — Król dziękując za obchód, polecał Żabie, aby obywatelstwo upewnił, „iż się już poczyniły rozrządzenia potrzebne do zasłonienia krajów Rzplitéj i odparcia nieprzyjaciela, przez którego jeźliby nastąpiły jakie uszkodzenia w majątkach obywatelskich, Rzplita prawem zapadłem dnia 11. maja p. t. Wymiar obywatelskiéj sprawiedliwości, przyjęła obowiązek nagrodzenia ze skarbu publicznego.“

Jednocześnie prawie Leżyński oddawał królowi następujące pismo obywateli województwa bracławskiego:

„Racz królu podnieść głos swój do serc synów polskiéj ziemi, mieszkaniem od placu spodziewanéj wojny oddalonych, aby nasze losy mieli za własne, aby wspierając nas wcześnie, unikali własnéj swéj kolei. Środki i sposób wsparcia własna im poda cnota. Niech będą pewni, że mimo wszelką ich czułość, my z tém wojskiem które Ojczyźnie krew i życie oddało, razem grób obierać wolimy i ścieżka do braci naszéj póty dla nieprzyjaciół pewną nie będzie, póki nie uściele się martwemi naszemi ciałami.... Wkroczenie wojsk rossyjskich szukać zapewne będzie pozorów; te znaleźć może w jakowémbądź czyjemkolwiek urzędowém zażaleniu. W celu uniknienia tego przypadku, prosimy aby akta wszelkie województw i powiatów blizko granicy leżących, osobliwie Bracławia i Zwinogródki a także Winnicy, w głąb kraju były cofnione.“ Podpisali: Onufry i Ksawery Szczeniowscy, Stanisław Janicki, Antoni Gubowski, Kazimierz Wielhorski, Korzeniowski, Żarczyński, Karol Rokawski.

Król natychmiast odpowiedział:

....„Cnotliwe Wpanów do Ojczyzny przywiązanie, wątpić nie można że i u Boga samego znajdzie wzgląd i nagrodę w skutecznéj i silnéj od

niego pomocy. Już sejm ogłosił ratunek i nagrodę dla tych, którzyby niewinnie cierpieli za stałą dla Ojczyzny wierność, a to wam dobrze wiadomo, że moja wola i moje zamiary były i są od sejmu nieoddzielne, i że za wolą sejmu idąc, ja sam siebie nie ochraniam. Co do cofnienia głębiéj w kraj aktów grodzkich i kas i magazynów, to już sejmem rozkazano i musiało do was dojść. Nie zostaje mi tylko to ponowić co zawsze będzie prawdą, że nikt was szczerzéj nademnie nie kocha, czego zawsze najdowodniéj będziecie doznawać."

Zwrócono się do kraju żądając ofiar; otwarto po województwach przy komisyach porządkowych księgi na ich zapisywanie. Chorąży litewski Wawrzecki radził królowi w końcu maja, aby odjeżdżającego do Litwy Radziszewskiego zawołał do siebie i „zachęcił do wszystkiego co w Litwie ma być czynionéni; aby napisał do prałata wileńskiego Bohusza, dziękując mu za gorliwą przychylność do konstytucyi i wzywając jego pomocy i rady we wszelkich okolicznościach, bo on gorliwością Tyzenhauza kieruje, aby Brzostowskiemu staroście pińskiemu i innym obywatelom zalecił utrzymywanie za powrotem ducha i wrażanie obywatelom obowiązków względem króla i Ojczyzny." Przytém zaklinał króla aby gdy Stany wyznaczą mu dwa miliony, powstrzymał swą dobroczynność, natrętnym prośbom milczenie nakazał, najmniejszą liczbę ludzi i koni brał z sobą, a przynajmniéj milion nietknięty w gotówce na wszelki przypadek zachował. Ofiary wiemy że bardzo szczupło płynęły i ochotników niezmiernie mała zbierała się liczba; w zbiorze naszym zaledwo kilka o tém znajdujemy listów, a w nich więcéj szumnych frazesów, słów gorących, niż rzeczy; przechwalano się z najmniejszego datku, a w istocie oglądano się na pomoc króla, Stanów, a nawet z początku i pruskiego alianta; i teraz prowadzono sprawę krajową jak interes sąsiedzki, z gotowością wprawdzie usłużenia, z chętnem podjęciem się zachodu, przy wielkiéj obfitości słów, ale bez znacznéj ofiary i wysilenia. Król także nie wyszedł po za zwykły ton nawet listów swoich; dziękował, chwalił, nawyknieniom dogadzał, obiecywał, sam nie mając wiary; nigdzie nie spotyka się ani rozporządzenie stanowcze, ani nawet słowo elektryzujące. I tak: marszałek kowieński Zabiełło d. 30. maja pisał do króla, donosząc o rozpoczęciu czynności, że „żadne postrachy zwrócić nie zdołają serca jego Ojczyźnie życzliwego a królowi wiernego." Majątek na pograniczu pierwszy na łup będzie wystawiony, on na to z uciechą patrzyć będzie, pomnąc, że to dla Ojczyzny ponosi, gotów dla niéj

drobne dzieci zostawić i życie poświęcić. Wigilią zjechał do Kowna dla otwarcia „subskrypcyi“ i pierwszy się zapisał, a wielu obywateli przykładem swoim pociągnął; spodziewa się, że i inni według przemożenia pośpieszą z ofiarami, skoro od króla jaką pomocą wojskową zasileni będą, któréj im teraz całkowicie braknie. Król dziękując serdecznie całemu obywatelstwu kowieńskiemu, w liście z d. 3. czerwca dodawał:

„W takich jak teraźniejsze okolicznościach wyświeca się prawdziwa miłość Ojczyzny i cnota, którą że Bóg pobłogosławi, ja mocną mam ufność i dla tego sam nie ustaję we wszelkich staraniach do obrony kraju zmierzających. Świeże ordynanse moje wydane jenerałowi Judyckiemu, Michałowi Zabielle i innym, są tego dowodem. Księcia Wirtembergskiego dla słabości zdrowia dyspensowałem od komendy generalnéj; zdałem ją jenerałowi Judyckiemu. Już tedy z tymi tylko będziecie mieli znoszenie, z którymi was i znajomość i przyjaźń i pokrewieństwo od dawna łączy. Spodziewam się niezadługo i sam być w polu, abym wraz ze wszystkimi wiernymi obrońcami Ojczyzny, téj powszechnéj Matce służył, ze wszelkich sposobności moich. Was kochający.“

Kasztelanic żmujdzki hr. Janusz Tyszkiewicz d. 19. czerwca pisał: „Skoro mnie doszła wiadomość o wejściu wojsk moskiewskich, o pięć mil od Wilna, zaraz pobiegłem aż do Rosień, dla otwarcia księgi ofiar. Od chwili wypowiedzenia wojny intencye nasze były uczynić dla Ojczyzny wszystko, na co majątki wystarczą, tylko nadspodziewanie prędkie wtargnienie wojsk moskiewskich nie pozwoliło dopełnić umówionego przez nas związku, ale ani planty tego związku, ani ochoty służenia życiem i majątkiem Ojczyźnie nie zmniejszyło. Proszę WKMść o to tylko, aby przez czas przynajmniéj sześcio-niedzielny Księztwo Żmujdzkie mogło być zasłonione od napaści północnych uzurpatorów, a zapewniam, że licznie zgromadzeni, a zawsze wierni Tobie Najjaś. Panie i Ojczyźnie, z najczulszą chęcią poniesiem życie na obronę twojéj N. P. powagi i naszéj independencyi.“

Przyłączony do tego listu wypis urzędowy z protokółu „ofiarowego“ komisyi porządkowéj rosieńskiéj, poświadczał, iż „kasztelanic Tyszkiewicz na obronę krajową do skończenia wojny ofiarował 20 strzelców zupełnie umundurowanych i uzbrojonych, na żołd Rzplitéj, a daléj zobowiązał się, po dwóch niedzielach, do komisyi cywilno-wojskowéj dostawić dwie barmaty cztero-funtowe,

wóz kryty pod amunicyą i prochu baryłek dwie, co własną ręką podpisał.“ Tyle tylko!

Podkomorzy Stokowski z téj Łęczycy gdzie tak hucznie i wspaniale obchodzono ustanowienie konstytucyi i wierność jéj zaprzysięgano, donosił królowi, że wojewoda Gadomski, urzędnicy i obywatele zebrawszy się w mieście, postanowili jednomyślnie na utrzymanie milicyi wojewódzkiéj która do pospolitéj obrony użytą być może, wnosić corocznie do kasy komisyi cywilno-wojskowéj dymowe, z każdego komina dóbr swoich po zł. 5, na dwie raty dzieląc tę ofiarę. Miało to wynieść, gdyby wszyscy obywatele z tego obowiązku uiścić się chcieli, przeszło 60 tysięcy złp. „Miasto i synagoga uczyniły akces do ułożenia wojewódzkiego.“ — Ale tenże Stokowski uwiadamiał poźniéj, że zapisawszy się sam na ochotnika, przez trzy tygodnie jeździł po obywatelach, zachęcając ich do podobnegoż zapisywania się; znalazł chętnych obywateli 22 a szeregowych 23, ale z tych umundurowanych i uzbrojonych z końmi jest towarzyszów 5 a szeregowych 7. „Gdy wszyscy zbiorą się, dodawał, doniosę WKMści; są to gorliwi województwa mojego ziemianie, którzy choć w tak szczupłéj liczbie chcą okazać, że przy dostojeństwie WKMści i niepodległości narodu choćby i życie tracić miło im będzie.“

Gdy się tak niedołężnie krzątano w kraju, do kancelaryi królewskiéj przychodziły z Wołynia listy, zdające sprawę ze stanu tamtéj prowincyi; pisał je jakiś osiadły obywatel, może poseł sejmowy, i tylko przez ostrożność nie wymieniał nazwiska, podpisując się: Wiadomy. Przytaczamy tu list z 11. czerwca, najwybitniéj malujący ową tam chwilę:

„U nas tu malkontenci różne plotki na postrach obywateli rozsiewali, już to wystawując słabość wojsk naszych, a mnóstwo moskiewskiego wojska, już obiecując pewny bunt chłopstwa, nawet odkrywając pewną niby zdradę naszych i tłumacząc, że to znak jest, iż póty Moskale Polski zabiorą, póki nasze wojska odstępują; nareszcie, że województwa kijowskie i bracławskie umyślnie król wystawił na zgubę, po sam Wołyń. Te i tym podobne postrachy wielu obywateli wypędziły w kordon. Robię co mogę żeby ich powstrzymywać; wielu zupełnie gotowych do drogi uprosiłem, że dotąd w domach swoich siedzą, rzeczy jednak swoje na wozy i bryki ułożone trzymają na pogotowiu do ucieczki. Utrzymałem wyjeżdżających już: Malinowskich, Bentkowskich, Giżyckich, Drużbackich, Jasińskich, Sokołowskiego, Józefowiczów i t. d. i t. d., ale za pierwszém niebezpieczeństwem i ci uciekną. Ja tu w blizkości największego mam nieprzyjaciela konstytucyi, kasztela-

nica Czarnieckiego i Horaina, tego co był pijarem, a teraz niedawno zrzuciwszy sukienkę ożenił się z Zagórską, podkomorzanką łucką; mieszka w Ozochowcach. Ten nie tylko publicznie gada przeciw konstytucyi, ale chwali Polaków którzy z Moskwą weszli do kraju, chwali dawny rząd, obiecując pewnie, że Moskale naszych pobiją. Nawet publicznie gada, że Potocki będzie królem naszym, że to prawda że Carowa mówiła Potockiemu, że najzdatniejszy do korony, a nawet mówi i to, co sam na własne uszy słyszałem, iż Carowa gdy teraz dawała wojsko w pomoc Potockiemu, kazała przynosić ze skarbu swego kilka bogatych koron, i kładła je na głowę Potockiego, przymierzając wcześnie, która mu będzie lepiéj przypadać do głowy. Przytém, ze wszystkich czynności króla i sejmu drwi, a o wysłanych do Berlina i Wiednia mówi, iż Rzplita nasza biedna wysłała z supliczkami dwóch Polaków, którzy się darmo nieboraczki przejadą, jak darmo jeździł do Drezna książe Adam, bo ani Prusak ani Cesarz nie dadzą pomocy, a elektor korony nie przyjmie, gdyż już Moskwa dawno ułożyła się z monarchami, co ma z Polską zrobić; wróci się rząd dawny, wróci się elekcya wolna, i mieszczanie porównani ze szlachtą znowu poniżeni będą. Te i tym podobne rozsiewa bajki, przez co jednych straszy, drugich przerabia na swoję stronę, w innych słabi moc przywiązania do dzisiejszego rządu, u innych znajduje wiele wiary. Przekładam i tłumaczę, że nam trzeba jedności i wziąść się wszystkim za ręce na nieprzyjaciela, odłożywszy sprzeczki, czy konstytucya dobra w całości czy tylko in partibus, bo on nie dla tego odrodnym Polakom pomaga aby Polskę kochał, albo którego z nich w szczególności, ale ich robi pokrywką swoich pożytków; przypominam aby pamiętali, iż jenerał moskiewski mówił, iż my mieliśmy Laszków w worku, ale zapomnieliśmy worka zawiązać, otóż się wysunęli, więc teraz gdyby do worka złapali, jużby kilku węzłami umocowali. Nic to nie pomaga! Horain oficera który za rekrutowaniem przyjechał, ze swego miasteczka wypędził, mówiąc: „jak takie gałgany mają bić się z tak regularnym i ślicznym ludem moskiewskim, który Turków i Szwedów pobił? Bylibyśmy głupi, gdybyśmy nie przeprosili za głupstwo kilkudziesięciu ludzi, którzy głupią konstytucyą zrobili.“ Dzisiejsza gazeta mnie pocieszyła; nim tak piękny uniwersał będzie po parafiach rozesłany, kazałem go przepisać i na św. Antoni kazać czytać w mojéj cerkwi, gdzie i sąsiedzi bywają i szlachta czynszowa i gromada; niech słuchają!

Z Lublina tą pocztą odbieram, że tam partya malkontentów w domu wojewody i podkomorzego lubelskiego miewa swoje schadzki i sesye i myśli jakieś punkta układać do zgody między Moskwą a Polską. W przejeździe moim przez Lublin, widziałem tam wielu malkontentów.“

Tymczasem Żaba, wojewoda połocki już 30. maja donosił kró-

lowi, że „po wkroczeniu nieprzyjaciela, najpierwszą jego czułością było salwowanie kasy i onéj bezpieczne ulokowanie, tudzież przewiezienie aktów na miejsce warowne.“ „Dopełniwszy tego, dodawał, zająłem się ustaleniem wojewodzanów połockich przy nienaruszonéj wierności królowi; ci, rzuciwszy majątki przybyli do Wilna, unikając świętokradzkiego aktu rekonfederacyi.“ Nareszcie i sam wojewoda unikając gwałtu przeciw przekonaniu swojemu, jako przodkujący w województwie, „zostawił majątek na expozycyą, a wyniósł się do Królewca, gdzie ratując zdrowie, miło mu będzie słuchać o ile siły starczą, głosu rozkazów pańskich.“ Obywatele połoccy, o których wojewoda wspomina, przesłali ze swéj strony królowi z Wilna, d. 4. czerwca pismo następujące, które dzisiaj nazwanoby adresem:

„Kilkudziesiąt obywateli województwa połockiego, szczękiem broni nieprzyjacielskiéj przerażeni w domowych zaciszach, i o chwilę chodziło że nie zachwyceni od łupieżczéj dziczy, woleli wyrzec się całego dobytku, zostawując go łakomym rękom rabunku i zniszczenia, niż podać przemyślnemu okrucieństwu sposoby, któremiby na słabéj ludzkości wycisnąć zdołali postępek jaki, niegodny dzisiejszych czasów, niegodny heroicznych dzieł swego króla. Już mił. Panie przedzierają się z opasanych domów naszych wieści. żeśmy ofiarą wierności tobie królu i prawu. Nie żałujemy zbiorów, bylebyśmy byli przykładem braciom naszym, jak mając jeszcze czas i sposobność, podać sobie dzielne ręce, a niemi niosąc śmierć i zemstę napastnemu sąsiadowi, zalać czarną jego posoką niwy swoje, aby te żyźniéj dzieciom przynajmniéj rodziły naszym. Lecz sami straciwszy wszystko oprócz ufności w tobie panie, szukamy z oświadczeniem stałéj wierności, zaradzenia jak sobie daléj postąpić mamy, jeżeli i tu ścigani będziemy. Jesteśmy plemię tych to samych chrobrych Ruśniaków, pod tylu panowaniami poprzedników WKMści od tegoż dręczonych Moskwicina; przodkowie to nasi, tylekroć exulanci, doznawali pamięci królów współczesnych. WKMść doradzaj nam, pod panowaniem twojém żyjącym. Rex es datus a Domino, miseris in subsidium. — WKMści wierni poddani.“ Podpisali: Antoni Deszpot Zenowicz, podkom. województwa połockiego, i czterech innych Zenowiczów, Reutt, Bujnicki, Świacki, Podbipięta, kilku Przysieckich, Hrebniccy, Sakowicz, Sielawy; — wszystkich podpisów własnoręcznych dwadzieścia pięć.“

Na to pismo tchnące rzewném do zagród domowych przywiązaniem, które było w istocie jedném z najbardziéj zakorzenionych uczuć rolniczéj szlachty naszéj, ale pokazujące zarazem, że taż

szlachta wszystkiego wyglądała od króla samego, nawet obrony ukochanych siedlisk, Stanisław August odpowiadał d. 7. czerwca:

„Przezacni a ukochani obywatele województwa połockiego! Mogęż nie boleć nad przykrą sytuacyą waszą, przez wkroczenie wojska moskiewskiego wam zrządzoną? mogęż nie czuć i nie cieszyć się z tego patryotyzmu którym napełnieni jesteście? Możeż być dla mnie przy tych troskach co milszego, jak widzieć ten wspaniały wasz geniusz, wszystko sakryfikujący, byle Ojczyznę ratować? Bądźcie spokojniejsi. Tak sądzę, iż z przybyciem do Grodna p. Stanisława Potockiego, p. Wawrzeckiego i p. Michała Zabiełły, ten zapęd nieprzyjacielski odwróci się i choć w części jakiéjś troskliwość waszę uspokoi. Chciejcie tylko trwać w tém chwalebném przedsięwzięciu, i ile możności przykładajcie się do powiększenia skarbu Rzplitéj, przez zadosyćuczynienie prawu p. t. Ofiara na ten raz w opłacie 20go grosza, którą to ofiarę dla bezpieczeństwa składajcie w Wilnie, a przy pomocy Bożéj i nas samych, bronić Ojczyznę będziemy. Kochający was.

S. A. Kr.

Znajdujemy jeszcze list Adama Wojniłłowicza, podkomorzego nowogródzkiego z d. 8. czerwca, przy którym przesłany był królowi następujący akt urzędowy, do ksiąg ziemskich województwa nowogródzkiego zaniesiony:

„Jedni napastniczym orężem moskiewskim z domów wyparci, z majątków wyzuci, z siedlisk wygnani, z rozkwiloném potomstwem na to miejsce przybyli, drudzy spustoszeniem, pożogą i płaczem więzionéj i haniebnie traktowanéj braci naszéj do łez przejęci, a na karkach naszych nieprzyjaciela trzymający, wszyscy Ojczyźnie i WKMści panu naszemu miłościwemu życzliwi, i wśród postrachów i cierpienia wierni, jeszcze na obronę swobód naszych, sławy narodu, ojczystego prawa i na dotrzymanie przysiąg żywi, a przy tobie M. P. i przy Ustawie rządowéj o życie nasze niedbający, posyłamy ci oświadczenie któreśmy tu uczynili, i regestr ofiar z majątków i osób, któreśmy dla Ojczyzny zapisali. Pierwsze nasze przedsięwzięcie nie rozpaczać. Póki WKMść pana i ojca naszego zdrowym być wiemy, żaden z nas żyjących nadziei nie utraci. Wszyscyśmy jakoby jeden duch i ciało, i gdybyśmy widoczną oglądali zatratę naszę, wolimy raczéj milszy widok światu okazać tysiąca trupów co za swobodę i sławę legli, niż obrzydłe i haniebne widowisko Polaka w moskiewskiéj niewoli. Czytaj naj. Panie ofiary nasze i drogie tych imiona, którzy się osobami swemi poświęcają, a których większa liczba gotowa jest do zapisania się, gdy WKMść wolę swoję względem ich urządzenia, konsystencyi i komendy oświadczyć będziesz

raczył.“ Akt ten podpisali: Maciéj ks. Radziwiłł kasztelan wileński, Wojniłłowiczowie, Adam podkom., Mikołaj chorąży nowogr., Łopott oboźny w. lit., Rozwadowski, Odyniec, kilku Kmitów, Domejko, Danejków kilku, Haraburdów, Czeczottów, Mogilnickich, Tadeusz Pułjanowski, Jeśmany, Petrozoliny, Ancutowie, Wolscy, Obuchowicze, i t. d. wszystkich podpisów własnoręcznych, 130.

Król d. 17. czerwca podkomorzemu Wojniłłowiczowi odpowiedział:

„Doszły mnie pisma Wpana i tych godnych obywateli województwa nowogr. które są i będą pamiętnym dowodem ich szczerego i szczodrego patryotyzmu, za który ja z duszy dziękuję Wpanom i wielbię ich. A żeby ten krok cnotliwy nie został daremny, chciejcie Wpanowie zgłosić się do jenerał-lejtenanta Judyckiego, który teraz po akcyach pod Mirem już musiał złączyć sukurs koronny ze swojém wojskiem i teraz ma sposobność przy wzmocnionych siłach powetować przeszłe straty. Wiem że zapał i męztwo trwają tak w wojsku jak w obywatelach przezacnéj prowincyi litewskiéj a zatém nie tracę nadziei, że jeszcze doznamy dni weselszych dla Litwy, jak były dotychczas, przy łasce Bożéj, waszéj odwadze i mojém staraniu.

Was kochający. S. A. Król.“

W kilka dni potém, (22. czerwca) chorąży podolski Starzyński, którego widzieliśmy niedawno zapytującego króla, czy może dla zdrowia wyjechać za granicę, pisał do niego ze Lwowa:

„Jutro ztąd wyjeżdżam do kasztelana kamienieckiego (Komorowskiego Józefa) z którym wspólnie będę się starał uskutecznić myśli WKMści co do województwa podolskiego. Ale z listów Orłowskiego, jenerała i komendanta Kamieńca dowiaduję się, że trudno będzie znaleźć obywatela podolskiego w domu, gdyż ten już za granicą schronienia swego szuka, a także, że wszczyna się zuchwałość chłopów naszych. W chwili gdy to piszę, dowiaduję się, że Moskwa już jest w Latyczewie, że wojewoda podolski (Swiejkowski) wyjechał w kordon, że sędzia Orłowski był w obozie moskiewskim. Stanąwszy na miejscu, najdokładniéj o wszystkiém donieść WKMści nie omieszkam.“

Przy tym liście przesyłał chorąży królowi list do siebie przez wspomnianego jenerała Orłowskiego pisany, który maluje nie tylko stan tamtego zakątka Rzplitéj, ale nawet nadzieje, jakiemi się łudzono w Warszawie i zasilano komendanta Kamieńca:

„Jak mnie choroba mocno martwiła że mnie w tym obarczyła czasie, tak się teraz nieskończenie cieszę, żem się z niéj wydobył. Kamieniec na głowę reperuję i spodziewam się, że go jeszcze na czas w stanie obronnym postawię. do czego mi województwo, to jest ziemia kamieniecka bardzo pomaga.... Wielhorski prawda że był pod Tulczynem, i kiedy ks. Józef z wojskiem się cofał, on trzymał aryergardę, ale żadnéj między nim a ex-jenerałem artyl. koronnéj nie było korespondencyi. Teraz są albowiem i Wielhorski i Kościuszko przy ks. Józefie, którego wojsko między Lubarem a Połonną stoi obozem. Ex-hetman Rzewuski stojąc z dywizyą swoją w Winnicy, gdzie powiadają że Moskale 14. tego miesiąca mają robić sejmik, wydał do ks. Józefa ordynans, aby ze swém wojskiem pod Bracławiem stawał i tam dalszych jego oczekiwał rozkazów. Hetman Branicki nad dywizyą która w Kijowskiém w Pawołoczy stoi objął komendę, mimo przysięgę swoję i cyrograf jaki dał na siebie, wyjeżdżając do Petersburga. Jenerał Kachowski z dywizyą swoją, gdzie jest Złotnicki, idzie do Latyczewa, zkąd akta i komisya wojskowa przeniesione do Połonnego. Czwarta zaś dywizya chce się przedzierać przez Polesie na Wołyń, na którą ks. Józef baczność daje. W Litwie wojsko moskiewskie które wkroczyło, niesłychane okrucieństwa czyni, bije, batoguje, rabuje etc. do rekonfederacyi przymuszając. Obywatele tutejsi w wielkiéj obawie za granicę pierzchają. Dziwi mię, że się do Lwowa nie rejterują, bo tu nad granicą siedząc, wielkie cierpią niewygody. Lękają się jeszcze i chłopstwa które się zuchwałém robi. Znowu piją, rezonują, buntem i rzezią straszą, do których się i popi wiążą. Jednego takiego rezonanta już tu mam u żołnierzy w Kamieńcu, który mi był przysłany.

„Z Warszawy dzisiejszą pocztą za pewne wiadomości mnie piszą, że deklaracya Moskwy którą Stanom wydała, nie była komunikowaną królowi pruskiemu, tylko nota w ten sens, że toby wiele Imperatorowę kosztowało, ściągać wojsko z Wołoszczyzny do Moskwy a potém je do Polski posłać, dla czego mu przeto do Polski wnijść kazała, które wszelako dłużéj się w tym kraju nie zabawi, jak tylko przyzwoity przywróci porządek. Król pruski odpowiedział, że ten krok Imperatorowéj mocno go zadziwia, na który jednak prędzej odpowiedzi dać nie może, aż się ze swym aliantem królem węgierskim rozmówi, a tymczasem swojego wojska 20,000 nam na pomoc gotuje, które do Litwy pójdzie. Elektor saski zaś na komunikowaną sobie deklaracyą odpowiedział, iż usilnie starać się będzie z aliantami swoimi, królem węgierskim i pruskim, aby Polska z honorem, z awantażem, z zupełną independencyą z tych okoliczności wyszła. Nie wiemy tedy jeszcze co król węgierski odpowie. Ja się zawsze spodziewam, iż się ta burza prędko skończy, i że król pruski, węgierski i elektor saski nam krzywdy uczynić nie dadzą. Może to lato będzie dla nas najcięższe.... Mocno tu

mówią, że Turcy chcą znowu z Moskwą rozpocząć wojnę. Fundamentu tego nie widzę, ale z wielu okoliczności może być téj wieści podobieństwo."

Wypadki miały bardzo prędko obalić te nadzieje szlacheckich polityków naszych, którym zawsze się zdawało, że inni bić się za nas będą, i krzywdy nam uczynić nie pozwolą. Nieprzyjaciel posuwał się coraz daléj, przywódcy konfederacyi targowickiéj zalewali kraj rozmaitemi pismami, przywłaszczając sobie władzę, namawiając do łączenia się z nimi zanim przymusowych użyją środków. Król d. 8. lipca pisał do ks. Michała Aleks. Sapiehy, kanclerza w. lit.:

„Dochodzą tu z Wilna przez pocztę pod rozmaitemi adresami druki, w których jp. Szymon Kossakowski siebie tytułuje, obranym od narodu hetmanem pol. lit. a WKsMść wzywa do marszałkostwa konf. gener. litewskiéj Zbyt dobrze są mi znane, cnota i roztropność WKsMści, abym mógł wątpić, że WKsMść okażesz wyraźny wstręt od takowego zamiaru, ze wszech miar krzywdzącego osobę WKsMści i wszelką przyzwoitość. Jako zaś słyszę od osób najbliżéj WKsMść dotykających, że wkrótce masz osobiście do Warszawy przybyć, najmilszym to dla mnie będzie widokiem; do czego jak sam zapraszam WKsMść tak najprawdziwszém będzie dla mnie ukontentowaniem, ustnie mu ponowić oświadczenia nieodmiennego szacunku i affektu, w którym wszelkich z serca życzę WKsMści od Boga pomyślności."

Kanclerz d. 9. lipca odpowiedział:

„Przewidując te zamięszania, które w kraju słonimskim nastąpiły, umknąłem się do kraju brzeskiego, dotąd spokojnego; jeżeli do tego miejsca niepokój zbliżać się będzie, będę suplikował WKMść ażebym za granicę mógł wyjechać, ile że zdrowie moje coraz bardziéj tego wyciąga. Fałszywe wiadomości które powszechnie są w kraju rozsiane, że i mnie spokojnie w domu mieszkającego dotykają, wiem że wiary w dobroczynném sercu WKMści nie znajdują, ile że w wieku ku starości pochylonym, posługami obywatelskiemi nadrujnowanym, nie o podobnych zamiarach ale o spokojności myślić należy."

Wielu obywateli wtenczas postępowało tak jak kanclerz; wynosili się z domów, unikając wyparcia się tylko co przyjętéj konstytucyi, a więc krzywoprzysięztwa, ale z miejsc gdzie szukali przytułku, zwracali się do króla, zapytując, co im czynić rozkaże? wiele podobnych listów z miesiąca lipca znajdujemy w zbio-

rze naszym. Tak n. p. sędzia ziemski krzemieniecki Bejzym, z Duninem Wąsowiczem pisali do króla d. 16. lipca z Podkamienia, że czekali w województwie swojem na zapowiedziane przybycie jego, dla ofiarowania życia i majątków na obronę Ojczyzny i konstytucyi. Król nie przybył, nieprzyjaciel województwo najechał, majątki ich zniszczył i popalił; oni te majątki złożyli na ofiarę wierności swojéj i nie chcąc ręki ściągnąć do dzieła przeciwnego woli królewskiéj, przenieśli się w kraj obcy. Teraz świeżo w Łucku utworzona konfederacya pod laską Antoniego Pułaskiego, za zagajeniem Swiętosławskiego, wzywa nie tylko obecnych ale i w obcym kraju znajdujących się, pod karą zagarnienia majątków; zapytują więc króla, jak im teraz postąpić każe? „bo chcą mu do wylewu krwi pozostać wiernymi.“ Podobneż listy strażnika krzem. Wilczopolskiego, pisarza w. lit. Worcella, starosty Jabłonowskiego, Deniski, kuchmistrza kor. Worcella i innych, prosiły o wskazówkę dalszego postępowania. Nie jeden w nich dodawał: „Rozkaż królu, a z domkiem moim i przyjaciołmi pójdę tam gdzie nas powołasz.“

Ksiądz Sebastyan Sierakowski, kustosz koronny, donosił królowi d. 25. lipca, wraz z innymi członkami krakowskiéj cywilno-wojskowéj komisyi, że obywatelstwo ich województwa w skutek odezwy królewskiéj nie przestaje składać i w księgach komisyi zapisywać różnych ofiar na obronę Ojczyzny, ale że nikt zaszczycony naczelnictwem i regimentarstwem województwa nie przyjeżdża dotąd dla urządzenia tych dowodów gorliwości obywatelskiéj podług przepisu i rozkazu JKMści. Zapytuje więc, „co komisya z kasą ofiar i z ludźmi umundurowanymi i z kasą rekrutową, tak teraz jak w razie zbliżenia się nieprzyjaciela ma uczynić, gdyż cierpiałoby nadzwyczajnie serce współobywateli i oni byliby odpowiedzialni, gdyby pastwą nieprzyjaciela stać się miało to, co oni na utrzymanie szczęścia narodowego przeznaczyli.“

Wigilią listu Sierakowskiego, bo 24. lipca odbyło się posiedzenie Rady, na którém przystąpić do konfederacyi targowickiéj postanowiono. Odpowiedzi więc królewskie na wszystkie tego rodzaju zapytania były odtąd jednobrzmiące; zapewniając prywatne osoby że „w sercu jego zapisanym będzie pamiętny szacunek dochowanéj wierności“ zalecał on wszystkim poddanie się okolicznościom. List do Sierakowskiego, z d. 20. lipca jest następujący:

„Zbieg nieszczęśliwych okoliczności przynagla nas już zaniechać wszelkich wojennych zamiarów, ponieważ chybiona zupełnie pożyczka ho-

lenderska zostawuje skarb bez pieniędzy, a więc bez sposobu utrzymania daléj walecznego i cnotliwego wojska naszego; tudzież, że od dworów berlińskiego i wiedeńskiego nie tylko pomocy żadnéj spodziewać się nie możemy, ale owszem wspólnéj przeciwności z Rosyą spodziewać nam się należy, po części już jéj doznaliśmy. In super, i to mi jeszcze pokazano, że całość granic Rzplitéj podlegać będzie niebezpieczeństwu powtórnego podziału, jeżeli prędko zastanowienia wojny z Moskwą nie uczynię. Gdy tedy sposobu wojowania już mi nie pozostawało, a największe szkodliwości dla kraju i osoby mojéj widziałem w przedłużaniu wojowania, musiałem to obrać, co przynajmniéj mniejszém złem dla Ojczyzny i ochroną wylewu niewinnéj krwi staje się. W najtkliwszym żalu serca mego, to jedyne zachowuję osłodzenie, iż mi pozostaje nadzieja, że przez ten sam krok który uczyniłem, części przynajmniéj niektóre kiedy nie wszystkie, dobrego dzieła naszego będą mogły być uratowane."

Zaraz nadszedł ze Lwowa list znanego już nam chorążego podolskiego Starzyńskiego z d. 28. lipca:

„Zrobiwszy co tylko było można na Podolu, powróciłem tu do żony choréj po stracie córki. Wczoraj odebrałem list kuryerem od konfederacyi podolskiéj, na któréj czele stoi Złotnicki; pisze, abym wracał natychmiast, dodając, że jeśli mnie zastanie, gdyż wkrótce sam ma przybyć, to i wioski moje Boga za mnie prosić będą, inaczéj on sam z niemi płakać będzie przymuszony; prosi abym mu nie wydzierał sposobności ratowania mnie, póki jeszcze ratować można. I w rzeczy saméj, dobra Morskiego są już zasekwestrowane i jeszcze od konfederacyi generalnéj odebrał pozew. Szukam u WKMści rady, co mam począć? Wiem że człowiek poczciwy przy dobréj sprawie na wszystko winien exponować się, ale téż wiém, że największe ofiary na nic się nie przydają, gdy przemoc jest bliska do zniszczenia wszystkiego. Miło mi będzie zostać ubogim, gdybym tylko mógł być pewnym, że Ojczyzna moja szczęśliwą będzie."

Król naturalnie odpisał natychmiast:

„Na list Wpana z dnia 28. lipca daję respons. Znam wierność i cnotę Wpana, ale znam oraz nagłość okoliczności, więc gdy Wpan akces poszlesz już teraz nie ubliżysz obywatelstwu. O mnie bądź pewny, że dla ciebie jestem zawsze idem qui przedtém."

Tegoż dnia, wojewoda czernihowski Wilga pisał do króla, że wzywany kilkakrotnie na zagajenie konfederackiego sejmiku do

Włodzimierza, nie chcąc do tego ręki przykładać, nie pojechał; w końcu, dla uniknienia dalszych krzywd, gdyż na majątku ogromną poniósł stratę, wysłał tam syna, aby go słabością zdrowia wytłumaczył. Syn obrany konsyliarzem konfederacyi, zaraz potém przymuszonym został przyjąć marszałkowstwo konfederacyi w ziemi chełmskiéj. Ojciec i syn wysyłają więc sztafetę, uwiadamiając o tém i prosząc, aby król nie przypisywał tego czemu innemu, jak przymusowi, któremu oprzeć się nie mogli. Król i tu odpowiedział:

„W takim składzie okoliczności w jakim teraz zostaje Ojczyzna nasza, nie można było skuteczniejszego znaleźć środka, jak łącząc się do konfederacyi generalnéj, zapobiedz wylewowi krwi niewinnéj i przyspieszyć spokojność i bezpieczeństwo wewnętrzne. Dla tego aprobuję powolnoćć i ojca i syna.“

Podobnież Walewskim, chorążemu piotrkowskiemu i sieradzkiemu, donoszącym o utworzeniu się 1. sierpnia w województwie sieradzkiem, w mieście Szadku, konfederacyi z targowickiem hasłem, i proszącym o rozkazy co do dalszego postępowania „aby powinnego posłuszeństwa i przywiązania przy nieskazitelności cnoty nie uchybili,“ król odpisywał:

„W teraźniejszéj sytuacyi o tém najbardziéj myślić należy, żeby kraj ocalał i wy dobrzy w nim obywatele. Więc dawniejsze zamiary zmienić trzeba na te, b z których prześladowania byście nie uszli. Największém zaś życzeniem mojém jest teraz, widzieć na funkcyi poselskiéj Wpanów, lub do Wpanów podobnych, którychbym tak jak Wpanów mógł z serca szacować i kochać.“

Że król spodziewał się w początkach inny dać obrót konfederacyi i wpływ na jéj działania wywrzeć, i że przystępujący teraz do konfederacyi, łudzili się wielu dziwnemi nadziejami, świadczy list króla do kanclerza w. lit. Michała Aleks. Sapiehy i doniesienie oddanego królowi Piotra Sumińskiego, teraz wojewody inowrocławskiego, które tu przytaczamy:

„Bytność W. Książęcéj Mci w Warszawie, pisał król 3. sierpnia do Sapiehy, jest dla mnie z wielu miar pożądaną. W przytomnéj komunikacyi wszystkie naradzania się są łatwiejsze, a te jeźli kiedy, są teraz najpotrzebniejsze, między mną a tak dobrze myślącymi i tak znacznymi obywa-

telami jak WKsMść. Gdy imieniem dobra publicznego jest jakie żądanie czynione WKsMści, doznałem że nigdy nie bywa daremne, dla tego jak życzę tak spodziewam się blizkiego, a dla mnie miłego powitania go.“

Sumiński 12. sierpnia donosił:

„Po odebranéj odezwie WKMści objechałem Kujawy a przełożywszy obywatelom co należało, znosząc się z wojewodą brzeskim (Zyberkiem) przychylnie czyniącym, bawiliśmy w Brześciu, uwiadamiając obywateli do zjechania, a na dniu wczorajszym obrany marszałkiem Leszczyński, przeszłego sejmu poseł, ułożony akt przy dostojeństwie WKMści i za powodem akcesu jego; rzecz zrobiona stósownie do okoliczności, w zgromadzeniu obywatelskiém, w niemałéj liczbie jaka w takowym czasie zebrać się mogła. Był w pretensyi i Wodziński, podsędek brzeski i czyniło mi to nie mały ambaras, bo obydwa są moimi przyjaciółmi, obydwa mówili że są od WKMści żądanymi; tandem ustąpił Wodziński, bo i wojewoda za Leszczyńskim forsował, zawsze w zamiarze dogodzenia WKMści. We wspólném porozumieniu czyniliśmy z wojewodą i kasztelanami: Mniewskim brzeskim, Zakrzewskim bydgoskim, Bogatką kruświckim. Wszyscy przekonani o potrzebie uczynienia przez WKMść akcesu. Mamy ufność wszyscy, że Opatrzność która zawsze WKMść za rękę prowadzi, względna na czystość postępków jego, uczyni WKMść spokojną a naród szczęśliwym.“

Rozczarowanie i w tym razie nastąpiło zbyt prędko. Moskwa za pośrednictwem Targowiczanów panująca nad krajem, ułożyła swoję formułę przysięgi, i téj wykonania od przystępujących do konfederacyi wymagała. Boleść i oburzenie były ogólne. W zbiorze naszym znajdujemy z tego powodu pisanych kilka listów, które tutaj koniecznie miejsce znaleźć muszą, jako świadectwo walk, jakie toczyły się wtenczas w duszach najszlachetniejszych ludzi. Jeden z tych listów, jest hr. Aleksandra Augusta Zamojskiego, ówczesnego ordynata. Przed kilku zaledwo miesiącami, bo dnia 2. lutego 1792 r. obejmując po śmierci ojca ordynacyą, pisał on do króla:

„Będę miał zawsze przed sobą przykład jaki mi ojciec zostawił w pożyciu domowém i w obywatelstwie publiczném. Z tém łączy się drugi obowiązek, włożony na mnie przez innego z moich przodków, który, chcąc tém lepiéj zapewnić w swoich następcach użyteczność krajowi, nie pozwala mi wprzód rozpocząć obywatelstwa, ani używać pierwéj jakichkolwiek dobrodziejstw z towarzystwa, dopokąd nie przysięgnę na grobie jego, iż nad

wszystko przenosić i za pierwsze prawidło życia mieć będę, powszechną kraju szczęśliwość, wewnętrzną obywateli jedność, którą on nazywa zasadą powszechnéj szczęśliwości, nieskażoną wierność i najwyższe uszanowanie królom.“

Teraz, z datą 14. sierpnia nadszedł z Zamościa drugi list jego:

„Jeżeli naród nasz może być jeszcze szczęśliwym, to zapewne szczęśliwym nie będzie, tylko złączony z królem. I przeto, w tym pierwszym, najsmutniejszym i tak mocno z mojém przekonaniem walczącym kroku obywatelelstwa, przykład króla dodaje mnie wahającemu się podporę. Już więc, po długiém mocowaniu się z sobą, gdy widzę blizki groźny termin 20. tego miesiąca, przed którym, jeżelibym akcesu do konfederacyi nie uczynił, zapowiedziany mi sekwestr dóbr i ruina ludzi, nie jestem zbronnym do czynienia akcesu tego. Ale ponieważ tak w akcesie konfederacyi chełmskiéj jako też i lubelskiéj, nie tylko ten osobisty akces jest surowo nakazany, ale jeszcze i przysięga; ta zaś tak jest przykra, tak mojemu przeświadczeniu wewnętrznemu zupełnie przeciwna, upraszam więc łaski WKMści, abyś raczył mi dać rezolucyą łaskawą, iż osobisty akces do konfederacyi jest dostatecznym i przyjętym być powinien. Taki respons mił. króla uwolni mnie od téj zgryzoty i wewnętrznego mojego niepokoju, którym taka przysięga zaraziłaby sumienie moje, i mnie pobudzi do najżywszéj wdzieczności.“

Król 18. sierpnia dał następującą odpowiedź:

„Na list Wpana z dnia 14. praesentis dając respons, prawdziwie wielkiéj doznaję trudności, jak odpowiedzieć na kwestye Wpana. Ja i wielu innych, byliśmy w supozycyi, że prosty akces do konfederacyi będzie przyjęty za dostateczny. Teraz okazują się sroższe chęci jeneralności. Każdy się nad niemi zastanawia, własnego radząc się w téj mierze światła, którego dodawać, ja nikomu brać na siebie ani chcę ani mogę, sam w najkrytyczniejszéj zostając sytuacyi a Boga prosząc, aby mnie i każdego raczył natchnąć jak najlepiéj. Kończę w upewnieniu jednostajnego szacunku i affektu dla Wpana.“

W podobnem do Zamojskiego uczuciu pisał do króla chorąży litewski Wawrzecki:

„Nigdy nie były bardziéj smutne i straszne Rzplitéj czasy jak te, w których znaczenie cnót i występków odmienia się. Niewiem mił. Panie

jak prędko i jeżeli ustaną prześladowania i potwarze? zgodzić bowiem nie umiem tkliwie wyrażanéj w uniwersałach konfederacyi chęci połączenia wszystkich w jeden węzeł braterskiéj ufności, z tą ostrością wexy, groźby, impozycyi i przymusu, które wszystkich jéj oświadczeń są kontradykcyą. Gdyby konfederacya chciała koniecznie połączać umysły, tedyby akces podług aktu w Warszawie uczynionego powinien być dostatecznym dla zjednania każdemu spokojności domowéj; wszyscy obywatele bez odrazy tenże akces zrobiliby i jabym od niego nie unikał. Lecz jeżeli Naj. Panie nad ten sposób akcesu przemoc inną formę narzucać, lub przeprzysięganie się wymuszać zechce, nigdy nie odważę się sam na sobie dopełniać zniewagi i podłości; wystawię się raczéj na nędzę i wygnanie, aniżeli na hańbę całego życia. Kiedy tak otwieram się z mojemi myślami WKMści, racz mił. Panie troskliwą niewiadomość moję objaśnić, jeżeli mogę uczynić akces podług aktu konfederacyi warszawskiéj, w aktach tutejszych najbliższych, a za nim jeżeli mogę mieć pasport moskiewski i być pewnym bezpieczeństwa i spokojności w domu; albo przeciwnie, jeżeli mam interesa moje tak układać, jakby już nigdy do kraju nie powrócić. Pierwszy to raz biorę śmiałość zatrudniać sobą dobroć WKMści; chciéj łaskawie odpowiedzieć."

Król, który sam był już przeszedł przez wszystkie upokorzenia, d. 12. września odpisał:

„Inaczéj odpowiedzieć nie mogę, tylko w powszechności, że nie widzę sposobu uratowania obywateli tylko przez akcesa. Rozumiałem z początku, że formularz lżejszy, Wpanu wiadomy, będzie dostateczny; widziałem potém przymus, od którego Warszawa sama ujść nie mogła, za którym trzeba było ad literam dopełnić formularz przepisany od jeneralności. Wczoraj znowu doniesiono nawet z Brześcia, że się utrzymały niektóre konfederacye, a mianowicie podlaskie, w wolniejszym tenorze skoncepowane; koniecznie tedy trzeba jeszcze trochę przepauzować, aby można bezpiecznie radzić przyjaciołom co czynić będą musieli już nieodbicie. Ktokolwiek dotąd mnie się pytał jadący do Brześcia o zlecenia, jednostajna była moja odpowiedź: ante omnia proszę, ażeby przeciwko żadnym obywatelom prześladowania ani srogości wywierane nie były. O mnie zaś samym najmniéj dotychczas mówię. Bogu oddałem losy moje. Azali skłoni serca teraz górujących, do względności dla mnie. W jakiéjkolwiek sytuacyi, nieodmiennym będzie najszczerszy mój affekt i nierozdzielny od wysokiego szacunku dla Wpana."

Z nielicznych bardzo pism z tego czasu w zbiorze naszym, przytoczymy jeszcze list jenerała Wodzickiego, d. 15. sierpnia z Krakowa datowany:

„Pod ostatnią moję bytność w Warszawie, pisał jenerał, kazałeś mi WKMść być cierpliwym w prośbie mojéj do otrzymania dymisyi. Na rozkaz naj. Pana wstrzymałem się, ale gdy teraz widzę, że tylu najwierniejszych, najcnotliwszych i najlepszych pierwszéj rangi oficerów odeszło, na czele których J. O. ks. Józef i je erał Kościuszko, pozwól mi teraz naj. Panie, abym za przykładem tych zacnych idąc mężów, równie z nimi mógł otrzymać dymisyą. Piszę dzisiejszą pocztą do prześwietnéj komisyi wojskowéj, meldując się podług prawa o abschied, a że 26 lat służę, spodziewać mi się należy, że awansujący płacićby powinien; gdy zaś i tego przy nowym rządzie otrzymać nie będę mógł, to wolę w mizeryi żyć, aniżeli służyć w tém wojsku, z którego najwierniejsi tobie królu odejść musieli uznając, że już pod twoją nie zostając komendą, ani królowi ani Ojczyźnie użyteczni być nie mogą."

Król odpisał 18. sierpnia:

„Odpowiadając na list Wpana, powtarzam com jeszcze tu przytomnemu powiedział: że dobry żołnierz, dobry obywatel, wtedy najgorszą Ojczyźnie zadaje ranę, kiedy ją obnaża z dobrego syna, zatém, jakem perswadował tak perswaduję; nie wyrywaj się ze służby, a oczekuj wraz ze mną lepszych czasów. Przykłady które mi Wpan cytujesz, niech nie gorszą Wpana; dość mam żalu, że tamci słuchać mnie nie chcą; nie pomnażaj żalu mego i swojém oddaleniem. A trzeba i to zauważać, że tamci przez jednę okoliczność do któréj Wpan nie należałeś, boś tam nie był przytomny, wprawili się w ambaras osobisty, w którym się Wpan nie znajdujesz. Więc mój Wodzicki, jeszcze raz mówię, nie rzucaj służby, nie powiększaj strat moich, azaliż dabit Deus meliora lapsis; a teraz vale et me ama."

Inaczéj brzmiał list Michała Walewskiego, wojewody sieradzkiego, którego już nieraz mieliśmy zręczność spotykać. Z przekonania przeciwny dziedzicznemu tronowi, pisał on do króla d. 13. sierpnia:

„Znany mój sposób myślenia WKMści spodziewam się iż cienia najmniejszego podejrzenia w uchybieniu kiedykolwiek wierności i przywiązaniu tak dla majestatu WKMści jako i dla Ojczyzny mojéj nie zasługuje. Ustawa 3. maja niezgodna z mojém przekonaniem usunęła mnie od usług publicznych, uważając w jéj zasadach najzgubniejsze dla kraju skutki. Przewaga w sejmie inaczéj myślących osadziła mnie w zaciszu domowém, nie widząc konwikcyi dla tych, którym się podobało wszelkie swobody i zaszczyty na-

rodowe popieraniem téjże konstytucyi zatracać. Przyrzekłem WKMści oddalając się od Warszawy, iż żadnego zaburzenia w kraju czynić nie będę, co i uroczyście dotrzymałem. Lecz zagrzany WKMści skłonieniem do łączenia się z konfederacyą generalną targowicką, zawołany od współziomków województwa krakowskiego do podniesienia konfederacyi, przyjąłem na siebie urząd marszałka konfederacyi tegoż województwa. O czém donosząc WKMści, gdy w téj publicznéj posłudze znajduję obowiązki senatora niezgodne z obowiązkami marszałka konfederackiego, jako więc z szafunku łask pańskich krzesło województwa sieradzkiego miałem sobie konferowane, tak je w ręce pańskie składam, zamawiając sobie w późniejszym czasie łaskawe WKMści względy, jeżeli przyszłe zasługi moje warte ich będą. Przy tym liście rezygnacyjnym akt konfederacyi województwa krakowskiego na ręce jw. Małachowskiego kanclerza w. kor. odsyłając, składam mnie samego u tronu pańskiego."

Król odpowiedział natychmiast:

„List ten w tém zaufaniu odbieram, że pochodzi ze szczerze życzliwego dla mnie serca Wpana, którego dowody zawdzięczać tém miléj dla mnie będzie, im bardziéj zawsze skłonne dla Wpana miałem serce i dystyngwowany dla przymiotów jego szacunek."

Po tym liście znajdujemy już tylko w zbiorze naszym kilka pism prywatnemi interesami króla zajętych. Tak n. p. d. 2. września pisał Stanisław August do ks. Sapiehy, kanclerza w. lit. „aby, jako stojący już u steru jeneralności przedsięwziął środki, iżby dobra stołowe królewskie nie podległy większym nad inne ciężarom i zasłonione były od przykrości, mogących je spotykać od niektórych konfederacyj powiatowych." W tymże interesie wysyłając do Grodna sekretarza swego Badeniego, odzywał się do Zabiełły, łowczego w. lit. i marszałka konfed. prosząc „aby mu był pomocnym i oddalał wszystkie okoliczności, jakieby uszczerbek tym dochodom przynosić mogły." Znajdujemy obok tego listu i odpowiedź Zabiełły, upewniającego króla, „iż dochody pańskie są dla niego najświętsze i nieporuszone i że stawać przy nich i bronić ma i mieć będzie sobie za powinność."

Paryż, w styczniu 1871 r.

BRONISŁAW ZALESKI.

KAROL ROŻYCKI.

NEKROLOG.

Spisując martyrologią naszego tułactwa, chociaż nie możemy się kusić o składanie zupełnych biografij zmarłych wśród nas i zasłużonych braci, nie możemy też i na oschłych i dziennikarskich poprzestawać nekrologach; czynimy to tylko zmuszeni w rozsypaniu naszém, nieuniknionym brakiem dokładnych wiadomości; ale najczęściéj, odpowiadając niezwyczajnemu położeniu naszemu, kiedy chodzi o to, aby co można uratować od zapomnienia, wtedy chcąc nie chcąc zmuszeni jesteśmy tę niezwyczajność odbijać i na wszystkiem co płynie z pod naszego pióra, nie zważając, w jakiéj to co piszemy da się umieścić estetyczno-literackiéj szufladzie.

Mamy nadzieję, że tém wyrażeniem martyrologie pobożność naszych ziomków gorszyć się nie będzie, chociaż przyznać się nie wahamy, że tego słowa męczeństwo nigdzie tak nie nadużyto jak w naszym narodzie; prawda téż, że ta kwestya: co jest męczeństwo prawdziwe? nie stała się nigdzie tak żywotną i tak konieczną do rozstrzygnienia jak u nas. Męczeństwo nie mierzy się większym lub mniejszym szczeblem poniesionych cierpień, albo też samą liczbą cielesnych mąk zadanych przez wroga. Jest ono przedewszystkiem, jak sam wyraz oznacza, świadectwem oddanem prawdzie i leży w czystości ducha i w wierności idei Chrześcijańskiéj, któréj prawdy nakazując nam wszystko znosić, walczyć i ginąć za naszą Ojczyznę są téj idei tylko żywem zastosowaniem i dalszym jéj rozwojem. Męczennik ginie ciałem, ale tryumfuje czuciem i myślą, a duch jego nieskalany bardziéj jeszcze niż jego krew i kości staje się relikwią święcie przechowywaną często przez małą tylko liczbę wiernych, która niemi wzrasta

i potężnieje. Prócz tego można nieraz najokrutniejsze kilkodniowe męki spłacić Bogu zdawkową monetą czterdziestoletniéj poniewierki i niezasłużonéj pogardy u ludzi, monetą zimna, głodu, chorób i niedostatków różnego rodzaju, znoszonych mężnie i bez uniżenia się, monetą oczekiwań, zawodów, wysileń daremnych na pozór i śmiercią przed oglądaniem owoców wytrwałości i pracy całego życia naszego. Torturom zresztą najodważniéj zniesionym odejmuje charakter męczeństwa wszelkie pomięszanie interesu osobistego, ziemskiego czy duchowego, z interesem prawdy Bożéj, a to przez pychę, nienawiść, ambicyą, upór i wyzyw niewłaściwie i nie w czasie zrobiony wrogowi, bez poczucia w tak ważnéj chwili woli i skinienia Bożego. Wtedy człowiek odnosi karę tylko a nazywając ją świętokradzko męczeństwem, chciałby czynić Boga wspólnikiem grzechu swojego. Co do nas, szanujmy wszystko co nas uszlachetnia i podnosi, niech to będzie zawsze świętem dla nas, a zostawmy Bogu resztę; On jeden wie najlepiej co policzyć za zasługę człowieka a co jej ująć.

Mało kto tak wiązał uczucie Polaka i obowiązki względem Ojczyzny z poczuciami, prawami i obowiązkami Chrześcianina jak Karol Rożycki. Polska dla niego była koniecznem i niezbędném polem wielkiéj dla ludzkości służby, dla ludzkości, któréj główna myśl, postęp t. j. chód ku zbawieniu i wynikający ztąd rozwój cywilizacyjny, złożoną tylko była w jedynym i prawdziwym Kościele Chrystusowym. Miał on rzeczywistą wolność, jaka głównie znamionuje męczennika t. j. wolność od wszelkich sądów ludzkich, wolność opartą na wierności Bogu a niezależną od wszelkich względów osobistych. Niezwyczajną swoję energią winien był tylko pokorze chrześciańskiéj, a przyczyny każdego cierpienia swojego szukał pierwej we własném sumieniu nim ją przypisał myśli dla któréj się poświęcał, lub tylko niemiłości ludzkiéj.

To wszystko ma prawo powiedzieć o nim, bliższy tylko świadek kilkudziesięciu lat życia jego, który mógł być nieraz powiernikiem jego uczuć i myśli. Co do mnie, składając dzisiaj cześć pamięci jego z uczuciem wdzięczności za prawdziwą a tyloletnią miłość braterską, będę miał sposobność nieraz objawić osobiste wrażenia moje i osobiste wspomnienia rozmów i wypadków; przyjdzie mi nadto wypowiedzieć nie o jednéj rzeczy sąd zupełnie inny od tego, jaki dotąd przyjętym i rozpowszechnionym został w kraju i na tułacwie. Wszelkie bowiem przemilczenie w tym względzie, byłoby jakby rzucaniem zasłony, jakby uznaniem jakiejś winy, któréj na nim nie było, albo lekceważeniem publiczności polskiéj

i sądem względem niéj, że tego co jeden z jéj znakomitych mężów poczuł i zrozumiał, ona poczuć i zrozumieć nie może. Oświadczam, że wszystko co tu piszę, piszę pod własną odpowiedzialnością, odpowiedzialnością zupełnie osobistą, najpierw przed Bogiem i sumieniem mojém a potém przed samymże Karolem Rożyckim, z tą głęboką wiarą, że mnie ona nie minie, choć gdzie i kiedy, zostawiam to woli i miłosierdziu Bożemu.

* * *

Karol Rożycki urodził się dnia 4. listopada 1789 na Podolu we wsi Czerniowcach w powiecie Jampolskim. Prócz kilku anegdot opowiadanych przy okoliczności ze zwykłą mu swobodą i naturalnością, niczego prawie nie wiemy o jego latach dziecinnych. Za wkroczeniem do Galicyi wojsk Księztwa Warszawskiego, Rożycki mając naówczas lat 20, szczęśliwie przebył granicę i wstąpił do jednego z formujących się na prędce pułków jazdy, a po zawarciu traktatu między Austryą i Francyą po bitwie pod Wagram, cofnął się pod Lublin z wojskiem księcia Józefa Poniatowskiego. W kampanii 1812 r. już jako oficer ułanów, ranny pod Borysowem, dostał się do niewoli. Reorganizacya wojska królestwa kongresowego dozwoliła mu na nowo wejść do służby, zwłaszcza, że dzielił powszechne naówczas nadzieje całego narodu, że i dawniéj oderwane przez Rosyą prowincye do nowego królestwa przyłączone zostaną. Rozczarowany wkrótce, nie chciał pozostać dłużéj żołnierzem parad i garnizonów wojska, służącego tylko za zabawkę wielkiemu księciu Konstantemu. W r. 1822 otrzymał najpierw urlop i ożenił się na Wołyniu z panną Czajkowską; w 1827 dostał ostateczną dymisyę jako kapitan 2. pułku ułanów, a osiadłszy niedaleko Cudnowa, zajął się gospodarstwem wiejskiem z gorliwością i sumiennością ścislą, jaka go zawsze i we wszystkiem odznaczała. Te kilka lat pokoju i rodzinnego szczęścia nie zwróciły jego duszy ani na chwilę od celu głównego, któremu życie swoje poświęcił, tak, że wiadomość o rewolucyi warszawskiéj znalazła w nim ten sam zapał i gotowość z jaką w 20 roku życia galicyjską przebywał granicę, o czém świadczy to piękne wyrażenie się jego: „zostawiałem żonę i pięcioro dzieci, a krwawe ukazy tyrana wydane w tym właśnie czasie, wszystkie podobne sieroty z domów przeznaczały na Sybir. Podły mąż!

stokroć podlejszy człowiek, którby takiemi ofiarami dopuścił się kupować jakiekolwiek widoki na ziemi! — Ojczyzna sama tylko do nich ma prawo, przy jéj tylko ołtarzu te drogie sercu mojemu istoty zostawiałem. Taką mieliście rękojmię mojéj bezinteresowności; ze śmiałością pytam was czyście w czynnościach moich ją wyśledzili?"

Z drugiéj strony, żadną niecierpliwością, żadnem wyższem wytężeniem myśli nieuwalniał się od zwyczajnych i bieżących obowiązków; dopełniał ich z taką ścisłością, jak gdyby na téj ziemi gdzie osiadł miał na zawsze zamknąć swe oczy i tę skibę użyźnioną swą pracą, dzieciom swoim w dziedzictwie zostawić. Sam opowiadał piszącemu te słowa, że wigilią dnia tego, którego wyruszył na powstanie, wszystkie gospodarskie poczynił rozporządzenia, wszystkie powydawał rozkazy i własną ręką 150 zasadził kasztanów. Mawiał on zawsze, że żaden przewidziany obowiązek jutrzejszy, choćby najwyższy, nie uwalniał człowieka od spełnienia dzisiejszego, choćby najmniejszego. Nazywał to nawet prawdziwą szkołą dobrego żołnierza, a cóż dopiero wodza.

Zamieszkały w leśnéj okolicy, prócz rolnego gospodarstwa zajmował się i przemysłem; założył hutę szklanną, wyzyskiwał fabrykacyą potażu i smoły i miał pod sobą wielu wyrobników, których umiał natchnąć największém zaufaniem i miłością i na których nawzajem mógł liczyć; dla tego też z wielką powiada prostotą: że skoro się dowiedział o rewolucyi, myślił zaraz „o powiększeniu wyrobku leśnego." Chcąc się uwolnić od wszelkich nagabań urzędników moskiewskich zdobył się na prezent 300 rublowy dla swego sprawnika powiatowego, o którego objawie wdzięczności za ten dar opowiadał nieraz ze zgrozą i obrzydzeniem. „Kapitanie mówił sprawnik, jeżeliby ci się podobało i zabić kogo, nie bój się niczego, bo ja sam poprowadzę śledztwo a włos ci z głowy nie spadnie."

Dla dawnego żołnierza wojska księztwa Warszawskiego przybyłego na Wołyń z Królestwa, niemałą było to rzeczą uwolnić się wykupem od podejrzeń policyjnych agentów. Było mu to nie małém ułatwieniem w znoszeniu się z okoliczną szlachtą, któréj przyjaźń i uszanowanie pozyskał dla siebie, tak, że za nadejściem wiadomości o powstaniu listopadowém w Warszawie, wszystkich oczy w całéj okolicy zwróciły się na niego. Zobaczmy jak w nieoszacowaném swojém dziełku mówi o wrażeniu, jakie ta wiadomość sprawiła na Wołyniu. „Odwiedzaliśmy się wzajemnie w domach naszych, a wzrok każdego przy pierwszém spotkaniu był obrazem

uczuć jakiemi serca napełnione były. Nadzieje wskrzeszenia Ojczyzny, praw narodowych i wolności, jaśniały na licach młodzieży. Starcy nasi zdawali się odzyskiwać zdrowie, a kobiety nasze złorzeczyły płci swojéj i siłom. Mało mówiliśmy z sobą, niema radość przepełniała wszystkie serca krwią polską żywione, a uściśnienia rąk odtąd mocniejsze się zaczęły. W przeciągu tego czasu starałem się wyrozumieć fabrykantów leśnych, zawołanych strzelców i z pociechą znalazłem, że niemniéj jak ja kochają Polskę. Powiększyłem natychmiast u siebie wyrobek leśny i rachowałem że w okolicy trzech mil na pierwszą wiadomość pod pozorem polowania w borach, 800 strzelców stanie; kilkunastu z nich wiedziało o moich zamiarach, niewiedząc o sobie, i ci mieli swoje sekcye.“

Oddanie mu komendy było jednomyślne, nietylko ze strony całego okolicznego szlacheckiego obywatelstwa, ale i ze strony wylanych Ojczyźnie wyrobników, strzelców i gajowych, chociaż na to nie potrzeba było ani urny, ani głosowania powszechnego. Lecz nie, mylę się, mówiąc o jednogłośném wezwaniu go do naczelnictwa; było i tam jedno liberum veto, o którém Rożycki przemilczał w swojéj książce. Znalazł się jeden panek wołyński, który uznał za rzecz należną towarzyskiemu położeniu swojemu dopominać się o naczelne dowództwo; skromna dusza Rożyckiego gotowa była zgodzić się na to w zupełności, czuł tylko w sumieniu swojém konieczność naznaczenia téj uległości jednego warunku, t. j. aby o dniu i godzinie powstania mógł sam nieodwołalnie stanowić. Wiedział on, że podobne narzucania się praktykują się dla tego najczęściéj, aby jak się to jeden z naszych pisarzy wyraził, wszystkie szlachetne cele i dążenia zaprowadzić na puszczę t. j. odwłokami zamorzyć zapał powszechny i udaremnić wszystkie wysilenia. Ale wielki pan nie przyjął tego warunku, w czém się okazały nie najlepsze jego zamiary i od téj chwili niezważano wcale na jego uroszczenia do naczelnego dowództwa, nie rachowano na wpływ, jaki mogłaby mieć jego wziętość w obywatelstwie i jego majątek i zwrócono się całą duszą i sercem do Karola Rożyckiego.

Myślą jego nie było nigdy tworzyć na Wołyniu powstanie, jedynie w celu doprowadzenia go do głównéj armii nad Wisłą; czuł on, że powstania uorganizowane w zabranych krajach i utrzymywane w miejscu, rozszerzą plac walki z wielką naszą korzyścią; że powszechnemu porwaniu się do broni nienastarczą siły moskiewskie zostawione na Podolu, Wołyniu i Ukrainie; że to

powstanie, mające czas wzmocnić się, będzie musiało część wojska z armii Dybicza odciągnąć na siebie i ulżyć głównym działaniom naszym między Wisłą a Bugiem, a tymczasem przecinać będzie wszelkie dostawianie posiłków, broni, amunicyi, rekruta, a nawet i żywności; z czasem zaś mogłoby ono z tyłu nieprzyjaciela działać i zaczepnie, coby daleko więcéj znaczyło, niż powiększenie głównéj armii naszéj kilkunastu lub kilkudziesięciu szwadronami. Nie przewidywał on nigdy, aby tak prostéj rzeczy nie pojmowano w Warszawie i aby gotowe do powstanie dawne nasze prowincye nie miały otrzymać z głównéj armii i od naczelnego wodza należnych rozkazów i kierunku, bo zachęty i podniesienia zapału nie potrzebowały wcale.

Gdzie była armia na świecie, któraby tak gotowe, tak palne żywioły i tak niebezpieczne zostawiała po za sobą, jak wojsko najezdnicze moskiewskie? żywioły, które same z siebie tak organizacyjnego posiadały ducha, jak żaden może inny naród; gdzie szlachta tak chętnie porywała się do broni a nieodwykła jeszcze od samorządu dawnego, z taką łatwością była w stanie improwizować wszystkie władze administracyjne, cywilne i sądownicze; zbierać i koncentrować wszelkie niesione dla Ojczyzny ofiary, zaopatrywać wojsko we wszelkie potrzeby, utrzymywać porządek i usuwać z łatwością trudności, godzić i uciszać nieporozumienia; gdzie lud wiejski, nieporuszany jeszcze przez wroga, patryotycznym naszym celom nie stawił żadnych przeszkód, a wyrozumiałością i zajęciem się jego losem mógł na zawsze niezmienny otrzymać kierunek? Jestto głównym charakterem całych naszych dziejów, że zapał tworzył zawsze najwyższą u nas jedność, ofiarność i porządek, a kiedyż go było więcéj w Polsce jak naówczas? Ale na to wszystko potrzeba było prawdziwéj podpory moralnéj ze środkowego punktu działań politycznych i wojennych; każde słowo ztamtąd idące a niepewne, chwiejne, nie jasne, każdy wysłaniec bez charakteru, siły i oznaczonéj instrukcyi, duchowi obudzonemu tam zadawał klęski nieobrachowane w swoich następstwach.

Ogólny okrzyk zdrada! po upadku naszéj rewolucyi niczego nam nie objaśnia i niczego też nie uczy na przyszłość; wprawdzie i my nie inaczéj nazywać musimy podejmowanie się spełniania obowiązków nad siły i zakres pojęć, przyjmowanie roli kierownika z myślą przeciwną zaufaniu powszechnemu, chociażby, jak to nieraz bywało, i z poświęceniem wszystkich osobistych interesów, z gotowością oddania życia na polu bitwy, narażania się dobro-

wolnego na ruinę, niewolę lub wygnanie. Taka choroba w narodzie, pochodząca z pomąconych pojęć, jest większém nieszczęściem niż pojawy prostego i podłego przekupstwa na których sąd publiczny nie myli się nigdy, które nie odejmują mu zdrowego instynktu i nie mięszają wyobrażeń.

Choćby w ciągu téj pracy, wymknęło się z pod pióra naszego kilka pobieżnych uwag nad tém, nie oddali to nas od zamierzonego przedmiotu, bo samo wyjaśnienie téj ujemnéj strony naszéj rewolucyi okaże nam Karola Rożyckiego w prawdziwéj jego historycznéj postaci. Chociaż jako żołnierz Napoleona, do starszéj już należał generacyi, a przytem nie był obcym wszystkim pojęciom wieku swojego, nie stracił on jednakże zdrowego instynktu polskiego, który był w massach całego narodu, nie stracił i téj prostéj duszy, żyjącéj nie sztucznie, ale saméj przez się i przed Bogiem, szczeréj z sobą, odważnie zapatrującéj się na każdy swój obowiązek, nie targującéj się z nim nigdy i spełniającéj go zawsze w chwili należnéj. Oto jest główny sekret każdéj prawdziwie bohatérskiéj duszy, tak jak wolność od wszelkich uczonych przesądów, od skomplikowanych kombinacyj, od wdrożenia się w różnego rodzaju nawyknienia, jednem słowem od rutyny, jest główną posadą geniuszu. Chcąc być jednym lub drugim, trzeba być sobą samym, czyli wolnym, co na jedno wychodzi. Geniusz i bohatérstwo nie zdają się nam być czem innem, jak najwyższą prostotą umysłu lub charakteru. Jednemu i drugiemu tylko Bóg może otwierać i zamykać, ścieśniać lub rozszerzać pole działania na ziemi; ale dla tego i w najszczuplejszym zakresie człowiek tém być nie przestaje, czem jest w istocie.

Samo przyjęcie na Rusi tego hasła „Sława Bohu!“ było wielkiem politycznem natchnieniem czystéj duszy; było to jak ubranie się Kościuszki w chłopską sukmanę a zrobiło więcéj dla jedności Polski i uszanowania ludu naszego, niż najrozumniejsze broszury w tym względzie pisane; było tém, czém jest czyn, choćby na pozór najmniéj znaczący na ziemi, w obec choćby najmędrszéj teoryi. Rzucenie się księcia Józefa Poniatowskiego do Elstery ze słowami: „Bóg mi powierzył honor Polaków, jemu go tylko oddam,“ natchnęło niepospolitą siłą całe wojsko polskie, które hasłem tém żyło, hasłem honoru, wiernością zobowiązaniom się i przysiędze; jego też może wygórowaniu po nad wsystko i bezwzględności, winniśmy owe skrupuły jenerałów naszych, jak Trembickiego i Siemiątkowskiego, którzy je życiem przypłacili, owe targania wewnętrzne, które wielu ludzi do fałszywych po-

sunęły kroków na początku, ową niepewność i chwiejność w dalszem postępowaniu, naznaczaną piętnem zdrady. Ile razy słyszałem lub czytałem użalania się moskiewskie na złamanie przysięgi naszego wojska, przypominał mi się zawsze dyabeł legendy domagający się duszy szlachcica, na mocy danego nobile verbum.

Taki czyn, jak hasło Kościuszki, Poniatowskiego lub Rożyckiego, ma w sobie jakąś moc tajemniczą, budzi egzaltacyą, która jest prawdziwem zapłodnieniem duszy, nadaje ton postępowaniu i kierunek nieraz epokom całym; właściwie takiemi czynami żyją ludy, społeczeństwa, rodziny i rządy, przez lata a nawet i wieki. Dla tego też powinno być pierwszym obowiązkiem historyka, wyszukiwać i stawiać przed oczyma te drogowskazy ludzkości i narodów. Są to najżywotniejsze, niedostrzeżone nieraz czynniki historyczne podniesienia się, a czasem niestety upadku i zepsucia, dla całych społeczeństw. Czuł to dobrze Karol Rożycki kiedy mawiał: „Biedni Niemcy, jakaż będzie ich przyszłość moralna i polityczna, kiedy Fryderyk II. jest najwyższym punktem ich egzaltacyi?“ a było to na lat kilkanaście przed wojną Holsztyńsko-Szlezwicką i wypadkami dzisiejszemi.

Może nie byłoby to bez pewnéj korzyści, gdyby się ktoś podjął pracy wykazania nam, kiedy u nas prawdziwy instynkt polityczny i narodowy począł zacierać się i mącić; ale może to uczynić ten tylko, kto go sam posiada. Mają go u nas masy, miało i wybranych kilku wśród wielu znakomitych mężów, którym Polska powierzała swe losy. Rozstrajać on się zaczął już dawno konszachtami z obcymi, zapatrywaniem się na to co się działo u sąsiadów, przyjmowaniem ich gwarancyi, liczeniem na cudzą opiekę i interwencyą, z czego do dziś dnia jeszcze uleczeni nie jesteśmy. Prostem ztąd było następstwem, że i obcy rozum zdał się nam potrzebnym jak obce bagnety i pieniądze. „Czy wiesz, mówił do mnie Karol Rożycki, kiedy u nas zupełne objawiło się zatracenie politycznego zmysłu?“ A gdym się wysilał różne historyczne naznaczać epoki, dodał: „Oto, kiedy nasza poczciwa szlachta zaczęła się radzić Mablego i Roussa jak ratować Ojczyznę.“

Samo nazwanie powstania listopadowego rewolucyą, przerażało jednych, a drugim zupełnie fałszywy nadawało nastrój. Mierzenie się z Moskalami z orężem w ręku nie przychodziło na myśl ani tym co rozwojem materyalnym chcieli z czasem wziąść przewagę nad Rosyą, ani starającym się o zapewnienie swobód

Królestwu Kongresowemu legalną opozycyą w Izbach, opierając się na nadanéj nam konstytucyi. Rzecz przy tém dziwna, że jedni nasi ludzie stanu w całéj Europie najbardziéj wzięli na seryo postanowienia kongresu wiedeńskiego, choć jego działania wszelkie zdawały się głównie wymierzone przeciw Polsce. Zdawało im się, że gdybyśmy myślili o Rusi i Litwie, świat cały obrazilibyśmy na siebie, a szczególniéj najbliższych naszych sąsiadów, że Austrya zadrżałaby o Galicyą, a Prusy o Księztwo Poznańskie. A zresztą dla wielu z tych polityków warszawskich czém była owa Ruś i Litwa po tylu latach pokoju, kiedy wielu z nich czytało tylko o Litwie coś w Constitutionelu jak opiewa sławny wiersz Mickiewicza, który dziś na nasze szczęście już się nam żartem wydaje? Na dowód jak trudno nawet i znakomitemu nieraz człowiekowi przebić się przez sieć konwencyonalnych wyobrażeń, przytoczymy tu słowa jednego z najczystszych mężów Polski i bohaterskiéj pamięci niezaprzeczonéj przez nikogo, który mówił do wielkiego naszego wieszcza spotkawszy się z nim w Paryżu podczas naszéj wojny: „Mój Mickiewiczu, ale ty bo jesteś poeta‘ budujesz tyle na powstaniu na Litwie, to już lat tyle upłynęło jak ta prowincya oderwaną została, kto tam dziś może myślić o Polsce!“ A przecież ten mąż, chwała naszego narodu i u obcych, lat wiele życia swojego na Wołyniu przepędził.

Wszystko to są rzeczy nie od razu wytłumaczone dla nas i pokazują jak nie łatwo zdać sobie sprawę z trudności pokoleń tych nawet, które nas nie o wiele wyprzedziły i jaką jest niesprawiedliwością sądzić je według wyobrażeń naszych które się nam tak prostemi, tak naturalnemi wydają, a których nabycie kosztowało tyle krwi, łez, walki wewnętrznéj i powątpiewań. Nie mając tego na oku, można z jednéj strony być bardzo surowym, z drugiéj, oceniać bardzo niedostatecznie wartość i zasługi tych, co potrafili wznieść się nad czas swój i otaczające ich duchowe przeszkody.

Wojskowi nasi, którzy w narodzie do wielkiéj doszli wziętości, wierzyli tylko w dokładną organizacyą armii i w jéj wyćwiczenie, a ztąd największy mieli wstręt do wszystkiego co się powstaniem nazywa. Powstaniem była dla nich straszna klęskami Wandea, rozbojnicza Kalabrya, sfanatyzowana Hiszpania, z którą się kiedyś mierzyli i którą pewni byli zwyciężyć, gdyby nie mieli byli do czynienia z najsystematyczniéj uorganizowanem i najmetodyczniéj prowadzonem wojskiem angielskiem. Z dawnéj historyi polskiéj jedno tylko straszne dolatywało ich echo: bezrząd! i nie

czuli tego, że Polska jedna w świecie chrześciańskim, urzeczywistniła ideał żołnierza-obywatela, i że temu tylko ideałowi winniśmy byli niegdyś nasze zwycięztwa nad ślepo posłusznemi a niezliczonemi tłumami Moskali, nad niszczącemi zalewami tatarskiemi, nad ruchomemi murami tureckich janczarów i najwaleczniejszemi w Europie i najlepiéj wyćwiczonemi zastępami Szwedów. Jeżeli ten żywioł w dawnych swych rozmiarach i kształcie nie mógł już wystarczać, należało go rozszerzyć i nowe dla niego znaleźć zastosowanie, ale na chwilę nie zapominać o nim; sam cel naszéj wojny inszéj nie nakreślał nam drogi.

Czyż mogło to wszystko zrozumieć i przewidzieć czyste i wzniosłe serce, w tak odległym i odciętym od Warszawy punkcie, pałające duchem najczystszego i najbezwzględniejszego poświęcenia, które mu za prawdziwe służyło natchnienie i było źródłem jasnego widzenia należnéj drogi i obowiązków? Stopniowe zapoznanie się z tém wszystkiem było jedną z najwyższych boleści jego życia. Jakiego niepokoju i niecierpliwości musiał doświadczać, kiedy pisze: „Zazdrościliśmy bohaterom Grochowa i tylu innych bitew, a względem nas nic jeszcze nie wyrzeczono. Nie naznaczono wodza, ani czasu w którym moglibyśmy zacząć działać, a wojska ciemiężcy naszego z największym strachem obsadzały ważniejsze punkta naszych prowincyj.“ Daléj pisze: że, „jak kiedy zbłąkanego nocą wędrowca wschód słońca uradował, tak uradowała nas wiadomość, że nasz sławny, nasz waleczny Dwernicki przeszedł Bug i krwawą drogą ku nam maszeruje.“ Lecz niestety radość ta długą nie była, bo wkrótce nadeszła wieść, że wódz ów zmuszony został wejść do Galicyi i broń złożyć, kiedy właśnie Rożycki wyprawił rzemieślników już dla wbicia grotów na drzewca lanc przygotowanych w borach. O! ta wiadomość, mówi: „ścisnęła nasze serca jak mróz grudniowy ściska nasze wody, ale on ściska tylko ich powierzchnie a rzeki płynąć nie przestają, tak również uczucia nasze smutnie obciążone były, ale miłość Ojczyzny w sercach pałać nie przestawała.“ Pomiędzy Dwernickim a obywatelami gotującymi powstanie, zjawia się niejaki Pan Chróścikowski, który naznacza dzień dla porwania się do broni i odwołuje go wkrótce, kiedy wszystko już gotowe prawie i kiedy tych przygotowań utaić już niepodobna. Wtedy Rożycki sam naznacza blizki termin dnia 17. maja, ale zamiast 480 konnych, na których liczył, staje tylko 130; jedni ujęci już jęczeli w kajdanach, drudzy od niego odcięci zostali, „niektórzy zaś przerażeni odwołaniem dawniejszém, pozostali w domach.“ Ubolewaliśmy, powiada zwię-

źle, nad tymi, którzy zostali ujęci, a mało odważnymi pogardziliśmy.“

Myśl opuszczenia Wołynia jeszcze mu nie przychodzi na myśl; obsadzenie lasów, urywanie komunikacyj jest jedynym jego celem; myśli się opierać na powstaniu podolsko-ukraińskiem jenerała Kołyski. Ale sam Kołysko ciągnie ku Galicyi a wtedy i jemu nie należało wprzągać się w jedną okolicę; zbiera więc swoję garstkę i oświadcza im zamiar dążenia do Królestwa, nie tai im niebezpieczeństw, zapowiada: że połowa większa zginąć ich może, ale reszta stanie w szeregach wojska narodowego. Wielki to moment i odpowiednim mu oddany językiem:

„Noc była, wiatr przez księżyc pędził chmury, światło migało, zakurzone tylko lica wasze chwytałem wzrokiem, ale dość widziałem abym was poznał. Tak widzi ojciec w ciemną noc i dżdżystą, przy blasku piorunu, dzieci które prowadzi, poznaje znajome mu rysy; tak ja was poznałem, poznałem że chcecie tego, czego ja chcę, a wkrótce głosy powtórzyły com widział: idźmy!“

Trudno mi było wstrzymywać się od przytaczania słów jego własnych, bo mi się zdaje, że tym sposobem zamiast zdania mojego o nim, stawię lub przypominam jego samego moim czytelnikom. Ale nie podobna mi jest iść za szczegółami tego 150 milowego marszu, który samych zachwycił nieprzyjaciół. Jenerał Lewaszew, gubernator Żytomierza, mówił do przyaresztowanéj żony Karola: „Podziwiam zdolności i charakter męża Pani, pragnąłbym, żeby car miał takich urzędników i wodzów, a mimo to, gdybym go był pojmał, musiałbym go kazać powiesić.“ A zwracając się do małego Edmundka, który naówczas płacząc stał przy swéj matce, zapytał go, głaszcząc po główce: „a gdzie Tato?“ — „poszedł bić Moskali.“ — „A ty co będziesz robił jak dorośniesz?“ — „I ja będę bić,“ odpowiedział chłopak. Mąż dotrzymał pod Zwiahlem, a dotrzyma jeszcze w przyszłości co przyrzekło dziecko naówczas.

Opis krótki, jędrny i treściwy tego pochodu Karola Rożyckiego, krętemi drogami z pod Cudnowa aż do Zamościa, skreślił sam wódz w formie najprostszéj i najoryginalniejszéj zarazem; jestto zdanie sprawy towarzyszom broni już na wygnaniu, ze wszystkich swych zamiarów i planów, o czém mu w czasie tego pochodu nie dozwalała mówić w części roztropność a w części i znużenie towarzyszy przy ogniskach obozowisk. Książeczka ta wyszła w Bourges w 1832 r. a choć pełna omyłek drukarskich, zachwyciła była największego naszego znawcę Mickiewicza i na-

tchnęła go kilkoma kolumnami w piśmie emigracyjném: Pielgrzym polski z dnia 4. Listopada tegoż roku, gdzie wypowiedział sposobem również przystępnym dla każdego jak i samo dzieło, kilka najwyższych pisarskich tajemnic. Odżałować nie możemy, że ta książeczka, która stawała się już bibliograficzną rzadkością, i nie dawno dopiero po raz drugi odbitą została w biblioteczce ludowéj w Paryżu, staraniem księgarni Luksemburskiéj, nie mogła być w 1863 r. w ręku każdego naszego powstańca. Jéj nastrój czysty i wysoki miłości Ojczyzny, poświęcenia, nieustannéj czujności, najdrobniejszego zdania sobie sprawy każdego dnia z trudności położenia i sumienne spełnienie zawsze wszystkiego, stokroć są i będą zawsze użyteczniejsze każdemu partyzantowi narodowego powstania, niż najobszerniejsze wiadomości techniczne, które bez téj siły przetrawiającéj wszystko w sobie, bez tego daru obejmowania wszystkiego i korzystania ze wszystkiego, będą zawsze niczém. Co Mickiewicz z przyczyny téj książeczki powiedział, że cała sztuka pisania leży nie w książkach ale w duszy, że dosyć jest być niepospolitym człowiekiem aby być niepospolitym pisarzem, to do wszystkich stosuje się zawodów. Pozwalamy sobie z artykułu Mickiewicza kilka ustępów przytoczyć z całem ich piętnem i siłą, których niczém zastąpić nie jesteśmy w stanie. „Z pamiętnika Rożyckiego, mówi on, dowiadujemy się sercem naszem, jakie to były uczucia które pobudziły do powstania narodowego i ożywiały je, a nie przejąwszy się tém uczuciem jakże pisać, jakże rozumieć historyą wojny narodowéj? Nie zapomina Rożycki o szczegółach swoich marszów, obozowania, szyku bojowego; ale nie robi z nich głównéj rzeczy. U niego duszą wyprawy jest wiara w dobrą sprawę, reszta jest przypadkiem. Inni pisarze tyle nam prawią o drogach, mostach, lasach i raportach, że zdaje się jakoby tylko lasy, drogi i mosty wojowały z sobą, a ludzie tylko przypadkiem się tam zaplątali, wszyscy naturalnie uzbrojeni w patryotyzm, jak w karabiny dane od rządu; męztwo znaleźli jakoś przypadkiem, jak ładunki wsadzone w kieszeń od nieznajoméj osoby; jeżeli wygrali to dla tego tylko, że albo wpadli niespodzianie, albo lepszą mieli pozycyą; przegrali znowu, bo mieli mniéj armat; cofniono ich z boju, bo nierozsądkiem byłoby za Ojczyznę ginąć i t. d.“ Za to mówiąc o pamiętniku Rożyckiego powiada: „Zapominamy wtedy o książce, o pisaniu, czekamy z biciem serca i bez oddechu, kto wygra bitwę? jak się skończy wyprawa? Po przeczytaniu nikt nie wątpi o prawdzie opisów. Jestto doskonały portret, na który spojrzawszy mówią wszyscy, że musi być

podobny, choć nie widzieli nigdy człowieka; wielki malarz nie może kłamać.“

Jakkolwiek wielkie zajęcie budzi w nas ta książeczka, niemniéj zajmujące bywały i ustne o téj wyprawie opowiadania jego, zawsze szczere, wylewne i nauczające tém bardziéj, że nie mówił o tém nigdy dla zaspokojenia naszéj ciekawości, ale dla poparcia przykładem jakiejś wyższéj myśli, dla rozwinięcia jakiegoś nowego dla nas pojęcia, dla okazania naszych polskich słabości lub zwykłych niebezpieczeństw życia i przebaczyć dziś sobie nie mogę, że spuszczając się wtedy na młodszą moję pamięć nie spisywałem tych opowiadań zaraz po każdéj naszéj rozmowie. Nie można sobie n. p. wystawić nic charakterystyczniejszego, nad owego dobrodusznego szlachcica, który przybył do jego obozu przysłany od sprawnika, wielkiego patryoty, co miał czekać na Rożyckiego w umówionym jakimś punkcie, aby oddać w jego ręce dwa działa i dwanaście szwadronów kawaleryi moskiewskiéj, jemu, co liczył pod swoją komendą zaledwo dwieście kilkadziesiąt ludzi naówczas. Rozumie się, że Rożycki nie tracił czasu na przekonywanie szlachcica, że stał się głupiem narzędziem uknutéj zdrady, ale udał wielką radość, opowiedział mu drogę którą myśli się udać i naznaczył punkt, gdzie go sprawnik miał czekać z działami i kawaleryą; nie potrzebuję tu mówić, że w innym udał się kierunku i oddalił od siebie niemałe niebezpieczeństwo. Poczciwy szlachcic raz drugi przybył do obozu od sprawnika, z wyrzutami za uczyniony mu zawód i otrzymał nowy punkt, naznaczony z zapewnieniem, że tą razą niechybnie Rożycki korzystać będzie z patryotyzmu sprawnika i tym sposobem daléj odsunął ze swego marszu te siły nieprzyjacielskie groźne dla żołnierza, niezaprawionego jeszcze jak późniéj do mierzenia się z liczniejszemi od siebie zastępami wrogów. Szlachcic nie powrócił więcéj, ale miał do końca życia narzekać, że Rożycki nieudolnością swoją chybił tak pomyślnéj okoliczności dostania dział i rozbrojenia kilku pułków huzarów i konnych strzelców, nie licząc nawet kozaków.

Między opowiadanemi wypadkami były nieraz i bliżéj malujące go okoliczności. Nigdy on niczego nie przypisywał swoim zdolnościom wojskowym, bystrości i rozumowi; widział tylko najwyższą opiekę Bożą nad sobą, jak każdy człowiek, który wszystkiemi siłami swéj duszy czynnego dotknie się życia. Łatwiéj to jeszcze uznać ten rząd wyższy uderzonemu wielkiemi nieszczęściami mężowi, zawiedzionemu we wszystkich swych rachubach i upokorzonemu głęboko, ale wśród niezwyczajnego powodzenia, wśród

jednomyślnego uwielbienia, wśród okrzyków radośnych tłumów, wśród nieograniczonego zaufania i miłości podwładnych, utrzymać to czucie pokory, odnoszące do Boga i z taką pełnością, na to trzeba więcéj jak zwyczajnego bohatérstwa duszy, które na każdéj stronicy dziejów ludzkich spotykamy. Rożycki niczém się tak nie brzydził jak zuchwalstwem i zarozumiałością i cienia jéj lękał się dla siebie. Opowiadał, że kiedy pułk jego był już w zupełnym komplecie i znalazł się na czele czterech szwadronów, „zobaczyłem, mówił, naprzeciwko siebie dwanaście szwadronów kawaleryi rossyjskiéj; nic mnie wtedy nie zmuszało do atakowania jéj, ale miałem w sobie tę pewność i siłę, że jak Bóg w niebie, tak ją garstką moją rozbiję; wiarusów moich poczułem od razu, chociaż żaden z nich ust nie otworzył, że to samo mają przekonanie i ochotę co ja; ale cóż powiecie? klacz moja rozparła się na cztery nogi podemną i ani pod ostrogami, ani pod płazami szabli ruszyć z miejsca nie chciała. Byłoż to z mojéj strony zuchwalstwo? nie, bo dziś jeszcze pewny jestem, żeby mi się sztuka była udała, ale widać, że Bóg mię chciał uchronić od pychy i zarozumiałości, bo to nie mała rzecz była rozbić na równém polu z powstańcami trzy razy większą siłę jeżeli nie więcéj, wyćwiczonego i regularnego wojska.“

Z rozrzewnieniem i uwielbieniem, czego się nie domyślał nawet, słuchałem kiedy opowiadał o nagłych i nużących marszach swojego oddziału: „Wszystko to po większéj części była młodzież potrzebująca snu przedewszystkiem po tak wielkiém utrudzeniu: nie będąc pewnym ani placówek moich ja jeden w obozie nie mogłem oka zmróżyć, bo wszystko mi ufało i wszystko polegało na mnie; postanowiłem zatém zawsze maszerować nocami, a w biały dzień tylko spoczywać i to gdzieś na obszerném i otwartém miejscu. Bywało nieraz, że wszystko spało jak zabite i nie miałem serca ich budzić; nie złażąc sam jeden z konia, za cały oddział mój czuwałem, gorąco oddając pod opiekę Bożą i siebie i moich żołnierzy; wytężałem oko ze środka mojego małego obozu, bo jedna sotnia kozaków napadająca nas znienacka, mogła wielką rzeź sprawić, nimby się mogli moi otrzeźwić, przyjść do przytomności i powsiadać na konie.“

Było to najgłębszem przekonaniem Rożyckiego, że w każdéj czystéj i poczciwéj sprawie, zrobienie sumienne wszystkiego co tylko jest w naszych siłach sprowadza jedynie błogosławieństwo Boże i że jest ujmą chwały Bożéj spuszczanie się na Opatrzność bez uczynienia wszystkiego co jest w mocy człowieka. Dla tego

czuwanie i wysilanie się w duszy nazywał czynną modlitwą, a opuszczenie się pod tym względem i lenistwo ducha uważał za największy grzech polski i polskie nasze „jakoś to będzie“ oburzało go nadzwyczajnie; był on pewny że w takich razach nie Bóg, ale złe chwilowo pomagało człowiekowi, aby go do tém cięższego doprowadzić końca. Wierzył głęboko, że przy takiéj tylko czynnéj modlitwie Bóg nadstarcza nieudolności ludzkiéj i przytaczał dla poparcia tego jeden z najszczególniejszych wypadków téj wyprawy. Było to kiedy pobici przez niego komendanci kilku oddziałów, dla usprawiedliwienia się przed wyższemi swojemi władzami donosili, że liczba powstańców była bardzo wielka; rozbity pod Tyszycą Peters oszacował moskiewskim sztabom Rożyckiego powstanie na dziesięć prawie tysięcy. Było to powodem, że wojsko nieprzyjacielskie opuściło wyciągnięcie długich linij tamujących mu przejście, zaczęło się w większe kupić zastępy, otwierając mu szersze pomiędzy sobą luki, co mu szczęśliwie posłużyło do lepszego utajania swych marszów. Rożyckiego oddział udający się wszędzie za awangardę większéj armii rozpuszczał wieść po drodze, że cały korpus spieszy na zdobywanie Kowla; dla tego Moskale pozrzucali mosty, prowadzące do tego powiatowego miasteczka, barykadowali ulice i na wyższych miejscach poustawiali działa, gdy tymczasem wódz powstańców szczęśliwie mijał lasami te ich przygotowania. Lecz zostawmy jemu samemu dalsze opowiadanie, którego nieumieścił w swém dziełku.

„Chciałem ominąć Lubom; byłem pewny, że tam stał kilkotysięczny garnizon opatrzony działami, wziąłem przewodnika i naznaczywszy mu punkt gdzie nas miał doprowadzić udałem się na całą noc szybkim marszem; lecz jakież było moje zdziwienie, kiedy nad samem ranem znajduję się pod miasteczkiem które chciałem wyminąć? Przypuszczałem zdradę ze strony przewodnika i miałem dać rozkaz ukarania go śmiercią, kiedy w jego płaczu i zaklinaniu się poczułem taki akcent prawdy, iż przekonałem się, że był niewinny i że zmylił się tylko. Zobaczywszy kilku żołnierzy moskiewskich koszących trawę kazałem ich pojmać i dowiedziałem się, że w Lubomiu nie było nikogo, że wigilią cały garnizon szybko wyruszył aby na mnie tam właśnie czekać, którędy miałem przechodzić! Tak omyłce poczciwego przewodnika winienem ocalenie mojego oddziału. Nie byłażto widoczna nad nami Boża opieka? Przemaszerowałem przez Lubom nie mając czasu ani niszczyć, ani zabierać wielkich magazynów moskiewskich. Ten marsz mój ze zrządzenia Bożego i bez woli mojéj

uczyniony, wzbudził największą admiracyą samego nieprzyjaciela jako arcydzieło strategii; uważano mnie za wodza najdokładniéj zawiadomionego o każdym ruchu przeciwnika; dla tego pominąłem szczegóły te w mojém drukowaném opowiadaniu, nie chcąc ich przypisywać mojéj biegłości wojennéj a z drugiéj strony czyniąc ustępstwo, którego żałuję, przyjaciołom dbałym o moję sławę, niezdolnym wyżéj wziąść rzeczy, a niechcącym abym miał być coś omyłce i przypadkowi samemu dłużny.“

Wielka była radość po przejściu Bugu, ale należało dni jeszcze kilka manewrować, aby uniknąć zastępujących mu drogę sił Rydygiera i dostać się do Zamościa. Po drodze szczęśliwym jeszcze napadem pod Uchaniem na obóz moskiewski wziął Rożycki do niewoli pułkownika i 113 jeńców, przytém niemało koni, karabinów, pałaszy i pistoletów dostało się w ręce powstańcom. Tak po przeszło czterotygniowym marszu przybył on pod fortecę mając tylko dwóch zabitych, dwudziestu kilku rannych, którzy przyszli potém do zdrowia i czterech wziętych w niewolą.

Armia stojąca w Zamościu i pod Zamościem z najżywszemi okrzykami przyjęła przybyłych powstańców, którzy odpowiedzieli okrzykiem: Sława Bohu! ale codzienne widywanie się z jenerałem Chrzanowskim odkryło Rożyckiemu, jak powiada, że tych uczuć które garnizon Zamościa objawiał nowo przybyłym, Chrzanowski wcale nie miał. Jenerał wyraził się nawet: „że powstania wszystkie przynoszą więcéj niepokoju niżeli pożytku,“ wyznaczył dla odpoczynku i umundurowania się odległy punkt od fortecy Tomaszów będący na granicy galicyjskiéj, zostawił tam pułk wołyński bez żadnego rozkazu i odbył z korpusem swoim marsz ku Wiśle, któremu Rożycki wielką oddawał sprawiedliwość. Rożyckiemu należało myślić o ocaleniu siebie i ludzi swoich, zwłaszcza że widział, iż mu nieprzyjaciel odwrót od Galicyi myśli także odcinać, choć mu nie wiele o to chodziło, bo składać broni przed Austryakami nie miał zamiaru; wyruszył tedy z Tomaszowa, który we trzy godziny po jego wyjściu przez przeważne siły moskiewskie został zajęty. Rożycki cofnął się wtedy do Solca i kończył tam dalsze urządzenie pułku swojego; zastąpił tam dotychczasowe zęby bronowe prawdziwemi grotami lanc, i dopełnił uzbrojenia, po czém doniósł, że gotów jest stanąć na linii bojowéj. W Solcu po raz drugi opuszczony został od Chrzanowskiego bez dalszego rozkazu.

W pamiętniku swoim wypowiedział on żal swój bez żadnéj ogródki, co ze strony jenerała Chrzanowskiego nie wywołało żadnéj protestacyi, ani najmniejszego wyjaśnienia. Przyznać należy,

że wódz naczelny Skrzynecki inne przywiązywał znaczenie do tego powstania, i kiedy Rożycki skromnie żądał tylko umieszczenia swoich żołnierzy po rozmaitych oddziałach, naczelny wódz zostawił ich razem, jako pułk jazdy wołyńskiéj pod godnym ich dotychczasowym naczelnikiem, nadając mu stopień majora, a późniéj podpułkownika i pułkownika, i co większa, dozwolił mu zachować szyk bojowy o jednym szeregu, który Rożycki wprowadził i usprawiedliwił przyczynami odpowiedniemi jego położeniu pierwotnemu; ale którego nie podnosił nigdy do absolutnego systematu wojennego i jako wynalazku swojego narzucać nikomu nie myślił, co jest szkopułem zwyczajnéj rutyny.

Pamiętnik Rożyckiego kończy się wyrazami pełnemi skromności, oddającemi całą słuszność karności, posłuszeństwu, uczuciom ludzkim i obywatelskim swojego żołnierza, staraniom i opiece braterskiéj oficerów dla szeregowych a bezinteresowności i odwadze wszystkich, jak gdyby nie on natchnął i utrzymywał te cnoty w swoich podkomendnych, i to powagą prawdziwą, bo płynącą z miłości i zaufania bez granic. Oświadcza w końcu, że kiedy pułk stanął na linii bojowéj, ocenienie dalszych zasług towarzyszy broni już nie od niego zależy, ale od tych, pod których rozkazami i on sam i pułk jego zostaje.

O dalszych losach jego pułku dowiadujemy się już tylko z niektórych wzmianek, jakie czyni jenerał Samuel Rożycki, do którego korpusu oddział ten przyłączony został, a to w sprawozdaniu z działań powierzonego mu wojska na lewym brzegu Wisły. Powiada on, że białe czapki wołyńskiego pułku były prawdziwym dla Moskali postrachem i opisuje w bitwie pod Iłżą osobistą walkę naszego wodza sława Bohu! z dowódcą dragonów rosyjskich w oczach dwóch przeciwnych sobie pułków, które jakby za wspólną umową wstrzymały atak na siebie, oczekując końca dzielnego starcia się dwóch swych komendantów. Padł silny Moskal pod razami Polaka; Wołyńcy nasi rzucili się do szarży i dragoni w okamgnieniu rozbici zostali.

Nie można przypuszczać, żeby obecność Karola, przy jego determinacyi, zdolnościach i jasném widzeniu rzeczy, nie była bez wpływu na losy korpusu, który według słów jego, przez Rydigera trzy razy powinien był być zabranym, ale stanowczego zwycięztwa kilkotysięcznéj garstki naszych nad czterdziestu przeszło tysiącami Moskali nikt się spodziewać nie mógł. Los korpusu Samuela Rożyckiego zależał od działań głównéj armii i rozstrzygnąć się musiał niechybnie, kiedy Ramoryno po wzięciu War-

szawy nie przeszedł Wisły i nie połączył się z wojskiem, którego tymczasowym obowiązkiem było zasłanianie województw Sandomierskiego, Krakowskiego i Kaliskiego. Był to ostatni oddział naszéj armii, który cofając się wśród walk nieustannych, przeszedł granicę obcego mocarstwa i broń musiał złożyć.

Odtąd dla Rożyckiego Karola, jak dla każdego wychodźca zaczyna się to życie tułacze, którego cierpień nikt nie odmalował jeszcze i pewno nie odmaluje nigdy. Kto słyszy o nich z daleka, temu przychodzi na myśl tylko głód, zimno, ciężka praca pełna zawodów, zabijająca wszelką myśl wyższą, pokusy uderzające na zniżenie charakteru, walka nie tyle o kęs chleba, ile o godność własną, obezwładnienie wszelkich wrodzonych zdolności, zamknięcie wszelkiego pola działania, nieraz przy jasném widzeniu co robić. Nie małą jest rzeczą to przysypywanie ziemią żywego człowieka, ale takim tułaczem można być i we własnéj Ojczyźnie.

Na tułactwie odbija się pewne poczucie większéj solidarności, które bywa źródłem pociech, ale częściéj i nieopisanych cierpień. Upadającemu człowiekowi z bronią w ręku na polu bitwy można pozazdrościć, można się pocieszyć i chlubném choć ciężkiem kalectwem, ale patrzyć na niknących przed nami towarzyszów walki, jednych pod rozmarzoną tęsknotą za rodziną i krajem, umierających w suchotach i grzebanych na obcéj ziemi, z myślą wyszukującą i dla siebie blizkiéj mogiły, drugich wytężających mózg swój niekornie i w zarozumieniu sił osobistych kończących obłąkaniem w szpitalu; a i to jeszcze, choć duszę wypełnia smutkiem, znajduje jednakże współczucie u obcych i nie rumieni nas wcale. Gorsza jest, widzieć odrętwienie znużonéj i upadającéj w narkotyku nałogów duszy, szarzającéj imię polskie po cudzych progach i schodach, a niestety, czasem i po więzieniach, słyszeć ten ton uniżoności żebraczéj, z pod któréj przebija się wewnętrzna twardość, a która gdzie nie ma nadziei upadlającego zysku pokazuje zawsze zuchwały bezwstyd i pychę. Boli to nas i upokarza mocno, a przecież i to jeszcze nie wszystko; jest to, że tak powiemy, grube tylko tło tułaczego obrazu. Jest jeszcze inna sfera cierpień, prawda że nie w równym stopniu nas dotykająca, ale dotykająca każdego kiedy się chwiać zaczyna w sercach współbraci sama posada prawd, dla których żyliśmy, poświęcali się i wszystko znosili. Przykro bywało, widzieć nieraz współziomków naszych, dla dobrego bytu, dla robienia majątku uchylających się od grona emigracyjnego, zakopujących się wśród codzoziemskiéj rodziny i stosunków, zapominających nieraz i języka, obojętnych, nie

pytających się nawet o to, co się dzieje w kraju i na tułactwie; lecz przykrzéj stokroć widzieć wymykających się cichaczem do kraju z moskiewskim pasportem w kieszeni, jadących tam uroczyście zapierać się Polski, składając wrogowi dobrowolnie przysięgę wierności. A cóż dopiero, kiedy po wielkich europejskich wypadkach, kończących się zawodem budzonych nagle nadziej, wionie pomór zwątpienia?; wtedy szatan zaprzania i zdrady, poczuwszy ogólne osłabienie ducha, odzywa się głośno, jako propagator nowéj politycznéj doktryny, każe nam się wyrzekać wiary, języka, obyczajów i imienia naszego. Takie otwarte zuchwalstwo złego jest bardzo fatalnym znakiem dla ogółu, bo złe jest tchórzliwe z natury swojéj i być powinno takiem; małoduszność osobista chcąca udogmatyzować swą podłość i narzucać ją wszystkim, musi poczuwać pewną bezsilność i zachwianie w przekonaniach, ile razy śmie się głośno odzywać. Dodajmy do tego jeszcze ten nieład w wyobrażeniach trzech po sobie idących pokoleń emigracyjnych, to przejmowanie się i poczciwéj młodzieży chorobliwemi pojęciami anty-towarzyskiemi i anty-religijnemi, ten żal głęboki z oddalania się od drogi polskiéj ludzi energicznych, odważnych i poświęconych, którzy musieli kończyć swój zawód w paryzkiéj komunie lub w moskiewskim nihilizmie, a będziemy mieli przedmiot codziennych smutków, żalu przed Bogiem i rozmów z przyjaciołmi Karola Rożyckiego, przez lat czterdzieści tułactwa.

Wyrozumiały na osobiste ułomności życia, jeżeli patrzył z miłosierdziem na ludzi, bywał zawsze z niepogodzonym wstrętem dla każdego złego, i miał słowo zwięzłe, trafne i silne, które jak rozpalone piętno cechowało niegodny postępek i powtarzał, że walka ze złem, nie jest walką z człowiekiem, ale w interesie człowieka. Kilka słów żalu i uznania winy wystarczały mu do przebaczenia największéj urazy i nie tylko nie wspominał o niéj ale widać było po nim, że i myślić o tém zakazywał sobie. Kiedy chodziło o Boga, o Ojczyznę, o wyższą prawdę, tam bywał najsurowszym; nie tylko nie podał ręki temu co się z nią rozszedł, ale i temu co przez słabość charakteru lub dla względów światowych złemu pobłażał i według jego wyrażenia bywał niewierny Bogu i Polsce.

Po przybyciu do Francyi bawił Rożycki czas jakiś w zakładzie w Bourges, przeniósł się potém do Agen a następnie do Fontainebleau, w końcu zaś stale zamieszkał w Paryżu dla wychowania najstarszego syna, którego przewieziono mu przez granicę w worku do Galicyi. Sam skupował żywność, sam jeść gotował, sam uprzątał mieszkanie dla postojalca swojego, jak mawiał żartobliwie,

dopóki tenże dorosłszy, nieukończył szkoły centralnéj i zaszczytnego dla siebie nie otrzymał miejsca na prowincyi.

Nie należał do żadnego emigracyjnego stronnictwa ani do żadnéj politycznéj koteryi, ale łączył się z każdym czynem dobrym. uczciwym i pożytecznym Ojczyźnie i tułactwu, bez względu od kogo ten czyn pochodzi.

W 1837 r. wyszło w Brukselli małe jego dziełko pod tytułem: Uwagi nad wyprawą Jenerała Dwernickiego na Ruś. Sam on nazywa to pismo „najnieznośniejszą w życiu swojem pracą“ do któréj widział się zmuszonym następującemi okolicznościami. W 1833 r. w Pamiętniku emigracyjnym ogłoszony został artykuł o działaniach Dwernickiego na Wołyniu przez jego adjutanta a pisany pod okiem jenerała, który zdawał się zwalać całą winę niepowodzenia wyprawy na obojętność obywateli ruskich prowincyj, co jenerał francuzki Vaudoncourt już wyraźnie w dziele swojem jako zaskarżenie powtórzył. Zaraz po zjawieniu się tego artykułu Rożycki spisał swoje uwagi i posłał je jenerałowi, ale lat pięć czekając napróżno na sprostowanie popełnionych błędów, rozszerzył swoję pierwotną pracę i uznał jéj ogłoszenie za stosowne. Przedstawienie kampanii Dwernickiego jest niesłychanie jasne, zdrowe i niczem nie zbite w swoich zarzutach; Ruś jest obmytą z podejrzeń o obojętność w narodowéj sprawie, ale żal Rożyckiego o zmarnowanie tylu sił moralnych i materyalnych, objawił się tém żywiéj i boleśniéj im więcéj okazał on trzeźwości i umiarkowania w swoich wyrażeniach. Ustęp o Rusi, który tu jako próbkę ścisłości i pewności stylu przytaczamy, tak kończy: „Przedstawić sobie przyczyny naszych nieszczęść i po nich jak po szczeblach zstępować w tę chwilę, w któréj naród Polski mógł zapewnić swoję i swoich pokoleń pomyślność, jest to najskuteczniejszy sposób samo-męczeństwa. Ale kto pragnie na przyszłość iść pewniejszą drogą, ten powinien dobrze rozpatrzyć się w swojéj przeszłości. Przedewszystkiem więc spieszmy wyrzec się zdania, które nasz jenerał w swojém piśmie położył, iż życie insurekcyi było chwilowe. Insurekcye narodów tam mają swój początek, gdzie sprawiedliwość zdeptano, a skończą się tam gdzie niewola skona. Jest to wyraz cierpiącéj ludzkości, jego prawem jest sam Bóg; takie przeto życie nie może być chwilowem. Przyjdzie czas, w którym naród polski upomni się o to, co mu należy i uwierzy, że umie wystarczyć swoim sprawiedliwym potrzebom Wytrwa!“

Różycki szczerze tę pracę nazwał najnieznośniejszą dla siebie, i nieraz poźniéj ogłoszenia jéj żałował. Przyszedł on do przekonania, że krytyki wszelkiego rodzaju są tylko ujemną robotą, rozpraszającą siły naszego narodu, a co gorsza, dają nam niekiedy fałszywe uspokojenie, bo zdaje nam się, żeśmy coś zrobili; widzenie tymczasem cudzych niedostatków nie jest żadnym jeszcze krokiem postawionym naprzód i najczęściej samo nieużyteczne wywołuje ścieranie się.“ Unikaj tego jako pisarz, mówił mi, snuj z siebie, podnoś, dźwigaj, budź; przed prawdą złe samo siebie zobaczy, zawstydzi się, zniknie. Nikczemnemu czynowi, piekłu wyraźnemu, okaż ohydę twoję w kilku słowach, ale nie rozpisuj się, nie dyskutuj z szatanem i nie tłumacz się jemu. Dawaj jak najwięcéj światła i ciepła z duszy własnéj, z twojej pracy przed Bogiem; trudniejsza to robota, ale użyteczniejsza i więcéj niesie zasługi i pociechy. Ścieraniem się ubożeje sam człowiek, i całe pokolenie można rozpieniaczyć, jak to nieraz bywało.“ Streszczam tu w kilku słowach wiele rozmów naszych.

Bolesną była ta książeczka dla jenerała Dwernickiego; nie przypominam sobie czy dał jaką odpowiedź, ale to wiem, że w lat kilka Rożycki uczynił pierwszy krok do zgody, i dwa najdzielniejsze ramiona z naszej wojny 1831 r. uścisnęły się serdecznie.

Nadeszła nakoniec stanowcza i ostatecznie kierunkowa chwila w życiu Karola Różyckiego; było to zbliżenie się jego w maju 1842 roku do Andrzeja Towiańskiego. Nadało ono prawdziwy reszcie jego życia charakter; w tém dusza jego spoczęła; ku temu odtąd skierowane były wszystkie siły jego i to w niezachwianéj wierności poniósł on z sobą do grobu. *

Jak dawniej, tak i teraz Rożycki był pisarzem z poczucia, z obowiązku tylko, kiedy tego prawdziwa wymagała potrzeba; wspomnimy tu o kilku pismach jego, które kiedyś uważane będą za prawdziwą służbę dla Polski, a na czele ich stoją: Powody dla których amnestya przyjętą być nie może. Wy-

* W tém miejscu pozwoliliśmy sobie opuścić ustępy odnoszące się do stosunków z p. Andrzejem Towiańskim, ufni, iż szanowny autor za złe nam tego nie poczyta, i sam przyznać zechce, że nie w dzisiejszej chwili i nie w naszym Roczniku kwestye te rozbierane być mogły, i że nawet raz dotknięte, daleko większego potrzebowałyby rozwinięcia, niż to, na jakie ramy nekrologu pozwalały, a jakiego im autor zapewne w swoim czasie dać nie omieszka, przy zamierzonéj przez niego, o ile wiemy, obszernéj biografii zmarłego. Przyp. Red.

wołało to pismo oburzenie głównie z przyczyny, iż podpisując je we własném imieniu i części złączonéj z nim emigracyi, wyraził się autor: „najniżsi słudzy i najwierniejsi poddani.“ Najbardziéj może krzyczeli ci, którzy łaskę carską przyjęli, wrócili do kraju i wykonali przysięgę wierności, myśląc, że popełniają kłamstwo dogodne, nieobowiązujące ich do niczego, o czem i Moskale doskonale wiedzieli, ale wiedzieli zarazem, że kłamca traci pewną siłę moralną, jak to wiedzieli dawni rzymscy poganie, którzy żądali od Chrześcian zewnętrznego tylko aktu, aby przed ołtarzem Jowisza szczerze czy nieszczerze rzucili choć jedno ziarnko kadzidła, a tém zabili przed ludźmi wielkie prawdzie świadectwo i z naczynia wybranego stali się rozbitym tylko czerepem.

Cóż było łatwiejszego dla Karola Rożyckiego, jak z bezpiecznéj Francyi napisać butny list do cesarza wszech Rosyi, któryby na tułactwie a nawet i w kraju powszechny i łatwy znalazł był poklask? Na cóżby pismo podobne przydało się krajowi? nie byłożby to tylko zrzuceniem z siebie krzyża, który kraj dźwiga? czyliż dla tego, że nas na cudzéj ziemi ręka żadnego nie dosięgnie siepacza, wolni jesteśmy od tegoż krzyża? Nie mogąc powrócić bez poniżenia się i zaparcia Ojczyzny do Ojczyzny naszéj, czyliż nie jesteśmy uczęstnikami kary Bożéj, która na niéj cięży? Jestże w tém piśmie choć jeden wyraz, któryby się zapierał Polski i jej wielkich przeznaczeń? Czyliż to panowanie obce nie jest tam wyraźnie nazwaném karą, pokutą, a władza nad nami, władzą nie z łaski lecz z dopuszczenia Bożego, które „Najwyższy Lekarz usunie, jako lekarstwo, skoro choroba wyleczoną zostanie, lekarstwo, które nie było naturalnym pokarmem, dającym życie prawdziwe, ale tylko tymczasowym środkiem, który życie fałszywe zatrzymywał i oczyszczał“?

Według nas, pismo to rozwiązuje wiele politycznych zagadnień dzisiejszych i to nie dla Polski saméj, zagadnień, które nie jedno w świecie zakłócają sumienie; godzi ono z sobą dla chrześcianina niezgodzone dotąd sprzeczności; ale dla niechrześcianina, dla człowieka niereligijnego i niewierzącego w Boga, słowa te są martwe i muszą pozostać martwemi, są nawet czasem zgorszeniem.

Rożycki na lat blisko dwadzieścia przed swoją śmiercią, zapoznał się z księdzem Edwardem Duńskim i ścisłą z nim złączony został przyjaźnią, opartą na jedności uczuć i przekonań. Nie znam nikogo i nie znałem na tém długiem tułactwie, któregoby serce, pokora, usłużność, siła wiary i słodycz tak ogólne

i jednomyślne znalazły uznanie, jak szanownego tego kapłana dobrze mi jeszcze ze szkół znanego, jako współkolega. Przy największych cierpieniach fizycznych, które niekiedy tylko znajdowały przerwę i ulgę czasową, zachowywał on najwyższą pogodę duszy spoczywającéj zawsze w Bogu. Dziesięcioletnie pożycie z nim Karola Rożyckiego w Paryżu i w podróżach, które dla zdrowia do wód lub na południe Francyi odbywać musiał, czyniły każdą ich pracę, każdą myśl nieledwie wspólną, i dla tego też, kiedy ksiądz Edward Duński dnia 3 kwietnia 1857 r. zamknął swój żywot doczesny, Karol Rożycki czuł się w obowiązku opisać ostatnie chwile życia, któregośmy byli świadkami i wydać jego listy pisane do arcybiskupstwa paryzkiego i do prywatnych osób w sprawie ogłoszonej przez Andrzeja Towiańskiego.

Karola Rożyckiego na tułactwie wielka spotkała pociecha; oglądał on troje z tych drobnych niegdyś dziatek, które w kraju na łaskę Bożą musiał w poświęceniu się swojém dla Ojczyzny zostawić, dwie zamężne córki i syna swojego Edmunda, który z całą godnością i prostotą oświadczył rossyjskiemu rządowi, iż chce poznać i odwiedzić na tułactwie ojca swojego, co jako święty dla siebie uważa obowiązek, a którego od lat dziecinnych nie widział i nie pamięta prawie. Rząd podobnego podania nie czuł się w sile odrzucić, i udzielił pozwolenie żądane wraz z urlopem, jako podpułkownikowi sztabu przy armii Kaukazkiéj.

Kiedy w 1863 r. wybuchło ostatnie powstanie w Polsce, schorzały już naówczas siedemdziesięcio-pięcio-letni starzec, udał się do Galicyi, gotów jak zawsze sercem i ramieniem służyć Bogu i ukochanéj Ojczyźnie, i przyszło mu na starość jakby młodemu emisaryuszowi po różnych tułać się domach i przed austryacką policyą pod obcem ukrywać się nazwiskiem. Rzeczy już miały się ku schyłkowi, nie w jego było mocy zapobiedz rozstrojowi wyraźnemu, porozumieć się z Narodowym Rządem i z jego nadzwyczajnymi komisarzami i kiedy się najwyraźniéj przekonał, że nie było dla niego prawdziwego pola, któreby przyjąć mógł sumiennie, powrócił do Paryża. Lat sześć jeszcze przeżył otoczony małém kółkiem przyjaciół, co dzień najwidoczniéj upadając na siłach, aż wreszcie zasnął na wieki (d. 12. września 1870 r.) właśnie wtedy, kiedy armia pruska stolicę Francyi obsaczać zaczęła i złożony został w tymże samym grobie na cmentarzu Montmartre, gdzie go od lat tylu oczekiwał wierny towarzysz i przyjaciel, ksiądz Edward Duński.

Ostatnią boleścią jego życia, były ciężkie klęski bratniego

narodu, obok którego walczył niegdyś w swéj młodości na brzegach Berezyny, którego nigdy nie przestawał kochać; w zniżeniu narodowego charakteru, przeczuwał on dawno wielkie nieszczęścia i zbliżającą się karę Bożą. Ale Bóg go uwolnił od bycia świadkiem z téj ziemi przynajmniéj, powszechnéj nędzy, głodu, bombardowania, kapitulacyi, komuny, morderstw, profanacyi kościołów, saturnalij ateizmu, strasznéj repressyi bez miary i liczby; nie widział krwi rozlanéj najniewinniéj drogich mu braci Michała Szwejcara i Adolfa Rozwadowskiego, nie patrzył na lekkomyślne wmięszanie się swoich współrodaków do wojny domowéj kraju, gdzie szlachetny znaleźli przytułek, nie widział ich na pontonach i przed sądami wojennemi i na nowem tułactwie nienaznaczoném żadnemu Polakowi.

Rożycki Karol był rosłéj postaci, rysów twarzy wielkiego pokoju i powagi, niepospolitą siłę duszy objawiających, a przecież nie było tam najmniejszego cienia surowości; włos jego ciemny, po osiemdziesiątym roku życia zaledwie lekko zaczął się przesypywać siwizną. W całéj postawie, w ruchu, w obliczu, w niewielu gestach, w dobitności, jaką głos jego nigdy prawie nie podniesiony, nadawał wyrazom, była jakaś harmonia, jakaś całość, która zarazem i kochać go i być mu posłusznym kazała. Czy raz mi się zdarzyło widzieć, idąc z nim przez ulicę, zatrzymujących się ludzi nieznajomych i patrzących na tę postać okazałą i rycerską z wielką sympatyą i uszanowaniem. Niepospolitych zdolności pisarz francuzki, zmarły przed laty kilkunastu, Juliusz de la Madeleine, zobaczywszy go raz klęczącego i modlącego się w kościele, rzekł: „Zdawało mi się, że widziałem Godfryda z Boullionu, przewódcę wielkiéj i szczęśliwéj krucyaty, chrześciańskiego króla Jerozolimy.“

Paryż, w maju 1872 r.

LEONARD RETTEL.

PROTOKÓŁY*

POSIEDZEŃ RADY ADMINISTRACYJNÉJ, WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO TÉJŻE RADY I RZĄDU TYMCZASOWEGO W WARSZAWIE

OD 30. LISTOPADA DO 5. GRUDNIA 1830 ROKU.]

I.

Działo się w Ratuszu głównym miasta stołecznego Warszawy, dnia 30. Listopada 1830 r.

W dniu dzisiejszym Rada Administracyjna Królestwa, na posiedzeniu w banku polskim odbytém, prezydentem miasta stołecznego Warszawy, mianowała Stanisława Węgrzeckiego, dawnego stolicy téj prezydenta. Po ogłoszeniu nominacyi téj na témże posiedzeniu Rady, nowo mianowany prezydent, przez obywateli z banku polskiego do ratusza przy głośnych okrzykach radości zgromadzonego ludu odprowadzony został.

Tak samo i jednocześnie odprowadzonym był Piotr Hr. Łubieński, na témże posiedzeniu Rady Administracyjnéj, naczelnikiem straży bezpieczeństwa mianowany. W sali sesyonalnéj ratusza, prezydent zapewnił zgromadzonych, że gotów jest majątek i życie dla dobra miasta poświęcić. Zachęcił do utrzymania jak największego porządku; wskazał niebezpieczeństwo dla spokojności obywateli z zagęszczającego się pijaństwa wynikające; i oświadczył, iż zawsze i dla każdego będzie przystępnym. Poczém na-

* Oryginały spisywane przez mecenasa Aleksandra Krysińskiego, poźniéj sekretarza generalnego Dyktatury, przechowują się w bibliotece polskiéj w Paryżu, ofiarowane jéj przez p. Teodora Morawskiego. Przyp. Red.

czelnik straży bezpieczeństwa wystawił zgromadzeniu naglącą potrzebę jak najprędszego urządzenia téj straży; aby niezwłocznie wszelka obawa o spokojność obywateli zniknęła; aby zwykłe codziennego życia czynności w biegu swoim nie były przerwane; aby handel dłuższéj nie doznawał przeszkody i aby stolica pod tarczą własnych swoich mieszkańców, spokojna i swobodna, od wszelkiego targnięcia się całkowicie zabezpieczoną została.

Zgromadzeni obywatele najżywszą radość na te zapewnienia okazali, i na wezwanie prezydenta, z sali zgromadzeń członków municypalności ustąpili.

Do obecnego protokółu dołączone zostają nominacye Rady, prezydentowi i naczelnikowi straży bezpieczeństwa udzielone; a obadwa ci urzędnicy protokół podpisują, z tą wzmianką, że jeden jego egzemplarz ma być natychmiast przez deputacyą Radzie Administracyjnéj przesłany.

(podpisali:) Stanisław Węgrzecki.
Piotr Łubieński.

II.

RADA ADMINISTRACYJNA.

1. Grudnia 1830.

Obecni:

Minister St. SOBOLEWSKI.
Ks. wojewoda CZARTORYSKI.
Ks. LUBECKI.
Ks. RADZIWIŁŁ.
PAC.
KOCHANOWSKI.
NIEMCEWICZ.
FREDRO.
MOSTOWSKI.
RAUTENSTRAUCH.
KOSSECKI.
TYMOWSKI.

KOCHANOWSKI przedstawił, że nadzwyczajne poruszenie umysłów, nadzwyczajnych wymaga środków, i że najdogodniéj w obecnych okolicznościach byłoby, iżby z pomiędzy członków Izby poselskiéj, trzy osoby ten sam odebrały zaszczyt, jaki członków Senatu przez Radę wybranych spotkał, i wezwane zostały do zasiadania w Radzie.

Ks. LUBECKI przedstawił, iż baczyć na to potrzeba, aby rząd w miejscu rządzenia nie stał się rządzonym. Że deputacya Senatu i Izby poselskiéj dopiero wysłuchana, dwa głównie przedstawiła żądania: 1. aby niektórzy członkowie Rady usunięci z niéj zostali; 2. aby Izby zwołano. Co do 1go, gdy sama deputacya nie wymieniła kogo chce mieć usuniętym, i oświadczyła iż każdy sam się winien ocenić, Rada także nie może jak tylko własnemu członków ją składających ocenieniu rzecz tę zostawić. Co do 2go, że nie nadszedł jeszcze czas, bo król nie zwołał, * zwoływania sejmu, bo bardziéj naglące złe o zaradzenie woła. Przedstawił następnie że zapobiedz potrzeba, aby posiedzenia Rady, słuchaniem pojedyńczych żądań przerywane nie były. Że Rada winna działać nie tak aby chwilowym wymaganiom dogodzić, lecz aby spokojność i prawo, byt i swobodę kraju zapewnić. Że potrzeba aby się Rada nieustającą (permenente) uznała; aby w nocy nawet, miejsca posiedzeń nie opuszczali jéj członkowie. Do czegoż dążyć powinniśmy? do tego co jest podobnem. Otóż, aby co bądź otrzymać, trzeba mieć siłę. Siła jest w wojsku, w gwardyi naród formuje się dopiero. Wojsko tyle ile go teraz, niedostateczne. Trzeba więcéj sprowadzić. Na imię króla, w téj tylko drodze działając, przyjdzie całe, zapewnił to jeden z najznaczniejszych i najgodniejszych dowódzców pułków polskich. Roztropność wszakże nakazuje, aby formy téj „w imieniu króla etc.“ nie używać; i bez jéj użycia postanowienia Rady wykonanemi będą. Samo powołanie wojska przywróci spokojność. Żądał więc, aby Jenerałowi Chłopickiemu polecić wydanie rozkazów do sprowadzenia wojska, a zawsze w imieniu króla.

Jen. SIERAWSKI. Lud po dwakroć tu chciał wejść, po dwakroć wstrzymywałem; chciano zbrodnię nawet popełnić; piersiami ich zasłoniłem. Wybaczą więc Panowie, że wymienię tych na których powstają. Lud powiada, że nigdy nie będzie miał w Radzie ufności, dopóki będą w niéj jenerałowie Rautenstrauch

* Wyrazy na téj stronicy rozstawione, są w oryginale dopisane ołówkiem. Przyp. Red.

i Kossecki. Jako Polak i odpowiedzialny za spokojność miasta, powiedziałem co mi zlecono.

Jen. KOSSECKI. Nie jestem członkiem ale sekretarzem; ale gdy mnie Rada uwolni, ustąpię.

Jen. SIERAWSKI. Proszę aby dwie te osoby, za parę dopiero godzin powierzone były mojéj obronie, inaczéj, teraz ręczyćbym za nic nie mógł. Powiedziano mi nadto, że nie cofną się dopóki im nie doniosę, żem opowiedział Radzie ich życzenia, które są życzeniami wszystkich.

NIEMCEWICZ. Że trzeba pamiętać, aby nie nadać otuchy ludowi, że dobrzeby było powiedzieć, iż ci jenerałowie poprzednio sami się usunęli.

SIERAWSKI. Mam się za szczęśliwego, żem poprzednio na tę myśl sam przyszedł, i przepomniałem tylko powiedzieć Radzie, iż oświadczyłem ludowi, że sam słyszałem, iż była już w Radzie dawniéj mowa o tém, aby zrobić wybór między sobą dla mienia ufności. To głównie lud uspokoiło. Odpowiem więc ludowi, że ci jenerałowie powtórzyli teraz to, co dawniéj sami z siebie chcieli uczynić. Oświadczyłem takoż ludowi co do księcia Lubeckiego, że sam jestem w tych czasach zaburzenia świadkiem gorliwości i obywatelstwa księcia. Odpowiedział mi lud, że Izba poselska chciała księcia przy ministerstwie mieć utrzymanym.

MOSTOWSKI. Że Rada bez księcia Lubeckiego obejść się nie może, i że bez niego wszyscyby musieli ustąpić; prosi więc jenerała Sierawskiego, aby to ludowi oświadczył, i że tego zdania są wszyscy członkowie Rady, między którymi są przecież tacy, którzy całego zaufania narodu są godni, jako to: ks. Czartoryski, Niemcewicz, kasztelan Kochanowski.

KOCHANOWSKI. Niechętnie w obec księcia Lubeckiego chwalić mi go przychodzi, ale największych godzien pochwał. Jeżeli kto chce rozpędzić Radę, niech księcia Lubeckiego usunie. Wolałbym w szeregach jako żołnierz służyć, niż tu deliberować. I obowiązki i odpowiedzialność tu większa; ale sumienie i przekonanie o potrzebie, abyśmy tu zostali, pełnić nam każe daléj naszę powinność. Zaklinam jenerała Sierawskiego, aby oświadczył ludowi, że Rada pewną jest, iż krew polska chwil obecnych nie będzie kaziła, i że osoby tych nawet, którzy ufności narodu nie mają, bezpiecznemi będą.

MOSTOWSKI. Że więc należy aby jenerał Sierawski powiedział, iż sami jenerałowie naprzód się usunęli, i że w chwili,

kiedy jenerał Sierawski wszedł, Rada deliberowała właśnie nad tym wnioskiem dwóch swoich członków.

Ks. LUBECKI. Rossyjski komisoryatski naczelnik pisze następującą odezwę do prezydującego w Radzie. Czyta ją. Nowy dowód, że trzeba iżby Rada z pomiędzy siebie trzech członków wybrała do nieustannego działania, i opatrzyła ich potrzebną do tego władzą. Prosimy teraz jenerała Sierawskiego, któremu pismo to oddaję aby zaradcze przedsięwziął środki. (Pismo to obejmuje odezwę zabezpieczenia szpitala przy ulicy Elektoralnéj, w którym się chorzy Rossyanie znajdują). W tém miejscu wyszedł jenerał Sierawski.

MOSTOWSKI. Kiedy siła zbrojna tak mała, i potrzeba opatrzyć bank... wypada, aby nie rozdzielać wojska, i aby Rada w banku posiedzenia odbywała swoje.

LUBECKI. Rada oświadcza, że przed zaczęciem jeszcze posiedzenia dzisiejszego, Rautenstrauch i Kossecki o uwolnienie siebie prosili; i że Rada odmówić tego na teraz* nie może, chociaż jest przekonana, że jenerałowie ci uczynili to dla tego jedynie, aby uprzedzić iżby ktobądź zarzutów im jakich, chociaż rozumieją, iż na nie nie zasłużyli, nie czynił.

TYMOWSKI. Prosi aby jeżeli ma zastępować radcę sekretarza Stanu, zastępstwo to tymczasowem tylko było, i aby podpisy jego były jako tymczasowego zastępcy.

RADA zezwala na to żądanie.

MOSTOWSKI. Trzeba odwołać się do szlachetności narodu. aby zabezpieczyć żywność dla chorych Rossyan, i proklamacyą w téj mierze zrobić.

JENERAŁOWIE Rautenstrauch i Kossecki ustąpili.

LUBECKI. Wszystko co nam donoszą, jest dowodem, że za mało mamy siły zbrojnéj. — Trzeba było dotąd dla zabezpieczenia służby nawet najgwałtowniejszéj, użyć pomocy ludu. Trzeba więc i o ogóle i o szczegółach pomyślić. Dotąd nie mamy sobie nic do wyrzucenia. W pierwszych chwilach niespodzianych zmian, nie mogliśmy nie zrobić cośmy zrobili; nie mogliśmy więcéj zrobić. Teraz spreżyściéj działać potrzeba. Już żądania nam przez różne osoby przedstawiane dowodzą, że należy pułki ściągnąć do Warszawy, a mianowicie jazdę i artyleryą. Żywić trzeba wojsko. Trzeba zasoby powiększyć. W kasie woj-

* Wyraz na teraz w oryginale dopisany ołówkiem. Przyp. Red.

skowéj w prymasowskim pałacu leży 3,000,000. Zaspakajają z nich tylko ten mały oddział, który stoi w prymasowskim pałacu.

WCHODZI jenerał Chłopicki.

Książe LUBECKI daléj mówi: czemuż tych 3,000,000 nie przenieść do banku? i powtarza, że trzeba z Rady wybrać delegacyą nieustającą, która Radzie będzie składała raporta. Rada więc będzie się dzielić na ogólną i szczególną.

MOSTOWSKI. Na członków Rady szczególnéj proponuję księcia Czartoryskiego, Lubeckiego i Kochanowskiego.

KOCHANOWSKI. Muszę się wyłączyć, bo fizyczne siły nie dozwalają mi tego. Ale jenerał Chłopicki niech nim będzie.

Książe LUBECKI. To samo i ja myślę i mówić chciałem; uprzedził mnie tylko szanowny kolega Kochanowski. Powtarza potem jenerałowi Chłopickiemu, że Rada mniema, iż on z polecenia Rządu wojsko sprowadzić tu winien, i aby jenerał Chłopicki dowództwo już nie wojska stolicy, ale całego wojska polskiego objął. My zobowiązani królowi zdać sprawę, jeżeli energicznych nie przedsięweźmiemy środków; półśrodki jątrzą tylko. Komisyi szczegółowéj Rady należy dać moc, nie tylko wykonawczą, ale i upoważnienie do wezwania członków Senatu i Izby poselskiéj, dla przygotowania potrzebnych rozporządzeń. Że trzeba dowódzców pułków i sztabs-oficerów wezwać na radę, aby im powiedzieć zamiary Rady działania w imieniu króla, przywrócenia spokojności i zapewnienia poszanowania prawom. Dotąd znośnym był rząd, nie zawsze sprawiedliwym. Wina tego, nie była winą króla. Król prawdy się dowie i ustaną niesprawiedliwości. Jeśli ja będę wybrany do Rady szczegółowéj, proszę aby p. Plater zastępcą ministra skarbu był mianowany.

Ks. CZARTORYSKI. Trzeba i zastępcę ministra wojny mianować.

Ks. LUBECKI. Rada szczegółowa to obmyśli. Trzeba jeszcze wymienić osoby z Senatu, Izby poselskiéj, i inne które do Rady szczegółowéj mają należeć.

Jen. CHŁOPICKI. Nie można dopuścić władzy, którаby silniejszą była od téj, która jéj istnienie nadaje.

Ks. LUBECKI. Egzekucya tylko zapadłych postanowień, do téj Rady szczegółowéj ma należeć. Donoszę jenerałowi Chłopickiemu, że jenerałowie Rautenstrauch i Kossecki żądali uwolnienia siebie od obowiązków, i otrzymali to uwolnienie. Czy potrzeba teraz ministra wojny, to Rada postanowi. Ja mniemam że

jenerał Darewski zastępować go winien. Jenerał Chłopicki najlepszym przejęty duchem. Wierny przysiędze. Ale są okoliczności które wiele usprawiedliwić a wiele nakazywać mogą. Jenerał Darewski jako zastępca ministra wojny, zasiadać będzie w delegacyi Rady. Teraz drukiem ogłosić trzeba, że z powodu jenerałów Rautenstraucha i Kosseckiego, zastępcy; że komenda wojska całego Chłopickiemu.

MOSTOWSKI. Darewskiego zastępcą do czynności wojskowych, a nie zastępcą ministra wojny mianować.

Ks. CZARTORYSKI. Rozdwojenia nie zrobić, to główna rzecz, wziąść więc tytuł: „Rząd Królestwa Polskiego.“

Ks. LUBECKI. Imienia króla przybierać nie możemy tam gdzie nie wiemy czy on to zechce.

KOCHANOWSKI. Rząd w osobie króla przy konstytucyi, nie można więc mówić „Rząd Królestwa Polskiego.“

CHŁOPICKI. Trzeba teraz jak najprędzéj do egzekucyi przystąpić, aby wojska maszerować zaczęły.

Wezwany pułkownik Skrzynecki wchodzi i otrzymuje ustny rozkaz bycia gotowym do wyjazdu do 8. pułku, aby z pułkiem przybył do stolicy. Otrzymawszy ten rozkaz, wychodzi.

RADZIWIŁŁ. Trzeba zdać raport królowi. Do w. księcia ponieważ oświadczył, że się do niczego nie miesza, nie trzeba. Trzeba zwołać Senat, jako pierwszą władzę w państwie.

LUBECKI. To do wydziału egzekucyjnego należy.

KOCHANOWSKI. Senat zawsze może być przez prezesa zwołany. Można go więc i teraz zwołać. Co do czynności Senatu, on sam się temi zajmie, których okoliczności wymagają.

RADA do wydziału wykonawczego, mianuje z pomiędzy siebie: Ks. Czartoryskiego, Ks. Lubeckiego i jenerała Chłopickiego z Senatu.

III.

WYDZIAŁ WYKONAWCZY RADY ADMINISTRACYJNÉJ.

Działo się w pałacu banku polskiego na posiedzeniu wydziału wykonawczego Rady Administracyjnéj, dnia 1. grudnia 1830 r. o godzinie 7 z wieczora.

Obecni:

Ks. wojewoda CZARTORYSKI, prezydujący.
Ks. LUBECKI, minister skarbu.
Ks. RADZIWIŁŁ, senator, wojewoda.
Kasztelan DEMBOWSKI.
Posłowie: LELEWEL, i
Gustaw hr. MAŁACHOWSKI.
Radca Stanu TYMOWSKI, zastępujący radcę sekretarza Stanu.

Protokół posiedzeń Rady Administracyjnéj z dnia dzisiejszego odczytany.

DEMBOWSKI. Trzeba się naradzić nad komunikacyą, jaką hr. Zamojski od w. księcia Radzie wieczorem udzielił. Nie ma korzystniejszéj dla nas pory, jak rozpocząć teraz negocyacye.

LUBECKI. Rozbierać sie to tu powinno, to pewna; ważna to rzecz, i to pewna. Trzeba księcia postawić w stanie zaspokajającym jego osobę. Ale zawiadomienie jakie mamy, to tylko zawiera, że w. książe kontent z nas, żeśmy w imieniu króla działali, że nas za burzycieli nie uważa. Wynika ztąd, że nie uważa za takich i tych, którzy za naszemi rozkazami pójdą. Nie należy się więc wyłączać ani usuwać od porozumienia się z w. księciem. To więc, czy to trzeba zrobić lub nie, najprzód zdecydować trzeba.

MAŁACHOWSKI. Porozumieć się trzeba, ale i ujawnić to porozumienie.

RADZIWIŁŁ. Co innego porozumć sięie, aco innego znosić.

LELEWEL. Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, jak to Rada Administracyjna będzie uważać.

LUBECKI. Najprzód trzeba projekt jakiś zrobić, a potém się go udzieli Radzie Administracyjnéj. Nie ma tu mowy o czynieniu raportów.

RADZIWIŁŁ. W. książe przy początkowéj rozmowie z delegacyą Rady, powiedział swoje zdanie. Dzisiejsza wiadomość przez adjutanta jego otrzymana, a nie jak tamta przez członków Rady, nie wiem czy nosi na sobie cechę zupełnéj pewności.

LUBECKI. Pierwsza rzecz, czy posłać do w. księcia; potém co powiedzieć w. księciu; potém kogo posłać.

RADA zgadza się że trzeba posłać.

DEMBOWSKI. Co do tego, co powiedzieć, rozróżnić trzeba rzecz co do pozycyi militarnéj od żądań politycznych.

LUBECKI. Jest rzecz, która obiedwie poprzedza; porozumienie potrzebne w stanowisku, w którem cała rzecz stoi. Jest brat królewski, który ma wojsko rossyjskie i polskie. Jest rząd w imieniu króla; żeby nie my, rządu tego by nie było, żeby nie my, byłaby już wojna między temi dwiema władzami. W. książe odpowiedział że nie dozwoli jednego wystrzału przeciwko Polakom w imieniu króla działającym. W środkach, któreśmy przedsięwzięli, może usuniemy pobudki do przyszłych wymawiań. Jak wola nasza zostanie szanowana, co z przybyciem wojska nastąpi, będziemy mogli zaręczyć w. księcia, że go nie będą atakować. Dzisiaj nie możemy tego z pewnością powiedzieć. W. książe wydał rozkazy, aby się zawsze rejterować, nigdy nie strzelać, powiedział że nie chce karać. Ufność w postępowaniu naszem nieodzowna jest.

DEMBOWSKI. Ja inne rzuciłem pytanie, to jest: czy stosunki militarne tylko mamy urządzać, czy też i stosunki polityczne. Obszerniéj się teraz wytłumaczę. Nawet i w dzisiejszym stanie fermentacyi zdaje się że gdyby warunki polityczne przyrzekł w. książe wyjednać, zgodziliby się wszyscy. Warunki te są: 1) żeby wojsko rossyjskie z za granicy królestwa nie otrzymywało rozkazów do marszu; 2) żeby w. książe obrał sobie środki bądź do wyjścia z Polski, bądź do udania się do jakiéj jéj części; 3) niejasności w konstytucyi uprzątnąć; wyszczególniać ich nie będę, niech Izby o tém postanowią; 4) korzyści konstytucyi rozciągnąć do gubernij rossyjskich.

MAŁACHOWSKI. Teraz, tylko co do dwóch pierwszych mamy prawo; co do dwóch drugich, życzeniami mojemi zgadzam się z niemi; ale teraz ani czas, ani siły nasze po temu. Te żądania osłabić tylko mogą dwa pierwsze. Pozycya w. księcia nie jest jeszcze tak zła, aby nie mógł się rejterować bez zgody.

LELEWEL. Nie wiem żądania w. księcia co do porozumienia, lecz potrzebaby iżby .w książe wiedział co to jest za poruszenie narodu; czy uczucia narodowe, czy motłoch. Teraz czas objawić w. księciu, że idzie tu o los uciśnionego narodu; nie idzie o zniszczenie Warszawy. Wojska nie do Warszawy potrzeba, ale nad granice. Obraza konstytucyi ważném stanowiskiem, ale ważniejszym stan bratnich gubernij. Nie wyłamujemy się z pod berła Mikołaja, ale swobody nasze, z braćmi chcemy dzielić. To co się w Warszawie stało podzielają uczucia wojska. Należy więc to w. księciu przełożyć. Jemu jedno wszystko, król niech pamięta, że powinien być ojcem dla całego narodu polskiego. Aleksander tylokrotne obietnice czynił. Mikołaj po koronacyi powiedział, że się rozszerzeń kraju spodziewać nie można. O to więc ugadzać się należy; w imieniu króla postępować, a swego szukać. Mam nadzieję, że to nie jest bunt, ale tłumaczenie tego co się stało.

MAŁACHOWSKI. Nie ma Polaka coby sobie tego co mówi Lelewel nie życzył; ale w. książe nie ma prawa nam tego udzielać, i przechodziłoby to za zakres naszéj teraźniejszéj konstytucyi. Teraz zaś trzeba się jak najmocniejszymi i w. księcia jak najmniéj dla nas niebezpiecznym, uczynić. Nie możemy więc teraz innych życzeń objawić, jak te które się nam oznajmiły. Niech Rada zwoła Senat. Izba sama się zbierze. Tam więc trzeba szukać bezpieczeństwa.

LELEWEL. Sprawa o byt całego narodu polskiego, nie jest przeciwną konstytucyi.

CZARTORYSKI. Idzie o to, czy jest podobieństwo to otrzymać, i teraz otrzymać, kiedy nie mamy ani zasobów ani siły. Byłoby to odstręczać. Walka między nami a Rossyą, nader nierówna. Słaby więc winien starać się siły pokrzepiać i nie puszczać się nieroztropnie na bitwę w któréj uledz może i musi.

DEMBOWSKI. Czy to prawda iż w sobotę Rada Administracyjna miała mieć komunikacyą: iż po otrzymanym raporcie o indagacyach, N. Pan miał w. księciu czynić wyrzuty, iż się stał raz przyczyną zaburzeń, i że gdyby zaburzenia te były, król z całém wojskiem tu przyjdzie.

LUBECKI. Od N. Pana to tylko przyszło, że pochwala środki w. księcia, i tego tylko nie chce aby uważać rzecz całą za sprawę osobistą w. księcia. Polecił więc N. Pan Radzie przedsięwzięcie wszelkich środków zgodnych z prawem w téj mierze.

MAŁACHOWSKI. Mówiliśmy o prowincyach wcielonych do Rossyi; nadzieje w téj mierze gruntowaćby można tylko na wypadkach tego rodzaju w Rossyi; wypadki zaś te nie nastąpią za tém, aby Rossya straciła część swoich prowincyj.

LELEWEL. Nie można żądać aby w. książe zaręczył, że całe wojsko rossyjskie nie będzie się do nas zbliżać.

DEMBOWSKI. Czy więc p. Lelewel rzecz o wojsko, za zupełnie zbyteczną uważa, czy innéj tylko chce redakcyi.

R. S. ŁĘSKI wszedł i doniósł, że jest jakiś uczeń uniwersytetu, który powiada, że wysłany jest aby był przytomny posiedzeniom Rady.

LELEWEL z ŁĘSKIM wychodzą aby to wyjaśnić.

TYMOWSKI czyta ekspedycye od vice-prezydenta; jednę donoszącą o pomocnikach; drugą, kiedy i komu można dozwolić wyjechać z Warszawy.

RADZIWIŁŁ. Czy i kto kazał nie wpuszczać do Warszawy?

TYMOWSKI. Poczta nie przyjmuje listów.

LUBECKI. Nikt zamknąć rogatek nie kazał. Ułatwiać należy komunikacyą.

LELEWEL. Pułkownik jakiś powiedział akademikom, aby sobie zrobili naradę na ratuszu. O to więc szło.

DEMBOWSKI. Wróćmy się do rzeczy. Czy rzecz o wojsku zbyteczna czy nie.

LELEWEL. Zbyteczna.

MAŁACHOWSKI. Potrzebne to żądanie. Nie możemy bowiem zataić, że w. książe jak dostanie wojsko, będzie mocniejszym niż jest dzisiaj; on więc wie, że my sobie nie życzymy powiększenia jego wojska. Trzeba być mocnym, aby koncesye otrzymać.

LELEWEL. Moglibyśmy ograniczyć działanie na obręb tylko kraju, jeżeli w. książe zaręczy za amnestyą, że nie będzie szpiegostwa, że dawne szpiegi nie pokażą się już w kraju, że cenzury nie będzie, i inne t. p.

MAŁACHOWSKI. Czyli inaczéj, zachowanie konstytucyi.

LUBECKI. Materye zwyczajne mają pewien tryb i wszystko

się wtenczas rozumie; narady porozumień, są to tylko myśli które w protokóle być nie powinny, bo protokół powinien decyzye a nie pomysły poświadczać. W nas są dobre uczucia, ale na cóż się mamy potępiać. (Fredro wychodzi na znak Czartoryskiego). Powiedziałem, że winniśmy powiedzieć w. księciu obecny stan rzeczy; mowcy poprzedni dodali przyczyny dla czego to zrobić, i wyprowadzili ztąd konkluzyą. Zawsze potrzeba baczyć i na tego co mówi i na tego do kogo się mówi. Są rzeczy, które w każdém stanowisku są potrzebne. Napróżnobyśmy mówili o niemięszaniu się wojska rossyjskiego, bo to nie od w. księcia zależy, i tak nam odpowié; gdyby nawet przyrzekł, dotrzymanie nie od niego zależy. My czuli się w obowiązku w Radzie do zdania królowi raportu o wszystkiém co się dzieje. Miał być posłanym p. Fredro, ale słyszał rozmowy nasze, a więc już nie powinien być posłanym, bo mówić winien co mu każemy, a nie to co on słyszał.

TYMOWSKI. Czy jest wolą Rady, abym bywał obecny na posiedzeniach Wydziału?

LUBECKI. Ma być Tymowski i Krysiński: będą trzymać protokół. Tymowski ma pilnować, aby nikt obcy nie wchodził.

Co do rzeczy; trzeba powiedzieć w. księciu: ty możesz zabronić strzelać, my chcemy, a nie wiemy czy możemy. Naród widział że konstytucya na papierze tylko była; że teraz chwila upomnienia się o jéj dotrzymanie. My działamy w imieniu króla; zarzucano nam to, ale będziemy tak robić; jeźli nam się nie uda, nie będziemy wojny wypowiadać, tylko ustąpimy z miejsc naszych.

Ks. CZARTORYSKI. Wzięliśmy się do najobszerniejszych rzeczy, a tu trzeba adjutanta odesłać.

LUBECKI. To go z niczém odesłać lepiéj niż rzeczy nie zgłębić.

DEMBOWSKI. Jeżeli Rada postanowiła zdać raport królowi, wtedy co do 3go i 4go punktu nie do w. księcia ale do króla pisać.

LUBECKI. Do króla trzeba napisać, że my dostrzegamy iż są takie życzenia jak 3 i 4, ale nie że to nasze myśli. Fredrę więc utrzymywać w tém, że on pojedzie.

Gdyby wszyscy tak czuli jak p. Lelewel, wartoby nawet czwartą część ludności ryzykować; ale szanse zbyt niepewne, a i to co mamy, stracić możemy. Cóż jest podobném do otrzymania? Co do amnestyi, ta się bezwzględnie należy; gdzie dużo występnych, amnestya z natury rzeczy wynika. Wojsko które zo-

stało, logicznie biorąc, nie jest rewolucyjne, bo rzucono hasło, że Moskale chcą wyrzynać; stanęło więc wojsko w obronie. Że tylko dla tego, dowód ztąd, że samo nie wiedziało co ma czynić. Gdyby nie pijaństwo, nie mielibyśmy ani jednéj godziny niebezpieczeństwa. Jak więcéj wojska przyjdzie, i ono będzie w tym przypadku co to które tu jest, tém lepiéj, amnestya tém pewniejsza.

Nie odmawiajmy więc porozumienia a czyńmy nasze. Uczucia p. Lelewela nie są uczuciami wszystkich. Słuchają nas, bo w imieniu króla działamy; mało kto bez tegoby nas słuchał.

DEMBOWSKI. Co do 1go zbyteczne. Co do 3go i 4go, ponieważ do króla raport, więc teraz także zbyteczne; zostaje więc tylko?

LUBECKI. Zawsze mówić trzeba nie w naszém ale w ludu imieniu; mówić że potrzeba wojska, bo my sami niebezpieczni; a kiedy my, to i w. książe. Przyszły armaty z Siedlec; gdyby nie przyszły, w. książe je zabrał, nie strzelaliby do niego; teraz więc ocalone.

Trzeba żeby się i w. książe wdał w akceptacyą, na piśmie nie zrobi chyba czynem. Powiedzmy że my o głowy nasze niepewni, że się nocy téj nawet obawiamy. Żądajmy niech wojsko polskie co ma przy sobie odeszle; będzie to więc już udziałem w. księcia.

Możnaby żądać oddalenia kozaków, aleby cło nam przepadło.

Rada zgada się na to, i wzywa adjutanta hr. Zamojskiego. On wchodzi.

Ks. CZARTORYSKI. Niech pan powtórzy słowa w. księcia.

ZAMOJSKI. W. książe kazał mi oświadczyć, że jest przyjacielem Rady i Rządu, który działa w imieniu króla. Z tego co mówił zdawało się że się spodziewa, iż Rząd przystąpi z nim do negocyacyj: że położenie jego przykre i długo wytrwać w niém nie może, że głodno i chłodno.

Ks. LUBECKI. My w niepewności w któréj jesteśmy, nie wiedząc czy noc przeżyjemy, jednak z narażeniem osób naszych, zgadzamy się na porozumienie się z w. księciem. W. księciu zimno i głodno: nam gorzéj. On ma wojsko posłuszne, my za godzinę posłuszeństwa nie możemy zaręczyć. To wojsko które mamy, dzień i noc ledwie może wystarczyć obowiązkom. Wezwaliśmy straż bezpieczeństwa; każdego właściciela komendantem w swoim domu mianowaliśmy. Musieliśmy więc kazać wojsku

polskiemu przyjść tutaj, szczególniéj jeździe. Już kasę konsumpcyjną 400,000 zrabowali. Wódki 30,000 garncy zabrano; płacimy ją po 6 zł. Przez przywołanie nowych członków może dzień zyskamy. Ja sam nie mam ufności. Niech w. książe powie kogo mamy przysłać; natychmiast go przyszlemy. Temu powie w. książe czego chce, a niemożność jedynie będzie przeszkodą. Ale chcielibyśmy, aby można ogłosić prawdę, a prawdę do wdzięczności dla w. księcia zachęcającą.

ZAMOJSKI. Ja obowiązany byłem głośno i publicznie zlecenie moje opowiedzieć.

LUBECKI. Mybyśmy tego nie dozwolili, bo nie dosyć mocni jesteśmy, aby się zabezpieczyć czy to nie zaszkodzi.

ZAMOJSKI. Zaledwiem o 100 kroków od w. księcia odjechał, wróciłem się i pytałem, czyby nie dobrze było odezwę od niego do Warszawy wydać. Dowodzę więc tém, jak w. książe chciał nadać głosność swojemu uczuciu. W. książe zakazał mi cobądź mówić do innego rządu jak Rada w imieniu króla.

LUBECKI. Mówi o raporcie nowym co do szpitala, że nie mieli co jeść.

ZAMOJSKI. Kto był zachętą; czy pospólstwo czy wojsko?

LUBECKI. Lud.

ZAMOJSKI. Proszę mi donieść szczegóły o rossyjskich wojskowych.

LUBECKI, Richter w zamku, dotąd bezpieczny; ale stajnie królewskie zrabowane, więc niepewno co będzie. Isakow, Bontemps, Engelman, Buturlin, są w prymasowskim. Oddalibyśmy ich, ale się boimy o nich i o oburzenie ludu.

ZAMOJSKI. Diaków nogę złamał; chory.

LUBECKI. Jest u Platera. Jak my o w. księcia czynie pięknym będziemy mogli ludowi powiedzieć, będziemy mogli może i jenerałów wydać.

MAŁACHOWSKI. To nie będzie dla nich bezpiecznem.

LUBECKI. My też za skutki nie ręczymy.

ZAMOJSKI. Ogólnych rozkazów do całego wojska Rada nie wydaje?

CZARTORYSKI. Odwołuję się do postanowienia rannego.

LUBECKI. Baliśmy się całe sprowadzić żeby nie powiedziano, że dla siebie sprowadziliśmy wojsko.

DYSKUSYA co do komunikacyi przez Zamojskiego.

DĘBOWSKI. O poczcie trzeba pomyślić aby odchodziła.

LUBECKI. Zażądać raportu od Dyrekcyi, co się dzieje?

KRYSIŃSKI czyta odezwę Sumińskiego do Chłopickiego o zabezpieczenie poczty, która ma 600,000 skarbowych i 1,000,000 pocztą nadeszłych.

RADA stanowi polecić nadesłanie tu pieniędzy.

DEMBOWSKI. Zażądać raportu o tém co się zrobiło względem gwardyi narodowéj i o jéj stanie. Co do dowozu żywności, ogłosić na około miasta, że wolno dowozić.

LUBECKI. Przedewszystkiem zapytać o to vice-prezydenta.

DEMBOWSKI. Jak jest co do żywności wojska.

LUBECKI. Niech Darewski przyjdzie, rzecz wystawi i rozkazy odbierze.

DEMBOWSKI. Służba policyjna.

LUBECKI. Prezydent i vice-prezydent.

Nadchodzi ustny raport, że zapisują się chętnie do gwardyi narodowéj, ale liczba ich jutro dopiero będzie mogła być oznaczoną.

DEMBOWSKI. Wolność druku de facto istnieje. Czyby nie dobrze było wydać na to postanowienie?

LUBECKI. Wolność druku, od środków nadużycia jéj poskramiających, nieoddzielna.

LELEWEL. Czy cenzorom płacić?

LUBBCKI. Za ten miesiąc przeszły płacić.

DEMBOWSKI. Co do organizacyi władz zawieszonych w obowiązkach lub nie mających ufności z powodu sprężystości, rozporządzić straże bezpieczeństwa publicznego po województwach.

LUBECKI. Co do straży, konieczna w miastach, szczególniéj tam, gdzie własność ruchoma może być uszkodzona. Nie mamy dotąd wiadomości od miast, czekajmy raportu komisyi wewnętrznéj.

DEMBOWSKI. Nie ma czasu do stracenia. Sami się narazimy, za zdrajców nas ogłoszą, a nasi następcy toż samo postanowią. Nim się raportu komisyi doczekamy, wieki miną. Powstanie tu drugi dzień, a już pułki o kilkanaście mil odległe działają, i o rozkazy się tu pytają. Pewnie toż samo i w Kaliskiem.

LUBECKI, Weźmy instrukcyę tutejszą od tutejszego naczelnika gwardyi, i prześlijmy ją innym miastom.

DEMBOWSKI. A po wsiach?

LUBECKI. Tam nie potrzebne.

DEMBOWSKI. Zwołać Rady wojewódzkie.

LUBECKI. Trzeba projekt zrobić i przedstawić go Radzie, tak jak i projekt co do gwardyi narodowéj.

VICE-PREZYDENT wchodzi. Donosi że spokojność wszędzie, Rosyan dużo sprowadzają jako niewolników, którzy pochowali się byli po domach. Więźniów wcale nie było w ratuszu. Kto ich wypuścił i wielu ich było, nie wiedzieć.

IV.

RADA ADMINISTRACYJNA.

Działo się dnia 2. Grudnia 1830 r.

Obecni:

Ks. LUBECKI.
Ks. CZARTORYSKI.
Ks. RADZIWIŁŁ.
MOSTOWSKI.
OSTROWSKI.
DEMBOWSKI.
NIEMCEWICZ.
KOCHANOWSKI.
LELEWEL.
FREDRO.
MAŁACHOWSKI.

ZAMOJSKI. Powtórzyłem w. księciu słowa Rady, wysłuchał mnie do końca; powiedział, że nie chce nikogo wybierać i każdego przyjmie; ręczę że ich dobrze przyjmie. Wystawiłem obraz wypadków dnia, których byłem świadkiem; wypadki wszystkie, wszystko przyjął prawie z pochwałą. Powiedziałem o jenerale Chłopickim, że en chef.

Et moi? rzekł z uśmiechem. Mówiłem o niebezpieczeństwie komunikacyi mojéj nawet. O Skrzyneckim, że dla tego, iż w imieniu króla. O Szembeku nie mówiłem.

— Mówiłem że był puginał dobyty w téj sali.

Wczoraj zdało mi się uważać, że nie wszyscy są jednego zdania w Radzie. Lelewel mi swoje zdanie dał; jam to powtórzył. Rzekłem, że myślą tych osób było zerwanie z Rossyą, wydanie wojny o niepodległość; że w skutek rozmowy mojéj przekonałem się, iż idzie tylko jedynie o wykonanie konstytucyi, i że niektórzy pragnęli otrzymać połączenie Litwy. Że jeśli w. książe będzie medyatorem między narodem a królem, może wjechać dziś do stolicy, i znajdzie posłuszeństwo. W. książe słuchał, nic nie mówił, nie naganił, nie pochwalił; wyrozumiały na konieczność. Że porozumienie się z nim gdyby było bezowocnem, szkodziłoby. Toż samo odjeżdżając, przez Szmita powtórzyłem, i że chciałbym módz już sam coś pewnego Radzie przywieźć, aby delegacyi jéj na niebezpieczeństwo nie narazić. W. książe pochwalił wybory do Rady i wydziału.

LUBECKI opowiada co się wczoraj stało na sesyi wydziału: że postanowiono odkryć wszystkie błędy, niesprawiedliwości, jakie rządowi zarzucają; że poszło z wieści, iż Moskale wyrzynają; że oni mieli ładunki, a nasi nie; że więc nasi bronić się tylko i niedostatecznie mogli. Takich ludzi co to mówią, za zdrajców nie można uważać. Oni ocalić chcieli szczątki. O czystościach zamiarów Rady, nie można wątpić. Poślijmy delegowanych: dawna Rada jednego; przybrani jednego; członki wydziału wykonawczego, jednego.

MOSTOWSKI. Posłać księcia Lubeckiego i Lelewela.

LUBECKI. Prosimy o Czartoryskiego.

Wchodzi p. wojewoda.

LUBECKI. Możemy teraz ogłosić, że w. książe zakazał swoim strzelać, i że przyjął deputacyą do porozumienia się: że deputacya ta ogłosi skutek poselstwa.

NIEMCEWICZ. Deputacya obywateli żąda wpuścić ich, aby wydać obwieszczenia do województw, po gwardye.

KOCHANOWSKI. Niech czekają.

DEMBOWSKI. Lubecki nie może jechać; są głosy nieufności; nie mogą zawsze téż same osoby jechać.

MOSTOWSKI. Niech zamiast Czartoryskiego jedzie Radziwiłł.

RADZIWIŁŁ. Naprzód czy posłać deputacyą do tego, który się nas zrzekł; jabym był za tém, żeby nie posyłać. Niech oni przyszlą; niech przyszlą Rossyanina nie Polaka. Nie traćmy ufności którą mamy.

FREDRO. Niech Szmit przyjedzie.

NIEMCEWICZ. Powiedziałem, że Rada dzieli życzenia obywateli, będą oni czekać.

KOCHANOWSKI. O ogólnéj mówię nie o tém kogo posłać. Dobrze Radziwiłł mówi, iżby rozebrać rzecz, kto, kogo i co potrzebuje? My mamy spokojność zabezpieczyć, rzecz (sic); oni mają czém się bronić. My nie mamy swobodnéj deliberacyi, de facto tylko armistitium. Trzeba więc wysłać deputacyą.

RADZIWIŁŁ. Nie wiem czyje lepsze będzie położenie. Teraz nasze lepsze.

NIEMCEWICZ. A więc właśnie teraz należy korzystać z tego że lepsze, nie czas gdy będzie gorsze.

CZARTORYSKI. Radziwiłł nie rzecz samą potępia, ale idzie mu o to, aby nas nie narazić.

LELEWEL. Działajmy, nie mówmy.

MAŁACHOWSKI. Nowo przybrani do wydziału, émanés z rządu pierwotnego, ale potrzeba ich z okoliczności. Nim traktować będziemy, ozwijmy się do ludu; zdajmy im sprawę, a zaufaniem ich silni, gdy wybierzemy deputacyą do króla, będziemy mogli mniejszą rzeczą t. j. w. księciem się trudnić. Co nam z ustnych deklaracyj, niech pismo będzie, niech dowodzi chęci naszych.

OSTROWSKI. Toż samo, najprzód odezwę do ludu, w któréj donieść, że deputacya wysłana do w. księcia i w jakim celu. Rząd tymczasowy, organizacyą wewnętrzną, zwołaniem Rad wojewódzkich i kaliskiéj, niech się zajmie, gwardyą narodową. O negocyacyą z w. księciem mniejsza. Mam od jenerała Krukowieckiego raport, że nie wie co robić.

MAŁACHOWSKI. Teraz nie można czekać; czas przed nami, ledwie go ścigać możemy.

NIEMCEWICZ. Nie odrzucajmy propozycyi od w. księcia; i dla tego użyjmy środków proponowanych przez tych panów.

MOSTOWSKI. Czytać proklamacyą.

LELEWEL (czyta ją, kilka poprawek redakcyjnych następuje).

LUBECKI. Ja rozumiałem, że my tu jesteśmy po to, aby o deputacyi do w. księcia mówić. Proklamacya jest życzeniom Rady odpowiadająca; nie wiem, czy życzeniom narodu. Ograniczmy się na tém, aby konstytucyą wykonywać.

RADZIWIŁŁ. Aby być bratnim narodem, to jest konstytucyjne.

LUBECKI zgadza się na redakcyą.

MOSTOWSKI. .iech wszyscy członkowie podpiszą.

LELEWEL. O gwardyi narodowéj.

LUBECKI. Czytałem projekt wczorajszy panów. Gwardye miejskie dobre, wiejskie nie p trzebne.

MOSTOWSKI. Lubecki musi koniecznie jechać do w. księcia, jak on nie pojedzie, ja wychodzę z Rady.

CZARTORYSKI. Toż samo, nikt w. księciu tyle nie powie co Lubecki.

LUBECKI. Jeśli nie otrzymamy żądań naszych od w. księcia, ja wychodzę z Rady. Nie będziemy mówić: my żądamy, ale traktujemy. Nous sommez l'écho de la nation. Słuchaj nas i tak pisz do króla jak my mówimy.

CHŁOPICKI wchodzi; czytają mu proklamacyą; powiada, że za wiele tu o Rossyi mowa; że proklamacya ta zrobi rozruch w wojsku.

LELEWEL powtarza toż samo, i że to dawniéj mówił.

MAŁACHOWSKI. OSTROWSKI. CZARTORYSKI. Wstrzymać publikacyę.

Kogo posłać (dyskusya). Dodany Ostrowski.

MAŁACHOWSKI czyta projekt urządzenia gwardyi narodowéj po miastach w województwach.

RADA zgadza się; chwali myśli i redakcyą.

LUBECKI. Co do wsi, przed czytaniem 2. tytułu projektu, wystawia ogólne niedogodności tego pomysłu.

DEMBOWSKI. Odczytać naprzód.

(Deliberacya, czy robić o wsiach czy nie; czy odroczyć to, lub nie).

Decyzya. — Odroczyć.

MAŁACHOWSKI. Są expedycye do w. księcia. Co z niemi?

Odesłać.

DEMBOWSKI. Czy wysyłać obywateli do województw? Czyta projekt w téj mierze.

LUBECKI. Zawiesić do powrotu delegacyi. Pilniejsze rzeczy pocztą uregulować. Dotąd jesteśmy w obrębie konstytucyi, czekajmy czy będzie konieczność wystąpienia z niego.

DEMBOWSKI przedstawia o Starnalskim, i że niebezpiecznie jeźli będzie.

LUBECKI. Dać mu zaraz dymisyą.

SOBOLEWSKI. Nie można, bo to do króla; przecież wczoraj to co do Rautenstraucha i Kosseckiego postanowiono.

LUBECKI. Bo my nie mianowali Rautenstraucha i Kosseckiego, a prezesów mianujemy.

RADA administracyjna z powodu odebranych doniesień o czynnościach Starnalskiego zaburzeniom powód dających, zawiesza go w urzędzie prezesa komisyi województwa Podlaskiego, i urządzenie tymczasowego zastępstwa jego, ministrowi spraw wewnętrznych porucza.

Posiedzenie Rady administracyjnéj zawieszone do powrotu delegacyi.

Godzina 8ma z południa.

REFERENDARZ STANU GRZYMAŁA, chęcią zapobieżenia nieporządkowi powodowany, donosi: że klub z 500 przeszło osób złożony i w teatrze dawnym zgromadzony, objawia zdania nieufności w Radzie, i obawy o skutkach jéj czynności; że wysłać ma deputacyą do Rady dla dowiedzenia się o postanowieniach jéj i zamiarach.

Jen. SIERAWSKI potwierdza to doniesienie i oświadcza, że liczni członkowie téj deputacyi już są w salach, sali zgromadzeń Rady przyległych, zgromadzeni. Układają projekt do adresu do Rady, i będą chcieli być do niéj wpuszczeni.

OBECNI członkowie Rady pod przewodnictwem ks. Michała Radziwiłła stanowią, że Rada nie jest w komplecie, że zatém żadnéj deputacyi przyjmować nie może; lecz że kasztelanowie Kochanowski i Dembowski, w oddzielnéj sali dadzą deputacyi téj posłuchanie, troskliwość klubu zaspokoją i do zaufania czystości zamiarów Rady, zachęcą. Deputacya z 12 osób złożona, dopuszczoną będzie pod warunkiem, że trzech tylko głos zabierać może.

KOCHANOWSKI i DEMBOWSKI wychodzą do deputacyi klubu.

WRACA DELEGACYA RADY. Kochanowski i Dembowski przepraszają deputacyą klubu.

CZARTORYSKI. Lubecki pierwszy mówił: oświadczył w. księciu stan rzeczy, żądania nasze, położenie, jego trudności, potrzebę zaspokojenia publiczności, zapobieżenia wylewowi krwi.

LUBECKI. Że nie możemy odpowiedzieć za spokojność; że jeżeli w. książe odda nam wojsko, będziemy mogli zaręczyć za spokojność; że gwardye narodowe pijaństwu tylko zapobiegają

ale Radzie siły nie dają. W. książe mówił, że nie może oddać wojska, bo ono jemu pod dowództwo oddane; że jeżeli miał wiadomość o jakich poruszeniach, nie wiedział ani gdzie, ani co; że kazał był wojsku w dane stanowiska przybyć, ale że to wszystko przeciw niemu się obróciło; że po 10 ładunków powinni byli mieć; że zaraz zakazał, aby ruscy nie strzelali; że gdy go nacierali, nie mógł jak rejterować się. Cóż wy więc chcecie? ja wojska dać nie mogę, odbieracie mi komendę, którą mi król dał.

MY; że musiał być jakiś naczelnik.

W. KSIĄŻE. Dobry zrobiliście wybór, jest, un brave homme.

MY; Nous sommes faibles quand aux troupes, forts quand à la masse de la nation.

W. KSIĄŻE. Cóż chcecie? Ja kazałem wojsku przyjść; ono mi odesłało rozkazy wasze, i pytało co ma robić, więc mnie słuchają.

MY rozumiemy, że nas usłuchają.

W. KSIĄŻE. A jeżeli za dwa dni będę miał całe wojsko przy sobie?..

MY. To będziemy prosić o wydanie go nam, a jak my będziemy, to wojsko (sic).

Ks. ŁOWICKA. Il s'en ira.

W. KSIĄŻE. Więc na głosy: czego chcecie? Czy mam wyjść?

LUBECKI. Wojsko oddać.

OSTROWSKI i LELEWEL. Wyjść.

CZARTORYSKI. Oddalić się.

W. KSIĄŻE. Jakież żądania wasze?

MY. Całość praw i przyłączenie braci.

W. KSIĄŻE. Vous seriez des gens foutres si vous ne le désiriez pas.]

Księżna Łowicka była ciągle, brała go na bok i namawiała do zgody.

Na to co do przyłączenia, nie pozwolił ażeby uwiadomić urzędowo. Pozwolił zaś na urzędową wiadomość o tém co następuje; dyktował to po francuzku i w dwóch egzemplarzach spisano. Czyta to Ostrowski; jest téj osnowy:

„Deputacya z Rady administracyjnéj do J. C. M. wysłana, po otrzymaniu posłuchania, miała sobie łaskawie zapewnione następujące zaręczenia:

„1) J. C. M. w. książe oświadczył, iż nigdy nie miał myśli

atakowania Warszawy; że to dostatecznie skutki okazują, że wojsko pod jego rozkazami pozostałe, nie rozpoczęło kroków nieprzyjacielskich innych, jak tylko odporne. Gdyby atak jaki miał nastąpić; J. C. M. obiecuje ostrzedz o tém Radę 48miu godzinami wprzódy."

„2) J. C. M. obiecuje wstawić się do N. Pana, aby w łaskawości swojéj raczył przeszłość puścić w niepamięć."

„3) J. C. M. w. książe oznajmił, iż dotąd korpusowi litewskiemu nie dał żadnego rozkazu maszerowania ku Królestwu Polskiemu."

„4) Deputacya z Rady, zaręczyła wszelkich dołożyć usilności, ażeby ujętych i przytrzymanych Rossyan, wszystkich w całości do linii wojsk J. C. M. w blizkich godzinach odstawić a nawzajem i zaraz potém wszystkich aresztowanych tak wojskowych jako i cywilnych polskich, na wolność, nietkniętych, wypuścić raczy J. C. W. W. książe."

Ostrowski to odczytawszy dodaje, że w. książe lubo to tylko jest w egzemplarzach w Belwederze spisanych objęte, upoważnił, aby w egzemplarzu ołówkiem pisanym który jest w ręku Ostrowskiego, zamieszczone były następujące wyrazy:

„Nakoniec deputacya powtórzyła J. C. M. w. księciu, iż ma za obowiązek upewnić, że jest najgorętszém i nieuniknioném życzeniem narodu, ażeby wszystkie części dawnéj Polski teraz pod rządem rossyjskim zostające, z Królestwem Polskiém połączone, wspólnych z niém swobód konstytucyjnych używały."

Wychodzi deputacya do wysłuchania klubu.

Wraca i oświadcza że oni mówią iż nie po to od narodu przyszli, aby ich Deputacya, lecz aby cała Rada słuchała.

Wchodzi ta Deputacya. P. Mochnacki ma głos.

Towarzystwo patryotyczne prosi:

1) Aby jenerał Chłopicki otrzymał rozkaz zniszczenia lub rozbrojenia nieprzyjaciela.
2) Obywateli uzbroić.
3) Ministrowie obserwacyą aby otrzymali.
4) Żony oficerów i urzędników, straż, bo są korespondencye.
5) Z w. księciem nie robić układów lecz z Petersburgiem.
6) Dyrektor poczt oddalony.
7) Dowódzcy nie połączający się, za zdrajców.
8) Aby natychmiast przystąpiono do wykonania téj petycyi

A jeśli jutro nie wykonana, kilku członków towarzystwa patryotycznego ma być członkami Rady.

Dyskusya ustna. Wychodzą.

Deputacya obywateli cyrkułu 1go miasta stołecznego Warszawy.

WASILEWSKI żąda odczytania tego co się w Petersburgu zrobiło. Deputacyę składają cztery osoby. Ostrowski daje objaśnienia ustne.

Po ustąpieniu klubu odczytano pismo.

RADZIWIŁŁ. Mamy dać sobą rządzić, lepiéj ustąpmy, ja ustępuję. Groźby nam czynią.

MAŁACHOWSKI składa pismo swoje w którém także mówi że ustępuje.

NIEMCEWICZ projekt odpowiedzi czyta.

LUBECKI. Albo mamy prawa albo nie. Prawa zakazują towarzystwa. Towarzystwo zawiązuje się nie tytułem ale aktem. Cóż tu za akt podpis dwunastu osób. Nie słuchajmy ich, nie możemy słuchać, a słuchalibyśmy gdybyśmy ustępując ulegali ich życzeniom; bo oni tego tylko żądają.

KOCHANOWSKI. Nie chwila porzucać le moment du dangér existe; restons.

MAŁACHOWSKI. Nie tylko w rewolucyi ale i w konstytucyjnym rządzie bez zaufania narodu nie można rządzić.

NIEMCEWICZ. A któż to ich za reprezentantów narodu pozwala uważać.

FREDRO. Oni pierwsi rewolucyą zrobili; ich zdania nie mogą być obojętne.

DEMBOWSKI. Może być, że wytrwałość nasza przełamie te żądania, może być że nie. Jeżeli będzie jakiś nowy rząd, działanie będzie wbrew temu co zaszło dziś między w. księciem a delegacyą. Czyliby z tego nie można korzystać dla sprowadzenia więcéj wojska?

LUBECKI. Więc chyba w. księciu powiedzieć, aby dał wojska, bo i to wszystko żądanie nasze usprawiedliwia.

MAŁACHOWSKI. Smutno byłoby to dla nas, abyśmy od w. księcia potrzebowali wojska na naszych.

RADZIWIŁŁ. Ja może nie wszystkich tu zdania dzielę; ale nigdy despotyzmu nie cierpiałem, nie dozwolę aby despotyzm klubu brał górę.

DEMBOWSKI. Uważam, że wojsko jest chwiejące się, możeby więc żądanie klubu skłoniło w. księcia do zezwolenia aby wojsko słuchało Rady.

OSTROWSKI odczytuje jeszcze raz projekt ogłoszenia skutku deliberacyi u w. księcia z deputacyą Rady.

CHŁOPICKI. Donosi że Szembek jest w Warszawie, był u w. księcia, żądał ogólnéj amnestyi, na którą w. książe nie zezwolił.

DEMBOWSKI. Klub jest znacznym ułamkiem opinii publicznéj, nie można więc tego wprost odpychać. Tłumaczyć się nie trzeba, ale coś powiedzieć, wyjaśnić rzecz, wystawić niepodobieństwo żądań.

LELEWEL. Znam niektórych z tego klubu; wczoraj mieli 30, dziś 500.

OSTROWSKI. Klubu członki najlepsze mają chęci; odpowiedź do nich zacząć od pochwalenia chęci, a potém wystawić szkodliwość proponowanych środków; że zaraz po nich przybyła deputacya od miasta Warszawy, która w innym duchu mówiła.

CHŁOPICKI. Proszę o kopią adresu klubu dla zapublikowania wojsku i wystawienia śmieszności pierwszego punktu.

MAŁACHOWSKI. Dobrze, ale bez podpisów, żeby nie kompromitować osób.

CZARTORYSKI. Trzeba zwołać senat i kazać sądy otworzyć.

MAŁACHOWSKI popiera to i Kochanowski.

MAŁACHOWSKI żąda zwołania Izb z zastrzeżeniem potwierdzenia króla.

LUBECKI. Jeżeli Senat winien być zwołany, Rada nie może go niezwołać.

PAC. Senat sam się winien 1. grudnia zwołać.

LUBECKI. Prawda; ale obecne okoliczności wymagają aby odpowiedzieć, że bezpiecznie już może się Senat zgromadzić.

MAŁACHOWSKI żąda zwołania rad wojewódzkich. Przynajmniéj mówi Rada kaliska nam zostanie, choćbyśmy i my upadli.

CHŁOPICKI wprowadza Szembeka; szczegóły opowiadania jego.

OSTROWSKI czyta projekt odpowiedzi na adres klubu patryotycznego.

RADA przyjmuje go.

DEMBOWSKI donosi, że postanowienie Rady o gwardyi narodowéj, tylko do Mazowieckiego i Płockiego rozesłane; trzeba więc obmyślić środki rozesłania do innych województw.

OSTROWSKI ofiaruje się objechać województwa.

RADA oświadcza, że udziału jego w gronie swojem potrzebuje.

DEMBOWSKI wnosi projekt ustanowienia komitetów do uformowania straży bezpieczeństwa.

RADA przyjmuje.

V.

RADA ADMINISTRACYJNA.

Dnia 3. grudnia.

Wezwani do Rady pp. MOCHNACKI i PLICHTA zasiadają.

RADA stanowi, że żaden z urzędników bez pozwolenia swéj władzy miejsca urzędowania swego i obowiązków swoich, nie może opuszczać, szczególniéj co do urzędników skarbowych. Daléj, że każda komisya rządowa etat swój zrobić powinna.

LUBECKI. Słyszałem że nie mam ufności ludu, zwłaszcza abym był w Radzie. Nie ma ministra skarbu, któryby mógł nie być w Radzie, ale dodajcie mi jednego pomocnika, potém uwolnijcie.

CZARTORYSKI. Byłoby to klęską dla kraju.

NIEMCEWICZ. Szlachetne i obywatelskie serce księcia, dobrze mi znane, jest mi rękojmią. że w trudnych tych czasach książe nie opuścisz. Potwarze mogły cię dotknąć, ale poczciwy człowiek gardzić niemi winien.

LUBECKI. Jeśli mam opinię za sobą, jest nagrodą; zła nie upokarza mnie.

MOCHNACKI czyta projekt co do nieoddalenia się urzędników, i zaczyna go od: Rząd tymczasowy.

LUBECKI. Nie ma decyzyi aby był Rząd tymczasowy.

MOCHNACKI. Nie występujmy już na widok publiczny z Radą Administrajną; nie ma ona ufności.

ZAMOJSKI. List w. księcia, potém odezwa. Wchodzi Paweł Bielski z pułku 4. ułanów. Powrót kancelaryi. Wchodzi wojsko. Książe Lubecki i Fredro proszą o wyłączenie ich.

VI.

RZĄD TYMCZASOWY.

3. grudnia o 1széj z południa.

Wojsko weszło. Rada zaprasza jenerałów na sesyą.

CZARTORYSKI. Lubecki zda sprawę z tego co się dotąd stało i z położenia naszego. Lubecki powtarza to co już wiemy o początku téj rewolucyi. Jenerałowie słuchający tego są: Kurnatowski, Izydor Krasiński, Żymirski.

SZEMBEK wchodzi i donosi, że tłumy ludu żądały wydania sobie, lub przynajmniéj oddalenia się jenerałów Wincentego Krasińskiego i Kurnatowskiego; że zaledwie zdołał ich uspokoić; ale że jenerałowie ci dogadzając życzeniom ludu, na chorągwie winni złożyć przysięgę, że przeciwko nim walczyć nie będą.

JENERAŁOWIE oświadczają gotowość zrobienia tego.

WCHODZI SZYRMA z dwoma cywilnymi, chorągwie niosącymi. Wychodzą na ganek. Jenerałowie koleją wykonywają taką przysięgę: „Ja, etc. przysięgam na tę narodową i na tę akademicką chorągiew, że przeciwko narodowi polskiemu, ani otwarcie ani skrycie działać nie będę i honorem to zapewniam.“

Jen. KRASIŃSKI do ludu: Służę 50 lat Ojczyźnie; honor imienia polskiego za granicą roznosiłem: powróciwszy, starałem się ile możności zawsze dobrze robić. Z początku: vivat Krasiński! Po tych ostatnich słowach, zewsząd okrzyki: a sąd sejmowy, a sąd sejmowy! Kiedy nie mam ufności, mówi daléj Krasiński, oświadczam, iż żadnego dowództwa nie przyjmę, dopóki teraz osobiście na tę ufność nie zasłużę.

SZEMBEK przemawia i z trudnością przywraca spokojność.

KURNATOWSKI przysięgę wykonywa. Potém mówi: Całe życie byłem i będę dobrym Polakiem; wpierwéj umrzeć niż przestać nim być. Powiedziało mi z 50 osób, abym nie wchodził

do Warszawy, bo mnie zabiją. Gardzę śmiercią, stanąłem na czele wojska i dopełniłem powinności mojéj.

Po przysiędze, każdy z jenerałów uściskał Szyrmę, który przysięgę odbierał, i obydwóch chorągiew trzymających. Szembek potém zachęcił do porządku, a głośne okrzyki ludu, przywiązanie do Szembeka wyraziły.

Rada potém przez usta Lubeckiego opowiedziała daléj stan rzeczy dzisiejszy jenerałom; a to: obudwóm Krasińskim, Rautenstrauchowi, Żymirskiemu, Kurnatowskiemu, Szembekowi, Sierawskiemu, Darewskiemu, Chłopickiemu.

Jenerał Wincenty Krasiński złożył na piśmie dymisyą.

RADA wybiera, kto do Rządu tymczasowego należeć ma.

LUBECKI. Ja nie będę.

VII.

RZĄD TYMCZASOWY.

Dnia 4. grudnia 1830 r.

MOSTOWSKI upoważnia Rząd do oddalenia inspektorów policyjnych.

Spór o to jakim sposobem ustanowić Rząd tymczasowy.

MOSTOWSKI. Rząd tymczasowy jest dziecko rewolucyi.

CHŁOPICKI. Proponuję wysłać Sierawskiego na komendanta Zamościa i odwołać Hurtiga. Potém pyta się jakie są żywności w Zamościu, aby uprowidować magazyny, prosi o rozkazy do Rady i komisyi wojewódzkiéj.

LUBECKI. Proszę o upoważnienie mnie do otworzenia kredytu na żywność w Zamościu.

CHŁOPICKI. Im więcéj będzie żywności, tém lepiéj.

SZEMBEK. Uwolnić więźniów w Zamościu będących, zmniejszy się ciężar.

CHŁOPICKI. Wpierw wiedzieć, za co są uwięzieni.

DEMBOWSKI. Więc norma, żywność na 6 miesięcy dla 4,000 głów w Zamościu.

CHŁOPICKI. Czy weterani mogą być przezemnie używani? Mogą. Żandarmi użyci być mają do czynnéj służby.

DEMBOWSKI opowiada jenerałowi Chłopickiemu co się zrobiło względem siły zbrojnéj ruchoméj; że kazano spisać ludność od 18 do 45 roku; że ma być nateraz użyta do patrolowania nocnego. Teraz trzeba jeszcze ustalić jakich ludzi do gwardyi narodowéj ruchoméj i do miejscowéj. Jenerał niech wyszle kogo do robienia przeglądu tych ludzi. Oprócz tego jest projekt zrobienia pospolitego ruszenia: jakie będą jego siły i organizacya, zobaczymy. Lecz nie powinno ono być mięszane z gwardyą narodową, jako straże bezpieczeństwa; pospolite ruszenie zaś jest to rekrut, jest to ostatnia nadzieja. Postanowiono już także, aby dymisyonowani oficerowie i żołnierze zgłaszali się i formowali po pułkach 3cie i 4te kompanie.

CHŁOPICKI. Dymisyonowani są z różnych powodów: kalectwo, zła konduita, starość, bywały tego przyczyną; na tych więc nie można rachować.

OSTROWSKI. Niech komisya wojny wygotuje projekt w téj mierze.

DEMBOWSKI. Stanówmy co do dymisyonowanych, aby każdy był w swojéj gminie i był gotów na rozkazy.

MOSTOWSKI. Nowy most zerwany téj nocy; drzewo zerwało.

CHŁOPICKI. Czyta raport Kuszla, że rezerwa ułanów w Siedlcach, nie usłuchała Rządu tymczasowego i odbiera rozkazy od Rożnieckiego, że kozaki mają iść przez Bialsk.

OSTROWSKI. Wiele jest ochotników zamożnych nawet którzy chcą eklererów przy pułkach robić. Dozwolić im tego.

CHŁOPICKI. Niech to robi u siebie; ale go do pułku nie przyjmę; bo taki, chce mieć swoję wolę, któréj ja nie mogę w wojsku dopuścić. Niech się więc udaje do komisyi wojewódzkiéj; tam gdy się uformuje, uregularyzuje, niech powie do którego pułku chce przystąpić.

LUBECKI. Życie i majątek ofiarować, aby, kiedy się już bez nas stało, byt przynajmniéj utrzymać (wychodzi).

MOSTOWSKI. Rada administracyjna mogła działać, póki w imieniu króla nie zyskała zaufania; jeśli teraz ma przyjść do układów, trzeba módz powiedzieć królowi, że wszystko gwałt na nas działał, nie możemy więc podpisać my ministrowie, z którymi król ma się układać.

LELEWEL. Rada administracyjna nas od siebie wezwała,

teraz się cofa; my nie możemy uzurpować; nie narzuciliśmy się, aleśmy działali jako wezwani.

KRYSIŃSKI proponuje redakcyę nową uchwały Rząd tymczasowy zaprowadzającéj.

RZĄD przyjmuje ją.

Wchodzi vice-prezydent Łubieński i zdaje raport ze swoich czynności. Zgromadziłem obywateli znakomitszych i przedstawiłem im zasady moje: że trzeba godność narodu zachować; nie ma jéj bez porządku i prawa: prawo zachować pod strażą obywateli. Przywołaliśmy komendanta gwardyi narodowéj, aby porządek... Potém do Chłopickiego, aby mianował komendanta placu. Mianował go; wielce dobre to. Broni dużo odebrano; złożoną będzie do arsenału. Cyrkuły inaczéj urządzone. Nasza policya teraz tylko do porządku i bezpieczeństwa zmierza. Do każdego cyrkułu dwóch obywateli dodaliśmy aby strzegli, iżby wszystko szło w duchu prawa. Więźnie rossyjscy byli w Marcinkankach, w Brülowskim, etc.; teraz zgromadziliśmy ich w Saskim pałacu, bo tam daleko lepiéj będzie. Pókiśmy się na gwardyę narodową spuszczali, nie było zupełnego bezpieczeństwa, chociaż ona dobra bardzo. Udaliśmy się do Chłopickiego aby wojska dodał.

Przed wejściem Łubieńskiego, Rada stanowi wysłać do króla po negocyacye ks. Lubeckiego i drugiego: jedni ks. Michała Radziwiłła, inni Kochanowskiego.

W tém miejscu récit (sic) Łubieński. Wchodzi Lubecki i mówi aby drugi z nim był Władysław Ostrowski, i aby było na piśmie upoważnienie Rządu i instrukcye do negocyacyj: rozwija zasady do téj instrukcyi. Bo powiedzą że to moje dzieło aby zrobić to, co ja zawsze chciałem dla Polski, i co ja zawsze mówiłem. Chcę wziąść z sobą Bouqueta i Łęskiego.

RADA dobrze, na wszystko. Prosi Lubeckiego o spisanie inwentarza rzeczy pozostawionych przez w. księcia; i o wypuszczenie jeńców.

ŁUBIEŃSKI. Donoszono mi z komendy Szyrmy że są tu Rossyanie, że tam, że ich aresztować. Zniosłem się ze wszystkimi i powiedziałem, że są, choć Rossyanie pod prawami; że ich osoby jako zostających tu, szanować trzeba.

Co do Szyrmy, poszukują oni osobistéj zemsty na śledztwa dawne: rozbijają domy gdzie były szpiegostwa i śledztwa. Zapobiegłem i kazałem pieczęcie położyć, ratusza, akademika i gwardyi narodowéj. Uspokoiłem więc co do tego. Chciałbym się znieść z Szyrmą; nie mogę go widzieć; pisałem.

Teraz co do szpiegów, dziś w nocy zaaresztowano Makrota. Trzeba ich albo aresztować albo darować. Miasto spokojne, jedna tylko komenda Szyrmy wpada do domów, poszukuje etc. Dobrzeby więc było zebrać szpiegów tych co ich mamy, jako to: Makrot, Szymanowski, i posłać ich do Modlina.

DEMBOWSKI. Nie wiemy czy Modlin nasz, nie mamy doniesienia o tém. Skoro odbierze wiadomość upoważni Łubieńskiego.

ŁUBIEŃSKI. Dla zatrudnienia ludu i oderwania od rozruchów, trzebaby rozpocząć sądy kryminalne, uniwersytet, szkoły, teatr.

CZARTORYSKI. A kościoły?

ŁUBIEŃSKI. Co do odbierania broni, staraliśmy się o to, odbierać mają gospodarze broń od niespokojnych. Nie możemy na piśmie i ostro, bo będą na nas mówić że chcemy rozbrajać i ciemiężyć.

MOSTOWSKI. Trzebaby aby Rząd kazał, iż nie wolno po ulicy chodzić z bronią, bo nie ma nieprzyjaciela.

DEMBOWSKI. Co do broni nie tak nagle, bo się obruszą umysły.

ŁUBIEŃSKI. My chcemy kazać raz, że z gołym pałaszem nie można, bo wiemy że w arsenale dużo pochew próżnych, bo zabrano same pałasze, więc je muszą oddać, potem pistolety. Co do żywności, zabezpieczyć się chcemy od Pragi przez strzeżenie zerwania mostu.

DEMBOWSKI. Niech urząd municypalny wyjaśni nam rzecz o więźniach w zamku, jak są żywieni, i na co obrócone 5,000 które na to wziął Schultz. Niech w przytomności dotychczasowego zarządcy belwederu: Bońkowskiego i Sie... spisać każe inwentarz. Łubieński to sobie notuje i zaręcza że zrobi.

CZARTORYSKI. Imieniem rządu i narodu dziękuje Łubieńskiemu za gorliwość jego.

DEMBOWSKI, do Darewskiego; niech odzieje wojsko ciepło i w téj mierze komisya wojny zniesie się z Chłopickim.

LUBECKI wchodzi. Jeszcze mam jedno żądanie i proszę, aby pan Krysiński dosłownie je w protokóle zamieścił. Pojadę do króla ale pod tym jedynie warunkiem, że każdy z dzisiejszych członków Rządu, którzy mnie do tego wybrali, da mi słowo iż nie porzuci Rządu, chybaby go gwałtem wypędzono. Na zastępcę ministra skarbu, Platera. Wojsko przez jenerałów swoich wie o przyczynach, dla których Rząd tymczasowy. Wezwać więc

i jenerałów aby wiedzieli, kto, i dla czego jedzie do króla i czy się zgodzą na to.

DEMBOWSKI. Urządzić wydziały rządowe, zmienić ich skład teraz; byłby chaos; ale opinia żąda rękojmi, a więc: 1) do każdego ministeryum dodać kogoś aby łącznie z ministeryum działał energicznie. 2) prezesów wojewódzkich pozmieniać.

VIII.

RZĄD TYMCZASOWY.

Dnia 5. grudnia 1830.

DEMBOWSKI. Pułkownicy zaproszeni do dania opinii jak uorganizować powstanie.

IZYDOR KRASIŃSKI. Za Księztwa Warszawskiego było tak, że komendant jeden posłany był do województwa; jemu dostarczano oficerów, i oni razem już rzecz w tém województwie organizowali. Teraz więc mając jeszcze i weteranów tém lepiéj.

SKRZYNECKI. Mianować zaraz ludzi popularnych wojskowych do województw, dodać im po jednym cywilnym: ci mianować będą po powiatach. W Płockie mianować Małachowskiego Kazimierza, w Sandomierskie jenerała Tańskiego. Oni o żywności, o broni, raporta do komisyi wojny, która ostatecznie urządzi.

RZĄD wzywa ks. Michała Radziwiłła na członka.

DEMBOWSKI. Pospolitém ruszeniem nazwać mobilizacyą gwardyów sédentaires. Czy mianować naczelnego dowódcę téj gwardyi, i naczelnika w każdém województwie, czy téż i dwóch w każdém województwie, jednego do wojskowych, drugiego do cywilnych rzeczy.

RADA stanowi mianować naczelnika całéj gwardyi, a on przedstawi na dowódzców wojewódzkich kandydatów.

PAC. Warunek ks. Lubeckiego abym dał słowo że się nie usunę aż do sejmu, chyba przez gwałt, zmusza mnie do opuszczenia Rządu; chyba że mnie Rząd uwolni od dawania tego słowa.

KRZYWOSZEWSKI. Że opieczętowali belweder etc. i znalezione 4 ekspedycye, mianowicie do Hurtiga, składa; wychodzi.

RADA co do tego naczelnego dowódzcy czyli organizatora, stanowi znieść się z Chłopickim; — tudzież, że gospodarze osiedli wyłączeni są od gwardyi téj i fabrykańci.

NIEMCEWICZ. Papiery policyjne opieczętowane są; trzebaby kogo wyznaczyć do ich przejrzenia.

LELEWEL. Wszyscy tego pragną.

RADA wyznacza Niemcewicza, Ign. Cieszkowskiego, Sobolewskiego i Piątkowskiego.

DEMBOWSKI. Co do prezesów wojewódzkich, zamiast pomocników, suspendować ich i dać zastępców, wyjąwszy Rembielińskiego, Kobylińskiego i Wielogłowskiego.

KOMISYA wewnętrzna posłała zawiadomienie, jakich posłów brakuje. Zwołać Senat na wtorek, aby powiedział czy trzeba zwołać sejmiki. Bank prosi, aby weksle których termin upłynął, nie traciły swéj mocy wekslowéj dla braku protestu.

Komisya podlaska prosi o fundusz na żywność dla wojska. Decyzya do ministra wojny.

KRZYWOSZEWSKI przynosi nowe papiery z belwederu. Prosi koniecznie o cofnięcie Chłędowskiego z poczty. Młodzież cała będzie trzymać w duchu Rządu; przedsięwzięliśmy już kroki Do poczty wybraliśmy Sturma kupca, Kantego Wołowskiego adwokata, i Cichowskiego Adolfa. Niech sobie zostaną urzędnicy pocztowi, my tylko chcemy dozoru.

NIEMCEWICZ wysłany był do Chłopickiego, wraca i mówi: Wołał mnie Chłopicki i przynoszę jego odpowiedź: że oglądając się na nasze położenie, i że w energii tylko nadzieja, postanowił na dzisiejszéj rewii ogłosić się aż do sejmu dyktatorem; bo tylko sejm a nie kluby uznaje, i taką wydaje proklamacyą (czyta ją).

PAC. Szkoda że inicyatywa tego nie od nas.

NIEMCEWICZ. Chłopicki jedzie teraz na rewią; kazał i batalionowi uczniów tam stanąć.

KOCHANOWSKI. Na chwilę nie wątpię o cnotach Chłopickiego, ale dzisiaj wie on że jest Rząd i do Rządu winien się o to udać. My nie jesteśmy władni to zrobić.

NIEMCEWICZ. I ja krok ten uważam śmiałym; ale inaczéj Chłopicki porzuci.

LUBECKI. Trzeba więc widzieć użytki i szkody z tego, czy wojska tu nieobecne będą słuchać tego.

PAC. Będą niewątpliwie.

LUBECKI. Ale dyktator winien być prezesem Rządu; słucha tylko przełożeń, a sam decyduje; kiedy on będzie w polu, któż go zastąpi.

DEMBOWSKI. Krok ten nie jest przewidziany ani konstytucyą ani prawami. Ale zobaczmy czy Rząd może powiedzieć nie; ten co mówi chcę być dyktatorem, już tém samem wie że ma siłę do zostania nim. Na cóż mamy mówić nie, kiedy wszyscy będą za nim. Tak, jeśli powiemy, może się za nadto posuniemy.

OSTROWSKI. Widać że ma opinię za sobą, nie zaczynajmy więc walki z narodem a wojskiem, sprzeciwiając się.

RADZIWIŁŁ. Zdumiony jestem. Znam go. Nie wychodzi to z głowy Chłopickiego. Jeżeli Chłopicki zjednał sobie opinią wojska, czy może zjednać opinią narodu? Krok taki zły.

PAC. Położyliśmy raz w Chłopickim zaufanie, nie wątpmy i teraz że nie nadużyje.

DEMBOWSKI. Upłynęło już 6 dni, cóżeśmy zrobili, oto deputacye odbieramy i siły wycieńczamy nasze ale nie na siły stanowcze. Projekta się tworzą i zmieniają kilkakrotnie, bo nie ma jedności. Jeden musi rządzić aby było dobrze. On ma zaufanie, dokona uzbrojenia, a na uzbrojeniu ocalenie.

RADZIWIŁŁ. My nic nie zrobili? Ot któż przymusił nieprzyjaciela do cofnienia się, kto wojsko sprowadził? My, nasze prace, nos veilles.

LUBECKI. Dyktatorskiéj władzy udziałem jest wnoszenie rzeczy, decydowanie i robienie prawa. Może rzec, wojnę wypowiadam, chcę 200,000 zł. podatek podwajam.

CHŁOPICKI. Poważono się przysłać mi pismo, w którém władza najwyższa nad wojskiem jest mi przez Rząd tymczasowy powierzoną. Myśl moję w téj mierze objawiłem już dzisiaj zrana deputacyi Rządu. Nie przyjmuję tego pisma i oddaję je. Nie potrzebuję potwierdzenia władzy, jaką już miałem. Jadę do wojska, tam oświadczę, co dla kraju najkorzystniejszem ja sam być uważam.

KORESPONDENCYA

JOACHIMA LELEWELA

Z

KAROLEM SIENKIEWICZEM.*

KAROLEM SIENKIEWICZEM.*

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

7. lipca 1853 r. Paryż. 29. r. Verte.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Sekretarz towarzystwa historycznego komunikował mi list pański, tyczący się urządzenia służby bibliotecznéj; to mnie ośmiela pisać do szanownego pana, nie z odpowiedzią wprawdzie na jego błyskawice, co późniéj musi nastąpić, ale w rzeczy daleko pilniejszéj.

Dzisiejszą pocztą posyłam panu sous bande, Recueil de documents,** który w świat puściłem. Rzecz stała się nagle, więc bez ładu. Nie wiedziałem zrazu czy nam pozwolą głos podnieść, czy druk wypuszczą. Proszę o amnestyą, ale przedewszystkiem proszę o radę na przyszłość. W drugiéj livraison

* Oryginały listów Lelewela są dzisiaj własnością rodziny ś. p. Karola Sienkiewicza; listy zaś tego ostatniego, dostały się bibliotece szkoły Batignolskiéj w Paryżu, wraz z papierami i biblioteką Lelewela, i w niéj się przechowują. Przyp. Red.

** Recueil de documents relatifs à la Russie, pour la plupart secrets, et inédits, utiles à consulter dans la crise actuelle, publié en 3 livraisons, de juillet 1853 à septembre 1854. Paris à la librairie polonaise. XVI. i 654 str. in 8.

wystąpi traktat 1768, który się tłumaczy po francuzku bo tłumaczonym nie był, a poprzedzonym będzie prolegomenami, które go poprzedziły. Nastręczenia szanownego pana będą mi nieoszacowaną pomocą i będą dowodem życzliwości, tak zawsze dla mnie pożądanéj.

Mam honor zostawać z wysokiem poważaniem etc.

II.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

21. września 1853 r.

Za dojściem drugiego livraisonu Dokumentów, niezwłocznie szukałem Wroughtona i postrzegłem, żem dobrze uczynił, nie kwapiąc się z odpowiedzią, bo niebym nie dostarczył do pięknego wywodu rzeczy. To pewna, że nie ma osobnego traktatu dyssydentów obcą gwarancyą osłaniających: wszystko odwołuje się do pokoju oliwskiego, którym jawno okazujecie, że i tam nic o gwarancyi nie ma. Czemuż tego dyplomacya pana Poniatowskiego w swoim czasie nie powiedziała? Z żałością doczytałem się omówienia sprawy toruńskiéj: uderzmy się w piersi, jest to ohyda: choć takich w innych krajach więcéj.

Nie mogę na wszystkie piękne słówka wasze przystać, ale miło przebiegałem wyrazy wasze. Wszelako nikt nic złego Zygmunta III. pobożności nie zarzuca, ani malowanym jego obrazkom, (z których jeden na licytacyi po Chodkiewiczu, Sierakowski za 221 zł. pol. ciekawym sposobem kupił) ani zegarkom jego; Austryaczki, Jezuici tam są.

Zadziwił się Lubliner, za co Polska za jagiellońskich czasów za małoletnią poczytana. A ja mu na to: zapewne autor przypomina sobie swoje małoletnie lata, w których był rozsądniejszy niż w dojrzalszym wieku swoim.

Pyta Lubliner rychło Rocznik wyjdzie?

Skoro znajdę niezawodzącego podróżnego, to prześlę turecki skrypt traktatu z Francyą w darze dla waszéj biblioteki.

Pozdrowienia i służby.

III.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

27. września 1853. 29. r. Verte.

Szanowny Panie!

Sprawę toruńską wspomnieć musiałem dla innych powodów, ale nie dla jéj usprawiedliwienia. Nie umiem sądzić o niéj sumiennie. Ani dekretu, ani masy broszur o niéj które tu mamy, nie czytałem. Więc musiałem jurare in verba magistri. Szedłem za wagą wydania wileńskiego, 1833 r. gdzie stoi: „Potencye protestanckie zdawały się być mocno urażone... ale lepiéj interes zrozumiawszy, łatwo się uspokoiły.“

Lubliner jako adwokat, myśli może iż ja epoce Jagiellońskiéj jako małoletniéj, nieprawość jaką wytaczać zamyślam. Lepiéj od niego szanowny panie myśl moję odgadłeś. Nie dla tegoż przecie abym się przyznawał, żem dziś mniéj rozsądny jak kiedyś. Boć to zaleta, do któréj stary człowiek i stary naród ma najwięcéj pretensyi. Wreszcie i tu poszedłem za majstrem: bo wiek kwitnienia jest wiekiem adolescencyi.

Otóż mi się zdaje, żem się nieźle wykręcił. Co do Zygmunta III. powiem tylko że mamy w bibl. polsk. niezmiernie rzadką rycinę, wielkie folio, Bolswerta rylca, a prawdopodobnie rysunku Rubensa. W niéj Zygmunt na wozie, obok Moskwa z hołdem, Turczyn z różczką oliwną, Szwecya z czémś także stoją. A orzeł biały gniecie pod sobą czarnego. Otóż czy nie będzie to takaż sama rycina, jak owa kupiona przez Sierakowskiego na licytacyi Chodkiewicza?

Kończę szczerem podziękowaniem za zaszczytne słowo o pracy mojéj. Było to dla mnie wielką ochłodą w utrapieniach które znoszę i które wykurzą mnie podobno z biblioteki. Lubliner był obecnym początkom dyskusyi. Gdzież tu myślić o Roczniku!

Na traktat oczekuję niecierpliwie.

Życzliwy sługa.

IV.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

4. lipca 1854. 29. r. Verte.

Szanowny Panie!

Wyprawiłem dziś pod adresem pańskim pisemko moje o traktatach rosyjsko-polskich. Mam zamiar wydać po francuzku traktat Polanowski i długi a ciekawy protokół negocyacyj ktore ten traktat poprzedziły. Dodałby się wstęp o zajściach i przymierzach poprzednich. Powstałoby ztąd spore in 8vo które możeby nie było bez pożytku. Mam w ręku zbiór Brzostowskiego, gdzie jest kopia, może nawet spółczesna traktatu 1634, a przed laty sprowadziłem z Petersburga, Nowikowa do biblioteki polskiéj, którą dziś procul habeo, dzięki między innymi i panu Eustachemu. Nie wiem czy traktat Polanowski był kiedy po polsku drukowany. Zdaje się, że nie. Lubom nie pewny, czy wśród tutejszéj naszéj obojętności na podobne prace, zamiar mój przyjdzie do skutku, odważam się wszakże prosić pana, abyś mnie radą swoją wesprzeć i pokrzepić raczył.

V.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

29. lipca 1854 r.

Szanowny Panie!

Pismo o kontraktach rossyjsko-polskich z miłym listem Waszym doszło mię, a gdy się z tego powodu do epistoły brałem, postrzegłem, że nieco dawniejszy Wasz bez odpisu zalega. Albowiem mam zwyczaj odpisywać, a póki nie odpiszę, list na stole leży, ad acta nie idzie: owóż Wasz z dnia 27. września 1853 roku jest świeżym méj akuratności dowodem. W owym to liście zahaczoną była kwestya o małoletność i wiek młodzieńczy, którą odpieram mém pojęciem. Wyobrażam sobie wiek młodzieńczy zdolny cieleśnie i umysłowie płodzić, wydawać czerstwy i doj-

rzały owoc, opiekuna niepotrzebujący. Przyczyny prawne mogą zarywać lata jego w małoletności, on de facto małoletnim być przestaje. Dla małoletniego małoletnością prawnie spętanego, zaszczyt gdy na młodzieńca wyszedł; młodzieńca małoletnim poczytywać jest jego krzywdą.

Młodzieńcze lata w dojrzały wiek przechodzą w jezuskowych leciech. Takim widzę młodzieńczy wiek Polski czasów Jagiellońskich, Zygmuntowskich.

Traktat o tureckim idiome pisany, ile wiem doszedł Was czyli bibliotekę. Przypominam też sobie, że z powodu dokumentów pisałem też. Oh przypomnienie! czego chce to przypomnienie w wieku pruchniejącego grzyba!

A kiedy macie młodzieńcze zdolności i środki do druku, piszcie, piszcie, głoście!

Dla historyi przypomnijcie, wydobywajcie materyały, przypomnijcie one Stuartowi, czyli nadzwyczajnemu, niepojętemu poświęceniu się jego, trudy wasze, bo to roztropniéj aniżeli ofiarowanie błazeńskie medalów Palmerstonowi. Nieśmy Stuartowi cześć przypominaniem przeszłości, bo to dogodniejsze, aniżeli śmieszne listy dyplomatów, co prawią o zdolnościach swych wyperswadowania trzem rozbojnikom dobrowolnego zwrotu grabieży. Panie! zmiłuj się! Coś mi się ochapia, czyli ogapia, że w manifestach i umowach o rozbiór ostateczny Polski rozbójcy oświadczali że to czynią tymczasowie, do czasu; do czasu osadzają dla bezpieczeństwa swego. Jeśliby tak było, jak mi się marzy że było, toby przypomnienie tego znaczyć coś mogło w obecnéj dyplomacyi, czasowemi okupacyami czule zajętéj. Tymczasem Hiszpany idą z królowemi w tany. Toż to nie złe zagajenie przyszłości, z któréj Polska jeśli powstać ma, jedynie powstać może. A tymczasem z przeproszeniem, czepiam się waszego klejnotu,* do czego następująca posłuży przedmowa. W swoim czasie senator Nowosilców przysłał mi blizko tuzin pieczątek i pieczęci swych; było ich jedenaście rozmaitéj wielkości, z upewnieniem że pan senator wie, iż się Nałęczem pieczętuje, prosi o weryfikatę. Biorę za jedną, patrzę i wołam: to stryczek; chwytam za drugą, stryczek; za trzecią, stryczek... Kancelista co je przyniósł, oniemiał strwożony tylą stryczków. Dodając mu kurażu wziąłem za rękę, ukazuję: przypatrz się i osądź sam, czy to nie sznurek, a to postronek, owo powróz, sam to widzisz, za-

* Herb Sieniuta, mający u dołu podpis: manebit victoria.

bierajże teraz te pieczęci i powiedz panu Nowosilcowi, że jeżeli taki jest jego herb, to nie Nałęcz tylko herb jego własny. Tak odprawiwszy, pocieszyłem stroskanego gdy wychodził, polecając aby to panu senatorowi odemnie powtórzył, co widział i słyszał, a za parę dni niech przyjdzie, to co znajdę, to powiem. Przyszedł i zaniósł wiadomość, że Nowosielscy mają Nałęcza w polu błękitném, jak Nowosilcowy. Teraz do waszego klejnotu. Co to jest? Szubienica, Galga, Gibet z przyczepionym, za nogi zawieszonym krzyżem? na szubienicy tedy manebit victoria! Bez wątpienia jest to Sieniuta, ale po co tak fałszywie wystawiona. Sieniuta ma w znaku połowę gonfalon. Całe gonfalon chorągwi kościelnéj jest wam wiadome, tak ⊓⊔⊓ ⊓⊓; połowa tak: ⊓ a Sieniuta dzyndzyk skrajny tylko krzyżem zastępuje; więc ⊓✝ jest krzyżem jakby kawalerskim. Seryo tedy wzywam, choćby przyszło jedenaście pieczęci i jedenaście drukarskich vignetek zniszczyć i Sieniutę uczciwie wyobrazić, aby manebit victoria pod chorągwią a nie pod szubienicą.

Wzajemnie mię sercu polecając, łączę pozdrowienia i życzliwości.

VI.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

9. października 1854. 29 r. Verte.

Szanowny Panie!

Przez młodego Sczanieckiego osłałem panu butelkę atramentu, bo widzę że atrament Bruxelski mizerny i blady. Znaczenia téj symbolicznéj ofiary nie wykładam. Łatwe do zrozumienia. Obwinąłem ją ostatnim zeszytem wydawanych przezemnie dokumentów. Wszystko to musiało dojść rąk pańskich.

List pański z 24. lipca niestrawnego mnie nabawił kłopotu. W Paprockim, w Niesieckim, w dominikanie Okolskim, (z którego Manebit Victoria wyjęta) Sieniuta wyraźną jest szubienicą! W młodości mojéj jeszcze nim nas ojciec zawiózł do księży Bazylianów do Humania, trudniłem się czynnie heraldyką, to jest rysowałem i malowałem pod kierunkiem ojca mojego dla szlachty

czynszowéj okolicznéj ratującéj się od podusznego i rekruta, herby. Wtenczas to jeszcze uderzała nas złowieszczba figura rodowitego naszego klejnotu, i staraliśmy się na pieczątkach zmodyfikować nieco wyrazistość herbarzów, w tym kształcie jak wybijałem na Skarbcu i na tych francuzkich dokumentach. Grzech to był naruszać tradycyą; i naruszenie na nic się nie zdało. List Pański bez miłosierdzia wytyka to, czegośmy my Sieniutowie unikali! Poprawiłem ile można było skracając drąg prostopadły, żeby zatrzeć niemiłe podobieństwo. A wreszcie pocieszam się reflexyą, że i z szubienicy można zawołać: Victoria manebit!

Co do adolescence, nie koniecznie to znaczy małoletność. Idę do dykcyonarza akademii, widzę tam, que cet age s'étend jusqu'á 25 ans. Kondeusz i Karól XII. przed tym wiekiem wielkich rzeczy dokazali. Epokę, którą nazwałem adolescence, Lelewel warszawski czy wileński nazwał epoką kwitnącą. Co kwitnie jeszcze nie wydaje owoców. Adolescence, wiek dojrzewania, postępu. Nie źle się tedy bronię. W Cyceronie też jest: Adolescentium greges, adolescentior academia.

Medal ofiarowany Palmerstonowi z większem jeszcze niemiłosierdziem traktowany niż Sieniuta. Wina spadałaby na mnie. Myślą moją było przypomnieć się Palmerstonowi jako decydowanemu nieprzyjacielowi Moskwy, drogą że tak powiem złotą, bo medal był złoty, drogą specyalną, jedynie dostępną, a to w chwili, kiedy ważyły się losy świata. Jakoż rozgłos manifestacyi polskiéj był wielki. Póki pod chorągwią polską, na ziemi polskiéj nie ozwie się manifestacya zbrojna, wszelkie tymczasem manifestacye drobne mają swój walor. Ot i w tych dniach przyczyniłem się do obiadu Krzemienieckiego, o czém relacya w Constitutionelu sobotnim du 7 octobre. A może i za to połajanym zostanę.

Mam nadzieję, że koszt na wydanie Dokumentów zwróci się. Gotówbym był podobną publikacyą w innym nieco kształcie rozpocząć. Może nawet peryodycznie jeśliby można od kaucyi uwolnić się. Bardzoby mi dodały ochoty i pomocy rady, nastręczenia, nawet połajki Szanownego Pana. Że Austrya oświadczała się, iż tylko tymczasowie kradnie, o czém pan wspomina, mam tego ślad i w korespondencyach lorda Stormont z owéj epoki. Przypomnę to przy okazyi jeśli przyjdzie do kontynuacyi.

Jeśliby pan miał komu dać w Bruxelli te Recueil, to z wielką ochotą przyszlę parę i więcéj exemplarzy.

Rzucam pióro, idę na pogrzeb Cichowskiego, a tymczasem polecam się łasce i pamięci pańskiéj.

VII.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

Bruksella 1853 r.

Szanowny Panie!

Jakże tkliwe przypomnienie! pułkownik Szczaniecki przejeżdżając i wesoło rozstając się po żwawym sporze, rzekł był: jeśli nas cholera nie wypędzi to zabawimy dłużéj w Paryżu, a jeźli inaczéj, zobaczymy się za dni kilka. I cholera zatrzymała go na zawsze. Syn nie pokazał się, zostawił tylko kamionkę z atramentem i obwoluty Documents; dorozumiałem się źródła. Dokomentami się zająłem a flaszka na bok odstawiona zapomnianą została, aż Wasz list dopiero przypomniał mi, i Waszym atramentem piszę. Dzięki zań, chociaż nie wiele czarniejszy, a na niektórych papierach równie płowy, jak ten co mam. Przed wielą laty fabrykował tu Duvivier, Polak należyty szwarc, jak smołę, brałem go i z innemi mięszałem, aż miło było. Przestał go fabrykować i od lat kilku nie mam dogodnego, mianowicie gdy wzrok złamany. Bieda, bieda, żaden atrament temu nie zaradzi.

Nie wiem jak się wydaje Sieniuta w pierwszém Niesieckiego wydaniu, ale w wydaniu Bobrowicza lipskiém, nie grzeszy tak dalece jak vignetka dokumentów.*

To i dobrze, że dykcyonarz zapewnił, żem się w pojęciu de l'adolescence nie mylił, tak, iż nie chciałbym jéj do małoletności zniżać.

Winszuję sukcesu obrachunkowego z dokumentów. Do porady powtarzam już się nie przydam; przyciąć, ukąsić, gdy się pora nadarzy zawszem gotów, to się tém przyjaźń odświeża, dobre serce głaszcze i budzi.

Na końcu listu Waszego wyczytuję, z wielką ochotą przyszłe

* Vignetka wyobrażająca herb Sieniuta na dziele wydaném przez Sienkiewicza p. t.: Recueil de documents, o którém wyżéj. P. R.

parę i więcéj Le Recuiel egzemplarzy, jeślibyś miał komu dać w Brukselli.“ Rozmyślam tedy komu? bibliotece królewskiéj co kupuje dzieła przepychu a przyjmuje dary, o któréj pewien Orangista mi z gniewem rzekł: czyby to dano za naszego Wilhelma bibliotece narodowéj miano królewskiéj? a gdy do mnie minister Nothomb (dziś ambasador) wystosował pisma, biblioteki téj nie zwał royale, tylko bibliotèque de l'état, tak się wstydził; chowam te wyrazy. Daćby Altmayerowi historykowi, profesorowi uniwersytetu brukselskiego, co się na mnie od niewielu lat srodze i upornie gniewa. Czego się gniewasz? o co? nie wiem, ale się gniewam; to i dobrze. Daćby Feliksowi Mérode (ex-prezydentowi komitetów polskich). Przed 21 laty trzymał właśnie portfeuille interesów zagranicznych, rozmawiałem z nim o sprawie polskiéj i zadałem kwestyą sumiennéj jego odpowiedzi, czy kiedykolwiek Polska drogą dyplomatyczną podźwigniona być może? a on tocząc głowę na prawo i na lewo: jamais, jamais, po trzykroć z pauzami jamais! Przed laty kilku, przed 1846 czy 7mym, ściągnęliśmy go na obchód rocznicy 29. listopada, był i pięknie przemówił o przeszłości. Daćby adwokatowi Jottrand prezesowi mityngów tutejszych, niegdyś członkowi kongresu, publicyście czynnemu, który wcale opaczne lubi o Polsce tworzyć sobie urojenia, aleśmy z sobą dobrze etc. etc.

Pozdrowienie i służby.

VIII.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

28. grudnia 1856. Paryż 29. Penthievre.

Szanowny Panie i Dobrodzieju!

Syn mój Artur, złoży Panu przy tym liście butelkę atramentu, co spodziewam się potrafi, ale czy potrafi złożyć podziękowanie za pamięć o mnie, za nieoszacowane książki, któremi mnie Panie obdarzyłeś? o tém bardzo wątpię.

Z Valeryuszem miałem naprzód wielkie ukontentowanie z powodu jego nietykanego dziewictwa, potém obawę, aby go oprawca nie zgwałcił, potém smutek, gdy zamiast pargaminu holender-

skiego, staroświeckiéj odzieży Elzewirów, odebrałem oprawionego w białą irchę. Nuż przeprawiać en veau bruni. Żałuję że Artur nie może dziś zabrać oprawionego exemplarza, abyś Panie własnoręcznie oświadczył ofiarę swoję na nim dla biblioteki krakowskiéj. Mam wiele rzeczy do komunikowania Panu, ale to na poźniéj odkładam, teraz tylko proszę o powiedzenie Arturowi, czy była kiedy drukowana relacya podróży króla na sejm do Grodna 1784 r. pisana przez Naruszewicza?

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego poważania mego.

IX.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

Brusiłów belgicki, dnia 19. lutego 1857 r.

Szanowny Panie i Dobrodzieju łaskawy!

Rzuciwszy oko na list Wasz, jaki mi Artur przywiózł, postrzegłem że macie lichy inkaust, rudy, płowy, w pierwszém pisaniu blady, a mnie dla mego wzroku idzie o to, aby sącząc się z pióra na papier od razu był czarny i doślepiony. Owóż jak pierwsza kamionka tak i ta druga zawodna. Trafiłem tu nareszcie na ten, którym piszę, odrazu dość czarny, na chwilę blakuje potém, i znowu czarnieje.

Arthur nie do sekretu: wyszczebiotał przed Lublinerstwem o słoiczku kawioru. Wypadało się tedy podzielić przysmakiem. Z niemi tedy razem dzięki składam za dar ten. Na Wołyniu to nieraz na śniadanie pałaszowała się doza taka, a tu teraz z udziału zatrzymanego dla siebie, dotąd po trochu podniebienie łechcę.

Żeby mieć nie irchą, ale białą skórą na nowo pokryte stare graty, znalazłem na to sposób następujący: Łowię stare okładki, ze skóry odzieram i takowe chowam, gdy potrzeba introligatorowi daję. Takim sposobem obzułem w białą skórę obdartego Ptolomeusza in folio. Może to i lepiéj że Wasza książeczka poszła w irchę: bo gdyby miała pójść w skórę białą dla udania jéj wieku byłby fałsz, któryby wieku nie udał, ponieważ gdy w skórę wówczas oprawiano, należycie obrzynano, wypadałoby tedy porozcinać. Jeżeli chcecie z téj książeczki bibliotece krakowskiéj ofiarę czynić, zapisami i podpisami obciążać, na to nie ma po-

trzeby w podróż do Bruksclli ją puszczać. Skreślcie wyrazy, jakich chcecie odemnie, przepiszę je na karteczce, takową w liście prześlę, przylepicie i będzie.

Dyaryusz czyli relacya podróży króla na sejm do Grodna 1784 r. przez Naruszewicza zda mi się nie była ogłoszona, ani gdzie wspomniana. Julian Bartoszewicz w Warszawie skreślił niedawno żywot Naruszewicza, drukował go w Petersburgu. Miałem to i zatraciło się u kogoś. Pomnę, że się delektuje podróżą do Kaniowa; żeby o czém podobnem inném powiedział, żadnego przypomnienia nie mam. Piękny on obrót daje żywotowi Naruszewicza: zapowiedział że osobno o dziełach jego ma się rozpisać.

Faun (pan) Kazimierz Szulc w Poznaniu świeżutko ogłosił swe bałwochwalstwo, aby mym fałszom zapobiedz. Owóż z jego dzieła dowiaduję się, że f a u n jest p a n, a p a n jest f a u n i o włos com wam u góry nie napisał f a u n i e. Owóż stałéj indukuje j a s, jasny bóg, jest bóg-słońce, które rozpłodziło jaśnie wielmożnych, jaśnie oświeconych, a najdowodniéj okazuje, że księża i książęta są potomkami boga-miesiąca, synowie księżyca. Wynika to z tego, że Słowianie czcili za bogi księżyc, słońce i ziemię, to ich trójca. Polacy też kłaniali się księżycowi i słońcu: sami ziemianie. Szukał czego innego, a znalazł to: a kiedy spotkasz jakiego pana, przyjrzyj się pilnie, czy pantalony jego nie kryją czasem kozich kopytek. Dobrze, że podkówki z mody wyszły, boby Pacanów nie nastarczył faunom z usługą swą.

Zachowajcie mię we wzajemnem sercu, chciejcie swéj rodziny względom mnie polecić, a przyjmijcie cześć serdecznéj życzliwości affektu i służby.

X.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

1. marca 1857 r.

S z a n o w n y P a n i e D o b r o d z i e j u!

Chwałaż Bogu, Valeryusz Maxym stanął już w bibliotece Jagiellońskiéj. Posłałem go był przez Ignacego Kopczyńskiego i o to r e c e p i s s e Muczkowskiego. W notatce bez żadnego podpisu dodanéj na exemplarzu stoi zapisano, iż to jest dar Lelewela i wskazano na czém zależy rzadkość i ciekawość książeczki. Ża-

łuję mocno, że dopiero z listu Pańskiego nauczyłem się jakby najlepiéj było udać starożytną oprawę. Irchy owéj znieść nie mogłem. Kazałem oprawić en veau bruni. Byłoby nie źle. Ale cóż! Introligator widząc, jak dbam o ten tomik, ruszył konceptem i pokratkował na sucho okładki, jak kiedyś była moda w Anglii. Został więc krzyczący anachronizm!

A że od książki się zaczęło, powiem téż o innéj książce. Oto księżniczce Izab. Czartoryskiéj, wydanéj za Działyńskiego, którego notabene ojciec obdarzył mnie swemi Tomicianami, darowałem w dzień odjazdu do Poznania, nie znane ile mi się zdaje nikomu, dziełeczko, bo jeśli Mickiewicz na kursie swym o niém wspomniał, to u mnie je widział, a tytuł jego cały tu wypisuję: „La très grande et triumphante victoire du trés excellent roy de Poloingne encontre le conte Hans Weyda subgect et tributaire du grand Turq, faicte le vingt et deuxime iour d'Augst lan de nostre Seigneur mil cinq cens XXXI. Translatée de latin en franchois ainsi q'elle a ésté escripte p. lettres à la court de Limpma à Bruceles et p. icelle court approbée et confirmée.“ Na końcu książeczki, która obejmuie tylko cztery karty: Par très reverent pére en Dieu et Seigneur Mr. Jehan Dantiscus Evesque Culmens. et legat de la royale magesté de Poloingne. Imprimé en Anvers an souant (?) p. moq Henric Pieterssen demourat aupres la porte de chabre. Lan de nostre Signeur MCCCCCXXXI. le XXV. iour de Novembre in 4to.

Teraz o książce wcale nie znanéj, i naturalnie, bo jéj jeszcze nie ma na świecie, a Bóg wie czy będzie. Przed laty, gdy miałem bibliotekę i fundusz i składki i kolegów i zebrania się ochocze i przyszłość jeszcze lepszą, zamierzaliśmy byli wydawać: Annuaire de Pologne, któryby był manifestacyą peryodyczną całości Polski. Coup d'état wstrzymał projekt. Dziś, acz zostałem sam, porywam się na wznowienie zamiaru, z motyką na słońce. Rok 1857 w saméj głuchocie swojéj o nas, głośnym jeszcze być może sprawą polską. O dawnym projekcie pisałem do Pana w swoim czasie. Radziłeś dołączyć kartę Polski dyecezalną, postaram się, aby to i teraz sprobować. Teraz proszę pobłogosławić zamiarowi. Poźniéj co zajdzie doniosę. Między wielu przeszkodami, lękać się trzeba, czy przeszkoda policyjna nie zniweczy wszystkiego.

Polecam się łaskawéj pamięci Pańskiéj.

XI.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

21. maja 1857 r.

Szanowny Panie!

Od przyjazdów syna leży list Wasz na stole, czekając z innemi zlitowania doby.

Dzięki serdeczne za paryzki kawior. Syn zachwalił go pani Lublinerowéj, wspólnieśmy tedy spożyli go, żadnéj nie udzieliwszy mu amnestyi.

Z Valeryuszem Dziewojem trafiliście w sedno, bo mając go od lat wielu, marzyło mi się do Krakowa przeznaczyć. Zatrwożyłem się niekiedy Niemców, ostatecznie los Lwowa przeraził, zdjęła mnie tedy miłość ku Wam, Waszéj tedy pieczy spuściłem go, a Wy odprawili precz.

Widać, że nie dbacie o bibliografią kiedyście się pozbyli antwerpskiego Dantyszka, z którego, za co Piotr Hansen został? pierwsze pytanie; a drugie, jakie sami czynicie, co znaczy souant czy souaut? Jest to coś francuzkiego. Gdyby Wasz list miesiącem wprzódy nadszedł, byłbym pewnie objaśnienia dostarczył po naradzie z Gachetem wówczas jeszcze żyjącym, którego zgon przerwał druk dykcyonarza zeszłych wieków francuzczyzny belgickiéj. Alboż ta przerwa spodziewam się nie będzie tak długo trwała, jak przerwa i przewleczenie biberstejnowskiego dykcyonarza arabskiego. Możebym znalazł objasnienie souant, gdybym miał czas przepatrzeć dawne Antwerpii plany; ale mię wzrok trudzi. Może znajdę czas zagabnąć o to archiwistę Verachtera.

Właśnie w dniach nadejścia listu Waszego, wygrzebał się był z pod szpargałów nasutych po kątach méj izby Wasz program Annuair'u, program 1851 r. a teraz już 1857. Szczęść Boże! Nie moja to rzecz już, gasnąca dla mnie obecność. Nadmieniacie o dyecezalnéj karcie Polski, zapewne to podziału dzisiejszego. Mnieby więcéj interesował dawny i dawne jego odmiany. Mając koło r. 1821 cokolwiek podręcznych rubrycelli pod ręką, usiłowałem granice dyecezalne rozpoznać, i pomnę, że w wielu miejscach do ładu dojść nie mogłem. Tego mapa musi być, ale mi jéj ze skryptami memi nie przysłano, a dziś za pożno. Zakonnicy mapy swych siedzib poogłaszali.

Ukazywał też syn Wasz mnogość posztychowanych herbów do dzieła jakiegoś niepospolitego. Bawmy się!

Musicie mieć poznańską Przyrodę czyli Tygodnik. Jest tam mój artykulik o astronomach naszych, geografach. Najdzie się coś z tego w miejscu epilogu do Geographie du moyen âge, gdzie lepiéj Kopernik wysuwa się z włoskiéj zadymki. Chciałbym cokolwiek powiedzieć o mapografii Polski, (któréj nowy katalog zamierza Pawlikowski) aby drugich pobudzić do wyprowadzenia jéj z odmętu; pospieszyć z tém nim ociemnieję.

Uprzejme pozdrowienie zasyłam.

XII.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

27. maja 1857 r. r. Penthievrè

Szanowny Panie!

W odebranym dziś liście od Lublinera, dostałem zasłużoną chłostę za moje uparte milczenie, które wszakże apatyą jak mówi nie było. Połykam tę pigułkę pokornie, bo mi ją ozłocił wiadomością o szczęśliwie minionéj chorobie Pana, i o dobrém dziś zdrowiu Jego. Trzy dni temu chodziły tu zastraszające w téj mierze wiadomości.

Miłą mi było pociechą ostatnie pismo Pańskie, z zamrużonem okiem na trudności, na przeszkody, na imprimatur rządowe, słowem, na niepewność czy dokażę swego, zajmuję się Rocznikiem. Mapa, o któréj zamyślam, musi być z obecnego czasu. Mapa dyecezalna, będzie realną, a usunie granice polityczne. Oczekuję w téj mierze na rubrycele z Wilna i Lwowa; reszta da się czém innem dopełnić. Czuję całą wartość podobnéj mapy dawnéj Polski, i żywo się ucieszę, gdy ją ujrzę. Z dawnych rubryceli mam tu tylko jednę pod ręką: dyecezyi Warmińskiéj 1792 r., na któréj iterkallowanych kartach, Krasicki własnoręcznie zapisał kilka bajek swoich i pierwszy rzut kalendarza obywatelskiego. Do mapografii Polski wieleby mógł posłużyć zbiór Cichowskiego, który ile wiem dotąd jest w Paryżu, i pod kluczem Plichty; i wieleby mógł posłużyć ksiądz Kowalski, cudowny doktor na oczy, który wielu moich znajomych, a między

innymi, Kopczyńskiego stanowczo wyleczył. Otóż roi mi się w głowie i w sercu taki projekt. Przyjedź Panie na jakiś czas do Paryża! a najwięcéj dla Kowalskiego. Generał Skrzyneck był u Pana z pożegnaniem. To i ks. Adam z ochotą może zaprosiłby Pana na kwaterę do hotelu Lambert. Na wszelki wszakże przypadek, Artur wyszukałby stancyą wedle instrukcyi. Ja z mojéj strony ofiaruję stół. Że teraz wiktuały w Paryżu znacznie podrożały, więc nie mógłbym taniéj jak po 15 sous prócz wina, którebym dawał po cenie, w jakiéj je sam nabyłem; a ta nie jest wysoka. Bo od Izy Działyńskiéj dostałem półbeczek Chateau Lafitte w dzień ślubu. I ztąd to poszło, żem się pozbył Antwerpskiego Dantyszka! i tylko został mi paryzki przedruk tegoż roku. Jakżebym był szczęśliwy i ja i my tu wszyscy, gdyby to rojenie moje mogło się ziścić.

Tygodnika Poznańskiego nie znam. Lubliner ma wkrótce być w Paryżu. Czy nie raczyłby mu Pan powierzyć Tygodnika, abym sobie przeczytał o astronomach i geografach.

Polecam się szanownéj pamięci Pańskiéj.

XIII.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

28. maja 1857 r.

Szanowny Panie!

Właśnie kończyłem i zamykać miałem epistoły me do Paryża, kiedy mi przyniesiono miłe słowa Wasze, więc jeszcze jeden świstek biorę przed się, aby coś o rubrycelach powiedzieć. Jeśli będą jedynie tylko lwowskiéj i wileńskiéj dyecezyi, to nic nie przyniosą. Trzeba mieć dyecezyj wszystkich, a nawet z lat różnych. Pomnę, że mi się zahaczyło najbardziéj rozgraniczenie dyecezyi płockiéj, łuckiéj i chełmskiéj. Miałem też niepewności między archidyecezyą gnieźnieńską i dyecezyą krakowską. Tęskno mi, że nie mam mego brulionu. Zróbcie to szczęśliwie.

Byłem nieco w obałamuceniu, czytając wyrażenie się Wasze, musi być z obecnego czasu, dopiero po niejakiéj rozwadze doszedłem, że to ma znaczyć z nowego czasu, a nie z obecnego, na który patrzymy.

Chciałem pod bandą wyprawić numer Tygodnika, w którym jest o Koperniku i polskich astronomach, jeografach, alem się wstrzymał, z obawy, aby nie był skonfiskowany na poczcie. Obawiam sią też Lublinerowi powierzyć, aby kontrabandzie nie uległ.

Pan Piotr nie chwali się z radykalnem wzroku swego wykurowaniem, cieszy się jedynie polepszeniem, o czém mnie szeroce pisał i recept i sposoby leków udzielił. Na to wszystko zdobyć się dotąd nie mogłem, bo do leków nie mam skłonności, a mianowicie gdy szerokie opisy odstręczają i groźby gryzienia niemniéj przestraszają.

Wesoła to myśl Wasza zapraszać mię do Paryża, pokrytego w mém widzeniu ohydą. Niech się upiększa, a ja z resztki dni moich czasu tracić nie mogę, nie mogąc sobie wydołać dostatecznie na miejscu, wietrzyć się nie mam środków. Być gdzieś hébergé niestósowna, wino nie jest moim napojem. Nieboszczka Tyszkiewiczowa zachęcała mię w swoim czasie, abym się do Chaudefontaine przejechał, bo tam dzień pięciofrankami opędzić można, a ja na to: moja łaskawa Pani, pięć franków jest mym całotygodniowym wydatkiem. W całéj tułaczce méj za obiad mój 15 sous ani razu nie wydałem. A tu nie znam sousów, tylko cense czyli grosze i centymy moją są monetą. Od lat wielu z przesądu obiadowego wyszedłem. Dawniéj za trzy, cztery, teraz że drogi czas za pięć censów, groszy, frykadella przy chlebie jest całodziennym posiłkiem, przy dobrym apetycie druga, basta. Zbyteczny a prawie konieczny, kawa. Jeśli Lubliner zasługuje na wiarę w donosach o mém czerstwem zdrowiu, niech poświadczy i powie, czy co innego w méj spiżarni widuje.

Od kilku dni w Bruxelli hałasu dużo, mianowicie dziś 28. maja, a bodaj będzie i jutro, z powodu dyskusyi w Izbie o main morte.

Paryzki Dantyszek contrefaçon musi być przecie gładszy. W mapach Cichowskiego pewnieby się nalazło nie mało; nieszczęściem, że wydzierając je z voluminów, nie notował z jakich. Przysłał mi był kilka najdawniejszych, szczęściem mogłem dojść zkąd się wzięły. W mapotece Janowskiego ustawicznie brzęczy: taka sama mapa, taka sama mapa. Cóż to jest? trzebać to rozpoznać.

Polecając się stateczněj pamięci, łączę wyraz uprzejmego pozdrowienia i wierne służby.

XIV.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

Brusiłów belgicki d. 17. października 1857 r.

Powróciwszy z Paryża z wielkim hałasem wpadł Lubliner, opowiadając że przywiózł kosz wina, a że o mało z tego powodu jego fortuna w ogromny nie popadła uszczerbek, bo za jakąś kontrawencyą w deklaracyi na 300 franków sztrafu popadł, a co gorsza z przepadkiem wina, tylko znajomość ocaliła go; jak to dobrze mieć znajomości! A ja na to; nie żałowałbym cię, gdybyś był przypłacił, jeszczebym cię z mojéj strony pozwał o dommages et intérèts, za to żeś się podobnego komisu podjął. Przerażony zamilkł.

Dzięki Wam za pamięć, ale mnie się widzi cale nierówna koszami się obdarzać; piwnicy nie mam, brzuch nektarów z beczek i butelek nie liwerkuje, przestaje na napoju z pompy i dzbanka. Jak jakie dzieło wydacie, przyszlijcie mi je, trud Wasz z wdzięcznością przyjmę. Zachowany, będzie trwalszy, aniżeli wietrzejące trunki.

Ów kosz chciał adwokat do miasta wprowadzić, z warunkiem abym octroi opłacił. Powiedziałem mu: opłać sobie sam, nie zrobię tego odparł, ale będę pół-butelkami przemycał. Hola nie waż się! krzyknę; pierwszą co przyniesiesz o... rozbiję. Zbladł, a w témże delacyą uczynię na komorze, zobaczymy na co się na czternastu rogatkach znajomość przyda. Przerażenie, majątek nie żartem zagrożony, więc butelki zostały w jego piwnicy. Byłem już świadkiem odszpuntowania jednéj i chwaliłem korek i à la ronde wychwalano trunek; sama Jejmość uwielbiała, mnie cieszyło że w godne usta poszedł. Co się stanie z dalszemi butelkami, trudno to bystremu oku przewidzieć.

Jeździł potém Lubliner do Ostendy, gdzie tyle miał co i w Paryżu ze swą amnestyą satysfakcyi.* Złotem mu ją płacili. Wróciwszy kontent wpadał w humor zgryźliwy. Chwali się, że drugi raz po kilkadziesiąt exemplarzy zażądano do Pe-

* Pismo Lublinera p. t. Des diverses amnisties russes, octroyeés aux Polonais par l'empereur Nicolas I et Alexandre II. 1857.

tersburga; winszuję mu. Źle, czynię uwagę, że potrzeba aby Moskale o tém wiedzieli, boć nasi mniéj więcéj wiedzą. Jeszcze gorzéj! wybuch. Cóż to czy ja dla Moskali pisał?.. a tyle już przeciw patryotyzmowi nabroiłem, że klątwę na mnie rzucił. Co z tego wyniknie trudno to bystremu oku przewidzieć.

Tymczasem przyjmijcie wyraz pozdrowienia i wierne służby.

XV.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

21. października 1857. Paryż 29. r. Penthièvre.

Szanowny Panie!

Wczoraj, właśnie gdym czytał w Journal des Débats nekrolog Quatremera, oddał mi Gałęzowski pakiet Pański z Epilogiem de la Géographie du moyen age! Zaraz więc mój żurnal wyekspedyowałem do Pana, aby był zwiastunem wypadku.

Przeszły pakiet z Epilogiem, odesłałem był do Jomarda przez syna mego Artura, który że miał szczęście nie tak dawno widzieć Pana, kwalifikował się do téj missyi. Zastał go w bibliotece. Mówił, że się zabierał pisać do pana, „nie w żadnym szczególnym interesie, ale jedynie dla przypomnienia się pamięci tak znakomitego człowieka.“ Wypytywał się jak Pan mieszka, jak chodzi, jak jada, jak zdrowie Mu służy; czy Pan używa okularów, bo on dotąd jeszcze nie, tylko czasem lupy. W odpowiedziach swoich musiał Artur wylepietać jakieś plotki, bo mu Jomard rzekł: Oui, Oui, il y a des manières qu'il faut respecter. Proszę mi wybaczyć za szczerość téj relacyi.

Zbieramy tu między sobą składkę na pomnik dla Manina, którą le Siècle ogłasza. Dobrzeby było widzieć między składkującą emigracyą imię Lelewela. Każ, a wiele każesz zaawansuję; awans ten odbiorę lub od Królikowskiego lub innym sposobem. Miłoby mi było mieć przez czas jakiś Pana, dłużnikiem pieniężnym, gdy sam jestem Jego dłużnikiem insolvable za doznane łaski. Możeby i Lubliner rzucił tu swój frank.

Ale jeszcze parę słów o panu Jomard. Obaczywszy epigraf rzekł: d'autres disent: „respice finem“. Francuz nie

zrozumiał właściwéj dla epilogu zmiany. Kazał także powiedzieć, że dawniéj przysłane dzieła kazał oprawić pour la Bibliothèque. Czekam na rozkaz Pański, co mam zrobić z owdowiałym po Quatremerze pakietem. Możeby do Biblioteki uniwersytetu kijowskiego? Znajdą się okazye. A dzieło sobie dokupią.

XVI.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

Dnia 30. października 1857.

Szanowny Panie!

Przed kilku laty uwiadamiano mię, że Aleksander Chodźko i Karol Sienkiewicz nastręczyli jednego z Quatremerów (bo pewno jest ich kilku) do zaanalizowania méj Géographie du moyen âge. Jakoż Quatremère tém się zajął był. Przed dwoma czy trzema laty obligowałem Lublinera, aby go z méj strony odwiedził, co Lubliner z własną satysfakcyą uskutecznił, dowiedziawszy się od Karola Królikowskiego o Quatremerze owym. Czy tedy to ten Quatremere jest ten co zmarł? musicie wiedzieć, boście jakiegoś stręczyli. Lata upłynęły, a czyli w jakimkolwiek języku analizowano mą Geographie du moyen âge, i analizę jaką ogłoszono, słyszeć mi się nie zdarzyło. Z pozostałym pakietem co robić? Niech u Was poleży, może też będziecie ciekawi zajrzeć co w nim wewnątrz. Obdarzać bibliotekę kijowską arkuszami nie dodrukowanego tomu, aby sobie dzieła dokupiła! Panie! co za myśl nieprzyzwoita. Z biblioteką kijowską wypada sobie inaczéj począć. Niech tylko Dehon skończy mój tomik ten, to się obmyśli co zrobić.

W Moskwie znaleziono mapę z wieku XV. czy XVI. i takową ogłoszono. Kilku obiecało mi ją dostawić. Półtora roku minęło i nie ma z tego nic. Staram się teraz własnym pozyskać ją kosztem, czy nadejdzie? czy przyjdzie na czas?

Jomard słusznie mówi, że zwykle mówi się respice finem: bez myśli przekręciłem; a kiedy postrzegacie, że w tém nie ma nic przeciw językowi, a dostrzegacie jakiś fines synonimiczny, to i dobrze mi. Ciekawaby dla mnie była wiedzieć, co mu się manią wydało, czy pośpiech i nieodwlekanie gdy się

lat 70 liczy? bo jego mania mnie znana jest: odwlekać, lepszych czasów, aby bystrzejszego wzroku czekać a priorité bójki staczać; to pewna, że nikt mu nie zaprzeczy pierwszeństwa w inżynierstwie u Faraonów. Kiedy za wyprawy Bonapartego rozmierzał Egipt, musiał znaleźć swe inżynierskie dyploma, jeśli nie od Sezostrysa sobie dane, to przynajmniéj od Psammeticha.

Ukazując list Wasz Lublinerowi, pytam czy nie odżałuje grzywienki na Manina? Chętnie położył dwa franki. Mnie trudno się nad bogaczów wynosić, dosyć na równi stanąć, więc dwa franki też z méj strony dość. Na cztéry te franki załączam assygnacyą do Królikowskiego. Sądzę, że je najdzie w swéj kasie, aby mię zastąpił.

Tyszkiewicza Wincentego nekrologu tu nie było. Lubliner uczynioną kwestyą mocno był zdziwiony, bo zkąd miał co wiedzieć? a przytém sądził, że czynić nam o to pytania cale nie stosownie jest. De mortuis aut bene, aut nihil, nam wypada najstosowniéj milczeć. Tyszka coby mógł był tu co powiedzieć, od... pod Aix la Chapelle zamordowany nie żyje, macie w Paryżu Młodeckiego, ten może do apologii materyałów dostarczyć.

Życzliwości me i służby.

XVII.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

4. listopada 1857. Błotnica.

Bardzom się ucieszył składką Szanownego Pana na pomnik Maninowi. Królikowski uczcił mandat przysłany w tym celu. Objawiła się tedy dość okazale reprezentacya i Rządu i Sejmu i ludu polskiego w Siéclu, którego numer pod adresem Pańskim zaraz wysłałem.

Przez cały mój tu pobyt, nie znałem z Francuzów tylko meklerów, bankierów, kulisierów etc. i z tymi nawet chwała Bogu, w tym roku pożegnałem się. Oto kiedy sam nie miałem żadnych znajomości literackich, a mój syn, dzięki pierwszemu pakietowi z epilogiem, zapoznał się z panem Jomard, posłałem go do tegoż literata-inżyniera ze słowami: iż nam Polakom miłoby było widzieć w dzienniku jakim francuzkim, rozgłoszone wiadomości o ważnèm dziele uczonego Polaka. Czy nie mógłby

tedy wskazać kogo, coby tą rzeczą chciał i umiał się zająć, jeśli on sam pan Jomard, w téj chwili nie ma czasu? Co z téj misyi wynikło, Artur zdał relacyą, którą tu na następnéj stronicy posyłam.

Nekrolog Tyszkiewicza potrzebny mi do nekrologu innych niedawno zmarłych Polaków. Główną w tém myślą jest powtarzać i przypominać cudzoziemcom, iż na wszystkich punktach ziemi polskiéj byli i są ludzie gotowi do poświęceń. Osoby które mi pan wskazuje, są dla mnie równie dalekie, jak zamordowany Tyszka. Udano się do jenerała Kruszewskiego.

Mamy tu w tych dniach wesele. Marynia Mickiewiczówna idzie za Tadeusza Goreckiego, syna naszego pana Antoniego.

Życzliwy Pański sługa.

XVIII.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

30. grudnia 1857.

Szanowny Panie.

Amari! Ani Gałęzowski, ani Chodźko, ani Królikowski, ani żaden bankier, ani wszystko-wiedzący Almanach de 500,000 adresses, nie wiedzą wcale ani o adresie, ani nawet o egzystencyi Amarego. Gałęzowski zdał był komis pański Januszewiczowi. Więc jak na pewno, udawałem się do Januszewicza. Spotykam go; nim usta otworzyłem, a on sam mnie pyta, czy nie wiem o adresie Amarego? Tak tedy szukając a szukając owego adresu i wstydząc się milczkiem, doczekałem się końca roku, w którym niedopełnienie dotąd komisu pokrywam winszowaniem pomyślności Panu na rok przyszły, i więcéj sprytu jego komisantom.

Manin, republikanin, to prawda, ale Weneta. A Wenetom sam Skarga pozwalał być republikanami, gdy wołał do Polaków: „Dajcie pokój republice, bo włoskich rozumów nie macie, ni w jednėm mieście jak Weneci nie mieszkacie.“ Kocham pamięć Manina, bo więcéj mu szło o wygnanie Austryaków niż o rezurekcyą dożów. Gdy mi się udało na liście dla zmarłego połączyć całą prawie hierarchią emigracyi polskiéj, otóż napastuje mnie

myśl, czyby téż dla naszéj rzeczy żywotnéj, nie było jeszcze jakiego podobieństwa i jakiego sposobu, probować zbliżenia i skupienia w jedno ciało emigracyi? osobliwie teraz, gdy przez durszlag amnestyi masa jéj wyklarowała się.

XIX.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

Styczeń 1858 roku.

Szanowny Panie!

Znane to dobrze, i dobrze oklepane zjezuiciałego Skargi wyrazy arcykaznodziejskie: „nie macie rozumów.“ Kiedy z nim rozmawiacie, chciéjcie mu powiedzieć, że polskie rozumy nie były do ciasnych wymiarów miasta lub stolicy, a nie były tak ohydne aby mogły wymyślić republikę tyle potworną, jak była Wenecya. Co się mogło Wenetom podobać, Jezuitom, a może i tym co byle dziedzictwo tronu dla dworactwa podnieść, gotowiby mieć w obrotach swych dziedzicznego dożę.

Amari Sycylianin nie pragnie też powrotu przedawnionego w Sycylii porządku. Nie bankier, nie kurtier i nie spekulant, aby wam miał być znany. Znany jest i dla chcących łatwy do nalezienia, dla bibliotekarzy mianowicie, co kurtierów i bankierów stronią. Dzienniki wymieniły Amarego, jako obecnego na kondukcie Manina, a zatém jest, jak był, w Paryżu. Zna go oryentalista akademik Reynaud, i bez wątpienia wie gdzie mieszka, zna go Jomard i bez wątpienia wie o jego adresie, depôt kart jeograficznych, pewnie téż wie o adresie. Aleksander Chodźko powinienby go znać, i pewnie zna osobiście. Nie wspominam o panu Bibersteinie (czy Pierre-bièvre) bo pewnie wypadłoby mu powiedzieć, że o nim nie słyszał.

W roku 1853, Amari mieszkał 11. rue du Mont Thabor i pewnie dotąd tam swe naukowe trudy daléj pomyka.

Miłe mi były odwiedziny marszałka Łęskiego, miłe sercu i przypomnieniu; na nieszczęście w rejwachu, w odmęcie i krótko, z nadzieją wszakże widzenia się jeszcze. Obdarzyli mię tém, co méj ślepocie pan Karol chciał ukazać z pod cudzego płaszcza.

Życzliwość i służby.

XX.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

31. marca 1858 r. Paryż 29. r. Penthièvre.

Szanowny Panie!

Któż w sercu nie jest Republikaninem? Ale niestety, w głowie nietylko zamglonéj jak moja (czego mi Pan Leonard, czarno na białem z pewnym tryumfem dowodził) ale w głowach najpogodniejszych jakiemi chlubi się Rzeczpospolita Polska, a którym i Lelewel cześci nie odmawia, panowało zawsze przekonanie, że forma republikańska była przyczyną osłabienia, a nakoniec upadku Polski. Polska wzrosła moralnie, politycznie, geograficznie, ręką i głową arystokracyi. Arystokracya, zafundowawszy swobody, których tradycyą dotąd żyjemy, zaczęła je oddawna wypaczać na karb samolubnych celów, i zepchnęła Polskę w przepaść niemocy i bezrządu.

Powstrzymać trzeba było ten kierunek arystokracyi. Jakimże sposobem? Najwłaściwszym. Wzmocnieniem władzy, która od wieków stała na czele Rzeczypospolitéj, władzy królewskiéj, która jedyna mogła była podnieść lud, bo to podniesienie nie stało jéj na zawadzie. Gdzież dla Boga, inny był ratunek? W massie? w gminie? Na to wypisuję słowa Ocieskiego, że „równie Platon, (jak Lelewel) „znać był powinien ludzi w komnacie Aspazyi i w Prytaneum (w karczmach i na dworach magnatów). A Morus, któremu z ręki kata umrzeć lud dozwolił, powinien był lepiéj rozumieć trzodę ludzką, któréj często brak chleba, ba nawet i czosnku, był czulszym niż wywrócenie ołtarza, i odjęcie powszechnéj swobody.“ Jeśliby znowu chciano się ratować samąż arystokracyą, orędowniczką swobód, tak miłych dla niéj, tak dla narodu ścieśnionych, to wiemy do czego zmierzały jéj widoki. Wiemy w jakim duchu poczynali owi wierutni egoiści, prawdziwi republikanie weneccy: Zebrzydowski, Lubomirski, Rzewuski, Potocki, Branicki. Lelewel pomimo niedawnyh konszachtów, ut fertur, z panem Henrykiem republikaninem, nie może ich wskazywać jako reformatorów państwa. Cóż tedy zostawało? Kozaczyzna? Był toć wprawdzie i to duch polski. Wiemy jak kozaczyzna zaczęła. Wiemy jakie wolności na swoich i naszych karkach zostawiła, a jak skończyła, zostawiona saméj

sobie, w Turcyi, opowiada to w książce swojéj, niepodejrzany kozak, Czajkowski. Powtarzam tedy: jestem i ja republikaninem, kocham swobodę, pragnę oświecenia, zbogacenia, podniesienia ludu, ale nie pojmuję ruchu, postępu, trwałości, bez opatrznego i silnego steru, bez, przepraszam pokornie, bez władzy królewskiéj, swobodniejszéj niż dawniéj w Polsce bywało. Proszę darować subskryptorowi ochotnemu na pomnik Manina, że ujmując się za Skargą, rozpisał się tu z oklepaną polityką, która tuszę i przez następców naszych klepaną być nie przestanie.

Teraz przystępuję do rzeczy, do prośby. Pierwszem głośnem wystąpieniem Czackiego w naszych prowincyach, była mowa jego na zjeździe duchowieństwa w Łucku 1803 r. Radbym wiedzieć, czy to był synod dyecezalny, czy zebranie bez urzędowego charakteru. Co tego było powodem? co na nim radzono? co uradzono? Coś mi się roi że w tych czasach byłeś Panie na Wołyniu, a może nawet w Łucku u wuja podobno swego, może więc przypominasz co to tam było. Racz mnie oświecić proszę.

Inna prośba: czytałem Lelewela urywek o królowéj Bonie i porównanie jéj z Katarzyną Medycéjską. Czytałem też powieść z czasów Stanisławowskich, dość tłustą, o przyjeździe królowéj Bony, ale nie wiem, a radbym wiedzieć, czy urywek Naruszewicza dosyć spory i dość porządny, zawierający relacyą o zamęźciu Bony, był kiedy drukowany. Niech mi się godzi i o to zapytać Pana.

A m a r i musiał już dawno podziękować Panu, miał także posłać mu jakąś książkę, mój syn ofiarował mu się ułatwić przesyłkę. Tylko że Włoch, a jeszcze na téj ulicy mieszkający, musi czas jakiś milczkiem siedzieć.

Polecam się łasce szanownego Pana.

Mam pod ręką mowę Szczęsnego Czackiego, w sprawie Niemierzyca w Łucku 1786 in 8vo drukowaną w Porycku. Czy wyszło co więcéj z téj drukarni? B a n d k i e n i e z n a j é j.

XXI.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

17. kwietnia 1858 r.

Szanowny Panie a Panie!

Leonard dowodząc zamglenia, grzecznie się sprawił. Polska wzrosła moralnie, politycznie, jeograficznie, chciejcie dodać Panie mój, i zginęła: ręką i głową arystokracyi. Téj oto czyste dynastyczne sprawy opiewają czasy Krzywoustego potomków. Wzrósł duch gminu szlacheckiego, złamał jéj zbrodnie, zniewolił ją za Jagiellonów służyć gminowi, który Rzeczpospolitą dźwignął. Jezuityzm i faciendy wycieńczyły vigor gminu, sobkostwo arystokracyi bez wędzidła zgubiło: i dotąd zwłoki narodowe przetacza z przepaści w przepaść. Przeczyć temu, wyszukiwanemi przeciw przekonaniu argumentacyami, jest mydlić oczy drugim. Wola wasza. Mruknęliście coś, czy przemówić chcieli o niedawnych konszachtach, ut fertur, z Henrykiem: bez ciekawości coby to było, waszemu to sumieniu zostawiam.

W wielkim kłopocie jestem co do wygaśnienia dynastyi 3. maja 1791 r. Infantki królowéj narodzonéj 1782, zgon naznaczyłem 1829 r. Tymczasem almanach de Gotha 1843 r. jeszcze ją żyjącą wymienia. Kiedyż zmarła?

Pytam Leonarda: coś nie kwapi się odpowiedzieć. Czy wiecie? wiedzieć musicie.

A propos Leonarda twierdzi on, że w całym Paryżu wcale nie ma atlasu panny Reginy.* Toć że Onufry z kilkoma woził się egzemplarzami i musiał choć jeden w Paryżu zgubić, tylko zamglona Leonarda głowa naleźć nie może, a chce mój na zatratę, na jaką konfiskatę narazić.

Roku 1803 miałem lat 17 i byłem w konwikcie pijarskim. W Łucku pojawiłem się po raz pierwszy 1809 r. wnet jakiś czas przesiedziałem w nim. Następnie dorywczo dojeżdżałem, a zdarzył się roku pewnego wielki duchowieństwa zjazd, z powodu święcenia uniackich opatów, biskupów w sumie sześciu. Feta duża, uczty. Zdarzyło się tedy w Żydyczynie, że przy stole, gdzie mnichy, prałaci, opaci, biskupi, metropolici w liczbie prze-

* Korzeniowskiéj.

szło sześćdziesięciu zasiedli, ja jeden nalazłem się laik. W wycieczkach mych, zdarzyło mi się téż odrobić, załatwić niektóre interesa duchowne. W tém wszystkiem bywała rzecz o synodzie (sądowym) w Petersburgu zasiadającym, o żadnym innym nie nadmieniono. Nie sądziłbym tedy, aby zjazd 1803 r. mógł mieć synodalny charakter i synodalnie co stanowił. Żebyście mieli Czackiego przemówienie owego czasu, najlepiéj takowe objaśniło by. Coby Naruszewicz o Bonie pisał, nie zdarzyło się słyszeć.

Gdyby to pismo było już kiedy ogłoszone, nie zaniedbaliby wydawcy dzieł druk ponowić. Nie zna téż tego Julian Bartoszewicz. Sądzę tedy, że macie artykuł z raptularza zarzuconego jak był tom pierwszy, a może i co więcéj w zaniedbanych tekach od czasu kaniowskiéj podróży.

Co dziwnego, że Bandtkie nie zna Poryckiéj 1786 drukowni. Nie znają jéj księgi bibliograficzne, które coś znacznie więcéj od Bandtkiego powiedziały; a od tych ksiąg Maciejowski jeszcze więcéj już powiedział i powie. A może jak mu przyjdzie o tém mówić, okaże się, że miano Poryckiéj inną pokrywa drukarnię. W owym czasie było trocha w modzie, to w Kosmopoln, to niegdzie wydanie dzieł zmyślać.

Owoż z ulicą i uczonymi, powierzam Waszéj pieczy. Synek jak widzę, lubi w oczy ludziom zaglądać, to chwalebnie.

Wzajemnemu mię sercu polecając, życzliwości i służby.

XXII.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

21. kwietnia 1858 r. 29. r. Penthièvre.

Szanowny Panie Dobrodzieju!

Że Chodźko milczy i nie kwapi się z odpowiedzią, to nie dziw. Bo gdy Lelewel udusił Dynastkę, to on poduszką milczenia ją przydusza. Tymczasem ja na zapytanie: kiedyż umarła? odpowiadam: nie umarła nigdy. W Almanachu de Gotha na rok Pański 1858, na p. 75, przetarłszy oczy czytam: „Pr. Marie-Auguste, Nepomucène-Antoinette-Françoise-Xavière-Aloïse, née 21. Juin 1782. Niech sobie żyje jak najdłużéj, i mam nadzieję nie już dynastyczną, ale chrześciańską... że, je-

śliby jako starsza od nas umarła, to i Lelewel nie odmówi pary franków jak Maninowi, na sprawienie dla niéj ze składki polskiéj egzekwij.

My tu, Krzemieńczanie, postanowiliśmy przedrukowywać mowy, odezwy, etc. Czackigo, o których wydawca poznański dzieł jego ani słyszał. Otóż właśnie zaczynamy od owéj mowy w Łucku 1803, i nie umiemy nic powiedzieć w jakim celu ów zjazd był zwołan i co postanowił. Musi to być w tamecznych aktach konsystorskich, ale i te akta czy nie porwane do Kijowa?

Atlasy Korzeniowskiéj są w bibliotece polskiéj i w hotelu Lambert. Nie wiem gdzie Onufry * podział swoje. Wiem tylko, że się nakoniec wyzwolił z kozy austryackiéj?

Bielowskiemu do jego Monumentów posłałem w oryginale kroniczkę Trzemeszeńską. Myśliłem że mu siurpryzę zrobię. Tymczasem odpisuje mi, że ma już jéj kopią (po nowomodnemu odpis) Lelewela. Wszakże zrobi z niéj fac-simile (po obrzydliwemu, podobiznę).

Polecam się łaskawéj pamięci Pańskiéj.

XXIII.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

Dnia 29 kwietnia 1858 roku.

Szanowny Panie!

Niech żyje! niech żyje jak najdłużéj; na egzekwije nie obiecuję ani grosza, starsza odemnie czterma laty niech mnie przeżyje, a jeśli posłyszy o mym zgonie, niech sobie przypomni, że z mym bratem 1808 w Warszawie mazura tańczyła. Dochodzę przyczyn zkąd mi się wzięło umorzyć ją 1829 r., a to widać z tego powodu, że 1834 o Mazurów nie dbała, o nich się nie upomniała, o nią też dyplomaci i stronnicy konstytucyi 3. maja nie dbali; by też wzmianka! Działy się prawdziwe bezprawia.

Żeby mieć wiadomości o naturze zjazdu 1803, możeby akta przy katedrze łuckiéj objaśnienie dostarczyły, bo żywym głosem

* Korzeniowski kapitan, zmarły w Rzymie 1868 r.

wątpię, aby był kto żyjący jeszcze z duchowieństwa łuckiego owego czasu. Zacząwszy od najstarszego Podhorodyńskiego do najmłodszych kanoników Dunina, Wybranowskiego, wymarło wszystko. Roku 1831 był w Warszawie w seminaryum głównem profesorem Onoszko kanonik łucki, jeśli żyje najpewniejsząby dał wiadomość. Krzemienczanin powinienby mieć środki i wiedzieć, od kogoby się na miejscu wywiedział i zawiadomił.

Handlarz Artur może nie pierwszy raz jest w Anglii, a przynajmniéj nie ostatni. Gdyby statkował, nie wietrząc się posiedział, komisówby nie brakło do rozwikłania, mianowicie od Jackowskiego zawichrzonych! naukowych, księgarskich; ale do tego trzeba coś wyszukać, coś sobie przypominać, a co gorsza ekspedycyę opłacić, nieodzowne to jest a cóż? nie chwila po temu. Gdybyżem wiedział adres i czas pobytu. A trzeba wiedzieć, że od wielu lat jestem stacyą pocztową, niektórych ekspedycyj ztąd od tutejszych do londyńskich sawantów, od tych z Londynu do Brukselli, akademij i brukselskich sawantów. Tymczasem potrzeba mi adresu do Hallama autora historyi średnich wieków. Zdawało mi się, żem go miał, przerzucałem listy Waleryana Krasińskiego, gdzie powinien był znajdować się. Mimo należnych wspomnień komunikacyj z Hallamem adresu nie doślepiłem. Oh ślepo! Coś mi się ochapia, że mieszka czy w północnéj Anglii, czy w południowéj Szkocyi.

Cóż jest żeby Sedillot adwokatował?

Bielowski ma odemnie trzemeszeńskiéj kopią nie z jednego tylko kodeksu z innego téż dla waryantów. Dobrze, że dodaje p o d o b i z n y, a kiedy się Wam podobizna obrzydle wydaje, może lepiéj do myśli przypadnie p o d o b k a. Wszakżeż łaciński wyraz f a c s i m i l e fałszywie, niewiernie rzecz oddaje; albowiem to nie jest kopia do oryginału p o d o b n a, mniéj więcéj podobna, ale oryginał wiernie naśladująca i wyrażająca, tak, że oryginału od kopii nie odróżni; jest to t o ż s a m o ś ć, t o ż s a m o t k a.

Z lekka teraz wytoczę sprawę Leonarda, Skarbca, Bobrowicza i wielu innych. Z młodych lat wielem słyszał o awanturach Potockich, wojewody i jenerała artyleryi, a w powieściach ochapia mi się, jenerał uchodził za syna wojewody. Wyszło to wszystko z przypomnienia, gdym trafił na jakąś notę o Szczęsnym, którą powtórzyłem; za nią po uszach od Leonarda oberwałem i od niego ułomną o Szczęsnym wiadomość otrzymałem. Owoż w roku 1839 S k a r b i e c (t. I. p. 499 i 500) powiada: 1771 † Potocki Franciszek Salezy, wojewoda kijowski, 1788 † Potocki Stanisław

wojewoda ruski. Stwierdza to w roku 1846 Bobrowicz w Lipsku (Niesie. t. l. p. 168 i 176) a tenże jeszcze w roku 1841 powiedział, że Franciszka wojewody kijowskiego jedyny z Anny Potockiéj syn Stanisław w roku 1782 wojawoda ruski pojął Mniszchównę, kasztelankę krakowską, z niéj miał potomstwo, a zmarł 1788, a takową wiadomość Bobrowicz podpisał. Krasicki (Niesie. VII. p. 446). Pozwolił téż sobie Bobrowicz o wielce płodnéj kasztelance Mniszchównie z notat mniszchowskiéj rodziny zawiadomić nas, że Jerzy August Wandalin Mniszech, ostatecznie kasztelan, zmarły 1778, z drugiéj małżonki swéj Maryi Amalii Brühl zmarłéj 1772, miał jedynaczkę Józefę Amalią, zmarłą w Petersburgu 1798, a wydaną za Stanisława Szczęsnego Potockiego, wojewodę ruskiego († 1788) a jenerała artyleryi († 1803?) (Niesie. t. VI. p. 439). Owoż Stanisław jest Szczęsnym, a Szczęsny jest Stanisławem Franciszkowiczem. Ależ wedle świadectwa Skarbca ante omnia Stanisław wojewodą ruskim zmarł 1778 r., więcby zmartwychwstał jenerałem artyleryi? A Leonard Chodźko, w téj nocie jaką mi udzielił, wcale nie wié, aby jenerał artyleryi był kiedy wojewodą, nie wymienia kto był jego ojcem, nic zaś nie wie że był dwu imion: Stanisław Szczęsny i miał trzy żony: 1. Komorowska, 2. płodna Mniszchówna, 3. płodna téż Zofia Wittowa. Tymczasem Dziennik literacki we Lwowie (Nr. 46. p. 364, 365) wedle pamiętników Michałowskiego przez Henryka Rzewuskiego wydanych, opowiada jak się do panny Denhof pojawił inny konkurent w osobie Salezego Potockiego, ojca smutnéj pamięci Szczęsnego, a ten Salezy utopił czy udusił (żonę swą) Komorowską i był wojewodą kijowskim, a miał coś wspólnego z Mołdawiankami czy Wołoszkami. W całym téj kategoryi odmęcie rej wodzi Skarbiec albowiem sądzić można, że z jego powodu Bobrowicz coś pod imię Krasickiego wtrącił. A Leonard! wydobądźcież mię z waszéj musztardy!

Wracam jeszcze do Łucka a raczéj do Czackiego. Nie róbcie wielkiéj rzeczy z tego, że macie odezwy, o których wydawca poznański nie słyszał, bo są rzeczy, o którycheście téż pewnie nie słyszeli. Wydawca pewnie słyszał o odezwach i przemawianiach, ale się w to nie wdawał, a wydanie poznańskie jest arcynędzne. Czacki swe dzieła Łukaszowi Gołębiowskiemu przekazał, a zakupił je Filip Plater, a wożąc je zawiózł do Petersburga. Kweres o to był. Uprzejmą korespondencyą wydobyłem rękopisma; odesłał mi one do Wilna, potem odzyskałem od niego blachy monet, za które jako odświeżone 100 rs. zażądał. Zawadzki

mu je wypłacił (blachy te przepadły potém). Poźniéj nieco Zawadzki od Szostakowskiego, za mojém wdaniem się, kupił portret Czackiego za 50 przeszło czerwonych złotych, portret ryty przez Saundersa. Mieliśmy te dzieła wydać, obiecywałem podjąć się tego: czas schodził. Po roku 1831 wziął skrypta Gołębiowski do siebie, a Raczyński od niego.

Gołębiowski niezdolen był zająć się wydawnictwem. Nie mogłem się dość rozpatrzyć w skryptach, ile pomnę nie wiele obiecywały, ale przy stosownym trudzie daleko więcéj dla erudycyi, niżeli to nalazło Raczyńskiego wydawnictwo. Był egzemplarz drukowany z własnoręcznemi dopisaniami, pewnie to tylko do wydawnictwa użyto, a magazynu erudycyi nie tknięto. A w tym magazynie były gotowe ustępy do przyczepienia, do przyłatania, do ubogacenia Czackiego statutowych komentarzy. Niektóre rzeczy któreśmy znaleźć chcieli, nie nachodziły się. Czacki zamyślał pisać historyą prawodawstwa polskiego; do tego w Porycku czytał mi ustępy, a parę arkuszy zapisanych w ręku trzymał, tego wstępu nic się w skryptach nie dostrzegło. W przeszłym roku przejeżdżał tędy jeden z synów Ignacego. Opowiadałem mu jakem od stryjaszka Filipa zachwyt wydobywał; a on mi na to, że jakieś Czackiego pisma u stryja widział i jakieś po uczniu stryja pozostały. Szukajcie ich.

Pozdrowienia i służby.

O kozie Onufrego w republice weneckiéj słyszałem, ale o austryackiéj nie zdarzyło mi się słyszeć, wszak w Rzymie Austryaków nie ma.

XXIV.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

8. maja 1858.

Szanowny Panie!

Jeśli na egzekwije nie, toć na bukiet, przyszłego 3. maja jak da Bóg, warto się wyekspensować; na pamiątkę owego Mazura, na złagodzenie zapomnienia w r. 1831, na zawstydzenie rojalistów polskich.

Teraz zwiesiwszy pokornie nos, o Potockim! Kompletowałem

Niesieckiego, we Lwowie w bibliotece Ossolińskich z kalendarzyków połtycznych, których tam zbiór bardzo bogaty. Trzymałem się ślepo prawidła, taż za bardzo ślepo, a to takiego: kto postąpił, przy tym. * Kto ubył z urzędu i nie postąpił, znać tedy że umarł. Więc. † Umorzywszy Szczęsnego w r. 1788, mógłbym się wywijać konceptem miłosierdnym nad wodzem Targowicy, ale to nic nie pomoże. Bąk brzydki. Szczęsny ani postąpił ani umarł, ale zstąpił najprzód do Izby poselskiéj, a potem głębiéj, a na to w manipulacyi nie miałem znaku. Chodźko to szeroce i z tryumfem ma wyjaśnić Panu. Bobrowicz tu nie winien, bo po prostu suplement Niesieckiego przedrukował ze Skarbca.

Nie weźmiesz mi Panie za złe, że w nocie do mowy Łuckiéj zacytuję słowa twoje o Onoszce i aktach łuckich. Ktoś może się tém zachęcić do kwerendy.

Przerzucałem ja manuskrypta Czackiego, które były u Filipa Platera. Przypominam sobie, że w egzemplarzu dzieła interkallowanym papierem białym, nie było żadnych samoistnych dodatków, tylko pomnożenie cytacyj; ale i to bez fatygi wydawca poznański mógłby był umieścić. Nie miotam wielkich narzekań na wydawcę, że odezw nie umieścił, z jego łaski kupiłem nową tę edycyą. Staréjbym nie miał. Ale wymawiam mu, że drukował na cieniutkim lichym papierze, tak jak Działyński, Prawa litewskie. Między papierami u Platera był także stos korespondencyj ze Śniadeckim, dostał się on do Ignacego, i dziś jest w ręku owego młodzieńca, który był u pana w Bruxelli. Kiedyś matka jego w Paryżu, obiecywała mi przepisać je, ale że obiecywała, własną ręką, więc kwita. Był także jakiś projekt, użycia wojska do robót publicznych, a mianowicie do kopania kanałów. O źródłach prawa polskiego; to wydane w trzecim tomie poznańskim. Mamy téż tu początek słownika mediae latinitatis w Polsce; ale to ledwie początek. Możnaby to wydrukować, nie dla użytku, lecz dla poddania myśli, aby ktoś po temu rzeczy dokonał. Kopią tego posłałbym Panu, abyś rzucił okiem i osądził.

Słowo jeszcze o Onufrym Korzeniowskim. Wie Pan o jego więzieniu w Wenecyi, ale nie wie zapewne o tém, co mi Mickiewicz powiadał, że Onufry długi memoryał, podawał Maninowi o utworzeniu pułku kosynierów w Wenecyi. Tymczasem ani jednéj kosy w mieście nie znaleziono, i nikt nie wiedział co to za broń. Co do kozy austryackiéj rzecz taka: spodziewał się przybycia siostry literatki Reginy, dojeżdżał więc dwa czy trzy razy

do Ankony, tam gadał z żołnierzami (Polakami) austryackimi, dał jednemu z nich kazanie księdza Jełowickiego o Niegolewskim. Nie doczekawszy się siostry, wrócił do Loretu, gdy się tu modli, porywają go żandarmi i wiozą do Ankony, nie już do siostry, ale do kozy, w któréj ze dwa miesiące przesiedział, i ledwie za licznemi instancyami wypuszczon.

Życzliwy sługa.

XXV.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

17. czerwca 1858 r.

Pan K.......... dawny uczeń wileński, dziś doktór rządowy w Petersburgu, nie chce być w Rzymie a nie widzieć Papieża: jadąc tedy do Brusiłowa, prosił mnie o parę słów do szanownego Pana. Ja mu nietylko parę słów, ale i parę annexów do listu panny Moraczewskiéj daję, to jest zagadkową p e l e r y n k ę i m o t e k n i c i.

Polecam się łaskawéj pamięci Pańskiéj

XXVI.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

22. czerwca 1858 r.

Od wielu dni medytuję od czego zacząć, na czém skończyć, aby się w liście jak najzwięzléj sprawić; to przedmowa, po namyśle do dzieła.

Biorę rzecz od końca, tajemnicza mantylka czy kacapka z motkiem nici od panny Bibianny, jest dla pani Heltmanowéj. Tego roku już otrzymała przez moje ręce ośm kręgów bulionu, 400 franków w gotowiźnie bez straty na wekslowanie, a teraz mantylkę; a dobrze się zdarzyło, że się nadarzył Doktor K.......... do przywiezienia z Paryża, bo adwokat Lubliner pewnie byłby się domyślił dla kogo jest mantylka, i byłby odmówił, byłaby dla niego za ciężkim ładunkiem. Byłoby o powodach do opowiadania dosyć i do naśmiania się.

Nie wątpię, że Leonard należycie rodowód Potockich ułożył, miał pewnie wiadomości kompletujące, a Niesiecki cale dobrym i zupełnym był przewodnikiem, ale za co, kiedy pytam o ojców, on w odpisie liczy synów i Komorowskie małżonki; zamiast objaśnić, mydli oczy; chowam listy, jeśli do procesu przyjdzie, złożę w areszcie oryginały.

Otrzymawszy Biesiadę Krzemieniecką, chciwiem ją odczytywał nie bez żywego w przypomnieniach wzruszenia. Alež Panie! czy się godziło użyć wyrazu „w blizkiéj zażyłości z Czackim.“ Powie kto, że takowe z mych przechwałek jakich wynikły. Zkądże między nim, szczytnie stojącym, a młokosem zażyłość być mogła? Z osobistych spotkań nie wiele bym mógł o nim powiadać, chyba to, co mnie samego tyczy. O biskupie i innych nieco więcéj. Jak Henryczka z wami godującego, mamie jego podawałem, jak wiele razy na sankach lub na kołach w nocy z balu towarzyszyłem, aby go nakarmiła, a napowrót daléjże hasać. Jego dziadka i babki pod Włodzimierzem odwiedzałem, całą rodzinę serdecznie znałem, a z Modzelewskim, i z ojcem w Łucku, z synem w Brukselli ściskaliśmy się.

On zjazd i ucztę w Żydyczynie nazwaliście synodem. Bez wątpienia radziło między sobą świeckie duchowieństwo, ale to był zjazd na święcenie sześciu czy więcéj biskupów i opatów, metropolici, arcybiskupi, biskupi loci ordinarii i in partibus etc.

Czacki jak widzę w mowie swéj i Łucki zjazd nazwał też synodem, ale context przemówienia przypomina mi wspominane narady, aby duchowieństwo wzięło udział w instrukcyi, a zakony utrzymały szkoły. Owóż i o seminaryach i seminaryum główném które wówczas zaprojektowane było. Dopiero w lat parę skutek otrzymało; pierwszym regensem był prałat z dyecezyi łuckiéj, a źle skończył, mówiono trucizną; za nim wyniósł się na drugi świat profesor teologii Tomaszewski Bazylian. Kto dziś owe awantury przypomni!

Dziwi mię, że Czacki o Pawle nie wspomniał, bo Katarzyna porujnowała Kościół, Paweł podźwignął hierarchię katolicką dyecezyi żmujdzkiéj i kijowskiéj czyli żytomirskiéj, fundusze wówczas ocalały, inne dosyć nie poszły na taką jak w Galicyi lub Prusach reformę. Rozpowiadał mi o tém Cieciszewski i o spotkaniu się z Pawłem w miasteczku w Litwie, dokąd jechał, a gdzie bytność biskupa niesłychaną trwogę koiła.

O Saundersie wiem dobrze, na polski list syna jego niedawno odpisywałem. Brat Saundersowéj tu w Brukselli zmarł, pogrze-

baliśmy go, a w hotelu podziwienie wszelkie było, gdy na kondukcie z Belgami, którychem zwabił, a wespół z ambasadą i konsulatem rossyjskim i mnie widziano.

Ostatnie lata Szostakowskiego waryata udało mi się mym zabiegiem opatrzyć, byłem wówczas zastępcą w uniwersytecie. Kiedy są monet 1844 r. odbitki, dziwi mię, że przy nich nie ma Saundersowéj roboty. Ligbera to musi być w profilu, ten który jest przy żywocie przez Osińskiego. A z tego przy żywocie będącego kopie rysowałem i Oleszczyńskiemu przesłałem, bo wówczas w Paryżu Leonard wytuptał był dans la galerie des hommes célèbres podpisanie imienia Czackiego pod portretem Canninga: bo to wszystko jedno, kubek w kubek, niech pije sam Jakubek. Mam i chowam owoc dowcipu.

Za opowiedzenie losów biblioteki puławskiéj wielce nieskończenie obligowany jestem. Wiedziałem tylko, że uratowana, z wyrazów en gros powiedzianych w rządzie przez księcia.

O notce przy statucie drugim nie przypominam sobie coby to było; rozsypały się: jest parę i u mnie, których nie rozumiem, czterdzieści arkuszy wypisu z metryk koronnych, dla Działyńskiego zgotowanych, pono nie znaleziono. Jak te rzeczy są niewiadome mi, a kiedy się w to wmiesza uczciwość, obrażający postępek, to bardzo gorzkie zostają przypomnienia.

Owóż niespodzianie z biesiady zeszedłem, na któréj wolałbym dłużéj posiedzieć i byłbym zapomniał o proponowanéj propozycyi, gdybym był wcześnie nieprzygotował asygnacyi. Od kilku lat nie wiem w jakim stanie jest moja kasa w Paryżu, aleć K. Królikowski wyda na jéj rachunek franków 5, z tych tymczasem dla czułego wspomnienia 2 franki wnieście do biesiadnéj, a zaś 3 przepraw na monument Stuarta, zda się jeszcze czas; niedawnom gdzieś wyczytał, że Anglikom zabrakło funduszów do wykończenia monumentu, pewnie nasi jakim groszem przyrzucili się, niech i mój tam brzęknie, jak cześć nieznajomego, nadzwyczajnemu poświęceniu się jego dla ludzkości i dla braci naszych.

Życzliwości i służby.

NB. Brusiłów belgicki jest małe miasteczko, poczta dobrze wszystkich w nim zna, ale Paryż lecicki to co innego, a wy nie w każdym liście adres swój wypisujecie, brak jego przy mojéj ślepocię i niepamięci przypomnień może kiedy zrządzić ciężkie spóźnienie i zupełne zapomnienie.

XXVII.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

27. czerwca 1858. Paryż 29. Penthievre.

Szanowny Panie!

Wsypałem tedy, z wielkiém uradowaniem skarbnika, do kasy krzemienieckiéj, 2 franki; za co Bóg zapłać. Może téż da Bóg, że za temi frankami, nadejdą i jakieś wspomnienia krzemienieckie, bądź o Czackim, bądź o ówczesnym profesorze historyi, geografii, bądź o fizyognomii Krzemieńca. Nie wiem dobrze i kiedy i jak długo bawił Pan w Krzemieńcu. Przybyłem tam w 1809 roku we wrześniu. Mój szwagier Adolf Dobrowolski mówił mi już wtenczas, in praeterito perfecto, że chodził na kurs geografii starożytnéj Lelewela. Już za moich czasów tego kursu nie było. Raz wszakże przyniosłszy do ks. Osińskiego jakąś occupacyą; zajrzałem tam młodzieńca płci biało-rumianéj, przeglądającego pilnie jakąś książkę, i dowiedziałem się, że to był Lelewel. Coś z pobytu Pańskiego w Krzemieńcu, byłoby wielce miłą potrawą przyszłéj biesiady.

Trzy franki dla Stuarta, to nie dość dać. Trzeba rozwikłać nie małe trudności. Jest pomnik angielski już na gruncie, w Londynie dla Stuarta. Nightly Refuge for the houstess poor, i jest pomnik polski jeszcze in spaciis imaginariis, medal do skomponowania i do wybicia. Gdzież mam te 3 franki wsypać? Jeśli na pomnik londyński, to łatwo to zrobić przez faktora mego Artura. Jeśli na polski? to byłaby to pierwsza nań składka, i byłoby już coś materyalnego i rzeczywistego w naszych piach desideriach. Poświęcenie się lorda Stuarta, warte uwiecznienia. Jeszcze za jego życia proponowałem wezwać wielki ogół emigracyjny, aby przez sancitum ludu, nadać mu indygenat polski, i Herb Przyjaciel, Serce strzałą przebite. Po śmierci proponowano medal. Jakoś dotąd nic się nie zrobiło. Z powodu 3ch franków pańskich, przypomniałem przez Błotnickiego, mego pośrednika księciu rzecz o medalu. Lamentował, że się nic nie zrobiło; że się nie dopełniło obowiązku narodowego, który mu jak kamień leży na sumieniu.

Niech Pan pomyśli, jakby to można rzecz popchnąć. Pierw-

szy punkt: skomponować myśl medalu i napisy. Niech Pan raczy podać projekt. Możeby się rzecz ożywiła. Otworzylibyśmy składkę i owe 3 franki, wystąpiłyby na czoło szlachetnéj myśli.

Ks. Władysław C. będąc w Poznańskiém, zajechał był do Targoszyc, do Łukaszewicza. Ten mu darował ciekawy świstek:

Na weselie Krolewny Izabelle (strof czworowierszowych 20).

O téjże Krolewnie Izabelli (strof 8).

(Podpis autora) Stanisław Klerika (sic) starego krola.

Wybiyano w Krakowie przez Jeronima Wietora. Lata 1539. in 4to.

Kończę to pisanie dodając doń dwa annexa: 1. półgąsek z biesiady krzemienieckiéj, i artykuł Artura o téj biesiadzie z Brighton-Examiner.

XVIII.

LELEWEL DO K. SIENKIEWICZA.

1858. 4. lipca.

Leonard ukazał Wam rodowód Pilawitów (których na Piłatów zamienia) a zgłaszając się do mnie w wulkaniczne przechwałki swego rodowodu, wpada. Czego to nie dokonał! coś więcéj jak panna Regina! a w tych przechwałkach wyczytuję, że dostrzegając drobne makuły, jakich ani Szajnocha, ani Bartoszewicz dostrzedz nie mogą, zamierzył rodowody polskie różnemi obdarzyć czy przechrzcić epithetami. Owoż: 1) Jagiellońska dynastya ma przybrać miano Kniaziowskiéj bo Litwie osobnych namiestników, wielkich kniaziów dostarczała.

2) Dynastya Wazów ma być kardynalską, bo jawnie Jana Kazimierza jak zaś Łucki rabin poswiadcza, kardynałem zwali. Jan Kazimierz wprawdzie nie napłodził kardynałów, aleć się tym końcem żenił i miłostki prowadził, a przeto Wazów godno uczcić kardynalską dynastyą.

3) Ostatnja dynastya bez kwalifikacyi (sic), ponieważ to jest bez, a za tém trudno mi schwycić wysokiéj myśli do jakiéjby się to naszéj odnosiło dynastyjki wygasłéj. Zapewne to się ściąga do Ciołka, co bez kwalifikacyi został Torellem. „Tym sposobem kończy swą apostrofę“ i dla oka, i dla pamięci i dla yżwotów wszystko się wyjaśnia.

Nie wiem co takiego, jakie zasługi Stuartowe w Anglii pobudziły Anglików do stawiania pomnika, do postawienia go i nieprędzéj dowiedziałem się o tém, aż gdy dzienniki nadmieniły, że fundusz okazał się niedostateczny, a tym końcem składka jeszcze jest otwarta.

Mniemam że do składki imiennie mnogo naszych przyrzucało się, w tém tedy mniemaniu zapragnąłem zapisać się między swoich. Ale jeśli to czysto angielska składka, bez wyraźnego przyrzucenia się naszych, to i mnie tam nie potrzeba. Musisz Panie o tém wiedzieć, dysponuj tedy stosownie.

Myśl indygenowania Stuarta była arcy-piękna. O wyegzekwowaniu takowéj byłoby wiele, wiele do mówienia, ale gdy nie żyje, to nie ma już o czém rozprawiać nam. Zostaje medal, rzecz arcypospolita, bo i nam to życzliwość, to spekulacya bije a bije. Działyński sztychowanym portretem i dedykacyą pamięć przyjaciela uczcił, jak to Anglicy przyjęli?

Przypomnienie daty we wrześniu 1809 widzenia mnie u ks. Osińskiego prostuje mi daty, w jakich się pomyliłem, kreśląc przygody w poszukiwaniach i badaniu mém rzeczy narodowych polskich. Było to po wakacyach, odwiedziłem Krzemieniec dla opłacenia długów, urządzenia interesów i wzięcia nieco ksiąg do Łucka z biblioteki już w pakach będącéj. Dogorywał wówczas Czech. Przed mym domem czyli chałupą zbiegały się na plac co noc mnogie psy i srodze wyły; nazajutrz po zgonie ani jednego nie było, ucichły. Doczekawszy się zgonu, Krzemieniec opuściłem.

Kończę łącząc życzliwe służby.

XXIX.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

10. lipca 1858 r. 29. Peuthievre.

Szanowny Panie!

Wiem że tym dużym tu dołączonym pakietem, nadużywam Pańskiéj łaski, czasu, stołu nawet jego, na którym jak mi Artur mówił kupa papierów spoczywa, ale w imię Czackiego proszę o przebaczenie. Racz rzucić oko na ten annex i powiedzieć mi czyby to dobrze było drukiem ogłosić. Jest to początek, zamiar

niedopełniony, zaniechany. Notatki te wpisane własnoręcznie, pod alfabetem, w książce oprawnéj, w któréj dziesięć razy więcéj białego papieru. Zdaje mi się, iż główną wartością tego, byłoby przypomnienie ważnego desideratum naszéj literatury historycznéj.

Co do interesu pieniężnego, 2 franki Stuartowskie, zachowam do wyjaśnienia rzeczy. A do wyjaśnienia, sam Panie mógłbyś się znacznie przyczynić, podając projekt medalu, czy téż innego jakiego upominku dla tak stałego przyjaciela Polaków. Prawda, że medale stały się rzeczą oklepaną, ale zawsze poważną, trwałą, i rozchodzić się łatwo mogącą. Idzie o koncept. Subskrypcya ocuciłaby emigracyę zapominającą już siebie saméj; ot, i to coś.

Pan Leonard zmęczony genealogiami, wyjeżdża do wód do Vichy. Z czego i ja korzystam, bo mi nakoniec zwrócił mego Niesieckiego, lipskiego. Czytać wulkaniczne przechwałki, to jeszcze nic. Ale słuchać!

Omyliłem się w dacie 1809, powinno to było być 1810. Owo wycie psów w Krzemieńcu, naprowadziło mnie na drogę. Czech umarł 1810. Odezwa Czackiego do nauczycieli i uczniów z tego powodu, i list do Osińskiego, aby wystąpił z mową, noszą datę 2. Grudnia 1810 z Żytomierza.

XXX.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

31. sierpnia 1858. 29. Penthièvre.

Szanowny Panie!

Jak tu o medalu nie myślić, jak nie turbować Pana prośbą o radę, gdy się ta materya tém lub owém ciągle przypomina. Ot temu kilka dni odebrałem piękny medal, bity w Brukselli. Gdyby mnie przed biciem pytano o zdanie, powiedziałbym: à l'une des gloires, nie podoba mi się, bo medal powinien być indywidualny, a nie wiązać się z innemi jakiemsiś gloirami. Otóż gdy mi się zdaje, że mógłbym ja coś w téj mierze podsunąć, wybacz mi Panie, że jeszcze raz zamysł medalu Stuartowego ośmielam się poddać pod sąd Jego. Podałem myśl i napisy. Chciéj powiedzieć słówko, czy koncept wcale zły, czy téż można coś z tego zrobić.

Nie tak bardzo dawno, zgłosił się do mnie Antoni Kamieński.

dawny Krzemieńczanin, donosząc, że on, Kaczkowski doktor, Skibicki i inni, zajmują się seryo zebraniem materyałów i napisaniem historyi Krzemieńca. Obiecałem pomoc w tém, co tu mogę mieć. Materyał wyborny jest w korespondencyi Kołłątaja, o któréj Panie w ostatnim liście wspomniałeś, a która wyszła w Krakowie staraniem Kojsiewicza 1844. Mam jéj trzy tomy, nie wiem czy więcéj wyszło. Owe zatargi Krzemieńca z Wilnem, a raczéj Wilna z Krzemieńcem niby o systemat instrukcyi, były w gruncie walką konserwacyi z postępem, korpusu uniwersyteckiego z potrzebami naszéj prowincyi, a zaczęły się zaraz za Strojnowskiego. Mówił mi Rulikowski, że dziad jego Rulikowski, przepraszam, nie Rulikowski ale Borejko, miał kupę listów Czackiego, które posłano Bartoszewiczowi, ale ten jak zkądinąd słyszałem, nie chce być jak należy, admiratorem Czackiego, snać ulega impressyi niedorzecznym artykułom Grabowskiego Michała, Rzewuskiego i księdza Hołowińskiego.

Dzienniki krajowe, mówiąc o tomie 1. który być może przybędzie i do mnie do braci swoich, wytykają wyraz popieczytel. Przykro mi to było, bo jeśli to przytyk, to przytyk niewdzięczny. Ale napotykałem ten wyraz na seryo używany i w listach Kołłątaja.

Posyłam Panu kilka piór nowéj inwencyi. Można niemi pisać długo bez częstego maczania w kałamarzu. Tylko nie są elastyczne.

XXXI.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

13. października 1858 r.

Szanowny Panie!

W Dzienniku lwowskim wyczytałem, że mnie zwyczajem swoim pokąsał pogląd Poznański, i termin popieczytela wydobył jakby coś zdrożnego było. — Chciałbym wierzyć, że wam się nie roją ztąd jakie złośliwe domniemania. Wysunął mi się ten wyraz bardzo naturalnie, bo podówczas jak w urzędowéj tak i w potocznéj mowie był wielce powszechny nim przeważy kuratora. Co lepszego? Panie zmiłuj się! Cura wyraz łaciński,

Filolog Groddek twierdził, że go żaden język żyjący przełożyć nie może i w polskim cura, jest kura; maxima cura, wielka kura i nic więcéj: ipsissima verba philologorum.

Co do feldmarszałka rzecz inna: podniosłem go dla wstrętu jaki doń czuję, i chciałbym abyście równie taki uczuli sami. Zaszła oń z Leonardem długa, nierozwiązana kwestya i spór. Mając wymienić tę dostojność w mym abecadłowym znamienitych mężów rozkładzie, a nie znając daty jego, dla zmniejszenia ohydy, dałem na domysł rok 1795. Aż tu Leonard w krzyk, i wrzasnął że to było roku 1794. Pytam go o akt nominacyi i dzień, czy przed powstaniem narodowém, czy w ciągu? — nie odpowiada. W tém wpada drukowany w Lipsku dykcyonarzyk współczesnych w którym nie dostrzegam uchybień: a ten twierdzi, że Ad. Cz. jenerał ziem podolskich, zaraz po pierwszym rozbiorze, z powodu wielkich dóbr kordonem zajętych, wszedł w służbę austryacką, a w niéj zostając (pewnie honorowie) w tymże roku w którym zaszła bitwa pod Austerlitz, tytuł feldmarszałka otrzymał. A Leonard w śmiech i szyderczo pyta: „Alboż książe był pod Austerlitz?“ Wiem że rezydował w Puławach, i w wiosce o kilka mil od Puław, bawiłem nieco u méj ciotki: owóż ochapia mi się, że wówczas tytuł ten był nowością.

Zwadę o metodę instrukcyi, czyby zwać konserwatyzmu lub absolutyzmu oporem, powiedzieć nie umiem: to pewna, że w gronie nauczycielskiém Krzemienieckiém zdania były podzielone, chociaż wielu, część większa o tém nie myśliła, Osiński dawał oklask ja w téj mierze byłem krótki, ale Ołdakowski, Szostakowski, Sciborski deklarowali się przeciw; utyskiwali, działali dla wstrzymania ztąd objawiających się skutków. Innego jeszcze rodzaju była ze strony uniwersytetu wileńskiego opozycya. Trwożył się, aby Czacki instrukcyi nie rozdwoił, nie oderwał od uniwersytetu trzech gubernij, tworząc coś nakształt uniwersytetu w Krzemieńcu. Czacki jakby w tym celu mnożył kursa, zapowiadał, że talmud wykładany będzie. Nas to cieszyło.

Że mnie Czacki nie utrzymał, to moja wina. Natrąciłem to w opowiadaniu przygód. Wyjaśniania większego to nie warte.

Medal. Nie dyktowałem legendy, w której l'une nawija się, a sam nie użyłem téj formy, gdym tu w Bruksselli parę jetonów wymyślił i wybił, używając w jednym wyrazu gloire; innego byka uciąłem w nazwach geograficznych. W medalnictwie dzisiejszem byki są arcy-pospolite. Jest téż inny z mém imieniem medalik; na jednéj stronie amor Belgorum exulis solatium;

cóż się dzieje na drugiéj stronie koło popiersia? a możebyście się spodziewali Joachimo. Nie, czytamy: A Joachim, jakbym był Alfonsem, albo Adamem, binominis, a to jest bilinguis a Joachim. Na kopercie byłoby nie źle. Cóż robić! dobre serce amatorów numizmatyki.

Nie sądziłbym, aby Bartoszewicz miał mieć co do Czackiego, i nie umiał oddać należytéj czci; a nadto pewny jestem, że tacy jak Grabowski, Rzewuski, Hołowiński, na umysł jego żadnego nie mają wpływu.

Pozdrowienie i służby.

XXXII.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

14. października 1858. 29. Penthièvre.

Szanowny Panie!

Popieczytel! To jeszcze pół biedy; bo i Kołłątaj wyrazu tego bez żadnéj zatyłkowéj myśli używał. Ale feldmarszałek stojący obok, zdradza intencyą która dla wielu boleśną jest. Czuję i ja wstręt do owych czerwonych pluder niemieckich i białego munduru, na które z podziwem patrzałem, gdy książe Jenerał, w Międzyrzeczu witał Aleksandra. Ale kiedy wstręt czujem do tego tytułu, to go z kąta nie wydobywajmy, a dobrego i niezachwianego w sercu swojém Polaka (jakim go znał i naród cały i Czacki i sam Lelewel, gdy pisał doń coś tak jak w r. 1806, w materyi literackiéj) nazywajmy raczéj Jenerałem ziem podolskich. W dzisiejszém rozsypaniu się Rzeczypospolitéj naszéj, czuję i wierzę mocno, iż koniecznym, gorejącym, spólnym nam wszystkim obowiązkiem, pielęgnować nam raczéj nasiona zgody i miłości, niż zapałki rozterków i nienawiści, wiele przebaczać i nie oddawać przekleństwu, tylko grzechy śmiertelne przeciw duchowi narodowemu. Przepraszam za ten ustęp, a idę do dat. W roku 1840 Raczyński wezwał mnie był o notatki do biografii księcia Jenerała. Posłałem mu je. On nie pytając mię, notatki te do druku nie umyte, wydrukował w tomie 3. medalów. Otóż wypisuję ztamtąd: „Już w r. 1785 otrzymał był rangę jenerała feldzejgmajstra i kapitana szlacheckiéj gwardyi galicyjskiéj, tudzież pułk kirysyerów. Poźniéj, Franciszek I. podniósł go do rangi

feldmarszałka.“ Widać więc że daty nominacyi nie wiedziałem, jak i teraz nie wiem. Dodam tylko to, z tychże medalów „Stany węgierskie na sejmie 1808 r., uznały księcia Adama z potomstwem za indygena i magnata królestwa węgierskiego i wydały mu na to dyplom 8. kwietnia 1808.“

Mam świadectwa, że nie posuwając podniesienia Krzemieńca aż do uniwersytetu, Czacki powodował się raczéj myślą polityczną niż potrzebą, która była oczywista wzmocnienia instrukcyi w ruskich prowincyach. Bał się rozrywać jedność zaboru moskiewskiego, a rozerwawszy dostać za popieczytela może Moskala.

XXXIII.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

28. października 1858. 29. Penthièvre.

Szanowny Panie!

Odebrałem z rąk Dolfusa, a z łaski i hojności pańskiéj tom 1. Polski. — „Przygody“ duszkiem odczytałem z wielkiem ukontentowaniem i ciekawością, po raz pierwszy; odczytałem po raz drugi z wielorakiem utyskiwaniem, które i sam zdziełca w czytelniku przewidywał, przyznając się w końcu opowiadania: „wiele jeszcze w téj mierze miałbym do opowiadania.“ Czemuż nie opowiedział? Czemu uniwersytet wileński we mgle zostawiony? Kiedy w postaci żydka furmana łęczyckiego objawione pewne intencye filozoficzne, czemu w fizyognomiach Śniadeckiego, Strojnowskiego, Poczobuta, Twardowskiego, Grodka, Borowskiego, Popieczytela, Znoski nawet, z których każdy jak ów żydek, nucił piosnkę swoję, czemu nie wyjaśnione kierunki, dążności, życie uniwersytetu i wpływ jego na stan umysłowy kraju? Czemu nie szerzéj o profesurze, za drugim nawrotem, a raczéj za trzecim do Wilna? O tłumach słuchaczy, o zapale młodzieży? Kaprys! O Cieciszowskim ani słowa; o Krzemieńcu, przynajmniéj dla nas, za mało. Rzecz dziwna jak demon numizmatyki kierował przygodami Lelewela. Spór, jak widać numizmatyczny z Krzemieńca go wydalił. Szkoda że nie wyjaśniony, choćby z przyznaniem się do winy. Z tego powodu nastręcza mi się spekulacya domysłowa. Gdyby Lele-

wel pozostał był w Krzemieńcu, kto wie, czy jego praca w tém zaciszu, u źródeł bujnych Poryckich, nie wzięłaby kierunku do rozwinienia ogólnéj i substancyalnéj dziéjby polskiéj. Domyślam się że w Warszawie w r. 1813 opisana przeszłość nasza, do Batorego, bez bogatych i ożywnych zasobów w Tomicyanach, w tekach Naruszewicza, w dyaryuszach sejmowych, czego metryka koronna zastąpić nie mogła, samego zdziełcy nie zadowalniała. Profesor krzemieniecki, ustalony na miejscu, karmiony i przytrzymywany biblioteką Czackiego, ulegając zadaniu swojéj katedry, musiałby był iść pełnym prądem historyi narodowéj, a nieodrywając się do badań nieoszacowanych wprawdzie, ale pisanych jedynie dla uczonych, których tak mało było, dawać, słowem młodzieży, drukiem całemu narodowi, chleb powszedni publicznego życia, na który Polska czekała i czeka dotąd. Kto wie? Możeby nawet zniewolony nawałem wiekowych świadectw, któreby miał pod ręką, nie zszedłby z gruntu szlacheckiego jak to mu się później zdarzyło w „Considerations sur l'histoire de Pologne. Wilno, ubogie w materyały, wydało arcy-pożyteczną, ale chudą historyą Wagi. Krzemieniec możeby był dał historyą Lelewela.

Zawsze mnie boli słyszeć absolutne potępienie Towarzystwa Przyjaciół Nauk; bo niesprawiedliwość boli. Towarzystwo to było reprezentacyą ducha narodowego; było korporacyą najznakomitszych osób w Polsce. Kraj miał na nie zwrócone oczy. Sama egzystencya jego, jakakolwiek, już była zbawienną. Miewało posiedzenia elektryzujące Warszawę i kraj cały. Że było gnuśnem, to wina nie egzystencyi Towarzystwa, ale członków, którzy nie dbali, czy nie chcieli, czy nie potrafili natchnąć dobrego ciała żwawością i szerszą ambicyą. Nikt bardziéj nie dopiekał Towarzystwu, jak książe Jenerał ziem podolskich, członek tegoż Towarzystwa. Dopieka mu Lelewel, członek także. Czemuż mu nie dali lepszéj organizacyi i zdrowszego chodu? Już nie mówię nic o owych dzisiejszych swawolnikach warszawskich którzy nań błotem miotają podnosząc tém niby wielmożność swoję. Towarzystwo zawalidrogą nie było. Owszem było drogą. Życiem i zbawieniem byćby także mogło, a jeśli nie było, wina członków a nie korpusu, ni myśli co je utworzyła. Zawalidrogą nie było, bo gdy upadło, gdy gruzy jego zmiecione, cóż widzim? Resursy warszawskie, kierowane przez mechesów poczciwych jak mówią, ale ani przeszłością ani przyszłością nie promiennych. Miło było mi czytać. „Jeśli Towarzystwo ma ginąć, niech ginie raczéj

z Niemcewiczem, niż z Prażmowskim.“ Tylko nie wiem, dla czego Prażmowski nie mile tak wspomniany.

Wzmianka o tém że Lelewel podał notaty o rewolucyi Podczaszyńskiemu i Mochnackiemu, pisane zapewne jeszcze w gorączce czasu, nastręcza myślenie, aby te notaty zebrane w całość i dopełnione, dały nam: „Przygody polityczne,“ po tych przygodach literackich. Jest i zostanie do objaśnienia pytanie, czego Lelewel ze swoją energią i ze swoją wielką popularnością dokonał; z czém praktycznem jawnie się odzywał? W naturze społeczności polskiéj nie było gotowéj do posługi gwałtownych elementów siły. Siła była w tém co realnie egzystowało. Trzeba było ją fomentować i skupić. Książe Czartoryski stał na jéj czele. Wylanym był dla sprawy. Tego przekonania nic mi z głowy nie wybije. Trzeba było go wesprzeć, otoczyć, ośmielić, uhartować. Coś mi się roi, że raz jeden czy dwa, Lelewel próbował tego. Książe w Warszawie jeszcze i na razie, mówił mi: „Lelewel był u mnie, gadał z wielkiem uniesieniem, i prawie „rwał sobie włosy na głowie.“ Nie mogłem dociec o co chodziło. Wyjaśnienie tego byłoby ważną rzeczą. Domyślam się, że to było w duchu pojednania. Sławne owo zajście w Rządzie Narodowym, było już wojną. Cieszę się nadzieją, że dwa Creda księcia i Lelewela, odszukają się i nie będą stracone. Otóż powtarzam: „Przygody polityczne“ za powstania, konieczne i dla prawdy i dla nauki.

Przypominam sobie, że w księgach bibliograficznych są obszerne i ważne cytacye z protokółów komisyi edukacyjnéj za Rzeczypospolitéj. Gdzie one były złożone i gdzie są teraz?

Na ostatniéj biesiedzie naszéj, wybuchnął niemiły epizod. Nie miło mi o nim pisać. Zapewne kto inny opowie lub doniesie o tem panu; a może i świstek drukowany z tego powodu zakomunikuje.

Książe Czartoryski i Błotnicki z nim, dotąd delektują się w Wiedniu. Mają wracać na Poznań. Działyński wśród olbrzymich druków, zajmuje się teraz gorliwie żywotem Jana Zamojskiego.

XXXIV.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

31. października 1858 r.

Szanowny Panie!

Henryk Schmitt dając relacyą o pamiętnikach Koźmiana, ustawicznie przemawia: a czemu nie powiedział tego lub owego; powinien był; wolelibyśmy i t. p. Takie relatorskie wymagania zda mi się niewczesne. Nie powiedział, bo nie powiedział, czy przez kaprys czy jak: zajmował się tém co masz przed nosem. Jeszcze to po Koźmianie czegośby wymagać można, bo kreśli jakby pamiętniki swego czasu. Ale wymagać czegoś po wydarzonych przygodach? niedorzecznością; czém prawdziwie zdumiony zostałem. Niech wam na wasze czemu? odpowie tytuł. A jak bez uwagi czytacie, dajecie dowody czarnemi domysły. Wina usunięcia się z Krzemienia, żem tam być nie chciał i wyraźnie jest: „Kurs historyi nalazłem zajęty, wypadało czekać opróżnienia (bodaj z krzywdą Mirowskiego); trzpiotać się dłużéj dla expektatywy nauczycielstwa zdawało się dosyć. „Zdaje się powiedziałem dosyć. Drobne tego czasu zdarzenia (choćby numizmatyczne) możeby zabawiły Sieniutę, niemówię pogniewały, ale byłyby dla opowiadania przygód zbyteczne. W zbytecznéj dla przygód powieści o zacnym żydku łęczyckim nie ma intencyi filozoficznéj. Tego co on rzekł uczyli nas z dzieciństwa za czasów Rzeczypospolitéj katecheci: czcigodny ksiądz Urner Warmiak, który w domu rodziców mych zmarł, potém ksiądz Powat mansyonarz Śto-Jańskiego kościoła, który raz na tydzień po upadku Rzeczypospolitéj na maryasza do naszéj babki przychodził i butel lekkiego piwka wypróżniał etc. etc. oni na kwestye dziecinne odpowiadali: „nie wchodzić nam w to co się z innowyznawcami stanie, za cnotę swą najdą łaskę u Boga.“ Gdyby Mochnacki żył, dostrzegłby pewnie żem żydka wytoczył, dla zrobienia éclat u głupców; nie śmiałbym mu zaprzeczyć, chociaż lubię cześć cnocie biedy okazać, ale wy Panie od Mochnackiego inaczéj widzicie.

Spekulacye wasze arcy-wątłe. Gdybym został w Krzemieńcu podedrzwiami biblioteki na lata zapakowanéj, byłbym z pociechą Grawmana skoczka, przypowinającego sobie jakem przed ośmiu laty od jego skoków umykał, i za to co pół roku w obrachunku na 30 demeritów zasługiwal, z pociechą jego mówię tańcował-

bym z panią Chońską, grywał ćwiczka z panią Jurkowską, a może i w maryasza z panią Jurkowską, a z Szemegową o jéj profesyi rozmawiał, a z Osińskim! i lata by zeszły.

Panie mój! gdzież znowu wyczytałeś absolutne Towarzystwa przyjaciół nauk, potępienie? Moje wprawdzie do Towarzystw usposobienie, spowodowało wyraz, po co one? ale to ściąga się absolutnie do wszystkich. Jak martwe ciało ożywił książe Jenerał ziem podolskich, nieco mi wiadomo. L. nie opuścił go, i zda mi się że w przygodach są tego niejakie ślady. Są żyjący co dostrzegli i wiedzą więcéj. Biskup Prażmowski plugawiec, przydusił nienawiść, a raczéj złość; Skarszewski Prażmowskiego za drzwi wyprosił, a już nieżył kiedy w. książe papiery Staszica zabierał. Może to opowie w pamiętnikach Koźmian, jeśli mu wiadomo, jeśli wszystkiego świadomy, ale niepomnę abym Koźmiana na posiedzeniach partykularnych towarzystwa widywał. Bywał u jenerała Wincentego Krasińskiego.

Wzmianka o notatach Mochnackiemu udzielonych, cale nie nowa. Możecie ich ustępy poznać z pofałszowanéj Mochnackiego powieści. Tu téż łaskawy Panie chcesz czarno rzecz widzieć; nie ma tam gorączki, więcéj są pogodne i rodzajem ciszy, niżeliby dziś być mogły po harapie kreślone. Lelewel żadnéj sobie energii nie przypisuje, był świadkiem energii prezydującego; wyrazy rwania się za włosy na głowie są arcy-energiczne, ale by energiczniéj wypadało rwanie się do włosów na cudzéj głowie. Wyjaśnienie tego do opowiadania przygód piśmiennictwa nie należy, a o przygodach politycznych nie ma już co myślić.

Protokóły komisyi edukacyjnéj znalazłem w archiwum uniwersytetu wileńskiego. Zda mi się, żem to w księgach bibliograficznych nadmienił. Były gdzieś inne, z których wyciągi Bentkowski Łukaszewiczowi dostarczył, a z nich Łukaszewicz opaczne rzeczy pozmyślał, o uniwersytetach, o kasyerach podrzędnych. W owych protokółach dużom czytał Kołłątaja raportów, projektów, które mię gniewały srodze. Było tam o ordynkach, mundurkach, ryzie szkolnéj i uniwersyteckiéj.

O zdarzeniu na biesiadzie dopiero dni parę temu zawiadomił mię Zwierkowski. Boleję nad tém. O świstek upomnę się, dobrze mi go poznać. Teraz do dawniejszego listu waszego zwracam. Popieczytela miano od 1804 r. było powszechnie w potocznéj nawet mowie używane, to téż mi się z przypomnienia wysunęło. Poźniéj przeważył kurator, może od czasu jak się filolog Groddek curą zajął. Twierdził on, że żaden język żyjący

wyrazu tego nie zdoła przełożyć tak, że maxima cura, jest wielka kura i nic więcéj.

Kiedymem przez jakąś zkądciś chwyconą omyłkę napisał, że Szczęsny Potocki wszedł w służbę rossyjską — fuknął na mnie i zgromił mię Leonard, że w służbie obcéj nie był. Poprawiłem więc błąd, wymieniając, że otrzymał (narzucone) jeneralstwo. Kiedy co piszę, nie mam zwyczaju schlebiać zgodzie, która wichrzy, bez gorączki kreślę, stosownie do wzruszenia. W pamiętnikach Koźmiana wyczytuję, że biały mundur chciał na sejmikach świecić! Po upadku Polski wiedziałem, jak się pojawili sujets-mixtes; widzę że już za bytności Polski sujets-mixtes w całéj zupełności byli.

Zapytaliście o medal dla Stuarta, odpowiedziałem z aprobatą. Sądzę, że rzecz skończona z méj strony, z warunkiem aby na medalu była cała Polska. Jeśliby na nim kęs dyplomatycznéj tylko od Kalisza do Brześcia ukazał się, ohydą go okryję; ma być wizerunek jéj od Odry do Smoleńska.

Com napisał nie widzę, zmęczyłem ślepie me. Alboż wy czytacie? Pozdrowienie.

XXXV.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

Bruxella d. 5. listopada 1858.

Owóż świstek nieproszony otrzymuję w kopercie franco, pod pieczęcią Lubicza nad którym JJ. Dowiaduję się, że to Sieniuta toast wnosił; dzięki. A przytém:

1. Inne dzięki za amnestyą. Uproszę Lublinera, aby osobną o téj amnestyi wydał broszurę.

2. Że go Lech nie spłodził, na to najlepsze dowody w dziełach Hollenderskiego czyli Czyńskiego.

3. Kiedy ex-gubernator warszawski z obowiązku wie co Lelewel działał, mówił, jak ludzi szkalował; pewnie z urzędu udzielić to raczy Barzykowskiemu, który historyą owego czasu pisze, a podobno utyskuje że Lelewel nic nie mówił.

Widzi Sieniuta, że nie ma potrzeby, ani politycznych przygód, ani pamiętników pisać, bo inni za mnie piszą, a lepiéj z obowiązku wiedzą.

W pierwszych miesiącach tułaczki naszéj, spotykam na ulicach Paryża znanego mi Francuza: witam. Zatrzymał się zmięszany. Vous ne me reconnaissez pas? powtarzam. Milczy nareszcie niewyraźnym głosem odzywa się: Serait-il vrai que le 15 août vous avez sucé le sang des enfants? Ledwiem nie parsknął ze śmiechu; nastroiwszy minę spokojnie: pourquoi non? odpowiadam. Cofa się Francuz przerażony: patrzymy na się. Po chwili pytam go: Comment le savez vous? qui vous l'a dit? Mais m-m pomrukuje. Eh bien! moi je vous le dirai: c'est M...;........ A on; Ah! oui. Eh bien! c'est à vous de le croire. Powoli, powoli, odżyła zwykła rozmowa. Leonard Chodźko może dokładniéj o tém.

Wszakże od pierwszych dni rewolucyi 29. listopada, podniecano gadki o mnie: może Barzykowski ma w archiwach piśmienne na to ślady, bo były. Wiadoma affaira Dobrzańskiego. Zajrzał do mnie tu w Bruxelli Dobrzański nieśmiało. Serdeczniem go przyjął. To nie masz żalu do mnie? Żadnego. Śmiejesz się ze mnie? A czegoż mam płakać. Roku następnego znowu odwiedził z synem.

W listach senatorów Rzeczypospolitéj jakieście pokompletowali, napróżno szukam w ostatnich kasztelanach imienia Sierakowskiego. Tymczasem, w czasie powstania naszego 1831, wszedł do mnie podżyły człowiek, oświadczając, że jest kaszuba Sierakowski, kasztelan z czasów Rzeczypospolitéj; i z Pomorza do Senatu przybył: grzeczności mi nagadał, powtarzając, że we mnie drugiego Kołłątaja widzi. Owóż prorok na co wyjdę! Dochodźcie co to było, bo ja z méj strony uprzejmość tę mimo siebie puściłem, jak mnogo innych, któreby mogły pamiętniki polityczne zabawiać.

A propos Kołłątaja i moich z nim relacyj. Miał on 12 apostołów młodzieży po wszelkiéj kondycyi towarzystwa krążącéj, aby wyrozumiewać i tworzyć opinią. Przed naszą rewolucyą, spotkałem jednego z tych, jak twierdził, z żyjących ostatniego. Mieszkał on przy ulicy Długiéj na Lasockiém. Opowiadał mi sesyjkę przy piwku ludu warszawskiego w 1794 któréj był obecny. Radzono po imieniu, po nazwisku, kogo z panów na latarnią. Apostoł słuchał, potakiwał, a chcąc naradę odwrócić, wywrócić, wytacza skargi na panie, na fartuszki. Czyżby je stryczkiem? nie: rózeczką. A na wiele która zasłużyła? roją się koncepciki, śmiechy, i na śmieszkach się skończyło.

Ah! ale listy Kołłątaja, Leonard Chodźko w swych zbiorach pewnie je ma, i tego stracha dusi i kryje.

Amnestyonowany sprawca rzezi pozdrowienie Wam przesyła.

XXXVI.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

13. listopada 1858 r.

Szanowny Panie!

Przed niejakim czasem przypomniałem hotelowi Lambert puszczony w zapomnienie medal dla Stuarta; zaczęto utyskiwać na brak funduszów. „Ja, odezwał się na to ks. Czartoryski, ostatnią koszulę przedam, a fundusz muszę na to znaleźć.“ Miłą to będzie zapewne i Panu ta zacna energia. Teraz znowu z Wiednia pisał do mnie Błotnicki, że książe bardzo się troszczy tym pomnikiem dla Stuarta. Ciągnie się już to od dwóch lat. Widząc że nikt do wykonania zamiaru nie spieszy się, sam jako amator podjąłem się tego. Komunikowałem Panu myśl moję. Dopiero w ostatnim liście pańskim 31. października wyczytałem słowa: „Zapytany o medal Stuarta, odpowiedziałem z aprobatą.“ Téj wszakże odpowiedzi nie odebrałem, czy zginęła, czy też w myśli tylko była mi daną? Ztąd nowe spoźnienie. Przystępując do egzekucyi, główna rzecz mapka Polski. Jest ona gotowa na winiecie drukarskiéj, którą tu załączam. Proponuję odmiany: Nazwiska miast po łacinie, może i rzek. Tylko kto zrozumie Rhubon? Może raczéj Dwina. Zamiast Hypanis, może raczéj Boh? Bo jak Bug? Zmazać Królewiec i Jassy: dodać Krzemieniec, Kamieniec, Smoleńsk, Kaniów: zmazać Pruth, Dunaj: dodać Dniestr: usunąć nieco na brzeg Karpaty, lub na miejscu próżnem, dać orła polskiego. Rosyą, Niemcy, Węgry opuścić. Odessa za Polski nie była, ale na gruncie polskim leży. Forma medalu Lelewela lubo zdaje mi się nie jest klasyczną, ale okazała, czy ją adoptować? pas, który tam otacza herb Polski, i nosi napis, możeby także przyjąć i to z obu stron? Wielkość mapki może taką jak na winietce zachować. Otóż ośmielam się Pana upraszać, abyś raczył zdecydować jak ma być. Fundusz na medal koniecznie przez subskrypcyą powinien być zebranym. Rad-

bym, aby z każdego miasta wyrażonego na medalu, figurowała tam składka. Z Witebska, da zapewne Dłużniewski, z Kaniowa, zimujący w Nissie (nie jak mówią dziwacznie w Nicei) Proskura. Kijowianów znajdziem tu dosyć. Noszę ja dotąd w kieszeni 5 fr. Lelewela; bo nie chciałem ich posłać do Londynu na dom przytułku; chowam na medal. A co po subskrypcyi zabraknie, to się dołoży ze sprzedanych koszul. Listę subskryptorów wydrukujem mikroskopicznemi charakterami, tak, aby można było ją powkładać do pudełek medalowych, a dla téj potrzeby kwadratowych.

Słyszę zewsząd, że świstek jenerała Dembińskiego powszechnie z żalem czytany, nawet przez admiratorów jenerała. Cierpię do jakiegoś czasu, że do mnie przyczepiony. Czytam często na ulicach paryzkich: Défence d'afficher et de déposer des ordures. Trzeba będzie się otrząsnąć. Potém o tém. Teraz tylko czekam na rezolucyą medalu.

XXXVII.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

16. listopada 1858 r.

Szanowny Panie!

Odpis mój na kwestyą medalową był nieco opóźniony, z powodu jakem wyraził, że mi się epistoła wasza zarzuciła; skorom ją zoczył, niezwłocznie odpisałem tak o łacinie jak o mapie; następnie wasze zgłoszenia się kazały mi sądzić, żeście me słowa otrzymali — a gdy twierdzicie że nie, więc odszukawszy i odślepiwszy wasze wyrazy, ponawiam me uwagi. Pisaliście dziesiątego lipca.

„Przychodzi mi koncept taki: naturalnie biust na jednéj stronie z napisem, jeśli nie w tych wyrazach, to w téj myśli:

J. D. S. juris gentium causaeque Polonorum usque ad mortem fidus vindex, na odwrocie mapa Polski i napis: Illic honor, nomenque tuum laudesque manebunt.“

Na to odpowiedziałem zgoda co do ogółu, co do biustu, mapy i jéj napisu. Odparłem tylko żwawo, energicznie i w gorączce imiennego koło popiersia napisu cztery wyrazy: usque ad mor-

tem; precz z niemi, nie potrzebne, nie epigraficzne. Dodałem też, że zamiast tego, można w dalszym ciągu tego obwodowego. napisu, czy w odcinku pod biustem wyrazić, natus... denatus.. lub mortuus, przyczepić, odosobnić, ale nie wcielać usque· Co do epithetu fidus niedorzeczny, cóż to za vindex, któremu trzeba dokładać fidus, jakby był infidus? vindex dość. A jeśli epithetu dla harmonii potrzebuje, na to podsunąłem indefessus, albo inny może jaki, jeśli najdziecie, czynu, akcyi jego, a nie usposobienia tak wątpliwego jak fidus.

Cóż się Wam dzieje, aby dla medalów szukać wzorów w lichych i najlichszych wygniotkach drukarskich? Na medalu można bardzo dobrze drobniuchno wyrazić napisy i szczegóły, czego to Anglicy w niektórych na papierze mapach dokazują. Powiedziałem, żeby objąć trójkąt od Poznania do Kryłowa i cypla Kurlandyi, Polski 1764 r. trzeba wziąść promień od środka między Brześciem a Pińskiem. Jeśli chcecie zająć w koło Odessę i ujście Dniepru (w czém będzie Kudak i Kilija), to środek najdzie się na skraju wołyńskiego Polesia koło Styru między Łuckiem a Pińskiem. Wykreślilem Wam wzór. W tym drugim razie możnaby na skraju koła: Wiedeń, Bukareszt, Porohy, Kaługę, Możajsk, Psków, Parnawę, operując zręcznie na skraju accourci raccourci skurczenie.

Co do planu granic punktami, nie ma co oznaczać, ale rzeki: Welikę od Pskowa, Dźwinę, Niemen z Wilią, Wisłę z Narwią, Bugiem, Wieprzem, Sanem i Pilicą; Wartę, Odrę, Morawę i Wag z kawałkiem, z kolanem Dunaju; Cissę, Seret, Prut, Dniestr, Boh z rzeką Sinawoda i drugą pod Bałtą płynącą; Dniestr ze Styrem, Horyniem, Słuczem, Prypecią, z Berezyną, Sożem, Dzisną i jedną lub drugą ku Porohom, nie aby wszystkie wypisane nazwy mieć miały, ale aby były oznaczone. To napisom innym nie zawadza. Trochę morza całkiem zakreskować, aby brzegi lądu wyraźniéj wystąpiły, co do gór, albo je dawnym obyczajem wyrazić, albo staranniéj pewną wzniosłością; w wyższych szczytach wznioślejsze.

Zkądże to Wam wiadomo, zkąd tak upewniacie że Dźwina po łacinie Rubon? Czyż to łaciński wyraz? Ah! wiecie z erudycyi i potwornych Ptolomeusza map. Naszych trudów naukowych nie czytacie, przy sposobności więc powiem o Rubonie. Ku wschodowi za Wisłą była rzeka Chronos, uchodząca do morza Chronium, Kronium. Z dyplomatów i aktów krzyżackich, wiadomo, że Sembi Prusacy, morze swe, w którem bur-

sztym poławiali, zwali Chronium. Owóż rzeka Chronos, Pregel (to Szafarzyk) morze Chronium zamykał przylądek Rubeas (dziś Bruslerort), koniecznie tedy blizka rzeka Rubon na Niemen przypada. Konieczność tę utwierdza następna Chesinos, Chersinos, dziś Windawa od Kurszan płynąca, blizko Kursiten w Kurlandyi, do morza uchodząca. Do téj wpadał Turuntus czyli też sam wprost do morza jak dziś Durbe do morza nie daleko Teruenden, Kurlandzkiego miasteczka. Zwiedził te strony i dał o nich wiadomość za czasu Augusta Protagoras i te nazwy rzek nam podał. To do medalu nie należy. Dziwa po łacinie Duna, Dvina (ma ona i inne nazwy).

Chcesz Panie nazwy po łacinie wyrazić, owoż Krzemieniec jak, czy Kremenetz, czy Cremenetz?

Minąwszy nazwy rzek, zliczę mnożniejszą listę nazw kraju i miejsc.

KRAINY.

Inflanty czyli Liwonia	po łacinie:	Livonia
Kurland	„	Kurland
Żmujdź vel Żamajts	„	Samogitia?
Prusy	„	Prussia
LITWA, POLSKA	„	LITVANIA, POLONIA
Szląsk	„	Silesia
Węgry	„	Ungaria
Ruś	„	Russia
Wołyń	„	Volynia
Polesie	„	Polisla
Ukraina	„	Ukraina
Mołdawia czyli Multany	„	Moldavia
Rossya?	„	imper. Russiae.

MIASTA.

Gdańsk (Dantzik Gedania)	Riga
Toruń (Thorunia Thorn)	Połock (Polotzk Paltescia)
Poznań (Posnania)	Witepsk
Warszawa (Varsavia)	Smoleńsk
Wrocław (Vratis)	Mścisław (Mstislavia)
Kraków (Kracovia)	Wilno (Vilna)
Lwów (Lemberg)	Grodno
Łuck (Luccovia?)	Mińsk
Krzemieniec (Kremenetz)	Brześć (Brestia)

Kamieniec (Kamenetz)	Pińsk, Mozyr
Halicz (Galis)	Czernihow (Tzernigov?)
Seret	Putywl
Oczakow (Otschakov)	Kijów (Kiiovia)
Kaniow	Kryłow (Krilov)

W jeograficznéj łacinie nazwisk, K. trzeba przyjąć w całéj zupełności jak to dziś mądro Niemcy czynią. Mięszając łacinę z właściwą narodową ortografią wypadłoby łacinę wziąść do nazw krain (aleź ta Żmujdź, Samogitia) a swojską ortografią zachować dla miast. Możeby uszło całą tę mapę jedynie polskiemi imionami zapełnić, a w bokowym napisie zostawić u dołu przestwór, w którymby było większemi literami POLONIA.

Wasza myśl zda mi się była zostawić mapkę łysą jak owa wygniotka. Jabym sądził, że nazwy krain są potrzebne, potrzebniejsze niż miast. Radźcie sobie jak możecie. Jeśli Leonard Chodźko ma dobry wzrok jeszcze, możeby wam wyrysował. Radźcie z Dufourem vel rysownikiem medalu. Możeby dobrze tego medalu mapkę wprzód na blasze do odcisku wyryć, w takim razie Jomard nastręczyłby sztycharza rytownika, z czegoby potém medalarz łatwo kopiował. Tyle o medalu.

O swistku możemy zapomnieć, choć o amnestyi dla zabawy nie zapomnę. Tymczasem powiedz mi Panie czy nie dojdziesz, czy nie dopytasz się, co to za kaszubski senator Sierakowski, co mię chrzcić przychodzi? Mógłbym wam dość długi szereg nasłańców wyliczyć — o niektórych aż zgroza.

Dobrże żebyście wiedzieli, że nie wiele dni przed 15. sierpnia, o nie wiele szło, że gubernator krwią obywatelską stolicy nie zakrwawił. Z obowiązku wstrzymywaliśmy go od tego. Było nas trzech. Barzykowski, ja i przywołany gubernator. Przez stół rwali się do czupryn swoich. Bawił mię ten widok. Szczęściem moje słowo wczas miało swą wziętość u gubernatora. Bez gorączki przymówiłem się, złagodziłem. Do protokółu to nie wciągnięte. Kunata nie było.

O sądach gubernatorskich nie źle, abyście wiedzieli inną anegdotkę, która też do protokółu nie została zapisaną. Znacie awanturę Cichockiego prawodawczym powieszonego wyrokiem? Gdy się to stało na bliskiéj sesyi, czyniąc uwagę, że podobne jak Cichockiego zdarzenia mogą się ponowić, trzebać temu zaradzić, zapobiedz, tém bardziéj, że możemy się od gubernatora Krukowieckiego jakiéj facecyi spodziewać. Po chwili milczenia książe pre-

zydujący przemówił: a jakże to zrobić? Postanowiliśmy mówię sądy wojenne, naprzód w stolicy gubernatorski nieodwołalny, potém po województwach, z wyrokami do potwierdzenia lub ułaskawienia naszego. Tym sposobem w stolicy znalazły się dwa sądy wojenne. To zbytek i kolizya; gdyśmy ustanowili, możem skasować gubernatorski. Znowu chwila ciszy i namysłu. Poczém książe prezydujący przemówił: a czy nie lepiéj by ustanowić trzeci, rozpoznawczy?

Byliśmy w komplecie pięciu. Zapytacie co inni na to? — nic Każdy z nich zagrzebany miał nos w papierach, piórem skrzypił, każdy w swoim wydziale referaty wygotowywał.

Jak było powiedziane, tak w dni kilka stało się. Od gubernatora nadeszły raporta, że pięciu na szubienicę skazał. Przed księciem prezydującym złożono je z plikami procedury, z tą wiadomością, że dla pięciorga śmierć. Po niejakiéj chwili milczenia i namysłu słyszę głos księcia prezydującego: „No i co tu teraz zrobić?“ Bez ociągania się odpowiedziałem: „Trzeci sąd rozpoznawczy ustanowić.“ A głuszony skrzypem piór i referatów, pliki odwróciłem do siebie, przejrzałem je i ponotowałem na maryginesach: śmierć zamienia się na areszt miesięcy tylu (podobno wtedy jeden wyrok szubienicy zamieniłem na dwa tygodnie). W kancelaryi tę zmianę nieodwołalnych wyroków przyrządzono. Książe prezydujący łaskawie wszystkie pięć podpisał. Krukowiecki usłuchał i nadal z tego stanowiska ucichł.

Powiadacie gdzieś, że nikt wam czegoś z głowy nie wybije. Tak też, czém nabita głowa, tém strzelacie. Ale się serce kraje przypomnieniem tego, co się w owe czasy działo.

Pozdrowienie.

XXXVIII.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

24. listopada 1858. 29. Penthièvre.

Szanowny Panie!

Jeszczem nie podziękował za łaskawe i nauczające uwagi Pańskie nad projektowanym medalem dla Dudleja Stuarta, a już przychodzi mi napastować Pana nowym numizmatem. Nie ośmie-

liłbym się na te ustawiczne nagabania czasu i cierpliwości, gdyby nie wpływ Krzemieńca, gdyby nie profesor krzemieniecki Uldyński, gdyby nie to, że on dotąd mieszka w Krzemieńcu. W dzisiejszym pakiecie znajdzie Pan podobną numizmatu, objaśnienie o nim i tłumaczenie tego objaśnienia po francuzku; nakoniec list, a w nim żądania Uldyńskiego. Cały ten transport wręczył mi Jerzy Bienkiewicz, dawny Krzemieńczanin bawiący w Paryżu, i obligował mnie cały ten interes i prośbę Uldyńskiego Panu przedstawić, i wstawić się o łaskawy rezultat. Idzie Uldyńskiemu o rozgłos po świecie numizmatycznym jego unikatu. Życzy, aby jego artykuł we właściwych ku temu dziennikach europejskich, mutatis mutandis, mógł być umieszczonym. Jeśli Pan raczy, jak spodziewam się i jak mocno życzę, zająć się tą sprawą, to będziesz miał na usługi mnie w Paryżu, faktora naszego w Londynie. W Rzymie mam także korespondenta, a w Genui mieszka mój syn najstarszy Robert, jako officier piémontais en disponibilité. Bardzobym rad, aby się rzecz udała, bo i sama zapewne w sobie warta tego, i gorące życzenia Uldyńskiego zaspokoiłyby się, i twarde nazwisko Krzemieńca, gdzie się ów numizmat przechowuje, rozeszłoby się po Europie.

Co do medalu Stuarta, zdaje mi się, iż nazwiska miast, znajdujące się na każdéj mapie, lepsze są niż nazwiska prowincyj nie jasne dla cudzoziemców; a wpakowanie tych i owych zamazałoby pozór medalu. Napis Polonia, konieczny. Ale gdzie go umieścić? czy ukroić kawał morza Baltyckiego i nad niém; czy téż wskróś medalu na średnicy, większemi literami, jak bywa w mapkach? Dobrzeby zapewne było miasta i rzeki polskie pisać po polsku, ale czy to nie będzie razić obok napisu łacińskiego? Jak książe Czartoryski wróci i fundusz się zdecyduje, udam się do pana Leonarda po rysunek mapy, który do aprobaty Pańskiéj poszlę. Książe Czartoryski bawi dotąd w Poznańskiém. Książe Regent zrazu nie chciał mieć u siebie tego gościa, dopiero zapytawszy Petersburga, kazał wydać pasport.

Swistku pod zielone sukno schować nie można. Ot może, zaczynając per absurdum rzecz powstania, którego pamięć jak mi mówiono zaciera się w Warszawie, drogami żelaznemi, żeglugą wiślaną, sérami angielskiemi, odnowi się tym wybuchem. Niejaki Feliks Nowosielski z Londynu, przysłał do „Wiadomości“ odpowiedź na świstek; ale redaktor jak i swistka, który doń się był naprzód udał, tak i odpowiedzi przyjąć nie chciał. Tymczasem ja, szukając zbrodni Lelewela, męczę oczy nad zapomnia-

nemi broszurkami, i gotuję się udać do łaski Pańskiéj po objaśnienia niektóre. Nie małom się zdziwił, że Jenerał, rywalizując z bohatérami 15. sierpnia, chciał także jak oni, bez sądu pewnych 15 głów sprzątnąć. Szczęściem że ocalały, a zapewnie między niemi i ta, któréj winienem podziękować za niektóre ciekawe szczegóły z powstania, i nowych od niéj ośmielam się upraszać.

XXXIX.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

3. grudnia 1858.

Nie mów Panie, niejaki Feliks Nowosielski, bo to bardzo zacny człowiek, i ci co go znają, cnotę jego cenią. Nie znam go osobiście, a gdy w wymienieniu z nim listów kilku, wydarzyło się, że się przygorzko na mnie zażalił był, pokochałem go. A jeśli chcecie grunt duszy jego poznać, zajrzyjcie do broszurki jego, która musi być w bibliotece szkolnéj, bom ją w czasie swoim do niéj przesłał. Odpowiedź jego swistkowi, godnie jest skreśloną. Nie o mnie rozprawia ani o waszéj amnestyi, tylko o wydarzeniu i o samym Jenerale: a ma racyą że bunt obozowy wybuch przyśpieszył.

A mnie obojętno, co o mnie za życia piszą, a jeszcze obojętniéj co po zgonie. Czy mnie krwiożercą, rzezimieszkiem, rozbojem, mordercą, instygatorem zrobią: nie z jenerałem, nie z księżmi, nie z protektorami mymi, nie z urojoną opinią: z sobą samym tylko rachuję się; nie z ludźmi lecz z Wszechmogącym Stwórcą. Wam Panie, życzę nie wdawać się w te sprawy, chybabyście mieli żywot jeneralski pisać. A w takim razie nie pytajcie o ochotę rozstrzelania 15 bez sądu: ale raczéj zapytajcie sumiennie, jakiem prawem gubernator z polną artylleryą do stolicy wszedł? Kto go przywołał? Czy nie było gwardyi narodowéj i jenerała jéj Antoniego Ostrowskiego? Gdzie był i co robił Rząd? etc. etc. Co znaczył jenerał gubernator; jak był w rządzie widziany? Oh!

Lubliner coś drukuje, bo lubi z konceptami szermiować, a dopytuje się, czy Błotnicki jest w Paryżu, bo mu kuczno długo trzymać odebrane dla Władysława grosze.

Teraz przystępuję do medalu Uldyńskiego. A najprzód o dziennikach numizmatycznych. Uldyński natrąca honoraryum. We Francyi i tu o lat dwudziestu przeszło, dzienniki numizmatyczne żyją: nie zdarzyło mi się słyszeć o jakiem honoraryum za artykuły dostarczane. Jak się tworzyły, budziłem odciski egzemplarzy osobne. Kwasili się o to Francuzi; skłonili się niekiedy 40 a nawet 50 osobnych egzemplarzy autorowi dostarczyć, ale to rzadko. Belgi łatwiejsze, już i do 100 sypnęli. Zda mi się podobna trudność i w Anglii, o niemieckich odciskach osobno, nie wiem; muszą bywać. Dzienniki te, artykułu raz gdzie przyjętego i ogłoszonego, nie powtarzają: przytaczają je, powołują się na nie, ale nie tłumaczą dla powtórzenia, ani Anglicy z francuzkich, ani Francuzi lub Belgi z angielskiego. Powtórzenia artykułów numizmatycznych zdarzają się w innych publikatach, ale niezmiernie rzadko. Co badź, coby było w jezyku francuzkim ogłoszone, to nie ukaże się w angielskim, i wzajem. Podchwycić je trudno, dosyłając zarazem do obu języków; bo gdyby jeden z ogłoszeniem pospieszył się, drugiby się ze swojém wstrzymał, i nie ogłosił. Przyjmują artykuły chętnie, ale niekiedy niesłychanie opoźniają ogłoszenia. Przyjmują artykuły o numizmatyce, medalach, pieniądzach, liczmanach, pieczęciach; wszystkie, co się wprost monety i jéj stempla tyczą; o sposobie bicia, o stopie i wadze, o graficе numizmatycznéj, symbolach, o rytownikach monet i medalów z objaśnieniami historycznemi, a w téj ostatniéj kategoryi Belgi bardzo się chudo sprawują; u nich dość figurę okazać, opisać ją i powiedzieć co to. W Uldyńskiego artykule jest historyzowanie, które odpowiada kondycyom dopiero wymienionym: ale razem jest rozwój satyry, co bodaj rekadcyom numizmatycznym wyda się zbyteczne, a Uldyński o tém rozprawia z widoczną predylekcyą, tak, iżby nie dozwolił opuszczenia zbytnich tego rodzaju ustępów. Powiecie: ukazać redakcyi i zapytać. To zdradno i niebezpieczno. Bo jakożkolwiek w niepowtarzaniu raz ogłoszonych artykułów ukazałem niejaką prawość numizmatyczną, gdyby przyszło zakomunikowany artykuł niejakiego sekretu wymagający, odebrać; mogłaby jakiego amatora chętka wziąść wyskoczenia wprzód z podchwyconą wiadomostką choćby i figury nie miał. Wadźże się potém o priorité!

Teraz że o samym Uldyńskiego artykule pomówmy. Traktując o satyrze, może się wydać niezbyt numizmatycznym, mianowicie że na wstępie nie odpowiada wymaganiom numizmatyki. Sztuczka jest osobliwa, nie zwykła, nieco potworna, a to w ga-

łęzi numizmatycznéj w któréj oddawna powtarzają, że już wszystko wyczerpnięte i nic nowego dostrzedz nie ma nadziei. Zkąd się sztuczka wzięła, jak się do dzisiejszego właściciela dostała, gdzie się poprzednio znajdowała, kryła?; słowem, wyjaśnić należy sa provenance; to zabezpieczyć może od zarzutu nieautentyczności, fabryki dzisiejszéj. Jeśli kto Uldyńskiego zwiódł, tak, że fabryka jego dzisiejsza, to nie jest odlewem ale stęplem wybita: to jest pewno. Koło głowy jest LYCILLA LVCVSTA tak i Uldyński czyta. Koło stojącéj niewiasty (Venus nicefora, tylko zamiast berla lub dzidy na tarczy oparta) jest też LVCVSTA; Uldyński czyta Augusta, a takiem czytaniem nasuwa myśl sfabrykowania przez przytarcie. Ale tak na sztuczce nie jest. Po obu stronach jest Lukusta, przez zamianę jednéj litery zrobiono z Augustu coś podobnego do Locusta: bo nazwa właściwa jest Locusta, a nie Lucusta.

Przypuszczając autentyczność niezawodną téj sztuki, odnosić ją do czasu Commoda, niepodobna. Twierdzić jak Uldyński pisze, że litery satyryczności są podfigurowane, jest to z nas żartować. Ten rodzaj liter nastał znacznie poźniéj; (żeby miał być znany za Commoda trzebaby dowodzić). Był powszechny dopiéro za czasów Galliena. Pierwszym rzutem oka na sztuczkę, odrazu się z nią w owe przenosi czasy. W takim razie wymyśliłbym następujący wybieg czy wykręt. Wówczas bito billon zwany restituto na pamiątkę cnót dawnych imperatorów. Między nimi figurują restituti Divo Commodo z popiersiem promiennéj korony; odwrotnie, consecratio, z orłem albo ołtarzem ofiarnym. Oddanie takiéj czci budziło może satyrę, która popiersia Commoda (ależ faworyty! czy się takich dochował?) otoczyła mianem Lucilli Lucusti, siostrzyczki jego. Tylko wszystkie znane restituti są lichego srebra, a tu satyra na złoto się zdobyła.

Nie jestem biegły w tym rodzaju numizmatyki, do czego szczególnego trzeba oddania się i doświadczenia i wprawy. Pod ręką nie mam ni dzieł ni zasobów monet do egzaminowania, a znawcy jakiemu boję się ukazać, aby nie gruchnęła ustronnie rzecz z cudzego rękawa. Co widzę, co mi się zdaje, to, po namyśle skreśliłem. Zapewne to Uldyńskiemu zakomunikujecie; zapewne on przy swojem obstawać zechce. W takim razie, mniemam, lepiéjby było nie szukać dzienników numizmatycznych, czyli dziennika: tylko osobną ogłosić (jeśli na to jest fundusz) broszurę w języku francuzkim i dosyć, bo Anglicy.... Broszurę

tę rozesłać do redakcyj; między ludzi puścić; dzienniki o zjawisku nadmienią, powiedzą, a może, czego życzyć, aby na seryo spór o autentyczność i wykład otworzyły. Ale figury rysunek wymaga drobiazgowéj dokładności.

Do dzienników mojéj chcecie interwencyi. Dawno już, z pola numizmatycznego zeszedłem. Dawno już Francuzi odwrócili się. Teraźniejszego dziennika (bo dawny zakończony) nie znam, nie widziałem i powiedzieć nie zdołam kto nim w Paryżu kieruje. Z londyńską redakcyą nigdy nie miałem rzeczy. Arthur poznał Akermana, ten może go do punktu prowadzić, bo to jeden z koryfeuszów numizmatyki z każdego względu. W Paryżu prawdziwie nie wiem i boję się kogo wskazać. Nie interwencya, ale artykuł sam przez się zalecić się powinien. O żadnym włoskim numizmatycznym dzienniku nie słyszałem ni w Genui ni w Rzymie. W Rzymie był jeden łotr, co pięknie zabłysnął z dorywczem pismem; okradłszy Watykan i różne zbiory, kryje się gdzieś w Paryżu. Diamilla dzienniki numizmatyczne nie są gazety, aby ich było mnogo. W Hanowerze był kiedyś jeden, któregom żywił. Usnął dawno. Dziś pono jest inny. Był jakiś biedny w Saksonii, czyby trwał, nie wiem. W Kopenhadze gdzie tyle przysług dla numizmatyki, nie było i nie ma. Publikaty idą dziełami i broszurami. Te można rozesłać w języku francuzkim wszędzie i do Rzymu i do Genui i do Kopenhagi i do Wiednia. Radźcie sobie.

Zmęczyło mnie to: francuzkiego przekładu nie odczytuję, bo dosyć się siliłem nad textem polskim. Bo i ślepić okropnie mi trudno: a jest co pisać.

Ażebyście nie narzekali na przewłokę, skrypta zwracam.

Pozdrowienie i służby.

XL.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

5. grudnia 1858. 29. Penthièvre.

Szanowny Panie!

List Pański obfity nauką, uprzejmością i hojnością fatygi, dziś rano odebrałem, ale niestety! w opłakanym stanie. Obie

mniejsze krawędzie koperty rozdarte tak, że myśliłem, że papiery sous bande przysłane, a numizmat? szukam, nie ma! Czy został u Pana jak na pociechę spodziewam się, czy jaki hundsfot pocztowy, namacawszy go przez kopertę, myśląc że dukat, wyciągnął; a inny łotr numizmatyczny paradować gotów z odkryciem! Spieszę więc co tchu do Pana z prośbą o słowo pociechy czy rozpaczy.

W niewiadomości mojéj pisałem niejaki Nowosielski, ale jakem przeczytał manuskrypt jego artykułu, wysoki powziąłem dla niego szacunek. Uwielbiam w nim spokojność, prawdę, powagę, i ową amnestyę obywatelską, w któréj nibyto ja pośliznąłem się. Artur mi donosi, że artykuł ten wyszedł w Demokracie Londyńskim.

Czy Pan ma tłumaczenie francuzkie „Rosya i Europa. Polska“ Kamińskiego. La Russie et son avenir. Warto rozgłosić. Przysłałbym parę egzemplarzy, aby Lubliner napisał co o tém i rozdzwonił.

XLI.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

21. grudnia 1848.

Szanowny Panie!

Jeszcze raz, a Bóg wie czy raz ostatni, ośmielam się nagabać Pana medalem Stuarta. Oto tu posyłam wzór, wedle którego miałby być rzniętym; jeśliby w czém veto Pańskie nie zaszło. Czekać więc będę nim pójdę do grawera, na łaskawy odpis Pański. Udam się zapewne do grawera mennicy.

Siostra lorda Dudley Stuarta, przysłała w tych dniach na ręce księcia Czartoryskiego piękny biust brata z napisem:

Poloniae fautor
Polonorum amicus.
Soror maerens
Maerenti Poloniae.

XLII.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

Dręczycie mię Panie kwestyami o medal, jak widzę bez potrzeby. A jakiż lichy rysunek na wzór medalu, nadchodzi! jakaż nieświadomość kształtów ziemi naszéj! Co do legend otokowych i nazwisk mapowych, będzie dosyć graverowi dać niemylnie, wyraźnie na karteczce wypisane*wyrazy. Ale do popiersia potrzebuje należytego wzoru w profilu, aby nie miał potrzeby zmyślać. Mapy też wedle jéj wielkości i wymiaru dokładne obrysy, rysunek rzeczywisty mapy, a nie pokoszlawionéj jéj postaci. A co mi ze swéj strony dosyłacie, to pfe. Jeśliby tak być miało dla grawera przyrządzone, to lepiéj nic, lepiéj aby mapy nie było, tylko łyse próżne pole (lisse) a przez środek jego POLONIA, a pod nią ET LITVANIA.

Znowu tedy legenda koło popiersia zmieniona, a na gorsze. Dwie są jéj części, jedna ściągająca się do tułaczki, druga do sprawy polskiéj; do obu należy dobrać wyrażenie stosowne, z godnością aby nie były trywialne. Owoż assertator szermierz, tenax uporny. Wprawdzie szermiował w parlamencie zacięcie, godniéj przecie wyrazić tego powód i pobudkę. Było tedy dobrze vindex (lepiéj niż fautor). Vindex wedle mego czucia nie potrzebuje żadnego epitetu (ani fortis ani strenuus ani optimus) causae Poloniae vindex i dosyć. W innéj części do tułaczki odnoszącéj się, niejako podrzędnéj, verbositas może być większa, chociaż jakkolwiek niższa kwestya, niemniéj zaszczytu przynosi. W téj części wyraz tutor poniża tułaczkę nie podnosząc łaskawcy, opiekuna, popieczytela. Tutor granic państwa, dobrze; ale rempublicam Polonorum tuens, a nie reipublicae tutor. Tutor człowieka jest po prostu opiekun niedołęztwa, dzieciny w pieluchach, lub tego co sobą władać nie zdolen. Felix, w czémże to? że tułaczom wielu z głodu zamrzeć nie dał? że grosz zbierał? czy to zasługuje na felix? Dość wyrazu jego osobistego poświęcenia, nie wdając się w sukces. Wreszcie co za felix? że go łotr potłukł, nie jeden znieważył? Napis, epigraf pod popiersiem siostry, dostarcza zda mi się najstosowniejszego a serdecznego wyrazu: byt naszych w tułaczce amicus, constans amicus.

Mnie się też niepodoba (choć francuzkim obyczajem powszechnie przyjęto) exul. Z moich ust i mego pióra przez lat 26

ten wyraz nie wychodził. Wprawdzie poszliśmy in exilium, ale ztąd nie wypada, abyśmy byli wygnani jak Adam z raju. Naleźliśmy też refugium, nie idzie zatém abyśmy byli fugitivi, z powodu schronienia zbiegi. Samiśmy ustąpili i poszli na tułaczkę, wasze secessus naszéj niemocy, naszego humoru jest wypadkiem. Skarzymy się tedy I. D. C. S. Polonorum in fatali eorum secessu constans amicus, causaeque vindex; albo Polonis in secessu eorum amicitiam vovens, causae Polonae vindex.

Nie jestem łacinnikiem, lexików dla gruntownego ocenienia wyrazów pod ręką nie mam, gramatyki nie znam, może się mylę. Zapytany odpowiadam, ufając sobie, bo mi wielokrotnie los zdarzył w nieznanéj nawet mowie wychodzić zwycięzko. W swoim czasie polecił mi Groddeck skreślić rozbiór Jurkowskiego antologii greckiéj. Krzemienieckiemu grekowi wskazałem inne przekłady niektórych ustępów. Groddeck przyznał mi trafność. Dawniéj nieco, roku 1806 czy 7, lat temu 50 i coś, słuchałem sam drugi ze Stanisławem Żukowskim (w Wilnie żyjącym jeszcze emerytem) wykładu Pindara. Sprawiał się przed profesorem Żukowski i zmylił. Groddeck w gniew. Pójrzę na tekst Pindara, przymawiam się i Żuka popieram. Groddeck fuka. Ja dla żartu swoje. Nagle nastaje cisza. Wiele minut cisza. Groddeck rozważa, przekłada wyrazy greckie tak i siak, a po niemałéj chwili przemawia: „w takim razie to tak, wasz wykład, wasze rozumienie dobre jest.“ Otrzymują uczniowie tryumf, otrzymuje go Groddeck, bo niezwłocznie swoich korespondentów w Dorpacie zawiadomił, jakich to ma słuchaczy. Nie żartuję, to było. To też poźniéj i w arabskich i iwrejskich mowach zdarzyło mi się swoje utrzymać wykłady. Jeden uczony ex-rabin biedził się od lat kilku wyrozumieniem swoich dawnych pisarzy. Patrzę i ostrzegam go, że ma sprawę z mową turecką; nie wierzył. Pozyskawszy niedawnemi czasy dykcyonarz turecki z gramatyką, posłałem mu wykład jak na dłoni jasny. Zuchwały ze mnie nieuk. Za cóżby nie było i w łacinie sukcesu? Prócz instrukcyi początkowéj, uczył mię ksiądz Kajetan Kamieński, nieco téż ksiądz Jakubowski, o w uniwersytecie trocha ksiądz Serafinowicz, trocha Tarenghi Rzymianin, trocha Groddeck, trocha téż me niedbalstwo. A cóż dopiero o numizmatycznéj i medalowéj? Patrzałem na fabrykę medalu kardynała Malines Sterxa i ganiłem. Pojawili się męże (przysłani) abym objaśnił co mi się niedorzecznem widzi. Chętniem to uczynił, ale Son Éminence przy swojem stała upornie. Skoro

się medal ukazał, nastroiłem zdolnego młodzieniaszka, że rzecz zrozumiawszy, wesoły wyciął w dziennikach (numizmatycznego jeszcze nie było) artykulik, który w Brukselli ze śmiechem czytano. Jak będzie co u was niedorzecznego, nie zaśpię.

Coby znaczyło cives... F. C. nie domyślam się; mówią mi Fe Cerunt, ależ to jednėm F wyraża się. Czyby nie lepiéj było VD vevent dicant, albo DDD. Ale, ale, co do napisów łacińskich, powołuję się na rozwagę księcia Czartoryskiego, toć coś musiało w pamięci mu zostać filologicznego uczucia, uczniowi Groddeka. Zgłoś się Panie do niego, toć tam i Działyński cokolwiek łaciny zna.

Tymczasem pójdźmy do mapy; nie mówiąc już o koszlawości, widzę że w waszym guście jest nudna monotonia i ociężałe, basałykowate pismo. Życzę rozmaitości, tak, aby ta rozmaitość wejrzenie ożywiała. Nazwy tedy: 1) rzek i miejsc powinny być cursive czyli italiką (raczéj pismem tak zwaném angielskiém, chociaż jest inwencyi belgickiéj; dziełka o tém Merkatora z Ruremondy egzemplarzyk może jedyny na świecie znalazł się w bibliotece Lovanii). W tych miejsc nazwach nie pojmuję, za co opuszczać Rygę, Psków etc. przypomnienia Polski. Opuszczając je, wypadałoby wykasować nazwy Odry, Dunaju. 2) W rzędzie tych nazwisk, pismem takiém, jakiém jedynie wzór swój zapełniliście, to jest antique, romain, odróżnić i wyrazić: Gdańsk, Poznań, Warszawa, Kraków, Lwów, Kijów, Wilno, jako znamienitsze miasta, równie Krzemieniec dla satysfakcyi waszéj, jako główną szkołę.

Kiedy Francuz daje o dawnéj Francyi wyobrażenie, wymienia na mapie: Normandie, Gascogne, Bretagne, Lorraine etc., bo to do dziś podepartamentowym Francuzom zrozumialsze i świadomsze, aniżeli Caen, Rennes, Pau, albo Metz. Cudzoziemcom też o Polsce coś wiedzącym świadomsze są i rozściąg krainy dobitniéj oznaczające nazwy krain, prowincyj: Wołyń, Podole, Litwa, Kuronia, aniżeli nawzy: Krzemieniec, Pińsk, Kaniów. Jeśli prowincyonalnych nazw nie ujrzy, mniemać będzie, że patrzy na Kongresówkę. Owoż nastaję najmocniéj i groźnie, aby nazwy prowincyj mdłość mapy ożywiające, wyrażone były. A w stopniowaniu pisma następującem:

3) drobnemi kapitalikami LIVONIA, KURONIA, SAMOGIT VOLYNIA, RUSSIA, PODOLIA, UKRAINA w kierunkach skośnych jak czerwono nakreśliłem; 4) drugiego rzędu skośnie też przegnane, pochyłemi kapitalikami, to jest kapitali-

kami italiki: POLONIA, LITVANIA; 5) na ostatek w krzyż z temi, z dołu do góry, kapitalikami większemi, antykwy: POLONIA. Byle niezbyt bachmatami, bo będzie brzydko.

Oh! niewyobrażajcie Polski pustéj lub niepewnéj. Niech cudzoziemiec naocznie widzi, gdzie sięga. Sąsiedztwo tedy na skrajach wyrażone pożytecznem jest, bo objaśnia: VNGARIA, MOLDAVIA, SILESIA, PRUSSIA. Niech wiedzą w jakiem stanowisku, w jakiem ucisku leży przez wymienienie trzech sąsiadów, co wyrazić można jasno przez wymienienie: IMP. AUSTRIACUM (albo tylko AUSTRIA) IMP. ROSSIACUM (toć to nie Ruś, a chcecie to moscoviticum, ale to nieczesne wymienienie) Królestwo Pruskie stawia niejaką trudność, wyraz BRANDEBURGIA zda mi się zastąpić go może. Zapytany odpowiadam, musztruję pono bez skutku, napróżno jeśli jesteście tenaces w widzeniu i guście swoim. Wola wasza! Jeżliby w Brukselli przyszło medal przyrządzić, ja z mym wzrokiem nie zdołałbym rysunku mapki wygotować, wypracowałby ją Heltman, co widzi dobrze, nawet napisy drobniutko grawerowi dostarczyć może. A powiem wam wymiar jego. Waszego wzoru wymiar w diametrze jest 50 milimetrów. Owóż do napisów na nr. 1. dość jest pół milimetra, na nr. 2. dość ³/₄, na nr. 3. kapitalików 1 milimetr, na 4. jeden téż i mało co większy, na 5. półtora milimetra będzie dość.

W ogrom pisma legend otocznych nie wchodzę. Co się wam podoba. Życzyłbym niezaniedbywać pogoni. Życzę to Sieniucie, życzę dla tego, aby orzeł nie wydawał się jaskółką.

Teraz co do egzekucyi. A najprzód chciéj Panie wierzyć, że tu nieco za artystę uchodzę. Kiedy szło o to, aby na monecie król Leopold był piękny, powabny, a podobny, do rozwiązania konkursu, artyści ze swéj strony powołali mię w grono jury. Zabawne to było widzieć jedenaście medalowych lub monetnych tworów do Leopolda podobnych; tylko między sobą były niepodobne. Ponieważ szło przedewszystkiem o podobieństwo, a jam króla nie widział, rozśmieszywszy kolegów wymknąłem się rychło, a bezemnie w tak ważnéj sprawie obeszło się. Mówię, że były twory medalowe lub monetne, bo to co innego facies medalu, a monety. Medalarze upadali, a było ich kilku, nazwisk po części nie pomnę. Le Clerc medalista przestał fabrykować, ożeniwszy się. Iuvenet jeden z najpiękniejszych, ale medalowy, bo to był jeden z pierwszych medalistów, dużo robił, zda się stary, nie słychać o nim. Ten co mój medal numizmatom robił, zdzi-

waczał i gdzieś w Paryżu biédę klepię, odświeżyć strzaskany stępel leni się, choć go o to od lat kilku proszono. Otrzymał niezmierne premium, wówczas młodzieniaszek Wiener, bo pięknie faworyty Leopolda rozwinął, został tedy graveur de la monnaie potém i medale robił z sukcesem. A dawny poprzedni graveur de la monnaie Bremt, zacny mój przyjaciel, siedzi na swéj campagne; dużo pięknych medalów nafabrykował i chętnie do zrobienia czegoś się chwyta, ale mu wzrok feluje jak sam powiedział, gdyśmy się przed kilku miesiącami widzieli; ma lata. Niemiec Wrom co mały mój medalik téż robił, do liczmanów dobry. Najłatwiéj mi w tych czasach widywać jednego z najcelniejszych medalistów Harta, który niedawno mnie téż wymedalował i dla Warszawy kilka robił, na obstaluuek wygotował; u niego objaśnień dla was szukałem. Owoż za wygotowanie stępli medalu tego modelu jak mój, popiersie na jednéj stronie, napisy na odwrotnéj, żąda Hart 1,000 fr. odbicie każdego egzemplarza 4 franki. Wielkość modelu powiada, wielkiéj różnicy nie czyni, za znacznie większy, sto, dwieście franków, odbicie cokolwiek téż wyżéj.

Medale i wszelkie objets d'art francuzkie wchodzą do Belgii, opłacając od waloru droit d'entrée (jubilerskich opłata mocno uciążona). Belgickie we Francyi mają wolne débit, ale wprowadzenie onych tamowane. Próżno artyści dopytują, jakie są z internacyonalnych traktatów warunki do przeprawienia przez granicę; odpowiedzi nie miewają, ministeryum ich, objaśnić ich nie umie. Wiedzą tylko sami z doświadczenia, że pojedyńcze sztuki są do Francyi bez przeszkody i opłat wpuszczane, ustawicznie tedy pojedyńczo przesyłają.

Gdybyście tu fabrykowali swój medal, czyż potrzebujecie wszystkie egzemplarze mieć w Paryżu? toć przyszłoby je rozsyłać do Anglii, do Niemiec, do Polski, bardzo wygodnie z Brukseli, bez zaczepienia Francyi, a cobyście potrzebowali mieć w Paryżu, pojedyńczo, po 3 po 4, dzień po dzień, niebawem byście otrzymali. A ze stęplem cobyście zrobili? czybyście go wzięli do siebie? a gdyby pękł, strzaskał się, jak się to zdarza, nowyby zachodził z grawerem mękament, mianowicie gdyby przyszło go odbijać na obcéj machinie. Grawery tutejsze nie chodzą kłaniać się mennicy, sami u siebie mają machiny do odbijania. Jeśli jemu samemu odbicie powierzycie, jaka tego kontrola? chociażby nie było nadużycia, roiło by się może podejrzenie, że grawer coś na swe konto odbił u siebie. Owoż, aby uniknąć wszelkich

zajść i trudności życzyłbym, abyście całkiem medal na rzecz i spekulacyą grawera zdali i odstąpili, zakupiwszy ryczałtem tyle egzemplarzy, ilebyście onych na swoję dyspozycyą potrzebowali. On z dużą odstąpi je remizą, bo tym sposobem jeśli weźmiecie za sumę 1500 fr., albo 1000 fr. opłacony i sam dostawi wam do Paryża tyle, ile zażądacie. Stręczę na to Harta; ma w Paryżu swój skład i odbyt, ma go w Londynie, w Amsterdamie, w Berlinie (przypadkiem relacye jego z Berlinem ożywiłem) ma pewnie w Wiedniu i Petersburgu. Wszak idzie o to, aby dać rozgłos medalowi, aby się jak największa liczba egzemplarzy rozeszła, do tego najlepszy środek, jak mówię. Jeśliby stępel pękł, grawer sobie poradzi. Jeślibyście chcieli tu rzecz ułożyć, proszę na mnie nie liczyć. Czynić umowy, wdawać się w pieniężne operacye, rozrachunki, nie podejmuję się. Macie synów i sami moglibyście zjechać, wszystko załatwić, znaleźć kogo do ekspedyowania. Toćby Hart sam wedle adresów rozsyłał wam. Koniec. Mnie się też zdawało, że egzemplarz miedzianéj Lukusty był dla mnie przeznaczony, lecz kiedyście się o niego zakłopocili, co tchu wyprawiłem, zaplątany między me szpargały, list do was, który na szczęście wyścibił się z nawału szpargałów. Z egzemplarza miedzianego wziąłem sobie na cynowéj blaszce, odcisk złamał się był, alem go szczęśliwie spoił i naprawił. Uldyński nie będzie z nas kontent, kiedyż to na świecie tyle facecyj! A choćby sztuka za autentyczną poczytaną była, to powiedzą, że jest fabryki barbarzyńskiéj czasu Galliena, tak, że grawer w obozie barbarzyńskim, biorąc za wzór monety Domicyana czasu, poprzewracał litery (są tego tysiączne przykłady) tak iż z Augusta zrobiła się Lucusta. Przed laty w Berlinie wydawał Köhne numizmatyczny dziennik, z redaktorem jego przenisósł się dziennik do Petersburga i od lat kilku ustał. Od nowego roku pono na nowo w Petersburgu wychodzić zacznie.

Życzliwe pozdrowienie.

XLIII.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

Dnia 21. stycznia 1858 roku.

Szanowny Ziomku!

Pocieszył mię Lubliner wiadomością, żeście nie ociągając się sprawę medalu przed księcia wytoczyli. Zapewne tedy decyzya wzięta i w Paryżu, bo to w Paryżu wyegzekwujecie.

A pewnie powołacie do tego grawera, co medal Manina egzekwował, chociaż Stuartowy revers tak biegłego artysty nie potrzebuje, a jeśli się podejmie, to pewnie po cichu do téj odwrotnéj strony w pomoc jakiego podrzędnego weźmie.

Co téż to z tym Ozeaszem,* stanął ze swém borukaniem się w najświetniejszéj pozycyi. Zajęci nim w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie, w Moskwie, w Petersburgu, a on zżyma się, komosi, narzeka, rwałby włosy z głowy gdyby je miał. Oh że téż to nikomu nie dogodzi, za poświęcenie narazić się trzeba! A co roboty, uf! takem go szarpnął, a on mi grzeczny list napisał; muszę mu odpisać, nie wiem czy wytrzymam, takem strudzony, kilka godzin siedziałem, uf! a ten nie odpisuje, a z księgarzem jak trudne rachunki, czekać trzeba, nie wyjdę na swoje, widzę, że trzeba się zrujnować etc.

Najwięcéj narzeka na niewdzięczność swoich, a że nie ma dość przed kim użalić się lub pochwalić.

Polecając się wzajemnemu sercu i dobréj pamięci.

XLIV.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

28. lutego 1859 r.

Szanowny Panie!

Jeszczem nie przyszedł do sił po ciężkim ataku hemoroidalnym, a może i nigdy nie przyjdę, a już muszę wziąść się do po-

* Lubliner.

pychania sprawy medalowéj. Zwlekać nie można. Wszyscyśmy starzy, a tu siostra lorda Stuarta, lady Harrowby, dogorywa. Miałem więc wczoraj długi rozhowor z księciem Czartoryskim o rzeczy. Zaczęliśmy od odczytania długiego interesującego listu Pańskiego, w którym bez litości, a może i bez słuszności po części, poniewierasz Panie plan medalu i napisy. Stanęło na tém, że w Bruxelli wykonać roboty, lubo koszta byłyby mniejsze, nie zdało się: bo i dopilnowanie i kontrola trudna i przesyłka egzemplarzy niepewna, i bijąc medal w imieniu Polski, należy stempel w polskiem ręku przechować. Powiedziano nam w mennicy, że najlepszym tu medalierem jest Bovy. Do niego więc się udamy. Jego roboty jest medal bity nie dawno Mostowskiemu.

Drugie postanowienie: jeśli w naszym koszlawym rysunku są istotnie uchybienia kształtów jeograficznych, których, lubo w tak mikroskopicznéj mapie unikać należy, otóż prosimy szanownego Pana, aby wynalazł rysownika w Bruxelli, któryby pod jego okiem mógł akuratniejszą mapkę odrysować, téjże saméj objętości i zachowując téż same miejscowości. Nazwisk prowincyj niepodobna mieścić, dla téj jasnéj przyczyny, że miejsca na to nie ma; a potém w pojęciu cudzoziemców zwykle nieświadomych, Polonia major, Polonia minor, Russia, Prussia, fałszywe nastręczaćby mogły wyobrażenia. Przystajem na dodanie sąsiadów: Russia, Prussia, Austria, Moldavia. Koszta za odrysowanie téj mapki poprawionéj natychmiast zwrócę. Napisy w modelu, który posyłam, odmieniają się. I tak będzie: Dudley C. Stuart causae Polonae indefessus vindex, exulum polonorum amicus et fautor. Potém: Cives Poloni hoc monumentum gentilis pietatis F. C. to jest: Cześci narodowéj. Tacyt tak używa tego wyrazu, mówiąc o narodowości Germańskiéj Abscedunt levitate gentili. Zmykają, płochością narodową. Gentilis utilitas, narodowy pożytek. Wyobrażenie narodowości mało znane u dawnych. Wyrazu na to innego nie ma. Co do Exules-Exilium-Ex-salio-albo ex solum, źródłosłów. Nie koniecznie znaczy to wygnanie, tylko opuszczenie kraju. Mamy na ten wyraz powagę naszych konstytucyj 1658. Ochrona osób i dóbr exulun W. Ks. Lit. „drudzy zaś, zostawszy exules, odbiegli fortun swoich“1667. Ochrooa osób i dóbr exulum W. Ks. Lit. Consolatio exulibus województwa Smoleńskiego etc. Orbati Patria niestety, to nie do samych exulantów, ale do wszystkich Polaków stosować się może. Tak

więc uwagi Pańskie niektóre przyjęte, niektóre odrzucone. Dwaj uczniowie Groddcka podzielą się.

F. C. fieri curaverunt, to często używane. Zresztą te napisy pójdą jeszcze pod sąd starego Haase, który nad tém zęby zjadł. Miałbym jeszcze wiele do pisania, ale już zmęczony jestem.

Gentilis zapewne nie podoba się Panu, a także Haasemu, więc nie upieram się przy niém, zostanie samo Pietatis.

XLV.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

12. marca 1859.

Szanowny Panie!

Mapkę z łaski Pańskiéj odebrałem. Wszystkim komum pokazywał podobała się. Proszę mi donieść wiele się należy rysownikowi, i pozwolić abym należność na ręce Pańskie odesłał.

Bardzom wdzięczny za przypomnienia które z powodu prymasa w liście pańskim wyczytałem. Przyznam się że nie wiem, a radbym wiedzieć, co Czacki o kasyerze komisyi mówił. Obowiązkiem byłoby syna biografią ojca napisać. Biografią w któréj i działania komisyi byłyby wyświecone. Pamiętam w notach ksiąg bibliograficznych było dość o tém. Nie mam ich. Mam wypisy z akt kanclerskich, w których o indygenacie Karola Lelewela trochę inaczéj jak w Wielądku. Indygenat mu nadany 1768, a przywiléj na to dopiero 1775. W przywileju zwany już Lelewel — w nadaniu Loelhöfel. Loelhöfel był w niejakich relacyach z Czartoryskimi, ale na to już natrafić nie mogę. Zdało się to mi, bo Dembiński odsyła do archiwów po genealogią Lelewela. W moim egzemplarzu Niesieckiego, Chodźko, który go miał w ręku, zmazał Józefa, a natomiast dodał Jana; lecz musiał się omylić, gdy w liście Pańskim wspomniany brat Józef. Czytałem korespondencyą Kicińskiego z królem, gdy jeździł do Kaniowa. „Wielką w nim pokładali ufność król i prymas. Kopiował on listy królewskie i opuszczał omittenda za naradą z prymasem, dla pokazania ambasadorowi; nie oryginały, bo jakoby te cyframi były pisane. Jakim sposobem Kiciński był wujem Lelewela?

Przykro mi i ckliwo, że w wezwaniu do składki, sami tylko członkowie Towarzystwa literackiego mianowani kolektorami. Mocno i długo byłem przeciw temu. Chciałem nawet umyć ręce od tego, co z pomocą Pańską ułożyłem. Stuart był przyjacielem Polski, nie téj lub owéj partyi. W tym duchu podawałem projekt, i napisałem wezwanie; nie udało się. W téj chwili odbieram liścik od Błotnickiego: „Daj już temu pokój.“ Pożalę się tylko przed Panem i dam pokój. A niech ten żal między nami zostanie.

P. S. Drugi kuryer od Błotnickiego upoważnia mnie do umieszczenia między kolektorami: Królikowskiego i Chełchowskiego. Nie literatów przecie!

XLVI.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

29. marca 1859 r.

Szanowny Panie!

Donoszę o medalu. Bovy już zaczął modelować biust Stuarta, wedle biustu bronzowego londyńskiego. Zgodził się za 1500 fr. Wezwanie do składki oddane do druku. Idzie o odwrotną stronę medalu, o skorygowaną mapkę. Prosiłem Pana o to w ostatnim moim liście. Nie odmówiłeś, bo milczałeś. Czekam więc na nią niecierpliwie.

Teraz kwestya historyczna. Chodźko w świeżo wydanym żywocie Kościuszki, gdzie go dość maltretuje, twierdzi, jak gdyby na to patrzał: że Kościuszko oskarzył, a król-brat, trucizną ocalił prymasa, kupioną w aptece Wasilewskiego. Poszedł tu Chodźko za Lelewelem, tylko z większą precyzyą i pragmatycznością, jakoby rzecz powtórzył. Lelewel mówi: „Opinia powszechna była, że familia ukróciła mu życie, by go od haniebnéj śmierci uwolnić, na którą świeżo zasłużył.“ Otóż pytam się, czém na nią zasłużył? Nie bronię prymasa, ale chcę wiedzieć. Wprawdzie słyszałem w młodości mojéj distich:

Książe prymas zwąchał linę,
Wolał proszek niż drabinę.

Ale wierszyk nie jest dowodem. A wiem jak daleko zachodzą oszczerstwa rewolucyjne. Zaliwski czytał list, w którym Moskwa kupowała Skrzyneckiego: Dembiński z najsilniejszem przekonaniem twierdził, że Lelewel zdziełcą był nocy 15. sierpnia. Bardzobym wdzięczny był za słowo objaśnienia co do prymasa.

Wracając do Lelewela, wiem że koresponduje z Petersburgiem, i Ohryzce posyła artykuły o prawach wiślickich.

Haase w napisie doradził: Monumentum pietatis publicae, jakby populicae, ludowéj, narodowéj. Dowiedziałem się, że publicus pochodzi od populus.

XLVII.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

Szanowny Panie!

Nie odmówiłem to prawda, bom się spodziewał, bom nadzieję miał, że wyjednam... Rysownikowi niezwłocznie powierzyłem wasz wizerunek, opowiadając czego potrzeba, dając z méj strony na większą skalę wzór, objaśniając, że wasz wizerunek, jest tylko dla miary i napisów jakich żądają. Tydzień, drugi schodzi — niema. Upominam się, ale bo się zepsuł, zamazał rysunek już gotowy. Czekam więc na drugi. Przyniesiony po dniach wielu. Panie! cóż to jest, panie prosta kopia cokolwiek połamana potwornego wizerunku, ale bo, ale bo! Patrzże. Wziąwszy ołówka, kreślę przed rysownikiem na oślep, przy świecy, brzegi od Szczecina do Rygi, porównaj ze swojém, oto masz sztychowane francuzkie, niemieckie i cyrkiel, przemierz czym wiele chybił w głównych odległościach Szczecina, Gdańska, Królewca, Memla, Rygi? Zdarzył przypadek, że niechybiły wymiary; a patrzże zagięcia brzegów. Ale bo masz wprawę. To prawda, ale kiedym swego nie pewny, to szukam dobrego wzoru i pilnuję się jego. Rysownik naparł się jeszcze roboty, bo to trud półgodzinny. Trochę więcéj braciszku; godzin parę, pilnuj że się, rób tak, same tylko brzegi i rzeki, bez napisów i dokładań, dla tego ci wizerunku przysłanego nie daję, aby cię nie brała pokusa kłaść napisy, póki nie będziemy mieli brzegu rzek. Po kilku dniach przynosi rysunek, obładowany napisami swego konceptu. Wybacz Panie! Zwątpiłem, abym czego dokazał. Ślepota nie po-

zwala mi wam usłużyć. Z rysunku nie jest kontent, widzę wady, żeby od oka poprawić, trzebaby samemu przerysować; nie zdołam. Jużcić to bez końca lepiéj od waszego potworu i mogłoby ujść, jeśli nie postaracie się o co lepszego u Dufoura, u Leonarda. Na tym rysunku czerwono ponaznaczałem pominięte z waszych nazw miejsca, niepewny będąc czym nie chybił, bo wzrok wątły niesłychanie. Dołożyłem punkt na Częstochowę. Z Gnieznem, aby go wymienić, nieco kłopotu.

Róbcie sobie z napisami co się podoba, nie chcę w téj mierze ze zdania mego dla was szkodliwych koncesyj czynić i odpowiedzialność na siebie ściągać. Dla tego powtarzam, abyście nie zaniedbali położyć nazwy Lithuania, Ukraina. Ukazałem wasz list jednemu z naszych, odczytawszy wykrzyknął: co za loika porównywać wspomnienie opinii jaka ludem miotała, z asercyami Dembińskiego lub Zaliwskiego? co za wniosek twierdzić, że Chodźko poszedł za Lelewelem? I ja powtarzam, Chodźko samopas chodzi, mnie nie potrzebuje.

Być może, żem pierwszy w druk to puścił. Pierwszy panowania Stanisława Augusta zarys kreśliłem z powieści mego ojca, moich wujów etc. co panów Poniatowskich znali. Ojciec mój widywał księcia prymasa wraz za pan-brat z Igelströmem na sofie leżących. To rzecz mała, jeden Kiciński wuj był szefem kancelaryi królewskiéj, znał co zacz. W 1794 r. był jeden z motorów warszawskiego powstania, patrzę jeszcze na niego jak kadetom Mikłaszewskiemu i Ożarowskiemu w białym pokoju (salonie) ojca mego polecenia dawał przygotowawcze. Inny wuj Deszert sekretarz, do zgonu króla admirator. Z rozmów z nimi i z innymi, snułem wątek powieści, ze zdarzeń tu i owdzie zapisanych i odczytywanych, n. p. o upadku konstytucyi 3. maja etc.

W r. 1794 byłem dzieckiem. Wszakże wiele zdarzeń i powieści w saméj chwili i wnet powtarzanych wraziło się w pamięć głęboko. Z tych prymasowska téż przygoda. Taka była wówczas opinia. Mówiono o przejętéj korespondencyi z obozu nieprzyjacielskiego, w celu pieczołowitego ocalenia stolicy w razie zdobycia jéj; wymieniano nazwiska complices téj korespondencyi. Wraz rozeszło się, że Kościuszko niespodziewanie króla odwiedził, a w tém zaszła nagła prymasa śmierć i pogłoska że się otruł. Zatém pogrzebowe obrzędy, ciało w pałacu prymasowskim, na dole po prawéj stronie w salonie, pogrzebowo przybranéj, na wysokich złożone marach leżało. Kotary czarne i czerwone, kilku prałatów w głowach, koło mar czyli katafalku wysokie lichtarze 6 czy 8,

z potężnemi grubemi woskowemi gromnicami, słabe światło dawały; światło dzienne zupełnie było stłumione, ze dworu tylko przez drzwi wchodowe nieco wpadało. Widziałem to na własne oczy. Prowadził mnie i brata Józefa nie pomnę, czy instruktor domowy, czy przyjaciel Konstanty Szeluta, ciekawy spektator. On pewnie więcéj widział niż my mali, bo był wysoki; z tém wszystkiem pewnie głowę zadzierał, bo mary podniesione były na stopniach bardzo pod sufit. Była cisza i ciekawych nie wiele, stopnie były nieco za wysokie, aby kto się darł do przyjrzenia się ciału. Zda mi się, że było ich trzy, a pierwszy tak wysoki, że mnie małemu prawie po pas, a na nich wysoki postument. Wreszcie było już suto w kapę odziane, a twarz rzeczywiście przysłoniona. To widziałem, i pogadanki słyszałem.

W Poznaniu 1845 r. ogłoszono pamiętniki Kitowicza, któregoś Panie tak pięknie biografią skreślił. W tych pamiętnikach t. V. p. 253. Kitowicz humorystycznie to zdarzenie opowiada, Wie pewnie z powieści pospolitéj, że po rozmowie z Kościuszką, król do prymasa napisał list, w tym liście nalazł się proszek. Prymas odczytawszy list, proszek do tabaki wsypał, niuchnął potężnie, a niebawem sen go zdjął i zasnął na zawsze. Resztę i inaczéj wie dokładnie Leonard. Wasilewskiego apteka rzeczywiście wówczas egzystowała, to pamiętam. Owóż objaśnienie dobitne.

Książe prymas zwąchał linę,
Wolał proszek, niż drabinę.

W pędzie pióra i przypomnień dziecinnych wrócę jeszcze do ojca. Powtarzał mi wyrazy rozmów wysokich dostojników. A gdzież to ojciec słyszał? a tak i tak, bo się przedemną nie taili; nie mięszałem się do ich sprawek, ale z powodu funduszów edukacyjnych spotykałem się z nimi. Prymas uczciwie się niemi zajmował, a niekiedy i sam król, do prymasa kasyer miał wstęp bez meldowania. Waćpana ojciec, powtarzał mi Jan Śniadecki, ratował fundusz edukacyjny. Owoż lichy kasyer fundusz ratujący! Pytałem o to ojca; dał mi bardzo skromną explikacyą, która mi przypomniała jego serdeczne spotkanie z Poczobutem, gdy mnie do Wilna na uniwersytet powiózł. Przypominali sobie, jak w swoim czasie kasyer astronomowi potężnie zawadzał. Co razu pewnego Czacki w sądach o kasyerze komisyi edukacyjnéj mówił, musi być Krzemieńczanom wiadomo. Razu pewnego! a może i częściéj.

W tém kierowaniu funduszem bywały konferencye poufne,

(o których ks. Massalski i jaki podobny nie wiedział). O takich dorywczo ojciec nadmieniał. W staraniu dopominał się ojciec o jakieś swe pretensye, i mitrężono, bałamucono, zaprzeczano, aż pan minister Stanisław Grabowski wyprawia pismo, pytając, czy ojca nie zaspokoi order Ś. Stanisława? A ojciec w gniew, co ten bł.... śmie! Nie gniewaj się ojcze mówię, ułożę krótką odpowiedź, i ułożyłem w téj osnowie: „Za stary jestem na podobne błyskotki sponiewierane, wiadomo panu ministrowi, że za Rzplitéj ofiarowano mi ten order na klasy nie podzielony i nie przyjąłem, jakże dziś miałby mi się podrobiony podobać?“ A dobrze, dobrze, przypomni sobie, jakem go smarkacza w garderobie królewskiéj widywał, kiedym w interesach edukacyjnych do króla chodził. Interes ten potém mało co przed rewolucyą załatwiłem z panem Walentym Sobolewskim. Ah, zawołała mumia, kiedy w salonie swym pierwszy raz mię spotkał, z twymi wujami razem mieszkałem, kochaliśmy się. Wiem, odparłem, na kanoniach etc.

A propos Grabowskiego i matuli jego: jenerał Niesiołowski mówił mi, że z panią Grabowską będąc z dawna zażyły, zwykł mawiać, a moja królowo! Aż razu pewnego, gdy zwykłego terminu tego używa, postrzega, że się jéjmość, już wdowa, rumieni. Dochodząc przyczyny, dowiedział się, że to było właśnie po ślubie ze Stan. Augustem. O koronacyi królowéj myślić było zapóźno. A naszego dobrego sąsiada Stanisława Grabowskiego dobra Krupki (gdzie gościł Carnot z synem, pytaj o to syna) nabył Kurella. Tak mi o tém piszą w tych czasach, jak o Sienkiewicza kuzynie, o którym w przeszłym liście nadmieniłem.

Waszym atramentem pozdrowienie.

XLVIII.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

17. kwietnia 1859.

- Dominik Cieciszowski Żona Suffczyńska.
  - Kazimierz Kasper biskup kijow. łucki †
  - Ignacy podkomorzy liwski† ż. Anna Jezierska †.
    - Jacek szambelan J. K. M. † ż. Markowska †
      - Córka za Podlasiakiem K . . .
      - Marya za Zaleskim
      - Antonina za Kretowiczem
      - Krystyna za Potockim
      - Bruno † ż. Zaborowska. — dwóch synów
      - Stanisław †
      - Eugeniusz †
      - Barbara †
    - Franciszka † za Piusem Kicińskim, szefem biura kancel. królew. Poseł, kaszt. Połaniecki †
    - Maximilianna, za Józefem Dekertem, sekr. król. ††
    - Aleksandra za Janem Pawłem Łuszczewskim, posłem minist. kor. ††
      - Adam poseł † żona Bogumiła Skarżyńska †
        - Jan Paweł
        - Marya za Woronieckim
        - Aleksandra Mniszko.
      - Michał
      - Wacław, ż. Nina Żółtowska.
      - Konstancya za Mać. Wodzińskim, wojewodą †
        - Kazimiera
        - Jadwiga Deotima
        - Jan w Grignon
      - Julian, ż. . . . . . .
        - dziś Marya.
    - Anna za Konstantym Rostworów. ††
    - Antonina za Netrebskim ††.
  - Antonina za Franciszkiem Szeluttą.

- Henryk Lelewel, żona Konstancya Jarichówna.
  - Adam. pisarz w. koronny. ż. Teresa.
    - Jan, †. ż. Ewa Orsetti †
      - Kazimierz ż Bystrzańska — Córki
      - Edward, ż. . . . . . — Syn, córka (?)
    - Adam † ż. Felicyanna Rostworowska Konstantego cór. †
      - Adam
      - Aleksandra za Aleksym Dmóchowskim
        - Janusz
        - Zdzisław
        - Leon
        - Zygmunt
        - Bronisz
      - Stefania za Sienkiewiczem
        - Paulina za Augustem Lelewelem
        - Helena
        - Zofija
      - Halina, kanoniczka
      - Konstanc., mniszka
  - Karól, kasyer† żona. Ewa †
    - Joachim
    - Józef †
    - Prot. ż. Józefa Slaska . . . . . .
      - Tadeusz. ż. Antoni. Czaplicka
      - August. ż. Paulina Dmóchowska
      - Hugo
      - Wisława za Jul. Rusieckim
      - Helena za Janem Czaplickim
    - Jan †
    - Julianna †
    - Marcyanna za Józefem Nosarzewskim.
    - Marya za Majewskim Janem.
      - Ewa za Szeliskim Felicyanem

- Franciszek Szelutta. cześnik Rzeczycki. żona, Antonina Cieciszowska.
  - Ewa † (żona Karola)
  - Marya za Żabickim ††
  - Adam † żona z Pniewskich Bedońska †
    - Adam † ż. Brigida Jawornicka . . . .
      - Tadeusz. ż. 1, 2, 3. Polki. Osiadł na Syberyi.
    - Kasper †
    - Córka za Gosławskim

W odpowiedzi na ciekawość waszę. Patrzcie na Antoninę i Franciszka. Wuje, jak wspomniałem, Dekert i Kiciński, są właściwie Pocioty: a wuje co z Wol. Sobol. na kanoniach razem mieszkali są: Jacek Cieciszewski i Adam Szelutta. Krewniaków Szeluttów trzeba szukać nad Sożą: a Lelewelów w Prusiech koło Insterberga linii młodszéj, jeśli nie wymarła. Po upadku Polski, starosta cyrkularny upewniał ojca, że są jeszcze w Austryi w Rakuzach, gdzie ich gniazdo, zkąd się rozłazili. Mamy coś do tego papierów malowanych i pieczętowanych, objaśnić coś mogących, ale to nie dzieje narodu jakiego, nie ściągnęło mojéj ciekawości, choć to z okolic roku 1,500. Jakiś Henryk w Alençon we Francyi urodzony, filozof Mallebranchista koło 1660—1668 pisał się Lelewel. Dzieła jego głupie, są od niektórych bibliomanów poszukiwane. Musiał być jakiś powinowaty, bo mamy je w spadku od naddziadów.

Że we mnie kropli krwi Lecha nie ma, przyznaję: to prawda że ojciec i matka byli mazurskiego urodzenia, ale matka z ojca Rusina Szelutty, może Moskala; ojciec syn Prusaka i Saksonki choćby w Warszawie urodzonéj ale z Sasa, a do tego z Szwajcarki Münich. To prawda, że jéj krewniak Münich za Augusta III. uchodził w Warszawie za najgorliwszego patryotę polskiego, ale zawsze był to Szwajcar a nie szlachcic polski. Co gorsza, ów sławny Münich, co w Rossyi przewodził a Syberyą odwiedził, zgłaszał się do méj babki, poczytując się za krewniaka. Jakiemże to prawem? On gdzieś we Fryzyi czy w Oldenburgskiem na świat wyszedł i chciał się pod Szwajcarów podszyć. Czy brat Jan w Szwajcaryi szukał i znalazł kuzynów, nie wspomniał mi o tém, ale się żalił że ledwie się w Szwajcaryi rozgościł, napadli na niego Szwajcary, nalegając, że ponieważ jest Szwajcara prawnukiem, naturalizować się u nich powinien. Taka to mięszanina na tym świecie, groch i kapusta, a Lacha nie ma.

Gdy najstarszy z linii de Löwensprung zabrał rodzinne archiwa do Warszawy, to i w heraldykach pruskich dostrzegam o rodzinie von Loelhoeffel mylne podania. Wielądko napisał co mu ojciec podał. Podwójna data indygenatu 1768, 1775 jest toż samo. Wspominał mi ojciec o tém. Było zadekretowano, czegoś do formalności niedostawało, szło téż o to, aby był non praecisa scartabellatu. Po odwłoce z przygód krajowych w 1775, upoważniono króla do załatwienia zawieszonych tego rodzaju sejmowych rzeczy. Ojciec korzystał z pogodnéj pory, sam pomalo-

wał, akt przygotował i począł się pisać jak ów Francuz w Alençon zrodzony.

Żywot ojca pisać trudno mi, gdy się tém Leonard Chodźko zajmuje. Mój też żywot pisze w guście H. D. to i dosyć. Relacye, jakie ojciec mógł mieć przed kasyerstwem z Czartoryskim musiały być wojskowe, gdy służył w gwardyi pieszéj koronnéj: a był na służbie w zamku, gdy króla konfederaci capnęli.

Ciekawszaby była historya Franciszka Szelutty. Powieści, tradycye domowe tylko pozostały. Miał on niejakie domu Czartoryskich interesa załatwiać: z panem Poniatowskim S. A. i towarzyszami jego jeździł ten Rusin do Paryża jako mentor. Podróż tę opisał i rozpustę młodzieniaszków. Poźniéj panu Poniatowskiemu S. A. uzyskał pierwsze do Izby poselstwo z powiatu Mielnickiego. Jest, mój wuj Adam miał w tym powiecie posiadłości: wójtostwo w Mielniku. Rusin Franciszek stary, grywając w warcaby z córką swą Ewą, prawił jéj anegdoty, a czasem dodawał: nie wierz C. C. bo to Moskale. Miał on lat 60 gdy się z 14letnią panną Cieciszowską ożenił: a ta panna znała się dobrze z panną Izabellą Fleming, gdy się razem znajdowały w Siedlcach u hetmaństwa Ogińskich, gdzie się do obu umizgał małżonek téj ostatniéj. Czy nie ma jakichś śladów tych relacyj?

W roku 1794 wdowa Szeluttina bawiła w Czyszkowie pod Garwolinem u synowéj, gdzie dwór murowany. Napadli kozacy; hucznemi strzały w beczki odstraszano ich póki było można, a tymczasem moją babkę przez łąki przeprowadzono do Garwolina. Przejeżdżając raz tamtędy, oglądałem to położenie. W miasteczku była bezpieczniejsza. Czyszków był zrabowany. A w tymże czasie daleko srożéj jéj posiadłość Uściniec. Wpadli kozacy do kaplicy, gdzie była powieść że są schowane skarby. Czy znaleźli? trudno powiedzieć, ale ołtarz i mur za nim zrujnowali. Obraz Najświętszéj Panny powalił się i sukienka srebrna z nim ocalała. Ale dwór drewniany zupełnie został odarty, i opisanie Franciszka podróży do Paryża przepadło. Może macie kopią.

Ojciec urodził się kapitanem; bo w kolebce otrzymał kapitański kołnierzyk. Podrosłszy w lata, był oddany na pensyą Korsonicha. Korsonich był właścicielem kamieniczki na Długiéj ulicy, którą z czasem ojciec od niego kupił, a która na końcu moim stała się działem. Korsonich musiał być człowiek naukowy, ponieważ pisał i w Warszawie po łacinie; dobrym, a gęstym drukiem in 4to kilka kart wydał o kwadraturze koła.

Co bądź, ale młody, podobno lat 16 mając, wysłany był

ojciec do Göttingen, aby się sposobił na dyplomatę, a w Göttingen z biegłości języków dał się wnet poznać, i to nie z żyjących ale z łaciny. Napisał egzercycyą po łacinie sposobem polskim. Heine zdając sprawę o egzercycyach, bez wymówienia nazwiska o egzercycyi ojca, wymieniwszy tytuł oświadczył, że licho napisana, rozważenia nie warta. Nie zafrasowało to ojca, pomyślił sobie: poczekaj. A wnet wyśpieszył drugą, sposobami niemieckiemi Heinego. Heine na pierwszéj zaraz lekcyi, wszystko na bok odłożył i zaczął od tego, że pojąć nie może, jak ten sam co lichą jedną mu zakomunikował, w następnéj tak wybornie się sprawił, i to tak młody młodzieniaszek, z tém wszystkiem nie może posądzać aby mu nie swoję podsunął. Dalszy ciąg przeświadczył że tak być mogło, i ojciec dowodził Heinemu, że owe licho nie było tak liche jak się filologowi wydało. Wówczas utworzyło się towarzystwo historyczne w Göttindze pod przewodnictwem Gatterera; ojciec był jego członkiem. Studya dyplomatyczne poznał, ale je sobie zmierził, a razem i królów i dwory, chociaż dowodem, że się na dyplomatę ukształcił, było, że umiał menueta tańcować i szpadę w pochwie białéj horyzontalnie nosić: wnuki pewnie tę szpadę chowają. Mamy też stambuszek z autografami wszystkich ówczesnych profesorów, co się w nim ojcu zapisali.

Kapitan ex-dyplomata z woli własnéj wróciwszy do Warszawy, wszedł do gwardyi pieszéj koronnéj czynnie jako porucznik, w któréj zostawał prawie do wzięcia indygenatu, jaki otrzymawszy, nabył dostojność łowczego liwskiego, a wnet cześnikostwo ludskie i zajmował się czynnie rzeczami powiatu swego. Między innemi odsłonił byt dawnego bruku i wydobył go ledwie nie pół mili ciągnący się za miasto.

A pomyślił też o małżeństwie, a panna Petronella (Ewa) co siedmiu kawalerów miała, jego sobie za męża obrała, odprawiwszy prócz Stokowskiego, Grothusa, i innych okolicznych. Od Teodora Szymanowskiego kupił Wolę Cygowską; Uścińcem matki swéj żony zawiadywał. Powiem z tego powodu o zdarzeniu ekonomskich dzieci: w Woli ekonomem był Dorokinicz, uczciwy człowiek ale nie biegły; kłopotu było dużo, ale go ojciec trzymał. Dorokinicz miał kilku synów i córkę. Bez oporu dał się ojcu memu powodować, aby na ludzi wyszli przebywszy szkoły. W Uścińcu był Domański, biegły rolnik, ale na cztery nogi kuty. Było z nim kłopotu, bo z ekonomstwa chciał fortunę zrobić, a syna czy synów zaniedbywał. Ojciec prawie gwałtem do szkolnéj

instrukcyi zniewolił: i to jest Domański, co był komisarzem dóbr Zamojskiego. Nie wiem, czy jeszcze żyje.

Został ojciec kasyerem, pytałem jak ocalił fundusz? Co jeszcze było można, odpowiedział po prostu. Wszystko było w najwyższym nieładzie. Trzeba było rozpatrzyć co jest, jakie mogą być dochody, jakie wydatki i rzecz uregulować. Na to trzeba było cokolwiek czasu. Regulując, stan rzeczy długo kryłem. Panowie komisyi tém się trudnić nie mogli a miałem zaufanie. Sąm sobie oceniałem wydatki konieczne od tych, co można było odłożyć, byle kapitał ocalić: a jakem wyrzekł: nie ma w kasie pieniędzy, tak uwierzono i projekta zawieszono. Po kilku leciech dopiero zdałem sprawę i rachunki, wykazując: ot taki jest stan całego funduszu, a takim możecie dysponować. Kasyer mieszkał na przedmieściu na Zoliborzu, szyldwacha nie miał. W kasie rzeczywiście pieniędzy nie bywało, chyba jaki kapitał czasowie złożony. Widziałem raz, w ostatnich już było czasach, wory 200,000 wynoszące i srebro kościelne pojezuickie. Cała kasowa manipulacya szła przez asygnacye i kwitki, wypłat do najbliższego miejsca, do najbliższéj szkoły, a szkoła opłacała siebie i co do niéj zaasygnowane było. Do tego obrotu miał ojciec rachmistrza Litwina, nieskażonéj cnoty i regularności, Moroza. Jemu do pomocy był Rusin, Konstanty Szelutta i Liwiak, Jan Jaczewski, mój piastun, z czasem pułkownik; a jego kuzynka Jakubowa, była moją mamką: choć nie Lech, lechickiego, liwskiego pokarmu czy mleka nacmoktałem się dosyć. Dla ulgi ogromnego obrotu i dla satysfakcyi Litwy, powołał ojciec w Wilnie do kasyerstwa Lutomskiego. Wybicki mu nominacyą zawiózł. Kiedy ojciec mnie do Wilna zawiózł, Lutomskiego nie było w mieście. Po odjeździe wraca Lutomski do miasta, wpada starzec do mnie: czemuż ojca twego choć raz w życiu nie ujrzałem, położył we mnie zaufanie, sądzę, żem odpowiedział. A Lutomski do pomocy na rachmistrza miał Stecewicza, który w starości nieco się zalewał; był w archiwum uniwersytetu, a Konstanty Szelutta był archiwistą okrutnie prześladowany przez intrygi.

Tego grona wymienionych zacnych ludzi nie mogę wspominać bez wzruszenia; cześć im, cześć wieczna! (Łukaszewicz twierdzi, że było podrzędnych kasyerów po powiatach bez liku).

Musieliście panie być w Krzemieńcu, kiedy w sądzie funduszów edukacyjnych toczyła się sprawa o jakąś wypłatę, jakoby uskutecznioną. Do Izby sądowéj nie zachodziłem, słyszałem tylko réjwach, że Czacki zaprzecza pokwitowaniu ojca mego, jaki oby-

watel składa, a znawcy pisma autentyczność pisma i podpisu stwierdzają. Po największym z tego powodu hałasie, nazajutrz z południa zoczył mnie na placu Czacki, zwraca się do mnie, trąca brzuchem, nosy chybiły się. Co się to dzieje czy wiesz? mówi do mnie, nalazl się obywatel co składał kwit ojca twego, przeczę mu bo nie jest stwierdzony rachunkami, i znawcy pisma uznają podpis: nie mogę na to przystać, bo podobnego uchybienia u ojca twego być nie może; obywatel wczoraj ciśnie się do przysięgi, nie dopuszczam; przyznaję że nie mam prawa niedopuścić ale odwlec, odłożyć mogę do jutra, wzywam aby wszedł w siebie, aby się upamiętał, krzywoprzysięztwem nie ohydził się, niech pomni że ma sprawę z Wszechmocnym; odłożyłem do dziś, a dziś stanął przed sądem i wyznał, że kwit fałszywy. Takich to mamy między sobą obywateli! A ten porządek, z którym Czacki z takiem przeświadczeniem przemówił był za czasu Rzplitéj w anarchicznéj Polsce! Panie mój, ojciec nauczył mnie anarchii Polski.

Kasyer zdawał rachunek na każdym sejmie i sejmowe pokwitowanie otrzymywał (Izby obrachunkowéj nie było). Na sejm Grodzieński 1793 ojciec mój nie jeździł; wyręczył go Moroz. Ale 1794 r. Rada najwyższa odwiedziła rachunki edukacyjne; było to w mieszkaniu ojca na Zoliborzu, w sali zielonéj. Ojciec był z téj wizyty bardzo kontent. Prusacy wymagali objaśnień, aby się i tym zaborem z Rosyą i Austryą dzielić; ojciec koniecznie do Wrocławia dojechać musiał. Prusacy mocno zapraszali i nalegali, aby kasyerskiego obowiązku nie opuszczał; ojciec żadnym sposobem podjąć się téj służby nie chciał. Moroz także od Niemców się odczepił i zamieszkał z matką i częścią rodziny u brata, proboszcza w Okrzei.

Kiedym szedł na drogę pedagoga profesorską, to nie brakło w wykreślonéj wyżéj parenteli co z tego byli nie kontenci. Dekert ubolewał tylko, że piękny chłopiec na niezgrabnego pedanta wyjdzie. Kiciński za złe nie miał, aprobował. Sięgając do, czyli od Suffczyńskich, mógłbym parentelę z innego źródła mocno pomnożyć, aleby to nie polepszyło krwi nielechickiéj. Z téj owéj, prababka moja, kasztelanowa połaniecka Chrapowicka, nie brała mi za złe; jeszcze w r. 1830 odwiedzałem ją i wołała mnie do siebie, z téj zaś Ksawery Rostworowski bardzo mnie kuzynka obligował, abym się nie wdawał w obowiązki niestosowne. A coby może was zabawiło w rozwinięciu Suffczyńskich kądzieli, że mnieby przypadło być wujaszkiem lub dziadkiem potomków Tadeusza Czackiego.

Na wasze pytania zbytecznie odpowiadam, a wy nie raczycie mi powiedzieć, co się z Piotrem Kopczyńskim dzieje? Widać też wstydzicie się, że jakiś Sienkiewicz nielechitkę Stefanią za małżonkę wziął. A może się z tego okaże, że ja waszym dziadkiem. albo że was z wujaszkiem czcić powinienem.

Pozdrowienie.

Dopieroż widzieć ojca po upadku Polski z pięciorgiem dzieci, na zniszczonéj gołéj ziemi, kiedy bankructwa wszelkie środki odjęły. W lesie ze stu barci jedna; staw z ryb i upustów ogołocony, bo kozacy z wielką starannością wszędzie wejrzeli. Hausvater, Haus-mutter cierpią niedolę. Lepszym stał się doradzcą Kluk, gdym go w konwikcie za kukiełkę z masłem nabył, rodzicom przywiózł. Upewnił przynajmniéj matkę, że kura w jednym dniu dwa jaja znieść może, domacała się tego matka. A zdobył się ojciec, że synów choć na niedługo do konwiktu oddał. A tam polska anarchia była, bez mundurków, bez ordynku. A za mych czasów zjechał na wizytę minister Gëdike, egzaminował nas. Wolno było odpowiadać jakimkolwiek językiem, byle nie po polsku. Nie chciałem niemieckiego, odpowiadałem w języku francuzkim: a pewnie jeśli nie lepszym jakby sam Gëdike językiem, to lepszą pronuncyacyą: tak mówił Potier, najzawołańszy wówczas języka francuzkiego instruktor. A to wszystko była anarchia, któréj organom ministry Gëdike i Klewitz Niemcy cześć oddali.

Duby wam pletę: wybaczcie, bo nie dulcis, ale cara carissima recordatio praeteritorum bywa.

A po jakiéj cenie będzie medal Stuarta, czy już wiecie? Czy będą egzemplarze najtańsze, na cynie, jak to jest zwyczaj w Anglii?

XLIX.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

dnia 3. maja 1859 r.

„Szlachetne zdrowie nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz.“ Mówiono nam, że to smaczny wiersz i smaczne dla szlachty zdrowie. Że wam wróciło, winszuję, hemoroidy

twarde życie zwiastują, i mnie trocha gnębią, ojca mego daleko srożéj. Gońcie lata nasze, i przeganiajcie daleko! Tymczasem gentilitas nie powiedzie się. Rzym niema narodu, bo to nie był naród tylko populus, ale znał narody gentes. Owóż pietas civium gentis Polonae hoc monumentum f. c. F. C. znane na grobowych napisach, których dosyć znaleźć można w méj książnicy. Tak téż wiadomo żeśmy miewali sejmiki exulanckie; exul ochrostany wyraz dla mnie; wszakże nie smaczny; ale dosyć exulum amicus et fautor a Polonorum nie potrzeba, gdy poprzednio jest causa Polona. Cóż bez końca, a bez końca Polona, Polonia, Poloni, to zbytek co można tego ująć trzeba, skoro causae Polonae vindex to nie innych exulów amicus, tylko polskich; a gdyby kto mniemał, że to może ściągać się do Włochów, to rura. Ale Haase może wszystko zdecydował; jeśliście pośpieszyli doń.

Piszą mi, że Sienkiewicz małżonek Stefanii Cieciszowskiéj wnuczki ciotki méj, kupił Wężyczyn blizko Latowicza. Czy to wasz krewny, brat, stryj, lub synowiec?

Cóż to mnie mówić, że nie ma miejsca na nazwy prowincyonalne? chociażeście pomnożyli nazw miast, jest miejsca dosyć. Róbcie co chcecie. Podniesie krzyk Litwa, za nią Ukraina, i słusznie. Baczcie na to; i Żmujdź tak w roku 1831 rozżalona, że do niéj rząd narodowy nie odezwał się osobno.

Inflanty odpadły 1772. Owóż wówczas, mówi mi dziś obywatel inflantski, daliśmy sobie słowo, aby żadnemu Niemcowi, żadnemu Rossyaninowi ziemi nie przedać i nie mamy ich między sobą do dziś. Inny to potwierdził, dodając: tylko jest jeden dla zabawy puszczony Niemiec i jeden Rossyanin. Po nich tedy żadnego śladu.

Pozdrowienie i służby.

L.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

dnia 3. maja 1859 r.

Szanowny Panie!

Pisząc do Leonarda, to i do was się zgłaszam, powierzając do wiernych rąk waszych list do niego.

Przeglądam teraz protokół sejmu Unii Lubelskiéj dzień po dniu 1569 r. skreślony. Wielce interesowny. Litwa pięknie, świetnie się trzyma. Idzie jéj o Stemma, herb własny, o udzielność, autonomią. Zrazu szlachta koronna krzyczy: niech siądą między nami, bo już jest Unia, a pilnować króla, aby się nie wyśliznął. A Litwa: „przybyliśmy dla Unii, co napiszcie.‘ A szlachta: „nie ma co pisać, Litwy wcielenie zaprzysiężone,‘ wezwać króla, aby wyegzekwował.“ A Litwa: „napiszcie; na piśmie.“ Po medyacyach siakich takich i Senatu, napisano. A na to Litwa długiém pismem ślicznie wywodzi: co to jest, wyście z w. kniaziem o nas bez nas decydowali, nas to nie obowiązuje, powołujccie się na naszych pełnomocników, a oni przekroczyli, a teraz my szlachta litewska przybywamy gotowi, aby Unią umówić jeśli chcecie, a nie, niech i nadal zostanie jak jest. A koroniarze w nowe krzyki i wołanie, ale tą razą niech król w to wejdzie. Do tylam doczytał. Dotąd występują dzielnie jedynie delegowani: wojewoda wileński Radziwiłł i starosta żmujdzki Bilewicz.

A to mi przypomina, nie pomnę przy jakiéj okazyi, nie wiele co przed naszym 1830 rokiem przyskoczył raz do mnie Ludwik Plater z argumentem: „Litwa zawsze była udzielną w sobie, jeszcze za Stanisława Augusta Unia ponawianą była.“ Panie mój! przytaczam to, z powodu medalu waszego Stuarta, i jeszcze raz ponawiam żądanie i wymaganie w imieniu Litwy, gdziem wiele lat przepędził, aby na medalu była wyryta nazwa Litwy i Pogoń. Na to wznowić można dawny jeografów zwyczaj, tarczę pogoni na Litwie, tarczę herbową orła na Polsce wyobrażając. Jeśli zaniedbacie, to pomnijcie na żałość, gniew i złorzeczenie. Nie centralizujcie!

Jeżeli jeszcze macie przed sobą list mój poprzedni, dopiszcie sobie com sobie przypomniał: albo czegom się doczytał. Sienkiewicza ze Stafanii Cieciszowskiéj potomstwa z pięcioro (Bóg błogosławi). Małżonka Kazimierza Cieciszowskiego Magdalena Bystrzanka z Zaborola, a córka ich Marya za jenerałowiczem Siemiątkowskim. Córka wuja mego Jacka Cieciszowskiego w r. 1794 adjutanta księcia Józefa Poniatowskiego a potem oh! poszła za Kluczewskiego, który urzędował na dworze w Puławach, nieco ułomny. Odwiedzali nas, a potém zda mi się wynieśli się na Podlasie w Markowszczyznę.

Ot jeszcze tradycya rodzinna. Do jenerałowicza Twardowskiego marszałka i rektora, zbliżało mię nie tylko koleżeństwo

uniwersyteckie, ale pamięć że ojciec jego z młodych lat służył i sposobił się do artyleryi pod moim pradziadem Janchem. Wiedziała o tém matka Twardowskiego, którą znałem.

Obligowałem Leonarda, aby wam zakomunikował, com mu skreślił o Cieciszowskim metropolicie, łuckim biskupie.

Polecam się wzajemnemu sercu.

LI.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

5. maja 1859. 29. Penthièvre.

Szanowny Panie!

Mapka już w ręku artysty i w robocie. Już odmian żadnych wprowadzać nie można. Utrzymywanie tradycyi dualizmu w Polsce, sprzeciwia się całkiem moim wyobrażeniom o potrzebie jedności politycznéj. Rozdział państwa na Litwę i Koronę, pojąć nie mogę jaki miał pożytek. A przeciwnie mnożył trudności, zawiści, partye bez sensu i celu. Jeden naród po co dzielić na dwa obozy? pozwalam i rozumiem że za sejmu Unii, pamięć znikającéj feudalności magnatów litewskich, mogła żalem przejmować, że niebacznie, z krzywdą państwa, autonomią swoję chcieli ocalić. Ale dziś, po co to odgrzebywać? Dziś Litwy, narodu niema... Mazur Lelewel był profesorem w Wilnie, a nikt nie marzył, że to cudzoziemiec. Jeśliby się kto ważył, na przekor temu wszystkiemu podnosić złość, gniew, złorzeczenie, na nasz medal, to się zasłonię mapką Lelewela, gdzie nawet herbu Litwy nie odrysował. A propos mapki, nie odpowiedziałeś mi Panie wiele się należy za rysunek. Proszę o odpowiedź za pierwszą okazyą.

Ale tu większa trudność zachodzi. Cenzura zrozumiała, że w tym medalu o narodową manifestacyą idźie; i nie chciała dać pozwolenia. Książe wybiera się do ministra Stanu, bo on jest głównym cenzorem medalów, a jeśli i tam veto spotkamy, uciekniem się do Bruksélli po odbicie.

Nie potrafię panu powiedzieć, ile mi przyjemności sprawił ostatni list jego; śmiem powiedzieć, familijny, gdy Sienkiewicz figuruje w rodowodzie Lelewela. Chowam go jako tak pełny cie-

kawych szczegółów, i jako tytuł familijny. Nie wiem tylko, czy ów Sienkiewicz jest herbu Sieniuta. Gdzie mieszka? Ale nie myślę chować tego listu tak, aby nie podać w druk tych interesujących przypomnień, które wszystkich nas obchodzić będą.

Co do medalu, nie wiem ani o cenie mającéj się ustanowić, ani o tém, czy będą egzemplarze cynowe. Mennica tu każe sobie płacić za samo odbicie egzemplarzy bronzowych 2—50.

Odbywszy akuszeryą medalu, dalsze jego losy są w ręku magnatów literackich. Ledwiem mógł wszrubować pomiędzy nich Królikowskiego i Chełchowskiego. Sam nie chciałem pomiędzy nimi figurować. Subskrybcyą pańską 5 franków oddałem kolektorowi Królikowskiemu.

Co do Unii Litwy, mam ja wprawdzie pożyczony foliał Działyńskiego, przeglądałem go, admirowałem, ale tak jest edycya niewygodna, tak dla krótkiego wzroku uciążliwa, żem się dotąd nie wziął do porządnego jéj odczytania. Czy pan ma Lechią Szajnochy? Tak mnie ujął rozwinieniem myśli Czackiego, że się skłaniam do uważania Lechów jako Normandów. Nie żal więc że w Lelewelu krew Lecha nie płynie. Co pan myśli o Słowie dziejów Polski które Wilk wydaje w Lipsku? Lękam się, że ja myślę inaczéj. Autor wystrugał sobie kopył z fantastycznego słowa gmin słowiańskich, przymierza doń wszystkich naszych wielkich ludzi, którzy utworzyli i wznieśli państwo, i wszyscy mu nie do smaku. A szkoda, bo pisarz niepospolity. Animum laudo, consilium reprehendo. Myśliłem że to dzieło Bartoszewicza; ale mi mówią że W..... Krzemieńczanin ponoś.

Skibicki z Warszawy donosi mi, że Wołynianie spodziewają się marszałkiem gubernskim, na przyszłych wyborach Alfreda Potockiego, zięcia Sanguszki Romana. Dobrze on o nim trzyma. Protektorem jest Biblioteki Domowéj, z którą występuje Żytomierz: ale chce, aby w niéj wydawano tłumaczenie dzieł i dziełek Jana Potockiego. Nie wiem dla czego to tłumaczyć? ale lepiéj zebrać i po francuzku wydrukować. Czy pan czytał odezwę Żytomierską Krzemieniczanów, drukowaną w Czasie o wydawaniu Pamiętników o Krzemieńcu?

LII.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

Dnia 15. maja 1859 roku.

Szanowny Panie!

Dzięki za udzielenie defektu Tatarów.* Piękne wydanie. Dzięki téż za pochlebne spomnienie o Dziejach Rusi i Litwy. Przecie nalazł się ktoś co przekłada na francuzki. Ale może cenzura wydrukować wzbroni, bo Francuzi czuwają nad całością propriete intellectuelle i wzbraniają i portretów i tłumaczeń bez przyzwolenia autorów: owóż ja autor veto kładę. Pod koniec pag. 66 przepuściliście w dewizie mylkę mikomu. Mapki medalowéj proszę nie nazywać moją: bo nie moja, a do tego ma takie wady, które me oko rażą; a ażeby je sprostować wzroku nie mam. O cenę nie pytajcie, bo to jest propriété matèrielle.

Że wyobrażeniom Towarzystwa demokratycznego, jego członków, i centralizacyi i Sieniuty dualizm Litwy i Polski sprzeciwia się, nie idzie zatém, aby nie miał być wyobrażony na medalu, nie czyniąc szkody ani przeszłości ani przyszłości. A dziś przemilczenie jest wielce niesumienne. Na nazwy czy na herby dosyć jest miejsca. Proszę mapki pełnéj zakały moją nie nazywać, bo nie moja. Nie jestem téż systematu Mikołaja: jeden pan, jeden język, jedna religia! Dobrze wam tak: cenzura! a jak cenzor dyplomatycznie się uprze? wtedy bodaj wszystko przepadło. W Brukselli odbić; a jakże się to we Francyi pokaże z nazwą artysty Francuza? czy wolno będzie? A choćby i téj nazwy nie było, a ministra-cenzora tknęło, że wzbroniona rzecz za krańcami ukazała się: czy nie wzbroni wejścia? Dobréj rady nie słuchano, dobrze wam. Grozisz panie drukowaniem mych listów, czyli onych ułamków. Mówią powszechnie, że to niedyskrecya,

* La deffaicte des Tartares et Turcs faicte par le Seigneur Jean Zamoysky chancelier et capitaine général de la couronne de Pologne. Nouvelle édition avec notes et à laquelle on a ajouté le discours de Jean Zamoysky tenu à la diète de Varsovie en MDXC et la reponse de Sigismond III., traduits pour la première fois en français. Avant-propos de Charles Sienkiewicz. Paris. Techner. 1859.

a inni twierdzą że to jest: vol de la propriété littéraire. O herbach mi nie pisują: sądzę jednak, że kuzyn Sienkiewicz jest Sieniuta, boć siemień sień z Sieni-utą tylko może mieć wspólność, a nie z sienią lub przysionkiem. Pisałem już wam i powtarzam: kupił sobie pod Litowiczem, Wężyczyn. Nie wspominają mi czy za gotówkę czy na dorobek. Bo w tamtych stronach jest teraz w zwyczaju gonić za dorobkiem. Synowiec mój Tadeusz na dorobek nabył po pani z Jezierskich Pusłowskiéj cząstkę, kąsek starostwa Ryk: Babice. A że pradziadek jego Szelutta herbu Kalwarya z czystą czaszką trupa, będąc cześnikiem rzeczyckim posiadał starostwo Babickie pod Mozyrem (którego przenosząc się do Mazowsza pewnie się pozbył) a zatém słuszna, aby prawnuk był choć starościcowiczem mianowany. A on z tak pięknéj szansy korzystać nie chce, byle się dorobił. Kopczyński w Kijowie Fonberga nie najdzie, albo krótko z nim cieszyć się będzie, bo Fonberg zamierza dla wypoczynku przemieszkiwać w Niemczech, albo w Brukselli. Na wydanie wszystkich dzieł Jana Potockiego po francuzku, nalegałem. Nie słuchano. Bernard wydał tylko całkowicie romans Alfonsa van Vorden czyli Manuskrypt z Saragossy. Nie widziałem tego: tylko o tém słyszałem. Tenże Bernard ogłosił swą własną powiastkę żydowską, arcy-dowcipnie skreśloną, widziałem tego egzemplarz, ale w handlu tego nie ma. Kaprys. Ciekawa rzecz jak na polski przełożą ludowe sceny rewolucyi francuzkiéj, w których tyle igra mowa francuzka. Mam je od pani Raczyńskiéj dane. Mają je synowcowie, przechowają jeśli w nich jest jaka bibliofilów żyłka, o czém wątpię.

Wspomnianego wilczego dziejów Polski słowa, nie znam, żadnego o niém wyobrażenia nie mam; pierwszy raz słyszę. Lechii Szajnochy także nie znam choć o niéj mam niejakie wyobrażenie ze wspomnień dziennikarskich. Chciałem nabyć, ale tutejszy skład księgarski bardzo mało polskich dzieł mający, dotąd niema. Wiele w tém powabu, a mnie się widzi wiele odwrócić można opak. A czy znacie jak to myszy zjadły Popiela? Wydowcipował to i wyargumentował Szajnocha gruntownie. Patrzcie w mym epilogu jeszcze przed 800 rokiem mnogie rękopisma o tém mówiły i o murynach po Słowiańszczyźnie rozsiadłych i na morzu Kaspijskiem łotrujących przed 800 r. Patrzcie § 9, 15, 19. A wprzód jeszcze w Galii i Hiszpanii, Saksońskie piraty znane były pod nazwą myo-parones, mysiostatkowcami.

Owóż owo! Dnia wczorajszego pani ze Slubowskich Wielhorska mówiła mi, że jéj teść (za Księztwa Warszawskiego minister wojny) w roku 1794 był na usługach u króla i najdował się za drzwiami czy podedrzwiami, gdy przyszli (zapewne rewolucyoniści) oświadczyć królowi, że nie ma sposobu ratowania prymasa, chyba dobrowolnym zgonem, czy na to król zezwala? Lamentów, płaczu było wiele i długo, i król płakał; ciśniony naleganiami wyrzekł nareszcie: pozwalam, i wszystko ucichło, tylko płacz dłużéj słychać było.

Powieści, wyobrażenia, urojenia, zabobony, zwyczaje rodowi ludzkiemu wspólne; mniéj więcéj z nich podobne łudzą, wysilają baczność i dochodzenie jak się wzajem komunikowały. Czacki porwany powszechném badaczy urojeniem, trwałego wielkiego jakiegoś nad Słowiańszczyzną Gotów, panowania, (bo na udział taki trzeba czasu długiego) wyprowadził podobieństwo to z praw, ze zwyczajów gockich. Co Goty o sobie wiedziały i powiedziały, to urojenie badaczy niesumiennie odrzuca, a oni nigdy sobie takiego panowania nie przypisali. (Czytaj panie mój artykuł: Teutony w księdze narodów). Gościli dość długo po kątach i mogli coś udzielić Słowiańszczyźnie pokątnym pobytem. I to łatwiéj przypuścić, aniżeli to co pięknie wywodzi Szajnocha. Nie mam jego dzieła, opowiadanie tylko daje mi o niém wyobrażenie. Powolnym napływ wielowieczny owych ut-legów w odłogi polskie. A z tak długiego czasu, z tak licznego napływu, nie pozostało najmniejszego wspomnienia, żadnéj w rodzinach i narodzie tradycyi. Chyba, że myszy króla Popiela zdławiły. Czyż tym jednym razem tyle zwyczajów i powieści i zabobonów we wszystkie klasy ludności rozbiedz się mogło? Toć łatwiéj to zdziałać mógł długi, pokątny Gotów pobyt, lub Gallów. Wreszcie po upadku Popiela kmieć królować począł. Legh, Lech, człek prawa. Czyż u Szwedów jest jaka klasa to miano nosząca? A toć Lech i od Lex może iść. Etymologia. Duchiński wywodzi że Legh znaczy człowiek.

Lechy ze Szwedów uszli, do Szwedów powinni by być podobni. Dopiero tu w Brukselli kilku Duńczyków widziałem i kilku Szwedów. Jest to rasa osobna, charakterystyczna. Do niéj tedy szlachta polska wejrzeniem, jakkolwiek dziś mięszana, podobną być powinna. Pono Szajnocha utrzymuje, że przybyły ze swym nielicznym klanem ut-legh do swego klanu, kolenia, pokolenia, przybierał lud miejscowy. Choćby tak było, zawsze szwedzkie rysy w głównych rodzinach powinny by przemagać.

Pod Kruszwicą siedział na swéj posiadłości podżyły szlachcic polski z rodu szwedzkiego Mittelstädt. Kruszwicę nabył Niemiec, zamierzył i począł rozwalać myszą wieżę. Periculum in mora. Mittelstädt zbiera sąsiadów (nie kończących się na ski) napadł na Niemca, zbił go i proces wytoczył, sprawę wygrał i wyjednał, że rząd Pruski wzbronił Niemcowi wieży tykać. Syn Mittelstädt świetnie stanął w 1848 r., pono ranny, niewiem czy żyje, bo przez ciężkie przeszedł wzruszenia. Był tu w Brukselli, podobny do Szwedów, jakich tu widziałem. Jeśli choć dziesięciu w przestarzałych szlacheckich rodzinach podobnych Szajnocha ukaże, to swego dowiedzie. Wszakże i Duniny nie z Danii.

Gdym to kreślił i może co więcéj o tém, nadszedł Lotnik z Paryża z mojem i Dembińskiego nazwiskiem. Zmarszczyłem się na to. Po co! Ależ odczytać wypadało, kiedy mi pod nos rzucono. Czytam, czytam, aż w śmiech, wszakto i panu Karowi się dostało. I tu i owdzie pociecha! tylko tytuł niezupełny, dołożyć by wypadało: Lubliner i Uruski.

Wymienia zdziełca tego Lotnika imiona sprawców. Myli się, zmyśla. Sprawcą był lud Warszawski, gwardya narodowa, któréj pod zamkiem, onéj jenerał na koniu przywodził, który gdy wrota wyłamywali, zapał łagodził, powtarzając: panowie tylko porządnie, powoli. A w swoim czasie powtarzałem w rządzie: nie trzymajcie więźniów w zamku, nie miejsce na nich! A na dni kilka przed zdarzeniem przyszli do rządu w imieniu magistratu, prezes Garbiński i Wrzosek, oświadczając i przestrzegając, że nie odpowiadają za spokojność stolicy. A co za przyczyna? czy nie to, czy nie owo? nie, ale lud niespokojny; do rządu należy zrozumieć powody i takowym zaradzić, takowe uchylić (każdy pewnie znał że nieczynność na polu boju całym była powodem). Nie naradzano się pójść, wyjść. W dni kilka przyszli wysłani od ludu Czyżeski i Pułaski. Po ich wyjściu zawołano komendanta, nalegano aby kogo już można z więźniów wypuścił, mianowicie jenerała Fenshave, dołożono w ten moment; a on na to, że nie może, bo jakichś formalności nie dostaje. A małżonka w kancelaryi rządowéj oczekiwała i płakała. Niebawem o rejwachu na ulicach nadeszły wiadomości, i członkowie rządu rozbiegli się. Zostałem sam, oziębłością kolegów zdziwiony. Niedługa chwila upłynęła, wpada Marceli Szymański i powiada mi, co się pod zamkiem dzieje, powtarzając niektóre wykrzyki. Biegłem tedy do prezesa rządu, do jego mieszkania. Bez meldunku wpadłem do sali, samowar i przyrząd do herbaty stał, kilka niewiast

w ciszy siedziało, pytam o księcia? nie ma — i nie był. Gdzież kogo szukać? Zaszedłem do Brodzińskiego, gdzie nieco zabawiwszy, ruszyłem do siebie.

Z Ulicy Koziéj wychodziłem na Senatorską, właśnie gdy cała chmara załatwiwszy się w zamku, ciągnęła za rogatki. Zatrzymawszy się nimby przeciągnęła, postrzegłem stojącego Mochnackiego. Co z tego zapytałem? a potém w domu na sofie godzin kilka spocząłem. Przed piątą rano wezwano mnie do Wincentego Niemojewskiego. Idąc do niego, zaskakiwali mi drogę rozradowani starce powtarzając: „jużeśmy zwątpili, nie wychodziliśmy wcale, ale lud sobie sprawiedliwość domierza, raduje nas to, abož lepiéj rzeczy pójdą.“ Nasłuchawszy się tego, wszedłem do Wincentego i znalazłem zajętych przyrządzeniem odezwy, podobno pana Teodora Morawskiego, groźnéj. Co sądzisz kolego? nie może być, lud sobie sprawiedliwość dopłacił. Ale bo... aż gdym się odezwał: „chcecie co wywołać na siebie, narazić się?“ „To napisz jak myślisz“; i w drugim pokoiku posadził mnie Wincenty. Skreśliłem tedy krótko: „Rząd boleje, że lud sam sobie sprawiedliwość domierzając, odjął mu sposobność legalnego sprawiedliwości dopełnienia, a teraz dobrze bronić stolicy.“ Nie chcą tego koledzy, przénoszą się z dniem jasnym do sali rządowéj, ściągają się radcy i doradcy, piszą pośrednie projekta, całe rano do południa. Przywołać magistrat. Znowu Garbiński z towarzyszem. Po kolei od srogiéj odezwy odczytują. Oh to być nie może, to nie ujdzie, bo niech rząd pamięta, że lud sobie sprawiedliwość domierzył. Na ostatek mój koncept ukazany. Odczytali i myślą po chwili to! to ujdzie, ale i tu ten wyraz razi. Nie było tedy oporu, aby po ich wyjściu nie miano na moim koncepcie poprzestać, tylko pan Teofil Morawski rozważywszy, coś wymazał, co zdawało się być en faveur wzruszenia. Tak koledzy nie pojmowali. Jeszcze wieczór radziłem. Ale w obozie już maszerowano. A wszakże Dembiński był za Wisłą? Z nocą pędziliśmy do mostu nad brzeg. Z markietanem naszym ja, Szczaniecki i Kazimirski gdy nas zatrzymano: „poczekajcie.“ Markietan noc całą dostarczał kawy garncami, spijano ją ciągle, aż ze dniem zawołano: „odwrót.“ Było to pod Płockiem, a jakeśmy jeszcze pod Włocławkiem Wisłę przechodzili dla zabawy. O poleceniach łamania broni dowiaduję się: to ładne. A przychodzi mi na myśl jak w wigilią wejścia do Prus gdzieś już za Rypinem, leżąc ze świtem na rosie, rozprawiałem o honorze wojskowym z tymi, co od Rybińskiego przychodzili, że wódz chce się widzieć, rozmówić.

Nie ma po co: lepiéj nie widzieć się. Pismo na końcu przed Uruskim mówi o żydach, à propos tego: czytamy w biblii w księdze rodzajów, Heber urodził Pelega. Owóż Heber jest ojcem Hebreów, Iwrejów, Żydów. A poważny kronikarz nasz, pono Sarnicki, wytyka jasno, że Peleg jest Polak, nie król-Polak, ale ojciec całego narodu, narodu polskiego, z którego takowy się zrodził. A zatém Polacy są Iwrejów potomkowie, o tém wątpić się nie godzi, bo o tém Pismo Święte wyraźnie mówi. Czy o tém Dembiński wie? Lubliner to w sekrecie chowa i powtarzać tego nie chce. A za tego פלג Pelega nastała dispersio generis humani; to też i my poszli na tułaczkę, ex-sules, ut-legi, polaki wszystko jedno. A פלן. znaczy divisio terrae to też nasi sąsiedzi podzielili się ziemiami naszemi.

Zła to nazwa ut-legów, a że z prawa wyjęci, to i anarchia.

Aleć dosyć tego, traci się czas na takie epistoły, a jest do roboty co innego.

Pozdrowienie.

LIII.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

Dnia 5. czerwca 1859 r.

Szanowny Panie!

Na wasz miły 8. maja list, słyszę spodziewaliście się wzajem moich słów. Te się opoźniły, bom przydławiony był to tém, to owém, a rosnącą do korespondencyi niemocą. Z tém wszystkiem biorę przed się list wasz i po kolei co w nim zaczepię.

Mówią dzienniki, że hrabia Flandrów udał się do Drezna, szukając małżonki, nie wątpię że się rozmiłuje w Auguście a z nią otrzyma Koronę i Wielkie Księztwo. Powie kto wiek nierówny, aleć kondycya! Toć hrabia Rotermund ożenił się z panną D'Arachot i modli się z nią w pałacu własnym w Tirlemond.

Rubrycele i kalendarze, to skarb dla Skarbca, pielęgnowałem je w méj książnicy, i kalendarzy piękny miałem szereg. Sieniuta się omylił, bo w niewłaściwym razie postawił krzyż † to wybaczone. Ale Bobrowicz niegodziwiec, fałszerz, kiedy w usta Kra-

sickiego wsuwa czego nie mówił i mówić nie mógł. Teraz że kiedy się rzecz szczęśliwie wykryła, Sieniuta uczciwie przestrzega i wyznaje że się omylił, a Leonard wesoło wykrzykuje: nikt tylko ja najzupełniejszą posiadam o Pilawitach wiadomość! Owóż od kilku miesięcy dopytywałem po razy kilka, Szczęsny czyim był synem? a w odpowiedzi Leonard mnożył jego żony i liczył mnogie jakie płodził potomstwo; ależ nie o to idzie? kto był ojcem i tego i owego Pilawity? Ani jednego nie odkrył, wziąwszy dla siebie brévet d'invention na swe propriété intellectuelle.

Już nie pomnę com o Onoszce napisał, ale u mnie jest reguła, co mi z języka, z pióra, do ucha lub oka cudzego spadnie, to już nie moje.

Co się komu podoba; w Skarbcu papier mięsistszy, to prawda ale kosmaty, w poznańskich wydaniach cienki, ale gładki. Siaki taki w mym guście, taki coby na pół klejowy, pismo atramentem wytrzymał a był tani, wydanie nie kosztowne, tanie, tak być miało ze Statutem litewskim Działyńskiego. Zmieniło się mocno, gdy przypięto kwiatek do kożucha, sztychy Kiesielińskiego i cenę ogromnie podniesiono. Dzięki za przypomnienie pisemka o źródłach prawa polskiego, jakie się najduje w tomie III. poznańskiego wydania. Nieskończone, urywa się na 1521 r. Zapewne to jest to, które poczynał pisać, kiedym go w Porycku odwiedził. Co za spektakl był! Jednego rana z biblioteki szedłem do saloniku czy izby w której pracował, aż dochodząc, postrzegam na ogromnych płachtach czy prześcieradłach, dźwigają stróże pelmel książki, papiery, skrypta, volumina z owego saloniku, a w saloniku pustki, pióra, ołówki do wymiecenia po podłodze. Odwróciłem, aż i sam przechadza się: Widzisz jak tu co robić! trzeba było ustąpić. Ale bo tego dnia goście przybyć mieli, Michałostwo i nie pomnę kto więcéj, salonik pracowni był tedy potrzebny na bufet czy na stoliki do wista lub bostonu.

Erazm Michałowski zasiedział się we Francyi, musi jeszcze w Paryżu gościć, chciejcie mię dobréj jego pamięci przypomnieć, odemnie po obywatelsku, po bratersku, serdecznie uściskać. Co o chłopach napisze, nie wątpię bardzo będzie piękne, bodaj dla nich co dobrego wywołało! co trudno. Piszą wszędy, różne względy, przeglądy, podglądy, czupryna z Nakwasina, łysina, nu! z Lublina, a co z tego? puf! cetno, czy licho, łysina twierdzi, dowodzi, konceptuje bardzo dobrze, że z tego nic; wszędzie sprzeczne koło, matnia, wszędzie traktują sprawę chłopa jak by-

dlęcia, w jakiéjby go oborze najdogodniéj postawić. Rozumniéj poczynała konstytucya trzy po trzy, bo wyznała, że wolny. Wedle téj zasady może wziąść nahajkę, wywijając nią, o swoje się upominać. Upomnieć się o swoje z widłami, koszturem, dzidą; strzały do porządku przywiodą, opieka, łaska, rozbrat. Pewnie że to wszystko nie jest nic, ale coś groźnego, odstręczającego. Przedewszystkiem chłop wiedzieć powinien, że jest wolny, że tedy umowy jego są prawne (bo co za legalność niewolnego) o swą rzecz powinien sam się bezpośrednio umawiać, pojedyńczo, gminnie. Powinien z pomiędzy siebie umocowanych wybrać, swych reprezentantów do ogólnych narad komisyj i na równo mieć stanowczy braterski głos z obywatelstwem szlacheckiem, dla uchwalenia ogólnych zasad, jeśli tego potrzeba. Ah! to kroi na republikę! Wyzwolimy ich, mówi mi pan Zby... obdarzymy, uczyniemy poświęcenie, zawsze nie będą kontenci. Nie przeczę, jakiekolwiek umowy zajdą, obie strony mogą być z nich niekontente, utyskiwać, na nie się żalić, ale jest to środek łagodzenia niechęci, w braterskiem do ludu przemówieniu, w spotkaniu, w rozmowie, zażyłości. To być nie może, odpiera pan Zb... mniemaliby że się ich obawiamy. Oh bodajeście się obawiali i kaźni boskiéj! Co na to pan Erazm?

Ale, ale jeszcze słówko. Pan Zb... objaśnił mię i upewnił, że trzy gubernie południowe: Wołyńska, Podolska i Kijowska zastrzegły sobie, że wszelka ziemia jest szlachecka, a cale nie chłopska, a to ukazem osobnym jest im zapewniono i zaręczono, a tymczasem lud ukraiński w czasie ostatniego poruszenia radził i dekretował słusznie, że ziemia powszechna jest gminna, jest chłopska, a co z tego pozostanie, szlachcie lud posiadać nie wzbroni.

O! tak zacna szlachta jest panem ziemi, nawet tych braci, jaką w Odnodworców wypchnęła. Oh dość, serce się kraje!

Przerwę sprawił zmierzch, a potém długa rozmówka z przejezdnym Ukraińcem. Nie wynurzał się ze swém zdaniem i widzeniem. Zdaje się bardzo czuły o posiadłość chłopską, bo mi powiedział: a na Wołyniu to ani zagrody ani dziedzińca koło chałupy, za chłopską gminną posiadłość nie poczytują. Nie argumentuję, czynię uwagę: w Prusach, na Szlązku, w Wielkiéj Polsce Poznańskiéj, w Galicyi chłop przy swém półwłoczku pozostał. Pomnijcie na to.

Kodex P. II. (wedle przytoczeń Bandtkiego) z roku 1458 Sandomierski, to jest Puławski drugi, mówi Helcel; w Puławach

niegdyś, dziś w bibliotece kurnickiéj. Co to jest? czy to z frymarków jakich? Jest téż rzecz osobliwa jak we Lwowie upornie powtarzają: kedex był w Puławach, dziś w Petersburgu, mniemając, że cały dział Polski temu losowi uległ, choć mają zda mi się z waszéj strony dosyć zaprzeczeń.

Wizyta po wizycie. Zdybaliśmy na ulicy mużyka z pod Niewogrodu Welikawo. Przyprowadzony do mnie, po przywitaniu i uściśnieniu się braterskiem i serdecznem, półtoro-godzinna rozmówka. Z téj: odwróć szlachecki medal na stronę ludu (termin lud dobrze tam znany). Lud tedy, gmin, nie chce znać i nie zna ziemskiéj własności. Ogół, gmina jest właścicielką, w posiadanie rozdziela. Dobrze mówią, to wasze cząstki nieudolne ale pańskie bojarskie czy i to pójdzie w podział? O nie, odpiera; krzywdy nie będzie, pany są zadłużeni, gmina ich długi przejmie, resztę wartości im opłaci (wywłaszczy). Wszakże wywłaszczeni będą mogli obsiane ziemie posiadać, gmina im je powierzy, skoro będą mieli środki uprawienia roli bardzo rozległéj.

I dużo, dużo rzeczy przegadało się, i co o krzywdzie Polski w ich stronach gadają i mniemają? Po napitku pożegnawszy się, przyrzekł: jeśli przez Bruksellę będzie wracał, nie zapomnieć o naszym kąciku.

Pytałem czy słyszeli o demokracyi? neznaju.

Pozdrowienie i wierne służby.

LIV.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

11. czerwca 1859 roku.

Szanowny Panie!

Wczoraj Chodźko wpadł do mnie z entuzyazmem i z dwuarszynową genealogią Potockich, wołając; sume superbiam. Istotnie rzecz jasno i pracowicie, być może że i dokładnie dokonana. Wymawiałem mu tylko, że podobno chce dostać wieś w Humańszczyźnie jako honorarium, bo z trzech żon Szczęsnego, wymienił tylko dwie: Mniszchównę i Greczynkę, a o Komorowskiéj zamilczał. A jak ją za życia utopił Franciszek Salezy wojewoda

kijowski, ojciec Szczęsnego, tak ją teraz w genealogii topi Chodźko.

Biblioteki Puławskiéj ciekawa historya. Na początku wojny co najważniejszego to zakopałem, to zamurowałem. Co zostało, to Moskale zaczęli pakować i wywozić. Kiedy Chrzanowski pociągnął na pomoc Dwernickiemu, załoga, więc i bibliotekarze moskiewscy, umknęli z Puław; korzystając z tego, a za łaską Dziekońskiego a mianowicie Szembeka, stojących na przeciwnym brzegu Wisły, czyniłem ze strzelcami wycieczki do Puław, zabrałem wszystko co było na wierzchu, a nawet i to co było zakopane i zamurowane. Same tylko dzieła zagraniczne dostały się do Petersburga. Co do manuskryptów, Skryba, Niemiec zalecony przez Voghta, mający u siebie 20 tek królewieckich, za pierwszem wejściem Moskali, pośpieszył sam wydać je im. Onacewicz poźniéj donosił nam z Petersburga, że w bibliotece sztabu złożono niektóre rękopisma z Puław. Nie rozumiem jak się to stać mogło; bo wszystkie manuskrypta były w kryjówkach; a kryjówki zabrałem nietknięte. Gdy bibliotekę wywiozłem na lewy brzeg Wisły, co nie obeszło się bez strzelania, bo gdyśmy już byli na środku rzeki, kozacy byli nadbiegli, okoliczni obywatele do których rozpisałem okólniki, tak byli łaskawi, że dali nam sto podwód, i cała biblioteka przetransportowana do Warszawy, złożona była na Nowym-świecie w magazynie pustym Zrazowskiego. Gdy pociągnąłem z księciem za korpusem Romariny, opieka biblioteki przeszła w ręce księżnéj Sapieżyny. To prawdziwy cud, że Moskale, wszedłszy do Warszawy nie tknęli jéj. Wielka to zasługa księżnéj Sapieżyny, że w obec Moskali potrafiła przekraść książki i puszczać je różnemi kanałami, jeden kanał poszedł na Klemensow, tam Zamoyscy, dla ukrycia, poprzylepiali na okładkach swoje koźle rogi, z czego wynikła trudna i dotąd nierozwikłana sprawa; drugi kanał szedł na Sieniawę, gdzie sekwestr austryacki nas więcéj przestraszył niż warto było, a więcéj zaszkodziły wizyty amatorów. Trzeci kanał skierował się na Kurnik, i tu niestety zastrzęgło 9 voluminów oryginalnych Górskiego, więc i ów kodeks wspomniany przez Helcla. Tomiciana widział Łukaszewicz w Kurniku, i że to z biblioteki poryckiéj wydrukował w Przeglądzie. Wołałem. Działyński powiadał, że kupił u Gołembiowskiego: co być nie może. Srożył się i pojedynkiem groził. Wreszcie wydaniem Tomicianów i przysłaniem egzemplarza, zatknął mi gębę. Jużci lepiéj tém niż kulą. Bądź co bądź nie dajemy za wygranę. Jakby umyślnie na to puściliśmy naszą

Jagiellonkę do Kurnika, aby cudze jaja oddała z czasem komu należy. Owoż z Sieniawy, ba téż i z Kurnika, przewieziono blizko tysiąca numerów manuskryptów, w tém są i teki Naruszewicza z małą szczerbą. Możnaby tedy sypać Skarbce na dychtownym acz kosmatym papierze; ale jak się odważyć, kiedy i na pierwszych tomach zbankrutowałem. W jednym z kodeksów drugiego statutu litewskiego, znalazłem notaty ręką Lelewela na osobnym papierze czynione. Możeby skorciało pana zbiedz tu i notat dokończyć. Tyle, a byłoby coś i więcéj o bibliotece. Habent quoque sua fata libelli, jak tam ktoś powiedział.

Posłałem panu sous bande, biesiadę Krzemieniecką. Radbym abyś to łaskawem okiem przyjął, i nie żałował tak, jak na bukiet dla Dynastki, dwóch franków habdankowych do naszéj kasy. A nawet czegoś więcéj odważyłbym się spodziewać. Oto pragnąłbym bardzo, abyś panie, w chwili odpocznienia zebrawszy przypomnienia chwili pobytu swego w Porycku i w Krzemieńcu, popisał o Czackim co na myśl przyjdzie. Daje mi pochop do téj prośby ciekawa anegdota o rugowaniu manuskryptów dla bostona, którą w liście pańskim wyczytałem. Ani Ossiński ani Potocki nie dają go dostatecznie poznać, jakim był nie zwyczajny w Polsce człowiek. Z tych co żyją, jeden tylko już Lelewel potrafiłby piórem daguerotypowem dopełnić tego. Portretu także nie ma podobnego. Wszystkie są basałykowate, nawet ów majestatyczny Piermana, który gdzieś w pożarze zgorzał. Saundersa (NB. ten na starość mieszkał w Krzemieńcu) o którym panie spominałeś, odrysowany staraniem Szostakowskiego, obłąkanego z miłości dla Maryi Czackiéj, nie znam. Mam ja: Zbiór tablic Czackiego numizmatycznych i paleograficznych, wydanych w Wilnie 1844 in 4to u Rubena Rafałowicza. Przy nich jest portret młodego, ale już łysego Czackiego; Lesser pinxit Ligber sculpsit. Ten zdaje mi się najpodobniejszy.

Broszury o chłopach, wszelkiemi językami sypią się. Chłopi nie piszą, ale coś dumają. Chłopi Ukraińscy facecyonują nawet „Howoraż lude, mówią, sczo teper samy pany, panszczynu budut robity. A sczoż my budem? chyba im jisty w błyzniukach nosyty.“

LV.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

dnia 13. czerwca 1859.

Szanowny Panie!

Ostatnim mym listem, sprawiłem może nieukontentowanie, jeślim jakiego nie obudził gniewu. Co robić! przy swojem obstaję, a argumentacye nie przypadają do myśli, gdy się argumentuje nie na życiu, tylko na urojonéj teoryi.

Z kwestyi kom. eduk. i funduszów pojezuickich ochapia mi się przypomnienie, powieści ojca. W jednym razie o coś tam zaszło, co się o nuncyusza papiezkiego oparło. Kasyer był wystawiony na utarcie rzeczy. Nuncyusz się unosił, groził wyklęciem. Nie ustraszyło to, kasyer na swojém postawił, coś uratował. Bywały orzeszki do gryzienia. Nie pomnę czym pisał, że za Księztwa Warszawskiego, fundusz edukacyjny był zagrożony. Łubieński minister sprawiedliwości (którego srodze Kuczyński szarpał) przesiadując w Dreznie, kartował jakieś przeistoczenie czy umorzenie funduszu, zasadzając się na tém, że wprowadzony kodeks Napoleona, wieczystéj dzierzawy nie dopuszcza. Łuszczewski minister spraw wewnętrznych temu się opierał, w pomoc ściągnął na radcę do swego ministeryum ojca. W Dreznie, choć niechętnie, przyzwolono na niego. Spory zdań o utrzymaniu lub naruszeniu przeniosły się następnie do ministeryum oświecenia w królestwie. Surowiecki i Staszic najzażarciéj atakowali. Ojciec się troszczył, na poniewierkę siebie narzekał, ale nie ustępował, memoryały pisał. Utrzymywała się rzecz in statu quo (dość w niektórych razach zagmatwana). Razu jednego, czy za życia jeszcze Staszica, czy już po zgonie jego, przyniosłem do siebie jeden quartant dzieł Staszica. Ojciec ciekawy chwycił go, przegląda, odczytuje, a oddając mi go ze śmiechem, patrz co się dzieje, rzecze: „Jakże mnie niepokoi, w kontr ustawicznie, a tu czytaj rozprawę Staszica o funduszu pojezuickim, moją którą w ministeryum złożyłem, żywcem powtórzył, swoim nieco stylem.“

W owych czasach, jak i dziś była moda na swe plwać; w owe czasy mówiono, że uniwersytet warszawski miał swoją cenzurę. Było to dla zaspokojenia nielegalnych wymagań. Dru-

kujący dzieło swe profesor uwiadamiał o tém fakultet, a powoływał jednego z kolegów do odczytywania korekty drukujących się arkuszy. Fryderyk Skarbek, drukując swą ekonomię polityczną (czyli jaki tam tytuł nie pomnę), odczytywanie takowe zwalił na mnie. Odczytuję tedy. Czytając o wieczystéj dzierżawie, doczytuję rozmaitych obcych rozporządzeń, a wylanie pochwał dla mądrych rozporządzeń pruskich. Ależ kolego mówię, były na świecie i polskie. A to jakie? naprzykład mnogich dóbr pojezuickich, i zda mi się rozporządzenia te są daleko lepsze od pruskich, bo prostsze, bo dzierżawców na wstępie nie rujnują, ani uciskają jak pruskie. A gdzie o tém się dowiedzieć? Są w miejscu. Jest rozporządzenie i uchwała sejmowa, etc. Odczytał; a prawda, to lepsze, wyższe. Mniemałem że po takiém przyznaniu dzieło wychodzące w tekscie, co pięknego powie; nie stało się to. W tekście zostało co było, to jest apologia pruskiego rozumu, a o polskiém rozporządzeniu znalazła się tylko dołożona cale obojętna notka i nic więcéj. Przynajmniéj choć to, choć taka spominka. Zajrzyjcie do Skarbkowego dzieła, czy nie prawdę mówię, zweryfikujcie.

Bośmy chcieli drugim nieraz szczerze usłużyć a nie zawsze się udało. W owe też czasy bibliotekarczukiem byłem (jak mówiono w radzie uniwersytetu) a z tytułu profesor: choć samouk (jak wasz Maciéj mówi), a nieuk (jak sam się zowię) obligowany byłem od Aleksandra Wacława Maciejowskiego (titulo kolegi, cenzora) arkusze drukującéj się historyi prawa rzymskiego odczytywać. Kolego! wołam, mylisz się, to fałsz, fałszywe przytoczenie. Ah prawda! ale niech zostanie, byle prędzéj. Schwostał też potém to dzieło Malewski w Berlinie. Zdaje się, że tego dzieła odczytywania nie dokończyłem, bo powiedziano, że niestosownie, aby kolega innego fakultetu dzieło prawne odczytywał. Bez pedanteryi kochaliśmy się i kochamy się wesoło.

Kraszewski Stefan przywiózł mi od was Koronowicza, a Godebski złożył mały kodex kronik, w którym dostrzegłem własną mą ręką oznaczoną paginacyą i paginy konfrontacyi z Sommersbergiem. Jest tedy kłopot dopatrzyć sposobności, jak wam Koronowicza zwrócić i kodex dostawić bezpiecznie. Rozczytanie się w Koronowiczu nie daleko zaszło, bo mi go wziął Sawaszkiewicz.

Sawaszkiewicz przyrządzając się do jakichsiś wielkich rzeczy, zajął się lekturą. Niedawno wziął Skarbiec i wesoło mu było. Ze śmiechem przychodził, powtarzając: widać, że Sieniuta przeciw przekonaniu własnemu dowcipuje, że sam inaczéj przekonany.

A ja na to: „nie szukaj przekonania. U Sieniuty jest tylko sposób widzenia wedle przyjętych dogmatów, w które wierz, albo im zawierzaj, wierz i nie odstępuj; na to są stosowne formułki i dowcip.“ Wziął potém Sawaszkiewicz czytać Moraczewskiego. Nowe ukontentowanie. Cóż ci się tak podobało? „Ale bo tak szczerze pisze, widać że z uczucia, z przekonania, z przeświadczenia.“ Jeśli takie wrażenie Moraczewski zrobił na Sawaszkiewiczu, co dziwnego, że zachwycił Koronowicza?

Że słowo ciałem się stało, tułaczce się podobało. Ksiądz Semenenko w gramatyce wcielone słowo rozważa, gramatyk warszawski Morzycki przeciwnie słowo z gramatyki wygania, bo dostrzega, że słowo nie jest verbum gramaticale, a przeto nieprzyzwoicie verbum gramaticale słowem zwać. Koronowicz bardzo pięknie podnosi słowo dziejów narodowych i rozprawia jak się to stało, że żywioł Słowiański w Polsce się do końca utrzymał. Nic w tém nowego nie dostrzega, coby nie było przez innych widziane i powiedziane, tylko po swojemu, jak widzę, rozprawia. Nie wiele kartek (jak powiedziałem) przebiegłem, z tych widzę, że się ogranicza Moraczewskim, wszakże by wypadało na coś więcéj pamiętać, a co większa, kierując się jedynie Moraczewskim, pilnie go czytać, jego wykładu mimo nie puszczać. Owóż Koronowicz nie dostrzegł jak Moraczewski walor tradycyi podniósł, nie dostrzegł że Witikind, Naruszewicz i Moraczewski wiedzą o bracie Mieczysława, nie dostrzegł że właśnie Bezbraim jest starszym, a nie młodszym Mieczysława II. bratem. A to wszystko nie tak mylnie widziane, posłużyło by wielce do toczonéj argumentacyi. To początek, ledwie początek, a co daléj będzie? Moraczewski niedostatecznie wyraził się o Bolesławie Śmiałym. Koronowicz tedy omackiem dyskuruje bez końca i do niczego nie przychodzi. A przecie dość by było parę listów Grzegorza VII. do Bolesława odczytać, aby się od takiego dyskurowania powściągnąć. To początek, dalszą mą lekturę przerwał chciwy Sawaszkiewicz. Dobre i zacne Koronowicza chęci chybotają się niesłychanie. Stefan Kraszewski mówił, że się wam myśl Koronowicza podobała. Nie chce mi się wierzyć temu, bo się dużo waszym dogmatom sprzeciwia. Alodium też fałszywie wzięte i bez żadnéj potrzeby.

Godebski mi mówi, że Szajnocha głośno się cofa ze swego wywodu Lechitów ze Szwecyi i żałuje że się tak zapędził. Zawsze to przecie musi być ciekawe i dla użytku drugich poszukiwań użyteczne.

Nadchodzi z Poznania rapsod o Wilczkach; zaglądam i dostrzegam, że Wilczek w Leszczyńskiego sprawie podupadł, a to mi na myśl przywodzi przypomnienie swego. Półtorasta lat temu, była jakaś rodzina Kaliskich (może pruska) spowinowacona jakoś z naszą, ta wyginęła zrujnowana, została po niéj jedynie panienka z dostatnim na utrzymanie się fundusikiem, ale za staraniem jezuickiem z bigoctwa obłąkana waryatka. Miała zachowanie i przytułek w domu babki méj w Starém-Mieście w owéj ogromnéj kamienicy, co się 1831 r. zawaliła, to jest kawał muru wywalił się na zapiecek, zaczém cała zwalona. Żyła długo, bo dożyła Księztwa Warszawskiego, a przy niéj służąca wierna ze szczerem poświęceniem. Dla służącéj resztka fundusiku została, mówię resztka, bo ruchomości poprócłmiały, lub przez waryatkę popsute były. W ogromnych szufladach wspaniała garderoba robrontów, adamaszkowych, jedwabnych, w drobne płatki pocięta, służąca nie dostrzegła, kiedy tego waryatka dokazała. Nam w pamiątce została srebrna łyżka stołowa, długiem użyciem dziwnie wyjedzona.

Pozdrowienie.

LVI.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

16. czerwca 1859 r.

Szanowny Panie!

Nieukontentowania, a tém bardziéj gniewu, listy pańskie sprawić we mnie nie potrafią, choćby nawet i dla tego, że „vana sine viribus ira.“ Jeśli czém mógłbym być stroskany, to Ulotnikami, nie powtórną ich edycyą, ale że w pierwotnéj światło ujrzały. Bądź-co-bądź, dziękuję za dar, nie jako katolik, ale jako bibliofil. Nie żadna tedy markotność, ale familijna przyczyna wpłynęła na spóźnienie mojego zgłoszenia się do pana. Po bitwie pod Magenta, długo nie odbieraliśmy wiadomości od syna naszego Roberta. Czekaliśmy na listy jego mocno strapieni: to odrywało myśl od zwyczajnych zatrudnień i od pisania. Aż wreszcie odebraliśmy od niego znak życia. Dywizya jego (Castelborgo) nie była w ogniu. Doniósł chorągiew niepodległo-

ści włoskiéj do Medyolanu, polskiemi swemi rękoma. Ztamtąd pisał i doniósł, że awansował z pod- na porucznika. Jest tedy porucznik w armii włoskiéj z familii Lelewela. Bławatek, z pierwszego obozu na wyzwolonych polach Lombardyi, który matce przysłał, posłałem zaraz siostrze mojéj Dobrowolskiéj, aby tam braciom swoim, bławatkom podolskim, szeptał tajemnicę otuchy.

Rzeźbiarz nasz, skończył biust Stuarta. Wziął się do mapy, którą pan każe nazywać nie swoją. Przez zbytek gorliwości, widząc tyle rzek, wyrozumował sobie, że tam muszą być góry, więc Polskę zamienił w Szwajcaryą, szczęściem że nadszedłem na tę robotę, i trzeba było góry znosić. Przykro mi że orzeł sam zostanie wbrew radzie pańskiéj, pod względem nawet rysunkowym trudno to połączyć. Odstrychują się. Oleszczyński chcąc zachować orła i pogoń, często dla kształtu na osobnych tarczach je umieszczał i w rozbrat puszczał. Nie wiedziałem, że towarzystwo demokratyczne i centralizacya, są za samym orłem. Vox populi. Jeden rząd, jeden język, jedne prawa, nie samego to Mikołaja systemat; ale i Łokietka i Kazimierza i Zygmunta Augusta i rewolucyi francuzkiéj.

Dziękuję za wiadomość, że Bogufał i Koronowicz są już w ręku pańskiem. Nie tak pośpiech, jak pewność, potrzebne w ich odesłaniu. Stefan Kraszewski wcale mnie nie zrozumiał. Animum laudo, consilium reprehendo. Nie są to sumienne badania historyczne; ale teza polityczna, która nie wiem czy kiedy się utrzyma. Wiem ja to zkąd-inąd, i wiem dobrze, że na początku było słowo, ale słowo to panuje wszystkim ludziom i modyfikować się musi z wiekiem, ze stanem, z sąsiedztwem narodów. Mam tom drugi i prześlę go panu za okazyą, a gotówem także Szajnochy Lechią. Dziwi mnie że się cofa, i trochę nie dowierzam relacyi Godebskiego. Nie czytałem dotąd lotnika J. B. O. bo właśnie gdy go dostałem, naparł się go jeden z literatów, i jak mi mówił, rwie się do odpisywania; a ciekaw jestem, bo tam o skórę moją idzie. Uldyński nie wiem dla czego nie odpisawszy panu, czy może nie odebrawszy jego uwag, czy może zląkłszy się losu Ohryzki, wydrukował o swojéj Lucilli Lokuscie w bibliotece warszawskiéj, w czerwcu. W téjże bibliotece widzę, że pan Leonard, dostał mocno po uszach za swoję łatwowierność w genealogiach. Dziękuję serdecznie za wiadomości: o komisyi edukacyjnéj, za relacyą pani Slubowskiéj, choć ją mam za podejrzaną, za materyał do nocy 15, o co póżniéj jeszcze pytać się będę, za wypis o Czackim.

Drukuje się tandem Biesiada 1858, — ale nie wiem kiedy się skończy; bo charakterów omal, i zecer za często zwycięztwa we Włoszech obchodzi.

Polecam się łasce i pamięci Pańskiéj.

LVII.

LELEWEL DO SIENKIEWICZA.

dnia 9. lipca 1859.

Szanowny Panie!

Mam potrzebę bez potrzeby zgłosić się do was, a to z powodu funduszów edukacyjnych i Lucilli.

W tych dniach odczytałem piękny i bardzo piękny w pamiętnikach Koźmiana ustęp o Staszicu. Świadomo i wiernie i szczerze. Choć go długie lata znał, zajrzał i do własnych notat jego (które znam). Z tych notat mógł jeszcze, zda mi się warto było wspomnieć o dwóch rzeczach; primo, jak przezornie Staszic swe wszystkie kapitały z banków przed ich upadkiem 1794 i 1795 r. pościągał i nic nie stracił, że miał czém w Wiedniu wexlować. Było tam ile pomnę parę uwag, dla czego z banku jakiego odbiera; secundo, o odwiedzinach siostry jego młynarki. Opatrzył ją, ale nie chciał bogacić. Owóż w tym pięknym ustępie Koźmiana o Staszicu masz Panie dokładną wiadomość o co szło z Łubieńskim względem funduszów edukacyjnych. Mówi że ta rzecz ciągnęła, wlekła się lat trzy, Łuszczewskiemu słabość zarzuca, a co do gruntu rzecz ukończoną była 1812. W tém ojciec udziału mieć nie mógł, bo ledwie zasiadł w dyrekcyi edukacyjnéj. Utyskiwania jego były dopiero za królestwa, musiały tedy być o jakieś szczegóły. Dość że narzekał na sprzeczność mianowicie gorzkiego humoru Surowieckiego, a z czasem cieszył się gdy się rozczytał w rozprawie Staszica, zgodnéj z jego własnem widzeniem.

Teraz że co do Lucilli. Uldyński widać z naszych uwag nie kontent, nie spodziewając się pożądanéj usługi, poszedł na przebój, i do Dziennika Narodowego swą o satyrze rozprawę oddał. Dobrze zrobił, kiedy przy swojém stoi. A gdy mię upewniacie, że swą Lokustę ogłosił, więc sekretu już nie ma. Owóż

szedłem z miedzianą kopią do jednego z mych przyjaciół kolegów, dużo praktyki numizmatycznéj i znajomości mającego, u którego i oryginały znalazły się do oglądania. Ta Lucilla żoną była Verusa, którego otruła a późniéj dopiero zajmowała się Kommodem. Do jakiegoż tedy zdarzenia odnosiłby się epithet Lokusty? Popiersie jakie monetę stroi jestże Kommoda czy Verusa? Zadecydowaliśmy zgodnie że Verusa. Popiersia Kommoda są pospolicie des têtes laurées, niezbyt kędzierzawe. Verusa mocno kędzierzawe bez lauru, z faworytami zawiesistszemi. Co do podobieństwa pour-trait nie pytaj? bo obu nos wysadzony, na monetce Lukusty z czoła wprost spędzony. Po długiém rozpatrywaniu się, mój znawca przyznaje, że sztuka jest bita, frappée forgée, i nie dziś, ale dawno. Litery legend odnoszą do czasu, jak mówiłem Galliena, Tetrikusa. Widzieć w napisie Lukusta, Lokustę, jest śmiesznością. Jeśli dostrzegający podobny Lucilli epithet widzi w Lucusta omyłkę u za o, niechże pozwoli na myncarską omyłkę, która zostawiła L za A a w Lugusta niech widzi Augusta, a będzie sens. Pozwalają dziś znawcy, że sąsiednie Rzymowi barbarzyństwo, jak niegdyś greckie niezgrabnie, tak późniéj rzymskie zgrabniéj biło monety, używając do tego rzymskich grawerów. Może tedy za czasów Galliena dawniejsze Verusa i Lucilli monety posłużyły za wzór barbarzyńskiéj fabrykacyi, pięknéj, mylnéj, przez zmięszanie typu osobliwéj. Pytał gdzie się znalazła; jak? jaka provenance? nie wiemy.

Na jak morderczą wypuściliście Roberta bójkę. Oh! żeby wam zamiast bławatka nie przysłał krwawego płatka. Po przetańcowanym Monferynie pod Solferino czy ocalał? Musiał już uwiadomić.

W dawném mieszkaniu mém sąsiadując Manekinowi jedyną procesyą w Brukseli z mych okien widywałem i liczne kawalkaty kiermaszowe. Od owego czasu pomnożyła się móc procesyj, których z mego mieszkania nie widuję. Dziś jednak zdala ujrzałem ciągnącą. Jedna z mniejszych, mówią: chorągwi, chorągiewek powiewało mnogo; latarek, świeczek błyszczało mnogo i niesiono, śpiewu niesłychać było, tylko przy szczęku i dźwięku hucznéj muzyki, niesiono ogromnego, złocistego, uszatnionego bałwana. Od kilku tygodni jest tu dziecko warszawskie; stryjaszek wyjechał, chłopaczek tedy prosił Maryanny, aby go do kościoła poprowadziła. Idąc na nabożeństwo postrzegłszy procesyą, zatrzymał się, mówi: „U nas w Warszawie tego nie ma, coby żydzi, na to powiedzieli? śmieliby się; księża nasi w kościele się modlą.“

Owóż żydzi na cokolwiek się przydadzą. A księża nasi rozsądni że chwały bożéj nie exponują.

Co do mnie, nie mam nic przeciw chwale bożéj pod gołém niebem tylko w takim razie niechże i żydom wolno będzie wodzić się z dekalogiem. Chwała boża owszem przyzwoitsza pod gołém niebem. W Tybecie lud bogobojny buddistów co wieczór zbiera się kupami po ulicach i publicznie modłę odmawia, to pięknie i drugim toż czynić pozwala. Żydzi najwierniéj czcili Wszechmocnego, nim kościół zbudowali w Jeruzalem (dla centralizacyi) i do niego Cherubów z Babilonu sprowadzili, a potém Asmodeusza. Jestem przeciw bałwanom i bohomazom, nauczyłem się tego w Łucku gdzie cierpiano bohomazy, pokruszono bałwany.

Wydanie Lotników dla bibliofila nie może mieć waloru, bo słyszę, że mnogo egzemplarzy odbito, co mnie nie martwi, w nadziei że choć tyle kiedy sprawią, ile obawa śmieszków żydowskich, jakichby przecie nie było, w nadziei, że niejeden zastanowi się i pomyśli, czy warto grać w króla, jezuitom kadzić, przechwałki drażliwe powtarzać, z Towiańskim cudów oczekiwać. Prawdziwie bibliofilnym darem obdarzasz mię. Panie samo bo wydanie De la defaicte des Tatares, jest rzetelném cackiem, a pewnie w bardzo ograniczonéj liczbie egzemplarzy. NB. na tytule et à la quelle, et cale niepotrzebne, ani dla dzisiejszéj, ani dla starodawnéj francuzczyzny. Co do saméj Zamojskiego perory, to co innego; wszystkie jego perory zasługują na przypomnienie, bodaj tkwiły w pamięci i przypomnieniu, z Lotnikami zgodne.

Czuwaj, czuwaj Panie nad tą nędzną medalową mapą, aby na potwora nie wyszła, bo już dosyć w niéj pryszczów i blizn. Postrzegłem, że przed Królewcem brakuje charakterystycznego noska. Przestrzeń między Brześciem a Pińskiem raziła me oko, bieg Wisły nieforemny. Poprawiać nie podobna było; gdybym mógł sam, byłaby moją, bom się z taką robotą oswoił i studyował, aby rozumieć co się robi. Drobne mapki są jak miniaturki, w których malarz punkta drobne wydatniejszemi uczynić umie, exagierować dla oka i wyrazu. Nad tém wszystkiem trzeba postudyować. Rytownik chciał góry zmyślać, a rysownik pojęcia nie miał jakby je zrobić. Nic o ich składzie nie czytał; na mapach dobrych wielkiéj skali nie rozpatrywał, nie rozważał. Kilka ogonków, przegięć tych gór, dałoby im wyraz rzeczywisty życia, a leżą jak wał nieforemny, boa czy kiełbasa.

Owóż w wyprawieniu epistoły téj długa tygodniowa przerwa. Tymczasem przywieziono mi z Peterburga Słowo. Ujrzałem go, a po co mą łacinę swym trybularzem okadziło i dostarczyło powodu do pretextu?

Obdarzył też mię Turowski całkowitością, jaka dotąd wyszła, biblioteki swéj. Wzruszyło mię to do żywego. Czémże się odwdzięczę? A żałośna czy się to użyteczne stać może. Wzrok przepada! a niestety dar wprzód trzeba albo szydłem poprzebijać i postronkami powiązać, albo introligatorczemi ująć okładkami, aby go nie rozwiał zefir lub boreas.

Doczytuję się, że egzystują wielce ciekawe opowiadania profesora Stanisława Jundziłła o profesorach i uniwersytecie.

Byle nie przepadły.

Pozdrowienie.

LVIII.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

13. lipca 1859 r. 29. Penthièvre.

Szanowny Panie!

Parturiunt montes i to jeszcze góry niepospolite, Alpy; ale jakież to ridiculusmus. Już my podobno nie dożyjemy sprawiedliwości na świecie. Więc się pocieszam, odpisując na list pański. Jużem się dość natroszczył nad medalem Stuarta. Czekam z rezygnacyą co rylec odkryje. Jeśli w Brukselskiéj jakiéj gazecie Lubliner wystąpi z przytykiem, mam na to gotową obronę. Po zawartym traktacie, gdy zapewnie nie tyle dbać możemy o Moskwę, może się uda i w tutejszéj mennicy odbijać. Nie wiem czym pisał do pana, że snuje mi się oddawna po głowie nowy medal dla rozdawania pilnym studentom polskim gdzie można, medal Czackiego. Posyłam panu projekt. Jeśli ochota, to proszę o krytykę. Czas jest szeroki wszystko nawet w projekcie odmienić. Gdzie się pan doczytał o pamiętnikach Jundziłła? Ktoś z Litwy przysłał był je Mickiewiczowi w autografie. Góruje w nich ogród botaniczny, walka z Strojnowskim i ze Niemcami, z Lachnickim, Szymonowiczem etc. Zaczyna od 1761 r. w którym

się urodził, do 1833. Ważny to materyał do historyi uniwersytetu. Mam tego kopią. A list ostatni pański przypomniał mi, że ją mam, i czemprędzéj wypisałem z nich wyjątek o bytności Czackiego w Wilnie w r. 1805 do drukującéj się ślamazarnie biesiady. Czytałem list świeży z Wołynia o zajściach Żytomirskich. Utworzyły się tam dwie zażarte partye i burzliwe otwierały się sejmiki. Chwała Bogu, skończyło się na obiedzie i na zgodzie. Dwaj przeciwni wodze, Mikulicz i Kraszewski obrani, ten marszałkiem gubernskim, ów kuratorem szkół.

Chociaż już pokój, donoszę jednak z teatru wojny następujące okoliczności: ks. Napoleon spiesząc do walki, gdzieś między Parmą a Goito, kwaterował u proboszcza. Ten miał i biblioteczkę. A w niéj świetniał w złocistych ramach portret Lelewela, ze zbioru Straszewicza. Hryniewiecki który jest w świcie księcia, a pisze o tym portrecie, chciał się wypytać księdza zkąd ta predylekcya do Lelewela? ale ksiądz nie umiał po francuzku, a Hryniewiecki po włosku. Kwestya więc nierozwiązana. A tymczasem Lelewel pisze o obrazach, nie tak jak ksiądz Chodani, wykładał w seminaryum, co na własne uszy słyszałem w Wilnie, będąc na téj lekcyi z księciem Popieczytelem.

Pan Piotr Kopczyński wyruszył już z Tours, a teraz z Pawliną i z 16 swemi pakami popasa w Paryżu i ułatwia rozmaite trudności ekspedycyj. Już nie jedzie do Kijowa, ale osiada w Żytomierzu, gdzie kuzyn jego Groza z Kaczkowskim doktorem i milionerem, zakłada jak panu wiadomo obywatelską księgarnię. Pan Piotr skończy podobno na założeniu tam apteki. Przed wyjazdem z Tours, Pawlina przez 5 dni paliła a może i rosół gotowała 30letnią emigracyjną korespondencyą. Czemużeś mi jéj w depozyt nie dał? Żałował.

LIX.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

19. sierpnia 1859. Spa. Hôtel des ètrangers.

Szanowny Panie!

Wczoraj wysłałem ztąd panu Lechiadę Szajnochy. Dla ułatwienia korekty, wydawca wielkiemi literami drukował, bo autor cierpi na oczy. Łatwo tedy książka czyta się. Wśród ciemności które tamte czasy okrywają, zdaje się że Szajnocha namacał prawdę na którą już i Czacki natrafiał. Może tylko zbytkiem dowodów, a często naciąganych, rzecz osłabia. Pan to osądzi i mnie nauczy. Lubo w ambasadzie belgijskiéj dano mi wizę pod tym tylko warunkiem, że tylko do Spa, i tylko na komorę Erquelines pojadę; nie warowano wszakże abym na Bruksellę nie wracał i pana nie widział. Jeśli więc Bóg dozwoli, najdaléj za 3 tygodnie, będę miał prawdziwą radość uścisnąć rękę Pańską.

Ostatni list od pana napomykał o niedomaganiu na zdrowiu. Spodziewam się że po nieznośnych gorącach które minęły, i zdrowie się polepszy.

Medal Stuarta skończony. Artur powiózł stemple do Londynu, gdzie będzie odbity. W Paryżu nie można było. Bovy wyprosił tylko w mennicy, że dwa egzemplarze na ołowiu, na próbę odbito. Mam jeden z sobą i pokażę panu, jeśli mnie za mapę, w oczy nie będziesz łajał. Chciałbym wiedzieć, czy na jakim medalu znajduje się mapa tak detaliczna jak nasza; i czy lepiéj rytowana. W Paryżu próba podobała się wszystkim kto ją widział. Bystre tylko oko Morawskiego dostrzegło że orzełek bez korony. Mea culpa i Pańska, żeś mnie o tém nie ostrzegł.

Jak będę wracać na Bruksellę, Szajnochę zabiorę, a za to zostawię drugi tom Koronowicza. Dwie rzeczy niepomału mnie tu w Spa drażnią. 1. biust Piotra I. tuż przy zrzódle mineralnem z pompatycznemi napisami: 2. czytanie Koronowicza, tych dziarskich gawęd bez prawdy i celu.

LV.

SIENKIEWICZ DO LELEWELA.

29. grudnia 1859 r.

Szanowny Panie!

Przybłąkał się do mnie w tych czasach list Uldyńskiego, który jest odpowiedzią na pismo pańskie o owéj jedynaczce Lokuście, a które widać nie w smak mu poszło. Jest w tymże liście relacya o manuskrypcie historyi kozaków Radzimińskiego. Z podanéj treści nie można ocenić dzieła; ale już tém samem że z dobrych źródeł czerpane, warto przypomnieć o jego egzystencyi w naszéj Biesiadzie; osobliwie gdy durna lichota Czarnowskiego: Ukraina i Zaporoże, chodzi po kraju. Sprowadziłem sobie nie dawno to dzieło z Warszawy i musiałem zapłacić 25 złotych, za ten funt kłaków. Wielkie tu pomiędzy nami ponieśliśmy straty. Pochowaliśmy kanclerzankę w. koronną. I już nie widuję miłéj postaci kolegi w. ks. Konstantego w sejmie, jak w Assomption, po mszy ś. poważnie ucieka przed kazaniem księdza Aleksandra. Działyński wydaje, i już mi na dowód próbki drzeworytów przysłał: Klejnodia Długosza i Herby Reja; a usilnie nalega, abym mu z mego zbioru Panoszę przysłał. Niestety, nie mogę mu w tém usłużyć, bo Panoszy nie mam. Wiem że go nabył na licytacyi w Belgii Chłędowski, ale nie wiem gdzie się po jego śmierci egzemplarz ten zawieruszył. Wychodzi wkrótce drugi tom Źródłopismów Unii, zawierający niesłychanie ważne Dyaryusze sejmów 1562 i 1563—4. Rozprawę o Żydach odebrałem. Wszystko dobrze. Ale niechże będą Polakami. Tymczasem rozprawa Szmitta w Galicyi co innego śpiewa. W bibliotece Warszawskiéj Bartoszewicz pokąsał mnie, à propos de la defaicte des Tartares. Nie wiem czy zupełnie sprawiedliwie, ale wiem że con amore. Chodźko ucieszony dokumentem węgierskim, który miałem od pana. Jest tu teraz bogacz Ireneusz Ogiński. Więc historya Ogińskich pana Leonarda ujrzy świat.

Oddawcą tego mego listu jest Janusz K....... Zabawi przez zimę w Brukselli z żoną. Melancholik jest... Dla rozerwania go muszę mu proponować jakie kwerendy w bibliotece

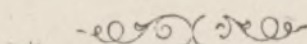
Brukselskiéj. Nie wiem tylko czy zechce i czy potrafi. Na próbę, proszę pana abyś mu raczył pozwolić owę dawną broszurkę dyplomatyczną, jeśli się nie mylę Kalinowskiego, którąś mi pokazywał téj jesieni; a to dla przepisania tytułu. Jak na początek, fatyga niewielka.

ZMARLI NA WYCHODZTWIE.

OD 1870 DO 1872 ROKU.



REQUIESCANT IN PACE.



ADAMOWICZ Stanisław, przed ostatniem powstaniem naszem oficer w wojsku rossyjskiem; w 1863 r. przez rząd narodowy mianowany pułkownikiem, umarł w maju 1870 r. przeżywszy lat 42. Zostawił żonę i kilkoro dzieci.

ADAMSKI rodem z Warszawy, syn profesora tamecznego realnego gimnazyum, aresztowany po wystrzale do jenerała Berga około pałacu hr. Zamojskiego i wysłany na Sybir, potrafił uciec ztamtąd i przez Odessę dostać się do Francyi. Czas oblężenia i komuny przepędził w Paryżu nie mięszając się do niczego; gdy wojsko wersalskie zajęło już ulicę na któréj mieszkał, Adamski wyszedł dla kupienia tytuniu w sąsiednim sklepiku (dnia 25. maja 1871 r.) Kramarka zobaczywszy go, powiedziała: „to Polak‘, żołnierz tak był roznamiętniony oporem, jaki głównie Dąbrowskiemu i Polakom przypisywano, że na te słowa chwycono niewinnego i w tejże chwili, na ulicy rozstrzelano. Liczył zaledwo lat trzydzieści.

ANTONIEWICZ Wojsym Jan, urodził się w dawném województwie Inflanckiem, w powiecie Rzeżyckim, w majętności Andzelmujży, dnia 20. października 1826 roku, z ojca Nikodema Michała i matki Elżbiety, z domu

Łaskiéj. Bardzo szczupłego mienia rodzice, a liczném obdarzeni potomstwem nic więcéj dzieciom nad wychowanie, w ówczesném położeniu kraju dostępne dać nie mogli. Jeden z braci Jana, czujący powołanie do stanu duchownego, został księdzem i wyszedł na bardzo świętobliwego kapłana; inny znowu dostał się w sołdaty na Kaukaz; Jana, rodzice przeznaczali na inżyniera i w tym celu odwieziono go do Petersburga; tam w 1844 r. przyjętym został do głównéj szkoły inżynieryi, a w 1847 otrzymawszy stopień chorążego, przeszedł już do klas oficerskich. Zygmunt Sierakowski był wtencza w tamecznym uniwersytecie i wpływ na młodzież naszę wywierał, budząc w niéj uczucia narodowe, a gorące jego serce obejmowało nie tylko grono bezpośrednich kolegów, starało się dosięgnąć wszędzie, gdzie był rowieśnik Polak; jedną z dusz, które się wtenczas rozpaliły, była dusza Antoniewicza; ukochał téż szczerze Sierakowskiego, a rozżarzone raz uczucia narodowe, w zamkniętéj na zewnątrz, ale głębokiéj i rzewnéj naturze, nigdy już zagasnąć nie miały. Rychło nadeszły chwile prób pierwszych; posądzony o stosunki z politycznemi stowarzyszeniami, po kilkomiesięczném śledztwie opuścić musiał szkołę wraz z niektórymi kolegami i wysłanym został za karę jako inżynier do Archangielska. Zawód już był zwichnięty; szkoła nieskończona, dalszy awans bardzo trudny; nadzieje pokładane przez rodziców, którzy w nim zapewne przyszłą podporę dla siebie i rodziny upatrywali, runęły. Młodość ten cios wytrzymała. W 1851 r. Antoniewicz przeniesiony do Orenburga, pełnił tam obowiązek adjutanta przy miejscowym jenerale inżynieryi; a pilny w pełnieniu powinności swoich, pełnym serca okazał się dla Sierakowskiego, którego tam w płaszczu żołnierskim znalazł, i dla licznych jego kolegów. W kwietniu zaledwo tegoż roku mianowany podporucznikiem, poślubił ubogą nauczycielkę, Niemkę z rodu Wilhelminę Lhewerenz, a w 1853 r. przeznaczonym został do stepów Kirgizkich i téj ich cząstki, świeżo od chaństwa Kokańskiego oderwanéj, gdzie miano odbudowywać pod imieniem fortu Perowskiego tylkoco zdobytą twierdzę Akmeczet. Pełnił tam rozmaite obowiązki; kiedy w grudniu tegoż roku Kokańcy kusili się nową twierdzę odebrać, miał udział w jéj obronie; budował poźniéj szańce polowe z oddanym pod jego dowództwo oddziałem wojska a nareszcie twierdzę Kazała nad brzegiem Syr-Daryi (dawnego Jaxartu starożytnych). Tam dola nasza zaniosła biednego, cichego Litwina. W nowo zawojowanych pustyniach, dobra żona była jedyną trudnego życia osłodą przyjaciółką, gospodynią, kucharką nawet, jedném słowem wszystkiem Tam mu się téż pierwszy syn urodził. Został w tych stronach do 1859 roku, kiedy już dawniejszych skazańców wracano rodzinom. Całą nagrodą było to, że znalazł się tam człowiek, który nie tylko zdolność ale i zacność Antoniewicza ocenić umiał. Był nim jenerał inżynieryi Burnaud. Rodem Sabaudczyk, niegdyś oficer armii napoleońskiéj pod Waterloo, od czasu

francuzkiéj restauracyi wszedł on do służby rossyjskiéj, ale w niéj niezależność duszy i nieskazitelność charakteru zachował. Dla humanitarnych jego uczuć, bliżsi znajomi nazywali go Janem Jakubem w mundurze. Ten najlepiéj o Antoniewiczu świadczył. Mianowany kapitanem, nasz Jan przeniesionym został do Dyneburga, i przeznaczonym do budowy fortyfikacyj stałych dla obrony warszawsko-petersburgskiéj kolei żelaznéj. Po stracie pierwszéj żony tam się raz drugi ożenił, z francuzką, Filomeną de Kerlou. W 1862 r. otrzymał stopień kapitana I. klasy; ale w kilka miesięcy potém wybuchło powstanie 22. stycznia i Antoniewicz usługi swoje Rządowi Narodowemu ofiarował. Gdy rzeczy najgorzéj poszły w Inflantach, i na Litwie dłużéj zostawać nie mógł, udał się z żoną do Paryża. Tu doszły go wiadomości, że zostawione w kraju dzieci są w niebezpieczeństwie; nalegano, aby je zabrał. Pani Antoniewiczowa sama była na zlężeniu; nie zważając na to, odważna kobieta puściła się w drogę, w samą paszczę Murawiewa jak wyobrażano wówczas, i zwyciężywszy wszystkie przeszkody, po trzech miesiącach przywiozła mężowi jego dziatwę z pierwszego małżeństwa; przekradła ją przez granicę z jedną jeszcze istotką którą sama wydała przez ten czas na świat. W październiku chylący się do upadku Rząd Narodowy mianował Antoniewicza, w stopniu podpułkownika, pogranicznym organizatorem Galicyi zachodniéj, dokąd się on udał, a 11. listopada komendantem miasta Krakowa. W tem krótkiem urzędowaniu powstańczem nikomu krzywdy nie wyrządził i złego po sobie wspomnienia nie zostawił. Dnia 1. grudnia aresztowany przez władze austryackie, w końcu tegoż miesiąca ratował się ucieczką i przybył znowu do Paryża. Tu pełnił jeszcze rozmaite obowiązki, jako to: od 4. maja do 8. sierpnia 1864 r. naczelnika wydziału wojskowego, a od 8. sierpnia do 15. lutego, dyrektora bióra komisarza pełnomocnego na Francyą i Anglią, ale to wszystko właściwego już mieć nie mogło znaczenia, i rozwiązało się całkiem. Antoniewicz drugą żonę pogrzebał, a potrzebując chleba, przyjął w szkole wyższéj polskiéj na Montparnasse, obowiązek ekonoma i ten przez kilka miesięcy spełniał. Tkliwego serca i życia rodzinnego potrzebujący zawsze, raz jeszcze zawarł związki małżeńskie w maju 1867 r., tą razą z Polką, panną Kornelią Cenecką. Ale już zdrowie jego było nadwerężone; wypadki krajowe dręczyły, niepewność o los dzieci dojmowała srodze; w powstaniu stracił był jednego brata który w oddziale Zygmunta Sierakowskiego bijąc się zginął; teraz doszła go wiadomość o śmierci drugiego, księdza, którego bardzo mocno kochał i szanował, a za głowę całéj rodziny uważał; to stan zdrowia bardzo pogorszyło. Pracował przy wydawanéj w Paryżu Correspondance du Nord-Est, i zajmował się wychowaniem starszego syna, którego miał przy sobie, błogosławiąc w duszy tym osobom w Galicyi, które z chrześciańską ofiarnością opiekowały się młodszą jego dziatwą. Wierność przyjętemu

obowiązkowi była zawsze jego cechą; pozostał takim do końca, bo pracował sumiennie, można powiedzieć, do ostatniéj chwili. Z latami tylko dojrzewały jego wyobrażenia, pogląd na sprawy ludzkie stawał się szerszy, a osobiste pretensye znikały całkowicie. Umarł z suchot, dnia 24. maja 1870 r. Spoczywa na cmentarzu Montmartre. Wdowa po nim o nie wiele go przeżyła; spędziwszy w Paryżu cały czas pierwszego i drugiego oblężenia, a utrzymując się z roboty kwiatów, po bardzo krótkiéj chorobie przeniosła się do wieczności, dnia 8. grudnia 1871 roku.

BADOWSKI Józef Kłoda, urodzony w Lubelskiém, opuścił kraj w 1848 r. bił się pod dowództwem jenerała Wysockiego w Węgrzech, w czasie kampanii krymskiéj był tłumaczem przy głównym sztabie marszałka St. Arnaud; po końcu wojny, w nagrodę okazanych usług, otrzymawszy naturalizacyą francuzką, został jako tłumacz urzędowy przy konsulacie francuzkim w Serbii. Myśl służenia Polsce nie odstępowała go nigdy; w podróżach swoich zbierał i ze szczupłéj swéj pensyi drogo nieraz opłacał wszelkie materyały jakie napotkał, a jakie mu do historyi ojczystéj przydatnemi się być zdawały. Zgromadził tym sposobem spory zapas rozmaitych wypisów, odnoszących się do ostatnich lat XVIII. u nas wieku; kosztowały go one kilkaset dukatów, sumę, dla biednego emigranta ogromną, którą jedynie miłość rozszarpanéj Ojczyzny wydać mu na ten przedmiot kazała. Na nieszczęście, gorliwości jego nie odpowiadała znajomość historyczna; były to prawie wszystko rzeczy znane, dla niego tylko cenę najszacowniejszych dokumentów mające, albo wyciągi z dzienników współczesnych, których dziś drukiem ogłaszać niepodobna było. Przekonał się o tém ze smutkiem, przyjechawszy umyślnie w 1869 r. do Paryża, dla zajęcia się tą publikacyą, i znalezienia dla skarbu swojego wydawcy. Powrócił nazad do Serbii, gdzie w skutek apoplexyi, dnia 4. maja 1871 r. w Belgradzie nagle umarł. Kilka nieznanych dotąd odezw Kościuszki z jego zbioru, weszło do ogłoszonych przez Ludwika Nabielaka w *Bibliotece ludowéj polskiéj w Paryżu, odezw i raportów Kościuszki, uzupełnionych celniejszemi aktami odnoszącemi się do powstania narodowego 1794 roku.* (Tomik 61—66go).

BARZYKOWSKI Stanisław, urodził się dnia 19. listop. 1792 r. w majętności Drojcewie, położonéj w dawném województwie mazowieckiem; pierwiastkowe nauki odbył w Łomży, w szkole księży Piarów, zkąd przeszedł do warszawskiego liceum; polityczny swój zawód rozpoczął bardzo wcześnie, bo w 1808 r. w biurach Rady Stanu; 1810 mianowany sekretarzem wydziału skarbowego, w następnym roku został sekretarzem protokólistą saméj Rady Stanu. Przekonawszy się przy dotknięciu się spraw publicznych, jak nie-

dostateczne posiadał jeszcze ukształcenie, postanowił temu zaradzić, i w tym celu. złożywszy urząd, udał się za granicę, gdzie na nowo uczyć się zaczął. Uczęszczał naprzód w Berlinie na wykłady sławnych wówczas profesorów, jak: Savigny, Hoffmann, Fichte; słuchał poźniéj w Heidelbergu głośnego Zacharie, i ledwo w 1818 wrócił do kraju, który tymczasem inną przybrał postać. Osiadłszy na wsi, w powiecie Ostrołęckim, wybranym został przez miejscowe obywatelstwo na posła w 1824 r. i prędko krajowi dał się poznać. Przed zebraniem się sejmu ogłoszony był tak zwany artykuł dodatkowy do konstytucyi, znoszący jawność obrad; Wincenty Niemojowski jadący na sejm do Warszawy (1825) do domu na wieś pod strażą odprowadzonym został; Barzykowski stał się jednym z organów opozycyi; występował przeciw projektom rządowym, a chociaż w mowach swoich był za nadto kwiecistym i czasem napuszonym nawet, mówił z wielką łatwością a odznaczał się zdrowym rozsądkiem i jasnem rzeczy objęciem. Wybrany został komisarzem sejmowym. Podczas koronacyi Mikołaja, nanależał do 28 posłów, którzy na ręce ministra sekretarza stanu złożyli petycyą o cofnięcie wspomnianego dodatkowego artykułu do konstytucyi; w tymże czasie powołanym został z wojewodą Grabowskim, kasztelanem Wodzińskim, i posłem Jezierskim do ustanowionéj komisyi umorzenia długu krajowego. Gdy sejm 1830 r. otwartym został, Barzykowski do tak wybitnych na nim należał postaci, że ks. Adam Czartoryski szukał jego znajomości, aby nakłonić do umiarkowania opozycyi przeciw wnoszonemu przez rząd prawu o rozwodach, bo przewidywał, że Mikołaj tylko pretextu szukać będzie do odjęcia narodowi konstytucyi, i dla tego przezorność i wielkie umiarkowanie zalecał. Barzykowski nie mniéj czynnym okazał się na tym sejmie jak na poprzedzającym. Należącego od dawna do tajnego stowarzyszenia kosynierów, noc listopadowa znalazła w Płocku; otrzymawszy o niéj wiadomość, udał się zaraz do Warszawy i stanął w niéj dnia 5. grudnia. Od 15. grudnia, na wezwanie komisyi rządowéj spraw wewnętrznych i policyi, miał udział w jéj obradach. Na posiedzeniu sejmowém 20. grudnia w silnéj mowie występował przeciw postępowaniu dyktatora; gdy wniosek Teofila Morawskiego udzielenia mu tylko władzy przez konstytucyą monarsze pozostawionéj upadł, i połączone Izby dyplom na dyktatora Chłopickiemu wręczywszy, sejm zalimitowały, Barzykowski mianowany został członkiem Rady najwyższéj narodowéj, która z rozporządzenia dyktatora rząd tymczasowy zastąpiła (dnia 21. grudnia). Mając sobie zrazu poruczoną sekcyę administracyjną, zmuszonym zaraz został przez Chłopickiego do objęcia wydziału wojny, i trzeciego już dnia przedstawił mu projekt organizacyi wojskowéj; według tego projektu cały naród miał być powołanym do broni i podzielonym na trzy kategorye: wojska czynnego, gwardyi narodowéj i rezerwy. Po złożeniu przez Chłopickiego dyktatury, gdy tak zwana straż

sejmowa obradowała nad formą nowego rządu w Polsce, Barzykowski podawał projekt ustanowienia namiestnika, z władzą królewską, tylko bez królewskiego tytułu, myśląc że taką władzę księciu Czartoryskiemu poruczyć będzie można; detronizacyi Mikołaja razem z całem stronnictwem kaliskiem był przeciwny, uważając, że ją po zwycięztwie dopiero ogłosić wypadało; a że wówczas, akt taki nie dając narodowi żadnéj siły, tylko drażnić wszystkie rządy musiał; gdy jednak sejm detronizacyą okrzyknął, przyjął ją jako fakt dokonany, a znalazłszy się w parę godzin poźniéj w towarzystwie z ks. Czartoryskim, dwoma Niemojowskimi, Teofilem Morawskim i jeszcze kilku posłami, odezwał się do ks. Adama, że według zasad monarchicznych: le roi mort, vive le roi! więc po detronizacyi trzeba nam innego króla, i że ta korona najsłuszniéj się księciu należy. Książe Adam odpowiedział wtenczas: „Nie myślcie o tém; ja bez korony do Polski należę, wszystko jéj oddałem i oddam, a my za koronę powinniśmy kupić dla Polski Orleanów lub Habsburgów; zostawcie to więc do czasu, aż ją któremu z nich ofiarować będziemy mogli.“ Taki sposób zapatrywania się na położenie utrzymał się; powstał jak wiadomo rząd pięciu, i Barzykowski na posiedzeniu Izb połączonych, dnia 30. stycznia 1831 r. otrzymawszy 91 głosów (wotujących było 138) zasiadł w nim, jako jeden z członków, i nadal wydział wojskowy objął. Zaraz na żądanie swoje zapisanym został jako żołnierz do 17. pułku piechoty województwa płockiego; dowodził nim pułkownik Wacław Sierakowski, a rozkaz jego dzienny z dnia 21. lutego ogłaszał, że „Stanisław Barzykowski zostaje pierwszym grenadyerem pułku w kompanii 1. grenadyerów, porucznika Sobieskiego, z odkomenderowaniem go do Rządu Narodowego.“ Nowy członek Rządu uczynił to nie dla popisu tylko. Znajdował się osobą swoją w bitwach pod Wawrem i Grochowem (19, 20. i 25. lutego 1831 r.) Dnia 2. kwietnia po zwycięztwie Skrzyneckiego pod Dembem Wielkim, z polecenia Rządu Narodowego odwoził mu do obozu komandorski krzyż wojskowy, zachęcając go, aby posuwał się daléj; odtąd nie przestawał nalegać na naczelnego wodza, aby bezczynności nie przedłużał, a nakłoniwszy go wraz z księciem Czartoryskim do posunięcia się ku Siedlcom, jak prosty żołnierz walczył pod Iganiami, w batalionie pułkownika Karskiego który tam śmierć znalazł i z bagnetem w ręku zdobył sobie srebrny krzyż żołnierski virtuti militari. Dnia 15. sierpnia był w rządzie kiedy tłum podburzony probował wpaść do sali posiedzeń i stałością swoją przyczynił się do uśmierzenia rozruchu; w smutnéj pamięci téj nocy był piątym z porządku na liście osób przez burzycieli przeznaczonych na śmierć, ale uszedł niebezpieczeństwa. Pięknéj, szlachetnéj postawy, i obok nieskazitelnéj a powszechnie uznawanéj prawości, wielkiego wyrozumienia i powagi w obejściu, nieraz w ciągu publicznego zawodu swojego niechęci i uniesienia ludzkie łagodził, rozjątrzenia koił

gniewy uciszał i tym sposobem wpływ zbawienny wywierał. W rządzie stał zawsze po stronie księcia Adama Czartoryskiego; po nocy 15. sierpnia wraz ze wszystkimi członkami rządu władzę swą w ręce sejmu złożył, i już tylko jako poseł miał udział w ostatnich wypadkach. Z końcem powstania udał się za granicę i osiadł w Paryżu, gdzie do rozmaitych prac emigracyjnych przy ks. Adamie należał; bardzo czynnie zajmował się szkołą przygotowawczą i często w radzie jéj nieobecnego prezesa zastępował; na posiedzeniach Towarzystwa literackiego rozmaite wypracowania, tyczące się ostatnich w Polsce wypadków i wyjątki z pamiętników swoich odczytywał, po Ludwiku Platerze był przez czas niejaki vice-prezesem tegoż Towarzystwa, w czém go poźniéj zastąpili: Teodor Morawski i Adam Mickiewicz, gdy on członkiem zasłużonym Rady Towarzystwa został; miewał przemowy na uroczystych obchodach rocznicy 29 listopada; do Towarzystwa 3. maja jednak nie należał i w wydawanym przez nie dzienniku udziału nie miał. W 1848 roku, książe Adam Czartoryski wyjeżdżając w skutek zaszłych w Berlinie wypadków do Poznania, z Teodorem Morawskim, jenerałami Chrzanowskim i Bystrzonowskim i p. Czaplickim, zastępcą swoim w emigracyi mianował Barżykowskiego i poźniéj, ilekroć na dłuższy czas się oddalał, jak n. p. w 1858 r. kiedy mu rząd pruski dłużéj w Poznańskiem przebawić pozwolił, odzywał się do niego, nazywając go zastępcą swoim w pracach i obowiązkach emigracyjnych. Miał też w nim do ostatniéj chwili szczerego i wiernego przyjaciela. Oprócz kilku kolegów sejmowych, łączyły Barzykowskiego w czasie wychodźtwa najbliższe zawsze stosunki z jenerałem Dembińskim, chociaż osobiste ich charaktery, porywczość jednego i drugiego spokój, różniły ich między sobą. Pamiątka tego stosunku została w papierach Barzykowskiego; zachował się w nich wśród wielu listów jenerała, następujący, dnia 8. maja 1837 r. pisany:

„Chciéj szanowny Stanisławie przyjąć w dniu twych imienin ten pieniądz narodowy, wybity w czasie kiedyś tak blizki miał udział w rządzie krajowym. Chciéj go zachować jako mały upominek méj szczeréj przyjaźni; sądziłem, że ci będzie miłem przypomnienie tych świetnych dla Ojczyzny chwil, a jeżeli narodowa w tobie czysta miłość Ojczyzny nie pozwala nigdy myślić o niczem coby ci było osobistém, pozwól przyjacielowi nie zapomnieć o zaszczytném miejscu któreś w czasie naszéj walki w składzie rządu krajowego zajmował; tém milszém powinno być dla ciebie to wspomnienie, że cię do tego wysokiego dostojeństwa nie powołało ani górujące nad innych urodzenie lub bogactwo, ani téż jakie bądź zabiegi, ani nawet długim wiekiem nabyte doświadczenie, lecz cię do tego powołały jedynie: twoja prawość nieugięta, twoje cnoty niezachwiane, i światłe twe zdanie. Temi przymiotami ozdobiony, zyskałeś lubo w młodym wieku, zaufanie powszechne

obradujących ziomków, a temu zaufaniu odpowiedziałeś tak dzielnie, że sądzę się być dobrym Polakiem, kiedy zamknę me życzenia dla Ciebie życzeniem dla Ojczyzny i powiem: Boże wielki! spraw, by moją Ojczyzną zawsze tak cnotliwe serca, tak prawe uczucia, i tak rozsądne umysły rządziły.“

(podpisano). Henryk Dembiński, jenerał.

Ostatnich lat kilka, ciężką bardzo dotknięty niemocą, Barzykowski spędził w mieszkaniu swojém, przy ulicy Miromenil, Nr. 41, w niém chorobą do krzesła swego przykuty, gdy w czasie bombardowania Paryża do piwnicy znieść siebie nie pozwolił, jeden na całém piętrze to bombardowanie przetrwał; umysł przytomny i świeżą pamięć do ostatniéj chwili zachował. Zgasł spokojnie dnia 16. marca 1872 r. spoczywa w Montmorency, obok tylu mężów wielkiéj narodowéj zasługi, między którymi nieprzyjaciela nie miał. Zostawił w rękopiśmie obszerne pamiętniki, które młodszemu bratu Antoniemu, pozostałemu jeszcze na wychodztwie przekazał, a które dla wysokiego stanowiska jakie zmarły w 1831 r. zajmował i dla powszechnie znanéj prawości jego, pozwalają wnosić, że będą bardzo ważnym materyałem do dziejów téj epoki u nas.

Na zakończenie, przytoczymy tu jeszcze słowa testamentu Stanisława Barzykowskiego, w których sam, stojąc już w obliczu wieczności, żywot swój streścił niejako:

Moja ostatnia wola czyli testament.

„Na umyśle czuję się zdrów, zupełną przytomność posiadam, lecz na mojém zdrowiu fizycznem coraz bardziéj podupadam, siły moje nikną i wszystko zapowiadać zdaje się iż mój pobyt na tym świecie już nie długi, iż trzeba ciało ziemi, ducha Bogu oddać; przeto przed zamknięciem moich powiek niniejsze moje życzenie i rozporządzenie spisuję.

„Urodziłem się w świętéj wierze katolickiéj, przez całe życie ją zachowałem, w niéj umierać pragnę wołając do Boga: „Panie! Panie! okaż zmiłowanie.“

„Matka moja, wzór cnoty i dobroci, która mnie macierzyńskiemi uczuciami obdarowywała, od dzieciństwa te zasady wszczepiała i przelewała: „bądź poczciwy, Boga kochaj, szanuj rodziców, służ twojéj Ojczyźnie,“ i one przez całe życie w piersiach moich pozostały. Dzieckiem mnie ojciec odumarł, Ojczyzny nie było, pod obcym rządem edukacyą odbierać zacząłem; lecz matka wciąż nam dzieciom powtarzała, iż dziad nasz był w kajdany moskiewskie kuty, iż ojciec nasz był jako konfederat barski od Moskali knutowany; Moskali przeto od dzieciństwa nienawidziłem. Ukazała się zorza dla Polski. Napoleon utworzył Księztwo Warszawskie, życie polskie zaczęło się. Skończyłem szkoły i wszedłem zaraz do służby publicznéj; nie miałem nikogo coby mnie i w świat wprowadził i mógł poparcie dać, mu-

siałem sam sobie drogę robić, pracą i gorliwem postępowaniem wszystko pozyskiwać. Traf chciał iż rozpocząłem mój zawód przez wnijście do kancelaryi Rady Stanu i ministrów. Najwyższa władza, trudny postęp i posuwanie, ale obszerne pole nauki i wiele tam nauczyłem się i skorzystałem. Od aplikanta zacząłem, lecz wkrótce nie tylko sekretarzem zostałem ale byłem do trzymania protokółów Rady Stanu powołany; lecz właśnie przy spisywaniu tych ważnych narad, przekonałem się, iż za mało nauk posiadam abym mógł i wyższe urzędy sprawować i Ojczyźnie z użytkiem służyć; zamierzyłem więc poprzestać urzędować a naukom oddać się. Zakomunikowałem swoję myśl starszemu bratu, najpoczciwszemu człowiekowi, światłemu i dobremu bratu; nie tylko pochwalił, ale przyłożył wszelkich starań abym do skutku doprowadził, i jemu wiele winien byłem, iż moje nauki za granicą ukończyć mogłem.

„Kiedy moje nauki odbywałem, wielkie wypadki polityczne zaszły; Europa przekształconą została; Księztwo Warszawskie znikło, pod tytułem królestwa carowi Moskwy oddane zostało. Skończyłem nauki, wróciłem do Warszawy, Moskwa już w niéj panowała. Na urzędnika kształciłem się, więc ten zawód czynić wypadało; lecz jak rzekłem, do Moskwy serca nie miałem; postanowiłem jednak wprzód przypatrzyć się, niżeli jaki krok uczynię. Kostytucya wprawdzie dość liberalna nadaną została, ale wkrótce dostrzedz można było, iż nad tą konstytucyą wznosił się jakiś powiew mongolsko-tatarskiéj chytrości i despotyzmu moskiewskiego. Nie były to czasy czyste i swobodne Fryderyka Augusta i to postrzeżenie nie dawało mi ponęty abym pod takim stanem politycznym w służbę publiczną wchodził. Do tego przybyło jeszcze jedno zdarzenie, które do szali gwicht dorzuciło. Był jeszcze w Warszawie jenerał Dombrowski; poszedłem jemu uszanowanie złożyć; zapytał się mnie co czynić zamyślam? odpowiedziałem: nie wiem jeszcze, przypatruję się jeszcze. On rzekł daléj: „jeśli chcesz honorów, orderów a nawet pieniędzy, wejdź w służbę moskiewską, lecz naprzód bądź przygotowanym iż godność twoja moralna w błocie skalaną będzie, bo to jest warunek służby moskiewskiéj. Jeśli zaś dusza twoja ku temu niezdolna, a ojciec zagon roli ci zostawił, to pójdź go uprawiać, boć jeszcze nikt nie wie co nas za górą czeka.“ Opuściłem Warszawę i postanowiłem oczekiwać czy na nowem polu Ojczyźnie służyć nie będę mógł. Dochodziłem lat 30 życia, kiedy w powiecie ostrołęckim wakans na posła na sejm otworzył się; udałem się na sejmik zwołany i bardzo znaczną większością posłem obrany zostałem i cała dalsza karyera mojego życia rzuconą i zaznaczona została. Już dwa sejmy miały miejsce! już silna opozycya okazała się; partye czyli stronnictwa tworzyły się, tak nazwani Kaliszanie, na czele ich bracia Niemojowscy znaczną rolę odgrywali. Sejm roku 1825 zwołany został, udawałem się z myślą wyrobioną, z przekonaniem ustalonem nie

należeć ani do opozycyi absolutnéj, ani tworzyć jakiekolwiek stronnictwo; Polakiem tylko chciałem być i gdzie można i jak można, szukać dobra Ojczyzny z gotowością poświęcenia mojéj osoby i mienia. Nie będę opisywał czynności tego sejmu, już do historyi należy; powiem tylko co do siebie, iż trudne były moje pierwsze kroki, bo byłem nowy, nieznany; lecz wkrótce posiadłem Izby poselskiéj opinią i względność; zdanie moje miało wagę i największa część uwag nad raportem Rady Stanu z pod mojego pióra wyszła.

„Drugi sejm na którym posłowałem, był już za cara Mikołaja w roku 1830 zebrany. Sama zmiana panującego zapowiadała i zmianę systematu rządowego; wola cara miała przemagać nad prawa nadane, tém samém i opozycya w sejmie silniejszą stać się musiała. Sejm ten był prawie zwiastunem wypadków, które wkrótce nastąpiły. Miałem we wszystkiem czynny udział; urosłem w znaczeniu, bez przechwałki powiem, boć niedługo skutek stwierdzi. Uderzyła godzina listopadowa; powstanie spełnione, powstanie pełne poświęcenia i czynów bohaterskich. W tém powstaniu wysoko postawiony byłem, wyżéj nad moje zasługi i wyżéj może nad moje zdolności; i dyktator mnie do swojéj rady powołał i poźniéj na członka rządu obrany zostałem i w obudwu składach najtrudniejszy wydział, bo uzbrojenia narodowego, był mnie poruczony. Najusilniéj wypraszałem się jako od przedmiotu, któremu nigdy nie poświęcałem się, lecz nakoniec przyjąć musiałem. Nie tutaj miejsce zdawać rachunek z moich czynności, lecz tylko powiem, iż w chwili kiedy o śmierci myślę, moję duszę pod sąd Boga odnoszę, sumienie moje mówi iż święcie, wiernie i z poświęceniem moich powinności dopełniałem, wolny od wszelkich widoków osobistych i prywaty, nie należący do żadnych intryg, stronnictw ani koteryj, jedynie zwycięztwa dla sprawy i niepodległości Ojczyzny szukałem i ku temu pracowałem. Być może że jakie błędy i uchybienia popełnione zostały, ale one nie były téj natury i wagi aby na los powstania wpłynąć miały. Nie zwyciężyło powstanie, nie wywalczyliśmy niepodległości Ojczyzny, ale główna przyczyna iż Opatrzność wodza nie dała, bo wodzowie rodzą się, stwarzać ich nie można. Trzeba było kraj opuścić; wziąłem kostur do ręki, torbę na barki, ale ona pusta była, kilkaset złotych cały zapas stanowiły. Gorzką łzę na ostatnim krańcu Polski wytoczyłem, przeczucie jakby mi mówiło iż téj ziemi dla któréj żyłem i kochałem już więcéj nie ujrzę; ucałowałem ją jak kochankę co się opuszcza.

„Szedłem na tułacza nie tyle aby moje życie od zemsty i kary cara uratować, ale jeszcze w nadziei że może Ojczyźnie służyć będzie można i dopełniałem téj powinności dokąd możność dozwalała. Ciężki i gorzki był dla nas, co wyżéj w czasie powstania staliśmy, szczególniéj początek emigracyi. Powstanie nie udało się, więc koniecznie chciano mieć winnych

fałsz i potwarz szeroko rozpostarły się. Książe Czartoryski była to najwydatniejsza osoba, może jedyny mąż polski i przeciwko niemu najwięcéj złośliwe pióra wzburzone były, w czém nawet może ruble moskiewskie nie były bez udziału, bo oni Księcia zanihilować, zatrzeć najwięcéj potrzebowali Już w Warszawie, tak w Radzie jak i w Rządzie Narodowym, byłem z Księciem zbliżony, bo widziałem w nim męża prawości, światła i szczerego poświęcenia dla Ojczyzny; tém bardziéj teraz za granicą wśród emigracyi widziałem potrzebą i interesem sprawy narodowéj to zbliżenie utrzymać i zatrzymać, bo on był jeden i jedyny co Polskę wśród zagranicy mógł reprezentować i w jéj imieniu przemawiać, i jemu moje usługi ofiarowałem. Wiele z tego powodu z różnych stron miałem nieprzyjemności, lecz nic mnie zachwiać nie zdołało, do zamknięcia jego powiek stosunek mój zmienionym nie został.

„Takie były moje wysługi dla Ojczyzny, takie moje życie publiczne, tak moje powinności obywatela dopełniać starałem się. Znów nadeszły ważne wypadki i czasy dla Ojczyzny; moje zdrowie wielce wątłe, siły stargane, już czynnych posług oddawać nie mogą, lecz moja dusza żywo niemi zajęta, moje serce dla nich bije i co siły dozwolą od posługi wymawiać się nie będę i ostatnie moje westchnienie do Boga będzie błagalne aby Polsce pobłogosławić zechciał, i w piersiach moich odzywa się jakiś głos co mówi, iż przyjdzie godzina wielkiéj sprawiedliwości Boskiéj; przemoc i zabory ustaną i Polska jako męczenniczka i odkupicielka ludów w swoim blasku powstanie, i pokój panować będzie.“

BĄDKOWSKI Konstanty, rodem z Augustowskiego, w stopniu podporucznika odbył kampanią przeciw Rosyi w 1831 r.; po upadku sprawy został w Warszawie, ale w czasie krymskiéj kampanii dostał się do Turcyi i zaciągnął się do sułtańskich kozaków, organizowanych wtenczas przez jenerała Zamojskiego; ztamtąd poźniéj udał się do Paryża, gdzie wkrótce umieścił się w biurze du Comptoir d'Escompte. Podczas powtórnego oblężenia Paryża, za czasów komuny, Bądkowski przechodząc najspokojniéj ulicą, granatym niemal na połowę rozdartym został i w téjże chwili skonał, dnia 22. maja 1871 roku.

BIAŁOPIOTROWICZ Jerzy, był synem znanego w kraju pisarza W. Ks. Lit. Jerzego Białopiotrowicza, przyjaciela i pomocnika w wielu sprawach publicznych, podkanclerzego Chreptowicza. Urodził się zaraz po głośnéj w swoim czasie podróży Stanisława Augusta po Litwie w 1784 roku; król jadący wtenczas na sejm do Grodna, odwiedzał w podróży księcia Karola Radziwiłła w Nieświéżu, gdzie z ogromną wystawą i przepychem był podejmowany, ale prócz tego zajeżdżał jeszcze do Szczors Chreptowi-

cza, a nie chciał téż ominąć i leżącéj pod samym Nowogródkiem białopiotrowiczowskiéj Brycianki. Gotując się w dworze szlacheckim na przyjęcie wysokiego gościa, zrobiono wtenczas nową, szeroką drogę, któréj dotychczas miano królewskiéj zostało. Żona pisarza W. Ks. L. z domu Burzymowska, pod tę porę ciężarna, nie schodziła na dół, ale na ganku piętra witała przyjeżdżającego króla. Grzeczny i ludzi ujmować umiejący Stanisław August, dobył wtenczas piękny zegarek, i ofiarował go pani Białopiotrowiczowéj dla narodzić się mającego potomka. Tym potomkiem był właśnie nasz Jerzy; matka królewską pamiątkę pokazywała mu nieraz poźniéj, obiecując oddać ją jak wyrośnie, a tymczasem zachęcając do nauki i pilności. Z pierwszych lat dziecięcych zostały mu na całe życie dwa silne wrażenia: jedno radośne, bo ojciec wziął go z sobą do Warszawy na obchód pierwszéj rocznicy ustanowienia konstytucyi 3go maja, i mały chłopak z okien chreptowiczowskiego mieszkania, w którém z ojcem się mieścił, widział całą tę świetną uroczystość; drugie zupełnie innego rodzaju. Było to zaledwo we dwa lata poźniéj, w końcu kwietnia 1794 roku; dziesięcioletni Jerzy był znowu z ojcem, ale w Wilnie; tylko co wybuchło tam powstanie, w przygotowaniu którego pisarz W. Ks. Lit. nie mały miał udział; Jasiński Moskali wypędził, a ustanowiony pod prezydencyą wojewody Niesiołowskiego trybunał, hetmana Kossakowskiego na śmierć skazał. Arystydes polski, bo tak Białopiotrowicza dla jego surowéj cnoty nazywano, przyprowadził pod szubienicę małego syna, i kazał przypatrzyć się zostawionemu na niéj ciału, aby zapamiętał jak zdrajcy kraju giną. W poźnéj bardzo starości, jeszcze mu ten obraz stał przed oczami. Nadeszły niebawem znane powszechnie klęski i ostateczny rozbiór Polski. Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra, młody Jerzy w 1803 roku posłanym był do Puław, aby się jak mówiono wtenczas, przetarł na świecie i znajomości życia nabrał. Tam przeszły mu najmilsze i pewno najweselsze lata życia. Zaprzyjaźniony z bawiącym tam często ks. Dominikiem Radziwiłłem i całą z rozmaitych stron kraju skupiającą się młodzieżą, miał udział we wszystkich zabawach, maskaradach, przedstawieniach teatralnych, jakie tam urządzano; w dni uroczyste i święta wdziewał z innymi mundur przyjacielski z suto złotem naszywanym kołnierzem i mankietami, palił płci pięknéj ofiary, a że jak wiadomo, w Puławach „nie wolno było być głupim“ pisał wiersze żartobliwe i miłośne, robił dla pań rysunki, układał transparenta, do rozmaitych figlów należał, ale obok téj zewnętrznéj płochości która była chorobą czasu, przyjmował w siebie i to poważne a gorące tchnienie, jakie z jednych wówczas Puław rozchodziło się po całéj, rozszarpanéj i już zdawało się obumarłéj Ojczyźnie; kochał coraz mocniéj Polskę i stawał się zdolnym poświęcić się za nią. Tak już usposobiony, pojechał po raz pierwszy do Paryża; a zaledwo ztamtąd wrócił, przyszło do wojny z Austryą. Biało-

piotrowicz chwycił wtenczas za broń i stanął w szeregach narodowych. Bił się pod Raszynem i opuścił służbę dopiero wtenczas, gdy dowiedziawszy się o jego współudziale, rząd rossyjski ojcu zabraniem całego majątku zagroził. Powrócił wtenczas do Brycianki. Niedługo nadszedł rok 1812 i Białopiotrowicz znowu zaciągnął się do wojska. Z Wilna, posyłanym był z depeszami do wracającego już z Moskwy Napoleona; uniknąwszy szczęśliwie wielu niebezpieczeństw, dojechał do Mołodeczny; wojsko francuzkie grzało się przy zapaloném miasteczku; cesarza czekano lada chwilę i Białopiotrowicz miał rozkaz zatrzymać się; noc wtenczas spędził przy kominku z marszałkiem Lefèvre, jadł razem ze świtą cesarską przyniesioną w rądlu zupę, którą pożywano talerzami, bez łyżek; oddawszy cesarzowi depesze, nazajutrz rano maszerował przy jego karecie aż do Biennicy, gdzie Napoleon według słów Białopiotrowicza powtarzanych często, a nie w Smorgoniach, jak utrzymują wszyscy, miał wsiąść do sanek i puścić się w drogę do Paryża. W dalszéj kampanii, ranny sześć razy, dostał się nasz Jerzy do niewoli, i prowadzonym był razem z 70 Francuzami. Doszedł już do Mińska, kiedy uwiadomiony o tém brat jego dostarczył mu pieniędzy, a te wkrótce miały go wyprowadzić z biedy. Dzięki im, naprzód pozwolono mu zatrzymać się w tém mieście, gdzie już był wtenczas jenerał Zajączek i wielu innych; potém, gdy nadszedł rozkaz wyprawienia niezwłocznie wszystkich w głąb Rossyi, poradzono, aby się podał za chorego. Wszyscy wyruszyli, ale Białopiotrowicz został, a gdy w kilka dni poźniéj jakiś żołnierz moskiewski w szpitalu umarł, ubrano go w mundur naszego Jerzego, i pochowano pod jego imieniem. Białopiotrowicz z tego powodu śmiejąc się opowiadał często, że już był na swoim własnym pogrzebie. Po odbytéj ceremonii, żywego wywieziono w okolice Mińska, do pani Horajnowéj, przyjaciółki rodziny, zkąd udał się w lasy, i przez dwa przeszło miesiące ukrywał się u leśniczego, w szałasie umyślnie na to skleconym w wielkiéj gęstwinie. Wrócił potém do domu i w nim pozostał. Po utworzeniu królestwa kongresowego, przeniósł się w okolice Płocka, a ożeniwszy się ze swoją siostrą cioteczną, księżniczką Kunegundą Giedrojciówną, rodzącą się także z Burzymowskiéj, byłą damą honorową cesarzowéj Józefiny, czas jakiś na wsi spędził. W powstaniu 1831 r. czynnego udziału nie miał; był tylko pomocnikiem mianowanego przez Rząd Narodowy naczelnika miasta Płocka. W parę lat po upadku powstania, wyprzedał się w Królestwie i przeniósł do Paryża, bo choć rozstał się był z żoną, mocno kochał córkę, która tam przy matce mieszkała. Tu przeżył lat prawie czterdzieści wpośród emigracyi, odwiedzając w tym czasie kilka razy na Litwie rodzinę, do któréj jak i do ojczystych stron swoich zawsze był przywiązany; tu córkę już zamężną pochował i wnuczkę, na którą wszystkie swe uczucia przelał, za mąż wydał. Czerstwe zdrowie, doskonały apetyt i przy nim

dobry humor do ostatku zachował. Wielki w młodości płci pięknéj wielbiciel, wykwintną grzecznością dla niéj i uprzejmością do końca celował, towarzystwo kobiet zawsze téż lubił, a wszędzie dla znanéj swéj prawości, łatwego obejścia i ożywionéj rozmowy z przyjemnością był widziany. Rzadką u nas w dzisiejszych czasach, a w pokoleniu obecnem prawie nieznaną swobodę i niemal lekkość umysłu zachował; do ostatnich lat prawie, wierszyki, bajeczki układał. Kiedy mu doniesiono w 1870 r. o śmierci młodszego o lat dziesięć brata, rozpłakał się, ale w pół godziny potém czytał bajkę swoję p. t. człowiek i mucha, kończącą się temi słowy: „Szczęśliwszaś odemnie; nie wiesz co to jest cierpienie“ i dodawał, że pisząc ją przed kilku latami, miał widocznie przeczucie dzisiejszéj swojéj boleści, bo zresztą nigdy w życiu nieszczęścia nie doznał. Podczas oblężenia Paryża cierpiał więcéj od wielu z powodu niedostatku pokarmu; pomimo to, zwykła swoboda umysłu nie opuszczała go; wtenczas nawet przypomniał sobie żartobliwy w dwóch pieśniach poemat, p. t. Pachołkomachia, który przed sześciudziesiąt latami w Puławach był ułożył a który zawierał przygodę jednego z gości w ogrodzie z pachołkiem i spisał ją z pamięci. Tak spokojnie i pogodnie „złożył się z przodkami pospołu,“ „jak gdy, według słów poety, po walnéj uczcie wstawałby od stołu.“ Umarł w Paryżu, dnia 18. marca 1871, spoczywa w Montmorency, obok córki Wielogłowskiéj, w dawno przez siebie przygotowanym grobie. Na nim wygasł ród ostatniego pisarza W. Ks. Litewskiego.

BILIŃSKI Leon, urodzony we Lwowie, był synem tamecznego archiwisty; nauki odbywał we lwowskim uniwersytecie, i już miał stopień magistra, kiedy wybuchło listopadowe powstanie. Pośpieszył do królestwa kongresowego i zaciągnąwszy się do 1. karabinierskiéj kompanii 1. pułku strzelców pieszych, z tym pułkiem odbył całą kampanią 1831 roku; był w bitwach pod Stanisławowem, Wawrem, Grochowem, Liwem, Ostrołęką, Łysobykami, i nareszcie przy oblężeniu Warszawy. Wszedłszy z innymi do Prus, wrócił nazad do Galicyi, i został zrazu mandataryuszem, a poźniéj tak zwanym justycyaryuszem w sądownictwie. Należał do istniejących wtenczas w Galicyi sprzysiężeń i tajnych towarzystw; był członkiem stowarzyszenia ludu polskiego, i skompromitowany w sprawie Wiśniewskich, będąc obwinionym o sprowadzanie emigracyjnych książek, w ucieczce szukał ratunku. W 1839 r. przybył do Francyi i zrazu w Wersalu zamieszkał; pracował poźniéj przez czas jakiś w bibliotece polskiéj, pod kierunkiem Karola Sienkiewicza. Od 1843 r. rozpoczął lekcye polskiego języka w szkole Batignolskiéj. Opuściwszy ją na krótko, bo na półtora zaledwo roku, w 1847 znowu do niéj powrócił jako profesor języka, historyi, geografii polskiéj, i obowiązek ten do śmierci pełnił. Ożeniony z Francuzką, kilka córek zo-

stawił. Umarł dnia 15. lutego 1871 roku, zaraz po zawartem między Francyą a Prusami przymierzu. Spoczywa na cmentarzu Montmartre.

BOSAK-HAUKE* (Józef) urodził się dnia 19. marca 1834 r. z ojca Józefa Hauke i matki z domu Steinkellerówny. Po śmierci ojca, umieszczony przez cesarza Mikołaja w korpusie małoletnich, w Carskiem Siole; w 1844 przeniesiony do korpusu paziów, pierwszy raz widział się z matką. W 1851 mianowany oficerem w pułku huzarów gwardyi, w 1852 adjutantem ministra wojny Suchozaneta; w 1858 został podpułkownikiem gwardyi i oficerem ordynansowym przy cesarzu. Posłany do Paryża, po powrocie ztamtąd prosił o przeniesienie go na Kaukaz, gdzie dowodził pułkiem i otrzymał stopień pułkownika. W 1861 r. podał się do dymisyi i poślubił na Podolu pannę Maryą Kaczanowskę. W lutym 1863 r. prosił ówczesny Rząd Narodowy o umieszczenie go w szeregach powstańczych. We wrześniu zaledwo otrzymawszy nominacyą na jenerała i dowódzcę sił zbrojnych w województwie krakowskiem i sandomierskiem, przyjął imię Bosaka i stanął w przeznaczonych dla siebie województwach na czele powstańczych oddziałów. Z rozmaitem szczęściem prowadził walkę, coraz nowe organizując oddziały i pisząc odezwy, sam zaś osobiście składając dowody wielkiéj odwagi i poświęcenia; i zaledwo po ostatecznym upadku powstania w tamtych stronach, dnia 20. kwietnia 1864 roku, schronił się do Galicyi. Przejechawszy ztamtąd do Drezna, jeszcze odezwę do ludu, nakazującą pospolite ruszenie, wydał (dnia 10. czerwca). Znalazłszy się poźniéj we Francyi, ofiarowanego sobie stopnia w wojsku odmówił i osiadł w Szwajcaryi. W lutym 1865 przyjął prezesostwo komitetu reprezentacyjnego, ustanowionego przez istniejący jakoby rząd narodowy, w którego trwanie wierzył. W maju tegoż roku odwiedził Garybaldego na Caprerze, poczém należał do robót Ligi pokoju i wolności, podpisywał niedorzeczne odezwy *Ogniska republikańskiego polskiego* (we wrześniu 1867 r.) i t. p. Wkrótce jednak z koła tego wystąpił, pozostając tylko w duszy republikaninem i wielbicielem Garybaldego, którego „wodzem ludów“ nazywał. W czasie pobytu swego w Szwajcaryi wydał: *Listy do gromady o zmowie ludowéj Polski, Litwy i Rusi*, pisane w 1865 r., drukowane w 1867 w Zurichu (8ka str. 44) i *Brochure populaire. La Grève, par Bosak-Hauke* w Genewie 1869 (12ka str. 24). Po klęsce sedańskiéj, gdy Gambetta Garybaldego do objęcia dowództwa nad armią partyzantów w Wogezach powołał, ten ostatni pierwszą jéj brygadę powierzył Bosakowi. W potyczce

* P. Władysław Sabowski ogłosił w Krakowie 1871 r. obszerny rys biograficzny jenerała; tu więc według zachowywanego przez nas w takim razie zwyczaju, ograniczamy się na krótkiéj tylko chronologicznéj wzmiance.

pod Neuvon złożył Bosak dowód nieustraszonéj osobistéj odwagi; 21. stycznia 1871 r. na czele rekonesansu, odbieżony przez swoich, poległ pod Val-Suron w okolicach Diżonu. W miejscu gdzie zginął, około lasku zwanego le bois du Chêne, wzniesiono świeżo pomnik; kamienna piramida z herbami rodziny Hauke u góry, nosi napis francuzki: Bosak-Hauké; né le 19. mars 1834, mort le 21 janvier 1871. Noble enfant de la Pologne, il fut en 1863 un de ses plus braves défenseurs, et en 1871 vint verser son sang pour la France; i niżéj polski: oby jego cnoty, jego waleczność i jego miłość wolności znalazły licznych naśladowców, a krew jego mścicieli!

BRATKOWSKI Stanisław przyszedł na świat w 1791 r. w województwie łęczyckiem, gdzie rodzice jego majętność posiadali i z wielu szlacheckiemi rodzinami spokrewnieni byli. Szkoły odbył w Piotrkowie, w powstaniu zaś 1831 r. był podintendentem wojny. Dostawszy się z innymi za granicę, przebywał w rozmaitych stronach Francyi; w Awinionie, w Poitiers, w Nantes, w Mont-de-Marsan, nareszcie w Paryżu. Oddawał się pracy literackiéj i oprócz udziału w pismach: Tydzień w Awinionie (1834), Les soirées d'hiver w Poitiers, (1835) i Demokrata w Paryżu, (1838—1862) ogłaszał jeszcze rozmaite prace swoje we francuzkim i polskim języku. Ożeniwszy się z francuzką, znalazł w niéj nie tylko wierną towarzyszkę życia, ale jeszcze najtroskliwszą siostrę miłosierdzia w ciężkiéj chronicznéj niemocy która go przez ostatnich dwadzieścia lat życia nieustannie trapiła. Cichy swój i pracowity a ubóstwem i chorobą ciężko nawiedzony żywot, zakończył w styczniu 1871 r. w czasie oblężenia Paryża. Oprócz wielu przemów, adresów i odezw jego, drukowanych w czasie wychodztwa w rozmaitych dziennikach francuzkich, wydał jeszcze, między innemi, następujące prace: Polacy we Francyi, tygodnik Awinionski (1832). Scènes politiques, de la révolution polonaise. Avignon et Lyon 1832, Dévouement des femmes polonaises à la révolution. Mont-de-Marsan 1833; Prawo, porządek publiczny Poitiers, 1834. Discours prononcé en mémoire de Lafayette Poitiers 1834; Fragmenta o przyszłości Polski. Nantes 1840; Olek le refugié, livre dédié aux proscrits de tous les pays. Nantes 1845; Le premier retour, épisode du martyrologe polonais, drame en V actes; Nantes 1845; drugie wydanie w Ancenis 1848; La Pologne en 1830, esquisse de moeurs, Nantes 1846; Le tsar et ses réformes en Pologne, Nantes 1846; Discours prononcé au 16 anniversaire de la révolution polonaise. Nantes 1846; La Famille, pièce en V. actes en prose, Paris et Nantes 1856; Grâce et joie, essai sur la charité, Nantes et Paris 1857; Etude historique sur l'ancienne législation

polonaise, concernant les Israélites, d'aprés les statuts royaux et les constitutions des diétes, de 1264—1788. Gmina i szkoła wiejska w Polsce, po zniesieniu pańszczyzny. Paryż, 1860; Littérature épistolaire des femmes en Pologne au XIX. siécle; étude littéraire Paris 1867 (brosz. in 8°). Zostały jeszcze w rękopiśmie: Un signe des temps, conférence à huis-clos, z godłem: „Veuillez Messieurs en parler entre vous et le faire connaitre à vos frères.“ Rzecz o pogrzebie Kazimierza W. i trzechsetnéj rocznicy Unii lubelskiéj, a także komedya w V. aktach p. t. Przeciw wiatru.

BUTOWICZ Wincenty ksiądz, urodził się dnia 21. września 1827 r. na Żmujdzi, w powiecie Telszewskim. Bogobojna rodzina z któréj pochodził, zawsze się odznaczała szczególném zamiłowaniem w służbie Kościołowi i wielu wydała kapłanów. Wierny téj tradycyi Wincenty, po ukończeniu nauk w gimnazyum kowieńskiem, obrał także stan duchowny i wstąpił do seminaryum dyecezalnego w Worniach. Świetnie odbywszy tam studya teologiczne, w 1854 r. wyświęcony został na kapłana przez biskupa żmujdzkiego, ks. Macieja Wołonczewskiego. Pełniąc obowiązki wikaryusza w różnych parafiach, między innemi w Bejsagole, nie małe położył zasługi przez gorliwą pracę nad krzewieniem bractwa wstrzemięźliwości, które tak znakomicie przyczyniło się do podniesienia ludu żmujdzkiego. Powstanie 1863 r. powołało go na inne pole służby; jako kapelan jednego ze znaczniejszych oddziałów, wytrwał on do końca téj krwawéj walki, podczas któréj, cała prawie jego rodzina padła ofiarą wściekłéj, nieubłaganéj zemsty moskiewskiéj. Po upadku powstania przybył on do Paryża, gdzie duchowieństwo francuzkie przyjęło swoich polskich braci w kapłaństwie z najserdeczniejszą życzliwością i gorącem współczuciem. Pełnił on tu obowiązki kapłańskie przy kościele św. Wawrzyńca, a następnie przy Notre Dame de bonne nouvelle. Straszliwy obraz szatańskiego niszczenia i niesłychanych prześladowań, jakiemi Moskwa szczególniéj na Żmujdzi pastwiła się, nie odstępował nigdy ks. Butowicza, jak niemniéj wspomnienie okropnego losu, który spotkał jego rodzinę; ztąd głęboki, niczém nie utulony smutek jego. Suchy, wybladły, milczący, z przymuszonym uśmiechem na ustach, w samotności szukał ulgi na swoje cierpienia, lecz szukał jéj napróżno, bo pod ich ciężarem zapadł na czarną melancholią, która wkrótce do reszty zużyła wątłe jego siły. Umarł dnia 4. kwietnia 1872 r. w paryzkim municypalnym domu zdrowia, zostawiając pamięć kapłana wiernego obowiązkom swego stanu.

Ild. K.

CHEŁCHOWSKI Waleryan, syn Feliksa i Franciszki z Lichodziejewskich, urodził się dnia 27. grudnia 1811 r. w Chożowie, należącym do dziedzicznego

miasteczka rodziców, Ziembina, leżącego w borysowskiem powiecie, niedaleko Studzionki, sławnéj klęską Francuzów przy przejściu Berezyny. Rodzina jego przechowywała od dawna głębokie katolickie i patryotyczne uczucia; dziad Waleryana w swoim Ziembinie fundował klasztor OO. Dominikanów i sam go hojnie uposażył; ojciec był posłem z województwa mińskiego na sejm czteroletni, a dawny Jezuitów wychowaniec, cześć dla nich i przywiązanie przechował do grobu, do końca życia długie odmawiając modlitwy za powrót ich do kraju. Wśród takich tradycyj domowych zrodzonego Waleryana, otoczyły jeszcze u saméj kolebki legendy, jakie po sobie zostawiła wielka armia Napoleońska i straszne jéj losy; rósł niejako między kościołem a wspomnieniami tego pamiętnego roku, który głęboko wstrząsł dusze polskie, a w cichych dworach i zagrodach naszych ślad niezatarty zostawił. Zamknięta w sobie, mocna, a rzewna dusza jego, u domowego ogniska nauczyła się gorącéj miłości Boga, Kościoła i Ojczyzny, a zapewne i tych żywych dla Francyi uczuć, które nasz Waleryan przechował do końca. Pierwiastkowe wychowanie odebrał w domu rodzicielskim, pod kierunkiem O. Cywińskiego, dominikanina, brata późniejszego biskupa wileńskiego, i O. Kosowa ex-jezuity, który u dziedzica Ziembina, a dawnego ucznia swojego, do saméj śmierci zamieszkał; szkoły odbył w Mińsku, po czém w wileńskim uniwersytecie otrzymał stopień kandydata na wydziale prawnym. Tam go znalazło listopadowe powstanie. Wyszedł z Wilna z bronią w ręku, razem z młodzieżą uniwersytecką, odbył w oddziale jenerała Dembińskiego sławny jego odwrót z Litwy do Królestwa i po upadku sprawy, jako podoficer 13 pułku ułanów, którym dowodził pułkownik Janowicz, wszedł z całą armią naszą do Prus, zkąd późniéj z kolegami udał się do Francyi; pierwsze lata wychodźtwa spędził w Awinionie, miał zrazu należeć do wyprawy Zaliwskiego, ale od tego wstrzymany, przeniósł się do Paryża i tam stale już osiadł. Cichy jego żywot ubogim jest w zewnętrzne przygody i wypadki i gdyby te jedynie spisywać przyszło, w kilku dałby się streścić wyrazach; możnaby powiedzieć, że mu zszedł między kościołem i biurem urzędowem w którem na chleb powszedni zarabiał. Syn zamożnéj szlacheckiéj rodziny, wszystkiego pozbawiony, a o sobie niezmiernie skromnie trzymający, pracował Chełchowski dla opędzenia najkonieczniejszych życia potrzeb, zrazu przez czas nie długi w drukarni, jako zecer; był następnie przez lat piętnaście pomocnikiem przysięgłego tłumacza przy trybunałach paryzkich, gdy zaś ten urzędnik liczną rodziną i podeszłym już wiekiem był obarczony, nasz Waleryan sam całą jego pracę spełniał, za bardzo skromne wynagrodzenie; po śmierci starca, wszedł do ministerstwa spraw wewnętrznych i tam w wydziale prasy zagranicznéj pracował przez lat szesnaście, aż do śmierci.

W tak szczupłem i zwyczajnem kółku spędzając dni swoje, Chełchowski

życiem wewnętrznem wyróżniał się od bardzo wielu i nad nimi górował; jeżeli w tkliwém swém sercu na równi z innymi przebolał wszystkie męki tułactwa, wszystkie publiczne zawody i nieszczęścia, a obok tego wiele osobistych, zupełnie wyłącznych a dotkliwych zniósł cierpień, to świecił téż w ukrycie swojém prawdziwie chrześciańskiemi cnotami: czystością surowego życia, żarliwą pobożnością, cichem a czynnem miłosierdziem i dziwną zaiste pokorą. Stateczna wierność Kościołowi była jedną z wybitnych cech jego, i to od najpierwszych lat emigracyi; kiedy w jéj łonie powszechna prawie pod tym względem panowała obojętność, on jawnie i otwarcie wyznawał wiarę swoję, i był żarliwym, praktykującym katolikiem; takim téż pozostał do końca, rosnąc tylko w pobożności z latami. Miał zwyczaj, zapewne jeszcze wyniesiony z domu, służenia do mszy co rano; tak dzień swój zwykł był rozpoczynać, i nic go od tego odwieść nie mogło, prócz obłożnéj chyba niemocy. Miał ztąd wiele do zniesienia od młodszych zwłaszcza w biurze swojem kolegów, znajdujących rodzaj przyjemności w dokuczaniu mu z tego powodu; znosił to z cierpliwością, chociaż cierpiał wewnętrznie. Raz, w ostatnich już czasach, napadli go w chwili, gdy wychodził z kościoła, natrząsając się z tego, że tak będąc obarczony robotą, bo on często i za nich pracował, czas traci na bezmyślne obrzędy kościelne. „Właśnie dla tego żebym mógł żyć z wami, odpowiedział spokojnie Chełchowski, muszę chodzić do kościoła, bo tam czerpię potrzebną mi co dzień cierpliwość.“ Obok wierności dla Kościoła, miłość Ojczyzny była u niego najsilniejszém uczuciem. Jak nigdy w życiu żadnego kompromisu z fałszem nie dopuszczał, i pod tym względem był bardzo surowy, tak i w téj sferze żadnych nie czynił ustępstw; do ostatniéj chwili nie zwątpił w niechybne z czasem zwycięztwo sprawiedliwości, a wszelka myśl przyjęcia amnestyi, wyrzeczenia się przyjętego raz na siebie charakteru politycznego emigranta polskiego, oburzała go do głębi. Sam do żadnego politycznego stronnictwa nie należał, nikomu nigdy nie nadskakiwał i nie pochlebiał, i pod tym względem godności osobistéj pilnie strzegł; bardzo mało osób odwiedzał, i w wielkiem żył osamotnieniu, w dni tylko świąt uroczystych albo imienin, zwykł był przychodzić do kilku wybranych, w których religijne uczucia przedewszystkiem wierzył, zawsze wtenczas we frak ubrany, i składał im życzenia i uszanowanie, po czém wracał do siebie, aby znowu po roku, w tym samym dniu powrócić. Pełen poważania dla każdéj zasługi, a nawet i dla wieku, wydawał się nie jednemu ceremonialnym, a więc i chłodnym; ale to zachowanie się jego względem drugich, było tylko wypływem nadzwyczajnéj skromności, opartéj na głębokiéj, chrześciańskiéj pokorze. Ta ostatnia, była jakby główną, wewnętrznéj jego istoty podstawą; złego nie tylko nie pochwalał w nikim, ale mu nawet bynajmniéj nie pobłażał, siebie jednak miał zawsze za mniéj zasłużonego

od wszystkich. W pełnieniu obowiązków urzędu swojego był aż do drobiazgowości skrupulatnym i ścisłym; zwierzchnicy za wzór go wszystkim podawali; o ile zaś był miłosiernym, ilu biednych przy szczupłych bardzo środkach wspomagał, ile sierót wychowywał, o tém dowiedziano się zaledwo przy zgonie jego, przypadkiem.

Mozolne a pełne trudu i tęsknoty życie, wyczerpywało już jego siły, kiedy w 1858 roku spadła na niego wielka pociecha; przybyła mu do Paryża rodzona siostra, małem dziewczęciem przez niego zostawiona w kraju, która umierającemu ojcu przyrzekłszy że się wygnańcem opiekować będzie, spieszyła spełnić to zadanie miłości. Z jéj przyjazdem prawdziwy promień spłynął na ten surowy i z pociech ziemskich ogołocony żywot; nie chciał Chełchowski pracy która go dotąd utrzymywała zaniechać i trudnił się nią daléj, ale przybyło mu i wygód nieco, a obecność kochającego serca wiele rzeczy słodziła. Zapewne przyczyniło się to do przedłużenia dni jego. Nie rozstało się odtąd z sobą rodzeństwo ani na dzień jeden. On uczył ją modlić się za tych z najbliższych, którzy mu krzywdę wyrządzili, i przebaczać wszystkim, ona tylko o jego zdrowiu i jego potrzebach myśliła. Była mu nieodstępną towarzyszką i prawdziwą siostrą miłosierdzia.

Tak przechodziły znowu lata, i pokrzepiony trochę na siłach Chełchowski, którego umysł zajmowały kwestye bieżące, który w wolnych chwilach odwiedzał polską księgarnię i z zajęciem o nowe wypytywał się książki, marzył o chwili, kiedy wysłużywszy choć szczupłą dożywotnią pensyą, będzie mógł złożyć swój urząd i oddać się swobodnie jakiéjś naukowéj pracy, tyczącéj się prawa polskiego, do któréj ciągle gromadził materyały. Wojna prusko-francuzka zmieniła wszystkie projekta. Niespodziane klęski Francyi strasznym były ciosem dla Chełchowskiego, który od urodzenia prawie przyszłość Ojczyzny z losami tego kraju przywykł był łączyć, podczas czterdziestoletniego w nim pobytu przywiązał się do niego, a będąc nieraz w styczności z pobożnemi w tém społeczeństwie duszami, chętnie widział we Francyi starszą córkę Kościoła. Po Sedanie, z delegacyą rządu „obrony narodowéj“ przeniósł się do Tours a późniéj do Bordeaux; pracował również sumiennie jak dawniéj, ale coraz głębiéj w smutek zapadał. W ostatniem zwłaszcza z tych miast, nieustannie zalewał się łzami. Bezpośredni jego zwierzchnicy, świadkowie długoletniéj wzorowéj i niestrudzonéj pracy, żądali dla niego nagrody, i pełniący wtenczas dyktatoryalną władzę Gambetta, przychylając się do ich zdania, polecił podwyższyć jego pensyą o 2500 fr. rocznie; koledzy już mu winszowali zasłużonéj nagrody, ale Chełchowski jéj nie przyjął, utrzymując, że nieprawnie była mu przyznaną, i że nie pora jest wynagradzać urzędników w chwili, kiedy kraj cały tak straszne ponosi klęski. Pozostał więc na dawnéj stopie. Gdy wszystkie burze minęły, razem z ministerstwem wrócił do Paryża, i znowu

przeszłe rozpoczął życie, ale siły widocznie już go opuszczać zaczynały: tylko wysiłkiem woli podnosił się co dzień z łóżka i chodził do biura swego. Z początkiem nowego roku zaczął coraz częściéj zapadać; od kwietnia zupełnie już z domu wychodzić nie mógł i widział wyraźnie, że ostatnia już dla niego zbliża się chwila. Oczekiwał jéj z najzupełniejszym spokojem, w skupieniu ducha, przy coraz częstszem tylko rozrzewnieniu. Wcześnie wszystkiemi Sakramentami opatrzony, załatwiwszy w najdrobniejszych szczegółach ziemskie interesa, żegnał z pogodą odwiedzających go przyjaciół, siostrze, jako ostatnią prośbę swoję zalecał, zupełne, serdeczne przebaczenie dla wszystkich prawdziwych i domniemanych nieprzyjaciół, i tak na drogę wieczności przygotowany, spoczął w Panu dnia 30. maja 1872 r. o godzinie 4téj po południu. Zwłoki jego, zanim na ziemię ojczystą przeniesione zostaną, szanowna siostra złożyła w grobach polskich na cmentarzu Montmartre w Paryżu.

CHODŹKO (Jakub Leonard Borejko) urodził się na Litwie, dnia 6. listopada 1800 r. w Oborku, dziedzicznym majątku ojca swojego Ludwika, położonym w Oszmiańskim powiecie. Nauki odbył, najprzód w szkołach powiatowych w Borunach i Mołodecznéj, a ostatnie w uniwersytecie wileńskim, zkąd w ośmnastym roku życia wyszedł ze stopniem uczonym kandydata filozofii. Ojciec i matka jego nie bogaci, a przytém obdarzeni liczną rodziną, któréj najstarszym synem był nasz Leonard, skorzystali z pierwszéj zręczności pomieszczenia go w domu jednego z magnatów litewskich, księcia Michała Ogińskiego. Staropolskim zwyczajem, młodzież na dworze dostatniejszych panów, kończyła wychowanie. Tak miało być i z Leonardem, który od razu podobał się całéj rodzinie. Księżna i panny znalazły w nim wesołego, ochoczo usłużnego pomocnika zabaw i wiejskich zatrudnień; przyzwoity, przystojny, ładnie rysował, zgrabnie tańczył, a to wszystko uprzyjemnione szlachetną twarzą, skromnem spojrzeniem błękitnych, wymownych oczu. Książe lubił jego zalety męzkie, zamiłowanie do pracy, do porządku, piękne pismo i nadzwyczajną pamięć, szczególnie dat i imion historycznych. Wyjeżdżając w 1819 r. za granicę, zrobił go swoim sekretarzem i wziął z sobą. Były to czasy wiary i nadziei lepszych losów dla Polski. Po traktacie wiedeńskim, cesarz Aleksander, zdawało się że istotnie życzył, ażeby pod berłem Rosyi kwitnęła Polska, używając swobód narodowych, mając samorząd, swoje wojsko, swój język. Wszystkie te obietnice nikły jedna po drugiéj, zapomniane jeszcze przed zgonem ich dawcy. Smutne koleje ludu, co nie chciał wyrzec się praw swoich do światła i do życia, wiadomemi są Bogu i ludziom. Po śmierci Ogińskiego w Neapolu, Leonard Chodźko zostawiony własnym zasobom i własnemu kierunkowi, osiadł w Paryżu, od 1826 roku. Wierzył on, że katolicka Europa pomści

się krzywd wyrządzonych Polsce, i postanowił poświęcić się obronie kraju po za krajem. Odtąd całe życie jego zeszło na apostolstwie, na głoszeniu praw historycznych Polski, Litwy i Rusi, opartych na świadectwie dokumentów niewątpliwéj powagi. Poszukiwania uczone nie były mu rzeczą obcą; przywykł był do nich jeszcze za dni pobytu swego w wileńskim uniwersytecie, gdzie był poznał Lelewela i pracował pod jego kierunkiem. Paryż miał obfitość wszelkich ułatwień dla młodego badacza: wiele bogatych księgozbiorów, łatwość stosunków z resztą świata, uczonych chętnie udzielających się, lud szczerze dla Polski przychylony. Gościnny dom Lafayetta wybranego deputowanym, (od 1827 do 1830 r.) stał Leonardowi otworem. Tam miał sposobność przypatrzyć się najznakomitszym zwolennikom rządu reprezentacyjnego Francyi, był w głównem ognisku ówczesnego światła i ruchu. Lafayette po dniach lipcowych 1830 r. mianowany był powtórnie naczelnikiem gwardyi narodowéj. Sam pełen świętego ognia, szlachetny, gorący miłośnik swojéj Ojczyzny, łatwo ocenił ofiarę Leonarda, zostającego w obcym kraju dla obrony sprawy narodowéj, bez innego skarbu, jeno miłość Polski. Szacunek ten nastręczył Lafayettowi myśl mianowania Leonarda kapitanem gwardyi narodowéj paryzkiéj i jednym z adjutantów swoich. Przyjął ten zaszczyt doczeńnie i z bronią w ręku uczęstniczył w walce za tron konstytucyjny; po czém, bez wielkiego żalu zdjął szlify, gdyż służby politycznéj nie lubił, wracając do swoich książek.

Pierwszym owocem naukowéj jego pracy były: Histoire des légions polonaises en Italie, Paryż 1829 dwa tomy; Les Polonais en Italie, tableau historique et géographique. Paryż 1829; i Esquisse chronologique de l'histoire et de la littérature polonaise. Paryż 1829.

Niewprawnemu do pisania po francuzku przybiegła w pomoc miłość Ożenił się z córką legionisty, pułkownika Maleszewskiego, urodzoną i wychowaną we Francyi, przytém autorką, znajomą z pięknego pióra. Następnie wydawał: Tableau de la Pologne ancienne et moderne, sous le rapport géographique, statistique, géologique etc. Paryż 2 tomy. Dzieło to tłumaczone było na języki: angielski, niemiecki i włoski; Histoire politique de la Lithuanie, depuis sa réunion á la Pologne, jusqu' à son insurrection en 1831. Tableau statistique de la Pologne de 1772. Paryż 1832. Tableau historique et chronologique des révolutions de la Pologne de 1764 à 1831. Paryż 1832; La Pologne; historique, littéraire, monumentale, pittoresque et illustrée 3 tomy ozdobione 180 rycinami in 4⁰. Paryż 1835—1841; Coup d'oeil historique sur la guerre de 1831. Paryż 1831; Histoire populaire de la Turquie de 1543 à 1856 Paryż; Histoire populaire de la Pologne, illustrée par.

Janet Lange; (dziełko to miało 15 wydań). Les Massacres de Galicie, et Krakovie confisquée par l'Autriche, en 1846. Paryż 1861.

Ze współpracownictwem p. Jarry de Mancy, Leonard Chodźko wydał: Tableau historique et chronologique des révolutions nationales en Pologne. Paryż 1831—1832 in fol.; Carte géographique, statistique et routiére de la Pologne et Atlas des sept partages de la Pologne. Paryż, 1831—1846 in fol.; Carte historique et géographique des agrandissements de la Russie de 1682 à 1834. Paryż in fol.

Nauczyciel i przyjaciel jego młodości, sławny historyk nasz Lelewel, odnowił z nim dawne stosunki, które się nie przerwały podczas kilkudziesięciu lat współtułactwa; Leonard napisał żywot wielkiego patryoty i uczonego: Notice biographique sur Joachim Lelewel. Paryż 1860. Inne życiorysy jego są: Biographie du général Kosciuszko, ornée de son portrait, Fontainebleau 1837: Żywot Tadeusza Kościuszki połączony z dziejami Polski i Polaków jego czasu (od r. 1746 do 1817). Paryż 1837; Le Mitropolitain Casimir Gaspard Colonna Cieciszowski et son temps 1745—1831; type d'un evêque polonais. Paryż 1866; Kazimierz Pułaski, (1748—1779) Lwów 1869. Wyszły jeszcze drobne jego broszury: O obchodzie rocznicy 29. listopada; Polska malownicza, r. 1838; Polska ozdobnicza, do emigracyi polskiéj, 1839 r.; Do korespondentów Polski malowniczéj i Polski ozdobniczéj, Paryż 1839; oraz bardzo starannie opracowane tablice: Généalogies des princes de Kozielsk Ogiński, Paryż 1858; i Généalogies de la famille de Rawicz Ostrowski. (1869). Dodać do tego należy dzieło dokumentowe, bardzo użyteczne dla dyplomatów i uczonych: Recueil des traités, conventions, actes diplomatiques etc. rélatifs à la Pologne, de 1762 — à 1862 ogłoszone pod pseudonymem hr. d'Angeberg, a którego głównym redaktorem był Leonard Chodźko.

Jeografia była ulubioną nauką Leonarda; wiele pisał i objaśniał kartami jeograficznemi własnego rysunku. Oprócz wyżéj wspomnianych, które wydał z pomocą p. Jarry de Mancy, są jeszcze następujące jego mapy: Carte des envahissements de la Russie depuis Rurik á Nicolas I., Paryż 1854; Carte de la mer baltique, avec une légende explicative, Paryż 1854; Carte de la mer noire, avec une légende explicative. Paryż 1855; Carte des pays slavo-polonais au VIII. et IX. siècles. Paryż 1861; Carte des états de la république de Pologne aux XVI. et XVII. siècles avec le texte du traité de Polanow en 1634, entre la Pologne et la Moscovie, Paryż 1861

Wśród tylu prac własnych, pomagał jeszcze Chodźko Salvandemu w jego poszukiwaniach, tyczących się historyi polskiéj, należał do wydawnictwa rozmaitych encyklopedyj, dzienników i ogłoszeń jak n. p. La nouvelle biographie générale, le Globe, le Courrier français, le Constitutionnel etc. Podobnież uczęstniczył w pracach uczonych towarzystw, których był członkiem, jako to: Akademii w Nancy, Towarzystwa filotechnicznego, Towarzystw jeografii i statystyki, Towarzystwa historyczno-literackiego polskiego w Paryżu i t. d. Był członkiem Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, Towarzystwa amerykańskiego historyczno-literackiego w Kolombii, takiegoż we Florencyi i Instytutu Narodowego w Waszyngtonie.

Sprawował wiele obowiązków naukowych, jako to: urzędnika przy bibliotece uniwersyteckiéj w Sorbonie, poźniéj przy bibliotece św. Genowefy, następnie bibliotekarza ministeryum oświecenia za ministerstwa Salvandego, nakoniec bibliotekarza przy Dépôt universitaire w Paryżu i archiwisty komitetu francuzko-polskiego, pod prezydencyą Oskara Lafayette, syna owego wodza gwardyi narodowéj, który wybrał sobie Leonarda za adjutanta. Emigracya polska miała w nim stałego, niezmordowanego przyjaciela i pomocnika. Nic pilniejszego nad troskliwość i zamiłowanie, z jakiem Chodźko zbierał wszystko, co tylko wychodźcy polscy drukowali, przez czterdzieści lat tułactwa. Nagromadzony tym sposobem księgozbiór, dzisiaj własność wdowy, pani Olimpii Chodźkowéj, jest pod tym względem najzupełniejszym ze znajomych nam. Dziwne to zjawisko żywotności narodu! Polacy przybyli z Rossyi, gdzie cenzura tyle ścieśniająca, wybrédna i niesprawiedliwa, zrazu nie mogli nacieszyć się zupełną swobodą mówienia i drukowania po polsku. W zbiorze, jak go nieraz sam zbieracz nazywał, „liczącym do miliona stronic in 8⁰ druku“ nie wszystko piękne albo zaszczytne dla autorów, rozjątrzonych niepowodzeniem i przymuszonych pracować na swój chleb powszedni. Szczególniéj polityczne partye łajały się nieraz zawzięcie, grubo i niesprawiedliwie; na potwarzach i szkalowaniach nie brakło, ale to strona odwrotna cennego medalu. Nigdy Polska nie liczyła zdolniejszych pisarzy, jak wówczas w stolicy Francyi. Tu po raz pierwszy wyszły na świat arcydzieła poetów jak Mickiewicz, Zaleski, Słowacki i t. d. prozaików jak książe Adam Czartoryski, Lelewel, Wrotnowski etc. i tylu innych autorów, ludzi stanu, humanistów, dzięki których staraniu utworzyło się kapłaństwo polskie, pozakładano szkoły dla dzieci polskich płci obojéj, drukarnie, biblioteki, przytułki dla sierot i starców. Otóż wszystkie te drgnięcia tętna żywotności polskiéj, wszystkie jéj dobre i złe ruchy odbijały się jak w zwierciedle na owych stronicach, które z pieczołowitością rodzicielską, często za pieniądz obiadowy kupując książkę, katalogował, składał, porządkował Leonard Chodźko. Dla tego księgozbiór

jego godzien zachowania, jako pamiątka exodu czterdziestoletniego, życia Polaków, rzuconych po za granice rodzinnéj ziemi, na cudzą. Wartość tego zbioru urośnie w stosunku z dalszemi kolejami, z dalszem posuwaniem się pokoleń w głąb przyszłości.

Prace literackie nadwerężyły zdrowie Leonarda, żyjącego do ostatniéj chwili po spartańsku, sypiającego zawsze w nieopalanéj izbie, pod jedną kołdrą, nie pijącego nigdy wina ani innych gorących napojów. Wojna pruska i zbliżenie się wroga pod Paryż znalazły go już bardzo chorym. Z żoną, nieodstępną towarzyszką obojéj doli, wyjechali najprzód do Mans przed oblężeniem, a następnie do Poitiers, gdzie troskliwa Olimpia była jedynym strażnikiem i świadkiem ostatnich chwil męża. Zgasnął jak żył z imieniem Polski na ustach, dnia 12. marca 1871 r. w Poitieres.

A. C.

CZARNECKI Jacek, powstaniec z 1863 roku, w walce z Moskalami otrzymał 23 rany; zdoławszy schronić się za granicę, osiadł w Monachium gdzie pracą na życie zarabiał. Umarł tamże, dnia 2. stycznia 1872 roku.

DALEWSKI Konstanty, urodził się w Wilnie 1839 r.; należał do nemajętnéj, kochającéj kraj, a srodze w ostatnich czasach wyprobowanéj rodziny. Składała się ona z czterech braci i sióstr kilku, przy matce, bo ojciec już nie żył, kiedy sądzonych za sprawę Rera więźniów wywożono z Wilna (w lutym 1848 roku). Jan Rer, bity był wtenczas pałkami przed drogą, doktora Anicetego Reniera, Apollona Hofmejstra i Józefa Bogusławskiego pod pręgierzem, jak złoczyńców, obwożono po mieście. Widok ten zapadł głęboko we wrażliwe a szlachetne serca młodzieńcze, Społeczność nasza na Litwie nie miała wtenczas kierownika, na któregoby się oglądała młodzież, którxby doświadczeniem swojem i dojrzałością myśli, popędy jéj hamował, zwracając usiłowania na drogi większéj dla kraju użyteczności; młodzież sama brała się do rozwiązywania najwyższych zadań przyszłości narodowéj; uczucie własne było jéj cyrklem, świadomość osobistéj siły i gotowości do ofiary, całą mądrością stanu, czystość zamiaru usprawiedliwieniem. Zaraz po wywiezieniu ostatnich ofiar, powstało nowe tajne „stowarzyszenie młodzieży litewskiéj“ na którego czele stanęli dwaj starsi Dalewscy, Franciszek i Aleksander. Po kilkunastu miesiącach wykryte, zaprowadziło mnóstwo młodzieży do więzień, zaludniło rządowe kopalnie i żołnierskie szeregi w Syberyi i Orenburgu. Stowarzyszenie było niewczesne i szkodę tylko krajowi przyniosło, ale pod śledztwem, okazała się czystość i piękność dusz młodzieńczych; wyszły one z téj próby niepokalane, Dalewscy zaś mocą charakteru i szlachetnością okazali się prawdziwymi przywódzcami tego zastępu. Skazani też zostali do ciężkich robót na

Sybir. To było pierwszą téj rodziny ofiarą. Konstanty był wtenczas dzieckiem jeszcze, ale w atmosferze moralnéj jaką oddychał, mógł tylko urość przyszły konspirator albo powstaniec, człowiek gorąco miłujący Polskę a nienawidzący najezdników. Po dziewięciu latach bracia z Sybiru wrócili, otoczeni poszanowaniem jakie jednała im powszechnie szlachetność charakteru i pamięć przecierpianych katuszy. Aleksander dostał wkrótce zatrudnienie przy budowie jednego z większych mostów na rzece Wilii, w Santokach, dobrach Parczewskich, na nowéj drodze żelaznéj, i tam słodyczą charakteru i skrupulatną uczciwością jednał przyjaźń kolegów i podwładnych, a szacunek zwierzchników. Franciszek świadomy zapewne wewnętrznéj swojéj wyższości, nie pozostał i teraz bez wpływu na społeczeństwo, ale już był bez porównania dojrzalszy i do nagłych wcale nie popychał wybuchów; nie wydalał się z Wilna, a był w swojéj rodzinie wyrocznią. Konstanty wtenczas udał się do Moskwy, z zamiarem odbycia tam nauk uniwersyteckich; nie przyszło jednak do tego. Podniesiona wkrótce kwestya włościańska, zrodziła w młodzieży myśl sposobienia się do zadań praktycznych, jakie niebawem przed społeczeństwem otworzyć się miały. Najpierwszem z tych zadań musiało być wydzielenie gruntów włościanom. Konstanty, zawsze bardziéj sercem niż myślą żyjący, prędzéj do praktycznych niż umysłowych zatrudnień usposobiony, jął się miernictwa, i zamiast uczęszczania na uniwersytet, wykształcił się na komornika. Po wprowadzeniu nowéj ustawy włościańskiéj, w marcu 1862 r. został też mierniczym przy jednym z pośredników kowieńskiego powiatu. Był to niezawodnie najszczęśliwszy rok w życiu Konstantego. Jedna z sióstr jego Apolonia, zaślubioną była Zygmuntowi Sierakowskiemu; ztamtąd płynęła tylko zachęta do pracy i ufność w najlepszą dla kraju przyszłość; ze starszych braci Aleksander wprawdzie już nie żył, ale Franciszek szanowanym był w Wilnie, rodzina w kraju nabierała znaczenia, on sam zajęty pracą po sercu, przyczyniał się w miarę sił swoich i w zakresie skromnych zatrudnień, do łagodzenia nieporozumień i zgodnego rozstrzygania sporów między włościanami a szlachtą przy zaprowadzaniu nowych stosunków. Był jednym z cichych, a bardzo użytecznych w téj chwili pracowników. Nadszedł rok 1863 i wszystko wywrócił, a jedną z rodzin najokropniéj dotkniętych, była rodzina Dalewskich. Sierakowski wezwany przez wydział litewski, przybył z Petersburga i stanął na czele powstania na Żmujdzi; Konstanty z kosynierami znalazł się naturalnie w jego obozie; dni kilkanaście trwał jakby marsz tryumfalny, wśród zbiegającego się zewsząd ludu, nabożeństw, błogosławieństw, przemów, prawdziwego upojenia; ale pod Birżami, dnia 21. kwietnia Sierakowski ciężko ranny dostał się do niewoli i wkrótce potém, umarł na szubienicy, dnia 27. czerwca (1863); żonę jego blizką zlężenia, bez względu na stan jéj wywieziono do Nowogrodu, matkę i siostry Konstantego rozesłano

w różne strony, Franciszek na nowo skazany do ciężkich robót, poszedł raz jeszcze swojemi stopami mierzyć pustynie sybirskie; najmłodszy brat Konstantego, Tytus, który teraz zaledwo młodzieńczych lat dorósł, w Wilnie rozstrzelanym został. Z całego raju domowego, ze wszystkich nadziei ojczystych, nic nie zostało. Konstanty Dalewski po rozproszeniu oddziału Sierakowskiego, pozostał przy Laskowskim, który resztkom dowodził; gdy się i ten oddział na dwoje rozdzielił, przeszedł pod rozkazy sławnego na Żmujdzi księdza Mackiewicza; kiedy i ten schwytanym został, znalazł jeszcze zręczność połączenia się z Grochowskim, liczącym tylko 80 powstańców i pewno jeden z ostatnich nieszczęśliwy kraj opuścił, za który nie udało mu się zginąć. W jesieni dopiero 1864 roku udał się za granicę i dostał się do Szwajcaryi. Nie umiejący języka, naukowo mało wykształcony, jął się ręcznego zatrudnienia dla zarobienia na życie, i w fabryce żelaznych wyrobów twardo młotem pracował. Nadzieja łatwiejszego życia i znalezienia większéj liczby rodaków, sprowadziła go do Paryża. Tu znalazł zatrudnienie w księgarni p. Władysława Mickiewicza, i przebył w niéj stale aż do końca. Cichy, w sobie zamknięty, czuł mocno, ale wypowiadać uczuć swoich nie umiał; ściśnięcie ręki wymowniejszém było u niego nad wyrazy; francuzkiego języka nigdy dobrze wyuczyć się nie mógł; milczący najczęściéj, ściśle pełnił swój obowiązek i tylko po zamknięciu księgarni, w kółku najbliższych kolegów, przy szklance herbaty rozrzewniał się czasem i o rodzinie albo Ojczyźnie rozmawiał. Nadeszła wojna prusko-francuzka, i oblężenie Paryża. Dalewski zaciągnął się wtenczas do gwardyi narodowéj, a kiedy z niéj tworzono tak zwane bataliony ruchome, wszedł z kilku kolegami do takiego batalionu pod Nr. 115; przez cały czas oblężenia był bardzo pilnym w pełnieniu służby, ale z nieprzyjacielem się nie spotkał. Jenerał Trochu, dla zachęty, przysłał był temu batalionowi kilka medali wojskowych, zostawiając gwardzistom samym wybór najbardziéj zasłużonych. Batalion przyznał, że ta nagroda powinna się dostać Polakom, jako najpilniejszym w pełnieniu służby. Wtedy Dalewski w imieniu rodaków oświadczył, że ponieważ batalion nie miał szczęścia spotkać się z nieprzyjacielem, więc im sumienie nie pozwala przyjąć tych ozdób, i medale wróciły do jenerała. Po zawarciu przymierza, Konstanty podał się do dymisyi i wrócił do dawnego zajęcia. Podczas wojny cywilnéj i rządów komuny najmniejszego udziału w wypadkach nie miał; broni do rąk nie wziął, do niczego zgoła się nie mięszał, pilnując wiernie powierzonéj sobie księgarni. Dnia 27. maja, po wejściu armii do Paryża, jakiś człowiek niechętny doniósł, że z domu w którym była księgarnia, padł strzał. Doniesienie było zupełnie fałszywe; pomimo to, skoro się dowiedziano że tam mieszkają Polacy, kazano ich zabrać; Dalewski miał wtenczas u siebie Wernickiego, któremu w izdebce swojéj przez litość dawał przytułek. Zabrano obydwóch, i poprowadzono

o kilkadziesiąt kroków, do luxemburgskiego pałacu. Kapitan z armii sprawował tam urząd całego trybunału. Pytano zazwyczaj o nazwisko tylko; polskie w tych dniach wystarczało aby potępić człowieka. „Idź pan na lewo albo na prawo,“ te dwa tylko wyrazy słyszał zazwyczaj obwiniony z ust sędzi swojego; wymawiane jednostajnym tonem nie dawały przeczuwać nawet końca. Odesłanych na prawo, za drzwiami przeprowadzano na ulicę i puszczano wolno; Dalewski z kolegą swoim usłyszał słowo „na lewo“; gdy próg przestąpił, znalazł się w ogrodzie, gdzie w tych dniach 800 osób rozstrzelano. Rozległy się strzały i Dalewski padł z ręki tych, których niedawno chciał piersią swoją zasłaniać.

DĄBROWSKI Jarosław, urodził się w Żytomierzu, 1838 roku. Ojciec jego Wiktor, pochodził z majętnéj niegdyś, ale bardzo podupadłéj rodziny i był przez wiele lat sekretarzem komisyi szlacheckiéj na Wołyniu, a nie mając funduszu, wybrał dla Jarosława zawód wojskowy i w 1850 roku dwunastoletniego chłopca oddał do korpusu kadetów, założonego w Brześciu Litewskim. Znanym jest systemat wychowania, jakiego się w téj epoce w zakładach takich trzymano; korpus zaś brzeski odznaczał się przed innemi surowością, dochodzącą do barbarzyństwa; ćwiczono chłopców bezustannie prawie, nieraz do omdlenia; dwunasto i trzynastoletnie dzieci odbierały często po sto i dwieście rózg, a łajaniom, złemu obejściu, nie było końca. Dąbrowski poźniéj, na samo wspomnienie tych lat pierwszéj młodości, zapalał się gniewem i zemstę poprzysięgał. Z Brześcia przeszedł do szkoły artyleryi w Petersburgu, a gdy wybuchła wojna krymska, z powodu braku oficerów w armii rosyjskiéj, choć jeszcze bardzo młody, bo zaledwo rok siedmnasty liczył, wysłanym został na linię bojową na Kaukaz i odbył kampanią jako podporucznik artyleryi, w okolicach Anapy i nad Kubaniem. Po ukończeniu wojny pozwolono młodym oficerom wstępować do akademii wojskowéj w Petersburgu i Dąbrowski zdawszy examen przyjętym do niéj został. Liczyła ona wtenczas nie mało Polaków; Jarosław między nimi odznaczał się bystrością umysłu i zdolnościami; szczupły, małego wzrostu, nazywany był przez kolegów Łokietkiem, ale w drobnem ciele nosił, jak często się zdarza, wielką ambicyą, któréj towarzyszył silny charakter. Skończywszy kursa, wyszedł z akademii jako celujący uczeń ze stopniem kapitana głównego sztabu, i pieniężną nawet nagrodą. Dano mu wtenczas do wyboru, pozostać w Petersburgu, albo przenieść się na prowincyą; on prosił aby go umieszczono w królestwie kongresowem i w skutek tego miał sobie poruczone obowiązki pomocnika szefa sztabu dywizyi stojącéj w Warszawie. Tu się zaczęła właściwie polityczna jego działalność. Młody, bystry, ambitny, rewolucyjnemi przejęty ideami, chciał jak najprędszego wybuchu, z którym łączył w myśli swojéj nie tylko wyswobodzenie

Polski ale i przewrót socyalny. Organizował spisek między wojskowymi, a tymczasem w maju 1862 r. został też członkiem komitetu który się kusił o kierowanie wszystkiemi robotami tajnemi; zasiadali w nim jednocześnie między innymi: Ignacy Chmieliński, Godlewski, Stanisław Matuszewicz. Dąbrowski ręczył za udział wojska w powstaniu i na jego wniosek komitet dzień 14. lipca tegoż roku na dzień wybuchu przeznaczył. Postanowienie to jednak wywoławszy opór w organizacyi miejskiéj nie utrzymało się, komitet rozwiązanym został, powstanie raz jeszcze odroczono do nieokreślonego czasu, i władza nad tajną organizacyą przeszła w inne ręce. Dąbrowski się nie zraził i daléj na swoję rękę prowadził roboty; ale niebawem pod zarzutem należenia do zamachu na w. ks. Konstantego aresztowanym i w cytadeli osadzonym został. Śledztwo ciągnęło się długo, bo inkwizytorowie nic z Dąbrowskiego wycisnąć nie zdołali. Obfity w pomysły, parę razy już miał się z więzienia wydobyć, raz nawet ucieczka jego łączyła się z planem opanowania cytadeli warszawskiéj, ale się to nie udało. W ciągu wznawianych ciągle spraw, Dąbrowski dwa lata i trzy miesiące w więzieniu przepędził; dwa razy w przeciągu tego czasu słyszał wyrok skazujący go na śmierć, ale ten potwierdzonym jeszcze nie był, wszystko więc zostawało w zawieszeniu przez cały ciąg powstania; dopiero po ostateczném jego przytłumieniu, dnia 18. listopada 1864 r. przeczytano mu stanowczy już wyrok, pozbawiający go stopni wojskowych i szlachectwa, a skazujący na 15 lat ciężkich robót w kopalniach syberyjskich. Po wysłuchaniu wyroku pozwolono mu pojąć za żonę krewnę swoję, Pelagię Zgliczyńską z którą był zaręczony przed uwięzieniem. Zacne serce niewieście pozostało mu wierném w nieszczęściu i chciało się teraz poświęcić, prosząc jako o łaskę aby imię skazanego nosić mogło. Ślub odbył się w cytadeli. We dwa dni potém, pani Dąbrowska oskarżona o przechowywanie papierów ówczesnego rządu narodowego, sama uwięzioną a wkrótce i wysłaną do Niżgorodzkiéj gubernii została. Jarosław poszedł piechotą w daleką swą drogę, w towarzystwie licznych bardzo politycznych skazańców. Nie opuściła go przytomność umysłu i spryt, którym zawsze celował; w Moskwie, przebrany za kobiétę z więzienia uszedł, a spędziwszy kilka miesięcy w Rossyi, dzięki litościwym duszom które pomimo rozbudzonych wtenczas przeciw nam namiętności, schronienia ofiarować mu nie wahały się, potrafił i żonę swoję z jéj miejsca pobytu wyrwać i z nią razem dostać się do Szwecyi, zkąd wkrótce przejechał do Paryża. Zrazu probował między wychodźtwem dawniejsze krajowe roboty prowadzić i władzę jaką uorganizować; należał do rozmaitych komitetów, podpisywał odezwy wzywające do wyborów i t. p. wszystko to nie mogło mieć przyszłości, i rozwiało się niebawem. Po sławnéj pruskiéj kampanii, zakończonéj zwycięztwem pod Sadową, wrócił Dąbrowski do dawnych wojskowych studyów swoich, i napisał książkę,

chwaloną przez wojskowych, która w 1868 roku wyszła w Genewie, p. t. Krytyczny rys wojny 1866 r. w Niemczech i we Włoszech (str. 218 in 8⁰ z dwóma mapami i tyluż planami). Spadło poźniéj na niego oskarżenie, że należał do robienia rossyjskich papierowych pieniędzy, o co już było kilka wytaczanych procesów wychodźcom naszym, i do czego niektórych popchnęła, z gruntu fałszywa myśl podkopania tym sposobem potęgi Rossyi, a co w istocie do nieszczęścia jedynie ich samych i wielu innych a do rzucenia plamy na imię polskie prowadzić koniecznie musiało. Dąbrowski uwięzicnym został i długie miesiące, pod tym zarzutem za kratami spędził; sąd jednak francuzki nie znalazł w nim winy i na wolność wypuścił.

Nadeszła wojna Francyi z Prusami; po klęskach tak szybko następujących jedna za drugą, i po dniu 4. września (1870 r.) Dąbrowski kilkakrotnie usługi swoje nowemu ofiarował rządowi, ale zawsze daremnie. Rząd ten, budujący nadzieje na Rossyi, dla względów dyplomatycznych Polaków używać nie chciał, i na żadną formacyę polską nie zezwolił. Tymczasem w połowie września uchwalono w Lyonie utworzenie legionu polskiego, i dowództwo nad nim chciano powierzyć Dąbrowskiemu, zalecanemu przez jenerała Haukego-Bossaka. Dąbrowski zgadzał się; ciężka jednak choroba żony, mającéj już dwoje dzieci, zatrzymała go przez kilka dni w Paryżu, a gdy polepszone jéj zdrowie pozwoliło mu oddalić się, stolica francuzka już była przez wojska pruskie opasaną. Dawny oficer sztabu, znowu z projektami wojskowemi do rządu się zwrócił, a gdy żaden z nich uwzględnionym nie został, chciał przedrzeć się przez linie nieprzyjacielskie i do Lyonu się dostać. Nie było to niepodobném, ale przeszkody jakie napotykał ze strony samych Francuzów, zniechęciły go; kilka razy był aresztowany, raz go pomimo pasportu na jednym z posterunków o mało nie rozstrzelano, zrażony tém wszystkiem zaniechał zamiaru i w Paryżu pozostał. Widział, że ludzie kierujący obroną stolicy nie umieli użyć olbrzymich materyalnych i moralnych środków jakie mieć mogli pod ręką, sam przez nich odepchnięty, niecierpliwił się. „Wziąłem wtenczas za pióro, pisał poźniéj do krewnych, i smaliłem im jeden memoryał po drugim,“ kiedy na te memoryały odpowiedziano, że będąc cudzoziemcem mięszać się do tego nie powinien, począł pisać do dzienników, a nareszcie w końcu grudnia, w jednym z najgorętszych klubów czytał pracę swoję p. t. Trochu, comme organisateur et comme général en chef, w któréj ostro krytykował czynności wojenne gubernatora Paryża. To go zrobiło popularnym w klubach rewolucyjnych, między ludźmi, przemyślającemi o zwaleniu rządu „obrony narodowéj.“ Dodawał mu jeszcze uroku, znany powszechnie telegram Garybaldego, który organizując oddziały partyzanckie w Wogezach, żadał od Gambetty, aby mu balonem Dąbrowskiego przysłał

Dla tego téż, kiedy w pierwszych dniach stycznia zabierano się raz jeszcze do wywrócenia ówczesnego rządu, chcąc znanego z powstania naszego Rochebruna postawić na czele caléj siły zbrojnéj Paryża, ofiarowano Dąbrowskiemu generalne przy nim szefostwo sztabu. Zamach nie udał się, a nawet prowadzony był tak niedołężnie, że będąc jego świadkiem, trudno było przypuszczać, aby poźniéj w stronnictwie rewolucyjném mogła się taka rozwinąć zaciętość. W lutym Dąbrowski znalazł się w Lyonie, dla objęcia dowództwa nad legią; ale i tam spotkał rozstrój i niedołęztwo; a gdy trochę do porządku tę formacyą przyprowadzać zaczynał, nadszedł pokój i tak zwana armia Wogezów rozwiązaną być miała. On podał się do dymisyi. Pisał wtenczas do krewnych: (dnia 28. lutego 1871 r.) „Tak jestem zdemoralizowany wszystkiem co widziałem, tak zawiedziony w moich nadziejach i marzeniach, tak złamany tym dramatem okropnym, gdzie lud pełen zapału i poświęcenia, posiadający potężne środki materyalne, mogące wystarczyć na przywrócenie pokoju i swobody dla całéj Europy, lud ten został zdenerwowany i haniebnie sprzedany przez garstkę łotrów i niedołęgów, że postanowiłem na zawsze usunąć się od życia publicznego. Zamknę się w swojéj rodzinie, będę dla niéj pracować, wychowam moje dzieci na ludzi skromnych i prawych. Nauczę je pogardzać temi wielkiemi aspiracyami które są wprawdzie wielkie i piękne, ale zabijają człowieka moralnie i fizycznie. Postaram się wlać w nie zamiłowanie skromnéj pracy i skromnéj pozycyi, bo tam tylko szczęście możebne, jeżeli można je znaleźć na świecie. Mam tu różne projekta, ale o tém poźniéj. Najpierwéj pozyskam obywatelstwo francuzkie, do którego mamy dziś wszyscy prawo, a potém rozpatrzywszy się w tém co zrobić można, będę prosił o radę.“

Takie były uczucia i myśli Dąbrowskiego w ostatnich dniach lutego; przytoczyć własne jego wyrazy w chwili, kiedy mamy największy uczynić mu zarzut, uważaliśmy za obowiązek bezstronności, należnéj każdemu. W kilkanaście dni po napisaniu tego listu, bo 18. marca, Dąbrowski był już w Paryżu i w pierwszych godzinach nowéj rewolucyi widzimy go na radzie wojennéj, zwołanéj przez komitet centralny gwardyi narodowéj, który był objął władzę nad miastem, a miał się zamienić w strasznéj pamięci komunę. Zdaniem Dąbrowskiego na téj radzie miało być, aby nie tracąc chwili, zebrać gwardyę narodową, uderzyć na Wersal, rozpędzić rząd i Izby i nowe we Francyi do zgromadzenia prawodawczego rozpisać wybory; gotów był podjąć się wykonania, bo jako wojskowy, za skutek w téj chwili ręczył. Zdania jego wtenczas nie przyjęto, ale po nie wielu dniach, gdy do walki przyszło, wezwano go znowu. Znajdujemy go teraz takim, jakim był przed dziesięciu laty. Teoretyk rewolucyjny, osobiście ambitny, żądny czynności i walki, obfity w pomysły i rzutki, ale nie oglądający się na środki i gotów dla wymarzonego celu pchnąć społeczność w najstrasz-

niejszą zawieruchę, wywołać prawdziwy kataklizm; przytém nie umiejący ocenić położenia jak n. p. w Warszawie, kiedy na pomoc armii moskiewskiéj w powstaniu naszem rachował; wielkiéj osobiście energii i odwagi, bystrego ale nie głębokiego umysłu, nie miał on szerszéj spraw ludzkich świadomości; konspirator przedewszystkiem i we własnych siłach zaufany, zdolny może wojskowy, człowiekiem politycznym nie był, a twardéj podstawy moralnéj, wyrobionych zasad nie miał. Czy w ruchu municypalnym 18. marca upatrywał początek ogólnego społecznego przewrotu jakiego pragnął, i odżyły w nim na nowo nie dawno pogrzebane nadzieje i marzenia, z któremi w dalekim przezroczu łączyła się po swojemu pojmowana nawet przyszłość Polski, bo jéj nie wyrzekł się nigdy; czy też dla ambitnéj jego natury, łaknącéj czynności i rozgłosu, zbyt silną była pokusa odegrania roli na takiéj wielkiéj jak Paryż widowni; czy wszystko to razem wpłynęło na jego postanowienie, i dało mu zapomnieć o obowiązkach Polaka względem gościnnéj dla nas Francyi, a przed jego wzrokiem przesłoniło ohydę bratobójczéj walki pod okiem goszczącego jeszcze w sercu kraju nieprzyjaciela, dosyć, że Dąbrowski przyjął z rąk komuny paryzkiéj stopień jenerała i komendanta placu miasta Paryża. Dziennik urzędowy nowego rządu głosił: „od 1789 r. Ojczyzną naszą nie jest jedynie stara ziemia francuzka; stanowią ją wszystkie polityczne, cywilne i moralne zdobycze rewolucyi" a w kilka dni poźniéj, gdy gwardya narodowa wypowiadała obawy z powodu poruczenia dowództwa cudzoziemcowi, wyrażał się o Dąbrowskim, „że ten obywatel Polak jest wiernym żołnierzem Rzeczypospolitéj powszechnéj." Wśród improwizowanych jenerałów komuny, która zaledwo kilku uzdolnionych wojskowych posiadała, Dąbrowski musiał stać się wybitną postacią; rozwinął téż wielką czynność, a zimną w ogniu odwagę; kierował osobiście obroną w stronie Neuilly i był prawdziwie niezmordowany; otoczył się kilku młodymi rodakami, których niestety przyklad jego pociągnął i przyczynił się niezawodnie do przedłużenia walki. Straciwszy ufność w ostateczny jéj wypadek, żonę i dzieci do Anglii odesłał, ale sam pozostał na miejscu do końca. Otrzymawszy silną kontuzyą w Neuilly, zastąpionym tam został przez p. Favy, a sam udał się na Montmartre, gdzie wydającego konno rozkazy, około barykady na bulwarze Ornano, granat w brzuch ugodził; odniesiony do szpitala Lariboissiére, w parę godzin poźniéj, przy zupełnéj przytomności umysłu, ale wśród wielkich boleści ducha wyzionął. Ciało jego złożono na cmentarzu Montmartre, dnia 24. maja 1871 roku. Umarł wigilią zarządzonych w Paryżu przez komunę pożarów; chociaż do nich ręki nie przyłożył, a nie tylko w morderstwie zakładników i temu podobnych czynach udziału żadnego nie miał, ale nawet zakonnice w Auteil i inne osoby uwięzione, a między niemi siostrę arcybiskupa Darboy ocalił, grożąc dymisyą w razie gdyby oswobodzonemi nie były, chociaż tylko jak

żołnierz stał po stronie komuny, pomimo to jednak miał zasłużone niestety nieszczęście, przywiązania imienia swego do najsmutniejszéj karty historyi francuzkiéj, mimowolnie przyczynił się do zwrotu przeciw nam opinii w tym kraju, a pośrednio i do nieszczęść jakie następnie wielu rodaków najniewinniéj spotkały; kochał żonę i dzieci, rodakom i Ojczyźnie dobra życzył, a i rodzinie własnéj i rodakom i Ojczyźnie krzywdę wyrządził, zasoby zaś zdolności i energii jakie w sobie nosił, zmarnował. Było to koniecznem następstwem ambicyi połączonéj z tak powszechnym dzisiaj brakiem religijnych uczuć i silnie wyrobionych a z tych właśnie uczuć płynących przekonań i zasad. Brak takiéj twardéj podstawy, bez któréj nie masz prawdziwych charakterów, niweczyć musi, a nieraz na szkodę społeczności obracać, świetne nawet zdolności.

Br. Z.

DOBROWOLSKI Michał, urodził się dnia 2. października 1827 roku, w miasteczku Życzycy, w powiecie Mińskim; skończywszy nauki w tamecznem gimnazyum dostał posadę w żytomierskiéj Izbie kryminalnéj, i pełnił te obowiązki do 1860 roku. W czasie manifestacyj przedpowstańczych pociągnięty do odpowiedzialności, spędziwszy ośm miesięcy w więzieniu, wyrokiem sądu wojennego skazanym został w sołdaty do Orenburga, przy pozbawieniu szlachectwa. W kilka dni po wysłuchaniu tego wyroku, dnia 23. czerwca 1862 r. dzięki pomocy sprzyjających mu osób uciec potrafił z więzienia, wraz z sześciu towarzyszami i szczęśliwie dostał się do Multan, gdzie przebywał aż do wybuchu ostatniego, styczniowego powstania. Otrzymawszy o niem wiadomość w Negresztach, na początku lutego, dnia 9 tegoż miesiąca wraz z kilku rodakami puścił się w drogę ku Galicyi, w zamiarze połączenia się z powstańcami. We wsi Zwereszty, nad granicą Bukowiny, zebrało się już kilkudziesięciu takich przyszłych żołnierzy, i między gorętszymi powstał był projekt rzucenia się na Podole i opanowania Kamieńca; zaniechano go jednak po bliższem rozpatrzeniu się, i wszyscy podzieleni na drobne gromadki spokojnie wjechali do Galicyi. Dobrowolskiego ciężka niemoc przykuła prędko do łóżka i nie pozwoliła mu zaciągnąć się do żadnego z formujących się tam oddziałów; ale choć broni w ręku nie miał, po ogłoszeniu stanu oblężenia musiał Galicyą opuścić, i znowu do znanych już sobie Multan spieszył, kiedy 11. marca 1864 roku przez straż pograniczną aresztowanym i do Bojan, a ztamtąd do Czerniejowiec odstawionym został. Odwieziony do Lwowa, dowiedział się tam, że będzie internowany w miasteczku Telszy na Morawach, dokąd go téż niebawem odwieziono. Znalazł tam kilkudziesięciu rodaków z którymi dzielił nudy i przykrości bezczynnego w koszarach życia, aż do 27. października; był przytomny boleśnemu wypadkowi, gdy żołnierz stojący na straży tych

koszar, do wychylającego się z okna Tomasza Przesiedzkiego strzelił i zabił go, a stojącego obok Józefa Zaleskiego ciężko ranił; kiedy internowani dla zajęcia czasu szkółkę w koszarach założyli, był w niéj jednym z nauczycieli; układał adres dziękczynny przez wszystkich internowanych mieszkańcom Telszy przy odjeździe oddany, a będąc późniéj wraz z kolegami swoimi osadzony w Ołomuńcu, w forcie Tafelberg zwanym, był członkiem rady zajmującéj się opatrywaniem potrzeb rodaków. Nie dał się zaciągnąć do legii mexykańskiéj, gdzie krew powstańców naszych zużytkować chciano, a w końcu stycznia 1865 roku otrzymawszy paszport, przez Szwajcaryą udał się do Francyi. Dostawszy się do Paryża, ciche i skromne prowadził życie, jednym tylko żołdem emigracyjnym opędzając potrzeby swoje, a przed nikim się na niedostatek nie skarżąc. Codzienny prawie w bibliotece polskiéj czytelnik, odwiedzał co niedziela kościół Wniebowzięcia gdzie się polskie odbywało nabożeństwo, a w domu układał pozostałe w rękopiśmie Wspomnienia polskiego wygnańca, zawierające raczéj opisy krajów w których się znajdował, i szczegóły o niektórych kolegach, niż jego własne przygody. Niedostatek podczas oblężenia Paryża wyczerpał jego siły; umarł z wycieńczenia, dnia 5. lutego 1871 roku w szpitalu Necker.

DOWGWIŁŁO Michał, rodem ze Źmujdzi, posiadał majętność w Szawelskim powiecie; w 1863 roku poszedł do powstania, namówiony jednak przez braci znajdujących się także w obozie, aby sióstr samych nie zostawiał, wrócił do domu. Aresztowany i po skonfiskowaniu majątku wysłany z siostrami do Rossyi, potrafił umknąć w drodze, i znowu się z powstańcami połączył. W 1864 r. dostał się do Szwajcaryi, w 1865 przybył do Paryża, gdzie pracą rąk na utrzymanie życia zarabiał. Podczas oblężenia pruskiego zaciągnął się do 115 ruchomego batalionu gwardyi narodowéj razem z Konstantym Dalewskim; w chwili zawieszenia broni podał się do dymisyi i do zwykłéj pracy powrócił. W wojnie domowéj francuzkiéj i w komunie najmniejszego udziału nie miał. Dnia 22. maja 1871 r. w godzinę po rozstrzelaniu Dalewskiego, o którém nie wiedział, przyszedł do domu zajmowanego przez księgarnię luxemburgską, dla dowiedzenia się o losie przyjaciela. To jedno pytanie i polskie nazwisko było przyczyną, że odprowadzony do luxemburgskiego ogrodu, w téjże chwili rozstrzelanym został.

DREWNICKI Major, był rodem z Wołynia, a pochodził z rodziny, która jak wiele innych, po pierwszym rozbiorze Polski zmuszoną została przez Katarzynę do przejścia z obrządku grecko-unickiego na schyzmę. Przeniosłszy się poźniéj do Warszawy, zaciągnął się za Księztwa Warszawskiego do 16. pułku piechoty. Za królestwa kongresowego trudnił się handlem w Warszawie i gospodarstwem na kolonii leżącéj za Pragą. Pod-

czas wojny 1831 r. przyczynił się znacznie do zwycięztwa odniesionego przez naszych nad Moskalami pod Wawrem, ułatwiając rodakom przejście przez niedostępne miejsca w swéj kolonii. Poświęcenie jego w tym razie zjednało mu krzyż wojskowy i rangę majora. Dostawszy się na wychodztwo, dzielił jego losy we Francyi, gdzie także przeszedł na łono katolickiego Kościoła. Umarł w czasie oblężenia Paryża 1870 roku.

M. K.

DUCHIŃSKI Wojciech Klemens, oficer wojsk polskich w 1831 roku ozdobiony krzyżem virtuti militari, dostawszy się do Francyi, pełnił przez lat 36 obowiązki konduktora I. klasy w wydziale dróg i mostów, miasta Paryża i departamentu Sekwany, razem z Antonim Kowalskim. Umarł w Paryżu dnia 28. maja 1870 r. przeżywszy lat 62.

GASZTOWT Jan urodził się w dziedzicznéj majętności Szyłele, w powiecie Szawelskim, na Żmujdzi, dnia 3. lipca 1800 r. z matki Julii z domu Chomichowskiéj i ojca Tomasza z Gasztołdów Gasztowta. Ukończywszy szkoły w Kiejdanach, słuchał wykładów uniwersyteckich w Wilnie, podczas pobytu tam Lelewela, a po śmierci ojca wróciwszy w 1823 r. na wieś, zajmował się gospodarstwem i wychowaniem młodszego brata Maurycego, przyczem pełnił obowiązek sędziego granicznego powiatu Szawelskiego. W 1831 r. był jednym z najczynniejszych dowódzców powstania w tym powiecie; połączywszy się z jenerałem Dembińskim, odbył z nim sławny odwrót z Kurszan do Warszawy, a po upadku powstania dostał się wraz z innymi za granicę, w stopniu porucznika, i podążył do Francyi. Tu w różnych koleją departamentach, a w końcu w mieście Ruffec (dep. Charente) pełnił obowiązki konduktora dróg i mostów. Był zawsze gorliwym członkiem towarzystwa demokratycznego, ogłosił bezimiennie dziełko o obyczajach litewskich i żmujdzkich, pod tyt.: Pan Sędzic, w 1848 r. na wieść o powstaniu znalazł się w Księztwie Poznańskiem i miał udział w ówczesnych tam wypadkach, a synów swoich urodzonych we Francyi kształcił na patryotów. Starszy z nich Bronisław, po kilku latach służby w legii zagranicznéj, będąc uczniem wyższéj szkoły polskiéj w Paryżu (boulev. Montparnasse) na pierwszą wieść o powstaniu 1863 r. podążył do Księztwa Poznańskiego, zkąd na czele kilkunastu towarzyszy przeszedł granicę i należał kolejno do rozmaitych powstańczych oddziałów; przezywany od Moskali czerwonym diabłem, dla munduru zuawów francuzkich jaki zawsze nosił, miał w końcu osobny pod rozkazami swojemi oddział, w powiecie Mławskim; na czele tego oddziału, w listopadzie 1863 r. zginął w boju, otrzymawszy ran czternaście. Śmierć jego była sztraszliwym ciosem dla ojca, który zrazu wierzyć jéj nie chciał. Od tego czasu zesmutniał i wi-

docznie tracić zaczął siły, które klęski Francyi w wojnie z Prusami ostatecznie wyczerpały. Po długiéj i ciężkiéj chorobie umarł dnia 20. lipca 1871 roku.

GORDASZEWSKI Franciszek, emigrant z 1831 roku, był naczelnikiem stacyi kolei żelaznéj w Varenne St. Hilaire, niedaleko Paryża, na linii prowadzącéj do Vincennes. Umarł na téjże stacyi, opatrzony sakramentami, dnia 4. kwietnia 1870 roku, licząc wieku lat 73.

GOSTYŃSKI Mateusz, urodził się dnia 23. września 1793 r. w Radzyminie; w 1810 r. wstąpił do wojska i odbył kampanią 1812 roku, podczas któréj dostał się do niewoli rossyjskiéj. Wziąwszy dymisyą, zajmował się wychowaniem młodych Sierawskich, a także uczył bezpłatnie czytać i pisać żołnierzy 2. pułku strzelców konnych. W 1821 r. mianowany nauczycielem szkoły elementarnéj wzajemnego nauczania w cyrkule IV. miasta Warszawy, z pensyą 1000 złotych; w 1824 podjął się bezpłatnie obowiązku kierowania szkołą niedzielną dla terminatorów, i w ciągu lat kilku wraz z żoną swoją Anną, z domu Szymanowską, chlubne odbierał podziękowania za gorliwość okazywaną w zawodzie nauczycielskim. W nocy 29. listopada był czynnym z bronią w ręku, i wszedł do gwardyi narodowéj, któréj został setnikiem, to jest porucznikiem. Z 1. dywizyą gwardyi narodowéj przykomenderowany do korpusu jenerała Rybińskiego, z nim razem wszedł do Prus, i udał się na wychodztwo. Jako członek Towarzystwa patryotycznego, mający udział w wypadkach 15. sierpnia, wyjętym był z amnestyi cesarza Mikołaja. Przybywszy do Francyi, osiadł zrazu w Chateauroux, potém dostał się do Paryża, gdzie resztę lat spędził. Umarł w wielkiem ubóstwie w połowie 1871 roku.

GRUSZEWSKI Marcin, żołnierz z 1831 roku, emeryt Instytucyi Czci i Chleba, przeszło 70letni, umarł po długiéj chorobie w Londynie, dnia 10. marca 1872 roku.

GRZYMAŁA Franciszek. Jeden z weteranów Warszawskiego Księztwa, obrany radcą województwa Augustowskiego w pierwszych latach kongresowego królestwa, urodził się w ziemi Łomżyńskiéj za czasów Stanisława Augusta; rok nam niewiadomy. Nie musiał jednakże być tak młody, kiedy w 1812 r. już jako oficer zasłany został na Kaukaz, dostawszy się do niewoli moskiewskiéj. Przed listopadowem powstaniem dobrze był znany całemu literackiemu światu tak w Warszawie jak w Wilnie, gdzie przesiadywał niekiedy. Wiele wiedział, wiele widział i wiele czytał; niepospolitą obdarzony pamięcią, zdrowym sądem o rzeczach, miał pewną łatwość pióra,

ale nie bardzo do pisania skory, niezrównany za to w opowiadaniach, ile razy dał się wyciągnąć na wspomnienia ubiegłych czasów, kreślił wybornie stosunki i charaktery, wyrażał się z wielką poprawnością, za klasyczną może cokolwiek i nieco monotonnéj powagi. Przed powstaniem był redaktorem dwóch pism: Sybilli i Astrei, z których każde nie wielu numerów się doczekało. Panu Franciszkowi szkodziła pewna ociężałość już w organizacyi leżąca, pewna bojaźń, aby nie ubliżono jego powadze i wrodzonym zdolnościom, co właśnie sprowadzało skutek zupełnie przeciwny celowi jaki sobie zamierzył, bo go traktowano z poufałością żartobliwą, chociaż zawsze bez żółci i ubliżenia. Była to cała jego strona, że tak powiemy, ujemna, ale wieluż okupiona zaletami, o których dziś bez należnego szacunku i pewnego rozrzewnienia wspomnieć nie możemy.

Pan Franciszek miał niezachwianą wiarę w Polskę, w jéj przyszłość i jéj odrodzenie; mniéj może skompromitowanemu od innych, jak łatwo byłoby mu w tak podeszłym wieku znaleźć gdzieś w kraju przytułek na wsi przy rodzinie, a przecież i myśl powrotu, powrotu za amnestyą, nie przychodziła mu nigdy do głowy; niktby mu nawet podobnéj nie odważył się dawać rady, którą on by sobie za najwyższe poczytał ubliżenie. Jeżeli wyobrażenia jego demokratyczne były cokolwiek przestarzałego i konwencyonalnego liberalizmu, to nigdy z nich nikomu żadnego nie uczynił ustępstwa; nie widziano go nigdy kręcącego się przy ludziach bogatych lub będących w znaczeniu; biedny przyjmował pomoc od biednych, którym mógł się nawzajem odwdzięczyć, a przecież strach przychodzi pomyślić, co cierpień, co niedostatku musiał znosić samotny staruszek, mieszkający po małych hotelikach, wiele przejść niepokojów i trosk o każde jutro, których nigdy na twarzy jego widać nie było.

Śmierć jego sama godną była całego życia takiego. Ośmdziesięciokilkoletni starzec przeniósł głód i wszystkie niepokoje oblężenia. Zeszedł zdrów i czerstwy do odźwiernego i przeczytał pierwszą wiadomość o kapitulacyi Paryża, wrócił do swego pokoju i w godzinę poźniéj już nie żył. We dwa dni potém jednokonny karawan zawiózł ciało jego na cmentarz Batignolski do wspólnéj fossy, dwóch Polaków tylko i jeden Francuz poszli za trumną; emigracya nie wiedziała nawet o jego nagłem zgaśnięciu.

L. R.

GRZYMAŁA Wojciech Domarad, pochodzący ze starożytnéj rodziny, od bardzo dawna rozmaitemi godnościami w Rzplitéj zaszczycanéj i z téj jéj linii, która przez Mikołaja Grzymałę, podkomorzego sanockiego, w połowie XV. wieku osiedlona na Rusi, pisała się z Oleśnicy, a pieczętowała się herbem Grzymała; był synem Wincentego Przecława i Maryanny z Wydźgów, sędzianki bełzkiéj, starościanki brodnickiéj, herbu Jastrzębiec. Rodzice

jego w blizkich byli stosunkach z Kościuszką; przed kampanią 1792 r. mieszkał on długo w ich domu na Podolu, i tak się do nich przywiązał, że kiedy odjeżdżał, kazał zrobić trzy pierścionki z napisem: „Bogu, Ojczyźnie i wam“ i dwa z nich im oddawszy, trzeci sobie na palec włożył. Drugi rozbiór kraju i oddalenie nie zerwało tych stosunków, i Wincenty Grzymała wówczas podstarości latyczowski, trzymający się jeszcze księcia Adama Czartoryskiego który go na ten urząd mianował, bo jako jenerał ziem podolskich sam był starostą w Latyczowie, zwracał na siebie z tych wszystkich powodów baczną pilność władz moskiewskich. Nasz Wojciech przyszedł na świat dnia 23. kwietnia 1793 roku, w Dunajowcach, na Podolu, w domu Krasińskich, starostów opinogórskich, dokąd rodzice jego zjechawszy w odwiedziny, zatrzymani zostali przez gospodarza, dla niebezpieczeństwa jakie w téj chwili groziło podstaroście we własnym jego domu. Wśród przygotowań do kościuszkowskiego powstania, ojciec Wojciecha był bardzo czynny, a lubo przysłanego sobie przez naczelnika jeneralstwa ziemiańskiego nie przyjął, jednakże do wszystkich narad należał, a według świadectwa Juliana Bartoszewicza, nawet do najskrajniejszego u nas stronnictwa się przechylał, i umiarkowanie Kościuszki potępiał. Wkrótce zmuszonym był dom opuścić i za kordonem szukać schronienia. Pośpiesznie z domu uchodząc, nie mogli wtenczas rodzice zabrać z sobą malutkiego Wojciecha; niemowlę z mamką pozostało na miejscu, ale niebawem jenerał Szeremetjew sekwestrując cały majątek Grzymały, rozciągnął także sekwestr i na dziecinę, upatrując w niéj najkosztowniejszą ruchomość rodziców. Takim sposobem Wojciech dostał się w obce ręce. Oddany przez jenerała w opiekę doktorowi sztabowemu Wejchertowi, pierwsze dwa lata życia u niego spędził, a mowy ojczystéj pozbawiony, w niemieckiéj pierwsze wyrazy wymawiać się uczył. Wykradziony późniéj przez matkę, która z pomocą zaufanych przyjaciół dostawszy się z Galicyi na Podole, całą noc w trzcinie sąsiedniego stawu stosownéj chwili oczekiwać musiała, przewiezionym został do Obrowca, majętności matki położonéj w Chełmskiem, gdzie wtenczas rodzice jego osiedli. W dziesiątym roku życia zaczął pobierać nauki we Lwowie; w 14. oddanym został do szkoły wojskowéj, pod kierunek jenerała Fiszera. Nadszedł rok 1809 i wojna z Austryą. Książe Józef Poniatowski zająwszy, a raczéj oswobodziwszy obwód Zamojski, prezesem rządu tymczasowego mianował w nim Wincentego Grzymałę; ten téż szesnastoletniego wtenczas Wojciecha, do wojska oddał. Książe Józef przyjął go do swojego sztabu, pisząc wtenczas do ojca: „syn JW. Pana, przez to samo że jest jego synem, najwyższą sobie u mnie zjednał rekomendacyą.“ Po przyłączeniu części Galicyi do Księztwa Warszawskiego, ojciec Wojciecha był czynnym w administracyi, on zaś pełnił obowiązki adjutanta przy Zajączku a późniéj przy księciu Józefie. W kampanii 1812 roku odznaczył się pod

Możajskiem i krzyżem wojskowym ozdobiony został. Z depeszami od księcia Józefa do Murata przedarł się przez linie nieprzyjacielskie w ubiorze włościanina, siedem godzin odpoczynku na łóżku tego monarchy, w jedynym jego pokoju, w nagrodę używając. Ranny poźniéj, dostał się do niewoli i razem z jenerałem Zajączkiem trzy lata w Połtawie spędził. Blizki ztąd z przyszłym namiestnikiem królestwa i jego rodziną stosunek, był źródłem stanowiska jakie za powrotem do kraju zajął. Zwiedziwszy z powodu zdrowia Włochy w 1816 r., mianowany został w 1818 referendarzem stanu, i za prace w wydziale skarbowym gwiazdę św. Stanisława otrzymał; występował téż czasem publicznie, i miał mowę na pogrzebie Staszica. Ojciec jego także jako kasztelan zasiadł w senacie nowego królestwa. Tymczasem w kraju szerzyły się związki tajne. Wojciech Grzymała do towarzystwa patryotycznego należał i 26. lutego 1826 r. osadzony u Karmelitów i pod śledztwo oddany, stawiony był przed sądem sejmowym; wyrok dostojnych sędziów (dnia 30. maja 1828) skazywał go na trzymiesięczne więzienie, ale rozgniewany na senat Mikołaj, obwinionych w więzieniu zatrzymać i poźniéj do Petersburga, do twierdzy Petropawłowskiéj przewieźć rozkazał, zkąd Grzymała zaledwo 16. lutego następującego roku uwolnionym został. Blizkie stosunki z Namiestnikowstwem szkodziły mu w opinii publicznéj; więzienie u Karmelitów i w Petersburgu, podniosło go; został jednym z dyrektorów banku. Po nocy 29. listopada miał napuszoną trochę przemowę na nabożeństwie żałobnem po jenerale Stanisławie Potockim, a wkrótce z Mostowskim wysłanym przez Rząd do Berlina, za granicę wyjechał. Wezwany w marcu aby wspólnie z Józefem Łubieńskim przedsięwziął stosowne kroki do przerobienia zawartéj z p. Poulin w Warszawie umowy o dostawę broni, przez Paryż udał się do Londynu. Gdy urzędnik banku Henryk Geismer wysłany dla rozpatrzenia umowy z p. Biré o pożyczkę czterech milionów funtów szterl. we Wrocławiu zatrzymanym został, pełnomocnicy rządu narodowego w Paryżu, jenerał Kniaziewicz i kasztelan Plater, dnia 11. kwietnia 1831 r. poruczyli to Grzymale. Biré umowy nie dotrzymał; dnia 15. maja, w terminie oznaczonym na pierwszą wypłatę, żadnych jeszcze funduszów nie miał i pokazało się że ich mieć nie mógł; trzeba było starać się o zawarcie nowéj umowy. Grzymała otrzymawszy urzędowe do tego od pełnomocników w Paryżu upoważnienie z dnia 21. maja, wywiązał się z polecenia o ile było można najlepiéj; przybył mu do pomocy, otrzymawszy nareszcie pozwolenie wyjazdu z Wrocławia i wspomniany Giejsmer; dnia 22. czerwca zawartym został kontrakt z domem Wilhelma Morgan, w 31 artykułach, który do zatwierdzenia Rządowi narodowemu przesłano; wysokość pożyczki była taż sama, (4 miliony funt. szterl.) warunki trochę więcéj uległe losom walki, będącéj jedyną całéj pożyczki hipoteką. Nieszczęsny walki obrót i téj pożyczce do skutku przyjść nie pozwolił. Grzymała na wychodztwie pozostał.

Zaznajomiony z celniejszymi ludźmi emigracyi naszéj, szerokie przez czas długi utrzymywał stosunki; był jednym z założycieli Towarzystwa literackiego które się później z wydziałem historycznym połączyło i dzisiejszem historyczno-literackiem towarzystwem się stało; czytał na jego posiedzeniach rozmaite prace swoje, jak: o absorbowaniu państw mniejszych przez większe, o instytucyach dawnéj Polski, o działaniu politycznéem kościoła rossyjskiego; miał mowę pogrzebową po śmierci Klaudyny Potockiéj; drukował także bezimiennie broszurę p. t. La vérité sur Pierre le Grand et la Russie moderne, son ouvrage. W 1859 r. wyszedł téż bezimiennie w Lipsku, jego pióra: Z Ukrainy, list napisany przez * * *. Wielki miłośnik i znawca sztuki, żył w blizkich stosunkach z Chopinem z którym długą utrzymywał korespondencyą; z panią Sand, z malarzem Eugeniuszem Delacroix, którego talent bardzo wysoko cenił i kilka rzeczy, dla siebie umyślnie zrobionych, posiadał. W nieszczęśliwem przedsięwzięciu finansowem straciwszy fundusz, usunął się od towarzystwa, i w szczupłem kółku bliższych sobie dni pędził. W ostatnich latach życia szczerze do Boga nawrócony, co sam modlitwom jednéj z dusz szlachetnych a sobie blizkich przypisywał, w podeszłym wieku szukając bezpiecznego schronienia przed idącymi na Paryż Prusakami wyjechał do Szwajcaryi, i tam dnia 16. grudnia 1871 r. w Nyon, opatrzony Sakramentami, Bogu ducha oddał. Spoczywa na tamecznym cmentarzu. Żonatym był z panną Krieger; zostawił jednego syna Wincentego.

GUTT Ferdynand, najstarszy syn powszechnie szanowanego w Wilnie aptekarza, urodził się tamże, po r. 1790, i ukończywszy nauki lekarskie w uniwersytecie wileńskim, w rychłym bardzo czasie zyskał licznych klientów, poświęcając cały czas zawodowi jaki obrał. W roku 1840 poślubił Annę Maxównę, siostrę pani Andrzejowéj Towiańskiéj, i ztąd zawiązały się bliższe stosunki ze szwagrem, którego uznawszy za mistrza swojego, przybył z nim do Francyi i nieodstępnym został jego towarzyszem. Umarł z wodnéj puchliny, dnia 20. grudnia 1871 roku w Zurichu, na przedmieściu zwanem Seefeld. Młodszy brat Ferdynanda był adwokatem w Suwałkach, a najmłodszy konsulem rossyjskim w Smyrnie; siostra zaś była poślubiona Mikołajowi Malinowskiemu. Ferdynand nie zostawił potomstwa.

E. J.

HRYNIEWIECKI Filip, urodził się w 1806 r. w powiecie Bielskim, obwodu Białostockiego; po ukończeniu gimnazyum w Białymstoku, bardzo młody wszedł do wojska rossyjskiego i był podporucznikiem w 1830 roku. W 1831 r. w Bielsku połączył się z przechodzącym tamtędy korpusem jenerała Chłapowskiego, i odbył kampanią na Litwie w stopniu kapitana nowo s ormo-

wanego tam 25. pułku. Z korpusem Giełguda przeszedł pruską granicę, a gdy się wzbraniał dać słowo honoru że ucieczką ratować się nie będzie, zamkniętym został w twierdzy w Piławie. W 1832 r. dostał się do Francyi; przebywał zrazu w zakładzie w Besançon, i ztamtąd z oddziałem współkolegów wojskowych wyszedł do Szwajcaryi i należał do wyprawy sabaudzkiéj. W 1834 r. wrócił do Francyi, przebywał w Tours, a późniéj w Loches, dokąd przybyła dostojna jego małżonka, poślubiona mu nie wiele przed listopadowem powstaniem, z synkiem którego był w niemowlęctwie zostawił. Od 1847 roku zamieszkał w Paryżu, gdzie objął urząd intendenta w domu księcia Napoleona; odbył z nim podróż morską do Irlandyi i towarzyszył mu we włoskiéj wyprawie. Dnia 19. stycznia 1870 r. zakończył pracowity swój żywot, szanowany przez wszystkich którzy go znali. Księżna Klotylda z uczuciem chrześciańskiem kilka godzin codziennie przy jego łożu spędzała w czasie choroby. Spoczywa w Paryżu, na cmentarzu Montmartre.

JANOWSKI Stanisław Dunin, rodem z . , w 1863 r. był głównym kasyerem Królestwa Polskiego, i razem ze Stanisławem Hebdą stróżem publicznego skarbu. W czerwcu tego roku, Janowski i Hebdda na rozkaz ówczesnego rządu narodowego, który uznawali za prawą w kraju władzę, przelali w jego ręce powierzone ich pieczy fundusze publiczne, będące własnością nie rządu rossyjskiego lecz kraju. Dopełnili tego z zupełnem nie tylko zaparciem się własnego interesu, ale z poświęceniem mienia i przyszłości rodzin swoich. Z tego ich czynu zdaliśmy już sprawę kreśląc pośmiertnych słów kilka o ś. p. Stanisławie Hebdzie (Rocznik Tow. hist.-lit. w Paryżu r. 1868 str. 379) i do nich też czytelnika odsyłamy. Chroniąc się za granicą z rodzinami swojemi, za całe mienie unosili z sobą dekret rządu narodowego, podający do wiadomości publicznéj, że się obydwa dobrze zasłużyli Ojczyźnie. Janowski zostawiał w kraju blizko miliona wynoszący fundusz, który skonfiskowanym został. Cierpiał z rodziną swoją prawdziwy niedostatek; wiekiem i chorobą złamany, w końcu zupełną niemal utratą wzroku dotknięty, znalazł przytułek w domu św. Kazimierza przeznaczonym dla weteranów naszych, kiedy żona i córki jego ciężką pracą na chleb powszedni zarabiały. Nie skarżył się jednak nigdy. Wigilią jeszcze zgonu, mówiąc o rodzinie którą czuł że osieraca, powiedział do jednego z przyjaciół: „Nie zostawiam im żadnego majątku, ale żalu oto do mnie mieć nie mogą, bom ja spełnił mój obowiązek. Nie wolno mi było myślić o sobie gdy chodziło o dobro sprawy ogólnéj. Zostawiam dzieciom moim czyste, nieskażone imię, najdroższy zdaje się skarb jaki ojciec dzieciom dać może; to niech im będzie ulgą i pociechą w trudném ich dalszém życiu.“ Umarł dnia 1. marca, 1870 r. spoczywa na wspólnym ze Stanisławem Hebdą cmentarzu Montmartre.

JAWORSKI Stefan, za młodu legionista, służył za Napoleona w pułku 11 ułanów, do którego wszedł w czerwcu 1809 roku. Odbył kampanie 1812 i 1814 roku, ozdobiony krzyżem legii honorowéj, wziął dymisyą w styczniu 1816 r. W 1830 napowrót wstąpił w szeregi narodowe do pułku 5 ułanów; stopień miał kapitana i otrzymał krzyż virtuti militari. Żył lat 82; z tych na wychodztwie 40; przez dwadzieścia lat ostatnich pozbawiony wzroku zupełnie. W 1852 roku umieszczony w domu św. Kazimierza, umarł tam dnia 20. listopada 1871 r.

T. O.

JEŻEWSKI Hieronim, rodem ze Żmujdzi, powstaniec w 1831 r. na wychodztwie introligator, członek Towarzystwa demokratycznego, cichy, spokojny i pracowity. Umarł w Paryżu, w domu św. Kazimierza gdzie jako weteran polski znalazł był pomieszczenie, d. 20. stycznia 1870 roku, licząc wieku lat 67.

KACZKOWSKI Janisław, rodem z Królestwa Kongresowego, dostawszy się za granicę w skutek powstania 1863 r., odbył szkołę wojskową w St. Cyr a potém szkołę sztabu w Paryżu; lubiony przez kolegów dla swoich towarzyskich przymiotów, a dla wytrwałéj pracy i silnéj woli powszechnie szanowany, młody jeszcze zdawał się mieć świetną przyszłość przed sobą. W wojnie prusko-francuzkiéj złożył dowody świetnéj odwagi. Dnia 11 października 1870 r. w obronie Orleanu, na przedmieściu Bannier, ugodzony kulą w nogę i brzuch, nazajutrz z ran tych życia dokonał. Spoczywa na tamecznym cmentarzu.

KAMIENIECKI służył komunie paryzkiéj i był komendantem w Moulin Saquet; rozstrzelany w Mazas, dnia 28. maja 1871 r. po zajęciu Paryża przez wojska wersalskie.

KARWOWSKI Joachim przyszedł na świat w 1798 roku; stryja miał jenerała Karwowskiego, dawnego legionistę, miłość więc Ojczyzny była tam rodzinną. Wyższe nauki odbywał w uniwersytecie warszawskim, gdzie słuchał prawa; od 1821 roku pracował w biórach Rady Stanu. W 1831 roku wybrany na posła białostockiego powiatu przez zebranych w Warszawie obywateli tamecznych, zasiadał na ławach poselskich do końca, w stolicy i w Zakroczymie; po upadku powstania udał się z innymi za granicę i osiadł w Paryżu; tu się ożenił i licznego doczekał potomstwa. Był szczerze i praktycznie pobożnym, wiernym Kościołowi i dla miłości Boga miłującym bliźnich i Ojczyznę. Dla Ojczyzny gotów był na wszelką ofiarę, a dla bliźnich na wszelką usługę. Cieszył strapionych, karmił ubogich wyżebranym chle-

bem i z tegoż skarbu ubóstwa swego odziewał nagich i grzebał umarłych. Nawiedzał też więźniów i wyzwalał nawet, a sam był najrzewniéj wdzięcznym za każde dobrodziejstwo, bądź dla siebie, bądź dla drugich uproszone. Nikogo niczém nie uraził, ani nawet nie zraził, nikomu nie pamiętał często przez niewdzięczników wyrządzonych mu przykrości lub obelg. I tak w cierpliwości i miłości dożył aż do końca dni swoich, a spędziwszy na ziemi lat siedmdziesiąt dwa, dnia 29. maja 1870 r. po ciężkiéj chorobie, zdobytéj na polu miłosiernych uczynków, ufny w zmiłowanie Boże, opatrzony Sakramentami Świętemi, w zupełnéj a nawet bystréj przytomności, oddał Bogu ducha, błogosławiąc rzewnemi słowy żonie i ośmiorgu dziatkom, w serca ich ostatniemi słowy swemi wrażając miłość Boga i bliźniego i miłość Ojczyzny, w którém to trojgu miłości nikt go nie przewyższył, bo całą myślą, mową i uczynkiem kochał. Spoczywa na cmentarzu Montmartre.

X. A. J.

KARWOWSKI Romuald, obywatel powiatu Wiłkomirskiego, po skończeniu nauk klasycznych sposobił się na prawnika, lecz powstanie 1831 r. nie pozwoliło mu wykonać tego przedsięwzięcia; na wieść o niém, rzucił statut a wziął się za broń, powtarzając każdemu, że „teraz trzeba obrońców Ojczyzny a nie prawników.“ Miał czynny udział w powstaniu swojego powiatu, a połączywszy się późniéj z korpusem jenerała Giełguda, wszedł z nim do Prus, w Pakamonie. Tam potępiał tych, którzy z braku wytrwałości prosili o amnestyą i gorąco zachęcał wszystkich aby szli do Francyi, przekonywając, że taka protestacya massą wywoła w Europie sympatyą dla Polski. Na wychodztwie najdłużéj mieszkał w Hawrze, gdzie mozólnie pracował na wyżywienie licznéj swéj rodziny; wiekiem i chorobą zmuszony opuścić zajmowaną tam posadę, przybył do Paryża i tam w niedostatku resztę lat spędził. Umarł z wycieńczenia sił podczas oblężenia Paryża przez wojska pruskie, licząc 68 lat wieku.

J. S.

KŁOS, żołnierz z 1831 r., dostawszy się wraz z innymi po upadku sprawy na wychodztwo, osiadł w Szwajcaryi, koło Bazylei, i w 1834 roku miał udział w powstaniu włościan gminy w któréj zamieszkał, przeciw miastu Bazylei; walka skończyła się oddzieleniem gminy wiejskiéj od miasta; a Kłos za okazaną w téj walce przytomność i odwagę pozyskał przychylność i poszanowanie miejscowéj ludności i powoływanym był do pełnienia rozmaitych w pośród niéj urzędów. W czasie wojny Sonderbundu stanął znowu w szeregach, i mianowany był majorem a późniéj pułkownikiem. Gdy nowi wychodzcy po 1863 r. przybyli do Szwajcaryi, starał się ułatwiać im wy-

nalezienie pracy, a za nią środków do życia. Umarł w Listhal, w sierpniu 1870 roku.

KOŁYSKO Adam, urodził się na Żmujdzi w roku 1796, z zamożnéj niegdyś lecz w nieszczęściach kraju zubożałéj rodziny, która dochowała przy wielkiéj pobożności cały charakter burzliwy dawnéj szlachty litewskiéj, któréj ton dawał Panie Kochanku Radziwiłł z Albeńczykami swoimi. Młody Adaś widywał w domu swojego ojca jeszcze pana Leona Borowskiego, nieodstępnego towarzysza księcia wojewody wileńskiego, towarzysza pijatyk, burd, sejmików, wypraw wojennych w konfederacyach i emigracyi na Wołoszczyznę i do Francyi, którego głównym obowiązkiem było, jak wiadomo, przyświadczać Jaśnie Oświeconemu w jego nikomu nieszkodzących kłamstwach niewyczerpanéj fantazyi. Co dykteryek, co powiastek musiał się nasłuchać Adaś w swojem dzieciństwie i jak przejąć tym językiem, tym odrębnym humorem, nieznanym wcale reszcie Europy, który małéj liczbie naszych pisarzy dało się pochwycić. W saméj rodzinie Adama nie brakło na podobnych typach. Własny jego ojciec, mąż wysoce wzięty u obywatelstwa, z trzema dobranymi towarzyszami: Łukaszewiczem, Pomarnackim i Konopackim, nadzwyczajnéj jak on siły i budowy ciała, wodził réj na wszystkich sejmikach, odpustach i jarmarkach, łatwo dobywał karabeli i brata szlachcica naznaczał po twarzy lub uchu, aby potém ciężkie nieraz płacić basarunki lub rzewnemi łzami zalewać się przy konfesyonale; jako prawdziwy szlachcic na chłopa i żyda używał tylko kija i musiał się dać we znaki, kiedy od ludu nazywanym był hajdamaką. Nieodrodną szlachcianką była i matka Adasia, jeżeli mię nie zawodzi pamięć Morykonianka z domu, kiedy jakiegoś szlachcica, krzywdzącego jéj rodzinę, ze służbą swoją dworską napadła w karczmie na noclegu, i własną ręką wiliczyła mu odlewanych pięćdziesiąt nahajów. Młodociane lata naszego Adama, nie były także bez awantur i niebezpieczeństw, jak naprzykład kiedy go matka wyprawiła do zajechanego prawnie majątku, aby protestacyą urwać na miejscu dalszą procedurę; okazał się nagle młokos na koniu w dziedzińcu, i nim się spostrzeżono, odczytał akt swój głośno i zostawił na bramie; nie pomogło żadne „goń! łapaj!“ szczęśliwie umknął do domu.

Mimo tego wszystkiego, Adam Kołysko otrzymał bardzo staranne wychowanie, ukończył szkoły i żaden przedmiot nie był mu obcym, żaden przedmiot, którego znajomość należy się każdemu, kogo świat zwykł ukształconym nazywać człowiekiem. Oddał się namiętnie gospodarstwu; konie, psy i strzelba były przytém ulubioną jego zabawką. Szczera i rzewna pobożność i poczciwość wrodzona, ujeździły tę bujną i burzliwą naturę; zyskał publiczny szacunek i miłość; został w 1821, to jest 25 roku życia wybrany na prezesa sądu Wiłkomierskiego, a urząd ten spełniał z najwyższą bezstronno-

ścią i prawością, bo była to natura mająca wielką bojaźń Bożą, nawykła do naznaczania sobie karbu, od którego za nic nie odstępowała. Przypominam sobie, jakiéj doznawał boleści i upokorzenia, kiedy go schwytano na jakiem drobnem niedociągnięciu się lub zapomnieniu jakiéjś powinności czy téż zobowiązania. Zawsze się korzyłem przed tą energią nad sobą samym, która jest najmilszą Bogu i zawsze więcéj kosztuje niż pokazanie po za sobą siły przekonania naszego. Skoro wybuchło powstanie 29. listopada i wiadomość o niém doszła na Litwę, Kołysko zaraz myślił o zebraniu oddziału i już w pierwszych dniach marca rozpoczął uwijać się po lasach północnéj części dawnego Trockiego województwa i ubijać się z Moskalami. Kiedy jenerał Giełgud przyszedł z korpusem swoim na Litwę, ten oddział Adama Kołyski znacznie zmniejszony, przyłączony został do pułku jazdy Poznańskiéj i podzielać zaczął jego losy. Sam zaś Kołysko obrany posłem powiatu Wiłkomierskiego, zasiadł w Izbie sejmowéj, dostawszy się do Warszawy. Ożeniony z Panną Toplicką na kiika lat przed powstaniem, musiał ją zostawić z dwojgiem małych dziatek, których odtąd nigdy nie widział, również jak i zacnéj swéj żony.

W roku 1842 był jednym z pierwszych co po Mickiewiczu, Goreckim i Izydorze Sobańskim zbliżyli się do Andrzeja Towiańskiego i odtąd pędził życie ciche, skupione, poczciwe i wierne temu co przyjął, aż do saméj śmierci, która zaszła w czasie oblężenia Paryża w 1870 roku w domu św. Kazimierza, gdzie jako weteran spędził ostatnie lata życia swojego.

Była to postać prawdziwie typowa; rosły, przystojny, z twarzą która zdawało się że wyszła z ram jakiegoś dawnego obrazu, wiszącego na ścianie jednego ze starych zamków litewskich. Mimo całéj popędliwości, nad którą dziwnie umiał panować, miał te zatracone już dzisiaj maniery staropolskiéj grzeczności, pełne zarazem wdzięku i powagi, i przyjmował każdego w swém biednem emigranckiem mieszkaniu, jakby w zamożnym dworku szlacheckim na Żmujdzi. Za nic praw gościnności nie przełamał, a nieprzyjemnéj wizycie któréj chciał się pozbyć, mówił biorąc za kapelusz, kiedy mu cierpliwości nie stało: „czynię cię gospodarzem w mym domu.“ Posiadał niezrównany talent opowiadania, którego zwroty były tak nagłe, tak niespodziewane i oryginalne, a przy tém tak staropolskie, że go się nasłuchać nie można było. Była to jakaś woń starodawnéj Litwy, nieoceniona na naszem tułactwie, żywy w gestach nawet komentarz, do Paska i Soplicy. Każde z nim spotkanie było dla Mickiewicza słodko przepędzoną chwilą. Kiedy po raz pierwszy widział kogoś, miał wejrzenie badawcze, słuchał cierpliwie i kończył rozmowę czymeś niezwyczajnem a bardzo prawdziwem. Narzekającym naprzykład na nieudolność jenerałów lub naszego rządu rewolucyjnego, odpowiadał, że nie dojdziem ładu na przyszłość, póki się nie nauczymy téj konjugacyi: winienem, winieneś, winien, winniśmy, winniście, winni.

Po długiéj raz przy mnie rozmowie z Francuzem, którego nie mógł zwrócić od politycznéj rozmowy do tego co go najmocniéj zajmowało, do religijnego uczucia, rzekł nagle: „czy widzisz to sklepienie niebieskie złotemi nabijane gwoździami, nigdzie dotąd nie znalazłem żadnéj w budżecie sumy wotowanéj przez Izby na jego naprawę, a przecież wieki istnieje.“

Wszystko to w jego ustach nigdy nie miało strony żartobliwéj; był to styl jego w najpoważniejszym przedmiocie, na myśl mu nawet nie przychodziło, żeby to miało kogoś strapić lub zdziwić i mówiąc nieraz coś podobnego, z rozrzewnienia zalewał się łzami.

Pokój jego zacnym popiołom! cześć pamięci jego!

L. R.

KOWALSKI Antoni urodził się w Krakowskiem dnia 13. czerwca 1806 r. po przejściu szkół, wyższe nauki odbywał w uniwersytecie warszawskim, gdzie głównie przykładał się do nauk matematycznych, lecz skończyć ich nie mógł, gdyż dzień 29. listopada zajaśniał nad Polską, i pilnego ucznia zamienił w gorącego wojaka. Kowalski podczas kampanii 1831 r. walczył już to w ułanach, już w artyleryi, a mianowicie pod jenerałem Dwernickim, pod Stoczkiem, Nową Wsią, Kurowem, Beresteczkiem, Boremlem, a po rozbrojeniu przez Austryaków tego oddziału, który wbrew rozkazom rządu nie poszedł w głąb kraju, uszedłszy z Galicyi, w I. pułku ułanów, w głównem wojsku. Wraz z całą drużyną wojenną Kowalski przeszedł całe Niemcy, wtedy taką miłością dla nas ożywione, i stanął na téj ziemi francuzkiéj, od wieków wspólnemi uczuciami z nami połączonéj, a która w odmęcie klęsk swoich materyalnych, a sroższych jeszcze moralnych, zobojętniała dla wszystkiego co wyższe, co piękne, co szlachetne, a więc i dla Polski. Skoro przybył do Francyi, Kowalski wrócił natychmiast do ulubionych sobie nauk matematycznych, a tak dokładną ich znajomość w polskich już szkołach posiadał, iż po jednorocznym kursie w Tuluzie, zdawszy świetnie examen, otrzymał patent drugiego stopnia akademicznego. Wtenczas wszedł do służby w administracyi dróg i mostów i gorliwością swoją, akuratnością i sumiennością w pełnieniu obowiązków raz przyjętych, dostąpił najwyższego stopnia po jaki sięgać cudzoziemcowi prawo francuzkie pozwala; mianowany został konduktorem pierwszéj klasy w Paryżu. Pragnąc pomimo obowiązkowych swych zajęć, być jeszcze użytecznym Ojczyźnie, która nie przestawała być stałym celem jego myśli i usiłowań, Kowalski wolne chwile poświęcał młodzieży szkoły wyższéj polskiéj, na Montparnasse, wykładając jéj naukę geodezyi i miernictwa przez lat sześć. W całym zawodzie swoim, odznaczał się cichemi cnotami, uprzejmem obejściem zarówno z przełożonymi jako też z podwładnymi, skromnością przy gruntownéj i poważnéj nauce, nadewszystko zaś gorliwem po-

święceniem i wiernem spełnianiem raz przyjętych obowiązków; jaśniały w nim te przymioty tém żywiéj, im rzadziéj dają się postrzegać w pośród krzykliwéj naszéj zarozumiałości, obejścia się z równymi i niższymi nadętego, a z wyższymi płaskiego, tego ślepego zarozumienia na błyskotnych pozorach nauki opartego, wreszcie tego samolubstwa, które o tyle tylko pozwala nam trwać w pracy i poświęceniu, o ile te schlebiają próżności naszéj, lub materyalne przynoszą nam korzyści.

Nadeszły fatalne dla Francyi lata, 1870 i 1871. Wydział inżynierów dróg i mostów departamentu Sekwany powołanym został jako pomocniczy, do obrony Paryża. Dosyć będzie wymienić miejscowości na których używano Kowalskiego, aby zdać sobie sprawę z tego, jak godnie odpowiedział położonemu w nim zaufaniu; pracował albowiem, już to przy bramach miasta, już to na drugiéj linii obrony, budując w szańcach prochownie, na polu barykady, przedpiersia i t. d. często pod ogniem strzelców nieprzyjacielskich. Zakres prac jego na pierwszéj linii rozciągał się od punktu zwanego Point du jour, do rzeczki Bièvre; na drugiéj: od drogi do Chatillon, do miejscowości Mont-souris. Gorliwość jego wymagała nadzwyczajnego sił natężenia, co przy nie dosyć jędrnem zdrowiu a niedostatecznem pożywieniu, spowodowanem przez oblężenie, wyczerpało siły Kowalskiego. Wszakże, po ukończeniu powtórnego oblężenia, skoro rząd francuzki zawezwał inżynierów dróg i mostów do ostatecznego pogrzebania ciał poległych w okolicach Paryża, celem zapobieżenia rozwinąć się mogącéj zarazie, Kowalski był jednym z pierwszych którzy stanęli do téj obywatelskiéj lecz niebezpiecznéj pracy. Wnet téż zdrowie jego szwankować poczęło. Od pierwszéj chwili lekarze uznali całą ważność choroby, a wkrótce ujrzeli, że była nieuleczoną; przez dziesięć długich miesięcy przeciągnęli szlachetne życie; Kowalski znosił swe cierpienia z tą cichą słodyczą i chrześciańską budującą wiarą, które były wybitnemi cechami jego charakteru. Umarł w Paryżu, dnia 3. stycznia 1872 roku.

Aby prawdziwie ocenić zasługi i przymioty naszego Antoniego, przytoczymy tu jeszcze niektóre ustępy z pisma głównego inżyniera i przełożonego Kowalskiego, pana Bellom, który przedstawiał go ministrowi wojny, do krzyża legii honorowéj:

„Do p. ministra wojny! Mam zaszczyt prosić pana o krzyż legii honorowéj dla p. Antoniego Kowalskiego, głównego konduktora dróg i mostów, przyłączonego pod memi rozkazami do prac obrony Paryża podczas pierwszego i drugiego oblężenia, a to zarówno z powodu znakomitych usług jakie oddał, jako téż i dla ciężkiéj choroby która się rozwinęła w skutek jego gorliwości i poniesionych trudów. P. Kowalski odbywszy świetnie nauki w Warszawie, służył jako oficer w artyleryi polskiéj, podczas pełnéj chwały lecz nieszczęśliwéj wojny 1831 roku...... dnia 15. czerwca 1834 r. (po zda-

nym examenie w Tuluzie) wszedł do administracyi dróg i mostów, w któréj liczy dzisiaj 37 lat służby wzorowéj. Wyższe usposobienie p. Kowalskiego, teoretyczne i praktyczne jego uzdolnienie, wzorowa gorliwość i szlachetność, spowodowały mianowanie go konduktorem I. klasy; był to najwyższy stopień jaki mu prawo pozwalało otrzymać. Podczas oblężenia Paryża, inżynierowie departamentu z całą służbą oddani zostali pod rozkazy jenerała de Chabaud-Latour, dowodzącego wydziałem inżynieryi w Paryżu. Do licznych, a bardzo wybitnych zasług cywilnych p. Kowalskiego, za które dwa razy już był on przedstawianym do krzyża legii honorowéj, w 1869 i 1870 roku, przybywają teraz prawdziwie wojskowe jego zasługi. Z powodu tych to zasług, po raz drugi dnia 25. sierpnia 1871 r. prosiłem dla niego o krzyż legii honorowéj; sądzę zaś iż dopełniam tylko obowiązku sumienia, raz jeszcze dzisiaj powtarzając tę prośbę, i nastręczam przez to panu ministrowi sposobność sprawiedliwego wynagrodzenia dobrego i szlachetnego sługi. Racz więc panie ministrze zwrócić przychylną uwagę na zupełnie wyjątkowe usługi jakie p. Kowalski oddał nam w ostatnich czasach, i w skutek tych właśnie usług chciéj go ozdobić krzyżem legii honorowéj, którego nikt godniéj od niego nie jest w stanie nosić. Racz przyjąć panie ministrze etc. (podpisano). Zwyczajny inżynier dróg i mostów, należący w czasie oblężenia do prac obrony Paryża. J. Bellom.

Jł L. hr. B.

KRÓLIKOWSKI Karol pochodził z ubogiéj szlacheckiéj rodziny; przyszedł na świat dnia 30. października 1806 r. w obwodzie Łukowskim, województwa Podlaskiego, w mieście Łaskarzewie, gdzie wtenczas mieszkali rodzice jego, ojciec Antoni i matka Justyna z domu Krzewicka, których był pierworodnem dziecięciem. Szkoły odbył we własnem województwie, w Węgrowie, dokąd późniéj młodsi jego przybywali bracia. W 1823 roku, młodzieniaszka jeszcze, wyprawił go ojciec do Warszawy, aby chleba dla siebie szukał, a rodzeństwu z czasem mógł przyjść z pomocą. Przykładając się z razu do prawa, młody Karol za poradą sprzyjającego mu szczerze mecenasa Charszewskiego wszedł do Izby obrachunkowéj, w któréj obowiązek podrachmistrza przy kontroli pełnił, i to miało stać się cichym jego na przyszłość zawodem. Rozpatrzywszy się trochę w życiu, nalegał na ojca, aby młodszych braci na kończenie szkół do Warszawy przysyłał; a gdy szczupłe środki rodziców na taki wydatek nie pozwalały, zobowiązał się z własnéj pensyi przychodzić w pomoc tym potrzebom, i sprowadziwszy do siebie trzech młodszych braci, był odtąd ich opiekunem i w części żywicielem, aż do chwili, kiedy noc listopadowa o całéj jego przyszłości inaczéj zawyrokować miała. Dwudziesto-czteroletni Karol z całym zapałem poślubił narodową sprawę: w grudniu już wszedł jako kanonier do artyleryi

gwardyi narodowéj warszawskiéj, a gdy kroki wojenne rozpoczynać się miały, zapragnął znaleźć się zaraz na linii bojowéj. Nie chciał widocznie zawodu zmieniać, może spodziewał się po wybiciu się Ojczyzny wrócić napowrót do swego rachmistrzostwa, bo 20. lutego 1831 r. wziął tylko urlop nieograniczony z Izby obrachunkowéj, i tegoż dnia mianowany podporucznikiem, przeznaczonym został do 2 pułku piechoty liniowéj. Jakkolwiek bądź, ten szczegół zażądanego urlopu wskazuje nam, że powołania do stanu wojskowego w sobie nie czuł, i bez osobistych widoków zaciągał się do szeregów; szedł, bo Ojczyzna potrzebowała wszystkich swych synów. Z pułkiem swoim odbył całą kampanią: był w bitwach pod Janowcem, Chodczą, Lipskiem, Łagowem i Pińczowem, i dnia 26. września jako porucznik korpusu jen. Rożyckiego wszedł do Galicyi i ztamtąd wraz z innymi na pielgrzymstwo się udał. Na tém skończyła się pierwsza epoka, właściwa epopea w życiu Królikowskiego; nie odznaczona żadnym wielkim czynem ani nawet blizną, miała w sobie rzecz najwyższą, bo dobrowolnie z życia uczynioną ofiarę dla Ojczyzny. Bogu się podobało, że téj ofiary nie przyszło mu spełnić wtenczas, ale w duchu była ona dokonaną, i dla tego podniosła i uszlachetniła dalsze życie, zostawiła mu piętno na zawsze, a do nowych w tym kierunku nawoływała obowiązków, jak to sam Karol często późniéj powtarzał.

Życie jego na wychodztwie nie obfituje w wypadki; daleko mniéj wędrowne było niż wielu z jego towarzyszy; nie brał on osobiście udziału w żadnéj wyprawie, nie widziano go nie tylko w Sabaudyi, ale nawet późniéj w W. Ks. Poznańskiem, nie był z legionistami naszymi ani we Włoszech, ani w Krymie; czterdzieści lat spędził w granicach Francyi, a trzydzieści kilka w samym Paryżu; nie zewnętrzne też wypadki lub przygody stanowią interes tego życia, ale proces odbywający się wewnątrz, który po latach, skromnego podrachmistrza Izby obrachunkowéj i nieodznaczonego niczém porucznika 22go pułku piechoty, wyrobił na jednę z wybitnych bardzo postaci na wychodztwie. Stanąwszy na ziemi francuzkiéj, miał sobie Królikowski razem z wielu kolegami wyznaczone na mieszkanie miasto Avignon, gdzie utworzony został jeden z licznych zakładów emigracyjnych (dépot) i tam dwa pierwsze lata pielgrzymstwa spędził. W zakładach tych rozwinęło się osobne, swego rodzaju życie. Niedawną jeszcze walką rozgrzani, przyjęciem jakiego doznawali w pochodzie przez Europę upojeni, pełni otuchy, że niezwłocznie do boju napowrót powołani będą, upokorzeni w gruncie przedwczesnem zaniechaniem walki, a tymczasem tęsknotą dojęci, bezczynnością trawieni, koszarowe życie bez jego surowości i zatrudnień pędzący, przy wspólnym zazwyczaj stole i w jednych zbierający się kawiarniach, wojskowi nasi znajdowali w politycznych dyskusyach, pokarm dla umysłów, sposób zabicia czasu i rodzaj gorączkowego zatrudnie-

nia. Wśród społeczności niedawnemi jeszcze wypadkami wstrząśniętéj, natrafiali na różne prądy, spotykali obce sobie dawniéj rewolucyjne idee, które w warunkach życia o jakich wspomnieliśmy, porywały ich, znajdując jeszcze przyjaźny grunt dla siebie w anarchicznych nawyknieniach jakie nosiliśmy we krwi naszéj. Rozgorączkowanie było ciągłe — stan wrzenia nie ustawał, a podtrzymywały go komitety paryzkie odezwami swojemi i przysyłanymi nawet często emisaryuszami. Żywa natura Królikowskiego nie mogła pozostać bierną lub obojętną wśród takich żywiołów; owszem, rozpaliła się bardziéj pewnie niż wielu innych, był też jednym z najżarliwszych mówców na posiedzeniach i zgromadzeniach ogólnych, twórcą najskrajniejszych nieraz projektów i wniosków. Zdarzyło się nawet, że we wrześniu 1832 r. jedna z licznych wówczas komisyj przez powszechne głosowanie wybieranych, domagała się aby nasz Karol, ze trzema innymi oficerami, „jako główne narzędzie niepokoju i niesnasek“ z Awignonu wydalonym został. Nie był on jednak i wtenczas wichrzycielem na swoją rękę, tak zwanym m e n e r e m rewolucyjnym; władzy dla siebie wówczas jak nigdy późniéj nie szukał; wielkiéj niepodległości charakteru, do żadnéj partyi się nie zapisał, żeby się nikomu nie oddać w poddaństwo, ale sam w sobie do równowagi jeszcze nie był przyszedł. Paliły się w nim żywioły, przeznaczone z czasem na szlachetny przetopić się kruszec.

Wielu wtenczas wychodźców naszych wędrowało po Francyi, to szukając zatrudnienia, to odwiedzając bliższych sobie braci; przyjętym powszechnie i święcie spełnianym był zwyczaj, że wędrowcowi takiemu w zakładzie do którego przybył, nie pytając o jego polityczne wyznanie, dawano dwudniową gościnę i zapas na drogę do najbliższego zakładu. Tak podróżując Królikowski zwiedził Tuluzę, i inne sąsiednie zakłady, a niebawem ujrzano go nawet w Paryżu, gdzie wtenczas wychodztwo nasze politykowało i komitetowało najzawzięciéj. W sobie skupiony, przysluchiwał się Królikowski rozmaitym dyskusyom; czasem, gdy mocniéj był poruszony, z gorącem słowem i żywym gestem wybuchnął i ucinał rozmowę, wychodził. Nie długo jednak w Paryżu bawił; rząd francuzki chcąc zmniejszyć liczbę wychodźców w stolicy, wielu z nich do departamentów rozjechać się polecił, a spotkało to i naszego Karola, zwłaszcza że niedawno z prowincyi przybyłego. Wyruszył na południe, tym razem ku granicom Hiszpanii, do dawnéj Gaskonii. Uwoził jednak w sobie zadatek nowego życia, bo dusza jego w czasie tego pobytu silnie potrąconą została. Bawił wtenczas w Paryżu Adam Mickiewicz, trzymający się zupełnie na uboczu od wszelkich robót politycznych i komitetów, w najżywszem podniesieniu religijném; potrzeba wyższego wewnętrznego życia budziła się w kilku zbliżonych do niego ludziach; najmocniéj nią przejęty był Bohdan Jański, a ten drugich w témże uczuciu chciał podnieść. Z wielką miłością skupiał około siebie

podobnie czujących, rozżarzał napotykane w innych duszach iskierki; jedną z dusz, które się przy zetknięciu z nim poruszyły, była dusza naszego Karola.

Zwiedziwszy na południu zakłady wychodźców w Mont de Marsan i Dax, zatrzymał się czas dłuższy w Bordeaux, ale już mniéj daleko niż dawniéj do zgromadzeń publicznych należał; owszem, postanowił zająć się jakiem rzemiosłem dla zarobienia na życie i wyuczenia się czegoś, coby za powrotem do Ojczyzny przydatnem dla niéj być mogło. W tym celu wszedł do drukarni, i oddał się téj pracy z całą właściwą sobie energią. Z żołnierza i czasowego trybuna został, jak sam siebie nazywał, drukarczykiem. Po kilku miesiącach, w niewielkiéj drukarni stał się wszystkiem; składając czcionki, układając stronice, odbijając arkusze i robiąc nawet korekty, pełnił wszelkie tego rzemiosła obowiązki. Wdrożony od maleństwa do wielkiéj oszczędności, żył za kilka sous dziennie, a nieraz do zupełnego wycieńczenia sił pracował. Korespondencya z Jańskim trwała tymczasem. Ten ostatni już wielką rozwinął był czynność: rozsyłał do zakładów książki, do rekolekcyj i pokuty nakłaniał, rozbudzonych między sobą łączył, do dalszego postępowania na téj drodze zachęcał; wyszukiwał powołań kapłańskich, a najbliższych sobie już we wspólnym domku zgromadzonych widział. Pragnąc tam mieć i naszego Karola, a dziękując mu w listach za „wyraźniéj niż kiedykolwiek uczynione oświadczenie najzupełniejszéj z nim jedności“ i „wiele, jak się wyrażał, duchowych nadziei fundując na jego przyjaźni“ w listopadzie 1837 r. uczył go, aby prośbę o pozwolenie przeniesienia się do Paryża podawał, i wyjaśnił w niéj, że ma zamieszkać w tak zwanym Domku Jańskiego, znanym już rządowi francuzkiemu, gdyż w takim razie rząd mu pozwolenia nie odmówi. Usłuchał Karol, i piechotą, zwiedzając po drodze zakłady wychodźców dla budzenia nowego w nich ducha, do Paryża przybył, z duszą łaknącą wyższéj prawdy, z ręką zaś wprawną do zapracowania na życie przy drukarskim warsztacie.

Nie była to jednak natura, któraby jakiemu bądź rygorowi, jakiemu przepisanemu porządkowi życia poddać się mogła; jak przed kilku latami nie zapisał się do żadnego stronnictwa przez uczucie wielkiéj w charakterze niezależności, z którego sam sobie może sprawy nie zdawał, tak i do Domku Jańskiego nie wszedł; trwał w najlepszych z mieszkańcami jego stosunkach, ale pozostał we wnętrzu swojem odosobniony, i własnem żyjący życiem. Powołanie do stanu duchownego nie rozwinęło się w nim, jak może spodziewano się z razu, ale dusza pracowała ciągle. Istniała już od lat kilku staraniem Aleksandra Jełowickiego i Eustachego Januszkiewicza, założona, a jedyna wtenczas na świecie swobodna drukarnia polska w Paryżu — bo wychodźtwo nasze wytrąconą z rąk szablę zamieniało wtenczas na pióro — i Królikowski został zaraz w téj drukarni kompozytorem. Tak przeszło lat

kilka. Domek Jańskiego tymczasem rozwiązał się. Jełowicki stawszy się kapłanem, księgarnią zajmować się nie mógł. Januszkiewicz dłużéj myślić o niéj nie chciał, i w 1841 r. oddał ją Królikowskiemu. Tu nowa w życiu jego rozpoczęła się epoka.... Jak dawniéj z żołnierza i trybuna stał się drukarczykiem, tak teraz z drukarczyka został emigracyjnym księgarzem a powoli i wydawcą. Nadto jednak ruchawą i z gruntu szlachecką miał naturę, aby z tego zawodu mógł wyłaczną dla siebie utworzyć specyalność, w niéj się uspokoić i zamknąć; jakaś wewnętrzna potrzeba nie dawała mu zatrzymać się: poczuwanie się do obowiązków politycznego emigranta, a więc pełniącego służbę narodową, nie odstępowało go, a przyjęte głębiéj prawdy chrześciańskie domagały się także apostolstwa. Wziął się sam nawet do pióra, i niebawem po objęciu księgarni, bo w lipcu tegoż 1841 r. wydał broszurę dziś bardzo rzadką, o któréj w swoim czasie wiele mówiono. Nosiła ona tytuł: Posiedzenie nadzwyczajne Polaków w departamencie des Landes; musimy zaś chwilę zatrzymać się nad nią, bo stanowi jakby stacyę w życiu Karola.

Królikowski pisarzem nie był, przynajmniéj nie wykształcił się na pisarza, i pretensyi do tego nie miał, mało czytał, naukę książkową nizko cenił, całą wiedzę czerpał z zapamiętanych podań i przysłowi narodowych, z myśli zasłyszanych w obcowaniu z wyższymi ludźmi w emigracyi, a przedewszystkiem z utworów wielkich wieszczów naszych téj epoki, które na pamięć umiał; ale właściwością jego natury było, że co tylko na wiarę nawet najwyższéj dla siebie powagi przyjął, to zaraz na własną krew przerabiał, i całkowicie sobie przyswajał tak, że się w nim wszystko w jednę organiczną układało całość. Miał jak sam się wyrażał, kilka pojęć „podstawowych, dogmatycznych, sakramentalnych,“ z któremi łączył wszystko, i które stanowiły jakby treść jego moralnéj istoty; z nich wypływały wszystkie jego narodowe i polityczne pojęcia. Nie odstąpił ich nigdy, tylko je w sobie pracą wewnętrzną w ciągu lat rozszerzał; dojrzewały w nim. Ztąd miał téż swój własny sposób wyrażania się, obrazy i porównania oryginalne, jemu tylko właściwe. Rozpalający się łatwo i do wielkiéj nawet exaltacyi skłonny, posiadał obok tego zapas zimnéj rozwagi, który mu nigdy ani we mgłę marzenia rozwiać się, ani téż w zupełną wpaść abstrakcyę nie pozwolił, dla tego téż pozostał zawsze człowiekiem rzeczywistym. Już wtenczas zaczynało się w nim wyrabiać własne pojęcie o treści i jakby rdzeni naszéj przeszłości narodowèj, oparte na tradycyach stanu rycerskiego, podniesionych do apoteozy i opromienionych myślą chrześciańską. W przytoczonéj broszurze, chodziło mu o zjednoczenie wychodźtwa całego, nie w imię jakiéj idei demokratycznéj albo politycznéj, ale w imię Polski i jéj historycznéj spuścizny. Świadomy burzliwych posiedzeń emigracyjnych po zakładach na prowincyi, gdzie sam tak często głos niegdyś zabierał, wybrał formę takiéj dyskusyi

politycznéj, aby w niéj przejść koleją rozmaite, wtenczas w obiegu będące pojęcia, i w końcu doprowadzić do tego, w czém sam upatrywał zbawienie. Departament des Landes obrał za miejsce posiedzenia, bo do téj cząstki Francyi czuł pociąg wyłączny, z powodu rozsianych w niéj lasów sosnowych i piasków, które rozrzewnionéj jego duszy odległą, a zawsze przytomną przypominały Polskę, te jéj strony przynajmniéj, w których się sam zrodził i urósł. Nie jednę myśl głębszą, a natenczas nową umieścił w tych kartkach. Powstawał w nich na manię wówczas powszechną układania nowych radykalnych konstytucyj, dowodząc, że wszelka naprawa musi być z przeszłością narodu zgodna, i z nią związana, że gdyby Polska od wychodźtwa radykalnéj konstytucyi oczekiwać miała, narodowość nasza 24ch godzin by nie wytrzymała. Mówiąc o nadużyciach, wykładał, że te „w każdym narodzie, jeśli pochodzą od władzy, władza się zwala a naród zostaje; — jeśli pochodzą od narodu, wszyscy wzajem się oskarżają, a ponieważ wszyscy winni, więc policyę poprawczą rozciąga wtenczas cudzoziemiec.“ Przyznając się do tego, że sam pierwéj był w błędzie, zaklinał braci, których uczucia polskie znał i oceniał „aby wyszli z chaosu zasad, w jakim zostawali dotychczas, a łączyli się w chrześciańskiéj perspektywie poświęcenia, i dawne tradycye szanowali.“ Zastanawiając się znowu nad stanem rycerskim u nas, będącym według niego „walcem na którym wszystkie instytucye były okręcone“ i nad królewskością w Polsce, a uznając konieczność zjednoczenia wszystkich usiłowań dla nadania im pożądanego kierunku,“ gdyż nie żadna kasta i nie żadna partya sprowadzi szczęście, ale sprawiedliwość domierzona wszystkim,“ oświadczał się za królewskością, ograniczoną instytucyami chrześciańskiemi, a miarkowaną łagodnością narodu; wzywał nareszcie do uznania ks. Adama Czartoryskiego za naczelnika sprawy polskiéj a nawet do ogłoszenia go królem polskim i w. ks. litewskim, a to przez miłość dla Polski, któréj on nie zdradzi; „bo gdybyśmy, dodawał, kiedykolwiek jakie pryncypium, jaki interes, jaką osobę, chociażby i ks. Czartoryskiego, wyżéj przed Ojczyzną położyć mieli, niech się ziemia pod nami rozstąpi.“ Nie brakło w broszurze gwałtownych wyrazów dla tych, „co zapomniawszy wyniesionego z domu od naszych matek Ojcze nasz, nie proszą Boga o chleb powszedni na dzisiaj tylko, ale się na kolonistów francuzkich metamorfozują.“ „Dla tych pogarda niecofniona, mówił, i to śmiecie na przyprzypadek baby francuzkie wymiotą.“ „Mówimy wszyscy, kończył na tém Królikowski, o powstaniu o własnych siłach. Cóż jest siła? jeśli nie gdzie ich siła, mówi Kochanowski; co to jest własna? zapewne nie chińska tylko polska wszystkich Polaków; więc bądźmy przedewszystkiem Polakami: łączmy się wszyscy. Nie rozbierajmy, jak to robią niektórzy, co jest miłość Ojczyzny? Chemikom wolno analizować kloaki, doktorom trupy, filozofom samych siebie, ale powiedzcie, od jakiego to czasu, ludzie wiary symbola

wiary rozbierają? Ojcowie Kościoła tylko unosili się nad tajemnicami; Skarga i Mickiewicz z największem uszanowaniem podziwiali polską miłość Ojczyzny. U Polaków Ojczyzna jest to wyraz tajemniczy, święty, niedotykalny, nierozbieralny; ta trójca samogłosek, pięć ran spółgłosek, stanowi oktawę niebieskiéj melodyi, któréj jeden ton dotknięty wzrusza bardziéj niż największa machina elektryczna, a cała oktawa porusza w nieskończoność Polaków!“

Przytoczyliśmy tych słów kilka, bo malują człowieka i ówczesne jego usposobienie. Broszura wyszła bezimiennie, bo mu właściwie nigdy o rozgłos nie chodziło. Po wydaniu jéj umilkł na bardzo długo. Zajął się swoim zawodem a raczéj swoim urzędem księgarskim, bo i w nim służbę w Polsce upatrywał, a zajął się po swojemu. Któż w końcu nie znał księgarza polskiego w Paryżu? drugiego podobnego nie było pewno pod słońcem. Małe izdebki w głębi ciemnego dziedzińca przy ulicy de Seine St. Germain pod Nr. 20. stanowiły zarazem mieszkanie jego i skład książek. Królikowski był zawsze na swojem miejscu, wszystkich Polaków do jakiegobądź stronnictwa należących przyjmował jednaką twarzą, bo jak powiedzieliśmy, sam do żadnego stronnictwa całkiem nie należał, utrzymując się zawsze jakby w wyższéj po nad nie sferze. Dla tych tylko, co występowali przeciw któremu z jego dogmatów narodowych, pobłażania nie miał. Kto wspomniał n. p. o Słowiańszczyźnie, chciał o niéj czegoś się dowiedzieć a zwłaszcza łączył z jéj losami przyszłość Polski, ten już był ostatecznie w duszy i umyśle jego potępiony: żaden kompromis nie był tu możebny. Przychodzący po książki, najczęściéj do składu odsyłani, aby sami sobie wybrali czego potrzebują, jeżeli zapytali o jakie dzieło z politycznemi lub religijnemi uczuciami księgarza niezgodne, otrzymywali zazwyczaj ostrzeżenie, aby tego dzieła nie kupowali, bo było niedorzecznością. Zajęty zawsze w tajnikach własnéj duszy odbywającą się pracą, która tylko kiedy niekiedy w goretszem wyrażała się słowie lub w żywszym ruchu, Królikowski niecierpliwił się nieraz, gdy wielu przychodziło kupujących, a przynajmniéj wpadał w zły humor. Wszystko to pod względem handlowym było najgorsze; na tym sposobie prowadzenia interesów traciła księgarnia, tracili i potrzebujący książek; trudno było dzieło jakie przez Królikowskiego zapisać, bo to się długie ciągnęło miesiące, trudno było nieraz dopomnieć się rachunku; bezład niejednego odstręczał, ale bo też księgarnia była u naszego Karola rzeczą dodatkową, prawdziwie walną dla niego była jedna tylko sprawa — Polska. Służył jéj w księgarni apostolstwem, a przynajmniéj propagandą raczéj niż dostarczaniem książek. Postawiony przez to zajęcie swoje w styczności ze wszystkiemi warstwami emigracyi, śledził jéj puls moralny i znał go dobrze; łatwy w stosunkach codziennych ze wszystkimi, nikomu nie oddał się całkiem; nie przez brak serca, bo go miał owszem bardzo wiele,

ale przez wrodzoną, jakby instynktową miłość zupełnéj niepodległości; bojaźń utracenia jéj w jakibądź sposób. Przywiązywał się do ludzi: dla Mickiewicza miał cześć głęboką, ale uciekał od niego bojąc się popaść w poddaństwo: z OO. Zmartwychwstańcami zawsze był w najlepszych stosunkach, z księdzem Duńskim w długiéj i częstéj korespondencyi; najwięcéj może ze wszystkich ukochał Karola Sienkiewicza, którego tkliwą pamięć do końca życia zachował; od nich wszystkich wiele uczył się i przyjmował, miał dla nich w sercu ołtarze, ale nikomu nie oddał się całkowicie; przed każdym została zamkniętą ta taiemnicza głębia duszy, w któréj on sam chciał pozostać jedynym, niepodzielnym panem.

Księgarnia długi czas szła źle bardzo; trudność przewożenia książek przez polskie granice odstręczała kupujących, mało co egzemplarzy dostawać się mogło za kordon moskiewski; emigracya polityką głównie zajęta, choć rozmaite pisma peryodyczne podtrzymywała, sama księgarni utrzymać nie mogła. Niehandlowa natura Królikowskiego przyczyniała się jeszcze zapewne do powiększenia trudności; długi czas żył on w niedostatku i nieraz z frasunkiem o przyszłość odezwał się do bliższych, zwłaszcza do księdza Duńskiego; ale go zachęcano do wytrwania, i wytrwał. Gdy mu raz zarzucano, że z powodu tych kłopotów i niepewności jutra jest w złym humorze, odpisał: „Być to może; wiem z doświadczenia, że się człek często zdradza w listach, w mowie, w chodzie i postawie nawet i to mimo swéj wiedzy: humor to chmury, a myśl ludzka to dym z komina; słupem w niebo gdy pogoda.“ Tymczasem Sienkiewicz wciągnął go do niektórych robót emigracyjnych; został sekretarzem założonego przez Niemcewicza wydziału historycznego; późniéj z całym tym wydziałem wszedł do historyczno-literackiego towarzystwa, uczęszczał na jego posiedzenia, zajmował się téż interesami mieszkających na prowincyi dawnych przyjaciół. W r. 1848 znużony niepewnością położenia, zamyślił na chwilę Paryż i Francyą opuścić i przenieść się do W. Ks. Poznańskiego; prośbę nawet o to do rządu pruskiego podał. Ale przeznaczeniem jego było pozostać do końca na wychodztwie, bo po długich zwłokach pruski minister spraw wewnętrznych biorąc go za innego Królikowskiego, znanego z komunistycznych idei, dnia 27. września 1850 r. pozwolenia mu do osiedlenia się w Poznańskiem odmówił. Pozostał więc w swoich izdebkach, i już się z nich nie ruszył. — Handel jego księgarski szedł wśród rozmaitych przemian na świecie lepiéj to gorzéj; nie możemy wyliczać tutaj wszystkich u niego wydanych dzieł i broszur, bo przyszłoby największą część emigracyjnego piśmiennictwa przytoczyć; ale nadeszły nareszcie i dla tych długo na kupca czekających książek pogodniejsze czasy. Po wojnie krymskiéj i ułatwionéj w skutek paryzkiego traktatu komunikacyi z krajem, odbyt na dzieła emigracyjne przez lat kilka był wielki; wypróżniał się magazyn Królikowskiego, znaczne, jak sam późniéj powiadał,

przynosząc mu zyski. Powodzenie to jednak nie zmieniło w niczém sposobu jego życia; księgarnia nie zyskała ani na porządku, ani na czystości; kupujący częściej może tylko i z większym ogniem ostrzegani byli, aby dzieł tyczących się Słowiańszczyzny i innych księgarzowi wstrętnych nie nabywali. Czas głowę Krolikowskiego ubielił, ale zawsze ten sam, wszystkim znajomy okrywał go surdut, taż sama skromna karmiła go garkuchnia, w téj saméj kawiarni de la Sourdière, a późniéj de la Régence, widziano go codzień czytającego dzienniki i mówiącego w kółku najbliższych znajomych, przy partyi domino, o téj saméj zawsze sprawie narodowéj i wielkich arcanach przyszłości. W ostatnich latach coraz goręcéj odzywał się o Węgrach, zachwycając się nieprzerwaną u nich tradycyą historyczną, i w ścisłéj jedności z nimi upatrując zbawienie dla nas.

Dnia 7. lutego 1860 r. dotknęła go niewymownie nagła śmierć Karola Sienkiewicza; widziano go rzewnie płaczącego w kościele podczas żałobnego nabożeństwa. Zajął się potém z całą gorącością ducha postawieniem mu pomnika w Montmorency, był sekretarzem ustanowionéj w tym celu pod prezydencyą Bohdana Zaleskiego komisyi i trudnił się głównie wydaniem wszystkich pism zgasłego historyka i poety, czego téż szczęśliwie dokonał. Jak u wszystkich kochających, z boleści po stracie wywiązała się w nim zaraz chęć prowadzenia daléj i rozwijania myśli zmarłego, zastąpienia go ile podobna na ziemi. Sienkiewicz w ostatnich latach życia pracował nad projektem zjednoczenia całego wychodźtwa; świadczył o tém pozostały w jego papierach i jeszcze niewykończony memoryał. Wyrzekając się wszelkich systematów politycznych, pragnął on w téj pracy swojéj zorganizowania wychodźtwa w jednę społeczność moralną. Odpowiadało to całemu oddawna kierunkowi myśli Królikowskiego, zgadzało się z tajnym duszy jego wyrobem. Zanim memoryał ukazał się w dziełach Sienkiewicza, nasz Karol wydrukował go, jak dawniéj pracę o Słowiańszczyznie, na osobnych kartkach, i te przyjaciołom i znajomym rozdawał. Wyraźnie trafiał na to, co miało być jego drogą i ostatecznem zadaniem.

Wypadki warszawskie 1861 r. wysokiem podniesieniem ducha narodowego uderzyły wszystkich, i musiały odbić się także w emigracyi. Uczuł to bardzo mocno Królikowski, i wtenczas zabłysła w duszy jego myśl wywołania i na wychodźtwie takiéj solidarności moralnéj, któraby świadczyła o związku téj cząstki narodu z jego przeszłością dziejową i odradzającym się dziś w duchu krajem. Cały zamiar przybrał zaraz cechy i charakter jego umysłu; miał stać się rzeczywistym, dotykalnym, a jednak najbardziéj idealnym ze wszystkich, bo miał niejako obejmować przeszłość i przyszłość narodu, i wiązać się z najważniejszemi zagadnieniami życia. Znany wszystkim, szanowany powszechnie dla wypróbowanéj zacności, łatwo znalazł kilku przyjaciół, którzy do wykonania jego myśli chcieli przyłożyć rękę. Bohdan Za-

leski i świętobliwy brat jego Józef, udzielili przedsięwzięciu całego poparcia, jakie imiona ich i stosunki zjednać mogły. Władysław Laskowicz przyniósł mu swoję powszechnie znaną prawość i wdrożenie do ścisłości i porządku; takim sposobem zawiązanem zostało d. 2. marca 1862 r. w rocznicę pierwszych pięciu ofiar warszawskich, Stowarzyszenie podatkowe. W pierwszéj odezwie swojéj założyciele wychodząc z téj zasady, że emigranci z ofiarą wyszedłszy z kraju, z ofiarą zrosłszy się na całe życie swoje, stanowią społeczność najściśléj solidarną, i dla tego w braku organizacyi powinni ją zastąpić przyjęciem wspólnych ciężarów i obowiązków; że w warunkach wyjątkowych, w jakich się znajdują, obowiązki te muszą być przyjmowane dobrowolnie, i że wreszcie najpierwsze obowiązki są względem starców i sierot zrodzonych na obcéj ziemi, wzywali wszystkich, aby przystępując do stowarzyszenia, naznaczyli stałą od siebie, stosowną do możności ofiarę na te cele narodowe. Dobrowolną tę ofiarę nazwali podatkiem, i ztąd pierwiastkowa nazwa Stowarzyszenia.

Duszą całego przedsięwzięcia był Królikowski; włożył w nie wszystkie swe siły. Podatek dla niego był oznaką widomą poddaństwa naszego dla Najjaśniejszéj Pani naszéj, Polski; celem jego, spłacenie długów narodowych. Odzywał się do wszystkich, poruszał tę strunę, która w każdem sercu pomimo różnych opinij i waśni czasowych pozostała nietkniętą; zewsząd téż, przy ówczesnem rozgrzaniu dusz, odzywały się głosy potwierdzające. Spieszono z datkami, zapisywano się na liście opodatkowanych. W pierwszym roku suma z dobrowolnych tych składek powstała, wynosiła 18,000 franków. Ustanowiono poborców po departamentach; pomoc rozdano weteranom sprawy narodowéj i zakładom wychowującym sieroty nasze. Nadeszło powstanie 1863 roku i zaraz po niém najstraszniejsze klęski. Stowarzyszenie na chwilę zdawało się zachwianem; tak przynajmniéj wyobrażał to sobie Królikowski, i dręczył się niewymownie, a w nocach bezsennych modlił się o ratunek. W téj męce ducha, spłynął téż miłującemu taki ratunek z góry, a spłynął jak sam opowiadał nieraz, w myśli skapitalizowania podatku. Na przełożenie Karola, jeden z członków stowarzyszenia, a dawny jego przyjaciel Albin Januszkiewicz, pierwszy wniósł sumę, któréj procent równał się rocznemu jego podatkowi; za tym przykładem poszło kilku innych. Stowarzyszenie nabyło trwałości. Ośmielony tém zarząd, rozszerzył zakres działania wypłacane weteranom naszym pensyjki ogłosił za dożywotnie. Stowarzyszenie zamieniło się na Instytucyą czci i chleba. W okólnikach i sprawozdaniach jego, Królikowski wykładał jakby arcana życia narodowego, jak je pojmował: „Służba w przeszłości naszéj, mówił, odbywała się przez ochotnika; jakby siejba po żniwach dopełnia gospodarstwa i stanowi jego egzystencyą, tak ochotnicy w systemie służby narodowéj musieli się uzupełniać przez cześć i chleb dla bohaterów i zasłużonych; w tém się objawiło

życie całéj Polski.“ „Chleb zasłużonych (panis bene merentium) był jakby instytucyą obejmującą cały naród, przeszedł w obyczaje jego, dał życie gościnności, którą się wywdzięczano za usługi Ojczyźnie święcone; wychodźtwo stanowiąc teraz instytucyą czci i chleba, to jest instytucyą spłaty najważniejszych długów narodowych, tworzy tym sposobem nowych ochotników i najbliższy ma związek z Polską, która dźwigać się będzie o własnych siłach.“

Sprawozdania ze stopniowego rozwijania się instytucyi, umieszczane były w dziennikach i pismach publicznych. Rocznik nasz na swojem miejscu obowiązku tego dopełniał; zapisane tam są imiona wszystkich założycieli Towarzystwa, i późniéj do tego wezwanych ziomków. Powtarzać ich tutaj nie będziemy. Ale Królikowski, choć tylko sekretarzem stowarzyszenia się mienił, był właściwie jego i ojcem i duszą, jemu ono przedewszystkiem swój rozwój zawdzięcza. Zawiązane zrazu w celu przyjścia w pomoc weteranom i sierotom naszym, bez żadnych wygórowanych pretensyj, bez układanych naprzód paragrafów i ustaw, rosło ono jak wszystkie rzeczy wyższe i lepsze z myślą Bożą rozpoczęte, rosło siłą wewnętrzną, w moc włożonéj w nie ofiary i w miarę gorącości ducha. Królikowski oddał mu siebie całego, znalazł w niém prawdziwą życia swego koronę i jakby jego wytłumaczenie. Co tylko przeczuł i przemyślił samotnie, co przyjął od najlepszych i najwyższych dusz z jakiemi obcować danem mu było, co u Boga wymodlił w chwilach największego rozgrzania ducha, wszystko to. „myśli swych przędzę i swych uczuć kwiaty“ włożył w tę instytucyą; i ktokolwiek z uwagą i miłością przypatrzy się jego życiu, ten uzna, że cały czas poprzedzający był jakby przygotowaniem do tych lat dziewięciu, które mu upłynęły od założenia Towarzystwa do zgonu.

Połączyć wszystkich w uczuciu narodowego obowiązku, stworzyć niejako tym sposobem nową społeczność moralną, wskrzesić dawną instytucyą panis bene merentium, jak ją pojmowali wieszczowie nasi, sprządz tym sposobem dzisiejsze pokolenie z przeszłością narodową, synów i wnuków z ojcami i dziadami i wszystko to oprzeć jeszcze o życie zagrobowe, to było marzenie Królikowskiego. Bronił się najmocniéj przeciw temu, aby instytucya jego była tylko zakładem dobroczynnym; miała ona zastępować Ojczyznę, snuć daléj pełne życie narodowe. W przyszłości kiedyś, według jego myśli, miała ona objąć wszystkich synów Polski i dostarczyć funduszów na zaspokojenie wszelkich Ojczyzny potrzeb; miała zastąpić dawne starostwa i dać chleb zasłużony wszystkim weteranom na każdem polu pracy narodowéj. Nie wielu zapewne tak szeroko pojmowało tę instytucyą, ale on nie inną nosił w swéj duszy; jéj poświęcał dni swoje i noce, z nią sprzągł i wiarę swoję. Księgarnia już zupełnie zapomnianą została; druczki ak

je nazywał, to jest sprawozdania i okólniki stowarzyszenia, a nadewszystko korespondencye z poborcami po departamentach, zajmowały czas jego. Był w tém niezmordowany. Przychodziła mu czasem myśl utworzenia nowego organu polskiego, wydawania pisma, któreby jego nadzieje i wiarę roznosiło między ludźmi, ale tymczasem listy jego zastępowały to pismo i niezawodnie przemawiały do serc, bo osoby z najróżnorodniejszych obozów zapisywały się do stowarzyszenia. Jak dzieje się z ludźmi przejętymi jedną ideą, nie można było z nim mówić o niczém prócz jego instytucyi; każda rozmowa doprowadzała zawsze i koniecznie do tego jedynego przedmiotu: ale téż kiedy raz wpadł na tę drogę, a jeszcze przyjazne około siebie poczuł usposobienie, płynął już potok prawdziwy, ognisty, niewstrzymany, i godziny całe słuchać go było można, a miewał chwile prawdziwego natchnienia a za niém wymowy. Dla tych co go ciągle widywali, bywał czasem nużący, bo powtarzał się często, ale on tego nie czuł; i nie dziw! kochał bardzo. Jedyne umiłowane jego dziecko nie mogło mu być nigdy ciężarem, a każdy mu to przebaczał szanując źródło, a czując, że tylko dzięki temu, co sam „waryactwem swojem" nazywał, stowarzyszenie utrzymywało się i rosło. W mnóstwie listów rozsyłanych na wszystkie strony, Królikowski rozsypywał myśli swoje o przyszłości Polski i stowarzyszenia; gdyby się kiedyś zebrać dały, znalazłyby się w nich pewno rzeczy głębokie a właściwym jemu sposobem wypowiedziane; w dwunastu okólnikach i sprawozdaniach które ogłosił, pozostanie na zawsze ślad jego duszy. Tak się w nim wszystko z sobą razem trzymało, tak było ciągłym, nieprzerwanym wyrobem wewnętrznym, że te drobne kartki, będące już najdojrzalszym ducha jego owocem, są w ścisłym związku z ową broszurą, o której wspominaliśmy, a mają także tę samą oryginalną, jemu właściwą i zupełnie wyłączną formę, wyrażenia nie raz dosadne a tak trafne, że ich innemi zastąpićby niepodobna. Słychać w tych prostych, niewyszukanych a pełnych treści kartkach, i szczęk karabina i karność obozową, głębokie dla wodzów i starszyzny uszanowanie, szczerą wiarę, a nadewszystko miłość gorącą Ojczyzny podniesioną do ideału, a miłość sięgającą po za grób i uświęconą przez związek z wiekuistem przeznaczeniem człowieka. Jest w nich żołnierz, tułacz, pokutnik, a mocno kochający i przy poetycznéj nieraz egzaltacyi, rzeczywisty człowiek. Wyłączny jak zawsze, Królikowski nie przypuszczał, aby cokolwiek bądź skuteczniéj nad instytucyą czci i chleba służyć Polsce mogło. Kto do niéj przystąpił, stawał się jego przyjacielem; kto swój podatek skapitalizował, zyskiwał w jego przekonanu palmę prawdziwéj zasługi i cnoty; wydrukowany wielkiemi literami (kapitalikami) w sprawozdaniu, stawał się według niego nieśmiertelnym w Ojczyźnie; dla tego téż za kilku zmarłych, z którymi bliższe wiązały go dawniéj stosunki, wnosił sam niewielkie kwoty, aby im tę nieśmiertelność w służbie Najjaśniejszéj Pani Polski zapewnić. Za to kto nie chciał

do stowarzyszenia przystąpić, albo przyjętego w niém zobowiązania nie wypełniał, ten tracił u niego wszelkie poszanowanie.

Aż do r. 1870 Królikowski pozostał sekretarzem instytucyi, chociaż jak widzieliśmy był jéj twórcą i główną sprężyną; przy stopniowem zozwijaniu się swojem, instytucya ta tworzyła trzy grona. jakby wydziały: administracyjny, zbierający podatek i ofiary i utrzymujący stosunek z członkami; weteranów, przyznający pensye emerytalne; i nadzorczy, mający pieczę nad funduszami. Wszystkie trzy wydziały na zebraniu swojem w ostatnich dniach 1869 r., obrały Królikowskiego prezesem stowarzyszenia, chociaż od tego się wypraszał, chcąc na czele instytucyi mieć człowieka z historycznem albo przynajmniéj powszechnie znanem imieniem; i żądając dla siebie tylko uznania za g e r e n t a, dla łatwiejszego prowadzenia bieżących interesów stowarzyszenia. Akt notaryalny przez kilkunastu członków podpisany, nadawał pewną niejako podstawę stowarzyszeniu; miało to być wstępem do uzyskania u rządu francuzkiego zupełnych praw cywilnych dla instytucyi, o czém Królikowski marzył; drugiem jego pragnieniem była podróż do Galicyi, dla założenia tam filii instytucyi i przygotowania przez to gruntu do przeniesienia jéj całkiem na ojczystą ziemię, kiedyby się wychodźtwo skończyło. Nic z tych zamiarów nie miało już przyjść do skutku. Nadeszła nieprzewidywana wtenczas wojna Francyi z Prusami. Skołatany od dawna na zdrowiu b i a ł y K r ó l i k, jak go najbliżsi przyjaciele dla bieluchnych od dawna włosów nazywali, cierpiał jeszcze nad klęskami Francyi, dla któréj narodową naszą sympatyę najmocniéj podzielał. Szukał ulgi w małych wycieczkach do Fontainebleau, gdzie wtenczas kilku bliższych miał przyjaciół; po klęsce pod Sedanem przybył jeszcze do Paryża, ale najbliżsi mu już go zaklinali, aby przy zdrowiu swojem na niedostatek i trudy nieodłączne od spodziewanego lada dzień oblężenia nie narażał się; usłuchał ich i w wigilią opasania miasta przez wojska nieprzyjacielskie, opuścił Paryż, do którego powrócić już nie miał. Udał się na południe, do Nizzy i Cannes; tam coraz straszniejszym obrotem wojny znękany, o blizkich sobie i swoją nawet instytucyę niespokojny, rozniemógł się zupełnie. Przyjechał do Hyères, gdzie podówczas z rodziną swoją bawił Bohdan Zaleski; po kilku tygodniach spędzonych w łóżku, powstał raz jeszcze, aby towarzyszyć ślubowi córki przyjaciela; rozrzewnił się i długą, z prawdziwem namaszczeniem, bo z głębi serca płynącą, miał do nowożeńców przemowę. Czując się trochę pokrzepionym na siłach, zapragnął jechać do Paryża, aby interesami kochanéj instytucyi się zająć. Mówiący ciągle o życiu zagrobowem, nie miał najmniejszego przeczucia, że sam stał już u jego podwoi; zatrzymawszy się po drodze dla wypoczynku u szczerego i poważanego przez siebie przyjaciela, Dra Michałowskiego w St. Etienne, tam dnia 5. czerwca 1871 r. Bogu ducha oddał, bez najmniejszych cierpień, w chwil kilka po rozmowie, w któ-

rój rozwijał przed nim projekt wspólnego w kilku życia i założenia gdzieś odpowiedniego ku temu domu. Spoczął na cmentarzu w St. Etienne.

Przy zmarłym znalazły się większe znacznie niż przypuszczali najbliżsi jego przyjaciele, własne jego fundusze, przeszło sto tysięcy franków wynoszące. Jak mógł przyjść do nich? — było zagadką dla wielu znających jego niedbałość w prowadzeniu księgarskiego handlu; tajenie się z tém przed najbliższymi zdziwiło boleśnie przyjaciół. Ale ś. p. Karol należał do téj warstwy szlacheckiéj u nas, która skrzętnością na szczupłych zagonach własnych, albo chodząc po dzierżawkach, umie gromadzić kapitały; życie prowadził zawsze najskromniejsze, z natury zaś swojéj nigdy z osobistemi rzeczami nie wywnętrzał się; kochał ludzi, przywiązywał się do nich gorąco, ale nie szukał w nich ani podpory dla swojéj słabości, ani serc, w któreby drobne swoje skargi składał; wszystko co się jego samego tyczyło, pozostało rzeczą przed innymi zamkniętą. Pozory ubóstwa jakie sposób życia jemu nadawał, uwalniały go prawda od wielu składek, próśb o pomoc itp., ubliżałby jednak jego duchowi, ktoby to jakiemu wyrachowaniu z jego strony przypisywał; zamknięty w sobie, miał strony których nie chciał a może nie raczył odsłaniać przed ludźmi, ale nikt mniéj od niego do udawania i wszelkiego rodzaju hipokryzyi zdolnym nie był. Nieskory może do niesienia zwykłéj, codziennéj pomocy, w ciężkiej jednak prywatnéj niedoli, nieraz do stałéj nawet zobowiązywał się opłaty, tylko po cichu, bez wiadomości drugich; gdy zaś chodziło o rzecz, którą miał za pożyteczną Ojczyźnie, wydatku własnego nie szczędził; niedbania zaś o pieniądz dowodził przez cały czas księgarskiego swojego zawodu. Co ostatecznie uczynić zamyślał z uzbieranym mozolnie groszem, pozostało jego tajemnicą; kto znał jego bliżéj, nie może wątpić, żeby się z nim w duszy jego nie łączyła jaka wyższa myśl narodowa, a najprawdopodobniéj myśl o Instytucyi czci i chleba, która pozostanie jego w Ojczyźnie pamiątką i prawdziwą zasługą.

Br. Z.

KWIATKOWSKI Józef urodził się w Warszawie w 1822 r. z ojca Wacława, zmarłego w 1836 r. i matki Franciszki z Badenerów, rodem z Alzacyi. Szkoły zakończył u ks. ks. Pijarów, po czém rozpoczął praktykę handlową w Warszawie; po kilku latach został kupcem i właścicielem sklepu bławatnego przy ulicy Miodowéj, nad który wytworniéj i lepiéj urządzonego miasto nie posiadało. Wykształcony, uprzejmy, posiadający kilka języków, miłéj powierzchowności, kształtnych rysów i wyrazistego niebieskiego oka, niezmiernie czynny a akuratny i uczciwy, zyskał prędko w Warszawie najlepszą opinią. Zostawszy sędzią w trybunale handlowym, członkiem Towarzystwa dobroczynności i bractwa literackiego przy kościele metropolitalnym św. Jana, a także dyrektorem resursy kupieckiéj, wszędzie właściwą sobie

czynnością odznaczał się, ale cały zasób organizacyjnych talentów swoich rozwinął w pamiętnym 1861 roku, w którym tak dusze rozgrzane i podniesione zostały. Po dniu 27. lutego, kiedy książe Gorczakow zezwolił na utworzenie straży bezpieczeństwa, Kwiatkowski z polecenia delegacyi, zajął się jéj organizacyą, i w przeciągu jednéj doby złożył komitet straży bezpieczeństwa którego był prezesem, zebrał ludzi, przeprowadził wybory na dziesiętników i setników, i zupełnie gotową straż, złożoną z 1200 ludzi, oddał delegacyi miejskiéj. Przez dni czterdzieści utrzymywała ona wzorowy porządek w Warszawie, a przez cały ten czas kierował nią Kwiatkowski. Lubionym téż był powszechnie; na wielkiem święconem jakie wtenczas w swym domu urządził, nie brakowało ani jednego konstabla. Równouprawnienie stanów i wyznań było główną jego myślą; miał łatwą wymowę, i przemówienie jego do zgromadzonych w resursie majstrów, przyczyniło się wielce do tego, że żydzi do cechów przypuszczeni zostali i równe z innymi otrzymali prawa. To tak serdecznie zajmowało Kwiatkowskiego, że synowi swemu Wacławowi dał drugie imię Abraham, na pamiątkę równouprawnienia i pojednania się z Żydami. Po rozwiązaniu delegacyi i straży bezpieczeństwa, nie przestał on wpływu wielkiego na ruch ówczesny wywierać, starając się go miarkować; w domu jego komitet wyborowy wyznaczał kandydatów do rady miejskiéj, i wybory te przeszły spokojnie mimo pogróżek i sprzeciwiania się zapaleńców. Dnia 10. października 1861 r. Kwiatkowski zajął się wraz z innymi urządzeniem pogrzebu dla zmarłego arcybiskupa Fjałkowskiego, nie szczędząc w tym razie nie tylko trudu ale i wydatków. W kilka dni późniéj, gdy stan oblężenia zaprowadzono, uwiadomiony wcześnie że miał być uwięzionym, wyjechał za granicę i przybył do Paryża, gdzie się doczekał powstania 1863 r. Mianowany zaraz agentem do zakupywania broni w Wiedniu, zajął się tém najczynniéj z całą swą sumiennością i nikt lepiéj i szczęśliwiéj nad niego nie nmiał urządzać i wysyłać transportów, nikt może więcéj broni powstańcom nie dostarczył. Szczegółowe, najtroskliwiéj prowadzone rachunki złożył późniéj w ustanowionéj w tym celu Izbie obrachunkowéj w Paryżu, dokąd po upadku powstania na nowo się przeniósł. Rząd rossyjski dotknął go wtedy na majątku, sklep sprzedał i zabrał mu, jak sam obliczał, 700 tysięcy złotych. Kwiatkowski wziął się znowu do handlu, ze szwagrem swoim Szlenkerem, z którym serdeczna łączyła go przyjaźń i straty te pracą choć w części powetować się starał; prócz tego oddał się cały na usługi wychodźtwa. Należał do wszystkich przedsięwzięć, dobro ogólne mających na celu, a wszędzie ruchliwość, czynność i prawdziwą ofiarność z sobą przynosił. Był jednym z najgorliwszych członków komitetu naukowéj pomocy, zajmował się niezmordowanie urządzeniem odczytów publicznych i koncertów, prócz tego z prywatną pomocą w bardzo wielu potrzebach i niedostatkach pospieszał, umiejąc przytém naj-

wyższą zawsze zachować delikatność. Francyą kochał i z jéj losami wiązał przyszłość naszą narodową; ztąd w rozpoczynającéj się wojnie z Prusami witał nową i dla Polski zorzę, jak wielu pomiędzy nami. Tém boleśniejsze było téż dla niego rozczarowanie. Głęboko dotknięty klęskami Francyi, gotów był z wielu rodakami ofiarować jéj swoje usługi; nie przyjęto ich, z dyplomatycznych względów, lękając się polskiéj chorągwi i polskiego imienia; osobna formacya polska o któréj myślano, nie mogła przyjść do skutku. Kiedy Paryż oblężonym został, Kwiatkowski jak inni zaciągnął się do gwardyi narodowéj jako ochotnik i pełnił w niéj wszystkie obowiązki z gorliwością i wytrwaniem budującem Francuzów; tytułu żadnego i wyboru na oficera nie przyjął, nieraz za opieszałych służbę sam pełnił, stygnących i zrozpaczonych podtrzymywał i na duchu krzepił, powszechną téż miłość w batalionie swoim zaskarbił. W nim doczekał się kapitulacyi i wtenczas dopiero go opuścił. Moralne cierpienia, trudy i niedostatek pokarmu podczas oblężenia, bo nie mogąc się przyzwyczaić do końskiego mięsa, żył tylko chlebem, herbatą i śledziami, podkopały silny jego organizm; zapadł na ciężką chorobę, z któréj już się podźwignąć nie miał. Na wieść o niebezpiecznym stanie jego, przybyły żona i córka i nie odstępowały go przez pięć miesięcy; na ich ręku, spaliwszy pierwéj stosy kwitów, świadczących o jego dobroczynności, bo nie chciał aby wiedziano komu dobrze czynił, komu pożyczał i od kogo mu się wdzięczność należy, po odbyciu spowiedzi i przyjęciu Sakramentów, oddał Bogu ducha, w Auteuil w Paryżu. d. 13. października 1871 roku. Spoczywa na żądanie swoje, obok Ksawerego Szlenkera, na cmentarzu Père Lachaise.

LEWICKI Jan, urodził się 1802 r. w Rakowie pod Krakowem, z Mateusza i Maryanny z Petersiglów; od rannéj młodości zmuszony własną pracą na utrzymanie życia zarabiać, wybrał dla siebie drogę artystyczną, do któréj miał wrodzone usposobienie; pierwszym jego nauczycielem na tém polu był Stachowicz, który freskami pałac biskupi w Krakowie przyozdobił; pod jego kierunkiem rozwinęło się w nim zapewne i gorące przeszłości ojczystéj zamiłowanie, którém odznaczał się zawsze. Udawszy się w towarzystwie kilku Krakowianów do Wiednia, uczył się tam rytownictwa, a nabywszy pewnéj w téj sztuce biegłości, miał się już przenieść do Petersburga, bo nawet umowę w tym względzie zawarł, i puścił się był w drogę, kiedy smutny przypadek zmienił wszystko, i miał przeważnie wpłynąć na cały życia jego kierunek. Powóz którym jechał wywrócił się i Lewicki z wywichniętą ręką i nogą zmuszonym został zatrzymać się w Warszawie; nim się wyleczył, projekta petersburgskie zmienione zostały; poznał wkrótce tę, która miała stać się jego najwierniejszą do końca życia towarzyszką, i ożeniwszy się z nią, osiadł już zupełnie nad Wisłą. Prawdziwym wten-

czas opiekunem tam jego był Seweryn Oleszczyński, dyrektor litografii bankowéj i twórca cynkografii w Polsce, który w tym czasie z artystycznéj za granic podróży był powrócił. Pracującego nad litografią, zastała Lewickiego noc 29. listopada; zaciągnął się zaraz do gwardyi narodowéj, a późniéj do 8. pułku piechoty liniowéj, w którym odbył kampanią, a po upadku sprawy wraz z innymi dostał się za granicę. Mieszkając zrazu w Strasburgu, późniéj w Nancy, gdzie się przyjazdu żony doczekał, pracował kolejno, to jako litograf, to jako sztycharz a nawet aquarellista i tak na życie zarabiał. W 1835 r. przeniósł się do Paryża, gdzie wyższéj zwłaszcza w sztycharstwie nabył biegłości. W 1853 r. wezwany przez rząd portugalski aby w tamtym kraju kilku młodych ludzi w téj sztuce wykształcił, i mapy topograficzne dla ministeryum wojny wykonał, zawarł z tym rządem umowę i lat sześć w Lizbonie przebył. Plan topograficzny stolicy portugalskiéj i mapy morskich wybrzeży tak wielkich były rozmiarów, że osobną dla odbijania ich zbudować musiano prasę i umyślnie papier ku temu przygotować; wykonanie było bardzo staranne i Lewicki opuszczając Lizbonę najlepsze po sobie zostawił wspomnienie, osobiście zaś królowi portugalskiemu znany, w nagrodę prac swoich otrzymał od niego krzyż „Zbawiciela.“ Mógł był tam sobie wyrobić stanowisko, ale tęsknił za rodakami, a prócz tego ruchliwa jego natura nigdy mu długo na jedném miejscu pozostać nie pozwoliła. Wrócił napowrót do Paryża, gdzie znowu rozmaitym artystycznym pracom się oddał. Katalog wszystkich robót jego, dokonanych w ciągu pracowitego żywota, byłby bardzo długi; materyałów do niego nie posiadamy, i dla tego wymienimy tutaj tylko główniejsze. Najważniejszą ze wszystkich, a któréj się z wielką oddawał miłością, była Illustracya do pamiętników Jana Chryzostoma Paska, na 16 arkuszowych tablicach, zawierająca około 60 scen rozmaitych, a ogłoszona u Drouarta w Paryżu, 1850 r., prócz tego: wielki sztych arkuszowy Odpust Czerniechowski według rysunku Orłowskiego: portret jenerała Władysława Zamojskiego, Matka Boska Częstochowska, Pamiątka obozu pod Widdyniem w Turcyi 1849 r., Prośba do Boga-Rodzicy, wszystkich Świętych i błogosławionych polskich; Ubiory polskie dawnych wieków, Tuzin facecyj, czyli komedya w Sochaczewie i t. d, przytém litografie, jak: portret jenerała Tadeusza Tyszkiewicza, Bazar polski w Paryżu, Uczniowie szkoły polskiéj na Batignolles, typy i sceny ludowe itp.

W 1860 r. Lewicki wrócił do Warszawy, w chwili właśnie, kiedy niedawno tam założony Tygodnik illustrowany ze śmiercią Piwarskiego stracił był głównego swego kierownika. Redakcya udała się do niego z prośbą, aby zmarłego chciał zastąpić; długo się opierał, niedowierzając siłom własnym, ale w końcu przyjąwszy na siebie ten obowiązek, wywiązywał się

z niego przez lat parę ze zwykłą mu sumiennością. Gdy Juliusz Kossak do Warszawy przyjechał, Lewicki nalegał aby kierunek Tygodnika powierzono młodszemu i zdolniejszemu od niego artyście, i sam się usunął, a z właściwą sobie ruchliwością przechodząc do nowego projektu, otworzył zakład fotograficzny na Krakowskiem przedmieściu, obok Towarzystwa dobroczynności; ale trudno mu już było wytrzymać współzawodnictwo z innymi fotografami warszawskimi; zwinął więc zakład i wrócił raz jeszcze do Paryża, gdzie mozolną pracą zarabiał daléj na życie. Jedną z prac jego w tym czasie była rycina z napisem: Les jeunes infortunés à Varsovie, przedstawiająca śmierć młodego Waszkowskiego, który zginął na szubienicy a którego ojciec zmysły postradał a matka z rozpaczy umarła. — Ale coraz większe rozwijanie się fotografii odejmowało chleb sztycharzom i Lewickiemu, rylec jego z trudnością dostarczał środków do zaspokojenia koniecznych życia potrzeb. Oblężenie Paryża sprowadziło zupełny już niedostatek; jedyną jego osłodą było przywiązanie żony, która nie opuszczała go nigdy, dzieląc z nim dobrą i złą dolę z miłością. Gdy nadeszła komuna i powtórne bombardowanie Paryża, Lewiccy mieszkający na Batignolach, w części miasta srodze w tych dniach granatami nawiedzanéj (przy ulicy de Crillon Nr. 3.) opuścili izdebki swoje i wraz z innymi mieszkańcami domu, szukali schronienia w piwnicy; tam przebyli dni kilkanaście. W sąsiedztwie ich zapaliły się magazyny, nazwane de l'abondance; na wieść o tém, niespokojna o nich, a przyjazna im osoba, nająwszy mieszkanie w innéj części miasta, prosiła aby się tam przenieśli. Lewicki nie chciał, utrzymując, że kiedy tylu niebezpieczeństw uniknął tutaj, woli w swym domu do końca pozostać. Nazajutrz po odrzuceniu przyjacielskiéj ofiary, wojsko weszło już do Paryża. Zły człowiek doniósł, że w domu znajduje się broń ukryta; przetrząśnięto dom szczelnie i jeden znaleziono karabin; rozjątrzenie było tak wielkie, że tego wystarczyło, aby wszystkich mężczyzn w domu napotkanych oddać na śmierć. Wyciągnięto ich dziewięciu z piwnicy (d. 25. maja 1871 r.) Daremnie odźwierny wstawiał się za Lewickim, mówiąc, że zacny starzec do niczego się nie mięszał, że jest Polakiem. „To tém bardziéj winien śmierci“ odpowiedział oficer. W téjże chwili, na dziedzińcu domu odbyła się exekucya. Sześć kul trafiło Lewickiego; postrzegłszy, że jeszcze żyje, kazano go w godzinę późniéj odnieść do szpitala, gdzie miał pociechę zobaczyć żonę, o któréj myślił, że temuż co on uległa losowi. Tam przeżył jeszcze dzień cały, a przyjąwszy Sakramenta, w wielkiéj spokojności i podniesieniu ducha, przebaczając zabójcom swoim, przeniósł się do wieczności, w 68mym roku życia. Był jedną z najniewinniejszych ofiar, dni tych okropnych.

LOUIS (Walenty), syn emigranta francuzkiego i matki Polki, urodził się w 1800 r. w Krakowie, gdzie odbył uniwersyteckie nauki; 1827 roku bił się za wolność wyswobadzającéj się z pod jarzma tureckiego Grecyi, i kilka chlubnych ran tam otrzymawszy, wrócił do rodzinnego miasta. Po nocy listopadowéj pośpieszył do Warszawy, i zaciągnąwszy się do 4. pułku piechoty liniowéj, odbył z nim całą 1831 r. kampanią, którą skończył w stopniu kapitana, jakim waleczność jego nagrodzono. Wszedłszy do Prus z korpusem jenerała Rybińskiego, organizował opór jaki żołnierze 4. pułku liniowego, uzbrojeni w kije, stawili w Dirschau piechocie pruskiéj, chcącéj ich zmusić do powrotu i zdania się Mikołajowi na łaskę. Z żandarmami do granicy francuzkiéj .odstawiony, (w maju 1832 r.) odtąd już Francyi nie opuścił; przeznaczony zrazu do zakładu w Bourges, służył tam za tłumacza wychodźtwu naszemu; osiadł późniéj w Lugdunie, gdzie się ożenił. Był bardzo gorliwym członkiem Towarzystwa 3. maja, którego zasady starał się między rodakami rozszerzać. Lubiony i szanowany przez zbliżonych do niego, miłość gorącą Polski zachował do końca. Umarł w Lugdunie, d. 23. maja 1872 r. spoczywa na cmentarzu de la Madeleine, à la Guillotière. Nad grobem jego przemówił, dawny z 1831 r. współtowarzysz broni, dr. Antoni Kościakiewicz.

LUBIŃSKI Zygmunt, żołnierz z 1831 roku, emeryt instytucyi czci i chleba, od lat kilku zupełnie ociemniały, umarł w Carcassone, d. 6. kwietnia 1872 r.

MALANKIEWICZ Tomasz, kapitan sztabu 6. dywizyi, ur. w Menapoli, w królestwie Neapolitańskiem; wychodźca z 1831 roku, umarł w Paryżu w domu św. Kazimierza dnia 15. grudnia 1871 roku, licząc wieku lat 66.

T. O.

MOLICKI Klemens, urodził się w 1848 r. w powiecie Hrubieszowskim, w miasteczku Łaszczowie. Początkowych nauk udzielał mu jakiś kapłan miejscowy; w 1862 r. wszedł do klasy III. hrubieszowskiéj powiatowéj szkoły, a w 1864 przeniósł się do gimnazyum w Lublinie; gdy niemajętni rodzice liczną obarczeni familią, środków do życia dostarczać mu nie mogli, utrzymywał się własną pracą z korepetycyj. Już miał kończyć gimnazyum 1867 r., kiedy w skutek złego humoru inspektora Kopyłowa, wydalonym ze szkoły został. Groził mu wtenczas pobór do wojska; chcąc go uniknąć, udał się za granicę i dostawszy się do Paryża, wszedł do wyższéj szkoły polskiéj (Montparnasse). Tu rozwinęły się w nim zdolności do nauk ścisłych; z wyłącznem zamiłowaniem oddawał się matematyce, sposobiąc się do szkoły dróg i mostów. Oblężenie Paryża przez wojska pruskie przerwało te ciche

zatrudnienia; Molicki wraz z innymi kolegami swoimi pośpieszył do szeregów, chcąc krwią zapłacić Francyi za długoletnią dla wychodźtwa naszego gościnność. Wpisany jako ochotnik do 136 batalionu piechoty, brał udział w rozmaitych wycieczkach; znakomitą odwagą odznaczył się w potyczce pod Buzenval, d. 19. stycznia 1871 r. z której śmiertelnie ranny powrócił. Przytomny i pogodny do końca, z zupełną świadomością blizkiego zgonu, w Sakramentach szukał wzmocnienia na wiekuistą drogę, a dla kolegów uprzejmość i miłość do ostatniéj chwili zachował. Umarł w szpitalu św. Antôniego, d. 30. stycznia 1870 r. licząc lat 23 wieku.

MOROZEWICZ Kalixt, syn Mikołaja i Teresy z Kiełczewskich Morozewiczów, przez babkę sięgał świetnego rodu Chodkiewiczów; urodził się w Jakubowcu, dziedzicznéj wsi ojca, w dyecezyi lubelskiéj położonéj, dnia 14. kwietnia 1799 roku. Rozpoczął zawód swój naukowy w Wiedniu, w tak zwanéj akademii Theresianum; skoro tę część Galicyi do Księstwa Warszawskiego przyłączono, Morozewicz oddanym został do korpusu kadetów w Warszawie; po kongresie wiedeńskim przeszedł na pensyą do p. Linde, rektora lyceum warszawskiego, uważanego wówczas za pierwszy naukowy zakład w kraju. Zasługiwało na tę wziętość przez grono światłych ludzi na czele jego postawionych, jak: rektor Linde, dawniéj sekretarz uczonego Ossolińskiego, założyciela zakładu tegoż imienia we Lwowie, znajomy polskiemu światu przez wydawanie słynnego swojego słownika; kanonik Szwejkowski, prof. wymowy, późniéj rektor uniw. warszawskiego; kanonik Dąbrowski, prof. religii i matematyki: młodsi: Skrodzki, prof. fizyki; Schubert botaniki, Kitajewski chemii, w Paryżu wykształceni; ksiądz Skolimowski, późniéj prof. matematyki szkoły aplikacyjnéj. Z tego zakładu między innymi wyszli i czułą połączeni przyjaźnią żyli z sobą: Stanisław Barzykowski, Ludwik Bystrzonowski, Kalixt Morozewicz, Teodor Morawski, Karol Hoffmann. Lecz nie wchodząc w dalsze szczegóły, mniéj nam wiadome, zastąpimy je, przytoczeniem słów, wyrzeczonych nad grobem Morozewicza, d. 3. kwietnia 1872 r. przez jego towarzysza szkolnego, jenerała Bystrzonowskiego:

„De mortuis aut nihil, aut bene; lecz nie idzie zatém, aby wyrazy wyrzeczone nad grobem miały nosić na sobie tylko piętno pochlebstwa, gdyż wtedy cześć oddawana zasłudze, cnocie, wyższym przymiotom, stawałaby się podejrzaną. Zgasły nasz ziomek przedstawia nam obraz, w którym wśród wad i błędów świeci wiele przymiotów; zastanowiwszy się zaś nad jednemi i drugiemi, możemy z nich wyciągnąć pożyteczne dla żyjących przestrogi. Jak w świecie nic nie ma straconego, tak i dla moralnego świata, z życia pojedyńczego nawet człowieka, czerpać należy naukę. Ś. p. Kalixt Morozewicz, zrodzony w ostatnim roku zeszłego stulecia, należy do téj plejady mężów politycznych Polski, którzy wpływali na jéj losy. Dosyć wy-

mienić tych, z którymi go ściślejsze łączyły związki, aby o téj prawdzie być przekonanym; należeli do nich: Konstanty Swidziński, Gustaw Małachowski, Gołuchowski, i ten cały poczet młodzieży, która piórem przygotowywała zmartwychwstanie Ojczyzny, zanim część gorętszych ujęła za oręż dla jéj wyswobodzenia. Hojnie od natury uposażony, a zrodzony w korzystnem stanowisku socyalnem, Morozowicz odebrał stosowne wychowanie i z niego umiał korzystać. Rozpoczął swój zawód szkólny w tak zwanym zakładzie Theresianum w Wiedniu, Lubelskie bowiem gdzie się rodził, należało wtedy do Austryi. Skoro jednak ten kraj orężem narodowym oswobodzony, do Księztwa Warszawskiego wcielonym został, młody Morozewicz odebrany z Wiednia, oddanym był w Warszawie do szkoły kadetów, w któréj tak się odznaczył bystrością swoją, iż pomimo lat młodocianych otrzymał w nagrodę srebrnego orła, z napisem: za nauki wojskowe, a takich nagród rocznie na cały korpus było tylko dwie. Tak naukowo był posunięty, iż gdy wśród przygotowań do kampanii 1812 r. ze szkoły kadetów posuwano młodzież na oficerów, Morozewicz także miał nim zostać i nie otrzymał nominacyi jedynie dla swojego prawie dziecinnego wieku. Klęski jakie wtenczas sprawę naszą spotkały, zmieniły téż dalszy zawód Morozewicza i pchnęły go ku drodze administracyjnéj. Po ukończeniu lyceum warszawskiego, gdzie był zawsze celującym uczniem, po zdaniu examenu dojrzałości, uczęszczał on w uniwersytecie warszawskim na wydziały prawa i administracyi, a jako magister tych nauk, na świetnym konkursie otrzymał złoty medal; była to późniéj jedyna pamiątka narodowa, która go nigdy nie opuściła do skonu.

„Tak ukończywszy nauki, Morozewicz chcąc do nich dołączyć praktyczną znajomość świata, przedsięwziął obszerne podróże, lecz zaczął je od poznania własnego kraju. Przebiegłszy wszystkie prowincye Polski, zwiedził następnie Rossyę europejską, zaczynając od Odessy a ciągnąc wzdłuż Uralu późniéj do Moskwy i Petersburga. Nie mały był plon zebranych wiadomości geograficznych, lecz daleko większa znajomość ludzi. Pod tę porę myśli liberalne k óre całą obiegały Europę, i w Rossyi rozwijając się, poczynały sposobić materyały do owego związku, na którego czele nieco późniéj mieli zbrojno wystąpić, na południu Pestel, a Rylejew, Bestużew i inni, w Petersburgu. Poznawszy wschód i północ, Morozewicz udał się, zwiedzając po drodze niemieckie uniwersytety, do Francyi, téj wówczas najwyższéj przedstawicielki oświaty europejskiéj, a przynajmniéj za taką powszechnie do dnia wczorajszego mianéj. Wrócił nakoniec do kraju, otoczony urokiem jakiego udzielają świetnie odbyte nauki, znakomite stosunki, nareszcie młodość, majątek i odbyte podróże. Dla tych wszystkich powodów, zaledwo doszedł prawem przepisanego wieku, już go na pierwszym zaraz sejmiku w województwie lubelskiem wybrano na posła i członka ko-

mitetu towarzystwa kredytowego ziemskiego 1830 roku. Był to sejm na którego ławach zasiadło nowe pokolenie i prawdziwy kwiat jego. Morozewicz został tego sejmu sekretarzem. Niech mi tu wolno będzie dodać, iż adjunktami jego byli: Janusz Woronicz i Ludwik Wołowski; szczegóły te godne są wspomnienia, gdyż w nocy listopadowéj, pierwszy Woronicz wszedłszy do otwartego arsenału, broń z niego ludowi przez okno wyrzucał, a u Karmelitów, gdzie już Ludwik Wołowski jako więzień stanu był osadzony, wyrębując bramę ciężko ranny został. Trudno kreślić stosownie do ich wartości czyny sejmu, w których Morozewicz ważną grał rolę, tak przed powstaniem jak i po wybuchu. W czasie powstania, znany ze swéj czynności, bystrości umysłu i łatwości redakcyi, miał sobie powierzony ważny urząd dyrektora poczt. Lecz tutaj okazał się ów brak surowéj zasady pełnienia ściśle swojego obowiązku; pociągnięty lekkością zabawy, na niéj czas spędził zamiast wyprawienia rządowéj depeszy do jenerała Dwernickiego. Za tém poszło odwołanie Morozewicza z urzędu. Po upadku sprawy, wraz z innymi wyszedł on za granicę Ojczyzny i stanąwszy w Paryżu, należał do oznaczonego prawem sejmowego kompletu, który w danym razie mógł się zebrać pod prezydencyą księcia Adama Czartoryskiego.* Pomimo kilku usiłowań nie przyszło do tego, raz bo okoliczności nie były po temu, a gdy się jawiły, zagraniczne państwa nie umiały korzystać z tak ważnego narzędzia jak sejm polski.

„Morozewicz w ciasnem kole emigracyi wszędzie i zawsze był czynnym, należąc do wszelkich towarzystw i prac politycznych, literackich i dobroczynnych, które się jawiły w naszéj drużynie, chcącéj przed światem bronić praw narodu i tłumaczyć jego przymusowe milczenie.

Wypadki które zawichrzyły Europę w 1848 r. rokowały pojawienie się okoliczności przyjaznych dla Ojczyzny naszéj. Wtedy to Francya i Niemcy jednym duchem prawdziwéj miłości chrześciańskij ożywione, zdawały się dążyć do wyswobodzenia ludzkości z pod jarzma despotyzmu. Znikali téż władcy, wyobraziciele onego, jako widma ciemności, istne mary piekielne. Najdobitniejsze ich wyrazy: rządy Meternichowskie w Austryi a militaryzm w Prusach, bez walki zgruchotane zostały. Kto nie był świadkiem tych wypadków, ani ich sobie zdoła wyobrazić! Książe Czartoryski uznając za

* Morozewicz w naradach nad tym przedmiotem w których brało udział 34 posłów, należał do mniejszości, i podpisał, (w styczniu 1833 r.) tak zwaną a ogłoszoną drukiem deklaracyą jedenastu, oświadczającą, że w obecnych okolicznościach nie znajdują dostatecznych powodów do otwarcia sejmu. Oprócz niego podpisali tę deklaracyą: ks. Adam Czartoryski, wojewoda Pac i Ludwik Plater z senatu, Gustaw zaś Małachowski, Bonaw. Niemojowski, Aloizy Biernacki, Teodor Morawski, Stan. Barzykowski, Józef Swirski i Józef Kaszyc z Izby poselskiéj.

stosowną porę, sam dla doglądania sprawy narodowéj udał się do Berlina, biorąc z sobą do pomocy jenerała Chrzanowskiego, Teodora Morawskiego, Ludwika Bystrzonowskiego i Felixa Czaplickiego. Nigdy żaden król pruski z takim zapałem nie był witany jak książe polski; ulice ludem zalane, ledwo przed pojazdami się otwierały, a wszędzie, z każdego niemal okna powiewały złączone w jeden pęk polskie i niemieckie chorągwie. Mowy, oklaski, oznaki radości, doszły do najwyższego stopnia szału; dosyć powiedzieć, iż ów zimny, praktyczny jenerał Chrzanowski wystąpiwszy na stół, z niego ogniście do ludu przemawiał. Tak tryumfalną była podróż polskiego księcia do Berlina. W niéj, rozmowy polityczne z ludźmi stanu, jak deputowany i minister Camphausen, jenerał dowódca Westfalii, przekonywały iż Prusy chcą się opierać na Polsce, oddając naczelne dowództwo Poznańskiego jenerałowi Chrzanowskiemu, jedynie zastrzegając sobie posiadanie Gdańska. Śladem dobitnym téj księcia bytności zostało w gazecie kolońskiéj ogłoszenie, którem znosząc pańszczyznę w dobrach Sieniawszczyzny, książe nadaje własność ziemską tamecznym mieszkańcom. Tym szczytnym torem zdawała się ludzkość dążyć do wolności i swobody, gdy zły duch rozdmuchał piekielne namiętności i krwawe wojny hasło wydano w Węgrzech, we Włoszech, w Poznańskiem. Wnet się pokazała cała chwiejność, zmienność, nieudolność człowieka, bo tam gdzie dopiero wynoszono Polaka na szczyt ludzkości, w przywróceniu Polski widziano rękojmię pokoju i pomyślności Europy, rzucano teraz na jednych złorzeczenia, a drugą ćwiartowano na nowo. Otóż w tych to chwilach, w imieniu siedmnastu członków sejmu polskiego, Morozewicz i Aloizy Biernacki, wysłani zostali z ich manifestem, który Morozewicz na język niemiecki przełożył, do sejmu niemieckiego we Frankfurcie. Daremne usiłowania! zamknęły się uszy i serca Niemców, egoizm zagłuszył najszlachetniejsze uczucia i nasi wysłannicy wrócili bezowocnie do Paryża. To była ostatnia, publiczna posługa posła Morozewicza.

„Gdyby przyszło wyliczać wszystkie literackie prace Morozewicza, zawarte w rozmaitych dziennikach lub pismach ulotnych, szereg ich byłby tutaj zbyt długi. Lecz kto znał pracowitość jego, łatwość w obrabianiu przedmiotów, erudycyą, a zwłaszcza nader szczęśliwą pamięć, ten się zadziwi, iż tak obdarzony, nie zostawił po sobie żadnego ważniejszego dzieła, któreby świadczyło o pobycie jego na téj ziemi. To znowu tłumaczy się tym nierządem, tém lekkiem życiem, które niestety tak często napotyka się między nami. Jakże ma być inaczéj, kiedy ten ogólny charakter jest zarazem i ogólną cechą narodu naszego? On bitny, zdolny, szlachetny, pełen poświęcenia, wszakże upadł, bo żył tylko natchnieniem, chwilową myślą, bez zasady, bez wytrwałości, to jest bez ładu, bez rządu, i ztąd też u nas jednych istniało przysłowie: „niérządem Polska stoi.“ Wybacz kochany przy-

jacielu i szkolny kolego ten ostrzejszy sposób widzenia, lecz z ręką na sumieniu , jeżeli pojedyńczy ludzie nie otrzęsą się z téj światowéj zgnilizny która niszczy najpiękniejsze nadzieje ich życia, wtedy i narody w masie nie mogą obiecywać lepszéj dla rodu ludzkiego przyszłości, nad tę smutną teraźniejszość w którèj żyjemy.“

Dodamy tu jeszcze spisanie prac literackich Morozewicza na emigracyi. Czynny członek Towarzystwa literackiego, i jego redakcyjnego komitetu, czytywał na posiedzeniach jego rozmaite artykuły swoje, najczęściéj politycznéj treści do dzienników francuzkich przeznaczone, a obronę sprawy naszéj mające na celu; od 1844 zaś do 48 włącznie, układał dla tegoż Towarzystwa pisemka, dotąd przez Franciszka Wołowskiego zazwyczaj redagowane, p. t. La question polonaise devant les chambres, lettre adressée à MMre les Pairs et Députés, które co roku rozdawano członkom Izb francuzkich w epoce, gdy te swój adres królowi podawały; tłumaczył na język francuzki wydawane w Anglii przez Urquharta za staraniem ks. Adama Czartoryskiego Portofolio (1835—38, 5 tomów in 8vo), zawierające celniejsze memoryały i depesze ministrów i ambasadorów rossyjskich komunikowane w. ks. Konstantemu podczas jego pobytu w Warszawie, dodając do tego przekładu oryginalne czasem prace, jak n. p. odpowiedź na pismo Cobdena: „Russia by a Manschester manufacturer“ która to odpowiedź na język angielski przełożoną została; tłumaczył na francuzkie komedyą hr. Aleksandra Fredry: Śluby panieńskie, wydaną u Amédée Pichot, 1836 roku w zbiorze: Collection des chefs-d'oeuvre du théâtre européen“ i w tymże roku bezimiennie z kraju nadesłaną, a pod imieniem Ludwika Królikowskiego ogłoszoną pracę: Mémoire sur l'état actuel de la république de Cracovie; póżniéj, kilka pism innych, tyczących się Polski, jak n. p. Die polnische Frage, Karola Hoffmanna, La justice et les traités i t. d ; miał udział zrazu w redakcyi wychodzącego w Paryżu od 1834 do 1838 pisma p. t. Kronika emigracyi polskiéj, a od marca do października 1849 r. w redakcyi dziennika: la Tribune des peuples; umieszczał artykuły o rzeczach polskich w Biographie universelle Firmin Didot i w czterdziesto-tomowym zbiorze: Encyclopédie des gens du monde ou dictionnaire de la conversation (1839—45) ostatnie z podpisem C. M-cz; było ich około trzydziestu; tyczyły się głównie świetniejszych rodów naszych jak: Radziwiłłów, Jabłonowskich, Lubomirskich i t. p. albo znakomitości współczesnych, jak: Lelewel, Mickiewicz; najobszerniejszym był artykuł o Galicyi; liczne jego pióra nekrologi Polaków i drobne artykuły treści politycznéj, zamieszczały dsienniki: le Temps, le Monde, le Journal des Débats, le Polonais itd.; najobszerniejszym z nekrologów był poświęcóny jenerałowi Dembińskiemu, a ogłoszony w Debatach, d. 23. zerwca 1864 r. Wprawny do redagowania w języku francuzkim, pomagał

Sienkiewiczowi w wydaniu zbioru p. t. Recueil de documents historiques et utiles à connaitre dans la crise actuelle (1853) i J. U. Niemcewicza: Notes sur ma captivité à St. Pétersbourg 1894—96, do ostatniego dzieła krótką biografią wielkiego patryoty dołączył; w Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego za rok 1869 wyszło jego: Krótkie sprawozdanie o czterodniowéj dyskusyi nad sprawą polską w parlamencie frankfurckim 1848 r.

Kalixt Morozewicz umarł w Paryżu, d. 1. kwietnia 1872 roku, opatrzony Sakramentami; spoczywa na cmentarzu Montmartre, w grobowcu polskim, pokrywającym już zwłoki kilku współtowarzyszy wychodźtwa.

Jen. L. hr. B.

ODYNECKI Antoni, rodem z Podola, pierwiastkowe nauki odbył w Lubarze, zkąd udał się do uniwersytetu wileńskiego, gdzie go na wydziale prawnym zastało powstanie 1831 roku; wrócił wtenczas na Wołyń i jeden z pierwszych zaciągnął się do szeregów powstańczych pod wodzą Karola Rożyckiégo; w jeździe téż wołyńskiéj odbył całą kampanię 1831 roku. Dostawszy się wraz z innymi za granicę, przez lat kilka należał do Towarzystwa demokratycznego, ale późniéj z niego wystąpił a wszedłszy do „Zjednoczenia" zakładego przez Worcella, był członkiem i sekretarzem jego komisyi korespondencyjnéj, a potém zasiadał przez lat kilka w komitecie, wraz z Lelewelem i Zwierkowskim, aż do rozwiązania tego stowarzyszenia w 1846 roku. W Poitiers i Paryżu, gdzie kolejno przebywał, zarabiał na życie pełniąc obowiązek dozorcy-korepetytora (maitre d'études) w zakładach naukowych francuzkich, i to było stałem jego zajęciem aż do śmierci, chociaż rozwinięte bardzo piersiowe cierpienie wszelką mu w ostatnich latach pracę utrudniało. Umarł w Paryżu, d. 22. marca 1872 r. licząc sześćdziesiąt cztery lata wieku. Stały jego na wychodźtwie przyjaciel Sylwester Staniewicz przy oddaniu mu ostatniéj posługi, garstkę ziemi ojczystéj złożył na jego zwłokach.

OSTROUCH Aleksander rodem z Litwy, z powiatu Nowogródzkiego, miał udział w powstaniu 1863 r. i dostawszy się za granicę, czas jakiś spędził w Szwajcaryi, zkąd nakoniec przeniósł się do Paryża; probując rozmaitego rodzaju zajęć dla utrzymania życia, wszedł nareszcie do drukarni pp. Rouge, gdzie znalazł całe grono rodaków i współwychodźców. Młody i żywy, prędko wyszedł na dobrego zecera i został kompozytorem, a lubionym był od kolegów. Dostawszy ospy, umarł, w szpitalu de la Charité przy ulicy Sèvres, 42, dnia 11. czerwca 1870 roku, licząc nie wiele więcéj nad 30 lat życia.

OSTROWSKI Józafat Bolesław, urodził się w okolicach Kamieńca, na Podolu. Ojciec jego był oficerem w powstaniu Kościuszki. Józafat pierwszą młodość spędził w Warszawie, i wszedłszy do szkoły dramatycznéj, pisał tragedye i różne sztuki teatralne. Namówiony, aby zdolności swych nie zagrzebywał, opuścił szkołę dramatyczną i udał się do Lublina, gdzie szkoły skończywszy, został nauczycielem dzieci profesora Smolikowskiego. Wkrótce potém wrócił do Warszawy i wszedł do uniwersytetu, na wydział prawny; skończył bardzo świetnie nauki i medal złoty za rozprawę otrzymał; wkrótce potém przyznano mu stopień magistra prawa. Ożenił się i był czynnym współpracownikiem Dziennika powszechnego wydawanego wtenczas przez Chłędowskiego; występował w nim zawsze w obronie tak zwanéj romantyczności, toczącéj wówczas walkę z klasycznością. Był jednym z czynnych członków istniejących wtenczas w kraju tajnych towarzystw i sprzysiężeń i miał udział w nocy 29. listopada. W czasie kampanii 1831 r. broni do rąk nie wziął, ale jako zdolny prawnik, pełnił obowiązek sekretarza w ministerstwie sprawiedliwości, był téż, razem z Maurycym Mochnackim i Ludwikiem Żukowskim jednym z redaktorów wydawanéj wtenczas Nowéj Polski. Jako urzędnik cywilny dostawszy się za granicę, mieszkał zrazu w Paryżu, późniéj przez lat kilka w Londynie, zkąd raz jeszcze wrócił do francuzkiéj stolicy i w niéj stale osiadł, zostawszy urzędowym tłumaczem przy prefekturze policyi. Żołciowy z natury, zdolności wrodzonych i dowcipu obok rozległych wiadomości naukowych, używał na szkodzenie wybitniejszym postaciom w emigracyi: pisał i drukował dużo, ogłaszając często rzeczy przez siebie samego ad usum chwili wymyślone, i śmiał się z łatwowierności, jaką napotykał w początkach. Opuszczony przez swoich, którzy się na nim poznali, ostatnie lata w osamotnieniu i nawet w niedostatku spędził. Umarł w Paryżu, zaraz po oblężeniu pruskiem. Oprócz licznych artykułów we wznowionéj na wychodztwie Nowéj Polsce (od 1833 do 1843 w 4 tomach in 4⁰) i w wielu dziennikach francuzkich, ogłosił kilka broszur pod imieniem jenerała Rybińskiego: z pism ogłoszonych pod jego własném imieniem, ważniejsze są: Wojna polska przez jenerała Vaudancourt, przekład z francuzkiego, z objaśnieniami tłumacza. Paryż 1836. The history of Poland. Londyn 1841 (z zapowiedzianych trzech tomów, wyszły dwa tylko; dzieje nasze doprowadzone w nich do śmierci Zygmunta Augusta). Letter adressed to the authors on therelations, between England and Poland (str. 38). Rewolucya 1830 r. i jéj kierownicy. Paryż 1844 (str. 248 in 8⁰). Adam George prince Czartoryski; fragment de l'histoire de Pologne au XIX. siècle. (Paryż 1845 str. 75 in 8⁰). Franciszek Kozakowski, pułkownik wojsk polskich (str. 23). Szkoła polska narodowa batignolska (1853 r. str. 23). La Russie considérée

au point de vue européen (1851 str. 72). Joachim Lelewel i Henryk Dembiński jenerał (1859 str. 16). Affaires de Pologne, lettre adressée à Mr. le Rédacteur du journal le Nord (1858 str. 32). L'èmancipation moscovite des paysans polonais en 1864. (Paryż 1870, str. 40). Les Ottomans et les Moscovites, les musulmans et les orthodoxes, les saints. (Paryż 1867 str. 48 in 8° dwie edycye) i t. d.

PIOTROWSKI Karol, syn emigranta z 1831 r. wychowany w szkole batignolskiéj, w 21 r. życia zginął w bitwie pod Champigny, dnia 29. listopada 1870 r. prowadząc do ataku batalion bretońskich ochotników. Poprzednio służył w 1. pułku zuawów, gdzie męztwem i prawością zjednał dla siebie szacunek.

PIOTROWSKI Korneli major w wojsku polskiem 1831 roku; po upadku powstania dostał się z innymi za granicę. Był jednym z emerytów Instytucyi Czci i Chleba. Umarł w Londynie, dnia 30. kwietnia 1871 roku.

PODBERESKI Fortunat, potomek starożytnéj rodziny kniaziów Druckich, urodził się dnia 22. lutego 1783 r. w dziedzicznym majątku swoim Smołwy, położonym w dawném województwie Trockiem. Po ukończeniu nauk w Traszkunach, słynnéj niegdyś na Litwie szkole księży Bernardynów, zamierzał oddać się rólnictwu, lecz na wiadomość o wkroczeniu Napoleona na ziemię polską i o tworzeniu się armii Księztwa Warszawskiego pospieszył z kilku dworskimi zaciągnąć się do jéj szeregów i wstąpił do 3 pułku strzelców pieszych, gdzie wkrótce awansował na podoficera, a za odznaczenie się przy wzięciu Smoleńska mianowany został podporucznikiem. Bitwa pod Możajskiem przyniosła mu stopień porucznika; ciężko ranny na polach Lipska, został mianowany kapitanem i ozdobiony krzyżem legii honorowéj. Po upadku Napoleona wrócił do zagrody domowéj i zamieniwszy szablę na lemiesz, uprawiał ziemię, dla któréj w licznych bojach nie szczędził swéj krwi. Wzorowem urządzeniem gospodarstwa, nieskazitelną prawością, troskliwą pracą nad podniesieniem stanu włościan, ogólny zaskarbił szacunek swoich współobywateli, którzy nieraz powoływali go na rozmaite urzędy powiatowe a w końcu na gubernialnego sędziego. Na pierwszą wieść o wybuchu powstania listopadowego, stary żołnierz natychmiast zajął się przygotowaniem oddziału i pomimo niezliczonych przeszkód, potrafił przy pomocy domowników i włościan w krótkim czasie uzbroić go i wzorowo uorganizować. Był téż jednym z pierwszych co stanął, należycie przygotowany na linii bojowéj. Po stoczeniu kilku mniejszych potyczek, wziął udział w bitwach pod Oniksztami, Malatami i Wilnem, gdzie ciężko był raniony.

Rozkazem dziennym naczelnego wodza mianowany kawalerem złotego krzyża wojskowego, ze szczątkami oddziału swego został następnie, z upadkiem powstania, wcielony jako major do 16 pułku liniowego i z nim opuścił ziemię rodzinną której Bóg nie dał mu już więcéj oglądać.

Przez długi swój żywot, we wszystkich zawodach, jako rolnik, urzędnik, żołnierz, nie szukał nigdy własnych korzyści, lecz z poświęceniem bez granic i niezłomną wiernością służył sprawie narodowéj. W ciągu czterdziestoletniego wygnania z męzkim spokojem i rzadką skromnością znosił najdotkliwsze cierpienia, strzegąc usilnie czci imienia polskiego, tego, jak często powtarzał, jedynego skarbu który pozostaje jeszcze ludziom odartym z Ojczyzny. Ostatnie klęski Francyi złamały krzepkiego dotąd starca i zrujnowały jego zdrowie, któremu wszakże ostateczny cios zadała wiadomość o udziale rodaków w komunie Téj nowéj hańby rycerska jego dusza przenieść nie mogła. Po długiéj i bolesnéj chorobie, opatrzony śś. Sakramentami, w 89 roku życia, bez żalu i złudzeń pożegnał ten świat w Névers, 14. stycznia 1872 r. zostawując rzewne wspomnienie kornego poddania się woli Bożéj, jakiem nacechowane były ostatnie chwile jego życia.

Ild. K.

PUŁJANOWSKI Michał, rodem z Nowogródzkiego, odbywszy szkoły na Litwie, jeszcze przed 1863 r. otrzymał w jednym z rossyjskich uniwersytetów stopień magistra nauk przyrodzonych. Czynny w ostatniem powstaniu, po jego upadku schronił się za granicę, a dostawszy się w końcu do Paryża, z benedyktyńską niejako pracowitością wrócił do ulubionych swych nauk. Wkrótce téż w sławnéj Sorbonie francuzkiéj dostał odpowiedny magistrowi stopień licencié-es-sciences. Milne-Edwards i Quatrefages cenili młodego, pracowitego ucznia, znakomitą w naukowym świecie zapowiadając mu przyszłość; parę rozpraw jego otrzymało w nagrodę wielkie złote medale. Żył téż cały w swojéj nauce; w Sorbonie i w muzeum historyi naturalnéj zamykał się świat jego; mieszkając na poddaszu, żyjąc jak anachoreta, żadnych między ludźmi nie szukał stosunków, czasem tylko do jednego z bliższych znajomych przybiegał, wypytać się, czyby nie było podobném, otrzymawszy stopień doktora, dostać katedrę w Krakowie lub Lwowie? „czuję powtarzał wtenczas, że bez tego tęsknota do kraju mnie zabije.“ Przeczuie to miało się ziścić; wszystko już do examemu na doktora było u niego przygotowane, kiedy zaczął cierpieć na czarną melancholię, która wkrótce zmieniła się w ciche, łagodne obłąkanie. Nie pomogły środki medyczne i umieścić go musiano w zakładzie obłąkanych św. Anny. Już się ztamtąd nie wydostał; w rzadkich chwilach przytomności mawiał jedynie o Litwie i o stopniu doktora nauk przyrodzonych, który otrzymawszy, spodziewał się kraj znowu oglądać; ale niebawem do zwy-

kłego stanu powracał. Umarł dnia 6. maja 1872 roku, licząc 33 lata wieku.

RACIBORSKI Adam, urodził się w Radomiu 1870 roku; do szkół chodził w Kielcach, gdzie ojciec jego był sędzią kryminalnym 1. instancyi. Po przeniesieniu ojca do Warszawy, młody Adam tam kończył też nauki; noc 29 listopada znalazła go na czwartym kursie wydziału medycznego; w szkołach był zawsze celującym uczniem; w uniwersytecie otrzymał medal złoty. Mianowany teraz w armii lekarzem batalionu, w tym stopniu odbył kampanią, ozdobiony został krzyżem virtuti militari i wraz z innymi dostał się po upadku sprawy, za granicę. Przeznaczony do jednego z zakładów emigracyjnych, w Besançon, odznaczył się tam pielęgnując chorych w 1833 podczas cholery jaka po raz pierwszy wtenczas nawiedziła to miasto; w 1834 r. dostał się do Paryża, gdzie wkrótce stopień doktora medycyny otrzymał. Rozprawa której wtenczas bronił, nosiła tytuł: Essai sur les dangers de la constipation et les tumeurs stercorales. Tu zaczął się jego naukowy zawód; rozpoczął go (1835 r.) wydaniem dzieła: Nouveau manuel d'auscultation et de percussion, które tłumaczonem było na język angielski, niemiecki i rossyjski; w parę lat późniéj ogłosił Précis pratique et raisonné du diagnostic; w 1841: Histoire des découvertes relatives au systéme veineux; obrawszy zaś za szczegółowy przedmiot prac swoich choroby kobiece, téj gałęzi nauk medycznych poświęcił się odtąd wyłącznie. Owocem badań jego na tém polu były następujące dzieła: De la puberté et de l'âge critique chez les femmes (1844). De l'exfoliation de la membrane interne de l'utérus (1857) i Traité de la menstruation, ses rapports avec l'ovulation, la fécondation, l'hygiène; de la puberté et de l'âge critique, son rôle dans les différentes maladies, ses troubles et leurs traitements (z 2 tabl. chromolitogr. 1868). To ostatnie, najpełniejsze, zawierało wypadki niezmiernie licznych obserwacyj dokonanych w szpitalach paryzkich, w ciągu dwudziestokilkoletniéj praktyki we francuzkiéj stolicy. Raciborski wydał też w 1858 r. szczupłych rozmiarów książeczkę, w polskim języku, p. t.: O styczności medycyny ze sztukami pięknemi i literaturą, a to z powodu otwarcia w Warszawie rokiem przed tém akademii lekarskiéj. Żonaty z córką doktora Bouillet, członek korespondent akademii medycznéj paryzkiéj, kawaler legii honorowéj, jedyną swą córkę wydał też za Francuza, dra Demony, i Francyą przybrał za drugą Ojczyznę. Umarł w Paryżu, opatrzony Sakramentami, dnia 14. lutego 1871 r. w chwili prawie gdy podpisane z Prusami zawieszenie broni, otwierało bramy oblężonéj dotąd stolicy.

ROGIŃSKI Fordynand, rodem z Mazowsza, oficer artyleryi w kampanii 1831 r a na wychodźtwie dozorca katakumb paryzkich, umarł w Paryżu d. 28. lipca 1870 r. przeżywszy lat 62.

ROZWADOWSKI Adolf, rodem z Kongresowéj Polski, osiadł był w Księztwie Poznańskiem, gdzie się oddawał zawodowi drukarskiemu. Uwięziony z powodu konspiracyi 1846 r. i uwolniony zaledwo po dwóch latach, znalazł w rodzinie swojéj niczém nie nagrodzone straty, a mocno znękany temi nieszczęściami, przybył do Francyi. Na kilka lat przed śmiercią mieszkał czas jakiś razem z Karolem Rożyckim, potém w jego sąsiedztwie, kiedy otrzymał posadę przysięgłego tłumacza. Skromny, cichy, pracowity, wyższego ukształcenia, powszechnego używał szacunku i miłości. Dnia 26. maja 1871 r. po zdobyciu przez marynarzy francuzkich wyżyn przedmieścia św. Antoniego, z przyczyny nie zgaszenia światła w mieszkaniu swojem podejrzany, a jako Polak o należenie do komuny posądzony, wyciągnięty został z domu wraz z Michałem Szwejcerem i najniewinniéj na ulicy rozstrzelany.

ROŻYCKI Józef, urodzony w Krakowskiem pod koniec XVIII. wieku, krewny jenerała Samuela Rożyckiego, młodziutkim chłopcem zaciągnął się do szeregów naszych wracających z Moskwy w 1812 roku; był późniéj w szaserach gwardyi Napoleońskiéj. Po 1815 roku wszedł do służby cywilnéj, pracował w komisyi skarbu, a następnie w komisyi likwidacyjnéj, obrachującéj dług Francyi za rok 1812. W czasie powstania listopadowego wszedł na nowo do służby wojskowéj i z jenerałem Dembińskim organizował w Krakowskiem nowe pułki piechoty i jazdy; sam do 9. pułku piechoty zaliczony, odbył z nim całą kampanią: po bitwie pod Ostrołęką, gdy nowe zaczęto formacye, przydany do boku jenerała Samuela Rożyckiego w stopniu majora, pełnił czynności szefa jego sztabu. W bitwie pod Pińczowem z małym oddziałem nowo-zaciężnego żołnierza, otoczony przemagającemi siłami nieprzyjaciela, o mało się do niewoli nie dostał. Emigrował z innymi do Francyi; zrazu gorliwy członek Towarzystwa demokratycznego, a późniéj Zjednoczenia, osiadł w Angoulême i tam zakończył żywot w styczniu 1871 roku, żałowany powszechnie, bo przykładnem życiem i towarzyskiemi przymiotami umysłu i serca, zjednał dla siebie życzliwą przyjaźń tych wszystkich, co go poznali. Od 2. marca 1863 r. był na liście emerytów Instytucyi czci i chleba.

E. J.

ROŻYCKI Karol, patrz str. 403.

RUNGE Ludwik, urodził się w 1846 r. na Wołyniu, we wsi Troszcza, w któréj ojciec jego był dyrektorem cukrowni. Ukończywszy nauki gimnazyalne, obrał sobie zawód aptekarski i w tym celu udał się do Berdyczowa, gdzie w jednéj z aptek był na ucznia przyjęty. Oddany naukom przyszłego powołania, nie zapomniał jednak o innych obowiązkach, a mianowicie o obowiązkach względem Ojczyzny; dla tego téż na pierwszą wieść o wybuchu powstania w r. 1863 porzucił spokojną pracę naukową i wstąpił do oddziału powstańców, zbierającego się pod dowództwem jenerała Edmunda Rożyckiego. Dotychczasowe życie Rungego chociaż skromne i ciche, wykazało jednak wielokrotnie zacne cnoty, jakiemi są: miłość, poświęcenie dla rodziny i współrodaków. Wojna wykryła jeszcze inne zalety: odwagę i męztwo, których dowody dał w licznych z nieprzyjacielem spotkaniach. W jednéj z potyczek, a mianowicie pod Mańkowcami, utracił starszego brata; boleść jakiéj z tego powodu doświadczył, lubo była wielka, jednak nie złamała wzniosłéj duszy, lecz przeciwnie, większą jéj siłę nadała.“ Teraz, „zwykł był mawiać, świętą boleścią przejęty,“ nie tylko za siebie, lecz i za ukochanego brata pełnić winienem obowiązki.“ Po nieszczęśliwym upadku powstania, Runge wraz z innymi wyszedł za granicę i odtąd stale w Paryżu zamieszkał, oddając się na nowo dawniéj obranemu zawodowi. Pracą usilną, poczciwą i umiejętną zarabiał nie tylko na własne życie, ale zaspakajał równocześnie potrzeby młodszego brata, którego po śmierci ojca sprowadził z kraju i umieścił w szkole polskiéj na Batignolles, otaczając troskliwą opieką.

Wojna francuzko-pruska jak we wszystkich Polakach tak i w Rungem wywołała serdeczne dla Francyi współczucie. Idąc za jego popędem, ofiarował jéj wraz z innymi współrodakami usługi swe żołnierskie. Obojętność z jaką rząd francuzki ofiarę przyjął, chociaż zabolała, nie zniechęciła jednak Rungego; nie mogąc śpieszyć, jak to było wszystkich Polaków życzeniem, na spotkanie nieprzyjaciela, zaciągnął się do gwardyi narodowéj, któréj przeznaczeniem było, bronić Paryża. Gdy pod naciskiem opinii rząd uruchomił część gwardyi narodowéj, ś. p. Ludwik wstąpił jako ochotnik do batalionu ruchomego (de marche), Nr. 116. do 3. kompanii. We wszystkich wycieczkach batalionu Runge brał udział, odznaczając się zawsze poświęceniem i odwagą. W bitwie pod Buzenval, d. 19. stycznia 1871 r., gdy batalion cofał się, ulegając przeważnéj nieprzyjaciół sile, ś. p. Ludwik uderzony kulą w głowę, życie postradał. Towarzysze broni chociaż wiedzieli, że trup już tylko dostać się może w nieprzyjaciół ręce, odbili martwe ciało i z sobą unieśli, by oddać cześć należną żołnierzowi, który odznaczył się nie tylko męztwem w obec nieprzyjaciela, ale i poświęceniem dla towarzyszów broni. O téj wzniosłéj stronie charakteru Rungego świadectwo dał dowódzca kompanii, rozpoczynając mowę pogrzebową temi słowy: „Męztwo

twoje Ludwiku, nieprzyjaciel opowie, ja zaś dam świadectwo poświęcenia dla towarzyszów broni, którym śpiesząc na pomoc, sam padłeś ofiarą miłości.“ W bitwie pod Buzenval Runge w czasie ataku był w pierwszym, w czasie odwrotu w ostatnim szeregu, a zawsze śmierć niosąc nieprzyjaciołom, nie siebie, lecz w niebezpieczeństwie będących bronił towarzyszy, i gdy tak podczas najsilniejszego ognia spieszył z pomocą rannemu koledze, chcąc go unieść z pośrod nieprzyjaciela, uderzony kulą, padł ofiarą poświęcenia. Niech w Bogu miłości spoczywa! Pochowany na cmentarzu Montmartre; grobowiec wystawił mu batalion, ze składek zebranych pomiędzy towarzyszami broni.

K. R.

SAWASZKIEWICZ Leopold Lew, rodem z Ukrainy, należał do powstania 1831 r. i po upadku sprawy dostał się z innymi za granicę; ród swój wywodził od sławnego w konfederacyi barskiéj Sawy. Znalazłszy się w Paryżu, należał do Towarzystwa demokratycznego, późniéj do kilku z kolei kółek emigracyjnych; miał udział w wydawnictwie Młodéj Polski, i do innych pism na wychodźtwie wychodzących, artykuły posyłał. W czerwcu 1849 r, wraz z kilkudziesięciu rodakami wydalony z Paryża, przeniósł się do Anglii, gdzie kilka lat przebył, po czém na resztę już dni swoich osiadł w Bruxelli. Utrzymywał się z dawania lekcyj, i z codziennéj w dziennikarstwie pracy; przez całe życie niedostatku doświadczał; znał dobrze język francuzki i pisał nim poprawnie, poszukiwania historyczne i numizmatyczne lubił, i im wiele godzin poświęcał. W 1846 r. wyszła w Bruxelli jego praca p. t.: Le génie de l'Orient, commenté par ses monuments monétaires. Etudes historiques, numismatiques, politiques et critiques sur le cabinet musulman de Mr. Ignace Pietraszewski, contenant 2,683 médailles, accompagnées de plusieurs planches (str. 220 in 12to, tablic 11). W następnym roku w Paryżu: Tableau de l'influence de la Pologne sur les destinées de la révolution française (str. 119), w Bruxelli: Porównanie wypraw na Moskwę, Żołkiewskiego i Napoleona (str. 110 in 16to). Od czasu gdy osiadł w Bruxelli, ciągłe utrzymywał stosunki z Lublinerem i Lelewelem; ostatniego miał oddawna przygotowaną w rękopiśmie obszerną biografią, którą po śmierci jego wydać zamierzał. Na parę lat przed śmiercią, odpowiadając na konkursowe zadanie akademii belgijskiéj o przyczynach pojawienia się cholery i środkach zabezpieczenia się od niéj, wypracował obszerną rozprawę, w któréj wychodząc z założenia, iż choroby fizyczne są zawsze następstwem chorób moralnych, dowodził, że zjawienie się nowéj zarazy jaką była cholera, jest skutkiem rozbioru Polski, i że jedynym skutecznym do zabezpieczenia się od niéj środkiem, jest zniszczenie jéj źródła'

to jest naprawienie niesprawiedliwości i gwałtu, przez wrócenie niepodległości rozszarpanemu narodowi. Sawaszkiewicz umarł w Bruxelli w szpitalu, w kwietniu 1870 r. licząc przeszło 60 lat wieku.

SEWRUK Walenty, urodził się 1806 r. w Żytomierzu, gdzie ojciec jego miał spory i dobrze utrzymywany dom zajezdny, który téż przyjeżdżające z okolic do miasta gubernskiego obywatelstwo, licznie nawiedzało. Matkę stracił wcześnie, ojciec zaś ożenił się powtórnie z wdową, mającą o lat kilka starszą od Walentego córkę Paulinę, bardzo żywą, wesołą, a nawet swawolną, któréj figlów przez długi czas był celem i nawet ofiarą, ale do któréj później przywiązał się najszczerzéj, bo po śmierci swéj matki troskliwie się opiekowała podupadłym na zdrowiu ojcem Walentego; to téż było najtkliwszem z pierwszéj jego młodości wspomnieniem. Pierwiastkowe nauki pobierał w Żytomierzu, w jednym z istniejących tam wtenczas klasztorów, poczém podobno do Krzemieńca wysłanym został. Po skończeniu nauk, obrał sobie zawód nauczycielski i oddał mu się z zamiłowaniem. Pierwszy tego rodzaju obowiązek dostał mu się w domu szlacheckim na Wołyniu, gdzie oprócz dwóch synów gospodarza, ożenionego po raz drugi, przyszło mu uczyć starszego jeszcze od nich pasierba, który po swoim ojcu nosił tytuł hrabiowski. Chłopak był krnąbrny i leniwy, już na panicza zakrawał, z fuzyjką lubił chodzić, ale nauk nie pilnował. Sewruk go ostrzegał, że jeśli się nie poprawi, zapozna się z rózgą; nie długo zwyczajem swoim na nią zarobił; wtenczas Sewruk przywołał służącego, aby zapowiedzianą karę wymierzyć. Chłopak z dumą odpowiedział: „jam hrabia, mnie bić nie wolno,“ a Walenty na to: „miałeś dostać pięć, ale ponieważ jesteś hrabią, dostaniesz dziesięć, bo na tobie z powodu twego tytułu większe obowiązki ciężą w obywatelstwie,“ i jak zagroził, tak dotrzymał. Pieszcząca syna matka zrazu się na Sewruka krzywiła, ale prędko rozbroić ją i całą rodzinę ująć dla siebie potrafił, pilnością w spełnianiu obowiązku i taktem w postępowaniu. Zatrudnienia nauczycielskie przerwało mu powstanie 1831 roku; siadł wtenczas na koń i widziano go w 1szym pułku ułanów. Po upadku powstania, dostawszy się z innymi za granicę, wrócił do dawnego zawodu, z którego zrobił stałe swojego życia zadanie. Jakkolwiek Ojczyznę kochał i zajmowało go wszystko co z jéj losami mogło być w związku, czego dowody znalazły się nawet w pozostałych po nim artykułach, przemowach do rodaków i wierszach, we właściwem jednak życiu emigracyjném mało miał udziału; służył Ojczyźnie w swoim zawodzie, służył jéj cicho, pracowicie, starając się w młodzieży polskiéj któréj nauk udzielał, szczepić zasady religijne i zamiłowanie pracy. Temu oddany był wyłącznie. Pierwsze lata spędził w Anglii, zkąd w 1838 r. przeniósł się do Francyi. Szczerze praktykujący katolik, był zawsze w najlepszych z O. O. Zmartwychwstańcami sto-

sunkach; księdza Jełowickiego, który mu najczęściéj uczniów nastręczał, nazywał wyłącznym opiekunem swoim; podczas kilkakrotnego pobytu w Rzymie, ze trzy lata w domu Zmartwychwstańców spędził; w 1859 i 60 chciał nawet wejść do ich Zgromadzenia, ale gdy się przekonał że już był za stary aby tę drogę rozpoczynał i twardą mógł znieść regułę, wrócił do swego zawodu, w którym jeszcze lat dziesięć pracował. Nauczycielstwo w domach prywatnych z natury swojéj połączone jest ze zmianą miejsc i osób, bo wszędzie zazwyczaj przez pewien czas tylko pomocy jego potrzebowano; to téż w ciągu wychodztwa widziano go w różnych stronach, w okolicach Agen we Francyi, przez lat trzy (od 1850 do 1853) w Poznańskiem, kilka razy jak powiedzieliśmy w Rzymie, najdłużéj jednak w Paryżu, gdzie szukający dla synów swoich katolickiego nauczyciela rodacy, do niego się udawali. Miał zwyczaj, u nas prawie nieznany, zamykania się od czasu do czasu na dni kilka w jakim klasztorze, dla odbycia rekollekcyj, i temu zwyczajowi który do końca zachował, winien był może w znacznéj części zdrowie duszy i wierność Kościołowi, która się nigdy nie zachwiała. W 1869 r. wykładał przez czas jakiś młodzieży naszéj język i literaturę polską w szkole Dominikańskiéj w Arcueil pod Paryżem; w 1870 bawił z jednym ze starszych swych uczniów w Pau, na granicach Hiszpanii, a spiesząc za nim do Rzymu, gdy go już w wiecznem mieście nie znalazł, czując się mocno na zdrowiu osłabionym, prosił O. O. Zmartwychwstańców aby go raz jeszcze do domu swojego przyjęli. Gdy ci się wymówili z powodu ciasnoty mieszkania, stanął na mieście, ale nie mając tam usługi, w końcu się do nich wprosił. „Tam skonam może bez księdza, mówił, a ja zdążałem by umrzeć w Rzymie, na waszém ręku. Tam mi zabiorą obcy moję emigracyjną chudobę, lepiéj że wam się dostanie; pochowacie mnie, i pomodlicie się za moję duszę.“ Został więc w celi sędziwego ks. Karola Kaczanowskiego, i tam wkrótce umarł, (d. 17. lipca 1870 r.) na astmę i wodę w piersiach, a tak nagle, że z poza domu nie możnaby było kapłana sprowadzić. Spoczywa w grobie Zgromadzenia, którego uważał się być tercyarzem. Oprócz gruntownych i sumiennych wypracowań, służących za podstawę do jego lekcyj, i dowodzących jak zdrowo i sumiennie zapatrywał się na obowiązek nauczyciela polskiéj w tych czasach młodzieży, zostało jeszcze po nim tłumaczenie czternastu rozdziałów dziełka O. Ventury, p. t. Matka Boska i Matka ludu, przechowywane w Zgromadzeniu O. O. Zmartwychwstańców, w celu dokończenia i wydania, jeżeliby jeszcze w kraju w przekładzie polskim ogłoszone nie było.

SKULIMOWSKI porucznik z pułku 1. strzelców pieszych w 1831 roku; przed listopadowem powstaniem był w tymże pułku podoficerem. Umarł

w Paryżu, w Domu św. Kazimierza, d. 10. marca 1871 r. licząc lat 67, a wychodztwa czterdzieści.

T. O.

SOKOŁOWSKI Piotr, obywatel Wiłkomirskiego powiatu, jedynak u rodziców, dziedzic dwóch majątków: Pobołdonia i Janówki, na sejmikach 1824 r. wybrany jednomyślnie na sędziego grodzkiego, spełniał ten urząd aż do listopadowego powstania, składając dowody biegłości swéj w prawie i uczucia sprawiedliwości w duszy. Należał do powstania, służąc Ojczyźnie bez najmniejszych osobistych widoków i dla tego żadnego nie przyjmując stopnia. Dostawszy się z emigracyą do Francyi, spędził lat kilka w Troyes, gdzie się korzystnie ze wszech miar ożenił. W 1864 r. na zdrowiu bardzo podupadł, i po kilku operacyach przecierpianych z powodu choroby kamienia, w listopadzie 1870 roku umarł w Londynie, w 70tym roku życia.

J. S.

SONULEWICZ Franciszek, doktor medycyny, rodem z Żmujdzi, powstaniec 1863 roku, osiadł na wychodztwie w Mołdawii i był ordynaryuszem szpitala miejskiego w Tirgul-Neamtu, gdzie umarł d. 22. marca 1872 roku, licząc 42 lata wieku.

SROCZYŃSKI był kapitanem w sztabie Wróblewskiego, za rządów komuny paryzkiéj; rozstrzelany w Mazas, d. 28. maja 1871 roku.

STANICKI Adryan, ur. 30. marca 1853 r., ukończył nauki w szkole na Batignolles i na początku ostatniéj wojny zaciągnął się jako ochotnik do 3. pułku zuawów, który tak mocno ucierpiał w bitwie pod Wissemburgiem, że szczątki jego musiano wcielić do innych pułków. Przeniesiony jako starszy podoficer do 72 pułku liniowego, w morderczéj bitwie pod Beaugency d. 9. listopada 1870 roku, śmiertelną odniósł ranę, z któréj wkrótce umarł, w wojskowym szpitalu w Bordeaux. Zostawił w ubóstwie sędziwą matkę, któréj był jedynakiem i przyszłą podporą.

Ild. K.

STANISZEWSKI Teofil, powstaniec z 1863 roku, umarł w Paryżu w Domu św. Kazimierza, dnia 12. grudnia 1870 roku, licząc 40 lat wieku.

STRASZEWICZ, syn Alexandra Straszewicza, urodził się w Alzacyi, w mieście Gubvillier, 1848 roku. Ojciec jego w 1831 r. zaledwo szesnastoletni zaciągnął się był w czasie powstania na Żmujdzi, do kawaleryi sławnego Narbutta, oficera z czasów Napoleońskich, znanego ze swych zdolności

wojskowych i męztwa, który podczas bitwy szawelskiéj, widząc cofającą się piechotę Giełguda, szaloną wykonał szarżę, i na czele 200 koni wpadł na rynek miasta, gdzie piechocie moskiewskiéj wiele zaszkodził, ale cały prawie swój oddział stracił; zostało z niego zaledwo 16 ludzi, a w ich liczbie Alexander Straszewicz, któremu szczęśliwie udało się schronić. Przybywszy do Francyi, oddał się mechanice, i w 1870 r. stał na czele przemysłowego zakładu, teraz syn o którym mówić mamy, zaledwo z Collège de France po skończeniu nauk do domu przybyły, i 22 lata wieku liczący, wstępując w ślady ojca, na widok klęsk Francyi, zaciągnął się jako ochotnik do batalionu piechoty ruchoméj (mobile) w Belforcie, i już po zawartem zawieszeniu broni, gdy o niém w jego mieście nie wiedziano, w obronie tegoż Belfortu śmiertelnie ranny, wkrótce życia dokonał, w lutym 1871 roku. Nieutuleni w żalu rodzice, po śmierci jedynaka smutne pędzą życie.

J. S.

SZLENKER Franciszek Ksawery, urodził się w Warszawie i całe prawie życie tam spędził. W zawodzie kupieckim najskrupulatniejszą rzetelnością i uprzejmością okazywaną wszystkim, szacunek i wziętość ogólną pozyskał; będąc radcą w konsystorzu ewangelickim i przez lat wiele starszym zgromadzenia kupców, rzetelne miastu i krajowi oddawał usługi; opiekując się zaś niedzielną szkołą kupiecką i pilnie przestrzegając ścisłego w niéj wykładu nauk, przyczyniał się gorliwie do podniesienia oświaty w stanie kupieckim, hojnie ze swéj strony przychodząc w pomoc ubogiéj a kształcić się pragnącéj młodzieży. Zaufaniem ogólnem powołany w 1861 r. na członka tak zwanéj delegacyi miejskiéj w Warszawie, nie oszczędzał w tych chwilach ani majątku ani téż osoby swojéj; dla tego po 8. kwietniu 1862 r. parę miesięcy przesiedział w cytadeli: widział późniéj jedynego syna swojego, wywiezionego w głąb Rossyi, a nareszcie we wrześniu 1863 r. sam ujrzał się zmuszonym szukać bezpieczeństwa dla siebie za granicą. Przybył do Paryża, i tam już stale osiadł. W 1865 r. zajął się znowu kupiectwem, ze szwagrem swoim i przyjacielem Józefem Kwiatkowskim, co mu nie przeszkadzało służyć zawsze rodakom, bądź radą, bądź materyalną pomocą. Jak w Warszawie niejednemu z ludzi trudniących się handlem w interesach dopomógł, stawiąc ich jak powiadają na nogach, czego wdzięczna pamięć przechowuje się w sercach, tak na wychodztwie głównie był zajęty wspieraniem uczącéj się i łaknącéj nauki młodzieży, wiedząc że tym sposobem, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, najdzielniéj służył krajowi. Zaraz po przybyciu do Paryża przeznaczył czterem uczniom uniwersytetu po 125 fr. miesięcznie każdemu, i tę zapomogę skrupulatnie im aż do ukończenia nauk wypłacał, udzielając nadto przy końcu jednorazowéj pomocy dla rozpoczęcia zawodu; wielu téż innym jeszcze pomagał. Był kasyerem i jednym z naj-

czynniejszych członków utworzonego w Paryżu Stowarzyszenia naukowéj pomocy, należał do Rady szkoły wyższéj polskiéj na Montparnasse, przykładał się chętnie do wszelkich zacnych i szlachetnych przedsięwzięć, a dłoń miał dla potrzebujących otwartą. Po śmierci jego znalazły się kwity na dwadzieścia kilka tysięcy franków, rozdanych współwychodźcom. Wyjechawszy przed oblężeniem pruskiem z Paryża, gdzie mu skołatane już zdrowie narażać się na niedostatek i trudy wyjątkowego położenia nie pozwalało, szukał południowego klimatu, i w Nizzy, d. 15. marca 1871 roku życia dokonał, licząc 57 lat wieku. Zwłoki jego przywiezione do Paryża d. 14. kwietnia złożono na cmentarzu Père Lachaise.

SZWEJCER Michał, z zacnego i zamożnego domu szlachty Łęczyckiéj urodził się we wrześniu 1809 roku, i wraz z bratem swoim Wincentym oddany został do szkół do liceum warszawskiego później zaś uczęszczał do uniwersytetu na wydział prawny. Wprowadzony do związku przygotowującego powstanie w 1830 roku przez zacnego Józefa Meisnera zmarłego na tułactwie, czynnie się uwijał, ale nie była to wcale natura na konspiratora stworzona. Goszczyński powiada w swéj Nocy Belwederskiéj, że wychodząc z jakiéjś spiskowéj narady nasz Michał zawołał na ulicy: „Samielu ratuj!" ale zapalonemu melomanowi, jakim był Szwejcer, nie wyszła na dobre ta nagła reminiscencya z opery Webera, bo Samiel mu dopomógł wkrótce dostać się do kozy. Jakakolwiek kiedy działa się manifestacya mniéj więcéj polityczna w uniwersytecie warszawskim, śmiały, otwarty i zapalony Michał należał pewno do jéj urządzenia i zawsze w pierwszym znajdował się szeregu gdzie tylko szło o płacenie własną swą osobą, gotów wszelkie za to przyjmować następstwa. Czy pogrzeb Staszica, czy Bielińskiego, ze zrzucaniem policyi ze schodów świętokrzyzkiego kościoła, wszystko to nie obeszło się bez czynnego jego udziału. Z podniesioném zawsze czołem, z okiem dotrzymującém placu zawsze i wszędzie, prędki, zuchwały, winien był dziwnéj nad sobą opiece Bożéj, że po tylu narażaniach się nie był nigdy stawiony przed Wielkiego Kniazia. Taka bowiem postawa jak jego, taki otwarty charakter, najbardziéj rozwścieklały Moskali. Bez żadnych moralnych podstaw i na terroryzmie tylko oparte państwo, musi uważać każdego człowieka swobodnego, pewnego siebie, otwartego, za największego swojego wroga, za buntownika przeciw najwyższym i historycznym arkanom swojéj społeczności. Głębsze było to tajemnicze zmierzenie się tonem dwóch narodowości sobie wprost przeciwnych, niż się wydawać może wszelkim politycznym teoryom. Wyrok zapadał już, nim się jaki pozór zewnętrzny dał wynaleźć i nie potrzeba było nawet żadnego czynu, aby zostać zgnębionym i startym.

Michał był największym nieprzyjacielem niemieckiego burszostwa, zaczynającego się rozprzestrzeniać i w naszym uniwersytecie, które jednak wszystkie tępe głowy uważały wtenczas za liberalizm. Dowiedziawszy się tedy, że w kawiarni Baroka, obok głównéj poczty, schodziło się wiele młodzieży, pijącéj, grającéj w karty, rozprawiającéj głośno w obecności agentów tajnéj policyi, nasłanych umyślnie dla wyzywania w pośród niéj objawów hałaśliwego patryotyzmu, wpadł tam nagle i ze zwykłą sobie gwałtownością powiedział obecnym że są niegodni imienia Polskiego, że on ich uważa jako zdrajców Ojczyzny, która z podobnego śmiecia jak oni, żadnéj nie będzie miała pociechy.

Dni kilka nie upłynęło, a w skutku doniesienia Szwejcer w nocy aresztowany został i osadzony najpierw w gmachu uniwersyteckim, a potém w więzieniu u Karmelitów na Lesznie. Komisya śledcza z trzech polskich złożona jenerałów i kuratora uniwersytetu, nie wiele dowiedziała się od niego, do ostrych środków nie przyszło jeszcze; chciano pierwéj jak najwięcéj ludzi wplątać w matnię; były to tylko rozmówki ogólne, żale nad losem niebacznéj młodzieży, zachęty do otwartości i obietnice łask cesarskich; tylko Rożniecki kiedy niekiedy ostrzejszy ton puszczał, jak grzmot daleki nadchodzącéj burzy. Tymczasem więzień wyglądał naznaczanego w październiku terminu powstania, które miało go wyswobodzić; lecz miesiąc przeszedł spokojnie, mijał już nawet i listopad, a więzień zawsze na próżno natężał ucha i zaczynał położenie swoje brać cokolwiek więcéj na seryo. Ale 29. z rana, opowiadał, że jakaś dziwna pewność i swoboda wstąpiły w jego duszę, zkąd i dla czego? sam sobie nie umiał zdać sprawy. Zrobił zawiniątko z niewielu rzeczy jakie miał, i cały dzień w czapce i płaszczu chodził po swojéj celce. Przynoszący mu jeść zapytywał czy mu zimno? „Nie, ale czekam wypuszczenia mojego“ odpowiedział „Winszuję!“ mruknął posługacz i ruszywszy ramionami wyszedł, obróciwszy klucz po zatrzaśnięciu drzwi, pomału i rozważnie. Zimowy wieczór, długi i bez światła, posunął się już daleko; więzień zmęczony chodzeniem w koło po tak małéj przestrzeni, stanął przy drzwiach i tak czekał długo, nie myśląc ani się rozbierać, ani iść na spoczynek; aż nareszcie usłyszał, zrazu huk daleki, potém coraz bardziéj zbliżające się głosy, bieganie żołnierzy po kórytarzach, przeraźliwe strzały i cichość jak poprzednio; po chwili zaś już łomot rąbanych drzwi, nowe okrzyki, bliższe i tłumniejsze stąpanie na kórytarzu; wreszcie pękły zawiasy i w jego celi i porwany na ręce, wyniesiony na ulicę wśród powszechnéj radości, upajał się najroskoszniejszym widokiem dla polskiego serca: dwugłowne zlatywały orły.

Rozpoczął kampanią jako adjutant Dwernickiego, a skończył ją przy sztabie jenerała Samuela Rożyckiego, który po wzięciu Warszawy posyłał

go tamże jako parlamentarza, ale gubernator moskiewski jenerał Witt odprawił go z niczem, bez widzenia się z nim nawet.

Na tułactwie Szwejcer niebawem zamieszkał w Paryżu, gdzie do żadnego nie należał stronnictwa, choć zawsze z każdem czystém i polskiém łączył się uczuciem, i wszystkim, wszędzie i zawsze, wręcz powiadał co myślił, nie oszczędzając nikogo. Każde nieuczciwe postępowanie, każda niesprawiedliwość komukolwiek bądź wyrządzona, oburzały go nadewszystko i zyskał sobie nazwisko bociana świat czyszczącego. Miłośnik prawdy szczery i bezinteresowny, nie gniewał się nigdy na tych co mu ją i w najostrzejszych słowach wypowiadali nawzajem. Nikogo nie znałem prawie, ktoby tak był wolny od wszelkiéj chęci zwracania na siebie uwagi, podobania się komuś lub zajmowania innych swoją osobą. Kto mu cośkolwiek wymawiał tego słuchał nie tłumacząc się nigdy, rozmyślił się potém i przyszedł krótko powiedzieć, czy tak, czy nie; tę otwartość cenił przedewszystkiem w ludziach i umiał być wiernym w swéj wdzięczności dla każdego, kto mu coś słusznie wymówił, nie zważając na formę w jakiéj się to stało. Oszczędzanie siebie i ludzi nazywał pieszczotami, mazaniem się, nerwami. Rozrzewnienie jego było zawsze prawdziwe i dla tego wielkie czyniło wrażenie, chociaż nadzwyczaj było oszczędne w słowach. Sympatya jego dla ludzi, uprzejmość, względność, miały taki wyraz szczerości, nadawały téj prawdziwie mężkiéj twarzy tak piękny i szlachetny charakter, że stawały się nieocenione dla każdego komu je okazywał. Nadzwyczaj ufny, usłużny, w zawieranych umowach nie przestrzegający żadnych ostrożności, częstych doświadczał zawodów, a wtedy biada temu z kim miał do czynienia, bo bywał nieugięty i gotów nawet procesować do ostatka. Nie pochodziło to w nim jednak z najmniejszéj nawet interesowności; mawiał wtedy: że grzechem byłoby dawać złemu podporę slamazarnością, rozzuchwalać je i zdradzać prawdę, nie broniąc jéj gdzie należało i tym sposobem mnożyć jeszcze nieuczciwość na ziemi; że takie postępowanie pociąga wielką odpowiedzialność przed Bogiem. Téj bezinteresowności jego niezaprzeczone mogę złożyć świadectwo, bo widziałem go, mimo wielkiego niedostatku, oddającego całych kilka tysięcy, otrzymanych z kraju od brata, na cel nagły i szlachetny, bez najmniejszego wahania się i nie żałującego potém nigdy w życiu, choćby słówkiem tego uczynku, mimo wielkiego ucisku jakiego nieraz doświadczał.

Z kim nie był ściśléj złączony uczuciem, pojęciami, przekonaniem, od tego żadnéj nie przyjął usługi. Pamiętam, że przez długi czas sypiał na materacu danym mu przez jednego z przyjaciół, z którym gdy się poróżnił, odesłał mu to posłanie i zastąpił je staremi dziennikami, na których zimę całą co noc spoczywał. Był to żywot twardy, skromny, jakby pokutniczy i pełen godności.

W młodych swych latach uległ był wyobrażeniom antyreligijnym przez czytanie dzieł bez wyboru, lecz gdy nadszedł rok 1842 i gdy się zbliżył do Andrzeja Towiańskiego, którego aż do śmierci był najwierniejszym zwolennikiem, dusza jego religijna w gruncie obudziła się i odżyła, poszedł do spowiedzi i dopełniał wszystkich obowiązków Chrześcianina-katolika. Przyszedł do wyobrażeń religijnych, jasnych i prostych, które miał dar wyrażania z mocą wielką, jak każda dusza sumienną pracą docierająca do swéj głębi.

Zarobkiem jego była głównie niwelacya, w któréj do wielkiéj doszedł biegłości i dokonywał jéj z niezmierną szybkością i dokładnością na miejscu w służbie różnych kompanij uprojektowanych dróg żelaznych. Suchy, chudy, mocnéj budowy, zdrowia niczém nie zachwianego, jak jeleń przebiegał Alpy czy Pirenee; trudno mu tylko było w pracach tych, również jak on niezmordowanych znajdować pomocników.

Rozkochał się był mocno w fotografii z myślą znalezienia w niéj na starość stałego dla siebie zarobku, ale rozpoczynał ten zawód z funduszami zawsze niedostatecznemi i w ciężkich okolicznościach życia. Winniśmy mu jednakże kilka wybornych portretów Mickiewicza, Karola Rożyckiego i innych.

Skoro zaczął żyć własnem życiem wewnętrznem, z niechęcią otwierał każdą książkę, a kiedy go do tego namówiono, okazywał sąd niepospolitéj trafności w ocenianiu każdego dzieła; nie pod względem literackim, który go mało obchodził, ale pod względem głównego węzła i tendencyi, i słuchając go, każdy krytyk mógł się bardzo wiele od niego nauczyć. Pisał jeszcze mniéj niż czytał; styl miewał dojrzały, jasny i zwięzły, ale mu to przychodziło z trudnością i mawiał żartobliwie, że biały papier leżący przed jego nosem zawsze go zakatarzał.

Mając już lat sześćdziesiąt, przyciśnięty niedostatkiem, podjął się za pięćset franków w ministeryum finansów zająć miejsce przy kratce na trzydzieści czy czterdzieści godzin, bez ustąpienia na chwilę, aby w imieniu jakiéjś kompanii pierwsze otrzymać akcye pożyczki; chodziło o miliony. Kiedy był znużony, chory i upadający ze snu, znaleźli się spekulanci, którzy mu za ustąpienie miejsca kładli do rąk do 50,000 fr.; można sobie wystawić jak podobny charakter jak Szwejcera przyjął taką propozycyę. Dotrzymał szczęśliwie zobowiązania, a kompania zachwycona nieposzlakowaną prawością biednego emigranta, wyznaczyła mu nagrody 25,000 franków. Lecz nim przyszło do urzeczywistnienia, ostygł cokolwiek entuzyazm jak zwykle we Francyi, wmięszała się pomału spekulacya jednego z tuzinkowych bankierów, który doradził, aby tę sumę złożyć u niego, a on się obowiązuje dożywotnią spłacać pensyą człowiekowi niedoświadczonemu i mogącemu ten kapitał łatwo utracić, co nie pomału oburzyło naszego Michała i chciał się

zrzec wszystkiego. Jednakże ponieważ suma ta była mu przyznaną przez kompanią, doradzono mu wytoczyć proces; tak też uczynił, ale proces prowadzony niezręcznie przez biednego Polaka został przegrany, dalszą procedurę przecięła wojna i publiczne nieszczęścia.

Podczas tych wypadków Szwejcer mieszkał na przedmieściu Passy, w punkcie bardzo wystawionym na wszystkie niebezpieczeństwa, szczególniéj podczas wojny domowéj, dla któréj największą w duszy czuł ohydę; dla tego też przeniósł się na drugi koniec Paryża, do swojego przyjaciela Adolfa Rozwadowskiego. Po tygodniowéj prawie bitwie, rozdrażnione oporem i pożarami wojsko, dostało się do tego kwartału; nieroztropni ziomkowie nasi ufni w swoję niewinność, nie zgasili światła mimo próśb i przestróg sąsiadów; okno tylko grubą zasłonili firanką, co wywołało rewizyą w domu. Samo imię Polaka bywało dnia tego dekretem śmierci. Wyprowadzeni z domu dwaj starcy, bez pytania, na ulicy rozstrzelani zostali (d. 26. maja 1871 r.) Michał Szwejcer przemówił słów kilka, które w innéj chwili nie zostałyby może bez wrażenia: „Umieram niewinny względem was i Francyi, którą szczerze kochałem, ale pewno winny przed Bogiem, kiedy z waszych rąk dzisiaj ginę. Niech się dzieje Jego wola!“

Na drugi dzień, oba ciała rozpoznane przez Polaków, staraniem ich na cmentarzu w Bercy pochowane zostały.

L. R.

TREMBICKA Franciszka, z domu de Torri, córka pułkownika, późniéj jenerała de Torri * w służbie rossyjskiéj, zaślubiła się w Łomnach w roku 1825, z Ludwikiem Trembickim, bratem prawego i mężnego jenerała Trembickiego, nieszczęśliwie w dniu 29. listopada powstania narodowego w roku 1830 zabitego, z żalem nieutulonym polskiego wojska, upatrującego w nim nader pożądanego dzielnego wodza.

Encyklopedya Warszawska, w dość dokładnem przedstawianiu pism pani Trembickiéj, mianując ją „autorką francuzką“ i błędnie pisząc jéj nazwisko rodzinne Torri, może nieświadomych rzeczy wprowadzić w błąd, a w każdym razie w wątpliwość, czyli to istotnie autorka Francuzka, czy raczéj Polka, pisząca po francuzku: a przecież tytuł jéj pierwszéj książki, Pamiętniki Polki, winien był rzecz rozstrzygnąć niewątpliwie że Polką jest ta autorka francuzka, po francuzku pisząca dla cudzoziemców, wśród których żyła.

* Wedle przypisku w Pamiętnikach, I. 210, ojciec jéj walczył pod Kościuszką, i w bitwie pod Maciejowicami był kapitanem artyleryi.

Ta zacna Polka przedstawiała cudzoziemcom, ze swojéj strony, piętna polskiego narodu w przezroczu swéj pięknéj duszy i uczuć szlachetności pełnych. Usposobioną ku temu szczęśliwie była, wychowała się bowiem na łonie rodziny Stefana Grabowskiego, ministra stanu do spraw polskich w Petersburgu, więc najważniejsze i dokładne wiadomości o kraju swoim czerpała niejako w samem źródle.

Miała ona umysł bystry, pojęcie żywe, pamięć nadzwykłą; a zamiłowana w czytaniu, żyjąc na wielkim świecie, ukształciła się na osobę wielkiego świata, świadomą wielce i sądzącą zdrowo. Jakoż przy swéj żywości, pochopna do rozmowy, a przytém wymowna, bywała duszą towarzystwa w którém się znajdowała. Słuchacze czuli prawdziwą wyższość, zachwyceni rozmową, przywdziewali jéj słowa pewnym urokiem wyroczni.

Godności pełna, czując ową wnętrzną rzetelną wartość, odrzucała tytuł Hrabini, którym ją ciągle obcy uzacniać chcieli; to zaś odpychała tém bardziéj że Polacy za granicą nader chciwi tytuły przywłaszczać. Częste téż o to wiodła z obcymi spory i w końcu zapisała to w Pamiętnikach swoich w tych słowach:

„Ponieważ rozmowa ta wprowadziła mię na pole dosyć ciekawe hrabiń polskich za granicą, niechże mi wolno zatrzymać się chwilę koło tych tronów, panowań, wszechwładztw, potęg, przeniesionych z Polski do cudzoziemców, a raczéj prawdziwych zamków hiszpańskich, wzniesionych na samemże miejscu grą wyobraźni, niewątpliwie zbyt poetycznéj.

„Nie jesteś więc hrabinią, rzekła raz do mnie osoba którąm odwiedzała z konieczności; zapewniano mię przecież, żeś nosiła ten tytuł, czemże jesteś zatém?

„Powiedziano mi to słowo w słowo jak tu przytaczam, przewracając moją kartkę na wszystkie strony i z miną zupełnéj pogardy mierząc mię wlepionym wzrokiem.

„Kartka moja dowodzi, odrzekłam, zebrawszy myśli zdumiałe, że nigdy nie przybierałam tego tytułu: sądzę, że tu jest błędem powszechnym nadawać go cudzoziemcom. Czém zaś jestem, inni mieć będą zaszczyt powiedzieć. I wymieniłam powagi, których odpychać nie można. Nie była przecież zadowoloną.

„Powiedz mi tedy, czyli jest u was jaki stopień pośredni; bom słyszała zawsze o samych tylko hrabinach?

„Założę się że o hrabiach bez liku. Dziewięć lat bowiem, którem spędziła za granicą, niezmiernie rozwinęły moje wiadomości heraldyczne, jeżeli nie mój szacunek dla świeżych znakomitości mojego kraju. Odbyłam powtórny herbowy wykład. Kiedym tam żyła wśród najwyższego towarzystwa, nie zdarzyło mi się nigdy spotkać się nawet z połową nazwisk utytułowanych. Hrabiowie polscy nie zdają mi się liczni w Anglii, a przecież przy-

jaciele moi wypytują mię nader często o godności tego stopnia; ja zaś pokornie wyznaję, żem ani znała ani słyszała imienia zacnéj osoby o którą chodzi.

„Któż był tedy mąż Pani?

„Ni mniéj ni więcéj, prosty szlachcic polski, z którego tytułu tyle był dumnym, żeby go nie był zamienił na żadnego hrabiego: czcił go jak piękne i starożytne dziedzictwo. Szczęśliwam, wyznaję to, że ten tytuł zdobi mojego syna, i żadna korona przemycona nie zdoła go zastąpić.

„Jakże uwierzyć ażeby Anglicy, u których właściciele ziemscy (country gentlemen) stanowią tak świetną klasę, przywiązywali jakąś wartość do tytułów, najczęściéj narzuconych ich dobréj wierze? Jest to ubliżać sobie samemu. A my téż także, dobrze świadomi naszych obyczajów i zwyczajów, zkąd nabywamy szału do przybierania tytułu tak nam obcego, a tém rzadszego jeszcze od czasu, kiedy nader ścisły przegląd wymierzył sprawiedliwość na gruncie szlachectwa? zaprawdę, hrabiowie moi krajowcy, zdają mi się baśnią krajową (les comtes de mon pays me font à l'étranger l'effet de contes sur mon pays).

„Jest temu lat kilka, byłam z jedną z przyjaciółek mego dzieciństwa nad Renem, hrabiną całą gębą. Weszłyśmy w zażyłość z wielką panią Karlistką; ta w toku rozmów, spytała mię dorywczo, czylim równego stopnia z przyjaciółką moją?

„Bynajmniéj, odrzekłam: Ona sama pozostaje hrabinią w tém wszystkiem?

„Moja odpowiedź nie mogła być inszą; zaszczepiła przecież uczucia przywiązania, których odtąd doznawałam stale. Taką rzeczą, nie zawsze się traci, wyznając że się nie jest hrabinią; i znajdowałam ten czysty smak mojéj wielkiéj pani Karlistki we wszystkich osobach znakomitych w Anglii, gdzie dzięki Bogu, są one w znacznéj liczbie. U takich, dobry smak jest darem szczegółowym w każdym kraju. Pozwólmy dorobkowiczom patrzeć z dołu do góry; a trzymajmy się raczéj tych co patrzą z góry na dół.“ (Mémoires d'une Polonaise, I. 201 & 202).

Rzadką a szczególną miała jeszcze pani Trembicka zaletę, któréj brak jest jedną ze szkaradnych wad ludzkich i między naszym narodem rozpowszechnioną: nie umiała obmawiać nieobecnych, ani o nikim źle mówić. Co większa, nie pozwalała nikomu źle mówić przed sobą o bliźnim, jeśli ten bliźni był jéj znajomym. Posiadała ten hart duszy, zbyt rzadki w kołach społecznych, że niezważając na dostojność mówiącego, a żyła między dostojnymi, stawała w obronie obmawianego, karcąc obmówcę. Rozogniała się wtenczas jéj szlachetna dusza, błyszczał wyraz twarzy, i w gorejących słowach karciła tę narodową przywarę. Widać ten ogień w jéj dziełach, bo tak pisała jak mówiła.

Schroniona pod koniec życia do klasztoru w Blois, tam przykładnego i pobożnego dokonała żywota, w 1869 r. w miesiącu wrześniu 12go dnia.

Na kilka dni przed zgonem, rozporządzała papiery, które zostawiała po sobie, to jest pamiętniki i stosy listów odebranych, które z razu chciała przekazać potomności. Ale na progu wieczności, uczuła obawę, żeby te pamiętniki i listy, pełne rzeczy ważnych a tajnych światu, nie naraziły rodzin polskich tak nieszczęśliwych. Wnet tedy powzięła postanowienie: wznieciła ogień, i cały ten zbiór spaliła. Rzucając w żar list po liście, w ciągu 48 godzin przebiegła cały swój żywot i pożegnała niejako wszystkich swoich przyjaciół.

Dzieła jéj są: Mémoires d'une Polonaise w 2 tomach; Le dernier des Gibelins; Mission de la Femme, tłumaczenie z angielskiego; Marguérite de Hijar; La petite naturaliste, tłumaczenie z angielskiego, etc.

L. N.

WĄGRODZKI Stanisław, podporucznik z wojny 1831 roku, przed wojną był podoficerem w pułku 8. piechoty. Umarł w Paryżu, w Domu św. Kazimierza. d. 14. marca 1871 r. licząc 68 lat wieku, z tych 40 spędzonych na wychodztwie.

WERNICKI Aleksander urodzony w Białocerkiewszczyznie, na Ukrainie, chodził do szkół w Białocerkwi, późniéj w Moskwie przez lat kilka uczęszczał do uniwersytetu na wydział matematyczny i stopień kandydata otrzymał. W tym czasie ze szczególnem upodobaniem czytywał dzieła Trentowskiego; zresztą umysł nieporządny, niejasny, natura zaciekająca się, drażliwa i namiętna a bardzo uparta, obok tego zaś uczynna i chętnie nie tylko z kolegą, ale nawet z każdym potrzebującym dzieląca się wszystkiem. Po ukończeniu uniwersytetu pełnił Wernicki na Białorusi obowiązek domowego nauczyciela i tam do powstania 1863 r. należał. Ujęty i na Syberyą wysłany, uciec ztamtąd i za granicę przedrzeć się potrafił; stanąwszy w Paryżu, po niejakim czasie zapisał się do wyższéj szkoły polskiéj Montparnasse, dla przysposobienia się do specyalnych szkół francuzkich; nie długo jednak tam pobył, bo w skutek nieprzyzwoitéj mowy, mianéj na cmentarzu w Montmorency podczas dorocznego żałobnego obchodu, opuścić ją musiał. Pisywał korespondencye do Gazety Narodowéj; pracę jego O prześladowaniu Kościoła w Rosyi ogłosiła „Mrówka." W czasie oblężenia Paryża zaciągnął się do gwardyi narodowéj, i za okazaną w wycieczkach przeciw nieprzyjacielowi odwagę, na stopień oficera podniesionym został. Podczas rządów komuny dał się Wróblewskiemu pociągnąć i pełnił przy nim obowiązki oficera sztabu; po wzięciu Paryża przez armią francuzką

przechowywał się u Dalewskiego, który mu przez litość dał schronienie, i razem z tą niewinną ofiarą w ogrodzie luxemburgskim d. 27. maja 1871 roku rozstrzelanym został.

WROTNOWSKI Felix, urodził się 1803 r. w dawnem województwie Trockiem, noszącem wtenczas nazwanie litewsko-wileńskiéj gubernii, w powiecie i parafii Trockiéj, w dziedzicznéj majętności Karaciszkach. Matka jego pochodziła z domu Tańskich z Talkowa, ojciec Józef, przy szczupłym majątku szukał zatrudnienia i lepszéj jak wyrażano się substancyi w usługach obywatelskich. W młodości aplikant przy Piotrze Kleczkowskim, wziętym w swoim czasie patronie a późniéj pisarzu trybunalskim, był kolejno adwokatem i pisarzem grodzkim. Nie wielkiego wzrostu, bystrego spojrzenia, zawiesistego wąsa, nosił się po polsku, celował trafnym a nieraz ostrym dowcipem, co i Felix w wysokim stopniu po nim odziedziczył, a miał wziętość w obywatelstwie. Życie wtenczas na Litwie w warstwach szlacheckich innéem jeszcze niż późniéj płynęło korytem; skupiało się prawie całe w najbliższych powiatowych sprawach; przy jednakim niemal stopniu wykształcenia, wspólnych wyobrażeniach, prostych, nie wykwintnych potrzebach, ustawnych zjazdach familijnych i sąsiedzkich, kiedy przy każdym feście kościelnym po kilka razy w refektarzach zastawiano stoły dla coraz nowych gości, wszyscy w swoim zakątku znali się między sobą, a gospodarstwo powiatowe, mające jeszcze w sobie złudzenie niezależnego prawie samorządu, obejmowało całe organiczne życie społeczności, pełnéj zresztą najlepszych, dobrodusznych nadziei w szczęśliwą przyszłość polityczną narodu. Oczekiwano jéj w początkach od „wielkiego mocarza świata“ jak nazywano Napoleona, późniéj, od „wspaniałego wskrzesiciela Polski“ Aleksandra, który tylekroć Litwę z Polską połączyć przyrzekał, a tymczasem cieszono się życiem i zajmowano się tylko własnem swojem kółkiem. Szlachcic, jak to było w tradycyi jego domowéj, cisnął się do urzędu; zamożniejsi w powiecie piastowali godności honorowe, dygnitarskie, o swoim sumpcie. Z pomiędzy nich wybierał się gospodarz powiatu, trzymający marszałkowską laskę; z tą laską przechodziła z domu do domu sejmikowa księga, tworzyła się partya i rozdawały się po wspólnéj naradzie urzędy, dające dochód, wziętość i znaczenie ludziom zdolniejszym, lecz potrzebującym za swą pracę dochodu. Po układach następowały co trzy lata sejmiki i wota z góry już obliczone. Te jednak zawodziły nieraz, bo niżéj od powiatowych dygnitarzy znajdowali się w społeczności szlacheckiéj przebiegli rachmistrze, prawdziwi gracze, umiejący niedogodne pozrywać i nowe oczka téj sejmikowéj sieci nawiązać tajemnie. Tak niespodzianie wychodził czasem z urny wcale nie oczekiwany marszałek i za laską przeciągał do siebie księgę sejmikową i całą partyę, a za nią dostawał w swe ręce administracyą wewnętrzną,

exdywizye, tradycye i t. p. co stawało się chlebem gotowym do rozdawnictwa pomiędzy stronników. Przywódcami powiatu Trockiego podczas młodości naszego Felixa bywali: Godaczewscy, Laccy, Żylińscy, De Raësowie, Odyńcowie, Tańscy, Römerowie, Syrucie; ale kierownikami nieraz skuteczniejszymi: Kuczewscy, Kijucie, Łukaszewicze, Stęgwiłły, Desztrungowie, Wrotnowscy; celował zaś w tém nad wszystkimi dom Kleczkowskich, który dzięki powadze pana Piotra réj wodził w powiecie; że pan Piotr był dla pisarza Wrotnowskiego od dawna przyjaznym, więc to ostatniemu dodawało téż wagi.

Wśród takich stosunków społecznych przeszła pierwsza młodość Felixa Wrotnowskiego. Najmocniejszem z dzieciństwa wrażeniem były tygodnie przepędzone na jednéj z wysp trockiego jeziora, w sklèconym na prędce szałasie, gdzie cała rodzina szukała schronienia przed maroderami wielkiéj armii Napoleona. Plaga ta dotknęła wtenczas część powiatu Trockiego i mieszkańcy wielu dworów i dworków szlacheckich szukali ochrony w lasach i rozmaitych kryjówkach. Mały Felix nie rozumiał niebezpieczeństwa, ale tam spędzając dnì całe pod otwartem niebem, albo nad wodą, pierwszy raz jak sam późniéj opowiadał, poczuł zamiłowanie natury, i obserwujący umysł dziecka tam począł nawiązywać ten węzeł tajemniczy, który go późniéj na całe życie miał ściśle połączyć z ziemią ojczystą i jéj przyrodzeniem. Pierwiastkowe nauki odbywały się w domu; udzielał ich wtenczas po domach szlacheckich, którym nie starczyło środków na osobnego nauczyciela, przyjaciel rodziny, zazwyczaj jaki rezydent, z dawnych palestrantów lub komorników, albo téż pisarz prowentowy, pod dozorem matki. Tak było i z Felixem; wyuczony czytania i pisania, czterech działań arytmetycznych, trocha geografii, gramatyki i łaciny, wraz z początkami katechizmu, przywiezionym został w 1815 r. do wileńskiego gimnazyum; umieszczono go, ze starszym od niego uczniem Bortnowskim, w murowanym piętrowym domu, przypierającym do góry Zamkowéj od strony wielkiego ołtarza katedry; ztamtąd codzień na lekcye chodził on do murów Świętojańskich. Jak w domu i w stosunkach społecznych około siebie, miał Felix choć bezwiednie całe życie mistrzowsko odmalowane w Panu Tadeuszu, tak i w szkołach trafił na dawniejsze jeszcze urządzenia, które niebawem zniknąć miały. Szkoły posiadały wtenczas własne wybieralne urzędy swoje do przestrzegania obyczajów i pilności w naukach, a chociaż profesorowie czuwali nad tą organizacyą, nie stawiali jednak studenckim sejmikom żadnych przeszkód. Wszyscy uczniowie spisani dzielili się na dziesiątki, a z tych każdy wybierał decuriona, który przed lekcyą, wysłuchawszy swoich wyborców, zapisywał na osobnéj tablicy szczegółowe o nich zdanie i to profesorowi podawał. Z pomiędzy decurionów wybierano centurionów, do których wolno było apelować o poprawę, z tych zaś ostatnich wybierał się jeszcze imperator

klasy; najwyższa instancya w rozstrzyganiu spraw i doglądaniu obyczajów, najwyższa studencka władza. Sejmiki te odbywały się co miesiąc, i za każdym razem okrzykiwał się: „novus rex, nova lex!“ Podczas majówek ci urzędnicy mieli wyłączne oznaki swoich godności; była i chorągiew klasy. Imperator prowadził ją zazwyczaj, z pomocą decurionów i centurionów szykował i na kolumny dzielił, a jeśli wśród pochodu zjawił się jaki zaczajony uzurpator, który mu berło wydzierał, i przychodziło do bójki, profesorowie wdawali się w tę sprawę i przywracali spokojność. Przy takiéj z jednéj strony swobodzie, wielki był rygor z drugiéj, a przytoczymy tu słowa ówczesnego kolegi i przyjaciela Wrotnowskiego, który czas ten razem spędzony tak opowiadał: „Prefektem szkoły był Skoczkowski, wielki znawca psot dziecinnych; łowił on swawolnych na każdym przesmyku, w mieście, po zaułkach, za miastem; a już w murach akademickich nie było sposobu ujść jego oka. Znał swoję trzodkę ten pasterz, i bizunem nie żałując, okładał w pierwszych dwóch klasach. Charakter każdego ucznia był mu znajomy; po imieniu każdego nazywał, a z niepoprawnych łotrzyków szydził niemiłosiernie przed klasą, wyśmiewając ich gołębniki na poddaszu, ich zapadnie do łowienia cudzych gołębi, albo bójki na Popławach z szewczykami, napaści na żydów i t. p. O 7méj studenci wszyscy winni byli znajdować się na mszy; po niéj szli do klas i te pół godziny do 8méj oddawano na pastwę hałaśliwéj swawoli; chyba gdy przebrali miarę, jawił się we drzwiach niedopatrzony pan prefekt, i schwytanych na gorącym uczynku zaraz na zydelek przeznaczał. Zydel się odsuwał od ławek, usłużni koledzy już trzymali każdego winowajcę, i po kolei rozciągali na zydlu; cenzor z za cholewy bizuna podawał, a pan prefekt własnoręcznie karcił, odmierzając trzy plagi. Po prefekcie przychodził profesor, przejrzał kaligrafie, odłożył niedbale pisane, poplamione lub poskrobane, odczytał raporta z przesłuchanych lekcyj i znowu trzepał skórę, zawsze bizunem. Jeszcze i w ciągu dwugodzinnéj lekcyi, bizun nieraz bywał w robocie, gdy cenzor drzemiących lub szepcących z sobą powyciągał z ławek na środek sali, i tam klęczących spokojnie zachowywać się zmuszał. Niechże profesor dopatrzył, że ci pokutnicy znów między sobą swawolą, to się lekcya przerywała, zydelek odsuwał, bito znowu, a bity mścił się wrzaskiem w niebogłosy. Wielkie było oswojenie z tą plagą studencką. Starsze klasy, od trzeciéj zacząwszy do szóstéj, na któréj się kończyły gimnazyalne nauki, miały niejaką powagę; swawolnych uczniów wzywał pan prefekt na konferencyą, po któréj bizun bywał czasem w robocie, ale już na ustroniu, i to w wypadkach wielkiéj wagi.“ Dodać zaraz musimy, że kary te nie wszystkich spotykały i Wrotnowski nie należał do rzędu bitych, choć towarzysz jego na kwaterze Bortnowski, który został cenzorem klas, piastował groźne dla wszystkich narzędzie; Felix bowiem uczył się nieźle, i nie był skłonny do zbytecznych swawoli; do gimnastycz-

nych popisów miewał też zdolności, a chociaż do celujących w naukach się nie liczył, był zawsze z grona tych uczniów, na których profesorowie polegać mogli.* Prawdziwą uroczystością dla szkoły całéj były wielkie roczne examena, publicznie na św. Jan się odbywające. Rektor akademii, jako najwyższy i niezależny strażnik wychowania, wyznaczał wtenczas salę; profesorowie wybierali uczniów do swego orszaku i podzieliwszy między siebie miasto, objeżdżali znaczniejsze domy, zapraszając na słuchaczów i do zadawania pytań młodzieży. Dla zachęcenia jéj, a nawet i rodziców, odbywało się to z największą powagą i wspaniałością; Jan Śniadecki podówczas rektor sam uczniów wywoływał i examinował, żadnego maluczkiego nie zmięszał i nie zawstydził, owszem, sam za niego dogadał, albo z profesorem dysputę zawiązał, lub nareszcie wciągnął w nią którego z gości. Wszystko to nie tylko zajmowało całą publiczność, ale wpływ nawet wywierało nie mały.“

Zbyt drobne może to szczegóły na tak pobieżną jak obecna o życiu Wrotnowskiego wzmiankę; zapisaliśmy je jednak, bo służyć mogą za tło prawdziwe do życia całego ówczesnego pokolenia. Felix nie majętny, gdy młodsze rodzeństwo wydatków rodzicom przyczyniało, wcześnie musiał zacząć myślić o zarobieniu na chleb powszedni; dzięki stosunkom ojca, będąc już w wyższych klasach, dostawał do przepisywania na czysto kancelaryjne sądowe procedury, wynagradzane zwykle od arkusza; zajęcie się to nauczyło go pisać wyraźnie, pięknie i bardzo poprawnie, oswoiło z przebiegiem prawa i przyczyniło się do wczesnéj dojrzałości obserwacyjnego z natury umysłu. Wakacye ze swojéj strony, spędzane na wsi, rozwijały w nim zamiłowanie miejscowéj natury, które już nosił w duszy. Zchodziły mu one najczęściéj z fuzyjką na myślistwie. Nauczywszy się dobrze strzelać, poznał dokładnie okolice pomiędzy trockiemi jeziorami, ich mieszkańców, ich obyczaje, zwyczaje, nałogi, wady i przymioty, i te wycieczki powtarzane później co roku, były może źródłem późniejszego zamiłowania jego w etnogra-

* Dla pamiątki zapiszemy tu jeszcze szanowne imiona ówczesnych profesorów. W pierwszych dwóch klasach, było ich dwóch tylko: ex-jezuita ksiądz Jan Remigiusz Lissowski, wykładający język polski i łaciński, gramatykę, składnią, kaligrafią i ortografią i Łabieniec, a po jego śmierci Czeczot, uczący arytmetyki aż do logarytmów i nauki moralnéj. W niedzielę ksiądz Gwintyłło, a po nim Olszewski wykładali katechizm i historyą świętą. W czterech wyższych klasach profesorami byli: języka polskiego, wymowy, stylu, poezyi, Ignacy Szydłowski; języków i literatury łacińskiéj i greckiéj ks. kanonik Czerski, a po nim Hryniewicz; prawa przyrodzonego, politycznego, ekonomii politycznéj i historyi powszechnéj i polskiéj, prefekt Józef Skoczkowski, a po nim Jan Waszkiewicz. Byli prócz tego nauczyciele języków: francuzkiego, niemieckiego i rossyjskiego, ale żaden z tych języków, nawet ostatni, nie był jeszcze wtenczas obowiązującym dla uczniów.

ficznych badaniach. Znający go w tych czasach, twierdzą, że był młodzieńcem przystojnym, pociągającego wyrazu twarzy, noszącym się czysto, przyzwoicie i prawie wykwintnie, co téż do końca życia zachował. Zawiązana w szkołach przyjaźń z młodym Michałem Weissenhoffem zaprowadziła go wtenczas do domu jego ojca Franciszka, naówczas marszałka wiłkomierskiego, gdzie go później nieraz jak członka rodziny przyjmowano. Tam często polował także, a w chwilach odpoczynku, lub w dni pochmurne lubił bawić się scyzorykiem, napilnikami i drobnemi narzędziami rzeźbiarskiemi, „bo, mówi przytaczany już jego przyjaciel i kolega, był wielkim kunsztmistrzem do szyldkretowych pierścionków, zausznic, do pestek wyrzynanych, na których drobniutkiemi lecz pięknemi literami całe imiona cierpliwie wydłubywał, koronkowemi ściegami na przestrzał i wymyślnych ozdób nie skąpił, nie jednéj pannie temi darami umiejąc się przysługiwać.“

W 1822 r. Felix Wrotnowski zapisał się do album uniwersytetu wileńskiego, na oddział prawny, moralnym także zwany. Przychodził za późno, aby sam mógł być Filaretem a tém bardziéj Filomatem, ale odetchnął jeszcze tém życiem, jakie twórcy tych niewinnych, a błogosławionego wpływu związków, zaszczepili w uniwersyteckiéj młodzieży; jeszcze zaznał tych ludzi, których pamięć prześladowanie rządowe głębiéj zapisało w sercach, a którzy nową u nas rozpoczynają epokę. Wśród burzy, jaka grzmiała nad uniwersytetem, dusza jego nabrała hartu, a uczucia patryotyczne nowego ognia. Zaprowadzona w przepisach uniwersyteckich zmiana sprawiła, że po trzechletnim kursie ze stopniem tylko studenta wyszedł na świat. Miał zostać aplikantem, aby się z czasem na prawnika i adwokata wykształcić, ale zdolność pisarska już się w nim objawiała i wraz z kilku bliższymi kolegami, jak Kumelskim, Klukowskim, Emerykiem Staniewiczem i Leonem Rogalskim, został czynnym współpracownikiem wydawanego wtenczas w Wilnie kosztem Marcinowskiego Dziennika wileńskiego; umieszczał w nim zrazu tłumaczenia a późniéj i własne krytyczne artykuły, ostrym dowcipem czasem zaprawne. Rogalski zająwszy wkrótce posadę sekretarza Rady uniwersyteckiéj, sam szperacz, stał się szafarzem dorywczych robót literackich, twórcą rozmaitych projektów i chętnym pośrednikiem między piszącymi i księgarzem. Za jego namową Wrotnowski rozpoczął tłumaczenie Waszyngtona Irwinga i romansów Fenimora Coopera, których wydawnictwo puszczone na przedpłatę, dostarczało mu skromnych środków do życia. A musiał właśnie bardziéj niż kiedy o tém myślić, bo ojciec jego około 1827 r. umarł a odłużone Karaciszki poszły pod zarząd tak zwanéj opieki szlacheckiéj, gdyż Felix miał młodsze od siebie rodzeństwo, wszelka więc nawet nadzieja jakiéj z domu pomocy ustała. Miał stać w swiecie o własnych siłach. Literaci wabili go do Warszawy; Przecławski który wtenczas o Tygodniku swoim zamyślał i usposobioną do pióra młodzież zbierał, chciał go do Pe-

tersburga sprowadzić, ale on nie dał się od Litwy oderwać i w Wilnie pozostał. Wziętość jego między obywatelską młodzieżą rosła tymczasem, a dowiodły tego najlepiéj sejmiki w końcu 1829 roku. Gubernie, wileńska, grodzieńska i obwód Białostocki, składające wtenczas jenerał-gubernatorstwo litewskie, tę miały od 1815 r. wyłączność w cesarstwie, że sejmiki powiatowe, poprzedzające o trzy miesiące sejmik gubernski, odbywały się w nich przy licznie zgromadzonem obywatelstwie i wybierały nie tylko urzędników powiatowych, ale jeszcze po dziesięciu delegatów na sejmik gubernski. Ci delegaci otrzymywali od swoich powiatów istrukcye, mieli na gubernskim sejmiku popierać żądania i prośby zanoszone przez obywatelstwo do tronu i wybierali urzędników gubernialnych. To nadawało delegatom pewien urok, zwłaszcza dla młodych umysłów. Sejmiki o których mówimy, wyróżniały się od poprzedzających; powtarzano wtenczas, że młodzież na nich wypowiedziała walkę staremu przesądowi, pisano nawet z tego powodu rozmaite dowcipne wierszyki, dziś naturalnie zapomniane zupełnie, ale wtenczas mające rozgłos i budzące zajęcie. Młodzież wszędzie wyszła z téj walki zwycięzko; powiat trocki, jeden z najstarszych w gubernii, * prześcignął nawet inne, samych prawie młodych wybierając na delegatów, dopuszczając za szczególnem staraniem dwóch tylko starszych: Jana Rossochackiego i Wilhelma de Raësa, byłego marszałka; tym sposobem zwalono kandydaturę Karpia do marszałkowstwa. Felix Wrotnowski był jednym z delegatów zupełną prawie jednomyślnością wybranych. Na tym sejmiku dał się szerszemu kołu poznać a i łatwością wymowy między delegatami odznaczył się; szlachta powtarzała wprawdzie, że jakieś amerykańskie wnosi pojęcia, ale to nie było naganą, przymiotnika tego używano raczéj dla przypomnienia jego tłumaczeń Coopera, a starano się o jego znajomość.

Takie miał stanowisko w społeczności nasz Felix, kiedy wybuchło listopadowe powstanie. Od kilku miesięcy oczekiwanie podobnych wypadków przebiegało Litwę; Adolf Januszkiewicz zapowiedź ruchu przywiózł był z Warszawy; wieść o wybuchu powitano z uniesieniem, i z dniem każdym oczekiwano chorągwi narodowych, któreby przyszły podać rękę braciom, bo nikt nie myślił aby o co innego jak o dawną Polskę chodzić mogło, aby przy powstaniu w Warszawie Litwa nie miała być powołaną do boju. Na początku stycznia 1831 r. Jaknb Grotkowski przywiózł z Warszawy instrukcyą co do przygotowywania powstania i hasło, mające służyć do dalszych

* Z dawnych jeszcze czasów zachowywaną była między powiatami hierarchia starszeństwa, o którą nieraz na sejmikach toczyły się spory. Gubernią wileńską składało wtenczas jedenaście powiatów, a mianowicie: Wileński, Trocki, Oszmiański, Zawilejski, Bracławski, Wiłkomirski, Kowieński, Upicki, Rosieński, Szawelski i Telszewski.

komunikacyj: ale wiadomo, że walka po za granicami kongresowego królestwa przechodziła rachubę dyktatora, i że on ruch cały powstrzymał; przechodziły miesiące i żaden żołnierz polski nie stanął na Litwie. Ta w niecierpliwości sama zrywała sie do oręża. W marcu, pojedyńcze po powiatach organizowały się powstania!, a komitet, czyli raczéj człowiek, któremu cały kierunek był zlecony, szukał posłańca, któryby rządowi narodowemu mógł zanieść żądania całéj Litwy, z dokładnem sprawozdaniem o jéj duchu, zasobach i potrzebach. Missya wymagała oprócz dokładnéj znajomości przedmiotu, jeszcze przytomności umysłu i poświęcenia. Wrotnowski nie wahał się jéj podjąć. Wyprawiony z Wilna w końcu kwietnia, po jedenastu dniach niebezpiecznéj podróży potrafił dostać się za linie wojsk nieprzyjacielskich, i d. 3. maja w nocy stanął w Warszawie w chwili, kiedy dogasały w mieście lampy zapalonéj na uczczenie dnia tego illuminacyi. Młody wysłaniec udał się natychmiast do Lelewela, który umówiony znak i hasło przyjął, i dał świadectwo za przybyłym. Po nim był u prezesa rządu, księcia Adama Czartoryskiego; ten przyjął go z dobrocią i zwykłą mu zawsze serdecznością, nie taił jednak, że udzielenie Litwie pomocy któréj się domagał, mogło być jeszcze odroczonem przez naczelnego wodza dla strategicznych jego planów, mówił w końcu, że powinien się niezwłocznie do głównéj kwatery udać. Była ona w téj chwili w Kałuszynie, i Wrotnowski trzeciego dnia po przybyciu swém do Warszawy, stanął tam z Lelewelem, który koniecznie chciał mu towarzyszyć. Jenerał Skrzynecki w tych dniach właśnie pisał do arcyksięcia Karola, żądając pomocy, a w liście swoim tylko o kongresowem królestwie mówił; miał swoje plany strategiczne, przed wykonaniem których nie mógł, jak powiadał, dziesięciu tysięcy wojska na Litwę posyłać. Obiecał dać jenerała i instruktorów, dodając: „Ponieważ jużeście poczęli, więc zrobię co będę mógł żeby was ratować.“ Wrotnowskiego mianował oficerem i dał mu krzyż wojskowy, ale z odpowiedzi jego poznał wysłaniec litewski, ze wódz naczelny zupełnie inaczéj sprawę pojmował niż ją rozumiały dusze i serca tych, których był reprezentantem. Była to najdotkliwsza w życiu jego boleść; po czterdziestu latach nie mógł o tych chwilach mówić bez głębokiego smutku. Wróconego do Warszawy książe Adam pocieszał, przyrzekając swą sympatyczną pomoc, i wchodząc w potrzeby całéj prowincyi i jéj wysłańca, ale kończąc tém zawsze, że wszystko ostatecznie od Skrzyneckiego zależy. Układał szczegółowe instrukcye dla mającego być wysłanym na Litwę jenerała. Po niejakim czasie wybór padł na jenerała Chłapowskiego, a Wrotnowski za rozkazem naczelnego wodza, znalazł się w głównym jego sztabie. Wyprawę całą sam opisał w parę lat późniéj, już na obcéj ziemi; tutaj więc opowiadać jéj nie będziemy. Z przejściem do Prus zawarły się dla Wrotnowskiego bramy do kraju na zawsze, i rozpoczęła się długa, bo czterdziestoletnia na wychodztwie pielgrzymka.

Bardzo prędko znalazł się w Paryżu, a gdy wychodztwo z gorączkową prawie skwapliwością brało się za pióro, on już uprzednią pracą, kierunkiem umysłu i wrodzoną zdolnością do tego usposobiony, naturalnie stał się pisarzem. Pierwszą obszerniejszą pracą jaką się dał poznać (1833 r.) był właśnie Ogólny rys powstania na Litwie, którym rozpoczął szereg pamiętników o powstaniu Litwy w 1831 r. ukończony w 1835 roku. We dwa lata później (1837) ukazało się dwutomowe jego dzieło p. t. Powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie w r. 1831 opisane podług podań dowódzców i współuczęstników tegoż powstania. Poprzedzał je wstęp, obejmujący historyą Rusi. O téj pracy to tylko powiemy, że dobry niezawodnie w tych rzeczach sędzia Szajnocha, bardzo wysoko ją cenił i przesyłając nieznanemu sobie osobiście autorowi exemplarz swego dzieła: Jadwiga i Jagiełło dodawał, że w nim prawdziwego miał dla siebie mistrza, i od niego wewnętrznéj budowy i architektoniki dzieła swego się nauczył. Pracując nad temi dziełami, Wrotnowski nieraz jeszcze dla zaspokojenia potrzeb codziennego życia do innych robót uciekać się musiał, do dawania lekcyj, a nawet do mechanicznéj pracy kopisty; tak n. p. całą powieść M. Czajkowskiego p. t. Kirdżali, dla zarobienia 50 franków przepisał, co nieraz w ostatnich latach, rozmawiając o trudnościach pisarskiego swojego zawodu, wspominał. Ale były daleko większe dla pisarza przeszkody nad wymagania powszedniego chleba, przeszkody płynące z położenia polskiego tułacza, z tego „gwaru emigracyjnego“ wśród którego żyć musiał, a który jeżeli nieraz był bodźcem, to częściéj daleko przynosił z sobą tylko rozstrój. Wrotnowski z natury pracowitym nie był; nie w bibliotekach albo przy pisarskim stoliku, ale prędzéj w towarzystwie poufném, albo obcując z naturą, czuł się swobodnym i szczęśliwym; ideałem, do którego z tęsknotą zwracał się zawsze, było tak zwane obywatelskie życie na wsi w Litwie, w szlacheckich dworach i dworkach naszych. Jeżeli kiedy udało mu się wyjechać z Paryża i w jakim zakątku Francyi kilka tygodni na polowaniu z wieśniakami spędzić, nie posiadał się z radości; wtenczas oddychał swobodnie. Z jednéj n. p. z takich wycieczek w okolice Tours, pisał do Adama Mickiewicza w 1839 r. że mu się tam „przypomniała Polska, bo ludzie nie szukają grosza, ale jedzą, piją, chodzą po grzyby, łowią wędką rybę, brodzą po strumykach za rakami, pieką i smażą przysmaczki, a piwnicę dobrze opatrzoną i serca proste mają otworem dla gości. Jadłem tedy i piłem, mówił, do upadłego, a zabiłem ośmdziesiąt sztuk zwierzyny. Ale w tym pięknym kraju, chodząc po polach symetrycznie pokratkowanych żywemi płotami, po laskach wybrzeżnych, tęskniło się dotkliwie za ojczystą dziczą. Często czułem piekące pragnienie zapachu błota i szumu puszczy.“ I przywiązywał też wszystkich w tym wiejskim świecie do siebie: „Kiedy przyszło wyjeżdżać, dodawał, dzieci w płacz, a psy, z któremi codzień po-

lowałem, wyskakiwały przez okno żeby biedz za mną.“ Wrotnowski także pracował powoli, bo rzecz każda musiała pierwéj dojrzeć zupełnie w jego umyśle zanim ją oddał na użytek publiczny, i każdą myśl swoję długo pielęgnował w duszy, póki jéj sobie nie rozjaśnił zupełnie i jakby nie uzbroił, a w szatę jéj odpowiednią nie przyoblekł. Niecierpliwił czasem ludzi i narzekania wywoływał ten długi przygotowawczy proces, ale za to wszystko z pod jego pióra wychodziło wykończone zupełnie, zbudowane z prawdziwym kunsztem pisarskim i odziane w formę wytworną. Wrotnowski należy niezawodnie do najpoprawniejszych u nas pisarzy swojego czasu, a tę jeszcze oddać mu należy sprawiedliwość, że zawód swój pojmował zawsze poważnie i nigdy go do nizkich lub płochych celów nie nagiął. Umysł bardziéj jasny niż gorący, nie zapalał, nie porywał i unosił za sobą, ale przedmiot przedewszystkiem rozświecał; obdarzony z natury dowcipem, czasem nim w krytykach swoich zbyt ostro ranił; uderzenie jego było zawsze tém dotkliwsze, że niezmiernie poprawne i jakby ściśle dopasowane; krzyczano, bo bolało, bo jego nabój trafiał zwykle cały; żadne ziarnko szrotu nie przechodziło mimo, z téj doskonale nabitéj i wymierzonéj rusznicy; ale i na dnie tych jego napaści leżała zwykle szlachetna boleść wewnętrzna: jak zaś w pierwszych już latach wychodztwa zapatrywał się trzeźwo, ze szczeropolskiem i chrześciańskiem uczuciem, na wszystkie koleje i wewnętrzne walki emigracyi naszéj, o tém najlepiéj świadczą: Wspomnienia siedmiu lat pielgrzymstwa polskiego, które w Kalendarzyku tegoż pielgrzymstwa na rok 1839 umieścił.

Jako sekretarz założonego pod przewodnictwem ks. Adama Czartoryskiego, towarzystwa pomocy naukowéj, ułożył Wrotnowski wyborny Elementarz dla dzieci polskich (1842) na którym całe pokolenie zrodzone na wychodztwie, uczyło się mowy ojczystéj; w kwietniu zaś 1841 r. objął redakcyą wydawanego kosztem hr. Władysł. Platera Dziennika Narodowego i tam najważniejszą z prac swoich umieścił. Adam Mickiewicz nie wiele przedtém objął był w kolegium francuzkiem katedrę literatur słowiańskich, a Dziennik ogłosił, że czytelnikom sprawę z jego lekcyj zdawać będzie. Wrotnowski żył wtenczas w blizkich z wieszczem naszym stosunkach, i przejęty był dla niego uczuciem uwielbienia, jakie do końca życia przechował, a jakiemu równego nie miał dla nikogo na ziemi; z całą więc miłością oddał się téj pracy. Jak jéj dokonał, ile w nią duszy swéj włożył, to sam opowiedział najlepiéj, w obszernym wstępie do trzeciego z rzędu, poprawionego wydania Literatury słowiańskiéj Adama Mickiewicza, (nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu 1865 r.) Praca ta stanowi niewątpliwie wielką w narodzie zasługę Wrotnowskiego, i słusznie też on przez nią imię swoje do wykładów wieszcza naszego przywiązał. Odtąd też treść, sama istota tego wykładu przeszła w krew i życie naszego Felixa; przyswoił je

sobie zupełnie i utworzył z nich jakby podstawę własnego myślenia. Zresztą od przyjazdu do Paryża p. Andrzeja Towiańskiego należał do jego stałych i gorliwych stronników, i jak się sam wyrażał, uczniów.

Prace historyczne, przy właściwéj umysłowi Wrotnowskiego żądzy dociekania wszędzie początków wszechrzeczy, doprowadziły go do studyów etnograficznych, a z kolei i do szczerego zajęcia się geografią Polski. Długim i mozolnym, a z wielką dokładnością prowadzonym na tém polu pracom, zawdzięczamy wydanie ze współpracownictwem znanego geografa Dufoura, obszernej mapy dawnéj Polski, a późniéj, w 1850 r. całego atlasu p. t. Atlas de l'ancienne Pologne pour servir à l'étude de la géographie naturelle des pays compris entre la mer Baltique et la mer Noire. Kart 12 z objaśniającym textem. Karty te, rozmaicie kolorowane, przedstawiały téż polityczne koleje i podziały téj ziemi; geololiczne i hydrograficzne wiadomości pomieszczone w texcie czerpał Wrotnowski z pracy Ignacego Domejki, którą ten odjeżdżając do Chili Mickiewiczowi w rękopiśmie zostawił.

Wśród takich zatrudnień, przyszło na emigracyi do zlania się w jeden polski zakład dwóch towarzystw: literackiego i tak zwanego wydziału historycznego i do nabycia dla tego zakładu domu na własność. Dotychczasowy stróż i prawdziwy twórca biblioteki polskiéj, Karol Sienkiewicz usunął się od jéj zarządu, a wtenczas Wrotnowski na dyrektora biblioteki powołanym został. On to przeniósł wszystkie zbiory do nowego domu i kierował ich rozmieszczeniem i uporządkowaniem (1854). W kilka lat poźniej, należał do redakcyi Wiadomości polskich, których głównymi redaktorami byli: Waleryan Kalinka i Julian Klaczko. Pismo to, wychodzące przez lat cztery, a którego autorowie wyrzekając się wszelkich osobistych widoków, nigdy prac swych nie podpisywali, odznaczało się wielką dojrzałością polityczną, gorącą rzeczy publicznéj miłością, prawdziwie obywatelskim i chrześciańskim zarazem kierunkiem, a wytwornym przytém językiem, i nieraz już słusznie ocenioném zostało. Celniejsze z niego artykuły przedrukowane w Paryżu 1865 r. p. t. Roczniki polskie z 1857—61 rok, stanowią 4 tomy in 12.

Po zawieszeniu tego pisma, Wrotnowski zajął się jeszcze ułożeniem korespondencyj nie dawno zmarłego Adolfa Januszkiewicza, przez długie lata sybirskiego wygnańca, znanego z rzadkiéj czystości duszy i szlachetności charakteru. Powstała tym sposobem spora książka, p. t. Żywot A. Januszkiewicza i jego listy ze stepów kirgizkich. (Paryż 1861) odznaczająca się wykończeniem, dokładnością i wdziękiem właściwym wszystkim jego literackim pracom.

Ale z latami zdrowie upadać zaczęło, i wszystkie prace szły coraz powolniéj; rozpoczęty druk geografii polskiéj Wrotnowski na czwartym

czy piątym arkuszu przerwał i już do téj pracy nie wrócił. Lubiący dawniéj towarzystwo i dla dowcipu i łatwości w rozmowie z radością wszędzie witany, coraz mniéj osób widywać i dni coraz samotniéj przepędzać zaczął; widywano go tylko częściéj w bluszczem ubranym saloniku pani Węgierskiéj, gdzie zawsze najmilszym był gościem. Do rozmaitych dolegliwości z choroby pochodzących, przybyła ciężka nieraz troska o chleb powszedni, któréj przy zwątlonych siłach coraz trudniéj zaradzać przychodziło. Daleki krewny Felixa, doktor Wrotnowski przyszedł w tém choremu z pomocą, dom mu swój otwierając gościnnie; przyjął Felix szlachetną propozycyą i na ostatnich parę lat życia znalazł troskliwą w codziennych życia potrzebach opiekę, a w małym synku doktora i przychodzącéj na świat jego córeczce, ciągle obecny a coraz nowy przedmiot zajęcia, bo dzieci zawsze niezmiernie lubił. Uwolniony od wielu trosk codziennych, wracał nawet myślą do dawnych historycznych i gramatycznych poszukiwań swoich, chcąc jeszcze niektóre przynajmniéj z prac rozpoczętych wykonać. Dla jednego z przyjaciół młodości zaczął nawet pisać żywot św. Seweryna i pracę tę dosyć daleko posunął; dokończyć jéj jednak już nie miał. Nadeszła wojna prusko-francuzka która całą jego pochłonęła uwagę, a wkrótce potém oblężenie Paryża osobiście mu nawet dotkliwie uczuć się dało. Bomby pruskie nawiedziły dom, w którym mu tak serdecznie ofiarowano przytułek; cała rodzina musiała nagle, w innéj części oblężonego miasta szukać schronienia, i Wrotnowski zapukał do domu biblioteki polskiéj, którą tam dawniéj przenosił. Kilka tygodni spędził znowu pod jéj dachem, ale gdy po zawarciu przymierza do dawnych ścian powrócił, rozniemógł się już ostatecznie; powszechny w czasie oblężenia niedostatek pokarmu i opału wyczerpał jego siły, i chociaż jeszcze żył kilka miesięcy, już się na chwilę nie dźwignął. Cierpliwie znosił dolęgliwości swoje; do jednego z przyjaciół pisał jeszcze wtenczas: „Jestem ciężko chory; wychudłem jak trzaska, a nóg opuchłych w żadne obuwie wsadzić nie mogę; muszę nieruchomie spędzać niezmierzone godziny, uwinięty w kołdrę, jak mumia wpół żyjąca. Kiedy i jaki kres tym cierpieniom, Bogu tylko wiadomo i jego świętéj woli poddaję się z cierpliwością, na jaką ludzkiéj naturze wystarcza. Z całego męczeńskiego żywota mego, mam ten jeden nabytek: wszystko odnosić do Boga, we wszystkiem polegać na jego zrządzeniu i nieograniczonem miłosierdziu. Skarb drogi, bo widzisz jak sprawiedliwa ręka Opatrzności tłucze wysokie głowy i całe narody, żeby uznały to prawo, które tylko może być podstawą nowego, szczęśliwszego porządku rzeczy na tym biednym świecie.“ W czerwcu, wypadło go już przenieść do domu zdrowia przy ulicy Babylone, zostającego pod zarządem braci św. Jana Bożego. Tam widząc zbliżającą się ostatnią chwilę, wezwał kapłana, i przejednany z Bogiem, opatrzony Sakramentami, spokojnie i z pogodą oczekiwał zgonu, rozmawiając z przyjaciółmi o otwierającéj się

przed nim wieczności. Nieraz dawniéj wspominał, że radby być pochowanym w Mo tmorency i zwykł był mawiać, że często staje mu przed oczyma to miejsce ostatniego spoczynku, i wyobraża sobie jak będzie wyglądało, kiedy tam wszyscy głowy położymy i kiedy ci co nas nie znali będą przez ciekawość zwiedzać ten cmentarz. Ostatniem jego życzeniem było także, aby mógł być złożony pospołu z dawnymi towarzyszami pielgrzymstwa. Gdy umarł, d. 2. lipca 1871 r. o 10 godzinie rano, stało się téj jego woli zadość; zwłoki ś. p. Felixa Wrotnowskiego odprowadzone zostały do Montmorency, gdzie mu przyjaciele skromny na cmentarzu poświęcili kamień.

Br. Z.

ZAPAŚNIK Antoni, syn szambelana b. dworu polskiego Zapaśnika i matki Barbary, z domu Kiersnowskiéj, szanowanéj dla cnót swoich niewiasty, zwanéj powszechnie „matroną polską“ przyszedł na świat w 1798 roku. Ukończywszy nauki, prągnął namiętnie zaciągnąć się do wojska polskiego, w którém dwaj starsi jego bracia służyli za czasów Napoleona I. lecz przyszło mu to z bardzo wielką trudnością, gdyż nie chciano przyjmować tam Litwinów. Dzięki wyłącznéj protekcyi, w 1820 r. wszedł do szkoły podchorążych, gdzie ćwicząc się przez lat ośm, wyszedł na zdolnego oficera. Nieszczęście chciało, iż w 1831 r. w pierwszéj bitwie rękę mu przestrzelono; nie mógł więc nadal być czynnym w boju, i został, wezwanym na członka sądu wojennego, który to obowiązek sumiennie pełnił aż do końca wojny. Dostawszy się na emigracyą w stopniu kapitana, nie tracąc czasu, wziął się do pracy, naprzód ręcznéj, a gdy tą dla odnawiającéj się rany zajmować się nie mógł, wszedł w Nantes do administracyi dróg i mostów, a późniéj kolei żelaznéj. Przebył w tém mieście lat przeszło trzydzieści i porobiwszy w niém obszerne znajomości, używał ich na korzyść przybywających późniéj rodaków, dla których posady wynajdywał. Był korespondentem 3. maja, a późniéj gorliwym poborcą Instytucyi Czci i Chleba; zawsze gotów na usługi każdemu, nikomu ich nie odmawiał; rozsądek jego, doświadczenie, przyjacielska uczynność i ścisłość w pełnieniu przyjętych obowiązków, znane były wszystkim. Rokiem przed śmiercią tknięty paraliżem, umarł w Nantes, d. 12. listopada 1870 roku, zostawując żonę, dwoje dzieci i wielu przyjaciół w żałobie, po stracie dobrego żołnierza, wzorowego patryoty i uczynnego człowieka.

J. S.

ZIELIŃSKI Józef, żołnierz Napoleoński, major wojsk polskich w kampanii 1831 r. wychodząc z kraju z innymi, zostawił tam żonę i dziecko, o których późniéj żadnéj już powziąść nie mógł wiadomości. Na wychodztwie pracował w biurach administracyi kolei żelaznych we Francyi i Szwaj-

caryi; na kilka lat przed śmiercią wzrok całkiem postradał. Umarł w Bazylei, w marcu 1870 roku, licząc 75 lat wieku.

ZIENKOWICZ Leon, syn Pawła i Agaty, z domu Wysiekierskiéj, urodził się d. 11. kwietnia 1808 r. w dawném województwie brzesko-litewskiem, (późniejszém podlaskiem) w dzisiejszym powiecie prużańskim, we wsi dziedzicznéj Lachy. Dziad jego Leon także, żonaty był z księżniczką Glińską, ojciec prócz wioski wspomnianéj posiadał jeszcze Mokre i Agatów, przy puszczy Białowiezkiéj położony. Leon Zienkowicz początkowe nauki pobierał w domu, późniéj w szkołach swisłockich, gdzie brat jego będący także studentem, w 1825 r. sądzony był w sołdaty razem z Glazerem, za tak zwane „polityczne przestępstwo.“ Po ukończeniu szkół udał się na uniwersytet do Warszawy, i tam słuchając prawa i administracyi, rozpoczął zawód swój literacki; redagował razem z Konstantym Gaszyńskim Pamiętnik dla płci pięknéj, którego wyszły 3 tomy. Noc 29. listopada znalazła go na uuiwersyteckich ławkach; był zrazu adjutantem przy dowódzy gwardyi honorowéj dyktatora; następnie, przeznaczony wraz z Ludwikiem Nabielakiem na porucznika do pułku Krakusów sandomirskich (późniejszy 9. ułanów, pułkownika Łagowskiego). W tym pułku odbył kampanią i razem z całym korpusem jenerała Romarino wszedł do Galicyi; rannym był w głowę w czasie rekonesansu. Dostawszy się w końcu 1831 r. do Francyi, przeznaczonym został do zakładu wychodzców naszych w Besançon, i spełniał tam obowiązek sekretarza. Należał do wyprawy Zaliwskiego i wtenczas osiadł w Krakowie, gdzie 1. sierpnia 1835 r. poślubił Annę Librowską. Tam, razem z Sewerynnm Goszczyńskim wydawał przegląd miesięczny p. t. Powszechny pamiętnik nauk i umiejętności. W chwili zajęcia Krakowa przez wojska sprzymierzone opuścił miasto, ale wpadł w ręce Austryaków i prawie rok w więzieniu w Bochni i na Podgórzu przepędził, po czém wraz z żoną i urodzoną za kratami córką z Krakowa wydalony, udał się napowrót do Francyi, gdzie lat dwanaście aż do r. 1848 stale przebywał. Od 1840 r. pisywał do pism krajowych jak: Tygodnik literacki, Rok i t. p. Od 1839—44 wydawał Pszonkę, pismo czasowe, wychodzące nieregularnie, ale sławne w swoim czasie z ostrego, a nieraz zjadliwego nawet dowcipu. (Album Pszonki składające się z 540 str. in 8vo. wyszło w Paryżu 1845 r.) W 1841 ogłosił w Strasburgu, z textem francuzkim i niemieckim: Le peuple polonais; ou description éxacte de ses moeurs, usages, costumes, dzieło ozdobione licznemi rycinami. Należąc od 1837 r. do Towarzystwa demokratycznego polskiego, był jednym z najczynniejszych jego stronników, dwa razy nawet, od 1846—47 i od 1853—55 był członkiem centralizacyi tegoż Towarzystwa; kilka razy jako emisaryusz wysyłany był do kraju. Po r. 1846 ogłosił: Boże słowa dla ludu pol-

skiego, w 1847 Esquisse sur la vie de Casimir Małachowski, a jednocześnie rozpoczął wydawnictwo Przeglądu politycznego pisarstwa emigracyi polskiéj, ale rewolucya 1848 r. przerwała tę publikacyą; udał się do Księztwa Poznańskiego i do Krakowa, gdzie go wybrano na dyrektora wydziału spraw wewnętrznych i policyi; spełniając ten przez chwilową władzę poruczony sobie urząd, rozpoczął wydawnictwo pisma tygodniowego p. t. Przegląd, poświęconego ustaleniu zasad demokratycznych w Polsce. Zaledwo 15 numerów ogłosić zdołał, kiedy ścigany przez rząd austryacki na nowo Kraków opuścić musiał; pod imieniem Szulczyńskiego przepędził wtenczas rok cały u jednego z możniejszych obywateli Wielkiego Księztwa Poznańskiego, poczém założył w Trzemesznie pensyonat dla uczniów tamecznego gimnazyum, i trudnił się wykładaniem prywatnie nauki języka polskiego i francuzkiego, historyi i literatury krajowéj. Ponieważ obok tego nie zaniedbywał i propagandy demokratycznéj, więc obudziwszy czujność policyi, Księztwo wkrótce opuścić musiał (1852 r.) i udał się do Anglii, gdzie po śmierci Darasza, powtórnie członkiem centralizacyi, jak już wspomnieliśmy, został. Wróciwszy w 1855 r. do Francyi pisywał do wielu dzienników; Demokrata polski, Gazeta codzienna i warszawska, Gazeta narodowa, Dziennik lwowski, Kraj, Wytrwałość, nawet Ognisko i Rzeczpospolita, cieszyły się jego współpracownictwem. W 1859 i 60 r. wykładał publicznie w Cercle des sociétés savantes w Paryżu, kurs literatury polskiéj, który przez policyę francuzką zawieszonym został; w 1862 r. miał wykład podobny w Ostendzie. W 1859 wydawał z pomocą Leonarda Chodźki, pod zbiorowym tytułem:. Usque ad finem, żywoty narodowe z ostatniego stulecia; wyszło sześć zeszytów, obejmujących żywoty: Kościuszki, Antoniego Ostrowskiego, Klaudyi Potockiéj, Maurycego Gosławskiego, Szymona Konarskiego, Michała Wołłowicza i Artura Zawiszy. Od 1864—67 r. wydał w Lipsku, w Bibliotece pisarzy polskich Brockhausa, pisma swoje i Alcyaty, składają one: Wizerunki polityczne literatury polskiéj 2 tomy; Wizerunki polityczne dziejów państwa polskiego 4 tomy, zawierające: a) Rzecz o rozumie stanu przez Alcyatę, przejrzana i powiększona przez L. Z.; b) Polska w kraju i za granicą od 1831 do 1848 r. czyli zbiór dokumentów z tych czasów, jako materyałów do historyi politycznéj narodu polskiego; c) Polska w kraju w r. 1848; d) Stronnictwa wsteczne i rewolucyoniści przez E. C. pismo przejrzane i powiększone przez L. Z.; Wieczory Lacha z Lachów, czyli opowiadania przy kominku starego literata polskiego; Pisma przygodne L. Z.; Malowniczy podarek ludowy. Doczekał się kilkorgu dzieci i przeżył okropną boleść, gdy mu jednę z córek pod Weisskirchen na Morawach pociąg kolei żelaznéj przypadkiem przejechał. Umarł w Paryżu, po dwuletniéj chorobie

śledziony, d. 12. grudnia 1870 roku. Spoczywa na cmentarzu Montparnasse. (VII. division, 7me ligne sud, Nr, 17 pas l'ouest — Concession 122.)

Redaktor: **Bronisław Zaleski.**

Mówiliśmy w poprzednich Rocznikach o ustanowionym przez p. Franciszka Duchińskiego Kijowianina konkursie Nestora i Vikenela (Concours Nestor-Viquesnel). Towarzystwo etnograficzne paryzkie, oceniające nadsyłane na ten konkurs prace, termin jego przedłużyło do 1. październiku 1873 roku. Zadaniem konkursu jest: „Początek, rozwój i charakter narodowości polskiéj.“ Autor przysłanéj już w tym przedmiocie rozprawy zaproszonym został do uzupełnienia swéj pracy dodatkiem, obejmującym dwie części: 1) Wykaz postrzeżeń antropologicznych nad plemieniem polskiem, ogłoszonych drukiem lub znajdujących się w rękopiśmie; 2) Streszczenie poszukiwań nad porównawczą gramatyką języków słowiańskich. o ile się te odnoszą do języka polskiego. Towarzystwo przytém oświadcza, że wyłączną zupełnie przywiązywałoby wagę do pracy nad rozmaitemi narzeczami (patois) języka polskiego, którąby objaśniała mapa, wykazująca miejscowości każdego narzecza. Termin drugiego zadania konkursowego: Bibliografia etnograficzna narodów słowiańskich, naznaczony na d. 1. października 1872 r. Adres sekretaryatu Towarzystwa etnograficznego: Paryż, ulica Lacepède, 15.

SPIS RZECZY.



WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Strona	*wiersz*	*wydrukowano*	*powinno być*
8	14	wprowadzono	wprowadzano
33	7 od dołu	vezgé	vengé
49	21	j'ezvisage	j'envisage
90	4	wypitki	wybitki
150	11 od dołu	nam	nasze
156	1	wojewodzina	wojewodzicowa
162	ostatni	przeaśldowaniami	prześladowaniami
170	22	doty su clkoua	dotyka losu całego
181	6 od dołu	quand en n'a	quand on n'a
192	11 od dołu	częstą	często
195	12 od dołu	Był oto	Było to
206	5	immediata	immediate
213	11—12	musiała	umiała
225	4 od dołu	ministeryalnie	ministeryalne
237	12	hontynensu	kontynansu
251	7 od dołu	relations	relationis
267	13	kaza	kazał
279	1	ucz biednych	acz biednych
282	11—12	Kusinowa	Rusinowa
289	5	résol	résolue
293	14 od dołu	przyjdzie	przejdzie
295	5 od dołu	stancych	stancyach
301	1	przewonnictwem	przewodnictwem
"	12 od dołu	perents	parents
"	11 od dołu	recommendation	recommandation
317	17	Mie	Nie
325	7	zaszczytu	zamętu
326	5	byby	były
328	4 od dołu	opoźnienia	opróżnienia
329	8	obowięzując	obowiązując
335	17	krzesta	krzesła
336	12	pobudzaniu	pobudzania
337	10 od dołu	podpisał	podpisało
348	7	mne	mnie
429	21	permenente	permanente

Strona	*wiersz*	*wydrukowano*	*powinno być*
439	16 od dołu	zgada	zgadza
445	12	Nous sommez	Nous sommes
462	9	za wagą	za Wagą
464	9	o tureckim	w tureckim
465	11 od dołu	osłałem	posłałem
479	2	a priorité	o priorité
495	ostatni	yżwotów	żywotów
515	3 od dołu	s::ermiować	szermować
516	15	Co badź	Co bądź
520	4 od dołu	byt	był
525	4 od dołu	przenisosł się	przeniosł się
527	5 od dołu	exulun	exulum
531	1	jest	jestem
538	ostatni	jaki	jakie
548	16	Karowi	Karolowi
564	2 od dołu	z Strojnowskim	ze Strojnowskim
		i ze Niemcami	i z Niemcami
579	9 od dołu	granatym	granatem
590	9	przychylony	przychylny
609	17	Hebdda	Hebda
613	15	na kiika	na kilka
628	14	pewną	prawną
635	17	uważanego	uważaną